NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZRZESZENIA SĘDZIÓW i PROKURATORÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK,
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM
i ZAWODOWYM

Redaktor: Bronisław Wisznicki

WARSZAWA

ROK I. STYCZEŃ — 1929 R. № 1.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY:

SPIS RZECZY

zamieszczonych w roczniku 1929 r. „Głosu Sądownictwa”.

1) *Teorja prawa i postępowania sądowego:*

2) *Prawo cywilne i postępowanie cywilne:*

3) *Prawo karne i postępowanie karne:*

4) *Sądownictwo pracy:*

5) *Sądownictwo skarbowe i administracyjno-karne:*

6) *Prawo konstytucyjne:*

7) *Zagadnienia społeczne i zawodowe:*

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I STYCZEŃ 1929 Nr. 1

Do kolegów — czytelników i współpracowników.

Prawidłowy rozwój ruchu zawodowego, a nawet samo jego istnienie, wiąże się najściślej z koniecznością powołania do życia prasy zawodowej. To też na ziemiach b. zaboru austrjackiego. gdzie życie społeczne mniej było krępowane, dawniej już powstały miejscowe zrzeszenia sędziowskie i jednocześnie prawie powołane były do życia przez te zrzeszenia (Lwów, Kraków) wydawnictwa perjodyczne, poświęcone zagadnieniom prawnym i zawodowym. Sądownictwo zaś stołeczne i prowincjonalne Apelacji Warszawskiej, które, stanowiąc najliczniejsze i najtęższe skupienie sił prawniczych, z natury rzeczy jest najbardziej powołane do oddziaływania na ogół sądownictwa i kształtowania jego opinji publicznej, dotąd nie posiadało własnego czasopisma, na wzór Krakowa i Lwowa. To też koledzy nasi wielokrotnie z tego powodu czynili Zarządowi Oddziału zarzuty, nawołując do stworzenia stołecznej placówki prasowej.

Czyniąc zadość tym słusznym domaganiom się kolegów, Zarząd Warszawskiego Oddziału Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oddaje do Ich rąk i poleca Ich pieczy pierwszy zeszyt „Głosu Sądownictwa".

Rozumiemy, że czasopismo, zmierzające do sprostania szczytnemu zadaniu organu polskich sędziów i prokuratorów, musi być publiczną trybuną, z której sądownictwo mogłoby się wypowiadać nie tylko w zagadnieniach nauki i praktyki prawnej, lecz poruszać i te wszystkie bolączki życia sądowego, o których tak często toczymy rozmowy, a tak mało piszemy. Dążąc do pogłębienia wiedzy prawniczej wśród sądowników polskich, do nawiązania nici ścisłego wzajemnego porozumienia pomiędzy sobą, do scementowania wszystkich wspólną ideą najlepszego wymiaru sprawiedliwości, przy stałem baczeniu na interes państwa, do podniesienia sądownictwa polskiego na najwyższy poziom, nie tylko broniąc jego praw, lecz także przypominając mu ciągle o ciążących na nim obowiązkach, czasopismo nasze powinno jednocześnie bezwzględnie mieć na celu zbliżenie sądownictwa do realnego życia, do własnego rodzimego społeczeństwa. Pragnąc, by go czytano. by interesowano się nim, by liczono się z nim, czasopismo to musi być pod względem informacyjnym — żywe i aktualne, przy wypowiadaniu życzeń i poglądów — szczere i odważne.

Pragnieniem naszem jest, by „Głos Sądownictwa", jako pismo o charakterze propagandowym w dziedzinie zadań, stawianych polskiemu sądownictwu, znalazło się w rękach każdego polskiego sędziego i prokuratora, by dotarło ono do najdalszych zakątków naszego państwa, by otworzyło swe łamy do żywej, stałej i rzeczowej wymiany zadań.

Mamy nadzieję, że Koledzy-Sędziowie i Prokuratorzy poprą „Głos Sądownictwa" nie tylko drogą prenumeraty tego czasopisma, lecz, co najważniejsze, zapomocą bezpośredniej z nami współpracy, że dostarczać nam będą stale, zarówno gotowe do druku artykuły, jakoteż inne odpowiednie materjały do opracowania redakcji w formie uwag, spostrzeżeń i notatek.

Zakres działania Sądu Najwyższego w świetle nowych przepisów.

„Sąd Najwyższy jest instancją kasacyjną oraz orzeka w innych wypadkach, wskazanych w niniejszym kodeksie".

Tak głosi art. 23 Rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dn. 19 marca 1928 r. (Dz. Ust. № 33, poz. 313), wprowadzającego „Kodeks Postępowania Karnego" Uzupełnienie powyższego artykułu K. P. K. stanowi art. 37 Rozp. Pr. Rzp. z dn. 6 lutego 1928 r. („Prawo o ustroju sądów powszechnych"), poz 93 Dz. Ust. № 12, głoszący, że Sąd Najw. rozpoznaje środki odwoławcze od orzeczeń sądów apelacyjnych, o ile ustawy inaczej nie stanowią, oraz w wypadkach, wskazanych w ustawach, — środki odwoławcze od orzeczeń sądów okręgowych i sądów przysięgłych, nadto orzeka w innych sprawach, przekazanych mu przez ustawy. Ponieważ zakres działania Sądu Najw ustalony został w Kod. Post. K. w ramach, znacznie odbiegających od ram Ustawy Post. Karn., dotychczas obowiązującej na terenie b. zaboru rosyjskiego, — nie od rzeczy tedy będzie zestawienie wszystkich przepisów w tej mierze, zawartych w mniej więcej 30 artykułach K. P. K. oraz w 5 artykułach „Przepisów, wprowadzających Kodeks Post. Karn." z dn 19 marca 1928 r. (Rozp. Pr. Rzp., poz. 314, Dz. Ust. № 33).

Przekazane w myśl powyższych przepisów do właściwości Sądu Najw. kwestje można podzielić na grupy następujące: 1) właściwość terytorjalna sądów karnych, 2) spory o właściwość, 3) skargi incydentalne, 4) skargi kasacyjne, 5) wznowienie postępowania, 6) odszkodowanie za niesłuszne skazanie, 7) wyjaśnianie przepisów prawnych.

Właściwość. W kwestji właściwości sądów karnych Sąd Najwyższy decyduje w dwóch wypadkach: a) gdy w chwili wszczęcia sprawy nie można ustalić właściwości sądu w myśl ogólnych przepisów art 24 i 25 K. P. K, b) gdy właściwość jest ustalana, ale zachodzi potrzeba jej zmiany.

W myśl art. 24 i 25 K. P. K. właściwość miejscowa sądu karnego zależy przedewszystkiem od miejsca popełnienia przestępstwa, t. j. dokonania przestępnego czynu lub nastąpienia przestępnego skutku („gdzie skutek przestępny nastąpił, lub według zamiaru sprawcy miał nastąpić"), ewentualnie zaś 1) ujawnienienia przestępstwa, 2) ujęcia osoby podejrzanej, 3) zamieszkanie osoby podejrzanej, — przyczem w razie określania właściwości sądowej według p. p. 1—3, właściwym jest ten sąd, w którym *najpierw wszczęto postępowanie*. Otóż, jeżeli w chwili wszczęcia sprawy nie można ustalić właściwości sądu w myśl powyższych przepisów, decyzja w tej mierze należy do Sądu Najw. (art. 26 K. P. K.).

W tem miejscu należy podkreślić, że, ponieważ K. P. K. nie określa, w jakim komplecie sędziów S. N. ma być rozpoznawana kwestja właściwości sądowej, wogóle zaś nie przewiduje istnienia takich kwestyj, które

z mocy ustawy miałyby być rozpatrywane w komplecie, naprzykład, całej Izby, lub na Zgromadzeniu Ogólnem, przeto stwierdzić należy, iż zgodnie z art. 39 Prawa o ustr. sąd. powsz. w powyższych wypadkach Sąd Najw. orzeka w składzie trzech sędziów.

Gdy właściwość sądowa jest ustalona zgodnie z art. 24 lub 25 K. P. K., Sąd Najwyższy władny jest ją zmienić al o jedynie dla stadjum śledztwa wstępnego albo w celu rozpoznania sprawy. Tak w myśl § 4 art. 258 K. P. K. Sąd Najw. na wniosek Naczelnego Prokuratora (czyli Ministra Sprawiedliwości, art. 232 Prawa o ustr. sąd. powsz.) może do przeprowadzenia danej sprawy wyznaczyć jednego z pośród sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia, czynnych w sądach apelacyjnych, potrzeba zaś takiej decyzji może się nastręczyć jedynie w razie konieczności wyjścia, że tak powiem, poza terytorjum właściwego sądu apelacyjnego, np. gdy idzie o delegowanie sędziego śledczego przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie do przeprowadzenia śledztwa co do przestępstwa, dokonanego w obrębie Sądu Apel. w Lublinie, Wilnie, Poznaniu, Krakowie lub t. p., w obrębie bowiem właściwego sądu apel. delegowanie sędziego śledczego do spraw wyjąt. znacz. do przeprowadzenia śledztwa należy do zakresu działania sądu apel. (§ 3 art. 258 K. P. K.).

Rozpoznanie sprawy karnej może być przekazane przez Sąd Najw. z sądu właściwego do innego sądu równorzędnego „ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości". Jest to przepis, zbliżony do art. 248 ros. Ust. Post. Karn., z którego jednak nie przejęto możności przekazania sprawy na podstawie miejsca zamieszkania „większej liczby oskarżonych i świadków" w okręgu innego sądu, przekazanie takie bowiem w myśl art. 37 K. P. K. należy do zakresu działania sądu bezpośrednio przełożonego nad właściwym sądem, postanowienie zaś takie wiąże sąd niższy, nawet należący do innego okręgu, jak to wynika per analogiam z § 2 art 44 Prawa o ustr. sąd. powsz. oraz § 2 art. 33 K. P. K., dotyczących sporów „o właściwość".

Spory o właściwość. Spory o właściwość dochodzą do Sądu Najw. w trybie art. 35 K. P. K. lub art. 45 Prawa o ustr. sąd. powsz. Art. 35 K. P. K. traktuje o sporach między sądami powszechnemi i sądami wojskowemi, w których Sąd Najw. „przychodzi do głosu" w tym razie, gdy sądy powszechne obu instancyj nie zgadzają się z sądem wojskowym. Zgodność poglądu Sądu Najw. z sądem wojskowym „przecina kwestję", niezgodność zaś pociąga za sobą przesłanie sprawy wraz z opinją Sądu Najw. do Najwyższego Sądu Wojskowego, przyczem niezgodność opinji obu Sądów Najwyższych skutkuje oddanie kwestji pod rozpoznanie zespołu 7 sędziów obu sądów.

Artykuł zaś 45 Prawa o ustr. sąd. powsz. oddaje pod decyzję Sądu Najw. spory o właściwość między „sądami szczególnemi". Tu zaznaczyć należy, Prawo o ustr. sąd. powsz., z natury rzeczy, nie precyzuje, co rozumie pod sądem „szczególnym", w związku jednak z brzmieniem art. 1 powyższego prawa, który pod sądami powszechnemi rozumie: sędziów pokoju, sądy grodzkie, okręgowe i apelacyjne oraz Sąd Najwyższy (§ 1 art. 1) i pozbawia sądy „powszechne" prawa orzekania w sprawach, przekazanych ustawami szczególnemi innym „sądom lub władzom", należy przyjść do wniosku, że prawodawca miał tu na myśli takie rodzaje sądów, jakie nie są przewidziane w „Prawie o ustroju sądów powszechnych", a mogą być wprowadzane w życie w drodze specjalnych ustaw. Do takich sądów już teraz zaliczyć należy t. zw. sądy pracy (vide Roz. Pr. Rzp. z dn. 22 marca 1928 r. Dz. Ust. poz. 350), które w myśl art. 9 powyższe-

go Rozporządzenia powołane są również do rozstrzygania spraw karnych, przyczem art. 8 wyraźnie przeciwstawia sądy „pracy" — sądom „powszechnym".

Skargi incydentalne. Termin ten właściwie jest nieznany Kodeksowi P. K., który obok apelacji i kasacji, jako skarg na *wyroki*, operuje terminem „zażalenie". Jest to skarga na postanowienie, „zamykające drogę do wydania wyroku" (art. 448 K P. K). oraz na inne postanowienia w wypadkach, wyraźnie w ustawie wskazanych (art. 449).

O zakresie działania Sądu Najwyższego w tej materji traktuje art. 451 K. P. K., poddający decyzji Sądu Najw. (na posiedzeniu niejawnem — art. 455), zażalenia na postanowienia sądu apel. z powodu odmowy przyjęcia kasacji oraz w przedmiocie wynagrodzenia za niewłaściwe skazanie. O wynagrodzeniu za niesłuszne skazanie będzie mowa niżej, tu więc należy jedynie zastanowić się nad tem, jakie mianowicie postanowienia, zamykające drogę do wydania wyroku, mogą się stać przedmiotem rozważania Sądu Najw. w trybie zażalenia. Jak wiadomo, dotychczasowa praktyka Sądu Najwyższego, oparta na wyraźnym przepisie art. 899 U. P. K. oraz na wykładni art 905 U. P. K., szła po tej linji, że poza skargą kasacyjną od w y r o k u ostatecznego mogą być zakładane: 1) skargi kasacyjne od t. zw. jakby—wyroków, t. j. orzeczeń II-ej instancji, kończących postępowanie w danej sprawie (Orz. Izby II S. N. 212.21), z wyłączeniem jednak orzeczeń o umorzeniu sprawy (Orz. S.N. 162.26),— takiemi np. są skargi na odmowę przywrócenia terminu kasacyjnego; 2) skargi incydentalne na nieprzyjęcie kasacji lub na odmowę przyjęcia przyłączenia się do skargi kasacyjnej (art. 899) oraz na oddalenie przez sąd okr. podania lub wniosku o wznowienie sprawy (art. 180^3 U. P. .K).

Pod rządem nowego prawa procesowego (K. P. K), rzecz naturalna, że tego rodzaju skargi, jak na odmowę wznowienia sprawy, będą również dopuszczalne—pod formą *zażalenia* (skargi incydentalnej). Inne natomiast „postanowienia" sądu, czyli orzeczenia, nie będące wyrokami (art. 45 § 1 K. P. K.), w trybie zażalenia zaskarżone być nie mogą, zarówno w myśl ogólnego przepisu art. 449 K. P. K., ograniczającego prawo zaskarżenia tylko do jednej instancji, jak i w myśl przepisów specjalnych, które, przewidując prawo zażalenia, wyraźnie powierzają II instancji rozstrzyganie *ostateczne*. Do przepisów tych należą: art. 33 (spory o właściwość) i 226 § 1 K. P. K. (o przywróceniu terminu, dotyczącego środka odwoławczego) oraz art. 46 § 3 Prawa o ustr. sąd. powsz. (o udzieleniu pomocy sądowej na żądanie innego sądu).

Skargi kasacyjne. Rozpoznawanie skarg kasacyjnych stanowi „gros" zadania Sądu Najwyższego, wymaga więc bardziej szczegółowego omówienia, przyczem dla całości obrazu godzi się w tem miejscu omówić i te przepisy, dotyczące skarg kasacyjnych, których przestrzeganie jest nakazane jeszcze w stadjum przed wysłaniem akt sprawy do Sądu Najwyższego.

Tak więc przedewszystkiem należy podkreślić, że strona, zamierzająca wyrok zaskarżyć, powinna pod utratą prawa zaskarżenia, zapowiedzieć to w terminie „zawitym" (nieprzekraczalnym) 3-dniowym, ewentualnie, w razie uchybienia terminu z przyczyn, od strony niezależnych, w terminie 7-dniowym, również zawitym od dnia ustania przeszkody (o przywróceniu terminu decyduje Sąd Najw., nie zaś II instancja, czyli skarg na nieprzywrócenie terminu już nie będzie, art. 489 § 2, 468, 223, 225 i 226 K. P. K.). Termin do wywodu kasacji wynosi 7 dni (zawity) i liczy się od daty doręczenia odpisu wyroku z uzasadnieniem, z prawem przedłużenia terminu jak wyżej (ibidem oraz art. 224). Ponieważ wyrok z uza-

sadnieniem należy sporządzić w ciągu *tygodnia* od daty zapowiedzenia i miast ogłoszenia go na posiedzeniu sądowem doręcza się jego odpis stronie, która zgłosiła zapowiedzenie, przyczem za stronę w tej mierze może być traktowany i obrońca z wyboru lub z urzędu, (art. 473 i 376 K. P. K.), przeto, nie licząc okresu czasu od daty sporządzenia motywów do dnia doręczenia odpisu, otrzymujemy normalnie okres 10 dni od daty zapadnięcia wyroku do daty założenia skargi kasacyjnej, miast dotychczasowych dni 28. Jest to jeden z licznych przejawów woli prawodawcy, skierowanej ku przyśpieszeniu wymiaru sprawiedliwości.

Kasacje mogą być zakładane od wyroków sądów II instancji (sądów okr., jako II inst. dla sądów grodzkich, art. 19 K. P. K. i art. 20 Prawa o ustr. sąd. powsz.), od wyroków sądów przysięgłych, od wyroków sądów I-ej instancji, wydanych w sprawach karno-administracyjnych lub z ustawy karnej skarbowej (art. 488, 626 § 1 K. P. K., p. 4 § 2, art. 1 Rozp. Pr. Rzp. z dn. 19 marca 1928 r. poz. 314 O przepisach, wprowadzających K. P. K.) oraz od wyroków sądów pierwszej instancji, jeżeli sąd wymierzył tylko grzywnę do 150 zł., lub areszt do 3 dni, albo obie te kary łącznie za przestępstwo, zagrożone nie tylko grzywną lub aresztem albo obiema temi karami łącznie, niezależnie od kar dodatkowych i zastępczych (art. 41 Rozp. № 314). Kasacja powinna być podpisana przez osobę, posiadającą kwalifikację obrońcy, czyli przez adwokata, profesora lub docenta prawa polskiej szkoły akademickiej państwowej lub przez państwo uznanej (art. 489 i 86 K. P. K.). W tem miejscu zaznaczyć należy, że na mocy art. 14 Rozporz. № 314 obrońcami mogą być również osoby, które w chwili wejścia w życie powyższego Rozporz. (1.VII 1929) są obrońcami na zasadzie przepisów dotychczasowych, ponieważ jednak art. 489 K. P. K. powołuje się tylko na art. 86 K. P. K., przemilczając zgoła o art. 14 Rozp. pomimo wydania obu rozporządzeń (K. P. K. i przepisy wprowadzające) tegoż dnia 19.3.28, należy stąd wyprowadzić wniosek, że dotychczasowi obrońcy do spraw karnych nie są uprawnieni do podpisywania skarg kasacyjnych. Wynika to pozatem a contrario i z dalszych przepisów rozdziału V Rozp. № 314, w myśl których (art. 17) ***nowo wpisani*** na listę obrońców na obszarze Sądów Apelacyjnych we Lwowie i Krakowie oraz Sądu Okr. w Cieszynie ***prawnicy*** mają prawo prowadzić sprawy karne i w Sądzie Najwyższym.

Kasację na korzyść oskarżonego może założyć i prokurator, lecz nie może jej cofnąć bez zgody oskarżonego (art. 489 i 462 K. P. K). Oskarżony, który nie ukończył lat 17, a nie staje przed sądem dla nieletnich (art. 21 i 610 § 2 K. P. K.), który jest głuchy lub niemy, lub wzbudza uzasadnioną wątpliwość co do swej poczytalności, nie może cofnąć skargi kasacyjnej (art. 489, 461 i 88 K. P. K.)

Skarga kasacyjna może być złożona i przez obrońcę z urzędu, wyznaczonego oskarżonemu w tym celu przez prezesa sądu na jego żądanie, zgłoszone w terminie do zapowiedzenia kasacji, jeżeli oskarżony jest aresztowany oraz jeśli odpowiadał przed sądem przysięgłych, nie ma lat 17 i t. d. (p. wyżej) lub jeśli z powodu ubóstwa nie może ponieść kosztów obrony (art. 490 i 89 K. P. K.), przyczem do obrony z urzędu może być wyznaczony zarówno adwokat jak i *sędzia* (!) lub aplikant (art. 93 K. P. K.) Do kasacji powinna być dołączona kaucja w sumie ***50*** złotych, przyczem, jeżeli kilka osób podaje kasację łącznie, każda z nich składa osobno kaucję (art. 491); od składania zaś kaucji wolni są: a) urzędy państwowe i ***samorządowe***, b) oskarżeni aresztowani, c) skazani na karę po-

zbawienia wolności ponad 2 lata, d) dłużnicy upadli i e) osoby, którym sąd przyznał prawo ubogich (art. 492).

Znamiennym bardzo jest przepis art. 521 K. P. K., nadający prawo Prokuratorowi Sądu Najwyższego założenia kasacji *od każdego orzeczenia prawomocnego*, a to w „celu ustalenia należytej wykładni ustawy".

Rozpoznawszy taką kasację bez zawiadomienia i udziału stron, lecz po wysłuchaniu wniosków prokuratora (§ 3 art. 521), Sąd Najw. może uchylić zaskarżone orzeczenie lub je unieważnić (p. niżej) albo ustalić jedynie uchybienie, jeżeli miałoby ono pociągnąć za sobą uchylenie wyroku na szkodę oskarżonego; w każdym razie orzeczenie Sądu Najw. nie może dotknąć powództwa cywilnego (art. 522).

W tej samej materji traktuje art. 77 Prawa o ustr. sąd. powsz., przyczem między tym artykułem a art. 521 i 522 K. P. K. zachodzi rozbieżność zarówno formalna jak i merytoryczna. Pierwsza polega na tem, że art 77 Prawa o ustr. sąd. powsz. zamiast *skargi kasacyjnej Prokuratora* Sądu Najw. wprowadza „*wniosek pierwszego* prokuratora", druga zaś—na skonkretyzowaniu tych wypadków,—w których może na ów wniosek nastąpić unieważnienie orzeczenia w sposób wykluczający rozciągłą wykładnię, wbrew art. 521 K. P. K., mówiącemu jedynie o „ustaleniu należytej wykładni ustawy", a więc zarówno prawa materjalnego, jak i procesowego. Wypadki te sprowadzają się do 3 rodzajów pogwałcenia przepisów procesowych: 1) gdy orzeczenie wydano względem osoby, nie podlegającej w danej sprawie orzecznictwu sądów powszechnych, 2) gdy wydano je w sądzie karnym rzeczowo nie właściwym, wyjąwszy rozpoznanie sprawy przez sąd wyższego rzędu, niż właściwy, 3) gdy w składzie sądu uczestniczyła osoba, nieuprawniona do wydawania wyroków.

Skargi kasacyjne mogą być rozpoznane zarówno na posiedzeniu sądowem, jak i „niejawnem", przyczem ramy kompetencji posiedzeń niejawnych zostały znacznie rozszerzone w porównaniu z art. 916[1] ros. U. P. K.

Mianowicie, w myśl art. 507 K. P. K., Sąd Najw. 1) *oddala* kasacje, nie odpowiadające przepisom art. 494, 495, 496, 504, 505 i 506 K. P. K., t. j. nie zawierające zarzutów o charakterze kasacyjnym (obraza prawa materjalnego lub procesowego), nie wskazujące, na czem polega zarzucane uchybienie, zarzucające obrazę cudzych praw (=art. 909 U. P. K.), założone przez osoby, które nie zaskarżyły wyroku I-ej instancji, a wyrok instancji II-ej nie zmienił stanu rzeczy na ich niekorzyść (=art. 907 i 908 U. P. K.) lub które nie zaskarżyły uchybienia procesowego I-ej instancji do II-ej (zgodnie z orzecznictwem dotychczasowem Sądu Najw. na tle art. 907 U. P. K.) albo wywołały takie uchybienie przez swój wniosek lub je akceptowały, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w art. 497 K. P. K. (patrz niżej); 2) *unieważnia* zaskarżony wyrok i przekazuje sprawę komu należy, jeżeli wyrok zapadł z obrazą art. 12 lub 13 (co do osoby, wyjętej w danej sprawie z orzecznictwa sądu powszechnego, lub przez sąd niższego rzędu z obrazą przepisów o właściwości rzeczowej dla danego oskarżenia), jeżeli w składzie sądu uczestniczyła osoba nieuprawniona np. aplikant egzaminowany (asesor sądowy), który w myśl art. 260 § 2 Prawa o ustr. sąd. powsz. nie może uczestniczyć w wydawaniu wyroków, albo jeżeli orzekał sędzia lub przysięgły, ulegający wyłączeniu z mocy samego prawa (art. 39 i 396 K. P. K.). Na posiedzeniu *sądowem*, o którem Sąd Najw. zawiadamia strony tylko na ich żądanie i za opłatą za doręczenie wezwań (art. 508, 566 p. a i 573 p. a), i na którem prokurator, jako nie będący stroną (wyjaśnienie do art. 513 Projektu Komisji

Kodyf., str. 643), składa wnioski *po głosach stron, w tej liczbie i po ostatnim głosie oskarżonego* lub (nie „i“) jego obrońcy (art. 510 i 511), Sąd Najw. wydaje *wyrok* (art. 926 U. P. K. mówi o „orzeczeniu“ Sądu Najw.), którego mocą oddala kasację albo uchyla zaskarżony wyrok w całości lub w części (art. 522, przyczem jednocześnie może poprawić: a) błędną kwalifikację czynu w razie wymierzenia kary w ramach właściwej ustawy (=art. 913 U. P. K.), b) oczywistą omyłkę w wyroku, nie mającą wpływu na wynik wyrokowania i nie wymagającą dla swego sprostowania żadnych nowych ustaleń (art. 501 i 502). Kodeks P. K zna trzy rodzaje uchyleń: 1) *z przekazaniem* sprawy do ponownego rozpoznania: a) w innym składzie sędziów tegoż sądu lub do innego sądu równorzędnego (art. 515), b) możliwie w tym samym składzie „trybunału“, jeżeli w sprawie rozpoznanej przez sąd przysięgłych, uchybienia dopuścił się trybunał przy wyrokowaniu na podstawie prawidłowej uchwały przysięgłych (art. 516), c) właściwemu sądowi pierwszej instancji, jeżeli wobec uchylenia wyroku sądu przysięgłych okaże się, że sprawa w tej części, która ma ulegać ponownemu rozpoznaniu już nie należy do właściwości sądów przysięgłych (art. 517; 2) *z uniewinnieniem* oskarżonego, jeżeli w czynie oskarżonego niema znamion przestępstwa (art. 518 i 499 p. a, vide Uzasadnienie Projektu Kom. Kod pod art 527, str. 659); 3) *z umorzeniem sprawy*, jeżeli sprawę rozpoznano bez skargi albo bez wniosku pokrzywdzonego w wypadkach, gdy ustawa takiego wniosku wymaga, lub jeżeli zachodzą przyczyny, powodujące umorzenie postępowania, np śmierć oskarżonego, przedawnienie, amnestja, (art. 518, 499p. b i c. oraz art. 3).

Przechodząc obecnie do podstaw „czystego“, że tak powiem, uchylenia wyroku, należy zaznaczyć, iż K. P. K., poza ogólną wskazówką art. 494 i 498 co do obrazy prawa materjalnego i procesowego, przyczem tego ostatniego w tych tylko wypadkach, kiedy sąd uzna, że uchybienie procesowe „mogło mieć wpływ na treść wyroku“, wymienia szczegółowo takie uchybienia procesowe, które *muszą* pociągnąć za sobą uchylenie wyroku, o ile zostały zaskarżone w kasacji (art. 497), a nawet pomimo braku odpowiedniego zarzutu w skardze kasacyjnej (p. d art. 499) Do pierwszych należy obraza przez sąd wyrokującY art 39 K P. K. i art. 20 Prawa o ustr. sąd powsz., art. 316, 300. 301, 379 88, 101, § 2 art. 309 i § 2 art. 335, art. 228 i nast., 367, 484 p. a, 520 i 589 p. a K P. K., do drugich — zastosowanie na niekorzyść oskarżonego kary, nieprzepisanej w ustawie za dane przestępstwo.

Uchylenie wyroku na korzyść współoskarżonego, który założył kasację, pociąga za sobą uchylenie wyroku i na korzyść współoskarżonych, choćby nie założyli kasacji, jeżeli „te same względy przemawiają za uchyleniem wyroku na rzecz tamtych“ (art. 500).

Jeżeli kasację założono „oczywiście l kkomyślnie lub jedynie w celu działania na zwłokę“, Sąd Najw. zawiadamia o tem władzę dyscyplinarną obrońcy lub pełnomocnika (oskarżyciela lub powoda cywilnego), który podpisał kasację.

Wznowienie postępowania. Sąd Najw. orzeka o wznowieniu postępowania w sprawach, należących do właściwości sądów okręgowych (art. 583). Podstawy do wznowienia (art. 577 i 579) są te same, co w dotychczasowej Ust Post. Karn., przyczem. zgodnie z wielokrotnemi orzeczeniami Sądu Najw.. prawodawca dodał w art. 578 przepis, że popełnienie przestępstwa, dającego podstawę do wznowienia postępowania (fałszywe zeznanie, fałsz dokumentu, przekupstwo) powinno być ustalone

wyrokiem prawomocnym, chyba że wyrok nie może zapaść z przyczyn ustawowych.

Odszkodowanie za niesłuszne skazanie. Może ono być przedmiotem rozpoznania Sądu Najw. w drodze *zażalenia* na postanowienie Sądu Apelacyjnego, jako właściwego do orzekania w tej mierze w charakterze I-ej instancji (art 532 i 633). Pomijając, dla braku miejsca, szczegółowe przepisy co do odszkodowania, zaznaczyć muszę, że wystąpienie o odszkodowanie może nastąpić tylko po wznowieniu postępowania, jeżeli nowy wyrok zapadł na korzyść skazanego wyrokiem poprzednim, jeżeli skazany odbył w całości lub w części uchyloną po wznowieniu karę oraz jeżeli żądanie wynagrodzenia zgłoszone zostało w ciągu 3 miesięcy po prawomocności orzeczenia, dającego podstawę do odszkodowania (art. 627 i 630). Spowodowanie umyślne lub „przez oczywiste niedbalstwo" skazania poprzedniego pozbawia skazanego prawa do wynagrodzenia (art. 628).

Wyjaśnianie przepisów prawnych. Jeżeli przy rozpoznawaniu sprawy wyniknie kwestja, wymagająca zasadniczej wykładni ustawy, Sąd Najw. może odroczyć wyrokowanie i przekazać rozstrzygnięcie wynikłej kwestji powiększonemu składowi sądzącemu (art. 513), złożonemu z *7 sędziów*, (art. 40 § 1 Prawa o ustr. sąd powsz.). Uchwalone w tym składzie (lub większym) zasady zapisują się do „księgi zasad prawnych" i drukują w zbiorze orzeczeń Sądu Najw. (art. 42 Pr. o ustr. sąd. powszch.). Odstąpienie od zapisanej zasady prawnej wymaga uchwały *całej izby*, nad którą zkolei góruje *Zgromadzenie Ogólne*.

Pozatem, Sąd Najwyższy powołany jest do wyjaśniania przepisów prawnych w składzie *całej izby*, względnie w zgromadzeniu ogólnem, na wniosek Ministra Sprawiedl., pierwszego prezesa lub prezesa danej izby.

J. Gumiński.

Przerost uprawnień urzędu prokuratorskiego do umarzania spraw karnych według K. P. K.

Według Ustawy Postępowania Karnego, obowiązującej obecnie w b. zaborze rosyjskim, wnioski sędziego śledczego i prokuratora o umorzenie sprawy rozpoznaje sąd okręgowy na posiedzeniu gospodarczem. Jeśli sąd nie zgadza się z tym wnioskiem, sprawa kieruje się do sądu apelacyjnego, który w razie uznania, iż sprawa nie powinna uledz umorzeniu, wydaje decyzję, która zastępuje akt oskarżenia i w tym wypadku prokurator przy sądzie apelacyjnym nie ma prawa żądać, by prokurator, który złożył wniosek o umorzenie, popierał oskarżenie wbrew swemu przekonaniu, lecz powierza wykonanie obowiązków oskarżyciela komu innemu z podwładnych mu prokuratorów (art. U. P. K. 277, 528, 538, 539).

Nie będę przytaczał dość obszernych motywów, któremi kierował się ustawodawca, ustalając te przepisy, — sprowadzają się one do jednego zasadniczego, że prawo sędziego śledczego lub prokuratora do umarzania śledztwa stanowiłoby niebezpieczeństwo dla prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, albowiem poza omyłkami możliwa jest stronniczość

i nawet samowola i że tylko sąd daje gwarancję rzetelnego rozstrzygania o umarzaniu spraw.

Godne jest uwagi, że taki pogląd na działalność sądu i prokuratury w omawianej sprawie panował w biurokratycznej i autokratycznej Rosji, w której prawodawca obdarzał swych administracyjnych urzędników bardzo obszerną władzą.

Polska ustawa z 1921 r. (Dz. Ust. Poz. 169) również nie nadaje prokuratorowi prawa prawomocnego umorzenia postępowania karnego w sprawach, w których nie było śledztwa wstępnego, a tylko dochodzenie prokuratorskie. Na decyzję prokuratora przy sądzie okręgowym o umorzeniu dochodzenia poszkodowany ma prawo wnieść zażalenie do prokuratora przy sądzie apelacyjnym, decyzję zaś tego ostatniego ma prawo zaskarżyć do sądu apelacyjnego. A więc ostatecznie decyduje sąd, lecz nie prokuratura. Na wręcz innej płaszczyźnie stanął Kodeks Postępowania Karnego. Art. 272 Kod. P. K. głosi: „Sędzia śledczy umarza śledztwo, jeżeli prokurator tego żąda, a w sprawie niema pokrzywdzonego", który mógł by wystąpić jako oskarżyciel posiłkowy, art. zaś 277, — że w ciągu dwóch tygodni od daty otrzymania (od sędziego śledczego akt śledztwa prokurator jest obowiązany bądź złożyć sądowi akt oskarżenia, bądź przesłać sędziemu śledczemu wniosek o umorzenie (lub uzupełnienie) śledztwa, w tym zaś przypadku obojętne już będzie, czy jest pokrzywdzony w sprawie, czy jego niema. Przy zestawieniu tych dwóch przepisów wynika niechybnie, że prokurator, nawet nie wyczekując zakończenia czynności przez sędziego ślędczego i przed otrzymaniem od niego akt sprawy takiej, gdzie niema pokrzywdzonego, ma prawo „żądać" od sędziego śledczego umorzenia śledztwa w każdej chwili, kiedy jeszcze śledztwo jest w toku, kiedy sędzia śledczy nie ukończył zbadania świadków i sprawdzenia okoliczności, co do których istnieją wskazówki, że mogą one obciążyć oskarżonego i ustalić jego winę.

W sprawach o przestępstwa, które pogwałciły interes i prawa określonego obywatela lub prywatnej instytucji. w razie wniosku prokuratora o umorzenie sprawy, pokrzywdzony może złożyć wniosek o przyznanie mu praw oskarżyciela posiłkowego i wyjednać w sądzie apelacyjnym ezwolenie na popieranie oskarżenia (art. 79 i 272 „c" K. P. K.)

Inaczej dzieje się w sprawach o przestępstwa, w których dokonano zamachu na interes państwowy lub inne dobra idealne, gdzie niema pokrzywdzonej, poszkodowanej osoby lub instytucji prywatnej.

Do tej kategorji spraw należą przestępstwa, gwałcące przepisy, ochraniające religję (cz. 2 K. K. 1903), zagrożone niekiedy nawet ciężkiem więzieniem (art. 73 K. K.), niektóre przestępstwa służbowe (część 36 K. K.) a także wszystkie t. zw. przestępstwa polityczne, które należeć będą do właściwości sądów przysięgłych (art. 83 Konst., art. 20 „c" K. P. K.).

W tych sprawach żaden oskarżyciel posiłkowy wziąć udziału nie ma prawa i tu prokurator, obdarzony pełnią władzy nieograniczonej — ma prawo „żądać" od sędziego śledczego umorzenia tego rodzaju spraw i sędzia śledczy wobec takiego żądania powinien sprawę umorzyć.

A przecież są to sprawy bardziej drażliwe, niż przestępstwa „pospolite", sprawy, które często dotyczą interesów osób możnych, „dygnitarzy", wpływowych ugrupowań politycznych.

Sędzia śledczy, który zna okoliczności sprawy bez wątpienia dokładniej niż prokurator i posiada od niego nie mniejsze doświadczenie, chociażby był niezłomnego przekonania, że sprawa nie powinna być umorzona, że zostały ustalone okoliczności, zawierające cechy przestęp-

stwa, i niezbite dowody winy, pomimo to powinien, wbrew swemu przekonaniu, na żądanie prokuratora wydać decyzję o umorzeniu sprawy, albowiem K. P. K. nie pozwala by rozbieżność zdań pomiędzy prokuratorem — organem administracyjnym, a sędzią miała prawo i mogła rozstrzygnąć władza sądowa. Chyba każdy prawnik się zgodzi, że taka dyskrecjonalna władza właśnie w tego rodzaju sprawach nie powinna być nadana urzędowi prokuratorskiemu, bo, aczkolwiek prokurator stoi na straży ustaw, tem niemniej w czynnościach swoich podlega zaleceniom swej władzy i obowiązany jest z całą ścisłością wykonywać polecenia swej zwierzchności, na której czele stoi Minister Sprawiedliwości (art. 231, 232 i 249 Prawa o ustr. s. powsz.)

Jeżeli Kod. P. Karn. nie wyłącza możliwości omyłki ze strony prokuratora w sprawie „pospolitej", gdzie jest osoba pokrzywdzona, która jako oskarżyciel posiłkowy ma prawo zastąpić prokuratora i osiągnąć wyrok skazujący, tym zaś sposobem namacalnie stwierdzić, że prokurator, składając wniosek o umorzenie sprawy, nie miał racji, omylił się, lub nie znał dokładnie sprawy, — to jakież względy mogły posłużyć jako dostateczna podstawa do uznania, że w sprawach o przestępstwa religijne, polityczne, szpiegoskie, służbowe i t. d., a więc takich, w których chodzi o interes bardziej ważki, prokurator omylić się nie może, ma prawo umarzać takie sprawy, nawet wbrew przekonaniu sędziego śledczego, i że nie zachodzi żadna potrzeba, by takie zarządzenie prokuratora podlegało kontrolującemu sprawdzaniu beztronnej władzy sądowej?

Przecież i obecnie przy stosowaniu U. P. K. zdarza się, iż prokurator po wysłuchaniu opinji sądu okręgowego, rozważającego wniosek prokuratora o umorzenie sprawy, cofa swój wniosek, wycofuje akta sprawy i sporządza akt oskarżenia.

Niedawno zakończyła się sprawa, ilustrująca dobitnie taki przypadek. Prokurator, zgodnie z decyzją sędziego śledczego, skierował sprawę pewnego publicysty na umorzenie, uznając, iż treść jego artykułów nie zawiera cech przestępstwa. Na gospodarczem posiedzeniu, po wysłuchaniu opinji sądu okręgowego, który uznał, że treść utworu zawiera ustawowe znamiona zbrodni w p. 2 art. 129 K. K. przewidzianej, prokurator cofnął swój wniosek i sporządził akt oskarżenia. Odbyła się rozprawa główna, publicystę skazano na rok więzienia, sąd apelacyjny wyrok zatwierdził i komplet Izby II Sądu Najwyższego skargę kasacyjną skazanego oddalił. Ten przypadek zasługuje na uwagę z tego względu, że w tej sprawie po za tekstem utworu nie było żadnego innego materjału dowodowego i chodziło wyłącznie o interpretację treści utworu.

Jeśliby ta sprawa, toczyła się na mocy przepisów Kod. Post. Karn., to zarządzeniem prokuratora umorzonoby ją. Oczywiście, że w sprawach, w których dowody stanowią zeznania świadków, dowody rzeczowe, ekspertyzy i t. d. omyłki prokuratora są bardziej możliwe. Skoro więc prokurator może się mylić, niezbędna jest nie tylko kontrola, lecz i sprawdzanie przez sąd dostateczności podstaw do umorzenia sprawy.

Lecz, pomimo możliwych omyłek prokuratora są i inne przyczyny, które wymagają, by w kwestji umorzenia spraw prokurator nie mógł decydować bez zgody sądu

Nie przytaczałbym tych argumentów, jeśliby one nie pochodziły od tak miarodajnej i poważnej instytucji, jak Komisja Kodyfikacyjna, która wypowiedziała się w ten sposób (str. 169 Projekt Ust. P. K.): „może się zdarzyć, że prokurator, ze względów politycznych, pod wpływem zależnego od partji ministra, czy ze względów na wpływową osobę oskar-

żonego, czy z innych przyczyn, z prawidłowym wymiarem sprawiedliwości nic wspólnego nie mających, odmawia wniesienia oskarżenia w sprawie, którą właściwie należałoby wytoczyć". A dalej jeszcze dobitniej: „może się zdarzyć, że w chwili rozpoczęcia ścigania prokurator nie widzi dostatecznych podstaw do popierania oskarżenia, lub ma jakieś przyczyny szczególne, żeby oskarżenia nie popierać. Tymczasem w toku sprawy okazuje się, że prokurator mylił się, gdyż oskarżenie było uzasadnione, albo przyczyny do niepopierania oskarżenia przestały istnieć (np. partyjny minister, który ze względów politycznych nie chciał popierać danej sprawy ustąpił) i prokurator chce przystąpić do sprawy. Nie można mu tego zabronić. Jednakże takie przystąpienie nie może usuwać oskarżyciela posiłkowego, gdyż w przeciwnym razie prokurator mógłby usunąć oskarżyciela posiłkowego przez fikcyjne przystąpienie do oskarżenia, któreby później tylko dla formy popierał" (ibid. str. 173). Może brak zaufania do bezstronności prokuratorskiego urzędu jest tu zadaleko posunięty, bo „fikcyjne", „dla formy" oskarżenie jest to działanie in fraudem legis et conscientiae.

Godne zastanowienia, że Komisja Kodyfikacyjna nie wysnuła należytego logicznego wniosku z powyższych twierdzeń — bo art. 284 Projektu U. P. K. wbrew przytoczonym powyżej poglądom głosi, że prokurator ma prawo przesłać sędziemu śledczemu wniosek o umorzenie śledztwa i „ten wniosek ma dla sędziego śledczego moc wiążącą" (Str. 378), art. zaś 58 — że odstąpienie prokuratora od oskarżenia, już po wniesieniu do sądu aktu oskarżenia, lecz przed rozpoczęciem rozprawy głównej, — powoduje umorzenie postępowania. Tym sposobem Komisja Kodyf. nadała prokuraturze takie uprawnienia co do umorzenia spraw, jakich ze względu na wypowiedziany brak zaufania do prokuratora w żaden sposób nadawać nie powinna była.

Art. 59 Kod. Post. K. głosi, że odstąpienie prokuratora od oskarżenia po wniesieniu aktu oskarżenia nie wiąże sądu. Więc nasuwa się pytanie — w jaki sposób odbędzie się rozprawa główna? czy bez udziału prokuratora? To zagadnienie omawia prof. J. Makarewicz w artykule „Proceduralne wątpliwości" (Ruch Prawniczy, Ek. i Soc. 1928—IV).

Przepisy co do umarzania spraw przez prokuraturę Kod. P. Karn. zapożyczył, co prawda nie w całości, z austrjackiej Ustawy Post. Karn. 1873, która upoważniła prokuratora do umorzenia sprawy nawet podczas rozprawy głównej, zanim sąd wydali się do izby narad celem wydania wyroku.

Wiadomo powszechnie, że na mocy tych upoważnień w Austrji praktykowane niekiedy były nadużycia i własnie ze względów politycznych. Obecny marszałek Sejmu I. Daszyński w swoich pamiętnikach (t. I str. 132 n) opowiada, że w 1897 r. głośny w tym czasie ks. Stojałowski miał dwie karne sprawy w Sądzie Wadowickim i Sanockim, które uniemożliwiały mu powrót do kraju. W tymże czasie premier hr. Badeni gwałtownie potrzebował większości poselskich głosów w parlamencie, — a ks. Stojałowski umorzenia karnych spraw. Drogi ich się zeszły, „jeden potrzebował większości — drugi nie chciał siedzieć w kozie". Zawarto więc sojusz za cenę głosów stojałowczyków (poselskiej grupy). Dnia 12 listopada odbyło się w parlamencie głosowanie, za Badenim głosowało 177 posłów, przeciwko 171. Sześć głosów większości zawdzięczał hr. Badeni ks. Stojałowskiemu. Na drugi dzień 13 listopada minister sprawiedliwości hr. Glejspach wysłuchał życzliwie prośbę obrońcy ks. Stojałowskiego o „stłu-

mieniu" wytoczonych przeciwko ks. Stojałowskiemu karnych procesów, ks. Stojałowski do kraju powrócił i w dniu 27 listopada już brał udział w politycznym bankiecie w Krakowie.

Adam Grzybowski.

Utrzymanie powagi Sądu.

Sumienny i bezstronny wymiar sprawiedliwości stanowi, oczywiście, najgłówniejszy obowiązek sędziów. Ale jest jeszcze obowiązek inny, którego bagatelizować nie wolno, a mianowicie — utrzymanie powagi sądów w oczach ludności i urzędów administracyjnych.

Jak człowiek rozumny i prawy, ale nietaktowny, bywa niedoceniany i lekceważony, tak samo najlepszy sąd nie doczeka się nigdy należytego uznania i poszanowania, jeśli nie przestrzega form i obrzędów, które mają za sobą tradycje wieków i istnieją poto, by uczynić z przybytków wymiaru sprawiedliwości świątynie Temidy.

Rozprawa sądowa musi pozostawiać wrażenie uroczystego nabożeństwa, gdzie sędzia jest kapłanem, toga zaś jego — szatą pontyfikalną, a nie szlafrokiem jakimś!

Wyobraźmy sobie sąd, który orzeka dobrze, ale nie panuje nad nerwami, świadków traktuje zależnie od stanowiska, a więc dla jednych jest brutalny, dla drugich — nadmiernie ugrzeczniony, na jednych krzyczy, drugich tytułuje radcami, doktorami, prezesami etc.; do oskarżonych mówi „ty" z dodaniem niepochlebnych epitetów lub monitów; na sali sądowej podczas rozprawy pozwala sobie na żarty, na rozmowy o rzeczach prywatnych, na spory z adwokatem; zrywa się z miejsca, nie ogłaszając przerwy, by powitać wchodzącego do sali starostę, albo by ucałować rączki znajomej pani; zapowiada zgóry obrońcy, że sprawę przegra, pali w sali sądowej papierosa; pozwala oskarżonemu przerywać świadkom, oskarżycielowi — przerywać oskarżonemu, publiczności — głośno rozmawiać, interesantom — wchodzić na podjum i opierać się o stół sędziowski, stronom — przemawiać do sądu siedząc; wreszcie nie żąda, by wstawano, gdy wchodzi, lub wyrok ogłasza.

Czy taki sąd, chociażby sądził najlepiej, nie pozostawia wrażenia niesmaku? Czy ludność, adwokatura i władze będą go szanować i będą się z nim liczyć? Czy można dziwić się młodym prawnikom, jeśli w podobnej atmosferze nie nauczą się taktu i poważania dla sądownictwa?

Miejmy nadzieję, że lustracja wykaże, iż tego rodzaju sądy należą w Polsce do rzadkich wyjątków, które jednak za wszelką cenę zwalczać należy, bo one podkopują znaczenie władzy sądowej i poniżają stanowisko sędziowskie.

Jeśli w despotycznej Rosji sędziowie umieli nakazać dla siebie szacunek, budzący zazdrość lepiej od nich płatnej, ale niepoważanej biurokracji, to zawdzięczają w dużej mierze ów szacunek nie tylko swym kwalifikacjom moralnym i intelektualnym, ale i umiejętności prowadzenia rozpraw w sposób imponujący ludności, czynownikom, prasie, adwokaturze, słowem wszystkim, co z sądami styczność mieli.

Dzwonek. Komornik ogłasza uroczyście; „proszę wstać, sąd wchodzi". Wszyscy, nie wyłączając największych dygnitarzy, wstają. Na sali cisza. Sąd na nikogo nie potrzebuje czekać, bo sekretarz, prokurator,

obrońcy są już dawno na swoich miejscach. Nie usłyszymy żadnych „tykań", ani też żadnych tytułów, tylko: „oskarżony", „świadek", „pan prokurator", „pań obrońca". Do końca przewodu sądowego nikt nie zgadnie, czy przewodniczący jest za skazaniem, czy też za uniewinnieniem. Objektywność. Spokój i powaga olimpijska.

W jednym sądzie, po ogłoszeniu wyroku skazującego, skazany strzelił do przewodniczącego i zranił go w ramię. Na sali powstał krzyk. Raniony zdrową ręką zadzwonił, uspokoił publiczność, poczem, jak gdyby nie o niego chodziło, ogłosił spokojnie: „Z powodu zranienia przewodniczącego, ogłaszam przerwę na godzinę w celu zmiany kompletu wyrokującego", poczem, brocząc krwią, opuścił salę. Sprawcą strzału zajął się prokurator i policja.

A oto drugi obrazek. Proces unitów krożańskich. W charakterze świadka zeznaje (oczywiście, stojąc) pan gubernator — sprawca całego nieszczęścia. Gdy go obrońca — znany adwokat książe Urusow — spytał: „co świadkowi wiadomo o biciu oskarżonych przez kozaków?", oto gubernator, nie odpowiadając na pytanie, zwrócił się do przewodniczącego: „proszę przypomnieć panu adwokatowi, że jestem gubernatorem i kamerhkerem dworu, a przeto należy mnie tytułować ekscelencją!" — „W chwili obecnej pan jest tylko świadkiem" — odpowiedział spokojnie przewodniczący i w dalszym ciągu nazywał go świadkiem bez żadnych dodatków.

Jeszcze jeden obrazek. Rzecz dzieje się w Polsce b. zaboru rosyjskiego. Podczas rozprawy, na salę sądową wchodzi w paradnym mundurze minister sprawiedliwości — Murawjew. Komplet wyrokujący ani drgnął. Przewodniczący dokończył badania świadka, spytał strony, czy więcej pytań nie mają, świadka zwolnił, poczem ogłosił przerwę i dopiero podczas przerwy powitał ministra z należnymi honorami. Minister był zachwycony i ów sąd wszystkim za wzór stawiał.

Jakiż to kontrast z pewnymi sędziami, co to, nie ogłaszając przerwy, zrywają się z miejsca, by powitać starostę! Trudno się dziwić, że ów starosta traktuje ich potem protekcjonalnie.

Kto twierdzi, że strona zewnętrzna i dekoracyjna jest bez znaczenia, ten nie zna psychologji ludu, bardziej wrażliwego na formę, niż nawet na treść. Jeśli chcemy zatem, by sądy nasze szanowano, to dbajmy o to, by każdy opuszczał salę sądową z wrażeniem, jakie się wynosi po uroczystem nabożeństwie.

Tą drogą nie tylko podniesiemy powagę sądu nazewnątrz, ale stworzymy w sali sądowej atmosferę, w której będziemy musieli trzymać na wodzy nerwy, opanowywać się, zachowywać się taktownie, cierpliwie i objektywnie. W atmosferze, gdzie wszystko wolno „byleby zapadł słuszny wyrok", hulają humory i ulatuje spokój, na czem często i wyrok traci.

Orzekając w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, obowiązani jesteśmy uosabiać wtedy Jej Majestat i powagę.

Walcząc o prawa, w dwójnasób pamiętajmy i o obowiązkach, do których należy w pierwszym rzędzie utrzymanie powagi sądu.

Janusz Jamontt.

Rzut oka w sprawach emerytalnych.

Przepisy, normujące u nas prawa emerytalne funkcjonarjuszów państwowych, są tak zawiłe, niedokładne i kazuistyczne, że każdy, kto chciałby dorywczo zapoznać się z niemi, spotka się z wieloma trudnościami i stratą czasu, nigdy przytem nie będzie pewnym, czy znalazł prawidłowe rozwiązanie interesującej go kwestji.

Celem niniejszego artykułu jest jaknajtreściwsze zobrazowanie tych jedynie przepisów ustawy emerytalnej, które najczęściej mają zastosowanie przy określaniu praw emerytalnych sędziów i prokuratorów, pracujących na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Ci ostatni dzielą się obecnie pod względem przysługujących im praw emerytalnych na dwie grupy. Do pierwszej należą ci wszyscy, którzy przed wybuchem wojny światowej pełnili służbę państwową w b. państwie zaborczem, do drugiej zaś ci, którzy oddawali się pracy zawodowej lub samorządowej.

Prawa emerytalne pierwszej grupy nie nastręczają wiele wątpliwości. Zgodnie z art. 81 Ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. wszystkim funkcjonarjuszom państwowym, którzy przed wstąpieniem do służby państwowej polskiej pozostawali na służbie jednego z b. państw zaborczych lub w służbie b. Wydziału Krajowego Galicyjskiego, lub też byli nauczycielami publicznych szkół ludowych, albo wydziałowych i przechodzą w stan spoczynku ze służby państwowej polskiej — wlicza się do wysługi emerytalnej pełną ilość lat służby w b. państwie zaborczem, podlegającą zaliczeniu według ustaw emerytalnych tegoż państwa z tem tylko zastrzeżeniem, że sposób zaliczenia czasu tego nie może być korzystniejszy aniżeli w służbie państwowej polskiej. W ten sposób każdy sędzia i prokurator, posiadający służbę państwową w jednym z b. państw zaborczych jednocześnie z objęciem stanowiska swego w Rzeczypospolitej Polskiej uzyskuje równocześnie prawo na zaliczenie do wysługi emerytalnej czasu służby przedwojennej, o ile ta ostatnia ulegała zaliczeniu do wysługi emerytalnej na mocy przepisów odnośnego państwa zaborczego.

Druga z wyżej wymienionych grup, do której, śmiało powiedzieć można, należy $^{9}/_{10}$ liczby sędziów i prokuratorów w b. zaborze rosyjskim, nie znajduje się w tak uprzywilejowanem położeniu. O ile w stosunku do pierwszej grupy twórcy przepisów emerytalnych byli bardzo ubiegliwi, aby prawa wynikające z b. służby w b. państwach zaborczych zostały zabezpieczone, o tyle w stosunku do drugiej prawa te zostały uzależnione od istnienia wielu warunków, przyczem władzy administracyjnej udzielone nawet zostało do pewnego stopnia prawo swobodnego uznania przy zaliczaniu lat do wysługi emerytalnej. Przepisy, regulujące prawa tej ostatniej grupy, prócz naturalnie przepisów o znaczeniu ogólnem, mieszczących się w artykułach od 1 do 44 i od 60 do 80, zawarte są specjalnie w art. 97 Ustawy emerytalnej.

Artykuł ten nakazuje zaliczenie do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszom państwowym, którzy przed wskrzeszeniem Państwa Polskiego oddawali się pracy zawodowej lub pozostawali w służbie samorządowej, czasu służby samorządowej lub pracy zawodowej w całości lub części, jednak w ilości nie przekraczającej 20 lat. Doliczenie to uzależnione zostało przedewszystkiem od zaliczenia przed wejściem w życie ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. czasu tej służby lub pracy do dodatków za wysługę lat starszeństwa i za trzechlecia. Warunek ten w stosunku do

sędziów i prokuratorów nie posiada jednak decydującego znaczenia, ponieważ Ustawa o uposażeniu sędziów i prokuratorów z dnia 13 lipca 1920 r. poz. 436 Dz. Ust. w art. 22 nakazała w celu oznaczenia dodatku starszeństwa zaliczenie czasu przebytego w adwokaturze, notarjacie i t. p. wszystkim sędziom i prokuratorom, co odróżnia ją zasadniczo od ustaw uposażeniowych z tejże daty, odnoszących się do ogółu funkcjonarjuszów państwowych i do wolających jedynie indywidualne zaliczenie poprzedniej pracy zawodowej do służby samorządowej przez powołane ad hoc komisje weryfikacyjne. Wynika z tego, że zaliczenie, o jakim mowa, winno było być w stosunku do wszystkich sedziów i prokuratorów przez właściwe władze dokonane, a zatem z tego powodu prawa emerytalne żadnego sędziego i prokuratora nie mogą być uszczuplone.

Drugim zasadniczym warunkiem uzyskania zaliczenia poprzedniej pracy zawodowej jest przesłużenie bez przerwy przynajmniej 5 lat w Państwie Polskiem. Każdemu zatem sędziemu lub prokuratorowi po przesłużeniu 5 lat w razie przejścia w stan spoczynku dolicza się do wysługi emerytalnej czas pracy zawodowej w ilości, nie przekraczającej 20 lat.

Dotychczas, o ile nam wiadomo, nie zaszedł wypadek, aby Ministerjum Sprawiedliwości kwestjonowało to prawo któremukolwiek sędziemu, przechodzącemu w stan spoczynku i zawsze praca w adwokaturze lub notarjacie zaliczaną była w ilości 20 lat, o ile tylko nie stanowiła krótszego okresu czasu

Nie można tego jednak powiedzieć o innych władzach, które niejednokrotnie, komentując ustęp 2 art. 97 w sensie nadania im prawa swobodnego uznania przy doliczaniu lat do wysługi emerytalnej, uskuteczniały te doliczania w stosunku do urzędników administracyjnych najzupełniej dowolnie, i dopiero Najwyższy Trybunał Administracyjny na skutek licznych skarg wyjaśnił, że to swobodne uznanie władzy nie może być dowolnością, ale uzależnione zostało od oceny wymaganych kwalifikacji i doświadczenia wedle ich faktycznych wartości i doniosłości, ustalonych w kwalifikacji służbowej. A zatem każdorazowo przy zaliczaniu lat pracy zawodowej do wysługi emerytalnej władza administracyjna obowiązaną jest do szczegółowego uzasadnienia, dla czego tak a nie inaczej dokonała zaliczenia, przyczem wniosek jej powinien znajdować usprawiedliwienie w faktycznych danych oraz być ich logiczną konsekwencją. O ile zachodzi brak tego logicznego związku, orzeczenie władzy uważać należy za dotknięte wadliwością postępowania.

Kończąc z przepisami, zawartymi w art. 97 Ustawy emerytalnej, zaznaczyć należy, że prawo do zaliczenia do wysługi emerytalnej czasu pracy zawodowej, posiadają jedynie ci sędziowie i prokuratorzy, którzy wstąpili do służby państwowej polskiej przed wejściem w życie ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r., a więc przed 1 października 1923 r., Wynika to z treści ustępu 1 pomienionego art. 97, ktory mówi o doliczeniu czasu pracy zawodowej lub służby samorządowej jedynie tym z pośród urzędników państwowych, którym zaliczono do dnia wejścia w życie ustawy emerytalnej czas pracy zawodowej lub służby samorządowej do dodatków za wysługę lat starszeństwa i za trzechlecie To ostatnie zaliczenie zaś mogło mieć miejsce, rzecz oczywista, jedynie w stosunku do urzędników, będących na służbie państwowej przed wejściem w życie ustawy emerytalnej, a wobec tego i doliczenie do wysługi emerytalnej czasu pracy zawodowej może mieć miejsce jedynie w stosunku do tych sędziów i prokuratorów, którzy pełnili służbę państwową w wyżej wskazanym czasie.

Prócz tych przepisów specjalnych do każdorazowego wymiaru uposażenia emerytalnego mają zastosowanie i przepisy ogólne, zawarte, jak to już wyżej zaznaczono, w artykułach od 1 do 44 i od 60 do 80 ustawy emerytalnej.

W myśl tych przepisów, prawo do emerytury nabywa się po nieprzerwanej 10 letniej służbie państwowej. Okres ten jednak obliczany być winien łącznie z czasem służby przedwojennej, względnie pracy zawodowej, zaliczalnej do wysługi emerytalnej. W ten sposób sędzia lub prokurator, posiadający służbę przedwojenną, przenoszącą 10 lat, uzyskuje prawo do emerytury choćby po jednym dniu służby państwowej polskiej, — posiadający zaś pracę zawodową — dopiero najmniej po 5 latach tej ostatniej służby (art. 87). Od tej ogólnej zasady są jednak pewne wyjątki, któremi zajmują się przepisy w artykułach 9—14 zawarte. Następne artykuły określają sposób liczenia czasu służby do wysługi emerytalnej, normy obliczenia uposażeń emerytalnych i dodatków do nich i t. p.

Ponieważ naogół przepisy te mniej nastręczają wątpliwości w ich stosowaniu, zajmować się niemi nie będę wobec szczupłości ram niniejszego artykułu, oraz wobec tego, że przestudjowanie ich nie nastręczy zbytniej trudności osobie interesowanej, uważam tylko za wskazane zwrócić jeszcze uwagę na niektóre zagadnienia, wynikające z treści artykułów 9 w związku z art. 26, 35 i 37 Ustawy emerytalnej oraz przepisami rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju sądów powszechnych z dnia 6 lutego 1928 r.

A więc w myśl przepisów, zawartych w ustępie pierwszym art. 9 i w art. 26 Ustawy emerytalnej warunkiem uzyskania prawa do emerytury jest przeniesienie w stan spoczynku przez właściwą władzę naczelną z powodów podanych w tej ustawie.

W stosunku do sędziów, prokuratorów i aplikantów sądowych Ustawa emerytalna (art. 35) nie określa zasad postępowania przy przenoszeniu ich w stan spoczynku, zaznacza jedynie, że zasady te określi osobna ustawa o służbie sędziowskiej i prokuratorskiej. Ustawa ta ujrzała światło dzienne w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r., ogłoszonego w № 12 Dz. Ust. pod poz. 93.

Władzą naczelną w rozumieniu art. 26 Ustawy emerytalnej w stosunku do sędziów jest na mocy art. 111 wspomnianego rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości.

W artykule 108 tego rozporządzenia wskazane są wypadki, gdy sędzia ma prawo przejść w stan spoczynku na własne żądanie, w art. 109 w związku z art. 107—gdy przechodzi w stan spoczynku z urzędu. Prócz tego w art. 110 przewidziane są wypadki, gdy sędzia może być przeniesiony w stan spoczynku z urzędu.

Poza wypadkami, wyszczególnionymi w przytoczonych wyżej artykułach rozporządzenia z dnia 6 lutego 1928 r., przeniesienie w stan spoczynku sędziego, a tem samem przyznanie mu uposażenia, emerytalnego nie jest przewidziane. W razie więc podania przez sędziego prośby o zwolnienie ze służby w wypadku nie wskazanym w art. 108 rozporządzenia, prośba taka uważana będzie za zrzeczenie się stanowiska, pociągające za sobą utratę wszelkich praw, wynikających ze stosunku służbowego, a w ich liczbie i prawa do emerytury.

Następnem, nastręczającem nieco wątpliwości zagadnieniem, jest przewidziane w art. 37 Ustawy emerytalnej doliczanie czasu studjów wyższych do wysługi emerytalnej. Doliczanie to, jak wynika z treści powołanego artykułu ma miejsce dopiero przy wymiarze uposażenia emerytal-

nego, a więc nie ma wpływu na uzasadnienie samego prawa do emerytury. Jeśliby zatem sędzia lub prokurator nie posiadał niezbędnych do uzyskania prawa do emerytury lat służby, to czas studjów wyższych nie mógłby być do posiadanych przez niego lat służby doliczony celem uzyskania tego prawa. Dol czenie to możliwemby było tylko wtenczas, gdyby przeniesiony on został w stan spoczynku zgodnie z przepisami ustawy, oraz posiadał ustawowe minimum (10 względnie 5 lat służby) wysługi emerytalnej, o którym mowa w artykule 9 ustawy emerytalnej.

Również, gdyby sędzia lub prokurator, posiadając 54 lat życia oraz 31 lat wysługi emerytalnej, zażądał na podstawie art. 108 (p. c) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. przeniesienia w stan spoczynku w tem przekonaniu, że wobec prawa o doliczeniu 4 lat studjów wyższych uzyskał prawo do uposażenia emerytalnego, mógłby się spotkać nie tylko z odmową, ale, co gorsza, mógłby wobec przepisu art. 113 powołanego rozporządzenia narazić się na całkowitą utratę przysługujących mu praw emerytalnych.

Ze względu na brak miejsca zmuszony jestem zakończyć na tem, tych kilka uwag z zakresu przysługujących nam praw emerytalnych, które to uwagi, choć bynajmniej nie wyczerpują danej kwestji, sądzę jednakże, służyć mogą pewnem wyjaśnienieniem najczęściej nastręczających się wątpliwości w tej dziedzinie.

Adam Wozdecki

W sprawie polskiego języka prawniczego.

Tworzenie wyrazownictwa i oczyszczenie języka prawniczego od obcych naleciałości powinno być zadaniem i troską prawników polskich.

W № 275 tygodnika „Głos Prawdy", pod nagłówkiem „Dyktatura Niekompetencji", pan Paweł Hubra-Laskowski stwierdza, że „Słownik języka polskiego Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego" liczy mniej więcej 150.000 wyrazów, tudzież, że słownia wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie publicznej i prasie perjodycznej polskiej, liczyła tych obcych słów w r. 1900—12000, w r. 1921—25,000 i w ostatniem wydaniu r. 1928—31.000. Co piąte słowo inteligentny polak ucieka się do obcego wyrazownictwa pomimo istnienia odpowiedników polskich i zachodzi to według słusznego zdania p. Laskowskiego skutkiem braku zainteresowania pracami z dziedziny językoznawstwa i mową ludową, jako źródłem wyrazownictwa dobitnego i trafnego w stosunku do wyrażanego pojęcia, ponadto zaś—skutkiem lęku przed niepowołanymi chronicielami rzekomo pięknego wysławiania się i wypisywania, powstrzymującymi od wszelkiego nowatorstwa i wzbogacania języka bądź nowemi, bądź zanikającemi lecz odszukanemi wyrazami, wyłącznie z zasady, że „tak się nie mówi", lub dodam—„że to ucho razi". Odgrywa tu również niepoślednią rolę lenistwo myśli i przyzwyczajenie do dzwieków fałszywych, pod którego wpływem dźwięk czysty razi niedomagające już ucho. Do jakiego stopnia zarażeni jesteśmy w mowie i piśmie obcemi dźwiękami, świadczy sama praca p. Laskowskiego, którego to niedomaganie językowe w polskiem piśmiennictwie boli i martwi i który jednakże woli pisać „niekompetencja, lokucje, zredukowany, kontakt, ekspresja, indefe-

rentyzm, errorystyczny, racja, rezultat, aktualny, puryfikator, — zamiast „niewłaściwość, powiedzenia, sprowadzony, łączność, wyrazistość, obojętność, błędowy, słuszność, wynik, na czasie, odkaziciel".

Jeżeli tak źle ma się ta rzecz w piśmiennictwie, to daleko gorzej dzieje się z językiem fachowym, w szczególności zaś z administracyjno-prawniczym, który w najwyższym stopniu był narażony na wypaczenie w dziedzinie, w zupełności opanowanej przez zaborców. w której działalność prywatna nie była w stanie przeciwstawiać się obcym wpływom i je hamować. To też polski język w dziedzinie naprz. medycznej jest zupełnie poprawny i posiada bogate polskie wyrazownictwo. Natomiast prawniczy język jest dotąd każony i zaniedbany, zwłaszcza, że oprócz praktyki pod panowaniem zaborców, przyczyniała się do tego nauka i teoria prawa, wzorowana na prawie rzymskiem, francuskiem i niemieckiem, którą to drogą przejęliśmy masowo wyrazownictwo, określenia i wygłosy obce. Że taki niepożądany stan języka prawniczego może ulec zmianie na lepsze z niewielkim stosunkowo wysiłkiem, świadczy przykład, który nam dali prawnicy rosyjscy. W ciągu 25-lecia od lat siedemdziesiątych stworzyli oni rosyjskie wyrazownictwo prawnicze i oczyścili język od wyrazów obcych prawie że doszczętnie,—jak o tem świadczy chociażby Kod. Kar. r. 1903. — Haniebny rosyjs o polski i niemiecko polski styl naszych wyroków, protokułów, skarg, podań i t. p. ustąpi z czasem pięknej polszczyźnie pod wpływem polskiej szkoły. lecz tworzenie specjalnego prawniczego wyrazownictwa wymaga powagi i wysiłu ze strony prawników już od chwili bieżącej i wielki czas nastał, ażeby poważniej zająć się tą rzeczą. To też zajęła się nią Delegacja Zrzeszeń i Instytucji prawniczych. Ze sprawozdania sędziego Rappaporta, wygłoszonego na ogólnem zgromadzeniu członków Delegacji w lokalu Koła Prawników 16 grudnia 1928 dowiedzieliśmy się, że w programie prac Delegacji na r. b. 1929 między innemi znajduje się zebranie materjałów do słownika prawniczego polskiego w opracowaniu sędziego Ochimowskiego. Jakie zabiegi i metody zastosują przy uskutecznieniu tego zamierzenia bezpośredni wykonawcy, nie jest jeszcze wiadome, lecz wydaje się, że podanie tego zamierzenia do publicznej wiadomości jest nader pożądane, w sensie nawołania wszystkich prawników polskich, posiadających odpowiednie materjały, czy to w postaci prac naukowych, czy też dokumentów sądowych z czasów przed reformą sądową z r. 1870 w b. Królestwie Kongresowem, czy też wreszcie własnych pomysłów, ażeby zechcieli przyjść delegacji z pomocą i zaofiarowali te materjały do jej rozporządzenia.

W pracy tej nie obejdzie się i bez kucia nowych wyrazów, które są nader pożądane, o ile nie przeczą zasadom językoznawstwa i trafnie są zastosowane do wyrażanego pojęcia. Nap. p. Laskowski wyłowił z „Ozimi-ny Berenta" przepiękny i rdzennie polski wyraz—„wygłos"—zamiast „glossa" osobiście bardzo zalecam wyraz „innobytność" zamiast „alibi" — O ile spolszczenie wyrazownictwa prawniczego jest naglącą sprawą, przekonamy się niebawem, gdy wypadnie nam przemawiać do sędziów przysięgłych; przygotujmy się zawczasu, ażeby oni byli w stanie dobrze nas zrozumieć, to bowiem również jest jednym z warunków prawidłowego działania tego sądu.

Bronisław Wisznicki.

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

Nosi zgodnie z duchem czasu podwójne nazwisko—Kara-Penalkiewicz. Urzęduje jako sędzia okręgowy w jednym z sądów wpobliżu stolicy. Pomimo swego arcykryminalnego nazwiska jest—cywilistą. Gdyby do kadr sędziowskich zdążyły już wejść kobiety, a wobec braku wyraźnego zakazu w nowej ustawie ustrojowej spostrzec się daje odpowiednie nastawienie w tym względzie, dla ich wiadomości, powiedziałbym pozatem, że Kara-Penalkiewicz pozostaje w stanie bezżennym. Lata? Pan w „średnim wieku". Charakter? Styl — to człowiek. Poznamy go najlepiej z jego „literatury", Penalkiewicz bowiem, przepraszam sędzia Kara-Penalkiewicz, pisze.... Któż z nas niema słabostek? Sędzia Kara Penalkiewicz pisze „Pamiętniki". Prozaicznie mówiąc, jest to zwykły notatnik, do którego, niby do kosza, wrzuca on dzień w dzień swe przeżycia w formie uwag, spostrzeżeń, nieraz całych artykułów, z sądowej przeważnie zaczerpniętych niwy. Notatnik jest więc naogół najzupełniej aktualny, dla ofiarników Temidy — ciekawy. Ucho delikatne razić będzie częstokroć słowo mocne, lepidarne, nieowinięte w bibułkę różową konwenansów. Wszak autor jest prowincjonalista, chociaż z okolic stolicy. Lecz... dajmy wreszcie głos samemu Kara-Penalkiewiczowi:

Odwiedził mnie wczoraj kolega Cywilkowski, zacny, kochany Jaś Cywilkowski. Gdy wszedł, czytałem właśnie ostani numer „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości". Spojrzał na biurko i — uśmiechnął się pobłażliwie.

„Czytaj, braciszku, czytaj — to taka świetna strawa duchowa, zdrowa, spokojna, żadnych nie wzbudzająca namiętności, a przytem tak odpowiednia dla kieszeni polskiego sędziego, bo bezpłatna. Jednocześnie—taka ciekawa, zajmującą, a przedewszystkiem pouczająca, tyle nieraz głębokich wywołująca refleksyj. Oto widzę teraz, braciszku, że czytałeś przed chwilą „Wykaz lekarstw, jakie mają być stosowane w więzieniu"?—297. Co? 228, niech będzie i 228 leków i specyfików aptecznych. Zdaje się — taki drobiazg, takie nic, takie malutkie nic, a o tej farmacji, o tem lecznictwie tylko mówią teraz w Warszawie — o medycynie więziennej, o Hipciu Rytterze — o tym z ulicy Foksal — i jego urlopie. Bez wątpienia medycy byli zgodni co do konieczności zwolnienia Hipcia na urlop, z rozbieżnych tylko wychodzili założeń. Jeden uważał, że Hipcio to trup leżący, dożywający swych dni — taki łajdak, dla którego szkoda więziennej szpitalnej pościeli, jadła, no i trumny skarbowej. Drugi z innego na rzecz tę patrzył punktu widzenia: „Łotrzyk słabnie, lada dzień może się na tamten świat zawinąć — no i w sposób znakomity oszukać wymiar sprawiedliwości, czyniąc sobie z bezterminowego, długoterminowego — takie zwykłe krótkoterminowe więzienie. Trzeba Hipcia wypuścić jak ptaszynę na swobodę, niech się trochę podreperuje na wolności, a potem znów go do klatki, a stanie się zadość i medycynie i zadaniom—sprawiedliwości". Lecz któż mógł przypuścić na chwilę, że Hipcio, ten Hipcio, którego nie była w stanie pokrzepić na zdrowiu cała medycyna więzienna, któremu nie pomogło 228 leków aptecznych — odrazu niby Anteusz, dotknąwszy się stopą bruku warszawskiego, odżyje, nabierze mocy i „poprawi się" do tego stopnia, że urządzi krwawą na ulicę Foksal eskapadę.

Tak, widzisz, braciszku, tyle.. różnych refleksji, a poczęły się one wszystkie na łamach „Dziennika Urzędowego".

Albo patrz... „Ruch służbowy w sądownictwie" — nominacje prezesów, prokuratorów: wyższych, niższych, potem zwykłych sędziów coraz

to mniejszej rangi, a tam w końcu, w samym kąciku — po asesorach, a tuż przy komornikach — takie, zdawałoby się, drobniutkie, maleńkie nic: „Sędzia sądu okręgowego w Bielcach — Stanisław Taksiewicz — notarjuszem w Końsku“. Mianowany, to mianowany, ale dlaczego mianowany? Ileż starań, zabiegów, ileż cierpliwości, jaki ogrom pracy rzetelnej włożono w tę sprawę! Jaka fala wyniosła go na brzeg spokojnej, a urodzajnej niwy życia notarjalnego?

Znam te wszystkie fale, znam te wszystkie prądy. Widzę całą odyseję notarjusza Taksiewicza i jemu podobnych — jak w dalszej, tak i w bliższej przeszłości.

Zaczęło się od tego: „Tak, tak, sędzio Taksiewicz, Pan jest stanowczo na notarjusza... za młody“. W jakiś czas potem: „Pan jest filarem wydziału cywilnego sądu, prezes żadną miarę nie chce Pana puścić, skąd on weźmie cywilistę, już i tak wyłuskał co mógł z pośród sędziów śledczych“. Kiedyindziej: „Pan, zdaje się, jest „karnikiem“ — nie, cywilistą, szkoda, szkoda wielka, bo, widzi Pan, takie teraz nastają czasy, że kryminalistyka przyda się wszędzie — nawet w notarjacie“.

Później „spławiano“ prokuratorów i to tych grubszego kalibru, następnie „unieszkodliwiano“ poszczególnych sędziów, potem przyszła moda na „cudzoziemców“ („z boku“), a tam — fala „dygnitarska“, to znów nieśmiałe prądy „fachowości“, „panis bene merentium“, to kilka prądów zmiennych jednocześnie, to cisza — bez żadnego prądu...

A Taksiewicz czekał i czekał. .

Próbował i z tej beczki do naczelnika: „Panie Dyrektorze! Przetrwałem siódmego prezesa sądu, który przeszedł właśnie dopiero co na notarjat, mam ośmioro dzieci, a złożyłem podanie na 27-ą rejenturę“. — „Tak wszystko się ładnie bardzo przedstawia, ale czy zna Pan sędziego Intercyziewicza — pierwszorzędne notarjalne nazwisko — przetrwał on ósmego prezesa, przybyła mu akurat teraz dziewiąta dziecina, a kandyduje na 38-ą rejenturę.

Tak, tak, Panie Sędzio, nie tak łatwo nam tu zaimponować“.

Mimo to Taksiewicz chodził... na Długą, chodził, jak i inni „żelaźni“ kandydaci notarjalni chodził ścieżyną przez nich wydeptaną i nabierał rejentalnego stażu. A kto już chodzić nie zaczynał? Sędzia pokoju Grodkiewicz — zwykły sędzia pokoju. Gdzie konia kują, tam i żaba nogę podstawia.

A oto i nominacja Taksiewicza... „wydeptał“ ją wreszcie; niedarmo uczył za młodu: „cierpliwością i pracą dobijesz się celu“.

Kolega Wykaziewicz — ta żywa encyklopedja od spraw notarjalnych twierdzi, że niema tak zdrowego zawodu, jak zawód rejentalny, że nigdzie nie spotkasz takiej długowieczności. Wziąć naprzykład notarjusza w Grójczy — staruszek prawie stuletni. Od czasu do czasu rozchodzi się wieść o ciężkiej jego chorobie: „żelaźni“ kandydaci przyjeżdżają, zwiedzają miejscowość, badają stosunki mieszkaniowe... Już wielu z ich liczby zakończyło żywot doczesny, drugie podrasta pokolenie, a notarjusz — zdrów, jak rybka.

Bo i z czego tu, braciszku, chorować. Kancelarja wziąć cię może chętnie na 40—50% — i pozbędziesz się kłopotu raz na zawsze. Urlopik za urlopikiem — zimowy, letni, w górach czy nad morzem — wszędzie cię znajdzie przekaz pocztowy, bankowy...

Ale coś się psuć zaczyna, braciszku — nowe, najnowsze jakieś prądy...

Dawniej bywało umrze sąsiad notarjusz, wszyscy walą jak w dym do ciebie; dzisiaj wysyłają zaraz zastępcę „na karmienie", niech się głodny, a niezawisły sędzia odpasie cośkolwiek; odżywić, to on się odżywi troszeczkę, gorzej jest tylko z tą „niezawisłością".

Reformy, wszędzie zmiany i reformy — nawet w notarjacie i hipotece. Nowa taksa — żmija jadowita — już wygląda z za węgła, a tu projekty podwojenia, potrojenia ilości rejentur, pisarzy hipotecznych. A tam już zaczynają przebąkiwać... o „upaństwowieniu" notarjatu".

Tyle rozmyślań, tyle refleksji urodziło się na marginesie szarego kącika nominacyjnego „Dziennika Urzędowego".

Po odejściu kolegi długo rozmyślałem nad kwestją notarjalną spokojnie, objektywnie, daleki, jak i on od jakichbądź myśli personalnych... o przystani rejentalnej.

I myślę, że czas wielki rozciągnąć na całe państwo słuszną zasadę fachowości w notarjacie, uzdrowić panujące w tym względzie nienormalne stosunki. Niech znikną wśród sędziów i ci „żelaźni" i ci zwykli kandydaci na rejentów. Niech sędzia będzie przez całe życie sędzią, a notarjusz — notarjuszem.. Stanowisko tego ostatniego jest zbyt poważne, zbyt gruntownej wymagające znajomości prawa i życia, by można je powierzać kiedykolwiek ludziom niekompetentnym. Każdy obywatel nowoczesnego, prawidłowo zorganizowanego państwa winien być w życiu publicznem załatwiony przez właściwego, odpowiednio do swych funkcji przygotowanego człowieka. Zamiast roztaczania przed sędziami notarjalnych miraży państwo ma możność w inny sposób — w sposób normalny — zapewnić im wszystkim utrzymanie drogą wystarczających pensji i emerytur.

Pora wielka, by złożyć wreszcie do lamusa wspomnień — wszelki dyletantyzm, wszelką niekompetencję...

przepisał i wstępem zaopatrzył
Kazimierz Fleszyński.

Z Kuluarów sądowych.

Idzie oto między brać sądową pierwszy numer miesięcznika, by wywołać odzew, byśmy wzajem się lepiej poznać mogli.

Organ zrzeszenia zawodowego, a jednak naprzekór większości organów tego rodzaju nie ma on na celu jedynie walki o zdobycze materjalne, ale przedewszystkiem i prawie wyłącznie o konsolidację wewnętrzną i wzajemne podniesienie skali jaźni duchowej i umysłowej.

Nie możemy zapewne przejść do porządku dziennego nad kwestją naszego uposażenia, lecz sprawa ta jest już troską Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów i nie tu jest miejsce omawiania tego, co powszechnie już jest wiadome i nawet w Sejmie poruszane przy rozważaniu budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości.

Jeżeli jednak dotykam tej sprawy, to czynię to dlatego, że kwestja uposażenia sędziowskiego jest jednak więcej, niż aktualną. Społeczeństwo i czynniki miarodajne muszą zdać sobie sprawę, że tu nie chodzi jedynie o to, czy sędzia lub prokurator jest w stanie związać koniec z końcem ze swych poborów, czy jest w możności w dalszym ciągu kurczyć swój budżet domowy do ostateczności, wyzbywając się tego wszystkiego, co

w życiu człowieka kulturalnego jest koniecznością, czy w walce o byt, a nie o dobrobyt może mieć myśl spokojną, by ważyć cudze losy i sprawy, lecz, że tragizm prawdziwy polega na rozbijaniu się całego sądownictwa o kwestję materjalną. Gdy na 1 stycznia 1929 r. liczba nieobsadzonych stanowisk sędziowskich dochodzi do 600, gdy Ministerstwo Sprawiedliwości zawalone jest stosem podań o dymisję jedynie ze względów materjalnych, wówczas jest obowiązkiem zdać sobie sprawę, że „wybija już kwadrans na dwunastą", że w tych warunkach w gruzy rozsypać się może sądownictwo niezależne, że już nie o jednostki, a o zasadę chodzi.

Jeśli policzymy się wszyscy ci, którzyśmy przed 10 laty wstąpili do sądownictwa z żywiołowym zapałem i którzy dotrwaliśmy do dnia dzisiejszego, to z przerażeniem przekonamy się, że została nas tak mała liczba, a tak wielu zasobnych w uzdolnienia fachowe, w długoletnią praktykę i w dobrą wolę, opuściło szeregi Magistratury, by zamienić ten swój ukochany zawód dla najbardziej prozaicznych powodów — dla konieczności zdobycia możliwszych warunków bytu. A wtem opuszczaniu szańców ile było cichego tragizmu, ile zwlekania w nadziei, że może się coś jeszcze poprawi. A ilu członków sądownictwa żegnaliśmy na zawsze na różnych cmentarzach, zdając sobie sprawę, że w innych warunkach materjalnych życie ich nie byłoby jeszcze przerwane, gdyby mieli możność lepszego odżywiania się lub przeprowadzenia niezbędnej kuracji.

Nad tem przechodzić do porządku dziennego nie wolno, bo dalsza zwłoka wywołać może skutki nieobliczalne.

Kwestja uposażeniowa wiąże się również z inną, nie mniej ważną kwestją samego prestige'u sądownictwa. Czy sędzia śledczy lub sędzia pokoju, pobierający na prowincji około 300 — 400 zł. miesięcznie, mieszkający w warunkach wprost skandalicznych, z konieczności zaniedbany w swym stroju, — może reprezentować nazewnątrz niezależność sędziowską wobec ogółu ludności. I znów nie chodzi tu o losy jednostek, które taktem swym i powagą mogą nakazać szacunek dla władzy przez siebie reprezentowanej, lecz idzie o podtrzymanie powagi całej władzy sądowej.

* *
*

Wydawanie naszego miesięcznika poza wzajemną konsolidacją i wzajemnym poznaniem się ma i inne uboczne swe cele.

Może bowiem poza samymi sądownikami i szerszy ogół zainteresuje się życiem i pracą tych, których zna jedynie z sali sądowej, przepasanych wstęgą sędziowską i spowitych w szatę dostojeństwa i powagi przy rozpoznawaniu spraw i ferowaniu wyroków w Imieniu Rzeczypospolitej.

Jeżeli chodzi o urzędy i stanowiska, to może właśnie życie sądowników jest najmniej znane w społeczeństwie, które zazwyczaj nie może sobie wyobrazić sędziego inaczej, jak za stołem sędziowskim, a prokuratora, jako wiecznego oskarżyciela.

I wytwarza się czasem oryginalna sytuacja: sędziego się ogromnie szanuje, lecz jednocześnie w tym szacunku jest coś jakby i bojaźni: należy być dobrze, ale nie za blizko. Zwłaszcza daje się to bardziej odczuć na prowincji. Takie splendid — isolation ma swe dobre strony, lecz jednocześnie, gdy chodzi o niektóre władze administracyjne, — to starają się one odgraniczyć sądownictwo pewnym murem chińskim: skoro nie jesteś naszym — to nie będziesz czerpać i ze skarbnicy wszelkich honorów, czy to w postaci udziału w uroczystościach, czy nawet i korzystania ze środków lokomocji wewnątrz powiatu. I tu zahacza się o odwieczną bolączkę — brak już nie tylko auta, ale nawet możliwego pojazdu na wypadek czy to wyjazdowej sesji sądowej, czy konieczności wyjazdu sędziego śled-

czego na miejsce zbrodni lub dla dokonania sekcji zwłok. Jedzie sędzia śledczy wózkiem chłopskim, zaprzęgniętym w lichą chabetkę, bo władze administracyjne nie mogły udzielić odpowiedniego wehikułu, bo akurat wypadła im konieczność lustracji w jakiejś gminie, położonej w innej części powiatu I idzie komplet sądowy od dworca kolejowego per pedes po polskim błotku lub lotnym piaseczku do sali sądowej. Lecz nic to! Nawet cień zazdrości czy żalu nie powstanie w ich głowie: kapłani Temidy i bez tego zawsze spełniać będą swe posłannictwo z całym zaparciem się. Powaga jednak władzy sędziowskiej wymaga, by to się zmieniło i czynniki miarodajne zdecydować muszą o konieczności przywrócenia niezbędnego decorum dla samej powagi władzy państwowej.

O sądownikach ogół wie mało, za to chętnie czyta sprawozdania z rozpraw sądowych, podawane przez reporterów prasy codziennej. I na te sprawozdania reporterskie zwrócić należy baczniejszą uwagę. Sąd przez swe wyrokowanie nie tylko wymierza sprawiedliwość w danej sprawie, lecz jednocześnie jest wychowawcą społeczeństwa, wykazując, w jakim stopniu zło jest niedopuszczalne i karalne. Umiejętne odtwarzanie procesu sądowego jest więc rzeczą niezmiernie ważną; lecz na to, by spełniało ono swą rolę należycie, musi być podawane w postaci nieskażonej i jasnej dla wszystkich. Pamiętamy z czasów przedwojennych, jak ogół czytelników pism wczytywał się i następnie komentował wszelkie sprawozdania sądowe. Lecz pamiętamy zarazem, że zazwyczaj sprawozdania te pisywane były przez prawników o wyrobieniu nie tylko fachowem, lecz i ogólnem W prasie warszawskiej takim sprawozdawcą w najszerszem znaczeniu był znakomity prawnik i erudyta ś. p. Henryk Cederbaum, a po za nim cały szereg piór innych, nie mniej może świetnych. Sprawozdania takie, oparte na pewnym ogólnym podkładzie i uzupełnione wyjaśnieniami miały swój wielki oddźwięk. Słusznie mówi mecenas C. Ponikowski w przedmowie do „Mów Sądowych:" „Odtwarzanie rozpraw stron w postepowaniu sądowem ma inne jeszcze znaczenie. Wybitniejsze przemówienia wygłoszone przez uzdolnionych i wytrawnych prawników same przez się stanowią często przez treść swoją, budowę i formę — źródło, z którego czerpać mogą współzawodowcy naukę, a w przyszłości badacze i odtwórcy czasów ubiegłych pamiątki kultury, nauki i wymowy prawniczej danej epoki". Z drugiej zaś strony sprawozdania, odtworzone w postaci skażonej, mogą wywołać efekt wprost przeciwny i bardzo ujemny. Musimy sobie zdać sprawę, że, jeśli chodzi o procesy karne, to społeczeństwo ustosunkowywa się do nich i po swojemu komentuje wszystkie wyroki. Przypomnijmy sobie, jak wkrótce po procesie jednego męża, oskarżonego o zabójstwo swej żony i skazanego przez sąd na dwa lata domu poprawy, zdarzył się wkrótce drugi podobny wypadek żonobójstwa i to w sferze inteligencji Badany prawie bezpośrednio po zbrodni oskarżony małżonek z całym cynizmem, czy może naiwnością powiedział do sędziego śledczego: „no więc cóż takiego, że zabiłem żonę, przecież za to skazują na 2 lata więzienia". Ośmielam się przypuszczać, że w odpowiedniej formie podane sprawozdanie sądowe z pierwszego procesu nie stworzyłoby w umyśle naśladowcy podobnego mniemania o skazywaniu „za to" na dwa lata, jako zasady, i może powstrzymałoby rękę jego w momencie dania strzału do matki swych dzieci. Wiemy również, że cały szereg przestępstw, dzięki odpowiedniemu opublikowaniu wyroków i ich motywów zanikł zupełnie. Dlatego też na te refleksy procesowe chciałbym zwrócić uwagę i wywołać pewną wymianę myśli i projektów.

Poza odtwarzaniem wyroków sądowych gorzej postokroć przedstawia

się sprawa sprawozdań reporterskich o różnych wypadkach, zbrodniach i samobójstwach. Nie mówię już o pogwałceniu zasady U. P. K., zabraniającej podawania szczegółów toczącego się śledztwa wstępnego, na co wielokrotnie zwracano uwagę, a nawet pociągano poszczególne redakcje do odpowiedzialności karnej, — w danym razie chodzi mi o rzecz ogólniejszą. Jeśli rzucimy okiem na większość prasy codziennej, to uderzyć nas musi poważna rubryka, jaką zajmują opisy najprzeróżniejszych przestępstw. Notorycznie wiadomą jest rzeczą, że cały szereg pism opiera swój byt prawie wyłącznie na kolportowaniu sensacji. Jest to pewne zło, z którem się liczyć należy, lecz od czasów powojennych uderza wprost rozwielmożnienie się w prasie poważniejszej zwyczaju poświęcania opisowi występków zbyt wiele miejsca. Nie przestaje się na ujawnieniu samych przestępstw, lecz rodzi się pewna stała pogoń za sensacją i przelicytowywanie się w opisach szczegółów najohydniejszych, najbardziej krwawych i brutalnych. Skoro uważamy prasę za potęgę i za strawę dla najszerszych mas, to zwrócić musimy uwagę i na to, by strawa ta nie była zatruta. Codzienne podawanie w formie niemal beletrystycznej opisów występków i zbrodni musi mimo woli przyzwyczajać szeroki ogół do rzeczy, które piętnowane być powinny. Znamy z licznych procesów wypadki zwłaszcza, gdy chodzi o młodzież, jak wiele przestępstw popełniono dzięki otrzaskaniu się z opisywaną przestępczością. Zapewne nie naszą rzeczą jest tępić tę niezdrową sensację reporterską, lecz wpływy sądownictwa odgrywać mogą i tu wielką rolę i dlatego na to zwracam uwagę. Gdy sprawozdania procesowe, jako rozszerzenie i oświetlenie orzecznictwa sądowego, ujęte będą przez osoby do tego przygotowane i zostaną odpowiednio usystematyzowane, wtedy zainteresują one nie tylko szerszy ogół, lecz i samych sądowników. Następstwem tego zainteresowania przewodem sądowym będzie większa dbałość o krasomówstwo sądowe. Świadomość, że obrona czy oskarżenie będzie utrwalone na piśmie (często stenograficznie) i następnie publikowane — skłoni wielu mówców do bardziej skrupulatnego opracowywania swych przemówień. Naród polski, mający tak chlubną kartę, jeśli chodzi o krasomówstwo czy to instygatorów czy patronów, musi tę szczytną tradycję podtrzymywać i w dalszym ciągu pielęgnować.

Zagadnienie krasomówstwa nabiera aktualności wobec mającego nastąpić na ziemiach dawnej Kongresówki otwarcia sądów przysięgłych. Tam dopiero otworzy się prawdziwe pole do wykazania potęgi słowa i dlatego już obecnie należy rozpocząć systematyczne wyszkalanie się w wypowiadaniu swych myśli, ujętych w piękną formę i z dobrą dykcją podanych, gdyż jak słusznie powiedział Cicero: „poeci się rodzą, mówcy się wyrabiają". Tylko taka bowiem przemowa krasomówcza będzie mogła sprostać temu, czego od niej żądają — Cicero: „ut probet, ut delectat, ut flectat" i Quintilianus „ut doceat, moreat, delectet". Część palestry, z Małopolski pochodząca, przeszła już przez to przeszkolenie i jej przedstawiciele mogą stać się niebezpiecznymi przeciwnikami oskarżenia, jeśli o formę plaidoyer chodzi. Pewną próbę ogniową tej szlachetnej walki na słowa i ujęcia swych przemówień w piękną formę było wydawnictwo „Mów Sądowych" (nakład księgarni F. Hoesicka 1925 r.) Niestety wydawnictwo to przerwane zostało, lecz uważam, że powinno być wznowione i na trwałych podstawach oparte.

Jeśli chodzi o dykcję, to w Warszawie dokonaną była pierwsza próba wyszkolenia. Część prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Warszawie z grupą adwokatów odbyła rodzaj seminarjum z artystą scen pol-

skich Al. Zelwerowiczem. Po kilkunastu wykładach niektórzy stwierdzili u siebie znaczny postęp i przekonali się, że trud ich nie poszedł na marne. Dalsze prace w tym kierunku byłyby bardzo pożądane i to nie tylko w stolicy, lecz i we wszystkich większych ośrodkach. Zrozumiała to młodzież akademicka na wydziale prawnym i przeszła przez wyszkolenie pod kierunkiem nestora aktorów polskich M. Frenkla. Nie dajmy się więc zdystansować młodzieży i pomni na dawną tradycję i na luminarzy polskiego sądownictwa kultywujmy piękno w formie i sposobie oddania myśli naszych.

Jeżeli mówiłem, że wyrokowanie ma wpływ dydaktyczny, jeśli sąd jest do pewnego stopnia odbiciem życia, a jednocześnie emanuje swe wpływy, to obecnie aktualną się staje sprawa pojedynków. Słusznie i prasa i referaty, wygłoszone na zebraniach ad hoc zwołanych, związały tę sprawę z obroną czci i honoru przed forum sędziowskiem. I tu znów społeczeństwo oczekuje od sądu wypowiedzenia się w postaci wyroków i ich motywów. Lecz o tem tylko napomykam wierząc, że sprawa ta znajdzie swe głębokie ujęcie w specjalnych referatach w piśmie naszem wypowiedzianych.

A teraz, kończąc swój pierwszy feljeton, zwracam się do wszystkich kolegów z apelem, by zgłaszali swe desyderaty co do kwestyj, mogących podlegać omówieniu. Niech choć w tym kąciku nie będzie żadnego skrępowania co do treści i formy, niech to sobie będzie feljetonik, mówiący o tem, co boli, co cieszy i co... śmieszy.

mw.

Kronika.

Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów R. P.

Na kilku ostatnich posiedzeniach Zarządu Głównego pomiędzy innemi sprawami uchwalono: przeprowadzić propagandę pomiędzy członkami Zrzeszenia o konieczności wzięcia udziału w projektowanym Zjeździe Prawników, który ma się odbyć w Warszawie jesienią r. b., tudzież o przyczynieniu się do pokrycia kosztów tego Zjazdu. W tym celu przygotowane jest pismo okólne do poszczególnych Kół Zrzeszenia i podjęcie tej sprawy na Walnem Zgromadzeniu. Z uwagi, że takie zjazdy projektowane są co pięć lat, kolejno w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie i że następny zjazd prawników polskich odbędzie się w stolicy po 25 latach, sądzimy, że sędziowie i prokuratorzy Warszawskiej i Lubelskiej Apelacji, jako gospodarze wydatnie przyczynią się do pokrycia kosztów, połączonych z organizacją Zjazdu. Następnie uchwalono poprzeć wydawnictwo „Przeglądu Sądowego" w Warszawie, jako organu Zrzeszenia przez zaproszenie do Komitetu Redakcyjnego osób znanych w piśmiennictwie prawniczem, tudzież przez odezwę do prenumeratorów; na propozycję zaś wzięcia udziału w kongresie zrzeszeń urzędniczych uchwalono odpowiedzieć odmownie. Zarząd Oddziału Warszawskiego, jakoże pierwsze kroki są zazwyczaj trudne, zajęty jest organizacją naszego wydawnictwa, a Zarząd Koła Warszawskiego krząta się dokoła czynu natury faktycznej, o czem dowiadujemy się z rozsyłanych przez Zarząd Koła komunikatów, tudzież zabiega, abyśmy spotykali się i komunikowali towarzysko. Podobno poza herbatkami, odbywającemi się każdego miesiąca, w lutym projektowany jest doroczny karnawałowy bal sądownictwa.

Towarzystwa prawnicze.

Przoduje ruchliwy Polski Związek Prawników Kresowych, siedziba którego w Resursie Obywatelskiej raz po raz zapełnia się licznie zebranymi członkami i gośćmi na ciekawych i wywołujących ożywioną dyskusję odczytach. Gorzej się dzieje w To-

warzystwie Prawniczem; wreszcie Towarzystwo Kryminologiczne w obecnej chwili znalazło się wobec bądź zupełnego zaniechania działalności, bądź potrzeby gruntownej zmiany organizacji odczytowej, albowiem kilka ostatnich zebrań naukowych nie odbyło się, skutkiem zupełnego braku „zebranych". Z tego też powodu nie doszło do skutku i doroczne Walne Zebranie członków T-wa. Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych imponuje wprost programem najważniejszych prac, projektowanych w r. b., o czem dowiedzieliśmy się ze sprawozdania sędziego Rappoporta, wygłoszonem na posiedzeniu Ogólnego Zebrania Członków Delegacji w d. 16 grudnia r. z. A więc — prace organizacyjne: II-gi Zjazd prawników polskich w Warszawie (wrzesień — październik r. b.), prowincjonalne delegacje odczytowe w sprawie nowych ustaw ustrojowych i procesowych i odczyty prawnicze przez radjo we wszystkich polskich radjostacjach; prace wydawnicze: zebranie materjałów do słownika prawniczego polskiego w opracowaniu sędziego Ochimowskiego, wydanie pamiętnika Stałej Delegacji (1917—1929) i zebranie materjałów ankietowych w sprawie reformy konstytucji. Wypełniając ten rozległy program St. Delegacja zasłuży na szczerą podziękę i uznanie prawnictwa polskiego.

Sprawa stosowania nowych ustaw na ogół ożywiła salę odczytową. *Prezes Mogilnicki* rozpoczął 9 stycznia w lokalu Kom. Kod. Nad. serję odczytów, traktujących dogmatycznie nową *Kod. Post. Kar.* i wyjaśniających najrozmaitsze zagadnienia przy zastosowaniu kodeksu w praktyce. Mała salka w lokalu Kom. Kod. zaledwie mogła pomieścić interesujących się odczytami prawników, a to spowodowało, że następne odczyty odbędą się w lepszych warunkach w jednej z sal Sądu Apelacyjnego, również we środy każdego tygodnia o g. 5 po południu.

Ten sam temat, lecz w formie więcej ogólnikowej, podjął sam *prokurator Gumiński* na odczycie w Kole Prawników 7 stycznia r. b.

Prelegent podkreślił na wstępie 4 zasadnicze cechy kodeksu: 1)ześrodkowanie przepisów, obowiązujących wszystkie sądy, w początkowych artykułach i księgach K. P. K., dzięki czemu kodeks uniknął takich powtarzań, jakie znajdujemy w Ustawie Post. Karn., np. w artykułach 91[1] i 681, 92 i 682, 93—97 i 704—707, 99 i 712, 54 i 377, 55 i 379, 57 i 382, 62[1] i 581[1], 137 i 834[3], 139 i 834[5], 119 i 766 i t. d.; 2) skrócenie terminów dla rozmaitego rodzaju środków odwoławczych (zażaleń, apelacji i kasacji) oraz dla uzasadnienia wyroków do dni 7; 3) uzależnienie prawa stron do założenia apelacji i kasacji od „zapowiedzenia" ich w ciągu dni 3 od daty ogłoszenia sentencji wyroku, z czem wiąże się obowiązek sądu co do uzasadnienia wyroku (w braku zapowiedzenia motywowanie wyroku staje się zbędnem); 4) wprowadzenie obrony na dochodzeniu i na śledztwie.

Następnie prok. Gumiński zreferował najważniejsze, a mianowicie odbiegające od dotychczasowych, przepisy K. P. K. w kolejności stadjów ścigania karnego, uzupełniając je w miarę potrzeby powołaniem Rozporządzenia Prez. Rzp. z dn. 19.3.28, poz. 314 „O przepisach, wprowadzających K. P. K.", takiegoż Rozporządzenia z dnia 6.2.28, poz. 93 „Prawa o ustroju sądów powszechnych" oraz rozporządzeń M-wa Sprawiedliwości z d. 30 grudnia 1928. W materji dochodzenia i uprawnień policji prelegent podkreślił: obowiązek stawiennictwa na wezwanie policji pod groźbą kary grzywny, względnie aresztu zastępczego z decyzji sądu grodzkiego lub sędziego śledczego (art. 244 § 1 i 117 K. P. K.); możność dokonywania przez policję „czynności sądowych" na zlecenie prokuratora (art. 254 K. P. K. i art. 20 § 2 Rozp. № 314); uprawnienie policji do zakładania apelacji od wyroków sądu grodzkiego (art. 463, § 1 w związku z art. 56, § 1, lit. a K. P. K.)

Co do śledztwa i sędziów śledczych, mówca zreferował zniesienie specjalnej instytucji sędziów śledczych (art. 280, § . Prawa o ustroju sąd. powsz.), przepisy art. 258—276 K. P. K. oraz art. 109, 141, 125 §2, 138, 139 i przepisy o środkach zapobiegawczych (art. 164—187 K. P. K.). Między innemi prok. G. zwrócił uwagę na przepisy następujące: 1) zbędność śledztwa wstępnego w sprawach o przestępstwa polityczne, nie będące zbrodniami (art. 260 i 20 p. c K. P. K.), 2) obowiązek sędziego śledczego co do umorzenia śledztwa na wniosek prokuratora przy braku pokrzywdzonego; 3) uprawnienie sędziego śledczego do decydowania o dowodach rzeczowych przy umorzeniu sprawy i do wysłania listów gończych (art. 273 i 189 K. P. K.) oraz do zajęcia korespondencji pocztowej lub telegraficznej albo przesyłek kolejowych (art. 158 K. P. K.); 4) przekazanie sędziemu śledczemu decyzji co do sposobu wykonania dozoru i innego ograniczenia swobody oskarżonego (art. 187 § 3); 5) możność wydania oskarżonemu, przebywającemu za granicą, listu żelaznego (art. 192 i nast.); 6) zbędność wydawania przez sędziego śledczego specjalnych postanowień: co do wszczęcia śledztwa w myśl art. 260 lub na wniosek prokuratora, przyjęty przez sędziego, oraz co do postawienia oskarżonego w stan oskarżenia.

Z dziedziny przepisów o obowiązkach i prawach prokuratora prelegent podkreślił uprawnienie prokuratora do decydowania o dowodach rzeczowych przy umo-

rzeniu przezeń dochodzenia własnego lub policyjnego oraz władz administracyjnych (art. 246—248 K. P. K.) oraz do dokonywania „czynności sądowych" (art. 254—5). Następnie prok G. omówił przepisy o sądach dla nieletnich, sądach grodzkich, apelacyjnych i o Sądzie Najwyższym, zestawiając wszystkie przepisy, oświetlające zakres działania poszczególnych sądów, a rozmieszczone w rozmaitych działach kodeksu.

Nie mogąc dla braku miejsca zdać bardziej szczegółowo sprawy z całości referatu prok. Gumińskiego, na zakończenie podkreślmy jeden szczegół, poruszony w dyskusji przez sędziego Grzybowskiego, a mający bardzo doniosłe znaczenie. Sędzia Grz. wskazał na niebezpieczeństwo, wypływające z uprawnienia prokuratora do umorzenia sprawy, w której niema pokrzywdzonego, a polegające na tem, że naprzykład każdą sprawę polityczną będzie można umorzyć poza plecami sądu wobec tego, że dla braku pokrzywdzonego nikt nie będzie mógł wystąpić w charakterze oskarżyciela posiłkowego.

W tejże sali, w dniu 20 grudnia r. ub. *prof. Henryk Koruć* miał odczyt *na temat rewizji Konstytucji.* Prelegent wystąpił z własnym projektem nowelizacji Konstytucji, proponowane zaś przezeń zmiany przedstawiają się w skrócie w sposób następujący.

Prezydenta wybiera Zgromadzenie Narodowe (Izba poselska i Senat) łącznie z 200 przedstawicielami Rad Miejskich i sejmików powiatowych, obieranych jednocześnie z posłami i senatorami.

Zastępcą Prezydenta jest nie Marszałek Izby poselskiej, lecz Senatu. Prezydent ma prawo *veto* zawieszającego.

Znosi się wybory stosunkowe i tworzy okręgi jednomandatowe.

Poseł, który zostanie ministrem, traci mandat poselski, co ma zapobiec obalaniu rządu dla celów osobistych — objęcia tek ministerjalnych.

Uprawnienia senatu powinny być jednakowe z Izbą poselską. Pozbawienie praw wyborczych powinno objąć nie tylko wojskowych, lecz i duchowieństwo. Senat należy oprzeć na wyborach przez organizacje samorządowe.

Dla zapobieżenia wzajemnego odsyłania sobie ustaw przez obie izby tworzy się komisja porozumiewawcza.

Pociągnięcie ministra do odpowiedzialności zależy: 1) od rozporządzenia Prezydenta Rzp., nie wymającego kontrasygnaty, lub 2) od zgodnej uchwały obu izb powziętej $^{3}/_{4}$ głosów przy obecności conajmniej $^{1}/_{2}$ posłów i senatorów.

Dla rozważenia projektu ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy tworzy się „Rada Stanu" z niezawisłych prawników, jako dożywotnich członków Rady.

Pieczа nad tem, aby żadna ustawa nie była sprzeczna z Konstytucją, należy do „Trybunału Straży Praw".

Rozporządzenia z mocą ustawy mogą być uchylone w drodze uchwały Izby poselskiej lub Senatu z obowiązkiem ogłoszenia rzeczonej uchwały w Dzienniku ustaw w ciągu dni siedmiu. Z rozporządzeń z mocą ustawy nie powinno być wyłączone prawo cywilne lub karne. Do czasu utworzenia „Rady Stanu" funkcje jej powinna sprawować Rada Prawnicza.

Przybytki Temidy w stolicy.

Tu Pani Dostojna, gdyby na chwilę uchyliła przepaskę, którą jej przez nieporozumienie tradycyjnie zawiązują oczodoły, zaiste niemile mogłaby być dotkniętą widokiem tych przybytków. Ciasnota, brud, nieporządek — zdumiewające. Warunki pracy Jej sług — haniebne. Służą jak słudzy, albowiem poczęści się męczą, tracą zdrowie, a nieraz i życie. To wiadomo przecież, że jak pan każe, sługa musi. Lecz za jakie winy cierpią ci obywatele, którym los zesłał wezwanie sądowe. Cała ta rzesza tłoczy się w zimnych, wilgotnych korytarzach, na schodach lub wprost w warszawskiej bramie na lodowatym przeciągu, w oczekiwaniu na swą kolej. Tak się dzieje w sądach pokoju, w sądzie odwoławczym i dotąd się działo w kancelarjach sędziów śledczych. Dzięki jednak energji i zabiegliwości prezesa Kamieńskiego, życzliwie popartym przez Pana Ministra Sprawiedliwości, wszystko się zmieniło, jak na chwilę obecną, w stosunku do lokali dla sędziów śledczych. Kto nie wierzy — prosimy na Zjazd № . , ażeby naocznie się przekonać. Czystość, porządek, przestronność, dużo powietrza i światła. Każdy z sędziów śledczych ma do rozporządzenia dwa duże pokoje. Aczkolwiek nie stać nas jeszcze na poczekalnie, — przestronne, suche, jasne i ciepłe korytarze zastępują je wygodnie. Gmach częściowo tylko jest zajęty na urządzenia sądowe (ogółem 50 pokoi na 3 i częściowo na 2 piętrze), lecz są widoki, że w przyszłości będzie uwolniony od wszystkich lokatorów i w całości obejmie go Dostojna Pani i będzie można wówczas pomyśleć nawet o poczekalniach. Przeniesienie kancelarji sędziów śledczych do nowej siedziby na Zjeździe oczywiście znakomicie odciąży gmachy na Miodowej i na Placu Krasińskich, wobec czego warunki lokalowe

sądów odwoławczych również ulegną zmianie na lepsze. W ten sposób pracą, staraniem i zabiegliwością, jak i na innych polach, osiągamy krok za krokiem i w sądownictwie stopniowo zmianę na lepsze i uświadomić sobie należy, że jest to jedyna ku takiej zmianie droga.

B. W.

Zagadnienia prawa polskiego w obcych czasopismach.

Polskie prawo o spółkach akcyjnych, zawarte w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z dnia 22 marca 1928 r., omawia na łamach czasopisma „Blätter für Internationales Privatrecht" (1928, III, № 10) L. Wertheimer w artykule zatytułowanym: „Das neue polnische Aktiengesellschaftsrecht", oraz Dr. Wahle w „Zentral H. für die juristische Praxis (46 Jg. H. 8/9) w interesującym artykule p. t. „Moderne Bestrebungen im neuen polnischen Aktienrechte".

Informacyjny artykuł o stanowisku prawnem cudzoziemców w Polsce pióra Leona Babińskiego, radcy prawnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zamieścił „Journal du droit international (Clunet)" w zeszycie 1—3 z 1928 r. Artykuł nosi tytuł „Aperçu sur la situation juridique des étrangers en Pologne" i dotyczy nowych przepisów rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 4 czerwca 1927 r. o ochronie rynku pracy.

Żywo i interesująco redagowany miesięcznik „Zeitschrift für Ostrecht" zamieścił w numerze 12 z 1928 r. doskonały artykuł adw. Czesława Poznańskiego, poświęcony naszemu ustawodawstwu o ochronie lokatorów (Die polnische Mieterschutzgesetzgebung).

Spór o Wilno budzi snadź duże zainteresowanie zagranicą, skoro w literaturze ściśle fachowej jest tak często omawiany. Na uwagę szczególną prawnika polskiego zasługują trzy artykuły, poświęcone tej kwestji na łamach poważnych czasopism obcych, a mianowicie: artykuł prof. Mendelsohn-Bartholdy p. t. „Poland, Lithuania and the League", zamieszczony w czasopiśmie „Foreign Affaires", 1928.X; rozprawa Rutenberga „Der litauisch-russische Freundschafts und Neutralitätsvertrag und die Wilnofrage im Lichte des Völkerrechts", wydrukowana w czasopiśmie niemieckiem „Zeitschrift für Völkerrecht" (1928, XIV, H. 3 — 4); praca prof. Kutrzeby, przedstawiająca polski punkt widzenia na t. zw. kwestję wileńską, zamieszczona na łamach francuskiego czasopisma „Revue générale de droit international public" 1928, 35 Ann., № 5.

Zagadnieniu odpowiedzialności Niemiec z tytułu konfiskat karnych, zarządzonych w czasie wojny na terytorjum Polski, poświęcił ostatnio ciekawy i dobrze uzasadniony artykuł p. Sochacki w czasopiśmie francuskiem „Revue générale de droit international public 1928".

Prof. E. Jarra omawia na łamach „Rivista internaz. di filosofja" del deritto (Anno 8, Fasc. 6) pojęcie wolności w polskiej literaturze politycznej XVI wieku.

Artykuł informacyjny o nowem prawie o ustroju sadów powszechnych pióra Blumenfelda zamieściło czasopismo „Blätter für internationales Privatrecht" 3 Jg. № 11.

„Revue trimestrielle du droit civil" 27 Ann. № 3 zawiera, między innemi, artykuł prof. Łyskowskiego o niektórych przepisach ogólnych projektu polskiego kodeksu cywilnego.

Niemieckie czasopismo „Die Grundstückwarte“ zamieściło w № 38 z ub. r. artykuł pióra Leander'a, poświęcony polsko-niemieckiemu układowi waloryzacyjnemu z punktu widzenia ochrony interesów wierzycieli niemieckich.

A. M.

Orzeczenia Izby II-go Sądu Najwyższego.

6-go listopada 1928 r.

w sprawie G. A., osk. z art. 540 K. K.,

Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej pełnomocnika oskarżyciela C. J. na wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dnia 29 marca 1928 roku,

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 540 i 537 K. K.: a) przez uznanie zarzucanego oskarżonemu rozgłaszania za zniesławienie niekaralne z mocy p. 1 art. 537 K. K., pomimo, iż działania, zagrożone przez art. 540 K. K. nie dopuszczają, zdaniem skargi kasacyjnej, przeprowadzenia dowodu prawdy; b) przez uznanie prawdziwości będących przedmiotem sprawy zarzutów oskarżonego, pomimo iż sam oskarżony zarówno na rozprawie sądowej, jak i w skardze apelacyjnej zaprzeczał, by tej treści zarzuty czynił oskarżycielowi i dowód prawdy ofiarowywał jedynie dla ustalenia innych, jakoby rozgłaszanych przez się okoliczności, nie mających jednak istotnych cech zniesławienia; c) przez błędne uznanie za dowód prawdy zeznanego przez świadka P. faktu ukarania oskarżyciela za posiadanie w r. 1926 niestemplowanego pojemnika, skoro okoliczność ta nie odpowiada treści rozgłaszanych przez oskarżonego, a zeznanych przez świadków M i W., hańbiących oskarżyciela okoliczności używania przezeń już po tym terminie fałszywych miar z podwójnem dnem i gdy, zdaniem skargi kasacyjnej, dowodem prawdy ze stanowiska wyjaśnień, zawartych w skardze apelacyjnej oskarżonego. mogłoby być ustalenie tego, że przed świadkami M. i W., mówił on jedynie o używaniu przez oskarżyciela wag niestemplowanych, lecz nie fałszywych;

2) że art. 537 K. K. dotyczy tylko art. 531 K. K., względnie opartych na nim art. 532—535 K K., wobec zasadniczej treści art. 531 K. K., nic nie mówiącej o prawdziwości lub nieprawdziwości rozgłaszanej wieści, na mocy więc art. 531 K. K. sprawca rozgłoszenia ulegałby karze nawet za rozgłaszanie wiadomości prawdziwej, gdyby art. 537 K. K. nie było;

3) że z samej kolejności, w jakiej art. 537 K. K. jest w kodeksie umieszczony, t. j. po art. 531—535, a przed art. 540, już wynika, że art. 537 do art. 540 K. K. nie ma zastosowania;

4) ponadto zastosowanie art. 537 K. K. do art. 540 K. K. byłoby wogóle zupełnie zbędne, gdyż zasadniczym warunkiem odpowiedzialności z art. 540 K. K. jest ustalenie, iż rozgłaszana okoliczność była dla sprawcy świadomie fałszywa, o czem art. 531 K. K. nie wspomina, skoro zatem nie ma odpowiedzialności z art. 540 K. K., gdy rozgłaszana okoliczność jest prawdziwa, to jasnem jest, że sąd, niezależnie od treści art. 537 K. K. już z mocy samej treści art. 540 K. K. nie ma podstawy prawnej do nieprzyjęcia zaofiarowanego przez oskarżonego dowodu prawdy, który z natury swej ma istotne, zasadnicze znaczenie dla kwestji winy,

gdyż zgodność rozgłaszanej okoliczności z prawdą wyłącza czynnik świadomej fałszywości;

5) że przeto zarzut skargi kasacyjnej obrazy art. 540 i 537 K. K. przez dopuszczenie dowodu prawdy nie jest zasadny;

6) że, jak wynika z treści skargi oskarżyciela i z przewodów sądowych obu instancyj, przedmiotem niniejszej sprawy jest zarzut rozgłaszania o oskarżycielu okoliczności świadomego w celach oszukańczych używania przezeń przy sprzedaży towarów nierzetelnej miary, a mianowicie pojemnika o podwójnem dnie;

7) że rozgłaszanie tego rodzaju okoliczności, niewątpliwie hańbiącej cześć i dobre imię oskarżyciela, niezależnie od tego, iż w skutkach swych mogło sprowadzić podkopanie zaufania do działalności handlowej oskarżyciela, i niezależnie nawet od tego, czy oskarżony dążył do osiągnięcia takiego właśnie skutku, — mieści w sobie wszystkie cechy zniesławienia karalnego z art. 531 K. K i zagrożonego surowszą niż w cz. I. art. 540 sankcję karną i przeto Sąd Okręgowy winien był, z mocy art. 168 U. P. K., niezależnie od braku w tym względzie wniosków stron, zakwalifikować czyn oskarżonego z art. 531 K. K.;

8) że w tych warunkach i zgodnie z cz. I art. 537 K. K. zarzucane rozgłaszanie nie byłoby zniesławieniem karalnem, gdyby zostało ustalone, że rozgłaszana okoliczność w zakresie całej jej treści okazała się prawdziwą, bądź też, jak to usiłował dowieść oskarżony, sądząc z jego wyjaśnień i treści jego skargi apelacyjnej, że tak hańbiących okoliczności nie rozgłaszał, lecz przed świadkami mówił tylko o używaniu przez oskarżyciela niestemplowanej miary;

9) że, skoro oskarżony ani nie obalił faktu rozgłaszania krzywdzących oskarżyciela wieści, ani nie dowiódł, by oskarżyciel używał w celach oszukańczych pojemnika z podwójnem dnem, to wniosek sądu o prawdziwości rozgłaszanych przez oskarżonego hańbiących oskarżyciela okoliczności należy uznać za błędny, jako nie oparty na całokształcie ujawnionych okoliczności sprawy i z nich logicznie wypływający, co w związku z zaznaczonem w pp. 5—6 niniejszego uchybieniem, stanowi istotną obrazę art. 119, 130 i 168 U. P. K. oraz art 531, 537 i 540 K. K.

Na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dn. 29 marca 1928 r. z powodu obrazy art. 119, 130 i 168 U. P. K. oraz art. 531, 537 i 540 K. K. uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

8 listopada 1928.

W sprawie R. A., osk. z art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925 roku, poz. 550

Sąd Najwyższy rozpoznawał skargę kasacyjną 15 Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych w Warszawie na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 14 kwietnia 1928 r.

Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Warszawie decyzją z dnia 6 sierpnia 1927 r. skazał A. R. na grzywnę za prowadzenie pracowni haftów bez wykupienia świadectwa przemysłowego. Sąd Pokoju 4 okręgu m. st. Warszawy, do którego sprawa wpłynęła z powodu odwołania się R., wyrokiem z dn. 7 marca 1929 r. również uznał R. winnym wykroczenia z art. 98 Ustawy o państw. pod. przemysł. i skazał na 60 złotych grzywny. W skardze apelacyjnej R. twierdził, że, prowadząc pracownię haftów przy udziale jednego robotnika, nie miał obowiązku wy-

kupienia świadectwa przemysłowego i prosił o uniewinnienie. Sąd Okręgowy w Warszawie wyrokiem z dnia 14 kwietnia 1928 roku, opierając się na treści przepisu rozdz. XIX działu C. cz. II Taryfy, załączonej do art. 23 Ustawy o państw. pod. przemysł. i uznawszy, że R. nie miał obowiązku wykupienia świadectwa przemysłowego, R. uniewinnił.

W skardze kasacyjnej Urząd Skarbowy zarzuca temu wyrokowi mylną wykładnię art. 6 i 8 Ustawy o państw. pod. przemysł., rzeczonego przepisu rozdz. XIX oraz § 99 Rozporządzenia wykonawczego do ustawy o państw. pod. przemysłowym.

Sąd Najwyzszy zważył co następuje:

1. Ustalenie winy oskarżonego zależy od rozstrzygnięcia pytania: czy na mocy obowiązującej Ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o państw. pod. przemysł. pracownia rzemieślnicza, prowadzona przez właściciela przy udziale jednej najemnej siły pomocniczej, ma obowiązek opłacania podatku przemysłowego i w jakiej formie?

2. Przy rozstrzygnieciu rzeczonego zagadnienia miarodajnemi są następujące przepisy: art. 6 Ustawy z dnia 15 lipca 1925 o państw. pod. przemysł., który stanowi: „Podatek przemysłowy pobiera się od wszystkich przedsiębiorstw i zajęć *z wyjątkiem wymienionych w art 8 i 9*: a) w formie świadectw przemysłowych i b) w postaci podatku od obrotu". „Art. 8 tejże ustawy stanowi: „Państwowy podatek przemysłowy tylko w formie, określonej w art. 6 lit. a, t. j. w formie świadectwa przemysłowego), opłacają 1) . . . 2) . . . . 3) . . . . 4) . . . . 5) pracownie i zajęcia rzemieślnicze, rękodzielnicze, dorożkarstwo, furmaństwo, rybołóstwo, o ile są prowadzone przez właścicieli przy współudziale najwyżej jednego członka rodziny, lub jednej najmniej siły pomocniczej". Przepis rozdz. XIX działu C cz. II Taryfy stanowi, że „wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe, nie wymienione w poprzednich ustępach, tudzież zajęcia rzemieślnicze, rękodzielnicze, dorożkarstwo i furmaństwo", dzielą się na 8 kategorji, przyczem do kategorji b) najniższej. ósmej należą rzeczone przedsiębiorstwa i zajęcia, „zatrudniające tak przy fabrykacji ręcznej, jak i przy stosowaniu silników mechanicznych *ponad* 1 do 4 robotników".

3. Ponadto, w toku postępowania sądowego, Urząd Skarbowy powoływał się na okólnik Ministerstwa Skarbu № 142 D. P. C. 13880/III 25, wyjaśniający, że „pracownie i zajęcia, o których mowa w art. 8 i 5, wolne są od obowiązku nabywania świadectw przemysłowych, o ile są prowadzone przez samych tylko właścicieli ***bez żadnej pomocy***".

4. Ustęp 5 art. 8 Ustawy o państw. pod. przemysł. jest nowelą z 1925 r. i w poprzedniej ustawie z dnia 14 maja 1923 nie figurował, również przepis kat. ósmej rozdziału XIX dz. C. cz. II Taryfy brzmiał inaczej w poprzedniej ustawie, a mianowicie, do kategorji ósmej przedsiębiorstw przemysłowych należały zajęcia rzemieślnicze, „zatrudniające tak przy fabrykacji ręcznej i przy stosowaniu silników mechanicznych ***od*** 1 do 4 robotnikow, ***licząc w tem właściciela i członków jego rodziny,*** zatrudnionych w przedsiębiorstwie", a zatem pod mocą poprzedniej ustawy z dnia 14 maja 1923 r. i rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31 stycznia 1924 (Dz. Ust. № 12 poz. 102), pracownia rzemieślnicza, prowadzona przez właściciela, przy współudziale jednego robotnika, opłacała podatek przemysłowy w obu formach i należała do VIII kategorji przedsiębiorstw, wymienionych w rozdz. XIX. Nowela z 1925 r. pracownie tego rodzaju z jednej strony zwolniła od podatku od obrotu (lit. *b* art. 6), z drugiej strony za cechę zewnętrzną przedsiębiorstwa, decydującą o kategorji, przyjęła zatrudnienie „*ponad*" jednego robotnika do

4 i wyłączyła z liczby robotników właściciela, osobiście zatrudnionego w zakładzie. Na mocy tego literalnego brzmienia ust. 5 art. 8 i przepisu kat. VIII rozdz. XIX pracownia, w której jest zatrudniony bądź sam właściciel jednoosobowo, bądź właściciel i jeden robotnik, powinna opłacać podatek przemysłowy w formie świadectwa przemysłowego, ale kategorji niższej od VIII, nie wymienionej w taryfie, tymczasem art. 10 Ustawy o państw. pod. przemysł. wyraźnie stanowi, że „świadectwa przemysłowe winny być wykupione . . . . 3) dla każdego zajęcia przemysłowego wymienionego w taryfie, dołączonej do art. 23".

5. Wynikająca sprzeczność jest atoli rzekoma i pochodzi z powodu nadawania art. 8 znaczenia, którego on nie ma. Artykuł ten mieści się w rozdziale pierwszym ustawy, zawierającym przepisy ogólne, w części, dotyczącej formy i wysokości podatku. Sens i znaczenie ust. 5 tego art. może być wyrażone w innych słowach, jak to czyni § 28 rozporządzenia wykonawczego, który brzmi jak następuje: „Pracownie i zajęcia rzemieślnicze, rękodzielnicze, dorożkarstwo, furmaństwo, rybołóstwo nie podlegają podatkowi obrotowemu, o ile są prowadzone przez właścicieli przy współudziale tylko jednego pomocnika, bądź to jednego członka rodziny, bądź to jednej najemnej osoby". Punkt ciężkości zatem art. 8 polega nie na ustanowieniu obowiązku nabywania świadectwa przemysłowego, lecz na stwierdzeniu wyjątkowego prawa wymienionych w art. 8 przedsiębiorstw i zajęć przemysłowych do nieopłacania podatku obrotowego. Obowiązek nabywania świadectw przemysłowych przez przedsiębiorstwa i zajęcia przemysłowe wogóle nie jest bezwzględny, reguluje go bowiem art 10 Ustawy o państw. pod. przemysł. i taryfa, dołączona do art. 23, która wskazuje nie tylko przedsiębiorstwa i zajęcia, obowiązane do wykupu świadectw przemysłowych, ale i przypadki, w których ten wykup powinien nastąpić. Tembardziej nie można art. 8 uważać za bezwzględny nakaz wykupienia przez wymienione w nim przedsiębiorstwa i zajęcia przemysłowe świadectw przemysłowych. Potwierdza to np. przepis, dotyczący handlu jarmarcznego; na mocy bowiem ust. 2 art. 8 państw. podatek przemysłowy tylko w formie świadectwa przemysłowego opłacają przedsiębiorstwa handlu jarmarcznego, ale z art. 80 tejże ustawy widać, że przepis ten dotyczy tylko sprzedaży na jarmarkach, trwających dłużej niż trzy dni, i przez przedsiębiorstwa, nie posiadające zakładów określonych w art. 11, 13 i 15 ustawy.

6. Skoro zatem art. 8 jest przepisem ogólnym, dotyczącym jedynie formy opłacania podatku przemysłowego, obowiązek zaś wykazania świadectw przemysłowych przewidziany jest w art. 10 i w taryfie, dołączonej do art. 23, to jasnem jest, że między temi przepisami niema żadnej sprzeczności. Owszem, pomnąc, że celem nowelizacji art. 8 i rozdz. XIX było ulżenie najbiedniejszym rzeszom rzemieślniczym i innym zajęciom przemysłowym ciężaru podatkowego, trzeba przyjść do wniosku, że w tej mierze one przepisy wzajemie się uzupełniają, art. 8 bowiem zwalnia pracownie, zatrudniające jednego robotnika, od podatku obrotowego, zaś rozdz. XIX dz. C. cz. II taryfy, od obowiązku wykupywania świadectw przemysłowych, a wspólnie oba od podatku przemysłowego, ustanowionego art. 6 ustawy.

7. Z tych względów na postawione wyżej pytanie należy odpowiedzieć, że pracownia rzemieślnicza, prowadzona przez właściciela przy udziale jednej najemnej siły pomocniczej lub jednego członka rodziny, nie ma obowiązku opłacania podatku przemysłowego i że wobec tego Sąd Okręgowy miał podstawy prawne do uniewinnienia R.

Z tych zasad Sąd Najwyższy na mocy ar. 174 U. P. K. skargę kasacyjną Urzędu Skarbowego oddala.

8 listopada 1928,

W sprawie B. J., osk. z art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925, poz. 550.

Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej obrońcy oskarżonego B., na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 30 kwietnia 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę cz. II, lit. A I kat. II, p. p. taryfę, załączoną do art. 23 Ustawy o państw. podatku przemysł. z dnia 25 lipca 1925 (poz. 550) w związku z art. 98 tejże ustawy, przez zaliczenie uprawianej przez oskarżonego na mocy świadectwa przemysłowego dla przedsiębiorstw handlowych III ej kategorji, drobnej sprzedaży zwykłych skórek (futer) króliczych, imitujących lepsze futra, do kategorji II ej handlu towarowego, pomimo, że rzeczone skórki królicze powinny być zaliczone, zdaniem skargi, do rzędu „zwykłych skór", których drobną sprzedaż Ustawa w drodze wyjątku zalicza do kategorji III ej handlu towarowego;

2) że Ustawa o państw. pod. przemysł. (zał. do art. 23, cz. II A I kat. II, ust. 2, p. h.) zalicza do drugiej kategorji handlu towarowego drobną sprzedaż wszelkich futer i ubiorów futrzanych, z wyjątkiem „zwykłych skór, kożuchów i czapek baranich". przyczem przymiotnik „baranie" odnosi się oczywiście zarówno do czapek, jak i do zwykłych skór i kożuchów, a zatem omawiany ustęp Ustawy, jako przepis wyjątkowy, rozciągłej wykładni nie ulega i nie może być rozciągnięty na inne rodzaje skór;

3) że wobec powyższego zarzut skargi kasacyjnej jest bezzasadny;

na mocy art. 174 U. P. K. i art. 60—66 Prz. tymcz. o kosztach sądowych, skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego oddala.

8 listopada 1928.

W sprawie D. F., osk. z art. 106 Ust. z dnia 15 lipca 1925, p. 550.

Sąd Najwyższy rozpoznawał skargę kasacyjną Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych na wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dnia 14 kwietnia 1928.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu, wyrokiem z dn. 14 kwietnia 1928 uchylił wyrok Sądu Pokoju w Sosnowcu, skazujący F. D. z art. 106 Ustawy o państw. pod. przem. na karę grzywny i całe postępowanie w tej sprawie umorzył, ze względu, iż od chwili popełnienia przestępstwa do czasu rozpoznania sprawy przez Sąd Okręgowy upłyneło więcej niż 3 lata, zaś cz. I art. 116 Ustawy o państw. pod. przem. przewiduje dla przestępstwa z art. 105 termin przedawnienia trzyletni. Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Sosnowcu założył skargę kasacyjną, zarzucając rzeczonemu wyrokowi mylną wykładnię cz. I art. 116 Ustawy o państw. pod. przemysłowym.

Sąd Najwyższy zważył co następuje:

1. cz. 1, art. 116 Ustawy o państw. pod. przem. stanowi, że odpowiedzialność za przestępstwa z art. 96 do 104 gaśnie po upływie 2 lat,

z art. 105 — 107 po upływie 3 lat, licząc od dnia popełnienia czynu przestępnego.

2. Na tle tedy sprawy niniejszej pozostała wątpliwość co do znaczenia wyrażenia „odpowiedzialność gaśnie“, Sąd Okręgowy bowiem rozumie to wyrażenie jako przedawnienie wyrokowania, skarga kasacyjna zaś, jako przedawnienie wdrożenia ścigania karnego.

3. Podobnego wyrażenia użył ustawodawca w art. 47 Ustawy o monopolu tytoniowym (Dz. Ust. z 1922, poz. 409), stanowiąc, że „odpowiedzialność za wykroczenie przeciwko przepisom niniejszej ustawy kończy się po upływie trzech lat od chwili popełnienia wykroczenia“. Ale do tego dodał, że „przedawnienia przerywa się wdrożeniem dochodzenia skarbowego oraz każdą dalszą czynnością urzędową, zmierzającą do ścigania lub ukarania sprawcy, jakoteż popełnieniem nowego wykroczenia. Od przerwy liczy się trzechletni okres przedawnienia na nowo“.

4. Z zestawienia tych dwóch przepisów wynika, że ustawodawca w art. 116 Ustawy o państw. pod przem., używszy tylko wyrażenia „odpowiedzialność gaśnie”, które może jednakowo dobrze określać tak przedawnienie wyrokowania, jak i wszczęcia ścigania karnego, stworzył lukę, nie ustalił bowiem okoliczności, przerywających bieg przedawnienia.

5. W myśl art. 12 U. P. K. w razie niedokładności, niejasności lub sprzeczności ustaw, władze sądowe powinny kierować się duchem ogólnym ustaw, a przeto i w sprawie niniejszej wskazówek, uzupełniających rzeczoną lukę, należy szukać zarówno w Ustawie o państw. pod. przem., jak i w przepisach ogólnych obowiązującego kodeksu karnego, które na mocy art 1a K. K. mają zastosowanie również do przestępstw, przewidzianych w ustawach specjalnych.

6. Zdaniem skargi kasacyjnej za okoliczność, przerywającą bieg przedawnienia, należy uważać, przez analogję z cz. 2 art. 116 Ustawy o państw. pod. przem, ujawnienie przestępstwa, a mianowicie otrzymanie przez władzę skarbową wiadomości o przestępstwie.

7. Z tym poglądem skargi kasacyjnej nie można atoli się zgodzić: po pierwsze dlatego, że wymieniony w cz. 2, art. 116 moment jest częścią składową instytucji czynnego żalu i że, jako okoliczność specjalna, nie ma miarodajnego znaczenia dla wykładni postanowienia cz. 1 tegoż artykułu, powtóre i dla tego, że obowiązujący kodeks karny zna tylko trzy okoliczności, przerywające bieg przedawnienia: a) wdrożenie przeciw oskarżonemu ścigania karnego w trybie ustanowionym, b) wyrok sądowy, i c) skierowanie wyroku do wykonania.

8 Pojęcie odpowiedzialności karnej jest identyczne z pojęciem karalności i, gdyby przepis cz. 1 art. 116 rozumieć literalnie, to należałoby uznać, że po 2—3 latach od chwili popełnienia przestępstwa, winowajca nie mógłby być ukarany, pomimo nawet zapadłego wyroku sądowego, co oczywiście byłoby sprzeczne z duchem ustawy fiskalnej, jaką jest Ustawa o państw. pod. przem., częstokroć uważającej karę pieniężną za ryczałtowe odszkodowanie państwa.

9. Wobec tego jest niewątpliwem, że przepis cz. 1, art. 116 Ustawy o panstw. pod. przem. powinien być uzupełniony ogólnemi przepisami kodeksu karnego, zawartemi w art. 68 — 71 i wskazane w nim terminy należy uznać za te, których upłynięcie nie pozwala na wdrożenie przeciw oskarżonemu ścigania karnego w ustanowionym trybie; dla obliczania zaś terminów przedawnienia, wyrokowania i kary, rzeczone terminy powinny być powiększone w wielokrotności, wskazanej w ust. 2 i 3 art. 68 K. K. oraz w przypadku ust. 3, odroczone od chwili wydania wyroku.

10. Wreszcie należy zwrócić uwagę Sądu Okręgowego, że jego mniemanie, iż nieprawomocny wyrok sądu I-ej instancji nie przerywa biegu przedawnienia, jest zgoła mylny, przez wyrok sądu bowiem ust. 2, art. 68 K.K. rozumie właśnie wyrok skazujący I-ej instancji, dalsze zaś postępowanie apelacyjne i kasacyjne żadnego znaczenia przy obliczaniu terminu przedawnienia nie mają.

Z tych zasad Sąd Najwyższy, na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dnia 14 kwietnia 1928, z powodu obrazy art. 130 (170) U. P. K. w związku z ust. 2, art. 68 K. K. i cz. 1, art. 116 Ustawy o państw. pod. przem., uchyla i sprawę, celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

8 listopada 1928.

W sprawie S. A., osk. z art 98 Ust. z dn. 15 lipca 1925, poz. 550.

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych w Częstochowie na wyrok Sądu Okręgowego w Piotrkowie z dnia 25 kwietnia 1928 r.

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna Urzędu Skarbowego w Częstochowie zarzuca obrazę przepisów cz. II. lit. A, rozdz. I, kat. 2, ust. 2a i 2c, załączn. do art. 23 Ust. o pod. przem. z d. 15 lipca 1925 r. oraz § 33 ust. 2 rozp. wykonaw. do tejże Ustawy przez mylną wykładnię rzeczonych przepisów oraz przez pominięcie tej okoliczności, że oskarżony prócz własnych wyrobów jubilerskich sprzedaje także wyroby złote i srebrne, nabyte w innych przedsiębiorstwach;

2) że przez „towary, posiadające cechy produkcji wytworniejszej", Ustawa rozumie nie przedmioty „niezwyczajnego wyrobu i wykonania", jak to mylnie przypuszcza Sąd Okręgowy, lecz wogóle wszystkie towary, wymienione w Ust. a, k. p. 2 kategorji drugiej przedsiębiorstw handlu towarowego;

3) że, w myśl ust. „a" i „o" tych przepisów, wyroby ze złota, srebra i platyny, oraz platerowane zastawy stołowe, chociażby były gorszego wyrobu i gatunku, stanowią przedmioty, których nawet drobna sprzedaż może się odbywać jedynie na podstawie świadectwa przemysłowego II kategorji;

4) że z akt sprawy nie widać, ażeby oskarżony na mocy art. 94 Ustaw o państw. pod. przemysł. uzyskał od Ministra Skarbu pozwolenie na wykupienie świadectwa przemysłowego 3 kategorji;

5) że przewód sądowy ustalił, iż oskarżony sprzedawał wyroby jubilerskie nie tylko własnej wytwórni, lecz i cudzej;

6) że w tych okolicznościach należy uznać, iż wyrok sądu jest nieuzasadniony i oparty na mylnej wykładni przepisów taryfy, załączonej do art. 23 Ustawy o państw. pod. przem.

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Piotrkowie z dn. 25 kwietnia 1928 r. z powodu obrazy art. 130 (170) U. P. K. i przepisów cz. II lit. A rozdz. I kategorji 2, ustępów 2a i 2c, uchyla i sprawę celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

19 listopada 1928 roku,

Sąd Najwyższy, po rozważeniu akt sprawy J. L., osk. z art. 3 i 15 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r. № II. K. 2482/29.

Zważywszy:

1) że w sprawie L., osk. z art. 3 i 15 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r. poz. 272, na orzeczenie Powiatowej Kasy Chorych z dnia 17 grudnia 1927 o nałożenie na oskarżonego grzywny 128 zł. 27 gr. oskarżony podał na mocy art. 85 i 106 tejże ustawy, zażalenie do Sądu Okręgowego, który najprzód wyrokiem z dnia 2 czerwca 1928 r. orzeczenie to zatwierdził, a następnie decyzją z dnia 30 lipca 1928 r. na mocy art. 8 p. I lit. b. ustawy o amnestji z dnia 22 czerwca 1928 r., rzeczoną karę grzywny oskarżonemu darował;

2) że od decyzji Sądu Okręgowego z dnia 30 lipca 1928 r. odwołała się Powiatowa Kasa Chorych ze skargą do Sądu Najwyższego, w której powołuje się na rzekomą nieważność odwołania się od zaskarżonej decyzji w trybie instancyj, prosi o uchylenie tej deczzji w drodze nadzoru.

3) że jednak w myśl art. 18 i 19 Ustawy o amnestji, orzeczenia o zastosowaniu amnestji mogą być zaskarżane do sądu w toku instancyj przełożonego, co stosuje się odpowiednio i do postępowania przed władzami administracyjnemi, przyczem w sprawach, należących do władz administracyjnych, zażalenie rozstrzyga ostatecznie władza, bezpośrednio przełożona nad władzą, zarządzającą wykonanie orzeczenia;

4) że zażalenie na niesłuszne zastosowanie amnestji przez sąd, bez względu na to, czy od tego rodzaju spraw istnieje apelacja lub kasacja, powinien rozpoznać ten sąd, który normalnie jest w toku instancyj przełożony, a więc zażalenie na niesłuszne zastosowanie lub odmowę zastosowania amnestji przez sąd pokoju rozpoznaje sąd okręgowy. a niesłuszne zastosowanie lub odmowę zastosowania amnestji przez sąd okręgowy — sąd apelacyjny, bez względu na to, czy sąd okręgowy działał jako sąd I-ej instancji, czy jako odwoławczy, oraz bez względu na to, czy wyrok sądu okręgowego w danej sprawie ulega wogóle zaskarżeniu i w jakim trybie; na niesłuszne zastosowanie lub odmowę zastosowania amnestji przez sąd apelacyjny zażalenie rozpoznaje Sąd Najwyższy;

5) że w każdym razie zażalenie jest tylko *jedno* i od decyzji, rozstrzygającej zażalenie, *niema odwołania;*

6) że, skoro zatem, władzą bezpośrednio przełożoną odnośnie do sądu okręgowego zarówno karnego jak cywilnego jest sąd apelacyjny, to Powiatowa Kasa Chorych powinna była zwrócić się z zażaleniem do tego sądu i

Sąd Najwyższy sprawę niniejszą, według właściwości, Sądowi Apelacyjnemu w Warszawie przekazuje.

27 listopada 1928 roku,

W sprawie K. A., osk. z art. 607 K. K,

Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych w Kaliszu na wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 23 maja 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 607 K. K. przez niesłuszne uniewinnienie oskarżonego z zarzutu nie-

dostarczenia na licytację zasekwestrowanego i oddanego mu pod dozór mienia wyłącznie na tej podstawie, że oskarżony, nie będąc poinformowany przez sekwestratora o obowiązkach dozorcy, oddał w dobrej wierze powyższe mienie rzeczywistym właścicielom, wówczas gdy protokół sekwestracyjny, załączony do sprawy i podpisany przez oskarżonego, powołuje się na art. 1017 U P. C., który uprzedza dozorcę o grożącej mu odpowiedzialności za spowodowane przez niego straty;

2) że przedmiotem sprawy niniejszej jest czyn występny, przewidziany w ust. 2 art. 607 K. K., który polega między innemi na zaborze, ukryciu, uszkodzeniu, zbyciu lub zastawieniu własnej ruchomości, znajdującej się pod sekwestrem, zabezpieczającym prawa wierzyciela lub innej osoby, tak że istotę tego przestępstwa, jak to zresztą wyjaśnił Sąd Najwyższy (Zb. orzecz. Izby II 46/20). stanowi nie przeciwdziałanie zakazowi, ograniczającemu rozporządzenie mieniem, lecz dokonanie we własnym majątku czynności, szkodliwych dla osoby, mającej względem tego majątku pewne prawa;

3) że przeto sankcja karna tego przepisu rozciąga się przedewszystkiem na tych dłużników, którzy, będąc właścicielami zasekwestrowanego majątku, dopuścili się zaboru, ukrycia i t. p. tego majątku lub jego części, a następnie i na inne osoby, które dokonały powyższych czynów wskutek polecenia właścicieli takiego majątku, lub świadomie działające z niemi, przyczem odpowiedzialność wszystkich tych osób nie jest uzależniona od znajdowania się zajętego mienia pod ich dozorem, gdyż omawiany przepis żadnej wzmianki w tym przedmiocie nie zawiera;

4) że tym sposobem dozorca zasekwestrowanego majątku, który nie stanowi jego własności, ponosi odpowiedzialność z ust. 2 art. 607 K. K. tylko w tym wypadku, gdy zostało dowiedzione, że dokonał zaboru, ukrycia i t. p. tego majątku na zlecenie samego właściciela lub był przytem jego wspólnikiem;

5) że pozatem dozorca nie może dopuścić się samodzielnie, bez wiedzy właściciela, roztrwonienia lub przywłaszczenia powierzonego jego pieczy mienia lub może poprostu z tych czy innych powodów nie dostarczyć go na licytację, za co w pierwszym wypadku ulega on, w myśl art. 1017 U. P. C., karze z art. 574 K. K. (który odpowiada wymienionym w powyższym przepisie artykułom 1681 i 1682 ros. Kod. Kar. Gł. i art. 177 ros. Ust. o karach), w drugim zaś — stanowi niewykonanie prawnego zarządzenia urzędnika, które wedle wyjaśnienia Sądu Najwyższego (Zb. orz. Izby II 260/25) podpada pod art. 139 K. K.;

6) że tymczasem w sprawie niniejszej Sąd Pokoju, ustaliwszy fakt roztrwonienia ruchomości płatnika Tobjasza Kupferwassera, które były zajęte przez sekwestratora skarbowego, i oddane pod dozór oskarżonego, uznał, iż za to przestępstwo ponosi odpowiedzialność wyłącznie oskarżony, gdyż w doręczonym mu odpisie protokułu sekwestracyjnego było wyraźnie zaznaczone o skutkach roztrwonienia powierzonego mu mienia i wobec tego właściciela ruchomości Tobjasza Kupferwassera uniewinnił, dozorcę zaś,—oskarżonego—skazał z cz. II art. 607 K. K. na miesiąc aresztu;

7) że z powyższego wynika, że uniewinnienie Tobjasza Kupferwassera nastąpiło bez przytoczenia jakichkolwiek motywów, ustalone zaś roztrwonienie zajętych rzeczy było poczytane za winę dozorcy oskarżonego, przyczem jednak Sąd, jak to wynika z motywów wyroku, nie stwierdził, żeby oskarżony działał w tym wypadku z polecenia swego ojca, jako właściciela tych rzeczy;

8) że następnie sprawa niniejsza wskutek skargi apelacyjnej oskarżonego przeszła do Sądu Okręgowego, który uznał również oskarżonego niewinnym na tej podstawie, że zasekwestrowane mienie nie stanowiło własności płatnika Tobjasza Kupferwassera, lecz należało do osób postronnych, że oskarżony z powodu „braku pouczenia" go przez sekwestratora o odpowiedzialności za całość zajętych rzeczy mógł je wydać w dobrej wierze rzeczywistym właścicielom i że przeto, w myśl art. 43 K. K. w jego postępku niema winy świadomej;

9) że przytoczone przesłanki świadczą o tem, że Sąd Okręgowy nie liczył się zupełnie z przepisami U. P. C., dotyczącemi dozoru nad zajętym majątkiem ruchomym i obowiązującemi sekwestratorów narówni z komornikami (art. 1009—1020), albowiem Sąd kładzie przedewszystkiem nacisk na brak jakiegoś pouczenia oskarżonego przez sekwestratora o jego obowiązkach dozorcy, o którem rzeczone przepisy nie zawierają żadnej wzmianki, zalecając jedynie w art. 1013 komornikowi, względnie sekwestratorowi, wydanie osobie, wyznaczonej do dozoru, odpisu protokułu sekwestracyjnego, co w tym wypadku było dopełnione;

10) że również wysnuty przez Sąd wniosek o przeświadczeniu oskarżonego, że zajęte ruchomości istotnie nie były własnością płatnika, nie może służyć, wbrew zdaniu Sądu, w charakterze argumentu, usprawiedliwiającego działanie oskarżonego, skoro bowiem rzeczone ruchomości uległy zajęciu przez sekwestratora, *jako będące w faktycznem posiadaniu jego ojca*, i były oddane oskarżonemu pod dozór, który przyjął na siebie, to był on obowiązany przechowywać je pod groźbą wyszczególnionych w art. 1017 U. P. C. skutków, chociażby w następstwie okazało się, że rzeczywiście należą one do innych osób, gdyż art. 1091 i 1093 U. P. C. wprost nakazują komornikowi względnie sekwestratorowi dokonywać zajęcia nawet w tym wypadku, gdy dłużnik lub osoby trzecie występują z zarzutem, iż majątek, znajdujący się w posiadaniu dłużnika, nie należy do niego, osoby zaś trzecie, roszczące jakiekolwiek prawa do zajętego majątku, chcąc zapobiec sprzedaży z licytacji, powinny wytoczyć powództwo.

11) że wreszcie bezzasadnie powołał się Sąd w sprawie niniejszej na art. 43 K. K. albowiem przepis ten wymaga nieświadomości *faktycznych okoliczności sprawy*, a nie nieznajomości przepisów prawa, która wobec ogólnie przyjętej pod tym względem zasady nie zwalnia sprawcy od odpowiedzialności karnej, w zaskarżonym zaś wyroku Sąd zupełnie nie ustalił okoliczności, które nie były wiadome oskarżonemu, a od których była uzależniona karalność przypisanego oskarżonemu czynu;

Na mocy art. 174 i 178 U. P. K., wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 23 maja 1928 r., z powodu obrazy art. 119 i 130 U. P. K. w związku z art. 43 i ust. 2 art. 607 k. k. uchyla i sprawę celem jej ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

28 listopada 1928 roku,

w sprawie N. I., osk. z art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. poz. 550,

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu skargi kasacyjnej obrońcy oskarżonego, na wyrok Sądu Okręgowego w Łomży z dnia 9 czerwca 1928 r.

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 21, 119 i 130 U. P. K. przez pominięcie tej okoliczności, iż oskarżony wykupił na prowadzone przez siebie przedsiębiorstwo patent VIII kat. przemysłowej i b) art. I i 23

Ustawy o podat. przemysł. oraz art. 119 i 130 U. P. K. przez niesłuszne i powzięte z pominięciem szeregu ustalonych okoliczności zaliczenie dwukrotnej sprzedaży mąki przewiezionej własnem autem, do kategorji hurtowej sprzedaży.

2) że Sąd Okręgowy uznał dwie odrębne tranzakcje mąką, dokonane przez oskarżonego, który wogóle handlem mąki nie zajmował się, za handel hurtowy;

3) że cechą handlu hurtowego jest nietylko kontygent kupujących i ilość sprzedanego towaru, ale i posiadanie jakiegolwiek zakładu handlowego, która to cecha odróżnia handel towarowy od skupu zawodowego.

4) że, nie ustaliwszy tej cechy, Sąd Okręgowy nie miał podstaw prawnych do uznania tranzakcji oskarżonego za handel towarowy hurtowy;

5) że wobec tego wyrok Sądu Okręgowego, jako nieuzgadniający całokształtu sprawy należy uchylić, rozpoznanie zaś zarzutu pierwszego staje się zbędne;

Na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Łomży z dnia 9 czerwca 1928 r. z powodu obrazy art. 119 i 130 (170) U. P. K. w związku z przepisami Ustawy o państw. pod. przem., dotyczącemi handlu hurtowego, uchyla i sprawę, celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

5 grudnia 1928.

W sprawie E. I, osk. z art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925.

Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonego na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 22 sierpnia 1928

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna oskarżonego zarzuca wyrokowi obrazę art. 98 i 23 Ustawy o pod. przemysł. z dnia 15 lipca 1925 i art. 119 i 130 U. P. K. przez: a) zastosowanie ustawy o podatku przemysłowym do współpracownika firmy; b) błędne zastosowanie okólnika Min. Skarbu o komiwojażerach z daty 20 czerwca 1927; c) brak wskazania kategorji świadectwa przemysłowego, które oskarżony winien wykupić; d) nieoparcia wyroku na całokształcie okoliczności sprawy;

2) że Sąd Okręgowy ustalił, iż oskarżony jest stałym współpracownikiem firmy „Młyn parowy M. L. Żelechowski“ i jako pracownik tej firmy skupywał zboże poza jej siedzibą;

3) że okólnik Min. Skarbu z dnia 30 czerwca 1927, na który powołuje się Sąd, ustalając obowiązek oskarżonego do wykupienia świadectwa przemysłowego,—mówi w pierwszej swej części o pracownikach przedsiębiorstw, którzy wyjeżdżając do różnych miejscowości, zabierają ze sobą towary, celem dalszej ich *odsprzedaży,* a w drugiej swej części o pracownikach, zbierających *zamówienia* na towary swej firmy;

4) że więc okólnik ten, jak to zresztą wynika z jego nagłówka (o agentach podróżujących) dotyczy komiwojażerów, t. j. pomocników podróżujących, jak ich nazywa ustawa w art. 8 i 10 Taryfy III. lit. D., a więc nie dotyczy zwykłych pracowników, którzy w imieniu firmy nabywają towary dla firmy, ale nie sprzedają i nie uzyskują zamówień;

5) że w myśl art. 8 ustawy tego rodzaju pomocnicy podatku przemysłowego nie opłacają;

6) że więc, skazując oskarżonego i nie ustalając, jakie okoliczności sprawy uzasadniają obowiązek oskarżonego do zaopatrzenia się w świa-

dectwo przemysłowe dla przedsiębiorstw handlowych kategorji IV. (p. 5 motywów), Sąd uchybił przepisom art. 98 Ustawy o podatku przemysłowym, oraz art. 119 i 135 U. P. K.;

Na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 22 sierpnia 1928, z powodu obrazy art. 119 i 130/170) U. P. K. w związku z art. 8 i 98 Ustawy o państw. pod. przemysł. uchyla i sprawę, celem powyższego rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

12 grudnia 1928.

W sprawie S. J., osk. z art. 531 K. K.

Sąd Najwyższy rozpoznawał skargę kasacyjną oskarżonego na wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dnia 15 marca 1928.

Skarga kasacyjna zarzuca wyrokowi: a) obrazę art. 531 K. K. przez niesłuszne skazanie oskarżonego z tego przepisu prawa, pomimo że nie rozgłaszał on hańbiących oskarżyciela wieści, lecz tylko na rozprawie cywilnej w Urzędzie Rozjemczym oświadczył, iż oskarżyciel podrobił na wekslu i b) obrazę art. 537 K. K. przez pozbawienie oskarżonego możności przeprowadzenia dowodu prawdy.

Zważywszy:

1) że do istoty występku zniesławienia pod względem podmiotowym niezbędny jest czynnik winy umyślnej, nie stanowi przeto zniesławienia podanie o kimś w słowie czy piśmie faktów, bodaj najujemniejszych, ilekroć nastąpiło ono nie przez świadome lub lekkomyślne nastawanie na cześć pokrzywdzonego, lecz w imię posiadanego przez daną osobę prawa (orzecz. S. N. 153/25);

2) że według ustaleń wyroku oskarżony zarzucił oskarżycielowi sfałszowanie wekslu na rozprawie w Urzędzie Rozjemczym w toczącej się pomiędzy nimi sprawie cywilnej;

3) że Ustawa Postępowania Cywilnego (art. 555—565) uprawnia stronę nie tylko do zgłaszania zarzutu fałszu aktu wogóle, lecz i do oskarżania kogoś wprost o dokonanie fałszu;

4) że zatem, jeśli w procesie cywilnym strona, broniąc się przed złożonym przeciwko niej dokumentom, zarzuci przeciwnej stronie sfałszowanie tego dokumentu, to takie oświadczenie, jako dopuszczone przez ustawę (art. 563 U. P. C.) samo przez się nie może być uznane za zniesławienie z art. 531 K. K., a dopiero w przyszłości może dać podstawę do ścigania z art. 157 K. K.;

5) że jednak w danej sprawie Sąd Okręgowy nie rozważył i nie wyjaśnił istnień lub nieistnień rzeczowych (art. 4) okoliczności, od których zależy karalność czynu oskarżonego;

6) że powyższa okoliczność wyroku stanowi obrazę art. 119 U. P. K. w związku z art. 531 K. K. co powoduje potrzebę uchylenia tego wyroku, a wobec tego rozpoznanie drugiego zarzutu skargi kasacyjnej staje się zbędne:

Sąd Najwyższy, na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu z dnia 15 marca 1928, z powodu obrazy art. 119 U. P. K. w Związku z art. 531 K. K. uchyla i sprawę, celem ponownego rozpoznania, temu Sądowi Okręgowemu przekazuje.

c. d. orzeczeń Izby 2 i Izby 1 w następnych zeszytach.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I LUTY 1929 Nr. 2

Teorja i praktyka w Sądzie Najwyższym.

Zdawałoby się pozornie, że jest rzeczą zbędną dowodzić znaczenia Sądu Najwyższego, jako łącznika między światem nauki prawa, a dziedziną praktyki, wykładni prawa w pracach magistratury sądowej; jednak w rzeczywistości stosunki między teorją, a praktyką prawa w Sądach Najwyższych, Kasacyjnych, do niedawna niemal wszędzie nie odpowiadały temu ideałowi wewnętrznej łączności, płynącej z istoty zadań najwyższej magistratury sądowej.

Przez długie dziesiątki lat Sąd Kasacyjny francuski, ów wzór sądów kasacyjnych niemal całej Europy, wyrobił sobie pewną tradycję *splendid isolation*, poczucie specyficzności szczytów karjery sądowej, jakim jest sąd kasacyjny danego kraju, sąd, do którego dochodzi się po latach, wielu latach wspinania się po drabinie coraz wyższych stanowisk sądowniczych i wyłącznie po tej drabinie, a nie, jak np. w Anglji, zużytkowując w tym względzie kadry najzasłużeńszych przedstawicieli palestry.

Dawna to tradycja dostojnego wyodrębnienia owej „noblesse de robe“ od innych stanów i zawodów prawniczych.

* * *

Ale przyszły inne czasy, inne potrzeby, inne zrozumienie naturalnych łączników pomiędzy zawodami prawniczemi, zwłaszcza między światem teorji i praktyki prawa — w Sądzie Najwyższym. Coraz częściej na Zachodzie, zwłaszcza we Francji, Belgji i Włoszech, w nowym powojennym środku Europy i na Bałkanach, widzimy zacierania się owego dawnego różnicowania katedry prawniczej z jednej strony, a podjum sędziowskiego i pulpitu adwokackiego z drugiej.

Szereg najwybitniejszych sędziów i adwokatów, oczywiście, o ile odpowiada to ich skłonnościom i specjalnemu przygotowaniu, bądź współrzędnie oddaje się pracy profesorsko-naukowej i praktyce sędziowskiej, względnie obrończej (zwłaszcza we Włoszech i Belgji), bądź też w ciągu karjery życiowej porzuca katedrę dla praktyki prawa, oczywiście, zużytkowując swe doświadczenie teoretyczne przeważnie w Sądzie Najwyższym, bądź jako sędzia (zwłaszcza we Francji), bądź jako specjalizujący się w sprawach i konsultacjach kasacyjnych obrońca.

Dziś już w Europie właściwie ścisły rozdział katedry i karjery praktycznej w zawodach prawniczych, pielęgnuje bodaj jeszcze najściślej świat germańsko-skandynawski, a i tutaj stwierdzamy coraz liczniejsze „wyjątki z reguły“, zwłaszcza na obszarze niemieckiej Szwajcarji. Zacierają się

tedy powoli dawne światy odrębne karjery naukowej i karjery praktycznej.

Ale czyż z tego wynikaćby miało mniejsze lub większe zatarcie różnic w obiorze zawodów prawniczych?

Bynajmniej.

Nastręcza się tedy pytanie, jak ustosunkować należy owe promieniowanie i wzajemne przenikanie się dwóch dziedzin pracy prawniczej, umyślnie mówię dwóch dziedzin — teorji i praktyki prawa, gdyż między szczytami praktyki sędziowskiej i praktyki obrończej nie można i nie należy czynić w tym względzie żadnej różnicy....

* *
*

Nie każdy profesor prawa może być dobrym sędzią lub adwokatem i odwrotnie. Jeśli ustawy niemal wszystkich państw cywilizowanych, a między innemi i nowa ustawa o ustroju sądownictwa w Polsce, stwarza możność pewnego *virement* pomiędzy poszczególnemi zawodami, to jednak zapatruje się na tę wymianę sił, jako na słuszny i konieczny wyjątek z reguły, nie kasując bynajmniej zasadniczej odrębności i samoistności karjery życiowej profesora, sędziego lub prokuratora i adwokata, i różnicy w upodobaniach, usposobieniu i przygotowaniu kandydatów do rzeczonych zawodów.

W tym względzie Sąd Najwyższy stanowi ciekawe i niezmiernie charakterystyczne środowisko obserwacyjne. Konieczność przyzwyczajenia umysłu do myślenia *kasacyjnego*, do oceny cudzych błędów i uchybień w orzecznictwie merytorycznem innych sędziów i sądów, wymaga od przedstawiciela najwyższej instancji sądowej, sędziego, czy prokuratora, obok szczególnej znajomości ustaw obowiązujących, również i wyrobienia w sobie zdolności do wartościowania i komentowania materjału dogmatycznego, co już poniekąd bezpośrednio się łączy z zadaniami systematyzacji teoretycznej. Podstawą jednak tej pracy w sądzie, choćby nawet i najwyższym, pozostaje zawsze cel *ściśle praktyczny* — najwłaściwszego zastosowania normy prawnej do *danego* konkretnego wypadku.

Oto dlaczego nie każdy teoretyk, nie każdy profesor kwalifikuje się do wyżej wskazanego *virement* w obranym zawodzie. Ani abstrakcyjny myśliciel, lubujący się w oderwanych spekulacjach pojęciowo-prawnych, ani śmiały twórca wielkich systematów prawnych... przyszłości, — ani jeden, ani drugi, — nie będą dobrze się czuli w atmosferze praktyki sądowej, choćby nawet u jej szczytów.

Dla obydwu typów uczonych, subtelnych dogmatyków, bądź głębokich filozofów, właściwszem polem pracy i właściwszą atmosferą jest katedra i aula.

Ale... owych wartościowych twórców teoretycznych w dziedzinie konstrukcyj prawnych liczymy w każdem pokoleniu stosunkowo niewielu, a — z drugiej strony — abstrakcyjna dogmatyka, oparta na „scholastyce, djalektyce, konstruktywnej metodzie i innych zjawiskach, odrywających naukowe badanie prawa od życia"*), coraz mniej zadawalnia współczesnych teoretyków prawa.

---

*) Patrz znamienne w tym względzie uwagi prof. Dynowskiego w artykule: „Jak studjować prawo?". (Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 4 z r. 1929).

To też najczęstszy typ teoretyka nowoczesnego na katedrze uniwersyteckiej jest to typ myśliciela, nie operującego już w oderwaniu, nie lubującego się w zestawianiu samodzielnych „bytów prawnych“ (entites juridiques), lecz głęboko odczuwającego doniosłość podstaw biologicznych, gospodarczych i *sensu lato* społecznych przy badaniu nowoczesnych zjawisk prawnych i ich wzajemnego stosunku. I oto ten nowoczesny teoretyk bliższy jest dziś, niżli dawniej, teoretycznie wykształconego praktyka z szeregów najwyższej magistratury i może, a nawet powinien niekiedy, stanowić celowy wyjątek z reguły odrębności zawodów prawniczych, łącząc pracę teoretyczną, o cechach bliskiego kontaktu z życiem, z praktyką orzecznictwa, częstokroć o znamionach systematyzacji naukowej.

Oto, jak łączy się teorja z praktyką prawa w Sądzie Najwyższym, zarówno u nas, jak i u obcych, i stanowi poniekąd znamienne *signum temporis* łączności koniecznej owych dwóch dziedzin, bez której niemasz ani właściwego badania, ani właściwego stosowania w życiu prawa XX-go stulecia.

E. Stan. Rappaport.

Kodeks Post. Karnego a orzecznictwo Sądu Najwyższego.

Od 1 lipca r. b. zacznie obowiązywać, jak wiadomo, nowe prawo procesowe karne. Jest ono w wielu przepisach oparte na dotychczasowem orzecznictwie Sądu Najwyższego, zastępując w ten sposób konieczność wykładni — wyraźną normą prawną. Do tego rodzaju przepisów należą: 1) § 2 art. 13 K. P. K., uznający prawomocność orzeczenia sądu wyższego rzędu w sprawie, właściwej rzeczowo sądowi rzędu niższego; 2) § 1 art. 281, nakazujący prokuratorowi wskazanie dowodów, których przeprowadzenie na rozprawie głównej oskarżyciel uważa za niezbędne, czyli zapowiedzenie dowodów już przy złożeniu aktu oskarżenia; 3) § 2 art. 337, zabraniający odczytywania „zapisków“ dochodzenia; 4) art. 138, zezwalający na zasięganie opinji „odpowiedniego urzędu lub zakładu“ zamiast wzywania biegłych (p. orz. Izby II L. N. 122/24); 5) art. 482, głoszący, że „cofnięcie apelacji przez oskarżyciela publicznego na rozprawie nie wiąże sądu“ (p. orz. S. N. 150/25); 6) art. 485 lit. b, nakazujący sądowi „odwoławczemu“ poprawienie błędnej kwalifikacji czynu (orz. S. N. 58/26); 7) art. 505, ustalający niemożność uchylenia wyroku z powodu uchybienia procesowego I-ej instancji, niezaskarżonego do II-ej instancji (orzecz S. N. co do art. 907 u. p. k.); 8) art. 578, zezwalający na wznowienie postępowania na podstawie fałszywego zeznania świadka lub in., fałszu w dokumentach lub przekupstwa dopiero po ustaleniu powyższych przestępstw wyrokiem prawomocnym (orzecz. S. N. co do art. 935 u. p. k.).

Poza powyższemi zasadami, większość orzeczeń Izby II Sądu N., rzecz naturalna, straci wszelką moc z uwagi na rozbieżność, jaka w bardzo licznych wypadkach zachodzi pomiędzy K. P. K., a u. p. k. Jest wobec tego rzeczą bardzo ciekawą, które orzeczenia Sądu N. jednak nie stracą na aktualności, oraz jakie artykuły K. P. K. będą wymagały wykładni ze stro-

ny Sądu N. W tej materji przedewszystkiem należy stwierdzić, że zachowają swój walor wszystkie orzeczenia Sądu N. na tle art. 119, 130, 170, 766 i 797 u. p. k. co do zarzutów merytorycznych skargi kasacyjnej. To też art. 10 („Sędziowie orzekają na mocy przekonania, opartego na *swobodnej ocenie dowodów*") i 358 K. P. K. („podstawę orzeczenia stanowi *całokształt* okoliczności *ujawnionych* w toku przewodu sądowego") nie będą wymagały nowego orzecznictwa.

Również utrzymają się na poziomie aktualności orzeczenia Sądu Najw. co do art. 159 i 879[1] u. p. k. w kwestji wezwania nowych świadków na rozprawę II-ej instancji, bardzo łatwo bowiem można je dostosować do art. 478 K. P. K. Jak wiadomo, Izba II Sądu N. stale wyjaśniała, że skoro sąd odwoławczy uzasadnił odmowę wezwania nowych świadków brakiem znaczenia zapowiedzianych zeznań, to wniosek sądu w tej mierze, jako dotyczący istoty sprawy, wykracza poza ramy kasacyjnego rozpoznania sprawy. Odmienne z tem stanowisko Sąd N. zajmował tylko wtedy, gdy sąd nie uzasadnił powołanego przez się braku znaczenia nowego dowodu, co było uważane za uchybienie art. 119 i 766 art. u. p. k. w związku z art. 159 i 879[1] u. p. k. Obecnie stan rzeczy zmieni się tylko o tyle, że miast powołania art. 358 K. P. K. (p. wyżej), Sąd Najw. w podobnych wypadkach powoła art. 10 K. P. K., jako dotyczący wszelkiego rodzaju orzeczeń sądowych (czyli nietylko wyroków, lecz i „postanowień", art. 45 § 1 K. P. K.), gdy art. 358 dotyczy *wyrokowania*. Przytoczone powyżej art. 119, 130, 159, 170, 766, 797 i 879[1] u. p. k. podałem przed innymi dlatego, że „gros" skarg kasacyjnych dotychczas operuje tymi właśnie artykułami, otwarcie powiem, aż do znudzenia.

Dość często trafiają się zarzuty co do odmowy wezwania biegłych. Dotychczasowe orzecznictwo w tej materji (np. N. 152/21) nie wymaga zmiany, ponieważ art. 123 K. P. K. uzależnia dokonanie oględzin miejsca, rzeczy lub ciała od „potrzeby", nie zaś od wniosków stron. W razie więc należytego uzasadnienia odmowy wezwania biegłego (w myśl § 2 art. 49 K. P. K.), zarzut skargi kasacyjnej nie będzie mógł się ostać w obliczu art. 10 K. P. K. Zarzuty skarg kasacyjnych co do obrazy art. 751 i nast. u. p. k., rzecz naturalna, odpadną w większości wypadków, ponieważ pytania K. P. K. utrzymał tylko w postępowaniu przed sądem przysięgłych. Będzie to znaczna ulga dla Sądu Najw., którego dotychczasowe orzecznictwo na tle pytań, postawionych w Sądach Apelacyjnych, jest dość liczne. Natomiast pozostaną w swej mocy wszelkie orzeczenia, oddalające skargi na wymiar kary w granicach ustawy, na niezawieszenie kary lub niezaliczenie zaaresztowania zapobiegawczego.

A teraz pytanie, które artykuły K. P. K. będą wymagały interpretacji ze strony Sądu Najwyższego? W pierwszym rzędzie chodzi mi o te artykuły, które nastręczają pewne wątpliwości, a których istotna, czy rzekoma obraza może być najczęściej wysuwana w kasacjach. W tej materji na pierwszem miejscu trzeba postawić art. 295 K. P. K. Głosi on, że „strony mają prawo wnosić o wezwanie innych osób, oraz sprowadzenie innych dowodów, prócz wskazanych w wykazie, załączonym do aktu oskarżenia". Jak widzimy z tego brzmienia, nie zawiera ono żadnego „zawitego" terminu, w rodzaju 7-dniowego w art. 557 u. p. k. Przy tak niefortunnej redakcji, która, odrzucając słusznie nieżyciowy termin 7-dniowy i znosząc potrzebę przepisu art. 577 u. p. k., jednocześnie może pociągnąć za sobą zgłoszenie przez oskarżonego dopiero na samej rozprawie

głównej wniosku o wezwanie nowych świadków, — przykłady zaś tego będą bezwątpienia bardzo liczne dla uzyskania zwłoki w wymiarze sprawiedliwości, — odmowa wezwania świadków z uwagi na zbyt późne zaofiarowanie nowego dowodu, będzie niezgodna z art. 295 i 297 K. P. K. (brak „wpływu na treść wyroku“) i odbije się w zarzutach kasacyjnych, o ile II-ga instancja poprze stanowisko I-ej. Co z tym „fantem“ zrobi Sąd Najw.? Wątpliwość powstaje dlatego, że aczkolwiek nakaz art. 295 K. P. K. wydaje się absolutnym, jednak brak jest w K. P. K. przepisu, któryby nakazywał odroczenie rozprawy, celem wezwania nowych świadków. Jednocześnie zaś istnieją przepisy, traktujące o odroczeniu rozprawy (292 § 2, 311 § 2, 325, 329, 345, 346, 362, 379 i 397 § 1); jeżeliby więc je tłumaczyć exclusive, to o odroczeniu rozprawy dla wezwania świadków, wskazanych dopiero na rozprawie, nie mogłoby być mowy. Art. 329 K. P. K., mówiący o skutkach niestawiennictwa świadków, kwestji nie rozwiązuje, ponieważ dotyczy on świadków, już wezwanych. jak to widać z art. 324, nakazującego przewodniczącemu sprawdzenie, „czy wszyscy *wezwani są obecni*“. Jeżeli zaś zwrócić się do „projektu ustawy postępowania karnego“, wygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, to znajdziemy w nim obok art. 301, jednobrzmiącego z art. 295 K. P .K., również art. 304, który głosi, że „jeżeli strona wskazała świadków, biegłych lub inne dowody tak późno, że niema możności wezwania lub sprowadzenia ich na termin, wyznaczony do rozprawy głównej, prezes sądu niezwłocznie wnosi żądanie strony na posiedzenie niejawne. Postanowienie sądu nie wymaga uzasadnienia“. Motywy Komisji Kodyfikacyjnej do powyższego artykułu tłumaczą go tem, że prezes sądu jednoosobowo nie może swoją przychylną co do wniosku strony decyzją wywołać odroczenia rozprawy. „Z samej treści art. 304 — głoszą motywy — wynika, że jedyną podstawa do odrzucenia nowych dowodów może być niedostateczna ich waga, żeby aż dla nich rozprawę odraczać“.

Tak więc w ostatecznym wniosku należałoby stwierdzić, że odmowa odroczenia rozprawy celem wezwania nowych świadków może być oparta jedynie na tem, że zapowiedziane zeznania „nie mogą mieć wpływu na treść wyroku“ (analogja z § 1 art. 297 K. P. K.). Jak często ucierpi na tem szybkość wymiaru sprawiedliwości, bez żadnego pożytku dla sprawy w znaczeniu słusznego jej rozstrzygnięcia, nie trzeba tego dowodzić! Z dalszych artykułów K. P. K. nastręcza wątpliwości art. 327, głoszący między innemi, że „nieusprawiedliwione niestawiennictwo oskarżyciela posiłkowego... uważa się za odstąpienie od oskarżenia“: skoro bowiem w myśl art. 72 i 59 K. P. K. „odstąpienie“ oskarżyciela posiłkowego od oskarżenia po wniesieniu aktu oskarżenia „nie wiąże sądu“, to przepis art. 327 wydaje się bezprzedmiotowym, jako nie dający możności umorzenia sprawy. Rzecz byłaby jasna, gdyby przepisy o apelacji zawierały zakaz podawania apelacji przez oskarżyciela posiłkowego w razie odstąpienia przezeń od oskarżenia w I-ej instancji; ale niestety takiego przepisu nie mamy, aczkolwiek w § 2 art. 463 („oskarżyciel posiłkowy nie może zakładać apelacji co do wymiaru kary“) łacno mógłby być dodany (pod postacią: „oskarżyciel posiłkowy nie może zakładać apelacji w wypadku zrzeczenia się przezeń oskarżenia, w żadnym zaś wypadku — co do wymiaru kary“).

Bardzo liczne orzecznictwo kasacyjne wywoła bezsprzecznie ostatni ustęp litery a § 1 art. 377, nakazujący sądowi uzasadnienie „dlaczego nie uznał dowodów przeciwnych“, skargi kasacyjne bowiem na tle tego prze-

pisu będą operowały starymi zarzutami: „pominięcie okoliczności sprawy“, mianowicie zeznań świadków odwodowych. Odtąd, również — stała, — teza Sądu Najwyższego, że „sąd wyrokujący nie obowiązany jest rozprawiać się szczegółowo z takiemi okolicznościami sprawy, które w swoim przekonaniu uznaje za nie mające znaczenia dla sprawy“ — musi upaść, a na jej miejsce przyjdzie absolutny nakaz „rozprawiania się“.

Niemniej liczne orzecznictwo wywołają przepisy art. 405 — 416 K. P. K., dotyczące redagowania pytań dla przysięgłych.

Innych przepisów K. P. K. nie poruszam, jako nie nastręczających obawy, aby ich obraza mogła się często spotykać.

J. Gumiński.

Przestępstwa przeciwko moralności publicznej.

Filozofja racjonalistyczna przeprowadzała, jak wiadomo, ścisłą linję demarkacyjną pomiędzy etyką, jako sferą wewnętrznego życia człowieka, a prawem, jako regulatorem jego bytu zewnętrznego. Poglądy te znalazły poparcie wśród myślicieli tej miary, jak Kant, Stahl, Zöpfel i Ihering. Jednakże nie mogły się one ostać w nauce. Niesłychane zdobycze wiedzy przyrodniczej pierwszej połowy wieku dziewiętnastego i powstanie całkiem nowych metod badania w naukach społecznych pod wpływem właśnie tych odkryć przyrodniczych, spowodowało zapanowanie w teorji całkiem innych zapatrywań na tę kwestję. Najpierw t. zw. szkoła organiczna Krauzego, a następnie liczni późniejsi badacze na polu filozofji prawa, jak Abreus, Korkunow, Wallaszek rozwinęli pogląd, iż celem prawa jest urzeczywistnienie porządku społecznego, opartego na moralności. W świetle tych poglądów pomiędzy prawem, a moralnością istnieje ścisły związek, etyka bowiem wskazuje cele i zadania życia ludzkiego, prawo zaś dąży do ich realizacji. Ponieważ zaś nie może ono objąć wszystkich dążeń człowieka pod tym wzlędem, więc wybiera z nich tylko to, co jest niezbędne do urzeczywistnienia porządku społecznego. Prawo nadaje swym normom sankcję karną na wypadek przekroczenia, zarazem jednak obok przymusu, stosowanego przez władzę państwową, znajdują one sankcję w poczuciu moralnem społeczeństwa, potępiającego pogwałcenie norm karno-prawnych. Każde przestępstwo tedy staje się w większej lub mniejszej mierze pogwałceniem nietylko normy prawnej, ale i porządku moralnego, etyki bowiem niepodobna odgraniczyć ścisłą linją demarkacyjną od prawa.

Oczywiście, prawo karne nie może regulować wszystkich zjawisk życiowych, wkraczających w dziedzinę obyczajowości. Musi ono ograniczyć tylko do tych zjawisk, które uzewnętrzniają się i wywołują zgorszenie publiczne. Etyka natomiast sięga o wiele dalej — aż do przejawów życia osobistego, nie mających żadnego uzewnętrznienia wobec innych osób, a nawet do wewnętrznych poruszeń człowieka, które nie mogą z natury rzeczy ulegać reglamentacji karno-prawnej. Oczywiście, obyczajowość musi prawodawca traktować jako czynnik, mający szczególne znaczenie

w stosunkach i życiu społecznem, ustanowiając jednak sankcje karne za pogwałcenie zasad i norm moralności, może mieć na względzie jedynie te zjawiska, które w sposób niebezpieczny zwracają się przeciwko określonym dobrom moralnym, należącym do jednostek lub całego ogółu i będącym pod ochroną prawa.

Ponieważ poglądy w kwestji, jakie dobra moralne powinny być pod ochroną prawa karnego, bywają dość niejednolite, więc też współczesne ustawodawstwa różnią się co do rodzaju przestępstw, które są skierowane przeciwko dobrym obyczajom.

Tak naprzykład kodeksy: niemiecki, francuski i węgierski do powyższej kategorji zaliczają prawie wyłącznie czyny, skierowane przeciwko etyce płciowej, mianowicie zgwałcenie, cudzołóstwo, kazirodztwo, sutenerstwo i t. p. Natomiast rosyjski Kodeks Karny z roku 1903 do działań, zwróconych przeciwko moralności publicznej odnosi przeważnie postępki, które mogą się przyczynić do obniżenia się poziomu etycznego w społeczeństwie. Do nich zalicza Kodeks Karny takie czyny, jak picie publiczne trunków wyskokowych, połączone z wywołaniem zgorszenia, dokonywanie uczynków bezwstydnych wobec świadków, lub szerzenie skłonności do hazardu przez urządzanie gier zabronionych.

Wszystkie tego rodzaju działania mogą się przyczynić do stworzenia ogólnej atmosfery w społeczeństwie, która sprzyja powstawaniu rozmaitych ciężkich przestępstw na tle nadużycia alkoholu, szulerstwa lub wyuzdania płciowego.

Stanowisko, zbliżone do kodeksów niemieckiego, francuskiego i węgierskiego, zajęła w tej kwestji Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej, zaliczając do przestępstw przeciwko moralności jedynie działania, skierowane przeciwko etyce płciowej i zwężając przez to zakres koncepcji tych czynów, które obrażają moralność publiczną.

Władysław Marjan Borowski.

Zniewagi i ich rodzaje w projekcie Kodeksu Honorowego.

1. POJĘCIE ZNIEWAGI

Za zniewagę uważać należy — zgodnie z utartemi poglądami — każdy zamach na cudzy honor. Podnosiły się nieraz głosy, aby pojęciu zniewagi nadać charakter bardziej objektywny, t. zn., aby nie było zniewagą to, czem się ktoś czuje dotknięty w swojem własnem mniemaniu, ale to, co posiada przedmiotowe cechy zniewagi; innemi słowy — aby wykluczyć panującą dotychczas w tej dziedzinie dowolność. Postulat ten jest najzupełniej słuszny, zagadnienie to jednak wymaga obszernego omówienia, na które nie będzie miejsca w ramach niniejszych uwag.

2. SPOSÓB PODZIAŁU

Istniejące dotychczas Kodeksy Honorowe dzieliły tradycyjnie wszystkie zniewagi na kategorje, zwane „stopniami", przyczem podstawą po-

działu było to, jak dalece dana zniewaga narusza honor obrażonego. Najlżejsze zniewagi („uchybienie czyjejś godności osobistej“) nosiły nazwę „I-szego stopnia“, najcięższe zaś („znieważenie czyjejś godności przez uderzenie lub hańbiące posądzenie“) — „3-go“, albo nawet „4-go stopnia“. Podział ten miał charakter czysto formalny i nie odgrywał żadnej poważniejszej roli: największym jego brakiem było to, że nie dawał on żadnego kryterjum, któreby ustalało bezspornie, do którego „stopnia“ należy zaliczyć tę, czy inną zniewagę. Co więcej — panujący w tym zakresie relatywizm pojęć powodował, że tę samą zupełnie zniewagę, np. to samo słowo obrażliwe, kwalifikowano w jednym wypadku łagodniej, w innym zaś — o wiele ostrzej; pozatem za zniewagi różnych „stopni“ określane było nieraz takie samo zadośćuczynienie. Z tych wszystkich względów dochodzimy do wniosku, że powyższy system dzielenia zniewag jest bezzasadny i niecelowy, oraz że wskutek tego należy go zastąpić podziałem innym.

Wysunąć zkolei trzeba projekt pozytywny. Najwłaściwszym do recepcji wydaje się system Kodeksu Karnego z roku 1903, który dzieli wszystkie zniewagi na dwie zasadnicze grupy: obrazy (art. 530) i zniesławienia (art. 531). Obraza uderza w godność osobista znieważonego; zniesławienie, polegające na rozgłaszaniu konkretnych okoliczności hańbiących — godzi w podstawy jego honoru, niszczy jego cześć obywatelską. Ponieważ jednak różnica pomiędzy temi dwoma pojęciami, wyraźna dla prawnika, jest naogół mało zrozumiała dla laików, należałoby przeto, przyjmując w nowym Kodeksie Honorowym istotę tego podziału, zmienić odpowiednio terminologję i uczynić ją bardziej przejrzystą.

Rozstrzygając sprawę nazwy, wypada przedewszystkiem ustalić, co uważamy za istotę honoru i — w związku z tem — jakiego rodzaju zarzuty będą stanowiły zamach na tego honoru podstawy. Odpowiedź jest prosta: pragniemy oprzeć życie społeczne na zasadach etyki; należy zatem związać jaknajściślej pojęcie honoru z nakazem etycznego postępowania, oraz stwierdzić, iż pierwszym obowiązkiem człowieka honorowego jest postępować etycznie i że nie może należeć do społeczności ludzi honorowych nikt, kto nie stosuje się do powyższej zasady. Wobec tego najbardziej odpowiadać będzie naszym założeniom wprowadzenie do postępowania honorowego terminu — „zarzut nieetycznego postępowania“ zamiast „zniesławienia“.

Otrzymujemy ostatecznie dwa rodzaje zniewag: *obrazy* i *zarzuty nieetycznego postępowania.* Zarzutem nieetycznego postępowania jest zniewaga, która kwestjonuje przynależność znieważonego do zbiorowości ludzi honorowych; wszystkie inne zniewagi noszą nazwę obraz. Między temi dwiema kategorjami zachodzić winna ta zasadnicza różnica, iż na zarzut nieetycznego postępowania każdy honorowy człowiek reagować *musi*, podczas gdy w stosunku do obraz obowiązek taki nie istnieje i żądanie zadośćuczynienia powinno być tutaj jedynie fakultatywne. Byłaby to głęboka zmiana w porównaniu z Kodeksami dotychczasowemi, które rozciągają obowiązek reagowania na wszystkie zniewagi pod sankcję dyskwalifikacji honorowej; zmiana ta jest uzasadniona w pierwszym rzędzie warunkami współczesnego życia: naszem zdaniem, w dzisiejszym okresie „wyścigu pracy“ nie może być utrzymany przymus reagowania na każdą obrazę.

Wspomnieliśmy przed chwilą, iż nie wolno puszczać płazem żadnego zniesławienia, czyli obmowy, mieszczącej w sobie zarzut nieetycznego postępowania. Człowiek honorowy powinien odpowiedzieć niezwłocznie na każdy postawiony mu zarzut nieetycznego postępowania żądaniem zwołania Sądu Honorowego, któryby: 1) zbadał słuszność danego zarzutu, oraz — zależnie od wyniku — 2) rozstrzygnął sprawę zadośćuczynienia. Oczywiście punkt ciężkości spoczywać winien w kwestji pierwszej: sprawa słuszności lub niesłuszności zarzutu jest znacznie ważniejsza od satysfakcji. Możnaby nawet ewentualnie ustalić, iż żądanie zadośćuczynienia nie jest obligatoryjne, że jest ono prawem znieważonego, nie zaś jego obowiązkiem; przypuszczalnie jednak wymagać to jeszcze będzie dyskusji.

Wypadek specjalny zachodzi, kiedy zarzut nieetycznego postępowania polega na przytoczeniu okoliczności *prawdziwej*, której autentyczności znieważony bynajmniej nie kwestjonuje, nie uważając jej wszakże za hańbiącą dla siebie, gdy tymczasem znieważający nadaje jej właśnie takie znaczenie. W tgo rodzaju sytuacji znieważony powinien również żądać zwołania Sądu Honorowego, któryby jednakże nie ustalał stanu faktycznego, a natomiast musiałby zdecydować, czy dana okoliczność stanowi ujmę dla honoru osoby, której zarzut ten postawiono.

Wprowadziliśmy poprzednio regułę, iż istnieje obowiązek reagowania na każdy zarzut nieetycznego postępowania i że niestosowanie się do tego obowiązku pociąga za sobą w zasadzie sankcję niehonorowości. Od przepisu tego istnieje szereg wyjątków, a mianowicie: wolno przechodzić do porządku dziennego nad zarzutami nieetycznego postępowania w wypadkach następujących: 1) gdy dany zarzut był już raz rozpoznany i obalony przez Sąd Honorowy lub inny, a nie zostały przytoczone żadne nowe dowody, któreby potwierdzały jego słuszność; 2) gdy osoba, stawiająca dany zarzut, jest człowiekiem, nie zasługującym na wiarę, np. gdy jest uznana za szantażystę, notorycznego oszczercę lub t. p.; 3) gdy dany zarzut dotyczy spraw ściśle prywatnych znieważonego lub jego najbliższej rodziny.

Ponadto należałoby wprowadzić do Kodeksu klauzulę ogólną, pozwalającą Sądowi Honorowemu na nieorzekanie niehonorowości znieważonego (mimo braku z jego strony reakcji na odnoszący się do niego zarzut nieetycznego postępowania) w sprawach, zasługujących na szczególne uwzględnienie (byłby to odpowiedni art. 53a K. K.). Dla przykładu przytoczyć można wypadek, kiedy człowiek prawy, bezzasadnie przez kogoś znieważony poczuł się wyższym od rzuconej na niego potwarzy i zbył ją milczeniem; rzecz prosta, byłoby niedorzecznością, aby miał on jeszcze ponosić karę za swoją wspaniałomyślność. Innym przykładem byłby wypadek niemożności wszczęcia postępowania honorowego w terminie ze względu na jakieś poważne przeszkody natury osobistej, społecznej lub zawodowej.

Powrócić obecnie trzeba do kwestji zarzutów, poruszających sprawy z zakresu życia prywatnego znieważonego lub jego krewnych. Dziedzina ta winna być z reguły nietykalna dla osób 3-ich i dlatego albo powinno być wolno nie reagować wogóle na zarzuty o takim charakterze, albo też należałoby je przyrównać do zwykłych obraz, przy których dowód prawdy nie jest dopuszczalny. Do postanowienia tego konieczne jest wszakże wprowa-

dzenie korektywy, będącej wyjątkiem od wyjątku: nie mogą mianowicie korzystać z takiej specjalnie uprzywilejowanej ochrony te sytuacje, kiedy albo 1) ma miejsce krzywda jednostki, która z tych czy innych względów nie może się sama bronić, albo też 2) kiedy czyjeś postępowanie obraża w tak silnym stopniu poczucie moralne danego środowiska, że aż przybiera to cechy deprawacji. W jednym i drugim wypadku człowiek uczciwy nie powinien milczeć i przysługiwać mu musi prawo wypowiedzenia się. Niewątpliwie zresztą wypadków takich niepodobna określić zupełnie ściśle i zagadnienie to trzeba pozostawić do uregulowania orzecznictwu Sądów Honorowych.

Jeżeli zarzut nieetycznego postępowania jest wysunięty, jako kwestja prejudicjalna, w toku postępowania honorowego, którego przedmiotem jest jakaś inna zniewaga, wówczas mamy do czynienia z t. zw. zakwestjonowaniem honorowości, będącem pewną specjalną formą proceduralną.

Wyrok Sądu Honorowego w sprawie zarzutu nieetycznego postępowania składać się normalnie powinien z 2-ch części, a mianowicie: a) z orzeczenia o meritum zarzutu i b) z określenia zadośćuczynienia i t. p. konsekwencji. Co się tyczy kwestji pierwszej, to naturalnie ciężar dowodu spoczywać musi na znieważającym. Jeżeli postawiony zarzut okazał się niesłuszny, wówczas istnieć powinno domniemanie, że znieważający działał w złej wierze, oczywiście jednak będzie on mógł wykazywać, iż działał lekkomyślnie, albo nawet bona fide; notoryczna lekkomyślność staje się, naszem zdaniem, złą wolą. W wypadku złej wiary następuje w zasadzie dyskwalifikacja honorowa. W razie lekkomyślności lub dobrej wiary znieważony powinien otrzymać zadośćuczynienie, zależne od okoliczności sprawy i stopnia winy strony przeciwnej.

W drodze analogji z art. 537 cz. 2 K. K. należałoby uznać, iż powtórzenie jakiegoś zarzutu z zacytowaniem źródła, skąd pochodzi i bez solidarowania się z nim, o ile to powtórzenie nastąpiło w wykonaniu obowiązku lub w interesie społecznym — nie ma cech zniewagi honorowej.

Znieważający ma prawo cofnąć postawiony przez siebie zarzut nieetycznego postępowania na samym początku postępowania honorowego, bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie znieważonego. Znieważony może uznać takie cofnięcie za ostateczne zakończenie sprawy, powinno mu jednak służyć prawo żądania satysfakcji, ewentualnie nawet — rozpoznania treści zarzutu przez Sąd Honorowy. Należy stwierdzić, iż w możności cofania postawionego komuś zarzutu tkwi poważne niebezpieczeństwo: cofnięcie takie może być wynikiem różnych zakulisowych zabiegów i chęci zatuszowania drażliwej sprawy; na to jednak nie widzę środka zaradczego.

4. SPRAWY Z OSOBAMI NIEHONOROWEMI.

Do tej pory utarło się mniemanie, że człowiek niehonorowy, jest jakgdyby wyjęty z pod prawa: wolno go było znieważać bezkarnie; zarzuty przez niego stawiane, prawnie nie istniały. Naszem zdaniem, jest to stanowisko z jednej strony b. niewychowawcze, z drugiej zaś — skrajnie niehumanitarne.

Rozważmy dwie sytuacje następujące: A) Osoba, uznana za niehonorową, np. za zdradę kraju lub z powodu nieusprawiedliwionego niereagowania na hańbiącą obmowę, nie należąca zatem do wspomnianej poprzed-

nie kategorji szantażystów, oszczerców i t. p. — stawia komuś konkretny zarzut nieuczciwości finansowej; nad zarzutem takim nie powinno się stanowczo przechodzić do porządku dziennego. B) Osobie niehonorowej ktoś stawia jakiś zarzut nieetycznego postępowania, zupełnie różny od tego, który był przyczyną jej dyskwalifikacji; np. paszkwilantowi zarzuca się, że popełnił kradzież lub fałszerstwo. Czyż wolno mu odmawiać prawa rozpatrzenia słuszności tego zarzutu przez jakiś organ obywatelski.

5. SPRAWY ZE ZBIOROWOŚCIĄ.

W sprawach o zniewagi, w których jedną ze stron jest jakikolwiek zespół, należy przestrzegać ściśle zasady: „ne bis in idem". W praktyce zastosowanie jej przedstawiałoby się, jak następuje.

W razie znieważenia zespołu z żądaniem zadośćuczynienia mają prawo występować jedynie jego ustawowi przedstawiciele, o ile tacy istnieją. Jeżeli jednak ich niema, albo jeżeli tego uczynić nie chcą — z żądaniem takim może wystąpić każdy członek lub grupa członków danego zespołu.

W wypadku, gdy zespół jest stroną znieważającą, zadośćuczynienia winni udzielić jego ustawowi przedstawiciele, o ile tacy istnieją. W przeciwnym razie znieważony ma prawo żądać satysfakcji albo od poszczególnego członka danego zespołu albo od ich części, albo od wszystkich.

6. ZNIEWAGA CZYNNA.

Według dotychczasowej praktyki honorowej t. zw. „zniewaga czynna" była uważana za podstawę do postępowania honorowego. Pierwszy wyłom w tej opinji zrobił dopiero Harcerski Kodeks Honorowy z r. 1925, który ustalał, że „czynna zniewaga... jest poprostu napadem" (str. 20) oraz, iż „nie może być przedmiotem sprawy honorowej, dyskwalifikując honorowo uderzającego", o ile nie zachodzą szczególne okoliczności łagodzące (art. 13). Zgodnie z poglądami nowoczesnemi, t. zw. „zniewaga czynna" nie posiada wcale charakteru zniewagi, jest to zwykły akt siły fizycznej, nie przynoszący bynajmniej ujmy honorowi napadniętego, a w żadnym wypadku nie będący sposobem dochodzenia swych praw czy obrony swojego honoru. Jedyną właściwą formą reakcji byłoby kierowanie spraw tego rodzaju na drogę sądowo-karną w tem przeświadczeniu, iż żaden Sąd nie uzna takiego incydentu za „wypadek mniejszej wagi".

J. Firstenberg.

O miejsce dla sądownictwa w przyszłej Konstytucji.

O ile zagadnienie ustosunkowania władzy ustawodawczej do wykonawczej wogóle i w szczególności do osoby Prezydenta Rzeczypospolitej zajmuje poczesne miejsce w bieżącej literaturze prawniczej i w projektach konstytucji, zgłaszanych przez poszczególne grupy polityczne, a nawet osoby, o tyle zagadnienie stanowiska, jakie winno zająć sądownictwo w tejże konstytucji, nie znajduje ani należytego uwzględnienia w omawianych projektach konstytucji, ani oświetlenia w prasie specjalnej i co-

dziennej. Jak wielka jest obojętność do tej sprawy, świadczy między innemi pominięcie jej w ankiecie, przeprowadzonej z inicjatywy Prezydjum Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P. i niezamieszczenie odnośnych pytań w kwestjonarjuszu, opracowanym przez prof. Antoniego Peretiatkowicza. Nic też dziwnego, że zagadnienie to prawie nie znalazło oddźwięku w nadesłanych odpowiedziach na ankietę.

A tymczasem zagadnienie to, zdaniem naszem, jest pierwszorzędnej doniosłości, od ustosunkowania bowiem sądownictwa do władzy wykonawczej i ustawodawczej, zależeć będzie przyszły charakter państwa: czy będzie ono państwem praworządnem, gdzie każdy obywatel znajdzie zadośćuczynienie i obronę swych interesów, pogwałconych bądź przez osobę prywatną, bądź przez organy władzy wykonawczej, czy też pozostanie państwem niepraworządnem, niedającem dostatecznej gwarancji swym obywatelom, od tego zależeć będzie, czy Polska będzie państwem policyjnem, gdzie obywatel jest jedynie objektem praw, powołanym głównie do ponoszenia ciężarów, czy też będzie Ona skoordynowanym związkiem wolnych obywateli, świadomych swych praw i obowiązków i umiejących je cenić, a w potrzebie także bronić.

Co dziwniejsze jeszcze, że zagadnienie to nie znalazło prawie odbicia na łamach pism sądowniczych, poza bowiem 2 artykułami w majowym numerze „Odgłosów" i N. 36 Gazety Sądowej Warszawskiej, żadne z czasopism sądowych tej kwestji nie poruszyło.

A tymczasem mniemamy, że sądownicy, jako część integralna władzy sądowniczej, w pierwszym rzędzie powołani są do zabrania głosu w tej materji i wypowiedzenia się, jak chcieliby oni widzieć zorganizowanem sądownictwo w przyszłej konstytucji.

* * *

Przypomnijmy przedewszystkiem, jak rozstrzyga sprawę ustosunkowania sądownictwa do innych władz dzisiejsza konstytucja.

Jak wiadomo, art. 2 Ustawy konstytucyjnej przewiduje podział zwierzchniej władzy Rzeczypospolitej na ustawodawczą, wykonawczą i wymiaru sprawiedliwości, wymieniając jednocześnie, jako organy tej zwierzchniej władzy — Sejm i Senat, Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz „niezawisłe sądy".

Zdawałoby się, że konstytucja, zapowiadając istnienie „niezawisłych sądów", jako jednej z suwerennych władz narodu, stworzy odrębną ich organizację, oraz ustali takie zasady powoływania sędziów, któreby zapewniały niezawisłość sądownictwa, jako całości.

Niestety, tak się nie stało. Wprawdzie art. 76 konstytucji zawiera przepis, że sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, lecz dalej dodaje, „o ile ustawa nie zawiera inngo postanowienia".

Ustawą tą były do niedawna „Przepisy tymczasowe o urządzeniu sądownictwa", a obecnie jest „Prawo o ustroju sądów powszechnych". Według prawa tego widzimy, że sama nominacja sędziów odbywa się bądź bezpośrednio przez Ministra Sprawiedliwości (sędziów grodzkich — art. 90 § 3), bądź przez Prezydenta Rzeczypospolitej i to bądź na wniosek tegoż Ministra Sprawiedliwości (sędziów okręgowych — art. 90 § 1), bądź na takiż wniosek, uchwalony przez Radę Ministrów (sędziów apelacyjnych, sędziów Sądu Najwyższego — art. 90 § 1). Wprawdzie kandydatów przedstawiają sądy, lecz technika tego przedsta-

kandydatów, wybranych przez sądy, i prawo przedstawiania 1/5 własnych kandydatów — zapewniają ministrowi znakomity wpływ na uzupełnienie składu sądów. Zważywszy, że Minister Sprawiedliwości jest organem władzy wykonawczej, parlamentarnie odpowiedzialny przed Sejmem (art. 56 Konst.), musimy stwierdzić, że sądownictwo jest całkowicie podporządkowane władzy wykonawczej i ustawodawczej i o faktycznej niezawisłości sądów trudno w tych warunkach mówić. Charakterystycznym jest nadto szczegół następujący: im wyższej kategorji jest sędzia, tem uzależnienie jego nominacji od czynników, stojących poza wymiarem sprawiedliwości, czynników politycznych, jest większa. A więc sędziego grodzkiego mianuje Minister Sprawiedliwości, sędziego okręgowego — Prezydent na wniosek tegoż Ministra Sprawiedliwości, przedstawiony za pośrednictwem prezesa Rady Ministrów — filtr więc jest podwójny, — przedstawienie sędziego apelacyjnego i sędziego Sądu Najwyższego, wymaga nadto filtru całej Rady Ministrów. Wprawdzie sędzia, tą drogą mianowany, będzie nieusuwalny, lecz czy wtedy zajdzie potrzeba usuwalności? A zresztą na wszelki wypadek jest nadzór służbowy i odpowiedzialność dyscyplinarna, sprawowana przez tychże podwójnie i potrójnie przefiltrowanych sędziów sądów apelacyjnych i Sądu Najwyższego, wreszcie art. 110 „Prawa o ustroju sądów powszechnych", pozwalający w pewnych warunkach przenosić sędziów w stan spoczynku.

Tak skonstruowany aparat sądowy daleki jest od ustanowionych konstytucyjnie — niezawisłych sądów.

Dodajmy do tego, że wnioski o darowanie i złagodzenie kary przedstawiane są Prezydentowi Rzeczypospolitej za pośrednictwem, względnie stawiane przez Ministra Sprawiedliwości, a stwierdzić musimy, że wymiar sprawiedliwości bynajmniej nie jest sprawowany niezawiśle.

* * *

Chcielibyśmy, aby te sprzeczności i pomieszanie pojęć usunięte były z przyszłej, czy też poprawionej Konstytucji.

* * *

Punktem ciążkości prac reformatorskich jest zwiększenie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. I na tej drodze będziemy szukać rozstrzygnięcia także i sprawy niezawisłości sądownictwa.

W tym względzie zasługują na uwagę pewne szczegóły projektu Nowej Konstytucji, wniesionego przez Blok Bezpartyjny.

Zastrzec się musimy, że i ten projekt daleki jest od ujęcia sprawy sądownictwa w sposób właściwy i wyczerpujący, lecz powtarzamy, zawiera on bardzo istotne szczegóły, w ramach których dałby się utworzyć właściwy ustrój sądownictwa.

A więc przedewszystkiem porjekt B. B. widzi w Prezydencie Rzeczypospolitej najwyższego przedstawiciela władzy w Państwie Polskiem, której źródłem jest naród. Jest to koncepcja umowy społecznej. Zrywa więc projekt z dotychczasową usankcjonowaną koncepcją, że Prezydent jest jedynie organem władzy wykonawczej narodu. W zakresie wymiaru sprawiedliwości Prezydent Rzeczypospolitej posiadać ma 1) prawo łaski, oraz 2) prawo mianowania sędziów bez kontrasygnaty Ministra Sprawiedliwości, względnie Prezydenta Rady Ministrów. W ten sposób projekt

bardzo ważną dziedzinę, bo sprawę polityki osobowej, wyodrębnia od wpływu czynników parlamentarnych, a powierza ją czynnikowi niezależnemu, a trwałemu, jakby odczuwając potrzebę uniezależnienia sądownictwa od pozostałych czynników państwowych.

I jeszcze drugi szczegół, wskazujący, że myśl ta (uniezależnienia wymiaru sprawiedliwości) kiełkuje w umysłach autorów projektu Nowej Konstytucji. Myśl wprawdzie nie nowa (bo poruszył ją już profesor Mogilnicki w odpowiedzi swej na akietę Prezydjum Stałej Delegacji Zrzeszeń Prawniczych — patrz Gazeta Sądowa War. Nr. 3/29), lecz wielce znamienna: projekt przewiduje zespolenie Najwyższego Trybunału Admnistracyjnego z Sądem Najwyższym.

To już wyraźnie dowodzi, że autorowie projektu, jeżeli chodzi o orzecznictwo w sprawach administracyjnych, uznają za konieczne jaknajdalsze uniezależnienie tego rozjemcy pomiędzy obywatelem a administracją od wpływów tej administracji, co niewątpliwie uskuteczni się przez zaprojektowane zespolenie obydwóch wzmiankowanych instytucyj.

Lecz na tem koniec! Dalej projekt Nowej Konstytucji B. B. nie posuwa się. A jednak dalsze wnioski nasuwają się same przez się.

Skoro organa wymiaru sprawiedliwości są organami suwerennemi, nie mogą być uzależnione w żaden sposób od czynników niesuwerennych, jakim jest Minister Sprawiedliwości, zależny od Prezesa Rady Ministrów i odpowiedzialny przed Sejmem.

Nie mogą, — bo wówczas niezawisłość tych sądów będzie martwą literą, faktycznie zaś będą one zmuszone naginać się do tej lub innej ideologji, w zależności od każdorazowej koncepcji parlamentarnej, które, jak do niedawnych czasów, często ulegały zmianom. Aby nie być gołosłownymi, przypomnimy choćby zygzaki w sprawach o przestępstwa leśne, gdy po zawieszeniu kar już orzeczonych za te przestępstwa nastąpiło obłożenie tych przestępstw b. surowemi karami.

Stąd wniosek, że na czele wymiaru sprawiedliwości winna stać osoba niezależna od czynników parlamentarnych, lecz zależna jedynie od Prezydenta Rzeczypospolitej, a cała służba wymiaru sprawiedliwości winna być wyłączona z szeregu ministerstw i ukonstytuowana, jako zupełnie niezależny urząd państwowy.

W ten sposób sądownictwo, wyodrębnione z pośród ministerstw, z własnym budżetem, uniezależnione od tej lub innej koncepcji parlamentarnej, natomiast uzależnione bezpośrednio od Prezydenta Rzeczypospolitej stanie się faktycznie niezawisłym organem narodu, śmiało oceniającym czyny obywateli lub władzy wykonawczej.

* * *

Pogląd powyżej wyłuszczony, znalazł oddźwięk w artykule Zygmunta Sitnickiego, który w Nrze 36/1928 Gazety Sądowej Warszawskiej w artykule pod tytułem „Walka o prawa sądów, jako niezawisłych organów Narodu“, między innemi tak pisze:

„W związku z zamierzoną przez Sejm rewizją zarówno Konstytucji, jak i wymienionego wyżej prawa o ustroju Sądów powszechnych, należy czuwać, aby przy tej okazji rozwinąć, poprawić i wyjaśnić te prawa Sądów, których podwaliną jest art. 2 Konstytucji. Celem powinno być całkowite uniezależnienie Sądów od jakichkolwiek organów władzy wykonawczej, która z natury rzeczy podlega wciąż zmieniającym się prądom

politycznym, tak szkodliwym dla dobrego wymiaru sprawiedliwości. Z tego względu pozostawienie Naczelnej Sądowej Władzy Nadzorczej w Rządzie, w postaci zwykłego Ministerstwa (choćby nawet pierwszego w kolejności miejsc) i, co za tem idzie, zgóry niejako skazanego na podleganie fluktuacjom politycznym i przesileniom „gabinetowym", — nie jest, naszem zdaniem, na dłuższą metę wskazane. We współczesnej nauce i praktyce prawno-administracyjnej coraz częściej wskazuje się ostatniemi czasy na konieczność wyeliminowania pewnych „apolitycznych" działów administracji z pod działania wzmiankowanych fluktuacyj i przesileń, a to nawet drogą pozornej „degradacji" danych urzędów. Mówi się np. o celowości przekształcenia „ministerstw": komunikacji, poczt i telegrafów, robót publicznych — na samoistne, równorzędne ministerstwom, urzędy („jeneralne dyrekcje"). Jeżeli przeto tego rodzaju projekty zróżniczkowania jednorodnych konstytucyjnie organów władzy administracyjnej mają swoje poważne uzasadnienie, to tembardziej słuszną jest rzeczą wyemancypowanie jednego „organu" (Sądów) z pod zależności od obcego mu konstytucyjnie „organu" (administracji)".

* * *

Wreszcie wypada się zastanowić, w jaki sposób należałoby hierarchicznie podporządkować sądownictwo Prezydentowi Rzeczypospolitej, oraz jakie miejsce należy wydzielić prokuraturze.

Wyżej cytowany autor, p. Zygmunt Sitnicki, w tym względzie stwarza następującą koncepcję: nadzór nad sądami powierzony miałby być Pierwszemu Prezesowi Sądu Najw., do którego należałaby administracja ogólna i gospodarczo-skarbowa całego sądownictwa. Na czele prokuratury miałby stać Pierwszy Prokurator — obaj z prawami ministrów.

Aczkolwiek koncepcja ta, oparta na dwutorowości władz sadowych: sądu i prokuratory, i uniezależnieniu prokuratury od sądu, jest zgodną z zasadami nowego K. P. K., jednak, jak i te zasady, ze względów wyłuszczonych w zamieszczonym w Nrze 1 Głosu Sądownictwa War. artykule sędziego Grzybowskiego, p. t. „Przerost uprawnień urzędu prokuratorskiego do umarzania spraw karnych, według K. P. K.", nie wydaje się nam szczęśliwą.

Ze swej strony władzę naczelnego kierownika sądownictwa i władzę naczelnego prokuratora chętniej widzielibyśmyześrodkowaną, jak dotychczas, w rękach jednej osoby — w rękach jednego męża zaufania Prezydenta Rzeczypospolitej, naznaczonego przezeń na czas trwania kadencji Prezydenta i nieusuwalnego z tego stanowiska podczas trwania urzędowania.

* * *

Zreorganizowanie w ten sposób służby sprawiedliwości, jesteśmy przekonani, przyczyniłoby się wydatnie do podniesienia poziomu i znaczenia sądownictwa, oraz utrwalenia wymiaru sprawiedliwości w Państwie.

Nadto pogodziłoby ono ogół sądowników z zasadami nowej Ustawy o ustroju sądów powszechnych, bowiem nie chodzi nam o prawa i przywileje, lecz o dobro i trwałość idei praworządności, której, mimo wszystko, służymy i służyć będzie. *Edward Wolff.*

Pojednanie się stron w sprawach o czynne zniewagi rodziców.

Według art. 2-³ U. P. K., wniesionego do rosyjskiej Ustawy Postępowania Karnego, przy wprowadzaniu jej w Polsce, w byłym zaborze rosyjskim, sprawy o znieważenie rodziców, przewidziane w art. 476 K. K. — mogą być wszczęte tylko na skutek skargi osób pokrzywdzonych, dalsze jednak dochodzenie odbywa się z urzędu, i z tego powodu pojednanie w tych sprawach po wszczęciu postępowania karnego nastąpić nie może.

Na zasadzie art. 5 ros. Ust. Post. Karnego w sprawach powyższych w każdem stadjum postępowania karnego aż do czasu rozpoczęcia odbywania kary z wyroku mogło nastąpić pojednanie (Orzecz. Senatu ros. z roku 1867 N. 580, 1868 N. 828 i in.).

Odpowiednie przepisy są i w innych Ustawach; tak np. według Ust. Post. Kar. pruskiej w takiego rodzaju sprawach skarga może być cofnięta nawet po wydaniu wyroku w 2-ej instancji (§ 431 i § 237 K. K.); może być ona cofnięta i według Ust. Post. Kar. austrjackiej (§ 46); według franc. C. Pén. (art. 337) oskarżyciel w takiej sprawie może żądać uchylenia kary; takież przepisy znajdujemy w prawie belgijskiem, angielskiem, włoskiem (§§ 88, 336 II, 344 II K. K.), norweskiem (§ 264 s. q. K. K.). Żadna z powyższych ustaw nie pozbawia oskarżyciela prywatnego prawa tak lub inaczej cofnięcia w takiej sprawie oskarżenia, co byłoby słusznem i pożądanem także u nas, ze względu na stosunki, panujące w tych sferach, w których przeważnie powstają takiego rodzaju sprawy (o czem niżej), a także z następujących przyczyn. Przedewszystkiem powstają wielkie trudności w należytem osądzeniu sprawy, gdy pomiędzy oskarżycielem prywatnym, a oskarżonym przed przewodem sądowym nastąpi pojednanie i oskarżyciel, z mocy art. 705 U. P. K., odmawia złożenia zeznania, wobec czego Sąd, — gdy nie ma innych w sprawie dowodów, zmuszony jest wydawać wyroki uniewinniające, będąc często przekonany, że przestępstwo było dokonane; lecz sytuacja znacznie pogarsza się, gdy pokrzywdzony zaraz na wstępie oświadcza, że przebaczył oskarżonemu, pogodził się z nim i prosi sprawę umorzyć; wobec zaś uwagi sędziego, że pojednanie w takich sprawach nie jest dopuszczalne, oskarżyciel, obawiając się, aby oskarżony syn lub córka nie był skazany, oświadcza, że nie życzy sobie korzystać z dobrodziejstwa art. 705 U. P. K. i zaczyna zeznawać, iż nie był znieważony przez oskarżonego, że zaszło nieporozumienie i t. d., to jest składa fałszywe zeznanie, czyli dokonywa przestępstwa, przewidzianego w art. 158 cz. I K. K. Walczy, oczywiście, w nim w tym wypadku uczucie miłości rodzicielskiej do oskarżonego i obawa, aby on nie poniósł kary, z obawą kary osobistej za złożenie fałszywego zeznania, którą on jednakże woli ponieść, niż dopuścić, aby byli skazani omówieni przez niego syn lub córka, boć on im już zwykle w takich sprawach podczas przewodu sądowego oświadcza — „już przebaczył ich winę, boć oni przeprosili go i przyrzekli poprawę“ i cofać to przebaczenie byłoby nieszlachetnie i „nie po rodzicielsku“. To też ukaranie oskarżonego, gdy pojednanie w takiej sprawie nastąpiło, mija się zupełnie z celem i zadaniem kary.

Przedewszystkiem, z punktu widzenia psychologicznego, nie ulega chyba wątpliwości, że nie można groźbą kary wzniecić w sercu oskarżonego w takiej sprawie uczucia miłości do ojca lub matki, których on znieważył, a więc do których on tej miłości — wobec tego, należy wnioskować — nie ma. Z tego zaś wynika, że prawo w takich wypadkach winno tylko w razie bezwzględnej konieczności wkraczać w sferę stosunków i życia rodziny, która jest najlepszą wówczas, gdy członków jej wiążą wzajemne uczucie miłości, przywiązania i poważania, boć i dokonanie przestępstwa zniewagi rodziców przez dzieci w takiej rodzinie jest wykluczone. Jeśli tych uczuć w rodzinie brak, prawo ich, oczywiście, groźbą kary wzniecić nie może, a więc zadanie prawa może polegać w wypadku znieważenia przez dzieci rodziców na ukaraniu winnego tylko wtedy, gdy pokrzywdzony tego sobie życzy, jak się to dzieje we wszystkich innych sprawach o zniewagę, w których pokrzywdzeni, gdy są znieważeni, jako osoby prywatne, mają prawo pojednania się z oskarżonymi po wszczęciu postępowania karnego, albowiem pozbawienie tego prawa rodziców — nie ma żadnych podstaw z tych jeszcze przyczyn.

Jeśli zasadniczym celem kary jest poprawa przestępcy, to ukaranie przestępcy wówczas, gdy poprawa ta nastąpiła, byłoby, oczywiście, bezcelowem, a przecież gdy syn przeprosił znieważonego ojca, przyrzekł, iż takiego czynu nigdy więcej nie dokona, ujawnił żal i skruchę, ojciec zaś mu przebaczył, w stosunkach ich zapanowała zwykła, normalna zgoda i miłość rodzinna: wszystko to wskazuje, że przestępca poprawił się, że zło, wynikłe z jego przestępstwa, przestało istnieć, a wobec tego przywrócenie pogwałconego porządku przez prawo, co też stanowi jedno z jego zadań — jest zbędne, albowiem to już nastąpiło.

Zniewaga rodziców przez dzieci z punktu widzenia dobra publicznego nie jest takiem przestępstwem, że, nie bacząc na pojednanie się stron, winowajca powinien ponieść karę, albowiem przestępstwo to nie wyrządziło tego rodzaju krzywdy społeczeństwu, że, gdy już wszczęte zostało z inicjatywy pokrzywdzonego postępowanie karne przez odpowiednie władze państwowe, wola jego nie może decydować o dalszym losie sprawy, jeśli bowiem przy rozważaniu tej kwestji będziemy wychodzić z tego założenia nawet, że rodzina jest komórką współżycia społecznego i państwowego i że prawo powinno szczególnie ochraniać tę komórkę i panujący w niej należyty porządek i ład, to, gdy ten porządek i ład same przez się powróciły do normalnego i pożądanego stanu, — z punktu widzenia dobra publicznego stało się wszystko, czego można życzyć i żądać, albowiem właściwie ono nic nie ucierpiało z powodu pogwałcenia tylko chwilowego tego porządku i ładu w rodzinie, a przynajmniej, nie ucierpiało aż tyle, aby była konieczność bezwzględnego ukarania winowajcy, nie bacząc na pojednanie stron, tembardziej, że po pojednaniu stron, ukaranie winowajcy bywa tylko zamąceniem przywróconego przez pojednanie porządku i ładu w rodzinie, gdyż w tym wypadku skazany winowajca nigdy prawie, jak świadczą wymownie sprawy, nie może zapomnieć ojcu lub matce tego, że przez nich siedział w więzieniu.

Wymierzenie kary więc, mimo pojednania stron, mąci ład rodzinny, a nawet często jest podłożem i przyczyną dalszych niepożądanych niesnasek w rodzinie i dokonania nowych zniewag rodziców, co wszak, nie może być pożądanem z punktu widzenia dobra publicznego i polityki kryminalnej. Następnie bywają i takie wypadki: rodzice, włościanie, w podeszłym

wieku, są na utrzymaniu syna, oskarżonego przez nich za zniewagę; gdy następnie oni proszą o umorzenie sprawy z powodu pojednania, a Sąd, wobec przepisów ustawy — wydaje wyrok skazujący — zaraz w Sądzie zaczynają rozpaczać i błagać Sąd o zmianę wyroku, powołując się na to, że syn prowadzi całą gospodarkę i, gdy będzie odbywać karę, gospodarka stanie, a wobec tego oni pozostaną bez kawałka chleba. Ustawodawca może i powinien był wychowawcą społeczeństwa i narodu, lecz, biorąc na siebie tę rolę, winien postępować w sprawie stosowania i wymiaru kary, jak postępuje zwykle każdy wychowawca, czyli gdy kara jest zbędna — jej nie stosuje.

Następnie należy jeszcze wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że przestępstwa zniewagi czynnej rodziców prawie wyłącznie powstają w sferach włościańskich i robotniczych. Panujące w tych sferach stosunki między rodzicami i dziećmi mają charakter zupełnie prymitywnych. Moralny poziom tych stosunków jest naogół niski i bardzo często wydarza się, że syn znieważa czynnie ojca podczas „wypitki", gdy byle o co powstaje kłótnia, a następnie bójka, potem zaś podczas drugiej „wypitki" — następuje zupełne przebaczenie wzajemnych uraz i pojednanie. Pogwałcenie w takich wypadkach praw rodzicielskich, zasad moralnych i należytych stosunków dzieci do rodziców, a większość spraw wymownie świadczy o tem, że w tych właśnie okolicznościach, ma miejsce przeważnie znieważenie czynne rodziców, pomimo wszystko, nie jest i nie może być chyba groźne dla dobra publicznego i państwa w każdym razie o tyle, aby prawo winno było karać za te zniewagi wówczas nawet, gdy sam pokrzywdzony już sobie tego nie życzy, jedynie w interesie publicznym.

W praktyce sądowej potrzeba możności pojednania się stron jeszcze jaskrawiej się przedstawia. Sprawy z art. 476 K. K. dla Wydziałów Karnych Sądu Okręgowego stanowią balast bardzo obciążający Sąd. Tak, np., na 1.602 sprawy z tak zwanych uproszczonych spraw z art. 476 K. K. w S. O. w Warszawie w 1928 r. wpłynęło 348, przyczem 60 proc. tych spraw było 2-krotnie odraczanych, gdyż, wobec pogodzenia się stron — nikt do sprawy nie stawił się. W tych wypadkach Sąd zmuszony jest, dla zapewnienia stawiennictwa się stron i świadków, uciekać się do represji w postaci zmian środków prewencyjnych oskarżonym, a poszkodowanym i świadkom wymierzać grzywny. Kilkakrotne odraczanie tych spraw wywołuje koszty, które musi ponosić skarb i to wszystko na to, żeby oskarżonego uniewinnić, przy odpowiednio kłamliwych (często pod przysięgą) zeznaniach świadków. Każda prawie sprawa przytem, sądzona w powyższych warunkach, powoduje konieczność dla prokuratora wszczęcia nowych kilku spraw o fałszywe zeznanie poszkodowanych, jeżeli nie korzystają z dobrodziejstwa art. 705 U. P. K., lub świadków, którzy, widząc strony pogodzone, nie chcą zeznawać na niekorzyść oskarżonego.

Z powyższych rozważań wynika, iż przepis art. 2-² U. P. K. należałoby zmienić i w sprawach o zniewagę czynną rodziców przez dzieci dopuścić możność pojednania się stron po wszczęciu postępowania karnego aż do czasu uprawomocnienia się wyroku. Zaznaczyć należy, że w myśl art. 12 przepisów, wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego, który będzie obowiązywać od 1 lipca 1929 r., art. 2-² U. P. K. pozostaje nadal w mocy aż do wprowadzenia polskiego Kodeksu Karnego, przeto nowelizacja tego artykułu będzie aktualna nietylko obecnie, lecz i po wejściu w życie polskiej procedury karnej. *Narcyz Sołtan.*

Rozmowa z laikiem.

— Panie sędzio, czy podług nowej procedury istnieje apelacja od Sądu Okręgowego w sprawach karnych?

— Istnieje. A czy panu co grozi?

— Niech Bóg broni. Ale mnie ta kwestja interesuje, gdyż się pasjonuję do procesów kryminalnych. I wielokrotnie już stwierdziłem, że Sąd Apelacyjny niemal z zasady uchyla wyroki Sądu Okręgowego.

— No, to przesada! Może mi Pan da przykłady?

— A weźmy sprawę zabójstwa Michałowskiej, sprawę Lindego, sprawę zabójstwa Chełstowskiej?

— Czy Pan te sprawy dobrze zna?

— Pierwsze dwie — tak, gdyż byłem obecny na nich; trzecią znam tylko z kronik sądowych.

— A więc?

— Jak się to mogło stać, że ten sam materjał przekonał sędziów okręgowych o winie oskarżonego, sędziów zaś apelacyjnych o niewinności?

— No, bo nikt oskarżonego nie schwytał na gorącym uczynku; rozchodziło się więc o walor prawny poszlak „pośrednich".

— A czy Pan uważa 15 poszlak pośrednich za niewystarczające?

— Nie wiem, czy ich tyle było; a zresztą moje osobiste zdanie nie może tu być miarodajne.

— A na mnie rozumowanie sędziów apelacyjnych robi takie wrażenie, jakgdyby w ich oczach był winien ten tylko, kto 1) przyznał się do winy, 2) został ujęty na miejscu zbrodni, 3) posiadał narzędzia zbrodni lub ich owoc, 4) był poznany przez świadków, 5) nie miał alibistów, — przyczem brak choćby jednego z powyższych dowodów już dyskwalifikuje resztę!

— Nie wiem, czy tak jest istotnie, ale śmiało powiedzieć mogę, że z wyrokiem II-ej instancji o takim poziomie rozumowania nie spotykałem się.

— Proszę Pana, dla mnie jak oskarżony łże co do tego, gdzie był i co robił w momencie przestępstwa, — to już to jedno wystarcza!

— To Pan sobie znakomicie upraszcza sytuacje życiowe.

— A Pan sędzia w każdem łgarstwie tego rodzaju gotów dopatrywać się jakichś „tajemnic", „nieszczęsnego zbiegu okoliczności" i t. p.?

— Tego nie twierdzę. Uważam jednak, że gdy idzie o los oskarżonego, tam niemasz zbytniej ostrożności.

— A jeśli oskarżony dla ustalenia swego alibi powołuje się na świadków, którzy w tej materji łżą, jak z nut, to ten fakt także nie mówi nic? Czy to nie oczywisty dowód, że oskarżony jest winien? Może Pan sędzia powie, że oskarżony może bronić się wszelkimi sposobami i te nie mogą mu być poczytywane za poszlaki winy?

— W odpowiedzi na to, pozwoli Pan, że Panu postawię jedno pytanie: Czy Pan brał kiedy udział w wyrokowaniu?

— I owszem, byłem ławnikiem w Sądzie Okręgowym. Ale tam spotykałem się z *życiowem* traktowaniem spraw, gdy w Sądzie Apelacyjnym jest jakieś bujanie po przestworzach doktryneryzmu.

— Pan zapomina, że każdy sędzia opiera swoje zdanie na własnem *przekonaniu*, a tego nikomu nie można *narzucić!*

— Jak Pan z takiej beczki zaczyna, to pozwolę sobie zauważyć, że odwołanie się od przekonania sędziów A, B i C do przekonania sędziów D, E i F jest absurdem. Gdzież jest sprawdzian, które przekonanie jest więcej warte?

— Jednem słowem, Pan jest przeciwnikiem apelacji? A co Pan zrobi z omyłkami sądowemi?

— Ach, te omyłki sądowe! Ulubiony konik, który tak rzadko zjawia się na horyzoncie wymiaru sprawiedliwości, że za poważny argument posłużyć nie może. Nie można rozumowania prawnego obarczać wyjątkiem, który stanowi jakiś setny, czy tysiączny ułamek procentu.

— Czyżby Pan zgóry odrzucał możliwość omyłki w rozumowaniu I-ej instancji lub w ujęciu przez nią kwestyj prawnych?

— Tego nie twierdzę. Kwestje czysto *prawne* zawsze mogą nastręczyć okazję do rozbieżnego ich traktowania. Ale kwestje *życiowe* — to są kategorje, do których się stosuje zwykła logika ludzka. A ona brzmi inaczej na Miodowej, inaczej zaś — na placu Krasińskich.

— Quot capita — tot sensus! Nie można wszystkim narzucać jednego sposobu rozumowania. Tam, gdzie niema dowodów, a są jeno poszlaki, ustosunkowanie się do ich wartości jest rzeczą czysto indywidualną.

— A jednak muszą być chyba jakieś kardynalne zasady logicznego rozumowania. Najlepszym dowodem tego choćby sprawa Lindego, w której Sąd Najwyższy nie podzielił wywodów Sądu Apelacyjnego, rozbieżnych z motywami Sądu Okręgowego.

— Lecz tenże Sąd Najwyższy nie uchylił wyroku Sądu Apelacyjnego w sprawie zabójstwa Michałowskiej!

— To też ja tego nie rozumiem.

— Bo Pan nie zdaje sobie sprawy z zadań instancji *kasacyjnej*. Nie rozpoznaje ona istoty sprawy, czyli nie wypowiada swego przekonania o winie lub niewinności oskarżonego. Jeżeli tedy te „15 poszlak", o których Pan mówił, nie przekonały Sądu Apelacyjnego o winie oskarżonego, wywody zaś Sądu w tej mierze odpowiadają wymaganiom prawa i nie stoją w jawnej sprzeczności z materjałem sprawy lub z logiką, — to Sąd Najwyższy nie ma tu nic do powiedzenia!

— A czyżby wyrok I-ej instancji grzeszył przeciw logice?

— Wątpię. Ale rdzeń kwestji polega na uzupełnieniu brakujących ogniw przy wiązaniu poszczególnych faktów w jeden łańcuch przyczyn i skutków drogą domysłów, czyli domniemań. Gdzie za brakujące ogniwo mogą posłużyć dwa różne domniemania, — tam nie może być mowy o absolutnej prawdzie i występuje na arenę zasada: in dubiis — pro reo!

—A więc, gdyby wyroki obu instancyj wypadły sam raz odwrotnie, to i wtedy Sąd Najwyższy nie uchyliłby wyroku?

— Bezwzględnie, o ile zaskarżony wyrok nie zawierałby obrazy prawa materjalnego lub procesowego.

— A wie Pan, czem myśmy się kierowali w Sądzie Okręgowym przy wymiarze kary?

— Zapewne, przekonaniem własnem i przepisami Kodeksu Karnego?

— To naturalne. Ale poza tem i tem, jaką karę, zdaniem naszem, powinien oskarżony odsiedzieć.

— No, przecie o niczem innem nie mówimy.

— Pan mnie nie rozumie. Wiedzieliśmy, że Sąd Apelacyjny, jakby ratując swoją raison — d'être, zawsze łagodzi kary, więc gdyśmy chcieli,

aby oskarżony został unieszkodliwiony na przeciąg 2 lat, — tośmy mu dawali 3, że, tak powiem, na zapas, aby Sąd Apelacyjny nie przeholował w swem „miłosierdziu“.

— Proszę Pana, żadna dyskusja w tej kwestji nie doprowadzi do rezultatu. Bo Pan chciałby skrępować swobodę uznania sędziowskiego w II-ej instancji na rzecz wyroku instancji I-ej, a to się nie da ani zrobić, ani logicznie uzasadnić.

— Podobno wielu prawników jest za zniesieniem apelacji?

— Taki nawet był projekt Komisji Kodyfikacyjnej, ale to się nie utrzymało.

— A szkoda!

— Tak Pan mówi, bo Pan jeszcze nie siedział na ławie oskarżonych. Niech Pan spróbuje, a wtedy zobaczymy, jak się Pan będzie zapatrywał na istnienie II-ej instancji.

— Dziękuję za radę, ale wolę nie próbować.

Drost.

Z notatnika Sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

„Otrzymałem wczoraj list od Władka Ryfarskiego. Kolega z niezapomnianych nigdy czasów szkolnych. Wieczny wagabunda. Przeszedł przez wszystkie wydziały uniwersytetu, aż skończył na... prawie. Przed wojną, po wojnie zmieniał zajęcia, posady, uplacował się wreszcie w charakterze referenta w Ministerstwie Sprawiedliwości. Referent, starszy referent, radca ministerjalny — szczebel po szczebelku na drabinie urzędniczej. Przez czas dłuższy nie miałem żadnych o nim wiadomości, aż tu pięć — sześć miesięcy temu czytam w „Dzienniku Urzędowym“: „radca ministerjalny Władysław Ryfarski — sędzią Sądu Okręgowego w Brakowie z delegacją do Ministerstwa Sprawiedliwości“.

I dopiero teraz napisał. Pisuje rzadko, ale jak pisze, to papieru nie żałuje. Musi się zawsze ze wszystkich bolączek życiowych wywnętrzyć. List przekształca się w obszerne fragmenty pamiętnika —żywe, barwne. Pisze: „Nie miał Ryfarski kłopotu, został... „sędzią okręgowym“. I na co mu to było. Przecież właściwie to nic a nic się nie zmieniło. Przy tem samem biureczku, przy którym się od lat kilku urzędowało, ciż sami koledzy serdeczni, ta sama robótka referatowa. Tak samo zrzędzi Naczelnik Watycki, tak samo zmienia, przekreśla, koryguje referaty. Ale Ty nie znasz Naczelnika Watyckiego? — twardy człowiek i doskonała główka. Ma takie mięciutkie, łagodne nazwisko, ale, gdy potrzeba, to tak każdego „obsztorcuje“ — apelacyjny, nie apelacyjny — że przypomną mu się zaraz ubiegłe referendarskie czasy. Nie tak dawno miał Watycki 4 referentów; ani się obejrzał, jak siedzi mu przy biurkach — 9 „sędziów“, a on podawnemu — króluje.

Kością w gardle stanęło mi całe to sędziostwo. Złakomił się człowiek na tytuł i odżałować teraz tego nie może. Bo gdzież granice ludzkiej inwidji i złośliwości! Drwią, kpią, docinają — za oczy. w żywe oczy. Czy ja tego nie widzę, czy nie słyszę tych ciągłych dowcipów: „sędzia ministerjalny, sędzia honoris causa, iudex in partibus infidelium“. Pytają, jak się

udała przeprowadzka, jak dam sobie radę z wyszukaniem mieszkania; pytają mnie — rdzennego warszawiaka — o c. k. austrjackie ustawy. I dlaczego do mnie się specjalnie przyczepili? Ja ongi byłem chociaż przez dwa miesiące sędzią — sędzią gminnym, a taki Misterkiewicz, kolega Misterkiewicz, który raz w życiu sąd zbliska oglądał — gdy miał sprawę o psa — został odrazu... apelacyjnym i jakoś mu to na sucho uchodzi.

Pamiętasz Wacka Sensackiego — tego grubasa z 5-ej sztuby? Jest tu teraz sędzią w Sądzie Okręgowym. Napuszył się, gdy go spotkałem i zaraz zaczął mnie pouczać i moralizować, że to niby „Ministerstwo paczy zasady“, że „chodzić powinno o przyciąganie sędziów do pracy w Centrali w celu wykorzystania ich fachowej eksperjencji“, a nie o „przemianowanie na sędziów urzędników, którzy mieli szczęście, czy nieszczęście uzyskać dyplomy prawnicze“, że „to jeszcze jeden dowód zamiłowania polaków do tytułomanji“ i t. d. i t. d.

Tak się zdenerwowałem, że nic mu na to w jednej chwili odpowiedzieć nie mogłem.

Bezczeszczą stale, szkalują! Słyszę z boku: „czy już wszystkich urzędników w Ministerstwie na sędziów wymianowali? Ryfarski? Tylko patrzeć, jak taki pocichutku, pomalutku, nie ruszając się od biurka, zaawansuje— na „apelacyjnego“.... a i to nie koniec“.

I któż już kpić sobie ze mnie nie poczyna. Przypominasz sobie może z uniwersytetu Bolka Protokulskiego? Teraz figura, gruba ryba — sędzia okręgowy Sekretarjatu Prawniczego, przepraszam, Biura Orzecznictwa Sądu Najwyższego. Dla skrócenia mówi się: „sędzia okręgowy Sądu Najwyższego“. Taki teraz „ważny“. Poklepując protekcjonalnie po ramieniu i pytając o „referaty ministerjalne“, rozwodzi się szeroko nad „ogromem poważnej pracy naukowej i zadań B. O.“: „branie udziału w posiedzeniach sądowych“, „zajęcia wydawnicze“, „gromadzenie materjału judykacyjnego“. A czy widziałeś kiedykolwiek t. zw. „pracę sesyjną“? Końby się uśmiał. Wyobraź sobie druczek, taki zwykły druczek „Dziennik i protokół posiedzenia sądowego S. N.“, na którym kancelarja sądowa sporządza na maszynie spis wszystkich wyznaczonych na dany dzień spraw, „trzymający zaś pióro“ pan sędzia piórem tem w odpowiednich rubrykach stawia kreski, gdy nikt się nie stawił, lub wpisuje: „adw. Iksiński popierał skargę kasacyjną“. „Prokurator wnosił o oddalenie skargi kasacyjnej“... i tyle wszystkiego.

Trudno negować, że do tego rodzaju „poważnej pracy“ nie potrzeba koniecznie aż „sędziego okręgowego“. A „praca wydawnicza“? zaczyna się od „segregowania“ orzeczeń, inaczej mówiąc od wybierania zgodnie z adnotacjami tych, które przeznaczone zostały do druku i układania ich w pewnej kolejności, kończy się zaś — na korekcie „Zbioru Orzeczeń“.

A zajęcia przy „gromadzeniu materjału judykacyjnego“? A no wybiera się z danego orzeczenia wywód ostateczny i przepisuje się go na karteczkę w formie „tezy“. Protokulski chwali się, że pisuje pozatem „prywatnie“ motywy orzeczeń za sędziów; taki filut! kilka razy przepisał dosłownie wnioski prokuratorskie i już się tem chełpi, grubą przytem popełniając niedyskrecję służbową.

Taka to poważna praca o charakterze naukowym leży na barkach sędziego Prokotulskiego. Nic dziwnego, że stale wyczerpany, przemęczony. Widocznie jednak zajęcia naukowe koncentrują się i uskuteczniają głównie poza gmachem sądowym, bo do sądu poza „sesjami“ wpada rzadko i na

krótko — tak spacerkiem przed obiadkiem, na godzinkę, dwie: na herbatkę, pogawędkę lub odwrotnie.

A u nas w Ministerstwie musi człowiek pomimo swej godności, całe długie godziny urzędowe wysiedzieć, czasami przesiedzieć. I jest tu sprawiedliwość w świecie, jeżeli nie na całym, to chociaż na tym jego małym skrawku, co się zwie właśnie Ministerstwem Sprawiedliwości!

Przecie gdyby nawet wziąć takiego normalnego, zwykłego sędziego sądowego (iudex in statu activitatis), to i ten częściej zagląda do sądu i w każdym razie robi cośkolwieczek: to sesja sądowa mu się trafi, to przyjedzie po akta, to je odwiezie, to wpadnie „gospodarcze" podmachać.

A Prokotulski pomimo to wszystko szydzi, ironizuje...

Taki Prokotulski! parodja, marna imitacja sędziego! Na jednym przecie jedziemy wózku. Oni w Sekretarjacie (czytaj B. O.) tak, jak my w Ministerstwie, całe mają w miniaturze sądownictwo: sędziów grodzkich, okręgowych, apelacyjnych.

Nasz apelącyjny Misterkiewicz, najdowcipniejszy z sędziów ministerjalnych, majster od wszelakich modnych dziś skrótów, już przerobić zdążył Biuro Orzecznictwa (Be—O) na cieszącą się tak złą sławą Beocję, a Prokotulskiego pasował na greka beotyjczyka.

No, ma się rozumieć, takie dzisiaj nastały czasy — organizacyjne czasy,—że każdego, czy to Ryfarski, czy nawet Misterkiewicz, mogą w każdej chwili puścić na zieloną trawkę, ale dla jednego wcześniej, dla drugiego później nadejdzie wreszcie dzień... stabilizacji (będzie można trochę inaczej wtedy z Naczelnikiem Watyckim pogadać). Dla „Beocji" ten okres nie skończy się nigdy.

Dlaczego? Bo wszyscy oni są tylko sędziami... aż „do odwołania". Nie wiesz o tem? A to arcyciekawa sprawa.

Pamiętasz, jak kilka lat temu ukazał się opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną projekt ustawy o ustroju sądownictwa, w którym mówiło się o tem, że Sąd Najwyższy będzie posiadał Biuro Orzecznictwa, złożone z delegowanych tam do pracy sędziów i prokuratorów. Ruch i gwałt uczynił się w cichym zazwyczaj Sekretarjacie Prawniczym. Przypuszczono atak generalny na swego „Pierwszego", a przez niego i nasze Ministerstwo — na skarb państwowy. Wystąpiono z wnioskiem o odpowiednią ilość etatów sędziowskich zamiast dotychczasowych urzędniczych (referendarskich). Były to akurat czasy oszczędnościowe, kiedy kasowano etaty, redukowano funkcjonarjuszów państwowych, dokonywano poważnego obniżenia poborów służbowych. A tu naraz występują właśnie z projektem, który zwiększał w pewnym stopniu wydatki skarbowe. Niechby referenci zostali sędziami, to Ministerstwa Skarbu ani ziębiło, ani grzało, ale poco punkty dodatkowe do wypłaty. Skarbowość broniła się, jak mogła. Przypuszczono tedy szturm ostateczny: ustawa ustrojowa stoi w przedsionku Wymiaru Sprawiedliwości, a tu niema w Sekretarjacie Prawniczym gotowych na jej przyjęcie — sędziów i prokuratorów. Czyż można dopuścić do takiego skandalu! Ministerstwo Skarbu ustąpiło wreszcie, z następującem jednak zastrzeżeniem: jeżeli nowa ustawa o ustroju sądownictwa nie będzie wymagała urzędowania w Biurze Orzecznictwa sędziów i prokuratorów, to wszystkie dane etaty sędziowskie będą cofnięte. Czarno na białem. Patrz, akta naszego Ministerstwa.

Otrzymane etaty sędziów przydzielono do poszczególnych sądów, przyczem większość nowokreowanych sędziów okręgowych znaleźć się miała

teoretycznie w stołecznym Sądzie Okręgowym. I tu dopiero zaczął się taniec. „Pierwszy“ wysyła z Sądu Najwyższego pismo na ręce Prezesa Okręgowego o dokonanie w najkrótszym czasie wyborów na sędziów niżej wskazanych nominatów. Prezesowi włosy stanęły na głowie: wolne wybory wyznaczonych przymusowo kandydatów! Zwołał konwent senjorów, przyszedł delegat „Pierwszego“ z Sądu Najwyższego. Dyskutowano gorąco. „Piana szła wszystkim z pysków“, powiedział obrazowo jeden z uczestników narady. Jednogłośne — „non possumus“.

Sędziowie sekretarjaccy otrzymać musieli inne przydziały...

Przyszła wreszcie po latach czterech powolnym bardzo podążająca krokiem — Ustawa o sądach powszechnych.

Biuro Orzecznictwa składać się ma nie z sędziów i prokuratorów, lecz tylko z osób, „posiadających kwalifikacje na stanowiska sędziowskie“. Warunkowo dane przez Ministerstwo Skarbu etaty sędziowskie, podlegają wobec tego cofnięciu w każdej chwili.

No i widzisz, czy nie miałem racji, że Prokotulski i towarzysze są sędziami aż do „odwołania“.

— — — — — — — — — — — —

Na marginesie listu kolegi Ryfarskiego napisałem: „Rzeczpospolita posiada trzy kategorje sędziów państwowych: sądowych, ministerjalnych i orzeczeniowobiurowych“.

Wynotował *Kazimierz Fleszyński.*

Z kuluarów sądowych.

W poprzednim feljetonie zwracałem uwagę na zbytnie rozwielmożnienie się w prasie codziennej spisu różnych zbrodni i sensacji kryminalnej, a oto obecnie prasa paryska umieszcza wywiad z prokuratorem przy sądzie paryskim na temat rozwoju zbrodniczości. I oto, co mówi nasz kolega z Paryża: „Najgorsza rzecz, to reklama, czyniona w czasach obecnych zbrodniarzom i przestępcom. Wielkie dzienniki nie cofają się przed żadnym środkiem informacyjnym, podając nawet fotografje najgorszych bandytów i notorycznych wyrzutków. Nie można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia podsądni dumni są z tego i jaką to niebezpieczną rozwija się propagandę w kołach podejrzanych i wśród umysłów słabych, podniecając w ten sposób niezdrową wyobraźnię. Zaledwie się wspomina o uczciwym człowieku, który odniósł znaleziony naszyjnik wartości pół miljona franków; za to złodziej, któryby ukradł ten naszyjnik, stałby się przedmiotem zainteresowania“.

Bardzo trafnie i bardzo głęboko ujął to w swym wywiadzie prokurator sądu paryskiego. Jeżeli gdzieś na krańcach miasta policjant stoczył walkę z mętami miejskiemi, wówczas nie mówi się o bohaterstwie przedstawiciela porządku publicznego, lecz podaje się wszystkie szczegóły, dotyczące tych, którzy nastawali na życie i mienie obywateli i którzy staczali walkę z obrońcą tego dobra. Mimowoli drogą narzucenia — bohaterem zajścia staje się złoczyńca, a tym, kto temu bohaterowi przeszkadzał w jego wyczynach, jest policjant.

Nie poruszałbym tego, gdyby nie objaw groźny, który spostrzegamy coraz częściej: oto policja w swych wystąpieniach jest odosobniona —

ogół zaś zachowuje się biernie, o ile wyraźnie nie staje przeciwko niej. Gdyby prasa podnosiła ciche, a często prawdziwe bohaterstwo, z jakiem policja występuje do walki na peryferjach miasta z elementem przestępczym, gdybyśmy podnosili fakty i ujawniali nazwiska tych, którzy okazali swą pomoc policji w jej walkach (a zdarzają się tacy), to wówczas punkt ciężkości — sympatja ulicy przerzuciłaby się na drugą stronę — na przedstawicieli ładu i bezpieczeństwa. I w tem byłby czynnik wychowawczy dla ogółu i dodatni dla porządku publicznego. Na rozwielmożnienie się sensacji skarżą się nietylko publicyści, lecz i literaci. W świeżo wydanej broszurze p. t. „O prawa społeczne literatury“, znany i ceniony pisarz, Ferdynand Goetel, pisze m. in.:

„Spójrzmy jednak na przerażającą popularność bezczelnych widowisk i marnych książek. Zręcznie podana głupota jest wykładnikiem zamiłowań artystycznych nietylko t. zw. szerokich mas, ale inteligencji z maturą i z uniwersyteckiem wykształceniem. Masowa poczytność książek zaczyna się tam, gdzie kończy się literatura. Gdyby bandyta Zieliński napisał był swe pamiętniki, mielibyśmy niezawodnie pierwszy stutysięczny nakład książki w Polsce“.

Jako przykład reklamowania pewnych typów przestępczych służyć może tak dziś popularny smutną sławą Hipek Warjat. I nas zresztą powinien on zainteresować, lecz z innego punktu widzenia. Hipek Warjat, a faktycznie Hipolit Ritter, skazany był na mocy wyroku Sądu Apelacyjnego w Lublinie z dnia 9 września 1924 r. z art. 455 i 589 K. K. na bezterminowe ciężkie więzienie. Naskutek opinji władz więziennych i komisji lekarskiej w dniu 28.7 1927 r. otrzymał on urlop 6-miesięczny dla poratowania zdrowia. I tu uderza pewna nielogiczność. Skazany na bezterminowe, a więc dożywotnie ciężkie więzienie przestępca otrzymuje urlop zdrowotny. Mimowoli nasuwa się analogja ze skazanym na karę śmierci, której wykonanie wstrzymuje się w razie, jeśli delikwent jest ranny do czasu wyzdrowienia takowego. Ta humanitarność jest zapewne konieczną, lecz jeśli chodzi o przetrzymanie skazańca w ciężkiem więzieniu dożywotnio, wówczas przerywanie kary w celu poratowania zdrowia (a nie— leczenie chorego w szpitalu więziennym) wydaje się już nie humanitarnością, a pewnem nieomal znęcaniem się. Wszak zamknięcie w więzieniu jest kara, więc leczenie poza murami więziennemi jest chęcią podtrzymania sił delikwenta, aby dłużej mógł ponosić karę. Zapewne, humanitarność jest rzeczą konieczną i jest przejawem kultury, lecz mimowoli wydaje się czemś niewspółmiernem zestawienie losu wielu obywateli kraju, którzy nieraz może położyli duże zasługi, a mimo to mieszkać muszą w barakach drewnianych lub blaszankach, narażeni na wilgoć i mrozy, o zdrowie których nikt nie dba i urlopów zdrowotnych nikt im nie daje — z losem tych, którzy na życie i mienie obywateli nastają i którzy w razie choroby posyłani są na urlopy. Dawajmy urlopy zdrowotne więźniom, dbajmy o ich zdrowie i wygody, lecz czyńmy to wówczas, gdy wszyscy na wolności pozostający choć minimum warunków zdrowotnych zagwarantowane mieć będą.

Na innem miejscu podajemy niezmiernie ważny wyrok Najw. Tryb. Adm. w sprawie s. T. Michałowskiego. Wyrok ten interesować musi sfery sądowe ze względu na przeprowadzone przez Trybunał wytknięcie granic nadzoru służbowego organów administracji sądowej. Zgodnie z orzeczeniem N. T. A. prawo nadzoru służbowego organów administracji

sądowej dotyczy wyłącznie toku urzędowania w sądach, jako też oceny, czy postępowanie personelu sądowego odpowiada godności sprawowanego urzędu. Nadzór ten nie może jednak w żadnym wypadku wkraczać w ocenę aktów, dotyczących samego wymiaru sprawiedliwości, a tem samem w ocenę treści wydawanych wyroków. Wynika to nietylko z odpowiednich przepisów o urządzeniu sądownictwa, ale nadewszystko z wyrażonej w art. 77 Konstytucji zasady niezawisłości władzy sędziowskiej. Sędzia więc, w razie postawienia mu zarzutów, dotyczących treści, czy formy jego wyrokowania, może odpowiadać z tego tytułu jedynie w drodze dyscyplinarnej przed forum sędziowskiem, a nie wobec władzy administracyjno-sądowej.

Jeżeli chodzi o Ministerstwo Sprawiedliwości, to zaznaczyć musimy, że sądownictwu zależy na podniesieniu jego powagi i że pod tym względem żadnych nieporozumień być nie może. W myśl tego w zupełności podzielamy troskę, wyrażoną w artykule p. t. „Piąte ministerjum“, umieszczonym w Nrze 355 z dnia 24 grudnia 1928 r. „Kurjera Warszawskiego“. Autor artykułu oparł się na słowach b. ministra sprawiedliwości, p. Meysztowicza, wypowiedzianych na posiedzeniu komisji sejmowej: „Był tu postawiony zarzut, że nie spełniam funkcyj, które spełniają ministrowie sprawiedliwości w innych krajach. Ja tych funkcyj nie mam“.

I rzeczywiście stanowisko ministra sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej nie należy w porównaniu do innych państw do uprzywilejowanych. We Francji minister sprawiedliwości, strażnik pieczęci państwowej w kwestjach litery prawa, legalności ma głos decydujący i przegłosowanym być nie może. U nas obowiązuje jeszcze Statut Organizacyjny, zamieszczony w dekrecie Rady Regencyjnej z dnia 13.I 1918 r. (D. Pr. Kr. P. Nr. 1). Przepis art. 63 Konstytucji: „zakres działania i wzajemny stosunek ministrów ma określać osobna ustawa“, pozostał życzeniem bez realizacji. W myśl Statutu Organizacyjnego pieczęć państwową przechowuje prezes ministrów, do ministra sprawiedliwości zaś należą „wszelkie sprawy, dotyczące zarządu wymiaru sprawiedliwości i z tym zarządem związane, a w tej liczbie przygotowanie objęcia, a następnie kierownictwo więzieniami“.

Jest to więc „resort“, jak w każdem innem ministerstwie, nie posiadający znaczenia ogólnopaństwowego, a w każdym razie nie dający pod względem obrony prawa żadnego wpływu decydującego dla innych ministerstw.

Art. 11 statutu usuwa pod tym względem wszelkie wątpliwości: „wszelkie kwestje na radzie ministrów decydowane będą prostą większością głosów. Posiedzenia rady ministrów odbywają się w ten sposób, że na prawicy premjera zasiada minister spraw wewnętrznych, na lewicy minister spraw zagranicznych, trzeci z kolei zasiada przedstawiciel ministra spraw wojskowych; czwarty minister skarbu, zaś dopiero piąte miejsce zajmuje minister sprawiedliwości. W tym samym porządku umieszczane są podpisy na ustawach. Na mocy art. 4 Ustawy z dn. 23 grudnia 27 r. (D. U. 3/28) Dziennik Ustaw wydaje minister sprawiedliwości. I ten minister, który wydaje Dziennik Ustaw, kładzie swój podpis, jako piąty z kolei.

Artykuł p. t. „Piąte ministerstwo“ kończy się słowami: „Chodzi o to, aby teka ta posiadała odpowiednią ustawowo zagwarantowaną wagę“. Nie o piąte, czy pierwsze miejsce za stołem rady ministrów chodzi, lecz

chodzi nam o to, by głos ministra sprawiedliwości miał tę samą wagę u nas, jaką ma np. we Francji, by „celowość zarządzeń administracyjnych nie brała góry nad legalnością“.

W niedawno opublikowanym regulaminie urzędowania sądów (Rozporz. Ministra Sprawiedl. z dn. 24 grudnia 1928 r.) zwrócić należy m. i. na art. 24, który poleca, aby rozprawy sądowe rozpoczynały się w godzinach urzędowych, a kończyły się o g. szesnastej. Jednocześnie istnieje zastrzeżenie: „rozprawy, nie przeprowadzone do godz. 16, można bądź ukończyć tego samego dnia, bądź przenieść na dzień następny“. Zgodnie z art. 146 tegoż regulaminu, godziny urzędowania w sądach i urzędach wymiaru sprawiedliwości oznaczy minister sprawiedliwości. Tym sposobem przepis art. 124 nie jest jeszcze w życie wcielony i sprawa ta jest otwartą, a jako niezmiernie ważna wymaga pewnego omówienia.

Paradoksem się wydaje, że sędzia, wyznaczający kary za pogwałcenie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, sam przedewszystkiem najczęściej te ustawy gwałci. Nie powstawałbym przeciwko temu przeciążeniu pracą, gdybym nie miał tej pewności, że nadmierna praca nietylko niszczy organizm samego sędziego, lecz wpływa ujemnie i na jej jakość. Temat to nie nowy, poruszany już tylokrotnie nie tylko na łamach organów fachowych, lecz i w prasie codziennej, lecz skoro nic się dotąd nie zmieniło, należy wrócić doń raz jeszcze. Ostatnio o hygienie pracy sądowej pisał m. i. adw. Korenfeld. Jeżeli chodzi o jakość pracy sędziego, to hygieniści oznaczają trwałość sprawności umysłowej na 6 do 7 godzin dziennie. Dłuższe przecięźenie umysłu pracą powoduje zdaniem prof. Aschaffenburga: utrudnienie prawidłowej obserwacji, zwolnienie kojarzenia pojęć, gonitwę myśli i osłabienie woli. Praca więc umysłowa sędziego, wymagająca przy sądzeniu ludzi i rozstrzyganiu sporów skupienia i napięcia wszystkich władz umysłowych — nie może trwać zbyt długo, aby nie straciła na swej wartości. A naogół prócz przedłużenia godzin pracy na prawidłowe działanie pełni władz umysłowych już a priori ujemny wpływ mają: ciasnota pomieszczenia, zatłoczona sala i brak możności zmiany pozycji. Te zewnętrzne warunki powodują, że jeszcze przed upływem 6 — 7 godzin umysł zaczyna odczuwać przemęczenie i przestaje działać jego zupełna sprawność. W tych warunkach przepis art. 124 Regulaminu nabiera tem większego waloru. Jak jednakże dalecy jesteśmy w rzeczywistości od tych norm. Ile to razy sesje sądowe kończą się o godz. 10, 11 wieczór, a wszak bywały całe okresy, że niektóre wydziały Sądów Okr. kończyły sesje sądowe o godz. 2 i 3 w nocy.

Jeżeli do tego nadmiernego przedłużania dnia pracy dodamy brak dłuższej przerwy obiadowej, a dzięki temu brak możności prawidłowego odżywiania swego organizmu, to musimy przyznać, że jakość pracy sędziego nie może w tych warunkach stać na koniecznej wysokości zadania.

I jakiż na to sposób zaradzenia? Mam głębokie przeświadczenie, że gdyby przepis części I art. 124 omawianego Regulaminu był definitywny i obowiązujący, to wówczas, mimo znacznego skrócenia terminu, w ciągu którego wyznaczone sprawy muszą być osądzone — te same sprawy mogłyby być z równie dodatnim skutkiem rozpoznane i to napewno nie zmniejszą uwagą i rozwagą. Wówczas jednak bardziej by się przestrzegało punktualności w rozpoczęciu sesji sądowej, wprowadziłoby się większą sprężystość w prowadzeniu obrad i skróciło te przerwy „Sąd zarządza przerwę na 5 minut“, a trwające w rzeczywistości minut 20 — 40. Koniecz-

ną jest jedna przerwa około godz. 12 na wypicie szklanki herbaty, lecz przerwa ta nie powinna trwać ponad 30 minut; inne przerwy są zbyteczne, o ile sądzone są sprawy drobne, po których sąd wydala się, w celu wydania wyroku. W razie sądzenia sprawy jednej, trwającej czas dłuższy— przerwy co parę godzin nie powinny przeciągać się ponad 5 minut. I sama narada kompletu sądowego nad wyrokiem mogłaby być skróconą znacznie, o ile wyeliminuje się różne rozmowy, niezwiązane ze sprawą, a często i załatwianie różnych czynności kancelaryjnych, podpisywanie dzienników gospodarczych, poprawianie protokułów z poprzednich posiedzeń sądowych i t. p. Reasumując, uważam za niezbędne ograniczenie ilości godzin sesji sądowej zgodnie z przepisem art. 124 Regulaminu, a po definitywnem wprowadzeniu takowego w drodze rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości — bardziej sprężyste prowadzenie obrad rozpoczętych punktualnie i mniej okraszonych przerwami o nieuchwytnej długości.

Zyska na tem nietylko jakość sądzenia spraw, nasze zdrowie lecz i powaga sądu, na który nikt sarkać nie będzie, że tyle czasu stracił czy to jako obrońca, czy jako obywatel, powołany do świadczenia przed sądem.

* * *

A na zakończenie przydługiego dzisiejszego feljetonu powtórzę doskonały bon mot, kursujący po Warszawie: „Jak się nazywa obecny I Prezes Sądu Najwyższego? Poseydon — bo zajął miejsce po Seydzie.

A jedno z pism codziennych dało trawestację Mickiewicza:

„Nie dbam, jaka spadnie kara
Słonim, Pińsk, czy inne błoto,
Jako sędzia wciąż z ochotą
Pracować będę dla Cara.
Przeniosą mnie gdzieś daleko,
Pojedziemy ja i stara
Przecież wszędzie pod opieką
Będziemy Ministra Cara".

M. W.

Sądownicy a ceremonjał obchodów publicznych.

Pomimo poruszanej wielokrotnie zarówno w memorjałach Zrzeszeń najpoważniejszych instytucyj prawniczych, jakoteż i w prasie perjodycznej i w obradach zjazdów Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów konieczności ustalenia w drodze przepisów obowiązujących, czy też miarodajnych tak zw. „Ceremonjału" co do wzajemnego ustosunkowania się przedstawicieli różnych władz państwowych podczas uroczystości, nabożeństw kościelnych, akademij okolicznościowych, posiedzeń, przemówień o charakterze urzędowym i t. p., zagadnienie to dotychczas nie zostało we właściwej drodze unormowane.

W praktyce, a głównie na prowincji, gdzie ci nieliczni zazwyczaj przedstawiciele poszczególnych władz są przeważnie całej ludności znani, stopniowanie w ustosunkowaniu się ich przy oficjalnych wystąpieniach jest przedmiotem poglądowego szkolenia ludności w mylnem orjentowaniu się co do powagi, znaczenia, godności, uzależnienia i podporządkowania

się służbowego reprezentowanych urzędów państwowych, a sam proces przeprowadzenia tego stopniowania jest stale przedmiotem wysoce niemiłych, przykrych, gorszących i upakarzających nieporozumień między osobami, a w następstwie swem i we wzajemnem ich urzędowaniu.

Jeżeli nawet przez pewien okres czasu ustala się w danej siedzibie urzędów taki lub inny porządek ceremonjału, to łącznie ze zmianami osobowemi na stanowiskach reprezentacyjnych ulega on znów zmianom.

Przykrych nieporozumień z tej dziedziny możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Reprezentowanie urzędów państwowych przez zajmujące w nich kierownicze stanowiska osoby należy nie do praw, lecz do obowiązków tych osób, a więc udział ich w ceremonjałach jest ich czynnością urzędową, wykonywaną przez nich nie dla własnej przyjemności i nie w zależności od ich woli. Prezes Sądu i Prokurator, jako wzory i stróże prawa i praworządności w Państwie, powinni w każdej swojej czynności i wystąpieniu służbowem postępować ściśle w zakreślonych im przez prawo granicach ich praw i obowiązków i wskutek nieznajomości lub braku tych wytycznych, nie wchodzić w zatargi z innemi osobami urzędowemi i urzędami.

Przyczyniłoby się to bezwątpienia do utrzymania powagi i godności Sądu w oczach ludności i urzędów administracyjnych, do czego tak gorąco i słusznie nawołuje w Nrze 1 „Głosu Sądownictwa“ p. sędzia Jamontt: „Kto twierdzi, że strona zewnętrzna i dekoracyjna jest bez znaczenia, ten nie zna psychologji ludu, bardziej wrażliwego na formę, niż nawet na treść“. *Z. S.*

Po skończonym procesie.

Studzieniec — to pamiątka polskiej ofiarności i pracy społecznej z przed 55 lat, kiedy to zaborczy rząd rosyjski nie dawał ujścia naturalnym popędom obywateli do obrony rodzimej kultury i organizowania własnego współżycia społecznego, naukowego, a nawet towarzyskiego. To też, gdy „zezwolono“ na Studzieniec, szerokim strumieniem popłynęły ofiary i zapisy na rzecz tego zakładu, który pierwszy o tym typie na przestrzeni b. cesarstwa rosyjskiego zorganizowało Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych w roku 1876, — przemianowane w roku 1921 na Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad nieletnimi. Władze rosyjskie nie omieszkały pobrać zapłatę za to zezwolenie, wchodząc w stosunek umowny z T-wem, mocą którego sądy rosyjskie umieszczały w zakładzie studzienieckim małoletnich przestępców. Stało się to kosztem ustępstw na rzecz języka państwowego, lecz należy przyznać, że hojnie za to zapłacono. Rząd płacił T-wu zupełnie wystarczającą stawkę od chłopca — dnia przebytego w zakładzie na utrzymanie i ponadto przelewał do kasy T-wa 10 proc. od wszelkich grzywien, wyznaczanych przez sądy b. Warszawskiego Okręgu Apelacyjnego, w skład którego wchodziły 10 gubernij b. Królestwa Kongresowego. W tych warunkach zakład, obliczony początkowo na 50 chłopców, szybko się rozrósł do rozmiarów, jakie obecnie istnieją. Kiedy zaś w końcu lat siedemdziesiątych ub. stulecia T-wo, po pewnych wahaniach i zatargach z pominiętą przez zapisodawcę rodziną hr. Kajetna Kickiego, przyjęło jego miljonowy zapis — dobra Orłów, Sobieszyn, Rzyczki, Józefin, Szamocin, dom Nr. 33 przy ul. Królewskiej

i plac na Pradze o przestrzeni 22.0000 łokci kw., Towarzystwo stało się wyjątkowo zasobne w środki materjalne i, zgodnie z intencją zapisodawcy, na posiedzeniu komitetu w początku osiemdziesiątych lat, uchwaliło otworzyć drugi zakład na wzór Studzieńca w dobrach Orłów Drewniany. Jednak uchwała ta nie weszła w życie, Studzieniec zaś, hojnie zaopatrywany i z tej strony, rozwijał się i kwitł gospodarczo, opływając w dostatki. Otworzono zakład dla dziewcząt w odległej o 2 kilometry od Studzieńca Puszczy Marjańskiej. Pomimo to, jak pamiętam, narzekano na Studzieniec przeważnie z powodu zbyt surowego, zbliżonego do więziennego, regulaminu i stosowania kary chłosty za ucieczki i ważniejsze przewinienia wychowańców. Nastąpił pamiętny bunt wychowańców i ekspedycja karna. Jednakże karę chłosty, pod wpływem nowych dążeń i poglądów humanitarnych, tudzież głosów opinji publicznej, skasowano w Studzieńcu dopiero w roku 1909.

Dorobek 40-letniej zgórą pracy prawie doszczętnie zniszczyła wojna. Władze rosyjskie, ustępując, wywiozły wgłąb państwa wychowańców, wychowawców i wszystko, co się wywieźć dało: żołnierstwo rosyjskie i niemieckie zabrało swoją część, resztę rozebrali źli ludzie. Władze okupacyjne niemieckie wykorzystały Studzieniec, jako miejsce schowu dla zabieranych z ulic warszawskich wyrostków-włóczęgów i nożowców, przekraczających częstokroć 17 lat wieku, a kiedy władze te ustąpiły, to stan Studzieńca w chwili odrodzenia Polski, dosadnie charakteryzuje sprawozdanie z lustracji zakładów z września 1918 r. przez panów profesora Biedrzyckiego i doktora Miklaszewskiego, ustalające zniszczenie i zupełną dezorganizację zakładu. Dzienniki dyspozycyjne zakładu z lat 1918 — 1920 są upstrzone naganami i ostrzeżeniami, udzielanemi wszystkim prawie wychowawcom i nauczycielom zakładu za bicie wychowańców, zakończonych w kilku wypadkach zwolnieniem pracowników za uporczywe uciekanie się do tego rodzaju kar.

Ten stan zakładu spostrzegł, bawiący w roku 1917 w pobliżu Studzieńca na letnisku w Olszance, podówczas sędzia Sądu Apelacyjnego, następnie sędzia i prezes Sądu Najwyższego, pan Aleksander Mogilnicki, który po powrocie do Warszawy, rozpoczął usilną agitację, werbując członków, zbierając składki i poszukując ludzi, którzyby zechcieli serdecznie zająć się sprawami Studzieńca i podnieść go z upadku. Lecz dopiero w roku 1921 udało mu się wejść do Zarządu T-wa. Odnowiono Komitet i Zarząd, zapoznano się ze stanem zakładu, lecz przekonano się, że zadanie jest prawie ponad siły, wobec braku środków, zniszczenia zakładu, zaniechania gospodarstwa rolnego i pracy w warsztatach i—co najważniejsze—nieodpowiedniego składu pracowników zakładowych, tudzież zupełnego chaosu w biurowości i buchalterji centralnego biura w Warszawie. W r. 1922 powołano na sekretarkę biura Zarządu panią Władysławę Wisznicką, długoletnią pracowniczkę biurową i działaczkę społeczną, która podjęła tę pracę bezpłatnie, mnie zaś zaproponowano stanowisko zastępcy Dyrektora Głównego, które przyjąłem w zakresie pracy w Warszawie, z tytułu załatwiania interesów Towarzystwa z władzami i osobami prywatnemi, tudzież prowadzenia kasy, buchalterji i podpisywania korespondencji Zarządu i Komitetu, z wyraźnem zastrzeżeniem z mojej strony nie wtrącania się w sprawy Studzieńca na miejscu, które pozostały na pieczy Dyrektora Głównego. W czerwcu roku 1922 zamieszkaliśmy w 2 pokoikach przy biurze, stanowiących urzędowe mieszkanie

sekretarza i od tej chwili stałem się świadkiem wszystkiego, co dotyczyło spraw Studzieńca. Czasy i praca były nader ciężkie; wypracowano nowy statut T-wa, regulamin Studzieńca, podjęto zaniedbane gospodarstwo rolne w osadzie, uruchomiono na własne potrzeby warsztaty, które jednak wiodły suchotniczy żywot z powodu zupełnego braku środków, zorganizowano szkołę. Posiedzenia Zarządu, przeciągające się od 8 wiecz. do północy, odbywały się 2 — 3 razy miesięcznie. Prezes T-wa, Dyrektor Główny i niektórzy członkowie Zarządu wizytowali Studzieniec co dwa tygodnie, chodząc czasem od stacji kolejowej piechotą, ażeby zastać Zakład nieprzygotowany na lustrację. W Studzieńcu doprowadzono do porządku i oszklono letnie ramy okienne, wyrestaurowano piece, pomalowano ściany i pomimo wszelkich starań i zabiegów, w lokalach mieliśmy temperaturę podczas chłodów zimowych około 6 stopni, odżywianie wychowańców niedostateczne, stan zdrowotny niepomyślny. Wychowańcy odziani byli we własne po większej części obłachmanione ubrania i zdarte obuwie i spali okryci szczątkami koców. Najbiedniejsi zaopatrzeni byli raz jeden tylko w przeciągu 10 lat w bieliznę, ubranie i obuwie, uzyskane z Ministerstwa Zdrowia i Urzędu Emigracyjnego, staraniem Prezesa i niektórych członkiń Zarządu. Płace pracowników były minimalne i ci również cierpieli nędzę i trzymali się w Studzieńcu dlatego tylko, że mieli tam zapewniony dach nad głową. Środki T-wa równolegle do tego haniebnego stanu stanowiła zapomoga Min. Spraw za dni przebyte wychowańców (po przerachowaniu z waluty markowej) 30, 40, 50, 60 gr. dziennie od chłopca, zwiększane w podanym postępie co kilkanaście miesięcy, skutkiem starań i zabiegów Towarzystwa i bardzo niewiele ponadto. Jeżeli chodzi o zapomogę rządową, to Min. Spraw. wspomagało T-wo w granicach możliwości budżetowych i T-wo rozumiało, że w czasach, kiedy żołnierz, inteligentny pracownik i robotnik znosili bez szemrania niedostatek, — to wychowaniec Studzieńca również nie miał prawa domagać się od Rządu zabezpieczenia mu wygodnego i beztroskiego losu i musiał przetrwać ciężki ten czas, lecz jednocześnie T-wo spełniło swój obowiązek, ażeby wyzyskać wszelkie możliwe źródła ku zaspokojeniu niezbędnych potrzeb wychowańców. Wobec ruiny powojennej, Zarząd nie mógł oczekiwać pomocy z zapisu hr. Kickiego i pozostało jedyne źródło — ofiarność ogółu. Urządzano koncerty dobroczynne ze średniem powodzeniem, zwrócono się do wszystkich sejmików i magistratów, do banków, towarzystw przemysłowych, poważniejszych firm handlowych i t. p. prawie że bez skutku i tylko sędziowie pokoju poparli T-wo, zbierając groszowe składki tak wydatnie, że pokrywali niemi 13 proc. rocznego budżetu Studzieńca. Zupełna jednak katastrofa nastąpiła w okresie gwałtownego spadku marki polskiej, kiedy to przyznawana w pierwszych dniach miesiąca zapomoga rządowa w chwili podjęcia jej z kasy stanowiła 1/3 lub 1/2 wartości. Zamknięto Puszczę, sprzedano nieczynne kaloryfery, sprzedano las z niepowetowaną szkodą dla Studzieńca, nie ze względu na jego niewielką wartość rynkową, lecz ze względu na jego dekoracyjne i klimatyczne znaczenie, sięgano wreszcie do własnych, niezasobnych kieszeni, gdy nie było za co kupić dzieciom obiadu, i dobrnęliśmy do waluty złotowej. Dojrzewający już wniosek likwidacji T-wa upadł i Studzieniec uratował się. W następującym okresie czasu przypomniano sobie o zapisie hr. Kickiego, który wzmógł się gospodarczo, lecz Rada Zapisu, stanowiąca wybierany dorocznie przez Komitet T-wa Zarząd tego naszego mienia, dotyla poczuła się

przez czas wojny i powojenny luźnie związaną z T-wem, iż zabiegi o zapomogę z tego źródła przyjęte były nader chłodno i niechętnie. Co więcej, pomiędzy niektórymi członkami Komitetu powstała opinja, jakoby hr. Kicki tylko przez jakieś nieporozumienie zapisał swoje majątki T-wu i że majątki te powinny przejść do jakiejś innej instytucji o charakterze rolniczym. Opinja ta znalazła wyraz w propozycji Rady odstąpienia jej zapisu aktem notarjalnym. Gdy propozycji tej nie przyjęto, ponowiono ją pod inną postacią, nadania Radzie statutu fundacyjnego, co byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się zapisu na rzecz Rady. Gdy część członków Komitetu oparła się i tej propozycji, prezes Komitetu p. Mogilnicki, na najbliższych wyborach zrzekł się prezesury, z uwagi, że w sprawie zapisu był po stronie wnioskodawców, lecz zmienił zdanie, skutkiem czego lojalnie nie może pozostać na decydującem stanowisku przy możliwem nad tą ważną sprawą głosowaniu. Był to jednak ostateczny powód do tej rezygnacji, albowiem i przedtem p. Mogilnicki kilkakrotnie rezygnację zgłaszał ze względu, iż objąwszy stanowisko prezesa Sądu Najwyższego, nie był w stanie poświęcać wiele czasu sprawom Studzieńca.

Możliwe, że do tej rezygnacji przyczyniły się również wystąpienia prasowe, potępiające stan rzeczy w Studzieńcu, w treści częstokroć zgodne z rzeczywistością, lecz podane w oświetleniu wręcz fałszywem i złośliwem. Skoro mowa o ustąpieniu p. Mogilnickiego, stwierdzić wypada, że za czasów jego prezesury stale podejmowano starania o odnowienie zespołu pracowników zakładowych. Nastąpił cały szereg zmian osobowych i wielu ludzi przemknęło się przed oczami Zarządu, którzy bądź sami usunęli się po niedługim pobycie w Studzieńcu, bądź byli zwolnieni. Rekrutowały się te szeregi z kandydatów biura pośrednictwa pracy, lecz ze względu na niskie płace, zjawiali się przeważnie ludzie przypadkowi i zaledwie kilku z nich wyrobiło się w Studzieńcu na zdolnych i sumiennych pracowników. W ich liczbie był nauczyciel Grochal, w którym Zarząd pokładał jak najlepsze nadzieje, jako na człowieku z wyższem wykształceniem i wykazującym się pochlebnemi świadectwami. Po kilku zaledwie miesiącach jego pobytu w Studzieńcu, b. dyrektor zakładu, Kwaśniewski, doniósł Zarządowi przez umyślnego posłańca, iż tegoż dnia Grochal zbił wychowańca, wobec czego zawiesił Grochala w czynnościach. Zarząd niezwłocznie wydelegował Dyrektora Głównego, w celu przeprowadzenia dochodzenia, które nie dało stanowczych wyników, albowiem pokrzywdzony zeznawał rozmaicie, to, że pobił go Grochal, to, że pobił go policjant przy zatrzymaniu po ucieczce z zakładu. Pomimo to Grochala *niezwłocznie* zwolniono i wezwanej matce pokrzywdzonego oświadczono, iż wobec opinji lekarskiej, zaliczającej uszkodzenie do grupy lekkich, od niej zależy pociągnąć winnego do odpowiedzialności sądowej. Drugi wypadek pobicia wychowańca zgłosił adwokat Mikołaj Korenfeld, w którym, wobec braku uszkodzeń, Zarząd udzielił wymówki za niedozór Dyrektorowi Zakładu.

Poza tymi dwoma wypadkami, w czasie prezesury p. Mogilnickiego, Zarząd T-wa i wizytujące zakład osoby, nie otrzymywały znikąd doniesień lub skarg na pobicie wychowańców bezpośrednio lub za pośrednictwem ich rodziców, albo i postronnych osób, do których wiadomości doszłyby takie wypadki.

Pod ręką następcy p. Mogilnickiego, redaktora p. Jana Lutosławskiego, który, jako rolnik, na tę stronę gospodarki studzienieckiej zwrócił wytężoną uwagę, kosztem 30.000 zł., uzyskanych w drodze pożyczki meljo-

racyjnej, zdrenowano pola, ogrody i teren zakładu studzienieckiego, wzmożono nadzór nad Studzieńcami przez wizytacje Dyrektora Głównego, prawie że co tygodnia, tudzież przez wizytacje w składzie całego Zarządu i w drodze kolejnych wniosków uzyskano podniesienie stawki dnia przebytego do 80 gr., 1 zł., 1 zł. 20 gr. i wreszcie do 2-ch złotych od 1 kwietnia 1927 r., która to norma obowiązuje i obecnie. Pod wpływem tego postępu w przypływie środków materjalnych, Studzieniec stopniowo odżywał. Równocześnie rozstrzygał się spór z Radą Zapisu o statut fundacyjny, który ostatecznie wiosną roku 1927 wypadł w Komitecie na korzyść T-wa większością 10 głosów przeciwko 7-miu, wobec czego prezes, pan Lutosławski, jako zwolennik przeciwnego zdania, zrezygnował z prezesury. Jako przedstawiciel wiekszości, musiałem zgodzić się na propozycję balotowania się na stanowisko prezesa i powołany na nie tą samą większością głosów, do dziś dnia jestem odpowiedzialny przed społeczeństwem za wszystko, co się w Studzieńcu dzieje i za wszystkie jego sprawy, prawa i obowiązki.

Za moich czasów zadania Zarządu, w porównaniu z ubiegłemi latami, znakomicie były ułatwione uzyskaniem na nasz wniosek przez Min. Sprawiedliwości zmiany ustawy, w sensie nadania prawa Ministrowi Sprawiedliwości, w granicach odpowiedniego kredytu, poczynając od kwietnia 1928 r., wydawania Zarządowi, ponad sumy z dni przebytych, w miarę potrzeby i uznania Ministra, nadzwyczajnych zapomóg inwestycyjnych. To też w roku 1928 doprowadzono Studzieniec pod względem gospodarczym do takiego stanu, że wychowańcy są utrzymywani w warunkach nie gorszych, aniżeli dzieci w rodzinach robotniczych. Które np. dziecko warszawskie średnio zamożnych rodziców może się pochwalić, że otrzymuje codziennie na swą potrzebę 1/3 litra mleka niezbieranego wiosną, latem i jesienią i 1/6 litra w porze zimowej, jak to zachodzi w Studzieńcu; a już tak zdrowego i smacznego chleba, jak w Studzieńcu, wogóle nie jemy w Warszawie. Trzy razy na tydzień wychowańcy otrzymują mięso, w piątki śledzie, strawa codziennie jest kraszona. Ciała ich są zdrowe, dostatecznie odżywiane, czyste, odzież, obuwie, bielizna, pościel schludne i dostosowane do pory roku, sale, w których mieszkają, uczą się i pracują, czyste, ciepłe, pomimo surowej zimy; co tydzień są kąpani w łaźni. Stan sanitarny bardzo pomyślny, jaglica prawie doszczętnie zwalczona. Warsztaty zaopatrzone, szkoła zorganizowana na 6 oddziałów i ponadto 7 oddział dla analfabetów; odbywają się odczyty dla wychowańców, akademje i przedstawienia w wykonaniu wychowańców, na które tłumnie schodzą się i zjeżdżają okoliczni mieszkańcy, orkiestra zakładowa b. znośnie gra i ożywia życie zakładowe. Dzięki Ministerstwu Spraw Wojskowych, pułkownikowi Ulrychowi, panom oficerom 18 pułku piechoty, wychowańcom, którzy te roboty wykonali i jednej z członkiń Zarządu, która tę sprawę podjęła, mamy w Studzieńcu stadjon, strzelnicę i plac do gier i zabaw sportowych, bogate zaopatrzenie w odpowiednie kostjumy i sprzęt wszelkiego rodzaju do wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które prowadzi specjalny instruktor, pod dozorem panów oficerów. Statki kuchenne odnowione, zorganizowano pralnię, kupiono dezynfektor i nowe jasne lampy i sporządzono podwójne okna we wszystkich salach. Konie, krowy i trzoda chlewna są utrzymane wzorowo. Jeszcze nieco wysiłku (elektryczność, niektóre narzędzia rolnicze, kapitał zarobkowy dla wychowańców, remont budowli, kanalizacja miejscowa i dokrojenie do

folwarku 170 morgów gruntu od skarbu) i zakład pod względem gospodarczym będzie w zupełnym porządku.

Następnie nawiązano ściślejszy stosunek z Radą Zapisu hr. Kickiego i dokonano lustracji majątków zapisu. Po ustaleniu, iż dochodowość z tych majątków może być znacznie zwiększona przez zasilenie gospodarstwa kapitałem obrotowym i przez wprowadzenie pewnych oszczędności w wydatkach administracyjnych, przystąpiono do wypracowania planu wprowadzenia w życie zamierzonych ulepszeń w gospodarstwie i osiągnięcia przez to odpowiednich środków na otwarcie w Orłowie zakładu na wzór Studzieńca.

Gorzej ma się sprawa z doborem osobowym pracowników zakładowych. Nieodpowiednich usuwano stopniowo, wobec znacznych kosztów, połączonych z tą sprawą (3-miesięczne odszkodowanie), na wolne zaś stanowiska zjawiali się kandydaci, którzy szli do Studzieńca dla tego tylko, że nie mieli żadnych innych widoków w życiu. To też pomimo konkursów i bezpośrednich starań w stowarzyszeniach nauczycielskich i Min. W. R. i O. P. w przeciągu całego roku do dnia dzisiejszego brak nam 2 nauczycieli w Studzieńcu. Nie obsadzone jest również stanowisko dyrektora zakładu po usunięciu p. Paniewskiego, który po kilkumiesięcznym urzędowaniu okazał się nie tylko nieodpowiedni, lecz i niesumienny. Studzieniec wogóle nie ma szczęścia do pracowników zakładowych, lecz wchodzi tu w grę nie tylko brak szczęścia. Wszystkich pracowników Zarząd przyjmuje wyłącznie po przedstawieniu rekomendacji osób wiarogodnych, z zastrzeżeniem pewnego terminu próby. Kiedy w jednym wypadku zwrócono się do osoby rekomendującej z wymówką za zalecenie kandydata, którego pewne braki były notorycznie znane, nastąpiła odpowiedź, że nie chciano psuć losu człowiekowi, wobec nadziei, że jedno potknięcie się nie wyłącza poprawy w dalszym życiu.

Najboleśniejszą jednak dla Komitetu i Zarządu T-wa okoliczność, stanowi brak zainteresowania i obojętność ogółu w stosunku do Studzieńca. Najgorliwsza agitacja zbiera 100 — 150 członków, którzy po zapłaceniu pierwszej składki, odbiegają od T-wa i na doroczne walne zgromadzenie zjawia się zaledwie kilkanaście osób.

Ta pobieżna, lecz z bezwzględną ścisłością podana kronika Studzieńca za ubiegły lat dziesiątek, dla umysłów samodzielnych i krytycznych, gdy obecny stan Studzieńca w każdej chwili może być na miejscu sprawdzony, będzie stanowić dostateczny dowód, że ludzie, którzy zechcieli zająć się Studzieńcem, włożyli w tę sprawę b. dużo czasu, starań i zabiegów, tudzież, że praca ich w ciężkich warunkach, lecz wytrwale i uparcie prowadzona, w ostatecznym wyniku daje nader pomyślne skutki, nawet wobec zakończonego już procesu p. Kwaśniewskiego i innych. Chłostali przed wojną, chłostali niemcy i 45-letnie stosowanie takiej metody stało się miejscowym zwyczajem, stało się przyzwyczajeniem studzienieckich pracowników, od których nader trudno było ich oduczyć. Powojenne polskie zarządy wydaliły kilku takich pracowników i ostatnimi z nich był Grochal, wydalony w r. 1923 i jeszcze jeden, wydalony już w r. 1928. Zwłaszcza ostatni wypadek świadczy, do jakiego stopnia trudna to jest sprawa i jak drobiazgowego wniknięcia wymaga w każdym poszczególnym wypadku dla ustalenia stopnia winy. Dorosły człowiek, ojciec rodziny, obarczony kilkorgiem dzieci, dla którego stanowisko w Studzieńcu było zagadnieniem bytu, ze łzami w oczach przyznając się, że obił prętem wychowańca, nie czyniąc mu szkody na zdrowiu, lecz wywołując sińce, oświadcza — „wiem, że mnie

panowie wydalicie, wiem, że to zguba dla mnie i dla mojej rodziny, lecz ja nie mogłem się powstrzymać, wobec złośliwości, zuchwalstwa i awantur tego chłopca, na którego żadna prośba ani groźba nie działa". Ten przyznał się, inni zaś w takich wypadkach, wiedząc, co im za to grozi, mogli ratować się rozmaitymi sposobami, np. bądź łagodząc chwilowo pokrzywdzonych, bądź namawiając ich do ucieczki. Oto drugi wypadek z lat ostatnich: chłopiec się poskarżył, że wychowawca skarcił go kilkoma uderzeniami rzemienia. Cała rodzina wystąpiła w obronie wychowawcy, oświadczając, iż chłopak do tego stopnia awanturował się i zakłócał spokój całej rodziny, nie bacząc na prośby kolegów i upomnienia wychowawcy, że nie było innego sposobu do skarcenia i poskromienia go i że gdyby wychowawca nie uciekł się do paska, jako ostatecznego środka, — sami wymierzyliby mu sprawiedliwość. W tym wypadku uznano za dostateczne udzielić wychowawcy ostrzeżenia i upomnienia. Te dwa tylko wypadki w przeciągu 2 lat ostatnich świadczą, że bicie wychowańców, jako zwykły środek skarcenia z przed lat dziesięciu wykorzenia się stale i zanika zupełnie. Nawiązując zaś w jeden wianek wszystkie wypadki tego rodzaju z kilkoletniego okresu, jakie się dało ustalić i o których nie reklamowano, łącznie z tymi, na które w swoim czasie Zarządy właściwie reagowały i podając je w pewnem oświetleniu na tle ogólnej nędzy, jaką w swoim czasie przeżywał Zakład Studzieniecki, można stworzyć wrażenie, że ten długi szereg ludzi dobrej woli, najlepszej chęci i rozumienia, którzy włożyli swą rzetelną pracę w ogromnej wagi sprawę społeczną, rekrutujący się z polskiej inteligencji — profesorów, pedagogów, prawników, inżynierów, doktorów, posłów, senatorów, publicystów, literatów i społeczników— nie miał nic lepszego do roboty, jak przez palce spoglądać na katowanie dzieci i sprzyjać występnym czynom złośliwych i wyuzdanych pracowników zakładu, których mu od czasu do czasu zły los zsyłał. Nieszczęście bowiem w każdej pracy zdarzyć się może i jeżeli w dziesięciodniowym odstępie prasa podaje dwa wypadki, stwierdzające, że dyrektor szkoły powszechnej ucznia, który go niechcący potrącił, uderzył laską po głowie i chłopak stracił przytomność, lub że nauczycielka chłopaka, skąpanego wypadkiem w kloacznym dole, bez wszelkiej pomocy, odesłała w tym stanie na mrozie do domu, na odległość kilku kilometrów i chłopak po drodze zmarł, to nikt rozsądny nie powie, że kuratorja i dyrekcje Min. W. R. i O. P. takie zjawiska zasadniczo tolerują i bagatelizują.

Lecz ci, którzy oceniają zjawiska wyłącznie wedle tego, co „pisze w gazecie" i przeważnie w tych miejscach, gdzie sensację podkreślono przymyślnym czerwonym zagłówkiem, co z zadowoleniem przyjmują wieść o pobiciu więźnia w miejscu zamknięcia, usprawiedliwionem „zrozumiałym psychicznym odruchem" pokrzywdzonych, którego w rzeczywistości nie było, co dosłownie i bez zastrzeżeń przyjmują stereotypowo zadane pytania do szeregu pokrzywdzonych — „czegoś się nauczył w Studzieńcu?", na które padają kolejno również stereotypowo i pozbawione wszelkiego sensu odpowiedzi — „kraść", wreszcie, ci wszyscy obłudnicy, histerycy i czułostkowcy, którzy dla próby stylu, podają do wiadomości publicznej przekręcone lub zmyślone wieści, — niech w historji Studzieńca jak w źwierciadle ujrzą swe oblicza i uświadomią sobie, że wszystkie zło, które z tej historji wyziera, to skutek ich własnego samolubstwa, braku poczucia obywatelskiego i zainteresowania się sprawami wielkiego społecznego i państwowego znaczenia, co dzieje się i odczuwa i na innych szerszych po-

lach, niż sprawa Studzieńca. Słusznie też twierdził b. Min. Sprawiedliwości prof. Wacław Makowski, gdy przedstawiciel Zarządu domagał się wydatniejszej pomocy dla Studzieńca ze strony Rządu R. P., że Rząd na wszystko nastarczyć nie może, że konieczna jest samopomoc społeczna i że T-wo ma obowiązek poruszyć społeczeństwo i zjednać sobie w niem pomoc moralną, materjalną, a zwłaszcza czynną. Jakie skutki miały tego rodzaju zabiegi i starania, o tem mowa była powyżej, natomiast pęd do zupełnego zatracenia Zakładu, zniechęcenia pracowników zakł. i zdemoralizowania wychowańców jest do tego stopnia zapamiętały, że już po procesie, kiedy Sąd winnym wyznaczył kary, z tępotą twierdzi się, że nic w Studzieńcu się nie zmieniło, że nędza i masakra trwa tam nadal, że nic nie mówią o poprawie stosunków pokazy i *przygotowane* lustracje, tak, jakby ten zakład ze swem zaludnieniem i gospodarstwem, stanowiący dużą skomplikowaną machinę — był zgniłem jabłkiem na talerzu, które w każdej chwili można zamienić świeżym i soczystym owocem. To trudno, — innych sposobów przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy, jak pokazy i lustracje, nie posiadamy, rozumie się wobec ludzi, umiejących patrzeć na rzeczy i zdolnych zdemaskować wszelki fałsz i kłamstwo, lecz jeżeli ktoś zasadniczo nie życzy sobie być przekonanym, to wszelka z nim rozmowa wogóle jest bezprzedmiotowa. Rzecz tą przesądzają źródła, z których płyną wszelkie zarzuty przeciwko T-wu. Jedno z tych źródeł — to wszyscy zabalotowani w zarządach członkowie, dotknięci tem w swej ambicji i wydaleni pracownicy zakładowi, czujący się pokrzywdzonymi, tudzież informowane przez nich osoby piszące, drugie zaś, o którem mowa poniżej. Na tle spraw studzienieckich powstał do pewnego stopnia spór międzyministerjalny. Ministerstwo Pracy i O. Sp. w swoim czasie wysnuło wniosek, że Zakład Studzieniecki powinien mu podlegać z istoty swego przeznaczenia. Następnie rozległy się głosy, że ponieważ jest tam szkoła i kościół, to Min. w. r. i ośw. pub. również powinno mieć tam swój wpływ. Oczywiście, że Min. Spraw., które utrzymując w Studzieńcu osoby karane sądownie i podlegające dozorowi organów sądowych i prokuratorskich, nie mogło się zgodzić z tymi poglądami. W toku zaś pertraktacji w tej sprawie z władzami T-wa, które bynajmniej nie unikały nadzoru z każdej życzliwej strony, okazało się, że Min. Pracy i Opieki Społecznej, w stosunku do rozporządzalnych kredytów, jest w stanie okazywać Studzieńcowi pomoc zaledwie w połowie tej sumy, jaką łoży na Studzieniec Min. Spr., wobec czego wszelka konkurencja międzyministerjalna upadła, lecz niepowołani zwolennicy M. Pr. i Op. Sp. agitują nadal w naiwnem przekonaniu, że zmiana flagi będzie stanowić o poprawie stosunków i jak świadczy końcowa część przemówienia przedstawiciela powództwa cywilnego w procesie Kwaśniewskiego i notatki w prasie po zapadnieciu wyroku, nie tyle chodzi o ukaranie winnych, o poprawę stanu Zakładu i bytu wychowańców, co o przekazanie Zakładu Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, bowiem wówczas wszystko się zmieni na lepsze, jak za dotknięciem różdżką czarodziejską. Naiwna wiara w takie cuda jest dozwolona i szczęśliwi są wierzący, w poczucie spełniania przez to obowiązku społecznego. Nie wolno jednak łączyć tej wiary z posuniętą do ostatnich granic lekkomyślnością i wobec własnej bezczynności i pobieżnej znajomości rzeczy, zwracać się do ludzi nieskazitelnych, którzy dali pracę, najlepsze chęci i rozumienie z zapytaniem, czy są jeszcze zdolni do wstydu. Odwrócenie tego pytania do pytających będzie najwłaściwszą odpowiedzią na nie i ostateczną zara-

zem odprawą. Lecz nastąpiła okoliczność daleko cięższa do zniesienia. Mamy tu na myśli artykuł wstępny w Głosie Prawdy pióra pana Juljusza Kaden Bandrowskiego i list otwarty do Ministra Spraw., podpisany przez tegoż pana Bandrowskiego i szereg pisarzy i poetów polskich. W głębokim przekonaniu, że wprowadzono ich w błąd, postaramy się złożyć ku temu dowody, o ile zechcą je rozważyć, albowiem potępiający głos z tej strony, oczywiście jest nie do zniesienia. W tej ciężkiej sytuacji obecny i poprzednie Zarządy T-wa czerpią otuchę w poczuciu, iż głos ten podjęto nie na podstawie własnej obserwacji, lecz na podstawie relacji czynników postronnych, taka zaś pośrednia droga częstokroć prowadzi na manowce. Nie mniej np. poważne podpisy znalazły się pod międzynarodowym protestem w sprawie rzekomego terroru w więzieniach polskich w stosunku do politycznych więźniów, a jednak po zbadaniu sprawy, wielu z podpisanych uznało za stosowne wycofać się z grona protestujących i tych nikt i nigdy w życiu nie nakłoni do złożenia swego podpisu na dokumentach, podsuwanych przez najbardziej nawet wiarogodne osoby, lecz osobiście nie sprawdzonych.

Warszawa, dn. 14.II.1929 r.

Bronisław Wisznicki.

Niezawisłość Sędziowska w Orzecznictwie Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Jako przyczynek do odpowiedniego pojmowania zasady niezawisłości władzy sędziowskiej oraz ustalenia granic prawa nadzoru służbowego organów administracji sądowej, zamieszczamy bardzo ciekawy, wyjaśniający te kwestje, wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dn. 25 września 1928 roku, zapadły w sprawie ze skargi Tadeusza Michałowskiego, sędziego pokoju w Warszawie, na orzeczenie Ministra Sprawiedliwości z dn. 16 czerwca 1925 roku w przedmiocie udzielenia wypomnienia.

Wyrok ten wraz z uzasadnieniem ma brzmienie następujące:

Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, uznając, że sędzia pokoju Tadeusz Michałowski umieścił w motywach wyroku z dnia 23 września 1924 niewłaściwe i nieuzasadnione treścią aktów sprawy wyrażenia i przypuszczenia, udzielił mu w trybie nadzoru służbowego, na podstawie art. 25 i 26 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskiem z dnia 18 lipca 1917 r. (Dz. Urz. Dep. Spraw. Nr. 1), wypomnienia. Od zarządzenia tego sędzia Michałowski odwołał się do Ministra Sprawiedliwości, a gdy odowołanie to, orzeczeniem z dnia 16 czerwca 1925, pozostawione zostało bez uwzględnienia, wymieniony sędzia zaskarżył je (orzeczenie) do Trybunału na tej zasadzie, że Konstytucja z dnia 17 marca 1921, poz. 267 Dz. Ust., gwarantując w art. 2 i77 niezawisłość sądów, temsamem wykluczyła odpowiedzialność sędziów wobec władzy nadzorczej, a to zarówno z powodu wydania wyroku jak i z powodu uzasadniających wyrok ten motywów, że zatem udzielenie mu upomnienia jest w konkretnym wypadku sprzeczne z Konstytucją i brzmieniem art. 25 i 26 cytowanych tymczasowych przepisów, zwłaszcza, że w danym wypadku motywy wyroku sądowego merytorycznie nie zawierają w sobie nic nie-

właściwego, jako usprawiedliwione faktycznemi okolicznościami sprawy.

Pozwana władza postawiła wniosek o pozostawienie skargi bez rozpoznania, jako wniesionej na decyzję, która podług ustępu drugiego art. 27 tychże przepisów tymczasowych jest ostateczną, a nadto, jako dotycząca tego rodzaju sprawy, która wyłączona jest z pod orzecznictwa Trybunału na zasadzie pkt. f) art. 3 ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 r. poz. 600 Dz. Ust.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, rozpoznając przedewszystkiem podniesione przez pozwaną władzę zarzuty, uznał, co następuje:

Postanowienie, zamieszczone w ustępie drugim art. 27 tymczasowych przepisów, głoszące, że decyzje Ministra Sprawiedliwości, wydane w trybie nadzoru służbowego, są ostateczne, rozumieć należy w ten sposób, że przeciw decyzjom tym nie przysługuje interesowanym w administracyjnym toku instancji żaden środek prawny.

Słuszność takiego poglądu, niezależnie nawet od postanowień ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 r., poz. 600 Dz. Ust., uzasadnia sama przez się okoliczność, że w czasie powstania tego przepisu nie było jeszcze powołane do życia sądownictwo administracyjne, nie mogło zatem wspomniane postanowienie w żadnym razie mieć na myśli wyłączenia odnośnych decyzji z pod orzecznictwa Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Ponieważ zaś wedle art. 1 ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 Trybunał powołany został do orzekania o legalności zarządzeń i orzeczeń, wydanych w ostatniej instancji przez administracyjne władze rządowe i samorządowe, przeto właściwość jego do orzekania o zaskarżonem orzeczeniu, jako wydanem właśnie w ostatniej instancji administracyjnej, przedstawia się, w myśl powyższych wywodów, z punktu widzenia przepisu ustępu drugiego art. 27 tymczasowych przepisów, jako uzasadniona.

Zaskarżonemu orzeczeniu nie można również przyznać charakteru decyzji dyscyplinarnej w rozumieniu art. 3 pkt. f) ustawy z dnia 3 sierpnia 1922, jak to bowiem wynika z motywów ustawodawczych do tego przepisu, przyczyną wyłączenia spraw dyscyplinarnych z pod orzecznictwa Trybunału była okoliczność, że, wedle obowiązujących w tym względzie przepisów, sprawy te są rozstrzygane przez komplety dyscyplinarne, działające na podstawie odrębnego trybu postępowania z zachowaniem specjalnego toku instancji, co właśnie stanowić ma dostateczną gwarancję legalności powziętych na tej podstawie orzeczeń, Decyzje zatem zapadłe nie w tym specjalnym trybie postępowania, lecz w trybie administracyjnym nadzoru służbowego — a takiem jest właśnie oskarżone orzeczenie — jako warunkom tym nieodpowiadające, nie mogą być traktowane, jako objęte pomienionem wyłączeniem, wyszczególnionem w punkcie f) art. 3 ustawy o Trybunale, przyczem zaznaczyć należy, że przepis ten, jako wyjątkowy, nie podlega rozszerzającej wykładni.

Wreszcie ze względu na wywody przedstawiciela pozwanej władzy na rozprawie, jakoby charakter dyscyplinarny w rozumieniu pkt. f) art. 3 ustawy o Najwyższym Trybunale Administracyjnym orzeczeń, powziętych w drodze nadzoru służbowego wypływał z przepisu, zawartego w ustępie trzecim art. 27 cytowanych na wstępie przepisów tymczasowych, Najwyższy Trybunał Administracyjny zauważa, że pomieniony przepis nie ma w sprawie niniejszej wogóle żadnego zastosowania, albowiem, jak to wynika z jego brzmienia, dotyczy on tylko wypadków, w których wypomnienie udzielone zostało przez Dyrektora Departamentu Sprawiedliwości (obec-

nie Ministra Sprawiedliwości) lub przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, a więc wypadków, kiedy w systemie instancyjnym brak jest drugiej instancji i wzamian za to interesowanemu przyznane zostało prawo żądania, by sprawa jego zbadana została w postępowaniu dyscyplinarnem.

W związku z powyższemi wywodami Trybunał nadmienia, że z zawartego art. 26 i 27 przepisów tymczasowych prawa nadzoru służbowego i przewidzianego w tychże artykułach zakresu jego zastosowania wynika, iż rozpoznawanie tych spraw przez Trybunał nie może dotyczyć samej istoty sprawy, albowiem wobec braku wskazania w ustawie, co należy uważać za „nieprawidłowość w pełnieniu służby" lub za „postępowanie, nieodpowiadające godności sprawowanego urzędu", powzięte w tym względzie decyzje merytoryczne traktować należy jako pozostawione swobodnemu uznaniu władzy, w tym więc zakresie są one na zasadzie pkt. b) art. 3 ustawy z 3 sierpnia 1922, wyłączone z pod orzecznictwa Trybunału. Wskutek tego rozpoznawanie tych spraw przez Trybunał ogranicza się do strony formalnej, a mianowicie: kwestji kompetencji władzy, uprawnienia jej do wkroczenia w drodze nadzoru w pewną dziedzinę służby, dalej do kwestji, czy zastosowany przez władzę sposób wkroczenia jest ustawą przewidziany, oraz czy przyjęte przez władzę ustalenia faktyczne nie pozostają w sprzeczności z aktami sprawy.

Przechodząc do podniesionego w skardze zarzutu, iż pozwanej władzy nie przysługiwało w danej sprawie uprawnienie wystąpienia w drodze nadzoru służbowego Trybunał rozważył, co następuje:

Z postanowień art. 25, 26 i 27 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa, przedewszystkiem zaś z brzmienia art. 26 tychże przepisów wynika, że ustanowione w nim prawo nadzoru służbowego organów administracji sądowej dotyczy wyłącznie toku urzędowania w sądach, jakoteż oceny, czy postępowanie personelu sądowego odpowiada godności sprawowanego urzędu. W szczególności za interpretacją taką przemawia wzgląd, że władza nadzorcza ma usuwać dostrzeżone usterki (art. 26), co przecież możliwe jest tylko we wskazanym powyżej zakresie nadzoru służbowego. O ile więc nadzór ten wykonywanym ma być wobec personelu sędziowskiego, nie może w żadnym wypadku wkraczać w ocenę aktów, dotyczących samego wymiaru sprawiedliwości, a tem samem w ocenę treści wydawanych wyroków. Odmienne pojmowanie zakresu tego nadzoru nietylko nie znajduje uzasadnienia w brzmieniu powołanych przepisów, lecz nadto uznaneby być musiało, jako sprzeczne z wyrażoną w art. 77 Konstytucji zasadą niezawisłości władzy sędziowskiej. Pod tym względem uznać więc należy, że sędzia w razie postawienia mu zarzutów, dotyczących treści czy formy jego wyrokowania, pociągniętym może być do odpowiedzialności z tego tytułu tylko przed forum dyscyplinarnego kampietu sędziowskiego, a nie wobec władzy administracyjno-sądowej. Ponieważ dalej wyrok sądowy składa się z sentencji i motywów, jako dwóch integralnych części, przeto treść i konstrukcja motywów, które stanowią w czynności sędziowskiej wyraz procesu myślowego, uzasadniającego wydaną sentencję, wchodzi również w zakres wymiaru sprawiedliwości, a wobec tego powodować może tylko wskazaną wyżej odpowiedzialność sędziego w drodze dyscyplinarnej.

Stosując powyższe zasady do niniejszej sprawy Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że Minister Sprawiedliwości, wdając się w ocenę motywów wyroku sędziowskiego w drodze nadzoru służbowego, opartego

na przepisach art. 25 — 27 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa, wyszedł poza ramy nadzoru służbowego, z postanowień tych wynikającego, a zatem postąpił niezgodnie z przepisami ustawy, wobec czego Trybunał uchylił zaskarżone orzeczenie.

Kronika żałobna.

Dr. Jan Rafał Bończa Rutkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Świat prawniczy polski znów okryty ciężką żałobą.

Śmierć bezlitosna wyrwała z grona sędziów Sądu Najwyższego jednego z najwybitniejszych jego członków, dra Jana Rafała Bończę Rutkowskiego.

Zmarł nagle dnia 13 lutego r. b. w czasie chwilowego pobytu u rodziny w Jaśle.

Ś. p. Jan Rutkowski, urodzony w Lisku, dnia 24 października 1871 r., po ukończeniu gimnazjum tarnowskiego, wstąpił na wydział prawa i umiejętności politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który ukończył ze stopniem doktora praw.

Służbę państwową rozpoczął dnia 13 sierpnia 1895 r. w charakterze praktykanta konceptowego przy Dyrekcji Poczt i Telegrafów we Lwowie, skąd przeszedł do służby sądowej, uzyskawszy 30 marca 1897 r. nominację na auskultanta (aplikanta) sądowego we Lwowie. Po złożeniu egzaminu sędziowskiego, zamianowany adjunktem sądowym (sędzią), pełnił w tym charakterze służbę sędziowską najpierw w Mościskach, następnie w Ustrzykach. Dnia 2 października 1904 r. został zamianowany naczelnikiem sądu powiatowego w Gwoździcu, skąd przeniesiony na własną prośbę na równorzędne stanowisko do Liska, uzyskał rangę radcy sądu krajowego. W tej randze przeszedł 14 września 1911 r. do sądu krajowego we Lwowie. Dnia 9 września 1917 r. poruczono mu kierownictwo sądu powiatowego S. I. we Lwowie, jednego z największych sądów powiatowych w b. Austrji. Dnia 30 sierpnia 1919 r. zamianowany sędzią sądu apelacyjnego we Lwowie piastował to stanowisko do 4 marca 1920 r., w którym powołany został na urząd radcy ministerjalnego w sekcji ustawodawczej Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, w której pracował następnie od 11 maja 1921 r., jako radca prawny tegoż Ministerstwa. Zamianowany 10 listopada 1921 r. sędzią Sądu Najwyższego zajaśniał odrazu głębią wiedzy prawniczej i rozległością widnokręgu myślowego, które zjednały mu również powszechne uznanie, jako członkowi Trybunału Kompetencyjnego.

Mimo nurtującej od szeregu lat jego organizm choroby, oddawał się z zaparciem własnego ja pracy sędziowskiej, widząc w niej, poza zamiłowaniem osobistem, przedewszystkiem szczytny obowiązek społeczny i narodowy.

Cichy i skromny, pozostawia głęboki żal w całym polskim świecie prawniczym.

żalowi temu dał wyraz w serdecznem przemówieniu nad otwartym grobem sędzia Sądu Najwyższego, dr. Włodzimierz Sokalski.

R. L.

Ś. p. Jan Docha.

W dniu 7 lutego 1929 r. zmarł w m. żukiewicze z. Grodzieńskiej wiceprokurator Sądu Okr. w Warszawie Jan Docha. Urodzony 1.XI 1889 r. w ziemi Grodzieńskiej, gimnazjum ukończył w Grodnie, poczem wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Petersburgu. W prokuraturze Sądu Okręgowego w Warszawie pracował od roku 1919, początkowo w charakterze zastępcy podprokuratora, a od dnia 23.10 1923 r., jako podprokurator tegoż Sądu. Człowiek wyjątkowej pracowitości i niezłomnych przekonań z całą bezwzględnością oddał się idei podniesienia powagi piastowanego przez siebie urzędu, zyskując sobie opinję człowieka nawskróś prawego i bardzo uczynnego kolegi.

Po krótkiej względnie chorobie zmarł w ziemi rodzinnej, zdala od umiłowanego przez się warsztatu pracy, pozostawiając szczery żal i dobrą pamięć.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDÓW ZRZESZENIA.

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. z dnia 11 stycznia 1929 roku P. Prezes Morawski zdał sprawę z wizyty powitalnej u P. Ministra Cara. P. Minister w rozmowie z delegacją podniósł potrzebę współdziałania Zrzeszenia przy wprowadzeniu Ustawy Ustrojowej.

Na posiedzeniu tegoż Prezydjum w dniu 26 stycznia 1929 między innemi postanowiono, w myśl zapadłej na ostatniem Walnem Zgromadzeniu uchwały, wydać drukiem sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za rok 1928 i sprawozdanie to rozesłać wszystkim członkom. Sprawozdanie to obejmuje: 1) wstęp—Prez. Morawskiego, 2) listę członków, 3) składy: Zarządów Głównego Zrzeszenia S. i P., Oddziałów i Kół, 4) sprawozdanie właściwe, a to: a) sprawy uposażeniowe (referent S. Krzyżanowski), b) ustrój Sądownictwa (referent J. Jamontt), c) działalność Kasy zapomogowej (referuje Kom. O.), d) działalność Gen. Sekretarjatu (ref. S. Karyory), e) stosunki z władzami urzędowemi, f) życie korporacyjne (10-lecie), g) stosunki z pokrewnemi korporacjami, h) sprawozdanie prasowe, k) nekrologja.

Sprawozdanie ma być wydrukowane w ilości 3.000 egzemplarzy.

W sprawie niekorzystnych zmian w ordynacji adwokackiej, projektowanych w nowej ordynacji adwokackiej, uchwalono interwenjować u referenta sejmowego tej sprawy, posła Ciołkarza i na delegatów uproszono sędziów Bańkowskiego i Krzyżanowskiego. W szczególności mają panowie delegaci interwenjować w sprawie zrównania w przyszłej ordynacji adwokackiej praw prokuratorów z prawami sędziów, domagać się skrócenia czasu służby sędziowskiej, po której sędzia mógłby otworzyć kancelarję adwokacką, wreszcie domagać się zupełnego zniesienia zakazu otwierania przez sędziego kancelarji adwokackiej w tej miejscowości, w której dany sędzia ostatnio pełnił urząd sędziowski.

Walne Zgromadzenie
Koła warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów

W dniu 23 lutego r. b., o godzinie 6-ej, w sali 3-ej Sądu Apelacyjnego odbyło się walne zgromadzenie Koła warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Ściśle mówiąc, słowo walne bynajmniej nie odtwarza istotnego stanu rzeczy, bowiem na blisko 300 członków, których liczy sobie Koło, przybyło na zebranie zaledwie 40-tu paru kolegów. Większość uczestników stanowili przytem członkowie Zarządu, jak samego Koła, tak i Zarządu Głównego, oraz oddziału warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Zaiste, smutne reflkesje nasuwają się, widząc taką obojętność członków stołecznego sądownictwa na byt własnej organizacji.

Lecz przejdźmy do rzeczowego sprawozdania z przebiegu obrad.

Zebranie zagaił prezes Zarządu Koła, p. Al. Półkozic-Wolski, proponując wybór przewodniczącego zgromadzenia w osobie prezesa Kamińskiego. Wybór był przyjęty ogólnym aplauzem, poczem przewodniczący zaprosił na sekretarza p. Rybińskiego, oraz na asesorów pp. sędz. Jamontta, oraz s. Kondrackiego.

Na wstąpie uczczono pamięć zmarłych w ciągu roku członków Koła, których liczba była bardzo pokaźna, bo sięga 2 proc. Cóż w tem dziwnego? Ciężka praca i trudne warunki bytu powodują, że śmierć zbiera coraz to obfitsze żniwo w łonie sądowników.

Początek obrad wypełniło sprawozdanie z działalności Zarządu Koła, a mianowicie: ogólne, kasowe, kasy wzajemnej pomocy i komisji miejscowej kasy zapomogowej. Musimy tu stwierdzić, iż Zarząd wykazał wiele poświęcenia i dobrej woli i słusznie zasłużył sobie na ogólne uznanie, któremu walne zgromadzenie dało wyraz w stosownej uchwale i w gorących oklaskach. Podkreślić tu należy utworzenie kooperatywy mieszkaniowej, rozwój życia towarzyskiego, podjęcie utworzenia bibljoteki, a zwłaszcza działalność kasy wzajemnej pomocy, która z początkiem roku bieżącego przekształcona została na kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Fundusze kasy sięgają poważnej kwoty 14.227 zł. 57 gr. O rozwoju kasy świadczy, że suma udzielonych pożyczek wzrosła z kwoty 12.225 zł. w 1926 r. do kwoty 35.216 zł. w roku 1928. Pożyczek wydano w roku 1928 — 147, z których korzystały 133 osoby, czyli około 50 proc. ogółu członków. To też zebrani wyrazili gorące uznanie dla pracy p. Lorentowicz, który jest skarbnikiem i duszą całej kasy.

Kasa zapomogowa rozwija się normalnie i już rozpoczęła wydawanie zapomóg (dla rodziny ś. p. prok. Dochy), wykazując tem wielką pożyteczność tej instytucji.

Dalej zebranie zajęło się ustaleniem wysokości członkowskiej składki miesięcznej na rzecz Koła.

Uchwalono oprócz wpłacania każdomiesięcznie 5 zł. do kasy zapomogowej obłożyć wszystkich członków składką w wysokości 5 zł. miesięcznie, z czego 2 złote wpłacane być mają do kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na rachunek własny każdego z członków, pozostałe zaś 3 zł. wpłacane będą do kasy Koła na zaspokojenie potrzeb, związanych z działalnością Koła (bibljoteka, życie towarzyskie i t. p.), oraz uskutecznienie niezbędnych wpłat na rzecz Zarządów Głównego i oddziału warszawskiego. Uchwa-

lona składka nie jest bynajmniej wygórowana, raczej przeciwnie. To też zebranie przychylało się do wniosku zwiększenia składki jeszcze o 1 zł. tytułem obowiązkowej przedpłaty za nadsyłany członkowi Koła „Głos Sądownictwa". Wobec jednak cofnięcia przez wnioskodawcę, p. Fleszyńskiego wniosku o obowiązkowości prenumeraty, zebranie, akceptując wysokość składki w kwocie ogólnej 10 zł., ograniczyło się tylko do uchwały, w której wita z uznaniem powstanie nowego organu sądowniczego, zalecając członkom Koła poparcie go przez powszechne prenumerowanie czasopisma.

W przedmiocie utworzenia obok istniejącej ogólnopaństwowej kasy zapomogowej, takiejże kasy przy Kole warszawskiem, zebranie, na wniosek p. Mirona Chyczewskiego, uchwaliło powstającej placówce okazać pomoc kancelaryjną.

W wyniku wyborów zostali powołani: *do Zarządu Koła na członków* pp.: Półkozic-Wolski, Lorentowicz, Borowski, St. Leszczyński, Karzewski, Betley, Kondratowicz, Grzybowski, Chyczewski i Chrościcki; *na zastępców* pp.: Janowski, Kamiński, Szydłowski, Chmielarz i Biedrzycki. *Na delegatów na walne zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów*, pp.: Półkozic-Wolski, Betley, Kamieński, Jaruzelski, Chyczewski, Giżycki, Janowski, Leszczyński, Poklewski-Koziełł, Sima; na zastępców delegatów pp.: Żachowski, Kopczyński, Michałowski, Gacek, Lichtenfeld. *Do Sądu Honorowego*, pp.: Baliński, Nowodworski, Kwiatkowski, Orski, Niedobylski, Chełstowski, Sołtan, Siemaszko, Skorzyński, Komorowski Antoni. *Do Komisji Rewizyjnej*, pp.: Poklewski-Koziełł, Lewandowski, de Rozpsza Faygel; na zastępców: Wszelaki i Gacek.

NOWE WYDAWNICTWA

Nakładem Książnicy Michalineum w Miejscu - Piastowem wyszedł z druku **„Kodeks Postępowania Karnego"** wraz z przepisami, wprowadzającymi K. P. K., przepisami o postępowaniu doraźnem, oraz odnośnymi przepisami „Prawa o ustroju sądów powszechnych", w opracowaniu adwokatów dra Zygmunta Wusatowskiego i dra Zdzisława Kwiecińskiego z Krakowa. Książeczka w formacie, zastosowanym do noszenia przy sobie, kosztuje (dla prawników cena zniżona) 4 złote, z przesyłką pocztową — 4 zł. 60 gr.

Prezydjum St. Del. Zrzesz. i Inst. Praw R. P. wydało broszurę **„Zbiór materjałów, dotyczących zmian i uzupełnień Konstytucji R. P."** w postaci odpowiedzi na kwestjonarjusz, opracowany przez prof. Antoniego Peretiatkowicza. Odpowiedzi udzielili, pp.: St. Glaser, K. Głębocki, H. Konic, A. Mogilnicki, A. Peretiatkowicz i M. Rostworowski. Ze względu, że ankieta dotyczy zagadnienia, będącego na czasie, podajemy obszerniejsze streszczenie ankietowych odpowiedzi.

Wszyscy uczestnicy ankiety oświadczyli się za tem, że należy: 1) dokonać obecnie tylko częściowych zmian w Konstytucji; 2) utworzyć Trybunał Konstytucyjny, względnie „Trybunał straży praw" (Glaser, Konic, Mogilnicki); 3) utworzyć „Radę Stanu"; 4) objąć nazwą „Sejmu" oba ciała prawodawcze, t. j. Izbę poselską i Senat, względnie Izbę I i II (Głębocki); 5) zrównać Senat w uprawnieniach z Izbę poselską.

Pogląd, że obie Izby naszego parlamentu powinny być równouprawnione, rzecz naturalna, znalazł swój wyraz i w odpowiedziach na inne pytania, a mianowicie co do odpowiedzialności parlamentarnej i konstytucyjnej ministrów, oraz co do formy uchylenia rozporzadzeń z mocą ustawy. Jednak p. Głębocki uważa przepis art. 59 Konstytucji (co do odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów) za wymagający zmiany wy-

łącznie co do quorum, które pragnąłby podnieść do 3/5, prof. zaś Peretiatkowicz zadawalnia się całkowicie art. 59-ym.

Prof. Glaser żąda dla odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów zgodnej uchwały obu Izb połączonych, powziętej na wspólnem posiedzeniu, prof. Konic — również zgodnej uchwały obu Izb (niepołączonych), powziętej większością 3/4 głosów przy obecności conajmniej 1/2 posłów lub senatorów. Pozatem prof. Konic i prezes Mogilnicki podkreślają konieczność utworzenia „Trybunału Stanu“ wyłącznie z prawników; prof. Konic nadto przewiduje oddanie ministra pod sąd Trybunału Stanu również na podstawie rozporządzenia Prezydenta (bez kontrasygnaty).

Co do odpowiedzialności parlamentarnej (politycznej) ministrów, pp. Glaser, Głębocki i Konic pragną ją uzależnić od zgodnej uchwały obu izb, powziętej kwalifikowaną lub bezwzględną (prof. Konic) większością głosów przy specjalnem quorum. Prof. Peretiatkowicz jest za zupełnem skasowaniem odpowiedzialności politycznej ministrów, p. Rostworowski zaś uważa, że należy „znieść debaty“ Sejmu: 1) nad kierunkiem polityki rządowej, 2) nad ustąpieniem ministra lub gabinetu, 3) co do votum ufności lub nieufności, oraz znieść pretensje stronnictw do zastępstwa w gabinecie według klucza partyjnego.

System wyborów proporcjonalnych znalazł stanowczych przeciwników w pp. Glaserze, Głębockim, Konicu, Peretiatkiewiczu i Rostworowskim. Prof. Glaser jest za okręgami jedno-mandatowemi, pp. Głębocki i Rostworowski dopuszczają jednocześnie i okręgi 2-mandatowe. Pp. Konic i Peretiatkowicz podnoszą cenzus wieku przy wyborach czynnych — do lat 24. Pozatem prof. Konic wprowadza nowy cenzus: „samoistności gospodarczej“ i wyłącza z prawa wyborczego wojskowych oraz duchownych wszystkich wyznań.

Co do składu Senatu wszyscy uczestnicy ankiety, którzy się w tej materji wypowiedzieli (nie wypowiedział się prof. Mogilnicki), są przeciw obecnemu systemowi wyborów, a na rzecz wyborów: przez korporacje, grupy zawodowe, przedstawicielstwo interesów i reprezentacje samorządowe, oraz „głosowanie pluralne jednostek“ (Glaser); częściowo przez wyższe uczelnie, samorządy, organizacje gospodarcze i zawodowe (Głębocki); przez rady miejskie i sejmiki powiatowe (Konic); przez wojewódzkie ciała samorządowe (w 2/3 składu Senata); przez Izby gospodarcze (w 1/2) i przez sejmiki wojewódzkie (w 1/2) na mocy wyborów proporcjonalnych w każdem ciele wyborczem (Rostworowski). Pozatem p. Głębocki wprowadza do Senatu (ogólny skład — 100, jako połowa 200 posłów) przedstawicieli wyznań i 10 nominatów, prof. zaś Peretiatkowicz trzecią część senatorów pragnie mieć z dożywotniej nominacji Prezydenta.

Brak zgody Senatu na projekt ustawy, uchwalonej przez Izbę poselską, skutkujący zwrot ustawy do Sejmu, pociąga za sobą według projektu prof. Peretiatkowicza konieczność przyjęcia ponownego przez Izbę poselską jej projektu większością 2/3 głosów. Zdaniem natomiast p. Głębockiego w razie odrzucenia ponownego przez Sejm zmian, zaproponowanych w Izbie II, należy dodać głosy „za“ i „przeciw“ w obu Izbach, a w ten sposób otrzymana większość decyduje o ustawie, uchwale lub poprawce.

Pp. Głębocki i Konic są za nadaniem inicjatywy prawodawczej i Senatowi.

Co do wyboru Prezydenta — za obecnym systemem wypowiedział się jedynie p. Głębocki: żadnej koncepcji nie podał p. Rostworowski, krytykując zarówno obecny system, jak i plebiscyt („mniej zły“), natomiast pp. Glaser, Konic i Peretiatkowicz są zwolennikami: wyboru przez elektorów, obieralnych w ilości podwójnej do liczby posłów (Glaser); przez Zgromadzenie Narodowe z posłów, senatorów, przedstawicieli rad miejskich i sejmików powiatowych (w liczbie 200—Konic); lub ciał samorządowych wojewódzkich (Peretiatkowicz).

Za rozszerzeniem uprawnień Prezydenta przez nadanie mu prawa „veto“, zawieszającego — wypowiadają się pp. Glaser, Głębocki, Konic i Peretiatkowicz. M. Ro-

stworowski zaś uważa, że Prezydent nie potrzebuje mieć sobie wyraźnie przypisanego prawa „veto“, bo może ustawy nie podpisać i nie ogłosić (?!).

Zastępowanie Prezydenta przez Marszałka Sejmu spotkało się z ogólnym sprzeciwem w obronie podziału władz. Zdaniem uczestników ankiety, zastępcą Prezydenta powinna być osoba, specjalnie do tego przeznaczona (Glaser), a więc kontrkandydat Prezydenta (Głębocki), lub osobnik, na to stanowisko specjalnie wybrany na Zgromadzeniu Narodowem (Konic, Peretiatkowicz), który będzie jednocześnie Marszałkiem Senatu (Konic). P. Rostworowski w powyższej kwestji poprzestał na negacji systemów, przyjętych gdziekolwiek i proponuje ewentualnie („lepsza byłaby“) Regencję (?!), wyznaczoną naprzód przez Prezydenta w chwili objęcia urzędu.

Uchylanie rozporządzeń z mocą ustawy zdaniem uczestników ankiety, może nastąpić tylko w drodze ustawy (Glaser, Głębocki, Peretiatkowicz); w drodze ustawy lub dekretu (Konic, Mogilnicki, Rostworowski), oraz również w drodze uchwały bądź Sejmu, bądź Senatu przy kwalifikowanej większości z obowiązkiem dla Prezydenta ogłoszenia tej uchwały w wyznaczonym terminie (Konic, Mogilnicki).

Trybunał Konstytucyjny („straży praw“) powinien składać się z delegatów: 1) Sądu Najwyższego, 2) Najw. Trybunału Admin., 3) wydziałów prawnych uniwersytetów (Głębocki i Peretiatkowicz), oraz 4) adwokatury (Głębocki).

Może on być połączony z Sądem Najwyższym i ma prawo kontroli nad zgodnością z ustawą aktów nominacyjnych (Mogilnicki).

Rada Stanu powinna zająć miejsce Komisji Kodyfikacyjnej (Głębocki, Rostworowski). Każdy projekt rządowy powinien przez nią przejść (Głębocki), przyczem opinje jej co do projektowanych przez Rząd ustaw z dziedziny prawa materjalnego, cywilnego i karnego, są dla Rządu obowiązujące (Konic). Co do projektów prawnych, podniesionych w Sejmie, prof. Konic i Mogilnicki przekazują ich rozpoznanie Radzie Stanu przed debatami w komisjach Izb, prezes zaś Mogilnicki nadto wprowadza delegata Rady Stanu z głosem doradczym i na komisje i na plenum.

Rada Stanu powinna się składać z prawników, z nominacji Prezydenta (Konic, Mogilnicki, Peretiatkowicz) lub w połowie z delegatów organizacyj naukowych, fachowych i gospodarczych (Głębocki).

Obecny tryb ustawodawczy w Sejmie i Senacie nie zadawalnia nikogo. Prof. Glaser proponuje wspólne obrady komisyj obu Izb nad projektem ustawy i głosowanie en bloc nad uzgodnionym projektem; prof. Konic wprowadza w grę mieszaną komisję porozumiewawczą, pod przewodnictwem Marszałka Senatu, której uchwała, powzięta zwykłą większością głosów, w obecności 2/3 członków, a uzgadniająca stanowisko obu Izb, nadaje ustawie moc ostateczną, bez zwrotu projektu do Izb.

Co do projektów nagłych i całych kodeksów p. Głębocki uważa, że winny one być załatwione na jednem posiedzeniu, prof. Konic zaś proponuje wydanie specjalnej ustawy, którąby wprowadziła tryb specjalny do tej materji. Projekty, uchwalone przez Komisję Kodyfikacyjną, powinny być, zdaniem prezesa Mogilnickiego, przyjęte lub odrzucone w całości; w razie odrzucenia ciała ustawodawcze wydają ustawę (? zapewne uchwałę), wskazującą podstawy do przekształcenia projektu przez Komisję Kodyfikacyjną.

Tak się przedstawiają odpowiedzi na ważniejsze kwestje, poruszone w ankiecie. Z drobniejszych kwestyj zasługują na podkreślenie: 1) kwestja „djet“, co do których pp. Glaser, Głębocki i Konic, stojąc na straży rationis legis, oraz wykładni gramatycznej tego pojęcia, uważają, że powinny być obliczane według dni sesji parlamentarnej, — co naszem zdaniem, — miałoby pierwszorzędne znaczenie, usuwając z liczby kandydatów na posłów i senatorów tych, których pociąga jedynie stała pensja; 2) kwestja głosowania ministrów, będących posłami lub senatorami, — przeciw któremu oponuje p. Głębocki w obronie podziału władz, oraz prof. Konic, pragnący pozbawić takiego

ministra mandatu, aby przeciwdziałać obalaniu Rządu w imię zasady: „óte-toi que je m'y mette"; wreszcie 3) kwestja amnestji i abolicji, które, zdaniem prez Mogilnickiego, nie powinny obejmować spraw z prywatnego oskarżenia, ani też należności na rzecz pokrzywdzonych przez przestępstwo (nawiązki leśne); natomiast prof. Konic pragnie nadać Prezydentowi prawo umorzenia postępowania przed prawomocnem orzeczeniem kary (? atrybut, właściwy jedynie absolutnemu monarsze!).

Na zakończenie godzi się podkreślić protest prezesa Mogilnickiego przeciw obieralności sędziów pokoju, oraz przeciw sądom przysięgłych, zwłaszcza dla spraw politycznych.

B. W.

Redakcja przeprasza czytelników za niedość staranną korektę N-ru 1-go „Głosu Sądownictwa", w szczególności za przykre omyłki druku w podanych w tekście nazwiskach: Hubra Laskowski (str. 17) i Koruć (str. 27), zamiast Hulka Luskowski i Konic, co niniejszem prostujemy.

Kącik Humorystyczny.

Togi i birety.

Poco wprowadzają togi i birety? Bo pozakrywają braki toalety. Gdy jak feodały mamy pęcznieć z buty, dajcież futerały również nam na buty, bo, choć zwisną togi niczem na anglikach, pozostaną nogi w dziurawych bucikach.

Dobrze, wprowadzajcie angielskie zwyczaje, lecz i pensje dajcie, co je Anglja daje. Póki sędzia chodzi niczem dziad ubogi, wkładać się nie godzi feodalnej togi, bo te marne szmaty by pozakrywały z czcią noszone łaty dla Ojczyzny chwały.

Klinga.

Zapiski Biblograficzne.

Laicy w sądownictwie. Dr. Kastner. Die Laiengerichtsbarkeit in der österreichischen Strafrechtspflege (Deutsche Juristen Zeitung 1929 Heft 4).

Autor — wytrawny sędzia austrjacki — podkreśla w artykule swym niebezpieczeństwa, grożące prawidłowemu wymiarowi sprawiedliwości karnej ze strony sędziów przysięgłych oraz sądów ławniczych. Na kilku przykładach z praktyki sądów austrjackich w ciągu ostatnich kilku lat ilustruje autor fatalny wpływ, jaki wywierają na poczucie prawne społeczeństwa werdykty uniewinniające, zapadłe w sprawach o ohydne, kwalifikowane zabójstwa (zabójstwo żony i poćwiartowanie jej trupa, zabójstwo dziennikarza na sali sądowej z motywów rywalizacji zawodowej, zabójstwo męża i t. p.) Ponieważ kwestja udziału elementu ludowego w rozpoznawaniu spraw karnych przesądzona jest w Austrji konstytucyjnie, przeto sądzi autor, iż jedyną korektywą ujemnych stron tej instytucji może być znaczne rozszerzenie uprawnień przewodniczącego w toku procesu.

Światowe prawo prasowe. Bruns — Häntzschel. Die Pressgesetze des Erdballs. Band I. Das deutsche Pressrecht, von Häntzschel. Band II. Das Pressrecht Grossbritanniens, von M. Wolf. Berlin 1928.

Dwaj prawnicy niemieccy — Bruns i Häntzschel — podjęli doniosłe wydawnictwo zbiorowe, w którem zamierzają przedstawić w opracowaniach monograficznych całokształt światowego prawa prasowego. Narazie ukazały się opracowania prawa prasowego niemieckiego i angielskiego. Zawierają one zarys prawodawstwa prasowego wymienionych dwuch państw oraz ważniejsze teksty ustawowe, przyczem część monograficzna daje, poza systematyką prawną, szerokie tło politycznych, społecznych i kulturalnych zjawisk życia danego państwa, wiążących się z prawną reglamentacją prasy.

Badanie grupy krwi. Dr. med. H. Willer. Die Ergebnisse der Blutgruppenforschung in ihrer Bedeutung für die Rechtspflege (Zeitschrift für die gesammte Strafrechtswissenschaft Band 49. Drittes und Viertes Heft. 1928. str. 240 — 255).

Wysoce nteresujący artykuł Willera poświęcony jest zagadnieniu badania grupy krwi z punktu widzenia potrzeb wymiaru sprawiedliwości: Autor przedstawia środki i wyniki nowej metody oraz w związku z tem podnosi możliwość zastosowania tych badań do potrzeb praktyki sądowej, jako jednego ze środków dowodowych w sprawach karnych i cywilnych. Artykuł jest wielce pouczający, ileże, przedstawiając środki i wyniki metody ustalania grupy krwi, unaocznia nam zarazem ograniczony zakres, w jakim metoda ta może mieć zastosowanie w praktyce sądowej. Gdy więc chodzi nprz. o kwestje ojcostwa, nowa metoda może w niektórych tylko wypadkach ze ścisłością ustalić jedynie fakt negatywny, iż dana osoba nie może być ojcem dziecka questjonis, w żadnym jednak wypadku nie jest w stanie ustalić pozytywnego faktu ojcostwa.Równie wąski jest zakres zastosowania tej metody w sprawach karnych, gdy nprz. na odzieży podejrzanego lub innych dowodach rzeczowych znajdują się ślady krwi. Niemniej jednak sądzi autor, iż jest rzeczą pożądaną ustalać grupę krwi przy dokonywaniu sekcji zwłok, albowiem w toku postępowania sądowego ustalenie to może w niektórych wypadkach dać możność wyeliminowania pewnych dowodów i wyjaśnień. Artykuł Willera, aktualny w Niemczech, gdzie jeszcze w 1926 roku władze zarządu sprawiedliwości niektórych krajów Rzeszy zaleciły sądom stosowanie metody grupowego badania krwi, należy uznać za równie aktualny w naszych warunkach, gdyż, jak wiadomo, sąd apelacyjny w Warszawie dopuścił już w sprawie cywilnej dowód ze zbadania grupy krwi, a przypuszczać należy, że również inne sądy ocenią znaczenie badania nidywidualnych różnic krwi dla wymiaru sprawiedliwości.

Na ostrożność, z jaką przyjmować należy wyniki badań grupowej przynależności krwi przy wyrokowaniu, zwraca uwagę Leonhard w artykule p. t. „Die Bedeutung der Blutgruppenuntersuchung im Straf — und Zivilprozess“ (Deutsche Juristen Zeitung, 1929, Heft 2). Autor wskazuje, że zarówno drobna ilość dokonanych doświadczeń, jak również wątpliwość tez biologicznych, które spoczywają u podstaw nowej metody, nakazują sędziemu zachowanie ogromnej ostrożności i samodzielnego sądu przy ocenie wartości dowodowej wyników badania grupy krwi.

Zagadnienie seksualne w więziennictwie. Deutsche Juristen Zeitung (Nr. 3 z 1929 r.) podaje streszczenie odczytu, wygłoszonego na ten temat przez Dr. Gentza z pruskiego Ministerstwa Sprawiedliwości. Doniosłość

zagadnienia, wiążącego się ściśle z nowemi zadaniami kary i polityki penitencjarnej, charakteryzuje fakt, iż przeważająca większość więźniów, skazanych na długotrwałe więzienie, ucieka się do sztucznych lub nienaturalnych sposobów popędu płciowego. Poza normalnym popędem płciowym oddziaływa na ten stan rzeczy szereg czynników życia więziennego, sprzyjających czy nawet potęgujących podnietę seksualną więźnia, jak: środowisko przestępne, zycie pospólne, bezczynność, przymusowa abstynencja i t. p. Całokształt warunków życia więziennego sprzęga się w jednolity, przemożny bodziec, potęgujący fantazję seksualną i wzmagający podniecenie fizyczne więźnia. Wynik — powszechne nadużycia płciowe, dochodzące często do przestępnych form pederastji, zwyrodnienie więźnia, niweczące wszelkie wysiłki racjonalnej polityki penitencjarnej. O ile niepodobna odmówić słuszności ustaleniom faktycznym Gentza, o tyle środki zaradcze, jakie proponuje dla przełamania tego stanu rzeczy, uznać należy za wybitnie problematyczne i wątpliwe. Bo cóż zaradzić mogą wygodne warunki mieszkaniowe, dobór pracy, dającej zadowolenie moralne i odprężenie fizyczne, sporty, opieka moralna i religijna oraz inne paljatywy, proponowane przez Gentza, wobec przemożnej siły naturalnego popędu płciowego, tkwiącego w każdym zdrowym i młodym organiźmie? Rozwiązanie, proponowane przez Gentza, jest nierealne i niecelowe. Zagadnienie pozostaje otwarte.

Europejskie prawo małżeńskie. Dr. D. M. Kauschansky. Das europäsche Eherecht, seine Reform, Unifizierung und Socialisierung in den bürgerlichen Staaten und Sowjetrussland (Niemeyers Zeitschrift für internationales Recht, XXXX Band, 1 und 2 Heft, 1929).

Obszerna, 83 strony licząca rozprawa, przedstawia na szerokim tle porównawczym prawodawstwa małżeńskie 28 państw europejskich możliwości uniwersalizacji europejskiego prawa małżeńskiego. Za drogę do tego celu prowadzącą, autor uważa reformę klasowych instytucyj europejskiego prawa małżeńskiego w kierunku socjalizacji urządzeń małżeńskich, przyczem sądzi, że unifikacja mogłaby się dokonać na płaszczyźnie instytucyj sowieckiego prawa małżeńskiego, które, nie odbiegając zasadniczo od systemów małżeńskich państw burżuazyjnych, zostało już częściowo w niektórych państwach zrealizowane, bądź też znajduje się na drodze do realizacji w szeregu państw europejskich.

Polonica w zagranicznej literaturze prawnej. Na łamach międzynarodowego czasopisma adwokatów (Internationales Anwaltsblatt,14 Jg., Heft 12) sędzia Rappaport kreśli metodę oraz wyniki dotychczasowej pracy naszej Komisji Kodyfikacyjnej. Prof. Glaser z Wilna opublikował w „Revue internationale de droit pénal“ (5 Année, Nr. 4) interesujący artykuł p. t. Beccaria et son influence sur la réforme du droit pénal.

Adw. Kaftal omawia na łamach ruchliwego Zeitschrift für Ostrecht (2 Jg., Heft 11) zasady polskiego prawa lotniczego z dnia 14 marca 1928 r.

Adw. Lutwak ze Lwowa przedstawił w czasopiśmie austrjackiej adwokatury (Osterreich. Anwalts-Zeitung, 6 Jg. Nr. 1) oryginalną instytucję Naczelnej Rady Adwokackiej, wprowadzoną dekretem o palestrze.

Prof. Georges Scelle porusza w Revue générale du droit international public (1928 Nr. 6) sytuację prawną Wileńszczyzny z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Dr. St. Zborowski. Polnisches Gesetz über die Aktiengesellschaften. Berlin — Neukölln 1928, str. 36. Autor podjął żmudną pracę przekładu na

język niemiecki naszego prawa akcyjnego z dnia 22 marca 1928 r. Zadanie to autor wykonał dobrze. Przekład jest ścisły, gdy chodzi o oddanie tekstu przepisu polskiego, ale miejscami zdaje się być niezgodny z konstrukcjami stylistycznemi, właściwemi językowi niemieckiemu.

A. M.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I 21 grudnia 1928 r. w sprawie I. I. i innych przeciwko Skarbowi Państwa o 25.000 złotych odszkodowania rozpoznawał skargę incydentalną adwokata R. F. , pełnomocnika I. I. i innych na decyzję Sądu Apelacyjnego w Wilnie z dnia 8 sierpnia 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego referenta i wniosków podprokuratora,

zważywszy:

że w myśl art. 49 Przep. Tymcz. o Koszt. Sąd. całe postępowanie o uzyskanie prawa ubogich wolne jest od wszelkich kosztów sądowych; że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 22 marca 1928 r. (art. 1, ust. 2 i 3) w sprawie zmian w ustawie post. cyw. (D. U. 38, poz. 380), wprowadzające obowiązek składania kaucji przy podaniach o uchylenie wyroku drugiej instancji, nie naruszyło w niczem postanowień powołanego wyżej art. 49 Przep. Tymcz. o Koszt. Sąd.;

że wprowadzona pomienionem rozporządzeniem kaucja nie jest czem innem, jak jedną z postaci kosztów procesu (por. orzecz. S. N. z dnia 31 grudnia 1928 r. w sprawie Nr. 1874 — 1928):

że przeto osoba, domagająca się przyznania prawa ubogich, będąc zwolnioną od wszelkich kosztów sądowych, nie ma także obowiązku złożenia kaucji przy podaniu o uchylenie decyzji 2-ej instancji, odmawiającej rzeczonego prawa;

że wbrew powyższym zasadom, Sąd Apelacyjny z powodu niezłożenia przez skarżących kaucji, nakazał zwrócić im skargę kasacyjną na decyzję z 13 czerwca 1928 r., której mocą oddalone zostało żądanie przyznania im prawa ubogich.

Z tych zasad Sąd Najwyższy decyzję Sądu Apelacyjnego w Wilnie z dn. 8 sierpnia 1928 r. z powodu obrazy art. 49 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych uchyla i sprawę temuż Sądowi przekazuje celem podjęcia czynności, związanych z przyjęciem i nadaniem biegu skardze kasacyjnej.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I 29 listopada — 19 grudnia 1928 r. w sprawieZ . B. przeciwko J. B. o wykreślenie hipoteki prawnej, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata I. D., pełnomocnika Z. B., na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 8 — 15 listopada 1927 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdanania Sędziego-referenta, głosu adwokata skarżącego i wniosków podprokuratora,

zważywszy:

1)że Sąd Apelacyjny w Warszawie, uchylając wyrok Sądu Okręgowego, oddalił powództwo główne Z. B., wytoczone przeciwko żonie J. B., rozłączonej z jego winy od stołu i łoża na czas nieograniczony wyrokiem Są-

du Arcybiskupiego, o wykreślenie wpisu na 20.000 zł., wniesionego tytułem hipoteki prawnej przez pozwaną do wykazu hipotecznego nieruchomości powoda Nr. 190 hip. w Warszawie, a z akcji wzajemnej J. B. zasądził jej sumę 1197 zł., jako równowartość ceny nabycia sklepu rzeźniczego w 1910 r., zapłaconej z funduszu żony w kwocie 450 rubli, otrzymanego przez nią na ten cel od swego wuja, tudzież ustaliwszy wysokość należnych od powoda alimentów na utrzymanie żony i dwojga nieletnich dzieci na 300 zł. miesięcznie, zasądził jej nadto sumę tych alimentów za czas od 1 czerwca 1924 r. do 1 października 1927 r. po 200 zł. miesięcznie wskutek potrącenia po 100 zł. miesięcznie, jako opłacone w ciągu tego czasu przez powoda komorne za mieszkanie, zajmowane przez żonę i dzieci, a od daty 1 października 1927 r. na przyszłość po 300 zł., płatnych miesięcznie zgóry;

2) że powód w skardze kasacyjnej zarzuca obrazę art. 366, 367, 456, 693, 706 i 711 U. P. C. oraz art. 205 K. C. P.: a) z powodu nienależytego uzasadnienia i bez żądania powódki wzajemnej sumy 1197 zł.; b) z powodu zbyt wysokiego określenia wysokości zasądzonych od niego na utrzymanie żony i dzieci alimentów (po 300 zł. zamiast po 200 zł. miesięcznie); c) z powodu nieuwzględnienia przy potrąceniu z alimentów za czas od 1 czerwca 1924 do 1 października 1927 r. kwitów, złożonych do sprawy dla stwierdzenia wysokości opłacanego za ten czas komornego, i wreszcie d) co się tyczy oddalenia akcji głównej, z powodu przyznania żonie hipoteki prawnej z tytułu zasądzonych zaskarżonym wyrokiem alimentów; ,

że pierwszy zarzut skargi kasacyjnej jest bezpodstawny, skoro bowiem, jak to Sąd ustalił, powódka wzajemna żądała przyznania jej na własność całego sklepu rzeźniczego męża w obecnym stanie, to zasądzenie na jej rzecz tylko ceny, zapłaconej za ten sklep z jej funduszu w 1910 r. nie stanowi zasądzenia rzeczy, przez nią nie żądanej, wbrew przepisowi art. 706 U. P. C., lecz uwzględnienie poszukiwanego roszczenia w mniejszym rozmiarze, co nie jest przez prawo zabronione, fakt zaś nabycia rzeczonego sklepu z funduszów powódki wzajemnej został przez Sąd ustalony na mocy zeznań świadków, których ocena, jako dotycząca strony faktycznej sprawy nie ulega kontroli kasacyjnej (art. 11 i 79[?] U. P. C.):

4) że bezpodstawny jest także drugi zarzut skarżącego, gdyż Sąd, zasądzając wysokość alimentów w kwocie 300 zł. na miesiąc, wziął pod uwagę stan majątkowy obu stron i na podstawie całokształtu poskładanych dowodów, których ocena również kontroli kasacyjnej nie ulega, uzasadnił przyczyny, dla których uznał, iż określenie w przypadku alimentów na utrzymanie żony i dwojga dzieci w żądanej przez powódkę wzajemną wysokości nie jest wygórowane;

5) że zarzut nieuwzględnienia kilku kwitów, na których zasadzie, zdaniem oskarżonego, Sąd mógł ustalić sumę zapłaconego komornego za czas od 1 czerwca 1924 r. do 1 października 1927 r., nie jest słuszny, gdyż Sąd, ustalając wysokość ogólną alimentów na 300 zł. miesięcznie, a potrącając zasadniczo na komorne 1/3 część tych alimentów, nie miał obowiązku powoływać się wyraźnie na złożone kwity, mając na względzie całokształt okoliczności dowodów; taki wniosek Sądu, jako dotykający faktycznej strony sprawy, nie ulega również sprawdzeniu w postępowaniu kasacyjnem;

6) że natomiast zarzuty, dotyczące całkowitego oddalenia przez Sąd Apelacyjny z obrazą art. 205 K. C. P. akcji głównej skarżącego o wykreślenie wpisu na 20.000 zł., wniesionego tytułem hipoteki prawnej przez

żonę do wykazu hipotecznego nieruchomości skarżącego, uznać należy za słuszne z powodów następujących: aczkolwiek według art. 15 i 16 pr. o przyw. i hip. z 1825 r. żona przy żądaniu wpisania hipoteki prawnej na nieruchomości męża dla zabezpieczenia ewentualnych swoich należności, nie potrzebuje stwierdzać ich istoty i źródła, jednakże według art. 18 powołanego prawa i zgodnie z ustaloną judykaturą (por. O. S. I. I. Nr. 8/26), w razie sprzeciwu ze strony męża i wystąpienia jego w drodze sądowej o wykreślenie lub zredukowanie tego wpisu — Sąd obowiązany jest rozważyć kwestję, czy roszczenie żony z istoty swojej i źródła może być zabezpieczone tytułem hipoteki prawnej, jeżeli mąż zarzut taki podniósł, albowiem nie każde wogóle roszczenie żony, lecz tylko oparte na art. 205 K. C. P. uprawnienia takie posiada, przyczem nie może ono, jako stanowiące przywilej specjalny i wyjątkowy, ulegać wykładni rozszerzającej; Sąd Apelacyjny sam stanął na tem stanowisku, przystępując w zaskarżonym wyroku najprzód do rozważania zasadności roszczeń żony, zgłoszonych w akcji wzajemnej, a następnie do rozpatrzenia żądania powoda głównego, t. j. męża, o skreślenie wpisu z tytułu hipoteki prawnej, lecz dopuścił się obrazy art. 205 K. C. P., uznając, iż nietylko suma 1.197 zł., za którą, według ustalenia Sądu, mąż stał się odpowiedzialnym przez użycie jej na kupno sklepu z funduszu żony, ale również i alimenta, zasądzone tym wyrokiem z akcji wzajemnej na utrzymanie żony i dzieci mogą być zabezpieczone na nieruchomości męża tytułem hipoteki prawnej, udzielenie żonie hipoteki w celu umożliwienia jej odzyskania majątku od męża nastąpiło wskutek nadania mężowi szczególnych uprawnień, jakie według K. C. i K. C. P. przysługuje mu w czasie trwania małżeństwa względem majątku żony i jej czynności prawnych, oraz wskutek autorytetu i przewagi, jaką zazwyczaj nad żoną posiada, to też z pobudek i celu udzielenia jej tego prawa, jak i z treści atr. 205 K. C. P., które je stanowi, oraz umieszczenia tego artykułu w oddziale działu V tytułu V K. C. P. p. t. „O prawach i obowiązkach między małżonkami, ze względu na ich stosunki majątkowe", wynika, iż art. 205 K. C. P., w związku z art. 15 pr. o przyw. i hipot. z 1825 roku, przyznaje żonie tytuł do hipoteki prawnej właśnie dla zabezpieczenia wierzytelności i roszczeń majątkowych, związanych z jej mieniem, a powstałych bądź przez zatrzymanie jej należności, bądź przez zabranie, nieprawne użycie dla siebie, roztrwonienie lub inny czyn męża względe majątku żony, za który ponosi odpowiedzialność; natomiast alimenta, należne w razie ustania małżeństwa jednemu z małżonków od drugiego z art. 265 i 267 K. C. P., a dzieciom od nich z art. 270 K. C. P., umieszczonych w dziale III tytułu VI K. C. P. i wszelkie inne obowiązki alimentarne względem najbliższych krewnych i powinowatych (art. 237 — 245 K. C. P. dział VI tytuł V), jakkolwiek źródłem tych obowiązków jest dla małżonków poprzednie istnienie związku małżeńskiego, a dla innych pokrewieństwo i powinowactwo, z małżeństwa pochodzące, nie stoją w żadnym związku z uprawnieniami męża do majątku żony, ani z jego czynami w stosunku do tego majątku w czasie trwania małżeństwa, gdyż obowiązki alimentarne powstają i istnieją, niezależnie od czynów męża względem majątku żony, lecz znajdują swą podstawę w węzłach solidarności rodzinnej; art. 265 K. C. P. nie uzależnia zgoła obowiązków alimentarnych między małżonkami po ustaniu małżeństwa od postępowania męża z majątkiem żony podczas jego trwania, ale od innych okoliczności, a w szczególności od potrzeb, tudzież stanu majątkowego byłych małżonków, co potwier-

dza przepis tego artykułu, iż stosownie do okoliczności powyższych, alimenta mogą być wyznaczone od męża na rzecz żony, jak również od żony na rzecz męża; stąd wynika, iż żona nie ma tytułu do hipoteki prawnej dla zabezpieczenia należnych jej z mocy art. 265 i 267 K. C. P. alimentów na majątku nieruchomym męża, lecz jeżeli oczywiście nie było zgody męża na hipotekę umowną, tylko tytuł do hipoteki sądowej przez zabezpieczenie powództwa (art. 1527 U. P. C.) i wpisanie prawomocnego wyroku (art. III Ust. Hip. 1818 r.);

7) że wobec powyższego Sąd Apelacyjny w zaskarżonym wyroku zasadnie utrzymał wpis hipoteki prawnej J. B. do sumy 1.197 zł. z procentami, jako uznanej przez Sąd za użyty przez męża na swoją korzyść fundusz żony, lecz błędnie, z obrazą art. 205 K .C. P., wpis ten utrzymał w całej wysokości 20.000 zł., jako zabezpieczenie alimentów, zasądzonych tym wyrokiem na utrzymanie jej i dzieci;

Z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 8/15 listopada 1927 r. w części utrzymania hipoteki prawnej J. B. na nieruchomości skarżącego dla zasądzonych jej alimentów z powodu obrazy art. 205 K. C. P. uchyla i sprawę w uchylonej części temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie Sędziów przekazuje; w pozostałej części ckargę kasacyjną oddala.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej d. 9 listopada 1928 r. w spawie Ch-ich J. F., S. J. i B. S. oskar. z art. 470 K. K. rozpoznawał skargi kasacyjne: oskarżonych J. Ch. i J. S. , oskarżonego B. i oskarżonego F. Ch na wyrok Sądu Apelacyjnego w Lublinie z dnia 29 maja 1928 r.

Skarga kasacyjna oskarżonych J. Ch. i J. S. żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 726, 766, 892 u. p. k., oraz art. 470 K. K. przez skazanie ich z art. 51 i ust. 1, cz. 1, art. 470 K. K. pomimo nieustalenia uderzenia przez nich pokrzywdzonego oraz działania w zmowie z innymi oskarżonymi.

Skarga kasacyjna oskarżonego B. żąda uchylenia wyroku, z powodu obrazy art. 766, 892 u. p. k. i art. 51 i 470 K. K. przez: a) zatwierdzenie wyroku Sądu Okręgowego, opartego co do winy tego oskarżonego na zeznaniu świadka J. Ł., które w tej części zostało przez Sąd Apelacyjny wyłączone z dowodów w sprawie, ogólnikowe rozważenie kwestji winy oskarżonego i skazanie, pomimo braków wszelkich dowodów udziału w biciu pokrzywdzonego; b) nierozważenie zarzutu skargi apelacyjnej w kwestji dowolności wnioskowania Sądu Okręgowego, iż pokrzywdzony nie wymienił w przedśmiertnem zeznaniu oskarżonych B. i S., dlatego, że ich nie znał; c) pominięcie kwestji nieprawidłowej kwalifikacji z art. 51 i 470 K. K., poruszonej w skardze apelacyjnej; d) odmowę prośby obrony o wezwanie świadka Sz., celem konfrontacji ze świadkiem T.

Skarga kasacyjna oskarżonego F. Ch. żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 766 u. p. k., w związku z art. 51 i 470 K. K. przez skazanie go za spowodowanie śmiertelnych uszkodzeń ciała pokrzywdzonemu, oraz uznanie go za uczestnika tego przestępstwa pomimo nieustalenia, aby zadał on uderzenie T. w głowę, oraz przez wysnucie dowolnego wniosku

co do świadomości i skutków bicia pokrzywdzonego przez oskarżonych kołkami po głowie.

Zważywszy:

1) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej J. Ch. i J. S., Sąd Apelacyjny, zatwierdziwszy wyrok i uzasadnienia Sądu Okręgowego, ustalił na zasadzie obszernego materjału dowodowego zarówno zadanie pokrzywdzonemu śmiertelnych uszkodzeń czaszki przez bicie go grubymi kołkami, jak i działanie wszystkich oskarżonych w zmowie;

2) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej oskarżonego B. wyrok co do niego został wydany na podstawie nietylko zeznania świadka J. Ł., lecz i szeregu innych danych sprawy (zeznania: T. S. Ch-ej. S. H.), wyłączony zaś z pośród dowodów w sprawie dopisek do zeznania świadka Ł. (str. 132-a), nie dotyczy specjalnie winy B., lecz jedynie kwestji, czy świadek ten słyszał, czy też widział bicie pokrzywdzonego przez oskarżonych;

3) że, jak Sąd Najwyższy wielokrotnie wyjaśnił, Sąd Apelacyjny nie jest obowiązany do rozważania szczegółowo w wyroku wszystkich wywodów skargi apelacyjnej i ma prawo poprzestać na przytoczeniu wywodów, które go doprowadziły do wniosku o winie lub niewinności oskarżonego, wobec czego zarzut b) jest również bezzasadny, wniosek zaś sądów wyrokujących, iż pokrzywdzony nie wymienił w przedśmiertnem zeznaniu oskarżonego B. dlatego, że go nie znał, nie jest bynajmniej dowolny, lecz w sposób logiczny został wysnuty z konkretnych okoliczności sprawy, mianowicie z faktu, iż B. był z innej wsi i tego dnia bawił w gościnie u Ch.;

4) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej obrońca oskarżonego B. w skardze apelacyjnej wcale nie poruszał kwestji nieprawidłowości kwalifikacji winy tego oskarżonego z cz. 1, art. 470 K. K., wobec czego zarzut c) jest bezprzedmiotowy;

5) że obrońca oskarżonego zrzekł się na rozprawie głównej wezwania świadka S., nie może więc z tego powodu żądać uchylenia wyroku;

6) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej F. Ch. Sąd Apelacyjny, zatwierdziwszy wyrok Sądu Okręgowego, ustalił na zasadzie zeznań świadków fakt uderzenia T. przez tego oskarżonego (ust. 10 wyroku), oraz udział wraz z innymi oskarżonymi w biciu pokrzywdzonego pałkami po głowie i spowodowanie przez to bardzo ciężkiego uszkodzenia ciała, od którego on umarł, przyczem Sąd zasadnie doszedł do wniosku, iż skarżony, współdziałając na zasadzie zmowy w popełnieniu tego przestępstwa z innymi oskarżonymi, jest odpowiedzialny za ten czyn, dokonany zbiorowo, jak wielokrotnie bowiem Sąd Najwyższy wyjaśnił (48/20, 358/22, 48/23, 173/24, 234/25 140/26), w razie popełnienia przestępstwa przez kilka osób, które porozumiały się co do jego dokonania, lub świadomie działały wspólnie, każdy z uczestników odpowiada za cały skutek, wynikły z działania wszystkich współsprawców, bez względu na to, czy bezpośrednio popełnił przestępstwo;

7) że zatem wszystkie skargi kasacyjne nie zasługują na uwzględnienie;

8) że natomiast niezależnie od zarzutów skarg kasacyjnych Sąd Najwyższy dostrzega jaskrawe uchybienie Sądu Okręgowego, polegające na tem, że Sąd ten bez żadnego uzasadnienia zupełnie dowolnie odrzucił przyjętą w akcie oskarżenia kwalifikację czynu oskarżonych, w kierunku umyślnego zabójstwa, podczas gdy z uzasadnienia wyroku, przeciwnie,

wynika, że oskarżeni, bijąc pokrzywdzonego pięciu grubemi kołkami po głowie, musieli z całą świadomością godzić się z nastąpieniem jego śmierci z tego powodu, a więc powinni byli być skazani za umyślne zabójstwo, przytoczone zaś w wyroku silne wzruszenie i wywołanie zajścia pośrednio przez pokrzywdzonego, upoważniły Sąd tylko do zmiany kwalifikacji z art. 453 na 458, nie zaś na art. 470 K. K.;

9) że błąd w rozumowaniu Sądów obu instancyj został wywołany wadliwą redakcją zasadniczego pytania o winie, a mianowicie użyciem w niem wyrazów „w celu“ pozbawienia życia, podczas gdy należało zredagować dwa pytania w kierunku winy umyślnej, odpowiadające pierwszemu i drugiemu zadaniu części I art. 48 K. K., a mianowicie zapytać: 1-o czy oskarżony . . . . . . działał z zamiarem pozbawienia życia (dolus directus), a na wypadek odpowiedzi przeczącej, zadać drugie pytanie: 2-o czy oskarżony . . . . . . zadając, wspólnie z kilkoma innemi osobami, grubemi kołkami pokrzywdzonemu szereg uderzeń po głowie, które wywołały śmiertelne uszkodzenie czaszki, świadomie godził się z tem, że takie uderzenia spowodują śmierć pokrzywdzonego (dolus eventualis — por. orzecz. S. N. 251/22 i 291/23);

10) że uchybienie to wobec braku apelacji i kasacji ze strony urzędu prokuratorskiego nie może być powodem do uchylenia zaskarżonego wyroku, jednakże Sąd Apelacyjny był obowiązany uchybienie to dostrzec i błędną kwalifikację czynu naprawić, nie zwiększając tylko wymienionej oskarżonym kary wobec art. 891 u. p. k.;

Sąd Najwyższy,
na mocy art. 912 u. p. k., 60 — 66 P. t. o. k. s., skargę kasacyjną oskarżonych Ch., L. i B. oddala i od tychże oskarżonych tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym: od S. Ch. — osiemdziesiąt złotych, od J. Ch., J. L., S. B. i F. Ch. — po czterdzieści złotych zasądza.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej dnia 19 listopada 1928 r. w sprawie R. W., oskarżonego z art. 154 K. K., rozpoznawał skargę kasacyjną adw. J. Z., obrońcy oskarżonego R., na wyrok Sądu Okręgowego w Łucku, z dnia 15 maja 1928 r.

Sąd Pokoju w Łucku wyrokiem z dnia 17 marca 1928 r. uznał W. R., winnym okazania nieposzanowania władzy przez dopuszczenie się postępku wyraźnie nieprzystojnego w instytucji rządowej w czasie zajęć służbowych w tej instytucji, a mianowicie przez donośne, ostentacyjne nazwanie „prowokatorem“ adwokata P. w sali rozpraw Sądu Okręgowego w Łucku w czasie, gdy komplet sądzący udał się na naradę. Następnie wskutek apelacji oskarżonego sprawę niniejszą rozpoznał Sąd Okręgowy w Łucku i wyrokiem z dnia 15 maja 1928 r. wyrok 1-ej instancji co do winy oskarżonego zatwierdził, łagodząc jednocześnie wymiar kary, zastosowany przez Sąd Pokoju, do 500 zł. grzywny z zamianą na miesiąc aresztu w wypadku nieposiadania przez oskarżonego środków na zapłacenie grzywny.

Skarga kasacyjna oskarżonego, który zrzekł się zastosowania do jego czynu amnestji z dnia 22 czerwca 1928 r., zarzuca powyższemu wyrokowi Sądu Okręg. obrazę: a) z art. 154 K. K. przez uznanie oskarżonego winnym nieposzanowania władzy, przewidzianego w cz. 1 art. 154 k. k., pomimo braku cech tego przestępstwa w zarzuconym mu czynie, albowiem użyty przezeń wyraz „prowokator“ bez względu na to, czy użyty został

w intencji obraźliwej, sam przez się nie należy do rzędu słów nieprzyzwoitych, a więc użycie tego wyrazu nie musi być uznane za „oczywiście nieprzyzwoite zachowanie się", a nadto rzeczony wyraz został wypowiedziany przez niego wprawdzie w sali sądowej, lecz w czasie przerwy, podczas której komplet sądzący wydalił się z sali rozpraw; b) dekretu w przedmiocie statutu tymczas. Palsetry Państwa Polskiego z dnia 24 grudnia 1918 r. (Dz. Pr. Nr. 22, poz. 75) przez wszczęcie sprawy niniejszej przez Prezesa Sądu, a nie przez komplet sadzący, jak tego wymaga art. 9 rzeczonego dekretu; c) art. 1, 2[1], 135, 303[1] — i 16 U. P. K. przez wszczęcie i rozpoznanie sprawy niniejszej w trybie oskarżenia publicznego pomimo, iż czyn, oskarżonemu zarzucony, posiada cechy przestępstwa, ściganego z oskarżenia prywatnego.

Zważywszy:

1) że, jak wynika z treści cz. 1 art. 154 K. K., pod przepis ten podpada działanie przestępcze, polegające na okazaniu nieposzanowania władzy przez zachowanie się nieprzyzwoite w samym urzędzie, a więc w lokalu, gdzie się urząd mieści, oraz podczas zajęć służbowych, nieprzyzwoitem zaś będzie zachowanie się, nietylko nieodpowiednie ze względu na miejsce, ale nadto zawierające w sobie wyraźnie lekceważenie powagi urzędu, jakkolwiek bezpośredniej obrazy, ani osób urzędujących, ani samej instytucji może w tem zachowaniu się nie być (Tagancew str. 272, Makowski 182);

2) że sądy obu instancyj merytorycznych ustaliły, iż donośne i ostentacyjne rzucenie przez oskarżonego pod adresem adwokata P. wyrazu „prowokator" było z jego strony wymierzeniem sobie satysfakcji za krytykę jego osoby, na jaką pozwolił sobie adwokat P. w swem przemówieniu w charakterze rzecznika strony przeciwnej w sprawie, w której oskarżony występował jako oskarżyciel prywatny, a która właśnie w momencie zajścia była przedmiotem rozpoznawania Sądu Okręgowego;

3) że sam fakt wymierzenia sobie przez oskarżonego satysfakcji na sali sądowej, bez względu na formę, w jakiej nastąpił, oraz bez względu na to, jakiego wyrazu w tym celu użyto, uznany być musi jako zachowanie się wyraźnie nieprzystojne w rozumieniu ustawy, gdyż zawiera oczywiste ze strony sprawcy lekceważenie powagi urzędu, a w danym wypadku powagi Sądu, w którego siedzibie zaszedł, i to tem bardziej, że musiał wywołać gorszące i poniżające godność sądu zajście w postaci zamieszania, co w rzeczywistości, jako to oskarżony mógł i powinien był przewidzieć, nastąpiło;

4) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej oskarżony dopuścił się zarzuconego mu czynu nie podczas przerwy w posiedzeniu sądu, lecz w chwili, kiedy komplet sądzący udał się na naradę w sprawie, która wówczas ulegała jego rozpoznaniu, a więc w czasie posiedzenia sądu, które formalnie trwa od chwili jego otwarcia (art. 636 u. p. k.) aż do ogłoszenia treści wyroku (art. 789) z przerwami, każdorazowo ogłaszanemi przez przewodniczącego (art. 633 i 781 u .p. k.);

5) że sala rozpraw sądowych po opuszczeniu jej przez sąd, udający się, zgodnie z przepisami postępowania sądowego, do osobnego pokoju, celem rozważenia pytań o winie i karze (art. 765 u. p. k.) lub poszczególnych kwestyj incydentalnych w rozpoznawanej sprawie, pozostaje, oczywiście, w dalszym ciągu miejscem zajęć służbowych, związanych z posiedzeniem sądu (zajęcia sekretarza, komornika, obecność wezwanych przez

sąd stron i świadków), a tem samem nosi bezsprzecznie charakter instytucji państwowej, w której odbywają się zajęcia służbowe;

6) że, skoro sądy obu instancyj merytorycznych ustaliły, iż oskarżony w sali rozpraw sądowych w czasie udania się kompletu sądzącego na naradę, a nie podczas przerwy lub po zamknięciu posiedzenia sądowego, a więc w czasie, kiedy przy stole sędziowskim pozostawał urzędujący sekretarz, na sali zaś pełnił swoje obowiązki służbowe woźny sądowy oraz wezwani dla utrzymania porządku funkcjonarjusze policji i znajdowały się osoby, wezwane przez sąd w charakterze stron i świadków, — użył pod adresem obecnego na sali adwokata P. obelżywego epitetu „prowokator“, czem wywołał zamieszanie, to w tak ustalonym czynie słusznie dopatrzyły się postępku wyraźnie nieprzyzwoitego, dokonanego w instytucji urzędowej, w czasie zajęć służbowych w tej instytucji i prawidłowo zakwalifikowały czyn ten z cz. 1 art. 154 K. K.;

7) że dekret z dnia 24 grudnia 1918 r. w przedmiocie statutu Palestry (poz. 75), a w szczególności art. 9 tegoż dekretu, mają na względzie zagwarantowanie członkom Palestry wolności słowa i pisma przy wykonaniu ich obowiązków tudzież ustalenie odrębnego trybu pociągania do odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej adwokatów za nadużycie tego prawa, stanowiące zniewagę stron, ich pełnomocników, świadków i biegłych, a dokonane w postępowaniu sądowem;

8) że, skoro w danym wypadku oskarżony, jak to wynika z motywów wyroku, występował w charakterze prywatnym, jako oskarżyciel prywatny we własnej sprawie, nie zaś w roli obrońcy lub pełnomocnika, art. 9 rzeczonego dekretu zastosowany, a tem samem i obrażony być nie mógł;

9) i że wobec ustalenia przez Sąd, że czyn przypisany oskarżonemu, stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 154 K. K., zarzut obrazy art. 1, 2^1, 135, 303^1 i 16 u. p. k. staje się bezprzedmiotowy.

Sąd Najwyższy

na mocy art. 174 u. p. k., oraz art. 60 — 66 Przepis. tymcz. o kosztach sąd., skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego W. R. oddala i od tegoż R., tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, pięćdziesiąt złotych zasądza.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 15 stycznia 1929 r. w sprawie J. E., osk. z art. 57 U. K. S., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonego J. na wyrok Sądu Okręgowego we Włocławku z dnia 28 września 1928 r.

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 12 i 119 u. p. k., oraz art. 57 i cz. 2 art. 13 u. k. s. przez skazanie oskarżonego za pielęgnowanie bez zezwolenia władz skarbowych roślin tytoniowych na przestrzeni 264 m. kw. pomimo, iż zarówno zeznania świadków, jak i protokół władzy skarbowej, na których to, jak sądzić można, oparty został wniosek o winie oskarżonego, ustalają, iż na tej przestrzeni, prócz tytoniu, rosły marchew i buraki, że więc sąd winien był, w myśl cz. 2 art. 57 i na zasadach, wskazanych przez cz. 2 art. 13 u. k. s. ustalić przestrzeń, jakiej musiałby użyć do zasadzenia tej samej ilości samego tytoniu;

2) że, skoro zarówno w treści zeznań świadków S. i C., jak i z treści powołanego w ich zeznaniach protokółu władzy skarbowej wynikało, że

na przestrzeni 263 m. kw., gdzie rósł tytoń, rosły też marchew i buraki, to okoliczność ta z mocy cz. 2 art. 57 u. k. s. nie mogła być obojętną, skoro za podstawę obliczenia grzywny należało tu przyjąć taką przestrzeń gruntu, jakiej musianoby użyć do zasiania lub zasadzenia tej samej ilości samego tylko tytoniu; a przeto sąd, przyjmując za podstawę obliczenia kary przestrzeń 264 m. kw., winien był uzasadnić, dlaczego, mimo znajdowania się na niej innych, prócz tytoniu, roślin, uznaje, że całej tej przestrzeni musianoby użyć do uprawy ujawnionej w posiadaniu oskarżonego ilości tytoniu i dopiero wówczas byłoby zbędnem postępowanie według przepisów cz. 2 i 3 art. 13 u. k. s.;

3) że brak omówienia w zaskarżonym wyroku wyżej wskazanej okoliczności, istotnej dla kwestji wysokości kary, rodzi wątpliwość co do tego, czy wyrok oparty został na rozważeniu wszystkich istotnych okoliczności sprawy, a przeto stanowi poważne uchybienie przepisów art. 119 u. p. k. i art. 57 u. k. s. i powoduje potrzebę uchylenia zaskarżonego wyroku z powodu obrazy rzeczonych przepisów prawa;

na mocy art. 912 i 928 u. p. k., wyrok Sądu Okręgowego we Włocławku z dnia 28 września 1928 r., z powodu obrazy art. 766 u. p. k. i art. 57 u. k. s. uchyla i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 14 stycznia 1929 r. w sprawie S. W., osk. z art. 16 Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 13 sierpnia 1926 r., poz. 465, po rozpoznaiu skargi kasacyjnej oskarżonego S. na wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 22 listopada 1928 r.;

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna, nie przytaczając obrażonego zdaniem jej prawa, żąda uchylenia wyroku z powodu niesłusznego skazania oskarżonego za samowolny powrót w granice Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż oskarżonego władze sowieckie rzekomo siłą zmusiły do powrotu do Państwa Polskiego;

2) że przewidziany w ust. 5 art. 16 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej (poz. 465/26) samowolny powrót wydalonego z Polski cudzoziemca oznacza powrót bez uzyskania na to uprzedniego zezwolenia władz polskich, przyczem dla istoty tego czynu obojętną jest okoliczność, jak odnoszą się do niego jego władze ojczyste;

3) że ustaliwszy przeto w wyroku, iż oskarżony, będąc wydalony z granic Państwa Polskiego, jako uciążliwy cudzoziemiec (art. 3 i 11 powołanego Rozporządzenia), powrócił doń bez pozwolenia na powrót, Sąd Okręgowy miał podstawę prawną tak ustalony czyn podciągnąć pod powołany wyżej przepis;

na mocy art. 174 u. p. k. i art. 68 P. t. o. k. s. skargę kasacyjną oskarżonego W. S. oddala i tegoż oskarżonego od uiszczenia opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym zwalnia.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 16 stycznia 1929 r. w sprawie K. S., oskarżonego z art. 98 ust. 1 z dnia 15.7. 1925 r. (poz. 550), po rozpoznaniu skargi kasacyjnej S. K. na wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 11 października 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 98 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym przez zastosowanie tego przepisu do czynu oskarżonego na tej podstawie, że obrót jego przedsiębiorstwa wynosił ponad 100.000 zł., i że wobec tego powinien był oskarżony nabyć świadectwo przemysłowe nie trzeciej kategorji, jak to uczynił, lecz drugiej pomimo, że ustawa nie uzależnia kategorji świadectwa przemysłowego od rocznego obrotu, osiągniętego przez dane przedsiębiorstwo handlowe;

2) że ustawa o państwowym podatku przemysłowym uzależnia ceny świadectw przemysłowych dla przedsiębiorstw handlowych handlu towarowego od klasy miejscowości i od cech zezwnętrznych tego handlu, wskazanych w rozdziale I lit. A., cz. II zał. do art. 23, dla przedsiębiorstw zaś skupu zawodowego bez utrzymania w tym celu zakładów handlowych (art. 11 i 22) od rocznej sumy skupu (rozdz. II, lit. A., cz. II załącznika do art. 23), suma zaś obrotu rocznego (art. 5), ulegającego oddzielnemu opodatkowaniu w postaci podatku od obrotu (ust. b, art. 6) przy określeniu kategorji świadectw przemysłowych w rachubę w myśl przepisów ustawy wcale nie wchodzi;

3) że zatem przy określeniu właściwej dla danego przedsiębiorstwa handlowego ceny świadectwa przemysłowego sąd w każdym poszczególnym wypadku powinien przedewszystkiem ustalić na podstawie cech, wyszczególnionych w 21 rozdziałach cz. II lit. a załącznika do art. 23, rodzaj przedsiębiorstwa handlowego, a już następnie właściwą kategorję danego rodzaju;

4) że treść wyroku Sądu Okręgowego w sprawie niniejszej wcale nie wyjaśnia, do jakiego rodzaju przedsiębiorstw handlowych należy przedsiębiorstwo oskarżonego, kategorję zaś rzeczonego przedsiębiorstwa, we względzie obowiązku nabycia świadectwa przemysłowego, ustala na podstawie obrotu rocznego przedsiębiorstwa, a więc na podstawie cechy, dla właściwego ustalenia tego przedmiotu obojętnej;

5) że uchybienie powyższe stanowi istotną obrazę art. 119 u. p. k., w związku z art. 23 i 98 Ustawy o państw. podatku przemysłowym, wymagającą uchylenia zaskarżonego wyroku;

6) że wobec tego rozpoznanie pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej staje się zbędne; — na mocy art. 174 i 178 u. p. k. wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 11 października 1928 r., z powodu obrazy art. 119 U. P. K. w związku z art. 23 i 98 Ustawy o państw. podatku przemysłowym z dnia 25 lipca 1925 r. (poz. 550) uchyla i sprawę niniejszą celem ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 3 stycznia 1929 r. w sprawie A. C., oskarżonego z art. 574 K. K.,

zważywszy:

1) że w sprawie niniejszej A. C. oskarżony jest o przywłaszczenie urzędowego planu wsi Kwileń, powierzonego mu czasowo przez b. sołtysa W.; 2) że, plan urzędowy wsi jest dokumentem, stwierdzającym granice gospodarstw rolnych należących do poszczególnych właścicieli gruntów danej wsi, a więc mogących w tym względzie służyć za dowód powstania, zmiany lub ustania ich praw; 3) że przeto przywłaszczenie tego dokumentu stanowi przestępstwo przewidziane w art. 552 K. K. (cz. 1 i 2):

4) że na mocy art. 2 i 3 p. p. do u. p. k., sprawa niniejsza należy do właściwości Sądu Okręgowego w I-ej instancji; 5) że z tego powodu Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, powinien był na zasadzie art. 117 i 168 u. p. k. przywrócić pogwałconą właściwość sądu i sprawę przekazać według tej właściwości, a nie uczyniwszy tego, Sąd dopuścił się obrazy powyższych przepisów ustawy;

6) że wobec tego Sąd Najwyższy na mocy art. 77 Prawa o ustr. sąd. powsz., zgodnie z wnioskiem Urzędu Prokuratorskiego uważa za niezbędne unieważnić zapadły w sprawie niniejszej wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu wraz z całem postępowaniem w obu instancjach i zwrócić sprawę temuż Sądowi Okręgowemu, celem nadania jej właściwego biegu i 7) że wobec tego skarga kasacyjna pełnomocnika pokrzywdzonego S. rozpoznaniu nie ulega; na mocy art. 77 u. s. p. wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 2 sierpnia 1928 r. wraz z całem postępowaniem w sprawie niniejszej w obu instancjach z powodu obrazy art. 2 p. p. do u. p. k. i art. 117 i 168 u. p. k., w związku z art. 552 i 574 K. K., unieważnia i sprawę zwraca temuż Sądowi Okręgowemu, celem nadania jej właściwego biegu, skargę zaś pełnomocnika pokrzywdzonego S. S. bez rozpoznania pozostawia.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 4 lutego 1929 r. w sprawie K. M., oskarżonego z art. 616 K. K. rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata J. G., obrońcy oskarżonej, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 16 października 1928 r. Skarga kasacyjna żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 581 K. K., oraz art. 2 p. p. do u. p. k. przez rozpoznanie sprawy K., wbrew wnioskowi obrony o uznanie Sądów Pokoju za niewłaściwe w danej sprawie w związku z kwalifikacją winy sprawcy kradzieży krzyżyków z art. 588, zamiast z art. 581 K. K. wobec tego, że każdy krzyż jest „Krzyżem Świętym“, w rozumieniu Kodeksu Karnego zwłaszcza, że art. 588 odróżnia „Krzyż Święty“ w znaczeniu przedmiotu, czczonego jako świętość (ust. 1), od przedmiotów, poświęconych przez użycie przy nabożeństwie (ust. 2 art. 588), kwalifikacje zaś czynu sprawcy kradzieży z art. 588 K. K. pociąga za sobą właściwość Sądu Okręgowego jako 1-ej instancji do rozpoznania sprawy niniejszej. Prócz tego obrońca oskarżonej złożył dnia 11 grudnia 1928 r. uzupełnienie skargi kasacyjnej, które ze względu na przepuszczenie udzielonego decyzją Sądu Okręgowego tygodniowego terminu, liczącego się od dnia 1 grudnia 1928, jako od daty doręczenia zawiadomienia o powyższej decyzji, nie ulega rozpoznaniu Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1) Przewód sądowy ustalił, iż oskarżona nabyła kwit lombardowy pod zastaw różnych przedmiotów, między innemi 22 złotych krzyżyków, ze świadomością, iż rzeczy te pochodzą z kradzieży z kościoła;

2) obrońca oskarżonej na rozprawie głównej w II-ej instancji wnosił o zmianę kwalifikacji czynu sprawcy kradzieży z art. 581 K. K. na 588 K. K., wobec czego powstała kwestja zmiany właściwości sądu, gdyż przestępstwa z art. 588 K. K. należą do właściwości Sądu Okręgowego, jako 1-ej instancji, w myśl zaś ust. 4 art. 2 przep. przech. do u. p. k. i art. 616 K. K. pociąga to za sobą właściwość tychże sądów i co do nabycia przedmiotów, pochodzących z rzeczonych przestępstw.

3) Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, uznał jednak swą właściwość do rozpoznania sprawy niniejszej z powodu braku w czynie sprawcy kradzieży cech przestępstwa z art. 588 K. K., gdyż złote krzyżyki, znajdujące się pomiędzy innemi niepoświęconemi przedmiotami w drewnianem pudełku ze względu na miejsce gdzie były znalezione, a po części ze względu i na przeznaczenie, nie mogą być, zdaniem sądu, identyfikowane z pojęciem „Krzyża świętego“, w znaczeniu ust. 1, cz. 1, art. 588 K. K.

4) Sąd Najwyższy w orzecz 146/25 wyjaśnił, iż pod pojęcie „Krzyża świętego“ podpada nietylko Krzyż, używany przy nabożeństwie, lecz i wszelki inny, jako symbol wiary chrześcijańskiej.

5) Jak widać ze sprawy, przedmioty wyszczególnione w kwicie lombardowym, nabytym przez oskarżoną, zostały skradzione z kościoła św. Piotra i Pawła w Warszawie i stanowiły „vota“, t. j. przedmioty, poświęcone przez użycie przy nabożeństwie (ust. 2 dodatku II do art. 74 K. K.).

6) Na zasadzie powyższego należy dojść do wniosku, iż czyn sprawcy kradzieży odpowiada kwalifikacji z cz. I, art. 588 K. K., wobec czego właściwym do osądzenia w I-ej instancji tego przestępstwa był Sąd Okręgowy.

7) Ponieważ w myśl ust. 4, art. 2 przep. przech. do u. p. k., oraz art. 616 K. K. właściwości Sądów Pokoju podlega paserstwo tylko wtedy, gdy przestępstwo, z którego mienie uzyskano, należy do właściwości tychże sądów, przeto sprawa niniejsza i co do oskarżonej podlega właściwości Sądu Okręgowego, jako I-ej instancji.

8) Sąd Pokoju z obrazą art. 117 u. p. k. rozpoznał jednak sprawę, nie należącą do jego właściwości, Sąd Okręgowy zaś, wbrew art. 168 u. p. k., uchybienia tego nie naprawił, uchybienie zaś to, jako obrażające przepisy o właściwości rzeczowej, w myśl art. 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. o ustroju sądów powszechnych, zgodnie z wnioskiem Urzędu Prokuratorskiego, rodzi potrzebę naprawienia przez Sąd Najwyższy dostrzeżonego błędu w stosunku do oskarżonego A. S. pomimo niezaskarżenia przezeń wyroku Sądu Okręgowego w drodze kasacji oraz stwarza podstawę do uwzględnienia w tym przedmiocie skargi kasacyjnej obrońcy oskarżonej M. K. Z tych zasad Sąd Najwyższy, na mocy art. 77 Prawa o ustr. sądów powsz. (Dz. Ust. 1928, Nr. 12, poz. 93) wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 16 października 1928 r., wraz z całem postępowaniem w sprawie niniejszej co do A. S. i M. K., począwszy od rozpisania rozprawy głównej w Sądzie Pokoju, unieważnienia i przekazuje sprawę temuż Sądowi Okręgowemu, celem właściwego jej skierowania.

* *
*

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 22 stycznia 1929 r. w sprawie J. J., oskarż. z art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r., poz. 747, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata M. S., pełnomocnika Magistratu m. st. Warszawy, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 24 września 1928 r.

Skarga kasacyjna pełnomocnika Magistratu m. st. Warszawy żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 119 i 130 u. p. k., art. 67 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. Ust. Nr. 94/23, poz. 747), § 13 Statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk z dnia 23 maja 1925 r., zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dnia 9 czerwca 1925 r. Nr. 119

(Dz. Zarz. m. st. Warszawy Nr. 71/1925), oraz cz. IV § 7 i cz. II § 12 przepisów wykonawczych do tegoż statutu, przez uniewinnienie oskarżonego pomimo karalności jego czynu wynikającej z wyżej przytoczonych przepisów, oraz faktów, ustalonych przez pominięte w wyroku części zeznań świadków K. Z. i T., stwierdzające wystawienie przez zarząd restauracji B. trzech rachunków na blankietach firmowych z pominięciem opłaty podatkowej miejskiej, którą oblicza się tylko od rachunków, wystawionych na blankietach miejskich ze specjalnej magistrackiej księgi sznurowej, z której jedynie, w myśl cz. IV § 7 i cz. II § 12 przep. wykonawczego do wyżej wymienionego statutu, wolno restauracji używać blankiety dla wystawiania rachunków po godzinie 12 w nocy, niestosowanie się zaś do tych postanowień pociąga za sobą, na zasadzie art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923, poz. 747, odpowiedzialność, przewidzianą w § 13 wymienionego statutu.

Zważywszy:

1) że w myśl § 7 statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk, uchwalonego przez Radę Miejską m. st. Warszawy dnia 25 maja 1925 r. i zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dnia 9 czerwca 1925 r., osoby, prowadzące przedsiębiorstwa z wyszynkiem trunków obowiązane są przy poborze należności od swoich klijentów po godzinie 12 w nocy wystawiać rachunki na formularzach, dostarczonych w tym celu bezpłatnie przez Magistrat;

2) że według § 12 przepisów wykonawczych do wymienionego statutu rachunek, wystawiony dla konsumenta, powinien być wypisany przez kalkę w celu jednoczesnego sporządzenia kopji, która pozostaje w bloku z rachunkami;

3) że według § 13 wymienionego statutu winni niestosowania się do jego postanowień lub do wydanych do niego przepisów wykonawczych ulegają na zasadzie art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747) karze do 345,9 zł.;

4) że zbadani w Sądzie Pokoju świadkowie Z. i K. ustalili, iż po godzinie 12-ej w nocy dnia 1 stycznia 1928 r. restauracja hotelu B. wystawiała rachunki klijentom na blankietach nie magistrackich, lecz firmowych, uchylając się w ten sposób od uiszczenia podatku konsumpcyjnego, przewidzianego w ust. 3 § 1, oraz w ust. 8 i 9 § 3 wyżej wymienionego Statutu;

5) że Sąd Pokoju, rozpoznawszy sprawę niniejszą, skazał właśnie za to nieprawidłowe wystawienie rachunków oskarżonego na 300 zł. grzywny, Sąd Okręgowy zaś, uchyliwszy wyrok Sądu Pokoju, wcale tej winy oskarżonego nie rozpoznał, pominąwszy cały materjał dowodowy oraz wywody I-ej instancji w tym przedmiocie, natomiast zajął się jedynie kwestją braku danych co do ilości ukróconego w ten sposób podatku komunalnego, mylnie interpretując protokół kontroli miejskiej, jako dotyczący tylko szkody pieniężnej, którą poniósł Magistrat m. st. Warszawy;

6) że, ponieważ § 13 Statutu z dnia 23 maja 1925 r. przewiduje karę grzywny wogóle za niezastosowanie się do jego przepisów, a więc i do dotyczących formy rachunków, wystawionych po godzinie 12-ej w nocy w restauracjach, przeto sąd, nie rozważywszy tej strony winy oskarżonego i pominąwszy odnośny materjał przewodu sądowego, obraził art. 119 i 130 u. p. k. w związku z § 7 i 13 Statutu z dnia 25 maja 1925 r., oraz art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (poz. 474);

Sąd Najwyższy:

na mocy art. 174 i 178 u. p. k., wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 24 września 1928 r., z powodu obrazy art. 119 i 130 u. p. k. w związku z § 7 i 13 Statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek, widowisk (Dz. Zarz. m. st. Warszawy Nr. 71/1925) i art. Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (poz. 747) o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, uchyla i sprawę temuż Sądowi Okręgowemu do ponownego rozpoznania przekazuje.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I MARZEC 1929 **Nr. 3**

Walka o prawo — jej cel i granice w dziedzinie procesu cywilnego.

I.

Mija wkrótce lat sześćdziesiąt od chwili (r. 1872), kiedy jeden z najświetniejszych umysłów nauki prawa drugiej połowy przeszłego stulecia, Ihering, opuszczając Wszechnicę w Wiedniu, ówczesnej stolicy Habsburgów pełnej życia i wytworności, dla zamiany na cichą Getyngę, oddaną tylko naukowym badaniom, wygłosił na pożegnanie, w Towarzystwie prawniczem odczyt „Walka o prawo". Powodzenie, którego doznały myśli Iheringa, ujęte w przepiękną formę. skłoniły go do wydania odczytu nieco rozwiniętego, jak tego wymagało drukowane słowo, w niewielkiej monografji o tym samym tytule. Nie istnieje w prawniczej literaturze światowej bardziej popularnego dzieła. W ciągu pół wieku (1872—1921) w Niemczech (właściwie w Austrji) książka miała 20 wydań. Do roku 1901 było 21 tłumaczeń na wszystkie europejskie języki i japoński (polskie tłumaczenie Matakiewicza we Lwowie; w liczbie 21 wskazanych tłumaczeń są 3 rosyjskie teksty i po 2 francuskich, angielskich i hiszpańskich; tak, przynajmniej, było przed wojną światową). Ten niebywały rozgłos zawdzięczą praca oryginalności zawartych w niej myśli, niezwykłych, jak dla prawnika, żywości, pięknu i sile stylu, przejrzyście jasnego, a co z tego wynika, dostępnego dla szerszych warstw czytelników [1]).

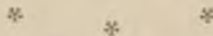
Na umysłowość i nastrój autora miała zapewne wpływ tylko co zakończona wojna niemiecko francuska i ztąd pewne idealizowanie walki w przewodniej myśli tej pracy, głoszącej, że życie prawa polega na walce. Walka narodów, walka władzy państwowej, walki stanów nakoniec walki jednostek. Wojna, jako międzynarodowa forma obrony państw i narodów, powstania i rewolucje, jako formy odwetu naro-

1) W naszej prawniczej literaturze mamy charakterystykę Iheringa w artykule profesora lwowskiego Uniwerstytetu Leona Pinińskiego b. członka Koła Polskiego w Wiedniu, namiestnika Galicji i członka austrjackiej Izby Panów, prezesa Komisji, która uchwaliła reformę procedury cywilnej Kleina w r. 1895; artykuł — „Wielcy prawnicy niemieccy Windscheid i Ihering" okazał się, wnet po śmierci tych uczonych w roku 1892, w „Przeglądzie Polskim", Kraków XXVII, str. 516—538.

dowego przeciw przemocy i gwałtom; walki dla ochrony konstytucji od przerostów różnych czynników; pojedynek, oraz różne inne sposoby samozadosyćuczynienia, wreszcie ujęta w formy procesu cywilnego obrona praw prywatnych, — wszystko to, mówi Ihering, nie zważając na różnicę przedmiotów walki, i na całokształt stosunków, są przejawami jednolitego w istocie swojej zjawiska — *walki o prawo.* Wielki romanista śmiało rzucał hasło o konieczności walczenia o pogwałcone prawo i nawoływał jednostki do walki o prawa podmiotowe, uważając ją jako wypełnienie etycznego obowiązku, przyczem szedł tak daleko, że używał paradoksalnej formuły: „bierne poddanie się pogwałconemu prawu jest gorszem, niż czynne jego naruszenie". Powstawał on przeciw tym poglądom, którym sam ćwierć wieku przedtem hołdował i które były ogólnie uznanym cennym naukowym dobytkiem szkoły historycznej.

Nie zważając na wielki rozgłos głoszonej tezy, spotkała się ona z poważnymi zarzutami (głównie Kohler). Oskarżono Iheringa o nawoływanie do pieniactwa, o sianie niezgody. To zniewoliło go, wprawdzie, do wyjaśnienia swojej myśli w uwagach do następnych wydań podkreślaniem konieczności walki nie o każdy drobiazg, lecz o takie naruszenie prawa podmiotowego, które zawierało w sobie, jeżeli nie gwałt, to lekceważenie samej osobowości w podmiocie prawa. W walce o prawa podmiotowe upatrywał on także ochronę prawa przedmiotowego (objektywnego) a więc walkę o praworządność ogólną i o największe rozpowszechnianie poczucia prawnego w społeczeństwie.

O ile chodzi o praktyczne jej urzeczywistnienie, przewodnia myśl ujęta w formule, walka o prawo, nasuwa wątpliwości. O jakie prawa, pozostając w dziedzinie prawa prywatnego, powinni walczyć obywatele? Czy o te, które mają swoje źródło w prawie stanowionem — nie robię obecnie różnicy między ustawą a prawem zwyczajowem, czy o coś wyższego, o to, co rozumiemy, pod słowami: prawo — słuszność lub prawo — sprawiedliwość? Czy, jeżeli wziąć pod uwagę wzmagającą się działalność aparatu ustawodawczego i połączone z nią powikłanie stosunków życia codziennego, walka o każdą niedokładność przy ocenie i wypełnieniu tej sieci obowiązków, a więc i roszczeń, które tworzą życie prawne obywatela, powinna być, jeżeli nie jedynym — to głównym sposobem dla zaspokojenia poczucia prawnego, środkiem dla utrwalenia ładu ogólnego, spokoju społecznego, bez którego nie da się pomyśleć wydajna praca? Rozwiązanie zagadnienia należy do najpoważniejszych i nie dających się ująć w jednolitą odpowiedź. W szkicu, który narzucam, ograniczam się tylko do kilku uwag, tyczących się wpływu jaki ma pojęcie walki dla zadań i ustroju procesu cywilnego.



Proces cywilny jest środkiem, mechanizmem, jak go nazywa Klein, specjalną prawną instytucją dla urzeczywistnienia praw cywilnych, a więc gwarancją ze strony państwa, że te prawa nie są bezbronnemi tworami, a będą wartościami realnemi w życiu. Proces tak pojmowany i tak działający (funkcjonujący) ma do wypełnienia dwa zadania. Jedno o charakterze szerszym, zasadniczym — utrzymanie

materjalnego porządku prawnego, co znowu jest związane z całokształtem stosunków familijnych, koniecznych dla podtrzymania społeczeństwa a nawet narodu, ochrony go od zwyrodnienia i stosunków gospodarczych, które także są podstawą dla bytu i rozwoju państwa. Drugie zadanie, które wynika z istoty procesu i jego celowości, ma bardziej praktyczne znaczenie, chodzi bowiem o ocenę i zrealizowanie w życiu poszczególnych konkretnych interesów, w których wyrażają się materjalne roszczenia. Pierwsze zadanie procesu cywilnego wiąże go z kulturalnemi zadaniami państwa; on wprowadza w życie i jest wyrazem jedności i równości prawa. On wyjaśnia i udoskonala to, co przyjęto nazywać prawem materjalnem. *On daje jednocześnie nauce prawa materjał faktyczny, z życia zaczerpnięty.* Wypełniając drugą swoją misję, praktyczną, proces daje możność konkretnym interesom w całej ich różnorodności mieć obronę i występować w życiu jako wartości rzeczywiste. Oba te zadania, dążące do jednego celu, muszą być ze sobą nietylko w pojęciowej ale i w faktycznej łączności, zgodności, mówiąc językiem Justyniana — tworzyć symfonję. W tym względzie, dla uniknięcia zarzutu niejasności lub też scholastycznego różniczkowania, należy szukać potwierdzenia wypowiedzianej myśli w historycznym rozwoju samego procesu cywilnego.

Początkiem jego jest samopomoc, a więc, pierwotnie, prawdziwa walka stron o jakieś dobro, która z czasem nabrała charakteru sporu gdzie siła fizyczna ustępuje czynnikom duchowym i kiedy kierownictwo walką przechodzi od zainteresowanych osobników do państwa. Anarchistyczna samopomoc nie godzi się z pojęciem państwa i z jego funkcjami, ale samopomoc nie znika zupełnie i jako uregulowana coraz więcej, w najnowszych czasach, zawojowuje sobie pewne dziedziny, będąc środkiem nietylko tolerowanym, ale legalnym często nawet nieuniknionym. Szczególnie przy periculeum in mora. Zagadnieniem tem zajmują się najnowsze naukowe prądy. Zasadniczo jednak państwo ma monopol procesowy. Dając swoją siłę zwycięzcy w sporze i kierując walką, państwo staje się przez to samo zainteresowanem w walce. Ale czynnikami, wywołującemi działalność proces są strony i obrona ich prywatnych interesów. W rezultacie proces cywilny przeznaczony jest dla stron a nie odwrotnie, dla samego państwa, jak to ma miejsce w procesie karnym.

Przy budowie samego postępowania momenty idealne i praktyczne, o których wspomniano wyżej, znajdują się jednak w pewnem sprzeciwieństwie. Od procesu wymaga się dokładności przy zbadaniu przedmiotu sporu i jednocześnie takich zarządzeń, któreby czasowo nie szkodziły prawu jako przedmiotowi sporu i nie obarczałyby strony wydatkami nie odpowiadającymi stosunkom gospodarczo - racjonalnym do tego sporu. Proces winien dawać gwarancję takiego stosowania prawa (zwykle mówi się o wymiarze sprawiedliwości), które byłoby bezstronnem i odpowiadało tym, dzisiaj już naukowo ustalonym zasadom pracy sądowej, które, w wyniku dawałyby ustalenie i utrwalenie rzeczywistego, a jednak spornego między stronami stosunku. Środkami takimi w naszej obecnej kulturze są: szczegółowe zbadanie faktów, mających z punktu prawa znaczenie, znajomość tego przepisu, tej normy, która wiąże się z temi faktami i nareszcie prze-

kontrolowanie przez różne czynniki prawidłowości ustalonego wyniku (system instancji). A to wymaga i czasu i pieniędzy, przytem jedno i drugie, używając trochę wulgarnego, ale rozjaśniającego określenia, powinno być dozowane i podawane jak lekarstwo; nie należy czekać na nie za długo, i mieć pewną substancję farmakologicznie ścisłą, w dodatku po cenie dostępnej, nie przekraczającej normalnych dochodów gospodarskich. A więc najściślejsza możebna równowaga między wysiłkiem materjalnym i wartością spornego interesu. W tem znaczeniu można powiedzieć, że proces cywilny przedstawia się jako kompromis między warunkami o charakterze idealnym i temi, które wypływają ze względów praktycznych.

* * *

Obok *celu*, dla istoty procesu, szczególnie z punktu widzenia środka dla *walki o prawo*, ważnem jest wyjaśnienie przyczyn jego powstania.

Ci co rozważają całokształt tego zagadnienia procesowego, różnie formułują odpowiedź. Ihering, w książce o której mowa, upatruje źródło procesu w patologji (chorobliwym stanie) poczucia prawnego. To porównanie, zaczerpnięte z dziedziny medycyny, jak i wszystkie inne tego rodzaju porównania, są właściwie pośredniemi i obrazowemi odpowiedziami, które często udatnie mogą myśl prawdziwą uwypuklić, ale należy pamiętać, że z takich porównań nie da się wyciągnąć ani teoretycznych ani praktycznych wywodów. Proces w stosunku do prawa prywatnego jest podobny do środków, któremi usuwa się zaburzenia w zdrowym organizmie. Ale jest on nie samą chorobą, a środkiem leczniczym, reakcją społeczną przeciw obrazie interesów prawnych. Ten środek jest w każdym razie czemś obcem, nowem dla interesów dotychczasowych stron. Walka przeciw temu, co należy usunąć, co jest chorobliwem w stosunkach spornych, bardzo często może zaczepić coś zdrowego i *zamienić jedno zło drugiem*. Oczywiście, z tego punktu widzenia, działanie procesu w ogólnej gospodarce interesów prywatnych będzie, jeżeli nie całkowicie ujemnem, to, w każdym razie, nie dodatniem. Często, powracając do wyjaśnień obrazowych z dziedziny medycyny, obawiają się lekarze przystąpić do wprost wskazanej operacji ze względu na możebność pobocznych szkodliwych dla organizmu zjawisk. Takie poboczne ujemne zjawiska charakteru gospodarczego i społecznego pociąga za sobą prawie każdy proces. I tak, przedewszystkiem, proces wywołuje koszty. Historja i obecny stan wie dobrze, co są warte drogie procesy, które w walce o pojedyńczy interes podkopują byt gospodarczy jednostki. Ale strony, zdecydowane *walczyć o prawo*, rzadko zdają sobie sprawę, kto i w jakim stosunku do przedmiotu, o który się walczy, poniesie ciężar kosztów przy ostatecznem ich obliczeniu. W koszty wchodzi także strata czasu i połączone z nią zarodki innych strat (naprężenie nerwowe w ciągu dłuższego okresu, skutki przemęczenia i wzruszeń). Z punktu widzenia polityki podatkowej państwa procesy nie mogą być uważane za takie źródła wydajnej pracy, które stanowią trwały przedmiot dla racjonalnej dochodowej gospodarki procesów cywilnych. Statystyka jest, w tym względzie, nadzwyczaj pouczająca. Przed wojną, na gruncie U. P. C.

w b. Rosji suma wartości toczących się procesów przedstawiała, mniej więcej, ½ miljarda rubli — to jest ⅙ bużetu państwowego. To samo powtarza się w Niemczech w roku 1924.

Procesy są więc sumy *uwięzione* dla prawidłowego obrotu gospodarczego, czekające na koniec procesów, aby wiedzieć do kogo i w jakiej ilości komu się należą. A na tle społeczno etycznem procesy, zamiast nastroju pokojowego, dają stan goryczy, roznamiętnienia — psychozy. W Niemczech, doby obecnej, oskarżenia o krzywoprzysięstwo *dziesiątkują* procesy cywilne jako ich skutek. Nie mam, czy też w ogóle niema dotąd polskiej statystyki w tym względzie, ale niektórzy działacze sądowi mówili mnie, że to zło zaczyna się odczuwać i w naszych stosunkach. Ale nie na tem kończą się poboczne złe skutki procesów. Sam mechanizm procesowy trudno utrzymać na pewnej wysokości, od powiadającej powadze i idealnej wartości prawa. Trudność ustalenia faktycznej strony spraw; niejasność przepisów samego prawa, wzmagająca się przerażająco z rozrostem ustaw a stąd, w najlepszym razie konieczność wykładni często chwiejnej, a co gorzej drażniąco nieudatnej; zanadto wielka i nie stanowiąca wyjątku rozbieżność wyroków w instancjach, czynnik gry, losu ślepego, rozstrzygający życiowe zagadnienia — wszystko to, jak wapno odkładające się w starzejącym organizmie, odkłada się także powoli w prawie i odbija się na jego znaczeniu jako istocie państwa i społeczeństwa.

Zjawiska te nasuwają pytanie. Czy ta względność dobrodziejstw, które ma dać proces cywilny i używanie go jako walki o prawo może być ujęta w formułę Iheringa, wynoszącego tą walkę do postulatu etycznego? *Czy nie należy ludzkości szukać innych dróg i zamiast walki starać się o jej unikanie o porozumienie, o zgodę wydajną współpracę?*

Nad tem zagadnieniem i sposobami jego urzeczywistnienia w procesie i po za procesem chciałbym zatrzymać się w następnej pogadance.

Konrad Dynowski.

Periculum in mora.

Autor feljetonu „Z kuluarów sądowych" (Głos Sądownictwa Nr. 1) m. in. powiedział, że sprawa należytego uposażenia sądowników jest więcej niż aktualna, że dalsza zwłoka wywołać może skutki nieobliczalne, bo już widzimy początki prawdziwego tragizmu — rozbijania się całego sądownictwa o kwestję materjalną.

Autor ma zupełną słuszność.

Sprawę tę jeszcze przed 10 laty rozważał b. Minister Sprawiedliwości Sobolewski.

W swem uzasadnieniu projektu ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów św. p. Sobolewski pisał, że „reforma uposażenia sędziów i prokuratorów stanowi sprawę wprost palącą, że urzeczywistnienia tej reformy pod grozą zastoju, a może i zamętu w sądownictwie żadną miarą dłużej odraczać nie można". W tymże projekcie tenże Minister stwierdza, że „sędziowie zajmują wśród ogółu pracowników państwowych wyjątkowe stanowisko, że w dobrze urządzonem państwie w sze-

regach sędziów i prokuratorów znaleźć się powinien sam wykwit prawnictwa, zastęp ludzi naprawdę wybitnych, że Państwu i społeczeństwu tylko niepowetowaną szkodę przynieść może napływ do tego stanu ludzi miernych, którzy w innych zwłaszcza wolnych zawodach sił swych próbować nie mają odwagi i że ku zawodowi sędziowskiemu tylko wówczas jednostki wybitne skierować będzie można, gdy się im w tym zawodzie należyte uposażenie zapewni". (Druk Nr. 9106 11 - III. 1920).

Konstytucja 17 marca 1921 r. zagwarantowała odrębne stanowisko sądów i sędziów. — Art. 80 głosi, że uposażenie sędziów określi osobna ustawa, a więc nie łącznie ze sprawą uposażenia innych pracowników państwowych, i w ten sposób stwierdza, że sprawa uposażenia magistratury sądowej wymaga odmiennego traktowania i załatwienia, że jest to sprawa samoistna w sobie, którą rozważać należy w odrębnej płaszczyźnie. Przepis art. 80 został formalnie wykonany i dnia 5 grudnia 1923 r. uchwalono Ustawę o uposażeniu sędziów i prokuratorów.

Niestety ustawa ta zawiodła nadzieje. Uposażenie nie jest takie, któreby zabezpieczało istotną niezależność materjalną sędziów i prokuratorów i pozwalałoby całkowicie bez trosk i kłopotów oddawać się twardym obowiązkom służby.

Nic więc dziwnego, że od czasu jak powstało Zrzeszenie sędziów i prokuratorów, t. j. od 1922 roku nie było walnego zgromadzenia, na któremby bardzo szeroko nie omawiano sprawy uposażenia sędziów i prokuratorów. Całemi godzinami wysłuchiwano wypracowanych starannie referatów o stopniach, szczeblach, kategorjach, literach A B C D, o stosunku uposażenia sędziów do uposażenia urzędników administracyjnych i t. d. Jałowa w skutkach dyskusja powtarzała w kółko żale i narzekania. Zarząd Główny nieustannie składa Ministrom Sprawiedliwości memorjały w tej sprawie, delegacje i deputacje Głównego Zarządu niejednokrotnie zwracały się w tej sprawie do Marszałków Sejmu i Senatu, do leaderów partji politycznych w Sejmie — wszyscy obiecali i obiecują „przychylnie" tę sprawę rozważyć i rozstrzygnąć, lecz do obecnej chwili nic z tego. — Głos wołającego na puszczy! — A tymczasem kapłanom Themidy Polskiej nieraz już wprost nędza zaziera w oczy. Jeśliby chodziło tylko o zabezpieczenie teraźniejszych sądowników, to chyba wskazanemby było zaprzestać tych nieskończenie nużących i bezowocnych dyskusji i starań.

Wszelako troska o przyszłe losy polskiego sądownictwa stanowczo żąda i wymaga, by sprawa uposażenia sędziów i prokuratorów nie pozostawała w zawieszeniu, by czyniono wszystkie możliwe wysiłki najrychlejszego należytego załatwienia tej sprawy, gdyż spostrzegamy widoczne oznaki, iż niebezpieczny zastój i rozstrój już wpełznął do podwoi sądów. — Sądownictwo żyje pod znakiem stopniowego uwiądu.

Zdolniejsi aplikanci nie wstępują do sądownictwa, lecz idą do adwokatury, banków, monopolów, administracji i t. d., gdyż uposażenie egzaminowanych aplikantów (asesorów sądowych), młodszych sędziów grodzkich na prowincji, jest tak ubogie, że nie dziw, iż młody, zdolny, pełen energji życiowej prawnik nie chce skazać siebie na pracę pełną

trosk materjalnych, nie dającą środków na zaspokojenie elementarnych potrzeb kulturalnego człowieka.

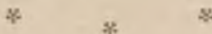
Przypływ młodych, wybitnych sił do sądownictwa jest zatem zatamowany. Idą i cisną się mniej zdolni, więcej bojaźliwi, którzy wolą stale otrzymywać coś, niż w walce życiowej wiedzą i zdolnościami zwyciężać trudności, czują bowiem, że tu nie dotrzymają pola.

Nie taka zaś jest obecnie doba historyczna, by można było żądać zapału i entuzjazmu, jako nieustannej podniety do służby ofiarnej, z niedostatkiem i nędzą związanej!

Niema do sądów dopływu sił młodych uzdolnionych, natomiast następuje tłumny odpływ bardziej utalentowanych, jak również najwięcej doświadczonych i wyrobionych. Zespół prokuratorski nieustannie choruje na upust krwi. Najzdolniejsi, obdarzeni temperamentem i wymową, posiadający większą wiedzę prawa młodzi prokuratorzy, jakoteż sędziowie pokoju i okręgowi, przechodzą do adwokatury. Prokuratura we wszystkich państwach stanowi „bojowy" korpus sądownictwa, obfity i wskazany rezerwuar dla uzupełnienia szeregów sędziów wydziałów karnych.

Wsłużbie prokuratorskiej nabiera się siłą rzeczy zdolności orjentacyjnych szybkiego decydowania, umiejętnej kwalifikacji czynów karalnych, występując bowiem w procesach, jako przedstawiciel interesów państwa i społeczeństwa, prokurator, rozważnie uzasadniając prawną i życiową słuszność swej tezy, musi z taktem, śmiało i stanowczo zdobywać uznanie dla swych wywodów. Jawność rozpraw sądowych przyczynia się do tego, że, gdy trzeba rzucić na szalę Themidy ważkie słowo oskarżenia, prokurator musi zdobyć się na wysiłek i tak przemówić, by słowo jego trafiło do mózgów i serc i sędziów i sali sądowej.. Zawód ten stwarza warunki, sprzyjające wyrobieniu wytrawnych prawników, wdrożonych nie do zaciekłej partyjno-politycznej retoryki i walki na słowa i frazesy, lecz do rzeczywistego szlachetnego krasomówstwa - walki na argumenty. Na tym polu musi zakwitnąć i rozwijać się kultura wymowy polskiej nie tylko sądowej, lecz i społeczno-politycznej, tak upośledzonej za czasów niewoli. Niestety, ta młoda gwardja sądownictwa ucieka z sądownictwa, uzupełnia szeregi adwokatury i innych zawodów.

Jeżeli i nadal będzie trwał ten exodus, to grozi niebezpieczeństwo, że w prokuraturze z nieznacznym procentowo wyjątkiem w bliskiej przyszłości pozostaną bezgłośnie lub nawpół niemi prawnicy-rzemieślnicy.



Gdy młode siły uciekają do wolnych zawodów, starszyzna sądowa, stojąca na najwyższych szczeblach hierarchji sądowej, też ucieka, co prawda, nie do zawodów, wymagających pracy, wiedzy, energji, lecz do spokojnego, beztroskiego, suto zyskownego, hojnie opłacającego się notarjatu. Sędziowie i prokuratorzy Sądu Najwyższego idą na stanowiska notarjuszy nawet w powiatowych drugorzędnych miastach (Puławy, Radom). Są Sądy Apelacyjne (Lublin), których kopuła wieńcząca gmach sądownictwa okręgu, — prezes, wice-prezesi i prokurator apelacyjny — wszyscy przeszli do notarjatu.

Sędziowie sądu apelacyjnego, wice - prezesi sądów okręgowych idą na posady pisarzy hipotecznych. Prezesi sądów okręgowych też skwapliwie usadawiają się w kancelarjach notarjalnych. Większość tych b. dygnitarzy sądowych nie są to sterani wiekiem niedołęgi, przeciwnie większość jest w sile wieku i, jeżeli dobiegli 60 lat, to, otrzymując notarjat, otrzymują jednocześnie i emerytalne uposażenie. Śmierć notarjusza, zawakowanie posady notarjusza szczególnie w Warszawie, wywołuje ruch i konkurencyjne zabiegi wśród sędziów i prokuratorów wyższych szczebli. Co prawda marzą o tej posadzie i sędziowie pierwszej instancji, lecz im pozostaje przeważnie tylko słodycz marzenia o gruszkach na wierzbie, bo sądownicy wyższych stopni mają więcej sposobów, by dopiąć celu. Przykro o tem mówić, ale wszyscy wiemy, że jest to „rzeczywista rzeczywistość" — prawda. Wiemy, że i jeden z Ministrów Sprawiedliwości zachowywał dla siebie w Warszawie notarjat w ciągu całego czasu swego urzędowania ,aż do momentu swej dymisji. Wiemy, że i jeden z Wice - Ministrów Min. Sprawiedliwości urzędował do czasu otrzymania prawa do emerytury, a zdobywszy emeryturę otrzymał i notarjat w Warszawie.

Twierdzą. że opłaty notarjalne (w b. zaborze rosyjskim) są tak wysokie, tak nadmierne, iż w razie potrzeby sporządzenia aktu na większą sumę często się zdarza, iż interesanci wyjeżdżają np. z Warszawy do Lwowa, Krakowa lub innego miasta w Małopolsce i tam sporządzają akt. Opłacają się i koszty podróży i życie w obcem mieście, oraz zaoszczędza się pewna znaczna kwota. Jeżeli o tem wszystkiem mówi się, to jedynie z tego powodu, iż tak złożyło się, że wolne zawody, adwokatura, notarjat, hipoteka faktyczna dezorganizują sądownictwo. Jak pompa ssąca, wyciągają z sądownictwa z jednej strony młode, zdolne i wybitne siły, a z drugiej najwięcej doświadczonych starszych pracowników tych, którzy, doszedłszy do wyższych stopni, a trwając na swoich posterunkach, powinniby kierować młodszymi współpracownikami i przyczyniać się do utrwalenia dobrych tradycji sądowych i być ich strażnikami.

Uszczupla się ilość, obniża się jakość sądownictwa. Powszechnie wiadomo, jak wielki odczuwa się brak odpowiednich kandydatów przy obsadzeniu posad sędziów grodzkich, szczególnie w okręgach Warszawskim, Wileńskim i Lubelskim. Sąd grodzki jest dotąd najbliższy do najszerszych warstw ludności, która nieustannie z nim się styka. Oblicze tego sądu, moralne, umysłowe i zawodowe w przeświadczeniu ludności będzie w znacznym stopniu decydowało przy wyrobieniu pojęcia o całości sądownictwa polskiego. Sąd ten w nieustannym stykaniu się z ludnością w zależności od poziomu, na jakim stanie, będzie wychowywał ludność albo w duchu praworządności, poszanowania ustaw państwowych i władzy, albo też przeciwnie — lekceważenia praw i nieposzanowania władzy.

* * *

A teraz revenons'a nos moutons.

Kiedy wszczyna się mowa o należytem podwyższeniu uposażenia sądowników spotykamy się z zastrzeżeniem, że taka podwyżka należy się wszystkim pracownikom państwowym. Uwaga słuszna. Wszyscy

pracownicy państwowi wykonują pracę niezbędną do utrwalenia potęgi i dobrobytu narodu i Państwa. Oczywiste, że marne wynagrodzenie urzędników państwowych koniec końców przyczynia się do osłabienia państwowego organizmu i rozprzężenia sprawności jego organów. Lecz jeśli wykluczona jest możliwość jednoczesnego zabezpieczenia zdrowia wszystkim organom, to trzeba zrobić wybór, dać jakiemuś z nich pierwszeństwo.

Otóż trzeba zastanowić się i rozważyć — chorobowy stan jakiego organu władzy jest więcej niebezpieczny dla społeczeństwa i Państwa, a co najważniejsza — chorobowy stan jakiego organu najtrudniej podda się szybszemu uzdrowieniu w razie zadawnienia i zakorzenieniu się choroby? Pod tym kątem widzenia należy rozwiązać to zagadnienie. Z tego punktu widzenia, a nie bieżących zainteresowań sądowników, oraz mając na oku przyszłe losy wymiaru sprawiedliwości i praworządności w Polsce, trzeba się zgodzić, że sądownictwo powinno mieć pierwszeństwo.

Ustawa konstytucyjna gwarantuje sędziom nieusuwalność i nieprzenaszalność. Nie jest to prawo podmiotowe sędziów, jeno objektywna gwarancja należytego i bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Tylko w razie zarządzonych na mocy ustawy zmian w organizacji sądów gwarancje te mogą być na pewien czas zawieszone. Lecz reorganizacja ustroju sądów, z natury rzeczy, jest tak poważną i skomplikowaną sprawą, iż może być dokonywana chyba raz jeden na kilkadziesiąt lat. Właśnie obecnie wobec wprowadzenia nowego ustroju sądów nieusuwalność została uchylona czasowo do 1931 roku.

Otóż jeżeli do sądownictwa nie idą i nie pójdą prawnicy bardziej zdolni, z większą wiedzą, bardziej zaś doświadczeni i wyrobieni uciekną do innych zawodów, to puste miejsca zapełnią osoby miernych zdolności, poszukujące nie pracy wytężonej i twórczej, jeno zapewnienia sobie, aczkolwiek miernej, lecz pewnej kwoty każdego pierwszego. Będą się pochopnie wciskać i karjerowicze — wstrętnyi najohydniejszy typ sądownika, by, wykorzystując różnorakie stosunki i wyzyskując zręcznie i sprytnie swe zdolności elastyczne, zrobić karierę i wspinać się na coraz wyższe szczeble hierarchicznej drabiny.

Miernoty obniżą intelektualny poziom sądownictwa, karjerowicze zdeprawują sądownictwo i nie będzie sposobu ich usunąć i wyplenić, bo będą opancerzeni nieusuwalnością i nieprzenaszalnością. Sędzia, co prawda, w myśl Prawa o ustroju sądów powszechnych z dnia 7 lutego 1928 r. może być przeniesiony dla dobra i w interesie wymiaru sprawiedliwości na inne miejsce służbowe lub w stan spoczynku, lecz na mocy orzeczenia ogólnego zgromadzenia wszystkich wydziałów sądu wyższego, lub na mocy sądu dyscyplinarnego.

Lecz sądy dyscyplinarne, jak również i ogólne zgromadzenia sądów, są bezsilne co do ujęcia i oceny najważniejszych momentów sędziowskiej pracy. Istotę pracy sędziów stanowi wyrokowanie w sprawach karnych i cywilnych. Wydają wyrok na mocy swego sumienia i wewnętrznego przekonania, opartego na rozważaniu stanu faktycznego sprawy i na interpretacji odpowiednich ustaw. Jeśli sędzia, czy też komplet sędziów wyrokujący. nielogicznie ocenił stan faktyczny, mylnie interpretował ustawę — wyższa sądowa instancja wyrok uchyli

i koniec. Takie mniej więcej wadliwe wyroki nie mogą dać żadnej podstawy do dyscyplinarnej odpowiedzialności. Tylko w bardzo rzadkich wypadkach, kiedy nieudolność sędziego ujawni się jaskrawo i rażąco, staje się możliwa ingerencja sądu dyscyplinarnego lub ogólnego zgromadzenia wydziałów sądu. Niebezpieczeństwo zaś najgroźniejsze tkwi w tem, że sędzia może wydawać wyroki świadomie dla niego niesprawiedliwe, powodując się różnorodnemi pobudkami, nie mającemi nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, i wyroki te nawet wcale przyzwoicie uzasadnić, nikt jednak nie potrafi dowieść i stwierdzić, że przy wydaniu wyroku sędzia powodował się nie poczuciem sprawiedliwości, lecz złą wolą i względami, wymagającemi bezwzględnego potępienia i represji. Najbardziej ciężkie przewinienia, przestępstwa — niesumienność wyrokującego sędziego, dla sądu dyscyplinarnego, ogólnego zgromadzenia, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, są nieuchwytne. Władze te mogą mieć do czynienia ze służbowemi przewinieniami sędziów, że tak powiem, zewnętrznego, formalnego charakteru. Niezawodną poręką prawnej i życiowej sprawiedliwości i rzetelności wyroków — są to osobiste zalety sędziów: — nie znająca kompromisu uczciwość i niedostępne dla pokus sumienie. Wysoki zaś poziom wyroków, który stanowiłby wyraz pojęć prawnych i zapatrywań, wynikających z potrzeb naszego państwowego i społecznego życia, i który łączyłby się harmonijnie z ustalonemi w nauce prawa wywodami, mogą utrzymać tylko sędziowie doświadczeni, uzbrojeni w wiedzę i nieustannie z zamiłowaniem uzupełniający ją wiadomościami ze skarbca współczesnej nauki prawa.

Miernoty umysłowe, natury tchórzliwo - bierne, sprytni karjerowicze żadnej chęci i żądzy do pogłębienia swej ubogiej wiedzy nie mają i mieć nie mogą. Żadne okólniki zgóry, sądy dyscyplinarne, ogólne zgromadzenia, wskazówki kierowników — nie pomogą. Skoro się te chwasty zakorzenią, żadna władza je nie wypleni, za burtę nawy sądowniczej nie wyrzuci, — bo są one nieusuwalne aż do wymarcia, w każdym zaś też razie do 70 lat życia.

A więc organizacja sądownictwa z natury rzeczy i na mocy Konstytucji jest tego rodzaju, że skoro choroba zawlecze się i toczyć pocznie ten organ władzy, jego szybkie uzdrowienie jest nie do pomyślenia.

Z tego powodu zasada organizacji sądów, poręczająca ich niezawisłość — nieusuwalność sędziów — wymaga, by już do najmłodszych szeregów nie zawlekały się elementy niepożądane, a natomiast szły zastępy prawników wybitnych i uczciwych, możliwe zaś jest to wówczas, jeśli byt ich będzie należycie zabezpieczony.

Takie wymaganie nie jest przywilejem, jest to niezbędny postulat, wynikający z istoty organizacji, która jednocześnie wymaga od sędziów i poważnej ofiary na rzecz Themidy, jako poręki bezstronności sędziowskiej — wyrzeczenia się prawa obywatelskiego — należenia do stronnictw politycznych. Jest to zupełnie słuszne privilegium odiosum, a które nie dotyczy żadnych innych pracowników państwowych.

Zgoła inna jest organizacja urzędów administracyjnych. Konstytucja nie zapewnia urzędnikom administracyjnym nieusuwalności i nieprzenaszalności.

O ile dobro służby wymaga, naczelna władza ma prawo przenieść każdego urzędnika do innej miejscowości i na inne stanowisko służbowe, oraz przenieść go w stan nieczynny lub spoczynku (art. 52, 54, 56 Ust. o państw. sł. cyw.). Fakty życia codziennego stwierdzają, że władze naczelne te przepisy stosują nietylko względem niższych urzędników, lecz i do wyższych (wojewodów, dyrektorów departamentów, kuratorów okręgów szkolnych i t. d.). Urzędnicy administracyjni obowiązani są z całą ścisłością wypełniać zlecenia swoich przełożonych, władza ma prawo ganić i wytykać urzędnikom niewłaściwe wykonanie tych zleceń. Rzecz jasna, że urzędnik, który zasłuży na takie częstokrotne ganienie i wytyki, może być w każdej chwili przeniesiony w stan nieczynny lub spoczynku.

Uzdrowienie więc administracyjnych urzędów w szybkim tempie jest bardzo ułatwione, wprowadzenie nowych odpowiednich sił nie jest połączone z jakąbądź poważną przeszkodą. Ma się rozumieć, że i w administracji również niezbędni są pracownicy z wiedzą, doświadczeniem i wyrobieniem, lecz to inna kwestja. Tu stwierdzamy tylko ten fakt, że sanacja administracyjnych urzędów jest łatwiejsza do przeprowadzenia, niż w sądownictwie.

Nie od rzeczy zresztą będzie zaznaczyć, że urzędnicy administracyjni mają remuneracje, delegacje, poboczne zarobki (starosta—dodatek sejmikowy, lekarz i weterynarz powiatowy — wolną praktykę lekarską, również architekt czy inżynier powiatowy i t. d.) sędzia zaś grodzki podprokurator, sędzia śledczy i t. d. mają tylko uposażenie. Chyba niezbicie wynika, że w celu powołania młodych wybitniejszych sił prawniczych do szeregów sądownictwa oraz utrzymania w tychże szeregach obecnych młodych kadr, jak również w celu zapobieżenia wymykania się z sądów najwięcej doświadczonych, na szczycie sądownictwa stojących sądowników, środki zaradcze powinny być jaknajszybciej przedsięwzięte. — Periculum in mora! Oświadczenie złożone przez p. Ministra Sprawiedliwości w podkomisji prawniczej Sejmu w dniu 12-go stycznia b. r. stwierdza, że groźna gangrena już się do sądownictwa zawlekła. Jeżeli i nadal sądownictwo pozostanie upośledzonem pod względem zabezpieczenia bytu, gangrena, o której wspomniałem, boda; że niechybnie zniekształci cały organizm sędów i doprowadzi do moralnego i intelektualnego jego upadku a w następstwie do upadku wszelkiej praworządności w Polsce.

Ongiś rosyjski Minister Sprawiedliwości Szczegłowitow w Dumie Państwowej oświadczył, że sądy rosyjskie zostały zaśmiecone przez polaków.

Było to bezczelne i zuchwałe kłamstwo, którego świadomie dopuścił się Szczegłowitow, by się przypodobać pewnej klice dworskiej i zaskarbić zaufanie polakożerczego stronnictwa politycznego — „Sojuza ruskaho naroda". Wiadomo bowiem, że polacy w rosyjskim sądownictwie cieszyli się bardzo dobrą opinją, jako rzetelni, sumienni i zdolni pracownicy.

Lecz, niestety, kłamliwe szczegłowitowskie słowo może się stać prawdziwem ciałem w niepodległej, zjednoczonej Polsce.

Upłynie szereg lat i, gdy nie nastąpi polepszenie warunków bytowania sądowników, to przyszły historyk z całą słusznością będzie

musiał stwierdzić, że magistratura sądowa w niepodległej Polsce — fundament i opoka, na której stać powinien nieskazitelnej czystości wymiar sprawiedliwości, została zabagniona i zanieczyszczona z winy polskich władz miarodajnych.

Perspektywa i niebezpieczna i bolesna.

Niezbędnem jest natychmiastowe powiększenie uposażenia najmłodszych hierachicznie sędziów i prokuratorów, a równocześnie, jako doraźny środek zaradczy — obniżenie taksy notarjalnej i hipotecznej (w b. zaborze rosyjskim) oraz powiększenie ilości etatów notarjalnych i pisarzy hipotecznych, by najstarsi dostojnicy sądowi nie odczuwali nieodpartej pokusy umykania z szeregów sądownictwa do notarjatu i hipoteki. — Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż obniżenie taksy ulżyłoby wielce i ludności. — Należy zaznaczyć, że sądownicy są przepojeni lojalnością, nigdy w formie ostrej nie domagają się polepszenia swego bytu. Zarząd Zrzeszenia demonstracyjnie nie składa swych mandatów, walne zebrania nie oświadczaja, iż może zajść możliwość chwycenia się aktu rozpaczy (strajk). Dowód to siły moralnej, lecz siła ta stanowi jednocześnie słabość i niemoc przy wywalczaniu lepszych warunków bytu.

Adam Grzybowski.

Z chwili.

W poruszonej przez p. Grzybowskiego sprawie otrzymaliśmy opinję grona sędziów z Gniezna, którą drukujemy, uwzględniając, wobec wyczerpującego artykułu p. Grzybowskiego, tylko część drugą, jako dosadnie charakteryzującą stosunki na prowincji.

Redakcja.

..Na nic wszelkie i wielkie tytuły, jeśli sędzia jest nędzarzem, — nie podniesie tej powagi sądów samo ubranie sędziów w ładne togi, jeśli ten sędzia jest znany w mieście jako ubożuchny, zalegający z zapłatą komornego, rat, zadłużony i kłaniający się usłusznie w prawo i lewo swym wierzycielom lub wystaje godzinami w banczkach, by wydostać kilkasetzłotową pożyczkę wekslową.

Ile nędzy jest w naszym stanie, obrazują dostatecznie te setki próśb o zapomogi do Ministerstwa. Jak ciężko żyć, kiedy ten „niezawisły" sędzia musi się wszędzie obnażać i prosić o wsparcie, bo mu brakuje na najpotrzebniejsze codzienne wydatki.

Życie na prowincji jest w tych warunkach nie do pozazdroszczenia. Drożyzna, jak w stolicy, a uposażenie mniejsze i nędza nie da się tak ukryć, jak w dużem mieście. O zaspokojeniu potrzeb kulturalnych mowy niema, gdy brak na ubranie i życie.

Sędziowie i prokuratorzy dzielą los inteligencji po wojnie, ale dzięki specjalnym warunkom stoją u samego dołu i są odsuwani od życia i zdobyczy kulturalnych.

Wojskowi mają dodatki mundurowe i funkcyjne, kontrola skarbowa — dodatki mundurowe, poczta podniosła uposażenie w drodze awansu, skarb otrzymuje regularne renumeracje, pracownicy innych resortów otrzymują to różne dodatki reprezentacyjne, sejmikowe, taksy egzaminacyjne, naukowe (!), wolne bilety kolejowe i t. d., a tylko nasz

stan nie ma szczęścia znalezienia zrozumienia dla jego potrzeb, pomimo że Konstytucja stanowi, iż uposażenie sędziów określi osobna ustawa. Jasne jest, że to postanowienie wydane nie w celu specjalnego uprzywilejowania sądownictwa, lecz z uwagi, iż odpowiednie uposażenie sędziów jest gwarancją prawdziwej niezawisłości i potrzeb życia.

Uboczne zarobkowanie jest, pomijając już moment absurdalności, ustawowo ograniczane do minimu.

Jednemu z sędziów zezwolono na uboczne zarobkowanie (żona chora, dzieci, szkoła, długi, — no — słowem rozpacz) i sędzia ten otrzymał za tą dodatkową pracę 2000 zł. miesięcznie.

Czyż podobny stan był do pomyślenia w przedwojennych warunkach lub dziś w innych państwach?

Czy praca sędziego nadprogramowa w jakiejś instytucji, honorowana 2000 zł., nie warta, jako praca główna, dla państwa choćby połowy tej kwoty?

Kiedyż miną czasy, że sędzia będzie otrzymywał pobory równe, a nawet niższe od niejednej maszynistki w banku?

Cześć należy mieć przed charakterem tej rzeszy ofiarników i ofiar, — lecz stan ten dłużej utrzymać się nie da!

Avis.

——:o:——

Przyszłość spadkobrania włościańskiego.

Jednem z najtrudniejszych zadań, które mają przed sobą czynniki miarodajne, jest uregulowanie spadkobrania włościańskiego — od tej kwestji bowiem zależeć będzie przyszłość włościaństwa u nas, a więc w pewnym stopniu i struktura gospodarcza całego kraju. Trudność tę znakomicie powiększa jeszcze ta okoliczność, że mamy do czynienia z trzema zaborami, których ustawodawstwo włościańskie, a więc i spadkobranie, rozwijało się w sposób odrębny, a zdaje się, że tendencją sfer miarodajnych u nas jest centralizacja pod każdym względem i za wszelką cenę. Innego systemu trzymają się pod tym względem inne kraje, np. Rzesza Niemiecka, która pozostawia wielką swobodę organom autonomicznym.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że uwagi nasze ograniczamy li tylko do terenu b. Kongresówki i wszystko, co powiemy niżej, do niej tylko odnosić się powinno.

I.

Spadkobranie włościańskie w historycznym swoim biegu wykazuje, pomijając szczegóły, dwie główne tendencje: system rzymski i system prawa francuskiego, polegający na równym podziale między spadkobiercami — z jednej strony, a z drugiej strony — system giermański, panujący w Niemczech, Szwajcarji, niektórych częściach Austrji, który z mniejszemi lub większemi odchyleniami dba o to, aby osada spadkowa przeszła w ręce jednego spadkobiercy, lub była dzielona o tyle tylko, aby na tym nie ucierpiała gospodarcza jednostka rolna, zapewniająca dostateczną egzystencję rodzinie chłopskiej, t. j. rodzinie tego spadko-

biercy, który otrzymuje osadę w naturze, reszta zaś spadkobierców powinna otrzymać spłaty pieniężne, czy to równające się ich udziałom, odpowiednio oszacowanym, czy też nawet po redukcji ekwiwalentów, aby uwolnić dziedzica osady od nadmiernych ciężarów i długów.

System, przyjęty przez ustawodawstwo włościańskie w b. Królestwie Polskiem, na mocy ukazów z 1864 i 1891 r., zbliżony jest raczej do systemu giermańskiego. Gdy chodzi o grunty ukazowe, t. j. wydzielone włościanom przy ich uwłaszczeniu, i o grunty nabyte przy pomocy b. Banku Włościańskiego, obowiązuje przepis, zabraniający rozdrabniania ich niżej pewnego minimum, t. j. 6 morgów, które winne były dostać się jednemu właścicielowi, — którym może być i nie spadkobierca, Ci, co nie zostali przy osadzie, otrzymują pieniężne spłaty bez wszelkiej redukcji, t. j. bez owego „praecipuum", które istnieje w niemieckim „Anerbenrechcie". Przytem zaznaczyć należy, że prawodawstwo to było nawskroś stanowe i osoby pochodzenia niewłościańskiego nie były dopuszczane do korzystania z gruntów ukazowych.

II.

Wobec rozbieżności tych dwóch systemów, jaką drogę ma obrać „de lege ferenda" nasz prawodawca? czy ma wrócić do starej modły napoleońskiej, zrodzonej przez Rewolucję francuską, czy też zatrzymać się na systemie niepodzielnego spadkobrania?

We Francji poglądy na kwestję celowości równego podziału gruntów są podzielone. Niektórzy, jak szkoła znanego socjolaga Le Playa,— są bezwzględnymi przeciwnikami takiego podziału i przypisują mu ruinę drobnej własności ziemskiej w niektórych okolicach Francji — przeważnie na północy, bo gospodarstwa na południu, opierające się na hodowli wina, oliwek i t. p., łatwiej znoszą podział na drobne cząstki. Jednakże, szczególnie wśród prawników, znajdują się i zwolennicy istniejącego systemu — i do nich należy naprzykład znany cywilista prof. Joseph Charmont.

W Niemczech bezwzględna większość ekonomistów wypowiada się za uprzywilejowanem dziedziczeniem i niepodzielnością spadkobrania w stosunkach włościańskich. Garstka przeciwników jest znikoma; oczywiście — należą do niej socjaliści. Uczeni niemieccy chętnie powtarzają aforyzm Frydryka Lista, że „osada włościańska niepodzielna jest, jak koń", bo, dzieląc i atomizując osadę włościańską, pozbawia się ją gospodarczego przeznaczenia, a istnienie zdrowego stanu włościańskiego jest, zdaniem ich, koniecznością państwową.

III.

Powtarzamy jeszcze raz pytanie: jak ma postąpić pod tym względem prawodawca polski, który musi się liczyć z tem, że w Małopolsce istnieje do ostateczności doprowadzone rozdrobnienie gruntów włościańskich.

Sądzimy, że w każdym razie nie może być mowy o powrocie do systemu napoleońskiego — po kilkudziesięciu latach istnienia u nas. w b. Kongresówce, niepodzielności spadkobrania włościańskiego. Oczywiście, wymaga ono naprawy i reformy. Ale, gdyby ktoś odważył się

znieść u nas niepodzielne spadkobranie u włościan i dopuścił do rozproszkowania gruntów włościańskich, to wziąłby na siebie wobec przyszłości kraju niesłychanie ciężką odpowiedzialność. Ograniczenia w spadkobraniu wyszły tylko na dobre stanowi włościańskiemu: niemal 60-letnie doświadczenie, gdy chodzi o realne traktowanie kwestji ekonomicznych, bardzo wiele znaczy — i niepodobna odrzucać tego doświadczenia dla koncepcji teoretycznych, wylęgłych w ciszy gabinetu.

Niewątpliwie w ciągu tych kilkudziesięciu lat dobrobyt stanu włościańskiego znacznie wzrósł. Zaświadczy to każdy, kto bliżej się zetknął ze stanem chłopskim u nas. Nie znamy ubóstwa galicyjskiego. Być może, że nietylko strona prawna przedmiotu odegrała tutaj rolę: być może, że przyczyniła się do tego i wielka łatwość nabywania gruntów zdeprecjonowanych, wskutek taryf różniczkowych, przy pomocy b. Banku Włościańskiego. Ale istnieje pod tym względem nieomylna wskazówka, że sami chłopi u nas radzi są tym ograniczeniom rozdrabniania i chętnie z nich korzystają. Świadczy o tem tak powszechny w naszym kraju zwyczaj zawierania za życia tak zw. aktów „ukrywających darowiznę", które w istocie rzeczy stanowią dział majątkowy za życia, na mocy którego ojciec oddaje osadę i gospodarstwo jednemu z synów, po cenie bardzo niskiej, wymawiając sobie dożywotnie utrzymanie, a dla reszty dzieci przeznaczając pieniężne spłaty. Sama natura rzeczy zmusza chłopa do uczynienia tego kroku: albowiem, gdy dochodzi do pewnego wieku, mniej więcej 50—60 lat, staje się on niezdolnym do fizycznej pracy na roli i zmuszony jest pójść na t. zw. „dożywotkę". A wie on doskonale, że jedynie przejście gospodarstwa w jedne ręce może mu zapewnić dożywotnie utrzymanie i uchroni je od ruiny, spowodowanej przez kłótnie rodzinne. I nie zdarzyło nam się nigdy słyszeć, aby nasz chłop utyskiwał na ten stan rzeczy. Nie zapominajmy o tem, że nie stać go na trzymanie najemnego robotnika, któryby cały budżet jego obalił. Chłop jest u nas jednocześnie właścicielem i robotnikiem.

IV.

Nie możemy więc wyobrazić sobie, aby „de lege ferenda" odstąpiono od zasady niepodzielnego spadkobrania — przedewszystkiem, gdy chodzi o spadkobranie beztestamentowe. Byłoby to krokiem wstecz i zaprzepaszczeniem tego, co już osiągnięto. A najbardziej obawiałbym się kompromisowego załatwienia sprawy i przenoszenia na nasz grunt obcych wzorów, dla których grunt ten jest nieprzygotowany. Gra idzie o wielką stawkę, bo o przyszłość i byt naszego chłopa — i zbyć tę sprawę dla pogodzenia sprzecznych prądów wśród teoretyków — przez naprędce sklejony kompromis, byłoby błędem nie do darowania.

Zdarzyło mi się napotkać na taką koncepcję: niechaj spadkobiercy sami wybiorą z pośród siebie kogoś, który prowadzić będzie gospodarstwo rolne. Czy to da się pogodzić z psychologją naszego chłopa, który do upadłego, do kompletnej ruiny procesować się będzie o każdy łokieć ziemi! Jest ta koncepcja przydatną może dla Szwajcarji, która jest wielkim hotelem europejskim, ale nie dla naszego chłopa.

Od czasu do czasu wysuwa się znaczenie zwyczaju dla spadkobrania włościańskiego. I w tem tkwi wielkie nieporozumienie. Działy

włościańskie odbywają się u nas na zasadzie wyroków sądowych, stosujących ustawę i orzecznictwo. Niema tam zgoła miejsca dla zwyczaju prawnego. Kto chcę spadkobranie włościańskie oprzeć u nas na zwyczaju, ten buduje na fikcji, bo, gdyby nawet dowiedzionem zostało, że zwyczaje takie istnieją i mają charakter zwyczaju prawnego, to byłoby krokiem błędnym stawiać te zwyczaje, które mają raczej charakter folkloru, ponad ustawę. Znaczyłoby to znowu uczynić krok wstecz.

Spotykałem się i z taką myślą: niechaj wszyscy siedzą razem na gruncie, jeśli się podzielić nie mogą. Że koncepcja taka wyłonić się mogła, dowodzi to tylko jednej rzeczy: że zupełnie ignorujemy zasady prawa cywilnego, które dąży do zlikwidowania wszelkiej niepodzielności, wychodząc z założenia, że pod względem ekonomicznym jest w najwyższym stopniu niepożądana. W naszych czasach zgromadzić na kilku morgach kilka pokoleń prawie że bezrolnych chłopów — znaczyłoby to sztucznie nasadzać komunizm na wsi. A na to chyba nikt się nie odważy.

J. Bekerman.

Uwagi o procentach prawnych.

Żadna kwestja z dziedziny prawa cywilnego nie jest tak upośledzona, jak kwestja zastosowania procentów prawnych przy wyrokowaniu.

Tak judykatura, jak i sądy wyrokujące uważają, iż kwestja zastosowania procentów umownych lub prawnych przy wyrokowaniu jest drugorzędną rzeczą, nad którą niema potrzeby zastanawiać się.

Istotnie tak było przed wojną światową, kiedy procent prawny był stały w wysokości 6, a %% umowne przeciętnie wahały się od 5 do 8, wobec czego dla stron było prawie rzeczą obojętną, czy od dnia powództwa będzie zasądzony procent prawny, czy umowny.

Natomiast w obecnych powojennych czasach procenty prawne były u nas zmieniane i wahały się od 6 do 24, a umowne również zmieniane były od 5 (przedwojenne zobowiązania) do 24, wobec czego przy tak znacznej amplitudzie ustalenie zasad prawnych jest konieczne nie tylko z punktu widzenia nauki prawa, lecz i ze względów słuszności wymiaru sprawiedliwości.

Niestety praktyka sądowa nie jest jednolita w tym kierunku.

Sąd Apelacyjny w Warszawie przy wyrokowaniu w sprawach, w których strony zastrzegły %% umowne, zasądza od dnia powództwa tylko %% umowne, a Sąd Najwyższy w orzeczeniu swojem Nr. 108/27 r. podzielił to stanowisko z powołaniem się na art. 1907 K. C., według którego jakoby nie może mieć zastosowania procent prawny, skoro strony ustanowiły odsetki umowne.

Inne sądy natomiast stosują zasądzenie procentów prawnych od dnia powództwa we wszystkich przypadkach.

Wyżej przytoczona praktyka zarówno w jednym jak i drugim wypadku, naszem zdaniem, jest niesłuszna i niezgodna z przepisami prawa obowiązującego.

Kwestję procentów prawnych regulują zasadniczo artykuły 1153, 1904 i 1907 K. C.

Istotę procentów prawnych określa art. 1153 K. C., w którym kategorycznie podkreślono, iż dłużnik w zobowiązaniach, ograniczających się do zapłaty pewnej sumy, skazuje się na zapłatę odsetek prawnych, tytułem wynagrodzenia szkód i strat, wynikających z opóźnienia w wykonaniu, bez potrzeby usprawiedliwienia przez wierzyciela jakiejkolwiek straty, przytem artykuł ten jest umieszczony w oddziale o szkodach i stratach, wynikających z niewykonania zobowiązania. Tym sposobem procent prawny stanowi podług naszego Kodeksu wynagrodzenie szkód i strat.

Również i art. 1904 K. C. zastrzega procent prawny od dnia skargi do sądu, jeżeli zaciągający pożyczkę nie zwraca rzeczy pożyczonych lub ich wartości w terminie umówionym, czyli również tytułem wynagrodzenia szkód i strat.

Z wyżej przytoczonych przepisów wynika jako ogólna reguła bez wyjątków prawnych, iż skoro dłużnik uchybił termin, winien jest płacić wierzycielowi procent prawny od dnia powództwa, wyjąwszy przypadki, kiedy prawo bieg ich samem prawem stanowi.

Ponieważ nasz Kodeks Cywilny nie ogranicza w tym kierunku wierzycieli, którzy zastrzegli na swoją rzecz procenty umowne, więc i im służy prawo żądać procentów prawnych od dnia powództwa, artykuł zaś 1907 K. C. stwierdza tylko, iż istnieją odsetki prawne i umowne; ze względu zaś na to, iż artykuł ten został umieszczony w dziale o pożyczce procentowej, wynika właśnie, że przy pożyczkach tych również może być stosowany procent prawny.

Przy innej interpretacji wyżej przytoczonych przepisów należałoby stać na stanowisku, iż procenty umowne stanowią wynagrodzenie szkód i strat, natomiast wiadomem jest z natury rzeczy, że procent umowny stanowi zysk, który ,zgodnie z art. 1149 K. C. mieści się w pojęciu „wynagrodzenie szkód i strat".

Z powyższego wnika, że we wszystkich przypadkach, gdy chodzi o zasądzenie pewnej sumy, której termin zapłaty upłynął, powód bezwzględnie ma prawo żądać zasądzenie procentów prawnych od dnia powództwa i sąd obowiązany jest je zasądzić.

Natomiast wynika pytanie, czy może powód żądać zasądzenia procentów umownych od dnia powództwa zamiast prawnych, o ile umowne są dla niego korzystniejsze.

Odpowiedź na to pytanie daje również art. 1184 K. C., na mocy którego stronie służy prawo albo zmusić stronę drugą do wykonania umowy, czyli do zapłacenia procentów umownych, albo żądać wynagrodzenia szkód i strat, czyli żądać zasądzenie procentów prawnych; przy większych więc procentach umownych wierzyciel może uzyskać je od dnia powództwa, żądając wykonania umowy.

Reasumując powyższe, należy przyjść do wniosku, iż we wszystkich przypadkach, gdy chodzi o zasądzenie pewnej sumy, której termin zapłaty upłynął, powodowi służy prawo żądać zasądzenia procentów prawnych od dnia powództwa, albo procentów umownych, jeśli te były zastrzeżone, natomiast nie mają prawa ingerencji w kierunku zmiany tych żądań, gdyż wypływają one z różnych zasad powództwa.

P. Masłowski.

System normatywny w polskiem prawie akcyjnem.

Druga połowa ubiegłego stulecia czyni wyłom w dotychczas panującym systemie koncesyjnym, uzależniającym powstanie i dalsze istnienie spółki akcyjnej od zezwolenia i nadzoru władzy państwowej. Francja w roku 1867, Niemcy w 1870 zarzuciły system koncesyjny. Prawa tych państw wywarły doniosły wpływ na ustawodawstwo kontynentu, stały się dla innych państw wzorem. Przejście do systemu normatywnego dokonywało się i dokonywa się na skutek krytyki, czerpiącej argumenty przekonywujące w praktyce zastosowania koncesji [1]). Zezwolenie władzy stwarza domniemanie solidności spółki, rodzi zaufanie do niej, częstokroć niczem nieuzasadnione, gdyż badanie statutów, kwalifikacji założycieli — przy zwiększającej się ilości podań o koncesję, rozmaitości przedmiotu przedsiębiorstw — nie może być zbyt gruntowne; przewlekła procedura odracza moment powstania spółki, narażając przedsiębiorstwo na straty, naskutek niewykorzystania konjunktury; wreszcie ważne zagadnienie unormowania dopływu kapitału zagranicznego, ochrony — narodowego może być i jest rozstrzygane nie tylko przy istnieniu systemu koncesyjnego; tak np.[2]) ustawy Gdańska, Szwajcarji, Szwecji wymagają, by członkami zarządu i rady nadzorczej byli w pewnej części lub wyłącznie krajowcy; w Szwecji emisja akcji na okaziciela wymaga zezwolenia królewskiego; przepisy podobne spotykamy w prawie angielskiem.

Momenty powyższe przyczyniły się do zaniku systemu koncesyjnego, względnie do znacznego jego osłabienia przez zakaz odmowy koncesji w wypadkach, gdy przepisy ustawy zostały dopełnione (Austrja, Holandja, Argentyna, Grecja, Litwa).

Przed twórcami polskiego prawa o spółkach akcyjnych powstał doniosły problem wyboru systemu. Zwyciężył duch liberalizmu. Odpowiedzi na ankietę, rozpisaną w sprawie przyszłej ustawy akcyjnej, wykazały całkowitą jednomyślność sfer gospodarczych i znawców przedmiotu — co do szkodliwości, niższej wartości koncesji; powoływano, między innemi, wyżej przytoczone argumenty krytyczne. Polskie prawo akcyjne z dnia 22 marca roku 1928, jednolite dla całego Państwa, proklamuje zasady systemu normatywnego (meldunkowego, rejestracyjnego), znosi obowiązujące w b. dzielnicach rosyjskiej i austrjackiej na systemie koncesji oparte ustawy i, wzorując się na prawie b. dzielnicy pruskiej, zapewnia swobodę przy powstaniu spółki akcyjnej i swobodny jej rozwój, zabezpieczając zarazem prawa akcjonarjuszy i wierzycieli.

---

1) Lyon Caen i Renault: Traite de droit commercial, I. II, 1926, str. 802; Grażdanskoje ułożenje, knu 5-aja, obiazatelstwa; projekt Wysoczajsze uczreżdionnoj redakcionnoj kommisji po sostawlenju Grażdanskaho ułożenja, 1899, str. 33 i 39.

2) Dane zaczerpnięte z „Rechtsvergleichendes Handworterbuch" Schlegerberga artykuł „Aktiengesellschaft" — Dr. G. M. Hamburgera.

Twierdzi się jednak, iż polskie prawo wybrało drogę pośrednią, że utrzymuje ono częściowo system koncesyjny, gdyż, zgodnie z art. 4 powstanie spółek, których przedsiębiorstwo ma znaczenie państwowe lub charakter użyteczności publicznej, uzależnione jest od zezwolenia Ministra Przemysłu i Handlu, który zatrwierdza statuty tych spółek i ich zmiany, podobnie, jak Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu zatwierdza statuty i ich zmiany w stosunku do spółek bankowych i ubezpieczeniowych [3]. Rozumowaniu powyższemu sprzyja wyszczególnienie znacznej ilości rodzajów przedsiębiorstw, którym Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1928 roku nadaje znaczenie państwowe lub charakter użyteczności publicznej. Pogląd powyższy nie zupełnie jest słuszny; dopuszczenie na gruncie systemu normatywnego koncesji w stosunku do przedsiębiorstw o charakterze społecznym w niczem nie zmniejsza znaczenia tego systemu, gdyż z jednej strony przeciwna jego idei, jest, jak powiadają Lyon Caen i Renault, interwencja państwa[4] przy powstaniu i funkcjonowaniu spółki — w celu ochrony prywatnych interesów akcjonarjuszy i wierzycieli spółki, co oczywiście nie wyklucza ingerencji państwa, gdy w grę wchodzą interesy społeczne, z drugiej zaś strony koncesjonowanie pewnych przedsiębiorstw nie oznacza współrzędnego istnienia dwuch systemów, lecz przeciwnie zasady systemu normatywnego wywierają nadal rozstrzygający wpływ na powstanie i funkcjonowanie spółek akcyjnych, podlegających koncesji. Znajduje to swój dosadny wyraz przy zgłaszaniu do rejestru handlowego przez Zarząd zawiązania spółki. Do zgłoszenia należy, między innemi, dokumentami, dołączyć dowód zezwolenia i zatwierdzenia statutu przez właściwą władzę, jeżeli jest to wymagane do powstania spółki (art. 23). Co będzie jednak, jeżeli dokumentu takiego nie dołączono, a spółka mimo to została zarejestrowana? Dowód koncesji jest wymogiem istotnym, ujawniony brak jego w czasie istnienia spółki może skutkować jej rozwiązanie z urzędu przez sąd lub na wniosek zainteresowanych (art. 26), lecz, jeżeli od chwili zarejestrowania spółki upłynęło już pięć lat, spółka nie może już być rozwiązaną (art. 26). A zatem w okresie tego pięciolecia spółka do chwili jej rozwiązania, mimo braku koncesji, ważnie istnieje; rozwiązanie jej, w tym czasie nie może powodować unieważnienia umów, zawartych z osobami trzeciemi, po upływie zaś pięciu lat o unieważnieniu spółki mowy być nie może. Jest to jedna z kardynalnych zasad systemu normatywnego, jak głosi uzasadnienie: „W tym względzie projekt przyjmuje zasadę prawa angielskiego, które przyznaje zarejestrowaniu siłę twórczą, podlegającą na uznaniu faktów dokonanych i ochronie obrotu". Na podobnem stanowisku stoi również doktryna niemiecka [4], która uznaje, iż zarejestrowana spółka akcyjna, mimo braku zezwolenia władzy, ważnie powstaje, lecz nie może, do chwili uzyskania zezwolenia, rozpocząć swej działalności. Tak więc dowód zezwolenia władzy i zatwierdzenia statutu jest, tylko jednym z istotnych wymogów przy zgłoszeniu, przewidzianym w p. 5 art. 23. Następnie, co należy pod-

---

[3] Pomijamy tu posiadające odrębne znaczenie spółki zagraniczne.
[4] Op. cit., str. 33.

kreślić, prawo polskie nie przewiduje żadnego nadzoru ze strony władzy, po udzieleniu zezwolenia zatwierdzenia statutu, lub jego zmian, pozatem rządzi już system normatywny.

Podobnie, jak w Polsce i w krajach, gdzie w całej pełni rządzi system normatywny, spotykamy przedsiębiorstwa, które ze względu na swe znaczenie społeczne dla powstania w formie spółki akcyjnej wymagają uprzedniego zezwolenia władzy[5]). Tak więc w Niemczech do tej kategorji należą: spółki ak. i komandytowo akcyjne, zajmujące się udzielaniem pożyczek hipotecznych, towarzystwa ubezpieczeniowe, kolejowe, emigracyjne; we Francji — towarzystwa ubezpieczeniowe na życie; w Anglji konieczny jest specjalny akt nadania królewskiego lub parlamentu dla powstania takich przedsiębiorstw, jak kolejowe i inne komunikacyjne; w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odróżnia się private corporation od public servi corporation (towarzystwa elektryczne, kolejowe, gazowe, wodne), które podlegają specjalnym ograniczeniom. Różnica między poszczególnemi ustawami zachodzi w zwiększeniu lub rozszerzeniu pojęcia użyteczności publicznej, co jest uwarunkowane stosunkami ekonomicznemi państwa.

Prawo polskie pozatem zawiera wszystkie cechy charakterystyczne systemu normatywnego. System ten stwarza szereg norm, zapewniających sprawne funkcjonowanie spółki, bezpieczeństwo akcjonarjuszów i wierzycieli spółki; są to normy ochronne, na straży których stoi władza sądowa wogóle, sądu rejestrowego w szczególności, zakres działania tej władzy reguluje prawo, i w tem ujawnia się zasadnicza różnica między systemem koncesji, gdzie ingeruje władza administracyjna, działająca na zasadzie swobodnego uznania, niczem nieograniczona, posiadająca jedynie uprawnienia[6]).

D. c. n. *Seweryn Szer.*

——:o:——

Służebność przechodu i jej ochrona posesoryjna.

Wiele sporu zarówno w teorji jak i w praktyce prawa cywilnego budzi rozwiązanie zagadnienia, czy właściciel dziedziny otoczonej ze wszystkich stron gruntami innych właścicieli, korzysta z prawa przechodu przez ich grunta ze swej dziedziny do drogi publicznej już z mocy samego przepisu prawa, czy też musi uprzednio w braku zgody strony przeciwnej — uzyskać uznanie swego prawa przechodu i wytknięcie takowego w drodze procesu sądowego. Dalszem zagadnieniem, które ściśle się łączy z poruszonym problemem, jest kwestja, czy właścicielowi gruntu otoczonego — enklawy przysługuje ochrona posesoryjna przechodu w tym wypadku, gdy korzystał on ze służebności przechodu, faktycznie mu przez właściciela gruntu otaczającego prekaryjnie dozwolonej, lecz sądownie nie ustalonej (ani też umownie nie

5) Cytow. artykuł Hamburgera.

6) Lehmann, das Recht der Aktiengesellchaften, § 22.

przyznanej) i gdy właściciel gruntu otaczającego tego przechodu go pozbawił.

Źródłem służebności przechodu, o której mowa, są art. 682 i nast. K. C. Gdyby przepisy te znajdowały się w dziale III tytułu IV-ego księgi II-ej kodeksu cywilnego, traktujacym o służebnościach ustanowionych z woli człowieka, zastosowanie ich nie budziłoby żadnych wątpliwości. Byłoby postanowionem z woli prawa, że służebność przechodu m o ż e być ustanowiona tylko wtedy, kiedy ci, których interesów ustanowienie to dotyczy, na to się zgadzają; mielibyśmy więc w tym wypadku do czynienia ze zwykłą umową, zawartą pomiędzy interesowanemi stronami.

Powołane wyżej przepisy znajdują się jednak w dziale II-im tytułu IV-go, regulującym służebności ustanowione przez prawo; ta właśnie okoliczność posiada istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia poruszonego zagadnienia. Tu sytuacja ulega zasadniczej zmianie, tu już nie jest konieczną zgoda wszystkich interesowanych, tu prawo brak tej zgody mocą swej powagi uzupełnia i zastępuje.

Nie jest rzeczą przypadkową, że przepisy o służebności przechodu (prawie przechodu) znalazły się właśnie w dziale regulującym służebności ustanowione przez prawo. Dozwolenie przechodu pomiędzy drogą publiczną, a gruntem — enklawą posiada z punktu widzenia gospodarki społecznej zbyt doniosłe znaczenie, iżby nie zostało ustawowo unormowane. Wszak ogromne połacie gruntów nie mogłyby być wykorzystane, gdyby ich właściciele nie mieli możności się do nich przedostawać, gdyby nie istniały przepisy przedostanie się to umożliwiające. A potrzeba dokładnego uregulowania jest konieczna nietylko przez wzgląd na właścicieli gruntów otoczonych w celu umożliwienia im przechodu, ale i przez wzgląd na właścicieli dziedzin otaczających, ponieważ wytknięcie przechodu musi z natury rzeczy ich obciążyć (przechód musi być wytyczony przez ich grunta), a więc połączony jest z naruszeniem ich prawa własności.

Jak wspomniano, istnieją pomiędzy teoretykami prawa zasadnicze różnice zdań co do zagadnień poruszonych na wstępie; wydaje nam się, że odpowiedź twierdząca, do której przychyla się Sąd Najwyższy, a którą podziela także większość teoretyków prawa, nie znajduje należytego uzasadnienia w ustawie; dosłowne brzmienie i logiczna interpretacja nakazuje raczej twierdzić, że nie leżało w intencjach ustawodawcy tworzenie przechodu, powstającego ipso iure przez sam fakt zaistnienia stanu enklawy.

Art. 682 K. C. stanowi, że właściciel, którego grunta są dookoła zamknięte i który nie ma żadnego wyjścia na drogę publiczną, m o ż e domagać się przechodu przez grunta swych sąsiadów... (peût rèclamer un passage sur les fonds de ses voisins...). Skoro ustawa każe właścicielowi enklawy domagać się przechodu przez grunta swoich sąsiadów, to tem samem stwierdza, że koniecznym warunkiem, aby prawo przechodu z art. 682 K. C. wogóle powstać mogło, jest, aby przechodu tego zażądano. Skoro zaś właściciel enklawy przechodu zażądał, a właściciel gruntu otaczającego dobrowolnie prawa tego przyznać mu nie chce, właścicielowi enklawy służy jedynie prawo odwołania się do

sądu i żądania, aby sąd powagą swego wyroku zastąpił zgodę właściciela otaczającego gruntu.

Tu okazuje się wyraźnie, dlaczego przepisy o prawie przechodu mieszczą się w dziale, regulującym służebności, ustanowione przez prawo. Ustawa wskazuje warunki, które muszą zaistnieć, aby prawo przechodu mogło być ustanowione wbrew woli tego, czyj grunt służebnością obciążony będzie i t y l k o w t e m z n a c z e n i u prawo przechodu jest służebnością przez prawo ustanowioną. Z mocy prawa bowiem właściciel gruntu otaczającego może być zmuszony do dozwolenia przechodu przez swój grunt właścicielowi enklawy.

Większość uczonych prawników twierdzi, że właściciel gruntu otoczonego już przez sam fakt zaistnienia stanu enklawy, uprawniony jest do korzystania z przechodu do drogi publicznej przez dziedziny, enklawę otaczające, i że właścicielowi gruntu otaczającego służy jedynie roszczenie o odszkodowanie, którzy więc za tytuł ustanawiający służebność przechodu uważają przepis ustawy, a nie wolę stron, względnie zastępujący ją wyrok sądowy, i którzy konsekwentnie przyznają ochronę posesoryjną faktycznemu wykonywaniu służebności przechodu, jako opartej na przepisie ustawy. Stanowisko takie zajął w szeregu orzeczeń Sąd Najwyższy, najwyraźniej może w orzeczeniu Nr. 71 z 1921 r., stwierdzając w uzasadnieniu powołanego orzeczenia, że skoro w toku postępowania sądowego uznano grunta za zamknięte, to słusznie zawyrokowały sądy niższych instancyj, że obrona prawa, przysługującego właścicielom w myśl art. 682 K. C., może być dochodzona w drodze skargi posesoryjnej, że chociaż służebności przerywane, do jakich należy służebność przechodu, z mocy art. 691 K. C. ustanawiać można tylko przez tytuły, to jednak tytułem takim może być nietylko wola stron, lecz i rozporządzenie ustawy; skoro więc właścicielowi zamkniętej posiadłości prawo w art. 682 K. C. zapewnia przechód przez ziemię sąsiada, to powołana dyspozycja ustawy jest właśnie tym tytułem, ustanawiającym służebność i dlatego właściciel dziedziny, korzystającej ze służebności, uważany być musi za uprawnionego do obrony jej wszystkimi środkami, nie wyłączając skargi posesoryjnej.

Powyższe stanowisko nie wydaje się nam dostatecznie uzasadnione; w szczególności Sąd Najwyższy, opierając się na tem, że art. 682 K. C. umieszczony jest w dziale, regulującym służebności, ustanowione przez prawo, wyciąga wnioski, nie dające się pogodzić z brzmieniem odnośnych artykułów kodeksu. Przytoczyliśmy powyżej, że artł 682 K. C. zgodnie ze swym dosłownym tekstem nie stwarza samej służebności przechodu, lecz jedynie przepisuje, w jakich warunkach on powstać m u s i, oczywiście o ile tego zażąda właściciel enklawy. Już z przepisów następujących po art. 682 K. C. wynika, że taką a nie inną jest wola ustawodawcy, i tak art. 683 K. C. mówi o tem, że przechód powinien być urządzony z reguły z tej strony, z której odległość od gruntu zamkniętego do drogi publicznej jest najkrótsza, zaś art. 684 K. C. o tem, że przechód powinien być wytknięty w takiem miejscu, by jak najmniej zrządził szkody temu, przez czyj grunt jest dozwolony.

Jeżeli więc prawo stanowi, że z jednej strony właściciel enklawy może d o m a g a ć s i ę przechodu, a z drugiej, że przechód ten musi być w y t k n i ę t y i u r z ą d z o n y, co wymaga przecież

szeregu czynności technicznych, to jasnem jest, że przed tem wytknięciem i urządzeniem przechód jako taki nie istnieje, a istnieją jedynie warunki dla jego ustanowienia i to nawet wbrew woli właściciela gruntu, który tym przechodem obciążony będzie. Z tego zaś wynika, że art. 682 K. C. sam prawa przechodu nie stworzył.

Z kolei należy zastanowić się nad drugiem z poruszonych na wstępie pytań, czy samo faktyczne wykonywanie przechodu, bez jego ustanowienia w drodze prawem przepisanej, korzysta z ochrony posesoryjnej, czy więc właściciel enklawy, korzystający faktycznie ze służebności przechodu przez cudzy grunt do drogi publicznej, może żądać w drodze skargi posesoryjnej przywrócenia przechodu, w razie uniemożliwienia mu tego przechodu przez właściciela gruntu otaczającego.

Służebność przechodu należy, jak wspomnieliśmy, do kategorji służebności przerywanych, a przeto nie można jej nabyć w drodze przedawnienia nawet przez najdłuższe wykonywanie. Z tego względu faktyczne wykonywanie służebności przechodu nie jest i nie może być uważane za jednoznaczne z jej posiadaniem nabywczem w rozumieniu kodeksowem; opiera się to rozumowanie na domniemaniu, że faktyczne wykonywanie służebności (n. zd. także służebności przechodu) ma za podstawę proste zezwolenie sąsiedzkie, które w myśl art. 2232 K. C. czyni wszelkie pokładane na nim przedawnienie nieużytecznem do nabycia prawa przez przedawnienie, wskutek tego skarga posesoryjna, jeżeli dotyczy przywrócenia zakłóconego przechodu, nie może być oparta wyłącznie na fakcie używania, które jako w tym wypadku prekaryjne, nie mogłoby korzystać z jej opieki, występujący przeto z taką skargą powinien naszem zdaniem prócz samego faktu używania udowodnić jego nieprekaryjny charakter, czyli wykazać się tytułem służebność ustanawiającym.

Ochrona posesoryjna służebności przechodu przed jej ustanowieniem w drodze prawem przepisanej (wyrok, wola człowieka) nie jest możliwa i z zasad proceduralnych.

Sąd grodzki, właściwy dla przywrócenia zakłóconego posiadania przechodu, przywracając na żądanie właściciela enklawy zakłócone posiadanie, powinien się ograniczyć do stwierdzenia — mając na względzie tytuł, będący podstawą wykonywania przechodu, — czy przechód ten wykonywano i w jaki sposób, a w razie twierdzącej odpowiedzi, do przywrócenia zakłóconego przechodu w tych rozmiarach, w jakich przed zakłóceniem był wykonywany. Gdyby sąd i w naszym wypadku do tego miał się ograniczyć, łatwo mogłyby powstać skutki wogóle niezgodne z intencją prawodawcy. Przecież prawodawca chce, aby przechód wytknięto z tej strony, z której odległość od gruntu zamkniętego do drogi publicznej jest najkrótsza oraz aby on był tak urządzony, by jaknajmniej zrzadził szkody temu, przez czyi grunt został dozwolony. Jest rzeczą oczywistą, że sąd grodzki, rozpoznając skargę posesoryjną, z natury rzeczy, musiałby się ograniczyć do rozpoznania kwestji samego zakłócenia przechodu, a nie mógłby ustalać, ani w którem miejscu przechód powinien być wytknięty, ani też jak on ma być urządzony; gdyby bowiem sąd grodzki w toku pocesu posesoryjnego miał te rzeczy ustalać, musiałby wejść w istotę sprawy, co w skutkach doprowadzić musiałoby do ostatecznego ustanowienia służebności przechodu

w drodze sporu posesoryjnego, zamiast w drodze procesu petytoryjnego, należącego do właściwości sądu okręgowego.

Skoro z jednej strony przed zakłóceniem przechodu, faktycznie wykonywanego, nie zostało ustalone, gdzie przechód powinien być wytknięty i jak urządzony, a z drugiej sąd grodzki w toku procesu posesoryjnego nie jest powołany do rozpoznania tego i wyrokowania w tym przedmiocie, nie objętym zresztą konkluzją skargi posesoryjnej i wymagającym odrębnego postępowania, połączonego z pomiarami i wyliczeniami, — to jasnem jest, że nie będzie on mógł przywrócić tego, co przedtem zgodnie z ustawą ustanowione nie było, a więc prawnie nie istniało. W szczególności, naszem zdaniem, nie może sąd przywracać bezwzględnie takiego przechodu, jaki istniał faktycznie i był wykonywany przed jego zakłóceniem. W takim bowiem razie nie byłoby nigdy pewności, czy ten przechód, którego posiadanie Sąd grodzki przywraca, co do swych istotnych warunków odpowiada przepisom ustawy, czy mianowicie znajduje się on w miejscu właściwem i czy jest należycie urządzony. Ggyby sąd grodzki zawsze przywracał taki faktycznie wykonywany przechód, jaki istniał przed zakłóceniem, to właściciel gruntu otaczającego musiałby dopiero w drodze późniejszego procesu petytoryjnego ustalać, że przechód był wykonywany w nieprawidłowem miejscu i że urządzony on był w sposób nieodpowiedni. To zaś byłoby odwróceniem ról, niezgodnem z ustawą, która nakazuje, aby właściciel enklawy domagał się ustanowienia przechodu i udawadniał konieczność jego wytknięcia, nie zaś aby właściciel gruntu otaczającego miał udawadniać, którędy przechód wytknięty być powinien.

Stanowisko powyższe popiera art. 685 K. C., głoszący, że skarga o wynagrodzenie, przysługująca właścicielowi gruntu, obciążonego przechodem, ulega przedawnieniu, a sam przechód ma trwać dalej. Gdyby prawo przechodu powstawało ipso jure, bez żadnych czynności ze strony właściciela enklawy, to byłoby rzeczą trudną i w wielu wypadkach wręcz niemożliwą stwierdzić, czy wynagrodzenie jeszcze się należy, czy też już uległo przedawnieniu, albowiem nie możnaby z całą pewnością ustalić momentu, od którego zaczyna biec przedawnienie. Gdyby w szczególności za moment ten uważać sam fakt zaistnienia stanu enklawy, co w tej konstrukcji, przyjętej przez Sąd Najwyższy, byłoby jedynie logiczne, to w takim razie sama potencjalna możliwość wykonywania przechodu wystarczyćby musiała, aby przedawnienie biec poczęło i nawet upłynąć mogło. Wydaje nam się, że takie stanowisko nie byłoby słuszne, albowiem właściciel, którego grunt z mocy art. 682 K. C. obciążony byłby przechodem, mógłby utracić przez przedawnienie prawo do wynagrodzenia, nie wiedząc nawet, że prawo takie mu służy, albowiem nie będąc obowiązany do badania, czy jego sąsiedzi mają dostęp do drogi publicznej, mógłby nie wiedzieć, że jednemu z nich służy potencjalne prawo przechodu przez jego grunt.

Opierając się na tej, naszem zdaniem, błędnej konstrukcji, możnaby za początek przedawnienia uważać moment, w którym właściciel enklawy prawo przechodu rzekomo z mocy samego prawa mu służące, wykonywać poczyna. To stanowisko, aczkolwiek pozornie bardziej niż pierwsze uzasadnione, sprzeczne jest ze swem założeniem, że słu-

żebność ustanowiona jest przez prawo; jeżeli bowiem twierdzi się, że służebność przechodu istnieje z mocy ustawy od chwili zaistnienia stanu enklawy, to konsekwentnie przyjąć należy, że i wynagrodzenie należy się już wtedy, kiedy zaistniał ten stan enklawy, przechód z mocy prawa ustanawiający, od tego więc momentu powinien brać początek bieg przedawnienia. Liczenia jednak początku biegu przedawnienia od chwili, w której przechód wykonywać zaczęto, logicznie uzasadnić niepodobna, albowiem nie można twierdzić, by początek biegu przedawnienia skargi o wynagrodzenie uzależniony był od wykonywania przechodu, skoro przechód ten na mocy prawa już istnieje, innemi słowy, nie można początku biegu tego przedawnienia uzależniać od wykonywania przechodu, a więc od czynności będącej jedynie emanacją prawa już istniejącego.

Skoro jednak przyjmiemy tezę przez nas bronioną, że prawo przechodu u s t a n o w i o n e m być musi i że dopiero po jego ustanowieniu może być mowa o służebności przechodu, to moment początku biegu przedawnienia występuje zupełnie wyraźnie. Momentem tym jest albo wyrok sądowy, albo też akt ustanawiający przechód na zasadzie woli człowieka. Tu niema już żadnej wątpliwości, prawo przechodu w pewnym momencie zaistniało i od tej chwili liczyć należy bieg przedawnienia skargi o wynagrodzenie. W tej konstrukcji mimowolna utrata prawa do odszkodowania przez właściciela gruntu otaczającego jest niemożliwa i właściciel ten, zgodnie z elementarnemi wymaganiami sprawiedliwości, prawo swoje do odszkodowania wykorzystać może.

Dr. Stanisław Breiter.

Druga rozmowa z laikiem.

— Obiecał Pan, rozprawić się z naszymi sądami w kwestji spraw komunistycznych.

— O co Panu chodzi?

— O to, że nasze sądy wybitnie nie życiowo traktują tego rodzaju sprawy.

— Co Pan pod tem rozumie?

— A to, że w bardzo wyjątkowych warunkach skazują oskarżonych za należenie do partji komunistycznej lub do Związku Młodz. Komunistycznej.

— To zgoła zrozumiałe. Wszystko bowiem zależy od rodzaju dowodów.

— Dla mnie najważniejszym dowodem jest *logika*.

— Czyżby Pan zarzucał naszym sądom brak logicznego rozumowania?

— Nie logicznego rozumowania, lecz logicznego ujmowania zjawisk życiowych. Dla mnie każdy osobnik, czy to rozdający proklamacje komunistyczne, czy malujący napisy na murach lub płotach, czy też zbierający składki na Mopr, — jest jednakowym działaczem komunistycznym, jest członkiem partji i winien odpowiadać z art. 102 czy też 126 K. K.

— Rozumując w ten sposób, zapoznaje Pan zupełnie istnienie art. 129—132 Kod. Karn. 1903 r.

— Bynajmniej. Ale żaden z tych artykułów nie traktuje o *komuniźmie*. Podaje on teoretyczne definicje. Rzeczą zaś sądu jest *życiowe* ustosunkowanie się do rozlicznych przejawów działalności komunistycznej miast oderwanego od życia segregowania „numerków" kodeksowych.

— Tego rodzaju rozumowanie sprzeczne byłoby z myślą prawodawcy, który najwyraźniej odróżnia poszczególne rodzaje, że tak powiem, knowań podburzających od należenia do przeciwpaństwowych zrzeszeń lub spisków. Przy Pańskiem rozumowaniu należałoby art. 129—132 K. K. sprowadzić do zera!

— A Pan uważa, że dla skazania kogokolwiek za należenie do partji komunistycznej potrzebna jest legitymacja członkowska lub kwit z opłacenia składki członkowskiej?

— Ani ja tego nie uważam, ani nigdy żaden z sądów, wyrokujących w sprawach komunistycznych, z taką tezą nie wystąpił. Bo to właśnie byłoby *nieżyciowe* traktowanie kwestji.

— Ale miast tego, prawie nigdy rozdawnictwa broszur komunistycznych lub agitacji bolszewickiej sąd nie uznał za dowód należenia do partji!

— Bo to nie wystarcza dla kwalifikacji z art. 102 lub 126.

— Przepraszam Pana, ale procedura karna żadnej teorji formalnych dowodów nie zawiera; rzeczą więc przekonania sędziowskiego jest kwestja, czy rozdawanie „bibuły" komunistycznej było dziełem płatnego najmity, obojętnego zarówno na prawny ustrój państwowo-społeczny, jak i na powodzenie komunizmu, — czy też — dziełem agitatora czynnego, występującego w imieniu i na rzecz partji, a więc *członka* tejże.

— Zapewne nikt z nas nie zna wszystkich procesów komunistycznych i zapadłych w nich wyroków, — skąd więc takie uprzedzenie przeciw sądom?

— Wystarczą mi zgoła sprawozdania z sali sądowej! Ilość wyroków, skazujących z art. 129 K. K., stanowi przytłaczającą większość! I co najbardziej jest zadziwiające, że nieraz powtarzają się te same nazwiska, a więc ma się do czynienia z recydywistami, czyli z *zawodowcami*. Chyba to jedno już starczy za dowód należenia do partji!

— Pan chciałby przekonaniu sędziowskiemu narzucić jakieś absolutne nakazy. A to ani się nie da zrobić, ani też nie znajduje usprawiedliwienia w prawie pisanem.

— Mój nakaz jest całkowicie usprawiedliwiony. Jest to nakaz logiki i życia. Na poparcie mojej słuszności powołam się na sprawę osławionego ex-posła Dąbala.

— Mianowicie?

— A to, że Sąd Okręgowy skazał go za należenie do partji komunistycznej, a Sąd Apelacyjny z tego zarzutu go uniewinnił! Dąbal nie był członkiem partji komunistycznej? Czy Pan w to uwierzy?

Ja nie. Ale ja tej sprawy nie sądziłem. A Sąd Apelacyjny nie był skrępowany wyrokiem I instancji, gdyż, jako instancja, narówni

z pierwszą, merytoryczna, rozpoznaje sprawy według *własnego* przekonania.

— O toż to właśnie chodzi, — że moim zdaniem, dopatrywanie się w agitacji komunistycznej, prowadzonej przez posła *komunistycznego*, — a więc bezspornie członka partji, gdyż partja nie swoich ludzi do Sejmu by nie wysyłała, — jedynie cech przestępstwa z art. 129 K. K. miast z art. 102 lub 126, — świadczy o oparciu przekonania nie na przesłankach *życiowych*, lecz teoretycznych, kodeksowych, a więc jest czemś w rodzaju „namiastki" formalnych dowodów. A poza tem ten wymiar kary!

— Zdaniem Pańskim, za łagodny?

— Bezwarunkowo! Cóż może być bardziej niebezpiecznego dla niepodległości państwa Polskiego od komunizmu? Przecie to jest ekspozytura III Międzynarodówki czy Kominternu, który pragnąłby wchłonąć Polskę i zaprowadzić swój bolszewicki raj!

— Widzę, że Pan jest konsekwentny w swojej walce ze swobodą uznania sędziowskiego. Zapewne wolałby Pan stary kodeks rosyjski, który do najwyższego stopnia swobodę tę ograniczał?

— Bynajmniej. Ale uważam, że sądy istnieją dla obrony interesu państwowego i społecznego, i że ten interes powinien dla nich być suprema lex. Gdy bolszewizm w Rosji upadnie wtedy będzie czas na „miłosierdzie" sędziowskie, bo komunizm przestanie być niebezpieczny. Tymczasem jednak interes państwowy nakazuje wymierzanie kar jak najsurowszych.

— Czy Pan uważa, że to odniesie pożądany skutek? Pomnoży jedynie ilość „bohaterów idei".

— Proszę Pana, nie mówmy o idei. Można to było uważać za „ideę" w latach 1917—1918. Obecnie, gdy życie wykazało całą przewrotność i ohydę komunistycznej doktryny — walczyć za nią mogą albo zdrajcy, działający za cudze srebrniki na rzecz cudzego interesu, wynikającego z walki o władzę, — albo ludzie chorzy umysłowo lub niedorozwinięci, którzy nic nie widzą i nic nie rozumieją, a którym w smak jest zasada: „co Twoje — to moje, a co mego, to Tobie nic do tego".

— W tem się z Panem zgadzam. Ale to kwestji nie zmienia, że w oczach wielu ludzi, zwłaszcza doktrynerów wolności przekonań i słowa, komunista, skazany na kilkanaście lat ciężkiego więzienia, będzie uważany za ofiarę, a więc za bohatera.

— A cóż mnie doktrynerzy obchodzą? Tym zaślepieńcom żadna racja stanu nigdy do rozumu nie przemówi. Fakt zaś pozostanie faktem, że komunizm powinien być zwalczany żelazną ręką i że skazanie komunisty na wieloletnie więzienie unieszkodliwi go na dłuższy przeciąg czasu. A o to właśnie chodzi!

— Jak Pan w takim razie ustosunkuje się do istnienia klubu komunistycznego w Sejmie?

— Uważam to za logiczny i prawny absurd.

— Jakiż Pan ma środek na to?

— Bardzo prosty — nieprzyjęcie żadnych list komunistycznych. Swoboda wyborów i agitacji przedwyborczej nie przekreśla Kodeksu Karnego. Skoro zarówno należenie do partji komunistycznej, jak

i wszelkiego rodzaju propaganda komunistyczna są zakazane, to jest niedopuszczalne zrzeszanie się zwolenników komunizmu dla jakiegokolwiek celu; nie mając bowiem prawa do „bytu", komuniści tem samem nie mają prawa do „działania". Żaden czyn związku *zakazanego* nie może być *prawnym;* przyjmowanie list komunistycznych — to jest honorowanie istnienia partji komunistycznej. Osoba nieprawna nie może żadnego czynu prawnego dokonać!

— A czy Pan nie uważa, że lepiej jest dla Państwa, jeżeli działacze komunistyczni występują jawnie na powierzchnię życia, miast działać konspiracyjnie?

— Jakie „miast"? Przecie będąc posłami, komuniści nie zaprzestają swej podziemnej roboty. Obdarzając ich mandatami, nadajemy im „*nietykalność*", czyli bezkarność w robocie przewrotowej.

Przecie prokuratura, jeżeli zachodzi tego potrzeba, występuje do Sejmu o wydanie posłów.

— Tak. A ilu ich wydano? Kilku! — Wszak nasi lewicowi doktrynerzy, walcząc na różnych polach z komunistami, — mniej ze względów ideowych, a więcej w interesie własnym, — tem nie mniej nie skorzy są do wydania posła komunistycznego, „sądom burżuazyjnym". Wolność przekonań!!

— Pan by chciał ją wziąć w cugle?

— A naturalnie! Moim zdaniem salus reipublicae suprema lex esto. Maksyma ta, ponoć, figuruje w sali sejmowej, ale jako... łacińska i za wysoko zawieszona, nie może trafić do wielu polskich mózgów.

Drost.

——:o:——

„Co mówią listy z więzienia".

(Z moich wspomnień).

Cóż mogą mówić listy z więzienia, oprócz utyskiwań na los i na nieszczęście, — pomyślą zapewne wszyscy, i cóż tam w nich może być ciekawego? — A jednak, ileż nasuwają one refleksyj, ile ciekawych wniosków wysnuć z nich można i należy. — Kilkoma z tych refleksyj pragnę podzielić się z szanownymi kolegami.

Będąc w urzędzie prokuratorskim, zawsze z przerażeniem patrzyłem na naszego sekretarza, który co sobota kładł przede mną na biurku stosy całe listów z więzienia i do więzienia — celem „przecenzurowania".

I otóż pierwsza refleksja — sama czynność cenzury. Sprawę tę poruszałem niejednokrotnie, może jednak niedość intensywnie, może niezbyt przekonywująco — w każdym razie bezskutecznie. Zawsze czułem pewną odrazę do otwierania zaklejonych listów; — nauczono mnie od dziecka pewnej etyki — bezwzględnego szanowania tajemnicy cudzych listów; twierdzono mi, że wprost haniebną jest rzeczą otworzyć list, nie do mnie adresowany. — Obecnie miałem przed sobą problemat otwierania setek i tysięcy listów, — adresowanych do więźniów lub pisanych przez nich. Nie wiem, jak reagują na to inni koledzy z urzędu prokuratorskiego i sędziowie śledczy, — sądzę, że wszyscy oni czuli

się podobnie nieswojo, jak i ja. Wytłumaczono mi, coprawda, że czynność ta należy do nieprzyjemnych obowiązków zawodu, — podobnie jak czynność wykonywania wyroków sądowych. Czyżby wszakże tak było, czyżby nie można było wprowadzić pewnej instrukcji więziennej, któraby pozwoliła uniknąć czynności otwierania zaklejonych kopert? Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że odkrytki nie mają przywileju tajemnicy pocztowej. — Dalej samo osadzanie kogoś w areszcie prewencyjnym nakłada przymus cenzury na jego koresjondencję. Gdyby więc wydać instrukcję więzienną, że więźniowie mogą korespondować tylko za pomocą odkrytek, — nic by się przez to nie zmieniło, a jednak byłoby to, mojem zdaniem, bardzo słuszne i racjonalne; najsamprzód nikt z cenzurujących nie miał by żadnych objekcji wdzierania się do cudzej tajemnicy pocztowej, po drugie — same listy musiałyby być siłą faktu lakoniczniejsze i bardziej oględne w treści.

Pozatem zasadniczo więzień może korespondować tylko z najbliższą swoją rodziną i to w kwestjach najniezbędniejszych, tyczących się jego życia rodzinnego i prywatnego. — A cóż się dzieje faktycznie? Całe arkusze gryzmolonych maczkiem, bądź w ołówku, bądź atramentem — jakichś rozmyślań, całe elaboraty, których wprost zrozumieć nie można, pisane różnemi charakterami pisma, w różnych językach, i to nie do rodziny, a we wszystkie krańce ziemi, ba!, do innych więzień nawet, do drogich „towarzyszy" — wymiana myśli — Przecież pod tą niby zgoła niewinną korespondencją kryją się niekiedy „szyfry" — pewne już znane nam sposoby powiadamiania o dokonanych aresztach (brat K. zachorował — czytaj „aresztowany") i t. p. i t. p. Listy tego rodzaju czuły cenzor konfiskuje, czasem słusznie, czasem może mylnie, jednakże powinien je skonfiskować, bo w tych razach ostrożność zawsze jest wskazana. Na odkrytkach tego wszystkiego już nie będzie.

Jest to kwestja, gdzie głos kolegów, którym ten obowiązek przypada w udziale, może być wzięty pod uwagę i może wywołać pewien efekt.

Dalej, cóż mówią same listy? W listach więźniów, zwłaszcza politycznych, są rzeczy nader ciekawe i znamienne. Wszyscy prawie więźniowie mówią o wielkiej i intensywnej pracy rzekomo „kulturalnej" — co znaczy „partyjno - komunistycznej". Dowiadujemy się z nich, że mają komitety partyjne, że dla nich więzienie, to szkoła komunizmu, szkoła roboty partyjnej. „W pół roku skorzystałem tutaj w celi więcej, niż w ciągu kilku nat na wolności" pisze komunista S. do swoich rzekomo krewnych. „Przeczytaliśmy już wspólnie Marksa „Kapitał", czytamy obecnie „Socjologię" — a jakie płomienne dyskusje, a jakie nowe horyzonty... to jest dźwignia naszego postępu", pisze inna więźniarka-komunistka F. Czyż takie zdania nie każą nam zastanowić się głębiej i poważniej nad tem, co się dzieje, nad tem, jaką rolę odgrywają sądy, podpisując wyroki skazujące? — Wszak my gruntujemy i pogłębiamy tylko to, z czem walczymy, — wszak popełniamy poniekąd zbrodnię przeciwko Państwu, przysparzając w ten sposób dziesiątki, setki, a może i tysiące wykwalifikowanych, wyszkolonych i rutynowanych wrogów państwowości naszej, naszego ustroju państwowego i społecznego, — którzy po dwóch — trzech latach wyjdą z więzienia po to, aby już przez pewien pryzmat nietylko jakichś tam haseł, ale

i nienawiści — tumanić setki i tysiące innych; słowem — perpetuum mobile, zataczające coraz szersze kręgi.

Refleksja druga — nakazem wprost państwowym jest wprowadzenie systemu bezwzględnej izolacji w celach pojedyńczych wszystkich więźniów - komunistów.

Tak, jak chory zakaźny musi być izolowany, skoro jest niebezpieczny dla otoczenia, podobnież musi być izolowany wróg państwowości naszej. Więzienie musi być odseparowaniem go nie tylko od społeczeństwa, ale i od innych jego kolegów, więzienie musi być dlań karą istotną, a nie może, i nie powinno być rozsadnikiem zła.

Izolacja więźniów politycznych nada dopiero właściwy sens wyrokom skazującym.

Powiem więcej: — świadomość, że ktoś, jako więzień polityczny, będzie z konieczności izolowanym, odstraszy setki ludzi, — boć izolacja może daleko więcej wpłynąć na psychikę, niż całe lata „wspólnych płomiennych dyskusyj, które tak sobie chwalą ci panowie.

Dalej inny wiezień - komunista pisze: „Faszystowski Sąd skazał mnie na 4 lata, ale to głupstwo, — mój adwokat założył już apelację i jestem pewny, że druga instancja złagodzi ten wyrok do dwóch lat: — na święta będę więc razem z wami, bo druga instancja zawsze wyroki łagodzi"... Czyż nie należy się zastanowić nad tem, co to znaczy?

Przeglądnijmy wyroki drugiej instancji. — W setkach wyroków czytamy i sami piszemy: „zaskarżony wyrok .... w zasadzie zatwierdzić, lecz orzeczoną tym wyrokiem karę złagodzić" i t. d. — Zapytuję — dlaczego? Zawsze byłem i jestem przeciwnikiem podobnego postępowania. — Sąd I instancji miał wszakże cały przewód sądowy bezpośrednio przed sobą — a instancja druga w olbrzymiej większości wypadków ma przed sobą suche papiery — protokuły rozpraw, mniej lub więcej dokładne, ale tylko protokuły; ma przytem pewien retrospektywny posmak obojętności do sprawy, która działa się gdzieś dalej; instancja apelacyjna nie wie, jak reagowała na daną sprawę miejscowa opinja społeczna — słowem jest bardziej obcą sprawie. Sąd I instancji, wymierzając karę zważył, a przynajmniej powinien był zważyć, wszystkie okoliczności obciążające i łagodzące winę. Więc poco karę tą łagodzić w instancji drugiej; — czyżby tylko dlatego, że skazany lub jego obrońca założyli apelację, a może, — aby uniknąć kasacji? Oczywiście, niema reguły bez wyjątków! — oczywiście można wyrok uchylić, można go zmienić, można nawet złagodzić, jeśli kara jest niepomiernie wysoka i nie jest należycie umotywana! — Jest jednak coś innego, skoro więźniowie piszą: ...„zawsze łagodzi" i nad tem zastanowić się warto. — Warto się zastanowić nad zbytnią łagodnością wyrokowania w drugiej instancji.

Gdy mowa o apelacjach nasuwa mi się jeszcze inna refleksja, wzięta już nie z listów więziennych, a z życia. W tych dniach opowiadał mi mój kolega, a z czem sam nawet spotykałem się kiedyś, że przy rozpoznawaniu skargi apelacyjnej urzędu prokuratorskiego przedstawiciel tegoż urzędu w drugiej instancji na rozprawie zrzekł się skargi apelacyjnej. Z tem już zupełnie pogodzić się nie mogę! Wszakże jest „jedność" urzędu prokuratorskiego, wszak skarga apelacyjna obowiązuje „cały" urząd, wszak skoro ktoś nie chce popierać oskarżenia,

to może go zastąpić ktoś inny — choćby ten sam podprokurator, który apelację pisał, bo jak sądzę, przemyślał ją, a kamera, czy też prokurator aprobowali, skoro apelację do Sądu celem nadania biegu skierowali.

Jakoś to wszystko z „jednością urzędu" się nie wiąże, a może kwestja ta nie była jeszcze dotychczas należycie przedyskutowana.

Słowem — ciekawe rzeczy mówią listy więzienne!

Może Szanowna Redakcja ogłosi ankietę co do kwestji: 1) więźniowie mogą korespondować tylko na odkrytkach i 2) więźniowie - komuniści muszą być izolowani.

W. Klank.

——:o:——

Z kuluarów sądowych.

W wyrazownictwie prawniczem, a ściślej mówiąc, sądowem jest jeden wyraz o wpływie magicznym. Na dźwięk tego słowa szybciej serca uderzają, trwoga ogarnia sędziów i prokuratorów, a kancelarje wpadają w stan kompletnej depresji.

Tem słowem przepotężnem jest „statystyka".

Nie ma sędziów, nie ma urzędników — jest statystyka.

Zamiast oblicza duchowego, zamiast jakości pracy — jest ilość numerów, pozycyj i papierków, zepchniętych z dziennika wchodzącego do wychodzącego. I gdy odbywa się rewizja ministerjalna, to w pierwszej mierze bada, ile który sędzia śledczy ukończył śledztw, ile sędzia spraw osądził, a prokurator skierował dochodzeń, lub aktów oskarżenia.

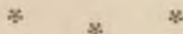
I nie ma w tem, co mówię, przesady, bo zwłaszcza w ostatnich latach jakiś silniejszy powiew przyniósł nam z okolic południowych naszego kraju jakby osad pełen czadu, który ujemnie wpływa nie tylko na ocenę pracy, lecz i na samą pracę. Złowieszcze zaiste słowo spowodowało różnicę skali pracy. Mimowoli, podświadomie pod wpływem lekkiego oczadzenia zaczynamy różniczkować swoją pracę fachową, dostosowując ją do tego sprawdzianu, który pod żadnym względem sprawdzianem nie jest. I jaki jest tego skutek? Zdajemy sobie doskonale sprawę, choć przyznać się do tego nie chcemy, że w imię tego słowa załatwia się prędzej i chętniej sprawy drobne, pozostawiając na uboczu sprawy poważniejsze, lecz więcej czasu wymagające.

Znanemi nam wszystkim są wypadki, że sprawy o przestępstwa drobne, gdzie poszkodowany stosunkowo mało ucierpiał, a kara mająca spaść na głowę delikwenta jest nikłą, gdzie wskutek tego interes społeczny i państwowy najmniej jest zainteresowany — są ukończone i następnie osądzone w tempie niemal rekordowem, natomiast akta dotyczące zagadnień z punktu widzenia interesów państwowych o znaczeniu pierwszorzędnem odkładane są na półki, aż się uleżą, poszkodowani czekają miesiącami, jeśli nie latami na wymiar sprawiedliwości, oskarżeni zaś, pozostają pod groźbą utraty praw i wolności nie mogą się doczekać zatwierdzenia lub zdjęcia ciążącego na nich stygmatu „podsądny".

Gdybyśmy przewertowali sprawy, czas dłuższy czekające czy to na na ukończenie śledztwa, lub dochodzenia prokuratorskiego, czy na osądzenie, to napewno nie znajdziemy między niemi spraw o obelgi,

czy lekkie pobicia w sądach grodzkich, a o spór władzy, zniewagę osób urzędowych, lub czyn gwałtowny w stosunku do rodziców — w sądach okręgowych. Zapewne, że na powolność spraw zawiłych wpływa konieczność dokonania wielu czynności urzędowych, zbadania większej ilości świadków, czy biegłych, lecz ta, nazwijmy proporcja arytmetyczna staje się przy traktowaniu tych spraw już proporcją geometryczną. To samo dotyczy i spraw cywilnych. Wiadomą jest rzeczą, że mniej chętnie zabieramy się do spraw zawiłych, że szukamy jak gdyby pewnego nastroju, aby wniknąć w ich treść i im się poświęcić, lecz decydujące znaczenie ma obawa, że poświęciwszy wiele czasu dla jednej sprawy nie wypełniamy w sposób należyty t. zw. statystyki i możemy narazić się bądź to na zarzut nieróbstwa, bądź zapadnięcia decyzji swej władzy przełożonej, że okręg, lub wydział, który się posiada, jest zbyt mały, skoro tak małe „wpływy" wykazuje.

Nie potrzeba kruszyć kopji w obronie prawdziwej statystyki, bo nauka i życie umieściły ją na należytej wysokości, lecz statystyka urzędowa na to, by spełniała należycie swe zadanie musi być nie tylko ilościowa, lecz i jakościowa, a tego schematy przyjęte wykazać nie mogą. Dlatego też, nie powstając przeciwko zasadzie statystyki, koniecznej wszędzie, a więc i w sądownictwie, chciałbym zwrócić uwagę, aby zadania, jakie ma ona spełnić, były zmienione i wnioski ze statystyk płynące brane były pod innym kątem; pragnę, byśmy pracowali nie tylko dla ilości, lecz przedewszystkiem dla jakości pracy.



Jeżeli mówiłem o ilości i jakości pracy, to jako przykład możemy postawić nowy Kodeks Postępowania Karnego, mający obowiązywać już od 1 lipca 1929 roku.

Długich parę lat i wiele energji ugruntowanej na zasobach wiedzy, poświęciła Komisja Kodyfikacyjna, nim wreszcie wypuściła w świat elaborat w formę K. P. K. ujęty. Bezpośrednio potem opublikowany on został, jako Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w Nr. 33 Dziennika Ustaw z dnia 20. III. 1928 r.

Oczywiście sam tekst nowego Kodeksu nie może wystarczać. Zbyt wiele w nim jest zasad zupełnie nowych obalających długoletnią praktykę, zwłaszcza na terenach b. Kongresówki, wiele wprowadzono nowych zupełnie instytucyj. to też trudno jest zadowolnić się samym tekstem, nie szukając źródeł, jakiemi posiłkowała się Komisja Kod. przy ich wprowadzeniu, nie upatrując analogji w dotychczas obowiązujących na ziemiach b. zaboru ustawach. W celu zadośćuczynienia tym potrzebom posypały się różne wydania mniej lub więcej udane. Oczywiście w pierwszym rzędzie stoi K. P. K. wraz z wyczerpującemi komentarzami i projektami Komisji K. w 2-tomowem wydaniu prezesa S. Najw. Mogilnickiego.

Jednakże wydanie to, jako stosunkowo b. drogie (bo cena księgarska wynosi trzydiześci parę złotych), a przez to mało dostępne dla ogółu sądowników — nie wypełnia należycie swego zadania.

Poza komentarzami drukowanemi stolica korzysta z cyklu wykładów na temat K. P. K., urządzanych co tydzień staraniem Zrzeszenia

Sędziów i Prok. przez prezesa Sądu Najw., sedziego Mogilnickiego. Wykłady te, polegające na analizowaniu poszczególnych artykułów i na odpowiadaniu przez prelegenta, na zadawane mu pytania są znakomitem seminarjum, z którego licznie korzystają sądownicy warszawscy. Ale pozostaje prowincja, która pozbawiona jest możności korzystania z ułatwień i udogodnień życia umysłowego Warszawy. W celu choć częściowego przyjścia z pomocą rozproszonym na prowincji kolegom w następnych numerach „Głos Sądownictwa" zamieszczać będzie referaty na temat poszczególnych zagadnień K. P. K.

Oprócz wydanego nowego K. P. K. w opracowaniu prof. Mogilnickiego o którym wspomniałem pojawił się cały szereg innych komentarzy. Nie można oczywiście kwestjonować tych komentarzy, ani negować ich użyteczności. Zwrócić jednak należy uwagę na pewne niedopuszczalne metody rozpowszechniania tych wydawnictw przez niektóre firmy. Oto w lutym r. b. wszyscy sędziowie i członkowie prokuratury Sądu Okr. w Warszawie, a zapewne i innych sądów otrzymali drogą przesyłki pocztowej odnoszonej na miejsce, a nie za zaliczką pocztową, K. P. K. w wydaniu Dr. Wusatowskiego i Dr. Kwiecińskiego w Miejscu Piastowem.

Do przesyłki tej, którą trzeba było otworzyć, aby zapoznać się z jej zawartością, dołączony był wewnątrz przekaz pocztowy z adnotacją, z której wynikało, że każdy z odbiorców zmuszony jest albo do uiszczenia należności drogą wypełnienia przekazu pocztowego i opłacania takowego w urzędzie pocztowym, bądź na trud ponownego opakowania i odsyłania przesyłki z powrotem.

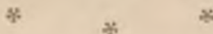
Słuszną i dobrą jest rzeczą pewna konkurencja, lecz ten system narzucania odbiorcy bez jego zgody przymusu bądź kupna, bądź trudu odsyłania nieprzyjętej przesyłki jest w naszych stosunkach czemś zupełnie nowem, przeciw czemu a priori musimy się zatrzec. Przyjęcie tego systemu, nieopanowanie przeciw niemu naraziłoby nas mogło na ciągłe odrywanie się od pracy, aby móc zająć się odsyłaniem korespondencji i nadawaniem przesyłki z powrotem. Początkowo będą to książki, potem przyjdą różne próbki, bądź towary i — zasada, że każdy kupuje to, co kupić zamierza, lub co jest mu niezbędne zamieni się w nowy zwyczaj — kupowania tego, co mu przyślą.

* * *

O K. P. K. możemy już mówić, jako o kodeksie obowiązującym, który nie podlega zmianom i wszelkie pia desdideria są już opóźnione. Inaczej rzecz się ma z przyszłym Kodeksem Karnym. W obliczu tworzenia się tego Kodeksu niezmiernie ważnem jest poruszanie różnych projektów i uwag, mogących wywołać fachową dyskusję, by następnie znaleść w nim swe odbicie. Dlatego też pozwalam sobie streścić jeden taki przyczynek pomieszczony przez Prokuratora Sądu Najwyższego, S. Czerwińskiego w № 44 „Kurjera Warszawskiego" p. t. „Karalność zakłócenia porządku publicznego". Autor porusza w nim sprawę pewnej luki, jaka się znajduje w art. 262 K. K. z 1903 r. Artykuł ten omawia jedynie zakłócenie spokoju publicznego, a niedotyczy zakłócenia nie mniej może ważnego spokoju domowego jednostki.

Judykatura b. senatu rosyjskiego i naszego Sądu N. ustaliła; że pogwałcenie spokoju domowego jednostki leży poza ochroną prawniczą, karalnym natomiast jest wszelki hałas, lub nieprzystojne zachowanie się w miejscu, lub na zebraniu publicznem. Z powyższego wynika, że taki czyn, jak dzwonienie w nocy do cudzego mieszkania bez rzeczywistej potrzeby, a jedynie przez złośliwy żart, wejście do cudzego mieszkania i urządzanie tam sceny burzliwej nie może być uważane za zakłócenie spokoju publicznego. Nie karalnem jest budzenie sąsiada głośną muzyką nocną porą, lub nadmiernym hałasowaniem i t.d. Podobne stanowisko zajmuje i Ustawa niemiecka w par. 167 i 360, rozumiejąc pod Erregung, ruhestören den Lärms — zakłócenie spokoju publicznego, a nie domowego (Hausfriedensbruch) i francuskie prawodawstwo (Code penale art. 479, 480) zna jedynie obronę spokoju publicznego. „Tę bezwzględną lukę w prawodawstwie powinien nasz przyszły K. K. usunąć i wprowadzić normy, ochraniające również i spokój jednostki, jeżeli on złośliwie został zakłócony".

Streściłem ten krótki zresztą referacik, aby zachęcić ogół sądownictwa do wypowiadania swych uwag i spostrzeżeń, które mogą posłużyć, jako cenny materjał dla Komisji Kodyfikacyjnej.



A teraz pragnąłbym do najmłodszych kolegów zwrócić się z apelem. Gdy kończy się czas aplikacji, gdy przyjść ma już chwila, że stygmatem dostojeństwa sędziowskiego namaszczeni być mają, wówczas większość młodych prawników zazwyczaj stawia sprawę alternatywnie: albo obejmą stanowisko w sądownictwie w Warszawie, albo, jeśliby ich na prowincję posłać chciano, to przejdą do adwokatury. I jest w tem postanowieniu sprawy i błąd w rozumowaniu i krzywda dla państwowości polskiej. Praca w sądownictwie nie jest i być nie może urzędem: to wielka godność, lecz i wielka praca. To nie tylko sądzenie spraw ludzkich, lub oskarżenia winnych — to rozsiewanie wokół siebie godności Majestatu Rzeczypospolitej. I dla tego od sądownika więcej wymagać trzeba, bo więcej mu dano. Bo czy to będzie Sędzia grodzki, czy Sędzia apelacyjny, czy Sądu Najwyższego — każdy jest jednakowym członkiem jednego wielkiego organu. Każdy jest reprezentantem władzy państwowej — władzy sędziowskiej. I nie może chodzić o honory wyższych szczebli, bo każde stanowisko sędziowskie, czy prokuratorskie jest jednakowo wielkie i jednakowo odpowiedzialne. Jeśli więc nosisz w sobie to wielkie posłannictwo, to właśnie na prowincji więcej dla splendoru państwowości zdziałać można, gdyż tam na każdego sądownika oczy ogółu bardziej są skierowane i od wartości osobistej jednostki więcej zależy. I powiem nawet — że kto nie jest specjalnemi względami związany czy to ze stolicą państwa czy z większemi miastami, ten starać się powinien jechać na kresy, zwłaszcza na kresy wschodnie. Bogata tam ziemia, lecz najmniej uprawna, najmniej też daje plonów. „Kraj to wielki, mocny, bogaty, a o bogactwie i mocy swej nie wiedzący, kraj bliski, rodzony, swój". Przeszły przezeń burze dziejowe, rozorały ziemię i zburzyły miasta całe, gospodarki i osiedla. I burze te razem ze zgliszczami pozostawiły wiele osadu w duszach, zachmurzyły do reszty

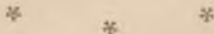
umysły i rozogniły wzajemne urazy, wszczepiając podejrzliwość, apatję i niechęć.

I tu właśnie otwiera się ogromne pole dla ludzi dobrej woli, a za takich uważam z racji swego stanowiska — sądowników. Wielkie zadanie — sądzenie spraw ludzkich może i powinno być powiększone— zjednywaniem tych ludzi dla państwowości polskiej. Zadanie ogromne, a nie tak trudne przy dobrej woli, a tak owocne i dające wielkie zadowolenie. Jeśli gleba na tych ziemniach jest żyzna, to niemniej żyzne są serca i umysły tych ludzi, niech jeno zobaczą, że przychodzi się do nich ze szczerością, zrozumieniem potrzeb, że niesie im się nie tyllko sprawiedliwość, lecz i tę sprawiedliwość wyjaśnia udowadniając, że jest ona dla wszystkich jednaka, że miecz sprawiedliwości, gdy uderzy, to uderza z jednakową siłą bez względu na różnice klas, wyznań, czy stanu.

Dla nas jest to aksjomatem, lecz dla tych ludzi, którzy wiele przecierpieli i wiele innym cierpieć kazali — zrozumienie, czem jest wymiar sprawiedliwości i że ten wymiar jest naprawdę sprawiedliwy— będzie pomostem łączącym i zespalającym ich z całą państwowością polską.

Tam właśnie na kresach trzeba rąk silnych, lecz subtelnych: leczyć, gdy tylko się da, operować, gdy konieczność wymaga, lecz operować umiejętnie, choć ostro. I ci, którzy tam pracować pójdą z umiłowaniem, zapałem i wiedzą, — znajdą napewno wdzięczne pole, które da im zadowolenie wewnętrzne i pozyska dla nich wdzięczność i miłość ludności miejscowej.

Niech to będzie udziałem młodych sił prawniczych.



W powodzi dzieł o treści belestrycznej znajdujemy często powieści, temat których obraca się około zbrodni i osoby mordercy. I chociaż w powieściach tych mamy do czynienia i ze śledztwem wstępnem i z przewodem sądowym, to jednak książki te, jako typowe wytwory sensacyj, pozbawione zalet artystycznych nie mogą nas interesować.

Inaczej rzecz się ma, gdy tematy te porusza autor o dużej skali artystycznej i pełen wnikliwości psychologicznej. Dzieła jego już nie tylko z punktu widzenia ogólno - artystycznego, ale i fachowego powinny nas interesować. Z tych więc powodów chcę zwrócić uwagę na powieść znanego i cenionego autora niemieckiego Jakuba Wasserrnanna p. t. „Sprawa Mauriziusa". Obecnie w tłomaczeniu polskiem wyszła jej część I p. t. „Urok życia".

Zasadniczą treścią książki tej jest przepysznie rozwinięty dramat, którego bohaterem jest prokurator sądu okręgowego w jednem z miast niemieckich. Wolf von Andergast. Dramat podwójny: ojca, który kocha swego syna jedynaka 16 letniego Etzela, lecz miłości swej nie umie poza swą surową maską prokuratora okazać, wskutek czego syn go opuszcza pełen rozgoryczenia i — dramat syna, w którym powstaje „kolizja obowiązków": miłości i wiary w ojca z rodzącą sią wątpliwością, czy ojciec się nie pomylił przy reasumowaniu poszlak przeciwko oskarżonemu, którego oskarżał i z zachodzącą możliwością, że właśnie on, syn jego, znajdzie dowody niewinności tego, który już 18 lat siedzi

w więzieniu głównie dzięki przekonywującemu i namiętnemu oskarżeniu jego ojca.

Nie mniejszy dramat przeżywa sam prokurator Andergast w swej działalności fachowej. On to przed laty 18 był oskarżycielem w głośnym naówczas procesie młodego Leonarda Mauriziusa, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo swej żony. Przeprowadzone pod jego wskazówkami śledztwo i następnie zebranie wszelkich poszlak w jedno wielkie oskarżenie spowodowało wyrok skazujący Mauriziusa na dożywotnie ciężkie więzienie.

I oto po latach 18 pod wpływem listu syna — prokurator Andergast raz jeszcze wertuje pokryte pyłem akta sprawy. Przy ponownem sumiennem wertowaniu akt, tych wszystkich poszlak i wątpliwości powstaje w umyśle prokuratora pewna rysa „Ta sama konstrukcja, której trwałość, jak się niegdyś zdawało, oprze się wszelkiemu atakowi, zdradza teraz przed bystrym wzrokiem ze wszystkich stron rysy i pęknięcia. I czy to tylko doświadczenie i czas bystrzejszym uczyniły badające teraz oko — czy tylko objektywizm, wolny od oskarżycielstwa i stronniczości".

Już ta jedna wątpliwość, która rodzi się w mózgu prawnika — czy był dostatecznie objektywnym przy ocenianiu cudzych postępków i przy żądaniu dla podsądnego kary głównej — jest już dramatem potężnym. Zestawienie zaś tych dwu dramatów — wątpliwości przy objektywnej analizie szczerości swych własnych pobudek i dramatu dziecka tracącego wiarę w ojca — stanowią zagadnienie niezmiernie poważne i trudne do ujęcia. A trzeba przyznać, że autor przeprowadził je prawdziwie po mistrzowsku.

Wassermann nie odnosi się z wielką atencją do osoby prokuratora, jako takiego. „Każdy człowiek, z wyjątkiem prawnika obdarzy z góry postać oskarżyciela publicznego niewielką sympatją nawet wtedy, gdy zmierza on do ukarania najbardziej godnego potępienia przestępstwa. Wynika to stąd, że nie zna on człowieka, nie patrzy na człowieka, a zna jedynie czyn i jego pobudki i odwet za czyn. Sam on przestaje być człowiekiem; głos pociągający winnego do odpowiedzialności nie jest głosem człowieka; jest on nieosobowym sługą i pełnomocnikiem społeczeństwa".

Ze „sprawy Mauriziusa" wieje jak gdyby pewna refleksja autora, wynikająca może z tych wątpliwości, jakie wzbudził w państwie niemieckiem proces niewinnie straconego Polaka Jakubowskiego. I tem też tłomaczą te zastrzeżenia, jakie posiada Wassermann w kierunku do sądownictwa a przedewszystkiem do oskarżyciela publicznego.

Widać, że w Państwie Bojaźni Bożej nawet i w sądownictwie nie wszystko dzieje się należycie.

Poza niezmiernie interesującą i psychologicznie doskonale uzasadnioną treścią dramatu są w książce Wassermanna myśli, które uderzają swą głębią i trafnością. „Sprawa Mauriziusa" zasługuje na uważne przeczytanie i przemyślenie.

M. W.

——:o:——

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Panalkiewicza.

„A ja odrazu zrozumiałem, że z tego wszystkiego nic dobrego nie będzie" — wtedy jeszcze, gdy w 1-ym numerze Dziennika Urzędowego ś. p. Departamentu Sprawiedliwości przeczytałem o podprokuratorach, prokuratorach „przy" .... sądach. Zdawałoby się, że nazwa nic nie znaczy, lecz nomen-omen. I czyż uchodzi, by tak poważna instytucja, jak Urząd Prokuratorski, nie stanowiła składowej części Sądu, a była tylko takim małym dodatkiem, taką zwykłą *przy*-budówką, czy też *przy*-stawką. Niechęć specjalna do obcej Prokuratury obróciła się w brak ufności do... własnej. Podprokurator Sądu Okręgowego, na którym opierać się musi siłą rzeczy cały gmach Prokuratury, zepchnięty został na najdalszy szary koniec i stał się pod każdym względem prawdziwym sądownictwa kopciuszkiem.

Posiadając prawo nadzoru nad śledztwem wstępnem, prowadzonem przez sędziego, oraz odpowiednie w związku z tem w stosunku do tego ostatniego uprawnienia, czuł się podprokurator ten wobec nadzorowanego sędziego, jako coś niższego, gorszego, pośledniejszego. Szły lata za latami. Przyszła nowa ustawa ustrojowa. Sędzia śledczy zdążył awansować automatycznie na „sędziego śledczego okręgowego", zapełnić, a czasem i zmajoryzować ogólne zgromadzenia sądów, przejść do wyższej grupy uposażeniowej, otrzymać prawo do 6-tygodniowego urlopu, a ten podprokurator, którego ustawowe uprawnienia nie ulegają zasadniczym zmianom, pozostał w dalszym ciągu — zwykłym sądowniczym szarakiem, na którego ze znacznie jeszcze wyższej góry spogląda i spoglądać będzie kontrolowany poniekąd przez niego „sędzia śledczy okręgowy".

A jednak życie mocniejsze, niż prawo... Najszersze masy ludności — tej naszej dobrej, posłusznej, wzdychającej do silnej władzy ludności — patrzą na tego prokuratora, upośledzonego pod względem służbowem prokuratora, jako na wcielenie prawa, uosobienie mocy tego prawa. Grożą gwałcicielowi ustaw — nie sądem, lecz zawsze tylko prokuratorem. Do niego udają się w najróżnorodniejszych kolizjach prawnych i życiowych. Ogólne uczucie i sympatji do tego, który, jak to pięknie określają nowe przepisy ustrojowe, „stoi na straży ustaw". Wśród ogólnego spospolitowania tytułu sędziego, w dobie największego panowania, czy już może nawet rozpasania sportów, gdzie tylu, tylu na każdym kroku... „sędziów", gdzie wkrótce zaczną może już „sądzić" zamiast „sędziować" — on jeden, prokurator, pozostaje z tytułem swym... wyżej wszelkiej konkurencji. Czerwona szarfa prokuratora! Kolor krwi i miłość! I czyż dziwić się można, że piękniejsza część rodzaju ludzkiego wyróżni zawsze jego, prokuratora, wśród wyszarzałego, wypłowiałego ogółu sądowniczego, wśród małego światka bladych „mumjuszów" i cichych „marmurków". I czyż widzieliście kobietę, tę tak zwaną inteligentną kobietę, naszą nawet sądowniczą kobietę, któraby zrozumieć mogła czy też chciała, że sędzia Sądu Najwyższego, naprzykład, w każdym razie stoi trochę wyżej pod względem służbowym... od podprokuratora okręgowego. Pokiwa

głową z niedowierzaniem, powątpiewaniem i powie: „A zawsze to prokurator”.

Tyranja tytułu, tyranja wiecznej tesknoty do siły, władzy, potęgi!

Lecz niema róż bez kolców!

I, gdy wczoraj spotkałem na zwykłym przedwieczornym spacerze naszego podprokuratora, przepraszam, teraz wiceprokuratora Katyję, to pełen był tylko najsmutniejszych, najczarniejszych na dolę prokuratorską poglądów:

„Pamiętacie — mówił —jak przyjechałem do Was przed kilkoma laty, z całą energją, z całym zapałem chciałem wykorzystać wszystkie swe uprawnienia służbowe w całej ich rozciągłości aż do ostatniego słowa, do ostatniej litery. Pamiętacie pierwsze moje wystąpienie, najzupełniej legalne wystąpienie... I poczułem nagle, że ktoś mnie pociąga za rękę — i to z obowiązku a przez życzliwość... pan prokurator okręgowy. I usłyszałem: „ostrożnie, ostrożnie”, a i dziwić się przestałem, gdy, patrząc baczniej, ujrzałem tam w dali rękę.... prokuratora apelacyjnego, a w końcu rękę samego naczelnego prokuratora państwa, który, niestety, jest jednocześnie tylko zwykłym, piątym w kolei resortowym ministrem: poza parlamentarnym, czy też parlamentarnym; jeżeli tym ostatnim, to członkiem, względnie członkiem zarządu tej lub innej partji politycznej.

No i cóż? Przestałem odtąd wykorzystywać w całej pełni przysługujące mi uprawnienia służbowe, postarałem się zapomnieć o wszelkiej inicjatywie, a nad biurkiem zawiesiłem karton z napisem wyraźnym, wyjęty z obowiązującej ustawy:

„W czynnościach swoich prokurator podlega zleceniom swej zwierzchności”.

No i urzeczywistniam nadzór nad śledztwem wstępnem, piszę wnioski, akty oskarżenia, wizytuję więzienia, zapycham dziury w rozmaitych komisjach, a przedewszystkiem biorę udział w charakterze oskarżyciela publicznego w posiedzeniach sądowych, w kontradyktoryjnym procesie sądowym. Jak pięknie brzmią te słowa i tyle tu zwykłych iluzji życiowych. Równość równorzędność stron — obrony i oskarżenia? Drugiej przecie strony tego poszkodowanego, pokrzywdzonego niema nigdy na sali sądowej. Jeżeli nie spoczywa on już w chłodnej mogiłce, to figuruje tylko jako taki zwykły. szary świadek sądowy, badany, przebadywany, konfrontowany... I cóż zrobiliście w końcu z tym wystawionym przezemnie świadkiem oskarżenia? Oddałem wam czystego obywatela, szukającego w sądzie wymiaru sprawiedliwości, a oddaliście mi go po badaniu — shańbionego, zbrukanego, zdyskredytowanego; zwróciliście mi go jako notorycznego kłamcę, szalbierza, matołka, jeżeli nie skończonego opryszka lub idjotę.

A rola stron w procesie?

Z jednej strony prokurator, który nie tylko może, ale jest wprost obowiązany do zrzeczenia się oskarżenia, gdy tak nakazuje mu materjał przewodu sądowego i jego własne sumienie, a tam z drugiej — oskarżony, któremu prawo zezwala milczeć, kłamać, ukrywać. a przy nim jeden lub kilku obrońców — obowiązanych nieraz wbrew najgłębszemu swemu przekonaniu i wszelkiej oczywistości — do solidaryzowania się z żądaniami i wyjaśnieniami swego klijenta.

A cała ustawa postępowania karnego, skonstruowana naogół pod kątem widzenia interesów oskarżonego, nie zaś pokrzywdzonego! Oskarżonego przedewszystkiem ma ona na względzie, tylu mu udziela prerogatyw, stale czuwa nad nim i ma go w swej opiece.

A sędziowie? Sędziowie polscy tacy naogół łagodni, łaskawi! Zawsze to samo: „in dubio pro reo", „lepiej 999 winnych uniewinnić, niż......".

A przytem czy widzieliście kiedy poważniejszą sprawę któraby poszła w pierwszym terminie? To nawet wygląda jakoś niepoważnie. Sprawa, jak wino, dopiero z czasem nabiera smaku.

Wymiar kary? Zaczynają przeważnie zawsze od najniższej w ustawie przewidzianej, i to jednocześnie probują przymierzyć do niej różne przystawki: nie pasuje art. 19—20 Przep. Przech. do K. K. czy też 53 a, to chociaż dopasują art. 53 K. K.; bez tego nigdy się nie obejdzie. Apelacja. Druga instancja niwelująco — ułaskawiająco — apelacyjna. Straciłaby rację bytu, gdyby tak często nie zmieniała wyroków! Kasacja. Zawsze można w całem znaleźć dziurę, a Sąd Najwyższy nie jest od tego, by wszystkie spreparowane kasacyjne zatykał otwory. Pozatem: amnestja, abolicja, prośba o odroczenie wykonania kary, próby rewizji procesu... Tylko naiwni i głupi kładą tak odrazu zdrową głowę pod ewangelję! Nie tak łatwo w Rzeczypospolitej doprowadzić do....., wykonania wyroku. A jeżeli już stanie się to nareszcie, jeżeli wszelkie próby spaliły na panewce, to zobaczycie przed sobą jakiś mały zaledwie ułamek, taki mały fragmencik kary, wymierzonej w tej instancji, kary, która schudła szalenie, zeszczuplała w długich a żmudnych wędrówkach i perypetjach sądowych.

I czy już koniec? Niech żywi nie tracą nadziei na... siedemnastą amnestję lub ewentualne wyniki nowej znów prośby o ułaskawienie.

A siedzisz w zamknięciu cichutko, spokojniutko, to i tak dostaniesz w nagrodę — „tymczasowe warunkowe uwolnienie", nie mówięc już o urlopach i przerwach w wkonaniu kary.

I na to wszystko patrzeć musi i cierpieć i brać w tem poniekąd udział — polski prokurator!

Sędzia Cywilkowski, wpadłszy w zapał, powiedział kiedyś, że „prokurator winien być ostry, groźny, ponury — w myśl zasady: „zły piec — dobry pies".

A jaka tu groza? Jaki srogi lew? Wystarczy zwykły łagodny, cierpliwy baranek; na pokaz, dla ostenatcji może posiadać — ładne pozłacane rogi.

Ciężka, ciężka dola prokuratora!

Wyrok, najmniejszy wyroczek i to się we właściwym czasie.,. uprawomocni. Koledzy sędziowie — jedni wcześniej, drudzy później— zależy od stanowiska — „uprawomocnią" się również całkowicie, stając się nieusuwalnymi, nieprzenaszalnymi, nietykalnymi, a Ty, prokuratorze, Ty, co „stoisz na straży ustaw", a „Rzeczypospolitej wiernie służysz", przez życie całe — zawsze i wszędzie — pozostaniesz niezupełnie „prawomocnym", „dla dobra służby" w każdej chwili — bez względu na rangę — przez władze przełożoną przenaszalnym".

wynotował *K. Fleszyński.*

Dymisja Prezesa Sądu Najwyższego Dra. Aleksandra Mogilnickiego.

W ostatniej chwili przed oddaniem do druku Nr. 3 „Głosu Sądownictwa" doszła do nas wiadomość o zwolnieniu ze stanowiska Prezesa Izby II Sądu Najwyższego D-ra Aleksandra Mogilnickiego, który reskryptem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 stycznia 1929 roku — przeniesiony został w stan spoczynku z dniem 31 b. m. Nie są nam znane powody, które skłoniły sfery miarodajne do udzielenia dymisji Prezesowi Mogilnickiemu. — Fakt ten jednak bezwątpienia wywołać musi jak pośród najbliższych kolegów, tak i najszerszył kół sądowniczych szczery żal z powodu ustąpienia z szeregów magistratury sądowej jednego z najwybitniejszych jej przedstawicieli powszechnie znanego w kraju i zagranicą uczonego oraz kryminologa, twórcę ogólnopaństwowego Kodeksu Postępowania Karnego i niestrudzonego pracownika w dziedzinie ustawodawstwa polskiego.

* * *

Już po złożeniu numeru dowiadujemy się o przeniesieniu przymusowem w stan spoczynku Sędziego Sądu Najwyższego (z Izby II) Pana Ignacego Kondratowicza.

Kronika.

Pożegnanie sędziego S. N. p. F. Ochimowskiego.

10 b. m. w lokalu Resursy Obywatelskiej Sędziowie i niektórzy przedstawiciele prokuratury Izby II Sądu Najwyższego żegnali przy stole biesiadnym odchodzącego w stan spoczynku kolegę Sędziego Sądu Najwyższego p. Feliksa Ochimowskiego.

W serdecznem przemówieniu prezes Mogilnicki zaznaczył, że żegnamy nietylko sympatycznego kolegę, ale także człowieka, który całe życie poświęcił pracy dla nauki i ojczyzny. Przytoczył szereg szczegółów z życia pana Ochimowskiego, nie wszystkim może znanych. Wskazał, że pan Ochimowski urodził się w roku 1848, gdy ludom świtała jutrzenka wolności, że ukończył trzy uniwersytety: w Warszawie, Lipsku i Paryżu, już w r. 1872 założył z innymi kolegami poważny miesięcznik naukowy „Niwa", w r. 1873 wstąpił do służby państwowej polskiej, potem od r. 1876 był adwokatem przysięgłym, stale pracował naukowo, i wydał szereg książek, bardzo w swoim czasie cenionych, wreszcie w r. 1918 został sędzią Sądu Najwyższego, lecz i teraz pracy naukowej nie przerwał, wydając już za polskich czasów wielkie trzytomowe dzieło o prawie administracyjnem. Pan Ochimowski odpowiedział w krótkich i serdecznych słowach, zaznaczając, (niesłusznie zresztą), że jest nie tyle zasłużony, ile szczęśliwy. Następnie sędzia Leśniowski podkreślił pogodę ducha i filozoficzny sposób myślenia pana

Ochimowskiego, sędzia Rappaport uzupełnił poprzednie przemówienia, przypominając o pracy pedagogicznej pana Ochimowskiego w Wolnej Wszechnicy od r. 1904 do ostatnich niemal czasów oraz o jego długoletniej pracy nad słownikiem encyklopedycznym języka prawniczego polskiego, która jest już gotowa i wkrótce, może z pewnemi uzupełnieniami, ukaże się w druku. Sędzia Lorenz imieniem kolegów, którzy przybyli z innych dzielnic podkreślił miłe i serdeczne stosunki panujące między sędziami Izby II Sądu Najwyższego, przy których zapomina się o trudnościach dzielnicowych.

Z działalności Głównego Zarządu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia S. i Pr. R. P. na posiedzeniu dnia 16 lutego 1929 r., między innemi uchwaliło:

Sprawę opodatkowania się na koszta, związane z organizacją 2-go Zjazdu prawników wnieść na posiedzenie Głównego Zarządu Zrzeszenia, ewentualnie na Walne Zgromadzenie.

Wyznaczyć zebranie Zarządu Głównego Zrzeszenia w gmachu Sądu Okręgowego na dzień 13 kwietnia 1929 roku o godz. 5 po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokułu poprzedniego zebrania;
2. sprawozdanie Prezydjum;
3. sprawozdanie Kasy Zapomogowej;
4. sprawa traktowania rodzin zmarłych przed 1 stycznia 1929 r.;
5. zmiana Statutu Kasy Zopomogowej w art. V § 1, 4, 5 p. b. i c.;
6. sprawa miejsca następnego posiedzenia Głów. Zarządu Zrzeszenia;
7. wolne wnioski.

oraz Walne Zgromadzenie na dzień 14 kwietnia 1929 roku o godzinie 10½ rano z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum Zebrania;
2. odczytanie protokułu poprzedniego zebrania;
3. sprawozdanie Prezydjum;
4. sprawozdanie Kasowe i preliminarz na rok następny;
5. sprawozdanie Kasy Zapomogowej;
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej;
7. Wybór członków Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej;
8. wniosek Oddziału Krakowskiego o zmianie art. V, § 1, 4 i 5 p. b. i c. Statutu Kasy Zapomogowej;
9. sprawa traktowania rodzin zmarłych członków w ostatnim kwartale 1928 roku, a nie należących do żadnej Kasy Zapomogowej;
10. sprawa II Zjazdu Prawników Polskich w Warszawie;
11. sprawa organu Zrzeszenia;
12. wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

W dniu 16 marca 1929 roku o godz. 18-ej w sali Sądu Apelacyjnego w Warszawie odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziałów Warszawskiego Zrze-

szenia Sędziów i Prokuratorów. Zebranie zgromadziło łącznie z delegatami Kół prowincjonalnych około 50 osób. Na przewodniczącego Zgromadzenia wybrany został Sędzia Kondratowicz, który powołał na assesorów s. Wierzbickiego oraz Odorowienkę zaś na sekretarza s. Posemkiewicza. Przedmiotem obrad było m. in. sprawozdanie Zarządu Oddziału Warszawskiego z działalności w roku 1928, sprawa upoważnienia Zarządu Oddziału do subsydjowania z posiadanych funduszów wydawnictwa „Głos Sądownictwa", sprawa podniesienia składki członkowskiej na rzecz Zarządu Oddziału Warszawskiego w związku z podjęciem wydawnictwa własnego organu prasowego oraz wybory nowych członków Zarządu na miejsce wylosowanych i członków Komisji Rewizyjnej.

W przedmiocie podwyższenia składki członkowskiej uchwalono: Ogólne Zgromadzenie, uznając znaczenie posiadania własnego organu prasowego, postanawia podnieść z dniem 1 kwietnia r. b. składkę członkowską na rzecz Oddziału Warszawskiego o 1 zł. miesięcznie i otrzyną stąd sumę przekazać na potrzeby wydawnictwa „Głosu Sądownictwa" z tem zastrzeżeniem, że wszyscy członkowie Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, począwszy od dnia 1 kwietnia 1929 roku będą otrzymywać „Głos Sądownictwa" bezpłatnie.

Następnie Zgromadzenie upoważniło Zarząd Oddziału do subsydjowania wydawnictwa „Głosu Sądownictwa" z posiadanych funduszów oraz ustaliło wysokość przedpłaty „Głosu Sądownictwa" dla członków Zrzeszenia poza Apelacją Warszawską w kwocie 1 zł. miesięcznie.

Na członków Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: pp. Zaborowski St., Poklewski - Koziełł i Wituński, na zastępców: pp. Wszelaki i Monkowski.

Na członków Zarządu wybrani zostali: pp. Kwiatkowski Adam, Fleszyński Kazimierz, Waśkowski Michał, Neuman Zygmunt, Świderski, Sniechowski Edmund, na zastępców członków Zarządu wybrani zostali: pp.Skibniewski, Rudowski, Bacciareli i Miziecki.

Przegląd piśmiennictwa w sprawie Konstytucji.

„REWIZJA KONSTYTUCJI". Jest to tytuł broszury, zawierającej „opinję zbiorową grona prawników", a wydanej w styczniu r.b. Ponieważ w poprzednich numerach naszego pisma zapoznaliśmy naszych czytelników na tem miejscu z ogłoszonemi uprzednio projektami zmian Konstytucji 1921 r., nie od rzeczy tedy będzie zaznajomienie się obecnie z wytycznemi tezami pp. Ign. Balińskiego, Ant. Chmurkowskiego, Al. Jackowskiego, J. J. Litanera, Wł. Müllera, Z. Rymowicza, M. Waśkowskiego, B. Bielawskiegoo, Al. Dubieńskiego, J. Kopczyńskiego, J. Morawskiego, Cz. Poznańskiego, W. Supińskiego i Wł. Wyganowskiego, jako współautorów projektu nowelizacji ustawy Konstytucyjnej. Projekt obejmuje kwestje następujące: I Prezydent Rzp. — jego wybór i kompetencja, II Sejm — prawo wyborcze czynne i bierne oraz kompetencja; III Senat — prawo wyborcze, kompetencja, tryb postępowania; IV Rząd — odpowiedzialność parlamentarna, wiceministrowie; V Skarb — budżet, zamknięcie rachunków państwowych; VI Gwarancje prawne — sądownictwo administracyjne, Trybunał Konstytucyjny; VII Rada Stanu. Nie wszystkie powyższe kwestje zostały rozwiązane jednogłośnie, to też co do poszczególnych kwestyj i ich szczegółów podane są zdania i większości i mniejszości. Jednogłośnie przyjęto tezy następujące: 1) w razie objęcia przez Prez. Rzp. naczelnego dowództwa sił zbrojnych w czasie wojny, funkcje Prezydenta przechodzą czasowo, aż do ukończenia działań wojennych lub złożenia naczelnego dowództwa na Prezesa Rady Min.; 2) Pre-

zydentowi służy veto zawieszające w ciągu dni 14; ponowna uchwała izb wymaga większości $^{2}/_{3}$ głosów; veto nie dotyczy uchwał Sejmu lub Senatu, uchylających rozporządzenia z mocą ustawy; 3) Prezydentowi w czasie wojny służy prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, które mogą być uchylone uchwałą Sejmu lub Senatu zwykłą większością głosów; odnośną uchwałę ogłasza Dziennik Ustaw na zarządzenie Marszałka; rozporządzenia z mocą ustawy Prezydent wydaje po zasięgnięciu opinji Rady Stanu; 4) odroczenie i zamknięcie sesji nadzwyczajnej izb ustawodawczych nie może nastąpić przed wyczerpaniem przedmiotu obrad, dla którego zwołana została; 5) Prezydent nie może korzystać z prawa rozwiązania izb w ciągu ostatnich 6 mies. swego urzędowania; 6) zmniejszyć liczbę posłów do 300; 7) uchylić prawo wyborcze stosunkewe; 8) wprowadzić okręgi wyborcze jednomandatowe, na terytorjach zaś narodowo mieszanych — dwumandatowe; 9) podwyższyć granicę wieku przy biernem prawie wyborczem do lat 30 ukończonych; 10) zakazać interwencji poselskich i senatorskich w sprawach osobistych poszczególnych wyborców; 11) uchylić postanowienie o nadzwyczajnych komisjach śledczych sejmowych; 12) zmniejszyć liczbę senatorów do 100; 13) znieść zapowiedzenie zmian przez Senat i ustanowić jednolity termin (dni 30 budżet, pobór rekruta) i 90 (pozostałe ustawy) do uchwalenia lub odrzucenia projektów ustaw; 14) o ile Sejm projekt odrzucony przez Senat, utrzyma większością ustawowej liczby posłów, projekt raz jeszcze wraca do Senatu; jeżeli Senat powtórnie go odrzuci większością ustawowej liczby senatorów, — projekt upada; 15) utrudnić obalenie Rządu przez parlament; 16) przedstawienie corocznego zamknięcia rachunków państwowych do parlamentarnego zatwierdzenia winno nastąpić najpóźniej w ciągu 10 mies. po ukończeniu roku budżetowego; 17) osobna ustawa określi bliżej sposób układania, uchwalania i wykonywania budżetu oraz Kontroli nad jego wykonaniem; 18) do orzekania zgodności z Konstytucją ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy tworzy się Trybunał Konstytucyjny, który na wniosek Rady M., albo z okazji konkretnego wypadku na wniosek Sądu Najw., Najw. Trybunału Adm. lub Trybunału Kompetencyjnego ustala nieważność ustawy lub rozporządzenia w całości lub w części; 19) celem doradczego współdziałania z Rządem i z Izbami przy opracowywaniu i systematyzacji ustaw i rozporządzeń, tworzy się Rada Stanu, złożona z wybitnych znawców prawa i administracji państwowej, jako nieusuwalnych jej członków, mogących poza tem piastować jedynie urząd członka Trybunału Kompet. lub Konstyt. W pozostałych kwestjach tezy zapadły większością głosów. Do nich należą: 1) wybór Prezydenta — przez 300 specjalnych elektorów z wyłączeniem posłów i senatorów (mniejszość — za dotychczasowym systemem); 2) zastępowanie Prezydenta przez Prezesa Rady Ministrów z wyłączeniem prawa łaski i wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (mniejszość powierza zastępstwo — specjalnie obranemu wice-prezydentowi, ewentualnie Marszałkowi Sejmu lub Senatu; 3) podwyższenie granicy wieku przy czynnem prawie wyborczem do Sejmu do lat 23 (mniejszość — za status praesens); 4) wyłączenie posłów i senatorów, którzy nie byli urzędnikami państwowymi, od płatnych urzędów państwowych, z wyjątkiem urzędu ministrów, przez rok po wygaśnięciu ich mandatu; 5) podniesienie autorytetu Senatu przez uprawnienie go do początkowania ustaw, do pociągania Rządu do odpowiedzialności parlamentarnej oraz do uchylania rozporządzeń z mocą ustawy; 6) wprowadzenie 6 letniej kadencji senatorów z połowiczną renowacją co 3 lata; 7) uniezależnienie wzajemne rozwiązania Sejmu i Senatu; 8) zakaz ponownego wnoszenia projektu ustawy odrzuconej przed upływem roku; 9) poddanie wniosków o wyrażenie Radzie Min. lub ministrów votum nieufności warunkom co do liczby podpisów (minimum ¼ ustawowej liczby posłów lub se-

natorów), terminu obrad (nie wcześniej jak w dni 7 i nie później jak w dniu 14 od daty zgłoszenia) i liczby głosujących (większością ustawowej liczby posłów lub senatorów); 10) nadanie wiceministrom charakteru urzędników fachowych, którzy nie ustępują wraz z gabinetem; 11) niedopuszczalność przekraczania kredytów, przewidzianych w budżecie, bez uchwalenia przez parlament kredytów dodatkowych z wyłączeniem wypadków nagłej konieczności i z obowiązkiem złożenia w takich wypadkach projektu ustawy o kredytach dodatkowych na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Tezy, zgłoszone co do powyższych kwestyj przez mniejszość, pomijamy dla braku miejsca, odsyłając ciekawych do samej broszury.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby i nasi czytelnicy, interesujący się prawem konstytucyjnem, zabrali głos w kwestji rewizji Konstytucji na łamach naszego pisma.

Chcemy rozwoju czy przewrotu?

Pod takim tytułem p. Bolesław Koskowski wydał broszurę o charakterze polemicznym, wymierzoną przeciwko „kilku błędom prof. Peretiatkowicza" oraz „złej doktrynie wszelkich radykalistów". Aczkolwiek autor żadnej własnej koncepcji co do pożądanych przezeń zmian w naszej Konstytucji nie podaje, jednak ubocznie daje im wyraz w swojej polemice z cudzemi projektami, wobec czego uważamy za wskazane zaznajomienie czytelników z powyższą broszurą, aby utrzymać się na poziomie aktualności, przestrzeganej przez nas stale wobec wielkiej wagi rozgrywających się obecnie walk o rewizję Konstytucji.

Jako „błędy" prof. Peretiatkowicza autor wysuwa: 1) „bezlitośnie surowy wyrok na rządy parlamentarne w Polsce"; 2) przeoczenie, że już w 3—4 lata po uchwaleniu Konstytucji politycy czynni stronnictw umiarkowanych mieli w swoim programie, „postulat wzmocnienia władzy wykonawczej", i że w r. 1926 „wszystkie polskie stronnictwa umiarkowane uczyniły olbrzymi krok psychiczny naprzód, dając mu wyraz polityczny jedyny, jaki był w ich rozporządzeniu, t. j. składając w Sejmie odpowiednie projekty"; 3) sprzeczność wewnętrzną wywodów i wniosków prof. Per., który boi się reformy ordynacji wyborczej, mogącej być powodem poważnych wstrząśnień politycznych, nie boi się zaś „zupełnego skasowania rządów parlamentarnych".

Zaznaczyć należy, że p. B. pierwszemu błędowi prof. P. przeciwstawia dorobek polski, zdobyty w ciągu dziesięciolecia istnienia Rzeczypospolitej (wojsko, skarb, koleje, szosy, budynki, szkoły, oświata, sojusze, traktaty i t. p.), przedstawiając go, jako zasługę „rządów parlamentarnych" poprzednich lat ośmiu. W dalszych rozdziałach swej broszury p. K. występuje przeciw „niefortunnej propagandzie systemu prezydenckiego" (m. in. przeciw plebiscytowi) i w obronie parlamentaryzmu oraz głosowania powszechnego i proporcjonalnego. Zwalczając wywody St. Thugutta w jego broszurze p. t. „W obronie parlamentaryzmu", oraz głosy przywódców P. P. S., autor kilkakrotnie podkreśla „usiłowania przedmajowe, dotyczące utworzenia sejmowej większości umiarkowanej" i konieczność leczenia polskiego parlamentaryzmu „powolnie ale stale", nie zaś w drodze przewrotu.

Poza tem p. K. występuje przeciw projektowi nowej Konstytucji prof. Wł. L. Jaworskiego, zwłaszcza przeciw wprowadzeniu przedstawicielstwa związków zawodowych do Senatu, oraz broni obecnego sposobu wyboru senatorów z żądaniem pomnożenia praw Senatu, powołując się w tej mierze na przykłady zagraniczne. Wreszcie autor przeprowadza tezę, że „kto dąży do rozbijania partji,

ten nie tylko nie przeszkadza partyjnictwu, lecz, przeciwnie, jest jego najdoskonalszym ogrodnikiem", wywołując „atomizację polityczną narodu" i dopomagając do tworzenia małych partyjek, niezdolnych do stworzenia większości parlamentarnej.

Prof. Peretiatkowicz o projekcie B. B.

W dniu 11 b. m. w Związku prawników kresowców prof, Peretiatkowicz wygłosił przy bardzo licznem andytorjum referat, na temat projektu nowelizacji ustawy Konstytucyjnej, wniesionego do Sejmu przez Klub B. B. Na wstępie referent zaznaczył, że nie należąc do żadnej grupy politycznej, wypowie swój osobisty pogląd, oparty na studjach naukowych. W projekcie B. B. prof. P. widzi dążenie do wprowadzenia t. zw. cezaryzmu demokratycznego. Podobnego rodzaju ustrój istniał za czasów Cezara, a następnie w wieku XVI u Medyceuszów, w XVII u Cromwella, w XVIII u Gustawa III, w XIX u Napoleona I i III, po okresie zaś wielkiej wojny znajdujemy go pod różną postacią w całym szeregu państw, Włochy (Mussolini), Hiszpanja (Primo de Rivera), Turcja (Kemal - Pasza), Jugosławja, Litwa i Polska. Cezaryzm demokratyczny jest to forma pośrednia pomiędzy monarchją a republiką; polega na faktycznej dyktaturze jednej osoby z zachowaniem form demokratycznych, woli narodu, w tej lub innej postaci wyrażonej. Ulubioną formą pogodzenia dyktatury z zewnętrznym wyrazem woli narodu jest plebiscyt. Cezaryzm demokratyczny ma swoje dodatnie i ujemne strony; dodatnie, — bo tworzy niezwykle silną władzę państwową, która może przeprowadzić cały szereg takich reform, któreby nie dały urzeczywistnieć na innej drodze; ujemne — bo jest to system nietrwały, przejściowy, nietylko dlatego, że każdy człowiek jest śmiertelny, lecz i dlatego, że wiąże się ściśle z powodzeniem w dziedzinie polityki zagranicznej i gospodarczej. Inne systemy polityczne znoszą i niepowodzenia. Cezaryzm niepowodzeń nie znosi, bo się wtedy załamuje. Prowadzi on do chwały swego narodu (Napoleon I), a może prowadzić i do katastrofy (Napoleon III). Historja ocenia cezaryzm demokratyczny pod kątem widzenia wielkości i trwałości dokonanych reform, nie zaś napięcia siły politycznej. Dlatego historja nazwała Napoleona I Wielkim, bo po nim pozostał szereg rzeczy (Kodeks Nap., system administracyjny i t. d.). Napoleon III nic po sobie nie zostawił i dlatego historycy francuscy nazywają go „Napoleon Le Petit". Jeżeli od tych uwag wstępnych przejść do naszego zagadnienia — reformy Konstytucji polskiej, — to należy stwierdzić, że reforma ta nie może wychodzić z założeń personalnych: robienie Konstytucji *dla* Marszałka Piłsudskiego byłoby takim samym błędem, jak robienie jej w r. 1921 *przeciw niemu*. W latach 1919—1921 Konstytucję przeprowadzono pod kątem widzenia doktrynalnym dla braku własnego doświadczenia. Dziś możemy operować nie teorjami, lecz tem, co było w Polsce, a reformy dostosować do realnych warunków. Punkt ciężkości reformy ustroju leży w tem, co stanowi najsłabszą stronę ustroju dotychczasowego, t. j. słabość i nietrwałość rządu. System rządów parlamentarnych przeniesiony został na nasz teren w sposób doktrynalny sztuczny. Na terenie polskim nie mamy takich warunków, jakie są w Anglji, gdzie istnieje raptem parę stronnictw politycznych o odmiennej zgoła od naszych stronnictw strukturze organizacyjnej, zwłaszcza z uwagi na istnienie „leaderów". Nie ma tam mniejszości narodowych, komplikujących utworzenie większości rządowej. Nasz charakter indywidualistyczny przejawia się w tworzeniu różnych stronnictw, grup, grupek i secesji. Struktura organizacyjna stronnictw jest inna; rady i zarządy ich ciągle się zmieniają. Pozatem ciągle jeszcze dawniejsze dzielnice zachowały odmienną mentalność polityczną, co utrudnia utworzenie paru większych stronnictw. A pozatem jeszcze

jedna właściwość polska — skłonność do opozycji. W Polsce zawsze popularnemi są stronnictwa opozycyjne. A więc nie mamy i długo nie będziemy mieli warunków dla utworzenia stałych większości. I w praktyce u nas rządów parlamentarnych właściwie nie było; były natomiast rządy, *tolerowane* przez większość. Mówią, że rząd musi być odpowiedzialnym. Tak, ale pod jakim względem? Konstytucyjnym czy politycznym? O tem, że musi być odpowiedzialnym pod względem *Konstytucyjnym* — niema co mówić. Ale u nas sama odpowiedzialność parlamentarna jest niemożliwa przy istnieniu tak wielu partyj, które ciągną — każda — w inną stronę, wobec czego nie może być mowy o jakiejkolwiek wyraźnej woli Sejmu. Na to odpowiadają, że trzeba zmienić ordynację wyborczą. Wiemy, że ona nie jest doskonała. Ale jeżeli się przypuszcza, że zmiana ordynacji może wyleczyć ustrój państwowy, to jest to oczywiste złudzenie, bo nikt nie wymyśli takiej ordynacji, któraby mogła zagwarantować istnienie większości sejmowej. U nas niema ani jednej warstwy społecznej, która nie byłaby podzielona na różne stronnictwa. A więc musimy do sanacji ustroju kroczyć inną drogą — w kierunku ograniczenia kompetencji Sejmu w tej dziedzinie, w której okazał się dla wykonania swych funkcji niezdolnym. Można się zapytać, jakie są czynniki, które uniemożliwiają zmianę obecnego systemu? Są to: 1) czynniki natury psychologicznej — każde ciało kolegjalne bardzo niechętnie zapatruje się na ograniczenie rządów parlamentarnych; 2) czynniki filozoficzno - polityczne: w obronie rządów parlamentarnych występują zawsze grupy liberalno - radykalne i grupy socjalistyczne. Obydwa te kierunki opierają się na wspólnym indywidualistycznym, światopoglądzie. Dla nich kultura, literatura, sztuka posiadają wartość jedynie pod kątem widzenia pożytku dla *jednostki* ludzkiej. Drugi światopogląd — nadindywidualistyczny — widzi w przejawach kultury zasadnicze wartości, którym jednostka się podporządkowuje, które są celem same w sobie: sztuka dla sztuki, nauka — dla wiedzy. Te 2 światopoglądy znajdują swój wyraz i w filozofji politycznej. „Wolność jednostki jest wszystkiem; państwo jest tylko narzędziem dla tego zasadniczego celu". — „Wolność jednostki musi ustąpić przed interesem państwowym; organizacje państwowe mają swoją własną wartość absolutną". Stąd światopogląd indywidualistyczny boi się zbyt daleko idącej władzy państwowej, światopogląd zaś organiczny, nie przekreślając wolności jednostki, patrzy na nią pod kątem widzenia siły i przyszłości państwa. Przechodząc od tych uwag ogólnych do projektu B. B., należy przedewszystkiem podkreślić, że jest on mało znany w społeczeństwie, bo nie mamy prasy niezależnej. Prasa u nas jest narzędziem partji politycznych. Ogólna tendencja projektu idzie w kierunku stworzenia możliwie silnej władzy państwowej. Ponieważ system tworzenia władzy państwowej w sejmie zawodzi i twórcy projektu nie widzą danych, ażeby silna władza państwowa powstać mogła, więc próbują tworzyć silną władzę państwową nie przez Sejm, lecz przez Prezydenta, w sposób, który powinien odpowiadać stronnictwom umiarkowanym, a mianowicie drogą 1) ograniczenia odpowiedzialności politycznej ministrów przez wprowadzenie wzmożonego quorum; 2) podniesienia granicy wieku wyborców do lat 24; 3) wzmocnienia władzy Senatu, w którym udział nominatów może spotkać sprzeciw jedynie w grupach lewicowych, stojących ściśle na platformie wyborów, gdyż nominacje dają wyższy poziom umysłowy senatorów; 4) nadania Prezydentowi prawa veto; 5) ograniczenia nietykalności poselskiej w wypadku wygłoszenia przemówień antypaństwowych.

Drugą grupę reform w projekcie B. B. możnaby nazwać „gestami radykalnemi", które zostały przyjęte z różnych względów taktycznych. Do nich należy: 1) wybór Prezydenta przez plebiscyt, pozbawiony właściwie charakteru istotnego plebiscytu, jeżeli ludność ma wybierać z pośród 2 kandydatów Zgromadzenia

Narodowego; 2) prawo głosowania wojskowych, nie będące zasadniczą reformą z uwagi na podniesienie cenzusu wieku wyborców do lat 24 i nadawania czynnego prawa wyborczego jedynie zawodowym wojskowym, dla których jednak utrzymany został ustawowy zakaz należenia do stronnictw politycznych.

Trzecia grupa, — to refleksy cezaryzmu, dyktatury. Jest to: 1) przepis, że Prezydent sam decyduje o ważności wyborów, co nie da się pogodzić z zasadami państwa praworządnego, ponieważ rozważania na tle sporów o wybory z nautry swojej należą do funkcji sędziowskich, i godzi w powagę Prezydenta, dając pole do zarzutów pod jego adresem, że będzie on obalał wybór swoich przeciwników (nie tak on, z natury rzeczy, jak jego urzędnicy!); 2) uprawnienie Prezydenta do mianowania części składu osobowego Trybunału Stanu, t. j. do wyboru sędziów dla samego siebie (na wypadek odpowiedzialności Prezydenta przed Trybunałem); 3) prawo abolicji, z reguły nie przysługujące nawet monarchom (z wyjątkiem Austrji i Rosji) i podważające autorytet Prezydenta przez wzbudzanie obaw, że Prezydent może przeciwdziałać ukaraniu winowajcy.

Ta trzecia grupa reform nie dotyczy rzeczy zasadniczych, bo to są kwestje drugorzędne, nie wpływające na ustrój państwowy.

Sama myśl oddania władzy w ręce Prezydenta jest zdrowa, bo to zwiększa odpowiedzialność tej władzy, którą dotychczas każda partja ciągnie w inną stronę, powodując rozproszkowanie odpowiedzialności.

Ale są i złe strony, których oświetlenie powinno być udziałem prawników, niestety, zbyt małą rolę grających w życiu politycznym. Znaczenie ich będzie tem większe, im bardziej, wypowiadając się za wzmocnieniem władzy państwowej, będą się opierali na zasadach prawnych.

Tyle prof. Peretiatkowicz. Referat jego przytoczyliśmy z bardzo małymi skrótami ze względu na wagę sprawy i niezwykłe rzeczowe jej ujęcie.

Po referacie zawiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której brali udział: adw. Kijewski (wypowiada się za „próbą" zmiany ordynacji wyborczej gwoli uwzględnieniu stanowiska i wartości umysłowych poszczególnych wyborców, aby, naprzykład: „profesor uniwersytetu nie miał takich samych praw, co woźny, podający mu herbatę"), adw. Szadurski (chciałby, aby w projekcie B. B. było więcej cezaryzmu, a mniej demokratyzmu i opanuje przeciw plebiscytowi oraz prawom wyborczym wojskowych), adw. poseł Bitner (przemawiający za dostosowaniem konstytucji do układu sił społecznych, których $^3/_4$ wypowiada się za rządami parlamentarnemi, i za rządami „prawa" nie zaś „jednostek, choćby była genjalna", wyrażając obawę, że projekt B. B. może wywołać „wojnę domową"), adw. Supiński, poseł Harstglas i inni.

J. G.

Biuletyn urzędniczy.

Organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państwowych i Samorządowych z wykształceniem akademickiem (Warszawa, Kredytowa 16 m. 25) Nr. 1—2 styczeń—luty 1929 r., wykazuje niezwykły postęp w rozwoju, odpowiadający doniosłości zagadnień, jakie chwila obecna wyłoniła przed światem urzędniczym, nie tylko pod kątem widzenia interesów zawodowych, ale przedewszystkiem ogólnopaństwowych. Wypada żałować, że ci, którzy kierują i ci, którzy informują, nie czerpią z tego rodzaju pism wskazówek dla pracy nad najpilniejszą potrzebą Państwa, jaką jest gruntowna naprawa administracji i zmiana ustawy uposażeniowej. Zarówno w artykule p. t. „Najpilniejsze zadania nasze" jak w następnym p. t. „Morituri" wskazano na najzgubniejsze dla Państwa skutki pomiatania wy-

sokiem, umysłowem i etycznem przygotowaniem kandydatów do służby państwowej. Drugi ze wspomnianych artykułów zajmuje się wprawdzie tylko opłakanym pod tym względem stanem w administracji skarbowej, ale jak już następny artykuł p. t. „Państwowa administracja ogólna a prawnicy" na to wskazuje, poniżenie studjów wyższych zwłaszcza zaś prawniczych obfituje w katastrofalne skutki we wszystkich gałęziach administracji państwowej. Pod wymownym tytułem: „Nie czekajmy, aż nas życie zmusi" p. A. L. podaje zasady racjonalnej budowy polityki osobowej w administracji wedle pracy (z r. 1843) Edwarda de Laboulaye: : „De l'enseignement et du noviciat administratif en Allemagne".

Że dobór osób w państwowej administracji nie powinien odbywać się żadną miarą przez zapełnianie władz cywilnych wojskowymi na to wskazuje artykuł p. t. „Ogałacanie armji". Sprawą poprawy bytu zajmuje się w sposób sentymentalny p. S. W. w artykule p. t. „W noc Sylwestrową". Następuje wspaniały pod względem trafności w ujęciu problemu i dosadności artykuł p. Tadeusza Bigo p. t. „Syndykalizm urzędniczy" (przedruk ze Słowa Polskiego) poczem p. Jan Norbert Aker w sposób jasny i prawniczo logiczny wykazuje, że prawo łaski może być stosowane w postępowaniu dyscyplinarnem wobec funkcjonarjuszy państwowych („Prawo łaski odnośnie do przestępstw dyscyplinarnych funkcjonarjuszów państwowych"). Bardzo trafnie uwagi o wadliwem stanowisku Ministerstwa Skarbu wobec sprawy katastru gruntowego zawiera artykuł p. t. „Co robić z katastrem gruntowym". P. Leon Babiński w art. p. t. „Postępy prawa lotniczego na terenie międzynarodowym" podaje historję źródeł tego prawa (konwencje) poczem następuje „Przegląd prasy" codziennej i perjodycznej z bardzo ciekawemi spostrzeżeniami i wreszcie sprawy organizacyjne.

Imponujący zeszyt ten powinien znaleść się w ręku nietylko każdego urzędnika, lecz wszystkich tych, którzy interesują się biegiem spraw publicznych, a tembardziej tych, którzy nań wpływ mają.

Różne.

W lutym (4) b. r. Wydział Prawa Uniwersytetu Hejdelberskiego nadał Doktorat honoris causa Ernestowi Fuchsowi adwokatowi w Karlsruhe, niezmordowanemu bojownikowi walczącemu przez ćwierć wieku o tak zwaną „Wolną szkołę prawa". Chwilowo podejemy tekst dyplomu (z tłumaczeniem) dodając, że obecnym Dziekanem jest znany prawnik, przeważnie kryminolog b. Minister Sprawiedliwości Rzeszy niemieckiej.

Wielkie dla sądownictwa i wogóle dla prawa zasługi kreowanego „Doktora Honoris Causa" ujęte są w Dyplomie w nader wymowny, znamienny i udatny sposób.

In Virum Spectatissimum
ERNESTUM FUCHS
Advocatum Caroliruhensem

Qui Fervido Amore Justitiae Commotus Amplissima Rerum Humanarum Notitia Instructus Vehementi Eloquentia Exornatus.

Quaecumque In Iudicus Aegrota Et Debilia Existimabat In Lucem Protraxit Propulsavit Delevit.

Qui Ut Doctorum Pandectologiam Quam Vocabat Lacessivit Ita Ipse Immortalia Exempla Jurisconsultorum Romanorum Secutus Creator Juris Extetit.

Non E Verbis Legum Sed E Vi Ac Potestate Cuius Ingenium Jura Iudiciaque Patriae Et Magis Magisque Id Quod Optamus Jam Spirant Spirabund.

Summos In Utroque Jure Honores Honoris Causa i t. d., i t. d.

W polskim przekładzie: Ernestowi Fuchsowi. Który przejęty żarliwą miłością sprawiedliwości, wspaniałą znajomością spraw ludzkich wyposażony, przemożną obdarzony wymową, wszystko co w sądownictwie uważał za chore i ułomne, wydobył na światło, pogromił i zgładził; który, z jednej strony, pandektologję uczonych, jak ją nazywał, prześladował a, z drugiej strony,, nieśmiertelne wzory prawników rzymskich naśladując, stał się twórcą prawa, nie wedle słów ustawowych, lecz wedle ich myśli i mocy, którego duchem i prawa i sądownictwo już żyją i, czego pragniemy, coraz bardziej żyć będą.

——:o:——

Sejm o ustroju sądowym.

Debaty obecnego Sejmu nad Prawem o ustroju sądów powszechnych znane są naszym czytelnikom ze sprawozdań w pismach codziennych. Jako z nautry rzeczy pobieżne, sprawozdania te nie mogą zaspokoić ciekawość *sądowników*. To też nie od rzeczy będzie zdanie na tem miejscu bardziej szczegółowe sprawy z tego, jak się poszczególni mówcy Sejmowi wypowiedzieli w głęboko interesującej nas wszystkich kwestji ustroju sądów. Leżą przed nami sprawozdania stenograficzne z 51, 52, 54 55 i 56-go posiedzeń sejmowych.

Na posiedzeniu 1-ym (19 lutego r. b.) po przemówieniu referenta Komisji Prawniczej posła Libermana, który wnosił o przyjęcie ustawy w redakcji Komisji, zabrał głos p. Minister Sprawiedliwości, z którego słów wyjmujemy ustępy następujące.

Po raz pierwszy — mówił p. Minister — została w tem prawie założona *realna* podwalina niezawisłości sędziowskiej. Zrealizowanie zasady niezawisłości sędziowskiej, wyrażonej w art. 77, po raz pierwszy nastąpiło w dekrecie Prezydenta Rzp. Panowie wiedzą, że mieliśmy do tej pory różne systemy; nie mieliśmy tej instytucji, która jest uważana przez stan sędziowski za palladium niezawisłości, a którą są zgromadzenia ogólne. Nie mieliśmy tego w żadnej z 3 dzielnic, bo aczkolwiek w b. dzielnicy rosyjskiej istniały ogólne zgromadzenia, jednak miały one za czasów rosyjskich tylko głos doradczy, — podczas gdy w tej ustawie mają głos wiążący. Zgromadzeń ogólnych nie było zupełnie w 2 innych dzielnicach, a w b. dzielnicy pruskiej na podstawie miejscowych przepisów do r. bież. sędziów okręgowych mianował Minister Sprawiedl. Po wydaniu dekretu fala ostrej krytyki, która nabrzmiała w okresie prac przygotowawczych, znakomicie opadła, co zresztą nie wyłącza możności istnienia jakichś poszczególnych rozpraw, szczególnie krytycznie czy *złośliwie* usposobionych. Do takich rozpraw, szczególnie złośliwie usposobionych do tego tekstu, należy rozprawa P. Prezesa S. N. Mogilnickiego, zatytułowana: „Niezawisłość sędziowska w nowym ustroju sądownictwa". Na str. 4 autor powiada, że będzie się *starał* być objektywnym, to jest bardzo znamienne! Tu w tej chwili naprawdę nie idzie o momenty retoryczne efektu, ktoś, kto się *stara*, być objektywnym, twierdzi, że to przychodzi mu *z trudnością*, że objektywizm nie wypływa z jego naturalnej potrzeby. On musi się *starać* być objektywnym!

W takim nastroju usiłowania objektywizmu — napisał tę rozprawę. I w tej rozprawie, tego najostrzejszego krytyka, znajdują się miejsca jasne... Powiada autor: „zacznę od dobrych stron". Stwierdza zatem, że *są* dobre strony. A więc przedewszystkiem podkreślić należy, że dobra strona Rozporządzenia polega na tem, że wprowadza zasadę, nie wszędzie jeszcze przyjętą, że Minister Spraw. przedstawia Prezydentowi do nominacji kandydatów, wskazanych przez sądy...

Pierwsze wprowadzenie tego systemu w państwie, którego, dotychczas przynajmniej, w ustawodawstwie nie znało, stanowi doniosły krok naprzód i daje poważną podstawę do stworzenia w dalszej przyszłości sądów, rzeczywiście niezawisłych". Ten najostrzejszy krytyk jednakże nie waha się powiedzieć, że to prawo stwarza po raz pierwszy w Polsce podstawę dla wprowadzenia sądów, rzeczywiście niezawisłych!...

Po odczytaniu w dalszym ciągu swego przemówienia poszczególnych ustępów z rozprawy prez. Mogilnickiego, p. Minister przeszedł z kolei do rozprawy p. Czerwińskiego, prezesa Sądu Apel. we Lwowie p. t. „Ustrój Sądów powszechnych", zaznaczając, że objektywizmu p. Czerwińskiego, jako człowieka, który wskutek przekroczenia krańcowego wieku ustawowego, musi przejść w stan spoczynku, nie można podawać w wątpliwość, — do rozprawy sędziego Jamontta oraz do książki p. Stanisława Gołąba, prof. Uniw. Jag. („Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów"), z której odczytał między innemi ustęp następujący: „czy przedstawianie kandydatów, wiążące M-ra Spr., jest czemś innem, jak niezręcznie zamaskowaną samoobieralnością? Ma to być rzekomo gwarancją zasady niezawisłości sędziowskiej, podczas gdy w rzeczywistości miesza się z tą zasadą niepotrzebnie, a nawet szkodliwie, kwestję powoływania sędziów. Sędziowie są niezawiśli tylko w wymierzaniu sprawiedliwości; sprawy nominacyjne, jako dziedzina administracji, w grę tu nie wchodzą zupełnie".

— „Otóż, — mówił w dalszym ciągu p. Minister — jak Panowie widzą, gdybyśmy chcieli pójść na takie teoretyczne i akademickie analizy tych systemów, to niewątpliwie moglibyśmy znaleść argumenty w literaturze prawniczej, dotyczącej tego przedmiotu, i za tezami p. referenta i za mojemi tezami"...

Na posiedzeniu 52-im Sejmu zabierali głos w kwestji ustroju Sądów posłowie: Graliński, Czernicki, Brodacki, Pieracki, Pawlak i Podoski. Przemówienia ich dadzą się streścić w sposób następujący.

P. Graliński: Omawiana obecna nowela do dekretu Prezydenta Rzplitej o organizacji sądów powsz. ma bardzo doniosłe znaczenie dla dobrej organizacji i dobrego wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Rozporządzenie to należy w zasadzie powitać z dużem uznaniem, jako pierwszą ustawę, ujednostajniającą organizację sądownictwa polskiego, które w każdym z poszczególnych byłych zaborów odznaczało się odmienną strukturą. Rozporządzenie to jednak nie może podważać podstawowych zasad należytego wymiaru sprawiedliwości; nie może ono ograniczać przepisów Konstytucji, gwarantujących niezawisłość sędziowską; nie może ono również uszczuplać praktycznego stosowania w życiu przepisów art. 76 ust. Konst. o powoływaniu przez ludność sędziów pokoju. Jeżeliby chodziło o niezawisłość sędziowską, to stanowi ona podstawową gwarancją prawidłowego wymiaru sprawiedli-

wości, bez którego nie do pomyślenia jest funkcjonowanie państwa wogóle, a państwa demokratycznego, jakiem musi być, za cenę swojego wielkiego rozwoju, Rzpospolita Polska w szczególności. Otóż w powyższem Rozporz. P. Prez. wkradło się wiele postanowień, które, gdyby nie były zmienione, nie odpowiadałyby treści i duchowi art. 2 ust. Konst., stawiającego władzę sądową narówni z 2 powstałemi władzami w państwie.

Wyraziliśmy niejednokrotnie obawę, czy obecny skład sędziów, zwłaszcza w niższych instancjach, zapewnić może całkowicie bezstronny wymiar sprawiedliwości, specjalnie zaś, — jeżeli chodzi o sprawy o charakterze społecznym. Poprawy stosunków szukaliśmy jednak w istotnem oczyszczeniu stanu sędziowskiego od jednostek, wnoszących do wymiaru sprawiedliwości namiętności partyjne, albo społeczne, albo wreszcie specjalne tendencje; a natomiast nie uważalibyśmy, że poprawy należy szukać na drodze zwiększenia wpływu władzy administracyjnej na wymiar sprawiedliwości. Dekret P. Prezydenta instytucję sędziów pokoju, którzy byliby wybierani przez ludność, sprowadza do zera; powiem więcej, — czyni z niej fikcję. Przedewszystkiem, gdy chodzi o art. 208 Rozporządzenia, to przewiduje on, że sędzia pokoju ma pełnić swoje funkcje honorowo, a zatem, że nie ma otrzymywać żadnego wynagrodzenia. Więc pierwsza zasadnicza rzecz, że wybór sędziego jest niesłychanie utrudniony, bo ludność nie miałaby kogo powołać na sędziego pokoju. Jest wątpliwem, czy ludność miejscowa chciałaby powołać właścicieli ziemskich na sędziów pokoju, chociażby dlatego, że nie ma zaufania do bezstronności ludzi, którzy nie będą mogli pozwolić sobie na niestanowe i nieklasowe pojmowanie wyrokowania. Według przepisów Rozporządzenia sędzia pokoju niemiałby właściwie żadnej atrybucji. Ludność wiejska musiałaby w sprawach najdrobniejszych nawet wyjeżdżać do miasta. Jeżeli się weźmie pod uwagę stan dróg i oddalenie wielu mieszkańców od isedziby sądu pokoju, to należy te sprawy potraktować bardzo poważnie i życiowo, by miejscowej ludności nie utrudniać, a przeciwnie, udostępniać możliwość szybkiego i bardzo taniego wymiaru sprawiedliwości. Z instytucją sądów pokoju łączy się ściśle instytucja ławników, do której przywiązuję również bardzo zasadnicze znaczenie, albowiem ma bardzo poważne wychowawcze znaczenie dla ogółu obywateli, przedewszystkiem przez wzięcie udziału w pracach sądowych. My chcemy sędziemu dodać 2 ławników, którzy znają życie, aby sędzia wspólnie z nimi mógł ferować wyroki życiowe...

P. Czernicki. Na mocy art. 50 prawa o ustr. s. powsz. kolegjum administracyjne w zastępstwie zgromadzenia ogólnego ma prawo przenosić sędziów na inne stanowisko, a nawet w myśl p. C art. 110 sedzia może — „w interesie wymiaru sprawiedliwości" być przeniesionym w stan spoczynku. W ten sposób wbrew art. 78 naszej Konstytucji została pogwałcona niezawisłość sędziowska, a władza wykonawcza podporządkowała sądownictwo swoim wpływom, zadając cios praworządności w Polsce. Władza wykonawcza uprzystępniła stanowiska sędziowskie biurokracji i aby łatwiej było sądami administrować, Rząd zniósł sądy pokoju, porozrzucane wśród ludności po powiecie iześrodkował je w miastach nazywając sądy pokoju archaiczną i niewłaściwą

nazwą sądów grodzkich, jak gdyby wymiar sprawiedliwości winien być dobrodziejstwem tylko dla ludności miast, nie zaś dla wszystkich obywateli Rzpispolitej. Sądy pokoju, których mieliśmy w b. Kongresówce i tak 6 razy mniej w stosunku do ludności i przestrzeni, niż w b. zaborze austrjackiem, zostały zniesione. Jest to wielka klęska dla chłopów, gdyż wymiar sprawiedliwości został im prawie uniemożliwiony. Ławnicy, którzy tak wielką rolę odgrywali w sprawach ludności wiejskiej, którzy w sprawach działowych są niezbędnym czynnikiem ludowym, też zostali ostatecznie usunięci. Ławników mają wojskowi. Ławników pozostawiono w sprawach handlowych. Tylko chłopom ławników zabrano. Zrzeszenie sędziów i prokuratorów, które jest uprawnione do przemawiania w imieniu sądowników, zgłosiło 51 uwag do dekretu, 90% tych uwag nie zostało uwzględnione, a więc projekt nie szedł po linji wytycznej zrzeszenia, natomiast idą w tym kierunku poprawki, przeprowadzone w Komisji sejmowej.

P. Brodacki. Jakkolwiek nie taję, że w wymiarze sprawiedliwości w Polsce są braki, — a powody tego są rozliczne, — to jednak przyznać musimy, że niezawisłość sędziowska jest kardylnym warunkiem należytego wymiaru sprawiedliwości! Jeżeli przy niezawisłości *mogą* się zdażyć i zdażają się nadużycia, to przy braku niezawisłości sędziowskiej nadużycia te być *muszą*. Zachodzi zatem pytanie pierwszorzędnej doniosłości dla społeczeństwa i państwa, czy w dekrecie niezawisłość sędziowska jest zagwarantowana. Par. 4 art. 105 dekretu zawiera takie, rzekomo niewinne, postanowienie: „Min. Sprawiedliwości może delegować sędziego, nawet wbrew jego woli, jednakże na czas nie dłuższy, niż na 3 mies. w ciągu 3 lat". Powiedzmy, jest sprawa taka, że zależy Rządowi, aby wyrok był taki, a nie inny, — i wtedy, ponieważ dany sędzia nie zastosuje się do tych wskazówek, przenosi się go na 3 miesiące. Przychodzi inny i tę sprawę załatwi. Oczywiście ja nie twierdzę, że to *musi* być, ale *może* być. Art. 102 w § 2 lit. c mówi, że „dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziowskiego, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego na wniosek M-ra Sprawiedliwości" sędzia może być przeniesiony wbrew swojej woli na inne stanowisko lub na inne miejsce służbowe. Oczywiście można powiedzieć, że jest gwarancja, że będzie decydować o tem ogólne zgromadzenie sądu wyższego. Ale proszę sobie wyobrazić taki wypadek. Minister chce się pozbyć sędziego i stawia wniosek; czy Panowie wyobrażacie sobie, że może być taki stan, że zgromadzenie ogólne sądu wyższego a limiene odrzuci wniosek M-ra? Jeżeli tak, to jest konfikt między Ministrem, a między sędziami. Trzeba więc te rzeczy brać tak, jak są, — że wniosek M-ra i wola M-ra — to dla sędziego jest jednak rzecz, której on nie może ominąć (P. Podoski: niech Pan sędziów szanuje). Ja twierdzę, że takie wypadki mogą zajść. Nie twierdzę, że zajdą, ale, z drugiej strony, chciałbym, aby te rzeczy były uregulowane.

P. Pieracki. Art. 2 Rozp. Pr. powiada, że „tworzenie i znoszenie sądów grodzkich, okręgowych i apelacyjnych może nastąpić tylko w drodze ustawy. Ustalanie i zmianę okręgu lub siedziby sądu może zarządzić Prezydent Rzp. w drodze rozporządzenia". Jeżeli

w pewnym okręgu dojdzie administracja sądowa do wniosku, że należy zmienić siedzibę sądu, to zmiana siedziby sądu w swej konsekwencji pociąganie przeniesienie sędziego, wbrew temu, co jest w Konstytucji powiedziane, że sędziego nie wolno wbrew jego woli przenosić gdzieindziej. A teraz przejdźmy do art. 72, który zjawia się w nowej postaci, nie spotykanej w stylizacji Komisji Kodyfikacyjnej. Chodzi tu o kwestję nadzoru. Powiada się, że osoby, powołane do nadzoru mają prawo żądania wyjaśnień, wglądu w czynności i usuwania dostrzeżonych usterek oraz z powodu dostrzeżonych przewinień kierowania sprawy do sądów dyscyplinarnych. Nadto M-r Spraw. oraz prezesi — co do sądów podległych ich nadzorowi — mają prawo uchylanie zarządzeń, niezgodnych z prawem lub z regulaminem. Prawda, że istnieje przepis, że nadzór nie może wkraczać w dziedzinę, w której sędziowie są niezawiśli, ale co znaczy w takim razie, że Min. Spraw. i prezesi mają prawo uchylania zarządzeń, niezgodnych z prawem lub z regulaminem? Jak to pogodzić? Jak interpretować? I czy nie możemy spotkać się z takim prezesem, który powie, że to nie jest kwestja.wkraczająca w jurysdykcję orzekania i że na podstawie art. 72 ma prawo uchylania orzeczenia? Dlatego myśmy zapronowali skreślenie wyrazów: „niezgodne z prawem lub regulaminem„ i zastąpienie ich wyrazami: „zarządzeń administracyjnych, niezgodnych z prawem oraz z regulaminem lub in. przepisami porządkowemi". Kolegjum administracyjne, władze, złożone z organów administracyjnych, może sędziego spensjonować albo przenieść w stan spoczynku? to zadaleko sięga. Mnie się wydaje, że przeniesienie sędziego w stan spoczynku lub na inne miejsce służbowe może być dokonane tylko przez zgromadzenie ogólne sędziów i z pewnemi gwarancjami. Takiego sedziego należy wezwać na zgromadzenie ogólne, przedstawić mu zarzuty, dać możność obrony i t. d. Prawo przenoszenia i pensjonowania sędziów przez M-ra w okresie przejściowym nie może się odnosić do Sądu Najwyższego i sądów apelacyjnych, bo tam żadnej reorganizacji niema.

P. Pawluk. Szczególnie uderzają w oczy przepisy o objęciu stanowisk służbowych w sądownictwie, o czem opiewa art. 87. Wg. brzmienia tego artykułu sędziami mogą być także urzędnicy, referendarze Min. Spraw. i Prokuratorji Gener.,oficerowie korpusu sądowego, a nawet urzędnicy innych działów administracji państwowej. Artykuł ten daje możność nie tylko zdobycia fotelu sędziowskiego, ale równocześnie osiągnięcie wyższych stanowisk kierowniczych, jak prezesów sądów okręgowych i apelacyjnych. Urzędnicy ministerstw i wojskowi na stanowiskach kierowniczych bez wątpienia będą się czuli uzależnieni od swej władzy centralnej. A dalej, czy dopuszczanie sędziów wojskowych na stanowiska w sądach powszechnych jest racjonalne i pożądane? Czy torowanie drogi wojskowym do sądów powszechnych nie jest związane z jakimś ukrytym celem? Mam obawę, że wojskowi, pełniący służbę w sądach powszechnych, już z samego tytułu „wojskowi" mniej będą obdarzani zaufaniem prawującej się ludności, wskutek czego mógłby być poderwany autorytet sądu. Druga rzecz. Chodzi mi o to, że sędzia, jeżeli wie, że na miejscu nie pozostanie, że grozi mu przeniesienie, — ucieka z sądownictwa, albo jeżeli zostaje, — to

dlatego, aby przypochlebić się swojej władzy. Można mieć obawę, że wyroki mogą być wydawane jednostronnie.

P. Podoski. P. poseł Brodacki uważa za jedną z głównych wad dekretu umieszczenie w tym dekrecie art. 102 lit. c i art. 110 lit. c. W tych artykułach widzi on zamach na niezawisłość sędziowską. Nie będę odpowiadał własnemi słowami, ale powołam się na to, co pisze prezes Mogilnicki, który powyższych przepisów nie uważa „za wyłom w zasadzie nieusuwalności sędziów". P. poseł Pieracki oświadczył, że Komisja Kodyfikacyjna broniła lepiej niezawisłość sędziów, a p. sędzia Jamott pisze, że zasada wyboru sędziów przez zespoły sędziowskie ocalała w rozporządzeniu o ustroju sądów powszechnych dzięki M-rowi Sprawiedliwości, ś. p. zaś prezes Nowodworski, po zapoznaniu się z projektami Komisji Kodyf. i b. ministra spraw. Makowskiego, wyraził się w sposób następujący: „nie myślałem nigdy, że minister, przedstawiciel władzy administracyjnej, da sędziom więcej, niż automiczna, niezależna od nikogo, Komisja Kodyf.".

Na 54-em posiedzeniu Sejmu zabierali głos w materji ustroju sądów pp. prokurator Sądu N., Kuczyński, jako delegat M-ra Sparw. posłowie Piłsudski, Pieracki, Podoski, Liberman, oraz p. Minister Car. Pp. Kuczyński i Piłsudski przemawiali kilkakrotnie. Oto w skróceniu treść wszystkich przemówień.

Prok. Kuczyński. Odnośnie do noweli, który ma zmienić art. 2 dekretu mam zaszczyt oświadczyć, że Rząd tak na Komisji, jak i na plenum, oświadczył się za redakcją, uchwaloną w Komisji. Siedzibę sądów zmienia się ze względów ogólnych, ale nie ze względu na poszczególnych sędziów, których się przenosi na inne stanowiska. Sędzia jest związany z sądem i tylko za sądem idzie, a przenoszenie sądu nie jest związane z indywidualnemi posunięciami. Art. 3 projktu Komisji, nowelizujący art. 11 Rozporz. Prezydenta zmierza do tego, aby usunięcie wyznaczonego naczelnika sądu grodzkiego mogło nastąpić tylko za zgodą zgromadzenia ogólnego sądu okr. Otóż ten przepis musimy uznać za bardzo niesłuszny. Przedewszystkiem źródło jego jest w pewnych przyzwyczajeniach dzielnicowych, mianowicie w dzielnicach: pruskiej i rosyjskiej. W dzielnicy austrjackiej ustawowa w drodze nowelizacji również przyjęto zasadę mianowania i odwoływania naczelników sądów powiatowych przez prezesów sądów okręgowych. Panowie chcą stworzyć rzeczy, których dotychczas nie mieliśmy. Tu chodzi o administrację, o czynności; to nie ma nic wspólnego z funkcjami sedziowskiemi, jako takiemi. Minister, który jest odpowiedzialny za administrację, za stan gospodarczy, za należyte używanie funduszów, celowe, a nie nieporadne, powinien mieć możność wycofania takiego sędziego, jeżeli sie nie kwalifikuje na naczelnika sądu. Zgromadzenie ogólne, jako takie, żadnych kwalifikacji *administracyjnych* nie ma. Tam, optymistycznie mówiąc, co najmniej $^3/_4$ sędziów jest dobrymi, znakomitymi sędziami, ale takimi, który ze sprawami *gospodarczemi* nie stykali się i spraw tych nie znają. I nagle od nich wymaga się sądu o człowieku, czy ma on kwalifikacje na naczelnika, czy nie? Art. 4 noweli określa stosunek sądów pokoju do sadów grodzkich. Kompetencje sędziego pokoju nie mogą być nigdy większe

od kompetencji sądu grodzkiego. Byłaby to zupełnem rozstrojeniem stosunków sądowych, gdybyśmy przyjęli w zasadzie za możliwe, że sędzia pokoju miał większą kompotencję, niż sędzia grodzki. Taki przepis nie harmonizowałby z całym ustrojem. Dlatego ten przepis jest niesłuszny i należałoby go skreślić.

P. Piłsudski. Przedstawiwszy 2 koncepcje rozpatrywania spraw dawnych sądów pokoju w II instancji: przez zjazdy sędziów pokoju i przez sądy okręgowe ,oraz wady i zalety obu systemów, konkluduje. że wskazany jest taki system, jaki wprowadzało Rozporządzenie Prezydenta, a mianowice aby w II instancji do kompletu sądu okręgowego był powcływany każdorazowo z kolei jeden z sędziów grodzkich, jako osoba, stojąca bliżej ludności. Z drugiej strony — mówił p .P.— obcując z ludźmi, którzy normalnie, są bardziej wykształceni, jak również posiadają większą praktykę, sędzia grodzki zwiększy swój zasób wiedzy. Z tej racji proponuję, aby art. 5 noweli skreślić, a ponieważ nowelizacja dotyczy również art. 6, 7 i 15, wnoszę o skreślenie i tych artykułów. Powołuję się na autorytet sędziego Jamontta, który przepis art. 20 dekretu, nowelizowany przez Komisję w art.5, nazywa „bardzo głęboko obmyślonym,,.

P. Pieracki. Proszę o przyjęcie art. 5, 6, 7 i 15 z następujących powodów. Przepis, aby koniecznie w senacie odwoławczym musiał siedzieć jeden sędzia grodzki, Komisja uważała za niewskazany i niecelowy. Przedewszystkiem niecelowy z tego względu, że odciąga się od systematycznej roboty sędziów grodzkich, i w sądach okręgowych, gdzie jest więcej tych senatów odwoławczych, może to spowodować ciągłe podróże znacznej ilości sędziów. To może być połączone z pewnemi trudnościami. Najpierw przychodzi kwestja kosztów. Na to powiada się, że sędzia okręgowy drożej kosztuje, aniżeli sędzia grodzki. Nie wiem, czy te koszty zrównoważą się, jeżeli sędzia grodzki będzie musiał przygotować się do sprawy, przeglądać akta i siedzieć dłuższy czas w mieście okręgowem. Tam, gdzie chodzi o sprawy odwoławcze, o sprawy II, a niejednokrotnie ostatniej instancji, tam powinien siedzieć sędzia wytrawny; sędzia, który szereg lat przesłużył w sądownictwie; który ma doświadczenie. Pan sędzia Piłsudski był łaskaw powołać się na p. sędziego Sądu N. Jamontta, który uważa, że to jest celowe. Ja mam prezesa Sądu Apel. we Lwowie, Czerwińskiego, który jest administratorem, — nie tylko sędzią — i od kilkudziesięciu lat kieruje wielkim sądem apelacyjnem i który w swojej broszurze o ustroju sądów wprost wyraża sie z ostrą krytyką o tem postanowieniu i uważa je za niecelowe i niewskazane i dziwi się, że ono w tem rozporządzeniu się zjawiło.

P. Piłsudski: Art 9 noweli dotyczy tych przepisów Rozporządzenia. które regulują zawieszenie działalności sądów przysięgłych. Nowelizacja dotyczy tylko jednej rzeczy, mianowicie określenia, że to zawieszenie może trwać nie dłużej, niż 3 miesiące. My się wypowiadamy przeciwko tej poprawce, ponieważ wprowadzenie tych 3 mies. jest zupełnie rzeczą bezcelową, ponieważ po tych 3 mies. ten sam Rząd miałby prawo wydać nowe rozporządzenie; byłby zatem niepotrzebny tylko koszt, niepotrzebne zajęcie urzędników dla powzięcia decyzji, rozplakatowanie i obwieszczenia.

P. Podoski. Na Komisji toczyły się bardzo obszerne debaty nad art. 87 dekretu co do stażu. Komisja większością głosów doszła do tego przekonania, że urzędnicy administracyjni nie mogą być powoływani na stanowiska sędziów okręgowych, ponieważ prawnik,posiadający kwalifikacje sędziowskie, musi kolejno przechodzić szczeble w sądownictwie i nie może zająć odrazu odpowiedniego stanowiska w sądzie wyższym. Komisja poszła za daleko: chodzi nam mianowicie o sąd okręgowy, który rozstrzyga nie tylko sprawy cywilne i karne, lecz i odwołania od orzeczeń karno - administracyjnych oraz sprawy karnoskarbowe. Sądownictwo okręgowe dzisiaj już odczuwa brak fachowców, znawców prawa administracyjnego i skarbowego. Dlatego nasza poprawka do art. 24 noweli, zmierza ku temu, aby te osoby, które mają odpowiednie przygotowanie ogólno - prawnicze i sędziowskie, mogły być przez sądy okręgowe wybierane na stanowiska sędziów okręgowych odrazu, bez tego 3 letniego urzędowania w sądach grodzkich. Co się tyczy obawy przed „militaryzacją" sądownictwa, to w ciągu lat 11 Minister Spraw. w myśl obowiązujących poprzednio przepisów mógł zrobić nawet podporucznika korpusu sądowego prezesem lub wiceprezesem sądu. A jednak nie widzimy, aby korzystał z tego przepisu. Ministrowie Spraw. nie mieli kandydatów, bo nikt z wojska do sądownictwa cywilnego przejść nie chciał. To niebezpieczeństwo jest urojone.

P. Piłsudski. Proponujemy pozostawienie tekstu Rozporządzenia, aby sędziów grodzkich mianował Min. Spraw., nie dlatego, ażebyśmy byli za poniżeniem do pewnego stopnia stanowiska sędziego grodzkiego, ale z uwagi na znaczną liczbę sędziów grodzkich, a co za tem idzie i na znaczną liczbę wolnych etatów, jest rzeczą ważną, aby nominacja nie trwała zbyt długo, aby się nie opóźniała, bo to powoduje duże zaległości w rozpatrywaniu spraw.

Prok. Kuczyński. Nie możemy zawalać Prezydenta takiemi masowemi nominacjami! Sądzę, że nie akt nominacyjny podnosi znaczenie sędziego, lecz należyty wymiar sprawiedliwości, władza, powaga osobista i stanowisko społeczne, jakie się może łączy także z odpowiednim uposażeniem.

P. Liberman. Sędzia grodzki — to jest ten sędzia, który najwięcej styka się z ludem bezpośrenio. Nie rozumiem, dlaczego ten sędzia ma być specjalnie pozbawiony tej powagi, jaką daje sędziemu akt nominacji, dokonany przez Prezydenta? Obawa przeciążenia Prezydenta jest niesłuszna, bo chodzi o nominacje od wypadku do wypadku, nie zaś masowo.

P. Minister Car. Jeżeli walczymy o to, aby sędziowie pokoju byli mianowani przez Min. Spraw., to dlatego, że w sądownictwie naszem sprawy toczą się bardzo długo, chodzi więc nam o uprawnienie wymiaru sprawiedliwości: Nie chodzi o to, czy Prezydent będzie miał mniej czy więcej roboty z nominacjami, lecz o to, że przechodzenie aktu nominacji jeszcze przez jedną fazę wpływa na przedłużenie sprawy, a to jest szczególnie dotkliwe dla sądów pokoju, to są małe okręgi, w których jest po jednym sędziu i dlatego, jeżeli na miejsce ustępującego jednego sędziego, *jedynego* z danym okręgu, ma przyjść

nowy sędzia po *kilku* miesiącach, to się nazbiera dużo spraw. Z tego stanowiska nasze dążenie do uproszczenia formy załatwiania tych rzeczy — jest zupełnie słuszne.

Na posiedzeniu 55-ym Sejmu wysłuchano przemówień następujących.

P. Podoski. Dekret przyjął zasadę, że sędziowie właściwych sądów sami dobierają sobie, z pośród kandydatów, swoich kolegów. Zasada t. zw. kooptacji nie mogła być przeprowadzona w żadnej ustawie i również nie jest przeprowadzona w dekrecie w pełnej konsekwencji. Z jednej strony dekret uprawnia M-ra Spraw. do mianowania pewnej części kandydatów, mianowicie $1/5$; z drugiej zaś kolegjum administracyjne sądu wyższego może ze swej strony przedstawić M-rowi swoich kandydatów. Komisja przekreśla tę zasadę, wprowadzając nową, że nowych ewentualnych kandydatów wybierać będzie zgromadzenie ogólne sądu wyższego. Poprawka ta jest nie celowa: 1) dlatego, że sądy wyższe, jako mniej zainteresowane osobami kandydatów, chętnie skorzystają z odpowiednich, a niezmienionych przez Komisję, przepisów dekretu i przekażą załatwienie tych spraw Kolegjum Administracyjnemu; 2) z uwagi na wprowadzenie jeszcze jednej instytucji do wyboru kandydatów, przedłużającej sprawę nominacji.

P. Pieracki. Według rozporządzenia o nominacjach sędziów grodzkich decyduje sam p. Minister, w 100%, zupełnie bezapelacyjnie. Nie wiem, dlaczego tego rodzaju zmiana pojawiła się w obowiązującem obecnie rozporządzeniu, albowiem projekt poprzedni z maja 1924 roku zawierał wyraźnie w tym kierunku postanowienie, że zgromadzenia ogólne sądów okręgowych miały ustalać kandydatów na sędziów grodzkich. Sprawą ówczesnego projektu rządowego o sędziach i prokuratorach zajmował się Sejm w r. 1925 i doszedł do przekonania, że ten przepis projektu rządowego należy utrzymać! Nie widzę żadnej racji, dlaczego sędziowie grodzcy, ci najliczniejsi sędziowie, mają być zupełnie, o ile chodzi o ich nominacje, zawiśli od administracji sądowej, zgłaszam przeto poprawkę, ażeby w art. 92 rozporządzenia objął także sędziów grodzkich.

Prok. Kuczyński. Uważam proponowaną zmianę nietylko za niepożądaną lecz i za szkodliwą. Pomnaża się ogromnie tok całego procesu nominacyjnego. Argumenty, które zostały przytoczone w Komisji na poparcie wniosku, aby ogólne zgromadzenie sądu okręgowego zajmowało się sprawami wyborów — nie są tak silne, abyśmy musieli się wyrzec tego, co jest dla nas najważniejsze — szybkiego obsadzenia stanowisk sędziów grodzkich z chwilą, gdy nastąpi wakans.

P. Piłsudski. Niezależność i niezawisłość stanowiska sędziowskiego, pojęta w ten sposób, że kandydatów przedstawiają zainteresowane sądy, ma swoją odwrotną stronę. Mianowicie przez to stwarza się do pewnego stopnia kastowość całego stanu sędziowskiego. Dla uniknięcia tej kastowości jest przepis, dający M-rowi Spraw. możność przedstawienia w $1/5$ części swoich kandydatów. Komisja zmniejszyła $1/5$ na $1/10$; my zaś proponujemy utrzymanie $1/5$, ponieważ $1/10$ jest czynnikiem za małym. Tu nie chodzi tylko o pewną kasto-

wość. Bywa szereg wypadków, że osoba, całkowicie godna zajęcia stanowiska sędziowskiego,w danym sądzie nie jest znana. Jeżeli pozbawimy M-ra Sprawiedliwości wpływu na dobór sędziów, to w takim razie roszczenie do M-ra Spraw. pretensji o to, że sądy nienależycie funkcjonują, na przyszłość absolutnie będzie niemożliwe.

Prok. Kuczyński. Systemu czystych wyborów nigdzie na świecie niema, i taka próba byłaby skokiem w ciemność. Doświadczenie, które mamy, jest za krótkie, abyśmy mogli o tem decydować! Z chwilą jednak, jeżeli zdecydujemy się na system mieszany, jako próbę może przejścia kiedyś do systemu czystych wyborów, to nie powinniśmy tego czynić w sposób formalny, lecz w sposób realny. I dlatego zdaje mi się, że zmniejszenie $1/5$ na $1/10$ nie było rzeczą właściwą.

P. Piłsudski. Komisja w swej większości ustaliła konieczność ogłaszania konkursów na stanowiska prezesów i wiceprezesów w sądach. Jesteśmy przeciwni temu. Jeżeli Min. Spraw. ma ponosić do pewnego stopnia odpowiedzialność za wymiar sprawiedliwość, to nadzór nad tem, co jest kierownicze w tych sądach, trzeba zostawić jemu. Dla uniknięcia nieprzyjemnego niesmaku u osób, które zgłosiły swoją kandydaturę, a nie zostały mianowane, oraz niepotrzebnych tarć między M-em a składem sądów należy tego artykułu unikać. Tembardziej jest niepożądane tarcie między sądem Najwyższym a Ministrem Sprawiedliwości.

Prok. Kuczyński. Bezpośrednia znajomość ludzi przez M-wo i M-ra jest wystarczającą rękojmią, że będą wzięci w rachubę ci wszyscy, którzy na to zasługują. Dodam, że jeżeli w takim stosunku, jaki łączy Sąd Najw. z M-wem, przyznać głosowi Sądu Najw. tylko znaczenie opinjodawcze, to cała rzecz może pozostawić nieprzyjemny posmak.

P. Piłsudski. Sprzeciwiamy sie poprawce, aby delegowanie sędziego przez M-ra do innego okręgu na czas ponad 3 miesiące było zależne od zgody zgromadzenia ogólnego sędziów. Nie dlatego, żebyśmy uważali, że to usunie nadużycia, lecz z tego względu, że Min. Spraw. w celu ograniczenia niezawisłości sędziowskiej będzie wydawał rozporządzenia. Takie rozporządzenia może on wydawać tylko w interesie celowości i konieczności. Za to jest odpowiedzialny przed Wysoką Izbą w drodze parlamentarnej. Żądanie otrzymania zgody Zgromadzenia Ogólnego Sądu może tylko utrudnić M-rowi wykorzystanie tego prawa.

Prok. Kuczyński. Chciałbym odeprzeć wywody, które pojawiły się na jednem z poprzednich posiedzeń, że Min. przez powołanie jednego sędziego na 3 miesiące gdzieindziej może spowodować, że sprawa dostanie sie w ręce sędziego, wygodnego dla M-ra. Przecież sędziowie są niezawiśli, a więc na miejsce sędziego usuniętego przyjdzie drugi sędzia również niezawisły. Żądanie decyzji Zgromadzenia Ogólnego jest ciężarem, opóźniającym sprawe, a może być także szkodliwem dla samej administracji sądownictwa.

P. Podoski. Art. 121 dekretu zawiera przepis, że sędzia nie powinien należeć do stronnictw politycznych ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, któreby mogły osłabić zaufanie do jego bezstronności. Komisja Prawnicza doszła do wniosku,

że należy inaczej wystylizować brzmienie art. 121, utrzymując samą zasadę, zabraniającą sędziemu należenia do stronnictw politycznych. Świadomie, czy bez świadomości, Komisja nadała art. 121 brzmienie podobne do art. 23 ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów wojsk polskich, ale wprowadziła novum, mianowicie, że przepis ten nie dotyczy sędziów, którzy są posłami i senatorami. Z punktu widzenia techniki kodyfikacyjnej uważam ten dodatek za zbędny. Sędzia, wybrany do ciał Ustawodawczych, może zapisać się do tego czy innego *klubu parlamentarnego*. Oczywiście tutaj ani ustawa ani Konstytucja nie czynią w tym względzie żadnych przeszkód. Natomiast zbędnem jest, ażeby na ten okres czasu miał się zapisywać do stronnictwa.

Prok. Kuczyński. Oponuje przeciwko umożliwianiu sędziom — posłom udziału w wystąpieniach o charakterze politycznym z uwagi na to, że mogłoby to osłabić zaufanie do bezstronności sędziego, który po kadencji lub w każdej chwili, po złożeniu mandatu, może powrócić na swoje stanowisko sędziowskie.

Pos. Podoski. Art. 75 Konstytucji stanowi, że sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność. Zasadę tę uważam za anachronizm, zgodnie zresztą z olbrzymią większością najwybitniejszych sił prawnictwa polskiego. Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć pogląd na tę instytucję sędziego Jamontta.... Trudno sobie dziś wyobrazić, — kiedy prawo stało się tak zawisłe, — aby człowiek bez przygotowania należytego mógł się należycie orjentować w tym prawie i je należycie stosować. Następnie sama zasada, że sędziowie są wybierani przez ludność, stawia ich w sytuacji dużo gorszej od sędziów z nominacji. Mianowicie, jeżeli stoimy na stanowisku, że niezależność i niezawisłość sędziów jest najlepszą gwarancją dobrego wymiaru sprawiedliwości, to nie możemy bez wewnętrznej sprzeczności logicznej z tą zasadą stwarzać takich instytucyj sędziowskich, które są *zależne*, wprawdzie nie od M-ra, lecz od wyborców i wybierani są co kilka lat. Dlatego też, wypowiadając się zasadniczo przeciwko tej instytucji, ze względu na wyraźne brzmienie Konstytucji nie proponujemy jej wykreślenia, ale jesteśmy przeciwni wszelkiemu rozszerzeniu kompetencji tych sędziów, tak niekompetentnych do sądzenia spraw poważnych. Wypowiadamy się również przeciwko zobowiązaniu Skarbu Państwa do utrzymywania sędziów pokoju z kieszeni Państwa, a nie gmin, a to dlatego, że gminy będą poprostu bardziej oszczędnie załatwiać rachunki, związane z urządzeniem sądu. Np. gminy mają okazję dostarczania sądom pokoju lokalu; mogą dostarczać również sił pomocniczych, nakładając ten obowiązek na funkcjonarjusza gminnego. Jeżeli obowiązek utrzymania sądów pokoju spadnie na Państwo, to gminy będą wystawiały rachunki Państwu za lokal, będą odmawiały sił pomocniczych sędziemu pokoju. Jednem słowem sądy pokoju będą kosztowały drożej, i przez tę poprawkę nakłada się większe ciężary podatkowe na ludność, której jest zupełnie obojętne, czy płacić podatek do kasy gminnej, czy do kasy państwowej, bo przecież do tej czy innej kasy musi te podatki wnieść. — Nie rozumiem przerażenia p. Grabskiego, że na sędziów pokoju prawdopodobnie (z uwagi na brak uposażenia) wybierani będą właściciele majątków. Przecież pełnili oni

funkcje sędziów pokoju aż do roku 1914 i pełnili z pożytkiem dla ludności.

Prok. Kuczyński. O wiele łatwiej jest ponieść poszczególnym gminom te koszty, niż scentralizować koszty całego Państwa i przesunąć na Skarb. Sekretarjaty sędziów pokoju nie wymagają takiego aparatu, ażeby ustanawiać osobnych sekretarzy. Bardzo dobrze tę rzecz załatwi kancelarja.

P. Piłsudski oponuje przeciwko znowelizowaniu art. 260 dekretu przez zmniejszenie liczby lat 10 do 5 z uwagi na to, że nie jest wskazana zbyt szybka „komasacja" sądów grodzkich z uwagi na duże przestrzenie i znaczne koszty, związane z budową specjalnych gmachów dla większych sądów grodzkich.

Prok. Kuczyński zabiera głos co do art. 64 noweli, dotyczącego § 1 art. 275 dekretu, a głoszącego, że „do czasu ujednostajnienia przepisów postępowania cywilnego ustanawia się w Sądzie Najw. 2 Izby cywilne. M-er Spraw. na wniosek Zgrom. Ogr. Sadu Najw. II Izby o złączeniu tych izb w jedną izbę cywilną". Zdaniem mówcy dodatek: „na wniosek Zgrom. Ogr. S. N." jest niesłuszny, gdyż dzięki niemu chwila złączenia 2 Izb będzie się odwlekać: „pewne względy organizacyjne, personalne stosunki wewnętrzne będą oddalać chwilę zmniejszenia liczby izb".

P. Piłsudski wypowiada się przeciwko art. 73 noweli, zastępującemu terminy „sąd grodzki" i „sędzia grodzki" na „sąd powiatowy" i „sędzia powiatowy" z uwagi na dokonane już przemianowanie sądów pokoju i na niepotrzebne koszty, związane z nowelizacją. „Włościanie — mówił poseł P. — będą charakteryzować ten sąd nie według szyldu, ale według tego, jaki będzie z treści. Dlatego ważniejsza jest treść ,niż szyld. Ponieważ szyldy są uruchomione i puszczone, więc proponuję pozostawienie nazwy: „sąd grodzki".

W zakończeniu 55-go posiedzenia Sejmu nastąpiło głosowanie nad nowelą komisyjną, w którem upadły poprawki mniejszości i Rządu do art. 3, 4, 5, 7, 15. 8, 9, 21, 24, 27, 28 29, 40, 31, 32, 33, 36 (co do $1/10$ zamiast $1/5$), 37, 38, 39, 43, 49, 53 (o kosztach sądów pokoju), 57, 58, 62, 63, 64, 68, 70, 71, 72.

W ten sposób ustawa przyjęta została w drugim czytaniu.

Trzecie czytanie ustawy odbyło się na posiedzeniu 65-ym Sejmu. Przemawiali na nim mówcy następujący:

Prok. Kuczyński. Określenie „powiatowy" dla sądów grodzkich, jest bardzo nieudolne, bo mamy powiaty w znaczeniu administracyjnem, należałoby zatem we wszystkich ustawach przyjmować ścisłe określenie, o jakim powiecie się mówi, czy o powiecie administracyjnym, czy o sądowym. Określenie: „powiat sądowy" byłoby niewłaściwe z tego względu, że okręgi sadów grodzkich są bardzo małe i za czas jakiś będzie ich po 10 albo więcej w jednym powiecie administracyjnym. W grodzie istnieje cały szereg różnych instytucji, szkół średnich i wyższych, które się nazywają miejskiemi, a z tego nie wynika, żeby były tylko dla Warszawy stworzone.

P. Podoski składa deklarację w imieniu Klubu B. B. o powtórnem zgłoszeniu większości poprawek do 3-go czytania, poczem

wyjaśnia swoje stanowisko co do zaprojektowanych przez Komisję Prawniczą 4 rezolucyj: Mówca oświadczył się za pierwszą rezolucją (*„Sejm wzywa Rząd, aby przedłożył w przeciągu 3 mies. projekt ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, zapewniający wydatną poprawę ich materjalnego bytu"*), natomiast sprzeciwił się rezolucji 2, („Sejm wzywa Rząd, aby przedłożył w przeciągu 6 mies. projekt ustawy, rozsezrzający kompetencję sędziów pokoju na drobniejsze sprawy karne oraz przedłożył projekt ustawy postępowania w tych sprawach") i 3 („Sejm wzywa Rząd, aby w przeciągu 6 m. przedłożył projekt ustawy, wprowadzającej instytucję *ławników* do sądów grodzkich w sprawach karnych i działowych, jako też do sądów pokoju"). Co do rezolucji 4 („wzywa się Rząd, aby przy układaniu list przysięgłych przez Komisje Okręgowe przestrzegał zasady, w myśl której na obszarach, zamieszkałych przez najmniej 20% ludności niepolskiej ustanawiać należy przysięgłymi w miarę możności osoby, władające również językiem tejże mniejszości") pos. Podoski wnosi poprawkę, aby miast cyfrowego określenia napisać: „dla których obowiązują ustawy językowe z d. 21. 7. 1924 i 1925 r.".

Pos. Czernicki przemawia za nazwą: „sąd powiatowy" i za zmniejszeniem wysokości kary, którą może wymierzyć przewodniczący sądu na rozprawie, do 50 zł. grzywny i 1 dnia aresztu, „kara ta — mówił p. Cz. — będzie przedewszystkiem stosowała się do kobiet, bo kobiety przeważnie nie umieją odzywać się w sądzie i zabierają głos, kiedy go nie mają. Kary są zbyt wysokie i będą specjalnie uciążliwe dla ludności wiejskiej".

P. Liberman zgadza się na poprawkę p. Podoskiego do IV rezolucji. Z kolei nastąpiło głosowanie, w którem wszystkie poprawki odrzucono, przyjęto rezolucję Nr. 1 i 4 (ze zmianą), odrzucono natomiast rezolucję Nr. 2 i 3, oraz większością głosów przyjęto w trzeciem czytaniu całą „Ustawę w sprawie zmiany niektórych postanowień Rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dnia 6. 2. 1928 roku, zawierającego „Prawo o ustroju sądów powszechnych" (Nr. 12 poz. 93, Dz. Urz. Rz. P. z roku 1928).

Teraz kolej na Senat.

——:o:——

Od Redakcji.

Zprzyczyn od Redakcji niezależnych orzecznictwa Izby I Sądu Najw. nie zomieszczamy.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej 4 lutego 1929 r. w sprawie M. M., osk. z art. 607 K.K. Rozpoznawał skargę kasacyjną adw. J. P. obrońcy oskarżonego M. na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 28. XI. 1929 r.

Magistrat m. Warszawy w skardze, wniesionej w jego imieniu do Sądu Pokoju VIII Okręgu, zarzucił M. M., że przyjąwszy pod dozór w dniu 17 maja i 29 grudnia 1926 r. swoje własne ruchomości, na które był nałożony przez ekzekutora Magistratu sekwestr za niezapłacony przez niego podatek państwowy, następnie nie dostarczył tych ruchomości na licytację, wyznaczoną na 7 maja 1928 r.

Po rozpoznaniu rzeczowej sprawy, Sąd Pokoju wyrokiem swym z dnia 4 października uznał oskarżonego M. winnym sprzedaży zajętych rzeczy i na mocy art. 607 K. K. skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Na rozprawie odwoławczej w Sądzie Okręgowym, do którego sprawa przeszła wskutek skargi apelacyjnej oskarżonego, obrońca jego wystąpił z wnioskiem o zbadanie sprowadzonych przez siebie świadków, którzy mieli stwierdzić, że zajęte mienie było zbyte przez oskarżonego jeszcze w 1927 r. i że wobec tego do czynu, zarzucanego oskarżonemu, powinna być zastosowana amnestja, lecz sąd, wychodząc z założenia, że moment sprzedaży ruchomości w tego rodzaju sprawach nie ma znaczenia, oddalił w całości wniosek obrony i zatwierdził wyrok Sądu Pokoju ze zmniejszeniem tylko kary do jednego tygodnia aresztu.

Skarga kasacyjna obrońcy oskarżonego żąda uchylenia powyższego wyroku z powodu obrazy art. 159 u. p. k. w związku z art. 7 ustawy w amnestji z dn. 22 czerwca 1928 r. przez odmowę zbadania sprowadzonych do sądu świadków, którzy mieli ustalić, iż oskarżony sprzedał zajęte rzeczy jeszcze w roku 1927, ta zaś okoliczność, zdaniem obrońcy, musiałaby spowodować zastosowanie amnestji.

Zważywszy:

1. że, działanie przestępne może wyrazić zarówno w czynie, jak i bezczynności, t. j. tak zwanem zaniechaniu (delicta commisionis i delicta omissionis);

2. że, chwilą dokonania przestępstwa, popełnionego przez czyn, jest chwila spełnienia samego działania, stanowiącego istotę tego czynu, chwila zaś dokonania przestępstwa przez zaniechanie, jest chwila, w której zaniechaną czynność należało spełnić, a jeżeli czynność ta musiała być dokonana w ściśle oznaczonym okresie, na koniec tego okresu;

3. że, w szczególności, przestępstwo z cz. II art. 607 K. K. polegające na pogwałceniu interesów majątkowych wierzycieli, zabezpieczonych na zasekwestrowanem lub zastawionem mieniu dłużników, może być dokonane bądź przez czyny jak: sprzedaż, zastawienie lub uszkodzenie zajętych ruchomości, bądź też zaniechanie, które może przybrać formę niedostarczenia do licytacji tych rzeczy wskutek ich zabrania do siebie lub ukrycia, tak że w zależności od sposobu, którego

użył oskarżony, należy uważać rzeczone działanie przestępne za ukończone: w pierwszym wypadku z chwilą samego spełnienia wyżej wymienionych czynów, o ile oczywiście nastąpiły one przed terminem wyznaczonym do przedstawienia tego mienia, w drugim zaś — z chwilą niedostarczenia zajętych rzeczy na żądanie przedstawiciela odnośnego urzędu;

4. że, w sprawie niniejszej obie instancje stwierdziły, że, oskarżony dopuścił się sprzedaży swych ruchomości, które były zajęte przez egzekutora Magistratu m. Warszawy na pokrycie przypadających od niego podatków państwowych, lecz nie ustaliły nawet w przybliżeniu daty tej sprzedaży, co samo w sobie stanowi uchybienie, które, o ile zachodziłaby kwestja zastosowania przepisów o przedawnieniu lub amnestji, musiałaby powodować uchylenie wyroku (zb. orz. Izby II S. N. 13/25, 170/26 i in.);

5. że, tym sposobem Sąd Okręgowy, odmówiwszy zbadania świadków, którzy mieli stwierdzić, że zasekwestrowane rzeczy zostały sprzedane przez oskarżonego w 1927 r., na tej podstawie, że okoliczność ta nie ma znaczenia, obraził w sposób istotny art. 159 u. p. k. albowiem ustalenie, iże czyn, przypisany oskarżonemu, był popełniony przez niego przed 3 maja 1928 r., mogłoby, jak słusznie zaznacza skarga kasacyjna, spowodować zastosowanie ustawy amnestyjnej z dn. 22 czerwca 1928 roku i wpłynąć na wynik wyrokowania.

Sąd Najwyższy na mocy art. 174 i 178 u. p. k. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 28 listopada 1928 r. z powodu obrazy art. 159 u. p. k. w związku z ustawą o amnestji z dnia 28 czerwca 1928 roku uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

——:o:——

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I KWIECIEŃ 1929 Nr. 4

Od Komitetu Redakcyjnego.

Oddział Warszawski Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, pragnąc za pośrednictwem Komitetu Redakcyjnego dać do użytku swym członkom oraz licznym rzeszom sędziów i prokuratorów innych oddziałów czasopismo, któreby możliwie wszechstronnie zadawalniało potrzeby czytelników, nie poszedł utartą drogą i umyślił strworzyć nowy typ czasopisma zawodowego, typ, odbiegający od przyjętych jak co do treści, tak i formy literackiej schematów w dziedzinie pism o pokrewnym charakterze.

W przeświadczeniu, że typ stworzony będzie odpowiadać gustom i wymaganiom czytelników, dotychczas nie wprowadziliśmy w nim żadnych zmian: w każdym z numerów zamieszczaliśmy artykuły na tematy naukowe, artykuły społeczno-zawodowe, feljetony, których treść obracała się również dokoła zagadnień społeczno-zawodowych, wreszcie kronikę, przegląd literatury prawniczej i orzecznictwo.

Rozumiemy jednak doskonale, że pismo jest dla Czytelników, a nie dla Komitetu Redakcyjnego, zwłaszcza zaś Czytelnicy, tak wysoko stojący intelektualnie, jak nasi, słuszne mają prawo domagać się, aby ich gust, ich wymagania jak co do formy literackiej, tak i treści czasopisma były respektowane. Uważamy nadto wszystkich naszych Czytelników za współpracowników, wydaje się nam właściwem zasięgnąć Ich opinji, poprosić o słowo szczerej koleżeńskiej krytyki oraz o zdanie i radę, jak nadal mamy pismo nasze prowadzić.

W tym celu zwracamy się z prośbą jak do Kół Zrzeszenia, tak i poszczególnych osób o wzięcie pod pilną rozwagę poruszonego przez nas tematu i wypowiedzenie się w następujących kwestjach:

1) Czy poziom artykułów naukowych odpowiada wymaganiom czytelników?

2) czy dostatecznie jest uwzględniony dział społeczny i zawodowy?

3) czy pożądane jest pomieszczanie feljetonów prócz artykułów?

4) czy dopuszczalna jest satyryczna forma ujmowania kwestji poruszanych (kącik humorystyczny)?

5) czy wskazane byłoby zamieszczanie przeglądu głosów prasy codziennej w sprawach sądownictwa?

6) czy potrzebne jest zamieszczanie orzecznictwa i w jakiej formie: w formie przedruków czy wyciągów?

7) czy pożądane jest wprowadzenie nowych działów i jakich? wreszcie,

8) czy forma i układ czasopisma jest odpowiedni?

Nie wątpimy, że we wszystkich poruszonych kwestjach Czytelnicy nasi wypowiedzą się wyczerpująco i w ten sposób zadzierzgnie się bardziej nić wspólnych interesów, a czasopismo nasze stanie się naprawdę „Głosem Sądownictwa".

* * *

Jednocześnie komunikujemy, że w myśl zasady wyłuszczonej na innem miejscu, — iż „sędziowie i prokuratorzy tylko wówczas spełnią swą rolę społeczną, jeżeli wezmą czynny udział w opracowaniu tworzącego się polskiego ustawodawstwa i polskiej struktury sądowej", ogłaszać będziemy ankiety w różnych kwestjach dotyczących sądownictwa.

Nadsyłane materjały będą drukowane bądź in extenso, bądź w opracowaniu systematycznem w zależności od formy, w jaką zostaną ujęte.

Nie wątpimy, że drobiazgowe opracowywanie różnych kwestyj aktualnych przyczyni się znakomicie do pogłębienia myśli prawniczej polskiej.

W związku z powyższem ogłaszamy ankietę i prosimy o wypowiedzenie się w sprawach, poruszonych w artykule W. Klanka (Nr. 3 „Głosu Sądownictwa"), „Co mówią listy z więzienia":

1) w jakiej formie mogą więźniowie korespondować: w formie listów czy na pocztówkach?

2) w jaki sposób winni odbywać karę więźniowie-komuniści: w izolacji, czy wspólnie z innymi więźniami?

———:o:———

Kilka uwag publiczno-prawnych o motywach wyroku Sądu Najwyższego z dnia 11/12 maja 1928 r. w sprawie Stefana Szumkowskiego przeciwko Sergjuszowi Kułakowskiemu i innym.

Minęło 5 lat od chwili, gdy ogłosiłem drukiem artykuł pod tytułem: „Powstanie Państwa Polskiego a orzecznictwo Sądu Najwyższego" [1]). W okresie dziesięciolecia państwowości polskiej Sąd Najwyższy spotykał się niejednokrotnie z zagadnieniami dotyczącemi powstania Państwa Polskiego i stosunku dawnego porządku prawnego do polskiego porządku prawnego. Stanowisko, zajęte w sprawie, omówionej w powołanym artykule, nie zostało zachowywane i uległo zmianie.

11/12 maja 1928 r. Izba Pierwsza Sądu Najwyższego wydała

---

1) Gazeta Administracji i Policji Państwowej, 1924, Nr. 9—16.

wyrok, którego motywy[2]) mogą wywołać szereg uwag i spostrzeżeń u prawnika, który kilka lat pracy poświęcił badaniu zagadnienia genezy państwa[3]).

Celem artykułu jest rzucenie kilku uwag krytycznych o następujących zagadnieniach, poruszonych we wspomnianych motywach:

1) prawo narodu do niepodległości;

3) wpływ zmiany władzy państwowej na zmianę stosunków prywatno-prawnych;

3) uchwała Sejmu z dnia 4 maja 1920 r. o konfiskatach majątków osób, które walczyły o wolność Polski.

Ad. 1). Sąd Najwyższy wyraził następującą opinję o tytule prawnym skarbu rosyjskiego: „Tytuł bowiem skarbu rosyjskiego opierał się na takim stosunku publiczno-prawnym, który przez Naród Polski nie może być poczytany za legalne źródło prawa własności na ziemiach polskich, a mianowicie na gwałcie ze strony zwycięskiej władzy rosyjskiej względem powstańca w walce o wolność Polski. Wszelkie akty władzy rosyjskiej czy to ustawodawcze, czy też wykonawcze, na których oparta była i za których pomocą dokonana została taka konfiskata, nie były aktami prawa, lecz przejawami bezprawia, wynikającemi z zaprzeczenia Narodowi Polskiemu najistotniejszego jego prawa, jakiem jest prawo do samodzielnego bytu państwowego (Konfiskaty, str. 8 i 9).

Istotę stosunku prawnego, jaki zachodził w tym wypadku, Sąd Najwyższy oparł na gwałcie ze strony władzy rosyjskiej względem powstańca o wolność Polski. Należy zaznaczyć, że gwałt jest bezprawiem, ocenianem według prawa obowiązującego w chwili jego popełnienia. W danym wypadku trudno jest mówić o gwałcie w obliczu prawa obowiązującego w chwili dokonania konfiskaty. Odnoszenie oceny gwałtu do momentu po powstaniu Państwa Polskiego jest niesłuszne z uwagi na stosowanie w tym wypadku pojęć prawnych, niewłaściwych pod względem czasu. Nie możemy mówić o niewłaściwej ustawie, bo niema takiej polskiej ustawy. Można jedynie mówić o pewnych pojęciach prawnych, które w swoisty sposób uzewnętrzniają się w omawianych motywach. Ponadto trudno jest uznać słuszność tezy, jakoby gwałt ze strony władzy rosyjskiej był stosunkiem publiczno-prawnym. Pomijając konieczność rozróżnienia dwóch pojęć: stosunku publiczno-prawnego i gwałtu, — należy wskazać przepis prawny, który ocenia dane postępowanie jako gwałt w pojęciu prawa. W danym wypadku pojęcie gwałtu nie zostało ujęte przez prawo tak, jak to rozumie Sąd Najwyższy.

Zaprzeczenie danemu narodowi prawa do samodzielności powinno być oceniane według prawa danego państwa. W obecnych czasach, gdy naród wywalcza państwo, państwo jest tworem tego narodu. Szczytne hasła, głoszone przez włoskiego męża stanu i uczonego M a n c i n i e g o, znajdują odpowiednik w powstawaniu państw. Przy rozpatrywaniu prawa narodu do utworzenia własnego państwa w płaszczy-

---

[2]) Konfiskaty popowstaniowe w Sądzie Najwyższym, wydawnictwo Polskiego Związku Prawników Kresowców, VII A, Warszawa, 1928.

[3]) P. moją pracę: Teorja genezy państwa, Warszawa, 1929.

źnie teorji genezy państwa, należy odróżnić, czy akty i fakty, składające się na genezę państwa, były zgodne, czy niezgodne z prawem. W razie odpowiedzi twierdzącej należy uznać, że powstanie państwa, wywołane przez te zdarzenia, jest skutkiem uprawnionej do działania woli ludności. W razie odpowiedzi przeczącej, trudno jest doszukiwać się tego uprawnienia. Przy przeniesieniu zagadnienia prawa do utworzenia państwa na teren międzynarodowy, okazuje się, że uznanie tego prawa przez państwa trzecie powinno uchodzić za interwencję.

Sprawa przedstawia się inaczej, gdy nie czekając na powstanie państwa, państwa trzecie uznają pewien stan faktyczny z okresu genezy państwa. Uznanie takie może się stosować do narodu, do strony wojującej, do rzędu wyzwalającej się prowincji i do nowych tworów, niebędących państwami. Uznanie jako narodu jest skutkiem praktyki głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych w wojnie 1914—18. Jeżeli będziemy rozpatrywali uznanie jako narodu w stosunku do ewentualnego późniejszego faktu powstania państwa, to pojęcie to odrzucimy, jako nie posiadające znaczenia dla genezy państwa i niestojące w związku przyczyny z faktem powstania państwa.

Niezależnie od tego należy stwierdzić możność istnienia narodu bez posiadania własnego państwa.

Motywy nietylko uznają za legalne akty w obliczu prawa właściwego bezprawne, lecz wręcz oświadczają, że walka z zaborcą była obowiązkiem porozbiorowych pokoleń. Trudno jest znaleźć przepis prawny, wskazujący ten obowiązek. Konstytucja nasza, powołana w motywach, nie spełnia tego zadania. Wprawdzie wstęp do konstytucji wspomina z wdzięcznością o walce o niepodległość, lecz posiada on charakter deklaratywny; gdybyśmy odrzucili ten charakter, to jednak należałoby stwierdzić, że mówiąc o walce, konstytucja ma na myśli walkę z panującym wówczas ustrojem państwowym i jego porządkiem prawnym, z czego wniosek, że walka ta w obliczu tego porządku była bezprawiem. Lecz o bezprawności porządku prawnego konstytucja nie wspomina.

Ad 2). Sąd Najwyższy uważa, że stosunki prywatno-prawne, wytworzone w jego mniemaniu przez gwałt i bezprawie, mogły istnieć dopóty, „dopóki istniał ówczesny stan polityczno-prawny i istniała władza, zdolna wymusić trwanie takiego stanu rzeczy„ (o. c., str. 9).

Uważa on dalej, że przywrócenie bytu niepodległego Państwa Polskiego zniweczyło samą podstawę owego stanu posiadania, oraz że utrzymanie obecnie stanu posiadania majątków skonfiskowanych byłoby dalszem wykonywaniem represyj przez naród polski. Sąd Najwyższy dochodzi do następujących wniosków: „Z chwilą jednak ustąpienia tamtej władzy, upadku tamtego ustroju i odzyskania przez Polskę niepodległości upadły również takie nielegalne powołane do życia stosunki prywatno-prawne, jako sprzeczne z istniejącym od tej chwili stanem publiczno i prywatno-prawnym, odżyły natomiast prawa i tytuły legalnych właścicieli majątków skonfiskowanych — o ile, naturalnie, nie zostały utracone w sposób, odpowiadający nowemu stanowi prawnemu w Państwie, (o. c., str. 9).

Poruszone zagadnienie łączy się z nauką o sukcesji państw.

Skutkiem faktu powstania państwa zmienia się istniejący dawniej

porządek prawny; mówimy wtedy o sukcesji państw, czyli o przejmowaniu przez nowopowstałe państwo praw i obowiązków państwa dawnego. Sukcesję państw można rozpatrywać w odniesieniu do zmiany samego porządku prawnego i w odniesieniu do stosunków prywatno-prawnych, opartych na tym porządku. Jeśli chodzi o dawne prawodawstwo macierzy, to dawne ustawy i rozporządzenia pozostają w mocy. Do wyjątków należą: 1) konstytucja dawnego państwa i 2) ustawy i rozporządzenia, posiadające specjalną wagę, jeśli chodzi o dawny stosunek prawny państwa do wyzwolonej prowincji[1]). Ustawy i rozporządzenia, regulujące stosunek macierzy do wyzwolonej prowincji, bądź posiadają charakter konstytucyjny, gdy regulują stosunek organów (np. u nas w stosunku do województwa śląskiego), bądź posiadają charakter specjalny, np. jeśli chodzi o specjalny stosunek do ludności wyzwolonego obszaru. Ustawy i rozporządzenia ulegają zmianie w pierwszym i drugim wypadku. Państwo nowe zwykle pozostawia w mocy dawne ustawodawstwo, dążąc do stopniowego zastąpienia go nowemi normami. Przepisy obce tracą dawny charakter przepisów państwa obcego, a stają się przepisami państwa nowego.

Ogólnie należy powiedzieć, że przy sukcesji państw ulegają zmianie te normy, które w sposób konstytucyjny lub w charakterze wyjątkowym traktowały o stosunku macierzy do wyzwolonego obszaru.

Jeżeli chodzi o wpływ sukcesji państw na prawa i obowiązki jednostek, to można oświadczyć, że zmiana nie zachodzi, jeśli dana jednostka należy do istoty stosunku prawnego [2]).

Dążność do utrzymania istniejącego ustawodawstwa wskazuje, że prawa nabyte powinny pozostać nienaruszone; powinna również znaleźć zastosowanie zasada l e x r e t r o n o n a g i t; natomiast podważanie stosunków prawnych bez aktu ustawodawczego wydaje się być conajmniej sprzeczne z ogólnemi zasadami prawa.

Uważając konfiskatę za stosunek, oparty na gwałcie i przymusie, Sąd Najwyższy dochodzi do wniosku, że powstanie Państwa Polskiego zniweczyło podstawę tego stosunku prawnego. Należy jednakże zaznaczyć, że fakt powstania państwa nie może niweczyć stanu posiadania, nabytego zgodnie z obowiązującemi w chwili nabycia przepisami prawnemi, a uwaga Sądu Najwyższego, że taki stan rzeczy byłby sprzeczny z porządkiem prawnym w Polsce, wydaje się być pozbawiona uzasadnienia, gdyż polski ustawodawca nie stworzył przepisu, któryby poparł stanowisko Sądu Najwyższego.

Ad 3). Sąd Najwyższy uważa, że utrzymanie konfiskaty mogłoby nastąpić przez przedawnienie lub przez polską ustawę. Zapatrywanie to w świetle przytoczonych uwag prawnych ostać się nie może. Co — więcej, możnaby mówić o nieistnieniu stosunków prawnych, powstałych z konfiskat, w tym wypadku, gdyby ustawodawca polski wydał przepis nieuznający takich stosunków. Myśl ta przyświecała Sej-

---

[1]) L a p r a d e l l e uważa, że zmiana suwerenności pociąga za sobą jedynie zmianę konstytucji (Revue générale de droit international public, VII, p. 402).

[2]) Die Stellung der deutschen Ansiedler, Studien zur Lehre von der Staatensukzession, Berlin, 1923, S. 67 ff.

mowi, gdy powziął omówioną niżej uchwałę, wzywającą Rząd do przedstawienia takiego projektu ustawy.

Sąd Najwyższy oświadcza, że utrzymujący konfiskaty „akt ustawodawczy” nie został jednak wydany ani do chwili zapadnięcia zaskarżonego wyroku, ani nawet do doby obecnej. Natomiast nie bez poważnego znaczenia jest okoliczność, iż Sejm Ustawodawczy jednomyślną rezolucją, uchwaloną w dn. 4 maja 1920 r., stwierdził, że wszystkie konfiskaty majątków osób, które walczyły o wolność Polski, dokonane przez rządy b. państw zaborczych, bez względu na to, w jakiej nastąpiły formie, były aktem gwałtu i bezprawia; rezolucji powyższej towarzyszyło wezwanie Rządu do złożenia Sejmowi projektu ustawy, któraby zgodnie z poczuciem sprawiedliwości wyrównała krzywdy, jakich od rządów państw zaborczych doznali uczestnicy walk o wolność i ich następcy” (Konfiskaty, str. 10 i 11).

O powyższej rezolucji należy zaznaczyć, że prawa ona nie tworzy. W rezolucji tej należy odróżnić dwie strony: w pierwszych dwóch punktach Sejm stwierdza nielegalność konfiskat oraz z czcią i uznaniem wspomina uczestników walk o niepodległość; w punkcie trzecim Sejm wzywa Rząd do przedstawienia projektu wspomnianej ustawy [1]). Pierwsza część jest deklaracją i żadnych skutków prawnych nie posiada. Stan rzeczy przez powzięcie tej rezolucji nie zmienił się. Druga część ma ten skutek prawny, że wiązała rząd, który powinien był przedstawić projekt odnośnej ustawy, jeśli chciał wykonać rezolucję sejmową. Drugą część można rozpatrywać wyłącznie z punktu widzenia stosunku Sejmu do Rządu i odwrotnie. Dla sprawy ma ona to znaczenie, że niedwuznacznie wskazuje na intencję ustawodawcy zachowania i uszanowania istniejących stosunków prywatno - prawnych do czasu wydania odnośnej ustawy.

Jako wynik podanych krótkich rozważań należy stwierdzić: omówione motywy są sprzeczne z nauką o powstawaniu i o sukcesji państw.

Dr. Cezary Berezowski.

——:o:——

Pro domo sua.

Musimy stwierdzić ze smutkiem, że Zrzeszenie sędziów i Prokuratorów, składające się z około 3000 członków, i to nie byle jakich, lecz z osób, posiadających w przeważającej większości wyższe wykształcenie prawnicze i zajmujących wysokie stanowiska w hierarchji społecznej, nie posiada ani w społeczeństwie, ani w świecie urzedniczym, ani u sfer rządowych należytej powagi i znaczenia i nie odgrywa tej roli, która ze względu na skład osbowy sądownictwa nasuwa się mu sama przez się. Zdaniem naszem sędziowie i prokuratorzy powinni posiadać tyle powagi, żeby n. p. zasięganie opinji Zrzeszenia we wszystkich sprawach, dotyczących prawa i sądownictwa, uważane było nie tylko za pożyteczne, lecz nawet konieczne, i żeby opinja ta, jako naj-

[1]) Sprawozdanie stenograficzne z 144 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 4 maja 1920 r.

bardziej miarodajna, była zawsze respektowana. Korporacja nasza winna być przewodniczką społeczeństwa we wszystkich kwestjach prawnych, zbierać głos zwłaszcza w kwestji nowego ustawodawstwa, być jego popularyzatorką i tem samem wpływać na ustosunkowanie się samego społeczeństwa do tego ustawodawstwa.

Nie zapominajmy, że życie w Polsce znajduje się, że tak powiem, „in statu nascendi". Społeczeństwo podzielone jest dotychczas mechanicznie na 3 światy w sposób, jak je kiedyś podzieliła brutalnie zwycięzka dłoń zaborców. Każda z tych dzielnic żyje własnem życiem, według praw i porządków, które ciż zaborcy kiedyś zaprowadzili, według praw już często przestarzałych. Nie zapominajmy, że niema dotychczas jednolitego koryta, któremby wartko płynęła wiecznie żywa rzeka życia narodu, że nie ma posiadających należytą kulturę państwową, doświadczenie i umiejętność organów władzy ustawodawczej, którymby można było powierzyć spokojnie tę twórczą pracę i czekać końca, że z konieczności musi się imać kielni budowniczej każdy miłujący Ojczyznę, każdy, kto posiada w swym zakresie potrzebny zastęp wiedzy i zdolności.

My sędziowie i prokuratorzy w znacznej swej większości *każdy z osobna*, posiadamy dużo w tym kierunku doświadczenia.

Niedość tego, my sędziowie i prokuratorzy posiadamy w wielkim stopniu, że tak powiem, zawodowy objektywizm, tak niezbędny przy tworzeniu nowego ustawodawstwa, które nie może i nie powinno ciągłym ulegać zmianom, a przeto nie może być tworzone pod kątem widzenia interesów wyłącznie jednej grupy lub wypadkowej politycznej konjunktury.

A tymczasem pomimo istnienia Zrzeszenia nie ujawniamy swej obecności. Wszystko dodatnie, co posiadamy, chowamy niejako dla siebie, nie zdradzamy ani inicjatywy, ani twórczości, ani chęci, aby ten zasób wiedzy wyładować, dać do użytku społeczeństwa i państwa i w ten sposób przyczynić sie do jego rozwoju i rozkwitu. Jesteśmy rzemieślnikami swej pracy, spełniającymi jedynie dane nam zamówienia. Zrywamy się dopiero wówczas, gdy zastajemy fakty dokonane, gdy staniemy w obliczu gotowych zjawisk, wówczas dopiero zaczyna się krytyka, zarzuty i wyrzuty i. t. d. Lecz wtedy jest już zapóźno. Zmieniać fakty dokonane nie tak łatwo.

A jednak nie będzie z naszej strony zarozumiałością twierdzenie że czynna współpraca sądowników w budownictwie państwowem w niejednem dałaby dodatnie wyniki, że znaczna część braków i wad, w które obfitują wydane ustawy wynikła z powodu niedostatecznego udziału w ich opracowaniu sądowników.

Wprawdzie niektóre z wydanych ustaw nawet nie były przesłane do zaopinjowania sądownikom, inne przesłane poza Zarząd Główny Zrzeszenia do szerszych mas sądowniczych nie dotarły. Zresztą niektóre ustawy nawet trafiły do Kół i Oddziałów, lecz zostały zignorowane, przeszło się nad niemi do porządku dziennego. Rzesza sędziów i prokuratorów nie zdobyła się *zawczasu* na wysiłek przestudjowania tych projektów i twórczego ich skomentowania, zwłaszcza jeżeli chodzi o b. zabór rosyjski. Nie chcemy być gołosłowni. Projekt

np. procedury cywilnej był przesłany do wszystkich sądów z prośbą o zaopinjowanie, lecz co do zaboru rosyjskiego, to opinję swą nadesłało zaledwie parę Sądów.

Sądownictwo zatem dotychczas roli swej społecznej, jak my ją rozumiemy, nie spełniło.

Bo spełnić swą rolę sądownicy mogliby tylko wówczas, gdyby sami uświadomili sobie swe znaczenie i rolę i gdyby zdobyli się na wysiłek intelektualny i wolę do odegrania tej roli.

A dlatego trzeba przedewszystkiem zadbać o samą organizację. Niestety, dotychczas musimy stwierdzić prawie zupełny zanik wszelkiej działalności, a zwłaszcza życia intellektualnego wśród członków Zrzeszenia. Oddziały i Koła zamiast pobudzać członków do jaknajintensywniejszego wysiłku w tym kierunku własną swą działalność redukują do załatwiania drobnych spraw bieżących. Przejrzyjmy choćby porządek dzienny jakiegokolwiek Zarządu w łonie Zrzeszenia. Jakiem ubóstwem myśli wieje odeń! Choćby dla przyzwoitości wstawiano jakieś poważniejsze kwestje. Nic,a nic! A przebieg obrad na tych zebraniach? Prywatne rozmówki, chaos dyskusji nad drobną kwestją, przyczem cała energja zebranych wyczerpuje się nad 1 punktem porządku dziennego. Gdzież szerokie horyzonty, gdzie polot, gdzie energja, gdzie choćby zamiary, odmierzone ściśle na własne siły? Co najsmutniejsze, że członkowie Zrzeszenia nie widzą własnej bierności, nawet nie pragną wnikać w przyczynę złego, lecz upatrują ją zawsze poza sobą, same zaś Zarządy odsuwają wszelką myśl o bardziej czynnej działalności. Ciąży nad niemi jakaś fatalna „bojaźń czynu", a wszelką odpowiedzialność za obecny opłakany stan rzeczy skwapliwie spychają bądź na Zarząd Główny, bądź na sfery rządzące, bądź na inne czynniki. Stało się nawet modne wśród członków Zrzeszenia lekceważenie Zrzeszenia, a w najlepszym razie jego ignorowanie. Wyrażenie: „Co mi Zrzeszenie daje"? stało się stereotypową odpowiedzią na wszelką agitację na korzyść Zrzeszenia.

Udział członków w życiu zbiorowem Zrzeszenia jest nikły, a t. zw. Walne Zgromadzenia odbywają się przeważnie przy udziale członków Zarządów.

To też obok Zrzeszenia powstało np. w Warszawie popularne Stowarzyszenie prawników kresowców, które, jeżeli chodzi o teren Warszawy podjęło energiczną działalność, urządzając szereg odczytów, czy to w kwestjach prawnych czy społecznych.

O takiej działalności Zrzeszenia jakoś nie słyszymy! — Wprawdzie Koło Warszawskie zorganizowało niedawno cykl odczytów prof. Mogilnickiego o nowym K. P. K., lecz na tem koniec. Na prowincji jest jeszcze gorzej, dość, że Główny Zarząd pominął nawet tę rubrykę w sprawozdaniu ogólnem z działalności Zrzeszenia. I słusznie, bo i poco wystawiać dowód pisemny bezczynności Zrzeszenia?

Nic też dziwnego, że czynniki miarodajne stale ignorują interesy Zrzeszenia i jego członków, że społeczeństwo obojętnie patrzy na upadek sądownictwa, że wreszcie sfery urzędnicze zazdrośnie strzegą, aby to sądownictwo, którego moralnego i intelektualnego waloru nie wyczuwa się zupełnie, nie zdobyło już nawet nie przywilejów, lecz

choćby skromnej poprawy bytu, bo i ta uszczupliłaby możność poprawy bytu samych urzędników.

Stan taki trwać nadal nie może i nie powinien, czyni on aktualnem zagadnienie, czy jest racja bytu samego Zrzeszenia, zwiększa odjum i niechęć względem sądownictwa wogóle i prowadzi do zupełnego jego upadku.

Należy jaknajrychlej zerwać z dotychczasową biernością i bezczynnością, obudzić Zrzeszenie do twórczego wysiłku intelektualnego i do świadomej swych celów działalności. Przedewszystkiem należy przeprowadzić *szeroką akcję odczytową*. Z inicjatywą tą wystąpił już nawet Oddział Śląski. Zrzeszenie jednak w czyn tej inicjatywy nie wcieliło, nie wiemy nawet, czy sami inicjatorzy stworzyli w tym względzie coś realnego.

Oczywiście w pierwszym rzędzie obowiązek ten ciąży Koła przy sądach apelacyjnych, a zwłaszcza Warszawę, która nadaje się najbardziej do stworzenia centrali prelegentów. Wszak w Warszawie mamy najwięcej instytucyj wyższej magistratury i naukowych; to też znalezienie prelegentów nie będzie stanowić zbytniej trudności. Zorganizowanie objazdowych prelekcyj Koła prowincjonalne powitają z wielką radością, dla prowincji bowiem niema większego święta, jak przyjazd z szerokiego świata kogoś wybitnego, a zwłaszcza z braci sądowej. Lecz i Koła we własnym zakresie winny rozwinąć szeroką akcję odczytową i przy pomocy wymiany prelegentów wzmocnić własne poczynania.

Dalej należy pobudzić ogół sądowników do większego *zainteresowania się kwestjami społecznemi*, a zwłaszcza sprawą *konstytucji*. Wszak z tem zagadnieniem łączy się bezpośrednio sprawa ustroju sądownictwa. Konstytucja bowiem musi określić zasadnicze stanowisko, jakie ma zająć w państwie ta, tak szumnie zwana trzecia władza zasadnicza w stosunku do innych władz państwowych: czy ma być zepchnięta w szereg innych resortów i z niemi razem przeżywać zmienne koleje nawy politycznej przy każdej zmianie ministrów, czy też, stojąc na uboczu od zgiełku i wrzawy partyjnej, trwać *niezmiennie* na straży wymiaru sprawiedliwości i być naprawdę gwarancją praworządności w Państwie.

Należy prowadzić szeroką propagandę wśród czynników społecznych i rządowych na rzecz sądownictwa, wyjaśniając naszą ideologję za pomocą broszur i artykułów. Własna prasa sądownicza nie jest wystarczająca ku temu, jest bowiem czytywana przeważnie przez samych sądowników i wogóle prawników. Aby myśl jakaś stała się notaryczną, trzeba enucjacje odpowiednie zamieszczać w prasie codziennej. W tym celu koniecznem jest stworzenie *własnej centrali prasowej* w Warszawie oraz oddziałów jej w siedzibach sądów apelacyjnych, każda kwestja dotycząca sądownictwa winną być niezwłocznie oświetlona należycie i wyczerpująco w prasie codziennej, a każda napaść odparta ostrzem pióra..

Tak pojęta i zakreślona działalność Zrzeszenia świadczyć będzie o sile moralnej i tężyźnie intelektualnej sądownictwa, przyczyni się

niezawodnie do podniesienia jego znaczenia i powagi w społeczeństwie i pozwoli mu spełnić tę rolę, jaka w kraju naszym, tworzącym na nowo własne życie, przypada sądownictwu.

Edward Wolff.

Wybieranie sędziów okręgowych śledczych na stanowisko sędziów okręgowych.

Ogólne zgromadzenie sedziów jednego z sądów okręgowych wybierało ostatnio kandydata na stanowisko sędziego okręgowego (orzekającego). Z pośród różnych kandydatów ubiegali się o to stanowisko dwaj sedziowie okręgowi śledczy tego samego sądu. Na zgromadzeniu ogólnem została poruszona kwestja, czy koniecznem jest wybieranie sędziów okręgowych śledczych tego samego sądu na stanowisko sędziego okręgowego (orzekającego) i przedstawianie ich do nominacji w trybie przepisanym, czy też wystarczy uchwała ogólnego zgromadzenia o przeniesieniu ich ze śledztwa do wydziału. Kierownik sądu wyjaśnił wówczas, że według poglądu, panującego w Ministerstwie Sprawiedliwości, obowiązujące obecnie prawo o ustroju sądów powszechnych rozróżnia dwie równorzędne kategorje sędziów okręgowych: pierwsza „sędzia okręgowy", druga „sędzia okręgowy śledczy". Mają oni jednakowe prawa i obowiązki, przejście jednak z pierwszej kategorji do drugiej i odwrotnie może nastąpić tylko w drodze każdorazowego wyboru kandydata przez ogólne zgromadzenie i zamianowania go przez Prezydenta Rzeczypospolitej, czyli innemi słowy sędzia okręgowy śledczy, chcąc zostać sędzią okręgowym (orzekającym) tego samego sądu winien złożyć podanie, wystawiając swą kandydaturę narówni z innymi kandydatami i odwrotnie sędzia okręgowy, gdyby zechciał zostać sędzią okręgowym śledczym winien postąpić w ten sam sposób.

Takie rozstrzygnięcie poruszonej kwestji zdaje się być niesłuszne. Art. 16 Prawa o ustr. sądów powsz. mówi, że sąd okręgowy składa się z prezesa, wiceprezesów i sędziów, art. zaś 5 tegoż prawa upoważnia Ministerstwo Sprawiedliwości do oznaczenia w drodze rozporządzenia w każdym sądzie okręgowym *liczby* sędziów tegoż sądu *jako sędziów śledczych*, co też zostało uskutecznione Rozp. Min. Sprawiedl. z dnia 24. XII. 28 r. (Dz. Urz. Nr. 104 poz. 949). Z powyższego przepisu wynika, że sędziowie śledczy są sędziami okręgowymi. Jednak ustawodawca, chcąc widocznie rozwiać wszelką wątpliwość pod tym względem, zaznaczył wyraźnie w art. 90 Pr. o ustr. sądów powszechnych, że mianowanie sędziów śledczych następuje w taki sposób, jak sędziów okręgowych, w art. zaś 12 Regulaminu ogólnego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich (Rozp. Min. Spr. z dnia 24. XII. 28 r. Dz. Urz. Nr. 104/28 poz. 934) — że biorą oni udział w ogólnem zgromadzeniu sędziów. Każdy więc kandydat, chcąc zostać sędzią okręgowym śledczym, podlega balotowaniu przez ogólne zgromadzenie sędziów danego sądu.

Sędzia okręgowy pełni w sądzie tę funkcję, do której wyznaczy go ogólne zgromadzenie sądu, jak o tem opiewa art. 17 Regulaminu ogólnego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich. Przepis powyższy powinien mieć niewątpliwie zastosowanie do sędziów okręgowych śledczych danego sądu, którzy są przecież sędziami okręgowymi, czyli przeniesienie sędziego okręgowego śledczego ze śledztwa do wydziału nastąpić powinno w drodze uchwały ogólnego zgromadzenia. Zbędne więc jest ponowne wybieranie sędziego okręgowego śledczego na stanowisko sędziego okręgowego. Rozumując przeciwnie, dochodzimy do takich nieporozumień, że : 1) sędzia okręgowy śledczy, poddając się balotowaniu na sędziego okręgowego, głosowałby sam na siebie, bo wszak udział jego w ogólnem zgromadzeniu jest obowiązkowy (art. 12 Regulaminu ogóln. urzęd. sądów apel., okręg. i grodzkich) i to samo zachodziłoby w stosunku do sędziego okręgowego, gdyby zechciał zostać sędzią okręgowym śledczym, 2) w stosunku do innych kandydatów sędzia okręgowy śledczy, względnie sędzia okręgowy tego samego sądu, byliby podczas balotowania w lepszem położeniu, bo rozporządzaliby zawsze jednym głosem więcej (swoim), 3) w przeciwieństwie do innych kandydatów sędzia okręgowy śledczy, względnie sędzia okręgowy podlegaliby dwukrotnie wyborom przez to samo zgromadzenie, 4) wysłuchiwaliby oni opinji o sobie na ogólnem zgromadzeniu, widząc ustosunkowanie się do nich poszczególnych członków zgromadzenia.

Wszystko to przemawia za tem, że myśl ustawodawcy szła w tym kierunku, by przeniesienie sędziego okręgowego śledczego ze śledztwa do wydziałów tego samego sądu i odwrotnie było dokonywane mocą uchwały ogólnego zgromadzenia. Wskazuje na to jednakowy tryb mianowania sędziów okręgowych i sedziów okręgowych śledczych, jednakowe ich prawa i obowiązki.

Przy powoływaniu sędziów okręgowych śledczych do wydziałów mocą uchwały ogólnego zgromadzenia mogłoby powstać pytanie, czy nie stanowiłoby to naruszenia zasady nieusuwalności sędziowskiej, w związku z wyznaczeniem sędziemu okręgowemu śledczemu siedziby urzędowania. Jeżeli jednak przyjąć pod uwagę, że ogólnemu zgromadzeniu w myśl art. 17 Regulaminu ogólnego urzędowania sąd. apel., okręg. i grodzkich służy prawo wyznaczenia członków wydziałów zamiejscowych, które również mają stałą siedzibę urzędowania, to tem samem należy przyjść do wniosku, że może ono powoływać sędziów okręgowych śledczych do wydziałów i z poza siedziby ich urzędowania i taka uchwała niczem nie narusza zasady nieusuwalności, bo sędzia nadal pozostaje członkiem danego sądu.

Wszystko to, co powiedziano wyżej w stosunku do sędziów okręgowych śledczych, powinno mieć niewątpliwie zastosowanie i w stosunku do sędziów apelacyjnych, jako sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia. Poruszona kwestja wymaga jednak wyjaśnienia autorytatywnych czynników wobec powstających wątpliwości.

W. Chmielarz.

———:o:———

Prawo własności w ujęciu powojennem.

Jedną z bardziej charakterystycznych, a dla wielu obywateli polskich bolesną cechą doby powojennej — jest zamach na nieograniczone dotąd prawo własności. Mówię — nieograniczone, gdyż wywłaszczenie gruntów rolnych na rzecz kolei żelaznych lub nieruchomości miejskich — na rzecz regulacji ulic, — jako wyjątek bardzo rzadki, mogą nie być brane w rachubę. Teraz zato reforma rolna, ochrona lokatorów e tutti quanti biją taranem w prawo własności w imię dobra publicznego, interesu państwowego lub... doktryny. Tak poważne zachwianie „świętego" prawa własności oburza jednak do głębi duszy, wywołując okrzyki: „to bolszewizm" (ulubiony obecnie epitet), raduje zaś drugich, jako dowód „postępu", wdzierającego się zwycięsko w zmurszałe okopy „zgniłej burżuazji". Terminologja jednakowo skrajna i demagogiczna, a zasłaniająca spokojny i rzeczowy pogląd na istotę rzeczy! Gdzie leży prawda? Oto pytanie tak niezmiernej wagi, że warto się pokusić o jej rozwiązanie sine ira et studio. Najbardziej powołanymi do tego mogą być ci, co, nie biorąc udziału w walkach partyjnych, szkodliwie odbijających się na rzeczowem ujęciu sprawy, i nie posiadając nic takiego, co „prawica" mogłaby wziąć w obronę, a do czego „lewica" wyciągałaby swoje ręce, — nie są zahipnotyzowani żadnemi klasowemi hasłami ani własnym interesem materjalnym. Są to — przedstawiciele „trzeciej władzy w państwie", wymiaru sprawiedliwości. Przyzwyczajeni do wysłuchiwania na ten sam temat dwóch odmiennych „prawd" i do wyciągania bezstronnych wniosków co do tego, która strona ma rację, — sądownicy łacno mogą zająć stanowisko, oparte na zimnej rozwadze i na zdrowej logice. Ta zimna rozwaga pozwoli, z jednej strony na zrozumienie zarówno jawnych, jak i zakonspirowanych przesłanek, kierujących dwoma przeciwnemi obozami walki o prawo własności, — z drugiej zaś strony nie da się unieść poglądom krańcowym ludzi, patrzących na świat przez... czarne lub czerwone okulary.

Czy reforma rolna oparta jest na zasadach słuszności? Sama *reforma* nie zaś sposoby jej przeprowadzenia, którym z natury rzeczy, trzeba będzie poświęcić specjalną uwagę. Wydaje mi się, że nawet w najbardziej zainteresowanych nią sferach — ziemiańskich — nastąpiło jednak do tego stopnia „otrzeźwienie" poglądów, że stanowczych przeciwników tej reformy obecnie już nie wielu się znajdzie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o wywłaszczenie... niemiłego sąsiada. Każdy, *zdrowo* myślący człowiek, któremu własny stan posiadania nie zmącił trzeźwego poglądu na sprawę, przyznać musi, że włościaństwo to „gros" naszego narodu i że *jego* dobrobyt stanowi jedną z ważniejszych potrzeb ogólnopaństwowych. Jeżeli dobrobyt *wszystkich* zawsze był i zawsze będzie nieziszczoną mrzonką, bo i ludzi jest za dużo na świecie i skala uzdolnień poszczególnych jednostek do walki o byt i do umiejętnego korzystania z posiadanych dóbr wszelakiego rodzaju, — czy to materjalnych, czy też duchowych, — nie stoi na równym poziomie, — to jednak fakt ten nie pozbawia słuszności dążenia ku temu, aby w *granicach możliwości* i w ramach interesu *ogólnego* maximum obywateli mogło posiadać potrzebne im warunki bytowania. Jeden człowiek na stu włókach, a obok

niego tysiąc innych ludzi na drugich stu włókach (3 morgi na osobę) — to jest zjawisko, że tak powiem, nienormalne z punktu widzenia naturalnych praw jednostki do życia. Jest ono szkodliwe pozatem dla interesu *państwowego*, bo pociąga za sobą wzrost pauperyzacji w miarę przyrostu ludności, tak znacznego w sferach włościańskich, oraz wzrost niezadowolenia, będącego bardzo podatnym gruntem do wszelkiego rodzaju agitacji, wrogiej dla interesu państwowego i dla ładu społecznego. Dla chłopa - rolnika, ziemia to niemal jedyny środek wyżywienia; dla obywatela ziemskiego — otworem stoją i inne warsztaty pracy. W tem leży usprawiedliwienie reformy rolnej. Ma ona, rzecz naturalna, i swoje strony ujemne, zwłaszcza w początkach jej przeprowadzenia. Najbardziej dotkliwą dla ogółu — jest obniżenie produkcji rolnej. Fakt ten, wysuwamy przez przeciwników reformy rolnej, stanowi bardzo silny atut w ich rękach. To też sposób przeprowadzenia reformy rolnej stanowi „clou" sprawy. Objęcie reformą przedewszystkiem majątków, źle zagospodarowanych, a więc nie dających rynkom zbytu tego, co daćby mogły; jak najszerszy rozwój niższych szkół rolniczych, któreby podnosiły poziom wiedzy u włościan i uczyły ich „racjonalnej", t. j. jak najwydatniejszej gospodarki; rozwój kooperatyw rolniczo - włościańskich, któreby zaopatrywały chłopów w siewniki, żniwiarki, sztuczne nawozy i t. p. czy to drogą sprzedaży na raty, czy też drogą wynajmu (maszyn i narzędzi rolniczych), oraz prowadziły przemysł rolniczy, — oto są najważniejsze wskazania przy reformie ustroju rolnego. Czasy, kiedy sposób gospodarowania na roli był prywatną sprawą rolnika, — już bezpowrotnie minęły. Rzec śmiało można, że nadszedł okres zrozumienia harmonji, jaka istnieje między interesem jednostki, a interesem ogółu, polega zaś na tem, że kto lepiej gospodaruje, tem większe i sobie przysparza korzyści i większy pożytek przynosi ogółowi, wzmacniając rynek. Dysharmonja zaczyna się dopiero tam, gdzie rolnik usiłuje „drzeć łyko". Tu już rodzi się nowa kwestja — słuszności i celowości ingerencji władzy państwowej oraz sposobu ujęcia przez nią praw ekonomicznych oraz wszelkiego rodzaju konjunktur. Kwestja ta wykracza poza ramy naszego artykułu, jako wtórna z punktu widzenia reformy rolnej. Przeciwnicy reformy rolnej wysuwają jeszcze 2 argumenty: 1) dla wszystkich chłopów ziemi i tak nie wystarczy, a więc reforma rolna nie zapobiegnie ani istnieniu małorolnych i bezrolnych włościan ani pauperyzacji włościan wogóle w miarę upływu czasu i wzrostu zaludnienia wsi; 2) zniesienie wielkich posiadłości ziemskich pozbawi znaczną ilość chłopów warsztatów pracy. Oba argumenty nie są pozbawione słuszności. Tak istotnie będzie. Ale to kwestji zgoła nie zmienia, gdyż dobrobyt *wszystkich* — jest i będzie mrzonką, że ponowię w tem miejscu wysuniętą już przedtem prawdę życiową. Kto chce wszystkim dogodzić, — ten nie dogodzi nikomu. A kogo los pozostawi poza nawiasem dobrodziejstw reformy rolnej, — ten z konieczności obejrzy się za inną pracą; temu pozostanie, faktycznie już wtedy, przymusowa emigracja do miasta lub z kraju.

Emigracja *obecna* jest li tylko wynikiem *obecnych* stosunków. Aby zakończyć z kwestją reformy rolnej, nie od rzeczy będzie poruszyć sprawę *wynagrodzenia* wyzutych z roli ziemian. Skrajny pogląd lewicy na tę sprawę, oparty na demagogicznych hasłach, nie tylko jest

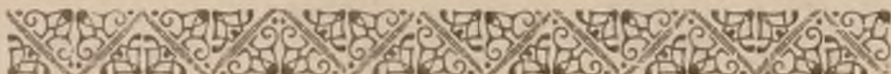
sprzeczny z Konstytucją (art. 99), która zresztą, o tyle ich obchodzi, o ile jest im na rękę (punkt widzenia, wspólny wszelkim partjom), lecz, — co ważniejsze nawet — zapoznaje niezłomne prawdy psychologiczne. Odebranie majątków „obszarnikom" bez wynagrodzenia, to *konfiskata*. Inaczej tego nazwać nie można. Nie tylko w ujęciu prawnem, lecz i w poczuciu każdego obywatela konfiskata — to kara za jakiś czyn zakazany. Zabranie majątku, zdobytego w drodze oszustwa lub za pieniądze skradzione, zrabowane albo „zarobione" na nieuczciwej drodze (np. paskarstwo), — byłoby aktem *sprawiedliwości*. Miałoby więc doniosłe znaczenie *pedagogiczne*. Natomiast zabór majątku, posiadanego na drodze prawnej, — jest aktem *gwałtu*, żadną winą właściciela nieusprawiedliwionego. Nadanie gwałtowi formy prawa *demoralizuje*, wprowadza u obywateli rozkład w pojęciach, będących podstawą ładu i porządku publicznego. Kto zdobędzie majątek na tej drodze, że poprzedniego właściciela zeń wyzują, puszczając „z torbami", a dadzą go nowemu, — dla tego *przestaje istnieć pojęcie słuszności*. Jest to „paser", mający za sobą „prawo", a więc zachłanny, żądny zdobycia na tej samej „prawnej" drodze coraz większej ilości dóbr pod hasłem: „mnie się to należy". Przechodzą nad tymi skutkami swojej doktryny „wywłaszczeniowej bez odszkodowania" (obniżenie poziomu *etycznego* nie leży na drodze ich rozumowania), lecz, o dziwo, nie przechodzi nad nimi wielu włościan, którzy wolą *kupić* ziemię, niż ją dostać *darmo*. Odczuwają oni niebezpieczeństwo położenia, w któreby ich wtrąciło darmowe zdobycie gruntu: „jeżeli ja wziąłem za darmo, to i mnie mogą za darmo odebrać". Gdzieś w głębi sumienia kryje się poczucie *słuszności*, wyższej ponad wszelkie przepisy „prawne", — że tego rodzaju własność jest w istocie rzeczy owocem rabunku, a więc jest *niepewna*. Nie wszystkim przemawia do przekonania zapewnienie, że „*twoja* własność jest niewzruszalna". „Państwo nie ma funduszów na wykupienie majątków od obywateli, chłopi ich także nie mają, a więc potrzebne będą nowe podatki. Na to, aby „pieniądze pchnąć w kieszenie obszarników!" Tak twierdzą skrajni lewicowcy. Rozumowanie, — pozbawione wszelkich przesłanek etycznych i psychologicznych! Podatki mają rację bytu wtedy, kiedy chodzi... o Kasy Chorych, o „fundusz bezrobocia" i inne dobrodziejstwa (zresztą słuszne) dla *proletarjatu*, czyli dla jednej klasy ludności! Nie mają zaś racji — gdy chodzi o inną klasę! A więc nic w istocie innego, — tylko zawiść i nienawiść — do „możnych świata tego", czyli czynniki nie *twórcze*, lecz światoburcze.

Gorzej z punktu widzenia zrozumienia sprawy przez osoby zainteresowane — przedstawia się kwestja ochrony lokatorów. Niemal żaden właściciel domu, ani żaden posiadacz mieszkania nie tylko nie może się pogodzić z tem, że mu nie wolno wyeksmitować w każdej chwili lokatora lub sublokatora, ale ciążący na nim przymus uważa za bezprawie, za „bolszewizm" i przedstawia się za ofiarę „obecnych stosunków". „Słuszność — po mojej stronie" — powiada taki Pan — „to jest walka z własnością!" Żyje przeszłością, dawnemi pojęciami o własności prywatnej. Lecz wojna i tu wprowadziła kardynalne zmiany w poglądach na „świętość" własności. Objaw powojenny — brak mieszkań — musiał wywołać konieczność ratowania tych, którzy nie

mają dachu nad głową. „To niech państwo buduje nowe domy" — powiadają! Słusznie! Niech buduje! Ale za jakie pieniądze i co mają robić bezdomni do czasu wybudowania? — „Jak Państwo nie posiada funduszów, potrzebnych po temu, to niech ułatwia budowanie przez obywateli, przez spółdzielnie; niech im udziela kredytów lub gwarancji". I to racja. Lecz udzielanie kredytów również wymaga pieniędzy. A więc nie można zwalać wszystkiego na państwo. I to właśne! Wszelka możliwość ma swoje granice. Małoż to w Warszawie powstało domów: na kolonji Staszyca, na Żoliborzu, na Czerniakowie, na Górnośląskiej, na Marymoncie i t. p.? A jednak to wszystko nie wystarcza. Niema więc innego wyjścia *tymczasem*. Doktrynerskie ujęcie prawa własności musi ustąpić przed wymogami życia.

Również mało zrozumienia znajduje dekret „waloryzacyjny". Miałem na hipotece — powiada wierzyciel — 30.000 rubli, czyli sumę, od której odsetki całkowicie wystarczyły na życie, a teraz mam tylko czwartą część tego i to w relacji 1 : 2.66, czyli 19.950 zł., od czego 6% wynosi 1197 zł., a więc kwotę wystarczającą na jeden miesiąc!" Taki Pan chciałby, aby mu zwaloryzować na 100% i to w relacji złota, czyli aby mu przyznać prawie 150.000 zł. Co go obchodzą skutki wojny? Niech spadają na dłużników! On chce pozostać „beatus possidens". Spadek waluty także nic go nie obchodzi, chciałby za swoje pieniądze „mieć to samo, co miał przed wojną!" Rozumowanie równie wygodne, jak bezmyślne! Wszyscy narówni muszą „zbierać owoce" wojny; jej skutki muszą równomiernie spadać na barki wszystkich. To też uzależnienie stopy przerachowania wierzytelności hipotecznych od spadku wartości nieruchomości jest zasada całkowicie słuszna. Jeżeli wierzytelność hipoteczna stanowiła przed wojną połowę wartości domu, to takąż połową musi pozostać i nadal. Szumny frazes, że to jest gwałt, wywłaszczenie lub t. p. pozostaje okrzykiem bezwartościowym! — Niechby mi zresztą zwrócili te marne 20.000 zł.; miabym przynajmniej koło 1000 zł. miesięcznego procentu" — mówiono tak aż do roku bieżącego, przechodząc do porządku dziennego nad stopą prawną uważając 5% miesięcznie za słuszne, bo „wywołane konjunkturami". Nieograniczone prawo własności! I żeby chociaż mieli za sobą przesłanki „historyczne". Ale przecie pojęcie lichwy istniało i przed wojną. Co to kogo obchodzi? *Żyć* trzeba! Czyli „drzeć trzeba?" Ach, ten bolszewizm!

Z. G.



System normatywny w polskiem prawie akcyjnem[1]).

Dokończenie.

Podkreśliliśmy dwa momenty, charakteryzujące system normatywny: 1) zakres uprawnień Sądu rejestrowego, 2) charakter prawny spółki akcyjnej przed zarejestrowaniem.

Ad 1. W systemie normatywnym władza sądowa zastępuje władzę administracyjną, działającą na zasadzie swobodnego uznania. Zakres uprawnień Sądu rejestrowego, określony jest dekretem o rejestrze handlowym z dnia 7 lutego 1919 roku, obowiązującym w. b. zaborze rosyjskim, oraz prawem o spółkach akcyjnych z dnia 22 marca 1928 roku. Wbrew zasadzie procedury cywilnej, nzależniającej postępowanie sądowe od inicjatywy stron, sędzia rejestrowy działa w pewnych wypadkach z urzędu: musi mianowicie czuwać, by czynności rejestrowe, nakazane ustawą, zostały dokonane i aby niezgodne z ustawą używanie firmy było ścigane; w tym celu sędzia rejestrowy pod groźbą kary wzywa osoby, zobowiązane do czynności rejestrowych — do ich dopełnienia (art. 6 cyt. Dekretu). Ta nadzorcza rola sędziego rejestr. podyktowana jest względami bezpieczeństwa obrotu. W stosunku do spółek akcyjnych rola ta została szczególnie zaakcentowana przez prawo z dnia 22 marca 1928 roku, zwłaszcza w następujących wypadkach [2]): przy tak zw. założycielstwie kwalifikowanem, kiedy to sędzia rejestr. wyznacza biegłych rewidentów, badających sprawozdanie założycieli i pozostających pod kontrolą Sądu (art. 7); po zarejestrowaniu spółki, po uzyskaniu przez spółkę osobowości prawnej, gdy ujawnią się braki, wynikające z niedopełnienia ustawy, sędzia rejestr. władny jest z urzędu lub na wniosek stron zawezwać spółkę do usunięcia braków w określonym terminie pod groźbą zastosowania środków przymusowych, przewidzianych dla przynaglenia zgłoszeń rejestrowych (art. 26); w wypadku, gdy, mimo żądania mniejszości akcjonarjuszy, reprezentujących przynajmniej $^1/_{10}$ część kapitału akcyjnego, nadzwyczajne walne zgromadzenie nie zostanie zwołane, sędzia rejestrowy może, po zawezwaniu zarządu, uprawnić wspomnianych akcjonarjuszy do zwołania takiego zgromadzenia, którego przewodniczącego wyznacza wówczas sędzia rejestrowy (a. 54 i 55); w wypadku likwidacji spółki — na wniosek takiejż mniejszości akcjonarjuszy sędzia rejestrowy może uzupełnić liczbę likwidatorów, mianując jednego lub dwuch, a z ważnych powodów na wniosek zainteresowanych sędzia rejestrowy może odwołać likwidatorów, powołanych w statucie lub wybranych przez walne zgromadzenie i mianować innych (a. 131).

---

1) Do poprzedniego artykułu, umieszczonego w Nr. 3 wkradły się następujące błędy: na str. 120 w wierszu 10 od góry powinno być zamiast: „w praktyce" — „z praktycznego"; w wierszu 24— zamiast: „przyczyniły się" — „przyczyniają się"; na str. 121 przy odsyłaczu 4) powinno być: — Brodman — Aktienrecht § 195, 4. b.

2) por. J. Kaczkowski — Przegląd Prawa Handl. Nr. 8 z 1927 roku.

Poza tą działalnością nadzorczą istota władzy sędziego rejestrowego polega na badaniu, czy odpowiadają przepisom prawa dane, zgłoszone do rejestru (a. 6 cyt. Dekretu): czy to przy zasadniczem zgłoszeniu zawiązania spółki (a. 23), czy przy innych zgłoszeniach, jak: zmian statutu (a. 113), podwyższenia i obniżenia kapitału akcyjnego (a. 121, 124), otwarcia likwidacji (a. 129), złożenia bilansu otwarcia likwidacji (a. 133), sprawozdania likwidacyjnego, wniosku o wykreślenie spółki z rejestru (a. 140), fuzji spółek (a. 144, 148). I tu powstaje zagadnienie, na czem polega to badanie dokonywane przez sędziego rejestrowego? Z dekretu o rejestrze i z prawa o spółkach wynika, iż sędzia rejestr. bada, czy zgłoszone dane nie zawierają przepisów sprzecznych z prawem i czy zgłoszone zostały wszystkie dane [3]). Sprzeczne z prawem będą: np. postanowienia statutu, wprowadzające osobistą odpowiedzialność akcjonarjuszów za zobowiązania spółki (a. 1 cz. 4), mniejszą ilość założycieli, niż trzech (a. 2), wydawanie akcji poniżej ich wartości nominalnej (a. 5), dalej niezachowanie formy notarjalnej przy aktach zawiązania spółki i uchwałach walnych zgromadzeń (a. 8, 73), niezachowanie przepisanych terminów przy subskrypcji (a. 16, 17, 18) i przy zwołaniu walnego zgromadzenia organizacyjnego, zmiana statutu przez toż zebranie (a. 21), niezachowanie przepisów, dotyczących założycielstwa kwalifikowanego i t. p. — a po zarejestrowaniu spółki np. niezachowanie kwalifikowanej większości i przepisów, dotyczących zmian statutu, emisji obligacji, powiększenia i obniżenia kapitału zakładowego, fuzji, likwidacji, rozwiązania spółki. We wszystkich powyższych przypadkach sędzia rejestr. winien wprost wpisu do rejestru odmówić. W drugim wypadku sędzia bada zupełność wszystkich złożonych danych, a więc przy np. zgłoszeniu zawiązania spółki do rejestru, zgodnie z art. 23, czy zostały załączone wszystkie tam przewidziane dokumenty; oczywiście brak jakichkolwiek z istotnych dokumentów nie może powodować wprost odmowy zarejestrowania, a tylko sędzia, zgodnie z art. 7 Dekretu winien zawezwać do uzupełnienia braków w oznaczonym terminie, pod skutkami, przewidzianemi w tym artykule; wydaje zatem decyzję zawieszającą wpis.

Powstaje kwestja, czy sędzia rejestr. ma prawo badać zgodność zgłoszenia z rzeczywistością, a więc jego prawdziwość? Zasadniczo na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Tego rodzaju uprawnienia sędziego nie wynikają ani z dekretu o rejestrze, ani z ustawy o spółkach akcyjnych. W Niemczech, gdzie zagadnienie powyższe jest sporne [4]), nowsze orzecznictwo dochodzi do wniosku, iż w wypadkach, gdy sędzia ma uzasadnione podejrzenie lub wątpliwości, co do prawdziwości zgłoszenia, przysługuje mu prawo sprawdzenia; to podejrzenie mogą rodzić albo sama treść załączonych dokumentów, albo inne fakty. Powyższe uprawnienia należy i u nas przyznać sędziemu rejestrowemu. Wynika to z charakteru instytucji rejestru handlowego, stojącego na straży bezpieczeństwa obrotu i z wymogu dobrej

---

3) por. Lehmann, op. cit. Str. 410, 411 i nast.; Brodmann, Aktienrecht— p. 4 do § 195.

4) Staub's Kommentar zum Handelsgesetzbuch, 1912 r. — uwaga 11 pod § 198.

wiary. Tak więc np. aczkolwiek sędzia rejestrowy winien zadowolnić się oświadczeniem zarządu, iż przepisane statutem wpłaty na akcje zostały dokonane i że przejęcie wkładów niepieniężnych na spółkę z chwilą jej zarejestrowania jest zapewnione, to jednak, jeśli ma poważne podejrzenie co do prawdziwości tego oświadczenia ma prawo na zasadzie swobodnej sędziowskiej oceny dowodów zażądać bliższych wyjaśnień i dowodów.

Ad 2. Spółka nabywa osobowość prawną dopiero przez zarejestrowanie (a. 24); czy istnieje przedtem?

W okresie, poprzedzającym powstanie spółki, jako osoby prawnej dają się wyodrębnić dwa stadja: pierwsze — od chwili sporządzenia statutu przez założyciela do odbycia walnego zgromadzenia organizacyjnego i wyboru władz; drugie — od tej chwili do momentu zarejestrowania spółki. Czy w tym okresie umowy zawarte, bądź przez założycieli, bądź przez zarząd obowiązują spółkę powstałą, jako osoba prawna po zarejestrowaniu? Przedstawimy tu wnioski, do jakich dochodzi doktryna niemiecka, oparta na orzecznictwie [5]). Czynimy to dlatego, że polskie prawo oparło się na prawie niemieckiem, a rozpatrywany art. 24 jest powtórzeniem § 200 Kod. Handl. niemieckiego.

Spółka akcyjna przed zarejestrowaniem nie istnieje; istnieją inne postacie prawa, jak spółka założycieli, spółka założycieli i subskrybentów, poddane zasadniczo przepisom prawa cywilnego; po zarejestrowaniu powstała spółka akcyjna nie staje się ich szczególnym następcą, na którą przeszłyby porzednio powstałe prawa i obowiązki, z jednym ważnym wyjątkiem. Z natury rzeczy, z mocy prawa muszą być dokonywane przed zarejestrowaniem spółki akcyjnej pewne czynności konieczne, zmierzające do jej powstania, tak więc przy tak zw. założycielstwie kwalifikowanem (a. 6) przyszła spółka nabywa od osób trzecich lub akcjonarjuszów za gotówkę lub akcje przedmioty i prawa majątkowe; przyznawana jest osobom, współdziałającym przy założeniu spółki prowizja założycielska na koszt spółki; zawierane są umowy z osobami, powołanemi do zarządu; obciążają przyszłą spółkę opłaty notarjalne, stemplowe, sądowe, zobowiązania, wynikające z najmu lokalu i t. p. Inna jest rzecz, gdy chodzi o umowy i czynności prawne, nie zmierzające do powołania spółki, a zwykłe, związane z przedmiotem jej przedsiębiorstwa, zawierane i wykonywane przez osoby, działające w jej imieniu przed zarejestrowaniem. Powstała spółka nie jest zobowiązana i nie może być zmuszona do przejęcia uprawnień i obowiązków; musi nastąpić cesja tych uprawnień i obowiązków na spółkę, lub zaakceptowanie przez nią czynności, dokonanych przez powyższe osoby. Staub twierdzi, iż w zasadzie umowy te winny być w tym okresie zabronione, że jednak fakt, iż w praktyce są one częste, zmusza do prawnego uregulowania tego stanu rzeczy.

Kto ponosi odpowiedzialność za wszelkie, wyżej wymienione czynności, przedsięwzięte przed zarejestrowaniem spółki? Jeżeli chodzi o czynności konieczne, zmierzające do utworzenia spółki, jako osoby

---

[5]) Staub, op. cit. — § 200. — Goldschmit, die Aktiengesellschaft, 1927. Uwagi pod § 200; Brodmann, op. cit. — uw. pod § 200.

prawnej, to, jak już zaznaczyliśmy, wszelkie zobowiązania ipso jure przechodzą na powstałą spółkę; czy jednak wyłącznie na tę spółkę? Wątpliwość budzi kategoryczne brzmienie cz. 2 art. 24, który głosi, iż osoby działające w imieniu spółki przed jej zarejestrowaniem odpowiadają osobiście i solidarnie. Nauka i orzecznictwo niemieckie uważają ten przepis za normę karną o skutkach prywatno - prawnych, mającą jaknajszersze zastosowanie, a więc i przy powyższych czynnościach koniecznych; celem tej normy jest z jednej strony ochrona osób trzecich, a z drugiej powstrzymanie założycieli od działalności przed powstaniem spółki i dlatego odpowiedzialność ta trwa nawet po zarejestrowaniu spółki. Stanowisko takie nie wydaje się słusznem; odpowiedzialność z art. 24 może dotyczyć jedynie czynności zwykłych spółki, to jest takich, jakie ona może dokonywać dopiero po zarejestrowaniu, a więc np. eksport lub import towarów, jeżeli taki jest przedmiot przedsiębiorstwa. Cel, jaki stawia sobie spółka założycieli — jest utworzenie spółki akcyjnej, jako osoby prawnej; z chwilą, gdy to nastąpi poprzednio — spółka zanika, ponieważ spełniła swe zadanie; byłoby rzeczą nielogiczną mówić o równorzędnej, czy akcesoryjnej odpowiedzialności z tytułu tych czynności, bez których niema mowy o powstaniu spółki. Co będzie jednak, jeżeli spółka z tych lub innych powodów nie powstanie? Wydaje się, że i w tym wypadku nie może być mowy o cz. 2 art. 24; należy zwrócić się wtedy do Kod. Cywilnego. Przed zarejestrowaniem mamy do czynienia ze spółką szczególną, zawartą w celu wykonania oznaczonego przedsięwzięcia (por. Brodmann a. 1842 K. Nap.), jakiem jest utworzenie spółki; osoby, wchodzące z powodu powyższych czynności koniecznych w stosunki ze spółką, zdają sobie sprawę z jej charakteru; mają wówczas zastosowanie art. art. 1856—1864 K. N., dotyczące uprawnień zarządców, ich odpowiedzialności, oraz odpowiedzialności spólników. Oczywiście, o ile zarejestrowanie nie nastąpiło z winy np. założycieli, wtedy w myśl zasad ustalonych przez orzecznictwo francuskie w związku z art. 1382 K. N., odpowiadać oni będą wobec osób trzecich za zrządzoną szkodę solidarnie.

Jeżeli chodzi o drugą kategorję czynności, nie zmierzających do powstania spółki, to w tym wypadku doktryna i orzecznictwo niemieckie uznaje odpowiedzialność osób, działających przed zarejestrowaniem spółki, zarówno wówczas, gdy spółka umów w jej imieniu zawartych nie przejmie, jak i w razie ich przejęcia, w tym ostatnim wypadku zachodzi łączna odpowiedzialność spółki z pomienionemi osobami. Nie budzi żadnych wątpliwości wypadek nieprzejęcia przez zarejestrowaną spółkę poprzednio powstałych uprawnień i obowiązków; zachodzi wówczas właściwe zastosowanie cz. 2 art. 24; czy jednak może mieć zastosowanie dyspozycja cytowanego artykułu, gdy powstała spółka zawarte umowy uzna? Czy nie należy w tym wypadku stosować przez analogję przepisów, dotyczących negotiorum gestio i zwolnić od odpowiedzialności działające w imieniu spółki osoby? Odpowiedź przecząca jest słuszna z dwuch względów. Niepodobna działać w imieniu spółki z tytułu negotiorum gestio, gdyż spółka akcyjna przed zarejestrowaniem, jako podmiot praw nie istnieje. Przemawia zatem stanowiskiem również ratio legis omawianego art. 24; celem prawodawcy było, jak to wyżej zaznaczono, przeciwdziałać czynnościom, które mogą mieć

miejsce dopiero po powstaniu spółki; norma ta stoi na straży bezpieczeństwa obrotu, jest ius cogens; akcentuje ona zarazem tę istotną i twórczą rolę, jaką w systemie normatywnym odgrywa zarejestrowanie.

Seweryn Szer.

——:o:——

Wznowienie postępowania karnego według K. P. K.

Konieczności prawne wznowienia postępowania karnego znalazły swój wyraz w K. P. K. z roku 1928 w art. 249, jeżeli idzie o wznowienie umorzonego dochodzenia, i w Księdze XI w Rozdziale I tak zwanego postępowania szczególnego, jeżeli dotyczą one wznowienia umorzonego śledztwa lub wzruszenia wyroku prawomocnego.

Wznowienie spraw karnych, umorzonych w stadjum postępowania przygotowawczego, t. j. dochodzeń i śledztw, w razie ujawnienia nowych okoliczności — faktów lub dowodów, rokujących możność wykazania osoby i winy oskarżonego, nie nasuwa trudności formalnych.

Prawo umarzania i wznawiania dochodzeń nadane zostało w myśl art. 249 K. P. K. w sprawach należących do właściwości sądów grodzkich — sądowi grodzkiemu, a w sprawach należących do właściwości sądów okręgowych — oskarżycielowi.

Prokurator w każdym konkretnym wypadku sam decyduje, czy umorzone dochodzenie należy podjąć na nowo i jest ograniczony jedynie czasem pozbawienia wolności podejrzanego, które stosownie do art. 171 K. P. K. nie może trwać łącznie z poprzedniem aresztowaniem dłużej niż dwa miesiące. Na uzasadniony wniosek prokuratora sąd grodzki lub sędzia śledczy może przedłużyć areszt podejrzanego najwyżej jeszcze o miesiąc.

O ponownem umorzeniu wznowionego dochodzenia lub o odmowie wznowienia go na podstawie nowoujawnionych okoliczności prokurator winien w myśl art. 246 K. P. K. powiadomić podejrzanego i osobę, którą sąd przesłuchał jako podejrzaną, lub co do której wydano nakaz aresztowania.

Pokrzywdzonemu służy również w tych wypadkach na mocy art. 70 K. P. K. prawo zwrócenia się w terminie zawitym tygodniowym do sądu apelacyjnego o zezwolenie na popieranie oskarżenia, a więc i wznowienie dochodzenia, jako oskarżycielowi posiłkowemu.

Kodeks Postępowania Karnego, dając sędziemu śledczemu a szczególniej prokuratorowi szerokie uprawnienia co do umarzania śledztw pozbawia ich uprawnień wznawiania swoją władzą umorzonego śledztwa.

Art. 590 K. P. K. zaznacza, że wznowienie umorzonego śledztwa może nastąpić tylko na mocy postanowienia sądu okręgowego, jeżeli przedawnienie ścigania jeszcze nie zaszło, a oskarżyciel przytoczy nowe, poprzednio mu nieznane, fakty lub dowody, rokujące możność wykazania winy oskarżonego.

Sąd okręgowy z własnej inicjatywy umorzonego śledztwa wznowić

nie może i czyni to jedynie na wniosek prokuratora lub oskarżyciela posiłkowego, jeżeli ten ostatni w swoim czasie, na mocy art. 70 K.P.K., zezwolenie na popieranie oskarżenia uzyskał, a także na wniosek oskarżyciela prywatnego, jeżeli śledztwo dotyczyło przestępstwa ściganego z oskarżenia prywatnego.

Stosownie do art. 591 K. P. K. oskarżyciel prywatny i posiłkowy nie mogą żądać wznowienia śledztwa, które umorzono z tego powodu, że odstąpili oni od oskarżenia. Wznowienia takiego śledztwa może jednak na mocy art. 69 i 73 K. P. K. żądać prokurator, jako działający w interesie publicznym.

Prokurator wogóle w żadnym wypadku nie jest związany poprzednio zgłoszonym wnioskiem o umorzenie śledztwa i może żądać jego wznowienia.

Celem ustalenia nowych okoliczności, mogących spowodować wznowienie umorzonego śledztwa i zabezpieczenie dowodów, prokurator władny jest przeprowadzić dochodzenie. Jeżeli w toku tego dochodzenia zostanie zaaresztowany podejrzany, to po zbadaniu go przez sędziego śledczego lub sąd grodzki w trybie art. 168 K. P. K. i zastosowaniu względem niego tymczasowego środka zapobiegawczego, prokurator powinien przekazać go wraz z wnioskiem o wznowienie sądowi okręgowemu, który na mocy całego tego materjału zadecyduje o wznowieniu śledztwa.

Śledztwo wstępne może być umorzone z powodów: nieujawnienia sprawców przestępstwa, braku cech przestępstwa w dochodzonym czynie, z braku dostatecznych poszlak i t. p. W pierwszym wypadku niema w śledztwie określonej osoby oskarżonego i wznowienie śledztwa w razie ujawnienia sprawcy nie będzie nasuwało żadnych wątpliwości. Natomiast w drugim i trzecim wypadku, gdy śledztwo umorzono z braku cech przestępstwa lub braku dostatecznych poszlak, przy wznowieniu jego mogą nieraz nasuwać się pewne wątpliwości. Czy możliwem np. jest wznowienie śledztwa, umorzonego z braku cech przestępstwa, o ile później ujawni się, że umorzenie nastąpiło naskutek błędnej interpretacji niekaralności dochodzonego czynu, oraz czy koniecznem jest zamiast prowadzenia oddzielnego śledztwa wznowienie śledztwa, umorzonego z braku dostatecznych poszlak względem poprzednio podejrzanej osoby, jeżeli później ujawni się, że przestępstwo, będące przedmiotem tego śledztwa, mogła popełnić inna osoba?

Sądząc ze ścisłego brzmienia art. 590 K. P. K., że tylko nowe, poprzednio nieznane fakty lub dowody mogą być podstawą do wznowienia umorzonego śledztwa, należy przyjść do przekonania, że zmiana poglądu na karalność dochodzonego czynu nie jest sama przez się podstawą do wznowienia i że tylko po ujawnieniu nowych dowodów, które zmienią samą istotę czynu, będącego przedmiotem śledztwa, może nastąpić wznowienie postępowania.

Z brzmienia art. 590 K. P. K. wnioskować również należy, że jakkolwiek żądanie prokuratora wszczęcia i prowadzenie oddzielnego śledztwa przeciwko nowoujawnionemu sprawcy w niczem nie pogwałciłoby stanu prawnego w stosunku do poprzednio podejrzanej w tejże sprawie osoby, to jednak, jeżeli fakt ten jest nowym, poprzednio nieznanym w sprawie, koniecznem będzie wznowienie poprzedniego

śledztwa, gdyż przedewszystkiem ten sam czyn występny nie powinien być choćby ze względów technicznych przedmiotem dwóch oddzielnych śledztw, a następnie wznowione śledztwo może się przyczynić także do ustalenia winy lub współwiny i poprzednio podejrzanej osoby, albo też do bardziej gruntownego jej zrehabilitowania.

Postanowienia sądu okręgowego w przedmiocie wznowienia umorzonego śledztwa zapadają na posiedzeniu niejawnem.

Na postanowienie sądu okręgowego, odmawiające wznowienia umorzonego śledztwa, strony mogą w myśl art. 448 K. P. K. założyć zażalenie do sądu apelacyjnego, który w tym wypadku orzeka ostatecznie.

Wznowienie postępowania karnego, zakończonego wyrokiem prawomocnym, może być dopuszczone tylko w wypadkach wyjątkowych i powinno być, w myśl wymagań K. P. K., traktowane z nadzwyczajną ostrożnością i z zachowaniem wskazanych w Kodeksie formalności.

Kodeks w swych wymaganiach odróżnia wypadki wzruszenia wyroku prawomocnego na niekorzyść oskarżonego od wypadków wzruszenia wyroku na korzyść oskarżonego.

Stosownie do art. 577 K. P. K. wznowienie postępowania na niekorzyść oskarżonego może nastąpić w tym jedynie wypadku, gdy sam wzruszany wyrok był oparty na popełnieniu przy jego wydaniu takiego przestępstwa, które jest zdolne podważyć podwaliny wyroku i przez to nie może mieć powagi rzeczy osądzonej.

Art. 577 K. P. K. wymienia te przestępstwa, które uważa za najbardziej sprzeczne z pojęciem słusznego wyroku i zaznacza, że tylko wyrok, wydany pod wpływem:

a) fałszywego zeznania świadka, biegłego lub tłumacza,

b) sfałszowanego dokumentu lub dowodu rzeczowego,

c) przekupstwa — może być na niekorzyść oskarżonego wzruszony o ile fakt popełnienia choćby jednego z tych przestępstw zostanie stwierdzony również wyrokiem prawomocnym.

W wypadkach, gdy wyrok, mający stwierdzić fakt wymienionych w art. 577 K. P. K. przestępstw, nie może zapaść z powodu ustawowych przeszkód, wyłączających wyrokowanie co do tego przestępstwa, jak np. z powodu przedawnienia, amnestji lub śmierci oskarżonego, lub zawieszających postępowanie na czas nieograniczony, np. z powodu ucieczki oskarżonego, lub stwierdzenia u niego choroby psychicznej — sąd rewizyjny powinien stworzyć surogat wyroku przez rozpoznanie zebranych poszlak i, jeżeli uzna je za dostateczne, wydać postanowienie wznowienia.

Przepis art. 577 K. P. K. nie ulega wykładni rozciągłej, a więc wszelkie inne przestępstwa, prócz wyżej wymienionych, pod wpływem których wyrok wydano, jak np. przymus lub późniejsze przyznanie się do winy nie stanowią podstawy do wznowienia postępowania karnego na niekorzyść oskarżonego, gdyż przypuszczać należy, że w tych wypadkach oskarżony mógł w swoim czasie wydany pod przymusem wyrok zaskarżyć do wyższej instancji, a doświadczenie wykazało, że ludzie często z różnych przyczyn przyznają się do win niepopełnionych.

By przestępstwa wymienione w art. 577 K. P. K. mogły służyć

za podstawę do wznowienia postępowania karnego, należy prócz tego stwierdzić w każdym poszczególnym wypadku, że miały one wpływ na wydanie wyroku sądowego.

W praktyce stosowanie tego przepisu może napotykać dość poważne trudności wobec brzmienia art. 376 K. P. K., że uzasadnienie wyroku sąd sporządza na piśmie wtedy tylko, gdy strona zapowiedziała w terminie odwołanie się od niego. Zadaniem sądu rewizyjnego przy rozważeniu kwestji wznowienia będzie ustalić, czy nowe okoliczności, fakty lub dowody w sprawie są tej miary, że mogły one wywrzeć decydujący wpływ na wyrokowanie, gdyby były znane sądowi przy wydawaniu wyroku pierwszego. Jeżeli mogły one taki wpływ wywrzeć — należy orzec wznowienie.

Wznowienie postępowania na korzyść oskarżonego może w myśl art. 579 K. P. K., nastąpić:

w wypadkach, wymienionych wyżej w art. 577 K. P. K., oraz gdy po skazaniu prawomocnem ujawnią się nowe fakty lub dowody, stwierdzające:

że skazany jest niewinny lub,

że skazano go za przestępstwo cięższe, niż to, które popełnił.

Oskarżony, żądając wznowienia postępowania na swoją korzyść powinien udowodnić, że nie miał możności uprzednio złożyć sądowi obecnie przytaczanych na swoje usprawiedliwienie dowodów i że okoliczność ta stała mu się wiadomą dopiero po uprawomocnieniu się pierwszego wyroku.

Oskarżony powinien był w swoim czasie przedstawić wyrokującemu w jego sprawie sądowi wszystko, co przemawiało na jego korzyść i jeżeli tego zaniedbał, to sam winę swego zaniedbania ponosi; nie można bowiem pozwolić, aby oskarżony trzymał w zanadrzu część dowodów i spekulował na to, że jeżeli ta część dowodów, którą złożył, wystarczy — to dobrze, a jeżeli nie wystarczy — to przedstawi później inne, które będą stanowiły podstawę do wznowienia (vide motywy prawodawcze do art. 579 K. P. K.).

Wznowienie postępowania na korzyść oskarżonego jest dopuszczalne bez względu na jego śmierć, wykonanie kary lub przedawnienie, ułaskawienie, ukrywanie się skazanego, chorobę umysłową, ani żadne inne przeszkody natury formalnej, jeżeli tylko zachodzi prawdopodobieństwo, że zaszła omyłka sądowa, którą można sprostować.

Wniosek o wznowienie postępowania karnego na niekorzyść oskarżonego może podać tylko oskarżyciel (art. 581 U. P. K.). Wniosek o wzruszenie wyroku na korzyść oskarżonego mogą składać: oskarżony, obrońca, prokurator, małżonek oskarżonego, jego krewni w linji prostej i jego bracia i siostry.

A więc prokurator może składać wnioski w obu wypadkach i we wszystkich sprawach z mocy art. 69 i 73 K. P. K.; natomiast oskarżyciel prywatny i posiłkowy, policja, władze administracyjne — tylko na niekorzyść oskarżonego, przyczem oskarżyciel prywatny tylko w sprawie z oksarżenia prywatnego, a oskarżyciel posiłkowy — a) o ile popierał oskarżenie w postępowaniu pierwotnem, b) z mocy praw, płynących z art. 71 K. P. K., w sprawach o przestępstwa ścigane

z urzędu przez sądy grodzkie, i c) o ile prokurator odmawia pokrzywdzonemu złożenia wniosku o wznowienie i pokrzywdzony w terminie tygodniowym, wskazanym w art. 70 K. P. K. otrzyma na to zezwolenie sądu apelacyjnego uzyska przez to prawa oskarżyciela posiłkowego; policja i administracja — w zakresie, pozostawionym im przez art. 56 K. P. K.

Wymienieni w art. 584 § 1 K. P. K. krewni oskarżonego mogą podawać wnioski o wznowienie na jego korzyść postępowania nawet wbrew zgodzie oskarżonego, który pod wpływem jakichkolwiek czynników psychicznych może tego zaniechać lub będzie się temu sprzeciwiał.

Celem zapobieżenia bezzasadnemu podawaniu wniosków o wznowienie postępowania karnego, zakończonego wyrokiem prawomocnym, art. 582 K. P. K. postanawia, że wniosek taki, nie pochodzący od prokuratora, powinien być podpisany przez adwokata.

O wznowieniu spraw, należących do właściwości sądu grodzkiego orzeka sąd apelacyjny, a o wznowieniu postępowania w innych sprawach Sąd Najwyższy (art. 583 K. P. K.).

Sąd właściwy do orzekania o wznowieniu może zarządzić wstrzymanie wykonania wyroku, przyczem jednocześnie może też zażądać złożenia przez oskarżonego kaucji lub poręczenia.

Kodeks nie reguluje kwestji, w jakim trybie mają być przez strony składane wnioski o wznowienie: czy bezpośrednio do sądu rewizyjnego, czy też za pośrednictwem sądu I instancji, u którego właściwie znajdują się akta sprawy.

Wobec treści art. 584 K. P. K., że sąd rewizyjny zarządzi w razie potrzeby sprawdzenie wskazanych we wniosku okoliczności, należy uważać, że strony wnioski o wznowienie mogą składać bezpośrednio do właściwego sądu rewizyjnego.

Kwestja ta jednak ma nieco odmienny charakter przy składaniu takiego wniosku przez prokuratora z własnej inicjatywy oraz w razie wystosowania przez upoważnioną z mocy art. 580 i 581 K. P. K. osobę podania o wznowienie do prokuratora.

Miarodajne wskazówki w tych kwestjach dają orzeczenia Sądu Najwyższego do artykułów 934—935 dotychczas obowiązującej w b. dzielnicy rosyjskiej U. P. K., dotyczących umorzenia spraw karnych. Z treści tych orzeczeń wynika, że w myśl hierarchicznego ustroju prokuratury prokurator sądu okręgowego nie może bezpośrednio zwracać się do sądu apelacyjnego lub Najwyższego z wnioskiem o wznowienie postępowania karnego, gdyż każdy przedstawiciel prokuratury uprawniony jest do stawiania wniosków przy sądzie, przy którym urzęduje, że wobec tego po sprawdzeniu całego materjału, zebranego w sprawie wznowienia, prokurator okręgowy powinien go przedstawić do właściwego sądu rewizyjnego przez prokuratora, urzędującego przy tym sądzie, przyczem do Sądu Najwyższego — za pośrednictwem prokuratora apelacyjnego.

W wypadku zaaresztowania przez prokuratora, w toku sprawdzania nowoujawnionych dowodów, osoby podejrzanego należy po zbadaniu go w trybie art. 168 K. P. K. i zastosowaniu środka zapobiegawczego przekazać wraz z wnioskiem o wznowienie do dyspozycji wła-

dzy, do której skierowuje się wniosek; ta zaś przekaże go do dyspozycji właściwego sądu rewizyjnego.

Jeżeli podanie o wznowienie będzie wystosowane do prokuratora przez uprawnioną do tego osobę, to prokurator nie może ograniczyć się jedynie do przesłania go do właściwego sądu rewizyjnego, lecz, jako urząd publiczny, powinien wypowiedzieć się co do zasadności podania o wznowienie sprawy w swoim w tym względzie wniosku. Oczywiście, by taki wniosek prokurator mógł uzasadnić, musi on przeprowadzić przedtem dochodzenie celem sprawdzenia powołanych przez stronę okoliczności.

Wszystkie postanowienia sądu rewizyjnego w przedmiocie wznowienia postępowania karnego zapadają na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu wniosku prokuratora w myśl przepisów art. 47 K.P.K.

Sąd, uwzględniając wniosek, uchyla wyrok i przekazuje sprawę sądowi, który uchylony wyrok wydał. Uchylony może być przytem nie tylko wyrok II i I instancji, lecz całe postępowanie karne i sprawa może być przekazana do śledztwa i w rezultacie umorzona w trybie art. 272 K. P. K. Jeżeli jednak przestępstwo, które miało wpływ na wyrok, zostało popełnione w II instancji, nie będzie potrzeby zwracania sprawy sądowi I instancji, gdyż art. 586 K. P. K. mówi nie o uchyleniu całego postępowania karnego, a jedynie wyroku.

Postanowienia sądu apelacyjnego, odmawiające wznowienia, zaskarżeniu w myśl art. 450 K. P. K. nie ulegają.

Jeżeli po oddaleniu przez sąd rewizyjny wniosku o wznowienie postępowania ujawnią się nowe fakty lub dowody, które bądź same przez się, bądź w związku z uznanemi poprzednio za niedostateczne, mogłyby uzasadnić wznowienie, osoby uprawnione do składania wniosków o wznowienie mogą go ponowić.

Z chwilą uchylenia wyroku wykonanie kary ustaje, sąd jednak może zastosować względem oskarżonego środek zapobiegawczy.

Postępowanie karne po wznowieniu toczy się na zasadach ogólnych, z dwoma wyjątkami, wymienionemi w art. 589 K.P.K., a mianowicie: 1) jeżeli sprawę wznowiono na korzyść oskarżonego nie może mu być wymierzona kara surowsza od poprzedniej i 2) w wypadku śmierci lub choroby umysłowej oskarżonego do obrony jego praw w postępowaniu wznowionem powinien być wyznaczony obrońca z urzędu, o ile wnioskodawca sam obrońcy nie ustalił.

Omawiane przepisy Kod. Post. Karn. dotyczą wypadków całkowitego wyroku prawomocnego, t. j. konieczności ponownego zadecydowania o winie i karze oskarżonego.

Zachodzą jednak wypadki konieczności nie całkowitego wzruszenia wyroku prawomocnego, a tylko sprostowania wykrytego w nim błędu bądź co do imienia lub nazwiska skazanego, bądź co do innych szczegółów, zmierzających do ustalenia tożsamości osoby skazanego, jak: przezwisko, wiek, stan, zawód, zatrudnienie, miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania i imiona rodziców, a zwłaszcza imię ojca i t. p.

Wskazówki, w jakim trybie i na jakiej drodze powinno odbywać się sprostowanie takiego wykrytego w prawomocnym wyroku błędu, znajdujemy w orzeczeniach Sądu Najwyższego pod art. 955 dotych-

czas obowiązującej w b. dzielnicy rosyjskiej U. P. K., któremu w K. P. K. odpowiada art. 535.

W orzeczeniu Nr. 359 z dnia 9 maja 1922 roku w sprawie Franciszka Mazurka Sąd Najwyższy w komplecie całej Izby II wyjaśnił, że, skoro niema wątpliwości co do osoby skazanego, skoro mamy do czynienia z omyłką nie przy stanowieniu wyroku, lecz w jego napisaniu, skoro zaszłą w wyroku omyłkę z zupełną oczywistością ustalić można z dokumentów sądowych, będących materjałem i podstawą wyrokowania, słowem, skoro sąd nie ma nic do zbadania i rozstrzygnięcia, bo potrzebuje tylko sprawdzić i zestawić dokumenty, w których lub z których wyrokował, i wynikłą z poślizgnięcia się uwagi lub pióra powierzchowną omyłkę, w myśl tego sprawdzenia naprawić i że przeto, skoro z istoty rzeczy wynika, iż w danym wypadku niema faktycznej potrzeby ani uprawnionej zasady do wzruszenia prawomocnego wyroku, wykrytą w nim omyłkę można i trzeba sprostować w trybie art. 955 U. P. K. (obecnie art. 535 K. P. K.), mocą decyzji, powziętej na posiedzeniu porządkowem przez ten sam sąd, który wymagający sprostowania wyrok wydał.

W wypadkach zaś, gdy wykryta w wyroku omyłka nie nastręcza wątpliwości co do tożsamości skazanego i tem samem nie wymaga wznowienia sprawy z tytułu możności upatrywania w tej omyłce nowoujawnionego dowodu niewinności skazanego, ale niemniej przeto nie jest prostym błędem mowy lub pióra, i dla swego wyświetlenia i ustalenia wymaga tych czy innych nowych dowodów lub wyjaśnień, słowem rozpoznania materjału dowodowego, który nie był przedmiotem oceny sądu wyrokującego, celem usunięcia rzeczonej omyłki w wyroku zachodzi potrzeba nowego rozpoznania, które można i trzeba uczynić już nie mocą decyzji, powziętej na posiedzeniu porządkowem sądu, lecz pod postacią wznowienia sprawy, które jednak będzie miało cel swoisty i stosownie do tego celu swoisty zakres dochodzenia, a mianowicie: rozpoznanie dokumentów lub zeznań, pozwalających stwierdzić omyłkę wynikłą i należycie ją naprawić, odbyć się winno na ponownej rozprawie sądowej, a wynik tej rozprawy ujęty być powinien w postać dodatkowego wyroku, w którem sąd, stosownie do wyników rozprawy, na mocy art. 119 lub 766 U. P. K. (art. 10 i 358 K. P. K.), zawyrokuje o poprawieniu ujawnionych w prawomocnym wyroku mylnych szczegółów o osobistości skazanego.

Zygmunt Skibniewski.....

——:o:——

Prokurator, a przestępstwa służbowe.

Powołanie prokuratora wyraża się w obronie państwa i społeczeństwa od skutków przestępczości zapomocą walki na drodze reakcji karnej. Treścią jego działalności jest ściganie przestępców, a celem tej działalności wytrworzenie takiej sytuacji, ażeby każdy przestępca był przekonany, że nie minie go ręka sprawiedliwości. Mowa tu jest o przestępstwach poważniejszych, właściwych sądom okręgowym, ponieważ w wypadkach przestępstw małoważnych prokuratora zastępuje policja.

Ściganie danego przestępstwa staje się dla prokuratora możliwem, rozumie się, dopiero z chwilą, kiedy się o niem dowie. O ile idzie o przestępstwa charakteru ogólnego, to prokurator dowiaduje się o nich prawie zawsze w krótkim czasie. Dają o nich znać, przeważnie policji, albo sami pokrzywdzeni, albo naoczni świadkowie, albo nawet ci, do których doszła wieść o dokonanem przestępstwie, a art. 250 U. P. K. daje gwarancję, że wiadomość o każdem przestępstwie dotrze od policji do prokuratora.

O ile idzie o przestępstwa polityczne, karno-skarbowe i niektóre specjalne, prokurator dowiaduje się o nich od tych instytucyj, które są przeznaczone do ich wykrywania.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z przestępstwami służbowemi. U. P. K. nie zajmuje się specjalnie kwestją ich ujawnienia, polegając na znaczeniu ogólnego artykułu 250, który jednak co do nich jest niedostateczny. K. P. K. w art. 240 wspomina o obowiązku każdego urzędu „w zakresie swego działania" zawiadamiania prokuratora, policji, wójta lub sołtysa o popełnieniu przestępstwa, ściganego z urzędu lecz nie mówi wyraźnie o przestępstwach służbowych, a urząd „w zakresie swego działania" ujawnia przeważnie przestępstwa niesłużbowe, naprz. karno-skarbowe; to też dopiero drogą komentowania można dojść do wniosku, że art. 240 w tej części, gdzie jest mowa o urzędach, ma na myśli również przestępstwa służbowe. Tutaj niema pewności, że się prokurator o nich dowie. Przyczyną tego są warunki, w których zwykle zostają ujawnione te przestępstwa.

Ofiary tych przestępstw przeważnie milczą z obawy skutków nieudowodnienia winy występnym urzędnikom, lub też nie chcąc być oskarżonymi o współudział w przestępstwie, albo też ze względu na chęć pomyślnego niezakłóconego załatwienia w urzędzie swoich interesów.

Policja do instytucyj rządowych nie ma łatwego dostępu i zresztą słusznie sądzi, że nad urzędnikami są ich zwierzchnicy i przełożeni, którzy pierwsi powini zawiadamiać władze policyjne lub sądowe o przestępstwach służbowych. Wobec braku zameldowania policja zazwyczaj o tych przestępstwach nie wie, a jeżeli dojdzie do niej wieść o takiem przestępstwie, to niechętnie daje mu ucho, nie będąc pewna, czy przestępstwo rzeczywiście miało miejsce, nie chcąc się narażać danemu urzędowi i nie wiedząc często, w jaki sposób sprawdzić fakt przestępstwa i zebrać dowody winy. Policja w tych sprawach znajduje się jakby między młotem a kowadłem: z jednej strony prokurator żąda zawiadamiania go o każdem przestępstwie, z drugiej strony można się tu łatwo skompromitować z kretesem, jeżeli się nie udowodni faktu przestępstwa.

Przestępstwa służbowe koleją rzeczy stają się jawne przedewszystkiem kolegom winnych, ich zwierzchnikom i przełożonym. Robi się z tego tajemnicę urzędową, ochranianą jakby murami instytucji, w której się wydarzyły. Nikt tu nie jest skłonny do zawiadamiania o takiem przestępstwie policji lub prokuratora. Kolegów powstrzymuje solidarność koleżeńska i fałszywe pojęcie o t. zw. „denuncjacji", pozostałe z czasów niewoli. Dla zwierzchników, przełożonych i kierowników instytucyj jest rzeczą wysoce nieprzyjemną dyskredytować ujawnieniem

służbowego przestępstwa swoją instytucję i podrywać do niej zaufanie. Przeszkadzają również wydobywaniu na jaw tych przestępstw sympatje, jakiemi cieszy się winny urzędnik, prośby i wpływy osób, które wstawiają się za winnym, nadzieja wydostania dobrowolnie chociaż części przywłaszczonego mienia (o ile idzie o defraudację) i inne okoliczności.

Szczególnie tutaj szkodliwem jest rozpowszechnione mylne przekonanie wśród wielu kierowników instytucyj państwowych, że, stojąc na czele danej instytucji i będąc za nią odpowiedzialni, są w pewnej mierze uprawnieni do decydowania w kwestji wydania lub niewydania władzom sądowym winnego urzędnika i dostosowania do tego ostatniego swojej osobistej, że tak powiem, domowej represji. Przyczynia się do tego również ta okoliczność, że pewne mniej ważne przewinienia urzędnika mogą być rozpoznawane w trybie dyscyplinarnym lub też wprost w trybie nadzoru, co może skutkować pewne zatarcie się w pojęciu kierownika granicy między tem, co winien, a czego nie musi ujawniać.

Jest, co prawda, art. 644 K. K., traktujący w tej kwestji, lecz jego niezdecydowana redakcja nie może stać na przeszkodzie nieujawnieniu przez kierownika instytucji przestępstwa służbowego, dokonanego przez podległego mu urzędnika, ponieważ niema w tym artykule kategorycznego nakazu zawiadamiania władz sądowych lub policyjnych.

Wyżej przytoczone okoliczności sprzyjają rozrastaniu się przestępstw służbowych ponad miarę normalnego poziomu moralności naszego społeczeństwa, a te przestępstwa służbowe, nie należy tego zapominać, z punktu widzenia szkody dla państwa, mogą się okazać groźniejszemi, niż przestępstwa o charakterze ogólnym.

Stan ten jednak dałby się poprawić drogą pewnych nieznacznych zmian ustawodawczych.

Należy zmienić redakcję art. 644 K. K. w tym sensie, ażeby ulegał karze:

1. urzędnik, któremu wiadomem się stało przestępstwo służbowe, dokonane w instytucji, w której pracuje, winny niezawiadomienia o niem kierownika tej instytucji lub prokuratora, a w wypadku, gdyby przestępstwo miało być dokonane przez kierownika instytucji, winny niezawiadomienia o niem prokuratora;
2. Kierownik instytucji, któremu stało się wiadomem przestępstwo służbowe, dokonane przez urzędnika tejże instytucji, winny niezawiadomienia o niem prokuratora.

Przytem należałoby znacznie podwyższyć stopień kary z tego artykułu, szczególnie odnośnie do zwierzchników i przełożonych poszlakowanego urzędnika i do kierowników instytucyj, którym powinno grozić nieuchronne zwolnienie ze służby.

Oprócz tego byłoby wskazanem, ażeby urzędnicy Kontroli Państwowej o każdym wypadku ujawnienia przez nich przestępstwa służbowego byli obowiązani zawiadamiać prokuratora sądu okręgowego, według właściwości terytorjalnej pod groźbą odpowiedzialności karnej za niewykonanie tego nakazu i ażeby Kontrola Państwowa obo-

wiązkowo i niezwłocznie dokonywała rewizji w każdej instytucji, lub jeżeli instytucja jest wielka, w tym dziale tej instytucji, w którym pracował urzędnik, poszlakowany o defraudację, łapówkę lub fałszerstwo służbowe, celem wykrycia pełnej sumy defraudacji i ustalenia jego wspólników lub naśladowców, a to z tego powodu, że ani prokurator, ani sędzia śledczy nie mogą robić ogólnej rewizji całej instytucji lub nawet jednego jej działu i muszą ograniczać się przeważnie ramami tych danych, które wypadkowo zostały ujawnione.

W końcu należy nadmienić, że ważnym jest nie tylko sam fakt ścigania przestępstw służbowych, ale nie mniej technika zbierania dowodów przeciwko oskarżonemu o takie przestępstwo. Technika ta jest o tyle fachowa i trudna, że wymaga od prokuratorów i sędziów śledczych, prowadzących te sprawy, dokładnej znajomości buchalterji i bankowości. Ta kwestja jednak wkracza do innego tematu o specjalizacji sędziów śledczych i prokuratorów i nie może być omawiana w ramach niniejszego artykułu.

W. Blutstein.

——:o:——

O właściwości sądów według Kodeksu Postępowania Karnego.

Przepisy o właściwości sądów zawarte są w Księdze I K. P. K., w Rozdziale I, zatytułowanym „Zakres działania sądów". Przepisy te dotyczą zarówno właściwości miejscowej, jak właściwości rzeczowej.

Właściwość miejscowa.

O właściwości miejscowej traktują art. 24—26 K. P. K. W myśl tych przepisów właściwy miejscowo jest przedewszystkiem sąd, w którego okręgu przestępstwo popełniono (art. 24 § 1). Za podstawę przyjęto tu zasadę miejsca popełnienia przestępstwa (forum delicti commissi).

Jeżeli przestępstwo popełniono w okręgu kilku sądów, właściwy jest ten z nich, w którym najpierw wszczęto postępowanie, (art. 24 § 2). Przepis ten odstępuje od przyjętej w rosyjskiej U. P. K. zasady, że w tym wypadku właściwy jest ten sąd, w którym popełniono ostatnie czyny przestępstwa, (art. 210 ros. U. P. K.). Jak należy rozumieć słowa: „W którym najpierw wszczęto postępowanie"? Czy chodzi tutaj o postępowanie sądowe, czy też wystarczy wogóle wszczęcie postępowania karnego (np. dochodzenia). Analiza gramatyczna tekstu art. 24 § 2 doprowadza do wniosku, że art. ten mówi o wszczęciu postępowania w sądzie. Z dosłownego brzmienia art. 24 § 2 wynikałoby tedy, że złożenie skargi do prokuratora, zawiadomienie policji, wszczęcie dochodzenia — nie ma żadnego wpływu na kwestję właściwości sądu. Jednakże przy takiej interpretacji w praktyce w większości wypadków określenie właściwości sądów na zasadzie art. 24 § 2 byłoby niemożliwe. Postępowanie sądowe wszczyna sąd na żądanie uprawnionego oskarżyciela (art. 2). Do jakiego sądu ma oskarżyciel zwrócić

swoje żądanie wszczęcia postępowania sądowego w wypadku przewidzianym w art. 24 § 2 t. j. jeżeli przestępstwo popełniono w okręgu kilku sądów?

Np. ktoś sfałszował czek w Łodzi i na mocy tego czeku w Warszawie podjął z banku pieniądze. Policja warszawska przeprowadza dochodzenie i przesyła sprawę do prokuratora. Do jakiego sądu powinien prokurator skierować sprawę? Czy do Sądu Okręgowego w Łodzi, czy do Sądu Okręgowego w Warszawie? Przecież w żadnym z tych sądów postępowania sądowego dotychczas nie wszczęto, a więc żaden z nich nie jest właściwy w myśl art. 24 § 2, w interpretacji opartej na dosłownem brzmieniu tego artykułu. W tej interpretacji art. 24 § 2 nie daje oskarżycielowi żadnej wskazówki. Jest to luka. Bowiem w większości wypadków potrzebne jest kryterjum do określenia właściwości przed wszczęciem postępowania w sądzie, w celu zadecydowania, do jakiego sądu sprawę należy skierować. Tymczasem takiego kryterjum ustawa nie wskazuje.

Przypuszczać należy, że prawodawcy chodziło w art. 24 § 2 nie o wszczęcie postępowania w sądzie, a o wszczęcie wogóle postępowania w sprawie, chociażby tylko postępowania przygotowawczego (zawiadomienie o przestępstwie, dochodzenie i t. p.). Wynikałoby z tego, że w tekście art. 24 § 2 jest poprostu błąd redakcyjny. Powinno być nie „w którym", a „w którego okręgu". W takim razie błąd ten należałoby sprostować. Art. 24 § 2 otrzymałby wówczas brzmienie następujące: „Jeżeli przestępstwo popełniono w okręgu kilku sądów, właściwy jest ten z nich, w którego okręgu najpierw wszczęto postępowanie".

Przestępstwo uważa się za popełnione w tem miejscu, gdzie wykonano działanie przestępne, albo gdzie skutek przestępny nastąpił lub według zamiaru sprawcy miał nastąpić (art. 24 § 3). Jeżeli np. oskarżony w piśmie nadanem na poczcie w Wilnie i adresowanem do jednej z instytucyj państwowych w Warszawie, dopuści się znieważenia takiej instytucji, albo w skardze, nadanej na poczcie w Wilnie, adresowanej do Prokuratora w Warszawie dopuści się świadomie fałszywego oskarżenia, wówczas działanie przestępne będzie dokonane w Wilnie, a skutek przestępny nastąpi w Warszawie. W tym wypadku przestępstwo uważa się za popełnione albo w Wilnie albo w Warszawie. Który z sądów będzie właściwy do rozpoznania sprawy? Ustawodawca na to pytanie nie daje wyraźnej odpowiedzi, poprzestając na stwierdzeniu, że albo jeden albo drugi. Projekt K. P. K. zawierał identyczny przepis (art. 27) zakończony zdaniem: „zależnie od tego, w którym z tych sądów postępowanie najpierw wszczęto". Aczkolwiek w ostatecznej redakcji K. P. K. zdanie to skreślono, to jednak przez analogję do art. 24 § 2 i w braku innego kryterjum należałoby uznać, że i w tym wypadku sprawa należeć będzie do właściwości tego sądu, w którym (czytaj — „w którego okręgu") najpierw wszczęto postępowanie.

Art. 24 określa właściwość sądu w tym wypadku, jeżeli w chwili wszczęcia postępowania miejsce popełnienia przestępstwa jest wiadome. Jeżeli w chwili wszczęcia postępowania miejsce popełnienia przestępstwa nie może być ustalone, wówczas właściwy jest sąd, w którego okręgu: a) przestępstwo wyszło na jaw; b) ujęto osobę podejrzaną;

c) osoba podejrzana mieszka, zależnie od tego, w którym z tych sądów najpierw wszczęto postępowanie.

Jak należy rozumieć: słowa: „w chwili wszczęcia postępowania"? W myśl zasad, przytoczonych wyżej, należałoby uznać, że nie chodzi tu o chwilę wszczęcia postępowania sądowego, a o chwilę wszczęcia postępowania karnego wogóle (np. dochodzenia), a słowa: „w którym z tych sądów" należałoby zastąpić słowami „w okręgu którego z tych sądów".

Należy podkreślić, że jeżeli w chwili wszczęcia postępowania miejsce popełnienia przestępstwa nie jest ustalone, to sąd, który wszczął postępowanie na zasadzie art. 25, prowadzi sprawę do końca i niema prawa jej odstąpić, chociażby w toku postępowania ustalono, że przestępstwo popełniono gdzieindziej, (Motywy do art. 26 i 41).

Jeżeli w chwili wszczęcia postępowania właściwości miejscowej sądu na zasadzie art. 24 i 25 nie można ustalić, wówczas Sąd Najwyższy postanawia, który sąd ma sprawę rozpoznawać (art. 26).

Właściwość rzeczowa.

O właściwości rzeczowej mówią art. 15—23 K. P. K. oraz art. 8 i 9 przepisów wprowadzających K. P. K.

Art. 15 określa właściwość sądu grodzkiego. W myśl tego artykułu sąd grodzki rozpoznaje sprawy o przestępstwa, za które ustawa przepisuje karę pozbawienia wolności do 2 lat lub grzywnę, albo obie te kary łącznie, i nie przestaje być właściwym, choćby ze względu na powrót do przestępstwa groziła kara wyższa. Z pod kompetencji sądów grodzkich zostały wyłączone jedynie sprawy o zniesławienie, popełnione w druku, o przestępstwa przeciwko prawu autorskiemu, oraz przepisom o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych (art. 16 K. P. K.). Nadto przepisy wprowadzające K. P. K. wyłączają z pod kompetencji sądu grodzkiego sprawy o przestępstwa, przewidziane w art. 464, 603, 604, 605 i 606 oraz w cz. 37 Kod. Kar. (przestępstwa urzędnicze), a także te przestępstwa, które ustawy szczególne przekazały wyraźnie do właściwości sądów okręgowych (art. 8).

Przepis art. 15 K. P. K. znacznie rozszerza dotychczasową właściwość sądu grodzkiego, poddając jego orzecznictwu szereg spraw o takie przestępstwa, które według obowiązujących przep. przech. do U. P. K. należą do właściwości sądu okręgowego (art. 73 cz. II, 74, 75, 76, 77, 78, 79 cz. II, 80, 81, 86, 97 cz. I, 120, 129 cz. I p. 6, 133, 136, 142 cz. I, 144, 145 cz. I, 147, 148 cz. I, 149, 150, 152, 154 cz. II, 155 cz. II, 157 cz. I, 158 cz. I, 162, 165 cz. II, 166 cz. I, 168 cz. I, 173 cz. I, 174 cz. I, 177 cz. II i III, 223, 224 cz. II, 225, 226, 227, 262 cz. IV, 280 cz. II, 282, 289 cz. II, 412 us. 2, 420, 425, 430 cz. II, 431, 435, 442 cz. I i II, 443 cz. I i II, 444, 450, 451, 452, 457 cz. I, 473, 474, 479, 481, 483, 485, 487, 496, 506, 507 cz. I, 508 cz. I ust. 2, 514, 516 cz. I, 517, 521, 529, 532 cz. I, 534, 535, 541 cz. II, 545, 546, 550, 551, 554, 557, 598, 607, 608 cz. I, 611 cz. I, 614 cz. I ust. 1 i cz. II, 615 cz. I, 619 cz. II, oraz kradzieże i oszustwa, przewidziane w art. 586, 587, 596 i 597 K. K. — o ile za daną kradzież lub oszustwo w oderwaniu od poprzedniej karalności ustawa przewiduje karę

pozbawienia wolności do 2 lat — art. 581 cz. I, II i IV, 591 cz. I i III K. K.).

Z drugiej jednak strony nowy K. P. K. ograniczył kompetencję sądu grodzkiego, poddając wyłącznej jurysdykcji sądu okręgowego bardzo liczną kategorję spraw, które na mocy przepisów obecnie obowiązujących mogą być rozpatrywane przez sądy grodzkie. Są to mianowicie sprawy o kradzieże, oszustwa i przywłaszczenia na sumę powyżej 500 zł. (art. 581 cz. III, 574 cz. II i 591 cz. II K. K.), które prokurator na mocy art. 2. p. 5 przep. przech. do U. P. K. ma prawo kierować do sądu grodzkiego w przewidywaniu warunków art. 53K. K. Na mocy art. I § 1 p. 1 przep. wprowadz. K. P. K. z dniem wejścia w życie K. P. K. tracą moc przepisy przechodnie do U. P. K., a tem samem traci moc i powołany wyżej przepis art. 2. p. 5. Kodeks post. karnego analogicznych uprawnień prokuratorowi nie nadaje. Komisja Kodyfikacyjna uznała za niezbędne przeprowadzić ściśle granicę pomiędzy właściwością rzeczową sądów grodzkich i okręgowych i zerwać z przyjętą obecnie przez ustawodawcę polskiego zasadą istnienia pewnej kategorji przestępstw, które normalnie należą do właściwości sądów okręgowych, ale mogą w pewnych warunkach należeć do właściwości sądu grodzkiego.

Teoretycznie powyższe przesłanki są zupełnie słuszne; ze względu jednak na przeciążenie sądów okręgowych należałoby przynajmniej na czas pewien wprowadzić do przep. wprowadz. K. P. K. przepis analogiczny do art. 2. p. 5 p. p. do U. P. K. W każdym zaś razie należałoby w art. 574, 581, 591, a także w innych przepisach, gdzie kara zależy od wartości mienia, uzyskanego zapomocą przestępstwa, lub wysokości wyrządzonej szkody, podnieść granicę wartości conajmniej do 1000 zł. Dotychczasowa granica wartości — 500 zł. jest stanowczo za niska i odpowiada zaledwie jednej czwartej części wartości przedwojennych 500 rb., którą to sumę Kodeks Karny 1903 r. przyjął jako granicę wartości.

Z drugiej strony jednak należałoby wyłączyć z pod kompetencji sądu grodzkiego sprawy o przestępstwa, przewidziane w art. 157 cz. I. 158 cz. I i 412 ust. 2 K. K. Sprawy o fałszywe oskarżenie i o fałszywe zeznanie należą do nader skomplikowanych. Wymagają one oceny treści skargi lub zeznania świadka na tle całokształtu okoliczności, ujawnionych w toku postępowania sądowego w sprawie, rozpoznanej już przez inny sąd, którym może być także sąd wyższego rzędu (okręgowy, apelacyjny, sąd przysięgłych). Pozatem należy mieć na względzie. że wyrok w sprawie o fałszywe zeznanie ma doniosłe znaczenie procesowe, albowiem w pewnych wypadkach stwarza on podstawę do wznowienia postępowania zakończonego wyrokiem prawomocnym sądu. Co zaś się tyczy spraw o przestępstwo, przewidziane w art. 412 ust. 2 K. K., to aczkolwiek sprawy te zazwyczaj nie są zawiłe, to jednak, ze względu na charakter i znaczenie społeczne tego przestępstwa należałoby sprawy te również przekazać do właściwości sądu okręgowego.

Właściwość sądów przysięgłych określa art. 20 K. P. K. W myśl tego artykułu sąd okręgowy z udziałem przysięgłych rozpoznaje sprawy:

a) o przestępstwa za które ustawa przepisuje karę śmierci lub bezterminowego pozbawienia wolności;

b) o przestępstwa, za które najniższy ustawowy wymiar kary wynosi 10 lat pozbawienia wolności;

c) o przestępstwa, które ustawa poczytuje za polityczne.

Co się tyczy przestępstw, wymienionych pod a i b, to do tej kategorji należą wszystkie przestępstwa, wyszczególnione w art. 15 przep. przech. do K. K., który przewiduje karę pozbawienia wolności terminowego lub bezterminowego, a w wypadkach szczególnie obciążających— karę śmierci.

Na mocy art. 3 przep. wprowadz. K. P. K. przepisy art. 20 K. P. K. o rozpoznawaniu spraw z udziałem przysięgłych wejdą w życie w terminie, oznaczonym przez ustawę szczególną, która określi, jakie przestepstwa należy uważać za polityczne. Z treści art. 260 K. P. K. wynika wszakże, że nie wszystkie przestępstwa, które ustawa określi jako polityczne, należeć będą do właściwości sądu przysięgłych, a tylko te z pośród nich, które w myśl ogólnych ustaw karnych są zbrodniami.

Do czasu wejścia w życie przepisów o sądach przysięgłych sprawy, które na mocy art. 20 K. P. K. należą do właściwości sądów przysięgłych, będą rozpoznawane przez sądy okręgowe. Wynika to z art. 18 K. P. K., który ustala zasadę, że sąd okręgowy rozpoznaje wszystkie sprawy, nienależące do właściwości innych sądów.

Jerzy Nisenson.

——:o:——

Trzecia rozmowa z laikiem.

— Może mi Pan wytłomaczy, jaki sens mają te wszystkie amnestje, już trzykrotnie u nas powtarzane?

— Jest to akt miłosierdzia, akt łaski i przebaczenia, wydany dla upamiętnienia jakiegoś historycznego faktu w życiu państwa.

— Panie Szanowny, to są bardzo szumne frazesy, w których zarysie trudno doszukać się żdźbła zdrowej logiki!

— A cóż w tem jest nielogicznego?

— To, że w związku z jakimś doniosłym faktem „podarunek" otrzymują... złodzieje, oszuści, defraudanci, szantażyści, fałszerze i t.p. A *uczciwi* ludzie co dostają?

— Pański punkt widzenia jest dość ciekawy. I nie powiem, żeby Pan nie miał po swojej stronie słuszności. Ale nie widzę tu żadnego wyjścia.

— Wyjście polega na zdobyciu się na odwagę cywilną i na wykazaniu urbi et orbi absurdalności i *szkodliwości* amnestji.

— Dlaczego Pan ją nazywa szkodliwą?

— Bo, po pierwsze, wszystko co jest nielogiczne, a zachowuje prawo obywatelstwa, eo ipso jest szkodliwe, jako psychologicznie czynnik rozkładowy; po drugie — deprawuje „obdarowanych", którzy, będąc umysłowo i uczuciowo dalecy od przyczyn i celów amnestji, patrzą na nią, jak na coś im należnego i jak na „błogosławieństwo na

dalszą drogę życia" występnego! Czytał Pan zapewne w gazetach ilu to amnestjonowanych przyłapano w dzień zwolnienia, nazajutrz lub wkrótce, — powtórnie na przestępstwie?

— Niestety! Ale nie można przecie twierdzić, że na 9000 więźniów, zwolnionych w r. ub. w drodze amnestji, większość już wróciła za kratę. Przypuszczam, że wrócą jedynie setki niepoprawnych.

— To poco takich obejmować amnestją? Jaki z tego pożytek społeczny lub państwowy?

— Pan zapomina o tem, że zarówno przepełnienie więzień, jak i nadmierne obciążanie prokuratury i sądów wymagają od czasu do czasu „jeneralnego oczyszczenia".

— Dobrze, ale skoro nikt zapewne nie ośmieli się twierdzić, że należy hurtem wszystkich zwolnić i wszystkie sprawy umorzyć, a natomiast zgodzi się z tem, że potrzebna jest selekcja i indywidualizacja; to przecie w pierwszym rzędzie należy wyłączyć z amnestji elementy zawodowe. A pod tym względem ostatnia amnestja stoi znacznie niżej od poprzedniej, bo obejmuje i recydywistów.

— Pod tym względem ma Pan rację, to też należy się spodziewać, że przy następnej amnestji będzie „zdyskontowane" doświadczenie roku ubiegłego.

— Pan myśli już o następnej? Zapewne w r. 1933 — z powodu 15-lecia odzyskania niepodległości? Najlepiej odrazu w Konstytucji zamieścić nakaz amnestjonowania przestępców co 5 lat: 1933, 1938, 1943 i t. d.!

Przynajmniej będą mieli ułatwioną orjentację co do tego, czy im się przestępstwo opłaci!

— Widzę, że Pan jest stanowczym przeciwnikiem amnestji?

— No, ma się rozumieć! Złości mnie to, jak w życiu państwowem stale powtarzają się fakty, pozbawione wszelkiej logiki, a powtarzają się dlatego, że... tak jest gdzieindziej, że taki jest zwyczaj lub t. p. Inercja myśli, a właściwie bezmyślności!

— Mam wrażenie, że Pan zupełnie zapoznaje stronę *polityczną* amnestji.

— Niech Bóg broni! To jest jej jedyna raison d'être. Amnestja jest potężnym środkiem pacyfikacyjnym w okresie *porewolucyjnym;* jest szczęśliwem remedium na zło, wyrządzone przez wojny cywilne i zamieszki wewnętrzne; jest być może najlepszą drogą do zapewnienia *po zwycięstwie* spokoju zwyciężonym i zwycięzcom. Taki tylko charakter powinna mieć amnestja. Jest ona wtedy i logicznie uzasadniona i celowa!

Takiemi właśnie były amnestje królów francuskich w latach: 1413, 1553 (po buncie w Bordeaux), 1556, 1560, 1612 (na rzecz „heretyków"), 1749 (po zamieszkach robotniczych w Ljonie), 1754, 1756, 1771 i t. d. i t. d.

Tego rodzaju amnestje stanowią akt wspaniałomyślności, który świadcząc o sile władzy i o jej zaufaniu, jednocześnie przyczynia się do konsolidacji i zabezpieczenia przyszłości tejże władzy.

— Jeżeli idzie o tę stronę amnestji — to odpowiednik jej mamy i w naszej amnestji z r. ub., w jej art. 3 i 4.

— Bezsprzecznie. I na tem owa amnestja powinna była po-

przestać. A jeżeli idzie o zwykłych przestępców, to ich zwolnienie powinno być uzależnione od ich zachowania się w więzieniu, od ich „poprawy”. Nie potrzebna tu żadna amnestja, wystarczy przedterminowe zwolnienie. To jest dopiero logiczna i słuszna zasada: „poprawiłeś się, a więc idź i nie grzesz więcej!” A zamiast niej mamy hurtowe zwalnianie: „jesteś niepoprawny, ale się wynoś!” Jest to swego rodzaju privilegium odiosum. My zaś, — ludzie, nie grzeszący przeciw prawom ludzkim, możemy co najwyżej iść na „galowe” przedstawienie do Opery, lub na raut na Zamek, oraz możemy przy tej „okazji”... przysporzyć dochodu monopolowi spirytusowemu, pijąc miast w zabronionych w święta kieliszkach — w szklaneczkach od piwa, z duszą na ramieniu, bo wykroczenia skarbowe są wogóle wyłączone z pod amnestji, a zwłaszcza dokonane po jej wydaniu!

Drost.

——:o:——

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

„Powróciłem wczoraj ze stolicy. Taka mała parodniowa wycieczka, najzupełniej przytem legalna, za formalnem zezwoleniem urzędowem odbyta. Tyle naraz wrażeń, a potem wspomnień — dla cichego prowincjonalisty.

Gdy wyjeżdżałem z domu, koledzy przypominali: „a zajdź tam do „Głosu Sądownictwa”. Przyrzekłem dotrzeć do źródła. No i pewnego zimowo - wiosennego dnia w porze przedwieczornej znalazłem się w przytulnem mieszkanku redaktora przy ulicy Topolowej. Ani się obejrzałem po zaprezentowaniu, jak gościnny gospodarz usadowił mnie w fotelu swego gabinetu, czyniąc to z niezwykłą prostotą, nie pasującą, co prawda, do osoby dygnitarza sądowego, kierownika stołecznego organu prasowego. Myślałem wtedy: sędzia Sądu Najwyższego, taki generał sądowy, czwarta grupa służbowa, a tu obok niego... skromny okręgowy sędzia prowincjonalny. Do jakich w Rzeczypospolitej doszliśmy czasów: czwarta grupa tak bezpośrednio, bez żadnych ceremonji... z drugą, przytem prowincjonalną!

Spojrzałem na pogodną twarz redaktora i wyczytałem w uśmiechu ust zapytanie: „czem mogę służyć?”

— Panie redaktorze!- Chcę pobić Pana własną bronią — przychodzę po... wywiad, lecz nie dla jakiegokolwiek czasopisma dniówkowego, tygodniowego, miesięcznego, proszę o jeden z najrzadszych wywiadów — dla własnej wiadomości.

— Zgoda. Niech będzie i wywiad, ale...

— Tem „ale” będzie prośba serdeczna... o dzieje narodzin „Głosu Sądownictwa”.

— Dobrze.

— Słucham więc, Panie redaktorze.

Przedewszystkiem, panie Sędzio, nie chcąc się powtarzać, a w myśl zasady: „czas to fragment niedługiego życia ludzkiego” — zamiast rozwodzić się szeroko nad przyczynami, które powołały do życia „Głos

Sądownictwa", odeślę Pana w tym względzie do odezwy wstępnej pierwszego numeru naszego wydawnictwa, a przejdę tymczasem do spraw natury, że tak powiem, życiowej.

Myśl, że w stolicy Państwa musi powstać nareszcie sądowniczy organ zawodowy, nurtowała w nas tu wszystkich od dłuższego czasu, przyoblekać się jednak w szatę realną poczęła dopiero w jesieni roku ubiegłego. Zarząd Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów był tą komórką, w której konkretyzować się zaczął poważnie postulat tego rodzaju wydawnictwa. Wyłoniona ad hoc Komisja przetrawiała długo różne plany i projekty. Następnie Komisja ta przekształciła się w obecny Komitet redakcyjny. Każda rzecz poddawna tam była najskrupulatniejszym rozważaniom: charakter pisma, jego kierunek, wreszcie nazwa.

Pan, Panie Sędzio, zdaje się uśmiechnął się nieco, przy tem słowie? nie, — może mi się tylko tak wydawało.

A więc — nazwa; tak, tytuł dla czasopisma to nie błahostka, to rzecz pierwszorzędnej wagi, szczególniej dzisiaj, gdy żyjemy w okresie lektury skrótów, nagłówków dziennikarskich. Z tytułem było dość ambarasu; dużo było dysput i sporów. Dogadaliśmy się wreszcie. Tytuł musiał być mocny i dostatecznie szeroki, no i wybraliśmy taki.

Chciał Pan, czytam to na pańskiej twarzy, powiedzieć: „jak na wydawnictwo jednego, chociaż stołecznego Oddziału Zrzeszenia to może nawet nieco... za szeroki".

Być może, lecz to bynajmniej nie szkodzi; z tytułem, wierz Pan memu życiowemu doświadczeniu, jak z ubrankami dla dzieci — trzeba zawsze trochę na wyrost.

Co do charakteru i kierunku czasopisma zato byliśmy i jesteśmy najzupełniej zgodni.

Należało, zdaniem naszem, stworzyć pismo o charakterze prawniczo - społeczno - zawodowym. Tak, trudno — *zawodowym*. Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, cobyśmy nie mówili, jakbyśmy nie starali się zakryć listkiem figowym tę naszą profesjonalność, jest bezwątpienia w pierwszym rzędzie — organizacją zawodową. I niema tu żadnego wstydu. Nic w czasach obecnych — bez organizacji. Bez niej bylibyśmy tylko rozwiewaną na wszystkie strony garstką piasku przydrożnego.

I trzeba wobec tego zstąpić nieco z obłoków... na ziemię.

Od tych czcigodnych czasopism prawniczych, pełnych wyłącznie uczonych artykułów, trzeba przejść... do szarej naszej sądowniczej rzeczywistości. Trzeba omówić, poruszyć wszystko to, co obchodzi, interesuje, co powinno zajmować każdego członka naszej sądowej rodziny. Trzeba wywlekać na światło dzienne wszystkie nasze bolączki, trzeba mówić językiem mocnym, twardym, szczerym. Czasopismo nasze musi być tą mównicą, z której będzie miał prawo przemówić, wypowiedzieć się każdy sędzia, każdy polski prokurator.

A pozatem... Pozatem pracujemy przecie wśród i dla społeczeństwa. Nie możemy odgradzać się murem chińskim od szerokich mas społecznych. Przysłuchiwać się należy tętnu społecznego życia, zbliżać do siebie sąd i społeczeństwo, życie i prawo, obalać ścianę uprzedzeń, wyrosłą, niestety, wysoko w stosunku do naszego sądownictwa.

Pismo nasze musi nosić bezwzględnie charakter społeczny. Ambicją naszą, naszą ambicją najbliższej przyszłości jest to, by czytali je nie tylko sądownicy, nie tylko prawnicy...

A teraz wróćmy na chwilę do teraźniejszości, wróćmy do odpowiedzi na pytanie o dziejach powstania „Głosu Sądownictwa".

No, nie należę do ludzi, którzy chcą i umieją ukrywać lub mają coś do ukrywania, powiem więc Panu szczerze i otwarcie, że w tym okresie czasu znajomi moi sądownicy i wogóle prawnicy — koryfeusze świata sądowniczo - prawniczego — nie mieli nic innego do roboty, jak oblewać mnie dzień w dzień kubłami zimnej wody. Co? jeszcze jedno czasopismo prawnicze? mówiono, jeszcze jeden zbędny noworodek od pierwszych chwil na powiększenie liczby nędznie wegetujących skazany? Kto będzie do Was pisywał? Te kilkanaście nazwisk, które stale powtarzają się wszędzie, już zaangażowało się od innych czasopism prawniczych i losy swe z pismami temi ściśle związało. Nowe nazwiska? Z pośród sądowników? Może z prowincji? Dobry żart tynfa wart! A ile i od kogo macie przyrzeczonych subsydjów? Żadnych i z zasady. Zwarjowani ludzie! Utrzymać się z prenumeraty! No, jeszcze nikt w Polsce takiego pisma o aspiracjach naukowo - społeczno - zawodowych nie widział!

Krakano nad naszemi głowami, nad naszą nierealną imprezą wydawniczą. Przepowiadano, że skończy się wszystko... na pięknych projektach i zamiarach. Trawestowano stary dowcip o tem, że dla wydawnictwa pisma tak, jak i dla prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Nie mogliśmy się wylegitymować posiadaniem jakiejkolwiek z tych rzeczy, ale zato wymieniliśmy trzy inne: zapał, optymizm, wytrwałość. Niepoprawni idealiści!

No i pomimo to wszystko weszliśmy ze swym „Głosem" na arenę życia sądowego. Weszliśmy pocichu, bez szumnych odezw poprzednich, odwołujących się o poparcie — moralne i finansowe — do przyszłych prenumeratorów. Nie chcieliśmy od nich żadnego kredytu. Zamiast prospektów przesłaliśmy naszym sądownikom — numer „Głosu Sądownictwa". Niech uzależnią swój stosunek do czasopisma wyłącznie według realnej jego wartości.

Ze skromnych oszczędności, osiągniętych w Oddziale Zrzeszenia, z drobnych 33 groszowych miesięcznych składek członkowskich wydaliśmy pierwszy numer naszego pisma. Potem dopiero przyszła prenumerata. Walne Zgromadzenie Warszawskiego Oddziału Zrzeszenia uchwaliło jednogłośnie podnieść z dniem 1 kwietnia składkę członkowską z tem, by każdy członek Oddziału, a jest ich przeszło 700, otrzymywał „Głos Sądownictwa" bezpłatnie. Przypuszczamy, że po tej drodze pójdą i dwa nasze sąsiedzkie Oddziały: Lubelski i Wileński. Nawiązujemy ściślejszy kontakt z prowincją, z poszczególnemi kołami— przy pomocy tak zwanych miejscowych korespondentów. Będąc nie tyle organem Oddziału Zrzeszenia, ile jego wydawnictwem, nie zasklepiamy się w granicach dzielnicowych, dążymy i dążyć będziemy drogą doboru materjału prasowego do zbliżenia się z dwiema pozostałemi dizelnicami: Mało i Wielkopolską, do nawiązania nici serdecznego po-

rozumienia z kolegami z tych dzielnic, do wytworzenia jednego typu ideowego polskiego sędziego i prokuratora.

Jakie są wyniki naszej dotychczasowej pracy?

A no bijemy obecnie 2.000 egzemplarzy, a oddajemy do druku czwarty numer wydawnictwa.

Jak się ustosunkowały do „Głosu" szersze koła sądowniczo - prawnicze? Nemo iudex in causa sua. Propria laus sordet. Ale sięgnijmy do naszej redakcyjno - administracyjnej korespondencji.

Czytajmy listy od kół prowincjonalnych..

„Nadesłane egzemplarze „Głosu Sądownictwa" całkowicie się rozeszły; zabrakło nawet dla prenumeratorów miejscowych, wobec zgłoszeń ze strony członków zamiejscowych prosimy o wysłanie jeszcze kilkunastu egzemplarzy". „Wszystkie otrzymane przez nas numery „Głosu" (40) zostały bądź wydane członkom Zrzeszenia, którzy wyrazili chęć zaprenumerowania, bądź rozsprzedane; prosimy o nadesłanie dodatkowe około 10 egzemplarzy"... I tak dalej i tak dalej...

A listy poszczególnych sądowników? Czytamy: „otrzymane i przeczytane egzemplarze „Głosu" za styczeń i luty sprawiły mi prawdziwą przyjemność". „Miesięcznik „Głosu Sądownictwa" został powitany u nas z wielkiem uznaniem, jako wydawnictwo rodzimego Zrzeszenia, przemawiające do naszego serca i zachęcające do współpracy". „Pierwszy numer pisma pod każdym względem zadowolnił moich tutejszych kolegów". A dalej idą krótkie „wyrazy uznania" poszczególnych prenumeratorów i życzenia serdeczne, by „łańcuch kolejnych numerów „Głosu" nie skończył się nigdy".

A odwrotna strona medalu? A głosy niezadowolenia? Słusznie przecie mówi przysłowie, że „taki się jeszcze nie urodził, ktoby wszystkim dogodził".

Nie zamykamy oczu na wszelkie nasze braki i usterki, przyjmujemy jaknajchętniej wszelkie uwagi i spostrzeżenia, korzystamy z głosów ostrej nawet krytyki.

Niektórych razi inny, odmienny od dotychczasowych pism prawniczych charakter naszego „Głosu". Co? humor sądowy, satyra sądowa, może jeszcze poezja sądowa?

Tak. My musimy odzwierciadlać życie sądownicze — takie, jakie jest ono w codziennej jego rzeczywistości, w realnym jego przekroju. To trudno. C'est la vie! Czyż prawo obywatelstwa w czasopismach prawniczych muszą mieć wyłącznie suche elaboraty erudycji? Życie przejdzie, bo przejść musi do porządku dziennego nad dotychczasowemi zapatrywaniami, nawyknieniami...

Pretensje? Obrazy? Przyjmujemy każdą oddzielnie i wszystkie razem z całym spokojem, w tem mocnem przekonaniu, że nikogo nie zwalczamy personalnie, że wojujemy nie z osobami, a z pewnemi chorobliwemi objawami życia sądowniczego, powstałemi przeważnie na tle wadliwych urządzeń ustrojowych, że stawiamy pod światło choroby, nie ludzi, bolączki, nie zaś „bez winy winnych" często ich nosicieli — a wszystko zawsze z myślą o starej zasadzie:

„a jeśli gryzę, sercem gryzę"...

. . . .

Panie Sędzio! Czy nie dość ma Pan już tego pierwszego wywiadu z redaktorem? Nie, — to nich Pan wstąpi — na następny...

A kiedy? A no najlepiej, gdy redaktor będzie mógł popatrzeć na swą pracę przez perspektywę nie 4-go, a 104-go numeru „Głosu Sądownictwa" i wtedy Panu coś znacznie ciekawszego powiedzieć..."

wynotował *K. Fleszyński.*

——:o:——

Z Kularów sądowych.

W nowym K. P. K. w rozdziale „Ogólny porządek rozprawy głównej" jest m. i. mowa o uprawnieniu przewodniczącego przy kierowaniu rozprawą i mających na celu utrzymanie powagi obrad sądowych. Poza przepisami ogólnemi rozdział ten powołuje się na art. 60—64 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. o ustroju sądów powszechnych. Art. 60 tego Rozporządzenia upoważnia przewodniczącego sądu do upomnienia osoby, która narusza powagę, spokój, lub porządek czynności sądowych, a nawet w razie bezskuteczności upomnienia zezwala na wydalenie takowej. Art. 61 przewiduje wypadki cięższego naruszenia powagi, spokoju, lub porządku czynności sądowych, lub ubliżenia sądowi, innej władzy, lub osobom biorącym udział w sprawie; w wypadkach tych sąd (a nie przewodniczący) może skazać winnego na grzywnę do 300 zł., lub na karę pozbawienia wolności do trzech dni. Art. 63 wyjaśnia, że zarządzenia porządkowe przewodniczącego, oraz kary porządkowe, wymierzane przez sąd nie mają zastosowania do sędziów i do prokuratora, a kary pozbawienia wolności — do rzeczników stron w danej sprawie. Przepisy te uzupełniają artykuły 310 i 311 K. P. K. Art. 310 głosi „Jeżeli obrońca, lub pełnomocnik strony, mimo upomnienia przez przewodniczącego zachowuje się nadal w sposób zakłócający porządek rozprawy, lub ubliżający powadze sądu, przewodniczący odbiera mu głos, a sąd może usunąć go od udziału w sprawie". Następny art. 311 uzupełnia to: „Jeżeli usunięto obrońcę, przewodniczący na żądanie oskarżonego, a gdy obrona jest z mocy ustawy niezbędna — to z urzędu wyznacza mu nowego obrońcę".

Przepisy te nie są w zasadzie nowe, gdyż dotychczas obowiązująca na ziemiach b. Kongresówki Ustawa Postępowania Karnego w art. 611 głosiła: Przewodniczący kieruje biegiem rozprawy głównej, przestrzega porządku, wyjaśnień, replik i uwag i nie pozwala odzywać się w sposób drażliwy dla czyjejkolwiek czci, ani też uchybiać należytemu szacunkowi dla religji, prawa i władz. Art. 618 upoważniał przewodniczącego do wymierzania następujących kar porządkowych względem wszystkich osób obecnych na posiedzeniu sądu i zakłócających bieg rozpraw: 1) upomnienia, 2) wydalenia z sali posiedzeń, 3) grzywny, 4) aresztu w gmachu sądu do 24 godzin. Nie dotyczyło to członków kompletu sądzącego tudzież prokuratora lub podprokuratora. Względem adwokatów przewodniczącemu służy prawo zastosowania jedynie upomnienia, lub wydalenia z sali po uprzedniem upom-

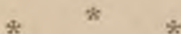
nieniu. Od zarządzenia tego adwokat może się odwołać w terminie 7-mio dniowym.

Tak więc K. P. K. nie wiele wprowadził zmian w stosunku do U. P. K.; wzmocnił on sankcję karną z 24 godzin do 3 dni i oznaczył wysokość grzywny do 300 zł. I w K. P. K. i w U. P. K. osoba prokuratora (lub podpr-ora) jest wyeliminowana z ingerencji przewodniczącego, lub nawet sądu do stosowania rygorów.

W ramach dzisiejszego feljetonu interesuje mię sprawa utrzymania powagi sądu i przedewszystkiem reagowania na „ubliżanie władzy i osobom biorącym udział w sprawie". Oczywiście mogą się zdarzać i wypadki „cięższego naruszenia powagi, spokoju, lub porządku czynności sądowych", lecz są one w zasadzie tak rzadkie i władza przewodniczącego lub sądu może w odpowiedni sposób na nie reagować. Natomiast częstemi, a nawet w ostatnich latach coraz częstszemi są wypadki ubliżania osobom, biorącym udział w sprawie, do których zaliczam i świadków. Wiemy doskonale, jak ciężką jest rola świadka w procesie. Oderwany od swych zajęć czeka nieraz godzinami w dusznej sali „pokojem dla świadków" zwanej, nim wreszcie ma możność złożyć przed forum sądowem swe zeznania. Lecz tu nie koniec gehenny. Wypytany wyczerpująco przez przewodniczącego świadek opowiedział wszystko „co mu jest w sprawie wiadome", przekonany, że to już koniec jego męki. Nieprawda. Teraz dopiero rozpoczyna się analiza przeprowadzana najprzód przez prokuratora, potem przez powoda cywilnego, a wreszcie przez jednego, lub paru obrońców, a nawet często i przez biegłych. A niech świadek nie pamięta, czy w momencie przestępstwa, którego był świadkiem, padał deszcz, lub czy słońce świeciło, czy noc była ciemna, w jaki garnitur ubrany był oskarżony, jakie słowa padły z ust jego i t. p., — wówczas padają pod jego adresem już nie tylko ironje, a wprost niejednokrotnie zarzuty, godzące w cześć jego, pomawiania o tendencyjność, graniczącą z fałszywem zeznaniem. Odczytuje się zeznania świadka, złożone w śledztwie wstępnem, nieraz przed laty paroma, zestawia z obecnemi i — już zarzut złej woli gotowy. Gorzej się przedstawia sprawa, gdy zeznaje poszkodowany, który może jeszcze ośmielił się wnieść powództwo cywilne. Wówczas ławy obrończe nieraz nie znają litości i — poszkodowany fizycznie lub materjalnie przez przestępstwo staje się na nowo poszkodowanym moralnie. I znów powiem — to nie przesada, to obrazki z życia codziennego. Daleki jestem od uogólniania, ale w ostatnich latach grono adwokatury powiększyło się znacznie, i do ich szeregów weszło wielu młodych członków palestry, którzy nie zupełnie zdają sobie sprawę z praw i z obowiązków adwokata przed sądem występującego. Wielką jest rola obrońcy, niezmiernie ważnym los oskarżonego, lecz audiatur et altera pars — nie może walka o dobre imię poszlakowanego toczyć się kosztem dobrego imienia poszkodowanego, lub świadka. Zdarza się i odwrotnie. Czasem prokurator, częściej powód cywilny, piętnując inkryminowany oskarżonemu czyn, piętnują osobę samego oskarżonego. Ile to razy pod adresem siedzącego na ławie oskarżonego padają słowa: złodziej, morderca, bandyta, lub paser — w zależności od przestępstwa mu zarzucanego.

Tego rodzaju zwroty są niedopuszczalne i muszą ze strony prze-

wodniczącego znaleść swe odparcie w powstrzymaniu mówcy i, zwróceniu mu uwagi na niedopuszczalność tych zwrotów. Podobnie rzecz się ma i ze świadkami; wszelkie odezwania się pod ich adresem w postaci: świadek kłamie, kręci i t. p. nie mogą być tolerowane, jako ubliżające powadze sądu i osobom w sprawie występującym. Wszystko to są rzeczy znane, znane aż do znudzenia, a jednak wciąż za mało przestrzegane przez przewodniczących, zbyt może strudzonych ciągłą, nużącą pracą. I dlatego dobrze się stało, że K. P. K. łącznie z Rozporządzeniem o ustroju sądów powszechnych na rzeczy te zwrócił uwagę powiększając nawet doraźne kary, które może przewodniczący i sąd stosować.

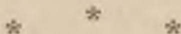


Otrzymałem dziś z jednego z Ministerstw urzędowy papier treści następującej: „Pan N. N. w podaniu swojem o przyjęcie go na posadę powołał się na rekomendację Pana; wobec powyższego prosimy uprzejmie o wypowiedzenie pańskiej opinji co do zawodowych i moralnych kwalifikacji pana N. N. Dyskrecja zapewniona". Wezwanie to nasunęło mi szereg refleksyj. Jeżeli nie odpowiem, to pan N. N. napewno przyjętym na posadę nie będzie, bo podanie jego, jako „nie opatrzone odpowiednią ilością aneksów" nie będzie podlegało rozpatrzeniu. Z drugiej jednak strony przekonany jestem, że treść opinji przeze mnie wypowiedzianej nie będzie nawet odczytaną, bo odpowiednie władze zadowolnią się samym faktem nadesłania odpowiedzi. W tych warunkach gotów byłbym zaryzykować i napisać opinję jaknajgorszą, a mimo to nie będzie ona przeszkodą do przyjęcia petenta na posadę, jako nie czytana. Są rzeczy gorsze. Wypowiadanie opinji swej co do kwalifikacji już nie tylko zawodowych, lecz i moralnych osoby, którą się popiera, nakłada na wypowiadającego wielką odpowiedzialność, z którą się naogół prawie nikt nie liczy. Nie znam wypadku, by ktoś miał cywilną odwagę, mojem zdaniem niezbędną do odmówienia wydania swej opinji co do osób, które albo nie zasługują na ocenę przychylną, albo, co się częściej zdarza, — których się prawie nie zna. Przyjęło się za zasadę pewnej jakgdyby zdawkowej grzeczności służyć swą rekomendacją każdemu, kto tylko o nią poprosi, nie zdając sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką się bierze na siebie. Wydajemy zaświadczenia dla swych znajomych, kolegów, z któremi nie utrzymywaliśmy stosunków przez szereg lat i t. d. Niejednokrotnie na prośbę swych znajomych wydajemy rekomendacje dla ich rodziny, lub nawet ich znajomych, o istnieniu których dotąd nawet nie wiedzieliśmy. Ot, grzeczność zdawkowa, jak wysłanie karty z widokiem podczas ciekawszej wycieczki, bo jakżeż odmówić, skoro ktoś o „taki drobiazg" prosi. A jaki bedzie skutek nieoględności — nie wiemy i nie zastanawiamy się. Żyra swego na cudzym wekslu nie podpisujemy, skoro nie mamy pewności co do wypłacalności materjalnej dłużnika, a tak lekkomyślnie żyrujemy weksel moralny! Ciekawy i charakterystyczny przykład podany został na innem miejscu w artykule sędziego Wisznickiego „Po skończonym procesie". Kiedy zarząd Studzieńca w jednym wypadku zwrócił się do osoby rekomendującej z wymówka za zalecenie kandydata, którego pewne braki były jej notorycznie znane, otrzymał

odpowiedź, że nie chciano psuć losu człowiekowi wobec nadziei, że jedno potknięcie się nie wyłącza poprawy w dalszem życiu. Zasada, którą się posiłkowała osoba rekomendująca byłaby i słuszna i humanitarna, lecz wyłącznie pod warunkiem zaznaczenia w wypowiadanej przez siebie opinji wszystkich zastrzeżeń i wątpliwości co do osoby polecanej. W przeciwnym razie będzie to nielojalność wobec zapytującej instytucji.

Idąc konsekwentnie, każda instytucja, której pracownik dopuścił się jakiegoś przestępstwa na jej niekorzyść, powinna w pierwszej mierze sprawdzić treść rekomendacji i albo pociągnąć wydającego dodatnią opinję do odpowiedzialności dyscyplinarnej przed jego władzą, albo wystąpić przeciwko niemu na drogę cywilną o solidarne odszkodowanie za straty spowodowane przez osobę polecaną. Tylko obawa odpowiedzialności dyscyplinarnej lub cywilnej powstrzyma wielu przed zbyt lekkomyślnem szafowaniem rekomendacjami i wtedy dopiero opinja wypowiedziana o osobie trzeciej nabierze pewnego znaczenia i przestanie być jedynie nowym „aneksem".

Jeszcze jedna uwaga co do rekomendacji. Na wezwaniach umieszczany jest zawsze dopisek „poufne". Otóż z tą poufnością bywa różnie. Znam wypadki, gdy osoba, o której zapytywany wypowiadał opinję ujemną, przychodziła następnie z pretensją, a czasem i z pogróżkami do wydającego ujemne kwalifikacje, wyjaśniając, że przy odmowie udzielenia posady zakomunikowano jej treść ujemnej opinji o niej. Tego rodzaju ujawnienie rzeczy, które z natury swej muszą być tajne, jest niedopuszczalne, jako pewne złamanie gwarancji tajności i uniemożliwia wypowiadanie swych prawdziwych wiadomości, a tem samem czyni ze słusznej zasady — jej parodję.



Jeżeli w karnych dotąd oddziałach wojska okaże się, że jeden z ich szeregu zdezerterował, lub, co gorzej — przeszedł na stronę nieprzyjaciela, wówczas na cały oddział spada jeśli nie cień, to przynajmniej jakiś smutek, pełen wstydu i każdy szeregowiec zwraca się do towarzyszy z zapytaniem, co skłoniło tamtego do zdrady, każdy szuka ratunku przed zwątpieniem przez dociekanie przyczyn tego kroku tragicznego.

Podobne uczucie musi ogarnąć dziś każdego sądownika ofiarnie dźwigającego swój sztandar, ku chwale i powadze państwowości, gdy dowiaduje się, że jeden z nas splamił swój mundur czynem najbardziej brudnym, na skutek czego on, rzecznik wymiaru sprawiedliwości — sam przed sądem swych kolegów stawać będzie.

Więc doszukujemy się tych przyczyn, aczkolwiek nie znamy jeszcze szczegółów czynu i faktycznych jego motywów. Ale dla nas wszystkich zrozumiałym być musi ogólny podkład. Dwunasty rok trwa już sądownictwo rodzime w odrodzonej Rzeczypospolitej i dwunasty rok trwają tytaniczne wysiłki sędziów i prokuratorów o to, aby móc wytrzymać. Wyczerpani jesteśmy do ostatecznych granic, a trwamy bohatersko. Gdy skarżymy się, że tak dłużej być nie może, to słyszymy najwyżej zapowiedź, że będzie gorzej! A przecież nie chodzi

o los każdej poszczególnej jednostki, chodzi o zasadę, że przy tak ciężkich warunkach materjalnych tak łatwo rozbije się jednolitość i spoistość sądownictwa, która chlubą była i dodawała energji wszystkim. Kiedy we wrześniu 1917 r. szykowały się kadry rzeczników sprawiedliwości, to oddać sobie musimy sprawiedliwość, że był to konglomerat ludzi spojonych jedną wielką ideją i ożywionych zapałem do pracy dla innych i do pracy nad samym sobą. Część tych pierwszych bojowników nie wytrzymała i przeszła na inne bardziej lukratywne stanowiska, lub wstąpiła do palestry, zdobywając sobie i imię i niezależność materjalną; na ich miejsce wstępowali inni, idący śladem swych poprzedników i ofiarna i owocna praca szła nadal. Lecz dziesięć lat zmagań się o utrzymanie choćby prymitywnego budżetu domowego w warunkach— — zwłaszcza jeśli o prowincję chodzi — mieszkaniowych i kulturalnych wprost ohydnych — wyczerpało wielu. I rozpoczęło się masowe opuszczanie swych stanowisk, a jedynym powodem była sprawa materjalna. I któż miał iść i zapełnić te luki powstałe, Więc z konieczności zaczęto posyłać na stanowiska nieraz bardzo odpowiedzialne ludzi, którzy niedawno dopiero ukończyli swe studja prawnicze i ledwie jako tako obznajmili się z obowiązującemi ustawami i samą techniką ich zastosowania.

Nie byłoby to może złem, bo u większości z nich młodzieńczy zapał wypełnia braki wyszkolenia, gdyby mieli oni możność poradzenia się swych starszych i doświadczonych kolegów, lecz nieraz byli oni albo sami sobie pozostawieni, albo towarzyszami ich byli również młodzi i niewyrobieni koledzy. W tych wypadkach cechować ich musi pewna nieśmiałość i brak wiary w siebie, co osłabia ich powagę, wymagającą w pierwszej mierze tej właśnie pewności siebie.

A poza temi szeregami ludzi może niedoświadczonych jeszcze, lecz stanowiących doskonały materjał na przyszłych sędziów, czy prokuratorów — do łona sądownictwa siłą rzeczy zaczęli wchodzić ci, którzy w normalnych warunkach przy możności surowej selekcji kandydatów napewno nigdy nie dostaliby się na te stanowiska. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach w łonie sądownictwa znaleść się mogła jednostka, która, nie z hartownej stali wykuta, nie wytrzymała naporu ciężkich warunków i załamała się. Nie wolno jednak z tego powodu szat rozdzierać, nie wolno się zniechęcać, a właśnie tem silniej dbać o podtrzymanie osłabionej w społeczeństwie powagi sądownictwa i wiary w sądowników. Taki poszczególny wypadek odszczepieństwa musi znaleść silne odparcie przez bezwzględne napiętnowanie i surową karę.

A z drugiej strony wciąż musimy podkreślać, że dalsze utrzymanie stanu obecnego jest już nie do pomyślenia. Pauperyzacja sądownictwa jest faktem notorycznie znanym, wywołującym już nie podziw dla ofiarników, lecz uśmiech politowania. Stargało się zdrowie, stargały się nerwy — a co zatem idzie — zmaleć może odporność, a wówczas zamiast dotychczasowego zapału — zapanuje apatja, zwątpienie i — słabsze duchowo jednostki załamywać się zaczną. Więc znów powtarzam: „wybija już kwadrans na dwunastą!”

M. W.

Kronika żałobna.

Ś. p. Grzegorz Glass.

W dniu 10 kwietnia 1929 r. rozstał się z życiem delegowany do Sądu Okręg. w Warszawie sędzia Grzegorz Glass. Urodzony w dn. 5 maja 1869 r. w Petersburgu, wydział prawny ukończył w uniwersytecie warszawskim. Zaliczony w r. 1899 do palestry warszawskiej, nie poświęcił się jednak temu zawodowi, pracując przez pierwszych lat parę po ukończeniu uniwersytetu w różnych bankach i wyrabiając sobie opinję zdolnego fachowca. Prawdziwe zamiłowanie jednak ciągnęło go do pracy publicystycznej, gdzie też zdobył imię, występując pod pseudonimem Avanti. W latach 1902—04 artykuły jego drukowane w warszawskim tygodniku „Głos", czytane były powszechnie i cenione narówni z pracami innych współpracowników Głosu — redaktora Dawida, St. Brzozowskiego, Irzykowskiego, Korczaka i in. W r. 1905 w obawie przed aresztowaniem go za działalność polityczną ś. p. Glass wyjechał do Krakowa, gdzie też stał się czynnym współpracownikiem pisma „Naprzód". W tym czasie napisał powieść satyryczną p. t. „Żywot człowieka poczciwego w Polsce".

Do sądownictwa polskiego ś. p. Grzegorz Glass wstąpił w dn. 16 IX 1919 r., obejmując stanowisko sędziego śledczego. Śledztwa prowadzone przez niego, obleczone zawsze w piękną formę literacką, szły w kierunku ujęcia podkładu psychologicznego i społecznego każdego delictu.

Sterany ciężkiemi warunkami życia, do którego nie umiał się dostosować, pracował w cichości i pewnem osamotnieniu. Pozostawił po sobie wspomnienie człowieka prawego i uzdolnionego ponad miarę zwykłą.

Kronika.

Walne Zgromadzenie Zrzesz. Sędziów i Prokuratorów R. P.

W dniu 14 kwietnia r. b. w pięknej sali I Sądu Okręgowego w Warszawie, odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. Tegoroczne Walne Zgromadzenie odbyło się w sposób dość uroczysty. Stosownie do statutu w Zgromadzeniu wzięli udział członkowie Głównego Zarządu i Zarządów Oddziałów oraz delegaci poszczególnych kół. Nadto przysłały swych delegatów następujące instytucje: Komisja Kodyfikacyjna oraz Stała Delegacja Zrzeszeń i Towarzystw Prawniczych w osobie prof. Rappaporta, Wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego — prof. Jarrę, Naczelna Rada Adwokacka — mec. Sokołowskiego, Związek Zrzeszeń urzędników państwowych oraz Stowarzyszenie Urzędników z akademickiem wykształceniem — p. Okęckiego, Związek Zrzeszeń Notarjuszy — p. Hübnera, Centralny Związek Urzędników Sądowych — p. Sikorskiego oraz Związek Aplikantów Sądowych.

Pozatem nadeszły depesze powitalne Stowarzyszenia Urzędników Państwowych oraz Zrzeszenia aplikantów zawodów prawniczych.

Zastanawiał natomiast zebranych fakt nieprzybycia wbrew przykładowi lat ubiegłych P. Ministra Sprawiedliwości, względnie jego delegata.

Na przewodniczącego Walnego Zgromadzenia wybrany został sędzia N. Giżycki, na asesorów pp. Neuman i Hoszek oraz na sekretarza sędzia Szabłowski.

Na wstępie na wniosek przewodniczącego Zgromadzenie uczciło pamięć zmarłego marszałka Francji i Polski Focha oraz zmarłych w ciągu roku poprzedniego członków Zrzeszenia w liczbie 48.

Po spełnieniu tego smutnego obowiązku przewodniczący powitał przybyłych delegatów instytucyj naukowych i społecznych, poczem w imieniu Komisji Kodyfikacyjnej oraz Stałej Delegacji Zrzeszeń i Towarzystw Prawniczych zabrał głos prof. E. S. Rappaport. W pięknem przemówieniu prof. Rappaport podkreślił rolę judykatury w obecnej chwili, kiedy wchodzą w życie ustawy, obowiązujące na całym terenie Państwa i życzył sądownictwu polskiemu jaknajlepszego spełnienia jego zadań.

Po przemówieniu prof. Rappaporta zabrał głos delegat Wydziału Prawa Uniwersytetu prof. Jarra, który w krótkich słowach podniósł znaczenie sądownictwa dla nauki prawa, jako sprawdzianu, czy kurs prawa, wykładany na uniwersytetach, odpowiada wymaganiom sądownictwa oraz czy teorje prawne, znajdują sprawozdanie w praktyce sądowej, teorja bowiem bez praktyki jest jakby zawieszoną w powietrzu, nadto podkreślił ważność kontaktu między nauką prawa, palestrą i magistraturą.

Dalej powitali Zgromadzenie p. Okęcki w imieniu 1) Centr. Związku Stowarzyszeń Urzędniczych i 2) Stow. Urzędników z akademickiem wykształceniem oraz p. Sikorski w imieniu Stowarzyszenia Urzędników Sądowych, który nadto w serdecznych słowach dziękował za nawiązanie przez Zrzeszenie Sędz. i Prokuratorów łączności ze Stowarzyszeniem Urzędników Sądowych.

Po przyjęciu porządku dziennego, odczytaniu protokułu z poprzedniego zgromadzenia i uzupełnieniu go wniesionemi poprawkami Walne Zgromadzenie wysłuchało sprawozdania Głównego Zarządu, wygłoszonego przez prezesa Morawskiego. Prezes Morawski podkreślił jako dodatni objaw zwiększenie się liczby członków Zrzeszenia, która atoli sięga dopiero 80% ogólnej liczby Sędziów i Prokuratorów w R. P. Rok ubiegły był dla Zrzeszenia wyjtkowo ciężki, na co złożyło się głównie wydanie Ustawy o ustroju sądów powszechnych, zawieszającej nieusuwalność sędziów oraz poważnie ograniczającej niezawisłość sędziowską. Koroną tego było zwolnienie z sądownictwa prof. Mogilnickiego. W tem miejscu prezes Morawski odczytał wysłane do prof. Mogilnickiego w imieniu Głównego Zarządu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów znane pismo, które Walne Zgromadzenie przyjęło hucznemi oklaskami, a którego wobec ogłoszenia w prasie codziennej dla braku miejsca nie powtarzamy.

Ciężki stan materjalny czyni byt sędziów i prokuratorów wprost rozpaczliwym, powoduje dezercje wśród sądowników do innych zawodów, oraz mały przypływ młodych sił do sądownictwa. Składa się na to między innemi ogólny zły stan finansów kraju. W związku z tem prez. Morawski wzywa wszystkich do współpracy przy wynalezieniu nowych źródeł dochodowych w ramach Min. Sprawiedliwości i wskazanie ich Głównemu Zarządowi dla odpowiednich przedstawień. Do pomyślnych dla sądownictwa zjawisk prez. Morawski zaliczył wydanie przez Ministerstwo Sprawiedliwości okólnika, w którym wyjaśnia, że przedstawiciele

Sądów nie są obowiązani w dni uroczystości narodowych do składania życzeń na ręce wojewodów, co idzie po linji polityki Zrzeszenia, jako podkreślenie odrębności sądownictwa wśród zasadniczych władz państwowych. Wreszcie prez. Morawski podniósł konieczność utrzymania bliższego kontaktu Zrzeszenia z urzędniczemi organizacjami i popierania wspólnej akcji.

Nad sprawozdaniem Zarządu wywiązała się krótka dyskusja. Prezes Fleszyński podniósł, jako dodatni fakt z działalności Gł. Zarządu Zrzeszenia, wydanie drukowanego sprawozdania, które pozwoli zorjentować się w działalności Zrzeszenia, zaznaczył przytem, iż sprawozdanie nie zawiera szczegółów z działalności Kół i Oddziałów, oraz złą organizację Zjazdu, na którego przebieg Prezydjum wyznaczyło zaledwie parę godzin, co w związku z ogromem zadań i kwestyj, które winny być poruszone, jest stanowczo za mało i powoduje ograniczenie z konieczności programu Zjazdu. Zjazd winien trwać przynajmniej 2 dni. W pierwszym dniu winna być część reprezentacyjna, zaś w drugim referaty i dyskusja. W obecnym stanie Zjazd jest tylko marnowaniem czasu sędziów i pieniędzy Zrzeszenia.

Sędz. Grzybowski podniósł nieprawidłowość w sprawozdaniu, polegającą na wymienieniu prezesa honorowego Zrzeszenia, którego to stanowiska statut nie zna.

Sędzia Wolff, nawiązując do braku w sprawozdaniu szczegółów, dotyczących działalności poszczególnych Kół Zrzeszenia, upatrując w tem nie winę Głównego Zarządu, lecz fakt, że działalność poszczególnych Kół jest znikoma i życie wśród sądownictwa zamiera, podkreślił brak intelektualnego wysiłku, uchylenie się od współpracy przy opracowaniu ustaw, które z tego powodu zawierają często niedokładności.

Sędzia Matakiewicz, tłumacząc niejako stan rzeczy, upatrywał przyczynę w przepracowaniu sędziów, co, zdaniem naszem, nie może być wytłumaczeniem, jeżeli chcemy, by Sądownictwo stało na należytym poziomie i cieszyło się znaczeniem i powagą wśród społeczeństwa oraz wpływem w Państwie.

Dalej zdali sprawozdanie Kasowe: sędzia Bonisławski, Kasy Zapomogowej — sędzia Miszewski, oraz Komisji Rewizyjnej — sędzia Gacek. Sędzia Miszewski zwrócił m. in. uwagę na wielką śmiertelność wśród członków Zrzeszenia, 1½ raza przewyższającą przeciętny procent dotychczasowy, co, jeżeli tak potrwa nadal, może ujemnie odbić się na stanie Kasy Zapomogowej i sprowadzić podwyższenie składek miesięcznych.

Następnie czł. Głównego Zarządu sędzia Krzyżanowski zdał sprawozdanie z zabiegów Głównego Zarządu w sprawie poprawy bytu materjalnego sądowników, które to zabiegi dały zaledwie drobne wyniki, poczem Zebranie powzięło w tym przedmiocie następującą uchwałę:

„Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Sędz. i Prok. R. P., zebrane w dniu 14 kwietnia 1929 r. stwierdza katastrofalne położenie materjalne sędziów i prokuratorów, zwłaszcza grup niższych, przejęte troską o los sądownictwa, zwłaszcza z powodu opuszczania jego szeregów przez liczne jednostki, oraz zgodne w tym względzie z poglądem na tę sprawę wszystkich sfer prawnictwa polskiego a także szerokich kół społecznych, wzywa Zarząd Główny Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, aby wziąwszy przedewszystkiem na wzgląd w roku bieżącym sprawę polepszenia uposażenia Sędziów i Prokuratorów, opierając się na rezolucji sejmowej z dnia 4 marca 1929 r., domagającej się od rządu przedłożenia w ciągu 3 miesięcy projektu nowej ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, jak nie mniej na zapewnieniach P. Ministra Sprawiedliwości, iż usilnie dążyć będzie do ure-



W dniu 14 IV 1929 r. w pięknej sali I Sądu Okręgowego w Warszawie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, w którem wzięli udział delegaci wszystkich Kół Zrzeszenia. Zdjęcie nasze zostało dokonane w chwili otwarcia Zgromadzenia przez prof. D-ra Morawskiego.

gulowania sprawy uposażenia sędziów, dołożył wszelkich starań, aby sprawa uposażenia sędziów i prokuratorów w roku bieżącym uregulowana została stanowczo w kierunku wydatnego podwyższenia tegoż uposażenia i to na zasadach, odpowiadających ustrojowi i zadaniom władzy sądowniczej".

Na referowany przez wice prezesa S. Okr. w Krakowie Mrowca wniosek Oddziału Krakowskiego Zrzeszenia o zmianie art. V § 1. 4. 5 p. b i c statutu Zrzeszenia łącznie ze statutem Kasy Zapomogowej, Walne Zgromadzenie uchwaliło uzgodnić regulamin Kasy Zapomogowej ze Statutem Zrzeszenia tak w przedmiocie czasu zalegania w opłacaniu składek członkowskich, po którem następuje skreślenie członka z listy członków, jak i w przedmiocie ustalenia warunków należenia do Kasy Zapomogowej i Zrzeszenia, uchwalając, że o ile członek przechodzi do innego zawodu, nie tracąc emerytury, pozostaje członkiem Kasy Zapomogowej, lecz przestaje być członkiem Zrezszenia.

W przedmiocie sposobu traktowania rodzin zmarłych członków w ostatnim kwartale roku 1928, a nie należących do żadnej Kasy Zapomogowej Zgromadzenie uchwaliło trzymać się zasad, ustalonych w statucie i żadnych wyjątków nie dopuszczać.

W sprawie II Zjazdu Prawników Polskich, Zgromadzenie uchwaliło:

„Zważywszy, że organizowany w jesieni r. b. w Warszawie II Zjazd Prawników Polskich ma doniosłe znaczenie dla rozwoju myśli prawniczej polskiej oraz, że do pokrycia kosztów tego Zjazdu, na cele którego opodatkowały się już inne odłamy prawników polskich, jak palestra i notarjat, przyczynić się powinni i sędziowie polscy, Walne Zgromadzenie wzywa wszystkie Koła, aby jaknajrychlej zarządziły zebranie dobrowolnych składek jednarazowych od członków na ten cel wysokości w miarę uznania od 2 do 6 zł., wszystkie uzyskane kwoty przesłały Zarządowi Zrzeszenia ze wskazaniem ich przeznaczenia, oraz wzywa, aby wzięły jaknajliczniejszy udział w mającym się odbyć Zjeździe".

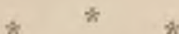
W wyniku wyborów powołani zostali do Głównego Zarządu: od Oddziału Warszawskiego: członkowie: Bonisławski Jan, Cybulski Leonard, Karyory Jan, Miszewski Wacław, Lorentowicz Michał, Wisznicki Bronisław, Fleszyński Kazimierz, Dr. Morawski Jan, Świderski Stefan, Dutkiewicz Feliks, Kwiatkowski Adam; zastępcy: Giżycki Stanisław, Małachowski Stanisław, Maciejewski Jan, Grzybowski Adam, Śniechowski Edmund, Dlouchy Wacław; od Oddziału Lwowskiego: członkowie: Antoniewicz Jan, Dr. Franke Jan, Krauss Marjan, Dr. Piechowski Franciszek, Suchanek Stanisław, Woycicki Czesław, Zegiestowski Zenon, Żurawski Jan, Ziarkiewicz Wincenty. Od Oddziału Poznańskiego: członkowie: Kossowski August, Langer Ludwik, Krzanowski Kazimierz. Zastępcy: Jawornik Karol, Rogalski Łukasz. Od Oddziału Lubelskiego: członkowie: Sekutowicz Bolesław, Angiewicz Henryk, Borkowski Juljan, Gajewski Jan; zastępcy: Piotrowski Hieronim, Bobkowski Adam. Od Oddziału Wileńskiego: członkowie: Maliński Maksymiljan, Janicki Juljusz, Łuński Czesław, Dąbrowski Czesław; zastępcy: Wyszyński Wacław, Dębicki Stanisław. Od Oddziału Krakowskiego: członkowie: Dr. Muczkowski Józef, Dr. Jendl Alfred, Dr. Markiewicz Bronisław, Dr. Rożański Mieczysław, Dr. Mrowec Zygmunt; zastępcy: Dr. Matuziński Henryk, Potępa Juljan, Byszewski Ignacy. Od Oddziału Pomorskiego: członkowie: Dr. Łachecki Mieczysław, Osten-Sacken Teodor, Scholc Rajmund; zastępcy: Dr. Flach Karol, Ostrowski Marjan. Od Oddziału Śląskiego: członkowie:

Frendl Agenor, Dr. Krzyżanowski Bronisław, Dr. Lewandowski Zygmunt; zatępca: Podolecki Bronisław.

Do Głównego Zarządu nie wszedł tym razem długoletni jego członek dotychczasowy sędzia Jamontt, który widząc, iż jego kandydatura jest stawiana przez Oddział Warszawski, zrzekł się wyboru, tłumacząc swe postępowanie pisemnie obawą, że obecność w Główym Zarządzie jego osoby, jako jaskrawego rzecznika ideji niezawisłości sędziowskiej, może postawić w trudne położenie Zarząd i ujemnie odbić się na ukształtowanie się stosunków między Zarządem i czynnikami rządowemi.

W sprawie własnego organu prasowego Głównego Zarządu i w związku z prośbą Redakcji „Przeglądu Sądowego” o nieuważanie go nadal za organ Głównego Zarządu, Walne Zgromadzenie uchwaliło na razie powstrzymać się od powołania do życia własnego organu prasowego a dla swych enuncjacji korzystać z łamów istniejących czasopism sądowniczych: „Głosu Sądownictwa”, „Przeglądu Sądowego” i „Czasopisma Sędziowskiego”.

Wolnych wniosków nie było.



Po zakończeniu Walnego Zgromadzenia nowoobrani członkowie Głównego Zarządu ukonstytuowali Prezydjum w składzie następującym: na prezesa został powołany Dr. Jan Morawski, na vice-prezesa: Wacław Miszewski, Czesław Woycicki i Kazimierz Fleszyński; na generalnego sekretarza: Jan Koryory, na sekretarzy: Dr. Bronisław Krzyżanowski, Włodzimierz Żegiestowski i Marjan Krauss, na skarbnika: Jan Bonisławski, na podskarbich: Adam Kwiatkowski i Michał Lorentowicz.

II Zjazd Prawników Polskich.

W dniach 29/IX—2/X 1929 odbędzie się w Warszawie II Zjazd Prawników Polskich.

Opracowany przez Komitet Organizacyjny program Zjazdu przedstawia się jak następuje:

Niedziela, dn. 29 września. Godz. 10 rano. Nabożeństwo w Katedrze Św. Jana (ul. Świętojańska).

Godz. 12. *Uroczyste otwarcie Zjazdu* na Zebraniu ogólnem (Aula Uniwersytetu): 1. Zagajenie Zjazdu. 2. Wybór Prezydjum Zjazdu i prezydjów sekcyj. 3. Przemówienie Przewodniczącego obrad plenarnych Zjazdu. 4. Przemówienie powitalne polskie oraz gości zagranicznych. 5. Przyjęcie regulaminu i podział na sekcje.

Godz. 16—18. *Zebranie ogólne.* 1. Idea wolności w historji Konstytucyj polskich. *Referent:* p. Stanisław Kutrzeba, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków). 2. Rola romantyzmu w prawie. *Referent:* p. Władysław Leopold Jaworski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków). 3. O koncepcji podstawowej dla kodyfikacji prawa rzeczowego. *Referent:* p. Fryderyk Zoll, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków). 4. O zagadnieniu międzynarodowego ujednostajnienia prawa o zobowiązaniach. *Referent:* p. Ignacy Koschembahr-Łyskowski, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. *Koreferent:* p. Roman Longchamps de Berier, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza (Lwów).

Wieczorem: przedstawienie w Operze.

Poniedziałek, dn. 30 września. Godz. 10—11.30. *Zebranie ogólne* (Aula Uniwersytetu). Odczyty gości zagranicznych o najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa (po francusku). 1. p. Henryk Berthélemy, dziekan wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego. 2. p. Henryk Capitant, profesor wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego.

Godz. 11.30—1.30. *Obrady w sekcjach*. (Audytorja przyboczne do Auli Uniwersytetu). a) *Sekcja prawa państwowego*. Czy należy utworzyć Radę Stanu R. P. i jak ją zorganizować? *Referent:* p. Jan Kopczyński, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego. *Koreferent:* p. Jan Jakób Litauer, adwokat, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej. b) *Sekcja prawa prywatnego*. O prawach mniejszości w spółkach akcyjnych. *Referent:* p. Bronisław Hełczyński, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Koreferenci:* p. Tomasz Buczkowski, Warszawa i p. Ksawery Janne, adwokat, profesor Uniwersytetu w Liège.

Godz. 16—18. *Obrady w sekcjach:* a) *Sekcja prawa administracyjnego*. Udział czynnika obywatelskiego w administracji państwowej. *Referent:* p. Bohdan Wasiutyński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. *Koreferent:* p. Kazimierz Windakiewicz, naczelnik Wydziału w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. b) *Sekcja prawa karnego*. Zakres zbierania dowodów w II-ej instancji. *Referent:* p. Janusz Jamontt, sędzia Sądu Najwyższego, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Wieczorem: Raut w Radzie Miejskiej.

Wtorek, dn. 1 października. Godz. 10—11.30. *Zebranie ogólne*. (Aula Uniwersytetu). Odczyty gości zagranicznych (po francusku): 1. O międzynarodowem ujednostajnieniu prawa handlowego — p. Karol Herman-Otawsky, profesor wydziału prawa Uniwersytetu Karola w Pradze. 2. O najnowszych prądach w nauce prawa konstytucyjnego — p. J. Barthélemy, profesor wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego.

Godz. 11.30—1. *Obrady w sekcjach* (audytorja przyboczne do Auli). a) *Sekcja prawa państwowego*. Czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych kodeksów cywilnego i karnego? *Referent:* p. Stanisław Posner, Wice-Marszałek Senatu (Warszawa). *Koreferent:* p. Antoni Wereszczyński, profesor Politechniki we Lwowie. b) *Sekcja prawa prywatnego*. O konieczności a jednocześnie o trudnościach jednolitej kodyfikacji postępowania niespornego. *Referent:* p. Maurycy Allerhandt, adwokat, profesor Uuniwersytetu Jana Kazimierza (Lwów).

Godz. 16—18. *Obrady w sekcjach*. a) *Sekcja prawa administracyjnego*. Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce. *Referent:* p. Michał Waśkowski, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego. *Koreferenci:* p. Tadeusz Hilarowicz, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej i p. Jerzy Stefan Langrod, adwokat, docent Wolnej Wszechnicy Polskiej. b) *Sekcja prawa karnego*. Zagadnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem. *Referent:* p. Stefan Glaser, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego (Wilno). *Koreferent:* p. Włodzimierz Sokalski, sędzia Sądu Najwyższego.

Wieczorem: Raut w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Środa, dn. 2 października. Godz. 10—12. *Zebranie ogólne* (Aula Uniwersytetu). Odczyty gości zagranicznych (po francusku): 1. O jawności wymiaru sprawiedliwości, jako gwarancji wolności osobistej — p. Maurycy Garçon, adwokat w Paryżu. 2. O międzynarodowem ujednostajnieniu prawa karnego — p. Vespazian Pełła, profesor wydziału prawa Uniwersytetu w Jassach.

Godz. 12. *Zebranie ogólne.* Uroczyste zamknięcie Zjazdu. 1. Przemówienia pożegnalne Przewodniczącego obrad plenarnych Zjazdu oraz przewodniczących Komitetu Organizacyjnego Zjazdu i Wydziału Wykonawczego. 2. Przemówienia gości zagranicznych.

Popołudniu: Zwiedzanie miasta (względnie wycieczki podmiejskie).

Wieczorem: Bankiet składkowy.

Wszelkich informacyj o Zjeździe udziela Biuro II Zjazdu Prawników Polskich, pozostające pod kierunkiem członka-sekretarza Komitetu Organizacyjnego, Mgr. Stanisława Peszyńskiego, czynne dwa razy tygodniowo, w poniedziałki i czwartki od godz. 7 do 9 wieczorem w lokalu Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych — Mokotowska 14 m. 8. Tel. 91-82 i 195-82.

„RZĄD CZY PREZYDENT". P. Mieczysław Szerer w broszurze pod tym tytułem prezprowadza tezę „absurdalności wprowadzenia w Polsce t. zw. systemu prezydenckiego, istniejącego w Stanach Zjednoczonych" oraz konieczności podziału władzy pomiędzy Prezydenta Rzp. a rząd. Po opisie historycznego przebiegu tworzenia konstytucji w Stanach Zjedn., autor przechodzi do charakterystyki władzy Prezydenta, którego uprawnienia polegają na tem, że Prezydent: 1) posiada prawo „veta" zawieszającego, 2) jest głównodowodzącym armji i floty, 3) ma prawo odraczania kar i ułaskawiania za przestępstwa *przeciwko Stanom Zjedn.*, z wyjątkiem przypadków politycznego skazania urzędników, 4) ma moc zawierania umów międzynarodowych *za zgodą* $^2/_3$ *obecnych senatorów*, 5) mianuje *za zgodą Senatu* i z pewnymi wyjątkami urzędników związkowych, 6) może w przypadkach nadzwyczajnych zwołać obie izby lub jedną z nich i w razie ich niezgody pomiędzy sobą co do czasu odroczenia sesji, odroczyć obrady izb na czas według swego uznania. Z powyższego wyliczenia wynika, że pod pewnemi względami „atrybuty władzy wykonawczej są w Stanach Zjedn. wydzielone bardziej skąpo, niż w Polsce", pod względem zaś prawa rozwiązywania izb prezydent amerykański jest nawet upośledzony. Jest to — mówi autor — kardynalny postulat systemu prezydenckiego, postulat równoważenia się władz. Czy szermierze o system prezydencki w Polsce pamiętają, że wraz z tym ustrojem wprowadziłoby się nierozwiązalność sejmu?" Dalej p. Szerer stwierdza, że władza wykonawcza w Stanach Zjedn. nie posiada prawa inicjatywy prawodawczej, Prezydent bowiem może jedynie w orędziu do Kongresu przedstawiać „do rozpatrzenia środki, które będzie uważał za potrzebne i stosowne"; wprowadzenie więc do Polski systemu prezydenckiego równałoby się, według autora, zdaniu całego ustawodawstwa na udolność i nieudolność sejmu, z wykluczeniem tej interwencji dekretowej, dzięki której udawało się w ostatnich latach rządowi polskiemu przywracać równowagę ustawodawstwa i wprowadzać szybko normy prawne, których daremnie oczekiwało się od Sejmu. Przewidując zarzut, że można z amerykańskiego systemu wybrać tylko jego dogodne strony z odrzuceniem słabych, p. Szerer odpowiada nań przykładem tworzenia samochodu z najlepszych składników rozmaitych marek fabrycznych oraz twierdzeniem, że „system prezydencki posiada swą wewnętrzną logikę", że polega on na *zrównoważeniu* władzy wykonawczej i prawodawczej, że „biorąc pewne tylko składniki, a odrzucając ich korrelaty, burzymy całą koncepcję i produkujemy ewentualnie potworka; trzeba wziąć z systemu prezydenckiego i to, co pożądane, i to, co niewygodne, albo — przestać mówić o systemie prezydenckim". Dalej autor podkreśla, że siła władzy wykonawczej w Stanach Zjedn. stoi niżej, niż w Polsce, albowiem: 1) w Ameryce niema miejsca dla rozporządzeń wykonawczych poszczególnych ministrów, po-

nieważ ciało prawodawcze określa szczegółowo upoważnienia, z których mają korzystać władze wykonawcze i daje bardzo drobnostkowe przepisy co do wykonywania tych upoważnień, 2) mandat prezydenta Stanów Zjedn. trwa jedynie 4 lata w imię zasady: im władza mniej odpowiedzialna, tem krótsze jej trwanie; „można bronić zdania — mówi p. Szerer — że Polsce potrzeba prezydenta i silnego i długowiecznego; ale co tu wtedy ma do czynienia system prezydencki, zbudowany na zasadzie, że korrelatem swobody władzy jest jej krótkotrwałość", 3) w Ameryce istnieje niezależna władza sądowa, która nadzoruje i władzę wykonawczą i prawodawczą", a „polecenia" Sądu Najwyższego, dane Prezydentowi lub Kongresowi „zyskują natychmiast posłuch": „jeśli nie myślimy w Polsce o takiem wyniesieniu sądownictwa ponad rząd i sejm, — nie mówmy o systemie prezydenckim". Jeżeli władza Prezydenta St. Zj. jest faktycznie silna, to tylko dzięki temu, że Prezydent jest połączony węzłem partyjnym z panującem stronnicwem, t. j. dzięki takiemu czynnikowi, którego wPolsce pragnęłoby się uniknąć. Powyższe swe rozważania na temat władzy Prezydenta w Ameryce, autor kończy wywodem, że „przeniesienie do nas systemu prezydenckiego — tego z prawdziwego zdarzenia — jest nie do pomyślenia; jeżeli zaś chciało się wyrwać pewne tylko urządzenia amerykańskie, bez ich naturalnych na tamtejszym gruncie odpowiedników, czyli jeżeliby się chciało brać system amerykański najzupełniej niesystematycznie i w rezultacie może wręcz naopak, — to trzeba zdjąć reklamową etykietę i mówić wyraźnie, z czem się przychodzi". W drugiej części swej broszury p. Szerer przechodzi do zagadnienia „silnej władzy" w Polsce. Przedewszystkiem autor podkreśla że nam potrzeba nie silnej władzy, lecz władzy „*skutecznej*", t. j. takiej, jaką sprawuje nie byle kto w interesie rządzących (Rosja carska), lecz „*głowy*" w interesie społeczeństwa (Anglja). Do tej „niepozornej zmiany słowa" p. Sz. przywiązuje wielką wagę, twierdząc, że przy takiem sformułowaniu siła władzy przestanie być celem sama w sobie, a stanie się *ośrodkiem* do celu, t. j. do „wszechstronnego swobodnego życia obywatelskiego w obronnem państwie polskim". Przyznając, że nieokiełznana demokracja rujnuje gospodarkę państwową i że do r. 1926 w Polsce kwitnęły: nieudolność, nieodpowiedzialność, marnotrawstwo i korupcja, autor nazywa atoli błędem, gdy „walka z obmierzłościami parlamentaryzmu zabija sam parlament i gdy jej apoteozą staje się obraz rządu ze stopą, wgniecioną w brzuch powalonego parlamentu", właściwe zaś zagadnienie upatruje w tem, by obu stronom dać jak *najwięcej*, nie zaś — by której z nich dać jak najmniej, przyczem oponuje przeciwko wprowadzeniu do dyskusji zagadnień, związanych z pewną, przemijającą, chwilą, i postaci, będących „meteorami na utwierdzeniu państwowem"... Gdy zabrnęliśmy w śmietnik polityczny — mówi autor — wstrząs majowy 1926-go r. otworzył przedewszystkiem drogę naprawię, poczem nastąpiły zabiegi sanacyjne, które z natury rzeczy musiały mieć charakter chirurgiczny i do których skutecznego przeprowadzenia rząd potrzebował koło siebie szczególnego luzu politycznego. Ten luz należy mu pozostawić póki nie będą ukończone zadania sanacyjne... ale Konstytucję należy pisać na czas po likwidacji właściwej akcji sanacyjnej, kiedy wóz wypchnięty z błota pocznie toczyć się po normalnej twardej drodze... Należy jedynie wprowadzić do Konstytucji urządzenia któreby uniemożliwiały powrót do stosunków przedsanacyjnych".

Do wyjątkowości marszałka Piłsudskiego trzeba dostosować wyjątkowość przyznanej mu osobiście władzy, ale Konstytucję ciosać na miarę normalną. Otóż normalnie potrzebna jest kontrola! Jako czynniki kontroli autor wysuwa: 1) krótkotrwałość mandatu Prezydenta, 2) odpowiedzialność polityczną

rządu przed sejmem, z zastrzeżeniem jednak dla *Prezydenta* pewnych prerogatyw, za których wykonanie byłby odpowiedzialny politycznie jedynie przed narodem. W ostatecznym swym wniosku p. Szerer proponuje podział władzy wykonawczej pomiędzy Prezydenta, obieralnego jednak na lat 7, a więc obdarzonego *skąpo* w prerogatywy (powoływanie Rządu i rozwiązywanie izb bez kontrasygnaty), z nieograniczoną atoli ilościowo reelekcją, — i Rząd. Do środków wzmacniających władze *Rządu* autor zalicza: 1) veto zawieszające, formalnie wykonywane przez Prezydenta, faktycznie zaś przez Rząd z uwagi na konieczność kontrasygnaty, 2) wyłączne prawo inicjatywy budżetowej, („podcięłoby to egzystencję demagogicznych wniosków poselskich"), 3) odbywanie dyskusji nad polityką Rządu raz tylko do roku, 4) „bardziej liberalne potraktowanie dekretowania", 5) skupienie w ręku premjera większej, niż dotąd, ilości atrybutów skutecznej władzy.

W zakończeniu p. Szerer poświęca parę słów t. zw. „woli ludu" i wyraża przekonanie, że można doskonale wyobrazić sobie dwie izby, równie co do charakteru swego ludowe, gdy jedna powstawałby nadal z dzisiejszego sposobu głosowania gromadnego, druga zaś — z wyborów „ugrupowań społecznych".

J. G.

Sejm o ustroju sądowym.

(Uzupełnienie).

patrz: „Głos Sądownictwa", str. 151.

W Nr. 3 naszego pisma zamieściliśmy sprawozdanie z debat sejmowych nad Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. o ustroju sądów powszechnych. Zawierało ono wiadomości z kilku ostatnich posiedzeń Sejmu w tej materji. Obecnie jesteśmy w możności uzupełnienia naszego sprawozdania dzięki otrzymaniu drukowanych sprawozdań stenograficznych z posiedzeń Sejmu w dn. 14 i 18 grudnia r. ub. oraz 28 stycznia i 19 lutego r. b. Posiedzenia grudniowe poświęcone były nie nowelizacji dekretu ustrojowego, lecz projektowi ustawy o odroczeniu wejścia ich w życie. Ponieważ jednak przy tej sposobności wygłoszono przemówienia, wgłębiające się w samą istotę zakwestjonowanych w Sejmie niektórych przepisów dekretu, przeto dla całości obrazu ustosunkowania się mówców do tych przepisów, nie od rzeczy będzie streścić ważniejsze ustępy z rzeczonych przemówień.

Na posiedzeniu w dn. 14 grudnia r. ub. p. *Mr. Car* oświadczył, że „kwestjonowanych na Komisji Prawniczej przepisów, dotyczących artykułu 87 § 1, co do których nie nastąpi uzgodnienie, Rząd nie wprowadzi w życie przed zakończeniem obrad co do uzgodnień w Komisji Prawniczej Sejmu w czasie trwania sesji obecnej". *P. Pieracki* twierdził, że w stosunku do sądów apelacyjnych i Sądu Najw. niema żadnej nowej organizacji, którаby usprawiedliwiała zawieszenie nieusuwalności sędziów. *P. Makowski* podkreślał wielką wagę unifikacji ustroju sądowego i nazwał przywidzeniem obawę, że na zawieszeniu usuwalności może ucierpieć ktoś z sędziów, przywidzeniem, które wyrządza „krzywdę społeczeństwu, ażeby zaspokoić obawę przed upiorem".

P. Bitner zwrócił uwagę na sprzeczność art. 284 dekretu z art. 78 Konstytucji.

Na posiedzeniu w dn. 18 grudnia r. ub. odbyło się trzecie czytanie ustawy o odroczeniu dekretu. Przemawiali na nim, między innymi, mówcy następujący. *P. Piłsudski* oponował przeciw podziałowi sędziów na dwie kategorje przy reorganizacji, kategorje, z których jedna może podlegać usuwalności (sędziowie grodzcy i okręgowi), a druga nie może (sędziowie apelacyjni i Sądu N.). *P. Mr. Car*, poruszając „kwestję wojska" zaznaczył, że w sądownictwie mamy łącznie sędziów i prokuratorów 3.600, w korpusie sądowym zaś 202 prawników; ponieważ sądownictwo wojskowe nie kasuje się, to zabranie z liczby 202 oficerów korpusu sądowego 10% dałoby znikomą cyfrę 20 sędziów, a więc o zalewie sądownictwa cywilnego oficerami mowy być nie może. co do systemu nominacji mówca podkreślił, że nigdzie niema na świecie systemu podobnego do naszego; we Francji, minister ma prawo przedstawić do nominacji 25% ogółu nominatów, w Hiszpanji i we Włoszech 40%. „Znamienne jest — mówił p. Mr. Car — że w porzednim Sejmie klub P. P. S. zgłosił poprawkę, żeby Minister Spraw. miał prawo przedstawiać kandydatów bez żadnych ograniczeń, to znaczy w 100%". Co do zawieszenia usuwalności sędziów p. Minister zaznaczył, że zawieszenie usuwalności na czas reorganizacji jest zjawiskiem powszednim (Austrja w r. 1895, Rosja w r. 1864, Francja w r. 1883) i dodał: „jeżeli wprowadza się nowy ustrój; jeżeli ta reforma ma być nie tylko formalną, ale z treści swej nową; jeżeli w sądownictwie ma się coś zmienić, jeżeli judykatura nie idzie po linji uwzględniania problematów społecznych, jeżeli mają być uwzględnione momenty życia społecznego, czasu i przestrzeni, — to ta reforma sądownictwa nie może się ograniczać do formalnych przepisów; za nią muszą iść koniecznie zmiany personalne". Wreszcie, co do czasokresu usuwalności, p. Minister podkreślił, że terminy są mniejsze od proponowanych przez Komisję Kodyfikacyjną (5 lat) i przez poprzedni Sejm (3 lata).

Na temże posiedzeniu z dn. 18 grudnia, z powodu uchwalenia większością 162 głosów przeciw 108 ustawy o odroczeniu wejścia w życie dekretu ustrojowego, p. *Mr. Car* oświadczył, że wobec odrzucenia przez Sejm jego wniosku o przekazanie sprawy do Komisji Prawniczej celem łącznego jej traktowania wnioskami nowelizacyjnemi, Rząd „pozostawia sobie wolną rękę, co do korzystania z uprawnień, zawartych w art. 87 § 1 prawa o ustr. sąd. powsz.".

Na porządku dziennym 40-go posiedzenia Sejmu z dn. 28 stycznia roku bież. nie było dekretu o ustroju sądów powsz. Natomiast był wniosek Klubu Narodowego o ustąpienie p. M-ra Cara, a przy tej okazji wygłoszone zostało przez posła Paczkowskiego przemówienie, zazębiające się i o ten ustrój. Poseł Paczkowski, mianowicie, między innemi, zaznaczył, że art. 284 dekretu jest dopuszczalny tylko w związku z ustępem 2 art. 78 Konstytucji, a więc usunięcie sędziego może być wywołane jedynie zmianą w organizacji sądów: postawienie w miejsce usuniętej osoby kogoś innego nie stanowi reorganizacji sądu w rozumieniu art. 78 Konstytucji, czyli jest sprzeczne z Konstytucją.

Wreszcie w d. 19 lutego r. b. *p. Lieberman* przemawiał, jako

sprawozdawca Komisji Prawniczej w kwestji nowelizacji dekretu ustrojowego.

Z przemówienia jego wyjmujemy ustępy następujące.

Art. 87 rozporządzenia otwiera szeroko bramę i drogę do osiągania najwyższych nawet stanowisk sędziowskich, a więc kierowniczych, wszelkim dygnitarzom ze wszystkich ministerstw, nie wyłączając wojska i policji, o ile kiedyś zdawali egzamin sędziowski. Na to Sejm w obronie wolności sądownictwa, w obronie praw ludności zgodzić się nie może. Co do usuwania sędziów Konstytucja ma na myśli usunięcie sędziego, wowołane koniecznością zmian terytorjalnych i zmian personelu. Tam, gdzie chodzi o konieczność redukcji z powodu nowej organizacji, albo konieczność zmiany granic okręgów sądowych, — jest to jasne. Ale art. 284 tak, jak jest pomyślany w dekrecie, daje w czasie „przejściowym" prawo usuwania i przenoszenia sędziów wedle upodobania p. M-ra Spraw. i na to zgodzić się nie można. Jaka konieczność zachodzi, żeby usuwać sędziów Sądu Najw.? Nie zachodzą w tym sądzie żadne zmiany terytorjalne, bo jest jeden na całe państwo, o konieczności redukcji mowy niema, bo o tem nigdy Panowie nie mówili, że tam jest sędziów za dużo; bo przeciwnie, — jest ich za mało. Sąd Najwyższy w naszem prawie państwowem ma olbrzymie znaczenie. Prezes jego jest prezesem Trybunału Stanu. Śledztwo przeciw ministrowi oskarżonemu prowadzi sędzia Sądu Najwyższego. Wszystkie protesty przeciw wyborom do Sejmu załatwia Sąd Najw. Generalnego Komisarza wyborczego proponuje Sąd Najwyższy. Gdy poseł wchodzi w kolizję z obowiązkami swojego mandatu, sprawę rozstrzyga Sąd Najwyższy. Otóż dlatego tak bardzo zależy Rządowi na składzie Sądu Najw., ale i nam również dlatego powinno zależeć na tem, żeby skład Sądu N. był wolny od wszelkich wpływów i tendencji...

Zapiski bibljograficzne.

ROCZNIK TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO W LUBLINIE ZA ROK 1928 zawiera obok spisu członków Towarzystwa i sprawozdania z działalności jego—szereg ciekawych artykułów i referatów. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że liczba członków Towarzystwa obecnie wynosi 104 oraz, że wydajność pracy stale zwiększa się. Stan ten ilustruje porównanie danych z 1923 roku z danemi 1927 roku, a więc w 1923 roku wygłoszono 3 referaty, przyczem przeciętna ilość uczestników wynosiła 17 osób, zaś w 1927 roku wygłoszono referatów 7 przy przeciętnej liczbie słuchaczów 34, co stanowi 33% ogólnej liczby członków Towarzystwa. Świadczy to o wielkiem zainteresowaniu członków działalnością Towarzystwa. Referat dziekana Rady Adwokackiej w Lublinie W. Salkowskiego zawiera bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące organizacji sądownictwa bezpośrednio po opuszczeniu kraju przez władze rosyjskie, po przez okupację austryjacko - węgierską, aż do pierwszych chwil powstania Państwa Polskiego. Ponadto znajdujemy bardzo ciekawe referaty: p. B. Sekutowicza: „Chaos w stosunkach prawnych na Kresach Wschodnich, jako skutek stosowania prawa zwyczajowego przy spadkobraniu włościami", J. Goldberga: „Projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zastawie rejestrowym na towarze, a tendencje rozwojowe instytucji zastawu", Wł. Łukasiewicza: „Uwagi do projektu polskiej procedury cywilnej" oraz Ks. Prof. Dr. A. Szymańskiego: „Rozwój i znaczenie umów zbiorowych".

Dr. CEZARY BEREZOWSKI: Teorja genezy państwa (studjum publiczno - prawne) wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Sprawozdanie z tej książki dla braku miejsca zamieścimy dopiero w Nr. 5 „Głosu Sądownictwa".

Przegląd czasopism prawniczych

CZASOPISMO SĄDOWO - LEKARSKIE. Rok I, Nr. 4, pod redakcja *prof. Grzywo - Dąbrowskiego* wyd.: Polskie Lek. T-wo Wydawnicze. Treść: *Radca E. Neumark:* Ideje pozytywistyczne w kubańskim projekcie Kodeksu Karnego; *Prof. Dr. Olbrycht:* Orzeczenie rekursowe, przyjmujące związek przyczynowy między wypadkiem (upadek z wysokości) a udarem apoplektycznym; *Dr. S. Manczewski:* Przyczynek do ran postrzałowych czaszki; *W. Grzywo-Dąbrowski:* Usiłowanie zgwałcenia obojnaka; Usiłowanie otrucia matki; *W. Grzywo - Dąbrowski:* Sprawozdanie z czynności Zakładu Medycyny Sądowej U. W. w r. 1928; *Dr. Beker:* Badania toksykologiczne w Pracowni Higjeny Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie; Streszczenia; Kronika.

W artykule swym *J. Neumark* na tle rozważań o projekcie Kodeksu Karnego kubańskiego podaje niezwykle ciekawą teorję najgłośniejszego dziś w świecie kryminologa, Enrico Ferri, która właśnie w powyższym projekcie znalazła swe wcielenie. Nawiązując do pierwszych myśli twórczych ojca nowożytnej kryminologji Lombros'a Ferri rozwinął ideę swego poprzednika, wysuwającą w zagadnieniach karnych na pierwszy plan samą osobę sprawcy czynu przestępnego — i stwierdził, iż przy obecnym rozwoju pojęć socjalnych instytucja kary, jako oparta na idei odwetu winna być z kodeksu karnego usunięta. Twierdzenie swe uzasadnia Ferri tem, że w zasadzie nie istnieje wina moralna ani odpowiedzialność moralna jednostki za czyn przestępny i dlatego w imię współżycia socjalnego i poszanowania indywiduum należy przyjąć zasady odpowiedzialności legalnej, opartej na stosowaniu wobec sprawców przestępstw sankcyj względnie środków zabezpieczających. W rozwinięciu praktycznem swej idei żąda więc Ferri usunięcia wogóle z Kodeksu Karnego instytucji kary.

Otóż pierwszą próbą wprowadzenia teorji tej w życie jest kubański projekt Kodeksu Karnego, dzieło prof. Fernanda prof. Ortiz'a. Pomijając te działy projektu które znajdują swoje odpowiedniki w istniejących ustawach karnych należy podkreślić dwa specjalne, będące wyrazem wyłuszczonej teorji; sama już nazwa może dać wyobrażenie materji tych działów, a mianowicie: Rozdział IV. O sanksjach karnych oraz Rozdział VIII. O osobnikach niebezpiecznych i środkach, które względem nich należy stosować. Dokładne omówienie wszystkich działów znajdzie czytelnik w formie zwięzłej i łatwej w omawianym artykule.

Prof. Grzywo-Dąbrowski w kazuistyce sądowo - lekarskiej podaje dwa nader ciekawe casusy. Pierwszy „*Usiłowanie zgwałcenia obojnaka*" już ze względu na sam tak rzadko spotykany fakt stwierdzonego obojnactwa wzbudza duże zainteresowanie, o następnie przedstawia ciekawy w swych konsekwencjach problemat prawny bowiem dla braku możności określenia płci przedmiotu zgwałcenia staje się nierozwiązalną samo pojęcie karalności czynu przestępnego. Drugi zaś casus *Usiłowanie otrucia matki przez córkę smołą pogazową* należy do niezwykłych zarówno pod względem kryminologicznym, jak i toksykologicznym.

Dr. Wł. Fele opisuje głośny w swoim czasie w Warszawie przypadek uszkodzenia narządu płciowego mężczyzny podczas „coitus per os".

W zakończeniu numeru podano obfity dział *streszczeń* książek ostatnio wy-

danych zarówno na Zachodzie, jak i w Rosji Sowieckiej, omawiających zagadnienia medycyny sądowej.

2. *PALESTRA.* Organ adwokatury społecznej. Redaktor adwokat Zygmunt Sokołowski r. 1929. Nr. 1.

Treść: *Prof. E. Waśkowski:* O projekcie kodeksu procedury cywilnej; *Henryk Koral:* Pojedynek w prawie karnem francuskiem, powszechnem i wojskowem; *J. Beherman:* Kilka słów o aklikacji i aplikantach; *Marjan Niedzielski:* Kilka słów o pojedynku. — Aktualności. Varia.

Prof. Waśkowski daje niezwykle ciekawe studjum krytyczne o rozdziale Projektu Kodeksu Procedury Cywilnej, poświęconym stronom i ich zastępcom, wyłuszczając przy sposobności ostatnie rezultaty badań teoretycznych nad zagadnieniami zdolności sądowej, t. j. prawa do ochrony sądowej a zdolności procesowej t. j. możności być stroną w procesie czyli podmiotem stosunku procesowego. Otóż omawiany projekt nie zawiera oddzielnych przepisów, rozróżniających te dwa pojęcia, dając wyraz temu stanowisku w Uzasadnieniu, gdzie powiedziano, że „zdolność być stroną w procesie pokrywa się ze zdolnością prawną w prawie cywilnem". Po dłuższych rozważaniach autor stwierdza, iż zdanie cytowane nie zawsze jest zgodne z rzeczywistością i dlatego ze swej strony proponuje umieścić w Projekcie taki przepis: „Każdy może dochodzić i bronić swych praw przed sądem cywilnym w zakresie swej zdolności prawnej". W ostatnim ustępie swej pracy autor wysuwa jeszcze jedno pokrewne pojęcie (trzecie), a mianowicie: prawo prowadzenia procesu, co również zostało pominięte milczeniem w Projekcie. Żądaniem poruszenia tej kwestji w Projekcie kończy autor swe wyczerpujące studjum.

Poruszając aktualną dziś w życiu i prasie sprawę pojedynku *adw. Koral* przedstawia historyczną genezę tego zjawiska społecznego, stwierdzając, iż wbrew panującemu ogólnie mniemaniu pojedynek jest wynalazkiem nie francuskim, lecz niemieckim i powstał wcale nie z t. zw. dowodu z pojedynku, lecz z niemieckiego prawa pięści. Dopiero później świetność swego rozwoju zawdzięcza pojedynek francuzom. Poprzez piękny okres Ludwików, przez tragedję Wielkiej Rewolucji wprowadza nas autor do tajników judykatury francuskiej XIX-go stulecia, która w obliczu luki w prawie w tym względzie zmieniła kardynalnie swoje poglądy w ciągu niespełna lat 50-ciu. Brak bowiem przepisu o pojedynku w rewolucyjnej ustawie karnej tłumaczono wpierw na korzyść i niekaralność jego sprawców, lecz już w roku 1817-ym Sąd Najwyższy uznał, iż zabójstwo lub rana, zadana w pojedynku, podpadają pod sankcje ogólnych przepisów Kodeksu Karnego. Przed takiem stanowiskiem ostrzega autor członków naszej Komisji Kodyfikacyjnej, która, jak słychać, skłonna jest podzielić zasadę powyższego wyroku, bowiem kolidowałoby to z ustalonemi pojęciami naszego społeczeństwa, „które instynktownego poczucia honoru i godności własnej do kompromisu nakłonić nie potrafią".

Aktualną również sprawę porusza *J. Bekerman*, przedstawiając obecny stan aplikacji sądowej i jej przebiegu. Poddaje autor surowej krytyce obecny stan rzeczy i żąda w konkluzji pozostawienia aplikantowi z jednej strony większej wolności w wyborze kierunku swego zainteresowania, z drugiej zaś zwrócenia baczniejszej uwagi na pracę kancelaryjną w sądzie.

Marjan Niedzielski, nawiązując do swego odczytu wygłoszonego w Stowarzyszeniu Prawników Kresowców, ujmuje zagadnienie prawne pojedynku w kilka jędrnych tez, z których główniejszemi są: „wzmożenie represji karnej, jako środka walki z pojedynkiem, jest zbędne i niecelowe" oraz „dla wykorzenienia pojedynków jest konieczną w pierwszym rzędzie walka całego społeczeństwa z rozpa-

noszeniem obelg, oszczerstwa i metody załatwiania sporów za pomocą kija i pięści".

PALESTRA. Luty 1929. Nr. 2.

Treść: *Józef Bloch:* Adwokatura ze Sądu Pracy; *Feliks Zadrowski:* Dowód z przesłuchania stron w projekcie Kodeksu Postępowania Cywilnego; *Marjan Niedzielski:* Kilka słów o pojedynku (c. d.); *Dr. Alfred Kielski:* Zagadnienie Polskiego Prawa Górniczego; *Tadeusz Kraushar:* Sądy przysięgłych w Austrji — Varia.

Nasze ustawodawstwo pracy, wzorowane poniekąd na ustawodawstwie niemieckiem, przyjęło od tego ostatniego klauzulę niedopuszczenia obrony formalnej do spraw o pracę, których przedmiot rozszczenia nie przekracza stałej wysokości, jako minimum. Stopę tego minimum u nas w art. 25 rozp. z dnia 22 marca 1928 roku ustalono na 200 złotych. Krytykując ostro a bardzo rzeczowo powyższy przepis, autor, powołując się na przykre skutki takiego ograniczenia w Niemczech, żąda zniesienia tak nieżyciowego zakazu.

Obecnie obowiązująca w b. Kongresówce Ustawa Post. Cyw. nie zna w zasadzie dowodu z przysięgi stron, bowiem przysięga umowna znajdująca się w powyższej ustawie jest tylko, jak słusznie twierdzi *Feliks Zadrowski*, „układem pojednawczym, mocą którego strony godzą się, by spór został rozstrzygnięty przez Sąd w zależności od złożenia przysięgi przez jedną ze stron według zgóry ułożonej noty". Otóż Projekt Kod. Post. Cyw. w art. 335—342 wprowadza dowód z przesłuchania stron, które na żądanie Sądu może być stwierdzone przysięgą strony. Przeglądowi powyższych artykułów Kod. Post. Cyw. poświęcone są dalsze rozważania autora, w konkluzji których przychodzi on do przekonania, iż nowa ta instytucja prawa formalnego, przy swobodnem i należytem przez sąd jej stosowaniu da niewątpliwie wyniki dodatnie.

Marjan Niedzielski w dalszym ciągu swego artykułu (patrz: Palestra Nr. 1, styczeń 1929 r.) rozwija swoje tezy o pojedynku, powołując do pracy nad unormowaniem i uzdrowieniem naszych stosunków społecznych w kwestji obrony honoru i czci organizacje prawnicze.

Unormowanie naszego prawa górniczego znalazło swój wyraz w rządowym projekcie polskiej ustawy górniczej, któremu poświęca swój artykuł *dr. Alfred Kielski.* Z punktu widzenia teorji naszego prawa publicznego szczególnie ciekawym w tym projekcie jest moment wprowadzenia po raz pierwszy w ustawodawstwie polskiem całkowitej zasady art. 73-go Konstytucji, nakazującej utworzenie sądownictwa administracyjnego. Projekt bowiem powołuje do życia Górniczy Sąd Administracyjny, jako instancję pierwszą, poddając jego orzecznictwu rozpoznawanie legalności zaskarżonych zarządzeń bądź orzeczeń administracyjnych tak pod względem materjalnym, jak i formalnym. Odwołania od orzeczeń Sądu Górniczego idą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, co stwarza, jako równię sądownictwa administracyjnego jego dwustopniowość.

Można powiedzieć śmiało, że w chwili kiedy Państwo Polskie czeka z niecierpliwością na wprowadzenie sądów przysięgłych zapowiedzianych i przez Konstytucję i przez Ustrój Sądów Powszechnych, i przez ramy Kodeksu Post. Karnego — na Zachodzie Europy instytucja ta ponosi formalną klęskę. Społeczeństwa zachodnie, zastraszone wprost mylnemi wyrokami przysięgłych, coraz liczniej i głośniej domagają się tam zniesienia ich (przysięgłych) sądownictwa. W Niemczech ruch ten doprowadził już do zastąpienia sądów przysięgłych przez sądy ławnicze, a obecnie w Austrji pojawiły się aż trzy projekty o zniesieniu również

tych sądów. Projektom tym oraz głosom o nich znawców prawa w Austrji poświęca *Tadeusz Kraushar* nader aktualny szkic.

W zakończeniu numer zawiera bogaty dział informacyjno-zawodowy, omawiający wzajemne ubezpieczenie adwokatury, orzecznictwo dyscyplinarne i t. d.

Jerzy Dorożyński.

Od Redakcji.

Z przyczyn od Redakcji niezależnych orzecznictwa Izby I Sądu Najw. nie zamieszczamy.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

I.

Izby skarbowe mogą zezwalać nabywanie dorożek samochodowych przedsiębiorstwom świadectw przemysłowych III względnie IV kategorji, o ile ilość tych dorożek — najwyżej 6 osobowych — nie wynosi więcej, niż trzy.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 1 lutego 1929 r. w sprawie Panka Adama, osk. z art. 98 ust. z dn. 15/VII 1925, poz. 550, rozpoznawał skargę kasacyjną 30 Urzędu Skarbowego w Warszawie na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 15 listopada 1928 r.

Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Warszawie decyzją z d. 31 marca 1928 r. skazał Adama Panka za eksploatowanie jednej dorożki samochodowej od 1 stycznia 1928 r. za świadectwem przemysłowem VIII kategorji miast świadectwa handlowego II kategorji na 1.200 zł. grzywny. Sąd Pokoju, do którego odwołał się oskarżony, podzielił pogląd Urzędu Skarbowego i wymierzył oskarżonemu karę z art. 98 ust. o państw, pod. prz. z d. 15 lipca 1925 r., powołując się w uzasadnieniu wyroku na art. 26 ust. 2 ustawy oraz § 97 rozp. Min. Skarbu z d. 8 sierpnia 1925. Odmienne stanowisko zajął w sprawie niniejszej Sąd Okręgowy, który rozpoznawał ją w d. 15 listopada 1928 r. na skutek apelacji oskarżonego i wydał wyrok uniewinniający, wychodząc z założenia: 1) że powołany wyżej § 97 rozp. Min. Skarbu ma na myśli nie eksploatowanie własnej dorożki samochodowej bez obcej pomocy, lecz zawodowe utrzymywanie dorożek samochodowych, jako samoistne przedsiębiorstwo handlowe, polegające na masowem przewozie ludzi lub pakunków, 2) że same władze skarbowe zrobiły wyłom w wyżej wymienionem komentowaniu art. 97 przepisów wykonawczych, zezwalając, jak to ustalił przedstawiciel Urzędu Skarbowego w I-ej instancji, na wykupywanie, na podstawie podań indywidualnych szoferów-dorożkarzy, świadectw 4-ej, nie zaś 2-ej kategorji handlowej.

Skarga kasacyjna Urzędu Skarbowego zarzuca powyższemu wyrokowi obrazę załącznika do art. 23 i ducha ustawy z d. 15 lipca 1925

i podkreśla, że udzielanie szoferom ulg podatkowych nie przekreśla mocy obowiązującej art. 97 Min. Skarbu, lecz wypływa z uprawnień Min. Skarbu, nadanych mu w art. 94 ust. o p. p. prz.

Zważywszy:

1) że eksploatowanie samochodów nie zostało imiennie objęte taryfą, załączoną do art. 23 ust. o p. p. prz. i że przeto na mocy cz. 2 art. 26 tejże ustawy prawo do zaliczenia tego przedsiębiorstwa do odpowiedniej kategorji służy Ministrowi Skarbu;

2) że do sprawy niniejszej, z uwagi na datę jej wszczęcia, ma zastosowanie rozporządzenie Min. Skarbu z d. 8 sierpnia 1925 (Dz. ust. Nr. 83 poz. 560), którego § 97 stanowi, że „wynajem automobili oraz utrzymywanie autobusów i dorożek samochodowych zalicza się do przedsiębiorstw przewozowych;

3) że w tejże materji samochodów przed d. 8 sierpnia 1925 obowiązywało poprzednie rozporządzenie Min. Skarbu z d. 5 kwietnia 1922 r. Nr. 4161, które zaliczało „automobile-taksometry" do dorożkarstwa, przedsiębiorstwa zaś, trudniące się przewożeniem na automobilach ładunków i pasażerów, — do przedsiębiorstw przewozowych, zobowiązanych do ponoszenia podatku przemysłowego „nie od każdego automobilu odrębnie, lecz od stałego przedsiębiorstwa łącznie, zależnie od rozmiarów jego i klasy miejscowości";

4) że z zestawienia powyższych dwóch rozporządzeń Ministra Skarbu jak najoczywiściej wynika, iż w 1925 r. Minister Skarbu stanął na innym punkcie widzenia, niż w 1922 r. i że rozróżnianie automobili-taksometrów od samochodów osobowych i autobusów pod kątem widzenia ich podatkowej klasyfikacji zostało w 1925 r. zniesione, a tem samem uznano, iż utrzymywanie nawet jednej dorożki samochodowej stanowi przedsiębiorstwo przewozowe, opłacające podatek przemysłowy jako przedsiębiorstwo handlowe (dz. VI lit. A. cz. II taryfy, załącz. do art. 23 ust. o państw. pod. przemysł.);

5) że natomiast co do zagadnienia, do jakiej mianowicie kategorji przedsiębiorstw handlowych zalicza się utrzymywanie jednej dorożki samochodowej, to należy mieć na względzie, że z ogólnego prawidła o opłacaniu przez przedsiębiorstwa przewozowe, nie utrzymujące oddziałów i filji, świadectw przemysłowych drugiej kategorji okólnik Ministerstwa Skarbu z d. 14 grudnia 1926 r. L. D. P. O. 14651/III, opierając się na art. 94 ustawy, zrobił wyłom, stanowiący, iż Izby Skarbowe na rok 1927 mogą zezwalać niektórym przedsiębiorstwom nabywanie świadectw przemysłowych niższych kategorji i między innemi przedsiębiorstwa dorożek samochodowych, a mianowicie: „trzeciej względnie czwartej kategorji, o ile ilość dorożek — najwyżej 6 osobowych — nie wynosi więcej niż trzy, względnie jednej", czyli innemi słowy, że właściciel jednej dorożki samochodowej w r. 1927 miał możność wykupienia świadectwa prezmysłowego IV-ej kategorji;

6) że, wnosząc z zeznania pełnomocnika urzędu skarbowego, rzeczony okólnik, w stosunku do dorożek samochodowych, utrzymał się nadal w mocy i że przeto przy wymiarze kary powinien być brany pod uwagę;

7) że w Warszawie świadectwo IV-ej kategorji handlowej kosztuje 30 zł., świadectwo zaś VIIII-ej kategorji przemysłowej 15 zł. i że przeto w sprawie niniejszej nie ma zastosowania cz. 2 § 93 rozporządzenia wykonawczego;

8) że z tych względów wyrok Sądu Okręgowego uniewinniający oskarżony Panka, jako oparty na mylnej wykładni przepisów dz. VI lit. A cz. II taryfy i § 97 rozporz. wykon., powinien być uchylony,

Sąd Najwyższy,

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z d. 15 listopada 1928, z powodu obrazy art. 130 (170) i 119 U. P. K. w związku z przepisami dz. VI, lit. A cz. II taryfy, załączonej do art. 23 Ustawy o państw. pod. przemysł. i § 97 Rozp. wykon. do tej ustawy, uchyla i sprawę, celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje. Nr. 2913/28.

II.

Pomieszczenie sklepowe winno bezpośrednio przylegać do lokalu przemysłowego, aby sprzedaż w sklepie była zwolniona od odrębnego świadectwa handlowego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 9 stycznia 1929 r. w sprawie Różeckiego Andrzeja, osk. z art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925, poz. 550 po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonego Różeckiego na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 27 września 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 12 i 14 Ustawy o podatku przemysłowym w związku z art. 130 i 170 U. P. K. przez sprzeczną z instancją ustawodawcy wykładnię art. 14, że pomieszczenie sklepowe winno bezpośrednio przylegać do lokalu przemysłowego, aby sprzedaż w sklepie była zwolniona od odrębnego świadectwa handlowego; b) art. 119, 130 i 170 U. P. K. przez pominięcie zeznań świadka Leżańskiego;

2) że zasadniczo. w myśl cz. 1 art. 14 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym, zakład handlowy, prowadzony przez przedsiębiorstwo przemysłowe celem sprzedaży w nim wyrobów własnej produkcji, uważa się za oddzielny, w myśl art. 11;

3) że ustawa zna tylko dwa wyjątki z tego przepisu, a mianowicie, nie uważa się za oddzielne przedsiębiorstwo zakład hurtowej sprzedaży wyrobów własnej produkcji w warunkach, wskazanych w cz. 2 art. 14, i detaliczna i drobna sprzedaż produktów własnego wyrobu, dokonywana w tym samym lokalu, gdzie się mieści zakład przemysłowy;

4) że art. 33 Rozporządzenia wykonawczego Min. Skarbu do ustawy o podatku przemysłowym stawia jako warunek, aby pomieszczenie, w którym odbywa się sprzedaż, znajdowało się w granicach lokalu przedsiębiorstwa;

5) że Sąd Okręgowy ustalił, iż sprzedaż detaliczna pieczywa odbywała się w sklepie we frontowym domu, piekarnia zaś mieściła się w oficynie, przedzielonej podwórzem;

6) że wobec tego Sąd Okręgowy miał podstawy prawne do uznania sprzedaży pieczywa za oddzielne przedsiębiorstwo;

7) że ocena zeznań świadka Leżańskiego przez Sąd Okręgowy, kontroli w drodze kasacji nie ulega;

na mocy art. 174 U. P. K., 61—66 Przep. tymcz. o koszt. sąd. skargę kasacyjną Andrzeja Różeckiego oddala i od tegoż Różeckiego, tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, złotych dwadzieścia cztery zasądza. Nr. 2640/28.

III.

Od ustawowego obowiązku składania zeznań o wysokości obrotu są wolne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, należące do kategorji niższych niż wskazane w ust. 1 i 2 art. 52 ustawy z dnia 15/VII 1925 o państwowym podatku przemysłowym bez względu na to, czy właścicielami są osoby fizyczne czy prawne, obowiązane do publicznego ogłaszania sprawozdań.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 16 stycznia 1929 w sprawie Zająca Henocha, osk. z art. 103 ustawy z dnia 15 lipca 1925, poz. 550, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych w Sochaczewie na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 26 października 1928,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 52 i 54 Ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. poz. 550 przez oparcie wniosku o niewinności oskarżonego na błędnej interpretacji rzeczonych przepisów, mianowicie, że art. 52 ma na względzie zarówno osoby fizyczne, jak i osoby prawne, zaś art. 54 dotyczy jedynie przedsiębiorstw, obowiązanych, na zasadzie swych statutów do publicznego ogłaszania sprawozdań, które zaliczone zostały do I-ej i II-ej kategorji i wymienione są w art. 52, pomimo: a) że art. 54 nie mówi wogóle o kategorjach, nakazuje składanie zeznań o obrotach wszystkich, bez względu na wielkość, należących do wymienionych tam przedsiębiorstw zakładów; b) że art. 57 rozróżnia osoby fizyczne i osoby prawne oraz ustala różne organa, obliczające podatek dla każdej z tych dwóch kategoryj przedsiębiorstw; c) że art. 6, art. 53 i ust. 1 art. 56, pod względem przepisów o składaniu zeznań o obrocie, zrównały przedsiębiorstwa osób fizycznych I-ej i II-ej kategorji, z przedsiębiorstwami osób prawnych wszystkich kategoryj, i d) że władze skarbowe, w myśl art. 76, obowiązane są wymierzyć podatek osobie prawnej, prowadzącej z mocy swego statutu księgi handlowe, jedynie na zasadzie tych ksiąg, w braku zaś zeznania o obrocie, Urząd Skarbowy wymiaru podatku uskutecznić nie byłby w stanie;

2) że Urząd Skarbowy oskarżył Zająca Henocha o to, że, jako odpowiedzialny kierownik Spółdzielni Kredytowej „Sochaczewski Wzajemny Kredyt”, zaliczonej do przedsiębiorstw kategorji III-ej, nie złożył zeznania o obrocie tegoż przedsiębiorstwa, a więc o wykroczenie, przewidziane w art. 103 ustawy o państwowym podatku przemysłowym;

3) że sądy obu instancyj merytorycznych uznały w czynie, oskarżonemu Zającowi zarzucanym, brak cech przestępstwa, przewidzianego w art. 103 pomienionej ustawy i wydały wyroki uniewinniające, przy-

czem, jak wynika z uzasadnień zaskarżonego wyroku, sądy oparły wniosek swój o braku cech przestępstwa w czynie oskarżonego, na rozważeniu treści art. 52, 53, 54 i 56 rzeczonej ustawy;

4) że z treści art. 52 i cz. 2 art. 74 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym wynika, że obowiązek składania zeznań o obrocie ciąży na przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych nie w jednakowym stopniu i że od ustawowego obowiązku składania zeznań są wolne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe należące do kategoryj niższych, niż wskazane w ust. 1 i 2 art. 52, i że tem samem obowiązek ten jest uzależniony od kategorji, do której przedsiębiorstwo należy;

5) że art. 52 ustawy nie zawiera żadnych wskazówek, ażeby co do obowiązku składania zeznań zachodziła jakakolwiek różnica pomiędzy przedsiębiorstwami sprawozdawczemi, a nie ulegającemi obowiązkowi publicznego ogłaszania sprawozdań o ich operacjach, lub składania sprawozdań do zatwierdzenia właściwym organom;

6) że, wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej. Urząd Skarbowy, w myśl § 62 Rozporządzenia wykonawczego, w wypadkach niezłożenia przez spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, zeznania o obrocie, władny jest, ustalić obrót, po zasięgnięciu opinji właściwej komisji szacunkowej, na podstawie posiadanych przezeń materjałów;

7) że cz. 2 art. 54 i 57 ustawy dotyczą tylko wskazania, jakim mianowicie władzom skarbowym należy złożyć zeznanie o obrocie i który z tych urzędów jest pierwszą instancją podatkową, ale przepisy te bynajmniej nie ustalają jakiegokolwiek wyjątku z ogólnego przepisu art. 52 w stosunku do przedsiębiorstw sprawozdawczych;

8) że art. 56 ustawy przyrównywa przedsiębiorstwo sprawozdawcze do przedsiębiorstw, wymienionych w ust. 1 i 2 art. 52, notabene, prowadzących prawidłowe księgi handlowe, tylko co do obowiązku wpłacania miesięcznych zaliczek na poczet podatku przemysłowego;

9) że wogóle w ustawie niema przepisu, któryby, w myśl wywodów skargi kasacyjnej, wkładał na przedsiębiorstwa sprawozdawcze, bez wyjątku do jakiej należą kategorji, obowiązek składania zeznań o obrocie i czynił w ten sposób wyjątek z ogólnej reguły art. 52;

10) że, w myśl zasady nulla poena sine lege, Sąd Okręgowy miał podstawy prawne do uniewinnienia oskarżonego Zająca;

na mocy art. 174 U. P. K., skargę kasacyjną Urzędu Skarbowego oddala. Nr. 2771/28.

IV.

Wymiar grzywny za przestępstwa przeciw przepisom o państwowym podatku przemysłowym może się wahać tylko w granicach wskazanych w ustawie o pań. pod. przemysł. wedle uznania sądu i nie ulega złagodzeniu na zasadach art. 53-a K. K.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II z dnia 11 lutego 1929 r. w sprawie Krzyżkiewicza Andrzeja, osk. z art. 98 ustawy z dnia 15 lipca 1925 poz. 550, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Urzędu Skarbowego Podatków i opłat Skarbowych w Busku na wyrok Sądu Okręgowego w Kielcach z dnia 12 października 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 168 U. P. K. art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1925, poz. 550 i art. 9 Ustawy o amnestji z dnia 22 czerwca 1928 r.: a) przez wymierzenie grzywny w wysokości poniżej ustawowego minimum; b) przez zastosowanie amnestji do wykroczenia skarbowego;

2) że Sąd Okręgowy zatwierdził wyrok Sądu Pokoju, mocą którego oskarżony, ze względu na okoliczność, winę jego łagodzące (art. 53-a K. K.), skazany został na grzywnę niższą od przewidzianego w cz. I art. 98 Ustawy z dnia 15 lipca 1928 o państwowym podatku przemysłowym najniższego wymiaru tej kary, a mianowicie trzykrotnej kwoty, nie uiszczonej za świadectwo przemysłowe;

3) że Sąd Najwyższy już wyjaśnił, iż przewidziane w ustawie o państwowym podatku przemysłowym kary pieniężne mają raczej charakter odszkodowania ryczałtowego Państwa, niż kary w ścisłem tego słowa znaczeniu, wobec czego wymiar grzywny może się wahać tylko w granicach, wskazanych w ustawie, jak w danym wypadku, od 3 do 20-krotnej (cz. I art. 98) wedle uznania sądu, i nie ulega złagodzeniu na zasadach art. 53-a K. K. (115/26);

4) że wykroczenie, przewidziane w art. 98 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym, stanowi przestępstwo skarbowe, które, w myśl lit. g. art. 9 Ustawy o amnestji z dnia 22 czerwca 1928 r., poz. 641, z pod działania tejże ustawy jest wyłączone;

na mocy art. 174 i 178 U. P. K., wyrok Sądu Okręgowego w Kielcach z dnia 12 października 1928 r., z powodu obrazy art. 119, 130 (170) i 168 U. P. K. w związku z art. 98 Ustawy o państw. pod. przemysł. i art. 9 Ustawy amnestyjnej z dnia 22 czerwca 1928, w części dotyczącej wymiaru kary i darowania jej na mocy amnestji, uchyla i sprawę, celem ponownego rozpoznania w uchylonej części, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje. Nr. 3065/28.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I MAJ 1929 **Nr. 5**

Od Redakcji.

W związku z rozwojem czasopisma i koniecznością rozszerzenia naszej Administracji dotychczasowy lokal, grzecznościowo udzielony nam przez Towarzystwo Patronatu nad nieletnimi przy ulicy Królewskiej 33 m. 3, stał się niedostateczny. Postanowiliśmy, więc przenieść Redakcję i Administrację do własnej siedziby, co z jednej strony da nam możność sprawniej wywiązywać sie z czynności, związanych z wydawnictwem, a z drugiej ułatwi naszym czytelnikom bezpośredni z nami kontakt.

Odtąd Redakcja i Administracja mieścić się będzie przy ulicy Mokotowsiej w domu Nr. 51, m. 19 i czynna będzie od godz. 9-tej do 13-tej, telefon Nr. 539-09.

Czas i miejsce przyjęć osobistych Redaktora pozostają bez zmiany.

Zarządowi Tow. Patronatu nad nieletnimi za gościnnie udzielone nam pomieszczenie w pierwszych trudnych dla nas chwilach tą drogą składamy serdeczne dzięki.

Prosimy uiścić zaległą przedpłatę.

Zabicie płodu i dzieciobójstwo.

Przestępstwo zabicia płodu ludzkiego i dzięciobójstwo było już wielokrotnie omawiane bardzo szczegółowo w literaturze lekarskiej i prawniczej, częstokroć jednak nasuwa się cały szereg wątpliwości i zagadnień, mających zasadnicze znaczenie przy ustalaniu istotnych cech tych czynów przestępnych, ich kwalifikacji prawnej i: odpowiedzialności karnej winowajców.

Zastanowienie się nad temi kwestjami i wysłuchanie zdania przedstawicieli nauki: medycyny oraz prawników może mieć doniosłe znaczenie, szczególnie w obecnym czasie wielkiej i wysoce poważnej pracy nad stworzeniem nowego polskiego Kodeksu Karnego.

Z treści art. 466 K. K.[1]) wynika, że istota czynu w tym przepisie przewidzianym polega nie na ochronie ciężarnej i jej zdrowia, lecz na ochronie płodu ludzkiego od poczęcia począwszy do chwili, kiedy płód staje się dzieckiem, wiodącem życie samoistne po za łonem matki. Przedmiotem przestępstwa, oczywiście, jest zarodek, t. j. płód poczęty, lecz jeszcze nie urodzony, żyjący nie za pomocą oddychania, lecz krwiobiegiem matki, ściśle związany z jej organizmem, aczkolwiek, mający już życie samoiste w łonie matki.

Ponieważ zabicie płodu ludzkiego stanowi czyn, polegający na pozbawienia życia zarodka ludzkiego, dla bytu przestępstwa należy przedewszystkiem ustalić nie tylko fakt ciąży, lecz i życia zarodka w chwili popełnienia czynu przestępnego.

Z powyższego wynika, że usunięcie nowotworu w postaci np. fibroida, bądź gdy zachodzi t. zw. ciąża pozamaciczna, bądź gdy jajo ludzkie zmarło wskutek pewnych procesów chorobliwych, np. zasiad groniasty lub pęcherzykowy, stanowi czyn niekaralny, albowiem ma charakter dozwolonego i nawet koniecznego zabiegu lekarskiego.

Niekaralna jest również próba spędzenia płodu dokonana na kobiecie, która nie jest brzemienna (przy t. zw. ciąży urojonej). Tylko judykatura niemiecka, stojąca na gruncie subjektywizmu i uznająca karalność usiłowania dokonanego na przedmiocie, nie nadającym się do popełnienia przestępstwa, wypowiedziała się za karalnością próby spędzenia płodu, dokonanego na kobiecie, nie będącej w ciąży[2]).

Zniszczenie płodu może nastąpić przez działanie umyślne i przez nieostrożne.

Spowodowanie poronienia przez nieostrożność jest niekaralne, a to z powodu niemożności ustalenia przyczynowego związku pomiędzy jakąbądź niedbałością winowajcy i faktem poronienia.

Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej w takich wypadkach winowajcy byłoby niedopuszczalnem wtargnięciem w życie prywatne człowieka.

Niedopuszczalne byłoby karanie za niezastosowanie się ciężarnej do pewnych przepisów lekarskich, jak np. nieużywanie gorącej kąpieli, niewystrzeganie się wysiłku fizycznego i t. p., gdyby zostało ustalone, że niewykonanie tych przepisów spowodowało poronienie.

---

1) Komentarz ustawodawczy Tagancewa, str. 627 p. 3.

2) Wachter „Gerichtssaal z r. 1878".

Oczywiście nie można uznać za czyn karalny faktu, gdy lekarz zaleci pacjentce ciężarnej, chorej na jakąś chorobę, pewien środek, który wskutek zbiegu nieprzewidzianych okoliczności, wywołał kurcze macicy, a później poronienie. Wyjątek pod tym względem stanowi przepis Kodeksu Karnego z r. 1903, zawarty w art. 469, który grozi karą więzienia od 1 roku do lat 3 (d. p.) za spowodowanie poronienia działaniem gwałtownem, dokonanem świadomie na kobiecie brzemiennej, chociażby winowajca nie miał na celu wywołania poronienia.

Kodeks Karny przewiduje karalność tylko dokonanego przestępstwa spędzenia płodu. Usiłowanie nie jest karalne, albowiem zachodzi wielka trudność stwierdzenia popełnienia tego przestępstwa w wypadkach, gdy usiłowanie dokonania poronienia nie daje żadnych wyników konkretnych.

Zdaniem znanego niemieckiego prawnika Mittermayer'a[3]) przyczyną niekaralności usiłowania spędzenia płodu jest trudność określenia, jakie środki mogą służyć do spędzenia płodu, oraz trudność odróżnienia niekaralnego przygotowania od usiłowania oraz rzadka możność wysnucia odpowiedniego wniosku, co do istnienia zamiaru przestępnego. Ponadto karalność usiłowania byłaby połączona z poddawaniem wielu kobiet bardzo przykrym i uciążliwym badaniom.

Wyjątek stanowi cz. 3 art. 466 K. K. z r. 1903, na mocy której usiłowanie spędzenia płodu, bez zgody kobiety brzemiennej, jako zbrodnia, w myśl ogólnych zasad, ulega karze. Odpowiedzialność za zabicie płodu, oczywiście, ustaje, skoro było dokonane na mocy orzeczenia lekarskiego, celem uratowania życia matki, jak np., z powodu stanu zdrowia brzemiennej wskutek trwałych wymiotów, przy wąskiej miednicy, rzucawce, gruźlicy, chorobach nerek i t. p., bądź gdy w naturalny sposób kobieta urodzić nie może i lekarz zdecyduje, iż konieczna jest perforacja, t. j. zabicie płodu w łonie matki i wyjmowanie go częściami.

W tem miejscu należy zaznaczyć, iż w wypadkach, kiedy chodzi o działanie w przestępnym zamiarze spędzenia płodu, czyli umyślnego zniszczenia zarodku ludzkiego, nie może być zastosowany art. 196 Kod. Kar. z r. 1903. Przepis ten bowiem przewiduje przestępstwo swego rodzaju, którego podmiotem może być tylko akuszerka i które polega bądź na niewezwaniu lekarza do położnicy w wypadkach, wskazanych przez ustawę, bądź też na wywołaniu porodu przedwczesnego, nie w celu jednak umyślnego zniszczenia płodu i bez udziału woli przestępnej, lecz wtedy, gdy przerwanie ciąży, ze względu na stan zdrowia matki, było wskazane, odnośny zaś zabieg, np. perforację, powinien był dokonać lekarz[4]).

W razie nieobecności lekarza, gdy zwłoka w czasie mogłaby narazić na niebezpieczeństwo, akuszerka, w myśl art. 120 ustawy lekarskiej, powinna zaprosić na naradę jeszcze drugą doświadczoną akuszerkę.

Zabójstwo przez matkę dziecka spłodzonego po za małżeństwem przy jego urodzeniu przewiduje art. 461 K. K. i karze winowajczynię zamknięciem w więzieniu od 1 roku do lat 6 (d. p.). Zabójstwo więc

---

3) Der Versuch des Verbrechens der Abtreibung des Leibesfrucht".

4) Komentarz ustawodawczy, Tagancew, str. 364—365.

dziecka ślubnego lub nieślubnego, lecz nie przy jego urodzeniu stanowi zbrodnię, przewidzianą w art. 455 K. K.

Przy stosowaniu tego przepisu nasuwa się cały szereg zasadniczych zagadnień.

Przedewszystkiem w praktyce sądowej często zachodzi potrzeba ustalenia, czy w danym wypadku było zabicie płodu czy też dzieciobójstwo.

Według komentarza ustawodawczego do Kodeksu Karnego z roku 1903, granicą, która dzieli dzieciobójstwo od spędzenia płodu, jest samoistne życie dziecka po oddzieleniu się od łona matki, a przeto jako zabójstwo należy uważać spowodowanie śmierci dziecka od momentu, gdy zaczęło ono oddychać, t. j., samoistnie żyć, natomiast zabicie dziecka, które jeszcze nie zaczęło oddychać, nawet gdyby już opuściło drogi rodne matki i wyszło już z łona matki, lecz pępowina nie została jeszcze przerwana, należy uważać jako spędzenie płodu.

Wątpliwym byłby wypadek, gdy, po przecięciu lub oderwaniu pępowiny, oddychanie jeszcze nie nastąpiło, jak np., kiedy dziecko znajduje się w stanie t. zw. pozornej śmierci. Taki stan należy uznać, oczywiście, za życie samoistne pozałonowe, a przeto zamach skierowany na życie w tym wypadku, stanowi zabójstwo, nie zaś zniszczenie płodu[5]).

Na mocy art. 461 K. K., matka winna zabójstwa swego dziecka spłodzonego poza małżeństwem, przy jego urodzeniu będzie karana zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do lat 6 (d. p.).

Zabójstwo ślubnego dizecka, bądź nieślubnego dokonane nie przy połogu przez matkę stanowi, oczywiście, zbrodnię; stosunki i warunki, zmniejszające odpowiedzialność karną matki, nie mogą w myśl art. 51 K. K. wpływać na odpowiedzialność współoskarżonych.

Ustawodawca, stosując złagodzenie kary w przypadkach dzieciobójstwa, miał na względzie: a) stan psychiczny, wywołany przez sam proces porodu i b) warunki, w jakich się znajduje matka nieślubnego dziecka, a mianowicie grożące jej zniesławienie, nędza, utrata pracy i zarobku i t. d., ponadto nieraz przygnębiająco działa na matkę sama myśl o losie nieślubnego dziecka, bez winy winnego.

Wobec powyższego należy zastanowić się nad tem, jak należy rozumieć wyraz umieszczony w art. 461 K. K. „przy urodzeniu dziecka".

Niektóre ustawodawstwa, jak np., kodeks bawarski określają ten termin trwania afektu patologicznego do 3 dni, saski i badeński do 24 godzin od chwili urodzenia dziecka. Judykatura francuska ogranicza ten czas też do 3 dni[6]). Większość jednak ustawodawstw nie ustala ściśle granicy czasu popełnienia dzieciobójstwa, albowiem objawy natury psychicznej matki ,towarzyszące porodowi, mają charakter indywidualny, uzależniony od różnych warunków o charakterze fizjologicznym i psychicznym, a przeto pozostawiaja rozstrzygniecie kwestji, czy dzieciobójstwo zostało popełnione „przy urodzeniu dziecka" sądowi wyrokującemu.

Profesor Grzywo-Dąbrowski, opierając się na własnych obser-

---

5) Komentarz ustawodawczy, Tagancew, str. 621.

6) On ne peut considérer comme infanticide le meurtre d'un infant qui a vécu kult jours (Cos. 14 avril 1837 S. 37 I. 358).

wacjach oraz na opinji szeregu powag naukowych w dziedzinie medycyny sądowej[7]), przychodzi do wniosku, że normalnie odbywające się czynności porodowe u kobiety normalnej pod względem psychicznym nie powodują tego rodzaju zmian i zaburzeń psychicznych, które by mogły wywołać stan zamroczenia, uniemożliwiający jej rozumienie istoty popełnionych czynów, względnie kierowanie swymi czynami. Natomiast w wypadkach, gdy rodząca pod względem psychicznym jest usposobienia psychopatycznego, wtedy odporność na czynności porodowe (bóle i t. p.), jest w znacznym stopniu zmniejszona i może spowodować utratę panowania nad sobą, wywołać stan podniecenia, graniczący z afektem patologicznym, znoszącym zdolność kierowania swymi uczuciami i czynami.

Inaczej przedstawia się stan kobiety rodzącej potajemnie. Przedewszystkiem odbywa ona poród bez pomocy postronnej, przeważnie w warunkach bardzo ciężkich, a przeto stan psychiczny jest zawsze nienormalny. Ponadto w tych wypadkach mają poważne znaczenie czynniki psychologiczne. Kobieta rodząca potajemnie, oczywiście, obawia się, że straci swój zarobek, będzie zmuszona cierpieć nędzę, upadnie w oczach otoczenia, gdyż nieślubny poród naogół traktowany jest surowo przez społeczeństwo. Jednak, gdy ten stan wywołany procesem porodowym ustał i matka wróci do stanu normalnego, tem samem należy uznać, że odpadły te szczególne okoliczności łagodzące i zabójstwo dziecka nieślubnego wychodzi już poza granice spełnionego przy porodzie.

Pozostaje jeszcze ten drugi czynnik psychiczny i obawa zniesławienia, nędzy, utraty stanowiska, obawa o los dziecka i t. p.

Sąd wyrokujący, naszem zdaniem, nie może pominąć tych okoliczności przy wyrokowaniu i dlatego ustawodawstwa, nie określające granicy czasu dokonania dzieciobójstwa, wychodzą z prawidłowego założenia, że stan psychiczny matki, warunkujący dzieciobójstwo, jest rzeczą indywidualną, zależną od różnych warunków. Określenie czasu przy urodzeniu pozostawiają sędziemu w każdym poszczególnym wypadku do swobodnego uznania.

Takie są przepisy prawa według obowiązującego kodeksu karnego, które jednak nie mogą nadążyć za życiem, które znajduje się ciągle pod wpływem różnych warunków, przeważnie społecznych i ekonomicznych.

Zdrowe uczucie radości, jakiego doświadczają rodzice przy urodzeniu się dziecka, bywa, niestety omroczone w obecnym czasie skomplikowanemi wymaganiami, które dzisiejszemu człowiekowi stawia życie.

Człowiek współczesny dąży do uregulowania sprawy rozmnożenia się, gdyż warunki życiowe często zniewalają go do tego.

Sztuczne poronienia uznają nawet najbardziej etyczne, religijne i przywiązane do życia rodzinnego kobiety za rzecz zwykłą i dopuszczalną. Nie poczytują one za coś karygodnego uciekanie się do wszelkich środków, aby tylko uniknąć ciąży. Całkiem otwarcie zwracają się do lekarzy o poradę w kwestji odwrócenia następstw ciąży.

Hoche w swojej pracy „Der Kampf gegen die Abtreibungsseuche" r. 1927, przychodzi do wniosku, że takie zapatrywanie się na sztuczne

---

7) „Dzieciobójstwo", r. 1927.

poronienie wynikło na gruncie rozpowszechnionego przekonania, iż w tych wypadkach wcale nie chodzi o przerwanie istnienia istoty żyjącej, albowiem wszystko tu jest dopiero w fazie możliwości nie zaś rzeczywistości konkretnej.

Sprawy o sztucznych poronieniach dochodzą bardzo rzadko do sądu, chyba, że wynikiem operacji, była śmierć kobiety ciężarnej lub ciężka choroba, wymagająca leczenia klinicznego.

Olbrzymia liczba szczęśliwie się kończących zabiegów poronieniowych uchodzi całkiem bezkarnie.

Przyczyny wzrastającej coraz ilości przestępstw spędzenia płodu i dzeiciobójstwa zależą przeważnie od warunków współczesnego życia. Szerokie sfery nawet wykształconych warstw krajów najbardziej kulturalnych, nie potępiają całkiem zabicia płodu, przeto należy przyjść do wniosku, że kary we współczesnych ustawodawstwach przewidziane za spędzenie płodu są niewspółmierne z oceną etyczną ogółu tego rodzaju przestępstw. Przepisy ustaw karnych, dotyczące spędzania płodu, nabierają charakteru norm, nie mających należytego zastosowania w życiu, odgrywają nawet ze stanawiska prewencji generalnej rolę bardzo niewielką.

Głównym motywem ich wprowadzenia były przeważnie względy populacyjne. Konsekwentnie idac w tym kierunku, ustawodawstwa powinny były wprowadzić również karalność wszelkich środków, zabezpieczających od zajścia i ciąży; tymczasem, jak wiadomo, tak nie jest. Nasz Kodeks Karny uznaje dzieciobójstwo za uprzywilejowane, jeżeli zostało popełnione w stosunku do dziecka nieślubnego i przy jego urodzeniu. Wyżej przytoczyliśmy uzasadnienia tego złagodzenia kary. Należy jednak zaznaczyć, że identyczne warunki mogą zachodzić i w razie zabójstwa dziecka ślubnego, albowiem sam proces porodowy, przy warunkach normalnych może, jak stwierdzają lekarze, wywołać stan afektu patologicznego, ponadto kobieta zamężna opuszczona przez małżonka, lub pod wpływem rozpaczy, z nędzy i t . d. może znajdować się w takmże stanie psychicznym jak i nieślubna matka, a przeto i względem niej, przy istnieniu powyższych warunków, należałoby, naszem zdaniem, zastosować karę, przewidzianą w art. 461 K. K.

Powstaje jeszcze bardzo poważne pytanie, co do sposobów walki z dzieciobójstwem i spędzaniem płodu. Można zgóry powiedzieć, że represje karne nawet najbardziej surowe, nie są w stanie położyć tamy temu wielkiemu złu

Kara, jako pierwiastek zemsty i odwetu za dokonany czyn przestępny nie osiąga celu, gdyż państwo zawsze powinno mieć na względzie zasady obrony społecznej z jej środkami ochronnemi.

Podrzucenie niemowląt stanowi jeden z najczęściej stosowanych przez matki sposobów do pozbycia się opieki nad dzieckiem i zrzucenia ciążących z tego tytułu na niej obowiązków.

Już prawo rzymskie zawierało przepis karny za występne porzucenie bez opieki dzieci (expositio). Owa jednak odpowiedzialność karną groziła tylko za porzucenie w miejscach odludnych, jako niemal zawsze kończące się śmiercią porzuconych niemowląt; natomiast nie dotyczyło porzucenia w miejscach publicznych, które pociągało za sobą jedynie

skutki cywilne w postaci pozbawienia sprawcy władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej nad porzuconym.

W średniowieczu opiekę nad podrzutkami objął Kościół rzymsko-katolicki, który, dbając o ich los, budował dla nich liczne domy wychowawcze i ochronki oraz starał się w drodze prawodawczej o uregulowanie ich stanowiska społecznego.

By ulżyć płynącym stąd ciężarom gmin, państwa europejskie wstępują na drogę represji karnej przeciw bezkarnemu ongi podrzucaniu dzieci w miejscach publicznych, a jednocześnie poczynają znikać tak liczne poprzednio żłobki do porzucania niemowląt i topnieje liczba wychowawczych.

Prawodawstwo tedy i teorja rozróżniają w tym okresie dwie zasadnicze podstawy przestępnego porzucenia dziecka: porzucenie w miejscu odludnem, nie dającem widoków odnalezienia porzuconego przez inne osoby karane surowiej, — i porzucenie w miejscu ożywionem lub w miejscu, w którem istniało prawdopodobieństwo odnalezienia, łagodniejszą zagrożone karą. Podział ten utrzymał się w pokażnej liczbie ustaw karnych do dziś dnia obowiązujących (art. 489 — 490 K. K. z r. 1903; austrjacki § 149 — 151, francuski art. 349).

Polepszenie bytu ekonomicznego kobiet pracujących, zabezpieczenie im zachowania pracy i zarobku w okresie porodu oraz umożliwienie im umieszczenia dzieci w domach wychowawczych i ochronkach odpowiednio urządzonych, naszem zdaniem, byłoby jedynym racjonalnym sposobem walki z dzieciobójstwem, przepisy zaś karne, dotyczące porzucenia dzieci bez opieki, miały by zastosowanie chyba w bardzo rzedkich, wyjątkowych wypadkach.

Stanisław Czerwiński.

——o:o——

Pełnomocnicy w procesie cywilnym w świetle Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych.

Adwokat Ludwik Domański w artykule, zamieszczonym w Nr. 3—4 „Palestry" (marzec-kwiecień), przeprowadził tezę, że w związku z art. 297 Prawa o ustroju sądów powszechnych dotychczasowo obowiązujące przepisy o pełnomocnikach w procesie cywilnym, zawarte w art. 389 Ust. o urządzeniu instytucyj sądowych w 1864 r., utraciły swą moc, i że odtąd w charakterze pełnomocnika strony może występować jedynie adwokat lub obrońca sądowy. Tezę tę adw. Domański wywiódł stąd, iż przepis art. 297 Ust. uchylił rzekomo całą ustawę o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. z wyjątkiem art. 548—555. Jak wiadomo, art. 389 tej ustawy zezwala stronom udzielać pełnomocnictwa do prowadzenia spraw sądowych: rodzicom, wspómałżonkom, dzieciom oraz osobom, mającym łączną z mocodawcą sprawę lub sprawującym na mocy pełnomocnictwa zarząd majątków albo interesów strony.

Wślad za ustaloną przez adw. Domańskiego tezą poszła już nawet praktyka sądowa.

Zdaniem naszem jednak teza powyższa jest błędna i wypływa z niedostatecznego wczucia się w cytowany art. 297 prawa o ustroju sądów powszechnych.

Art. 297 brzmi jak następuje: § 1. Z dniem wejścia w życie prawa o ustroju S. P. tracą moc wszystkie przepisy dotychczasowe, *dotyczące przedmiotów, unormowanych w niniejszem prawie*"..., a § 2 tegoż artykułu opiewa: „przepisy, dotyczące przedmiotów, przekazanych w niniejszem prawie do unormowania w drodze rozporządzenia, choćby były objęte ustawami, uchylonemi *w myśl § 1*, tracą moc z dniem wejścia w życie tych rozporządzeń!"

Z powyższego należy wysnuć następujące wnioski: przepisy końcowe Prawa o ustroju sądów powszechnych (art. 297) rozróżniają dwojakiego rodzaju przedmioty:

1) unormowane ustawą ustrojową i

2) nieunormowane ustawą ustrojową, z pośród zaś tych ostatnich rozróżniają znów przedmioty:

a) przekazane do unormowania w drodze rozporządzenia, takiem jest np. postanowienie art. 268 o biegłych i tłumaczach sądowych;

b) nie przekazane do unormowania w drodze rozporządzenia.

Jeżeli chodzi o pierwszą kategorję przedmiotów, to cz. I § art. 297 mówi o utracie bezwzględnej mocy prawnej przepisów dotychczasowych, dotyczących przedmiotów, unormowanych ustawą ustrojową. Jest to norma ogólna, z punktu widzenia której należy rozpoznawać dalsze postanowienia tegoż art. 297. To też druga część tego artykułu należy rozumieć w ten sposób, iż z dotychczas obowiązujących ustaw uchylone mają być tylko przepisy, dotyczące przedmiotów unormowanych w Prawie o ustroju sądownictwa, a contrario zaś przepisy, dotyczące przedmiotów nie unormowanych, pozostają w mocy. Mylnym natomiast byłby wniosek, że jeżeli chodzi o ustawę o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r., uchyla się cała ta ustawa z wyjątkiem art. 548—555. Artykuły te, jak wiadomo, dotyczą urządzeń hipotecznych. Sprawa zaś urządzeń hipotecznych jest jednym z przedmiotów, bądź co bądź, unormowanych w Prawie o ustroju sądów powszechnych, które w art. 271 pozostawia w mocy dotychczasowe przepisy. Stąd też zaszła potrzeba uczynienia wzmianki o pozostawieniu w mocy tych artykułów, inaczej bowiem, wobec utraty mocy prawnej przepisów dawnych ustaw, dotyczących przedmiotów unormowanych w prawie ustrojowem, powstałaby luka, czego, oczywiście, ustawodawca nie miał na myśli.

Co do przedmiotów, nieunormowanych prawem ustrojowem, to § 2 art. 297 odnośnie do przedmiotów, przekazanych do unormowania w drodze rozporządzenia, ogranicza ważność odnośnych przepisów dotychczasowych ustaw do czasu wydania tych rozporządzeń. Nie trzeba przytem zrażać się wyrażeniem, zamieszczonem w § 2: „ustawami uchylonemi *w myśl § 1*" i wyrażenie to, oceniając z punktu widzenia normy ogólnej, zawartej w części I § 1, należy rozumieć w sposób następujący: „ustawami, uchylonemi w częściach, dotyczących przedmiotów, unormowanych w prawie ustrojowem". Na takie tłumaczenie wskazuje samo wyrażenie: „w myśl § 1", gdyby bowiem ustawodawca uważał

ustawy te za całkowicie uchylone, to użyłby z pewnością wyrażenia: „ustawami, uchylonemi przepisem art. § 1”, lub „uchylonemi w poprzednim § 1”, albo wprost „ustawami uchylonemi” bez dodatku „w myśl § 1”.

Z powyższego wynika, że jeżeli chodzi o przedmioty nieunormowane prawem ustrojowem, i nie przekazane do unormowania w drodze rozporządzeń, to odnośne przepisy dotychczasowych ustaw obowiązują nadal bez ograniczenia. Jest to wniosek, który zgodnie z logiką należy nieodwołalnie wysnuć. Za tem przemawia również ratio legis, nie może bowiem w prawodawstwie istnieć luka i tej z pewnością prawodawca nie chciał pozostawić.

Co do interesującej nas bezpośrednio sprawy pełnomocnictw w procesie cywilnym, to wniosek o pozostawieniu w mocy dotychczasowych przepisów nadto wysnuwa się z pozostawienia nadal w mocy art. 44 U. P. C., traktującego w tej kwestji w swej części II: „Pełnomocnikami w sądach pokoju, oprócz adwokatów przysięgłych, mogą być obrońcy prywatni; osoby zaś obce tylko w wypadkach i na zasadach, wskazanych w organizacji sądownictwa”. Gdyby ustawodawca istotnie zamierzał uchylić przepis art. 389 Ustawy o urządzeniu sądownictwa z 1864 roku, to uchylając inne artykuły U. P. C., z pewnością uchyliłby i cz. II art. 44. Nie uczynił tego jednak, a więc przepis ten nadal obowiązuje.

Nadto ustawodawca nie uchylił wcale tych artykułów Procedury cywilnej, obowiązującej na ziemiach b. zaboru austrjackiego i niemieckiego, które traktują o pełnomocnikach nieadwokatach.

§ 29 P. C. opiewa: „O ile zastępstwo adwokackie nie jest nakaznane, a przedmiot sporu w pieniądzach lub pod względem wartości pieniężnej nie przekracza sumy 500 zł., wolno ustanowić pełnomocnikiem każdą własnowolną osobę płci męskiej” prócz miejscowości, gdzie mają siedzibę dwaj adwokaci conajmniej. Przepis art. 297 § 1 p. 23 cz. II nawet rozszerzył dopuszczalność wyznaczania pełnomocnikami osób prywatnych na powództwa do 1000 zł. Również § 79 U. P. C., obowiązującej na ziemiach zachodnich R. P. zezwala na wyznaczenie pełnomocników z pośród osób prywatnych: „O ile zastępstwo adwokackie nie jest nakazane, strony mogą prowadzić spór same albo przez pełnomocnika, którym może być każda osoba, mająca zdolność procesową”. I ten przepis również nie jest uchylony.

Oba zaś te przepisy w stosunku do Ustawy o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. do zastępstwa procesowego upoważniają znacznie szerszy zastęp osób.

Czyż można więc, choćby na chwilę przypuścić, iż ustawodawca, wprowadzając ustawę ustrojową, unifikacyjną, chciał dla dzielnicy porosyjskiej wprowadzić jakieś ograniczenia? Mniemamy, że takich wniosków czynić nie należy.

Musimy jednak stwierdzić lojalnie, że nie idzie na rękę naszej interpretacji Okólnik Ministra Sprawiedliwości z 29/IX 1928 roku Nr. 1422/I U/28, ogłoszony w Nr. 19 „Dziennika Urzędowego”, zawierający obok streszczenia referatu prok. Kuczyńskiego, t. zw. tezy, wyjaśniające prawo o ustroju sądów powszechnych.

Z tezy pod art. 297 wynikałoby, że istotnie, jeżeli chodzi o in-

teresującą nas kwestję, (art. 389 Ust. o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 roku), to Prawo o ustroju sądownictwa uchyla moc prawną tego przepisu. Ale, wszak tezy owe są wynikiem dyskusji, przeprowadzonej na zjeździe prezesów i prokuratorów apelacyjnych z udziałem Ministra i Wiceministra oraz wyższych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, odbytym w dniach 28 do 30 września 1928 r. w Warszawie nad referatem prokuratora przy S. Najw. — Kuczyńskiego.

Ponieważ jednak w zjeździe brali udział przeważnie przedstawiciele kryminalistyki, łatwo mogło powstać pewne zmajoryzowanie zagadnień cywilistycznych, wyłaniających się w związku z praktycznem stosowaniem nowego Prawa o ustroju sądów powszechnych, a wślad za tem pewna luka.

Z dwojga złego przyjmijmy raczej, że luka istnieje w tezach, nie zaś w prawie, które faktycznie luki tej nie zawiera.

A teraz co do mocy prawnej tez, zawartych w okólniku P. Ministra Sprawiedliwości.

Obowiązującą jest przedewszystkiem sama ustawa, wiążące zaś znaczenie mają wyłuszczone w referacie p. Prokuratora Kuczyńskiego motywy ustawodawcze. Te natomiast interpretacji, pomieszczonej w tezie do art. 297, nie zawierają. Tezy, oczywiście, za interpretację autentyczną uchodzić nie mogą.

To też dla sędziów, których obowiązuje prawo i tylko prawo, tezy okólnika pozostaną jedynie wynikiem konferencji, którym są istotnie, i niczem nadto.

Na zakończenie dodamy, że wobec toczącej się dyskusji w Komisji Sejmowej nad Prawem o ustroju sądów powszechnych, kwestję powyższą należałoby wziąć pod rozwagę i przez umieszczenie określonej normy w poprawianej ustawie ustrojowej przeciąć i usunąć na zawsze powstające wątpliwości.

Edward Wolff.

——o:o——

Sejm a Sądy.

W Nr. 3 „Głosu Sądownictwa" zdaliśmy czytelnikom sprawę ze stanowiska, jakie Sejm zajął w stosunku do sędziów w związku z Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. o ustroju sądów powszechnych. Stanowisko to było, że tak rzecz można, obronne, a znalazło swój wyraz nie tylko w krytycznem ustosunkowaniu się większości sejmowej do zawieszenia nieusuwalności sędziów, lecz i w uchwaleniu wezwania do Rządu, aby wniósł projekt ustawy o zwiększeniu uposażenia sędziów i prokuratorów. Ponieważ w tego rodzaju postawieniu sprawy w Sejmie bezsprzecznie możnaby widzieć „przychylny" stosunek posłów do wymiaru sprawiedliwości, nie od rzeczy tedy będzie zaznajomienie czytelników ze stosunkiem poprzednich sejmów do sądów. Stosunek ten znalazł swój wyraz przy rozpatrywaniu: 1) kwestji uposażenia sędziów i prokuratorów i 2) nagłych wniosków, co do toczących się spraw karnych i wyroków sądowych. Najciekawszą jest ta druga kwestja, ponieważ na tle jej powstać może wątpliwość, czy posłowie liczyli się z prze-

pisem art. 2 Konstytucji o podziale władz i z brakiem uprawnień na rzecz Sejmu do ingerencji w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości (art. 77 Konst.). Przeglądając druki sejmowe, poczynając od r. 1920, znajdujemy wśród nich druk Nr. 2340, zawierający wniosek nagły „w sprawie konieczności umorzenia śledztwa przeciwko redaktorowi „Narodu", z d. 3 grudnia 1920 r. Wniosek ten projektuje wezwanie „Rządu, a w szczególności P. Ministra Sprawiedliwości", ażeby „jako prokurator generalny Rzp., umorzył dalsze śledztwo przeciwko redaktorowi „Narodu". Jeżeli zważyć, że śledztwo było wówczas w rękach *sędziego śledczego*, i że wniosek pomiędzy innymi podpisali i adwokaci (aczkolwiek z austrjackiego zaboru), to zgłoszenie tego rodzaju wniosku, sprzecznego zarówno z podziałem władz, jak i z przepisami procedury karnej, należy uważać za krzyczący dowód pomieszania pojęć.

Również przejawem tego pomieszania pojęć był wniosek nagły z d. 17 lutego 1922 r. „w sprawie nieuzasadnionego stosowania przez władze sądowe aresztu śleczego i w sprawie przedłużania aresztu sledczego", pod którym znowu figurują nazwiska adwokatów. Narzekania na to, że „areszt śledczy jest przedłużany przez władze sądowe w sposób niczem nieuzasadniony", pochodziły bezsprzecznie od osób zainteresowanych, które snać nie mogąc uzyskać nic na drodze prawnej i jedynie w tych razach dopuszczalnej, uciekały się do pomocy posłów, działających w tej mierze bezkrytycznie, bo bez znajomości akt sprawy, jako im niedostępnych. Wystąpienie to zakończone zostało wyjątkowo prawnym wnioskiem wezwania Ministra Sprawiedliwości, aby złożył Sejmowi „sprawozdanie o sposobie stosowania przez sądy aresztu śledczego". Wniosek, że tak powiem, platoniczny, czy też celowo demonstracyjny, skoro w ślad za nim nie poszedł projekt *ustawy*, ograniczającej sądy w kwestji stosowania aresztu zapobiegawczego. Ciekawy jest wniosek posłów „Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego" z d. 22 marca 1923 r., dotyczący „niestosowania się władz sądowych do obowiązujących praw o serwitutach leśnych" w ordynacji Zamoyskich. Zawiera on, ni mniej ni więcej, tylko wykładnię art. 624 K. K. i twierdzenie, że włościanie-serwitanci są *współwłaścicielami* lasu, a więc za przekroczenia praw serwitutowych mogą odpowiadać tylko cywilnie! Autorzy wniosku zaproponowali Sejmowi uchwalenie wezwania, aby Ministerstwo Sprawiedliwości „wyjaśniło podwładnym władzom sądowym, aby nie zastosowywać w wypadkach naruszenia praw służebności przez włościan artykułu K. K."! Risum teneatis amici!

Te i tym podobne przykłady, — a było ich więcej — szczęśliwie należą już do przeszłości, w ostatnich bowiem latach z tego rodzaju „kwiatkami" wystąpień poselskich już się nie spotykamy.

Kwestja uposażenia sędziów i prokuratorów w swoim historycznym przebiegu przedstawia się w sposób następujący.

W d. 12 maja 1920 r. do Sejmu Ustawodawczego wniesiony został projekt ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, który rozpatrzyła Komisja Skarbowo-budżetowa i wnioski swe przedstawiła Sejmowi w d. 7 lipca 1920 r. Zachowując sposób podziału na grupy uposażenia, Komisja podniosła płacę zasadniczą z 2000 mk. miesięcznie do 2400, wprowadziła w grupie IV dodatek starszeństwa za 9 lat służby (5100 mk.), w grupie zaś I i II dodatki starszeństwa za 21 lat służby,

uwzględniła pasierbów przy zaliczaniu do grup dodatku drożyźnianego, zwiększyła ten dodatek, zwiększyła dodatki za kierownictwo dla Pierwszego Prezesa Sądu Najw. (z 25 proc. na 30 proc.), dla prezesów sądów apelacyjnych, prezesów sądów okręgowych i kierowników sądów okręgowych karnych w Krakowie i Lwowie (z 20 proc. na 25 proc.), unormowała uposażenie aplikantów (którym projekt ministerjalny przyznawał tylko „stypendja") i przyznała prawo do połowy uposażenia w razie objęcia stanowiska przed 16 dniem miesiąca. Pozatem komisja wliczyła do wysługi lat czas, spędzony w „niepodległościowych formacjach wojskowych polskich" od sierpnia 1914 „na obszarach Polski i zagranicą" oraz służbę administracyjną w państwach zaborczych dla członków Izby IV Sądu Najw. (Trybunał Admin.).

W tem miejscu nie od rzeczy będzie przytoczenie z „motywów" Ministerstwa Sprawiedliwości jednego ustępu, dotyczącego uposażenia sędziów i prokuratorów. Głosi on, że „najlepiej ułożone, a do tego celu zmierzające przepisy nie zapewniają sędziom niezawisłości, jeżeli sędziowie nie będą niezależni pod względem materjalnym w codziennem tego słowa rozumieniu; ponieważ trudno liczyć na to, iż szeregi sędziów zapełnią „się ludźmi majętnymi, których nęcić będzie ku temu szczytność zawodu; stwierdzić trzeba, że zupełną niezawisłość dać może stanowi sędziowskiemu tylko należyte uposażenie ze strony państwa; leży to należyte uposażenie sędziów przedewszystkiem w interesie społeczeństwa, które o bezwzględnej niezależności i bezstronności swych sędziów przekonane być powinno"...

Po uchwaleniu ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów w dniu 13 lipca 1920 r. (Dz. Ust. poz. 436), już w następnym roku zaszła konieczność jej nowelizacji w kierunku podniesienia tego uposażenia. To też w d. 13 maja 1921 r. poseł Marek i inni zgłosili wniosek nagły, zmierzający ku powiększeniu dodatku drożyźnianego, z cofnięciem go do 1 stycznia 1921 r. Rozpatrująca ten wniosek Komisja skarbowo-budżetowa Sejmu podkreśliła, że „z racji wadliwej konstrukcji ustawy na tle dodatku drożyźnianego uposażenie sędziów stale się obniżało w stosunku do uposażenia urzędników państwowych od czasu pierwszego podwyższenia mnożnika", i projekt posła Marka uchwaliła z pewnemi zmianami i uzupełnieniami (na korzyść sędziów nieprawników i aplikantów), wzywając Rząd, aby „przedłożył projekt koniecznych zmian w ustawach o uposażeniu wszelkich funkcjonarjuszów państwowych w kierunku rewizji absolutnych cyfr ustalonych w ustawach".

Powyższa nowela do ustawy w r. 1920 została uchwalona w d. 23 VI 1921 (Dz. Ust. poz. 231). W d. 27 lutego 1922 r. przez ówczesnego Ministra Sprawiedliwości, ś. p. Br. Sobolewskiego, został wniesiony nowy projet ustawy o uposażeniu, jako jedna całość. Zmierzał on do poprawienia uposażenia sędziów i prokuratorów, utrzymując w dalszym ciągu założenie ustawy z r. 1920, że „wysokość" uposażenia sędziów i prokuratorów, ze względu na szczególną jakość i doniosłość funkcji przez nich spełnianych, nie może być mierzona miarą, stosowaną do urzędników państwowych, ale, że, przeciwnie, względnie wyższe uposażenie sędziów i prokuratorów powinno być usprawiedliwione rodzajem zadań, do których spełnienia funkcjonarjusze ci są powołani". Motywy do noweli zawierały tablicę porównawczą uposażenia sędziów i proku-

ratorów z jednej, a urzędników z drugiej strony, z której widać, że skutkiem przyznania urzędnikom dodatków ze kierownictwo, uposażenie sędziów i prokuratorów spadło poniżej uposażenia urzędników V i IV stopnia służbowego. W stosunku do sędziów Sądu Najwyższego różnica ta wyraziła się w kwocie przeszło 18.000 mk. Wskazując na to, że uposażenie sędziego w I grupie miało odpowiadać uposażeniu urzędnika V-b kategorji płacy, w II grupie — V-a kat., w III grupie — IV kat. i IV grupie — III kat. płacy, motywy Ministerstwa Sprawiedliwości podkreślały, że skutkiem wprowadzenia dla urzędników dodatków za kierownictwo, dodatków reprezentacyjnych oraz dodatków za studja wyższe, nastąpiło dalsze obniżenie się uposażenia sędziów i prokuratorów". Ten niekorzystny dla sędziów i prokuratorów stan rzeczy — głoszą motywy — wymaga poprawy, bo dzisiaj chodzi już nie rozkwit polskiego sądownictwa, o uchronienie tego sądownictwa przed przesileniem, ale wręcz z zapobieżenie grożącemu mu katastrofalnemu rozpadnięciu się". W dalszym ciągu motywy zawierają znamienne cyfry, co do nieobsadzonych etatów na r. 1922 i ilości aplikantów, chętnych (pozornie) do objęcia stanowiska w sądownictwie. W b. zaborze rosyjskim było nieobsadzonych etatów 18 proc., w b. zaborze austrjackim 20 proc. i w b. zaborze pruskim — 28 proc. Z pośród 79 aplikantów, których przyjęto w początkach 1922 r. w apelacji warszawskiej, tylko 25 wyraziło chęć pozostania w sądownictwie; w apelacji lubelskiej na dziesięciu — jeden. Po tych ogólnych uwagach, które przytaczamy, odbiegające nieco od tematu, ze względu na to, że nie straciły one aktualności i w chwili bieżącej, — motywy Ministerstwa Sprawiedliwości tłumaczą ten kierunek, w jakim należy dążyć przy podniesieniu uposażenia. Polega on między innemi na tem, aby: 1) Pierwszy Prezes Sądu Najw. miał uposażenie ministra. 2) prezes Sądu Apelacyjnego — uposażenie wiceministra („prezez apelacji z tytułu swego urzędu ponosić musi znaczne koszty reprezentacyjne, jest zaś dzisiaj w tym kierunku tak ograniczony, iż nie ma do dyspozycji ani jednego pojazdu, podczas, gdy każdy starosta rozporządza przynajmniej jedną parą koni"). Konkretne propozycje ministerjalnego projektu zmierzały do zwiększenia dodatku starszeństwa i dodatku za kierownictwo, do przyznania podprokuratorom sądów okręgowych 5%-ego dodatku oraz do zwiększenia płacy aplikantów.

Sejm uchwalił powyższy projekt w d. 7 kwietnia 1922 r. (Dz. Ust. poz. 214).

W tym samym 1922 r., mianowicie w d. 22 września Minister Sprawiedliwości Makowski wniósł do Sejmu cały nowy projekt ustawy w przedmiocie uposażenia sędziów i prokuratorów, który: 1) zaliczał podprokuratorów sądów okręgowych do grupy B, podprokuratorów zaś apelacyjnych — do grupy C, 2) wprowadzał nowe szczeble uposażenia w rozmaitych grupach, 3) oznaczał wysokość uposażenia w punktach, 4) wprowadzał dodatek ekonomiczny na rodzinę w punktach, 5) normował przejścia na wyższy szczebel, 6) wprowadzał dodatek dla podprokuratorów Sądu Najw. i t. d.

Pozatem do Sejmu wpłynął wniosek nagły posłów Głąbińskiego, Rataja i in. o uchwalenie nowelizacji ustawy o uposażeniu przez powiększenie dodatku starszeństwa oraz utrzymanie uposażenia przy przej-

ściu do wyższej grupy na poprzedniej wysokości, gdyby skutkiem obniżenia procentu przy obliczaniu uzupełnienia dodatku starszeństwa wypadło uposażenie ogółem niższe od dotychczasowego.

W d. 25 października 1922 r. Sejm uchwalił ustawę w myśl powyższego wniosku nagłego (Dz. Ust. poz. 763).

W roku następnym, mianowicie d. 13 kwietnia 1923 r. wniesiony został do Sejmu nowy projekt ustawy „o uposażeniu sędziów w sądownictwie powszechnem i administracyjnem oraz prokuratorów", uchwalony przez Sejm w d. 5 grudnia 1923 r. (Dz. Ust. poz. 1107).

Ciekawą jest rzeczą, że każdy nowy projekt ustawy uposażeniowej, pochodzący od Ministerstwa Sprawiedliwości, zawsze zawierał w motywach przesłanki, usprawiedliwiające istnienie *specjalnej* ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, związane z niezawisłością sędziów oraz z art. 80 Konstytucji. Snać w gronie posłów znajdowali się przeciwnicy specjalnej ustawy, skoro zachodziła potrzeba przekonywania o słuszności zasady.

Ustawa z d. 5 grudnia 1923 r. obowiązuje, jak wiadomo, dotychczas wraz z Rozporządzeniem wykonawczem z d. 16 lutego 1924 r. (Dz. Ust. poz. 158) i zmianami, wprowadzonemi w Rozporządzeniu Prezydenta Rzp. z d. 22 marca 1928 r. (Dz. Ust. poz. 370).

J. Gumiński.

———o:o———

„Wolna Trybuna"

W myśl zasady: „audiatur et altera pars" oraz zgodnie z naszym programem, uważającym „Głos Sądownictwa" za publiczną mównicę, z której ma prawo wypowiedzieć się w sprawach zawodowych każdy polski sędzia i prokurator dajemy w tem miejscu głos jednemu z naszych kolegów, mając nadzieję, że poruszone przez niego tematy wywołają rzeczową a żywą dyskusję.

PODPROKURATOR - KOPCIUSZEK. A SĘDZIA ŚLEDCZY - BENJAMINEK.

W n-rze 3 „Głosu Sądownictwa" aż w 2-ch miejscach rozdarto szaty nad smutnym losem prokuratury Sądu Okręgowego, a podprokuratorów w szczególności; nikt jednak z interesowanych dotychczas głosu w sprawie tej nie zabierał. W myśl zasady przypuszczać należy, że pro domo sua nie wypada cośkolwiek mówić i pisać publicznie. Otóż w artykule p. t. „Periculum in mora", p. Sędzia Grzybowski, biadając nad zdziesiątkowaniem przez exodus szeregów prokuratury z powodu małego ich uposażenia, czyni wycieczkę w kierunku ogólnego uposażenia sądowników i wskazuje środki zaradcze mające na celu zatamowanie ucieczki sądowników ze swych stanowisk i podniesienia poziomu samego Sądownictwa. Za pierwszy podstawowy środek zaradczy uważa p. Sędzia Grzybowski, jak to łatwo się domyśleć można, wydatne powiększenie uposażenia sędziów i prokuratorów z funduszów państwowych, i by ukrócić apetyty innych pracowników państwowych

do podwyżki, zastawia się prerogatywami, jakie winni mieć Sądownicy w porównaniu z innymi urzędnikami państwowymi — za wyrzeczenie się ze strony sędziów przynależności partyjnej, z tytułu ich nieusuwalności, jak również wobec wyjątkowego położenia, jakie sądownictwo zajmować winno.

Te założenia p. sędziego Grzybowskiego są mocno zabarwione romantyzmem i uważać je należy jako swego rodzaju pium desiderium, albowiem nie biorą one zupełnie pod uwagę ogólnego układu warunków politycznych, socjalnych i ekonomicznych w państwie.

Na tle tych stosunków państwo nasze nie jest w stanie w chwili obecnej dać wysokiego uposażenia swym pracownikom, sądownikom zaś dać takiego, któreby mogło zapobiec exodus'owi. Znaną jest rzeczą, że mający dużą klijentelę adwokat, rejent lub pisarz hipoteczny zarobi zawsze więcej, niż najlepiej uposażony sądownik. Podprokurator po przejściu do adwokatury ma zawsze na dłuższy czas zapewnione powodzenie i dlatego, o ile chodzi o zarobek, żadne uposażenie państwowe nie powstrzyma podprokuratora od przejścia do adwokatury, tak jak i sędziego od przeniesienia się na notarjat lub stanowisko pisarza hipotecznego. I nie można znów tak, jak to czyni p. sędzia Grzybowski, w czambuł obezwartościowywać tych, którzy pomimo wszystko pozostają w sądownictwie; nie będą to tylko „miernoty", „tchórzliwo-bierne", lecz ludzie, którym przyświeca idea służenia państwu i społeczeństwu i dla których Sądownictwo jest to również „ofiarny stos".

Niech pozostanie jednocześnie otwartą droga do sądownictwa prawnikom wartościowym, a ludziom o wyższem powołaniu, niech przy przyjmowaniu do grona sędziowskiego nie odgrywają żadnej roli względy protekcji bądź rasowe. Zdarza się niestety, że niektórym adwokatom o wysokiej wartości etycznej, mającym za sobą dużo lat praktyki i duży dorobek naukowy, a chcącym wstąpić do sądownictwa wyższej instancji — odpowiada się: „mamy swoich kandydatów", a tymczasem wybierani bywają z pośród sędziów tak często ludzie o miernych zdolnościach i z ledwie przeciętnem przygotowaniem zawodowem.

Niskie obecnie pobory sędziów i prokuratorów nie dla wszystkich sądzę będą straszakiem, ale bez wątpienia myśleć trzeba i to poważnie o znalezieniu źródeł dla niezbędnego zwiększenia wynagrodzenia sądowników, szczególnie niższych grup uposażeniowych.

Jeżeli z jednej strony myśli się o stworzeniu funduszów dla lepszego uposażenia sądowników, a między innemi ktoś kiedyś proponował nawet płacenie przez notarjuszy i pisarzy hipotecznych na cel ten odsetek od dochodów bądź też załatwianie czynności tychże przez sędziów — które to projekty należy uznać za fantastyczne, bądź nie realne, to z drugiej znów strony należy się zastanowić czy nie należałoby przedewszystkiem zmniejszyć wydatki ze strony państwa w postępowaniu sądowem specjalnie zaś karnem. W pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na ekspertyzy buchalteryjne, kosztujące niejednokrotnie paręset lub kilka tysiecy złotych, w sprawach które są umarzane bądź w których oskarżeni zostają uniewinnieni; sprawy takie są najczęściej wytaczane przez niesumiennych dłużników przeciwko wierzycielom po przegraniu procesu na drodze cywilnej i w celu uzyska-

nia choćby zwłoki w zapłaceniu długu; wytacza się oskarżenie z p. 3 art. 611 lub art. 613 K. K., a gdy sędzia śledczy skieruje taką sprawę na umorzenie bez dokonania ekspertyzy buchalteryjnej, zmuszony jest jednak następnie takowej dokonać na skutek decyzji Sądu Apelacyjnego bądź Sądu Okręgowego, bądź wreszcie na wniosek podprokuratora, zależnie od tego, do kogo się zwróci pseudo poszkodowany, i — prawie zawsze ekspertyza taka, oprócz kosztów nic nowego do sprawy nie wnosi. To samo bywa w sprawach, dotyczących art. 552 cz. II, 605 i 606 K. K. Należałoby więc wydać przepis, iż przy umarzaniu lub uniewinnieniu w takiej sprawie koszty ekspertyzy ponosiłby ten, kto wszczął ową sprawę, bądź też, by w sprawach o upadłość lub podwójne żądanie zapłaty długu, sąd na drodze postępowania cywilnego sprawdził na koszt osoby zainteresowanej słuszność jej pretensji; w ten sposób oszczędziłoby się nieraz niepotrzebnych wydatków ze skarbu państwa i zbytecznej pracy sądom karnym.

Co się zaś tyczy drugiej części kwestji, poruszonej na wstępie, a mianowicie uwag prezesa Fleszyńskiego („Z notatnika Sędziego Kamila Kara - Penalkiewicza"); na temat rzekomego spostponowania podprokuratora „przy" sądzie okręgowym w stosunku do sędziego Śledczego przez nowe prawo o ustroju sądownictwa z dnia 6 lutego 1928 r., to według tych uwag „kontrolowany" i „nadzorowany" przez podprokuratora sędzia śledczy „zdążył automatycznie awansować na śledczego przez nowe prawo o ustroju sądownictwa z dnia 6 lutego pozostał upośledzonym „szarakiem", „kopciuszkiem". Należy tu zaznaczyć, że już z formalnego punktu widzenia, uwagi powyższe nie są słuszne, gdyż sędzia śledczy nie jest kontrolowany, ani nadzorowany przez podprokuratora, lecz ten ostatni w toku śledztwa prowadzonego przez sędziego śledczego, z uwagi na niedopuszczenie do śledztwa obrony, jest stroną uprzywilejowaną i dlatego może zaglądać od akt śledztwa, jak i składać wnioski, dotyczące danej sprawy a w większości znacznej dla sędziego śledczego wiążące.

Jeżeli prawo o ustroju sądownictwa zrównało sędziów śledczych z sędziami okręgowymi, to zrealizowało jedynie te zasady, jakie przyświecały organizatorom wskrzeszonego sądownictwa polskiego w r. 1917. Sędziowie okręgowi i sędziowie śledczy stanowili wtedy jedną grupę uposażenia, podprokuratorzy zaś sądu okręgowego byli o jedną grupę niżej i dopiero ustawa z dnia 13 lipca 1920 r., o uposażeniu sędziów i prokuratorów wyrównała tę różnicę. Z powyższego widać że przez prawo z dnia 6 lutego 1928 r. podprokurator nic nie stracił, lecz sędzia śledczy odzyskał to, co mu było przyznane, a co przez tyle lat pod wpływem dawnych rosyjskich poglądów na tę kwestję nie było realizowanem. Do dnia 1 stycznia 1929 r. sędzia śledczy był traktowany po macoszemu, gdyż nie był dopuszczany na ogólne zebrania sądu okręgowego, a wskutek tego po za jego plecami na tych zebraniach wyrabiano sobie specjalną, prawie zawsze złą, opinję o sędziach śledczych i lansowano odnośne restrykcje. Sędzia śledczy znajdował się wówczas pod kuratelą różnych opiekunów, z których każdy uważał za swój obowiązek poddać złośliwej krytyce pracę i działalność sędziego śledczego, nawet daleko stojący od śledztwa i prawa karnego niektórzy sędziowie wydziałów cywilnych. Przez udział w ogólnem

zgromadzeniu Sądu okręgowego sędzia śledczy uzyskał jedynie słuszną możność obrony swoich interesów i to jest jedyny dla niego plus, wypływający z nowego prawa o ustroju sądownictwa. Niższość stanowiska podprokuratora od sędziego śledczego uwidoczniona w normach z r. 1917, specyfizuje ocenę roli podprokuratora ze strony organizatorów sądownictwa w tej epoce. Wedle tej oceny nieodzownym, bo niezastąpionym jest sędzia, gdyż o niego musi się oprzeć każda wniesiona do sądu sprawa, dlatego też sędzia jest uprzywilejowanym w stosunku do podprokuratora, który jest tylko urzędowym wyrazicielem publicznego oskarżenia; nie jest on w procesie przedstawicielem wyłącznym interesu państwowego, bo przecież i dla sędziego „salus reipublicae suprema lex est". W sprawach z prywatnego oskarżenia nie może on brać żadnego udziału, zaś w innych, gdzie poszkodowaną jest jednostka ludzka lub osoba prawna, ma zwykle pomocnika w osobie powoda cywilnego, bądź też według nowego Kodeksu Post. Kar. — zastępcę w osobie oskarżyciela posiłkowego. Retoryka jest oczywiście jedną z właściwości podprokuratora — od jego jednakże nieposlledniej indywidualności zależy, czy będzie ona dostatecznie ważką i przekonywującą dla kompletu sądzącego, jak również, od indywidualności sędziów zależy, jak będą oni na retorykę stron reagować, bo jeśli to będą naprawdę tylko miernoty lub „mumjusze" i „ciche marmurki" według obrazowego określenia p. prezesa Fleszyńskiego, to wtedy nawet bardzo gorące wywody podprokuratora, nie dość często zresztą się trafiające, jak i strony przeciwnej — uderzać będą w próżnię bo sędziowie ci będą mieli już zgóry wyrobioną opinję o sprawie i wywody stron uznają za niepotrzebną stratę czasu. Stanowisko i nazwa podprokuratora jest rzeczywiście jedynym i wyłącznym w porównaniu z dość licznemi rodzajami sędziów, jak na to słusznie zwraca uwagę p. prezes Fleszyński, — atrybutem, lecz nie jest ono z drugiej strony bynajmniej wszechstronnem.

Podprokurator w swej działalności operuje przeważnie materjałem papierowym, nie mając styczności z tem, co życie lub śmierć do sprawy wnoszą.

Nawet przy prowadzeniu dochodzenia prokuratorskiego w operowaniu materjałem dowodowym, wyręcza go całkowicie funkcjonarjusz policji lub częściowo sędzia śledczy. A tymczasem każdy oskarżony i świadek posiada swój odrębny wyraz, ustosunkowanie się zaś tychże osób do sprawy, gra ich twarzy, zmienność wrażeń i t. p., stanowią ten czysto podmiotowy materjał, który posiadać może wyłącznie sędzia śledczy, przestając w cztery oczy ze świadkiem lub oskarżonym, a którego brak u podprokuratora powoduje nieraz niedostateczne uzasadnienie wniosków podprokuratorskich odnośnie śledztwa; bo podprokurator nie posiada tego, co sędzia śledczy zdobył „oczyma swej duszy". Nie uzyska tego materjału podprokurator i podczas przewodu sądu orzekającego, gdyż wtedy podmiotowość świadka lub oskarżonego przeinacza się lub zatraca zupełnie w obliczu sądu i stron, a zwłaszcza pod czujną opieką obrony, co wytwarza dla oskarżonego lub świadka poczucie pewności i poparcie moralne ze strony publiczności, składającej się przeważnie z rodziny lub znajomych tak oskarżonych, jak i świadków. Wtedy oskarżony lub świadek powtarza zazwyczaj to, co zeznał

w toku śledztwa bądź też zmienia zeznanie i wtedy najczęściej kłamie — o czem świadczą często się zdażające aresztowania świadków przez prokuratora podczas posiedzenia sądowego lub też wytaczane przeciwko niektórym świadkom sprawy z oskarżenia ich z art. 158 K. K.

Z powyższego ogólnikowego i stosunkowo krótkiego zestawienia wynika, że stanowisko sędziego śledczego nie może być uznane za minoris generis w stosunku do stanowiska podprokuratora. Przez nowe prawo o ustroju sądownictwa nie został sędzia śledczy wybenjaminkowany, lecz zostało mu wyznaczonem i usankcjonowanem w wymiarze sprawiedliwości to miejsce, jakie mu się bezspornie ze względu na odrębność jego pracy, najważniejszej w wymiarze sprawiedliwości, należało. Praca sędziego śledczego jest to praca twórcza, z życia o najszerszym jego zakresie treść dla siebie czerpiąca, a dzięki tej właśnie pracy nieraz z chaosu faktów, zdarzeń i przedmiotów — wykluwa się powoli — ziarno rzetelnej prawdy i w ten sposób oszczędza się często zbędnej i żmudnej pracy instancjom orzekającym. Podprokurator, będący według wyżej wymienionego feljotonu „Głosu Sądownictwa" upośledzonym „szarakiem" i „kopciuszkiem" za takiego „upośledzeńca" sam siebie, bynajmniej nie uważa i uważać nie może, gdyż nie ma do tego żadnej podstawy. Posiada on te same, co i przedtem, przywileje, które według nowego Kodeksu Post. Kar. zostały mu nawet zwiększone z powodu czego p. sędzia Grzybowski już w 1-ym numerze „Głosu Sądownictwa" uderzył w ton opozycyjny, mówiąc o przeroście uprawnień urzędu prokuratorskiego. Stanowisko podprokuratora pozostało w niczem niezmienione i jako opoka, jako rzecz sama w sobie oparło się wszelkim reformom i deformom, i tym sposobem nowe prawo o ustroju sądownictwa oszczędziło temu szarakowi-kopciuszkowi konieczności „automatycznego", a więc manekinowego „awansu", jakiemu musiał ulec benjaminek sędzia śledczy, by odzyskać z powrotem to, czego przez tyle lat niesłusznie go pozbawiono, traktując go stale jako pasierba sądownictwa.

Władysław Nesterowicz.
Sędzia Śledczy Okręgowy

——o:o——

Czwarta rozmowa z laikiem.

— Jak prędko będą zaprowadzone u nas sądy przysięgłych?

— Nie umiem Panu na to pytanie odpowiedzieć. Osobiście wcale tej inowacji nie pożądam.

— A ja przeciwnie. Uważam, że już czas wielki na tę doniosłą reformę.

— Co Pan takiego „doniosłego" upatruje w sądzie przysięgłych?

— Przedewszystkiem to, że sąd koronny jest niewolnikiem martwej litery prawa, sługą kodeksu, który nie podąża za życiem i za przekonaniem społecznem, będąc długotrwałem zasklepieniem potrzeb danej chwili, — gdy w istocie rzeczy, potrzeby ulegają skutkom ewolucji społecznej.

— Jest to bardzo szumny frazes o żadnej, lub prawie żadnej wartości dowodowej. Czy „potrzeby" społeczne w dziedzinie walki z kradzieżą, oszustwem, przywłaszczeniem, fałszerstwem, bankructwem, rozbojem, zabójstwem, przestępstwami urzędniczemi e tutti quanti uległy u nas jakiej „ewolucji"?

— Zapomina Pan o przestępstwach *religijnych* i *politycznych!*

— A w czem Pan upatruje ewolucję poglądów społecznych w tej mierze? I jaki ma Pan miernik tej ewolucji? Przecie to, że setki lub tysiące ludzi zmieniło swój pogląd w ostatnich latach, dajmy na to, 25-ciu, zgoła jeszcze nie wystarcza dla twierdzenia, że *społeczeństwo* przeszło ewolucję, za którą nie podążył kodeks karny. Żeby nie wiem jak postępowy kodeks karny został wydany, — zawsze znajdą się ludzie z niego niezadowoleni, dla których będzie on zanadto „zacofanym"! Są opozycjoniści z zasady i doktrynerzy praw jednostki à outrance, którym jest zgoła obce dobro *społeczeństwa*, jako całości, jako zbiorowiska, mającego *swoje* prawa, i obcą jest „salus reipublicae".

— Pan w swoich wymaganiach idzie za daleko. Takiego momentu, w którym *wszyscy* bez wyjątku jednocześnie dotarliby do tego samego punktu rozwoju umysłowego i moralnego i żywiliby te same przekonania społeczne i polityczne, nigdy nikt i nigdzie się nie doczeka. Jeżeli się więc operuje terminem: „społeczeństwo", — to zgoła nie w znaczeniu *ogółu ludności*, lecz jego, że tak powiem, elity, czyli inteligencji, jego klas oświeconych.

— Zgoda. A więc: przemysł, handel, rolnictwo, nauka, sztuka, wolne zawody i t. p.? Czy ich poglądy społeczne są jednakowe? W imieniu czyich mianowicie poglądów, czyjej „ewolucji potrzeb", dyskwalifikuje Pan Kodeks Karny?

— A Pan tak stawia kwestję, jak gdyby było możliwem ewolucję poglądów ująć w jakieś cyfry *statystyczne!* Wystarczy przejrzeć rozmaite pisma codzienne lub organy różnych zwiazków zawodowych oraz wysłuchać przemówień na licznych wiecach...

— Aby się przekonać, że ma się ciągle do czynienia z temi samemi, nielicznemi krzykaczami lub władcami pióra, którzy *swoje osobiste* poglądy podają, jako hasło ogólne!

— Zapoznaje Pan zupełnie tak prosty fakt, że skoro istnieją *organy* rozmaitych stronnictw, związków lub stowarzyszeń, — to za nimi stoją te właśnie organizacje. A więc nie może być mowy o *jednostkach!*

— A Pan, ze swej strony, zapoznaje fakty ciągłych rozłamów w rozmaitych stronnictwach, oraz ten niezaprzeczalny fakt, że *prenumerowanie* tego lub innego pisma jeszcze nie starczy za dowód zupełnego solidaryzowania się czytelników z wszystkiemi bez wyjątku wystąpieniami pisma.

— Jednem słowem Pan neguje w całej rozciągłości ewolucję pojęć?

— Nic podobnego. Uważam tylko, że gdy potrzeba tej lub innej zmiany w prawie istotnie dojrzeje, to bezsprzecznie znajdzie swój wyraz w nowelizacji samych kodeksów.

— Życie jednak wskazuje, że droga zmian ustawodawczych jest bardzo długa i mozolna.

— A czyjaż to wina? Przecie przy systemie parlamentarnym mamy zgoła dostateczne odbicie potrzeb społecznych właśnie w parlamencie: Póki naród nie brał udziału w pracy prawodawczej, „skostnienie" norm ustawowych było zjawiskiem powszednim, bo rzadko który monarcha kwapił się z dostosowaniem prawa do potrzeb jego poddanych. Obecnie jednak rzecz się niezmiernie upraszcza. Nie podobają się „społeczeństwu" w osobie jego parlamentarnych przedstawicieli te lub inne przepisy Kodeksu, — niech je zmienią! Przecie to chyba racjonalniejsza droga, niż droga *obchodzenia* obowiązującego prawa via sąd przysięgłych.

Uniewinnienie oskarżonego, który istotnie popełnił przestępstwo przewidziane w obowiązującym Kodeksie — to szerzenie *nieposzanowania* prawa, czyli anarchji. Miast wytłumaczenia, że dany oskarżony za dane przestępstwo w danych warunkach nie ulega karze, zjawia się *przekonanie*, że czyn podobnego rodzaju wogóle nie stanowi przestępstwa i że można go bezkarnie popełniać zawsze i na każdem miejscu, lub że można „zaryzykować", bo w sądzie przysięgłych łatwiej się będzie można „wykręcić".

— A jednak na Zachodzie prawie wszędzie istnieją sądy przysięgłych!

— Tak, ale Pan zapoznaje powody ich powstania. To był jeden ze sposobów walki z samowolą władz administracyjnych, walki narodu z władzą państwową. Był to *oręż* walki z rządem i *teren* walki z nim. Z chwilą zaś, gdy nowelizacja ustaw zależy od samego narodu, w osobach jego parlamentarnych przedstawicieli i gdy sądy są niezawisłe, a sędziowie wyrokują jedynie na mocy swego wewnętrznego przekonania, na które nie mogą mieć wpływu żadne „nakazy z góry", — to obecne sądy przysięgłych straciły wszelką rację bytu. Są *przeżytkiem* walk, które obecnie toczą się na zgoła większym terenie — parlamentarnym i w którym operuje się bardziej udoskonaloną bronią: obalaniem Rządu, odrzuceniem budżetu, votum nieufności lub t. p.

— Ależ Pan „wykręcił kota ogonem"! Okazuje się według Pana, że to, co wszyscy uznają za akt *postępu*, Pan traktuje, jako *wstecznictwo!*

— Nie jako wstecznictwo samo w sobie, ale jako użycie „moździerza" tam, gdzie można użyć parlamentarnego kulomiotu.

— A czy Pan nie natknął się nigdy na taki wypadek, że sąd koronny skazał *wbrew* swemu przekonaniu, nie mogąc uniewinnić, jako związany Kodeksem, i z żalem, że nie jest sądem przysięgłych wolnym od wszelkich więzów nakazowych? Naprzykład, coby nasz sąd koronny zrobił z Umińską?

— A co nasz sąd przysięgłych zrobił w procesie owego docenta uniwersytetu, który przyznał się do fałszowania banknotów, a jednak został uniewinniny? Pojedyńcze przykłady nie mogą być zgoła brane w rachubę.

— Ale chyba Pan przyzna, że sąd koronny stopniowo zatraca zdolność sprawowania funkcji sumienia społecznego; zna on *prawo*, lecz nie rachuje się z *życiem*, które przed nim ucieka. W mającym codziennie do czynienia z przestępcą sędzi koronnym powoli zanika uczucie miłosierdzia do człowieka upadłego. Zdolność i bezstronność sędzie-

go bardziej polega na tem ,że do jednakowych przestępstw stosuje jednakową karę, niż na klasyfikowaniu przestępców według ich indywidualnych cech i czynów. W przestępcy sędzia koronny widzi przedewszystkiem gwłaciciela praw, który winien ponieść karę; interes społeczny zasłania w poczuciu sędziego koronnego interes osobisty danego przestępcy. Sędzia koronny stopniowo przeradza się w *rzemieślnika* swego fachu. Natomiast sąd przysięgłych nie zatraca wrażliwości na krzyki życia i może bezstronnie uwzględnić oba interesy: i ogólno-społeczny i indywidualny oskarżonego.

— Argumenty Pańskie nie są mi obce. Wszyscy zwolennicy sądu przysięgłych zawsze z emfazą się na nie powołują. Ale to są tylko szumne frazesy; to są dowolne wnioski, oparte nie na faktach, lecz na ich *możliwości*. Przedewszystkiem, sędziowie koronni nie stoją *poza społeczeństwem;* nie spadli z księżyca lub z Marsa. Także czytają pisma. Również, coś nie coś, wiedzą o potrzebach społecznych. Na równi z innymi śmiertelnikami przechodzą ewolucje pojęć. Nie są wieczni. Na miejsce starszych przechodzą młodsi. Życie przed nimi „ucieka", chyba dla tego, że... nie mają na życie! A już o braku miłosierdzia w polskim sądzie nie może być mowy. Powszechnie bowiem wiadomą jest rzeczą, że wyroki polskich sądów są aż nazbyt łagodne. Co się tyczy owego interesu społecznego i interesu przestępcy, to chyba zgoła naturalną jest rzeczą, że powinien przeważać interes społeczny, bo wszak dla tego interesu istnieją sądy i w imię tego właśnie interesu prowadzą walkę z przestępczością. Rodzaj walki i system kar — to nie rzecz sędziego, to rzecz Kodeksu. Operowanie „interesem indywidualnym przestępcy", — to jeden z niezdrowych objawów przerostu indywidualizmu nad dobrem społecznem. Nie może on być wysuwany jako hasło! Jako sztandar pod którym dobrze się czuć będzie tylko sąd przysięgłych, a którego sędzia koronny nie *może* rzekomo uznawać! Każdemu zawodowemu sędziemu jest właściwe poczucie *prawa*, a to — wyraźnie obok strony zewnętrznej przestępstwa, czyli samego czynu karalnego, stawia stronę wewnętrzną, czyli *człowieka*. I jeżeli który sędzia zignoruje ten „alfabet" prawny, to są nad nim jeszcze 2 instancje, gdy wyrok sądu przysięgłych z zasady żadnej korektywie *merytorycznej* ulec nie może, bo nie jest motywowany. Gdy „sknoci"' sąd przysięgłych, to na to rady niema; gdy zaś „sknoci" sąd koronny, to istnieją na to środki odwoławcze. Dla ludzi istotnie niewinnych sąd przysięgłych jest niepotrzebny. Natomiast jest pożądany dla tych, których uniewinnienie może być jedynie wyłgane lub wymodlone. I to jest właśnie ten „interes indywidualny" przestępcy!

— Sędzia koronny traktuje przewód sądowy, jako kontrolę śledztwa wstępnego, a do przewodu tego przystępuje z ustalonym z góry poglądem. Natomiast sędzia przysięgły nie zna śledztwa wstępnego, jest on więc bezstronny z natury swego stanowiska w procesie.

— Znowu teorja oderwana od życia! Śledztwo wstępne zna tylko referent, dwuch zaś innych sędziów go nie znają. Następnie w „gros" spraw karnych według nowej procedury śledztwa nie będzie, a „zapisków" dochodzenia odczytywać na przewodzie nie wolno, a więc nie wolno również opierać na nim wyrokowania. Pozatem zaś, — o co idzie w procesie karnym? Czy o formę, czy o treść? O sprawiedliwość, t. j.

ukaranie istotnie winnego i uniewinnienie niewinnego, czy zadośćuczynienie formułkom ze szkodą dla wymiaru sprawiedliwości?

— Z nieznajomością teorji, lecz z poczuciem sprawiedliwości, ze świadomością co do tego, co potrzebne społeczeństwu, sąd przysięgłych kieruje wymiarem sprawiedliwości lepiej od wszelkich sędziów uczonych. Poziom umysłowy przysięgłych jest przeciętny, a przeciętność jest tolerancyjna, jako mniej wrażliwa.

— A więc coś w rodzaju: „dołoj gramotnyje?" Przywilej dla przeciętności! A przedewszystkiem nakaz tolerancyjności! Czyli przepis z góry, w oderwaniu od konkretnych warunków danego wypadku? Na dodatek zapomina Pan o tem, że na porządku dziennym w procesach karnych są tego rodzaju kwestje, których należyte rozwiązanie zależne jest od stopnia *doświadczenia sędziowskiego*. Naprzykład — ocena zeznań świadków, przy której trzeba się liczyć nie tylko z tem, czy dany osobnik miał możność obserwowania opisanych przezeń faktów, lecz i: 1) czy posiada zdolność obserwacyjną i orjentacyjną; 2) czy ma dobrą pamięć; 3) jakiej jest płci — kobiety mają zdolność do przesadzania; 4) w jakim jest wieku — dzieci mało są uzdolnione do obserwacji i do odróżniania faktów od własnych przywidzeń; 5) do jakiej należy sfery — policja ma bystrzejszy wzrok, z drugiej zaś strony większą skłonność do aprioryzowania winy; 6) jak odpowiada na pytania i reaguje na usiłowania stron wydobycia przychylnych dla nich zeznań.

Wszystkie te kwestje, jak również ocena sprzeczności w zeznaniach świadków i właściwe ustosunkowanie się do wybiegów przestępcy na sali sądowej, wymagające znajomości świata przestępczego, — w sądzie przysięgłych nie doznają należytego rozwiązania.

— Jednem słowem przekłada Pan zdanie doświadczonego fachowca nad głos ludu?

— Nie przesadzajmy! Nie ludu, lecz dwudziestu przygodnych sędziów z różnych sfer, o różnym poziomie umysłowym i rozbieżnych nieraz poglądach społecznych i politycznych, którzy przyniosą z sobą na salę rozpraw odgłosy waśni partyjnych, walk klasowych i innych namiętności, spaczających perspektywę i przetwarzających wymiar sprawiedliwości w grę losu. Czy to jest w interesie społecznym, aby jednakowy czyn przestępczy dwóch osobników A. i B. doznał odmiennego losu dla tego tylko, że odmienny był skład osobowy ławy przysięgłych w sprawie A. i w sprawie B.?

— Widzę, że dyskusja nasza nie doprowadzi nas do niczego. Quot capita — tot sensas!

Istotnie. Chodzi jednak o to, aby tak *kapitalną* kwestję, jak sądy przysięgłych, rozwiązywać *sensownie*, t. j. z zimną logiką i bez demagogicznych haseł.

Drost.



Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

TEMIDA A CYFRY.

Gdy mówi się o władzy sądowej, jako o trzeciej zasadniczej władzy w państwie, o sprawiedliwości, fundamentum regnorum, będącej o tych, czy innych prądach i kierunkach w działalności ustawodawczej, o szczytnych zadaniach sędziego i prokuratora, o najnowszej polityce penitencjalnej i wielu, wielu innych pięknych rzeczach, to przy tej, że tak powiem, poezji życia zapomina się tak często — o jego szarej, codziennej prozie. Zapomina się o tem, że jeżeli wziąć to wszystko razem i wtłoczyć w realne ramy urzędowoskarbowego poglądu, to będziemy mieli do czynienia, tylko — z częścią 9-tą preliminarza budżetowego Rzeczypospolitej Polskiej" pod nazwą „Ministerstwo Sprawiedliwości". Arcyciekawe wydawnictwo, a tak naogół mało naszym sądownikom znane. Taki mały zeszycik, pełen samych suchych cyfr, z pośród których, gdy im się przyjrzeć dokładniej, wyłania się jednak, jak żywe, całe polskie sądownictwo. Pierwszy lepszy z naszego punktu widzenia laik, nazwijmy go skarbowcem polskim, poklepie cię protekcjonalnie przy studjowaniu tego budżetowego zeszytu po ramieniu i powie: biedne, bierne Ministerstwo: 123 miljony na rozchodzie, 43 miljony — na przychodzie; *kosztujecie nas całe 80 miljonów złotych!* Smutek i przygnębienie nas zrazu ogarnia, zaczynamy się jednak potem potrochu tłomaczyć. I mówimy: jeżeli jest gmach, to musi, bez wątpienia, posiadać dach, w danym wypadku w formie *Centralnego Zarządu*, a jeżeli jest Centralny Zarząd, to musi mieć urzędników (161), funkcjonarjuszy niższych (35), musi dawać im uposażenie, zapomogi, wydatkować na podróże służbowe i przesiedlenia, lokale, wydatki biurowe i t. d. Kosztuje to wszystko 1 miljon i 635 tysięcy złotych, pozatem tegoroczny budżet nadzwyczajny (inwestycyjny) przewiduje w tym dziale 200 tysięcy na nadbudowę gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości, a dochody? No trudno, by Centrala, jako taka, mogła cośkolwiek na pokrycie wydatków zarobić.

A Wymiar Sprawiedliwości? 40 miljonów 745 tysięcy na dochodzie a 87 miljonów 200 tysięcy na rozchodzie, nie licząc jednego miljona 900 tysięcy z budżetu nadzwyczajnego. Razem około 48 miljonów deficytu. Dbały o skarb i interes państwa, sędzio, czy prokuratorze! wytęż całą swą pomysłowość w kierunku wskazania sposobów osiągnięcia równowagi budżetowej wymiaru sprawiedliwości. Praktyczny jesteś, gorliwy i pracowity, wymyśl cośkolwiek na tę niepokojącą fatalną cyfrę 48 miljonów, znajdź jakieś radykalne antiditum przeciwko ironicznym w tem miejscu uśmiechom naszych skarbowców. Osiągnęłeś czy też usiłowałeś osiągnąć zrównoważony budżet domowy, który, jak to pięknie powiedział jeden z byłych naszych wybitnych Ministrów Skarbu, jest podstawą zrównoważonego budżetu państwa. Rozwiązanie, zdawałoby się na pierwszy rzut oka nie tak trudne. Zwiększyć możliwie dochody, a zmniejszyć jeszcze możliwiej — rozchody. Oto i wszystko.

Zacznijmy od naszych sądowych *dochodów*. Jeżeli nie liczyć dro-

biazgów, to właściwie będziemy mieli do czynienia z jedną tylko pozycją pod nazwą „Należytości sądowe": opłaty i należytości — 30 miljonów, grzywny i kary sądowe — 9 miljonów i zwrot kosztów postępowania karnego — miljon dwieście tysięcy.

Pociesz się, sędzio, czy prokuratorze! Rozjaśnij w tem miejscu swe oblicze! W dochodach budżetowych naszego Ministerstwa jest poważna bardzo luka, no i przytem na naszą wyłączną korzyść. Opłaty w sprawach cywilnych w sądach małopolskich uskuteczniane są dotąd zapomocą stempli i dochody te według przypuszczalnych obliczeń w sumie około 10 miljonów rozpływają się w ogólnym dochodzie Ministerstwa Skarbu, podwyższając i bez tego napęczniały preliminarz budżetowy tego Ministerstwa. A więc dochody nasze przekraczają w rzeczywistości 50 miljonów i obniżają jednocześnie do 70 miljonów ogólną cyfrę ministerjalnego deficytu. Dochód główny płynie z dziedziny cywilnej — *z opłat w sprawach cywilnych*. Ale czy nie możnaby było jeszcze więcej śruby przykręcić? Jeżeli 2% wpisu zamało, to do 3%, 4% podwyższyć. Już było 3% i trzeba było zmniejszyć do normy obecnej, i tak o całe 100% wyższej od przedwojennej. Każdy kij ma dwa końce. Większe opłaty a mniejszy zaraz wpływ spraw do rozpoznania, a przedewszystkiem opłacenia. I tak źle i tak niedobrze. A i bez tego, kto tylko może, unika spraw w sądach cywilnych. Namnożyło się za to sądów polubownych przy organizacjach, stowarzyszeniach, instytucjach handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych w myśl zasady: byle dalej od sądów państwowych, byle dalej od nich, chyba w ostateczności, bo tam przecie: drogo, długo, trudno. Nie opłaca się naogół skórka za wyprawkę.

Przypomniało mi się w tem miejscu opowiadanie pewnego naszego rumuńskiego kolegi, sędziego prowincjonalnego — o względnie małym napływie spraw, jak cywilnych tak i karnych do tamtejszych sądów: „co za warjat — mówił on — zechce prowadził proces cywilny przy 6%-ym wpisie, albo poco skierowywać do sądu sprawę karną, skoro załatwiono wszystko w sposób najwięcej domowy w urzędzie policyjnym: odszukano, ukarano, kogo należy wynagrodzono".

Tak! Ale trudnoby było pójść u nas pod każdym względem za rumuńskim wzorem. Tu przecie prawdziwa Europa. A noblesse oblige.

Gdy pytają nas sądowników, a chcemy być szczerzy, to radzimy laikom nie iść z procesem cywilnym na drogę sądową — lepiej polubownie, krakowskim targiem: pewniej, taniej, no i mniej zdenerwowania.

Z finansów cywilistyki naogół nie jest tak dobrze. A czem słabiej pulsuje życie gospodarcze, tem jeszcze gorzej. A jednak? Łamcie sobie głowy polscy sędziowie nad podniesieniem dochodów i w tej dziedzinie: projektujecie wprowadzenie przymusowego poświadczania w całem państwie ksiąg handlowych z odpowiedniemi przytem opłatami, unormowanie działalności wydziałów rejestrowych i płynących z rejestracji dochodów, upaństwowienie stanowisk pisarzy hipotecznych z przelaniem poważnych wpływów z ich zasobnych kieszeni do kas państwowych i t. d., i t. d.

Grzywny i kary sądowe wynoszą, a właściwie wynieść mają w bieżącym roku budżetowym zaledwie 9 miljonów. Jak na 30 miljonową prawie ludność naszego państwa, to stanowczo za mało. Co prawda, nie

cała ta ludność ma do czynienia z sądami karnemi. Czy ludność nasza jest za dobra, za cnotliwa, nie dająca podstaw do wymierzania jej grzywien i innych kar pieniężnych, czy też sędziowie polscy za mało myślą przy wyrokowaniu o dochodach rodzimego skarbu państwowego? Łagodność w tym względzie sędziów polskich jest notorycznie znana — w kraju i zagranicą. Przerażą się każdą wiekszą sumą, 500—600 zł., wszak to przeważnie cała kwota budżetu miesięcznego przeciętnego sędziego prowincjonalnego. Kodeksowe grzywny, dochodzące do 4 a nawet 10 tysięcy, to w oczach wymierzającego te grzywny sędziego — cyfry prawie astronomiczne. Wieczna przytem obawa sędziego, że skazany na grzywnę jej nie zapłaci i będzie musiał pozbyć się na czas jakiś drogiej każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej wolności. A jak straszna przy wymierzaniu grzywien nierównomierność! Dokonana w końcu ubiegłego roku lustracja sądów, wykazała, że cały szereg sądów pokoju (grodzkich) na dalszej prowincji wymierzał z art. 138 i 139 K. K. kary w granicach od 2 do 5 złotych, gdy za identyczne wykroczenia sądy stołeczne rozpoczynały kary od 30 złotych. Łagodni i zacni nasi polscy sędziowie, chętnieby wogóle, trzeba to przyznać, wykreślili z Kodeksu Karnego wszystkie kary, prócz grzywien, te zaś ostatnie stosowaliby w minimalnych rozmiarach, gdyby obowiązująca ustawa na to pozwala. Lecz Kodeks Karny nie lubi naogół grzywien; za wszystko prawie przewiduje karę pozbawienia wolności. A trudno przecie sędziemu uważać wszystkie czyny występne za wypadki małej wagi — trzeba pewną lojalność, nawet wobec Kodeksu zachować. Wyraźny morał stąd płynie — gdy mówi się de lege ferenda; wprowadzić do przyszłego ogólnopaństwowego Kodeksu Karnego w szerszych rozmiarach, przynajmniej, jako alternatywną karę grzywny. Powiedzą — to kara burżuazyjna; bogaty zawsze może się wykupić! Lecz nie jest tak jednak źle jeszcze w Rzeczypospolitej. Czytajcie wszystkie apelacje i prośby o ułaskawienie notorycznych biedaków — kończą się one wszystkie prośbą — o zamianę kary pozbawienia wolności... na grzywny. A zresztą na wszystko jest sposób! Niebędący w stanie zapłacić grzywny — mogłyby odrobić ją na robotach państwowych. Krótkotrwałe pozbawienie wolności jest bez wątpienia najszkodliwszą formą kary: poniża, kosztuje, nie może nikogo poprawić.

Tymczasem pod rządami jeszcze tymczasowych dzielnicowych Kodeksów Karnych zwrócić się należy z gorącym apelem do patrjotycznie przecie nastrojonych polskich sędziów karnych: przy wymiarze grzywien nie tylko żałujcie oskarżonego, lecz pamiętajcie jednocześnie o drugim drogim nam wszystkim biedaczku — o skarbie państwa polskiego.

Przepisy „tymczasowe" (działają rok 12-y) o kosztach sądowych z roku 1917 przewidują tak zwane opłaty w sprawach karnych, przedstawiające ryczałtowy odpowiednik pieniężny kosztów postępowania karnego. Waloryzowano je, waloryzowano i pomimo to wszystko pozostały z tych opłat sądowych tylko marne grosze. Skazujesz na miesiąc aresztu czy więzienia, a jednocześnie przyczepiasz do tej kary — opłatę sądową w kwocie aż całych... 5 złotych. Przy roku kary dojedziesz zaledwie do 40 złotych. Za drugą instancję tylko połówka i tak już mikroskopijnej opłaty. Możnaby dyskutować nad celowością tego

rodzaju opłat, jeżeli jednak mają już one egzystować, to odpowiadać winny realnym kosztom postępowania. Nadmiernie pozatem korzystają sędziowie z prawa zwalniania od tych opłat ludzi niezamożnych, częstokroć opierając się na mylnem dowolnem przeświadczeniu o przyszłej niemożności wyegzekwowania przypadających od oskarżonego opłat, częstokroć ze względu na ewentualne koszta i kłopoty przy ściąganiu tych przeważnie niewielkich kwot pieniężnych.

Pozostają jeszcze w mocy stare Kodeksy Karne, pozostają a nawet rozciągają się na całe państwo „opłaty sądowe", koniecznem jest więc unormowanie poruszonej kwestji.

Zwrot kosztów postępowania karnego wynieść ma w obecnym roku budżetowym — 1 miljon 200 tysięcy złotych. Jakże nikła to kwota w porównaniu z sumą na ten cel wydaną. Jak często wzywa się zbędnych najzupełniej świadków, biegłych, jak często zarządza się niepotrzebne dokonywanie niepomiernie kosztownych ekspertyz! Jak często do aktów oskarżenia dołączają podprokuratorzy czy też prokuratorzy długie listy zbędnych zupełnie świadków — na wszelki tylko wypadek lub w przekonaniu, że czem dłuższa lista świadków, tem solidniej wygląda oskarżenie, sądy zaś nie uważają za wskazane zwrócić się do urzędu prokuratorskiego o skreślenie zbytecznych zupełnie świadków. Za to wszystko trzeba przecie prawie z państwowej kasy płacić! A ściągnięcie przyszłe tych kosztów z obarczonego nimi skazanego naogół problematycznie się bardzo przedstawia.

Ale to już dotyczy rozchodów!

Mówmy więc *o rozchodach.*

Najpoważniejszą kwotę stanowi tu rubryka — uposażenia. Całe 68.392.340 złotych, do których dochodzą tak zwane „różne wydatki osobowe" w sumie 2 miljonów złotych — na nagrody pieniężne, zapomogi, umundurowanie, opłaty ubezpieczeniowe. Razem prawie — 70 miljonów. I widzę w tem miejscu złośliwy uśmiech na twarzy laika. Narzekacie, narzekacie, a ładną przejadacie kwotę! A iluż nas wszystkich? 3357 sędziów, 455 prokuratorów (razem 3812 sądowników wszelkich kategorji od sędziego grodzkiego i podprokuratora okręgowego począwszy, a kończąc na Pierwszym Prezesie i Pierwszym Prokuratorze Sądu Najwyższego), 8440 urzędników sądowych, 2960 funkcjonarjuszy niższych i 1003 etatowych aplikantów sądowych. Razem duża armja 16.215 ludzi z uposażeniem 60 miljonów, co wyniesie przeciętnie około 350 złotych miesięcznie na jedną urzędową głowę. Do tego dojdzie umundurowanie woźnych częściowo podlegające zwrotowi i tak zwane zapomogi i nagrody pieniężne dla ogółu funkcjonarjuszy sądowych w sumie 1.260.240 złotych. Zapomogi! Ileż na tle ich powstaje zawiści, animozy, ileż zabiegów używa się dla ich otrzymania, ileż razy depcze się — paczy przytem najcenniejszy skarb sędziego — duchową jego niezawisłość.

Kierownikom sądów zamiast dorywczych dodatków z sum zapomogowych — przyznaćby należało stałe dodatki reprezentacyjne. Przy niskim niepomiernie wynagrodzeniu najniższych grup służbowych czyż nie lepiejby było użyć sumy zapomogowe do czasu zasadniczego uregulowania tej kwestji na poprawę chociaż w małym stopniu bytu tych

najgorzej uposażonych sądowników. Przecie sędzia grodzki na prowincji, taki pan z dyplomem uniwersyteckiem, magister prawa, reprezentant wymiaru sprawiedliwości na całym nieraz powiecie otrzymuje zaledwie 400 złotych miesięcznie.

Mówią — po co tylu sędziów? Zmniejszyć ich liczbę ogólną, a zmniejszą się jednocześnie stosunkowo liczby prokuratorów, urzędników sądowych, funkcjonarjuszy niższych, aplikantów. No dopóki mieć będziemy trzy instancje sądowe skomplikowane ustawy ustrojowe materjalne i procesowe, rozbudowaną już znakomicie machinę sądową — do tej pory możliwość zmniejszenia ilości funkcjonarjuszy sądowych należeć będzie tylko do „pium desiderium". Przecież samo rozciągnięcie apelacji od wyroków sądów okręgowych w sprawach karnych — na całe państwo spowodowało wzrost w nowym budżecie (1929/30) 150 etatów sędziowskich. A sądownictwo cywilne? Wprowadzenie na całym obszarze państwa rozpoznawania spraw cywilnych w sądach okręgowych przez jednego sędziego — ileżby dało wolnych etatów przy możliwości jednoczesnej doboru wyrokujących sędziów. Tyle tu wogóle zgłaszają najrozmaitszych projektów: skład osobowy wydziałów odwoławczych sądów okręgowych na wzór dawnych zjazdów sędziów pokoju, jednostkowe sądzenie w sądach apelacyjnych spraw z odwołania od wyroków karnych w trybie uproszczonym i od wyroków sędziów jednostkowych w sprawach cywilnych pierwszej instancji, ograniczenie apelacji, względnie kasacji, dwuinstancyjność z sądem merytorycznym i rewizyjno kasacyjnym i t. d. Słyszeć się daje wysuwane coraz częściej hasła: uprościć machinę sądową, mniej sędziów, ale doskonale wykwalifikowanych i doskonale uposażonych. Ale to wszystko — muzyką przyszłości. A czynnik postępu? Mniej bezprawi cywilnych karnych — mniej wyrokujących sędziów!

A jaka ogromna nierównomierność rozmieszczenia sędziów na całem terytorjum państwa. Zdawałoby się, że potrzebna ilość sędziów zależeć winna przy jednakowych warunkach kulturalnych i gospodarczych wyłącznie lub prawie wyłączności od ilości zamieszkałej na danym obszarze sądowym ludności.

Tymczasem widzimy pod tym względem w Polsce ogromne, trudne nieraz do wytłomaczenia różnice. Tak Małopolska, ta mała polska (apelacje: Lwowska i Krakowska) posiada łącznie 1500 sędziów i prokuratorów; cały zaś były zabór rosyjski (apelacje: Warszawska, Lubelska i Wileńska) ze stolicą państwa i wszelkiemi centrami przemysłowemi przy trzykrotnej prawie liczbie ludności zadowolić się musi tylko ilością 1589 sędziów i prokuratorów. Apelacja Warszawska ma 810 sądowników, Lwowska — w tym samym czasie 1004. Liczby mówią same za siebie. Gdzieś są jakieś niedomagania! Gdzieś muszą być zaprowadzone jakieś zmiany.

Polska posiada 1003 płatnych etatów aplikantów sądowych. Jeżeli porównać cyfrę tę z ogólną cyfrą etatów sędziów i prokuratorów, to bezwątpienia ilość tych etatów wydać się musi niepomiernie dużą, większą znacznie procentowo, aniżeli w innych państwach europejskich. Lecz pamiętać musimy o tem, że jesteśmy państwem młodem, że stworzyliśmy nową organizację sądową, że posiadamy stały brak materjału sędziowskiego, że na tych aplikantów sądowych patrzymy jako na tak

pożądany narybek sądowy. O zmniejszaniu więc ilości etatów aplikantów mowy być nie może.

Tyle uwag, spostrzeżeń, refleksji i wszystko to w zwiazku z jedną tylko, co prawda najwięcej fundamentalną rubryką wydatków naszego budżetu, zwaną: uposażenia.

Podróże służbowe i przesiedlenia kosztują nas miljon złotych rocznie. Uwaga na tem miejscu: kto chce z własnej woli zmieniać posady, niech płaci z własnej kieszeni.

Wynajem lokali dla sądów wraz z opałem, światłem i utrzymaniem porządku wymaga około 3½ miljonów na rok. Tyle sądów nie posiada własnych lokali, tyle mieści się w najfatalniejszych wynajętych pomieszczeniach (vide Oddziały Sądu Grodzkiego w Warszawie), a budżet inwestycyjny na budowę nowych gmachów sądowych w roku bieżącym zupełnie lub prawie nie istnieje. Zato budżet zwyczajny przewiduje na remont i konserwację budowli całe dwa miljony.

Wydatki biurowe (inwentarz, materjały piśmienne, druki, książki, telefony i t. d.) kosztują łącznie około 2½ miljonów. I cóż tu zaoszczędzić? Świat sądowy, to świat, w którym wydatki biurowe pierwszorzędną odgrywają rolę.

Najpoważniejszą rubrykę w tym dziale wynoszą wydatki sądowe — 7½ miljona na rozchody, związane z postępowaniem sądowem przy wymiarze sprawiedliwości. Odpowiednikiem tej sumy jest częściowy dochód, jako zwrot kosztów postępowania karnego. Suma tych 7½ miljonów — ogólna, ryczałtowa, na pozycje niepodzielona, trudna do zanalizowania. Sądzić jednak należy, że zaledwie odpowiada ona rzeczywistym naszym skromnym potrzebom. Jesteśmy bowiem wogóle skromni i niewymagający. Nie mamy na swojem sumieniu w całym wymiarze sprawiedliwości ani jednego samochodu ani jednego innego pojazdu — dla nikogo, nawet dla najwyższych dygnitarzy sądowych, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesów Sądów Apelacyjnych, gdy posiada zwykłe dzisiaj środki lokomocji każdy starosta, nie mówiąc już o wojewodzie.

Chcąc być sprawiedliwym, muszę stwierdzić, że i my w swym wymiarze sprawiedliwości mamy wydatki nadzwyczajne: mamy swój budżet nadzwyczajny i to w kwocie 1 miljona 900 tysięcy przeznaczony: trzysta tysięcy na umeblowanie wybudowanych już gmachów sądowych, ośmset tysięcy na rekonstrukcję ksiąg gruntowych i ośmset tysięcy na regulację hipoteczną drobnej własności. Oto i wszystko. W porównaniu z innemi Ministerstwami, sądzę, niezbyt ten budżet tak zwany inwestycyjny — wygórowany.

Na tem się kończy budżet działu: „wymiar sprawiedliwości", ten budżet, który przy uwzględnieniu zabranych przez skarbowość na swoje dobro małopolskich dochodów cywilnych — finalizuje się w każdym razie deficytem około 38 miljonów złotych.

Sędziowie i prokuratorzy! niech ambicje wasze pomimo wszystko idą w kierunku wynalezienia nowych dochodów oraz podstaw do skreśleń w starych rozchodach wymiaru sprawiedliwości. Szukajcie a znajdziecie. Niech Wam przyświeca w Waszej pracy modna dzisiaj i popularna bardzo zasada — samowystarczalności.

Kazimierz Fleszyński.

Z kuluarów sądowych.

Niezmiernie aktualną sprawę poruszył sędzia Bekerman w artykule zamieszczonym w Palestrze p. t. „Kilka słów o aplikacji i aplikantach". W dość obszernym zarysie autor poruszył wiele ważnych bolączek tego instytutu, mojem zdaniem jednak ujął sprawę dość jednostronnie, nie dotykając rzeczy bodaj najważniejszej — oceny wartości zawodowych i etycznych tej przyszłej plejady młodych sędziów i adwokatów.

Słuszną jest uwaga, że stan obecny aplikacji zarówno w interesie sądów, jak i samych aplikantów wymaga rychłej i gruntownej naprawy. Rola aplikantów sądowych nie jest dostatecznie wyjaśniona i sami oni nie orjentują się, czem są w rzeczywistości. „Nie są sędziami — jakkolwiek może niejednemu więcej ambitnemu i dobrze o sobie myślącemu młodemu człowiekowi zdawać się może, że jest niemal sędzią. Nie można ich zaliczyć do urzędników kancelaryjnych, bo ich hierarchja oparta jest na zgoła odmiennych zasadach; zresztą nie pracują w kancelarjach sądu. Są wszystkiem i niczem i błąkają się po sądach, jak owe biedne cienie w Hadesie u Homera".

Główną przyczyną tej niewyraźnej sytuacji jest zbytnia szybkość zmieniania wydziałów, w których aplikanci pracują. Ledwie zapoznał się młody prawnik z rodzajem pracy w danym wydziale, już przechodzi do innego, by po paru miesiącach znów go porzucić i rozpoczynać szkolenie się w zupełnie nowym dziale. W tych warunkach nie może być mowy o jakiemkolwiek objęciu całości — ledwie można nabrać pojęcia o rodzaju pracy, a nie o jej treści właściwej. Jako skutek tej pospiesznej podróży rodzi się z konieczności dyletantyzm, a więc zaprzeczenie tego, co musi być treścią życia sądowego: systematyczności i głębokości wszechstronnego ujęcia rzeczy; uzyskuje się pojęcie o wszystkiem, bez znajomości czegokolwiek. Zapewne, że autor artykułu ma bezsprzeczną rację, doszukując się przyczyny tego braku systematyczności i tej bieganiny od wydziału do wydziału w ciążącej na aplikantach myśli o egzaminach. Poza tym jednak strachem przed egzaminem — mam wrażenie — kryje się jeszcze coś innego: zbyt prędkie nużenie się wszelką systematyczną pracą w charakterze podwładnego, który musi wykonywać to, co mu inni polecą. Jeżeli spojrzymy na dzieje wyszkolenia się aplikantów, to zobaczymy, że wielu z nich, zapoznawszy się „po łebkach" z pracą w paru wydziałach, już uzyskują tytuł p. o. (obecnie asesor), a co zatem idzie — powołani zostają do samodzielnej pracy na stanowisku czy to sędziego grodzkiego, czy sędziego śledczego, czy podprokuratora. Świadomość, że jeden z kolegów otrzymał samodzielne stanowisko nie daje oczywiście spokoju innym i — rozpoczynają się wyścigi, kto pierwszy stanie u mety w charakterze sędziego, czy podprokuratora.

To przeskakiwanie z wydziału do wydziału pociąga za sobą inne jeszcze konsekwencje. Praca w aplikacji, jako stawianie pierwszych kroków na drodze do samodzielności, wymagać musi kierowniczej ręki, któraby wykazywała błędy i służyła istotną pomocą przy każdej niepewności, czy wątpliwości. A czy może być mowa o jakiemkolwiek kierownictwie wtedy, gdy ten, który ma kierować, nie mógł nawet

w najogólniejszych zarysach poznać jaźni myślowej elewa, a tem mniej zapoznać się z jego konstrukcją myślową, by ją pchnąć na właściwe tory. A poza konstrukcją myślową jest jeszcze cała skala innych płaszczyzn, — nazwijmy je ogólnym światopoglądem, który powinien ulec filtrowi doświadczonego kierownika. Zdaje sobie sprawę, że w tem miejscu spotkam się z głośną opozycją osób zainteresowanych, a jednak nie cofam tego, co powiedziałem, uważając za rzecz nie tylko słuszną, lecz i konieczną, aby młody prawnik, wstępujący dopiero w życie samodzielne — u progu tego życia znalazł oparcie przy rozważaniu i rozwiązywaniu dylematów społecznych i państwowych, a nie wyłącznie prawnych. Nie należy brać tego za ujmę dla siebie, a trzeba spojrzeć na sprawę z innego punktu widzenia: z konieczności zaufania do tych osób, które już swój egzamin życiowy zdały i które mają dyplom dojrzałości w postaci nominacji na wysokie stanowisko sądownika. Aplikacja, to nie tylko wcielanie w czyn tych teoretycznych wiadomości, jakich student zaczerpnął w uniwersytecie, to jakby wyższy uniwersytet, gdzie egzamin składa się co dzień, co chwilę już nie z teorji, a z praktyki. I dlatego niezbędną jest rola samego egzaminatora, który poprawiałby omyłki i dawał słuszne rady i wyjaśnienia. Dla celowej pracy musi istnieć z jednej strony zaufanie do kierownika, z drugiej zaś — znajomość osoby aplikanta, jego zalet i braków. A dla wypełnienia tych tych wymogów — niezbędnym jest czas.

Drugą, niemniej ważną sprawą, na którą w swej rozprawie szanowny autor nie zwrócił uwagi, jest pojęcie poczucia pewnej hierarchji, zbyt mało, a nieraz prawie wcale nie przestrzeganej przez aplikantów. Sądownictwo, jako służba państwowa, aczkolwiek sui generis, niemniej jednak musi się opierać na zasadzie uznawania hierarchiczności władz. To jest zasada ogólna. A poza tem pojęcie hierarchji musi tem silniej obowiązywać młodzież dopiero garnącą się do samodzielnej pracy w stosunku do swych przewodników i wszystkich samodzielnych sędziów, czy prokuratorów. Otóż pod tym względem zaczyna się coś coraz silniej psuć w państwie duńskiem. Oczywiście nie może być mowy o jakiejś wyraźnej niesubordynacji, i zapewne nigdy nie będzie powodu do stosowania koniecznych w tych warunkach sankcji dyscyplinarnych, lecz w stosunku aplikantów do swych metrów wyczuwa się nieraz brak tej koniecznej grzeczności, która cechować musi ludzi o wyrobieniu kulturalnem. Zbyt rozległą jest skala pojęcia grzeczności — byśmy mogli różniczkować jej stopień naogół zależny od wychowania i środowiska, z którego dana osoba wyszła, lecz mówię o tych normach ogólnych, stanowiących warunek sine qua non wszelkiej stosunków służbowych. Zapytajmy przewodniczących wydziałów, do których przydzieleni zostali aplikanci, czy wszyscy ci nowowstępujący uważali za swój pierwszy obowiązek przedstawienia im się i proszenia o przedstawienie ich pozostałym sędziom. Zapytajmy o to sędziów śledczych, czy przedstawiali im się aplikanci, zatrudnieni u jednego z ich kolegów? Jako charakterystyczny przykład wskazać mogę wypadek, jakiego w tym czasie byłem świadkiem. Jadąc tramwajem z jednym z kolegów z prokuratury Sądu Okręgowego, wskazałem mu jakąś panienkę, jadącą tym samym wagonem i studjującą akta obłożone obwolutą prokuratury sądu okręgowego; zapytałem go więc,

czy nie wie, kto jest ta osoba. Rozmówca mój nie umiał mi na to odpowiedzieć, zapewniając, że pierwszy raz ją widzi. Zainterpelowałem więc go, czy nie uważałby za słuszne wylegitymowanie jej w celu ustalenia, skąd osoba obca jest w posiadaniu akt dostępnych tylko członkom prokuratury. W warunkach normalnych uważałbym takie wylegitymowanie za prosty obowiązek, jednakże zaniechaliśmy tego, domyślając się, że jest to zapewne jedna z aplikantek, przydzielonych do prokuratury, która nie uznała za słuszne i konieczne przedstawić się kolegom swego obecnego szefa i kierownika. Przytaczam ten fakt drobny jako charakterystyczny dla stosunków panujących między wielu aplikantami. Znam szereg wypadków, gdy komplet sądowy konstatował, że na krześle sekretarza siedzi osoba nieznana żadnemu z sędziów danego kompletu. Tego rodzaju stosunki w dawniejszych latach były nie do pomyślenia i viceprezesi odnośnych wydziałów winni na to baczniejszą zwrócić uwagę. Mówiłem, że aplikanci w większości wypadków nie zupełnie przestrzegają zasad hierarchiczności, za to sami niezmiernie często przepojeni są pewną manją wielkości. Ile to razy w tramwajach daje się słyszeć głośną rozmowę dwu młodych aplikantów, głośno opowiadających sobie, co dnia tego zdziałali, ilu oskarżonych przesłuchali, ilu do aresztu odesłali, w jakich sprawach występowali w roli oskarżycieli publicznych. Wszystko to są drobiazgi, lecz z drobiazgów zwykle całość się składa. Zwracam na to uwagę, gdyż jeśli o sądownictwo chodzi, to coraz głośniej słychać utyskiwanie na rozluźnienie się poczucia odpowiedzialności między młodymi aplikantami i dla tego w ich własnym interesie podkreślam to, co na poprawę oczekiwać musi. Na rozluźnienie się wpływa również i jedna okoliczność, może nie z ich winy płynąca, a mianowicie, że zajęcia swe sądowe niejednokrotnie traktują jako zajęcie uboczne, pracując w różnych instytucjach, gdzie są płatni, a do pracy sądowej zabierają się dorywczo i najczęściej akta zabierając do domu. W tych warunkach praca aplikanta jest raczej formalnością, jest jedynie stage'em, który się bez prawdziwej korzyści służbowo zalicza.

To co mówiłem o rozluźnieniu się poczucia odpowiedzialności i braku respektu hierarchicznego, w znacznie może wyższym stopniu dotyczy aplikantów adwokackich. Mówią o tem, jako o tajemnicy poliszynela starsi adwokaci, utyskując na zupełne zepsucie się dawnej tradycji i wskazując, że patron dla aplikanta przestał być mistrzem i wychowawcą, a stał się w oczach młodych prawników ledwie że starszym ich kolegą. Uwagi i wskazówki patrona są lekceważone, wyręczanie go w sprawach drobnych i załatwianiu interesów w różnych instytucjach uważane jest przez aplikantów adwokackich niemal za pewien dyshonor. A jeśli chodzi o kwestję stosunku hierarchicznego, to dość jest zapoznać się z wyrokami sądu dyscyplinarnego Rady Adwokackiej. A skutek tego jaki? Oto większość adwokatów postawiło sobie za zasadę nie przyjmowania do swych kancelarji aplikantów, uważając, że pomocy z nich nie mają żadnej, za to narażeni są na trud zbyteczny wyszkalania tych, u których ani posłuchu, ani respektu nie znajdą.

Wracając do artykułu sędziego Bekermana zaznaczę, że autor proponuje, aby aplikanci sądowi spędzili rok czasu w wydziałach kar-

nych (łącznie ze śledztwem i prokuraturą), dwa zaś pozostałe lata w wydziałach cywilnych i hipotece. Aby zaś praca ich miała charakter praktyczny, aplikanci powinni być zajęci w kancelarjach narówni z kancelistami, pod nadzorem sekretarza wydziału, który im wyznacza robotę. Tego systemu trzymały się dawne sądy rosyjskie w b. Kongresówce, traktując aplikantów, jako „kandydatów do posad sądowych", i zmuszając ich do pracy w kancelarji sądowej narówni z innymi urzędnikami. Tam spędzali oni czas dłuższy, wyszkalając się i stwarzając z czasem kadry tak zasłużonej dla sprawy polskiej palestry i przyszłych polskich sądowników.

* * *

Na to, aby sądownictwo działało sprawnie, niezbędnem jest przestrzeganie ogólnej zasady: właściwy człowiek na właściwem stanowisku. Co rozumiemy pod słowem „właściwy człowiek" nie przedstawia chyba żadnej wątpliwości. Czy to sędzia śledczy, czy sędzia okręgowy, bądź grodzki, czy to prokurator wtedy tylko wypełnić mogą należycie swe zadanie, gdy praca, którą wykonywują, odpowiada ich usposobieniu, czy temperamentowi. O wielu sędziach mówimy, że właściwym ich miejscem byłby fotel prokuratorski. Odwrotnie, ilu znamy prokuratorów, którzy wyrobiwszy sobie opinję i doskonałych oskarżycieli i zdolnych kierowników dochodzeń, przeszli następnie na stanowisko sędziego okręgowego i tam jakoś zmaleli, zszarzeli i zatracili swoją indywidualność, pełniąc funkcję nie odpowiadającą ich temperamentowi.

To samo da się powiedzieć i o sędziech grodzkich. Mamy szeregi tych sędziów, jakby stworzonych na to stanowisko tak trudne, może dla tego, że dotykające najbardziej żywotnych interesów ludności i najbardziej do tej ludności zbliżone. Przenieście ich gdzieindziej, mianujcie ich sędziami okręgowymi ogólnych wydziałów karnych, czy cywilnych, a zedrzecie z nich tę subtelną wnikliwość, jakiej nabrali na swem stanowisku.

To samo da się powiedzieć o sędziach wszystkich kategoryj i stopni, to samo o prokuratorach sądu okręgowego, przechodzących do apelacji, gdzie nie mają do czynienia z władzami administracyjnemi, ani ze świadkami, a tylko z papierowem odbiciem ludzi i życia.

A jednak, jednak... który z sędziów czy prokuratorów nie ciąży naturalnie do wyższej instancji. Zapewne, że są i tacy fanatycznie przywiązani do swych stanowisk i nie chcący ich porzucić dla innych, choćby bardziej lukratywnych. Znamy doskonale jednego z sędziów śledczych tak oddanego swemu zawodowi, że nie chciał go zamienić — mimo licznych propozycji na uważane jeszcze do niedawna za wyższe stanowisko sędziego okręgowego. Obecnie jest on mianowanym sędzią śledczym w randze sędziego apelacyjnego, ma więc możność pracy w umiłowanym przez siebie zawodzie. Takich jednak wyjątków mamy nie wiele, to też nie można mówić o nich, jako o zasadzie. Ogół stara się i dąży do wyższych instancyj bez względu na inny rodzaj pracy na tem stanowisku. Czy nie mają oni racji? Czy im się to nie należy? Ogólną zasadą wszelkiej służby jest możność awansowania. W innych ministerstwach na ogólnych urzędach kwestja ta przedstawia się w spo-

sób daleko prostszy i bardziej niejako automatyczny. Referent awansuje na starszego referenta, kierownik wydziału na naczelnika, starosta po pewnym czasie zamianowany bywa wojewodą, czy jego zastępcą i t. d. Inaczej rzecz się ma w sądownictwie. Tu możność awansowania bywa utrudnioną znacznie zmniejszoną ilością wakansów w instancjach wyższych i koniecznością liczenia się z indywidualnością danej jednostki, która właśnie w myśl poprzednich wywodów może doskonale nadawać się do pracy w pierwszej instancji, a nie być odpowiednią do wyższej. Czy jednak dla tych powodów sędziowie i prokuratorzy mają trwać wiecznie na tych samych posterunkach? Odgrywać tu musi rolę i liczenie się z ambicją osobistą. Ogół niewtajemniczony w arkana życia sądowego patrzy często na sędziego, czy podprokuratora jak gdyby z pewnem politowaniem, dziwiąc się, czemu lat bez mała dwanaście (od września 1917 r.) nie awansuje i nie przechodzi do wyższej instancji.

Inaczej zupełnie przedstawiała się ta sprawa w sądownictwie rosyjskiem. Decydującą rolę w utrzymywaniu się jednostki na tem samem stanowisku odgrywał fakt, że sędziowie pokoju, sądu okręgowego i apelacyjnego (Izby) wszyscy zaliczeni byli do tej samej klasy V-tej, różniąc się jedynie wysokością uposażenia. W stosunku więc choćby do władz administracyjnych sędziowie różnych sądów stali na jednakowym poziomie.

Aby więc pogodzić z jednej strony zasadę właściwego człowieka na właściwem miejscu i wyzyskania wyspecjalizowania się sądowników w ich dotychczasowej pracy, z drugiej zaś kwestję słuszności i liczenia się z ambicją człowieka, który dzięki swej wiedzy i sumienności zasługuje bezwzględnie na t. zw. awans, — uważam za jedynie wskazane i słuszne wprowadzenie w poszczególnych przynajmniej wypadkach zasady znanej w prawodawstwie austryjackiem — awansowania sądowników tytularnie z pozostawieniem ich na dotychczasowem stanowisku. Jeśli obecnie często się zdarza czasowe oddelegowanie sędziów i podprokuratorów do wyższych instancji, to nie powinno nic stać na przeszkodzie do wprowadzenia zasady odwrotnej — mianowanie sędziów mających pozostać i nadal w niższych instancjach sędziami instancji wyższych. Pewien wyłom z ogólnej zasady mamy już w instytucji sędziów śledczych do spraw nadzwyczajnej wagi, udekorowanych rangą sędziów apelacyjnych. Zapewne że decydującym motywem było dążenie do umożliwienia prowadzenia śledztwa wstępnego bez ograniczenia okręgiem jednego sądu, lecz w gruncie rzeczy jest to wyłom stanowiący jakby precedens na przyszłość. Śledztwa przez tych sędziów apelacyjnych prowadzone idą przecież do rozpoznania, przed forum sądu okręgowego, a nie apelacyjnego na równi ze śledztwami sędziów śledczych okręgowych. Drugim wyłomem umożliwiającym wprowadzenie proponowanej przez mnie zasady jest sama pragmatyka sędziowska w myśl której (do niedawna) sędziowie śledczy, zaliczeni do grupy A (Ustawa z dn. 5 XII. 23 r., D.U. 134) polatach 6 zaliczają się do grupy B, oraz podprokuratorzy, („do czasu wydania rozporządzenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Sprawiedliwości i w miarę postępu organizacji, jednolitego sądownictwa polskiego") zaliczeni do grupy A po latach 10 zaliczeni zostają do grupy B, zaś

umieszczeni do grupie B (apelacyjni) przechodzą w tym samym terminie do grupy C.

Projekt mój więc opiera się na wprowadzeniu zasady umożliwiającej na podobieństwo przechodzenia z jednej grupy uposażeniowej do następnej, wyższej przy pozostaniu na tem samem stanowisku służbowem — mianowania indywidualnego sędziów i podprokuratorów (raspecive prokuratorów) sędziami i podprokuratorami instancyj wyższych bez przenoszenia na inne stanowisko. W ten sposób zatrzymało by się wielu sądowników, zwłaszcza na prowincji na ich dotychczasowej placówce ku ich zadowoleniu i z pożytkiem dla sprawy.

Wypuszczam ten pierwszy próbny balon, prosząc Szanownych kolegów o wypowiedzenie się w tej kwestji bądź to w formie artykułów, bądź w formie krótkich uwag, które po usystematyzowaniu zamieszczę w następnych feljetonach.

Mieczysław Wóycicki.

——o:o——

Kronika żałobna

Ś. p. Kazimierz Abramowicz.

W dniu 15 maja zmarł po kilkotygodniowej chorobie sędzia okręgowy stołecznego Sądu ś. p. Kazimierz Abramowicz, przeżywszy lat 65. Po ukończeniu Wydziału Prawnego Uniwersytetu w Warszawie wyjechał on za kawałkiem chleba do Rosji, gdzie, pracując przez lata całe w sądownictwie, przeszedł wszystkie stopnie hierarchji sądowej, zajmując w końcu stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Kursku, w okresie zaś rewolucyjnym pełniąc obowiązki Prezesa tego Sądu. W czasie długiego pobytu na obczyźnie dawał ś. p. sędzia Abramowicz wyraz swej tęsknocie do ojczystego kraju a jednocześnie zamiłowaniu do pracy społecznej, biorąc czynny niezmiernie udział w życiu kolonji polskiej w Kursku, opiekując się po wybuchu wojny gorliwie licznymi uchodźcami, wreszcie stojąc na czele akcji repatrjacyjnej. Po wysłaniu wszystkich miejscowych polaków do kraju, ostatni schodzi z obywatelskiego posterunku i powraca wreszcie do ojczyzny. Tu mianowany zostaje wkrótce na stanowisko sędziego pokoju w Warszawie, następnie zaś powołany do stołecznego Sądu Okręgowego w charakterze jego sędziego. W tym Sądzie w Wydziale 3-im Karnym urzędował do ostatnich chwil swego życia. Człowiek zacny, uczynny, niezmiernie koleżeński, sędzia wyjątkowej pracowitości i sumienności, pełen pomimo swych lat inicjatywy i zapału, pełen bez względu na ciężkie warunki życiowe — pogody ducha i męskiego hartu. Żyje w niedostatku, bez własnego kąta, w najstraszniejszych warunkach mieszkaniowych, a umiera — w szpitalu, pozostawiając rodzinę w ciężkiem położeniu materjalnem.

Żal serdeczny pozostawił po sobie w sercach kolegów, dobre ciepłe wspomnienie i pełną smutku zadumę nad szarą dolą polskiego sędziego.

Kronika.

Z działalności Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Tradycyjnym zwyczajem Prezydjum nowowybranego w roku bieżącym Zarządu Głównego Zrzeszenia zwróciło się do p. Ministra Sprawiedliwości z prośbą o udzielenie mu audjencji, przyczem niezwłocznie w dniu 26 kwietnia — pomimo wyjazdu w dniu tym p. Ministra, jako przedstawiciela rządu, na uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu — audjencję tę uzyskało.

Prezydjum na czele z Prezesem dr. J. Morawskim przedstawiło się p. Ministrowi, który, dziękując za odwiedziny, zapewnił o swych najlepszych uczuciach dla Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oraz o chęci utrzymywania ścisłego kontaktu z tą organizacją. Pomimo etykietalnego celu tej wizyty p. Minister szczerze omówił z delegacją aktualne kwestje, wiążące się z życiem wewnętrznem Zrzeszenia.

W tymże dniu Prezydjum w ściślejszem jego gronie przedstawiło się wzorem lat poprzednich p. Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego i zostało przez pana Prezesa Supińskiego jaknajserdeczniej przyjęte.

W dniu 13 maja o godzinie 11½ Prezydjum Zarządu Głównego za pośrednictwem p. Ministra Sprawiedliwości uzyskało uroczystą audjencję u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim.

Po przedstawieniu przez p. Ministra Cara P. Prezydentowi składu delegacji Prezes dr. J. Morawski wygłosił następujące przemówienie:

DOSTOJNY PANIE PREZYDENCIE!

Podobnie, jak w roku zeszłym, Prezydjum nowoobranego Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. pragnęło złożyć Ci hołd, jako Głowie naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Zrzeszenie nasze skupia w swych szeregach przeszło 80% wszystkich sędziów i prokuratorów w Państwie, a licząc prawie 3.000 członków, wzrasta jeszcze ciągle w liczbie. Statutowo dążymy do podniesienia powagi sądów w Państwie i doprowadzenia wymiaru sprawiedliwości do jak największej doskonałości. Zmierzamy do tego przez przeprowadzenie zasady niezawisłości sędziowskiej, przez pogłębianie wykształcenia członków i dążenie do zapewnienia sędziom odpowiedniego pod każdym względem stanowiska.

Nowe przepisy ustrojowe, złączyły sądownictwo polskie w jednolity organizm, usuwając różnice z czasów dawniejszych, a przez to stworzyły podwaliny rozwoju sądownictwa. Ale do udoskonalenia aparatu sprawiedliwości potrzebne jest jeszcze zapewnić sądownictwu polskiemu także dalsze konieczne warunki jego bytu i rozwoju. Potrzeby te znane są p. Ministrowi Sprawiedliwości i pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że jego energji uda się, mimo istniejących trudności, te warunki dla sądownictwa stworzyć.

Jesteśmy pewni, że te cele nasze i dążenia znajdują aprobatę w oczach Pana Prezydenta, bo umocnienie sądownictwa, stanowiącego jeden z najważniejszych filarów w budowie Państwa, leży niewątpliwie na linji rozwoju mocarstwowego Polski.

Dowód tego łaskawie życzliwego wobec sądownictwa stanowiska upatrujemy w udzieleniu nam dzisiejszej audencji, za którą Pana Prezydentowi serdeczne składamy podziękowanie.

P. Prezydent podziękował za wypowiedziane serdeczne słowa powitania, poczem w rozmowie z przybyłymi dał wyraz swego zainteresowania sprawami, wiążącemi się z całokształtem Wymiaru Sprawiedliwości, w szczególności zaś że sprawami organizacyjnemi i ustawodawczemi na tle unifikacji, niemniej także aktualną kwestją ciężkiego położenia materjalnego sędziów i prokuratorów wobec niskiego ich uposażenia. W związku z oświadczeniem p. Ministra Cara, że przygotował on oparty na innych niż dotychczas, zasadach projekt ustawy uposażeniowej dla sędziów i prokuratorów, lecz że projektowi temu nie nadał dotąd biegu ze względu na trudności finansowe państwa, Pan Prezydent zwrócił się do p. Ministra Cara z prośbą, by mu projekt ten po powrocie Prezydenta z Poznania zareferował. Żegnając delegację Pan Prezydent zapewnił ją, że docenia należycie znaczenie sądownictwa, jako jednego z najważniejszych podstaw życia państwowego, zaznaczając jednocześnie, że podczas zamieszkiwania w Anglji miał możność zrozumienia całkowitej roli, jaką wogóle stan sędziowski odgrywa i odgrywać powinien.

W tymże dniu Prezydjum Zarządu Głównego w towarzystwie p. Ministra Sprawiedliwości Cara przedstawiło się P. Prezesowi Rady Ministrów dr. K. Świtalskiemu. W rozmowie z delegacją p. Premjer poruszył pomiędzy innemi kwestję uposażeniową sędziów, przyczem wskazał na to, że pomimo posiadania przez sędziów odrębnej ustawy pensyjnej nie byłoby łatwem załatwienie tej kwestji w oderwaniu od ogólnej palącej sprawy uregulowania stałego płac wszystkich funkcjonarjuszy państwowych. Pomimo to p. Premjer przyrzekł odbyć w tym przedmiocie specjalną konferencję z p. Ministrem Carem.

O godzinie 2½ w tymże dniu p. Minister Sprawiedliwości podejmował w gmachu Ministerstwa zaproszonych członków Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia in corpore śniadaniem, w którem wzięli także udział Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego p. Supiński oraz wyżsi przedstawiciele administracji sądowej Ministerstwa. W przemówieniach, wygłoszonych przez p. Ministra Cara oraz Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia dr. J. Morawskiego podkreślono konieczność utrzymywania harmonijnych stosunków pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości a Zrzeszeniem Sędziów i Prokuratorów, pomimo różnicy nieraz w poglądach na sposoby zrealizowania zamierzonego celu we wspólnem dążeniu do postawienia Wymiaru Sprawiedliwości na najwyższym jego poziomie.

Pożegnanie Prezesa L. Supińskiego.

W związku z przejściem Prezesa L. Supińskiego na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego z inicjatywy osobnego komitetu, złożonego z przedstawicieli instytucyj Sądowych Apelacji Warszawskiej oraz poszczególnych zawodów prawniczych odbyło się w dniu 12 b. m. o godz. 13-ej w salach Sądu Apelacyjnego w Warszawie uroczyste pożegnanie ustępującego Prezesa.

W uroczystości pożegnalnej wzięli, między innemi, udział: pp. Minister i Vice - Minister Sprawiedliwości, dyrektor departamentu Min. Sprawiedliwości Sieczkowski, Prezes Sądu Apelacyjnego oraz licznie zebrani przedstawiciele magistratury, notarjatu, urzędników sądowych a także palestry i obrony.

Pierwszy przemówił, żegnając ustępującego Prezesa w imieniu Komitetu Sędzia Sądu Apelacyjnego M. Chyczewski, który podkreślił dobroć, koleżeńskość oraz uczynność Prezesa Supińskiego oraz życzył Mu powodzenia na nowym tak wysokim posterunku.

Następnie w imieniu Sędziów Apelacji Warszawskiej zabrał głos Naczel. Sądu Grodzkiego m. Warszawy W. Jaruzelski, który nawiązał do działalności

prezesa Supińskiego od czasów powstania Sądownictwa Polskiego, i podkreślił zamiłowanie P. Prezesa do pracy społecznej, której zdawna oddawał się z zaparciem się siebie.

W imieniu Prokuratury przemówił p. Prokurator przy S. Ap. w Warszawie K. Rudnicki, uwypuklając, iż jako sędzia, Prezes Supiński kierował się bardziej sercem, niż martwą literą prawa.

W imieniu urzędników sądowych żegnał ustępującego Prezesa Supińskiego Prezes Stow. p. W. Sikorski i w imieniu obrońców sądowych prezes stowarzyszenia obr. sądowych Łaski.

W odpowiedzi Prezes Supiński dziękował zebranym za zgotowaną mu owację.

Następnie przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego wręczyli P. Prezesowi Supińskiemu piękną tekę z adresem i podpisami oraz do jego dyspozycji zebraną z dobrowolnych składek kwotę 20.000 zł.

Prezes Supiński powyższą kwotę postanowił użyć na utworzenie fundacji, z której odsetki byłyby używane na nagrody dla najgorliwszych i najzdolniejszych urzędników sądowych.

Odczyt wiceprezesa K. Fleszyńskiego.

W dniu 16 maja odbył się w wypełnionej po brzegi sali 2-iej Sądu Okręgowego w Warszawie odczyt Wiceprezesa Sądu Apelacyjnego *p. Kazimierza Fleszyńskiego* na temat: *„Kodeks a Ustawa Postępowania Karnego"*, zorganizowany przez Zarząd Centralny Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych dla swych członkęw. Wskazawszy na wstępie na konieczność zaznajomienia się urzędników sądowych dla najlepszego wykonywania przez nich swych obowiązków służbowych nie tylko z regulaminem i instrukcjami porządkowemi, lecz także i zasadniczemi ustawami, na tle których przepisy powyższe zostały wydane, prelegent długim dwugodzinnym odczycie przystosowanym do zadań i celów stawianych urzędnikom sądowo-kancelaryjnym i sekretarskim, podkreślił i uwypuklił wszystkie cechy charakterystyczne nowej procedury karnej, jej duże zalety, pewne jednocześnie przeoczenia i braki. Specjalnie podkreślił prelegent znaczenie ustawy tej, jako pierwszego ogólnopaństwowego Kodeksu Postępowania Karnego, mającego w pierwszym rzędzie na celu jednolite postępowanie we wszystkich sądach, jasność i przejrzystość przepisów, przyśpieszenie i uproszczenie postępowania karnego. Specjalny ustęp poświęcił prelegent omówieniu czysto polskich terminów prawnych, wprowadzonych przez nową ustawę. Uważając odczyt swój jako rzucenie ustawowej kanwy, na której będzie szczepić życie — praktyka sądów i orzecznictwo Sądu Najwyższego, prelegent chciał ułatwić szerokim sferom urzędników sądowych zapoznanie się z całością ustawy i zachęcić do jej studjowania.

Słuchacze gorącemi oklaskami podziękowali prelegentowi za wygłoszony referat.

Zapiski bibljograficzne.

Dr. STEFAN GLASER, profesor Uniwersytetu Wileńskiego: *Zarys Polskiego Procesu Karnego* wraz z *Prawem o ustroju sądów powszechnych*. Przedstawienie porównawcze na tle ustawodawstwa austrjackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Nakładem Gazety Administracji i Policji Państwowej, Warszawa 1929.

Gdy w pierwszym tomie (Wstęp do nauki procesu karnegc, Warszawa 1928 r.) przedstawił autor główne linje nauki procesu karnego we wszelkich jej kierunkach, uwzględniając szczegółowo historję procesu karnego, przedmiotem tego

dzieła jest prawo pozytywne, urządzenie i tok postępowania według ustawodawstwa polskiego (kodeksu postępowania karnego i prawa o ustroju sądów powszechnych) w porównaniu z ustawami dotąd obowiązującemi na ziemiach Polski. Dzieło zawiera pięć ksiąg, z których pierwsza poświęcona jest organizacji sądowej, druga — stosunkowi prawno-procesowemu, trzecia — czynnościom procesowym, czwarta dotyczy zwyczajnego trybu postępowania, wreszcie piąta zajmuje się szczególnemi rodzajami postępowania. Książka zaopatrzona jest w skorowidz rzeczowy i autorów.

Dzieło to przedstawia szczególną aktualność z uwagi na nowe ustawodawstwo, które częściowo już weszło w życie (Prawo o ustroju sądów powszechnych), częściowo zaś zacznie obowiązywać w najbliższym czasie (Kodeks Postępowania Karnego wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r.). Jest to pierwsze naukowe opracowanie polskiego procesu karnego, przeznaczone w pierwszym rzędzie do użytku młodzieży akademickiej; niezawodnie atoli zainteresuje szersze koła prawników, w szczególności praktyków.

Wartość dzieła podnosi szczegółowe uwzględnienie literatury, nietylko polskiej ale i obcej, w szczególności francuskiej i niemieckiej: literatura jest podana na wstępie każdego rozdziału. Autor uwzględnił również wszelkie postanowienia prawne, znajdujące się poza wspomnianemi ustawami, o ile dotyczą tego przedmiotu, jak np. dekret prasowy, o sądach-pracy, o policji państwowej i t. d.

ANTONI KOMOROWSKI „NIELETNI PRZESTĘPCY".

Nakładem wydawnictwa zbiorowego „Zagadnienia opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce" wyszła praca Antoniego Komorowskiego, sędziego dla nieletnich m. st. Warszawy pod tytułem: „Nieletni przestępcy". Skreśliwszy historję sądów dla nieletnich oraz rozwoju opieki nad nieletnimi przestępcami za granicą i w kraju, autor podaje również szczegółową historję rozwoju Studzieńca, zakładu wychowawczego dla nieletnich przestępców, jak również innych zakładów tego rodzaju w Polsce.

W końcu swej pracy, autor daje dokładną treść „Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie urządzania Sądów dla nieletnich".

Ponieważ sprawy nieletnich przestępców przeważnie sądzone są w braku specjalnych sądów przez sądy zwykłe, praca sędziego Komorowskiego, dająca dużo materjału z jego bogatej praktyki sądowo-pedagogicznej powinna znaleźć się w bibljotece każdego sędziego grodzkiego. *I. W.*

CZY WOLNO SĘDZIEMU SKAZYWAĆ MIMO WĄTPLIWOŚCI? Niemiecki Trybunał Rzeszy w jednem z niedawnych orzeczeń wypowiedział pogląd, iż sędzia winien przyjąć za prawdę taki stopień prawdopodobieństwa, jaki można osiągnąć przy wyczerpującem i sumiennem zastosowaniu istniejących środków poznania. Wiedza bowiem absolutnie pewna — niedostępna w ogólności dla niedoskonałego umysłu ludzkiego — mogłaby postawic wymiar sprawiedliwości przed tak wysokiemi wymaganiami, że orzekanie stałoby się niemal niemożliwe. Przeciwko temu zapatrywaniu Trybunału Rzeszy wystąpił na łamach Juristische Wochenschrift (1928, Heft 36—37) z ostrą i gorącą repliką adwokat monachijski Gustaw Scanzoni. Autor zarzuca Trybunałowi popełnienie błędu, polegającego na pomieszaniu filozoficznych wątpliwości co do wartości poznania ludzkiego z wątpliwościami sędziego co do winy człowieka w konkretnym wypadku. Przy orzekaniu o winie sędzia czerpie przesłanki nie z wiedzy, która oczywiście nie może najczęściej doprowadzić do absolutnie pewnych wyników, lecz

z przekonania, które subjektywnie jest zawsze absolutnie pewne. Najlżejsze bowiem powątpiewanie wyłącza pojęciowo istnienie przekonania, które powstaje u człowieka właśnie dopiero wtedy, gdy wszelkie wątpliwości znikły. „Tylko wówczas, gdy żadna wątpliwość nie wywołuje u sędziego wahań w tym czy innym kierunku, wolno mu jest wyrzec owo nad wyraz odpowiedzialne słowo „winien", które daje mu podstawę do pozbawienia bliźniego w imieniu państwa najwyższych dóbr człowieka — czci, wolności, życia". Przestrzegając sądownictwo niemieckie przed grozą pomyłek sądowych, które na tle poglądu Trybunału Rzeszy mogłyby się bujnie rozwinąć, autor kończy piękny swój artykuł słowami, zapożyczonemi z książki Ericha Sello o omyłkach sprawiedliwości karzącej: „Pamiętajcie w każdej chwili o tych niewinnych ofiarach, które z krzesła sędziowskiego pochłonął błąd, odkąd ludzie wydają wyroki na ludzi, zachowując formy prawne".

PROJEKT REFORMY SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH W AUSTRJI. Prof. Höpler, naczelny prokurator austrjacki, podaje w artykule p. t. „Die Geschworenengerichte" (Deutsche Juristen-Zeitung, 1929, Heft 8) zasady projektu zmiany przepisów o sądach przysięgłych i ławniczych, wniesionego w marcu b. r. przez rząd austrjacki do izby przedstawicielskiej. W myśl tego projektu, sąd przysięgłych ma ustąpić miejsca wielkiemu sądowi ławniczemu, złożonemu z trzech sędziów zawodowych i sześciu ławników, oraz powołanemu do łącznego orzekania zarówno o winie oskarżonego, jak i o zastosowaniu kary. Uzasadnienie projektu stwierdza, że wady sądu przysięgłych ujawniły się w praktyce tak dalece, iż przywrócenie bezpieczeństwa prawnego oraz wzmocnienie poczucia prawnego społeczeństwa wymagają nieodzownie zastąpienia tej formy sądownictwa karnego przez sądy ławnicze.

UCHWAŁY NIEMIECKICH KRYMINOLOGÓW. Ukazało się w druku sprawozdanie ze zjazdu niemieckich kryminologów, który odbył się w Karlsruhe we wrześniu 1927 r. (Mitteilungen der Internationalen Kriminalistischen Vereinigung Neue Folge. 3. Band 22 Tagung Deutschen Landesgruppe zu Karlsruhe vom 11 bis 13 September 1927. Berlin und Leipzig. Walter de Gruyter. 1928) . Z pośród uchwał, które na zjeździe tym zapadły warto wymienić następujące: Wszelkie łagodzenie kary winno w pierwszym rzędzie wypływać z rozważenia, jakie środki są niezbędne, aby przestępcę wprowadzić na drogę prawnego i uczciwego życia. — Zgromadzenie odstępuje ze względów praktycznych od zasadniczego poglądu swego, iż wyroki nieokreślone, ulegające wykonaniu progresywnemu, stanowią najwłaściwszy środek ochronny przeciwko niebezpiecznym przestępcom nałogowym. — Względy interesu publicznego oraz interesu pokrzywdzonego nie powinny stać na przeszkodzie w dopuszczeniu warunkowego zwolnienia. — Specjalne postanowienia kodeksu karnego winny zabezpieczać ochronę pracy. — Tak zwane powszechnie niebezpieczne tryby życia, jak żebractwo, włóczęgostwo i t. p., należy wyłączyć z liczby czynów karalnych i dążyć jedynie do zastosowania względem nich środków zapobieżenia. Należy dążyć do tego, aby więźniowie śledczy byli umieszczeni w specjalnych zakładach ochronnych, a nie w więzieniach karnych.

KODEKS POSTĘPOWANIA KARNEGO. Polski kodeks postępowania karnego doczekał się już przekładu na język niemiecki. dokonanego staraniem ruchliwego Zeitschrift fur Ostrecht (1929 r., Nr. 2) przez sędziego Salewskiego z Berlina przy współudziale prof. Woltera z Krakowa, który też poprzedził

przekład krótkim wstępem, wyjaśniającym powstanie tudzież zasady przewodnie przyszłej naszej procedury. We wstępie prof. Woltera, napisanym zwięźle i przejrzyście, zauważyłem dwie omyłki, które, jako dosyć ważne, uważam za właściwe podnieść w tem miejscu. Jedna dotyczy daty wejścia w życie prawa o ustroju sądów powszechnych, którą autor oznaczył na dzień 1 lipca 1929 r., gdy tymczasem nowy ustrój wszedł w życie już z dniem 1 stycznia tego roku. Druga nieścisłość odnosi się do roli przewodniczącego sądu przysięgłych w momencie, poprzedzającym udanie się przysięgłych na naradę. Prof. Wolter określił tę rolę, jako resumé przewodniczącego, gdy tymczasem kodeks przyjmuje t. zw. pouczenie prawne (Rechtsbelehrung), odrzucając właśnie resumé, które wprowadzał projekt Komisji Kodyfikacyjnej.

BADANIE KONSTYTUCYJNOŚCI USTAW. Zagadnienie ochrony norm konstytucyjnych przed możliwemi pogwałceniami ze strony zwykłego ustawodawcy wysunęło się ostatniemi czasy na czoło naukowych dociekań i praktycznych zamierzeń w dziedzinie prawa konstytucyjnego. Temu zapewne przypisać należy poświęcenie specjalnego numeru miesięcznika Zeitschrift für Ostrecht (1929 r., Nr. 1) celem przedstawienia stanu prawnego tej kwestji w poszczególnych państwach wschodnio - europejskich (Polska, Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja, Węgry). Zagadnienie to na tle przepisów Konstytucji marcowej przedstawił Dr. Maciej Starzewski, autor specjalnej monografji o środkach zabezpieczenia konstytucyjności ustaw. Rozważania interpretacyjne prowadzą Starzewskiego do wniosku, że art. 81 Konstytucji nie zabrania naszym sądom badania konstytucyjności ustaw, ponieważ użyte w przepisie tym pojęcie „ustawy" rozumieć należy również pod kątem widzenia art. 38 Konstytucji, który stanowi, że żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z Konstytucją. Pogląd autora jest zarówno odosobniony w doktrynie, jak niepodzielany przez orzecznictwo sądowe.

RACJONALIZACJA USTAWODAWSTWA. Ukazała się w Niemczech praca D-ra Franza Schlegelbergera p. t. „Die Rationaliesierung der Gesetzgebung" (Berlin, 1928, Verlag von Franz Vahlen), która ze względu na doniosły przedmiot i niezmiernie interesującą treść zasługuje na baczną uwagę. Chodzi w niej o kwestję racjonalizacji pracy ustawodawczej w trzech kierunkach: a) w kierunku ograniczenia zakresu ustawowej interwencji; b) w kierunku udoskonalenia procesu ustawodawczego; c) w kierunku nadania ustawom formy przejrzystej i przystępnej. Autor — wieloletni kierownik działu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej — prowadzi nas poprzez gąszcze zbędnej, marnowanej ,niedoważonej i bajecznie skomplikowanej pracy ustawodawczej, wykonywanej na przeróżnych warsztatach pracy państwowej i prywatnej, by przed oczy zdziwionego czytelnika postawić cały splot irracjonalnych metod współczesnej procedury legislacyjnej. I niepodobna mu odmówić słuszności, gdy stwierdza wynik tej wadliwej metody pracy, wskazując na powszechne niemal zjawisko ilościowego przerostu ustawodawstwa, na złożony, kosztowny i długi proces powstawania ustawy, wreszcie — chaotyczny stan ustawodawstwa oraz zagmatwaną i przeabstrahyzowaną formę ustaw.

Istotnie, czas najwyższy, by grożącemu niebezpieczeństwu zalewu i chaosu ustawodawczego zapobiec przez możliwą *racjonalizację pracy ustawodawczej*. Wskazówki Schlegelbergera mogą nas do tego celu znakomicie zbliżyć. Zadaniem pierwszem na tej drodze byłoby — zdaniem autora — *ograniczenie zakresu interwencji ustawodawczej* do wypadków rzeczywistej potrzeby, uzasadnionej realnym

układem sił gospodarczych i społecznych kraju. Nie mnożyć ustaw zbytecznych, niewykonalnych, demagogicznych, życiowo niepotrzebnych czy wręcz nawet szkodliwych — już to w dużym stopniu zaradzić może złu wyścigu ustawodawczego. Techniczny proces tworzenia ustawy wymaga racjonalizacji przedewszystkiem w kierunku *zmniejszenia obradujących gron* (nieliczne komisje parlamentarne, obsadzone przez przedstawicieli stronnictw, dysponujących głosami reprezentowanego stronnctwa stosownie do jego liczebności), a w dalszym ciągu — w kierunku możliwie *fachowej* ich *obsady*. Troska o *przejrzystość ustawodawstwa* oraz *jasny styl ustaw* winna być złożona w kompetentne ręce Ministerstwa Sprawiedliwości, któreby miało ogólną pieczę nad całokształtem pracy ustawodawczej w państwie.

Hasło racjonalizacji pracy ustawodawczej, rzucone w porę przez Schlegelbergera winno odbić się u nas żywem echem. Stoimy w obliczu kodyfikacji wielkich zrębów ustawodawstwa i dlatego powinniśmy stale i wiele pracować nad udoskonaleniem metod roboty ustawodawczej, jeżeli nie chcemy roztoczyć nad krajem mroków prawnego chaosu. Słusznie bowiem zaznacza Schlegelberger, że *racjonalizacja ustawodawstwa jest warunkiem wstępnym odnowy prawa.*

A. M.

Nowe wydawnictwa.

USTAWODAWSTWO POLSKIE, tomy I—IV, lata 1917—1923. Wydawnictwo zawiera wszystkie przepisy prawne, ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Dep. Spraw. T. R. S., Dzienniku Urzędowym K. P. Ministerstwa Spraw., Dzienniku Praw Królestwa Polskiego, Dzienniku Praw Państwa Polskiego i Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej.

Przepisy prawne, objęte wydawnictwem, przytoczone są z zachowaniem układu chronologicznego Dz. U. R. P., każda więc pozycja w wydawnictwie odpowiada odnośnej pozycji Dziennika Ustaw. Tekst jednak każdego przepisu przytaczany jest tylko o tyle, o ile obowiązuje, z uwzględnieniem zmian i uzupełnień, wprowadzonych późniejszemi przepisami do czasów ostatnich. Teksty przepisów, które uznano za nieobowiązujące, są pominięte; pod odnośnemi pozycjami zacytowane są jedynie tytuły tych przepisów oraz umieszczone uwagi, wyjaśniające przyczyny utraty przez nie mocy obowiązującej.

Dla ustalenia, czy i w jakich częściach dany przepis obowiązuje, stosowano w miarę możności, niezależnie od wyraźnych wskazówek zawartych w tekstach, zasady ogólne, przyjęte w tej mierze w teorji.

Wydawnictwo przeznaczone jest przedewszystkiem dla potrzeb praktycznych; z uwagi na ogrom materjału ustawodawczego, zawartego w zbiorach oficjalnych, uprzystępnienie tego materjału przez podanie tekstów prawnych w ich właściwej postaci należy uznać za rzecz bardzo pożyteczną. Praca wykonana jest sumiennie; przepisy, dotyczące każdej z traktowanych chronologicznie materyj zebrano i opracowano z wielką starannością. Wydawnictwo nie przesądza jednakże kwestji kodyfikacji naszego ustawodawstwa, która z biegiem czasu staje się wciąż bardziej aktualną.

„ORGANIZACJA WŁADZ PAŃSTWOWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ". Wykres — tablica ścienna 110 × 85 cm., w opracowaniu *J. Suskiego, radcy min. w M. S. Wewn.* — zalecona do użytku przez jedenaście Ministerstw, a między innemi przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych pismem OL. 902/1/28 i przez p. Ministra Wyzn. Rel. i Oświecenia Publicznego pismem O. Prez. 7312/28.

Urzędy państwowe i samorządowe, oraz szkoły, które w ubiegłym okresie budżetowym pragnęły zaopatrzyć się w *„Wykres Organizacji Władz Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej"*, a nie nabyły go z powodu *braku kredytów*, mają teraz możność zakupić *nowe wydanie tablicy*, przedstawiające stan organizacji administracji w chwili obecnej.

Ceny tablicy: (wraz z przesyłką) pozostają dla urzędów bez zmian:

za 1 egz. bez oprawy . . . . 3 zł. 50

w razie nabycia więcej jak 5 egz. — za 1 egz. . . . 3 zł.

za 1 egz., naklejony na płótno, do składania . . . . 10 zł.

za 1 egz., naklejony na płótno, z wałkami, do zawieszenia . . . 12 zł.

Przy nabyciu większej ilości tabilc (np. przez Wydziały Powiatowe dla gmin lub przez Inspektoraty Szkolne i Rady Szkolne dla szkół) *specjalne ustępstwo* i, na *żądanie dłuższy kredyt.*

Wykres zamawiać można pod adresem: Warszawa „Wykres Organizacji Władz", Nowy Świat 69 (gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych).

Zamówienie zastępuje wpłata należytości za „Wykres" do P. K. O. na konto 16.300.

Przegląd czasopism prawniczych

PRZEGLĄD SĄDOWY. Organ Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej. Nr. 5, Kraków, maj 1929 r., zawiera treść następującą: Prof. Dr. M. Allerhand: Kilka uwag o środkach prawnych od orzeczeń sądów pracy w sprawach cywilnych. Antoni Władysław Bartz: Przepisy §§ 89 i 93 nor. jur. w stosunku międzydzielnicowym. Dr. Władysław Dymek: Kursa sekretarjatu sądowego. Dr. Antoni Matakiewicz: O potrzebie należytej pomocy prawnej. Wiadomości bieżące. Zapiski bibljograficzne.

PALESTRA. Organ adwokatury stołecznej. Nr. 3—4. Marzec—kwiecień 199 r. zawiera:

Prof. E. Waśkowski: O projekcie kodeksu procedury cywilnej. Jakób Glass: Ustawa hipoteczna dla drobnej własności ziemskiej. Prof. Stefan Glasser: Nowe kierunki w międzynarodowem prawie karnem a ekstradycja. Henryk Cederbaum: Wolność słowa i pisma. Adwokat Stefan Urbanowicz: Przejście do adwokatury z sądownictwa bądź z urzędów administracyjnych. Adw. Ludwik Domański: Czy prawo o ustroju sądów powszechnych uchyliło przepis art. 389 ros. ustawy o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. Adw. Wacław Zylber: Dochodzenie odszkodowania przez cesjonarjusza na zasadzie prawa kolejowego. Dr. Alfred Kielski: Zagadnienia polskiego prawa górniczego. W. prok. S. N. Jan Gumiński: Normy procesowe karne w przepisach ustrojowych.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY. Warszawa, marzec 1929 r. Nr. 3. Treść: Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz w ustawie postępowania karnego wojskowego i w życiu. Jan Eugenjusz Heftman: Kary na honorze w Wojsku Polskiem przedrozbiorowem. Major K. S. Kazimierz Dobosz: W kwestji wykroczeń dyscyplinarnych Por. K. S. Sójka Telesfor: Kwestja opcji obywatelstwa, poruszona w traktatach: Wersalskim, St. Germain, Trianou, Nenilly i Sevres, oraz w umowie Polsko - Czeskiej i traktacie Ryskim (dokończenie).

SĄD I OBRONA. Organ korporacji obrońców sądowych w Polsce. Nr. 4 kwiecień 1929 r. zawiera treść następującą: W. Korab: Sądy pracy.

A. H. Zbywanie przedsiębiorstw handlowych. W. Ł. Słuszna odpowiedź. Odszkodowanie za katastrofę pod Rogowem. Kompetencja sądu w sprawie aktów urodzenia. Zmiana w procedurze ściągania kar. Echa prasy. Instrukcja w sprawie opłat stemplowych.

GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ. Dwutygodnik wydawany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nr. 9 maj 1929. Treść: Dr. M. J. Jaroszyński: Zagadnienia usprawnienia administracji. Wład. Czapiński: Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny w naszem prawie administracyjnem. R. Hausner: Rozwój organizacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A. Sitkowski: Dziesięć lat walki ze zbrodnią i występkiem.

APEL. Organ Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych Rz. P. Warszawa, kwiecień 1929 r. Nr. 4. Treść numeru: Kotula: O dobór ludzi. Hofmokl - Ostrowski: Wróble (nowela). J. Kister: Rekonstrukcje ksiąg gruntowych. Wł. Hostyński: Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

——o:o——

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

I.

Wypuszczający w najem nie może pod pozorem, iż przesłana suma nie odpowiada wysokości sumy, jaka od lokatora, według obliczenia wypuszczającego w najem, przypada, uchylać się od przyjęcia pieniędzy.

Nr. sprawy: 1925/27 r.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Sądowem Izby I d. 8 sierpnia 1928 roku w *sprawie* Bolesława Góreckiego przeciwko Kazimierzowi Mireckiemu o 784 zł. 22 gr. rozpoznawał skargę kasacyjną Adw. Antoniego Maciejki, pełn. Bolesława Góreckiego, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 30 grudnia 1926 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego Referenta, głosu rzecznika pozwanego, oraz wniosków Podprokuratora i *zważywszy:* 1) *że skarżący podczas przewodu sądowego nie kwestjonował okoliczności, iż przesłane przez pozwanego tytułem komornego pieniądze pozostają na poczcie, aczkolwiek wyrok Sądu Pokoju, oddalający powództwo, oparty był właśnie na tej okoliczności, wobec tego Sąd Okręgowy mógł bez obrazy powołanych przez skarżącego art. 129 i 142 U. P. C. uznać, iż pieniądze powyższe w dalszym ciągu znajdują się na poczcie i wywody skarżącego, kwestionującego ten wniosek, jako po raz pierwszy podniesione w kasacji, nie mogą być rozważane,* 2) że niesłuszny jest również zarzut obrazy art. 1258 p. 3 K. C., jak wynika bowiem z zestawienia art. 6 ust. 7 z ust. 3art. 11 Ust. o Ochr. Lok., lokator uprawniony jest do przesłania pocztą niespornej części komornego, wbrew więc twierdzeniom skarżącego, *wypuszczający w najem nie może pod pozorem, iż przesłana suma nie odpowiada wysokości sumy, jaka od lokatora, według obliczenia wypuszczającego w najem, przypada, uchylać się od przyjęcia pieniędzy,* wniosek więc Sądu Okręgowego, że skarżący nie mógł nie przyjąć komornego, przesłanego mu

przez pocztę i że skutki nieprzyjęcia sam ponosi — nie stanowi obrazy powołanego art. 1258 K. C. z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddala.

II.

Umowa najmu lokalu, zawarta z jednym ze współwłaścicieli nieruchomości, bez udziału pozostałych współwłaściecieli, a wbrew ich sprzeciwom, nie stwarza dla najmującego tytułu prawnego do tego lokalu.

Nr. sprawy I C. 1783/25.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I-ej dn. 1 lipca 1926 r. w sprawie Ludwiki Szatzmanowej i Natalji i Joanny Schmidt przeciwko Zyskindowi i Leji małżonkom Hermanom o eksmisję, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Aleksandra Stawskiego, pełnomocnika Zyskinda i Leji małż. Herman, na wyrok Sądu Okęgowego w Warszawie z dnia 17 kwietnia 1925 r. Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego — Referenta, głosów rzeczników obu stron i wniosków podprokuratora, *zważywszy:* że zgodnymi wyrokami Sądu pokoju 3 okręgu m. st. Warszawy i Sądu Okręgowego w Warszawie w uwzględnieniu powództwa Szatzmanowej i Schmidtównie nakazana została eksmisja pozwanych małżonków Hermanów z lokalu zajmowanego przez nich w domu przy ulicy Nowolipki Nr. 33 w Warszawie, na tej zasadzie, *iż pozwani wynajęli sporny lokal, jak twierdzą od jednego ze współwłaścicieli domu bez zgody pozostałych współwłaścicieli, a nawet z ich sprzeciwem, uznani być winni za zajmujących lokal bezprawnie*, że w skardze kasacyjnej pełnomocnik pozwanych Hermanów żądał uchylenia wyroku Sądu Okręgowego, zarzucając obrazę art. 544 K. C. oraz art. 129 U. P. C. przez 1) uznanie umowy najmu zawartej z jednym ze współwłaścicieli za pozbawioną skutków prawnych w stosunku do pozostałej, a nadto przez uwzględnienie roszczeń powodowych pomimo, że powódki nie są uprawnione do zarządzania nieruchomością; 2) nieuwzględnienie dodatkowych wyjaśnień skarżących iż powódki sprzeciwiły się umowie nie w chwili jej zawierania, a przy zajmowanu lokalu spornego przez pozwanych; 3) nierozważenie zarzutu pozwanych, iż spór niniejszy nie mógł być rozstrzygnięty bez udziału i wezwania współwłaściciela Gingolda, który z pozwanymi umowę najmu zawierał; że pierwszy zarzut nie zasługuje na uwzględnienie, gdyż z przytoczonych w zaskarżonym wyroku okoliczności wynika, iż współwłaściciel nieruchomości, który w niej sporny lokal wynajął pozwanym, nigdy nie był upoważniony przez powodów do tego rodzaju czynności i wogóle do zarządu tą nieruchomością, a nadto iż powódki nie uprzedziły nawet tychże pozwanych w swoim czasie, ażeby umowy najmu z Gingoldem nie zawierali, że wobec takich ustaleń faktycznych miał Sąd Okręgowy dostateczną podstawę do uznania, że w stosunku do powódek pozwani nie mogą bronić się ważnością takiej umowy (por. Zb. orz. Izby I. S. N. Nr. 26/1921 r.) zwłaszcza gdy z niniejszem powództwem powódki wystąpiły nie z tytułu zarządu, a w obronie swoich praw, naruszonych przez pozwanych, że niesłuszny jest drugi zarzut skargi kasacyjnej, gdyż po wyjaśnieniu, zadyktowanem w protokule w Sądzie Pokoju, w którem pozwany wyraźnie zaznaczył,

iż powódki były przeciwne zawarciu umowy z Gingoldem, mógł Sąd Okręgowy uznać fakt ten za ustalony pomimo odmiennych oświadczeń, uczynionych przez pozwanego w skardze apelacyjnej, Sąd bowiem orzekający merytorycznie nie jest skrępowany w ocenie tego rodzaju wyjaśnień stron, że wreszcie i trzeci zarzut skargi nie może być uwzględniony powódki bowiem występując przeciwko skarżącym na tej zasadzie, iż zajmują sporny lokal bez tytułu, nie mogły wiedzieć, że pozwani będą się zasłaniać umową z Gingoldem, pozatem powódki nie wystąpiły o rozwiązanie umowy, zawartej przez pozwanych z Gingoldem, przeto nie miały potrzeby zapozywać tegoż Gingolda, natomiast pozwani celem okazania im pomocy przy obronie i zapewnienia sobie odpowiedzialności osoby trzeciej, z którą łączył ich stosunek umowny, na skutek pokonania procesu, mogli byli przypozwać tegoż Gingolda, że wobec powyższego jednak przyjść należy do przekonania, iż skoro przytoczona przez skarżących okoliczność nie miała żadnego istotnego znaczenia i nie mogłaby wpłynąć na wynik procesu w kierunku dodatnim dla pozwanych, pominięcie specjalnego rozstrzygania stawianego przez nich zarzutu w danym konkretnym przypadku nie może być poczytane za uchybienie, mogące pociągnąć za sobą uchylenie zaskarżonego wyroku, z tych więc zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną Zyskinda i Lei Hermanów oddala.

——o:o——

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

I.

Przy stosowaniu art. 536 K. K. sąd winien ustalić, czy pokrzywdzony odpłacił oskarżonemu równym albo cięższym gwałtem na osobie, albo równą lub cięższą zniewagą.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu w dniu 14 lutego 1929 rż w sprawie Muszyńskich Juljana i Marjanny osk. z art. 530 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. L. Szczerbińskiego, pełnomocnika oskarżycielki Florentyny Wrzesińskiej, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 31 grudnia 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 536 K. K. przez zastosowanie rzeczonego przepisu pomimo ustalenia tylko wzajemności zniewag;

2) że, w myśl art. 536б K. K., oskarżony może być zwolniony od kary tylko w wypadku ustalenia przez sąd, iż zniewaga była wywołana przez równy lub cięższy gwałt na osobie, albo równą lub cięższą zniewagę ze strony pokrzywdzonego, albo jeżeli pokrzywdzony odpłacił oskarżonemu równym lub cięższym gwałtem na osobie, albo równą lub cięższą zniewagę;

3) że, jak widać z zaskarżonego wyroku, Sąd Okręgowy w sprawie niniejszej, zastosuwując art. 536 K. K., ustalił tylko dopuszczenie się przez oskarżycielkę obelg czynnych w stosunku do oskarżonych i by-

najmniej nie stwierdził, że te obelgi były w stosunku do obelg strony przeciwnej równomierne lub cięższe;

4) że rzeczone uchybienie stanowi obrazę art. 130, 170 i 119 U. P. K. w związku z art. 536 K. K. i jest dotyla istotne, że powinno spowodować uchylenie zaskarżonego wyroku;

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928, z powodu obrazy art. 119, 130 U. P. K. w związku z art. 536 K. K., uchyla i sprawę niniejszą, celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi przekazuje.

II.

Dla zastosowania art. 466 K. K. jest niezbędne ustalenie życia płodu w czasie dokonania przestępstwa.

Sąd Najwyższy, na posiedzeniu Izby II w dniu 22 lutego 1929 r., w sprawie Zagrajek Stanisławy, osk. z art. 466 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. K. M., obrońcy oskarżonej Zagrajek na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 20 listopada 1928 r.

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 466 K. K. przez skazanie oskarżonej z tego przepisu bez ustalenia życia płodu w łonie matki w czasie dokonania przestępstwa i oparcie wyroku na błędnym wywodzie, iż obojętnym jest fakt, czy płód został spędzony żywy czy martwy;

2) że istotę przestępstwa, przewidzianego art. 466 K. K., jak wynika z treści powołanego przepisu, jest zabicie, t. j. pozbawienie życia płodu, którego egzystencja już od chwili poczęcia jest chroniona przez prawo, a przeto *dla zastosowania art. 466 K. K. jest niezbędne ustalenia życia płodu w czasie dokonania przestępstwa*;

3) że Sąd Apelacyjny nie tylko nie ustalił tej okoliczności ani w pytaniu o winie oskarżonej, ani w wyroku, lecz nadomiar przytoczył w motywach wyroku błędne mniemanie, że spędzenie płodu martwego stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 466 K. K.;

4) że powyższe uchybienie, stanowiąc obrazę art. 466 K. K., skutkują potrzebę, w myśl ust. 1 art. 912 U. P. K., uchylenia zaskarżonego wyroku, wobec czego rozpoznanie pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej staje się zbędne; na mocy art. 912 i 928 U.P.K. zaskarżony wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 20 listopada 1928 r., z powodu obrazy art. 466 K. K. uchyla i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi Apelacyjnemu przekazuje.

III.

Dla wyłączenia przestępności czynu z powodu nieświadomości okoliczności, warunkującej przestępność samego czynu, prawo wymaga ze strony sprawcy nie samej jeno możliwości takiej nieświadomości, ale stanowczego jej stwierdzenia.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 19 marca 1929 r. w sprawie Słupskiego Juljana, osk. z art. 132 K .K. po rozpoznaniu

skargi kasacyjnej Urzędu Prokuratorskiego przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie na wyrok tegoż Sądu z dnia 27 września 1928 r.,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 766 U. P. K. przez to, że, przyjmując za ustalone, jakoby wynoszenie paczek przez współoskarżonego R., który druki zamawiał, mogło się odbywać bez wiedzy i zgody oskarżonego S., Sąd Apelacyjny nie rozpoznał i nie uwzględnił większej części materjału dowodowego, w szczególności, że oskarżony S., jak to przyznał przed Sądem Okręgowym, sam robił korektę odbijanych w jego drukarni, a będących przedmiotem sprawy, ulotek, że przed świadkiem G. nie zapierał drukowania znalezionych przy rewizji odezw z antypaństwowemi hasłami, że nadto, wbrew obowiązującym przepisom, na ulotkach tych i deklaracjach o treści antypaństwowej, drukowanych według ustalenia Sądu Apelacyjnego z wiedzą oskarżonego, nie było nazwiska i adresu właściciela drukarni, ani też nie zapisywano ich do księgi zamówień, które to okoliczności, gdyby były przez Sąd wzięte pod uwagę, zdolne byłyby, zdaniem skargi kasacyjne, doprowadzić sąd do wniosku o winie oskarżonego; b) tegoż przepisu przez nierozważenie okoliczności, że znaleziona w skrzyni od śmieci w drukarni oskarżonego makulatura komunistyczna, odbita, według opinji biegłego, czcionkami drukarni oskarżonego, ujawniona została przy drugiej z kolei rewizji, dokonanej przez sędziego śledczego, gdy lokal drukarni był opieczętowany po uprzednio dokonanej rewizji, które to okoliczności, zdaniem tejże skargi, nie uprawniały sądu do wniosku o zagadkowem jakoby pochodzeniu tej makulatury; c) p. 1 art. 771 i art. 797 U. P. K. w związku z p. 2 art. 132 K. K. przez to, że, uznawszy za ustalone, iż wydrukowanie deklaracji posłów komunistycznych z zamówienia tychże posłów, odbyło się z wiedzą oskarżonego, t. j. z wiedzą jego o przestępnej treści tychże deklaracji i o przeznaczeniu ich do rozpowszechnienia, Sąd Apelacyjny uniewinnił oskarżonego, nie wskazując prawnej przyczyny, dla której oskarżonemu S. popełnione przezeń przestępstwo nie ulega poczytaniu, gdyż wniosek sądu jakoby obecność posłów przy robieniu zamówienia mogła wpoić w S. przekonanie, iż nie popełnia on czynu karygodnego, musi być uznany, zdaniem skargi, za błędny ze stanowiska art. 43 K. K., skoro za podstawę dla tego wniosku Sąd błędnie przyjął nieświadomość oskarżonego nie co do okoliczności faktycznej, mogącej, w myśl art. 43 K. K. wyłączać poczytanie czynu przestępnego za winę, lecz nieświadomość oskarżonego co do prawa;

2) że z uzasadnień zaskarżonego wyroku wynika, iż Sąd Apelacyjny przy ocenie kwestji winy lub niewinności współoskarżonego J. S. nie wyczerpał całokształtu materjału dowodowego, pomijając i pozostawiając bez omówienia tudzież krytycznego zestawienia dane ujawnione w przewodzie sądowym, a w skardze kasacyjnej przytoczone, które istotne dla wyniku wyrokowania znaczenie posiadały;

3) że, rozważenie i omówienie w wyroku powyższych danych tem większą dla Sądu Apelacyjnego stawało się koniecznością ile, że Sąd Okręgowy, którego motywów Sąd Apelacyjny nie podzielił, odmienne w ocenie winy oskarżonego S. zajął stanowisko i powołał się

w uzasadnieniu swego wyroku na szereg przesłanek, pominiętych przez Sąd Apelacyjny, a w skardze kasacyjnej, między innemi, wysuniętych, co do których Sąd Apelacyjny nie przeprowadził rzeczowej krytyki i wogóle do ich treści i wagi zgoła się nie ustosunkował (Zb. orzecz. S. N. II K. z 1921 Nr. 72, z 1922 Nr. 186 i inne);

4) Że Sąd Apelacyjny, ustalając, iż „deklaracja posłów komunistycznych" i ulotki zostały wydrukowane z wiedzą oskarżonego S., dał zarazem wyraz poglądowi, iż obecność posłów przy robieniu tego zamówienia mogły wpoić w S. przekonanie, iż nie popełnia czynu karygodnego, i na tej, między innemi, podstawie wyłączył poczytanie czynu oskarżonemu (art. 43 K. K.).

5) że tak sformułowane twierdzenie sądu wiele ogólnikowy charakter posiada i nie wyjaśnia, jakiemi względami prawnemi sąd powodował się, przy ocenie braku świadomości oskarżonego, w szczególności zaś bliżej nie konkretyzuje tych faktów, które na świadomość istotnego stanu rzeczy u oskażonego wpłynęły, samo bowiem powołanie się na możność powstania u oskarżonego S. przekonania, co do braku karalności jego czynu z racji obecności posłów przy zamówieniu, bez równoczesnego uwydatnienia w wyroku roli i charakteru, w jakim posłowie ci zjawili się u oskarżonego, tudzież tego stopnia oddziaływania ich na psychikę oskarżonego, która w ostatecznym wyniku wytworzyła u oskarżonego błędne jego przekonanie, co do okoliczności faktycznych czynu, zawiera jeno luźne hypotetyczne przypuszczenia Sądu, ale nie daje stanowczego wniosku tego Sądu, co do istnienia w działaniu oskarżonego warunków, uprawniających do niepoczytania w granicach art. 43 K. K. zarzuconego mu czynu;

6) że ponadto dla wyłączenia przestępności czynu z powodu nieświadomości okoliczności, warunkującej przestępność samego czynu, prawo wymaga ze strony sprawcy nie samej jeno możliwości takiej nieświadomości, ale stanowczego jej stwierdzenia (Zb. O. S. N. II K. z 1919 Nr. 2), tej zaś podmiotowej strony w działaniu oskarżonego Sąd Apelacyjny zgoła nie rozważył i nie uzasadnił w motywach swego wyroku zastępując niezbędne w tej mierze ustalenia własnemi, hypotetycznemi, jak wyżej już zaznaczono poglądami;

7) że w powyższych warunkach wyrok Sądu Apelacyjnego, jako powzięty z obrazą art. 766, 797 i 892 U.P. C., tudzież art. 43 K. K. w mocy orzeczenia sądowego ostać się nie może;

8) że wobec zachodzącej potrzeby uchylenia rzeczonego wyroku, zbędnem się staje rozpoznawanie w obecnej chwili pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej;

na mocy art. 912 i 928 U. P. K. wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 27 września 1928 r., w części dotyczącej oskarżonego J. S., z powodu obrazy art. 766, 797 i 892 U. P. K. oraz art. 43 K. K. uchyla i sprawę, celem ponownego jej w uchylonej części, rozpoznanie temuż Sądowi Apelacyjnemu przekazuje.

——o:o——

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I CZERWIEC 1929 **Nr. 6**

Jeszcze w sprawie konfiskat popowstaniowych.

Redakcja „Głosu Sądownictwa", którego celem jest omawianie spornych kwestyj w dziedzinie prawa w ogólności, z przyjemnością wita artykuł niniejszy pióra znanego uczonego prof. Bossowskiego, polemizujący z uprzednio zamieszczonym w tejże materji artykułem Dr. C. Berezowskiego w tem przekonaniu, że najszersza dyskusja na temat aktualnych zagadnień prawnych powoduje dojrzewanie tych zagadnień do rozstrzygnięcia w drodze odnośnych przepisów prawnych, oraz sprzyja wytworzeniu właściwej communis opinio i ugruntowaniu pewnych pojęć wśród szerokich warstw społecznych.

Czytając artykuł Dr. Cezarego Berezowskiego p. t.: „Kilka uwag publiczno prawnych o motywach wyroku Sądu Najwyższego z dnia 11/12 maja 1928 r. w sprawie Stefana Szumkowskiego przeciw Sergjuszowi Kułakowskiemu i innym" („Głos Sądownictwa" R. I Nr. 4), nie potrafiłem oprzeć się zdumieniu wobec argumentacji autora tak odbiegającej od poglądów, któremi żyły i kierowały się całe pokolenia w czasach niewoli. Między innemi pisze autor (Głos Sądownictwa Rok I Nr. 4, str. 170) „Motywy nietylko uznają za legalne akty w obliczu prawa właściwego bezprawne, ale wręcz oświadczają, że walka z zaborcą była obowiązkiem porozbiorowych pokoleń. Trudno znaleźć przepis prawny, wskazujący ten obowiązek".

Autor zapomina, że za czasów niewoli całe społeczeństwo polskie żyło tem przekonaniem, iż walka z zaborcą jest obowiązkiem polaka i dlatego całe społeczeństwo nerwowym odruchem odrzuciło program ugodowy Wielopolskiego, jakkolwiek nie wyrzekał się on niepodległości, a tylko z przyczyn taktycznych porzucał walkę orężną z Rosją, a w zamian za to dawał Polakom doniosłe korzyści polityczne.

Aby należycie ująć istotę tego sporu, muszę cofnąć się wstecz do chwili rozbiorów. Niektóre państwa, jak wiadomo, nie uznały rozbiorów Polski, a znaczna część wojska polskiego nie złożyła broni, pomimo trzeciego rozbioru, lecz przedostawszy się do Włoch, ofiarowała swe usługi rządowi francuskiemu, uzyskując zato uznanie swej odrębności jako t. zw. legjony polskie oraz uzyskując możność walki z zaborcą, w tym wypadku z Austrją. Pomimo zatem podziału kraju

i pomimo wywołanego tem braku terytorjum państwowego polskiego, państwowość polska nie znikła całkowicie, mając za sobą niektóre państwa np. Turcję, uznającą dalsze istnienie Państwa Polskiego oraz mając zachowaną jedną z zasadniczych atrybucyj państwowości, mianowicie swą siłę zbrojną, doniosłość zaś tego stanu rzeczy nie zmieniła okoliczność, że siła ta znajdowała się poza granicami ziem polskich i że formacje wojskowe polskie pozostawały w zależności od Francji. Rok 1807 przynosi częściowe wskrzeszenie terytorjum państwowego polskiego z ziem odebranych Prusom pod nazwą Księstwa Warszawskiego, rok 1809 przynosi zwiększenie Księstwa Warszawskiego ziemiami odebranemi od Austrji na mocy pokoju w Schönbrunn. Wojsko Księstwa Warszawskiego nosi nazwę „Wojsko polskie X-stwa Warszawskiego". Pomimo, że Polacy związali swe losy z Napoleonem i wierności dochowali mu aż do końca, to jednak zwycięzcy nie posunęli się do tego, by po raz drugi zgnieść tę fragmentyczną państwowość polską, lecz tylko na mocy traktatu wiedeńskiego z r. 1815 oderwali od X-stwa Warszawskiego dwa departamenty, poznański i bydgoski, przyłączając je do Prus, a resztę jako Królestwo Polskie, a zatem jako odrębne Państwo, połączyli unją personalną z Rosją. Ponadto traktat wiedeński uznawał łączność wszystkich ziem dawnej Polski, pozwalając polakom z innych zaborów na osiedlanie się, tudzież nabywanie majątków ziemskich w Królestwie Polskiem oraz w t. zw. prowincjach zabranych przez Rosję i naodwrót. Dla charakterystyki traktatu wiedeńskiego z r. 1815 nadmienić należy, że Polska na kongresie nie miała przedstawicieli i Polska nie podpisała tegoż traktatu, a mimo tego wszystkie jego postanowienia, dotyczące sprawy polskiej, przedstawiają się jako uznanie państwowości polskiej połączone z próbą połowicznego załatwienia kwestji, t. j. bez zwrotu tych części terytorjum państwowego polskiego, które zostały zagarnięte przez państwa zaborcze. Represje po powstaniu z r. 1831 położyły kres szerokiej autonomji wewnętrznej Królestwa Polskiego Kongresowego, nie położyły jednak kresu istnieniu Królestwa Polskiego jako odrębnego państwa ze stanowiska międzynarodowego; w szczególności w całym szeregu ustaw np. w prawie o małżeństwie z r. 1836 jest mowa o Prokuratorze Królewskim, o Królestwie Polskiem (Art. 94—96, 111) i t. d. Nierównie groźniejsze były represje po powstaniu z r. 1863/4, ale i one ograniczyły się do represyj wewnętrznych, do niszczenia odrębności administracyjnej Królestwa Polskiego, do pracy nad rusyfikacją, do unikania w aktach urzędowych nazwy „Królestwa Polskiego", a do posługiwania się określeniem „kraju prywiślańskiego", do skazywania na kary notarjuszy za używanie w akcie notarjalnym określenia „poddany Królestwa Polskiego" i t. d., nigdy jednak Rosja nie ogłosiła, że anektuje Królestwo Polskie i aneksji tej innym państwom nie notyfikowała. Konstytucja rosyjska z r. 1905 traktuje ziemie Królestwa Polskiego Kongresowego (podobnie jak i Finlandję) jako części składowe imperjum Rosyjskiego, ale znowu i ten akt jest aktem czysto wewnętrznym prawno-państwowym i nie może być uważany za notyfikację aneksji Królestwa Polskiego przez Rosję. Po r. 1905 nastąpił, jak wiadomo, zwrot w Rosji w kierunku uzgodnienia dotychczasowej polityki wobec Polaków, ale ze stanowiska naszego większą doniosłość mają fakty, że w czasie wojny świa-

towej uznano kilkakrotnie istnienie Królestwa Polskiego, jako odrębnego Państwa, pomimo jego związania z Rosją. Szczególnie wielkie znaczenie mają te akty z dziedziny prawa międzynarodowego, które są przeniknięte tendencją nieprzychylną wobec Polaków, a mimo tego uznają istnienie Królestwa Polskiego, jako odrębnego Państwa, a do tych należy deklaracja cesarzy niemieckiego i austrjackiego z 5 XI 1916 r. Jako najdonioślejszy tego rodzaju akt należy wymienić deklarację Rządu Tymczasowego Rosyjskiego z roku 1917, na mocy którego Rosja uznała istnienie Państwa Polskiego, zastrzegając jednakże, że pozostawać ono będzie związane wspólnem wojskiem z państwem rosyjskiem.

W toku pertraktacyj pokojowych delegaci polscy stali na tem stanowisku, że Państwo Polskie nie jest nowem państwem, lecz przeciwnie, że jest ono identyczne z Państwem Polskiem z czasów przedrozbiorowych. Tak np. w traktacie w St. Germain postanowiono, że Polska nie płaci żadnego wynagrodzenia za te domeny rządowe austrjackie, które stanowiły dawniej dobra koronne polskie, a które Polska otrzymuje z powrotem z mocy traktatu w St. Germain. Za inne dobra rządowe położone w obszarze b. Galicji i za dobra rodziny cesarskiej miała Polska wpłacić odszkodowanie do rąk międzynarodowej Komisji likwidacyjnej. Ta różnica w traktowaniu jest tylko uznaniem prawa własności przysługującego nieprzerwanie Skarbowi Państwa Polskiego do wspomnianych dawnych dóbr koronnych, o ile one jeszcze w chwili podpisania traktatu St. Germain znajdowały się w rękach rządu austrjackiego.

Również w stosunku do Rosji Państwo Polskie wywalczyło uznanie dla swego stanowiska, że jest ono tylko kontynuacją przedrozbiorowego Państwa Polskiego i że ustalenie granic w traktacie ryskim z 18 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. poz. 300 z r. 1921) przedstawia się jako częściowy zwrot terytorium państwowego, zagarniętego bezprawnie przez Rosję w XVIII wieku i pozostającego pod faktycznem, lecz nie legalnem panowaniem rosyjskiem. Tutaj przypomnieć należy, że jeszcze poprzednio dnia 28 sierpnia 1918 r. rząd sowiecki, zgodnie z dekretem Rady Komisarzy ludowych z dnia 28 października 1917 r. ogłosił, że znosi całkowicie i nieodwołalnie traktaty i umowy, zawarte przez 3 mocarstwa zaborcze, o ile one tyczą się Polski, poczynając od traktatów, dotyczacych 3 podziałów Polski z 4/I i 25/VII 1772 r., z 23/I 1793 i z 24/X 1795 r. wraz ze wszystkiemi aktami późniejszymi o demarkacji i następnymi po nich, łącznie z traktatem z 4/X. 1833 r., zawartym miedzy Prusami a Rosją w sprawach Polski. Postanowienie to solenne i ostateczne Rady Komisarzy ludowych ogłoszone zostało w „Monitorze Ustaw i dekretów" Republiki Sowieckiej i notyfikowane rządowi Niemieckiemu za pośrednictwem deklaracji oficjalnej rządu sowietów pod datą 3/X 1918 (ob. wydawnictwo p. t. „Dwa memorjały w sprawie wileńskiej" — Wilno 1921, str. 17).

Pobudki polityczne, któremi rząd sowiecki kierował się prawdopodobnie przy ogłoszeniu tej deklaracji, są zupełnie obojętne dla jej prawniczej wykładni.

Biorąc za podstawę powyższe deklaracje. traktat ryski, zawarty

między Polską, a rządem sowieckim postanawia, że Rząd Polski zrzeka się na rzecz Rosji wszelkich praw i pretensyj do ziem położonych na wschód od linji granicznej, ustanowionej w art. II tegoż traktatu (art. III). Stylizacja tego rodzaju jest teoretycznem stwierdzeniem, że Państwo Polskie aż do chwili podpisania traktatu ryskiego zachowało w stosunku do Rosji niczem nie uszczuplone prawa do terytorjum państwowego Polski przedrozbiorowej aż po granice z r. 1772 i że dopiero na mocy traktatu ryskiego odstępuje Rosji części tego terytorjum, położone na wschód od linji granicznej tymże traktatem ustanowionej. Z całym naciskiem podkreślić należy, że rząd sowiecki, podpisując traktat ryski, stanowisko to najzupełniej akceptował. Wprawdzie w tym samym traktacie ryskim (art. III) mieści się postanowienie, że rząd sowiecki zrzeka się wszelkich praw i pretensyj do ziem, położonych na zachód od linji granicznej, ustanowionej art. II traktatu ryskiego, ale postanowienie to nie może mieć znaczenia odstąpienia terytorjum, lecz ma znaczenie tylko deklaracyjne, t. j. stwierdza, że rząd sowiecki imieniem Rosji nie ma żadnych praw do tegoż terytorjum. Za tego rodzaju interpretacją przemawia nietylko wspomniane powyżej oświadczenie rządu sowieckiego z 28 sierpnia 1918 r., znoszące wszystkie traktaty i umowy, zawarte przez 3 państwa zaborcze w sprawie Polski, z którego wynika, że już w owym czasie rząd sowiecki stwierdził, że nie rości sobie żadnych praw płynących z rozbiorów Polski, (przyczem pozostawiamy na boku kwestję, o ile takie prawa mu istotnie przysługiwały), a tem samem już drugi raz traktatem ryskim tych praw się nie zrzekał, lecz jedynie w stosunku do Polski w traktacie to swoje stanowisko ponownie stwierdził. Za taką interpretacją przemawiają ponadto dalsze postanowienia traktatu ryskiego, mianowicie art. XI, ustalający obowiązek rządu sowieckiego do zwrotu trofeów, bibljotek, dzieł sztuki, wywiezionych od dnia 1/I 1772 r. z terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej tudzież art. XIII, w myśl którego rząd sowiecki zobowiązuje się zapłacić Polsce 30.000.000 rubli złotem z tytułu uznanego aktywnego udziału Ziem Rzeczypospolitej Polskiej w życiu gospodarczem byłego Imperjum Rosyjskiego, obydwa te artykuły dotyczą terytorjum państwowego Polski z przed r. 1772, a zastrzeżenie prawa do bibljotek, trofeów, dzieł sztuki wywiezionych z tego terytorjum po 1/I 1772 r. tudzież zastrzeżenie do wypłaty odpowiedniej części kapitałów z tytułu aktywnego udziału tych ziem w życiu gospodarczem b. Imperjum rosyjskiego, jest podkreśleniem tego faktu, że Polska, odstępując na mocy traktatu ryskiego prawa do części terytorjum państwowego z przed r. 1772, nie zrzeka sią jednak pretensyj natury gospodarczej, które aż do tej chwili nabyła w stosunku do Rosji z tytułu swych praw do wspomnianego terytorjum oraz z tytułu faktycznego nie zaś legalnego panowania Rosji nad temże terytorjum.

Nie wynika stąd, aby Państwo Polskie, odzyskując na mocy traktatu ryskiego część swego terytorjum państwowego z pod faktycznego (lecz nie legalnego) panowania rosyjskiego, miało burzyć wszystko, co w przeciągu stukilkudziesięciu lat panowania rosyjskiego na tych ziemiach zostało dokonanem; przeciwnie Państwo Polskie uznało ważność prawodawstwa rosyjskiego oraz aktów administracyjnych rosyjskich, dokonanych na podstawie ustaw rosyjskich i to z mocą

wsteczną, to znaczy, że z mocy zatwierdzenia tych ustaw przez władze Państwa Polskiego, mają one być traktowane tak, jak gdyby one były już od samego początku ważnie wydane. Co więcej, podnieść należy, że były co do tej kwestji duże wątpliwości, o ile ustawy rosyjskie w Państwie Polskiem, a zwłaszcza na Ziemiach Wschodnich zachowały moc obowiązującą i sprawa ta — o ile rozchodzi się o Ziemie Wschodnie, rozstrzygniętą została po pewnych wahaniach ustawodawczych dopiero ostatecznie drogą rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26. III. 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258. Mianowicie najpierw rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z 15. V. 1919 r. poz. 23 Dz. urzęd. Zarządu Cyw. Ziem Wschodnich z r. 1919 postanowiło, że na Ziemiach Wschodnich stosowane być mają prawo cywilne, handlowe oraz proces cywilny rosyjski w tej postaci, w jakiej obowiązywały w chwili opuszczenia tych ziem przez wojska rosyjskie (art. 1). Co do innych działów prawa były wątpliwości i tak rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, ogłoszone pod poz. 961 Dziennika Urzędowego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich „*przywróciło*" moc obowiązującą rosyjskiej ustawy weterynaryjnej. Dopiero ustawa z d. 14/II 1921 r. (Dz. U. R. P. poz. 93) dla reszty Ziem Wschodnich, a ustawa z 6/IV 1922 r. poz. 213 Dz. U. R. P. dla byłej Litwy stwierdziła (w sposób zresztą niedość wyraźny) dalszą moc obowiązującą prawa rosyjskiego, a problem ten ostatecznie rozstrzygnięty został wspomnianem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258. Wszystkie te okoliczności dowodzą, że prawo rosyjskie w Państwie Polskiem na Ziemiach Wschodnich obowiązuje dopiero z mocy zatwierdzenia go przez władze Państwa Polskiego. Ale to zatwierdzenie nastąpiło jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Można powiedzieć jako regułę, że zatwierdzone zostały tylko te ustawy rosyjskie, które miały wartość dodatnią ze stanowiska ogólnoludzkiego i cywilizacyjnego; nie zostały zaś zatwierdzone te ustawy, które nie dały się pogodzić z polską racją stanu lub z zasadami cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej. Z tych postanowień prawa rosyjskiego, które nie obowiązują w Polsce, należy rozróżnić takie, które traktowane są przez Państwo Polskie tak, jak gdyby nigdy nie obowiązywały. Tutaj należą ustawy zwrócone przeciwko unitom wyraźnie uchylone z mocą wsteczną ustawą z r. 1920, ogłoszoną pod poz. 583 Dz. U. R. P. z r. 1920; tutaj należy także w myśl rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich (poz. 23 Dz. urzedowego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich art. 8, 9) całe prawodawstwo sowieckie z tych czasów, gdy Ziemie Wschodnie pozostawały pod władzą sowietów, tudzież wszystkie wyroki sądów sowieckich i wyroki, wydane na podstawie ustaw sowieckich. Do tej samej kategorji należą oczywiście (nawet w braku wyraźnego przepisu) wszystkie postanowienia ustaw karnych, które zagrażały karą za czyny zmierzające do uwolnienia Ziem Polskich z pod faktycznego panowania rosyjskiego, a tem samem zwrócone były przeciwko państwowości rosyjskiej. Postanowienia Konstytucji z 17/III 1921 r., tudzież uchwała sejmowa gloryfikująca takie czyny, a będąca wyrazem woli prawodawczej, wreszcie ustawa z 2/VIII 1929 r. poz. 397 Dz. U. R. P. z 1919 r., przyznająca stałe

pensje weteranom z r. 1831 i 1863, nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości.

Obok tego istnieje inna grupa przepisów prawnych rosyjskich, które nie zostały utrzymane w mocy przez władze prawodawcze Państwa Polskiego, ale tylko pro futuro, t. j. są to przepisy, które w Państwie Polskiem nie obowiązywały, ale Państwo Polskie uznało ich ważność za panowania rosyjskiego i uznało ważność aktów prawnych zdziałanych na podstawie tych ustaw za panowania rosyjskiego. Pierwotne ustawy i rozporządzenia polskie starały się wyliczać te kategorje przepisów, np. rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich poz. 23 Dz. Urzęd. Zarządu cywilnego Ziem Wschodnich, postanawiało, że stosowane być mają na Ziemiach Wschodnich postanowienia prawa cywilnego i handlowego rosyjskiego tudzież procedury cywilnej rosyjskiej za wyjątkiem tych postanowień, które zawierają upośledzenia pewnych osób z powodu ich wiary lub narodowości. Podobne, lubo nieco dalej sięgające postanowienia, zawiera ustawa z 4/II 1921 r. poz. 93 Dz. U. R. P. dla reszty Ziem Wschodnich bez Wileńszczyzny oraz ustawa z dn. 6. IV. 1922 r. poz. 213 Dz. U. R. P. aż w końcu rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. poz. 258 Dz. U. R. P. postanawia, że na Ziemiach Wschodnich winno być stosowane między innemi także prawo rosyjskie „*o ile ono zachowało moc obowiązującą*", a ta klauzula jest naumyślnie sformułowana w sposób tak elastyczny, aby sądom dać możność niestosowania tych wszystkich postanoweń prawa rosyjskiego, które pozostają w sprzeczności czy to z zasadami cywilizacji chrześcijańskiej, czy to z polską racją stanu. (ob. co do tego mą pracę w Zeitschrift für Ostrecht r. 1927 zeszyt 2, str. 244, 245). Na tem stanowisku stanął jeszcze poprzednio Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku z 23/X 1925 r. L. Rej. 1547/23 ogłoszonym w „Gazecie Sądowej Warszawskiej" z r. 1926 Nr. 26 str. 360.

Stanowisko zajęte przez władze Państwa Polskiego w stosunku do ustawodawstwa rosyjskiego nie jest bynajmniej unikatem w historji narodów, walczących z wysiłkiem o uregulowanie swego bytu państwowego wobec obcej przemocy. Na Węgrzech panowali, jak wiadomo, Habsburgowie do r. 1689 jako królowie elekcyjni, od r. 1689 jako monarchowie dziedziczni w linji męskiej, od sankcji pragmatycznej cesarza Karola IV z r. 1723 jako monarchowie dziedziczni także w linji żeńskiej. Od czasów Józefa II narazie tylko przelotnie, a od r. 1825 już z całą konsekwencją Habsburgowie traktują Węgry jako prowincję austrjacką, którą starają się zniemczyć, a przy tej sposobności rozbić jedność krajów korony węgierskiej i rozbić jedność narodową Państwa Węgierskiego, hodując sztucznie różne nacjonalizmy, np. niemiecki, kumański, rumuński i t. p. na Węgrzech. Polityka ta, jak wiadomo, nie miała powodzenia i w r. 1867 musiała Austrja uznać istnienie Państwa Węgierskiego, jako samodzielnego Państwa, lubo złączonego wspólnością dynastji z Austrją. W tej ugodzie Węgry stanęły na tem stanowisku, że zasadniczo nieważne są wszystkie ustawy, wydane dla Węgier przez rząd austrjacki, bez współdziałania organów ustawodawczych Państwa Węgierskiego (w szczególności przed koronacją monarchy koroną Św. Stefana lub bez współudziału Sejmu

Węgierskiego) i że tak samo nie są ważne w stosunku do Węgier wszystkie długi zaciągnięte w tych samych warunkach. Ze względu jednak na celowość ustaw, wydanych w owym czasie dla Węgier przez rząd austrjacki, ustawy te zostały zatwierdzone osobną ustawą węgierską z r. 1868, a w uznaniu celowości wydatków, poczynionych w owym czasie przez rząd austrjacki Państwo Węgierskie potraktowało rząd austrjacki jako tego, który *negotia aliena utiliter gessit* i dlatego nieuznając tych długów, zobowiązało się opłacać rządowi austrjackiemu potrzebną kwotę na ich oprocentowanie i umorzenie.

Ale gdybym nawet zignorował nieprzerwane istnienie państwowości polskiej, pomimo faktycznego panowania państw zaborczych nad ziemiami polskiemi, gdybym nawet zignorował uznanie tego nieprzerwanego istnienia państwowości polskiej, wywalczone w traktatach pokojowych, a w szczególności w traktacie pokojowym ryskim i gdybym uważał b. Królestwo Kongresowe i Ziemie Wschodnie za prowincję oderwaną od Rosji, jako państwa macierzystego i przyłączoną do nowopowstałego Państwa Polskiego, to i tak nie mógłbym dojść do tych wyników, do których dochodzi Szanowny Autor artykułu, umieszczonego w „Głosie Sądownictwa" Nr. 4. Jeżeli rozchodzi się o to, jakie ustawy tracą automatycznie swą moc obowiązującą w takiej prowincji, to należy pamiętać, że tracą moc obowiązującą wszystkie te postanowienia prawne, których logiczną przesłanką jest przynależność danej prowincji do państwa macierzystego. Do tej kategorji postanowień należy w pierwszej linji konstytucja, ale obok tego cały szereg innych norm prawnych. Tak np. jeżeli okręg sądu apelacyjnego zostanie przecięty nową granicą państwową i jeżeli siedziba sądu apelacyjnego znajdzie się poza granicami oderwanej prowincji, t. j. w granicach państwa macierzystego, to nie ulega wątpliwości, iż tracą moc obowiązującą przepisy o kompetencji tegoż sądu apelacyjnego do rozstrzygnięcia w II instancji spraw, pochodzących z oderwanej prowincji. Tak samo np. rosyjska ustawa autorska, mówiąc o ochronie praw autorskich, wspominała niejednokrotnie o obywatelach rosyjskich, a ochronę prawną prawom autorskim zapewniała na terytorjum państwa rosyjskiego. Nie ulega wątpliwości, że wspomniana ustawa o prawie autorskiem zachowała swą moc obowiązującą w Państwie Polskiem tak długo, dopóki przez nowe polskie prawo autorskie z 29/III 1926 r. nie została uchylona, ale równocześnie nie ulega wątpliwości, że. zachowując moc obowiązującą w państwie polskiem, ustawa ta chroniła już nie obywatela *rosyjskiego* lecz obywatela *polskiego* i dawała ochronę prawom autorskim nie w granicach państwa *rosyjskiego*, lecz w granicach państwa polskiego. Takich przykładów możnaby wyliczyć więcej, a są one wszystkie tylko ilustracją poprzednio wypowiedzianej zasady, że ustawy obowiązujące na pewnem terytorjum, skutkiem zmiany przynależności państwowej tegoż terytorjum, tracą automatycznie swą moc obowiązującą, o ile logiczną przesłanką ich mocy obowiązującej jest przynależność danego terytorjum do tego państwa, do którego poprzednio ono należało.

Nie ulega dalej wątpliwości, że państwo, które nabyło pewną nową prowincję, ma z mocy swej suwerenności pełną władzę prawodawczą i że z mocy tej władzy może uchylić poszczególne ustawy, wydane

przez władze tego państwa, do którego dotycząca prowincja poprzednio należała. Otóż Najwyższy Trybunał Administracyjny w swym wyroku z 23. X. 1925 r. L. Rej. 1547 (ogłoszonym w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” z 1926 r. Nr. 26, str. 360) staje na stanowisku, że wszystkie t. zw. klauzule polityczne, zawarte w prawie rosyjskiem, utraciły moc obowiązującą na ziemiach polskich (np. przy majątkach instrukcyjnych) już skutkiem samego faktu, że panowanie rosyjskie ustało i że ziemie te dostały się z powrotem pod panowanie polskie, a następnie Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III. 1927 r. poz. 258 Dz. U. R. P. stanowisko to najzupełniej aprobuje, postanawiając, że na Ziemiach Wschodnich mają zastosowanie postanowienia prawa rosyjskiego, o ile one jeszcze zachowały moc obowiązującą, a zastrzeżenie to, jak świadczą materjały prawodawcze, zmierzało do tego celu, aby sędziemu dać możność niestosowania postanowień prawa rosyjskiego nie dających się pogodzić z polską racją stanu. Nie może chyba ulegać wątpliwości, że władza państwowa może wydawać nawet ustawy z mocą wsteczną, jakkolwiek pożądanem jest, aby czyniła to tylko w wyjątkowych wypadkach. Takich ustaw wydano dosyć dużo w Państwie Polskiem, np. wydano między innemi ustawę ustanawiającą odsetki od niezapłaconych w terminie pretensyj skarbowych i to z mocą wsteczną i t. d. Jeżeli zaś władza państwowa może wydawać ustawy z mocą wsteczną, to może tak samo wydać ustawę, uchylającą z mocą wsteczną w nowonabytej prowincji postanowienia prawa, wydanego przez państwo, do którego ta prowincja poprzednio należała. Tego rodzaju wypadek zachodzi właśnie tam, gdzie rozchodzi się o przestępstwa przeciwko państwu. Państwo Polskie wprowadziło w życie nowy kodeks karny rosyjski z r. 1903 zarówno w Królestwie Polskiem Kongresowem, jak na Ziemiach Wschodnich (ob. rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich poz. 24 Dz. Urzęd. Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich z r. 1919), ale wprowadzając w życie tę ustawę, wprowadziła tam tę zmianę, że w miejsce przestępstwa przeciwko *państwu rosyjskiemu* mają być karane analogiczne przestępstwa przeciwko *państwu polskiemu.* Jest zaś ogólnie przyjęte, że jeżeli w nowej ustawie karnej pewien czyn jest zagrożony lżejszą karą, to tego rodzaju postanowienie karne ma moc wsteczną, to jest iż sędzia, wydając wyrok i nakładając w nim karę za czyn przestępczy, popełniony na mocy obowiązującej danej ustawy karnej, winien wymierzyć karę lżejszą wedle nowej ustawy karnej. Jeżeli znowu wedle dawnej ustawy karnej pewien czyn był uważany jako przestępstwo i zagrożony karą, a wedle nowej ustawy karnej czyn taki nie jest przestępstwem, to wedle ogólnie przyjętych zasad prawa karnego czyn taki całkiem za panowania nowej ustawy karnej ściganym karnie nie będzie. Podobny wypadek zachodzi właśnie i tutaj. Przestępstwo zdrady państwa rosyjskiego, buntu przeciwko władzom państwa rosyjskiego wedle ustawy karnej obecnie w Polsce obowiązującej, nie stanowią przestępstwa, a zatem nietylko ścigane karnie być nie mogą, ale — w myśl poprzednio powołanego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258 — nie może być kontynuowana kara wymierzona w swoim czasie za te przestępstwa, o ile one przedstawiały się jako walka o niepodległość Polski,

gdyż kontynuowanie takiej kary byłoby sprzeczne z polską racją stanu. Konfiskata majątku lub przymusowa sprzedaż majątku, należącego do powstańca, stanowiły karę za takie przestępstwa; zdrowy rozum mówi, że karą był nie jednorazowy fakt przejścia prawa własności skonfiskowanego lub przymusowo sprzedanego majątku na inną osobę, lecz stan trwały *pozbawienia* tego majątku tak samo, jak karą był nie jednorazowy fakt utraty praw stanu (szlachectwa i t. d.) po myśli dawnego kodeksu karnego rosyjskiego z r. 1885, *lecz trwały stan upośledzenia prawnego* będącego następstwem utraty praw stanu i tak samo, jak zwolnienie od kary, polegającej na utracie praw stanu dopiero wówczas nastąpi, gdy uchylonem będzie upośledzenie prawne, tak samo dopiero wówczas nastąpi zwolnienie od kary polegającej na konfiskacie lub przymusowej sprzedaży pewnego majątku, gdy uznane będzie prawo skazańca do własności takiego i gdy mu zwrócone zostanie jego posiadanie.

Przeciwnicy naszego poglądu powołują się na instytucję dawności posiadania (czyli zasiedzenia), chroniące nabywcę takich skonfiskowanych, czy przymusowo sprzedanych majątków. Pomijam inne zarzuty, które przeciwko takiemu pojmowaniu instytucji dawności posiadania nasunąć się mogą i chcę tylko zwrócić uwagę, że wedle niewątpliwie obowiązujących przepisów dawność posiadania wykluczoną niekiedy zostaje, gdy tego domaga się przeważający interes publiczny; tak np. w myśl art. 123 prawa hipotecznego ogłoszonego dla Ziem Wschodnich rozporządzeniem Komisarza Generalnego pod poz. 157 Dz. Urzęd. Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich przy prawach wpisanych do ksiąg hipotecznych wykluczone jest przedawnienie, przez które należy rozumieć zarówno dawność powództwa, jak dawność posiadania,a wyjątek ten jest podyktowany względem na bezpieczeństwo obrotu, w szczególności zaś na zasadę jawności i zaufania do ksiąg hipotecznych. Wobec tego nie może chyba wydawać się jakąś anomalją wykluczenie dawności posiadania (czyli zasiedzenia) w tych wypadkach, gdy takiego wyłomu w zasadach prawa rosyjskiego domaga się inny wzgląd, mianowicie ta okoliczność, że w przeciwnym wypadku pod pokrywką instytucji dawności posiadania odbywałoby się kontynuowanie kary, wymierzonej na mocy ustaw rosyjskich, wbrew polskiej racji stanu, a tem samem wbrew postanowieniom omawianego poprzednio rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26. VIII. 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258.

Wilno, 25/V 1929 r.

Franciszek Bossowski.

OD REDAKCJI:

Z powodu rozpoczynających się ferji sądowych następny numer (objętości podwójnej) ukaże się w pierwszej połowie sierpnia r. b.

W sprawie mienia obywateli Z. S. S. R. na terytorjum Rzplitej Polskiej.

W sprawie mienia obywateli Z. S. S. R. na terytorjum Polski wydany został przez Ministra Sprawiedliwości do notarjuszów okólnik z dnia 14 maja 1925 r. za Nr. 1052.

„Sporządzanie wszelkiego rodzaju aktów notarjalnych — czytamy w tym okólniku — odnoszących się tak do mienia nieruchomego jak i ruchomego, należącego przed 18 marca 1921 r. do cudzoziemców, którzy są obecnie obywatelami Z. S. S. R. lub byli obywatelami państwa rosyjskiego, a nie nabyli innego obywatelstwa przed 18 marca 1921 r., jest dopuszczalne jedynie po przedstawieniu przez osobę interesowaną niezależnie od wszelkich innych zaświadczeń, które mogą być wymagane na mocy odnośnych zarządzeń, zaświadczenia Głównego Urzędu Likwidacyjnego, że ze strony Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej nie zachodzą przeszkody do rozporządzenia przez właściciela tem mieniem ze względu na odnośne postanowienia Traktatu Ryskiego".

Istnieje również podobny okólnik ludowego komisarza sprawiedliwości Z. S. S. R. Kurskiego z 20 września 1926 r. za Nr. 172.

„Ludowy komisarjat sprawiedliwości — głosi okólnik sowiecki — poleca wszystkim kancelarjom notarjalnym i wykonywującym czynności notarjalne sędziom ludowym, aby w przypadku przedłożenia do zaświadczenia notarjalnego tranzakcyj, dotyczących mienia obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, którem obywatele ci władali przed dniem 18 marca r. 1921 i władają w dalszym ciągu, zaświadczali takie tranzakcje w trybie notarjalnym jedynie pod warunkiem przedstawienia odnośnie do każdej tranzakcji zaświadczenia komisarza ludowego sprawiedliwości Z. S. S. R., że ze strony rządu niema sprzeciwu przeciwko zawarciu tranzakcji".

Jak widzimy, rządy polski i sowiecki uzgodniły w zupełności pogląd w danej sprawie. Obywatel sowiecki przy sprzedaży swego mienia, znajdującego się w Polsce, winien złożyć notarjuszowi zezwolenie Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej, a obywatel polski przy sprzedaży swego mienia, znajdującego się w Z. S. S. R., ma przedstawić notarjuszowi zezwolenie komisarza ludowego sprawiedliwości.

Jest to zupełnie zgodne z zasadą wzajemności w stosunkach międzynarodowych. Art. 95 Konstytucji naszej głosi, że cudzoziemcy używają pod warunkiem wzajemności równych praw z obywatelami Państwa Polskiego. Powołany artykuł nie określa wyraźnie charakteru wzajemności, wypływa on jednak z ustaw poprzedzających wydanie Konstytucji, jak również i z ustaw wydanych po jej ogłoszeniu.

Art. 11 i 726 K. C. stwierdzają zasady wzajemności materjalnej. Art. 43 p. 2 Ustawy Waloryzacyjnej z d. 14 maja 1924r. głosi, że obywatel polski nie może być zobowiązany do zapłaty obywatelowi państwa, którego pieniądze uległy spadkowi, wartości sumy wyższej, aniżeli ta, jakaby mu przypadła w obcem państwie od obywateli tego

państwa, w tych samych warunkach na podstawie prawa tam obowiązującego. W Ustawie Sejmowej o wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 28 grudnia 1925 r. czytamy: „Obywatele państw obcych, właściciele nieruchomości ziemskich przyjętych przez państwo na zasadzie niniejszej ustawy, o ile sprawa ich wynagrodzenia nie będzie załatwiona w drodze układu międzypaństwowego, otrzymują wynagrodzenie za zajęte grunta według zasad działu VI ustawy niniejszej, jeżeli państwo, którego są obywatelami nie stosuje wywłaszczenia bez odszkodowania. Jednak odszkodowanie przypadające obywatelowi obcemu w Polsce nie może być korzystniejsze, niż to, któreby otrzymał w analogicznym przypadku obywatel polski w odnośnem państwie”.

Położenie uległo zmianie po orzeczeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego z d. 1 października 1928 r. w sprawie Lubowi Olesinowej.

Wspomniana obywatelka sowiecka chciała sprzędać swój majątek nieruchomy, znajdujący się w pow. święciańskim. Główny Urząd Likwidacyjny wydał jej w październiku 1926 r. zaświadczenie, że ze strony Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej nie zachodzą przeszkody do tranzakcji powyższej pod warunkiem: 1) uzyskania zezwolenia Wileńskiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego; 2) przedstawienia notarjuszowi, sporządzającemu akt kupna sprzedaży, dowodów zapłacenia wszelkich podatków; 3) zatrzymania przez tegoż notarjusza 50 proc. z ceny kupna i wniesienia tej sumy na rachunek Depozytowy Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Banku Gospodarstwa Krajowego. W zaświadczeniu tem zastrzeżono jednocześnie, że odpisy wszelkich aktów notarjalnych i wniosków hipotecznych, sporządzonych na mocy tego zaświadczenia, winny być przesyłane Głównemu Urzędowi Likwidacyjnemu i zaznaczono, że zaświadczenie to wydane zostało zgodnie z okólnikiem Ministra Sprawiedliwości z d. 14 maja 1925 r., Nr. 1052.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Wilnie udzielił Olesinowej żądanego zezwolenia na warunkach wymienionych we wskazanem zaświadczeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Olesinowa odwołała się do Ministra Reform Rolnych, uważając, że wymogi Urzędu Likwidacyjnego są nieprawne. Minister Reform Rolnych odrzucił skargę ze względu na to, że orzeczenie Prezesa Urzędu Ziemskiego odpowiadało zaświadczeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego, powołanego w myśl art. XVII Traktatu Ryskiego z dnia 18 marca 1921 roku do decydowania w sprawach, dotyczących sprzedaży nieruchomości ziemskich, będących własnością obywateli Rosji sowieckiej.

Od powyższego orzeczenia Ministra Reform Rolnych Olesinowa wniosła skargę do N. T. A., w której dowodziła, że żądanie przedstawienia zezwolenia Głównego Urzędu Likwidacyjnego, jak i warunki żądane przez tenże Urząd, a w następstwie przez władze ziemskie, przedstawiają się jako nielegalne i sprzeczne z zasadami prawa własności. W zaskarżonem orzeczeniu brak powołania się na materjalne przepisy ustawy, uzasadniające zezwolenie na przewłaszczenie od dopełnienia żądanych warunków, a okólnik Ministra Sprawiedliwości

z dnia 14 maja r. 1925, na który się jedynie powołano, przedstawia się jako nielegalny.

N. T. A. zaskarżone orzeczenie Ministra Reform Rolnych uchylił ze względów następujących:

Art. 1 dekretu o utworzeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego nie wylicza między sprawami, należącemi do zakresu działania Głównego Urzędu Likwidacyjnego, spraw w rodzaju niniejszej. Mylnie też jest wyrażone w zaskarżonem orzeczeniu twierdzenie, jakoby Główny Urząd Likwidacyjny powołany był w myśl art. XVII Traktatu Ryskiego do decydowania w sprawach, dotyczących sprzedaży nieruchomości ziemskich, będących własnością obywateli Rosji sowieckiej. Artykuł ten o Głównym Urzędzie Likwidacyjnym wogóle nie wspomina, a przewiduje jedynie w p. 2 rozstrzyganie przez Mieszaną Komisję Rozrachunkową, utworzoną w myśl art. XVIII Traktatu, spraw o uregulowanie stosunków prywatno prawnych między osobami fizycznemi i prawnemi, układających się państw, jak również spraw o uregulowanie roszczeń osób fizycznych i prawnych do rządu i instytucyj państwowych strony przeciwnej, przyczem jednak zastrzeżono wyraźnie, że dotyczy to jedynie stosunków prawnych, które powstały do dnia podpisania Traktatu, t. j. do 18 marca r. 1921. Powołany okólnik Ministra Sprawiedliwości jest nieprawny jako nie ogłoszony w Dzienniku Ustaw.

N. T. A. uznał zupełnie słusznie, iż art. XVII Traktatu Ryskiego rozciąga się jedynie na stosunki powstałe przed 18 marca r. 1921. Zagadnienia wzajemności międzynarodowej Trybunał jednak nie poruszał i pozostało ono nie rozstrzygnięte.

Po przytoczonem orzeczeniu N. T. A. wytworzyło się więc położenie, iż obywatel polski, który chce sprzedać mienie swe, znajdujące się w Z. S. S. R., musi się wykazać zezwoleniem każdorazowem ludowego komisarza sprawiedliwości ,obywatel zaś sowiecki, który chce dokonać takiejże tranzakcji z mieniem swem będacem w Polsce, jest zrównany w prawach z obywatelami polskimi.

Nie potrzeba zdaje się udowadniać, iż byłoby to wysoce niesprawiedliwe w stosunku do interesów Państwa Polskiego i zatem konieczne jest, aby powołane czynniki wydały w tej mierze odpowiednią ustawę.

Mamy ustawę z dnia 24 marca r. 1929 o nabywaniu nieruchomości przez obcokrajowców (Dz. Ust. 31/1920 poz. 178), w której jest powiedziane, iż nabywanie nieruchomości przez obcokrajowców, a to tak przez osoby fizyczne jak i prawne, może nastąpić jedynie po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Skarbu. Należałoby więc wydać przez analogię ustawę, iż sprzedaż nieruchomości znajdujących się na terytorjum Państwa Polskiego, a będących własnością obywateli Z. S. S. R., może nastąpić jedynie po uprzedniem uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia.

St. Małachowski - Łempicki.



Sąd przysięgłych a przestępstwa polityczne.

Z dniem 1 lipca b. r. wchodzi w życie Kodeks Postępowania Karnego. Kodeks ten, jak wiadomo, jest nieco zmodyfikowanym projektem Ustawy Postępowania Karnego, wypracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną — niektóre przepisy projektu opuszczono, wprowadzono też nowe, których w projekcie nie było (apelacja dla spraw rozpoznanych przez Sąd Okręgowy), lecz ogólne zasady i układ pozostały te same.

Jak każdy ludzki twór Kodeks ma swe dodatnie i ujemne strony.

Niektóre uchybienia i przeoczenia powstały m. i. z tej przyczyny, że Komisja Kodyfikacyjna wyszła z założenia, iż polska Ustawa Postępowania Karnego powinna być zupełnie swoistą, nową, nie wzorowaną na żadnej z ustaw dotychczasowych (str. 10 projektu). Zdaje się, że ten cel, t. j. by polski Kodeks nie był podobny do żadnego innego kodeksu, autorzy osiągnęli, gdyż pod względem budowy Kodeks przedstawia twór oryginalny, natomiast usiłowanie zespolenia wszystkich części tej budowy w harmonijną całość pomyślnie załatwione nie zostało — powstały luki, otwory i rozbieżności poszczególnych momentów proceduralnych trudne do uzgodnienia.

Te luki i rozbieżności Sądy w każdym byłym zaborze będą uzupełniać i uzgadniać według swych starych poaustrjackich, niemieckich, rosyjskich torów, szablonów i przyzwyczajeń. Sąd zaś Najwyższy nie będzie miał prawnej podstawy do ustalenia jednostajnej praktyki, gdyż będą to czynności Sądów przeważnie tego rodzaju, że nie będą one stanowiły takich uchybień, któreby mogły spowodować uchylenia wyroków.

Dążąc do uproszczenia i zmniejszenia ilości przepisów proceduralnych nie wzięto pod uwagę, że była dzielnicowość Polski wymaga, by Kodeks Postępowania Karnego zawierał przepisy, ustalające i określające tryb i sposób załatwiania wszystkich, również drugorzędnych czynności sądowych — możeby to cokolwiek zeszpeciło budowę Kodeksu, powiększyło ilość artykułów, lecz pod względem unifikacyjnym przyczyniłoby się do rzeczywistego ujednostajnienia w Polsce całego przebiegu procesu karnego. Kodeks wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r. nie całkowicie.

Na mocy art. 3 przepisów wprowadzających Kodeks P. K. artykuły 20 i 385-440 K. P. K. o postępowaniu przed sądem przysięgłych wejdą w życie w b. zaborach rosyjskim i pruskim w terminie, oznaczonym przez ustawę szczególną, określającą, które przestępstwa należy na tych obszarach uważać za polityczne.

Ma się wrażenie, że ta szczególna ustawa nie tak prędko będzie wydana. Z tego więc powodu przepisy Kod. P. K., dotyczące postępowania przed sądem przysięgłych warto poddać rozważaniu, albowiem nie jest wykluczona możliwość znowelizowania tych przepisów.

I.

Nie ulega wątpliwości, że autorzy K. P. K., tylko z musu, ulegając nakazowi Konstytucji (art.83), wprowadzili do K. P. K. sąd przy-

sięgłych i nie mogąc i nie mając do tej instytucji zaufania skonstruowali całość przepisów dotyczących sądu przysięgłych w sposób wadliwy. Aczkolwiek jestem zwolennikiem sądu przysięgłych, 30 lat brałem udział w sprawach sądzonych przez ten sąd, wszelako uważam, że u nas w Polsce sąd przysięgłych byłby sądem doskonałym do orzekania tylko o przestępstwach pospolitych, natomiast dla spraw politycznych najmniej wskazanym i odpowiednim. Co do takich przestępstw jak zabójstwo, rozbój, zgwałcenie, fałszowanie banknotów i t. d. i endek, i wyzwoleniec i pepesowiec i bundzista i każdy inny partyjnik (z wyjątkiem bolszewicko-komunisty) wszyscy oni myślą prawie *temi samemi* kategorjami prawno-społecznemi i znajdą wspólną platformę do uzgodnienia przy rozważaniu poszczególnej sprawy, *nic zaś podobnego* jeśli będzie chodzić o przestępstwo polityczne; tu namiętności partyjne wybuchną i nie o sprawiedliwy wyrok będą się starali, a o zwycięstwo swej partyjnej ideologji, partyjnych nakazów. Trudno tu mówić o rzeczywistej istotnej duchowej niezawisłości sędziów przysięgłych. Wpływ partyjnego światopoglądu i dyscypliny będzie przeważał. Przecież i zupełnie słusznie sędziom państwowym zabroniono należenia do stronnictw politycznych (art.121 Praw. o ustr. s. p.).

Z tych względów uważam, iż jest wskazanem art. 20 K. P. K. zmienić w tym sensie, by wszystkie zbrodnie polityczne zagrożone ciężkiem więzieniem należały do właściwości sądów przysięgłych, natomiast do politycznych przestępstw zaliczyć jak najmniejszą ilość czynów karalnych. Nie będzie to żadna sprzeczność z nakazem Konstytucji, gdyż dotychczas nauka prawa nie potrafiła ustalić i określić pojęcia przestępstwa politycznego (Pr. S. Glazer ,,Geneza pojęcia przest. polit.). Tylko bardzo niewiele czynów przestępnych uznaje się powszechnie za przestępstwa polityczne. Poza tą szczupłą ilością uznanie za przestępstwo polityczne zależy od względów przemijających, dyktowanych potrzębą współczesnych interesów państwa. Wszelako nawet przy uznaniu za przestępstwo polityczne jak najmniejszej ilości czynów karalnych w żaden sposób nie uda się zaliczyć do przestępstw politycznych wyłącznie tylko tak ciężkich przewinień, które stanowią zbrodnie. Będą bezwątpienia zaliczone do przestępstw politycznych i niektóre występki naprz. udział w zbiorowisku, które utworzyło się w celu potępienia ustalonej przez Konstytucję formy rządu w Polsce, wyrażenie przychylności zdradzie stanu albo doktrynie lub działalności dążącej do obalenia przemocą istniejącego w Polsce ustroju społecznego (art.121 K. K.—1903 r.), a za które to przestępstwo grozi tylko twierdza lub rok więzienia (art.3 K. K.)

Fakt, że do przestępstw politycznych muszą być zaliczone i niektóre występki wymaga zmodyfikowania art. 260 K. K., który głosi że w sprawach należących do właściwości sądów przysięgłych śledztwo wstępne jest konieczne, gdy chodzi o zbrodnie, w innych zaś sprawach (o występki) można ograniczyć się dochodzeniem.

Przestępstwa, które zwyczajnie uważa się za pospolite, są, że tak powiem, natury bardziej subtelnej niż pospolite. Istota większości przestępstw pospolitych jest zrozumiała dla każdego obywatela. Istotę zaś t.zw. politycznego, którego cechy prawodawca ustala w zależności od układu sił polityczno-społecznych i organizacji władz państwowych

nie każdy obywatel w swem zrozumieniu należycie oceni i uprzytomni. Znane twierdzenie, iż jeden i ten sam czyn po jednej stronie Pirenejów stanowi zbrodnię a po drugiej stronie czyn szlachetny, ma zastosowanie przeważnie do przestępstw t. zw. politycznych.

Każdemu prawnikowi, który współpracował z sądem przysięgłych wiadomo, że sąd ten jest czuły i wrażliwy na wszelkiego rodzaju niedociągnięcia, załamanie się oskarżyciela i często składa je na szalę uniewinnienia. Szczególnie zachodzi to w tych przypadkach, gdy się zjawia u sędziów podejrzenie, iż władze zbierały dowody jednostronnie na niekorzyść oskarżonego. Sędziowie przysięgli powinni mieć dowodowy materjał wyraźnie skrystalizowany, fakty które ustalają ustawowe znamiona zarzuconego czynu a umieszczone w pytaniu o winie, na które to pytanie przysięgli muszą dać odpowiedź (art. 405, 426 K. P. K.) powinny być dobitnie i wyraźnie na przewodzie sądowym stwierdzone.

Kilkuletnie doświadczenie stwierdziło, że policyjne dochodzenia przeprowadzone nawet w trybie art. 287, 1—9 U. P. K. dają rezultaty częstokroć ujemne — nie ustala się wyczerpująco stanu faktycznego niezbędnego dla kwalifikacji karalnego czynu i właśnie w sprawach bardziej subtelnych. Jak wynika z odnośnych artykułów K. P. K. dochodzenia będzie przeprowadzała policja, gdyż wobec szczupłych etatów prokuratury nie do pomyślenia by je przeprowadzali prokuratorzy. Wyraz „policja" obejmuje nie tylko oficerów policji lecz i każdego posterunkowego, policji zaś specjalnej „sądowej" nie mamy. A więc, jak się w praktyce ustaliło, dochodzenia będą przeprowadzać przodownicy. Czyż można wymagać od przodowników policji takiej wiedzy z dziedziny prawa karnego, by zdawał sobie dokładnie sprawę jakie faktyczne momenty powinny być podczas dochodzenia stwierdzone, jako niezbędne dla ustalenia kwalifikacji czynu jako przestępstwa politycznego.

Na rozprawach sądowych zdarzało się, że świadkowie — funkcjonarjusze policji wyżsi nawet rangą niż przodownicy nie odróżniali pojęć „Rząd" i „Państwo", nieposzanowanie władzy (art. 154 K. K.) utożsamiali z działalnością antypaństwową. Urzędnicy policji pochopni są do uznania zaistnienia przestępstwa na mocy nieraz bardzo błahych dowodów, taka skłonność aczkolwiek zrozumiała jako naturalny wynik rodzaju ich zawodowej pracy, przyczynia się do tego, że dochodzenie policyjne daje przeważnie ogólny zarys zajścia, a nie ustalenie wszelkich niezbędnych faktycznych okoliczności, których komplet powinien zawierać wszystkie konieczne cechy przestępstwa. Wiadomo, iż istnieje partyjna dyrektywa, by skoro się zdarzy, iż komunista, podczas dochodzenia składając zeznanie, nieostrożnie się „wsypał", podał okoliczność, poszlakującą go albo jego towarzyszy, to powinien na rozprawie sądowej publicznie oświadczyć, że takiej treści zeznania on nie składał, że policjant zapisał niezgodnie z tem, co oskarżony mówił, lub też oświadczyć, że złożył takie zeznanie, gdyż był zmuszony, policja go biła, znęcała się i żądała, by tak właśnie zeznał i musiał tak zeznać, by zaprzestano go bić. Jeśli taki oskarżony (komunista, szpieg) gorąco i z udaną szczerością będzie swe skargi wytaczał w obliczu sędziów przysięgłych wrażliwych na skargi i nieprawości, to nic dziwnego, że zakiełkuje w ich duszach i umysłach ziarno współczucia dla oskarżonego, wiary w praw-

dziwość jego oświadczenia i w rezultacie — uniewinnienie. Nie o to chodzi, czy będzie to wyrok chybiony czy też nie, lecz o to że tego rodzaju wyroki prasa pewnego odłamu będzie wykorzystywała jako dowód stwierdzony wyrokiem sądu przysięgłych, iż w Polsce stosuje się w sprawach politycznych teror, będzie przejaskrawiała, rozdmuchiwała i dawała materjał dla różnego rodzaju protestów zbiorowych. Nie ulega wątpliwości, że takie możliwości szeroko wykorzystają oskarżeni komuniści i szpiedzy państw ościennych. Natomiast z byłych setek procesów z oskarżenia komunistów i szpiegów znany mi jest tylko jeden wypadek, kiedy oskarżony o przynależność do Partji Komunistycznej i o szpiegostwo na przewodzie sądowym oświadczył, że on złożył poszlakujące go co do pewnych okoliczności zeznanie u sędziego śledczego pod przymusem, gdyż sędzia śledczy kazał policji bić go. Gdy zaś wezwany przez sąd sędzia śledczy stawił się jako świadek, oskarżony tak się zaczął gmatwać i wikłać w obecności tego świadka, iż trudno było zrozumieć, czy potwierdza poprzednie oświadczenie, w końcu zaś zakłopotany umilkł.

Na mocy § 2—5 art. 20 przepisów wprowadzających K. P. K. policja ma prawo nie tylko „rozpytywać" podejrzanego (art. 243 K. P. K.) lecz i badać go protokularnie, będzie mogła dokonywać wszystkich innych czynności sądowych, badać świadków nawet pod przysięgą, badać stan umysłowy podejrzanego i t. d. i sporządzać protokuły tych czynności. Przy obfitości spraw i szczupłości etatu prokuratury prokurator siłą rzeczy będzie zmuszony do polecenia policji przeprowadzenia dochodzenia w sprawach o występki polityczne zgodnie z art. 20 Prz. Wprow. K. P. K.

Protokół badania podejrzanego sporządzony przez policję — „dochodźcę" (nazwa bardzo trafna, wprowadzona przez Komisję Kodyfikacyjną) będzie miał moc protokułu sądowego (§ 5 art. 20 Prz. Wpr.).

Art. 338 Kod. P. K. wzorowany na bardzo celowym artykule 245 ustawy austrjackiej, głosi, że jeśli na rozprawie głównej oskarżony zezna inaczej, niż w postępowaniu poprzedniem, bądź odmawia zeznań — sąd może odczytać protokuły sądowego przesłuchania oskarżonego. Więc protokuł zeznania oskarżonego sporządzony przez dochodźcę będzie odczytany naprz. w przypadku, kiedy treść tego protokułu bądź całkowicie bądź w poszczególnych momentach poszlakuje oskarżonego, oskarżony zaś na rozprawie składa wyjaśnienia treści sprzecznej. Tu właśnie zachodzi obawa a nawet pewność, iż w sprawach komunistycznych, szpiegowskich (jeśli szpiegostwo będzie zaliczone do przestępstw politycznych) nastąpi ze strony oskarżonego „rewolucja", oskarżenie dochodźcy, iż zapisał zeznanie niezgodnie z tem, co mówił oskarżony, że dochodźca bił go, zmusił do podpisania protokułu. Takiego rodzaju oświadczenie na sędziów przysięgłych wywrze wrażenie w mniejszym lub większym stopniu ujemne co do dochodźcy i może wpłynąć na wyrok.

Fakty codziennego życia stwierdzają, że, niestety, jeszcze obecnie wśród szerokich warstw ludności oraz inteligencji pewnego odłamu pokutuje jako dziedzictwo czasów zaborczych usposobienie nieprzyjazne, podejrzliwe i posądzające policję, iż stosuje bezprawie względem obywateli. Takie usposobienie oskarżeni, mówię o sprawach politycznych.

będą szeroko wykorzystywali i w celu obrony i w celu stwierdzenia, iż w Polsce stosuje się biały teror.

Nie wykluczam możliwości, że i dochodźca może wcale dobrze przeprowadzić dochodzenie jak się to i obecnie zdarza, ale są to wyjątki.

Dochodzenie policyjne, jak stwierdziła praktyka, nawet i te, co do których po zaznajomieniu się z niemi ma się wrażenie, iż przeprowadzone zostały dobrze i wszystko w porządku, następnie na rozprawie głównej tracą swą moc dowodową. Przy badaniu świadków, okazaniu dowodów rzeczowych zwartość wewnętrzna dochodzenia rozluźnia się, ogniwa faktyczne, które zdawało się były spojone, rozpraszają się i nie tylko tracą wzajemny związek, lecz ujawnia się sprzeczność. Wynika to wskutek nabytej przez dochodźcę umysłowości, gdyż ten, pracując przeważnie w zakresie zapobiegania przestępstwom, powoduje się poufnemi informacjami, przypuszczeniami i podejrzeniami, na mocy których i przedsiębierze te lub inne zarządzenia konieczne i niezbędne w celu walki zapobiegawczej. Wskutek takiego nastawienia dochodźca nabywa przyzwyczajenia traktowania i uważania okoliczności, wzbudzających tylko mniej więcej prawdopodobne podejrzenia, jako faktów rzeczywistych. Stąd pochodzi, że zeznaniom świadków, zeznaniom chwiejnym, często mętnym, wahającym się dochodźca bezwiednie nadaje w protokule formę stanowczych twierdzeń, na przewodzie zaś sądowym po przysiędze zeznania te zupełnie tracą swą wyrazistość i stanowczość.

Nie pomoże tu i art. 290 K. P. K., który mówi, że jeśli po wpłynięciu do sądu aktu oskarżenia prezes sądu (wydziału) uważa, że dochodzenie nie wystarcza i zachodzi konieczność przeprowadzenia śledztwa, to wnosi sprawę na posiedzenie niejawne sądu w tym celu, należy domniemywać, by komplet sądu w razie, jeśli podzieli zdanie prezesa, skierował akta sprawy prawdopodobnie do sędziego śledczego (art. 258) a nie prokuratora (art. 284). Wyłania się pytanie — jeśli sędzia śledczy przeprowadzi śledztwo i ustali, że oskarżenie nie zostało udowodnione, to jaki będzie los aktu oskarżenia sporządzonego przez prokuratora na podstawie dochodzenia, czy akt oskarżenia automatycznie traci siłę czy też nie i jaka władza anuluje w takim razie ten akt oskarżenia. Wyłaniają się i inne pytania przy zastosowaniu art. 290, lecz są to pytania nie mające bezpośredniego związku z poruszonym tu tematem. W teorji art. 290 K. P. K. wygląda bardzo celowo, lecz w praktyce będzie to przepis nie życiowy i chyba tylko w wyjątkowych przypadkach będzie zastosowany.

Prezes sądu (wydziału) bezwarunkowo pozbawion jest możliwości studjowania spraw, które wpływają do wydziału. Dopiero po wyznaczeniu terminu rozprawy głównej, kiedy już będą rozesłane wezwania stronom, świadkom, sędziom przysięgłym, referent, przewodniczący czy to prezes wydziału ewentualnie sędzia czy też sędzia sądu apelacyjnego (art. 25 Prawa o ustr. s. p.) będzie się gruntownie zaznajamiał z treścią sprawy a więc dopiero wtenczas może wyjaśnić się, iż zachodzi potrzeba przeprowadzenia śledztwa, lecz będzie to już zbyt późno by sprawę można było skierować do śledztwa. Obecnie nierzadko się zdarza, że sąd nawet po zbadaniu wszystkich świadków, wysłuchaniu opinji biegłego i t. d., jeśli ujawnią się luki i braki, dotyczące istotnych

dla sprawy okoliczności, wyroku nie wydaje, lecz, uchylając decyzję sądu o nadaniu biegu sprawie, sprawę kieruje do sędziego śledczego w celu uzupełnienia śledztwa. Chyba każdy się zgodzi, że taki tryb nie jest możliwy do zastosowania w sprawach rozpoznawanych z udziałem sędziów przysięgłych, gdyż takie odroczenie sprawy wywołałoby u sędziów przysięgłych różnego rodzaju przypuszczenia i podejrzenia, podkopywałoby powagę sądu państwowego, który wytacza oskarżenie dość lekkomyślnie bez należytego poprzedniego zbadania i ustalenia wszystkich okoliczności sprawy i dowodów winy.

Z tych wszystkich względów uważam, że dla dobra wymiaru sprawiedliwości i powagi władzy sądowej w art. 260 K. P. K. należy wykreślić wyraz „o zbrodnie".

Adam Grzybowski.

———o:o———

Nominacje sędziów i naczelników sądów grodzkich.

Za kilka już tygodni upłynie pół roku od wejścia w życie jednolitego prawa o ustroju sądów powszechnych. Krótki ten czas wystarczył, aby przekonać nas, że obawy, wywołane niektóremi postanowieniami rzeczonego prawa, okazały się na szczęście płonne. Czasowe zawieszenie nieusuwalności i nieprzenaszalności sędziowskiej w praktyce nie znalazło szerszego zastosowania, albowiem, poza kilkoma wypadkami przeniesienia w stan spoczynku, o żadnych „rugach" mowy nie było i niema. Potwierdza to pośrednio również fakt, iż Ministerstwo Sprawiedliwości w komisji sejmowej, rozważając projekt ustawy nowelizującej ustrój sądów, zgodziło się na skrócenie terminu zawieszenia konstytucyjnych przywilejów sędziowskich.

Wszystko to, oczywiście, nie oznacza, jakoby prawo o ustroju sądów powszechnych, w obecnej postaci, mimo swych naogół wielkich zalet, nie budziło w pewnych punktach, nielicznych zresztą, zastrzeżeń natury zasadniczej. Mamy tu na myśli pewne nieprzystosowanie niektórych podstawowych założeń rzeczonego prawa do odnośnych zasad, wytkniętych dla sądów, jako „niezawisłych organów Narodu", przez Konstytucję dotąd obowiązującą. Chcemy przez to powiedzieć, że obecny realny ustrój sądów nie odpowiada w zupełności owej idealnej „organizacji sądów", jaką miał na myśli ustawodawca w art. 75 (w związku z art. 2) Konstytucji.

Poniżej postaramy się zwrócić uwagę na kilka, zdawałoby się, drobnych, ale niemniej zbędnych usterek, które wkradły się do omawianego prawa o ustroju sądów. Chodzi nam tu przedewszystkiem o ustawowe upośledzenie sędziów grodzkich co do sposobu ich nominacji, albowiem ta kwestja wiąże się właśnie z zagadnieniem konstytucyjnego ustroju sądów.

Jak wiadomo, art. 2 Konst., zrównując *wszystkie* sądy, jako

„organy Narodu", z dwoma innemi „organami", tem samem ustalił zasadę, że wszystkie sądy są sobie *konstytucyjnie* wzajemnie równe. Z tego zaś znów wynika, że i wszyscy sędziowie w takiż sam sposób są sobie równi. Wszakże wszystkie „sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej" (art. 74 Konst.) i „wszyscy sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom" (art. 77 Konst.). Dlatego też art. 76 Konst. wprowadza zasadę, iż „sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej". Wprawdzie znajdujemy tam zastrzeżenie („o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia"), ale z dalszego ciągu, mówiącego o tem, iż „sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność", wynika, że ustawodawca wprowadził owo zastrzeżenie właśnie przez wzgląd no owych „sędziów pokoju", którzy nie mogą być wogóle „mianowani".

Jakkolwiekbądź, z faktu, iż ustawa *może* zawierać inne postanowienia co do sposobu nominacji sędziów, nie wynika przecie, aby ustawa ta *musiała* zaraz odbierać Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo mianowania sędziów i w dodatku — niewiadomo dlaczego — właśnie sędziów grodzkich, jak to czyni art. 90 § 3 U.S.P. stanowiąc, iż „sędziów grodzkich mianuje na dane stanowisko Minister Sprawiedliwości", podczas gdy innych mianuje Prezydent Rzeczypospolitej (§ 1, 2 i 4). Być może, iż, praktycznie rzecz biorąc, przepis ten jest dość obojętny: nominacje mogą wychodzić równie dobrze od Ministra, a nawet od kierownika sądu instancyjnie wyższego. Chodzi tylko o pewną konsekwencję w tym względzie: albo należy powierzyć wszystkie nominacje sędziów Prezydentowi Rzeczypospolitej, albo wszystkie Ministrowi. Specjalnie w tej mierze wyróżnienie sędziów grodzkich może wywołać wrażenie, iż chodzi tu o sędziów minorum gentium (coś w rodzaju nowych wybieralnych „sędziów" pokoju) i że autentyczny sędzia zaczyna się dopiero w sądzie okręgowym. Taki wniosek jednak byłby, jak widzieliśmy, konstytucyjnie niesłuszny i dlatego należałoby dla dobra sprawy sposób nominacji wszystkich sędziów zunifikować zgodnie z wnioskiem sejmowej komisji prawniczej (druk Nr. 403 art. 27).

Dalszą słabą stroną odnośnych przepisów jest zniesienie wogóle nominacji naczelników sądów grodzkich i ustanowienie dość dziwnej struktury tychże sądów. Art. 16 i 35 U.S.P., mówiąc o sądach okręgowych i apelacyjnych, stanowią, iż każdy z tych „*składa się* z prezesa, jednego lub kilku wiceprezesów, oraz sędziów". To samo postanawia art. 35 odnośnie do Sądu Najwyższego z tą tylko zmianą, że „składa się" on z pierwszego prezesa, prezesów i sędziów. Natomiast „sąd grodzki składa się z jednego sędziego lub większej liczby sędziów". W sądach grodzkich jednoosobowych sędzia jest jednocześnie z urzędu „naczelnikiem", w wieloosobowych — naczelnikiem jest „jeden z sędziów sądu grodzkiego, *wyznaczony* przez Ministra Sprawiedliwości" (art. 11). Naczelnik sądu grodzkiego jest wprawdzie „kierownikiem" swego sądu, w zasadzie takim samym — nieprzymierzając — jak prezesi sądów okręgowych i apelacyjnych oraz pierwszy prezes w Sądzie Najwyższym. Tak przynajmniej wynika z art. 66 U.S.P. Atoli tamci są „mianowani" i to przez Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej (art. 90 § 1, [1]), podczas gdy ten jest tylko „wyznaczony” przez Ministra. Mamy tu więc znowu do czynienia ze specjalnem wyróżnieniem sądów grodzkich w sensie pewnego upośledzenia ich kierowników (minorum gentium — jak wyżej).

Sejmowa komisja prawnicza w projekcie noweli (art. 3) wyczuwała potrzebę zmiany tego przepisu, ale sposobu rozwiązania szukała w innej płaszczyźnie — w dziedzinie nieusuwalności („Usunięcie *wyznaczonego* naczelnika sądu z tego stanowiska może nastąpić za zgodą zgromadzenia ogólnego właściwego sądu okręgowego”). Tymczasem chodzi tu zupełnie o co innego. Minister będzie „wyznaczał” naczelnika nie poto, aby go „usuwać”; do tego zapewne w praktyce nigdy nie dojdzie. Obawy, że naczelnik będzie ciągle drżał przed utratą „dodatku za naczelnictwo” również niema, gdyż 1) naczelnicy sądów grodzkich w b. dzielnicy rosyjskiej dodatków takich nie pobierają a więc i utracić ich nie mogą, a 2) o ile chodzi o naczelników w innych dzielnicach, to przecież nawet w razie usunięcia zatrzymują oni rzeczony dodatek (art. 6 Ustawy z dnia 5 grudnia 1923 r. o uposażeniu sędziów — Dz. U. 134 p. 1107). Tak więc rozwiązania należało szukać gdzieindziej i poprostu w art. 11 po wyrazach „składa się” dodać: „z naczelnika sądu oraz sędziów; jeżeli w danym sądzie jest tylko jeden sędzia, jest on jednocześnie jego kierownikiem, posiadającym wszystkie uprawnienia naczelnika sądu”. Resztę art. 11 należałoby przytem skreślić, zaś w art. 90 § 2 po wyrazie „okręgowych” dodać „naczelników sądów grodzkich tudzież sędziów grodzkich” — przez co interesująca nas kwestja byłaby łatwo rozwiązana.

W ten sposób w wieloosobowych sądach grodzkich urzędowaliby naczelnicy sądów, *mianowani* na to stanowisko przez Prezydenta Rzeczypospolitej; w jednoosobowych — formalnych „naczelników” mogłoby z powodzeniem nie być, natomiast funkcjonowaliby tam sędziowie - kierownicy. Uniknęłoby się przez to również paradoksu, polegającego na tem, że zarówno kierownik kilkudziesięcioosobowego sądu grodzkiego w Warszawie, jak i „jednoosobowy” sędzia w jakimś tam Ryczywole, noszą jednakowy tytuł i może nawet będą kiedyś pobierali jednakie „dodatki naczelnikowskie”... Zdaje się bowiem, że jedną z najważniejszych przyczyn, dla których władze skarbowe zwlekają dotąd z wypłaceniem wzmiankowanego dodatku tym kilku czy kilkunastu zaledwie naczelnikom sądów wieloosobowych w b. zaborze rosyjskim, jest strach przed koniecznością wypłacenia tegoż wszystkim „naczelnikom”, a więc i „jednoosobowym”, a tych jest legjon.

Usunięcie tych kilku usterek prawa o U.S.P. w drodze poprawek do odnośnej noweli, znajdującej się jeszcze w Senacie, nada sędziom i sądom grodzkim *stanowisko mocne*, jak przystało tym tak ważnym „organom Narodu w zakresie wymiaru sprawiedliwości”.

Zygmunt Sitnicki.

---

[1]) Przepis ten jest zresztą stylistycznie niejasny, albowiem nie wymienia wyraźnie, kto mianuje prezesów Sądu Najwyższego i Apelacyjnego; domyślać się tylko można, że mianuje ich Prezydent Rzeczypospolitej.

W obronie Notarjatu.

Zamieszczając w imię bezstronności poniższy artykuł, nadesłany nam przez jednego z wybitnych przedstawicieli notarjatu stołecznego, zaznaczamy jednocześnie, że „Głos Sądownictwa", stojąc na stanowisku koniecznej ze względu na powagę zawodu notarjalnego fachowości, występował i występuje przeciwko stosowanemu dotąd systemowi nominacji na urzędy notarjuszy, umieszczone zaś w „Głosie" artykuły miały na względzie nie ogół przedstawicieli tego zawodu, lecz tych, tylko przygodnych notarjuszy, którzy przechodząc do notarjatu, czynią to nie z zamiłowania do tej dziedziny prawniczej, lecz z pobudek czysto materjalnych, a przy sprawowaniu czynności ten cel mają głównie na względzie.

Redakcja.

Minęło obecnie półtora wieku od chwili, kiedy b. kanclerz Andrzej ordynat Zamoyski składał królowi i stanom z polecenia sejmu codex juridicus, opracowany „dla szczęśliwości i bezpieczeństwa publicznego, aby bezprzestannie straż sprawiedliwości czuwała". Na przednie, czołowe stanowiska tej straży Zamoyski wysunął: sędziów, patronów i regentów.

„Bohaterstwa nie czujący w sobie", pisze pięknie Zamoyski, „niech się do wysokiej sędziego nie ciśnie powagi. Być składem najwyższej zwierzchności, wyrządzać sądy samego Boga, mieć władzę w ręku, zniżać i podwyższać, ubożyć i zbogacać, śmierć dawać i życie — najcnotliwszym tylko z ludzi tę moc oddać należy, którzy, wolni od uprzedzeń, niepokonani przez pasje, sprawiedliwości tylko kochają".

I dalej:

„Po patronach i regentach, im więcej wyciągam doskonałości i cnoty, tym wierniej, winny ich powołaniu, zaszczyt im zwracam. Kto ma nazwisko człeka cnotliwego i uczonego, ten na publiczną niech zasługuje ufność, by urzędy, tak z siebie poważne, nie stały się rzemiosłem podłości i ciemnoty. Kancelarje ich stać się mają szkołą obyczajności i prawa. Będą płonnikiem poćciwych ludzi i użytecznych krajowi obywatelów. Powołanie ich zostanie zaszczycone ufnością Narodu i zamykać ma w sobie nadzieje Ojczyzny" [1]).

Minęło półtora wieku i nowe, inne, pełne goryczy czytamy słowa, słowa sędziego, który „wobec nędzy, jaka zaziera w oczy kapłanom Polskiej Themidy" i „w trosce o przyszłe losy polskiego sądownictwa" pisze: [2]).

„Zdolniejsi nie wstępują do sądownictwa. Nie taka jest obecnie doba historyczna, by można było żądać zapału i entuzjazmu, jako nieustannej podniety do służby ofiarnej z niedostatkiem i nędzą związanej. Gdy młode siły uciekają do wolnych zawodów, starszyzna sądowa.

---

1) Zbiór praw sądowych przez ex kanclerza Andrzeja Ordynata Zamoyskiego ułożony — przedrukowany przez Walentego Dutkiewicza, Warszawa 1874, str. VIII.

2) „Periculum in mora" „Głos Sądownictwa" — miesięcznik 1929 rok. Nr. 3.

stojąca na najwyższych szczeblach hierarchji sądowej, też ucieka, co prawda nie do zawodów, wymagających pracy, wiedzy, energji, lecz do spokojnego beztroskiego, suto zyskownego, hojnie opłacającego notarjatu i... skwapliwie usadawia się w kancelarjach notarjalnych".

Gdy piszą tak o nas rejentach, zawiedliśmy widać — „nadzieje Ojczyzny". Miast być „doskonałym", „cnotliwym", „uczonymi", miast stanowić czołową „bezsprzestanną straż Themidy", wywołać „ufność Narodu", „stworzyć szkołę obyczajności i prawa", miast być „przednimi, użytecznymi obywatelami kraju", jesteśmy jedynie zjadaczami chleba u suto zastawionych stołów notarjatu. Taki przynajmniej sąd o nas wydano.

Nie nam wydawać o sobie sąd inny.

Wydano jednak nietylko sąd o nas. Wydano jednocześnie sąd o notarjacie. W obronie notarjatu stanąć już możemy, stanąć już musimy, bo dobro kraju tego wymaga.

Czy rzeczywiście urząd notarjusza nie jest już „tak poważnym", jak dawniej, czy rzeczywiście jest to zawód, niewymagający „pracy, wiedzy, energji", zawód „spokojny, beztroski", bez pracy, wiedzy „opłacany hojnie"?

Zda mi się, bliższy był prawdy Zamoyski, gdy wymagał od rejentów i „uczoności" i „cnoty", boć przecie to pierwsi doradcy prawni wszystkich prawie ojców rodzin i całych rodzin i sfer społecznych, wyżyn i nizin. Do sądów, nawet do patronów zwraca się obywatel najczęściej już wtedy, gdy życie przestało mu normalnie płynąć, gdy popadł w biedę, gdy został skrzywdzony; do rejenta przychodzi, gdy życie jego jest w całym rozkwicię, kiedy do niego uśmiecha się los, gdy wyposażyć rozumnie chce dzieci, kiedy lokować chce pracy swej plon, nabywa ziemię ojczystą, kiedy z za grobu chce czuwać nad tymi, którzy mu drożsi niż życie, gdy pisze testament, gdy tworzy fundacje społeczne. Rejent pilnie czuwać musi, aby nie zawiódł zaufania, aby był tym przyjacielem, którego szukają, by dobrą, światłą dał radę, troskliwą i pewną opiekę.

I tu potrzebny mu jest przedewszystkiem skrystalizowany zupełnie całokształt wiedzy prawniczej, którą zdobyć można za pomocą wielkiej pracy jedynie.

Jak obszerny całokształt jest tego, z czem się zapoznać winniśmy, dość wspomnieć, że materjał ustawodawczy z dziesięcioletniego okresu istnienia Niepodległej Rzeczypospolitej, który należy wchłonąć w siebie i opanować, wyraża się liczbą 20 tomów urzędowego zbioru prawa, stanowiącego około 34.000 stron druku, zawierającego 8.000 przepisów prawnych [1]).

A wszak codzień wychodzą nowe prawa ,które poznawać należy. Do ośmiu setek przeciętnie ich na rok.

Prócz teoretycznej znajomości prawa potrzebna rejentowi jest dłuższa praktyka i długoletnie doświadczenie, zwłaszcza dla znajomości hipoteki, potrzebna jest cierpliwość i wyrozumiałość, takt i energja i silne, bardzo silne nerwy.

---

1) Wyliczenie Ministerstwa Sprawiedliwości — patrz Ustawodawstwo polskie z lat 1917—1928 t. I, str. III.

Gdy sędzia pracuje w spokoju i ciszy, rejent jest ciągle targany, załatwiać musi kilka spraw naraz — prace rozpoczęte rzucać, nowe, pilniejsze załatwiać, klijentów przyjmować, wysłuchiwać, dawać im wyjaśnienia i rady, trudne i zawiłe hipoteki przeglądać, a jednocześnie podpisywać pilne papiery, sprawdzać je przed podpisem i oceniać, odpowiadać na telefony, informować kancelarję, wszystko to w wielkim nieraz odmęcie i zgiełku.

Sędziowie najczęściej wyrokują zbiorowo, wspomagają się wzajem wiedzą, doświadczeniem i radą, mają czas do przejrzenia i wyszukania odpowiednich przepisów i do dłuższego namysłu, mogą bowiem odraczać swe decyzje na całe tygodnie, rejent zawsze prawie musi dać natychmiastową odpowiedź, bo klijent zawsze się śpieszy, rejenta kunktatora porzuci, w przekonaniu, że interes nie cierpi zwłoki. Rejent nie może się mylić, bo drugiej, trzeciej instancji, którąby poprawiała jego niedopatrzenia lub błędy, on niema. Za złą radę, za złe wskazania odpowiada majątkowo, traci opinję, powodzenie, praktykę. Za zbytnią ostrożność zyskuje opinję pedanta, formalisty. Pracując w pośpiechu i chaosie, ma ciągłe troski, czy czego nie przeoczył, czy wszystko dopatrzył, i ciągły niepokój, który lata i doświadczenie zdobyte potęgują. Ma wiele nocy bezsennych. Zda się mu nieraz, że tańczy wśród mieczów.

Gdy przeszedł to wszystko w praktyce i czyta, że do notarjatu nie potrzeba „pracy, wiedzy, energji", że zawód to „spokojny", „beztroski", czuje to samo, co bity rózgami, gdy chwalą jego katusze.

Notarjat, mówią, jest „suto zyskowny", hojnie opłacający się". W porównaniu z nędzą sędziego — tak. Może przeciętnie rejent zarabia dwa, trzy razy więcej, niż sędzia. Ale gdyby było inaczej, niktby rejentem być nie chciał. Rejent nie ma emerytury, rejent narażony jest na straty, ponosi duże ryzyko, w każdej chwili może stracić wszystko, co zaoszczędzi na starość, jeżeli zaoszczędzi, bo byli i tacy rejenci, co zarabiali bardzo bardzo niewiele, byli i tacy, co nic nie zarabiali.

Pocóż zatem ciśniemy się do notarjatu?

Bo nęci większy zarobek, bo zmusza konieczność utrzymania liczniejszej rodziny, bo wierzyć pragniemy, że los się do nas uśmiechnie, bo starożytni głosili: contra spem spero.

Tam dobrze ,gdzie nas niema, mówi stare przysłowie.

Przez ćwierć wieku byłem adwokatem, pragnąłem wtedy złożyć z siebie ten ciężar trudu nadmierny choć na lat kilka przed śmiercią — dziś pragnę nie być rejentem choć przez ostatnie parę lat życia. Pracować jednak lubię, do pracy się włożyłem i chcę pracować, ale w spokoju. Tego spokoju notarjat nie daje.

A i przesadne panuje u nas pojęcie o dochodach notarjuszy. W historji Starego Testamentu było siedem krów tłustych i siedem chudych. U nas najczęściej jest jeden rok tłusty i siedem chudych. Dziś nie to, co wczora. Utrzymanie kancelarji jest coraz droższe, podatki coraz większe, a liczba korzystniejszych czynności z rokiem każdym się zmniejsza.

Ale notarjat jest społecznie potrzebny. Nie pozbawiajmy kraju naszego tej koniecznej instytucji. Nie niszczmy notarjatu. Nie zapominajmy, że akty, umowy są prawem dla stron, że dobre akty, jak

dobre prawo są pożyteczne krajowi i ciężką pracę sędziów zmniejszają. Wierzcie nam, że ci, co jeździli do Galicji, aby zmniejszyć koszty aktu, jeżeli jeździli, robili tam nie akty, lecz prywatne umowy bez stempla. I to się im mogło narazie opłacać. Czy się opłaci w przyszłości? Na własnej poczują skórze.

Swoją nędzę chcecie panowie leczyć upośledzeniem notarjatu, chcecie zwiększyć szeregi tych, którzy żyją w niedoli. Wszak inne jest prawo postępu, inne narodów życiowe dążenia. Zwiększajmy lepiej szeregi zadowolonych i sytych.

Niech dobrze będzie wszystkim na świecie!

Nie usuwajmy, jak ów mąż nieszczęsny, kanapy z pokoju.

To nie pomoże.

Marjan Kurman.

———o:o———

Przemówienie Ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara,

wygłoszone w dniu 3 czerwca 1929 roku, w Ministerstwie Sprawiedliwości, na uroczystej Akademji, poświęconej dziesięcioletniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej.

Dostojni Panowie!

Ustawą Sejmową z dn. 3 czerwca 1919 r. powołana została do życia Komisja Kodyfikacyjna.

Głównem jej zadaniem, zakreślonem przez wolę ustawodawcy, miało być „przygotowanie projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład Państwa wchodzących, a to w dziedzinie prawa cywilnego i karnego".

Jak z tego określenia wynika, zadanie, postawione Komisji Kodyfikacyjnej było zakrojone na miarę olbrzymią.

Aby sobie zdać sprawę z ogromu zagadnienia, poruczonego Komisji Kodyfikacyjnej, należy sobie uprzytomnić, że stan ustawodawstwa w Polsce Odrodzonej w zaraniu odzyskania niepodległości był w największym stopniu niezadawalniający.

Państwa zaborcze, dokonawszy zbrodni rozbioru, narzuciły Polsce własne ustawodawstwo, obce jej z ducha i formy, wrogie naszej kulturze i tradycjom, a oparte o obcą rację stanu.

Jak sędziwe dęby padały pod ciosami brutalnej przemocy dawne ustawy polskie.

A jeszcze u schyłku dawnej Rzplitej, już nawet po pierwszym rozbiorze, myśl prawnicza polska jasnym biegnąca szlakiem po przez stulecia, poczynając od ustawodastwa Kazimierza Wielkiego, pozostawiła po sobie pomnik wspaniały w postaci „Zbioru Praw Sądowych", popularnie Kodeksem Zamoyskiego nazwany, który przynosi zaszczyt talentom prawotwórczym naszych przodków.

Dzieło to, podążając za postępem czasu i demokratycznemi hasłami epoki, przywraca dawny liberalny Statut Albrechta o poddanych, podnosi mieszczan i chłopów do rzędu równouprawnionych obywateli, wreszcie, uważając, że władza

kościelna nie poddana kontroli władzy państwowej, stanowi status in statu, żąda exequatur Rządu krajowego dla bulli i aktów papieskich.

Z dziełem tem, doskonale, zarówno pod względem treści, jak i pod względem zewnętrznego układu, wzorowanego na systemie prawodawstwa rzymskiego, złączyły się chlubnie imiona jego twórców: Kanclerza Koronnego Andrzeja Zamoyskiego, podkanclerzego W. X. Litewskiego Chreptowicza, koadjutora Biskupa Płockiego Szembeka, tudzież wybitnych znawców prawa — Michała Węgrzeckiego, Józefa Wybickiego i Antoniego Rogalskiego.

Ale już wówczas przewrotne zabiegi posła rosyjskiego Stackellberga, doprowadziły do tego, że kodeks, mający uzdrowić stosunki wewnętrzne w kraju, chylącym się do upadku, przepadł bezpowrotnie na Sejmie w 1780 roku.

Odtąd unicestwianie naszych wysiłków w dziedzinie ustawodawstwa rodzimego stało się naczelnym postulatem eksterminacyjnego systemu rządzenia naszym krajem przez zaborców.

Wprawdzie zabłysła raz jeszcze myśl ustawodawcza polska, w okresie porozbiorowym na obszarze b. Królestwa Kongresowego, w swej formie najświetniejszej, stwarzając polskie ustawy hipoteczne 1818 i 1825 r., związane chlubnie z imieniem Antoniego Wyczechowskiego i do dziś dnia obowiązujące na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego — ale i w tej dzielnicy po powstaniu styczniowem rozpoczęła się gorączkowa działalność likwidacyjna rządu rosyjskiego, który zmierzał systematycznie i z uporem ku zupełnemu pod każdym względem zjednoczeniu Polski z Cesarstwem Rosyjskim.

W myśl tego dążenia, padały jedna po drugiej, centralne instytucje rządowe Królestwa Kongresowego: w r. 1867 zwinięto Komisję Rządową Oświecenia, w roku następnym — Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, w rok potem — Komisję Rządową Skarbu, wreszcie w r. 1877, wraz z wprowadzeniem rosyjskiej reformy sądowej, opartej na nowem rosyjskiem ustawodawstwie ustrojowem i procesowem, zwinięto Komisję Rządową Sprawiedliwości, której ostatnim Dyrektorem był Wosiński.

W rezultacie stuletniej z górą działalności państw zaborczych na ziemiach, wchodzących w skład dzisiejszej Rzplitej, powstały trzy systemy prawne, sprzeczne pomiędzy sobą, a w niektórych dziedzinach, jak np. w dziedzinie materjalnego prawa cywilnego — mieliśmy aż pięć ustawodawstw rozbieżnych: rosyjskie, francuskie, niemieckie, austrjackie i węgierskie.

Ta istna mozajka przepisów i pojęć prawnych nie powinna i nie może się utrzymać przez czas dłuższy w Polsce Zjednoczonej bez szkody dla rozwoju stosunków wewnętrznych w państwie.

Ujednostajnienie ustawodawstwa wysunęło się na plan pierwszy przy zakładaniu zrębów nowej państwowości, stało się palącem zagadnieniem politycznem i społecznem, którego rozwiązanie przypadło w udziale współczesnemu pokoleniu prawnictwa polskiego.

Tę pracę zaszczytną, a państwowo - twórczą podjęła Komisja Kodyfikacyjna i w ciągu ubiegłych 10-ciu lat swej działalności posunęła ją znacznie naprzód.

Wiele prac Komisji Kodyfikacyjnej przyoblekło się w formę ustaw już obowiązujących, jak np. prawo prywatne międzynarodowe i międzydzielnicowe, prawo autorskie, prawo wekslowe i czekowe, prawo akcyjne i inne. Niektóre z prac Komisji Kodyfikacyjnej wzięte były za podstawę przy opracowywaniu przez Rząd aktów ustawodawczych, wydanych w drodze Rozporządzeń Prezydenta Rzeczy-

pospolitej z mocą ustawy, jak np. prawo o ustroju sądów powszechnych i kodeks postępowania karnego.

Inne wreszcie są w fazie opracowywania, jak ustawa postępowania cywilnego, ordynacja egzekucyjna, kodeks karny, prawo małżeńskie, statut palestry i wiele innych dotyczących prawa cywilnego, handlowego i karnego, a to zarówno procesowego, jak i materjalnego.

Najmniej może zaawansowane są prace nad przyszłym kodeksem cywilnym, choć i w tej dziedzinie przeprowadzono gruntowne studja i przygotowano zarysy poszczególnych działów.

Ale bo też i zadanie o którem tu mowa, jest bodaj najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne.

Prace ustawodawcze nad niemieckim kodeksem cywilnym (B. G. B.), rozpoczęły się w 1874 r., a skończone zostały dopiero w 1896 r., — trwały więc 22 lata, choć rząd niemiecki nie szczędził środków na ich przeprowadzenie.

Kodeks cywilny szwajcarski, którego opracowanie poruczono wybitnemu prawnikowi Eugenjuszowi Huberowi, profesorowi Uniwersytetu Berneńskiego w 1883 r. — stał się prawem obowiązującem w 1912 roku, a więc dopiero po upływie lat 29-ciu.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zainicjowana została jeszcze w r. 1890 przez stan New York akcja, mająca na celu ujednostajnienie różnolitych praw, obowiązujących w poszczególnych stanach.

Do akcji tej stopniowo przyłączyły się inne stany; od roku 1922 istnieje, wyłoniona z tej inicjatywy Komisja Unifikacyjna, obejmująca już wszystkie stany. Mimo upływu niemal lat 40, praca nad ujednostajnieniem ustawodawstwa amerykańskiego jest jeszcze daleką od ukończenia.

W Rosji carskiej powołano do życia r. 1882 Komisję celem opracowania nowoczesnego kodeksu cywilnego. Dopiero jednak w r. 1905, a więc po upływie lat 23-ch Komisja opracowała projekt, który, acz wniesiony do Dumy w r. 1913, nie uzyskał dotąd mocy obowiązującej z powodu wybuchu wojny i wypadków rewolucyjnych.

Wreszcie podjęta na terenie międzynarodowym przez Scialoję w 1916 r. akcja, zmierzająca do unifikacji prawa cywilnego, w której włochom sekundują francuzi z prof. Larnaude na czele, doprowadziła do opracowania wspólnego włosko - francuskiego projektu prawa o zobowiązaniach dopiero w r. 1927, a więc po upływie lat 11-tu.

Nie można przeto wymagać, aby Polska, która pod względem różnolitości obowiązujących ustawodawstw cywilnych znalazła się w sytuacji nie mającej precendensów historycznych, aby ta Polska, budująca naraz od podstaw cały swój system prawny — mogła w ciągu jednego dziesięciolecia wykonać to, na co inne narody, mające nieprzerwaną wielowiekową tradycję prawną, zużyć musiały lata całe lub nawet lat dziesiątki.

Nie należy zapominać również, że fala dziejowa rozszczepiła świadomość prawną społeczeństwa polskiego na trzy odrębne strumienie dzielnicowe, które obecnie po wiekowej przerwie sprowadzić należy do jednolitego łożyska prawa rodzimego.

To też konieczność państwowa nakazuje pośpiech, ale przezorność dyktuje miarkowanie zbytniego pośpiechu niezbędną, ze względu na naturę przedmiotu roztropnością.

Ogarniając retrospektywnym rzutem oka wyniki dotychczasowej 10-letniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej, muszę stwierdzić z największem uznaniem, że okres ubiegły przyniósł bogate plony, które zaszczytnie świadczą o olbrzymim nakładzie wiedzy, pracy i wysiłków, poświęconych dziełu unifikacji ustawodawstwa polskiego przez członków Komisji Kodyfikacyjnej z jej niedawno zgasłym Prezydentem ś. p. prof Xawerym Fierichem na czele.

Cóż z tego, że dotąd nie zrobiono wszystkiego? Ależ zupełne wyrugowanie ustawodawstwa zaborczego, które się nawarstwiło w ciągu wieku zgórą — czyż było możliwe w ciągu krótkiego stosunkowo okresu ubiegłych lat 10-ciu?

Kto dotknął się osobiście techniki prac ustawodawczych, kto wie ile trudu, mozołu i napięcia woli prócz wiedzy i doświadczenia, wymaga opracowywanie ustaw — ten musi pochylić czoło przed wielką zasługą tych niestrudzonych pracowników, którzy brzemię stworzenia jednolitego ustawodawstwa wzięli na swoje barki.

Społeczeństwo Polskie oczekuje od Was — Członkowie Komisji Kodyfikacyjnej — dalszych jednolitych dla całego Państwa ustaw.

Ustawy te, choćby nie były płodem oryginalnej myśli twórczej i choćby, unikając śmiałych ale ryzykownych rzutów eksperymentującego genjuszu prawniczego, opierały się na doświadczeniu innych narodów, zawartem w dyktrynie i ustawodawstwach porównawczych — mogą się stać wysoce pożytecznemi przez sam fakt przystosowania ich do wyłącznie polskich warunków bytu.

Ustawy te mają się przyczynić do ustalenia w Polsce porządku prawnego, opartego o zasadę integralności naszego terytorjum państwowego, mają one doszczętnie zatrzeć kordony graniczne pomiędzy sztucznie wytworzonemi dzielnicami, mają one zespolić obywateli, ułatwiając im nawiązywanie stosunków prawnych.

W tych zamierzeniach znajdziecie Panowie zawsze życzliwą pomoc i współdziałanie z mej strony, jako Ministra Sprawiedliwości, do którego należy kierowanie prac, przez Panów dokonanych, na drogę realizacji ustawodawczej.

Niechaj mi wolno będzie podziękować Panom za ich ofiarną pracę i niechaj mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że dalsze prace Komisji Kodyfikacyjnej będą utrzymane, podobnie jak prace dotychczasowe, na wysokim poziomie wiedzy i doświadczenia w myśl rzymskiej dewizy: „non multa sed multum".

Warszawa, dnia 3 czerwca 1929 r.

——o:o——

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

JESZCZE REFLEKSJE I CYFRY.

Prócz Wymiaru Sprawiedliwości oraz Zarządu Centralnego Preliminarz budżetowy Ministerstwa Sprawiedliwości posiada trzy jeszcze zasadnicze działy: Administrację wydawnictw, Komisję Kodyfikacyjną i Więziennictwo. Aczkolwiek zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że działy te luźno bardzo albo wcale nawet nie wiążą się z sądownictwem, jako wymiarem sprawiedliwości, to w rzeczywistości tak

bynajmniej nie jest. Komisja Kodyfikacyjna — to bez wątpienia, awangarda sądownictwa, to jego przyszłość, to sprawiedliwość in statu nascendi. Wydawnictwa — to teraźniejszość, to fotografja obecnego wymiaru srawiedliwości. Więziennictwo — to arjergarda sądownictwa karnego, to wyniki, to skutki jego działalności.

Komisja Kodyfikacyjna! Dziesięciolecie jej istnienia obchodziliśmy właśnie w sposób niezmiernie uroczysty przed kilkoma dniami. Tyle z nią wiązaliśmy i wiążemy pięknych nadziej, tyle snów czarownych naszych sądowych idealistów: położenie podwalin pod jednolity gmach wymiaru sprawiedliwości, zunifikowanie sądownictwa polskiego, powstanie ideowego typu sędziego i prokuratora, stworzenie najdoskonalszych ustaw prawa procesowego i materjalnego, najlepiej funkcjonujących sądów w Polsce wyprzedzenie w dziedzinie ustawodawczej... całego kodyfikacyjnego świata. Cudne, czcigodne zamiary!

Komisja Kodyfikacyjna, trzeba to przyznać, potrafiła zgromadzić, złączyć, zjednoczyć przy ustawodawczym stole najtęższe polskie umysły prawnicze, powołać do pracy najwybitniejszych teoretyków prawa ze wszystkich dzielnic Polski, zadzierżgnąć ściśle nici porozumienia z kodyfikatorami zagranicy. Czynią tam wszystko w najwyższym stopniu dokładnie, systematycznie, precyzyjne, chcąc stworzyć tego rodzaju ustawy, któreby dzięki swej doskonałości mogły przez wieki całe stosunki prawne w państwie naszem normować. Próżne nadzieje! Życie biegnie tak szybko. Zanim projekt jakiejkolwiek ustawy wyjdzie z warsztatu Komisji Kodyfikacyjnej, przebrnie przez wszystkie rafy ustawodawcze i przybierze wreszcie formę obowiązującej ustawy, już trzeba nieraz ustawę tę... nowelizować. A próba ogniwa praktyki sądowej? Nowe znów podstawy do nowelizacji, tembardziej, że przy tworzeniu ustaw w Komisji Kodyfikacyjnej powołano do współpracy w stopniu bardzo niedostatecznym — wytrawnych rutynowanych praktyków sądowych, jeżeli o tej lub innej treści projektu decydują nieraz wybitni uczeni, profesorowie, pierwszorzędni adwokaci lecz częstokroć ludzie, którzy nigdy lub prawie nigdy nie dotykali się bezpośrednio pracy w sądach, szczególniej w pierwszej ich instancji.

I czyż nie lepiej byłoby znacznie z punktu widzenia państwowego, z punktu widzenia interesu wymiaru sprawiedliwości, gdyby ustawy były może i mniej pod względem teoretycznym doskonałe, lecz oparte w większym znacznie stopniu na praktyce codziennego życia sądowego a przedewszystkiem w możliwie szybkim czasie wydawane. Istnienie odrębnych ustawodawstw dzielnicowych, to jedna z największych bolączek polskiego wymiaru sprawiedliwości. Słusznie zwracano już uwagę na to, że stokroć lepszem byłoby we właściwym czasie w każdej dziedzinie, szczególniej karnej, rozciągnięcie jednej z najlepszych ustaw dzielnicowych na całe państwo, a potem dopiero w spokoju i bez pośpiechu przygotowywanie doskonałych ogólno - państwowych polskich ustaw — w myśl zasady, — przedewszystkiem unifikacja, a potem kodyfikacja, — aniżeli zmuszać przez lata całe poszczególne dzielnice państwa do życia prawnego na odrębnych często sprzecznych ustawach prawa materjalnego i procesowego.

Panowie Ustawodawcy w liczbie tajemnej 44! Szybciej i prak-

tyczniej! To nie krytyka dla krytyki, to szczery serdeczny głos dążenia do najszybszej unifikacji, to głos ogólny najszerszych kół naszego sądownictwa. Szanujemy Was, Panowie, poważamy, podziwiamy Wasze wielkie uzdolnienia i wysoką erydycję, lecz... w kwestjach, tak ważnych, żywotnych nie przystoi nam, sądownikom, mówić do Was inaczej, jak szczerze, mocno, jasno, wyraźnie. Nie może być tu żadnych pomiędzy nami niedomówień, żadnych aktów wyszukanej wersalskości.

Budżet Komisji Kodyfikacyjnej na rok bieżący przewiduje wydatki w kwocie, biorąc liczby okrągłe, — 450 tysięcy złotych, w czem około 300 tysięcy na wynagrodzenie za prace kodyfikacyjne, 40 tysięcy na wydawnictwa, 50 tysięcy — na podróże służbowe i przesiedlenia, około 40 tysięcy na uposażenie urzędników i wreszcie przeszło 20 tysięcy na wydatki biurowe.

Rozumiemy wszyscy doskonale, że praca naukowa przy warsztacie ustawodawczym nie może być mierzona łokciem na dnie czy też godziny, że praca ta powinna być doskonale opłacana — i dlatego też nikogo z nas nie będzie raziła ogólna suma budżetu Komisji Kodyfikacyjnej.

Ale raz jeszcze powtórzę jaknajdobitniej: szybciej i zgodniej z wymogami życia!

Polska i tak już rozbudowała bardzo swoje sądownictwo, a chodzi o to by opracowywane obecnie w Komisji Kodyfikacyjnej Ustawy nie spowodowały wybitniejszej jeszcze sądownictwa tego rozbudowy.

Wprowadzenie całkowitej i powszechnej w państwie apelacji w sprawach karnych — to 150 nowych etatów sędziowskich i prokuratorskich.

Gdy we Francji, Belgji budżet Ministerstwa Sprawiedliwości, jako całości wymiaru sprawiedliwości, wynosi około 2% ogólnego budżetu państwa, gdy Rosja przedwojenna wydawała na ten cel — 2,7%, to preliminarz budżetowy polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości dochodzi aż do 4,8% ogólnej sumy budżetu państwowego.

Gdy Europa Zachodnia ma poważne bardzo zdobyte długoletniem doświadczeniem wątpliwości co do celowości funkcjonowania sądów przysięgłych, my właśnie mamy sądy te w całem państwie wprowadzić. Za wzorami Zachodu przywdziać mamy też wkrótce archaiczne, przestarzałe togi i birety, które razić będą wprost szczególniej w najniższych, najpowszechniejszych sądach wobec kontrastu szalonego pomiędzy uroczystą średniowieczną pompą zewnętrzną sędziego a treścią rozpoznawanych przez niego tak często drobnych, szarych spraw, jak również ciężką sytuacją finansową na tle niskiego bardzo uposażenia noszącego wspaniałą togę przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości.

Wprowadzamy za drogie pieniądze państwowe nabyte togi i birety, płacimy za nie, przynajmniej na razie, z funduszów, przeznaczonych na zapomogi, gdy znakomita większość noszących strój wspaniały sądowników będzie żyła w dalszym ciągu w biedzie i niedostatku. Taka dysproporcja, rażąca dysproporcja!

Jedynym przynoszącym zyski według preliminarza budżetowego naszego Ministerstwa jest dział wydawnictw. *Administracja wydawnictw* (Dziennik urzędowy M. S., Dziennik Ustaw i inne wydawnictwa) — ma 1 miljon 282 tysiące na przychodzie i tylko 1 miljon

60 tysięcy na rozchodzie czyli 222 tysiące superaty. Chlubę przynosi dział ten jego administracji, mającej, coprawda, do czynienia prawie wyłącznie z przymusową, a więc tak doskonałą kategorją prenumeratorów. Tak. Ale jest to w każdym razie jedno z rentujących się najzupełniej przedsiębiorstw państwowych.

A więziennictwo?

To smutna konieczność życia. To przykre skutki ułomności natury ludzkiej. To formalne wyniki bezpośrednie istnienia aparatu sądów karnych. Polska — cała Polska — posiada w chwili obecnej zgórą 26 tysięcy więźniów wszelkich kategorji we wszystkich więzieniach i aresztach państwowych. Cyfra ta bywała niższą, bywała przeważnie wyższą, dochodząc nawet przejściowo do 34 tysięcy; obecnie zmalała, być może w związku z ostatnią szeroką bardzo amnestją. Nie na długo, sądzimy. Nie przewidujemy w najbliższym czasie znaczniejszego zmniejszenia się przestępczości, wiążącej się w dużym stopniu z sytuacją materjalną najszerszych mas ludności oraz ze stopniem szerzenia oświaty ludowej. Liczyć musimy na stałe, nie mniejsze niż obecne „zaludnienie" naszych wiezień. Anglja sprzedaje obecnie z licytacji poszczególne zbędne gmachy więzienne; my, niestety, musimy myśleć o budowie nowych. Część naszych gmachów więziennych — to budowle przygodnie obrócone na więzienia i w małym stopniu na ten się cel nadające. Mamy nawet więzienie i to w największym naszym ośrodku przemysłowym, o którem mówi się zawsze z niepokojem jako o grożącej w każdej chwili katastrofą ruderze.

Wracając do tak zawsze aktualnej a ze względu na wydatki skarbu odgrywającej pierwszorzędną rolę kwestji zaludnienia wiezień, spotkać się musimy z jednem, wszystkich obchodzącem pytaniem. Czyż nie można zmniejszyć ogólnej ilości naszych więźniów, czyż niema na to żadnych innych po za umoralnieniem i poprawą bytu szerokich mas społecznych — sposobów? Oczekujecie na odpowiedź w pierwszym rzędzie ze strony sędziów, ze strony tych, którzy wyrokami swemi wprowadzają do naszych więzień wciąż tak licznych delikwentów.

Łagodniejsze kary? No, na surowość sądów polskich nie można naogół narzekać! Częstsze stosowanie kar pieniężnych? To zależy w pierwszym rzędzie od dyspozycji karnych naszych Kodeksów. Przedterminowe zwalnianie odbywających karę? Jeżeli chodzi o tę sprawę, to ustawodawca poszedł w tym kierunku bardzo daleko. Po odbyciu $^2/_3$ kary — w ilości nie mniejszej od 6 miesięcy pozbawienia wolności — skazany przy dobrem sprawowaniu się w więzieniu i istnieniu nadziei na porządne życie w najbliższej przyszłości — liczyć może zawsze na zwolnienie z zamknięcia i otrzymania w ten sposób premji w wysokości $^1/_3$ wymierzonej mu kary.

Wśród administracji więziennej słyszymy stałe narzekania na nadmiar więźniów śledczych, stanowiących duży bardzo odsetek ogólnego więziennego zaludnienia. Nowa procedura Karna, Kodeks Postępowania Karnego już poszedł po linji ustawowego ograniczenia okresu śledztwa wstępnego; do tego potrzeba większej energji ze strony sędziów śledczych, a przedewszystkiem unikania mylnego tak często poglądu na środek prawencyjny, jako represję karną. Wyznaczane bywają i utrzymywanie — kaucje, gdy istnieje możność przedstawienia przez oskar-

żonych tylko najzupełniej zresztą pewnego poręczenia. Kaucje określone są częstokroć w takich rozmiarach, że już w momencie ich wyznaczania niema żadnej wątpliwości co do tego, że złożone w żądanej wysokości być nie mogą.

Lecz nie tylko w śledztwie, to samo widzimy i w niektórych sądach grodzkich.

Rzecz charakterystyczna, że, o ile sędziowie nasi wymierzają naogół niskie kary pozbawienia wolności i unikają wysokich grzywien, to chętnie wyznaczają wysokie kaucje zapobiegawcze i najzupełniej zbędnie przetrzymują w ten sposób w aresztach oskarżonych, zapominając o ustawie, nakazującej pomiędzy innemi liczenie się ze środkami materjalnemi osób, do których kaucja zastosowaną zostaje.

Więzienia nasze dzielą się na trzy kategorje w zależności od ilości więźniów (zaludnienia), przyczem kategorja trzecia (małe więzienia) ogarnia w pewnym stopniu te miejsca zatrzymania, które w okresie przedwojennym stanowiły areszty miejskie, zawiadywane i utrzymywane przez władze gminne.

Celowem byłoby i teraz przywrócić tym naszym niewielkim więzieniom poprzedni ich charakter i oddać je pod każdym względem pod opiekę naszych samorządów, odciążając finansowo w tym względzie budżet naszego więziennictwa.

Wszystko to zmierza ku jednemu: jak najmniej więźniów, jaknajmniej utrzymywanych przez państwo więzień i aresztów. A czem mniej więzień i więźniów, tem mniej i personelu więziennego.

Więziennictwo nasze wraz z zakładami poprawczemi zatrudnia 827 tak zwanych urzędników, do których poza naczelnikami więzień, instruktorami więziennymi i pracownikami kancelaryjnemi należy 125 lekarzy (w tym 119 kontraktowych), 92 nauczycieli (w tem 83 kontraktowych) i 142 kapelanów (w tem 132 kontraktowych). Funkcjonarjuszy niższych mamy w więziennictwie — 3247, w tem 3153 dozorców więziennych różnych kategorji i 87 kontraktowych felczerów.

Uposażenie urzędników i funkcjonarjuszy niższych w liczbie ogólnej przeszło 4 tysięcy osób wraz z innemi wydatkami osobowemi wynosi około 14 miljonów złotych rocznie czyli przeciętnie około 280 złotych miesięcznie na jednego pracownika więziennego. Wynagrodzenie tak skromne, tak niskie przy jednoczesnem pełnieniu przykrych, trudnych a niepopularnych obowiązków służbowych!

Najpoważniejsza to kwota w ogólnej sumie wydatków naszego więziennictwa, wynoszącej mniejwięcej około 30 miljonów rocznie. Następnie idzie druga poważna pozycja — utrzymanie więźniów. 12 miljonów, z której żywność kosztuje tylko 8 miljonów 100 tysięcy, ale są i inne względnie dwa wydatki; odzież, pościel, bielizna i ubranie — 1 miljon 600 tysięcy, wydatki sanitarne — 900 tysięcy, inwentarz — 320 tysięcy, zasiłki dla zakładów wychowawczo-poprawczych — 270 tysięcy, transport więźniów — 230 tysięcy i t. d.

Czem więzienie racjonalniej zbudowane, tem mniej potrzebuje dozorców; czem większe więzienie, tem taniej wynosi utrzymanie więźniów, najkosztowniejszemi są pod tym względem — małe areszty. Jeżeli wziąć pod uwagę nakaz bezwzględnej natury lekarskiej co do minimum 2400 ciepłostek dla przeciętnego więźnia, a 3000 dla nieletnich, ciężko-

pracujących i brzemiennych więźniarek, przy jednoczesnem przeznaczeniu na wyżywienie dzienne 1 więźnia 91 groszy, to dopiero wtedy można w stopniu dostatecznym zrozumieć i ocenić całą praktyczność, cały zmysł oszczędnościowy i gospodarczy naszej administracji więziennej. Świetni administratorzy i gospodarze!

W tem miejscu usłyszymy bezwątpienia liczne bardzo narzekania, lecz, na szczęście nie pod naszych więzienników adresem. Powiedzą: po co koniecznie 2400 ciepłotek? Tylu przecie mamy uczciwych, porządnych, pracowitych ludzi, nieszczęśników, których zły los skazał na życiową poniewierkę, dla których najwyższem marzeniem byłby pewny kawałek dachu nad głową i stała łyżka ciepłej strawy, a którzy opuściliby najchętniej sporo od tych urzędowych 2400 ciepłostek. A tu, mówią nam, w więzieniach polskich pieszczą się, ceremonjują z notorycznymi nieraz przestępcami, karmią dostatnio, przyzwoicie ubierają, uczą, szkolą, pociechę duchową dostarczają... Wszystko to prawda — nie tylko szkoły, ale są w tych więzieniach organizowane nawet odczyty i teatry, różne rozrywki, — jednem słowem prawdziwy raj na ziemi, niema tylko jednej drobnej rzeczy... wolności. A kto podjął się w imię dobra społeczeństwa ograniczyć cudzą wolność i nawet jej pozbawić, ten odpowiadać winien za życie, całość i zdrowie tych przymusowo więzionych.

A inne wydatki więzienne? Z mniejszych już stosunkowo pozycji — poważniejsze: opał, światło, utrzymanie porządku — razem 2 miljony złotych rocznie, remont i konserwacja budynków około 140 tysięcy i t. d.

Na *przychodzie* ma więziennictwo — 1 miljon 160 tysięcy, z których głównym jest gospodarstwo więzienne, dające 1 miljon 137 tysięcy, a w niej najpoważniejsza rubryka 600 tysięcy jako dochód z robocizny więźniów; 200 tysięcy daje produkcja więzienna; na 160 tysięcy liczy więziennictwo jako na zwrot utrzymania więźniów administracyjnych i 100 tysięcy, jako zwrot kosztów wykonania kary. Z dniem 1 lipca 1929 r. na całem terytorjum państwa do kosztów sądowych wliczane będą nie tylko koszta wykonania kary, ale i tymczasowego zaaresztowania. Jeżeli zestawimy obliczone w miljonach koszta utrzymania więźniów i skromną preliminarzową kwotę zwrotu tych kosztów od więźniów, to dopiero rzuci nam się w oczy ogromna w tym względnie dysproporcja. Przecie to naogół zdeklarowani, zdeklasowani nędzarze — z czego więc ściągać te koszta, z jakiego ich osobistego majątku!

Powiedzą nam w tem miejscu: a gminy z których pochodzą skazani?

Mówią: gdyby gminy płaciły za swych aresztanckich pupilów, to pozbywałyby się czemprędzej występnych elementów, utrudniałyby im bytowanie; ludność nie ukrywałaby, nie przechowywałaby poważnych nieraz przestepców... Ale to tylko... projekty, dalekie jeszcze od realizacji.

Robocizna? Mamy obecnie w więzieniach na całem terytorjum państwa zorganizowane wszędzie działy pracy. Dlaczego takie małe dochody? No przedewszystkiem dlatego, że więzienia nasze mają w pierwszym rzedzie na celu nauczenie aresztanta rzemiosła, danie mu

w ręce fachu, jako podstawy do przyszłego uczciwego życia, a nie zyski doraźne, tembardziej w większych rozmiarach. Pewną część zarobku więźnia zapisuje się na jego rachunek i z kwotą tą idzie on w świat — na nowe życie...

Niemożliwem jest z jednej strony obniżenie znaczne cen i wytworzenie konkurencji wolnej pracy, z drugiej znów, wysokie ceny zniechęciłyby oferentów.

Cel pierwszy i najważniejszy — zaspakajanie potrzeb instytucyj państwowych. Pod tym względem i wogóle w dziedzinie organizacji pracy więziennictwo nasze czyni coraz to większe postępy. Zobaczycie wyniki tej pracy — także i na wystawie poznańskiej.

Tak przedstawia się polskie więziennictwo. Ma duże, duże bardzo aspiracje. Stawia sobie za pierwsze zadanie poprawę powierzonego mu przestępcy, przytem nie tyle może drogą bezpośredniego jego umoralniania, ile pewnym szerokim szlakiem przyuczania go do realne wyniki dającej pracy.

Lecz poza twardą surową rzeczywistością mają więziennicy także i piękne, cudne sny...

Śni im się słynne amerykańskie Reformatory w Elmirze gdzie o czasie zamknięcia decydują nie rozmiary wyznaczonej kary, lecz wyłącznie zachowywanie się więźnia w trakcie jej odbywania.

Widzą w swych snach — mustry wojenne, przymuszające tem więźnia do szybkiego wykonywania rozkazów, karności i posłuszeństwa, szkołę rzemiosł z 29 rozmaitemi kierunkami, wzorową pływalnię sportową, fermę rolną, naukę szkolną i nawet.. kursa uniwersyteckie.

Tam istnieje biuro psychoanalizy. Tam wychowawcy obowiązani są myśleć przedewszystkiem o pozyskaniu zaufania... przestępcy.

Praca istnieje tam wyłącznie dla własnych potrzeb, względnie potrzeb państwa.

Lecz Elmira więzienna żyje, rozwija się w kraju nieokreślonych wyroków sądowych — z minimum i maximum tylko kary lub nawet bez jej wskazania. Resztę pozostawia się... wzorowej administracji więziennej.

Wśród nowych prądów, nowych kierunków ustawodawczych i my płynąć probujemy po nowych falach polityki penitencjalnej...

K. Fleszyński.

——o:o——

Zmiany w Sądzie Najwyższym.

Z dniem 31 marca r. b. upłynął dla Sądu Najwyższego trzymiesięczny okres reorganizacyjny, w czasie którego władza mianująca miała prawo przenoszenia sędziów do innego sądu lub też w stan spoczynku.

Na podstawie art. 284 § 1 Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych ze składu osobowego Sądu Najwyższego przeniesieni zostali w stan spoczynku — Pierwszy Prezes Władysław Sejda, Prezes Izby Karnej dr. Aleksander Mogilnicki oraz sędzia tejże Izby Ignacy Kondratowicz. Przymusowe ustąpienie tych trzech przedstawicieli najwyższej magistratury sądowej wywarło duże bardzo wrażenie wśród całego ogółu

sądownictwa. Najbliżsi koledzy z żalem pożegnali się z nimi, zachowując w trwałej pamięci wspólną owocną pracę na niwie rodzimego sądownictwa.

WŁADYSŁAW SEJDA.

Urodził się w dn. 22. IV. 1863 r. w Lobżenicy powiatu wyrzyńskiego w Wielkopolsce. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Wałeżu oraz studjów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim wstępuje w 1883 r. do niemieckiej służby państwowej i od tej chwili już bez przerwy pracuje na niwie prawniczej, najpierw jako referendarjusz, potem jako asesor, a następnie od 1. IX. 1889 roku jako adwokat.

Ciężka praca zawodowa nie absorbowała go całkowicie i nie odwracała jego uwagi od zagadnień społecznych, to też wybrany jako poseł do niemieckiego parlamentu odważnie i umiejętnie bronił praw swej dzielnicy w tym tak ciężkim dla polaków okresie. Po wojnie piastuje wysoki urząd Komisarza Wydziału Sądowego i Administracyjnego w Naczelnej Radzie Ludowej, aż do nominacji na Ministra b. dzielnicy pruskiej, który to urząd sprawował aż do dnia 3. VII. 1920 roku.

Od 1920 roku rozpoczyna pracę w Sądzie Najwyższym, najpierw jako prezes Izby V, a następnie jako Pierwszy Prezes, gdzie okazał się nietylko wybitnym prawnikiem, ale i człowiekiem o niespożytej energji i wielkim talencie organizacyjnym.

DR. ALEKSANDER MOGILNICKI.

Urodzony w roku 1875-ym ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu w Warszawie, przyczem już w trakcie studjów akademickich otrzymał medale srebrny i złoty za rozprawy konkursowe: „Teorja prawa Iheringa" i „Organizacja sądownictwa administracyjnego w Europie Zachodniej i w Rosji". Po ukończeniu uniwersytetu i otrzymaniu doktoratu w Krakowie poświęca się zawodowi adwokackiemu — w Łodzi, a następnie w Warszawie, biorąc jednocześnie najżywszy udział w pracy społecznej i narodowej. W tym czasie wykłada historję i geografję w szkołach polskich, wygłasza cały szereg odczytów w Łodzi, Częstochowie i Warszawie. W dniu otwarcia sądów polskich (1 września 1917 r.) obejmuje stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie; w styczniu 1920 r. przechodzi jako sędzia do Sądu Najwyższego; w październiku 1924 r. mianowany zostaje prezesem Izby II-ej (Karnej) Sądu Najwyższego i na wysokim urzędzie tym aż do swego ustąpienia pozostaje.

W końcu 1917 r. powołano go jednocześnie na Katedrę Prawa Karnego Uniwersytetu w Warszawie (do roku 1919), a następnie Uniwersytet Poznański proponuje mu też katedrę, lecz ze względu na związane ze stolicą zajęcia urzędowe zmuszony jest do odrzucenia tej zaszczytnej propozycji. Jak w charakterze adwokata tak i polskiego sędziego rozwija ożywioną bardzo działalność publicystyczną i naukową. Niema prawie czasopisma prawniczego w Polsce, którego nie byłby współpracownikiem; zasilał i zasila artykułami swemi także pisma zagraniczne. W dotychczasowym swym dorobku naukowym posiada

cały szereg prac bądź to wydanych w języku polskim, bądź to przetłomaczonych na języki obce: „Indywidualizacja kary" „Kary dodatkowe", „Władza dyskrecjonalna sędziego karnego", „Sądy w Polsce w świetle cyfr", „Zagadnienia nauki prawa karnego", „Projekt polskiego Kodeksu Karnego", „Dziecko i przestępstwo", „Ustawodawstwo ochronne nad dzieckiem w Polsce" i wiele, wiele innych. Do najpopularniejszych wydawnictw prawniczych należą „Kodeks Karny 1903 r." i „Ustawa Postępowania Karnego" z tezami Sądu Najwyższego, opracowane przez dr. Mogilnickiego i dr. Emila Stanisława Rappaporta.

Od roku 1919 jest członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, od roku zaś 1920-go Wiceprezesem Sekcji procedury Karnej tejże Komisji. W tym charakterze uważany jest w Polsce za twórcę wchodzącego obecnie w życie ogólno-państwowego Kodeksu Postępowania Karnego.

W roku 1926-ym mianowany był członkiem Rady Prawniczej. Od roku 1923-go wykłada w Wolnej Wszechnicy procedurę karną.

Bierze czynny udział nie tylko we wszystkich zjazdach prawników polskich, lecz uczestniczy jednocześnie w Kongresach zagranicznych (Bruksella, Genewa). Jest członkiem licznych organizacyj prawniczych w kraju i zagranicą.

W roku 1925-ym udaje się do Jugosławji i tam kilka odczytów w języku serbsko-horwackim wygłasza, następnie zaś w roku 1926-ym jako przewodniczący delegacji prawników polskich do Rumunji ma wykład w Uniwersytecie Bukareszteńskim o najnowszych kierunkach w procedurze karnej.

Pełen energji i zapału nie spocznie bezwątpienia na laurach.

IGNACY KONDRATOWICZ.

Ukończył gimnazjum i Uniwersytet w Kazaniu. Po latach sześciu praktyki adwokackiej wstąpił do służby sądowej i czas dłuższy w niej pozostawał zajmując kolejno stanowiska: Podprokuratora Sądów Okręgowych w Tobolsku i Kazaniu, Prokuratora Sądu Okręgowego w Symbirsku, wreszcie Wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Kazaniu. Po przewrocie państwowym w Rosji delegowany został w charakterze członka Nadzwyczajnej Komisji Śledczej do rewizji działalności b. Departamentu policji.

Brał czynny udział w pracach polskich organizacyj społecznych w Rosji, a w roku 1918-ym objął stanowisko pełnomocnika Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej na okręg Kazański.

Znalazłszy się następnie na Syberji wstąpił do Polskiego Komitetu Wojskowego w charakterze doradcy prawnego, później zaś zaciągnął się jako ochotnik do Syberyjskiego wojska polskiego. Po kapitulacji 5-tej Dywizji Syberyjskiej dostał się do niewoli bolszewickiej. Powróciwszy dzięki umowie repatrjacyjnej do Polski i zwolniwszy się ze służby wojskowej otrzymał w roku 1922-im nominację na Podprokuratora przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie z delegacją do Ministerstwa Sprawiedliwości. W sierpniu 1924 r. mianowany został Podprokuratorem przy Sądzie Najwyższym, w maju zaś 1927 r. wybrany na stanowisko Sędziego Sądu Najwyższego, na którem do ostatniej chwili pozostawał.

Z żałobnej Karty.

W dniu 28 maja r. b. zmarł po długiej chorobie członek naszego Zrzeszenia, Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, ś. p. dr. Juljan Wichrowski, przeżywszy lat 70. Życie zmarłego naszego Kolegi wiąże się najściślej z sercem Kraju - Warszawą. Tu urodzony i wychowany, w rodzinnem mieście ukończył gimnazjum i odbył studja prawnicze na uniwersytecie. Tu w ciągu lat pięciu pracował w charakterze aplikanta sądowego, poczem wstąpił w szeregi adwokatury i przez lat trzydzieści tu w Warszawie, oddawał się z zamiłowaniem temu zawodowi. We wrześniu 1917 r. z chwilą zmartwychwstania sądownictwa polskiego powołany zostaje ś. p. dr. Wichrowski na urząd Sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie i na stanowisku tem w ciągu przeszło lat 11 bez przerwy do ostatnich chwil swego życia pozostaje. Doskonały prawnik, doktór praw Uniwersytetu Lipskiego, wybitny cywilista: praktyk, teoretyk, kolega — zacny, uczynny i serdeczny; człowiek — zdolny, o jasnych horyzontach życiowych.

Z głębokim żalem żegnali go po raz ostatni koledzy na starym powązkowskim cmentarzu — słowami szczerej modlitwy i ciepłego wspomnienia.

Kronika.

Z działalności Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Jednocześnie z uruchomieniem z d. 1 października 1928 r. Centralnej Kasy Zapomogowej (pośmiertnej), obejmującej wszystkie Koła na terenie państwa, zauważyć się dał stały napływ nowych członków do Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Członek naszej organizacji, przechodzący na emeryturę, ma prawo pozostać w Zrzeszeniu i być nadal uczestnikiem Kasy Zapomogowej, pomimo nawet wstąpienia do innego zawodu. Ma się rozumieć przepis ten nie może mieć zastosowanie do tych emerytowanych sędziów, którzy w czasie pozostawania na czynnej służbie sędziowskiej nie uważali za wskazane wstąpić do naszych zrzeszonych szeregów, a chcą uczynić to dopiero w chwili obecnej, gdy należenie do Zrzeszenia może dać im nie tylko moralne, ale i materjalne korzyści. Na tle powyższego Komisja Główna Kasowa Zrzeszenia rozesłała do wszystkich Kół pismo okólne, zalecające przestrzeganie przy przyjmowaniu nowych członków wyżej wskazanego stanowiska.

* * *

W związku z 2-im Zjazdem prawników polskich, jaki odbędzie się w Warszawie w okresie od 29 września do 2 października 1929 r. z udziałem gości prawników z innych państw (Francja, Czechosłowacja, Rumunja), Zarząd Główny Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów wydał odezwę do Zarządów Kół, w której czytamy: „przedmiotem obrad i prelekcji będą aktualne zagadnienia z dziedziny prawa cywilnego, karnego, państwowego i administracyjnego. Ze

względu na doniosłe znaczenie Zjazdu zarówno dla nauki, jak i dla praktyki winien on znaleźć wydatne poparcie ze strony ogółu prokuratorów. W szczególności obowiązek ten ciąży na zrzeszonem sądownictwie, jednym z celów którego jest pogłębienie wykształcenia zawodowego a jednym ze środków do tego prowadzących — uczestnictwo i popieranie zjazdów, zmierzających do rozwoju nauki. Ze względów powyższych oraz w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Sędziów i Prokuratorów z dnia 14 kwietnia 1929 r. Zarząd Główny Zrzeszenia zwraca się do wszystkich członków Zrzeszenia: 1. aby zechcieli jeknajliczniej wziąć udział czynny w Zjeździe i 2. aby celem zasilenia funduszu organizacyjnego Zjazdu złożyli jednorazową składkę w wysokości od 2 do 6 złotych. Pożądane jest, aby Zarządy Kół zajęły się zebraniem rzeczonych składek w czasie najbliższym (w czerwcu i lipcu) i aby zgromadzone fundusze przekazały na rzecz Biura Zjazdu na Konto P. K. O. 19.799, otworzone na imię członków Komitetu E. S. Rappaporta, A. Boguckiego, S. Peszyńskiego oraz aby o rezultacie podjętej akcji zawiadomiły Zarząd Główny celem zamieszczenia w sprawozdaniu rocznem Zrzeszenia. Bliższych informacji udziela Biuro Zjazdu Mokotowska 14 m. 8, tel. 91-82 i 195-82 w poniedziałki i czwartki o godzinie 19—21. Druki zgłoszeń uczestnictwa w Zjeździe znajdują się w Zarządzie Głównym Zrzeszenia i na żądanie będą wysyłane".

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego w d. 25 maja b .r. uchwalono przeznaczyć kwotę 250 złotych na pomoc dla dotkniętej klęską głodu ludności Wileńszczyzny. Zrzeszenie Sędziów i prokuratorów bierze przez swego przedstawiciela (Prezesa Zarządu Głównego) udział w Stołecznym Komitecie Pomocy.

Ruchliwe Koło Przemyskie zwróciło się za pośrednictwem Oddziału we Lwowie do Zarządu Głównego Zrzeszenia z projektem wprowadzenia dla członków Zrzeszenia specjalnej odznaki w formie figurki bogini Temidy, przyczem nadesłało jednocześnie model projektowanego znaczka. Koło Przemyskie wskazuje także na możliwość osiągnięcia przez Zrzeszenie dochodu przy rozsprzedaży dużej ilości znaczków pomiędzy swych członków. Prezydjum Zarządu Głównego postanowiło przekazać ten projekt Zarządowi Głównemu, plenarne posiedzenie którego odbędzie się w połowie września r. b.

Sądzić należy, że projekt powyższy nie dozna przychylnego przyjęcia, tembardziej wobec zbyt już rozpowszechnionego noszenia odznaki i znaczków przez różne organizacje, głównie zaś sportowe.

Na liczne zapytania, skierowywane pod naszym odresem w aktualnej sprawie wyjazdów na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, zakomunikować możemy, że Zarząd Główny Zrzeszenia zwrócił się do naczelnych władz sądowych w Poznaniu w kwestji ewentualnego udzielenia pomieszczenia dla przyjeżdżających na wystawę sądowników w gmachach sądowych, lecz otrzymał odpowiedź, że ze względu na warunki lokalowe jest to całkowicie niemożliwe. Zarządy Poznańskiego Oddziału i Koła nie uznały również za możliwe udzielenie Kolegom z innych dzielnic jakiejkolwiek w tym względzie pomocy.

Poszczególne Koła naszego Zrzeszenia w razie organizowania grupowych wycieczek swych członków na Wystawę Poznańską muszą zwrócić się w tej sprawie na ogólnych zasadach do Komisji Kwaterunkowej Wystawy.

Dziesięciolecie Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

Dnia 3 czerwca odbyła się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości uroczysta akademja, poświęcona 10-letniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. O godz. 5-ej popoł. wielka sala konferencyjna pa-

łacu Raczyńskich, obecnie siedziby najwyższych władz zarządu Sprawiedliwości, wypełniła się po brzegi uczestnikami uroczystości. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli członkowie rządu z premjerem Świtalskim na czele, przyczem Marszałka J. Piłsudskiego reprezentował gen. Mecnarowski, marszałek Senatu Szymański, pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Supiński, pierwszy prokurator Sądu Najwyższego Prokopowicz, prezydent Najwyższego Sądu Wojskowego gen. Krzemieński, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Różycki, prezes trybunału kompetencyjnego Poherecki, prezes Najwyższej Izby Kontroli Wróblewski, dalej przedstawiciele ciał ustawodawczych, sądownictwa, prokuratury, palestry, świata naukowego i prasy. Uroczystość uświetnił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który przybył w otoczeniu szefa kancelarji cywilnej p. Lisiewicza oraz zast. szefa gabinetu wojskowego ppłk. Fydy.

Za stołem prezydjalnym zajęli miejsca: p. Minister Sprawiedliwości Car oraz prezydjum Kom. Kod. prof. Koschembar - Łyskowski, prof. Rapparort, prof. Konic, prof. Lutostański, wokół zaś stołu zasiedli członkowie Kom. Kod. Akademję zagaił p. Minister Sprawiedliwości, którego przemówienie przytaczamy na innem miejscu.

Przemówienie sprawozdawcze wygłosił sekretarz generalny Komisji Kod. prof. Rappaport, który podkreślając momenty, które dotyczyły bądź treści i charakteru ustawy o Komisji Kodyfikacyjnej z dnia 3 czerwca 1919 roku, bądź też projektów trzech ustaw o cechach szczególnej aktualności, bądź już uchwalonych, bądź przeznaczonych do uchwalenia jeszcze w ciągu roku bieżącego. Mówca zaznaczył, że oprócz głównego zadania Kom. Kod., polegającego na „przygotowaniu projektów jednolitego ustawodawstwa cywilnego i karnego, ustawa o Kom. Kod. przewiduje również przygotowanie innych projektów ustawodawczych, które Kom. Kod. wypracuje, bądź na skutek uchwały sejmu, bądź też w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości". To też, w miarę wykańczania przedmiotów prac bieżących w zakresie prawa cywilnego i karnego, mogłaby być zużytkowana organizacja komisji i dla powyższych zadań uzupełniających, ale inicjatywa w tym względzie nie należy już do komisji, lecz do miarodajnych czynników ustawodawczych i rządowych. Co do planu dotychczasowych prac Kom . Kod. mówca wskazuje, że aczkolwiek od pierwszych chwil opracowywano wielkie całokształty kodyfikacyjne, to jednak z natury rzeczy realizowano początkowo ustawy mniejsze, specjalnie związane z koniecznościami chwili bieżącej, ewentualnie ze stosunkami lub zobowiązaniami międzynarodowemi Rzeczypospolitej, uchwalenie zaś w komisji przygotowanych latami pierwszych większych kodeksów (ustroju sądownictwa, procedury karnej) przypada na lata ostatnie, zwłaszcza od r. 1926. Obecnie trybem spraw szczególnie pilnych opracowuje się trzecie ogniwo tego samego kompleksu ustaw ustrojowo-procesowych-procedura cywilna i związane z nią bezpośrednio lub pośrednio ustawy o kosztach sądowych oraz ordynacja adwokacka. W ten sposób Kom. Kod. stara się spełnić dezyderaty, ujawnione przez przedstawicieli różnych obozów politycznych na zebraniu w grudniu 1928 r. połączonych komisji prawniczych sejmu i senatu. Żądano na tem zebraniu wykończenia w najbliższym czasie poza procedurą cywilną jeszcze dwuch ustaw: ustawy o prawie małżeńskiem i kodeksu karnego. I oto Kom. Kod. już spełniła dezyderat, uchwalając przed kilkoma dniami projekt prawa małżeńskiego, który, po ustaleniu ostatecznego brzemienia pod względem redakcyjnym i opatrzeniu projektu motywami, będzie przesłany p. Ministrowi Sprawiedliwości na jesieni r. b. Projekt ten, przygotowany z wszechstronnem pogłębieniem zagadnienia, stara się uwzględ-

nić dojrzałe wymogi bieżące życia społecznego i państwowego. Stoi on na stanowisku małżeństwa, jako instytucji prawa cywilnego, stwarzając jednocześnie ramy dla zadośćuczynienia uczuciom religijnym obywateli Rzplitej. Kom. Kod. kierowała się przekonaniem, że unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa, przyczem należy się liczyć w tym względzie z uświęconemi w konstytucji Rzplitej zasadami co do równości obywateli, wolności ich sumienia i jurysdykcji sądów powszechnych. Uważając małżeństwo za podstawę organizacji społecznej i państwowej, projekt, uchwalony przez Kom. Kod., wysuwa na czoło zasadę trwałości związku małżeńskiego, a ustanie małżeństwa nie przez śmierć jednego z małżonków, uwzględnia jedynie w przypadkach szczególnej wagi. Idea obrony interesów dziecka, oraz idea równych obowiązków obu małżonków wobec rodziny, którą przez swój związek założyli, przenikają nawskroś postanowienia tego szczególnie doniosłego projektu. Wreszcie drugi dezyderat połączonych komisji prawniczych — opracowanie państwowego Kodeksu Prawa Karnego — również zbliża się do urzeczywistnienia. Obecnie pozostaje jedynie ustalenie redakcji ostatecznej, w związku zarówno z materjałem opinji krajowej jak i międzynarodowej, które należy starannie rozważyć przed ostatecznem opracowaniem i naszego kodeksu. W związku z częścią szczególną kodeksu karnego opracowano projekt odrębnej ustawy o wykroczeniach. Na początku roku 1930 kodeks karny oddany będzie przez Kom. Kod. właściwym czynnikom miarodajnym do dyspozycji. Głęboko przekonani jesteśmy — kończy swe wywody prof. Rappaport, że zdobyte w tym 10-letnim okresie doświadczenie, zróżniczkowana metoda pracy i stopniowe wciąganie w obręb pracy komisyjnych najbardziej w tym względzie uzdolnionych specjalistów pozwoli Kom Kod. w drugiem 10-leciu jej istnienia bardziej jeszcze wzmóc swe wysiłki i wydatnie przyczynić się do tego, aby nietylko najsumienniej, ale i jaknajprędzej osiągnąć cel praktyczny jej istnienia — stworzenie trwałych i jednolitych podwalin prawnych dla odrodzonej Rzplitej Polskiej.

Następnie członek Kom Kod. prof. Fryderyk Zoll wygłosił odczyt, poświęcony całokształtowi zagadnienia kodyfikacji prawa cywilnego w Polsce. Myślą przewidnią tego odczytu była przesłanka pewnej skromności i umiaru w aspiracjach Kom. Kod., a mianowicie wskazanem jest — zdaniem prof. Zolla — dążenie do możliwie szybkiego i praktycznego ujęcia zadania kodyfikacji polskiej. Dążyć należy do tego, aby z trzech oddzielnych systemów prawnych, panujących w Polsce podległej, uzgodnić i zunifikować to, czego wymaga praktycznie chwila bieżąca niepodległego bytu i ujednostajnienia prawa w Polsce odrodzonej, nie kusząc się o doskonałość ustawodawstwa, trudną do zdobycia i wymagającą szczególnego nakładu pracy, szczególnych talentów i szczególnego zbiegu okoliczności. Aby ustawa była dobra — powiada prof. Zoll, — trzeba, żeby jej autorowie wiedzieli dokładnie i jasno, czego chcą. Wiedzieli, czego chcieli, zarówno cesarz Justynian i wielki cesarz Francuzów Napoleon i, aczkolwiek krytykowano ich dzieła, jako niedoskonałe, a zwłaszcza surowej krytyce poddano kodeks Napoleona ze stanowiska subtelnych ocen prawniczych, dzieło to jednak praktycznie odpowiadając potrzebom chwili i nie kusząc się o doskonałość, stało się chlubą Francji i wzorem do naśladowania dla innych. Do tej przewodniej myśli popartej szeregiem przykładów i cytat, dołączył prof. Zoll jeszcze dwie uwagi: przestrzega on przed szukaniem dla kodeksu cywilnego polskiego dawnych pierwiastków rodzimych, co jest rzeczą wprawdzie ponętną, ale wymagałoby długich i przewlekłych badań, przyczem osiągniętoby

prawdopodobnie jeno małą kruszynę tradycji rodzimej, dla której nie warto byłoby opóźniać doniosłego dzieła unifikacji prawa cywilnego. Wreszcie przestrzega prof. Zoll wogóle przed przecenianiem zadania ustaw. Dzisiaj ustawy powinny być ustawami ramowemi, w których żywe prawo ciągle się rozwija i rozwijać będzie.

Wiceprezydent Kom. Kod. prof. Koschembar - Łyskowski podziękował serdecznie p. Ministrowi Sprawiedliwości za urządzenie tak uroczystego i podniosłego obchodu 10-lecia prac Kom. Kod. Mówca zwrócił przytem uwagę na doniosłość zużytkowania w chwili bieżącej przy opracowaniu prawa rodzimego materjałów prawno - porównawczych i cytuje wysoce pochlebne dla ustawodawstwa polskiego w tem pierwszem 10-leciu opinję francuskiego prof. Capitanta, jak również ocenę charakterystyczną i równie pochlebną dla naszej pracy kodyfikacyjnej, wyrażoną przed paru tygodniami w „Gazette de Lausanne". Ta współpraca Polski w dziedzinie kodyfikacji z innemi państwami kontynentu pozwala nam wreszcie — oświadcza mówca — zniweczyć doszczętnie wrogie nam głosy, że unifikacja ustawodawcza przerasta nasze siły, i że niezdolni jesteśmy w tym względzie do samodzielnych i uzgodnionych z innemi narodami wysiłków twórczych w dziedzinie prawa.

P. Minister Car, zamykając akademję, podziękował Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej za zaszczycenie swą obecnością tego szczególnie uroczystego zebrania, a następnie generalnemu sekretarzowi prof. Rappaportowi, oraz prof. Zollowi za staranne zobrazowanie planu prac bieżących komisji i jej zamierzeń na przyszłość. Nawiązując zaś do przemówienia prof. Rappaporta, p. Minister podkreślił, że po zakończeniu obecnych prac komisji w zakresie prawa cywilnego i karnego istotnie mogą otworzyć się przed nią uzupełniające cele i zadania — opracowywanie i innych ustaw, i może w tym względzie trzeba będzie, celem utrwalenia komisji, przekształcić i rozszerzyć dotychczasowe ramy ustawy czerwcowej z r. 1919.

Po zamknięciu akademji p. Minister Car podejmował Pana Prezydenta oraz zaproszonych gości w salonach Ministerstwa czarną kawą, podczas której szereg przedstawicieli prawnictwa z pośród świata naukowego, magistratury sądowej i palestry, miał okazję do bliższego zetknięcia się z członkami Rządu oraz przedstawicielami wyższej administracji państwowej. Przed godz. 8-ą Pan Prezydent, przeprowadzany przez p. Ministra Sprawiedliwości oraz członków Rządu, opuścił zebranie, które jeszcze w niezwykle miłym nastroju przeciągnęło się do godz. 9-ej.

II Zjazd Prawników Polskich.

Biuro II Zjezdu Prawników Polskich uprasza wszystkich prawników pragnących wziąć udział w II Zjeździe Prawników Polskich, mającym się odbyć w dniach 29/IX—2/X. 1929 r. w Warszawie, o nadsyłanie zgłoszeń na Zjazd do dnia 15 lipca 1929 r. pod adresem Biura Zjazdu, Warszawa, Mokotowska 14 m. 8, tel. 91-82 i 195-82.

Programy Zjazdu oraz blankiety zgłoszeń na Zjazd otrzymać można w zarządach wszystkich zrzeszeń prawniczych, wchodzących w skład Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P., oraz w Biurze Zjazdu (poniedziałki i czwartki, godz. 7—9 wieczorem).

Przegląd czasopism prawniczych.

„SĄD I OBRONA”. Nr. 5 majowy „Sądu i Obrony” zawiera treść następującą: Al. H-in: O nieuczciwej konkurencji. St. Kownacki: W palącej sprawie. (Dotyczący sprawy pokątnych doradców). Lewandowski: Żądanie obowiązkowego składania podań i opłat za wyznaczenie sprawy na wokandę sądu. Wokanda spraw Izby I S. N.

„GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ”. Zeszyt 10 „Gazety Administracji i Policji Państwowej” zawiera: Z. Zaczyński: W sprawie kalkulacji cen mąki i chleba. Dr. T. Budziak: Zatrzymanie sprawcy wykroczenia w postępowaniu karno - administracyjnem. Dr. J. Drążek - Drawicz: Korespondencja zagraniczna władz państwowych i samorządowych. Budżet m. st. Warszawy na okres 1929/30 i jego zatwierdzenie. Dr. Grzymała: Przegląd polityki międzynarodowej za miesiąc kwiecień r. 1929. Orzecznictwo Sądu Najwyższego.

„APEL”. Organ Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych. Warszawa, maj 1929 r. Treść numeru: Duch art. 116-go, a awanse w sądownictwie. Wróble. (nowela) ciąg dalszy. Hofmokl - Ostrowskiego. Ewolucja sądów grodzkich. A Zrobek. Dobrobyt nasz — dobrobytem Państwa. Jan Schikula. Kronika.

Różne.

„BIULETYN URZĘDNICZY” Nr. 3—4. marzec—kwiecień 1929, poświęca okazały zeszyt omówieniu najżywotniejszych spraw obchodzących nietylko urzędników państwowych i samorządowych z wykształceniem akademickiem— których jest organem, ale ogół urzędniczy i wszystkich, którym sprawy państwowe leżą na sercu. Po wspomnieniu pośmiertnem o ś. p. Foch'u następuje stwierdzenie stanu chorobowego w organizmie urzędniczym („Biuletyn Urzędniczy”) poczem artykuł: „O wygaśnięciu artykułu 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej”. Następnie p. Andrzej de Berier Longchamps w artykule p. t. „Zwrot ku lepszemu” rokuje sobie wielkie nadzieje po zarządzeniu p. Ministra Spraw Wewnętrznych z 16. II. b. r. „W sprawie należytego użycia oraz w sprawie szkolenia i uzupełnienia materjału osobowego w urzędach administracji ogólnej”. Dalej znajdujemy artykuł p. t.: Armja w służbie cywilnej”. P. A. L. zabiera głos „W sprawie projektowanej akademji administracji” poczem Obserwator uskarża się na niechęć i niezrozumienie Sejmu dla spraw urzędniczych („Sfery parlamentarne, a kwestja urzędnicza”) P. R. A. pisze o „Zespoleniu w administracji państwowej”. Następuje „Niepożądany stan katastru gruntowego” i artykuł p. Leona Babińskiego „Postępy prawa lotniczego na terenie międzynarodowym” (mowa o źródłach prawa). „Ruch służbowy” we władzach administracyjnych — oraz obszerny „Przegląd Prasy” daje w należytem oświetleniu obraz problemów, zajmujących wszystkie gałęzie służby państwowej. Omówiono też „Książki nadesłane”, „Sprawy aktualne” i organizacyjne. Zeszyt ten chlubnie świadczy o żywotności organizacji i życia tow., której jest wykładnikiem i będzie przeczytany z wielkim pożytkiem nietylko przez urzędników.

Z życia towarzyskiego Zrzeszenia.

Staraniem Komisji Towarzyskiej Koła Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów w dniu 8 czerwca 1929 r. odbyła się o g. 5-ej popołudniu

3-godzinna przejażdżka po Wiśle statkiem „Bałtyk" dla członków Zrzeszenia i zaproszonych gości. Podczas przejażdżki był czynny bezpłatny słodki bufet oraz przygrywała orkiestra.

W przejażdżce wzięli, między innymi, udział: p.p. Minister Sprawiedliwości Car, Prezes Sądu Najwyższego Supiński, wiceminister Sieczkowski i wielu wyższych urzędników Ministerjalnych. Pomimo przykrej pogody wycieczka doskonale się udała i zebrani w świetnych humorach opuścili statek.

——:o:——

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

I.

Ustawa o ochronie lokatorów nie przewiduje specjalnej formy upominania się o komorne, a w szczególności nie wymaga, aby przy upominaniu się był koniecznie okazywany kwit z wymienioną w nim żądaną sumą.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I dn. 28 lutego 1929 r. w sprawie Benjamina Jungwitza przeciwko Ruchli - Laurze vel Loli Grynberg i innym o 827 zł. i eksmisję, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Gustawa Wichlera, pełnomocnika Benjamina Jungwitza, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 23 lutego 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu pełnomocnika powoda i wniosków prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że Sąd Okręgowy w Warszawie, jako II instancja, w zaskarżonym wyroku uznał, iż przy upominaniu się o zaległe komorne winien być okazany kwit z wymienioną w nim żądaną sumą i na tej podstawie powództwo w części, dotyczącej eksmisji, oddalił;

że skarga kasacyjna zarzucona o obrazę art. 129, 142 U.P.C. i art. II 2 lit. „a" Ustawy o ochr. lok. z II. IV. 1924 r.;

że *ustawa o ochr. lok. nie przewiduje żadnej specjalnej formy upominania się o komorne, a przepis art. II ust. 2 lit. „a" tejże ustawy o upomnieniu należy rozumieć w ten sposób, że skoro wynajmujący przypomniał lokatorowi zaleganie w opłacie komornego i wyraził chęć* otrzymania należnego mu komornego, tem samem uczynił już zadość włożonemu nań obowiązkowi upomnienia;

że *w szczególności ustawa o ochronie lokatorów nie wymaga*, aby *przy upomnieniu był koniecznie okazywany kwit z wymienioną w nim żądaną* sumą;

że przeto słuszny jest zarzut obrazy art. 142 U. P. C.;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 23 lutego 1928 r. z powodu obrazy art. 142 U.P. C. u c h y l a i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

II.

Okoliczność, że zobowiązanie przedwojenne zostało zawarte na terytorjum nie wchodzącem w skład Rzeczypospolitej Polskiej, nie wyklucza przerachowania należności z tego zobowiązania, przyczem w drodze analogji mogą być stosowane poszczególne postanowienia rozporządzenia waloryzacyjnego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I d. 15 marca 1929 r. w sprawie Aleksandra Chmielewskiego przeciwko Józefowi Andrzejewskiemu o 1000 zł.,rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Władysława Lewinsona, pełnomocnika Aleksandra Chmielewskiego, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 14 maja 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu rzecznika skarżącego oraz wniosków prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że Sąd Pokoju zasądził na rzecz powoda od pozwanego 700 złotych tytułem zwrotu pożyczki w kwocie 700 rb., lecz Sąd Okręgowy wyrok ten uchylił i powództwo oddalił, wychodząc z założenia, że ponieważ umowa pożyczki była zawarta pomiędzy stronami w 1918 r. w Połtawie, a więc na terytorjum, które nie weszło w granice Rzeczypospolitej Polskiej, zobowiązanie pozwanego nie stało się płatne w markach polskich, jak wynika z § 1 rozp. walor., rozporządzenie te stosuje się tylko do przerachowania takich zobowiązań prywatno-prawnych, które, chociaż były wyrażone, między innemi w rublach carskich, ale płatne były w markach polskich;

że w skardze kasacyjnej pełnomocnik powoda domaga się uchylenia wyroku Sądu Okręgowego z powodu obrazy art. 81, 129 i 142 U. P. C. wskazując na to, że z treści rozporządzenia waloryzacyjnego wcale nie wypływa, aby zobowiązania, nie podpadające pod to rozporządzenie, traciły zupełnie swą wartość;

że zarzut powyższy należy uznać za słuszny, gdyż okoliczność, iż dana należność nie podpada pod działanie rozporządzenia Prezydenta Rzp. o przerachowaniu zobowiązań, nie wyklucza jeszcze waloryzacji tej należności, która może być dokonana w myśl ogólnych przepisów prawnych o wypełnieniu zobowiązań z dobrą wiarą i o niedopuszczalności niesłusznego wzbogacenia się, przyczem w drodze analogji mogą być stosowane poszczególne postanowienia rozporządzenia waloryzacyjnego (orzecz. Sądu Najw. z d. 14. VI. 1928 r. w spr. N. I. C. 501/28);

że wobec tego całkowite oddalenie przez Sąd Okręgowy niniejszego powództwa nie było usprawiedliwione;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 14 maja 1928 roku z powodu obrazy art. 142 U. P. C. u c h y l a i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

I.

Wyrok Sądu Okręgowego, jako odwoławczego, postanawiający zwrócić do merytorycznego rozpoznania sprawę, umorzoną w trybie art. 135 U. P. K. w I instancji, nie stanowi wyroku w rozumieniu art. 173 U. P. K., i, jako nie przecinający dalszego postępowania w sprawie, nie ulega zaskarżeniu w trybie kasacji.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej d. 7 lutego 1929 r., w sprawie Żaboklickiej Ludwiki osk. z art. 507 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonej Żaboklickiej na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 21 września 1928 r.

zważywszy:

1. że skarga kasacyjna żąda uchylenia rzeczonego wyroku z powodu obrazy: a) art. 119 i 135 U. P. K. przez zwrócenie sprawy sądowi pokoju do merytorycznego jej rozpoznania, pomimo nieusprawiedliwionego niestawiennictwa oskarżyciela prywatnego na rozprawę I-ej instancji; b) art. 52^1 U. P. K. oraz art. 507 cz. II K. K. z powodu nieumorzenia sprawy, pomimo braku cech przestępstwa w zarzucanym oskarżonej czynie;

2. że, w myśl art. 173 U. P. K. i odpowiedniego mu art. 905 tejże ustawy, skargi w drodze kasacji zakładać można tylko od wyroków ostatecznych, przez wyrok zaś, jak to widać z art. 119, 121, 122, 130 i 771 U. P. K. należy rozumieć orzeczenie sądowe, które rozstrzyga kwestję winy lub niewinności oskarżonego;

3. że skoro Sąd Okręgowy nie dotykał się w swym wyroku faktycznych okoliczności sprawy i osądzić ich wogóle nie mógł, to wyrok przezeń wydany, a nakazujący sądowi pokoju merytoryczne rozpoznanie sprawy, nie ulega samoistnemu zaskarżeniu w drodze kasacji, albowiem 1-o wyrok taki nie odpowiada pojęciu wyroku w rozumieniu art. 173 U. P. K., 2-o podobne orzeczenie sądu nie przecina dalszego postępowania w sprawie i nie stanowi jakby wyroku, ulegającego zaskarżeniu w trybie kasacji; na mocy art. 173 U. P. K., skargę kasacyjną oskarżonej Ludwiki Żaboklickiej *bez rozpoznania pozostawia.*

II.

Przewidziane w art. 14 Rozporządzenia Prezydenta R. P. „O prawie przemysłowem" z dnia 7 czerwca 1927 r. poz. 468, uprzednie „zatwierdzenie projektu urządzenia" w wypadkach, w tymże art. 14 przewidzianych, stanowi „należyte zezwolenie" w rozumieniu cz. I-ej art. 310 K. K.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej dnia 24 kwietnia 1929 r. w sprawie Wiśniewskiego Konstantego, osk. z art. 310 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. E. Dmowskiego, pełnomocnika Wydziału Przemysłowego Magistratu m. st. Warszawy, na decyzję Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 lutego 1929 r.

z w a ż y w s z y:

1. że skarga kasacyjna zarzuca obrazę cz. I art. 310 K. K. oraz art. 14 i 126 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7-go czerwca 1927 r. poz. 468, przez oparcie decyzji, mocą której postępowanie karne zostało umorzone i sprawa przekazana do rozpoznania Magistratowi m. st. Warszawy, na błędnej wykładni rzeczonych przepisów prawa materjalnego;

2. że sąd pokoju, na skutek skargi Wydziału Przemysłowego Magistratu m. st. Warszawy, skazał oskarżonego z cz. I-ej art. 310 K. K. na 100 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności uiszczenia na miesiąc aresztu za to, że w listopadzie 1928 r., prowadził piekarnię cukierniczą bez poprzedniego uzyskania, zgodnie z przepisem art. 14 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. poz. 468, zatwierdzenia projektu urządzenia tegoż zakładu przemysłowego, do czasu uzyskania którego sąd, na mocy art. 37 K. K. piekarnię oskarżonego postanowił zamknąć;

3. że Sąd Okręgowy decyzją z dnia 20 lutego 1929 r., postępowanie karne w obu instancjach sądowych umorzył i postanowił przekazać sprawę Magistratowi m. st. Warszawy do rozpoznania, uznając, „że uprzednie zatwierdzenie przez władzę przemysłową projektu urządzenia zakładu przemysłowego" nie stanowi „należytego pozwolenia" w rozumieniu cz. I art. 310 K. K., wobec czego prowadzenie przez oskarżonego piekarni cukierniczej bez pomienionego „zatwierdzenia projektu urządzenia", zdaniem sądu, nie jest karalne z art. 310 K. K., natomiast, stanowi wykroczenie, przewidziane w art. 126 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 7 czerwca 1927 r.;

4. że, aczkolwiek piekarnia cukierniana, jak wynika z treści art. 8 tegoż Rozporządzenia Prezydenta, nie należy do wyszczególnionych tam rodzajów przemysłu, wymagających uprzedniego uzyskania koncesji, atoli art. 14 tegoż Rozporządzenia ustanawia obowiązek uprzedniego zatwierdzenia przez władzę przemysłową projektu urządzenia zakładu przemysłowego w wypadku używania przez zakład specjalnych palenisk lub napędu mechanicznego, albo też, gdy urządzenie zakładu może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu i t. p., zaś. art. 24 tegoż rozporządzenia z całą stanowczością stwierdza, iż uruchomienie zakładu przemysłowego może nastąpić dopiero po spełnieniu warunków ustalonych prawomocną decyzją, którą zatwierdzony został projekt urządzenia zakładu;

5. *że w takim stanie rzeczy uznać należy, iż przewidziane w art. 14 uprzednie „zatwierdzenie projektu urządzenia", w wypadkach w tymże art. 14 przewidzianych, stanowi właśnie owo „należyte pozwolenie" w rozumieniu cz. I art. 310 K. K.* i uruchomienie zakładu przemysłowego bez uzyskania takiego zatwierdzenia projektu urządzenia podpada pod rzeczony przepis karny;

6. że z tych względów decyzja Sądu Okręgowego, jako oparta na błędnej wykładni art. 14 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. w związku z art. 310 K. K. pozostać w mocy nie może; na mocy art. 174 i 178 U. P. K. decyzję Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 lutego 1929 r. z powodu obrazy art. 310 K. K. w związku z art. 14 i 126 Rozporządzenia Prezydenta

Reczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem (p. 468/1927) *uchyla* i sprawę, celem jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu *zwraca*.

III.

Pozbawienie lokatora przysługującego mu z tytułu prawnego wejścia frontowego, przy pozostawieniu nawet — kuchennego, dokonane zapomocą gwałtu pośredniego, stanowi wykroczenie z art. 507 K. K. (por. O. S. Nr. II z 1922 Nr. 310).

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 11 marca 1929 r. w sprawie Klimczaka Kazimierza, osk. z art. 507 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżyciela prywatnego Zygmunta Szczepańskiego na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928 r.,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 119 U. P. K. przez uznanie, wbrew danym sprawy, oskarżyciela za osobę postronną i wysnucie na tej podstawie błędnego wniosku o prawności działania oskarżonego; b) tegoż przepisu w związku z art. 507 K. K. przez uniewinnienie oskarżonego na tej błędnej podstawie, iż pozbawienie lokatora wejścia frontowego, przy pozostawieniu kuchennego, nie stanowi samowoli karalnej w rozumieniu art. 507 K. K. i

2) że wniosek Sądu Okręgowego o uprawnieniu oskarżonego pozbawienia swego lokatora prawa przejścia przez furtkę do zamieszkiwanego domu, oparty w wyroku na sprawie cywilnej między stronami, odbierającymi oskarżycielowi prawo użytkowania ogrodu, sam przez się nie może być uznany za zasadny, albowiem prawo przechodu nie jest równoznaczne z prawem korzystania z dziedziny tem prawem obciążonej (por. art. 1135 K. C.;

3) że, skoro Sąd Okręgowy nie zajął się rozważeniem ani kwestji prawa oskarżyciela do korzystania z przejścia przez ogród do wynajmowanego przezeń u oskarżonego lokalu, ani tytułu, na którym to prawo ewentualne było oparte, to, przy braku w tym kierunku odnośnych ustaleń, wniosek Sądu Okręgowego o prawności działania oskarżonego, wysnuty li tylko z okoliczności, iż umowny stosunek między oskarżonym a oskarżycielem co do dzierżawy ogrodu ustał, nie stanowi wyrazu całkowitej i wyczerpującej oceny jak prawnych, tak i faktycznych okoliczności sprawy;

4) że pozbawienie lokatora przysługującego mu z tytułu prawnego wejścia frontowego, przy pozostawieniu nawet — kuchennego, dokonane zapomocą gwałtu pośredniego, stanowi wykroczenie z art. 507 K. K. (por. O. S. N. II. K. z 1922 Nr. 310);

5) że w powyższych warunkach zaskarżony wyrok zawiera obrazę art. 119 i 130 U. P. K. w związku z cz. II art. 507 K. K. i wymaga wskutek tego uchylenia;

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928 r., z powodu obrazy art. 119 i 130 U. P. K. w związku z cz. II art. 107 K. K., uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Najwyższy Trybunał Administracyjny w poniżej przytoczonym wyroku rozpoznał ciekawą kwestję, w jaki sposób ustalony winien być wymiar podatku od obrotu adwokackiego i notarjalnego. Ze względu na zainteresowanie, które wzbudzić musi powyższa kwestja w szerokich kołach palestry i notarjatu, zamieszczamy wyrok ten in estenso.

Skarżący Dr. L. S., adwokat i notarjusz w Chełmnie, w zeznaniu o obrocie za I półrocze 1925 r. wykazał według poszczególnych miesięcy półrocza obrót w łącznej kwocie 25.862 zł., podając zarazem w odpowiednich rubrykach, dotyczących prowadzenia ksiąg handlowych i gotowości ich przedstawienia, odpowiedź twierdzącą. W dniu 20 września 1925 r. został spisany protokół z rewizji ksiąg, podpisany przez zastępcę płatnika, którym stwierdzono na podstawie księgi kasowej wpływ gotówki w I półroczu 1925 r. w wysokości 25.862 zł., z nadmienieniem, że nie stwierdzono żadnych obrotów kredytowych. Dodatkowo do protokółu tego złożył kontroler Urzędu Skarbowego w dniu 21 września 1925 r. pisemne wyjaśnienie tej treści, że płatnik przyjmuje za podstawę opodatkowania tylko wpływy gotówkowe, natomiast nie uwzględnia przy opodatkowaniu pretensji przepadłych z powodu nieściągalności jakoteż zarobków już ustalonych, a jeszcze zaległych, te ostatnie opodatkowuje dopiero po otrzymaniu gotówki.

Komisja Szacunkowa przy Urzędzie Skarbowym w Chełmnie, uchwałą z dnia 23 września 1925 r. oszacowała obrót za I półrocze 1925 r. w sumie 38. 000 zł. W odwołaniu przeciw temu wymiarowi płatnik powołał się na księgę kasową, w której ściśle jest oznaczona suma obrotu i zarzucał, że ustalenie obrotu o 13.000 zł. większe niż podał w zeznaniu, nie ma żadnego uzasadnienia faktycznego. Wskutek odwołania władza podatkowa przesłuchała w dniu 29 listopada 1925 r. rzeczoznawcę, który w opinji swej podał, że płatnik osiągał w I półroczu 1925 r. z adwokatury i notarjatu 38.000 zł. obrotu.

W dniu 1 grudnia 1926 r. przewodniczący Komisji Szacunkowej przesłał do wiadomości płatnika uchwałę Komisji Szacunkowej z dnia 23 września 1925 r., wedle której ofiarowany w zeznaniu dowód z ksiąg handlowych nie mógł być przyjęty za podstawę do ustalenia obrotu, gdyż wedle przeprowadzonej w dniu 20 września 1925 r. rewizji ksiąg, płatnik prowadzi zwykłą księgę kasową, do której wpisuje przychód i rozchód czysto gotówkowy.

Komisja Odwoławcza decyzją z dnia 29 grudnia 1926 r. nie uwzględniła odwołania, zaznaczając w niej, że ofiarowanego w odwołaniu dowodu z ksiąg handlowych nie bierze się pod uwagę, ponieważ stwierdzono, że płatnik prowadzi tylko księgę kasową, która nie ma mocy dowodowej ksiąg handlowych.

Decyzję tę płatnik zaskarżył do Najwyższego Trybunału Administracyjnego i w skardze swej podaje, że nie będąc kupcem z natury rzeczy nie może prowadzić ksiąg handlowych, lecz księgę kasową, która, o ile odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, może być również podstawą do ustalenia obrotu, tymczasem władze wymiarowe bez żednego

uzasadnienia i umotywowania zaofiarowanej księgi nie przyjęły i ustaliły większy obrót od rzeczywistego.

Władza pozwana w odpowiedzi na skargę po przedstawieniu stanu faktycznego wnosi o jej oddalenie, jako prawnie nieuzasadnionej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, rozważył, co następuje:

Komisja Odwoławcza uzasadniła decyzję swą tem, iż dowód z zaofiarowenj księgi kasowej został pominięty z tego powodu, że księga taka nie ma mocy dowodowej ksiąg handlowych. Jednakowoż jakkolwiek jest trafne zapatrywanie władzy, że ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 14 maja 1923 r. Dz. Ust. poz. 412, przyznaje kwalifikowaną moc dowodową tylko księgom handlowym, to jednak z tego bynajmniej nie wynika, by księga kasowa była pozbawiona mocy dowodowej wogóle, a o ile chodzi o wolne zawody nie prowadzące ksiąg handlowych w szczególności. Władza wymiarowa ocenia moc dowodową takich ksiąg zależnie od okoliczności konkretnego przypadku i powinna w swej decyzji rozprawić się z odnośnym wnioskiem dowodowym, to jest podać do wiadomości płatnika, jak i na jakich przesłankach opierając się, oceniła ofiarowany dowód. Temu obowiązkowi zaskarżona decyzja nie czyni zadość i z tego powodu Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że narusza ona formy postępowania ze szkodą skarżącego, gdyż wadliwe uzasadnienie decyzji utrudnia mu obronę w postępowaniu kasacyjnem.

O ile zaś władza pozwana w odpowiedzi na skargę uzasadnia pominięcie dowodu z księgi kasowej, zgodnie z zapatrywaniem władzy I instancji, tem, iż księga kasowa płatnika nie nadaje się wogóle do udowodnienia obrotu, podlegającego podatkowi, ponieważ wykazuje tylko pobrane już wynagrodzenia, a natomiast nie uwzględnia pretensji należnych, lecz jeszcze nie wyrównanych ani też pretesji nieściągalnych, to zapatrywanie to jest nieuzasadnione. Według art. 5 p. 10 ustawy, za obrót, podlegający opodatkowaniu, uważa się dla samodzielnych wolnych zajęć zawodowych zarobek brutto.

Interpretując pojęcia zarobku brutto zgodnie z jego określeniem, zawartem w bezpośrednio poprzedzającym punkcie 9 art. 5 ustawy, który zarobek brutto w przedsiębiorstwach przemysłowych, wytwarzających wyroby z cudzych materjałów, określa jako „całkowitą sumę wynagrodzenia pobranego", uznać należy, iż także zarobek brutto wolnych zajęć zawodowych, obejmuje w rozumieniu tej ustawy tylko wynagrodzenia pobrane, a nie wynagrodzenie wprawdzie należne lecz jeszcze nie wyrównane. W tym wpadku zaś gdy ustawa o państwowym podatku przemysłowym z roku 1923 pojmuje zarobek brutto szerzej mianowicie w punkcie 6 art. 5 ustawy. wówczas wyraźnie zaznacza, iż obejmuje on sumę nietylko pobranych, lecz także należnych wynagrodzeń .

Z tych powodów Najwyższy Trybunał Administracyjny na zasadzie art. 19 ust. z dnia 3 sierpnia 1922 r. Dz. Ust. poz. 600, uchylił zaskarżone z powodu wadliwego postępowania i zarzadził zwrot wniesionej opłaty.

Warszawa. dnia 11 kwietnia 1929 r.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I LIPIEC—SIERPIEŃ 1929 **Nr. 7—8**

Od Redakcji i Administracji.

Kolegów Sędziów i Prokuratorów, władających językiem angielskim lub włoskim, a życzących sobie współpracować w dziale bibljograficznym „Głosu Sądownictwa", uprzejmie prosimy o zgłoszenie się do Redakcji (Mokotowska 51 m. 19) celem porozumienia się osobiście pomiędzy 9—13 lub telefonicznie przez Nr. 539-09.

O wszelkich zmianach adresów lub przydziałów prosimy niezwłocznie powiadomić Administrację.

Podajemy do wiadomości, że PP. Sędziom i Prokuratorom Sądu Najwyższego, Trybunału Administracyjnego, Sądu Apelacyjnego oraz Okręgowego w Warszawie doręczamy numery „Głosu Sądownictwa" pod adresem tych instytucyj i ze wszelkiemi reklamacjami na nieotrzymanie należy się zwracać przedewszystkiem do odnośnych sekretarjatów.

„Kiereńszczyzna" Sądowa

Gdy we wszystkich naszych czasopismach sądowych raz wraz ukazują się artykuły, poświęcone omawianiu norm obowiązującego prawa materjalnego i procesowego, to tak rzadko, niestety, poruszane są tam kwestje, wiążące się z zagadnieniami ustroju sądowego, — tego kręgosłupa, na którym opiera się całe nasze sądownictwo, przytem przeważnie w sposób fragmentaryczny, bez docierania do głębi zagadnień ustrojowych, bez chęci wejścia in medias res. Do rzadkich wyjątków w tym względzie należy artykuł p. Stanisława Paciorkowskiego pod tytułem „Dokoła wymiaru sprawiedliwości", umieszczony w Nr. 4 (za rok 1929) miesięcznika „Droga". W artykule tym, poświęconym całkowicie tematowi i bolączkom ustrojowym, autor porusza tyle zasadniczych kwestyj, obchodzących jaknajżywiej świat prawniczy wogóle, naszą zaś sądowniczą rodzinę w szczególności, że nie sposób przejść nad pracą p. Paciorkowskiego do porządku dziennego, a to tembardziej, że w sposób ostry i bezwzględny wypowiada on walkę najwięcej utartym poglądom w dziedzinie naszego ustroju sądowego.

Sytuacje naszą pod tym względem maluje autor w kolorach niezmiernie ciemnych, prawie beznadziejnych.

Oto okazuje się, że po za 444 suwerennymi prawodawcami posłami posiadamy „około 3 tysięcy suwerenów sędziów, faktycznie za nic i przed nikim nieodpowiedzialnych". Swoboda urzędowa postępowania tych panów przekształciła się w zwykłą, pospolitą swawolę. Taki sędzia-suweren, w oświetleniu artykułu p. P., czyni wszystko, co mu się tylko podoba. Jeżeli chce, to wyznaczy sesję na godzinę 9-tą, a przyjdzie do sądu o 1-szej, jak chce to ogłosi wyrok zaraz, a jeżeli nie chce, każe przyjść stronom później, za kilka dni, lub nawet tygodni; jeden głosi publicznie, że nie uznaje instytutu zabezpieczenia powództwa, a drugi daje zabezpieczenie w każdej sprawie, pozwalając na tę szczodrobliwość z cudzej kieszeni. Wyroków (w sprawach cywilnych) panowie sędziowie z reguły nie ogłaszają po poszczególnym przewodzie sądowym, lecz czynią to w sposób ryczałtowy, — sumaryczny, bo tak jest im wygodniej, aczkolwiek sprzeciwia się to rażąco obowiązującej ustawie.

Niezawisłość sędziego-suwerena, zdaniem p. Paciorkowskiego, przekształciła się w najzupełniejszą jego nieodpowiedzialność. Niema zupełnie kontroli wyższej instancji nad niższą. Po za skargą instancyjną nikt nie śmie kwestjonować suwerennego wyroku sędziego. Absolutny brak nadzoru państwowego nad sądami i sędziami. Minister Sprawiedliwości przy ustawowo zastrzeżonej bierności w dziedzinie nadzoru nad sądownictwem, jest tylko administratorem swego resortu.

Jeżeli do tego wszystkiego dodać jeszcze obieralność na stanowiska sędziowskie w drodze „dobierania" sobie sędziów, kontradyktoryjność procesu sądowego, niedostępność jego dla szerszych mas ludności wskutek pobierania opłat z góry oraz kasacyjny charakter ostatecznego spraw roztrzygnięcia, to otrzymamy ustrój sądowy w Polsce, nazwany dobitnie przez p. P. „organizacyjną Kiereńszczyzną wymiaru sprawiedliwości".

Lecz pomimo to wszystko, jak przyznaje sam p. P., nie jest tak źle w rzeczywistości w tem naszem polskiem sądownictwie, lecz dziać się to ma dzięki wyłącznie wysokim walorom personalnym tego sądownictwa, dzięki wysokiemu napięciu uczuć patrjotycznych naszej magistratury sądowej.

I chociaż żywilibyśmy najwięcej rodzinnego sentymentu dla kolegów sędziów, trudno byłoby zgodzić się w tem miejscu z p. P., jakżeż bowiem mówić można o obywatelskich uczuciach i patrjotyzmie takiego sędziego burbona, samowładcy, który zawodowo i nagminnie rozpoczyna z kilkogodzinnem opóźnieniem posiedzenia sądowe, który każe czekać stronom kilka tygodni na ogłoszenie wyroku osądzonej sprawy, który kieruje się wyłącznie ślepą fantazją przy decydowaniu ubezpieczenia powództwa... A takich sędziów jest widocznie u nas znakomita większość, inaczej cały artykuł p. P. straciłby swoje znaczenie.

W rzeczywistości inaczej się wszystko w naszej Rzeczypospolitej przedstawia, niż to się p. P. wydaje. Niezawisłość sędziowska nie jest bynajmniej pojmowana u nas jako nieusuwalność tylko osoby sędziego oraz niedopuszczalność nadzoru nad działalnością sędziego i sądu. Sędzia w Polsce nie wyrasta w najmniejszym nawet stopniu po nad swoje otoczenie. Ginie on poprostu wśród szarej masy fukcjonarju-

szy państwowych, wśród ogółu polskiej inteligencji. Nigdy nie był i nie jest żadnym suwerenem. Ironją prawdziwą tchnie to określenie w stosunku do cichego, źle wynagradzanego, nisko w hierarchji państwowej postawionego sędziego. Odpowiedzialność na każdym kroku i najzupełniejsza — przed własnem sumieniem, przed prawem, przed państwowemi władzami sądowemi. Kontrola ze strony bezpośredniej władzy nadzorczej, która przeprowadza stale rewizje i wizytacje; pod względem pieniężnym ingerencja Najwyższej Izby Kontroli Państwa, zgodnie z obowiązującemi obecnie przepisami ustrojowemi — możność udzielania uwag przez wyższą instancję niższej. Prawo Ministra Sprawiedliwości do rewidowania instytucyj sądowych przez organa jemu podwładne. Prawo każdego zainteresowanego obywatela do zwrócenia się ze skargą nie tylko w drodze instancyjnej, lecz także w drodze nadzoru służbowego. Każda skarga powoduje dochodzenie, wyniki którego mogą spowodować wytoczenie sędziemu sprawy dyscyplinarnej przed Sądem Dyscyplinarnym, nawet oddanie sędziego pod Sąd Karny. Tak się sprawa odpowiedzialności sędziowskiej przedstawia nie tylko prawnie, formalnie, ale i faktycznie, i o tem wszystkiem nie może nie być wiadomo p. P., który, jako prawnik i członek naszej palestry, bliżej się tych rzeczy dotyka.

Jeżeli skarg na czynności sędziów naszych jest tak mało, a Sądy Dyscyplinarne tak względnie rzadko tego rodzaju sprawy rozpoznają, to świadczy to wszystko o tem tylko, że p. P. zbyt zgęścił barwy w swym artykule, zbyt wiele kwestyj przejaskrawił, zgeneralizował.

Kontrola nad sądami i sędziami, kontrola prawna i faktyczna, nie jest bynajmniej słabsza, niż nad innymi funkcjonarjuszami i instytucjami państwowemi. I tu i tam trafić się mogą poszczególne wypadki nadużyć, które nie dochodzą do wiadomości czynników miarodajnych. To zdarzyć się może przy najdokładniejszej kontroli państwowej, przy najgęściejszej sieci służbowego nadzoru przy istnieniu nawet specjalnych prokuratorów cywilnych, ustanowienia których jako stałych nadzorców, kontrolerów i aniołów stróży naszych instytucyj sądowych domaga się w sposób kategoryczny artykuł p. P-go. W każdym razie możemy zapewnić autora z całą stanowczością, że jeżeli ujawni on osoby tych sędziów-suwerenów, o nieodpowiedzialnych czynnościach których tyle pisze, będą oni pociągnięci bezwzględnie do odpowiedzialności i w razie ustalenia winy poniosą zasłużoną karę.

Po za wspomnianemi wyżej prokuratorami nie znajdujemy w artykule p. P. żadnych wniosków, żadnych remedjów, któreby, jak jasne promienie słoneczne, rozjaśniły tę naszą czarną rzeczywistość, któreby pozwoliły przystąpić do zapoczątkowania gruntownej zmiany naszej wadliwej organizacji sądowej.

A wad tych w maszynie sądowej i nie tylko naszej jest według p. P. tak wiele, przytem wad natury podstawowej, zasadniczej.

P. P. jest bez wątpienia żarliwym przeciwnikiem wszelkiej autonomji sądowej, nawet jeżeli dotyczy to najwyższych instytucyj sądowych. O Najwyższym naszym Trybunale Administracyjnym, o Sądzie Najwyższym jest zdania, że mają one tendencje rządzenia się na wzór uniwersytetów i akademij, bez wszelkiego oglądania się na stro-

nę państwową, że kierują się wyłącznie zadaniami nauki, a nie również polityki państwowej.

Nic dziwnego, że oburza pana P. system wyborczy kandydatów na stanowiska sędziowskie i w tem „dobieraniu" sobie sędziów widzi jeden z objawów naszej sądowej Kiereńszczyzny. Zapomina jednak na chwilę, że system ten stosowany już był z mniejszemi lub większemi odchyleniami znacznie wcześniej, niż działał Kiereński, jak w despotycznej Rosji, tak i w całym szeregu praworządnych demokratycznych państw Zachodu. A i u nas, po 11 letniem przeszło doświadczeniu, ogólnopaństwowa ustawa ustrojowa przyjęła z pewnymi zresztą ograniczeniami system wybierania kandydatów przez zgromadzenia sędziowskie, jako zasadę nominacyjną, słusznie uważając, że przy sumiennem wypełnieniu przez sędziów swych obowiązków wyborczych system ten gwarantować będzie w stopniu możliwie najwyższym wybór jakdoskonalszych pod względem etycznym i fachowym sędziów, a to wobec możności jawnego omawiania kandydatur i ograniczenia do minimum protekcjonizmu. Omyłki zawsze zdarzyć się mogą, to rzecz każdego dzieła ludzkiego, lecz przy danym systemie należeć one będą do nielicznych bardzo wyjątków. Dowód najlepszy: do jakiej kategorji należą sędziowie, usuwani obecnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości w okresie organizacyjnym na podstawie art. 282 Prawa o sądach powszechnych — wobec defektów natury etycznej i zawodowej? Nie mamy ich wyboru na swojem sumieniu. Są to wszyscy, lub prawie wszyscy nominaci ze swobodnego uznania władz ministerjalnych.

Do „organizacyjnej Kiereńszczyzny" zalicza p. P. i kontradyktoryjność procesu sądowego, uważanego za aksjomat prawny nowoczesnej kulturalnej myśli politycznej.

Intresując się w swym artykule szczególniej brakami cywilnej praworządności i bolejąc nad drobnemi, ale tysiącznemi krzywdami prywatnemi w zakresie sądownictwa cywilnego, p. P. oburza się na „małpowanie" przez nas „narodów niemających analfabetyzmu i mogących pozwolić sobie na to, by strony pilnowały swych interesów cywilnych" słowem — na pewien laisserfairyzm państwowej polityki wymiaru sprawiedliwości.

Jedyna rada, sądzić należy, zdaniem autora: skasować lub ograniczyć do minimum konkradyktoryjny system procesu sądowego, no i przedewszystkiem, ma się rozumieć, wprowadzić cywilnych prokuratorów, jako reprezentantów nie tylko władzy państwowej, ale także interesów materjalnych osób prywatnych.

Wątpliwości nie ulega, że tylko troska o dobro Państwa, troska o dobro najszerszych mas społecznych, stykających się z wymiarem sprawiedliwości, skłoniła p. P. do wystąpienia w jaknajlepszej wierze przeciwko podstawowej naszej organizacji sądowej. Uderzywszy jednak w surmy bojowe a bijąc na alarm z powodu rzekomego braku odpowiedniego nadzoru państwowego nad sądownictwem, oraz braku ingerencji Państwa w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, p. P. przeoczył najzupełniej fakt oczywisty, że prawidłowa organizacja tego ostatniego leży przedewszystkiem w interesie Państwa. Tylko oparte o zasadę niezawisłości sądy gwarantować mogą obywatelowi zupełne bezpieczeństwo prawne będące fundamentem mocy i potęgi Państwa.

Nikt chyba więcej, niż sędziowie polscy, nie przeniknięty jest głęboko poczuciem państwowem, lecz dlatego właśnie nie mogą oni uznać za możliwe podporządkowanie wymiaru sprawiedliwości przejściowym nieraz interesom działających w imię Państwa władz rządowych, przekształcenie przybytków Temidy na komisjarjaty policyjne i urzędy starościńskie.

Punkt ciężkości niedomagań wszelkich naszej organizacji sądowej — wbrew poglądom p. P. — w innej zupełnie leży płaszczyźnie.

Powtarzamy codziennie każdemu obywatelowi z osobna i wszystkim razem, że nikt nieznajomością prawa tłómaczyć się nie może a jednocześnie nie zatroszczyliśmy się dotąd, aby przy zasadzie powszechnego nauczania wprowadzić do szkół naukę podstawowych wiadomości z dziedziny obowiązującego prawa. Przepisy prawne nie są popularyzowane. Panuje najzupełniejsza obcość pomiędzy prawem a społeczeństwem. Laikowi łatwo wydać się może, że specjalnie zależy komuś na tem, by wydawane ustawy były jak najobszerniejsze, jak najwięcej skomplikowane, jak najmniej dla szerszego ogółu obywateli dostępne.

Machina sądowa jest zbyt złożona, gmach wymiaru sprawiedliwości zbyt rozbudowany. Nadmiar instancyj sądowych, powolność postępowania sądowego. Obawa stała przed radykalną reformą sądownictwa, przed zasadniczem jego uproszczeniem.

Ustawy winne być krótkie, jasne, dla każdego zrozumiałe, a jednocześnie zawierać w sobie nie minimum a możliwe maximum moralności.

Do stosowania tych ustaw powołać należy nie przeciętnych poprawnych fachowców, rutynowanych techników sądowych, lecz sędziów w całem znaczeniu tego słowa: ludzi oddanych całą duszą, na życie całe służbie wymiaru sprawiedliwości, ludzi idei, ludzi, traktujących ten zawód jako kapłaństwo.

Tym ludziom — zmniejszonemu znacznie ich gronu — śmiało powierzyć można będzie władzę sądową w najszerszym jej zakresie, dać bez obawy swobodę orzekania przy najwięcej nawet ramowym ustaw charakterze...

Kwestje natury formalnej, wykonawczej należeć winny do dobrze zorganizowanych kancelaryj i sekretarjatów sądowych.

Muzyka przyszłości — powiecie...

A tymczasem idzie wszystko naogół utartym szlakiem, dawnym owiane duchem, z rzemieślniczą starannością i poprawnością.

Toczy się spokojnie, powoli dobrze nakręcona maszyna wymiaru sprawiedliwości. Starczy marazm raczej, nigdy — „Kiereńszczyzna".

Kazimierz Fleszyński

Sąd Najwyższy o uprawnieniach sędziego rejestrowego

W dniu 16 listopada 1928 r. Sąd Najwyższy w pełnym składzie Izby Pierwszej rozpoznawał skargę kasacyjną pełnomocnika Banku Darmsztackiego i Narodowego, spółka komandytowo akcyjna, na decyzję Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 29 lipca 1927 r.

w sprawie wykreślenia z rejestru handlowego spółki pod firmą J. O. i S-ka S. A.

Na podstawie uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów J. O. i S-ka Sp. Akc. z dn. 17 lipca 1926 r. wciągnięty został do rejestru handlowego wpis o otwarciu likwidacji tejże spółki. W dn. 16 września 1926 r. zgłoszony został przez pełnomocnika tejże, specjalnie do tego upoważnionego przez walne zebranie akcjonarjuszów, wniosek o wykreślenie spółki rejestru handlowego, poparty protokułem walnego zgromadzenia z dnia 14 września 1926 r., które stwierdziwszy, że wszystkie aktywa spółki zostały zrealizowane a passywa zapłacone, postanowiło uznać likwidację spółki za ukończoną i spółkę za rozwiązaną. Sędzia rejestrowy decyzją z dnia 23 września 1926 r. nakazał wciągnięcie do rejestru wpisu ukończenia likwidacji oraz podkreślenie wszystkich poprzednich wpisów czerwonym atramentem. Ogłoszenie o powyższym wpisie zostało zamieszczone w N. 101 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 18 grudnia 1926 r.

W dniu 19 listopada 1926 r. Bank Darmsztacki i Narodowy Sp. kom. akc. oddział w Hamburgu wniósł skargę incydentalną na przytoczoną decyzję sędziego rejestrowego, powołując się na to, że spółka wymieniona wyżej nie zaspokoiła przypadającej Bankowi należności z weksli protestowanych, przyjętych przez spółkę, skarżący Bank żądał uchylenia rzeczonej decyzji oraz wykreślenia z rejestru wpisu wciągniętego na tej podstawie, z zasady, że wpis ten oparty został na świadomie niezgodnem z prawdą oświadczeniu dłużnika, iż wszystkie jego długi zostały zapłacone.

Decyzją z dn. 29 lipca 1927 r. Sąd Apelacyjny oddalił powyższą skargę incydentalną z założenia, że przedmiotem skargi od decyzji sędziego rejestrowego mogą być tylko uchybienia sędziego w granicach jego kompetencji, ograniczonej z mocy ustawy do władzy homologacyjnej wykluczającej roztrzyganie sporów; kwestjonować przeto uchwałę walnego zgromadzenia akcjonarjuszów zlikwidowanej spółki Bank skarżący może jedynie w drodze powództwa, a sprzeciwić się wciągnięciu spornego wpisu do rejestru byłby władny tylko w razie uzyskania stosownego postanowienia sądowego.

W skardze kasacyjnej żąda Bank uchylenia decyzji Sądu Apelacyjnego, wskazując na obrazę art. 11 i 793 UPC oraz art. 6 dekretu o rejestrze handlowym w związku z błednem oznaczeniem przez Sąd Apelacyjny zakresu kompetencji Sądu II instancji w postępowaniu rejestrowym, skutkiem czego Sąd Apelacyjny niewłaściwie uchylił się od merytorycznego rozważenia zarzutów, podniesionych w skardze incydentalnej, 2) art. 4 ust. 2 tegoż dekretu przez odesłanie skarżącego na drogę procesu, które w przypadku nie może mieć zastosowania, gdyż uprawomocnienie się decyzji o wykreśleniu spółki z rejestru handlowego przecięłoby skarżącemu, wobec zgaśnięcia podmiotu zobowiązania, możność pozwania wykreślonej spółki celem odzyskania swej należności, 3) art. 339, 712 i 777 UPC z powodu nierozważenia, iż gołosłowne oświadczenie dłużnika o uregulowaniu wszystkich jego zobowiązań pozostaje w sprzeczności ze złożonymi przez skarżącego dowodami jego wierzytelności i wreszcie art. 8 UPC przez niewzięcie

pod uwagę, że oświadczenia i uchwały, objęte protokułem walnego zgromadzenia z dnia 14 września 1926 r. stanowią przestępstwo, ulegające ściganiu z urzędu.

Po wysłuchaniu w całym składzie Izby Pierwszej sprawozdania sędziego referenta, głosów rzeczników stron oraz wniosków podprokuratora

zważywszy:

że o zakresie uprawnień i obowiązków sędziego rejestrowego i stosunku do sprawdzenia prawidłowości zgłoszeń dokonywanych celem wciągnięcia wpisów do rejestru handlowego, roztrzyga art. 6 dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. o rejestrze handlowym (Dz. Pr. Nr. 14 poz. 164), stanowiący, iż sędzia rejestrowy bada, czy dane zgłoszone do rejestru odpowiadają co do istoty, treści, wymaganiom art. 2 dekretu oraz czy czynność lub oświadczenie, zgłoszone jako podstawa do wciągnięcia wpisu do rejestru (art. 7 dekretu) zostały dokonane z zachowaniem wszystkich przepisów formalnych, ustawionych dla przypadku przez prawo;

że pozatem w przypadkach, wyraźnie w ustawach wymienionych (art. 30 i 66 powołanego dekretu, art. 19 dekretu z dn. 8 lutego 1919 r. o spadkach z ograniczoną odpowiedzialnością Dz. P. R. Nr. 15 poz. 201, art. 73 p. 3 i 4 ustawy z dnia 29 października 1920 r. o spółdzielniach, Dz. Ust. Nr. 111 poz. 733 i in.), sędzia rejestrowy obowiązany jest ponadto zbadać, czy wciągnięcie do rejestru projektowanego wpisu nie będzie uwłaczało prawom wskazanych w tych przepisach osób trzecich;

że przeto sędzia rejestowy ma prawo, ale również powinien odmówić wciągnięcia wpisu do rejestru jedynie w razie, jeżeli zgłoszone dane nie odpowiadają danym wyżej wyłuszczonym;

że natomiast, poza przypadkami, wyraźnie w ustawach wymienionemi, nie należy do sędziego rejestrowego badanie, czy nie zachodzi obraza praw trzeciego; wszelkie przeto spory osób trzecich zarówno w stosunku do czynności, stanowiących podstawę zgłoszenia, jak i co do samego wciągnięcia wpisu mogą ulegać rozpoznaniu jedynie w drodze właściwego powództwa (art. 1 UPC.);

że jednak, jeżeli sprzeciw lub skarga, zgłoszone przez trzeciego, wykazującego, że czynność względnie wpis, obraża jego prawo lub interes prawny, mieszczą w sobie zarzuty co do prawidłowości zgłoszenia, przekazanej przez ustawę badaniu sędziego rejestrowego i stanowiącej istotny warunek zgodnego z prawem wciągnięcia wpisu do rejestru, to taki sprzeciw lub skarga mogą i winny ulec rozpoznaniu w postępowaniu rejestrowem w zakresie roztrzygnięcia pytania, czy nie zachodzi w świetle art. 6 Dekretu o rej. handl. przeszkoda prawna do wciągnięcia wpisu do rejestru;

że przeto spór co do ważności lub skuteczności względem trzecich uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów o uznaniu likwidacji spółki akcyjnej za ukończoną i samej spółki za rozwiązaną, nie może podlegać rozpoznaniu w postępowaniu rejestrowem, lecz winien być wytoczony w drodze powództwa, przyczem stan sprawy niniejszej nie wymaga rozważania przeciwko komu winno byłoby być zwrócone takie powództwo;

że natomiast w razie zgłoszenia wniosku o wciągnięcie do rejestru handlowego wniosku o ukończeniu likwidacji spółki akcyjnej, sędzia rejestrowy stosownie do art. 6 Dekretu o rej. handl. nietylko ma prawo, lecz obowiązany jest sprawdzić, czy przy przeprowadzeniu likwidacji, zostały wszystkie przepisy zachowane, zawarte bądź w ustawie bądź w statucie spółki, a dotyczące koniecznych w tym względzie formalności (przedewszystkiem w postaci ogłoszeń i wezwań wierzycieli i t. p.); obowiązek taki ciąży sędziego rejestrowego nawet przy braku sprzeciwu ze strony osób trzecich;

że przeto w przypadku, że jak wynika ze stanu sprawy, sędzia rejestrowy sądu okręgowego wbrew nakazowi ustawy, nie sprawdził prawidłowości zgłoszenia w zakresie zachowania przy likwidacji spółki akcyjnej wspomnianych formalności przepisów statutu tejże spółki, to sąd apelacyjny na skutek skargi trzeciego, legitymującego się jako wierzyciel spółki i zarzucającego nieprawidłowe przeprowadzenie likwidacji, nie mógł, jako II instancja w postępowaniu rejestrowem, uchylić się od takiego sprawdzenia;

że zatem zarzuty skargi kasacyjnej są o tyle słuszne, iż przesłanka, na podstawie której Sąd Apelacyjny oddalił skargę Banku, nie znajduje oparcia w prawie, wobec czego decyzja zaskarżona, jako zawierająca istotną obrazę art. 711 UPC. nie może być utrzymana w mocy;

Z tych zasad Sąd Najwyższy decyzję Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 29 lipca 1927 r. z powodu obrazy art. 711 UPC. uchyla i sprawę temuż sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

Orzeczenie powyższe posiada zasadnicze znaczenie dla instytucji naszego rejestru handlowego, wyjaśniając istotę władzy sędziego rejestrowego. Główny zarzut skargi kasacyjnej stanowiło twierdzenie, że Sąd Apelacyjny wbrew art. 11 UPC. i wbrew wyjaśnieniom Sądu Najwyższemu w sprawie Marka Bielera (zb. orz. S. N. Nr. 22/1923) nie rozpoznał sprawy co do istoty, ograniczając się jedynie do sprawdzenia formalnej prawidłowości czynności sędziego rejestrowego, a więc wykonywując właściwie funkcje instancji kasacyjnej. Zarzut ten w znacznej mierze został uwzględniony.

Z istoty likwidacji, której niewłaściwe — zdaniem skarżącego — przeprowadzenie stanowi tło orzeczenia, wynika, że likwidatorowie winni spieniężyć aktywa, zaspokoić passywa, a nadwyżkę rozdzielić pomiędzy akcjonarjuszów. Zwykle statuty spółek przewidują tryb likwidacji, w szczególności konieczność ogłoszenia o tym w oznaczonych pismach. Ale, czy niezgłaszający się w terminie wierzyciel powinien stracić swą wierzytelność przez przekroczenie terminu? Bynajmniej, z ksiąg spółki widocznem jest, że posiada ona zobowiązania i wtedy likwidatorowie winni albo się zgłosić do wierzycieli, albo zdeponować ich należności i mogą wtedy dopiero zakończyć likwidację spółki.

Skarżący bank zarzucał nieprawidłowe przeprowadzenie likwidacji, polegające na tem, że likwidatorzy, znając jego osobę, wykorzystali jego nieświadomość o toczącej się likwidacji i w sprawozdaniu, złożonem walnemu zgromadzeniu likwidacyjnemu oświadczyli niezgodnie z rzeczywistością, żę wszystkie passywa zostały zapłacone. Sąd Najwyższy, pisząc w motywach, że sędzia rejestrowy, wbrew nakazowi ustawy, nie sprawdził, czy zachowano formalności związane z likwidacją i na tej zasadzie uchylając zaskarżone orzeczenie niewątpliwie miał na myśli obowiązek sprawdzenia przez sędziego rejestrowego, czy likwidatorowie

swoje powyższe z istoty likwidacji płynące obowiązki wykonali. Sąd Najwyższy uznając, że sędzia rejestrowy posiada jedynie władzę homologacyjną, na tle konkretnej sprawy, pozwolił mu na odmówienie wciągnięcia do rejestru handlowego wpisu o likwidacji spółki, ilekroć złożone zostaną przez trzeciego dowody, stwierdzające, że w toku postępowania likwidacyjnego likwidatorowie uchybili prawom trzeciego i to chociażby uchybienia te nie wynikały — jak w danej sprawie — bezpośrednio z dokumentów i oświadczeń składanych przez likwidatorów sędziemu rejestrowemu. W tem stwierdzeniu leży doniosłość orzeczenia.

Szkoda tylko, że Sąd Najwyższy, roztrzygając powyższe zagadnienia nie wypowiedział się co do tego, kogo ma pozwać poszkodowany wierzyciel, jeżeli dopiero po uprawomocnieniu się decyzji sędziego rejestrowego, nakazującej wpis o zlikwidowaniu, dowie się o zakończonej likwidacji. Czy pozywać wtedy likwidatorów z tytułu nierzetelności ich oświadczeń i strat stąd wynikłych, czy też tych. którzy — być może w dobrej wierze — pozostały majątek pomiędzy siebie rozdzielili?

Stanisław Breiter.

Przywrócenie praw i zatarcie skazania

według przepisow Kod. Post. Karn. i Ustawy z dnia 4 maja 1920

Kod. Post. Karn. przepisy o przywróceniu praw i zatarciu skazania zawiera w czterech artykułach Rozdziału III księgi IX, a mianowicie w art. 614—617 K. P. K.

Art. 614 K. P. K. stanowi, że podania skazanych o przywrócenie praw lub o zatarcie skazania rozpoznaje sąd okręgowy, który wydał wyrok w pierwszej instancji lub w którego okręgu sąd grodzki wydał wyrok.

Nowy więc K. P. K. zrywa z zasadą, wyrażoną w art. 975[1], b. rosyjskiej U. P. K., że do rozpoznawania tych podań jest właściwy sąd okręgowy według miejsca zamieszkania skazanych.

Godzi się też zaznaczyć, że K. P. K. nie wypowiada się w materji, dokąd winny być składane podania skazanych o przywrócenie praw: czy bezpośrednio do właściwego sądu, czy też do prokuratora tego sądu. Odnośny wyraźny przepis zawierała obowiązująca u nas U. P. K., której artykuł 975[2] głosi, że skazani podania o przywrócenie do praw składają do prokuratora właściwego sądu.

Art. 615 K. P. K. mieści przepis fakultatywny, iż przed wydaniem postanowienia w przedmiocie przywrócenia praw lub zatarcia skazania sąd okręgowy może się zwrócić do prokuratora o przeprowadzenie dochodzenia w celu zebrania informacji o zachowaniu się skazanego po wyroku.

Brzmienie tego artykułu dowodzi, że to sąd właściwy do przywrócenia praw i zatarcia skazania zasadniczo sam zbiera informacje o wyroku, którym skazanego pozbawiono praw, o późniejszych osądzeniach skazanego, a także o sprawowaniu się skazanego zarówno podczas odbywania kary jak i po jej odbyciu, sprawdzając okoliczności faktyczne stosownie do art. 48 K. P. K., czy to przez delegowanego sędziego sądu okręgowego, czy też miejscowo właściwego sędziego grodzkiego.

Dochodzenie w materji zachowania się skazanego po wyroku może przeprowadzić prokurator, lecz tylko w wypadkach, kiedy sąd tego zażąda; jaki prokurator — ustawa tego ściśle nie precyzuje.

Zanalizowanie zatem treści artykułów 614 i 615 K. P. K. raczej wskazuje, że podania skazanych o przywrócenie praw winny być składane do właściwego sądu okręgowego bezpośrednio, a nie do prokuratora tego sądu.

Art. 616 K. P. K. w § 1 stanowi, że podanie o przywrócenie praw lub o zatarcie skazania rozpoznaje sąd na posiedzeniu niejawnem, a w § 2 artykuł ten mieści przepis, że na postanowienie sądu w tym przedmiocie służy zażalenie.

Na zasadzie motywów prawodawczych do art. 615 K. P. K. (str. 746 w opracowaniu profesorów Mogilnickiego i Rappaporta, tom II) przyjść należy do przekonania, że zależy od sądu właściwego do wydania postanowienia o przywróceniu praw, czy będzie on wysłuchiwał wyjaśnień skazanego, czy też nie. Natomiast o ile sąd wezwie już skazanego na posiedzenie, niewiadomo na zasadzie K. P. K., czy jego niestawiennictwo wstrzymuje rozpoznanie sprawy, czy też nie. Należy też stwierdzić, że rozstrzygnięcie sądu w omawianej kwestji winno być poprzedzone, stosownie do ogólnych zasad K. P. K., wyrażonych w § 3 art. 47 K. P. K., złożeniem wniosku prokuratorskiego bądź ustnego bądź też pisemnego, który nie ma znaczenia wiążącego dla sądu, podobnież jak inne wnioski prokuratorskie, składane na posiedzeniu niejawnem sądu.

§ 2 art. 616 K. P. K. postanawia krótko, że na postanowienie sądu w przedmiocie przywrócenia praw lub zatarcia skazania służy zażalenie. Chociaż sam ten tekst ustawy mieści pozornie szereg niedomówień, to jednak, szukając odpowiedzi na pytania, komu służy zażalenie, jaki sąd jest właściwy do jego rozstrzygania, w jakim trybie, i jaki jest termin do składania zażaleń, czy one są ostateczne czy nie — znajdujemy wyjaśnienia częściowe § 2 art. 616 K. P. K. i w innych artykułach Ustawy. W szczególności na zasadzie art. art. 22 i 455 K. P. K. musimy dojść do przekonania, że te zażalenia rozpoznaje sąd apelacyjny na posiedzeniu niejawnem, gdyż sąd ten rozpoznaje środki odwoławcze od orzeczeń sądów okręgowych, o ile ustawa inaczej nie stanowi.

Art. 449 K. P. K. mieści ogólną zasadę składania zasadniczo zażaleń jedynie do jednej instancji sądowej, a więc i zażalenia na postanowienia w materji przywrócenia praw i zatarcia skazania, składane do sądu apelacyjnego, są ostateczne. Stosownie do § 1 art. 452 K. P. K. zażalenia na postanowienia odnośnie przywrócenia praw i zatarcia skazania w myśl ogólnej zasady wnoszą się bezpośrednio do sądu, który wydał zaskarżone postanowienie.

Ponieważ § 1 art. 453 K. P. K. stanowi, że jeżeli sąd, któremu złożono zażalenie, uzna je za zasadne, to sam się do niego przychyla, dojść należy do przekonania, że postanowienia sądu, dotyczące przywrócenia praw i zatarcia skazania, mogą być naskutek zażalenia zrewidowane bezpośrednio przez sąd, który postanowienie wydał.

Art. 220 K. P. K. w § 1 mieści ogólną zasadę, że termin do zażaleń wynosi 7 dni i jest zawity, a więc i zażalenia o których mówimy

winny być w tym terminie składane, przyczem liczy się on od daty wydania postanowienia, gdyż Ustawa nie nakazuje doręczania odpisów takich postanowień (art. 221 K. P. K.).

Zażalenie każde, z wyjątkiem dotyczących aresztowania, a więc też zażalenie na postanowienie sądu okręgowego w materji przywrócenia praw i zatarcia skazania, przesyła się stosownie do brzmienia art. 453 § 2 K. P. K., wraz z odpisem zaskarżonego postanowienia do sądu apelacyjnego w ciągu trzech dni.

Jak widzimy więc § 2 art. 616 K. P. K. znajduje niemal całkowite wyjaśnienie w innych artykułach ustawy.

Nie znajdujemy jednak odpowiedzi wyraźnej na pytanie, komu służy zażalenie na postanowienie w przedmiocie przywrócenia praw lub zatarcia skazania, czy służy ono też po śmierci skazanego i jakim jego spadkobiercom, czy służy też prokuratorowi.

Art. 617 K. P. K. w swej treści nie nasuwa żadnych uwag. Mieści on postanowienie, że o przywróceniu praw lub o zatarciu skazania sąd, który wydał postanowienie, zawiadamia niezwłocznie władze, prowadzące rejestry karne.

Na powyższym art. 617 w K. P. K. kończą się normy prawne o przywróceniu praw i zatarciu skazania. Nie zawierają one przepisu, czy skazany ma prawo ponownie wystąpić i kiedy, w razie oddalenia jego podania o przywrócenie praw i zatarcie skazania, i czy jest on skrępowany jakim ścisłym terminem od daty zapadnięcia decyzji odmownej, czy też nie, co ma zasadnicze znaczenie ze względu chociażby na brzmienie części 2 art. 31 K. K. rosyjskiego z 1903 r. Dotychczas obowiązująca w naszej dzielnicy b. rosyjska U. P. K. posiadała przepis, że takie podania mogą być ponawiane po upływie dwuch lat od daty zapadnięcia decyzji odmownej, z wyjątkiem wypadków, kiedy wcześniej upłyną wskazane w części 1 art. 31 K. K. ros. terminy obowiązkowego przywrócenia skazanemu praw, niezależnie od jego sprawowania.

Wobec tego, że K. P. K. w zacytowanych artykułach reguluje tylko kwestję przywrócenia praw, utraconych z mocy wyroków sądów polskich, jest nadal aktualną i posiada moc prawną Ustawa z dnia 4 maja 1920 r. (Dz. Ust. 39 poz. 230), która dotyczy przywrócenia praw, utraconych wskutek przestępstw politycznych i wojskowych, tym obywatelom Polski, którzy byli skazani przez sądy byłych państw zaborczych za tak zwane przestępstwa polityczne, względnie wojskowe, z wyjątkiem czynów, których pobudką była nienawiść do narodu polskiego. Rzeczona ustawa nie jest uchylona przez przepisy wprowadzające Kod. Post. Kar. zawarte w rozporządzeniu Prez. Rzecz. Polskiej z dnia 19 marca 1928 r. (Dz. Ust. 33 poz. 314).

Ustawa ta przywraca obywatelom Polski, skazanym przez sądy byłych państw zaborczych za tak zwane przestępstwa polityczne względnie wojskowe, wszelkie prawa, w szczególności majątkowe, oraz zdolność piastowania urzędów, których byli pozbawieni.

Stanowi ona swego rodzaju lex specialis i sięga głęboko w dziedzinę stosunków prywatno - prawnych skoro mieści przepis w swym art. 3, że obowiązanym do zwrotu majątku jest ten, kto po skazanym majątek uzyskał, tudzież dalszy nabywca tegoż tytułem spadku lub darowizny. Majątek należy zwrócić w stanie w jakim się znajduje

w czasie, kiedy zwrotu żażądano, wraz z pożytkami, znajdującemi się w tymże czasie w majątku zobowiązanego. Za majątek i pożytki, które przestały być jego własnością obowiązany do zwrotu odpowiada do wysokości ówczesnej wartości, o ile ona znajduje się w jego majątku w chwili zażądania zwrotu. Obowiązek zwrotu, zgodnie z ogólną zasadą prawa cywilnego, odnosi się jedynie do majątku utraconego w ciągu ostatnich lat 30, licząc wstecz od czasu, kiedy zwrotu na podstawie Ustawy z dnia 4 maja 1920 r. zażądano, jak stanowi art. 4 tej Ustawy. To ograniczenie czasowe stopniowo będzie czyniło samą Ustawę mniej aktualną o ile chodzi o majątki utracone skutkiem skazania przez sądy zaborcze za przestępstwa polityczne i wojskowe; upływ czasu niezadługo uczyni samą ustawę w materji zwrotu majątków utraconych bezprzedmiotową. Ustawa cytowana wprowadza w art. 6 znamienne ograniczenie, że prawa osób trzecich pozostają nienaruszone bez względu na to, czy chodzi o prawa prywatne, czy publiczne, o ile inaczej w art. 3 nie postanowiono, zatem godzi ona jedynie w prawa tych, którzy bezpośrednio po skazanych majątki uzyskali, tudzież nabywców tych majątków, ale tylko w drodze spadku lub darowizny, a zatem np. nie nabywców w drodze umowy kupna — sprzedaży. Art. 7 Ustawy stanowi, że osoby, których prawa z mocy niniejszej ustawy są przywrócone, uważane będą za sądownie nie poszlakowane. Przywrócenie praw należy uwidocznić w aktach sądowych, o ile one są dostępne, tudzież w rejestrach władz posiadających dane o ukaraniu sądowem.

Orzeczenie w przedmiocie przywrócenia praw nastąpi na wniosek skazanego, jego małżonka, krewnych wstępnych lub zstępnych, osób które swe prawa od skazanego wywodzą, opiekuna, kuratora lub nawet prokuratora. Wniosek uczyniony być może też po wykonaniu kary i po śmierci skazanego.

Art. 9 powołanej Ustawy postanawia, że jeżeli wyrok wydał sąd cywilny, a więc nie wojskowy jednego z państw zaborczych, właściwym będzie do przywrócenia praw ten sąd okręgowy polski, który wstąpił w miejsce sądu wyrokującego, a w innych wypadkach sąd okręgowy miejsca zamieszkania lub pobytu skazanego, co należy rozumieć, że sąd ten wówczas będzie właściwy, gdy wyrokował w sprawie sąd cywilny miejscowości nie należącej obecnie do Państwa Polskiego, a leżącej w swoim czasie na terenie państw zaborczych, bądź też sąd wojskowy zaborczy. Ustawa stanowi też, że, gdyby właściwość sądu polskiego nie dała się ustalić w sposób powyższy, właściwym będzie Sąd Okręgowy w Warszawie.

Co do trybu postępowania przy przywracaniu praw, ustawa odsyła do odpowiednich ustaw dzielnicowych, które właśnie zastąpione zostaną z dniem 1 lipca 1929 r. przez wyżej omówione artykuły 614—617 K. P. K. Oczywiście, będą się one musiały liczyć ze specjalną strukturą Ustawy z dnia 4 maja 1920 r.: np. art. 9-y tej Ustawy będzie inaczej normował właściwość przedmiotową sądu w materji przywracania praw, niż art. 614 K. P. K., który dotyczy też sądów przywracających prawa i zacierających skazanie, ale sądów polskich.

Wobec powyższego przyjść należy do przekonania, że w tych

wypadkach zarówno art. 9 Ustawy z dnia 4 maja 1920 r., jak i art. 614 K. P. K. będą obowiązywały równocześnie i niezależnie jeden od drugiego.

Zygmunt Skibniewski.

O racjonalizację pracy sądowej

Wszelkie znaki na niebie i ziemi stwierdzają, iż żyjemy obecnie w okresie „wyścigu pracy". Fakt ten okazuje się na szczęście silniejszy, niż głosy niewiary i pesymizmu. Nie wolno jednak zapominać o tem, iż podstawowym warunkiem urzeczywistnienia tego hasła jest racjonalizacja, czyli — mówiąc inaczej — naukowa organizacja pracy wszystkich zawodów. Oczywiście w sądownictwie, ze względu na jego specjalne zadania, nie może być mowy o wprowadzaniu tayloryzmu, posuniętego tak daleko, jak to bywa np. w przemyśle; niemniej jednak pewne minimum racjonalizacji jest konieczne również i w wymiarze sprawiedliwości. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż pod tym względem sądownictwo pozostało niezmiernie w tyle za wszystkiemi prawie dziedzinami życia społecznego, przynajmniej w naszym kraju i że na tem polu jest jeszcze wiele do zrobienia.

Zagadnienie, o którem mówimy, poruszone zostało niedawno w szeregu artykułów, które ukazały się w „Przeglądzie Organizacji", miesięczniku wydawanym przez Instytut Naukowej Organizacji w Warszawie. Pierwszy z tych artykułów p. t. „O racjonalizację pracy prawniczej" napisany został przez D-ra M. Sztykgolda z Łodzi (Nr. 10, 1928); dwa następne wyszły z pod pióra młodego adwokata warszawskiego, D-ra E. Muszalskiego. („Rejestry prawne" — Nr. 3/29 i „Rozprawy sądowe" — Nr. 4/29). Artykuły te zasługują na baczną uwagę szerokich kół sądowych.

Artykuł D-ra Sztykgolda posiada charakter ogólny i syntetyczny. Nie wchodząc naogół w szczegóły, autor stawia sobie, jako zadanie, jedynie „postawienie problemu" wobec sfer zainteresowanych. Na wstępie stwierdza on, iż system pracy, jaki stosują sądy, zarzucony został oddawna przez najmniejsze nawet przedsiębiorstwa. „Nieracjonalna organizacja pracy" powoduje nadmierne przeciąganie się biegu spraw; „szybki wymiar sprawiedliwości przestaje być obowiązkiem, a staje się grzecznością". Ma to wpływ ujemny zwłaszcza na prawidłowy rozwój kredytu, co z kolei odbija się szkodliwie na życiu gospodarczem. Niemniej ważny jest moment społeczno - wychowawczy: sprężysta działalność sądów pozyskuje w znacznie wyższym stopniu zaufanie ludności i jest zarazem zasługującym na naśladownictwo wzorem.

Autor wskazuje cztery zasadnicze kierunki racjonalizacji wymiaru sprawiedliwości: 1) należyty rozkład zajęć; 2) odpowiedni podział pracy; 3) usunięcie zbytecznych czynności i 4) wprowadzenie racjonalnych urządzeń technicznych. Jeżeli chodzi o pierwszą z poruszonych spraw, autor wysuwa, jako naczelny postulat, aby sądy „szanowały czas własny", a także czas osób, wzywanych na rozprawy.

W obecnym stanie rzeczy „tak sędzia, jak i adwokat nabierają zwyczaju marnowania czasu na rozmowach z kolegami i coraz rzadziej zaglądają do ustawy lub zbioru orzeczeń". Autor wylicza przykładowo kilka środków zaradczych, a mianowicie: punktualne rozpoczynanie sesji, uregulowanie kwestji przerw (vide artykuł H. C. w „Kurjerze Warszawskim" z przed paru lat na ten sam temat) i wreszcie — last not least — mniej mechaniczne, a bardziej planowe układanie wokandy.

Przechodząc do drugiego z rzędu problemu, autor porusza m. in. kwestje specjalizacji sędziów i właściwego wykorzystania pracy aplikantów. Co się tyczy sprawy specjalizacji, artykuł słusznie podkreśla, iż dotychczas sędziowie pokoju w b. zaborze rosyjskim musieli być pewnego rodzaju „omnibusami"; dokonywana obecnie przemiana sądów pokoju w wielo-osobowe sądy grodzkie znacznie ułatwia poprawę stosunków w tym względzie. Sprawa aplikantów, ich stanowiska i tego, czem powinni się oni zajmować — wymaga dłuższej dyskusji, na którą w ramach niniejszych uwag niema miejsca; zagadnienie to poruszaliśmy na innem miejscu (patrz Gł. Sądownictwa Nr. 5 „z kuluarów sądowych") oraz omówił sędzia J. Bekerman w „Palestrze". Tu nadmienimy tylko z obowiązku sprawozdawczego, iż Dr. Sztykgold stoi na stanowisku, iż aplikacja winna być płatna („tylko płatna praca jest wydajna") i że „aplikant winien być pomocnikiem sędziego, a nie sekretarzem, powienien pisać motywy do wyroków, a nie numerować stronice".

W trzeciej grupie wymienione są exempli gratia: zbyteczne wypisywanie t. zw. „komparycji" na wszystkich protokułach, decyzjach i t. p., dalej często spotykana nadmierna „gadatliwość motywów" i wreszcie zbyt małe używanie drukowanych formularzy. W czwartym dziale autor zaleca większe rozpowszechnienie maszyn do pisania i wprowadzenie systemu kartotek. Nokoniec mówi on, iż żadne reformy nie mogą dać pożądanego wyniku, dopóki uposażenie sędziów będzie pozostawało nadal w tak rażącej dysproporcji do zarobków innych zawodów prawniczych, jak dotychczas, gdyż „przeprowadzenie racjonalnej organizacji ...jest możliwe tylko przy doborowym materjale ludzkim". Należy w tem miejscu zaznaczyć, iż nietylko uposażenie sądownictwa jest zbyt niskie, ale i liczba etatów jest niewystarczająca; ogromna większość sędziów jest przeciążona pracą, co odbijać się musi szkodliwie na wydawanych przez nich orzeczeniach.

O ile Dr. Sztykgold usiłował naszkicować całokształt zagadnienia, to zgoła .nny charakter mają artykuły adw. Muszalskiego. Dotyczą one spraw zupełnie konkretnych i stanowią wskutek tego logiczne rozwinięcie pierwszego z omawianych przez nas artykułów; są one, o ile nam wiadomo, początkiem większego cyklu, poświęconego racjonalizacji pracy sądownictwa.

Pierwszy z nich omawia instytucję rejestrów prawnych i jej znaczenie społeczne. Autor dzieli wszystkie rejestry na dwie zasadnicze kategorje: publiczno — i prywatno - prawne, poczem omawia szerzej ten ostatni rodzaj, zastanawiając się specjalnie nad właściwym systemem terytorjalnego rozmieszczenia niektórych rejestrów. Następnie mowa

jest o normalizacji formularzy, usuwaniu zbytecznych tekstów, odpowiednich urządzeniach hygjenicznych i t. p.

Znacznie ciekawszy, choć również dosyć specjalny, jest drugi artykuł adw. Muszalskiego; autor analizuje w nim szczegółowo technikę rozpraw sądowych, wysuwając przytem pro futuro szereg postulatów, mających na celu oszczędność czasu, ekonomję pracy sędziów i protokulanta, wygodę stron i wreszcie... zapewnienie wymiarowi sprawiedliwości należytej powagi. Nie ze wszystkiemi propozycjami możemy się zgodzić, część ich winna być jeszcze obszernie przedyskutowana, jednakże większość należy zaaprobować bez zastrzeżeń. Niektóre — oby się ziściły jaknajprędzej, np. zasada 8-godzinnego dnia pracy. Zbytecznem byłoby przypomnienie, że urzędnicy innych Ministerstw pracują naogół po 7 godzin dziennie!

Niech nam wolno będzie jeszcze przytoczyć od siebie parę przykładów nieprodukcyjnej pracy sądowej, przykładów, opartych na codziennej obserwacji. Przedewszystkiem — zmora niektórych śledztw, osławione „protokuły oględzin", które nowa procedura utrzymuje w całej rozciągłości (art. 123, 152 i 228 p. c. K. P. K.). Jest rzeczą oczywistą, iż protokuły oględzin mają swoje znaczenie procesowe i o znaszeniu ich niema naturalnie mowy, jednakże bardzo często wyradzają się one w czczą formalność i zbędną pisaninę. Znane są wypadki „oględzin" broszurki przestępnej, polegającej na dosłownem przepisaniu jej kilkunasto — lub kilkudziesięcio - stronicowej treści, po których następuje... załączenie tej samej broszurki do akt sprawy. Kiedyindziej zdarzają się „oględziny" akt innej sprawy, o bardzo pokaźnej nieraz objętości, polegające również wyłącznie na przepisywaniu pewnej ilości stronic, co nie wyklucza zresztą w większości wypadków ponownego badania świadków na te same okoliczności. Pewnego razu jeden sędzia śledczy miał dokonać „oględzin" akt sprawy 15-tomowej: biedna musiała być zaiste jego kancelarja ! Wydaje nam się zgodne z intencją prawa, aby protokuł zawierał jedynie essentialia rzeczy „oglądanej". Odpowiednia instrukcja lub okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości winny, naszem zdaniem, tę kwestję odpowiednio unormować.

Przykład drugi — to niektóre kategorje spraw karno - skarbowych. Pomiędzy temi sprawami spotykają się nagminnie pewne kategorje przestępstw zagrożonych jedynie niewysoką karą pieniężną, które albo nie powinny sądu oglądać, albo już w najlepszym wypadku winny być rozpoznawane przez sąd grodzki. Otóż w myśl ustawy karno - skarbowej każdą taką sprawą (z b. nielicznemi wyjątkami) musi zajmować się, oprócz urzędników skarbowych, conajmniej 5-ciu prawników z wyższem wykształceniem, a mianowicie: 3-ch sędziów (koniecznie — okręgowych!), podprokurator i aplikant. Stan ten można bez trudu zmienić na lepsze, gdyż w myśl art. 211 ustawy k. sk. Minister Sprawiedliwości ma prawo w drodze rozporządzenia przekazać rozpoznawanie pewnych kategorji spraw — sądom grodzkim. Z upoważnienia tego korzystano do tej pory więcej, niż oględnie.

Niewątpliwie każdy sądownik mógłby tego rodzaju przykładów przytoczyć bez liku. Nawiasem mówiąc, należałoby zacząć gromadzić systematycznie materjały w tym przedmiocie dla odpowiedniego ich

wykorzystania. Do tego jednak konieczne jest przedewszystkiem zwrócenie uwagi na poruszony powyżej problem. Sprawozdanie niniejsze niczego więcej nie miało na celu.

J. Firstenberg.

Kiłka uwag o projekcie kodyfikacji wykroczeń

W zeszycie 4, tom IV wydawnictwa urzędowego Komisji Kodyfikacyjnej ukazał się „Projekt wstępny ustawy o wykroczeniach". Z podtytułu wynika, iż opracował go referent prof. E. S. Rappaport „na podstawie *opinij biegłych* sędziów Konrada Berezowskiego i Józefa Rosenzweiga". Dla ścisłości tylko należy zaznaczyć że z dalszego tekstu zeszytu wynika, iż „biegli" złożyli nietylko swoje *opinje* (str. 19—27), ale także opracowali *konkretne projekty* artykułowane z obszernemi uzasadnieniami (str. 57—312), i że czynność referenta w gruncie rzeczy ograniczyła się do strony redakcyjnej (z wyjątkiem dwóch samodzielnie dodanych artykułów 7 i 8, skądinąd zresztą, jak się później przekonamy, zbędnych).

Jakkolwiekbądź, sam fakt, iż do opracowania rzeczonego projektu zostali zaangażowani zawodowi sędziowie z poza Kom. Kod. — w tem nawet jeden sędzia *grodzki* — fakt ten, powtarzamy, jest niezwykle charakterystyczny i pocieszający. Jak wiadomo bowiem, dotąd Komisja Kodyf. wszelkie projekty ustaw opracowywała we własnem gronie, ograniczając swój kontakt z sądownictwem do sporadycznego rozsyłania gotowych opracowań niektórym sądom do „zaopinjowania". W zasadzie taki nawet kontakt mógłby wystarczyć, gdyby nie ta okoliczność, iż w zespole członków Kom. Kod. czynnik sędziowski jest b. nielicznie i jednostronnie reprezentowany. Przeglądając ostatni urzędowy spis osobowy Komisji Kodyfikacyjnej z dnia 24 stycznia r. b. (tom I, zeszyt 11), widzimy, iż na 41 członków było zaledwie *czterech* sądowników (Mogilnicki, Mrozowski, Rappaport i Siwiński); zresztą, to przeważnie adwokaci i profesorowie. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że pierwszy z wymienionych sądowników od niedawna nie należy już do sądownictwa, drugi przebywa stale w Paryżu i udziału w pracach Kom. Kod. nie bierze, pozostali zaś weszli do Sądu Najwyższego wprost z adwokatury czy też katedry uniwersyteckiej, to przekonamy się, że sądownictwo instancyjne niższe (sądy apelacyjne okręgowe, nie mówiąc nawet o grodzkich) w Komisji Kodyfikacyjnej reprezentowane nie jest. Z tego wynika, że ci, którzy *bezpośrednio* stykają się z życiem prawnem, którzy *przedewszystkiem* będą stosowali nowe normy prawne w praktyce, i którzy *najwięcej* może mieliby do powiedzenia w materji potrzeby i celowości takich czy innych przepisów, — ci wszyscy są odsunięci od warsztatu, w którym tworzą się projekty nowych ustaw.

Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, jakoby udział teoretyków prawa oraz przedstawicieli adwokatury w Komisji Kodyf. nie był potrzebny. Sądzimy tylko, że — choćby dla równowagi — udział sędziów — praktyków przy układaniu nowych ustaw mógłby wyjść

jednak na dobre dziełu kodyfikacji polskiej ,które, jak wiemy, grzeszy nieraz nieliczeniem się z życiem lub warunkami pracy sądów. Tak np. przepisy art. 348 § 2 i 376 § 2 nowego K. P. K. zdolne będą zatruć życie sędziom grodzkim. Pierwszy z nich stanowi, że w razie odroczenia rozprawy przewód sądowy musi rozpoczynać się od początku nawet o ile skład sądu nie uległ zmianie, i w ten sposób daje wyborny oręż w ręce tych wszystkich, którym nieraz zależy na przewlekaniu często nawet błahej sprawy... Drugi — wprowadza instytucję „zapowiadania" apelacji przez stronę niezadowoloną z wyroku w ciągu trzech dni od ogłoszenia sentencji, a to pod rygorem utracenia prawa do apelacji. Oczywiście, że w tych warunkach w każdej, nawet najbłahszej, sprawie będzie zgłoszone „zapowiedzenie", boć ono strony do niczego nie zobowiązuje i zaszkodzić jej nie może. Ale sędzia będzie wtedy musiał pisać motywy i to szczegółowe (art. 377), kancelarja będzie traciła czas na masowe sporządzanie odpisów wyroków, policja będzie ustalała adresy tych skazanych, którzy, zgłosiwszy zapowiedzenie, wyprowadzą się gdzieindziej, a którym odpis musi być doręczony, gdyż inaczej wyrok będzie nieprawomocny. Słowem, znowu przepis nieliczący się z życiem, przepis tem niefortunniejszy, że jak wynika z odnośnych motywów Komisji Kodyf., miał on na celu — risum teneatis — odciążenie sędziów i sądów...

Oto dlaczego powitać należy z zadowoleniem fakt powierzenia opracowania wykroczeń sędziom — praktykom. Atoli sam pomysł tworzenia odrębnej „ustawy o wykroczeniach", która w najlepszym razie ma być doczepiona do właściwego Kodeksu Karnego, ale nie może z nim stanowić jednolitej całości, jest z gruntu, naszem zdaniem, chybiony i, co najważniejsza, żadnym poważnym argumentem nie uzasadniony. Prof. Rappaport usiłuje wprawdzie obronić ten plan poglądem, iż rzekomo „wieksza *płynność* przepisów dotyczących wykroczeń w stosunku do na dłuższą metę obliczonych i bardziej *trwałych* ustaleń w kodeksie karnym treści zbrodni i występków, przemawiały raczej za wydzieleniem tego zbioru kilkudziesięciu stosunkowo drobnych czynów karalnych w odrębną ustawę *przy kodeksie karnym*". Dalej twierdzi prof. Rappaport, że „ten właśnie pogląd podzielili pp. biegli w swych opinjach artykułowanych i referent w niniejszym projekcie".

To ostatnie twierdzenie jest cokolwiek nieścisłe. P. p. „biegli nigdzie wyraźnie nie wypowiedzieli się za koniecznością usunięcia wykroczeń z ogólnego Kodeksu Karnego. Z tego zaś, że w swych „opinjach artykułowanych", czyli raczej projektach, opracowali tylko wykroczenia, nie wynika przecie, aby uważali, iż wykroczenia muszą być koniecznie ujęte w formę odrębnej ustawy. Gdyby np. inny jakiś biegły opracował dział o zbrodniach na zamówienie Kom. Kod., to z tego również nie wynikałoby, że pragnie on tem samem wyeliminować z kodeksu zbrodnie. W danym zaś wypadku, wprost przeciwnie, z właściwych opinij pp. biegłych wynika, iż byli oni raczej odmiennego zdania. P. sędzia Berezowski twierdzi bowiem: „Przestępstwa, o ile nie są lub nie będą przez specjalne przepisy przewidziane, *powinny stanowić treść jednego kodeksu karnego ich całokształt obejmującego.* W przeciwnym razie z równą racją można byłoby ułożyć odrębne kodeksy dla zbrodni i występków" (str. 20). Drugi biegły, p. prok.

Czerwiński, jeszcze dobitniej wyraża swój pogląd: „Mniemam, że niema *żadnej potrzeby* ani z punktu widzenia teorji prawa, ani praktyki sądowej do wyłonienia działu o wykroczeniach w odrębnym kodeksie" (str. 22); opowiada się on dalej za utrzymaniem systemu Kodeksu Karnego z 1903 r. Trzeci biegły, p. sędzia Rosenzweig, uważa wprawdzie tę kwestję za czysto formalną (str. 24), aczkolwiek, jak się zdaje, jest również zwolennikiem systemu, przyjętego w kodeksie rosyjskim (str. 25); w każdym razie jest on zdania, że „część o wykroczeniach *powinna* znaleźć się w *samym* kodeksie karnym" (str. 316). Widzimy stąd, że za wydzieleniem wykroczeń „w odrębną ustawę przy kodeksie karnym" jest wyłącznie sam referent projektu.

Atoli jego wyżej przytoczony argument, polegający na dopatrywaniu się jakiejś specyficznej „płynności" wykroczeń w odróżnieniu od rzekomej „trwałości" zbrodni i występków, nikogo przekonać nie potrafi. P. sędzia Berezowski dał na to odpowiedź, stwierdzając, że „dział, obejmujący zbrodnie i występki, również ulega fluktuacji, np. przestępstwa polityczne, przestępstwa religijne, samobójstwo i t. d." (str. 316). P. sędzia Rosenzweig ponadto podniósł, że nawet w opracowanym przez Kom. Kod. projekcie kodeksu zbrodni i występków, te ostatnie „fluktuują" ku wykroczeniom. „Trzeba bowiem — powiada on — zwrócić uwagę na fakt, że cały szereg przestępstw, które nawet w projekcie czechosłowackiego kodeksu karnego uważane są za wykroczenia, pomieszczone zostały w projektowanym polskim kodeksie karnym jako występki"... Dalej wylicza on przykłady tych fluktuacyj i mówi o „szansach powrotu" niektórych „występków" do działu wykroczeń (str. 25). Jeżeli więc „płynnością" dotknięte są nietylko wykroczenia, ale i inne przestępstwa (a tak zresztą być musi, boć i życie samo jest płynne), to upada jedyny, można rzec, argument, przemawiający za wygnaniem wykroczeń z Kodeksu Karnego, względnie za doczepianiem ich *przy* Kodeksie w postaci „odrębnej ustawy", z odrębną częścią ogólną i t. d. Jedynie racjonalnem wyjściem z sytuacji byłoby, naszem zdaniem, przyjęcie systemu K. K. z 1903 r., to znaczy podział *logiczny* kodeksu na rozdziały podług *gatunków przestępstw* (przeciwko porządkowi, moralności, wolności, — mieniu i t. d.), a nie *mechaniczny* na zbrodnie, występki i wykroczenia. Wyszukiwanie zaś innych podziałów, czy to na trzy „księgi" — wzorem projektów germańskich, czy na dwie z dodatkiem — wzorem projektu czechosłowackiego jest, naszem zdaniem, zbędną scholastyką, opóźniającą tylko i bez tego leniwie postępującą pracę nad naszym Kodeksem Karnym.

Przechodzimy teraz do omówienia niektórych usterek projektu. Art. 7 (wprowadzony przez referenta) przewiduje recydywę wykroczeń i w związku z tem obostrzenie kary „o połowę od najwyższego wymiaru". Wobec tego, że projekt ustanawia słusznie dość szeroką skalę kar i, co za tem idzie, daje sędziemu możność wyboru słabszej lub silniejszej represji, w zależności od konkretnego wypadku, uważamy, iż przepis ten, jest zupełnie zbędny, tembardziej, że jak to autorowi tego przepisu zapewne wiadomo, sądy nie prowadzą rejestracji osób, skazanych za wykroczenia. Normalnie zresztą sąd nigdy prawie nie wymierza „najwyższego wymiaru" kary (w projekcie — 4 miesiące aresztu

lub 5.000 zł. grzywny, albo obie kary łącznie), stosując zwykle grzywnę w wysokości kilku, kilkudziesięciu, a najwyżej kilkuset złotych.

Jeżeli tedy sąd będzie miał do czynienia z niepoprawnym „recydywistą", to może przecież zastosować większą grzywnę lub areszt bezwzględny (i to zresztą niezawsze, gdyż owa „recydywa" dotyczy zazwyczaj wypadków błahych i dlatego właśnie najczęstszych).

Art. 8 przewiduje, iż co do recydywistów — pijaków „sąd może *zarządzić*, by sprawcę *pozbawiono* wstępu do zakładów sprzedaży napojów wyskokowych na przeciąg jednego roku", przyczem „zarządzenie" takie „ulega odnotowaniu w dowodzie osobistym sprawcy". Przedewszystkiem terminologja jest tu nieścisła. W myśl art. 45 K.P.K. „zarządzenia" wydaje nie sąd, lecz prezes sądu, przewodniczący wydziału, lub sędzia grodzki; są one albo natury proceduralnej (art. 89, 284, 285, 291 i in.), albo administracyjnej, o czem mówi prawo o ustroju sądów powszechnych. Interesujące nas „zarządzenie" jest sui generis. Być może, iż chodzi tu o *postanowienie* sądu, lub poprostu o część sentencji wyroku (art. 368 K. P. K.). Zachodzi tylko kwestja, kto ma sprawcę „pozbawiać wstępu" i jak ma to robić. Wzmianka o adnotacji w paszporcie (o ile go skazany ma, boć przecie przymusu w tym względzie dotąd niema) wskazywałaby, że trzebaby o takich wyrokach zawiadamiać urzędy meldunkowe, policję i t. p. Rezultat zaś byłby taki, iż sądy musiałyby uprawiać zbędną korespondencję, a groźne słowa pozostałyby mimo wszystko na papierze. Sądzimy więc, że i ten przepis jest conajmniej zbędny.

Art. 10 stanowi: „Kto wykroczy przeciwko ustawie lub rozporządzeniu obowiązującemu, a w związku z tem dokona bez pozwolenia czynności, wymagającej pozwolenia władzy"... Przepis ten jest stylistycznie wadliwie sformułowany. Każde rozporządzenie jest „obowiązujące", w przeciwnym razie wogóle niema „rozporządzenia". Terminologja ta, wzięta żywcem z art. 138 K. K. ros., jest powtórzeniem rusycyzmu, pokutującego w dotychczasowych tłumaczeniach. Następnie, wyrażenie „w związku z tem" niewiadomo co ma oznaczać (czy: „a mianowicie", czy też „albo"); ponadto „wykracza" wszakże przeciw ustawie lub rozporządzeniu nietylko ten, kto „dokona" zabronionej czynności, lecz i ten, kto „nie dokona" nakazanej. Najlepiej przeto byłoby dyspozycji rzeczonego przepisu nadać brzmienie krótsze i jaśniejsze: „kto wykroczy przeciwko ustawie lub rozporządzeniu"...

Art. 11 proj. stanowi: „kto sprzeciwi się zarządzeniu lub żądaniu uprawnionemu *władzy* państwowej, samorządowej lub *instytucji użyteczności publicznej*"... Zrównanie owych „instytucyj użyteczności publicznej" z „władzą" państwową i samorządową uznać należy za pomysł ryzykowny. Łatwo bowiem wyobrazić sobie jakie to „zarządzenia" zaczęłyby wydawać pod wpływem tego srogiego przepisu różne gazownie, elektrownie, wodociągi, kasy chorych i t. p. mniej lub więcej „użyteczne" instytucje! Możnaby wprawdzie tu odpowiedzieć, że przecie sądy w wypadku bezprawności lub niedorzeczności odnośnych „zarządzeń" czy „żądań" będą uniewinniały oskarżonych. Słaba to jednak, naszem zdaniem, pociecha i satysfakcja dla delikwentów i znów zupełnie niepotrzebny powód do zawalania sądów bezzasadnemi protokułami. Jak wynika z pracowitego ustawienia analogicznych projekto-

wanemu przepisowi ustaw (sędzia Rosenzweig), *żaden* kodeks współczesny nie zna podobnego przepisu. Sądzimy przeto, że lepiej będzie, gdy i my narazie zrezygnujemy z niefortunnej inowacji..

To samo dotyczy art. 13 proj., który przewiduje karę za „nieposzanowanie” instytucji użyteczności publicznej. W tem miejscu należy pozatem nadmienić, że sankcja art. 13 (dwa miesiące aresztu lub grzywna do 3.000 zł.) jest za niska w porównaniu z sankcją art. 11 (cztery miesiące lub 5.000 zł.). Sądzimy bowiem, że nieposzanowanie władzy jest przecie cięższem wykroczeniem od nieposłuszeństwa władzy.

Art. 18 brzmi: „Kto wywołuje niebezpieczeństwo *ognia*”... Chodzi tu chyba o niebezpieczeństwo „pożaru”, boć przecie nie każde wzniecenie *ognia* (np. zapalenie zapałki) jest czynem karalnym.

Art. 30 § 1 p. 2 brzmi „(kto) uprawiając *jałmużnę*, zachowuje się w sposób zuchwały, lub posiada przy sobie środki, wystarczające *dla* wyżywienia dziennego”. Pominąwszy błędy językowe (uprawia się *żebraninę*, nie „jałmużnę”; środki są *do* czego, a nie *dla* czego), należy tu krótko zauważyć, że zdanie drugie (od słów: „lub posiada”) wiąże się logicznie z punktem I-szym, mówiącym właśnie o środkach do życia, a nie z punktem 2-gim, mówiącym o zuchwalstwie.

Ponadto należy jeszcze zaznaczyć, że niektóre przepisy są tak do przesady lakoniczne, że graniczą z niezrozumiałością (18, 21, 32), oraz, że terminologja projektu niezawsze jest zgodna z terminologją K. P. K. O jednym wypadku tej niezgodności mówiliśmy wyżej (art. 8). Obecnie chcemy zwrócić uwagę, że projekt niewłaściwie używa wyrażenia: „ściganie *na wniosek pokrzywdzonego*” zamiast: „z oskarżenia prywatnego”. K. P. K. odróżnia bowiem 1) „przestępstwa ścigane *z urzędu*” (art. 53); 2) „przestępstwa, których dochodzenie i ściganie są zależne *od wniosku pokrzywdzonego*” i które „stają się z chwilą złożenia wniosku przestępstwami ściganemi z urzędu” (art. 54) i 3) „przestępstwa ścigane *z oskarżenia prywatnego*” (art. 60). K. P. K. jest już ogłoszony od roku zgórą — terminologję zatem można było doń przystosować; wprowadzanie zaś nowej obecnie jest niewskazane.

Na zakończenie słów kilka o chwiejności przepisów o zamianie grzywny na areszt.

Zasadniczo projekt przyjmuje, jako najwyższy wymiar grzywny 5.000 zł. i aresztu — 4 miesiące. Takie przyjęcie dwóch niewspółmiernych cyfr (5 i 4) nie pozwala mu konsekwentnie przeprowadzić niższej gradacji kar. Tak więc 1.000 zł. zamienia na 1 miesiąc (art. 12, 17, 18 i in.); ale 3.000 zł. ulegają już zamianie na 2 miesiące (art. 13, 15, 27 i in.). Gdyby projekt przyjął, jako najwyższy wymiar, 6 miesięcy aresztu i 6 tysięcy zł. grzywny, zagadnienie zostałoby łatwo i konsekwentnie rozwiązane.

Abstrahując jednak od wymienionych usterek, należy stwierdzić, że projekt stoi na wysokości zadania i przynosi prawdziwy zaszczyt wszystkim swym autorom.

Zygmunt Sitnicki.

Badanie świadków w sądzie grodzkim,

obecnie, według zasad K. P. K. — i przed 100 laty w Polsce

Jedną z najważniejszych czynności przewodu sądowego jest badanie świadków.

Wymagania nowego K. P. K. — co do tej czynności są kategoryczne, i zajmują sporo miejsca w — Kodeksie — (art. 98 — 122).

Każda osoba, wezwana przez sąd na świadka, winna stawić się w miejscu, dniu i godzinie, wskazanych w wezwaniu, i pozostawać aż do zwolnienia.

Gdzie świadek ma się znajdować cały ten czas — nie powiedziano w ustawie. W sądach okręgowych są osobne pokoje dla świadków, natomiast w sądach grodzkich świadek najczęściej bywa za... drzwiami, czasem w kancelarji, lub na korytarzu.. Oczywiście, iż jest to bardzo uciążliwem, a nawet byłoby wręcz niedopuszczalnem, gdyby świadek np. mógł słyszeć przebieg rozprawy i to, co mówią inni świadkowie, lub strony.

Swiadek bowiem, w myśl zasad ustawy (art. 336: „każdy świadek wzywa się osobno na salę i przesłuchuje w nieobecności innych świadków") — winien być izolowany. Niestety, wiele sądów grodzkich ze względu na szczupłe lokale pozostawia pod tym względem dużo do życzenia, czasami bywa, iż świadek, znajdujący się na podwórzu — przez okno otwarte — wszystko słyszy...

Niewolno przesłuchiwać jako świadka — duchownego co do faktów, o których dowiedział się na spowiedzi — (a nawet jest wątpliwem, czy można zadać pytanie, czy spowiedź u świadka miała miejsce?), — oraz obrońcy oskarżonego, co do faktów, o których się od niego dowiedział przy udzielaniu porady prawnej, lub prowadzeniu sprawy (art. 101).

Natomiast, jak się zdaje, obrońca może być zapytany, czy porada miała miejsce, czy zgodził się być obrońcą, lub zrezygnował z obrony?

Mają prawo odmówić zeznań — o czem sędzia winien te osoby uprzedzić:

1) Małżonek oskarżonego, — 2) krewny i powinowaty w linji prostej, — 3) krewny oskarżonego w linji bocznej, — aż do stopnia między dziećmi — rodzeństwa, — 4) brat i siostra małżonka oskarżonego, — 5) osoba związana z oskarżonym z tytułu przysposobienia.

Wszystkie te osoby mogą się wyłączyć od świadczenia, gdy jednak chcą złożyć zeznania — posiadają nader ważny przywilej — oświadczenia, już po złożeniu zeznań, iż chcą z prawa odmowy skorzystać.

Wówczas poprzednio złożone zeznanie traci znaczenie i siłę dowodu, nie może być odczytane, ani odtworzone, słowem winno być zakreślone, acz cokolwiek trudno — wykreślić je — z pamięci! (art. 105). Świadek ma prawo nie odpowiadać na pytania, co do okoliczności, których ujawnienie mogłoby narazić na odpowiedzialność za przestępstwo jego samego, lub jego krewnych.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania, należy przedewszystkiem zapytać świadka — o imię, nazwisko,

wiek, zajęcie, miejsce zamieszkania i stosunek do stron — (art. 107) po czem świadek winien być zaprzysiężony, chyba że strony — zwolnią świadka od przysięgi, a sąd nie uważa jej za potrzebną.

Rozumie się, że gdy stawiła się jedna tylko strona, zezwolenie *jednej tylko strony* nie wystarcza do zwolnienia od przysięgi — gdyż tylko obie strony mogą zwolnić, a nie jedna.

W praktyce dotychczasowej zdarzały się wypadki, iż świadek odmawiał przysięgi, czy to dla względów uczuciowych, subjektywnej natury — („nie złożę przysięgi, o człowieka będę przysięgał, o psa — nie będę" — (sprawa z art. 138 K. K. — o nieuwiązanie psa) — czy to ze względów formalnych — nie mogą przysięgi złożyć z powodu szabasu, — *albo;* — „jestem żołnierzem, przysięgałem na służbę wojskową wierną — innej przysięgi nie wykonam" — *albo* — jestem bezwyznaniowy — nie uznaję przysięgi, czy też: „jestem *baptystą* — zawsze mówię prawdę, przysięgi nie uznaję" — czy też — „złożę przysięgę, ale w kościele, przed kapłanem, nie przed sędzią". — Jestem *mahometaninem*, przysięgam na *Koran*, a tu go niema i t. d.[1]).

Kodeks postępowania wszelkie te wątpliwości rozstrzyga krótko — w razie *nieusprawiedliwionej* odmowy złożenia zeznań, lub przysięgi — sąd skazuje świadka na grzywnę do tysiąca złotych — z zamianą w razie niemożności ściągnięcia na areszt do jednego miesiąca.

Niezależnie od tych kar grzywien, sąd może nakazać niezwłoczne aresztowanie świadka, odmawiającego zeznań, lub przysięgi na czas do 1 miesiąca (względem wojskowego wskazanem jest odesłanie tegoż do władzy przełożonej celem aresztowania). Jeżeli jednak świadek złoży zeznania, względnie przysięgę, lub jeżeli sprawę w danej instancji ukończono, — areszt uchyla się (art. 118).

Prócz tego świadkowie ponoszą solidarnie koszta rozprawy, jeżeli ich niestawiennictwo, odmowa zeznań, lub przysięgi, stały się powodem odroczenia rozprawy.

A więc, wobec tych wszystkich okoliczności, zeznania świadków stają się jeszcze bardziej cennemi, niż były dotąd, (gdyż Kodeks poczynił możliwie ustępstwa, zwalniając tych, których sumienie może jakąkolwiek czynić trudność w złożeniu zeznań, jak np. krewni żony oskarżonego — (choć należałoby może coś wspomnieć o tak cenionych *kumach* — rodzaj powinowactwa czysto duchowego, lub ojcach chrzestnych — którzy są również jakby *przysposobionymi* ojcami).

Otóż rzecz bardzo ważna, jak te zeznania świadków będą zapisane do protokułu?

Oczywiście, iż co do każdego zeznania należy najpierw oznaczyć kim jest świadek? gdzie mieszka? ile ma lat? czem się zajmuje?

---

[1]) Osobne Rozporządzenie Pana Prezydenta określi formę zapewnienia, że zeznaje prawdę dla poszczególnych kategorji świadków — (art. 112). Przykłady nasze nie wyczerpały tych kategorji, mogą np. być starowiery, buddyści, sztundyści, marjawici i t. d. persowie, sartowie, chińczycy, karaici, ormianie. Mieszkając na terenie Rzeczypospolitej zewnętrznie mało się różnią od innych mieszkańców. Np. mahometanka „Helena" okazała się Halimą, a „Szymon" — Selimem.

jakiego jest wyznania, czy zaprzysiężony i pouczony, a uprzedzony o odpowiedzialność za fałszywe zeznanie?

Następnie winno być oznaczone, co świadkowi wiadomo o sprawie, co odpowiadał na pytania kolejne stron, wreszcie, czy strony pytań nie mają, — zaznaczyć, iż protokuł był odczytany i uwag nie nastręczył, gdyby nastręczył — zapisać te uwagi, — poczem następuje podpis świadka ,lub adnotacja, iż jest *niepiśmienny*, i że protokół zakończony.

W praktyce zazwyczaj te wszystkie rubryki w większej części bywały pomijane.

Zazwyczaj zapisywano je w taki sposób:

(W sprawie z art. 633 K. K. o wypasanie koni), świadkowie, obcy stronom, po zaprzysiężeniu zeznali: a) *Jan Antoniuk:* oskarżony wypasał konia na łące poszkodowanego. Podpis.

b) *Filip Wiesiuk* — k r y t y c z n e g o dnia oskarżony jeździł do lasu. Niepiśmienny".

* * *

Zeznania zapisane w tej formie mają nader wątpliwą wartość. Dla oceny zeznań świadka, musielibyśmy wiedzieć, kim są ci *Antoniuk i Wiesiuk*, w jakim stosunku do stron, czy są sąsiadami, pastuchami, czy gajowymi. Pierwszy świadek nie mówi nic o tem, skąd wie, że oskarżony wypasał konia? Czy sam widział — gdzie i kiedy — czy też dowiedział się o tem od kogo? o jakiej porze wypas miał miejsce, w dzień, czy w nocy, czy koń był spętany? Czy łąka graniczy może z posiadłością oskarżonego?

Wyrażenie się drugiego świadka — „k r y t y c z n e j n o c y" wydaje się narzuconem. Czy świadek istotnie tak mógł się wyrazić? A wreszcie cały ów wypas — kiedyż miał miejsce? Przeglądamy akta: w skardze pierwotnej powiedziano, iż „w czerwcu", w protokule rozpraw zapisano pokrótce. — Oskarżony popierał oskarżenie, (jakie, o co?) — oskarżony nie przyznał się do winy (do jakiej winy?). Wina wcale nie została przez sędziego sprecyzowaną.

Cały ten protokół, gdyby przez nieuwagę był podszyty do jakich innych akt — w których ciż sami świadkowie byli badani, nie zrobiłoby to różnicy, a jeżeli w blankietach nie oznaczono nazwy sądu, (blankiety takie zdarzają się) łatwo może zajść i pomyłka sądowa.

Jednakże takie właśnie protokułowanie zeznań spotyka się nie rzadko. Sędziowie sami prowadzą protokuły — z powodu nawału pracy w pośpiechu zapisują zeznania świadków lakonicznie, zbyt lakonicznie, często — niedbale!

Na formę protokułu bardzo rzadko zwraca się uwagę... Cóż dopiero mówić o protokułach w sprawach karno - skarbowych! Czasami całe arkusze zapisane, zbadany dziesiątek świadków i dopiero w sądzie okręgowym (w 2-ej instancji) wyjaśnia się, iż mierząc przestrzeń ogrodu, nie zapisano, ile mianowicie metrów zajmował uprawiany nielegalnie tytoń, — zmierzono zaś... cały ogród... Obecnie świadkowie już zapomnieli co i jak mierzono i cała sprawa wobec tego nigdy już wyjaśnioną nie zostanie. A przecież kardynalną sprawą było wymie-

rzenie przestrzeni zajmowanej przez tytoń.. a nie zajmuje nas wcale jak wielkim jest ogród.

Również protokuły w sprawach leśnych, kolejowych, drogowych często zupełnie pomijają tłumaczenie się oskarżonego[1]).

Załatwiając na żądanie różnych sądów dzielnicowych (małopolskich, pomorskich i poznańskich) rekwizycje dotyczące zbadania świadków — przekonałem się, iż pod wpływem procedury austryjackiej i niemieckiej — urobiły się pewne wprost nieznośne szablony. W Małopolsce nawet w pomniejszych sprawach protokuł zameldowania, czy skargi, dzieli się na mnóstwo punktów i odpowiednio do tego sędzia, badający świadka, musi zapisać, co świadek zeznał: *ad — A, ad —C, ad — R*, a potem znowu następują krzyżowe pytania — *ad — A* i *ad — F, ad — E i ad — C i t. d.*

Świadek badany bez przysięgi, a dopiero gdy protokuł już przesłany do sądu głównego, sąd po oznajomieniu się z protokułem, odsyła go *powtórnie* celem zaprzysiężenia świadka na ów *protokuł*, lub też celem uzupełnienia protokułu. Procedura bardzo kłopotliwa i uciążliwa i właśnie dopiero po obznajmieniu się z takiemi wymaganiami, uprzytomnić sobie można, jak wielką reformą jest wprowadzenie jednolitego *kodeksu* postępowania karnego do wszystkich dzielnic Polski!

Być może byłoby nie bez korzyści — zaznajomienie się na przykładzie — jak badano świadków w Polsce przed stu laty, podług rutyny sądownictwa polskiego. Oto mały protokuł z roku 1832..

* * *

Działo się w *Biały* na Audjencji Sądu Pokoju Powiatu *Bialskiego*, Wydziału Spornego, dnia 15 Września 1832 roku o godzinie 9-ej zrana.

W interessie przyięcia Aktu Legitymacyjnego Sukcessorów po Katarzynie z Wężyków Michałowskiej. *Sąd Pokoju Powiatu Bialskiego, Wydział Sporny.*

Będąc przez Trybunał Cywilny Pierwszey Instancji Województwa Podlaskiego, wyrokiem daty 3-go Września r. b., zapadłym do tey czynności delegowanym, za zgłoszeniem się do Sądu w dniu dzisiejszym i iako terminie oznaczonym — W-go Xiędza Ignacego *Mielnickiego*, powoda i złożeniem przez tegoż wyroku Illacyjnego, wyżey z daty powołanego, tudzież zapozwu oryginalnego po świadków, dnia 13 Września r. b. onym doręczonego, obeymującego w sobie fakta następujące:

---

[1]) Często bardzo w wyroku lub sentencji spotykamy się z uwagą, iż zeznania takiego świadka, lub nawet całej grupy sąd uznał za niewiarogodne i nie nadaje im znaczenia, lecz nie wspomniane, dlaczego? Wydaje się nam, iż taka ocena zeznań winna opierać się na jakichkolwiek danych, uwidocznionych w protokule, jak np. a) zachowanie się świadka na rozprawie. Świadek ogląda się, porozumiewa oczami ze stroną, świadkowi podpowiadają, b) świadek sam mówi o swojem zainteresowaniu — poszkodowany przyobiecał mu dać zajęcie, c) zeznanie świadka jest jawnie nielogicznem. Świadek twierdzi z całą pewnością,

Iako po *Katarzynie z Wężyków Michałowskiej* więcey nie pozostało sukcessorów z *Feliksem* i tąż *Katarzyną Michałowskiemi* Małżonkami spłodzonych, iak tylko *Emanuel, Ludwik* — synowie — oraz *Teofila* córka".

Wobec żądającego *Inkwizycji* W-go Xiędza Mielnickiego — przystąpił do słuchania świadków i tak..

Pierwszy świadek złożywszy kopiią zapozwu dnia 13 Września sobie doręczoną[2]), na uczynione zapytania oświadczył:

ad generalia

Nazywam się Marek *Wediuk*, lat mam 45, katolik, stanu gminnego, mieszkam we wsi Bardziłówce na gospodarstwie, stronie Interesowaney nie iestem krewnym, powinowatym, ani też Domownikiem, pisać i czytać nie umiem.

W tem mieyscu świadek na rzetelność złożyć się maiącego zeznania przysięgę wykonał — będąc zapytany na fakta Wyrokiem *a quo* obięte zeznał:

ad causam.

Wiem, dostatecznie, z własnego przekonania, albowiem mieszkam od urodzenia w tey samey wsi, gdzie i Michałowscy, że po Katarzynie z Wężyków Michałowskiey więcey nie po zostało sukcessorów, z Felixem y tąż Katarzyną Michałowskiemi małżonkami spłodzonych, iak tylko Emaunel y Ludwik, synowie, oraz Teofila córka. Na tym zeznanie moie kończę, po odczytaniu którego oświadczam, iż nic dodać, ni uiąć, lub odmienić nie maiąc, we wszystkiem one potwierdzam, za *stawność* wynagrodzenia nie żądam, pisać nie umiem, dlaczego protokół ten tylko przez Sąd podpisany został.

(podpisano — Różycki podsędek, Iwanowski — podpisarz).

Następnie stawił się drugi świadek, który również okazawszy kopiią zapozwu sobie na dniu 13 bieżącego miesiąca doręczoną — na uczynione zapytania oświadczam:

ad generalia.

Nazywam się Wojciech *Michaluk*, mam lat 52, katolik, stanu gminnego, mieszkam we wsi Bardziłówce, na gospodarstwie. Stronie interessowaney nie iestem krewnym, powinowatym, ani też Domownikiem, pisać i czytać nie umiem. W tem mieyscu świadek na to, że prawdę powie, o co będzie przez Sąd zapytany, przysięgę w obrządku sobie właściwym wykonał, i będąc zapytany, stosownie do faktów, wyrokiem a quo obiętych zeznał:

---

iż oskarżony był w domu 17 sierpnia 1928 r., zaś na pytanie jaki dzień dziś mamy, nie umie dać odpowiedzi.

Przy badaniu nieletnich ogromne znaczenie ma sposób badania. Stojąc na posadzce pomiędzy wrogiemi stronami — zapytywany przez sędziego, siedzącego na podjum — świadek onieśmielony — milczy — gdy go sędzia zaprosi „do siebie" — obejmie jedną ręką, ośmieli, zapyta łaskawie, ile ma lat? odzyskuje śmiałość, mówi rezolutnie.

---

[2]) Co za ostrożność! Przecież zamiast świadka może stawić się ktoś inny i złożył zeznanie. Dla zapobieżenia temu świadek okazuje wezwanie (zapozew) mu doręczone.

Wiem dostatecznie, z własnego przekonania, albowiem od urodzenia mieszkam w tej samej wsi, gdzie i Michałowscy, że po Katarzynie z Wężyków Michałowskiej więcey nie pozostało sukcessorów, iak tylko Emanuel y Ludwik, synowie, oraz *Teofila*, córka.

Na tym zeznianie moie kończę, po odczytaniu którego, oświadczam, iż nic dodać uiąć, lub odmienić nie mając, one we wszystkiem potwierdzam, za *stawność* wynagrodzenia nie żądam, pisać nie umiem, dlaczego protokół ten tylko przez Sąd podpisany został.

(podpisano Różycki — podsędek, Iwanowski — podpisarz).

Po wysłuchaniu powyższych świadków, cały protokół został odczytany obecnemu Xiędzu Mielnickiemu, który gdy żadnych wniosków nie czynił, zamknięty i tak przez Sąd iako i stronę interessowaną, W-go Xiędza Mielnickiego, podpisany został, z tą wszakże wzmianką, iż formalności przepisane artykułami 261, 262, 269, 270, 271, 273, 274, Kodexu postanowienia sądowego zachowanemi zostały.

(podpisano Xiądz Ignacy Mielnicki. *Różycki* podsędek — Iwanowski podpisarz — (L. S.).

* * *

Nie udało się mi znaleźć protokółu w sprawie karnej, mimo to nazwyczajna staranność, opracowanie protokułu niniejszego, czynią dziś po wielu latach, tak miłe wrażenie, że w porównaniu z chaotyczną często formą protokółów dzisiejszych, protokuł powyższy wprost imponuje i zdaje mi się, niema co żałować czasu straconego na jego przepisanie i... odczytanie!

Prócz strony prawnej, jakże miłym jest język protokułu, np. wyrażenie się „*stawność*" — zamiast stawiennictwo, albo „protokół *zamknięty*" (zamiast zakończony). Świadkowie stanu gminnego, wyrażają się o dziedzicach „Michałowscy" a nie„ państwo Michałowscy", wyjątek uczyniono dla xiędza, nazywając go „Wielmożnym". Bada świadków „podsędek", protokułuje „podpisarz" — mimo to protokół odznacza się dosyć wysoką kulturą.

Jan Mioduszewski.

Z kuluarów sądowych

Na jednej z kart swego pamiętnika sędzia Kara - Penalkiewicz pisze: „Krótkotrwałe pozbawienie wolności jest bezwątpienia najszkodliwszą formą kary: poniża, kosztuje, nie może nikogo poprawić".

Aforyzm ten umieściłbym w nowym Kodeksie Karnym, jako jedną z zasad ogólnych, obowiązujących wszelkie sądy conajmniej na równi z art 53 K. K. Gdybyśmy sprawdzili dane statystyczne, który z artykułów Kodeksu Karnego najczęściej jest w wyrokach wymieniany, to na pierwszym planie napewno znaleźlibyśmy ów wszechpotężny art. 53. A z drugiej strony przekonany jestem, że przynajmniej połowa

sędziów nie pamięta wogóle o istnieniu art. 32 a. K. K. Ten zapomniany artykuł brzmi jak następuje:

„Gdy przestępstwo spełnione zostało w celu zysku, sąd może wymierzyć obok kary pozbawienia wolności za zbrodnię lub występek grzywnę do wysokości 10.000 zł.; gdyby grzywna nie mogła być ściągnięta, zamiast niej należy powiększyć karę pozbawienia wolności. Powiększana w ten sposób kara nie może jednak przekraczać najwyższego jej zakresu, przewidzianego w ustawie za dane przestępstwo".

Artykuł nieszkodliwy zresztą, a jednak nigdy się z zastosowaniem jego nie spotkałem, bo sądy nasze mają większą predylekcję do łagodzenia kar, niż do stosowania ich w wysokości przewidzianej w sankcji karnej danego artykułu.

Przyczyna zjawiska tak częstego stosowania kar w ich najniższym rozmiarze tkwi mojem zdaniem w mylnym poglądzie na sam wymiar sprawiedliwości. Wyrokując w poszczególnej sprawie sąd jak gdyby zapomina, że jest przedstawicielem karzącej ręki państwa, że jest jakby emanacją Temidy, dzierżącej oprócz wagi i — miecz. Główną osią około której okręca się cały przewód sądowy jest osoba oskarżonego, natomiast krzywda czy to jednostki, czy społeczna przez czyn przestępcy wyrządzona odpada na plan dalszy. A przecież, jeśli władza sądowa jest przejawem władzy państwowej, narówni z władzą wykonawczą i ustawodawczą, to przedewszystkiem musi mieć ona na widoku państwo, dobro poszkodowanych i skrzywdzonych, a mniej krzywdzicieli. Dla osądzenia czynu przestępnego, dla zrozumienia jego przyczynowości — niezbędnem jest głębokie analizowanie psychiki oskarżonego, lecz to sądowanie duszy przestępcy nie może zasłaniać jego czynu i skutków jego działania.

„Czy komukolwiek bądź z pośród nas przyjdzie do głowy rozgrzeszać czyn zbrodniczy dla tego jeno, że znajduje on zupełne wytłomaczenie w psychologji danego człowieka? Oczywiście, że nie. Sprzeciwia się temu i prawo pisane i prawo moralne" (Adw. M. Niedzielski. Sprawa Karmickiego - Smoleńskiego). „Nie można powiedzieć, ażeby wyrokowanie odbywało się w warunkach normalnych wtedy, gdy istota rzeczy została zaciemniona nagromadzeniem materjału zbędnego. Nie należy więc wnikać w krainę warunków życiowych, wyciąganych na jaw nie dla wyjaśnienia danego przestępstwa, a jedynie z powodu tego czynu przestępnego. Droga ta prowadzi z konieczności do skażenia perspektywy karnej, dzięki czemu na plan pierwszy wysuwają się — miast przestępstwa — subtelności prywatnego życia osób mało związanych z przestępstwem. Sam winowajca wówczas schodzi jakby na drugi plan, ustępując miejsca abstrakcyjnym pojęciom". (Koni. Przemówienie w b. Senacie w sprawie Palem).

W tej samej sprawie Olgi Palem w r. 1894 Koni niezmiernie słusznie ujął kwestję poczytalności, żądając albo pełnej odpowiedzialności oskarżonych uznanych przez biegłych psychjatrów za zdrowych na umyśle, albo leczenia uznanych za chorych.

„W każdym człowieku, bez względu na jego rozwój duchowy — siedzi zwierzę rwące się przy pewnem rozdrażnieniu, czy przy wzmocnionej pobudliwości — do szarpania, gryzienia, do zadośćuczynienia swym pożądliwościom. Gdy człowiek opanowuje to zwierzę, wówczas

jest on normalnym w stosunku do ludzi i społeczeństwa; gdy zaś świadomie pozwala zwierzęciu rządzić sobą i nie chce z niem walczyć — wtedy spełnia przestępstwo. Ale kiedy jest on bezsilnym, aby walczyć świadomie — wówczas jest on człowiekiem chorym: Pierwszego stawiajcie za przykład, karzcie drugiego, ale leczcie trzeciego".

A więc Koni nie uznawał żadnej t. zw. zmniejszonej poczytalności i — co zatem idzie zmniejszonej odpowiedzialności, co widzimy coraz cześciej w wyrokach sądowych. Są dwie tylko alternatywy — albo pełna odpowiedzialność, albo zastosowanie art. 39 K. K.

Stosując art. 53 K. K. sąd wyrokujący niejednokrotnie powołuje się w motywach na „młody wiek" przestępcy i jego „dotychczasową niekaralność".

Jeżeli chodzi o „młody wiek" to ani K. K. ani dawna U. P. K. nie znają podobnego określenia. Art. 40 K. K. mówi o „małoletnich", którzy nie ukończyli lat 10; art. 41 K. K. wprowadza pojęcie „nieletnich od lat 10 do 17". Określenie „młody wiek" nie jest więc pojęciem uznanem przez obowiązujące kodeksy i jako pojęcie abstrakcyjne jest niezmiernie rozciągliwem i nie podlega sprawdzeniu czy to drogą metryki, czy ekspertyzy lekarskiej. Zdawać by się mogło, że łącząc pojęcie pełnej odpowiedzialności karno - sądowej (lat 17) z pojęciem pełnoletności cywilnej, (lat 21) pod „młodym wiekiem" możnaby rozumieć okres lat 17—21; jednakże sądy naogół pod miano to podciągają podsądnych mających lat 22, 24 lub nawet więcej. Jeżeli zwrócimy uwagę, że właśnie ten okres życia każdego człowieka jest pełnym rozkwitem sił duchowych i fizycznych, umożliwiających z jednej strony zarobkowanie, a z drugiej silniejszą odporność na wzruszenia duchowe i „większe opanowanie zwierzęcia" jak mówi Koni, wówczas jedynie słusznem zdawaćby się winno uznanie popełnienia przestępstwa przez podsądnego o pełni rozwoju swych sił życiowych za okoliczność obciążającą, a nigdy łagodzącą.

„Dotychczasowa niekaralność" jest również pojęceim nic nie mówiącem. Kodeks karny a priori stoi na stanowisku dotychczasowej niekaralności podsądnych, skoro w odpowiednich artykułach wyznacza wyższą karę za recydywę; uznanie więc dotychczasowej niekaralności za okoliczność łagodzącą jest właściwie niezgodne z duchem Kodeksu Karnego.

Rzadziej bezwątpienia spotykamy w wyrokach sądowych stosowanie art. 19 P. P. do K. K., lecz i ten artykuł niejednokrotnie mylnie jest komentowany. Sąd Najwyższy w orzeczeniu Nr. 140/25 wyjaśnił, że zawieszenie kary, jako „wyjątkowy pozaustawowy środek" uzależnione jest od ustalenia „ alternatywnie, lecz wyraźnie komutatywnie stawianych warunków": 1) dotychczasowej niekaralności 2) skazanie go w danej sprawie na karę nie wyższą, niż 6 m. więzienia, lub aresztu, 3) przekonania sądu, że podsądny w przyszłości będzie się dobrze sprawował, 4) małoletności skazanego. „Tylko tytułem wyjątku nadzwyczajnego przewiduje się możliwość stosowania go też do skazanych dorosłych". Na to orzecznie Sądu Najwyższego pragnę zwrócić uwagę.

Zbyt szeroko również komentują sądy część IV art. 581 K. K. i III art. 591 K. K. Ten kodeksowy nakaz łagodzenia kary mówi

o osobie winowajcy, który sam „przed ogłoszeniem wyroku, sentencji, lub orzeczeniem o winie dobrowolnie zwróci zabrane mienie, lub w inny sposób zaspokoi poszkodowanego”. Prawodawca wyraźnie mówi o winowajcy, który sam zwrócił skradzione mienie, lub zaspokoił poszkodowanego, a więc chodzi o dobrą wolę winowajcy do powetowania straty. Rozciąganie tego przepisu na wypadek pokrycia straty przez rodzinę czy przyjaciół sprawcy nie może wpływać na zmniejszenie winy, a tem samem i kary, a ma znaczenie jedynie dla powództwa cywilnego. Analogję tu znajdziemy w odebraniu rzeczy skradzionych przez pokrzywdzonego, czy też przez organy władzy, co, jak już dawno wyjaśnił Sąd Najwyższy, nie wpływa na łagodzenie kary. Pomimo tak wyraźnego brzmienia części IV art. 581 K. K. o dobrowolnym zwrocie, — sądy niejednokrotnie stosują część IV, gdy zwrot strat nastąpił poza wolą i nawet wiedzą oskarżonego. Sam fakt zameldowania przed sądem ze strony poszkodowanego, że straty już zostały wyrównane — wystarcza często do zmiany kwalifikacji z części I czy III na IV. Tego rodzaju rozszerzanie norm części IV art. 581 K. K. uważam za niesłuszne i podlegające uchyleniu czy to w drodze apelacji czy nawet kasacji.

Drugą zasadą, którą sądy wyrokujące powinny mieć na widoku — jest konieczność liczenia się z całokształtem sytuacji, w jakiej państwo się znajduje. Państwa, których potęga jest zagwarantowa nazewnątrz, a stan wewnętrzny opiera się na ogólnym dobrobycie i unormowanych stosunkach mogą sobie pozwolić na pewien szeroki giest łaskawości i przebaczenia w stosunku do jednostek wyłamujących się z norm prawem przepisanych. Z tego poczucia bezpieczeństwa państwowego zrodziła się ideja amnestji. Gdy państwo przeżywa jakiś moment przełomowy, wykazujący ugruntowanie się jego bezpieczeństwa zewnętrznego, czy wewnętrznego, np. zakończenie zwycięskiej wojny, lub rocznicę powstania praworządnej władzy, wówczas łączy ten moment z darowaniem kary pewnym kategorjom przestępców, jako nie mogących w danych warunkach zagrażać bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. Jest tu jakby analogja do wyasygnowania pewnych sum na cele społeczne i kulturalne przez walne zgromadzenie towarzystwa akcyjnego po dokonaniu bilansu i ustaleniu, że dochody przewyższają rozchody. Dawanie zapomogi przy bilansie ujemnym byłoby conajmniej nierozwagą. Taką samą nierozwagą nazwać muszę szafowanie dobrodziejstwem zbytniego łagodzenia kary przestępcom, gdy stan bezpieczeństwa państwa nato nie pozwala. Sąd redukujący w każdej niemal sprawie karę do minimum — jest podobnym do urzędu skarbowego, który zamiast analizowania według zasad księgowości sytuacji finansowej płatnika — polega na jego zapewnieniach o ciężkich warunkach materjalnych, zmniejszając nałożony na niego podatek do ostatecznych granic. Zasada to słuszna, gdy chodzi o interes jednostek; niesłuszna gdy idzie o los państwa.

Trzecią zasadą, która do pewnego stopnia również musi mieć wpływ na sądy, jest ogólna psychika narodu i jego ustosunkowanie się do wymiaru sprawiedliwości. Na kwestję tę zwracałem już uwagę, mówiąc o reagowaniu społeczeństwa na wymiar sprawiedliwości: wysoka kara jest zawsze postrachem — niska wytwarza poczucie pewnej

bezkarności i tworzy naśladowania. Jeżeli uważnie rozważymy różne przejawy życia, to musi nas uderzyć fakt, że samo społeczeństwo silnie i bezwzględnie reaguje na przestępstwa. Liczne wypadki samobójstwa są niejednokrotnie spowodowane dobrowolnym, choć może podświadodomym co do przyczyn skazaniem się na śmierć za popełniony czyn występny. Bardziej uwidacznia się to w tak częstych wypadkach samobójstwa po dokonaniu zabójstwa. Zabójca, zazwyczaj pod wpływem zawodu miłosnego karzący osobę niewierną śmiercią — następnie sam sobie „wymierza sprawiedliwość" za odebranie życia innej osobie, za pomocą samobójstwa. Przykłady znajdujemy również w postaci samosądów: dawniej gdy koniokradztwo było bardzo rozpowszechnione — złapanego na gorącym uczynku sprawcę ludność wiejska zazwyczaj zamęczała na śmierć; obecnie samosądy te choć w formie bezwzględnie łagodniejszej widzimy przy złapaniu złodzieja. Dalszym przykładem bezwzględnego reagowania na przestępstwa są m. in. tak zwane dintajra, t. j. rodzaj samosądów w sferze mętów społecznych za wyłamanie się z obowiązujących wzajemnie zwyczai za zdradę, za oszukanie przy podziale łupów; jedna tylko kara bywa tu stosowana — a jest nią kara śmierci. Przykłady te przytaczam, jako zło, ale wynikające może z braku zaufania do zbyt łagodnie karzącej ręki sprawiedliwości, z wrodzonego (czy nabytego w czasie niewoli i czasu wojny) ostrego reagowania na przestępstwa. Póki społeczeństwo całe nie zmieni się, póki nie dojdzie do wyższego stopnia kultury, póty i sądy muszą ostrzej reagować, gdyż w przeciwnym razie życie może przejść po nad niemi. Gdy społeczeństwo całe jest chore, wtedy i środki leczenia muszą być bardziej radykalne. Pragnąłbym, aby ta chwila, gdy społeczeństwo całe podniesie się kulturalnie, gdy stan wewnętrznego ładu wzmocni się i ustabiluzuje, aby ta chwila przyszła jaknajprędzej; wówczas surowy miecz Temidy może stępić swe ostrze. Tymczasem jednak wołać będę: Caveant consules!

* * *

W dzisiejszym numerze Głosu Sądownictwa zamieszczamy przemówienie mecenasa Jana Nowodworskiego, którem zagaił on wieczór dyskusyjny na temat: „Magistratura i Adwokatura".

Prelegentowi należą się bezwzględnie słowa uznania za poruszenie tego niezmiernie żywotnego tematu, oraz za jego głebokie ujęcie, zmierzające do „przywrócenia w stosunkach magistratury i adwokatury atmosfery wzajemnego zaufania", mającego się przyczynić „do bujnego rozkwitu podniosłej służby publicznej — prawidłowego wymiaru sprawiedliwości".

Niektóre jednak ustępy tego przemówienia muszą się spotkać z pewnem zastrzeżeniem, na które pragnę choć w paru słowach zwrócić uwagę.

Zupełnie jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że w r. 1917 i paru następnych stosunek między adwokaturą i magistraturą był bardzo bliski i serdeczny, skoro oba te ugrupowania wyszły w swej większości ze wspólnego środowiska — z Koła Prawników Polskich. Rozluźnienie tych stosunków w latach późniejszych spowodowane było z jednej

strony napływem do magistratury osób zajmujących stanowiska w b. sądownictwie rosyjskiem, z dawną palestrą warszawską niczem nie związanych, z drugiej zaś strony — wstąpieniem do adwokatury bardzo licznej rzeszy dotychczasowych aplikantów, nie związanych jeszcze nicią tradycji ze starszem pokoleniem członków koła Pr. Pol. To znaczne zasilenie obu obozów nowemi siłami musiało osłabić dotychczasowe bliskie stosunki koleżeńskie „jednej rodziny prawniczej".

Jeżeli przejdziemy do zanalizowania przyczyny pewnych „starć przyczyniających się do odniżenia powagi sądu polskiego", to i tu nie możemy zgodzić się z wywodami prelegenta. Wiemy doskonale, że warunki materjalne, w jakich znajdują się przedstawiciele magistratury są opłakane i anormalne. Ten tragiczny stan rzeczy, gdy sędzia „skazany jest na wegetację, więcej niż skromną i troskę o byt rodziny i o jej chleb powszedni", — nawet „podświadomie" nie budził uczucia „zawiści, czy wprost poczucia pewnej niesprawiedliwości" na widok „kolegi adwokata, żyjącego w dostatku". Tej nawet podświadomości nie było i być nie mogło, gdyż każdy sądownik miał możność porzucenia swego stanowiska dla zawodu bardziej lukratywnego. Widzieliśmy szeregi wypadków, gdy jednostki czy to mniej przywiązane do swego zawodu sędziowskiego, czy też zbyt już znękane temi ciężkiemi warunkami materjalnemi — rzucały sądownictwo i przechodziły do palestry. A jednak były to wypadki poszczególne — ogół pozostał, choć miał te same dane do przejścia do adwokatury. Zazdrość — musiałaby wywołać pewną reakcję, pewien czyn w formie zamiany podjum sędziowskiego na ławę obrończą. Ciężkie warunki materjalne nie odstraszyły jednak ogółu, bo ogół miał pewien równoważnik w postaci stworzenia sobie idealnych stosunków opartych na wzajemnem zaufaniu i wzajemnem podtrzymywaniu się moralnem tej nowej rodziny — sędziowskiej. Gdyby w łonie samego sądownictwa była wielka różnica skali uposażenia, wtedy mogła by powstać obawa o pewną wzajemną „podświadomą zawiść" skoro jednak tego nie było, skoro wszyscy sądownicy jednako upośledzeni byli matejalnie, wtedy o zawiści w stosunku do byłych kolegów, lecz już członków innej rodziny — nie mogło być mowy. Jeżeli chodzi o stan pewnej „newrozy, pewnego nieopanowania ducha i nieodporności psychicznej", to spostrzeżenie to jest słusznem. Poza „przeżyciami wojennemi i rewolucyjnemi" na tę nadmierną wrażliwość wpływa w znacznej mierze przepracowanie. I tu znów zachodzi różnica, w stosunkach panujących w magistraturze i adwokaturze. Sądownik, pragnący uczciwie i rzetelnie wywiązywać się z powierzonych sobie obowiązków — czy chce, czy nie chce — musi wykonać tę ilość pracy, jaka na jego barki spada. Tego wymaga uczucie odpowiedzialności i pewien nakaz wewnętrzny, dający tylko wtedy zadowolenie ze swej pracy, gdy się ją rzetelnie wykonało. Inaczej się rzecz ma z palestrą. Adwokat ma prawo i możność wyboru rodzaju i ilości spraw, które mu powierzają, przemęczenie więc nie jest skutkiem à priori narzuconych obowiązków, a jedynie dobrowolną zgodą na przyjęcie takiego ciężaru, któremu podołać jest w stanie.

Pomimo jednak nadmiernej wrażliwości, spowodowanej wyżej wskazanemi przyczynami, naogół stwierdzić musimy, że ta nieodporność

psychiczna nie daje się uwidaczniać nazewnątrz. Zapewne, że bywają wypadki reagowania ze strony sądu czasem może w formie zbyt ostrej, któremi przedstawiciele palestry słusznie czują się dotknięci, lecz naogół są to wypadki bardzo rzadkie, a powtóre należałoby gruntownie zanalizować te fakty poszczególne, aby móc wydać opinję, czy te nawet rzadkie wybuchy nie były conajmniej uzasadnione. Jeśli w toku dyskusji jeden z przedstawicieli adwokatury powiedział, że im sąd jest wyższej instancji, tem rzadziej się zdarzają te starcia, to również dobrze można przeprowadzić paralelę między adwokaturą. Im adwokat jest starszy, im bardziej ma wyrobioną praktykę na gruntownej wiedzy i wyrobieniu fachowem opartą, tem rzadziej daje powód do owego wybuchu. Gdyby starsi mecenasowie zechcieli posłuchać plaidoyer młodych adwokatów z ich niezbędnem zasypywaniem sądu całą swą erudycją prawniczą na różnych Planiol'ach i Gazzand'ach opartą, ich gruntownego komentowania najprostszych artykułów kodeksowych, ich wykazywania wobec sądu i audytorjum całej skarbnicy swej wiedzy w sprawach najbłahszych, wówczas alboby westchnęli o pomoc do boga Morfeusza, albo przerwali te uczone elukubracje w sposób bynajmniej nie uczony. Ale to są drobiazgi w porównaniu z brakiem najprymitywniejszych zasad dbałości o powagę sądu, o którą tak słusznie walczy szanowny dziekan - prelegent. Podniósł to w dyskusji również jeden z adwokatów, słusznie wykazując, że młode siły adwokackie są doskonale wyszkolone pod względem wiedzy fachowej, lecz pożądanem byłoby wprowadzenie rodzaju seminarjum dobrego zachowania się wobec sądu. W tych warunkach i te rzadkie zresztą wybuchy w stosunku do najmłodszych adwokatów są usprawiedliwione.

Jeżeli mowa o zdarzającej się czasem w sali sądowej atmosferze jakby nasyconej elektrycznością, to również chciałbym zwrócić uwagę prelegenta na fakt, że ten właśnie nastrój zwykle wywołany jest starciem się przedstawicieli dwu stron w procesie cywilnym, czy nawet karnym. Lecz przedstawicielami temi są zazwyczaj sami adwokaci (w prawie karnym obrona i powód cywilny). Posłuchajmy tych namiętnych sporów i utarczek, tych zarzutów nie zawsze ad rem lecz czasem ad hominem wymierzonych, a przekonamy się, że nigdy polemika między prokuratorem a obrońcą nie przybiera tak ostrych form.

To co powiedziałem łączy się ściśle z następnym punktem o którym wspomniał prelegent, a mianowicie z „upadkiem kultury duchowej i towarzyskiej", tem t. zw. „chamstwem". I tu muszę podnieść pewien szczegół. Oczywiście zarzut ten odnosi się może jedynie do tych najmłodszych, którzy nie mają w sobie zakorzenionej tradycją kultury, czy to w postaci środowiska z którego wyszli, czy to w postaci braku wyrobienia, dzięki nienormalnym warunkom wychowania w okresie wojennym. Otóż brak kultury duchowej i chamstwo wymagają jako warunku sine qua non — pewnego przepychania się przez życie, walki coute que coute o dobrobyt materjalny! Tacy ludzie do sądownictwa nie weszli, bo nie nęci ich „wegetacja więcej, niż skromna", troska o chleb powszedni". Ich ciągnie ten obóz, na który jakoby „z zazdrością" patrzą sądownicy. Więc odrzucimy ten zarzut, bo do magistratury on odnosić się nie może, a w adwokaturze przejawia się jedynie u najmłodszych i to na szczęście — bardzo rzadko.

Tych parę uwag zaznaczyć chciałem w formie nie sprostowania, lecz wyjaśnienia w imię zasady audiatur et altera pars. Spoglądając na te 12 lat, jakie ma za sobą odrodzone sądownictwo polskie, analizując całokształt stosunków między magistraturą i adwokaturą, nie mogę wyciągać tak pesymistycznych wniosków, jak to uczynił mecenas Nowodworski. Bywały uchybienia wzajemne, zanika po trochu ten bliski kontakt dawnej rodziny, lecz życie idzie naprzód: dawne uchybienia się wyrównały, a nowych być nie powinno, skoro znajdują się ludzie dobrej woli w rodzaju obecnego Prezesa Koła Prawników Polskich, który w tak przekonywujący sposób wzywa do przywrócenia atmosfery wzajemnego zaufania i solidarności koleżeńskiej w imię dobra i powagi Sądu Polskiego. A że słowa prelegenta znajdą posłuch chętny — najlepiej wykazało przybycie na ten wieczór dyskusyjny tak licznej ilości członków Koła Prawników Polskich.

* * *

Jeszcze parę słów poświęcę sprawie uposażeniowej, tym razem dotyczącej prokuratury.

Ustawa z dn. 5. XII 1923 o uposażeniu sędziów w sądownictwie powszechnem i prokuratorów (D. U. 134/23 poz. 1107) zaliczyła do grupy „C" wiceprezesów i sędziów sądów apelacyjnych, oraz prokuratorów i podprokuratorów przy sądach Apelacyjnych. Do grupy „B" zaliczeni zostali prezesi, wiceprezesi, sędziowie sądów okr. prokuratorzy i podprokuratorzy przy sądach okr. W grupie „A" pozostali jedynie sędziowie pokoju i sędziowie śledczy (art. 2).

Jednakże w myśl art. 18 Przep. Przech. do tejże Ustawy „przepis art. 2 o zaliczeniu podprokuratorów przy sądach okręgowych do grupy „B", a podprokuratorów przy sądach apelacyjnych do grupy „C" wejdzie w życie z terminem, który w miarę postępu organizacji jednolitego sądownictwa polskiego ustali rozporządzenie Rady Ministrów na wniosek Ministra Sprawiedliwości złożony w porozumieniu z Ministrem Skarbu. Do tego terminu podprokuratorzy przy sądach apelac. należą do grupy „B", a podprokuratorzy przy sądach okr. do grupy „A".

Artykuł ten Przep. Przech. nie zmienia zasady ogólnej, a tylko czasowo zawiesza jej pewne ustępy. Obecnie należy się zastanowić, czy nadeszły już te warunki, o których wspomina rat. 18 P. P. „W miarę postępu organizacji jednolitego sądownictwa polskiego". Ileż to rzeczy w organizacji sądownictwa uległo zmianie od r. 1923. Wszak poza szeregiem ustaw i nowego K. P. K. całego obszaru Rzpl. mamy obowiązujące z dn. 1 I. 1929 r. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju sądów powszechnych. Czyż to Rozporządzenie nie jest już nie tylko „postępem organizacji jednolitego sądownictwa polskiego", lecz i jednolitą organizacją? W odezwie Pana Ministra Sprawiedliwości do Sędziów i Prokuratorów (D. Ust. Min. Spr. Nr. 1 r. 1929 czytamy: „Prawo to (Rozporz. Pr. Rzecz. z dn. 6. II 28), kładąc podwaliny pod nowy ustrój sądów polskich jest zarazem w związku z nowym K. P. K. pierwsza na wielką miarę zakrojoną pracą unifikacyjną". „W dziejach sądownictwa polskiego otwiera się

nowa karta". A więc mamy już organizację jednolitego sądownictwa polskiego. Obecnie — dla wcielenia w życie art. 2 Ustawy z dn. 5. XII 23 r. niezbędnem jest Rozporządzenie Rady Ministrów. Oczywiście, aby Rozporządzenie to było wydane — inicjatywa musi wyjść w formie wniosku Ministra Sprawiedliwości złożonego w porozumieniu z Ministrem Skarbu. Nie możemy przesądzać, czy Minister Skarbu wyrazi swą zgodę, sądzę, że nie zajdą ku temu żadne przeszkody, gdyż chodzi o los kilkuset zaledwie osób. Inicjatywa więc pozostaje w ręku Ministra Sprawiedliwości. Na tę inicjatywę czekają „podprokuratorzy przy sądach okr. pozostający w grupie „A" i podprokuratorzy przy sądach apel. będący wciąż w grupie „B" (obecnie wiceprokuratorzy).

M. Wóycicki.

Magistratura i Adwokatura

W dniu 29 maja r. b. w Kole Prawników Polskich odbył się wieczór dyskusyjny na temat: „Magistratura i Adwokatura". Dyskusję rozpoczął prezes Koła adwokat Jan Nowodworski przemówieniem które ze względu oraz na osobę mówcy, zawarte w nim myśli, zamieszczamy w całości.

Gdy w przededniu bieżącego stulecia, w r. 1900, kilkunastu młodzieńców założyło stowarzyszenie pod nazwą Koła młodych prawników, gdyśmy wówczas zmuszeni byli istnieć i działać konspiracyjnie (chociaż nie czyniliśmy nic konspiracyjnego), albowiem ucisk moskiewski nie pozwalał na działalność jawną, na gruncie Koła kwitły w całej pełni stosunki serdeczne i koleżeńskie. I nic w tem nie było dziwnego, wszak byliśmy wszyscy młodzi, stawialiśmy wszyscy pierwsze kroki w obranym zawodzie, byliśmy równi między równymi ,a ponadto przymusowa praca wspólna w ukryciu stwarzała tem silniejszy łącznik między nami.

Gdy w następstwie w r. 1907 udało się nam uzyskać zalegalizowanie naszego statutu, okrojonego zresztą przez władze moskiewskie, gdy wraz z legalizacją zmieniliśmy i nazwę naszego stowarzyszenia i staliśmy się Kołem Prawników Polskich, to i wtedy przyjęta jako naczelny wskaźnik zasada równości i koleżeństwa, obowiązujących członków Koła, znajdowała zastosowanie powszechne i łatwe. Nie było i wówczas nic w tem dziwnego. Wszak nie było między nami dygnitarzy i dostojników, nato nie pozwalały warunki, stworzone dla prawników polaków na terenie Kongresówki przez moskali, byliśmy wszyscy bądź adwokatami i pomocnikami adwokackiemi, bądź też podsekretarzami sądów, rejentami i t. p. I w tej atmosferze koleżeńskiej przyjaźni rosło nasze Koło, skupiając w sobie coraz liczniejsze szeregi członków, pomnażając swe wpływy i znaczenie wśród prawnictwa polskiego.

Nadeszła wreszcie epoka wielkiej wojny, przewrotów społecznych i politycznych, zaświtały zorze niepodległości i w r. 1917 prawnicy polscy mogli nareszcie przystąpić do tworzenia sądownictwa polskiego. Wiemy i pamiętamy wszyscy, jak doniosłą rolę w tym okresie przygotowawczym odegrało Koło Prawników Polskich, ilu członków na-

szego Koła zajęło stanowiska w magistraturze przyczyniając się do jej sprawności i rozkwitu. Jest to jedna z najpiękniejszych kart z dziejów naszego stowarzyszenia, jest to zaiste doniosła zasługa Koła wobec kraju i społeczeństwa.

I znowu w tym okresie istnienia Koła członkowie jego, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska, tworzyli dalej jedno koleżeńskie środowisko, i nie można było dostrzec, by pomiędzy magistraturą a adwokaturą powstawał rozdźwięk. Zdawało się, że w dalszym ciągu jesteśmy wszyscy jedną rodziną prawniczą, zmierzającą niestrudzenie w kierunku utrwalenia powagi i godności prawnictwa polskiego i zapewnienia społeczeństwu należytej pomocy prawnej. Harmonijna współpraca magistratury i adwokatury, jako dwóch niezbędnych czynników prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, zdawało się, jest zapewniona na długie lata.

A jednak przeszło tych lat niewiele, boć w życiu narodu lat dziesiątek to zaledwie jedno mgnienie oka, jedna chwilka tylko, i oto w obecnej dobie podnieść należy głos ostrzegawczy. Oto ukazały się już znaki, wskazujące, że w tej dziedzinie życia publicznego idea koleżeństwa i równości, idea wzajemnego zrozumienia i poważania chwiać się zaczyna i paczyć. Coraz częściej zdarzają się wypadki nieporozumień, starć i scysyj, harmonję wspólnej pracy przerywają zgrzyty i dysonanse. Pod wpływem tych niepożądanych zjawisk, groźnych i niebezpiecznych dla sprawy publicznej jaką jest powaga sądownictwa i godność stanu obrończego, zarząd Koła Prawników Polskich na wniosek prezesa Koła uznał za wskazane urządzić zebranie dyskusyjne, aby obudzić czujność członków Koła, ustalić przyczyny rozdźwięków, obmyślić środki zaradcze.

Niewątpliwem się wydaje, że istotnie współżycie magistratury i adwokatury nie jest takiem, jakiem było w zaraniu wskrzeszonego sądownictwa polskiego. Nie powtarzając tutaj szablonowych i wszystkim prawnikom znanych teoretycznych twierdzeń co do poprawności stosunków pomiędzy magistraturą i adwokaturą, jako nieodzownym czynniku praworządności i prawidłowego funkcjonowania sądów, pragnąłbym przedstawić spostrzeżenia jakie mi się nasunęły przy rozważaniu faktów z życia sądowego i praktyki obrończej. Materjał w tym względzie obfity, pochodzący nietylko z własnej bezpośredniej obserwacji, lecz i z czasów piastowania w ciągu trzech lat godności dziekana stołecznej rady adwokackiej, gdy siłą rzeczy z urzędu miałem możność zapoznania się z komunikatami sądów o adwokatach i z meldunkami adwokatów o sądach.

Dalekim jestem od myśli, by którąkolwiek ze stron w tym procesie obarczać specjalnymi zarzutami. Właśnie na podstawie licznych obserwacji stwierdzić mogę, że naogół byłoby niesłusznem oskarżać sędziów i prokuratorów o brak poszanowania dla godności stanu obrończego, lub adwokatów o nieuznawaniu powagi sądu. Jednakowoż niewątpliwie wszystkim są znane wypadki, kiedy bądź ze strony podjum sędziowskiego, bądź też od kratki obrończej padają słowa, jakich w sali sądowej zwłaszcza wobec publiczności, — wygłaszać nie należy, kiedy dochodzi do starć, wielce niepożądanych, przyczyniających się do ob-

niżenia w oczach laików powagi sądu polskiego. Zastanówmy się tedy, jakie są przyczyny takich wypadków.

Na pierwszem miejscu postawić należy fakt, że w r. 1917 i paru następnych latach przedstawicielami magistratury w olbrzymiej większości, byli sędziowie i prokuratorzy, z którymi adwokaturę łączyły bliskie i serdeczne więzy długoletniej zażyłości i koleżeństwa, gdyż byli to koledzy adwokaci. W tym stanie rzeczy konflikty i nieporozumienia były zjawiskiem wyjątkowem i nieraz niesłychanem. Z biegiem czasu, gdy stanowiska w magistraturze zaczęli zajmować ludzie nowi, z adwokaturą miejscową nie złączeni koleżeństwem ławy uniwersyteckiej lub wspólnej pracy w zawodzie, powstało podłoże, na którem łatwo wzrastać mogły jadowite chwasty wzajemnego niezrozumienia czy nawet wzajemnych zadraźnień.

Jako druga przyczyna wskazać można na względy natury materjalnej. Notoryczny brak środków skarbu państwa, rozległe i liczne potrzeby inwestycyj państwowo - twórczych, zrządzona przez klęski wojenne zniżka przemysłu i handlu i ogólne zubożenie społeczeństwa sprawdziły, że przy ustalaniu uposażenia magistratury zastosowano daleko idącą oszczędność. Doprowadziło to w ostatecznym wyniku do znanych nam wszystkim głodnych niemal pensyj naszych sędziów i prokuratorów. Rozumiemy wszyscy, że jest to zjawisko niebezpieczne, zjawisko groźne, zjawisko, godzące w samą zasadę niezawisłości stanu sędziowskiego. Adwokatura niejednokrotnie dawała wyraz temu przekonaniu w swych uchwałach, domagających się zapewnienia magistraturze możności egzystencji, odpowiedniej jej stanowisku społecznemu i państwowemu. Niestety, jak dotychczas, warunki materjalne się nie zmieniły. Otóż, gdy sędzia, skazany na wegetacje więcej niż skromną, stroskany o byt swej rodziny i o jej chleb powszedni, widział, że jego kolega adwokat tych trosk materjalnych nie zna i życie swe prywatne w dostatnich urządził warunkach, to wówczas najczęściej podświadomie nawet musiała w umyśle członka magistratury zakiełkować czy to zawiść, czy wprost poczucie pewnej niesprawiedliwości i jakby krzywdy doznanej, a przy takiem nastawieniu umysłu i przy spotykanem wśród członków magistratury przeświadczeniu pewnej „hierarchicznej" przewagi nad adwokaturą rozdźwięki i starcia mogłyby się stać nawet o wiele częstszymi i poważnymi niż obecnie. Coprawda, różnica w sytuacji materjalnej magistratury i adwokatury w najbliższej już przyszłości straci wszelki wpływ i znaczenie, napływ bowiem nowych sił do adwokatury jest tak nadmierny i nie odpowiadający potrzebom społecznym, że pauperyzacja stanu obrończego stała się faktem dokonanym i poza nielicznymi wyjątkami ogół adwokatury boryka się teraz z trudnościami materjalnemi i troska o byt jest w adwokaturze zjawiskiem nagminnem.

W pewnym związku z poprzednią jest i trzecia przyczyna, spowodowana pozatem i przez przeżycia wojen i rewolucyj, a to jest stan pewnej newrozy, pewnego nieopanowania ducha, nadmiernej wrażliwości i nieodporności psychicznej. Wszyscy jesteśmy tą chorobą dotknięci w większym lub mniejszym stopniu i, rzecz prosta, wszyscy również jesteśmy bardziej podatni w kierunku jakby wybuchowym. Obserwacja naszego życia sądowego daje liczne przykłady, iż nic nie zna-

czące zdarzenia czy słowa, któreby w normalnych warunkach przeszły bez śladu, wywoływały bądź u sądowników bądź u adwokatów reakcję nadmierną, doprowadzającą w ostatecznym wyniku do starć a nawet zgorszenia.

Wreszcie jeszcze jedna i ostatnia bodaj przyczyna, również biorąca zaczątek w warunkach naszego życia społecznego i politycznego. Przyczyna ta jest widoczny dla wszystkich upadek kultury duchowej i towarzyskiej, jest nią ta nietolerancja towarzyska, jaką w najostrzejszych jej przejawach napiętnować należy spopularyzowanym niestety w ostatnich czasach epitetem „chamstwa". Nie twierdzę oczywiście, by chamstwo w jego ordynarnej jaskrawej postaci opanowało magistraturę lub adwokaturę. Tak na szczęście nie jest i jak mniemam, nigdy nie będzie, że jednakowoż nawet w naszem środowisku zanika wytworność i uprzejmość towarzyska, że wkracza doń szorstkość i oschłość, to niestety stało się faktem i to również przyczynia się do upadku normalnych koleżeńskich i poprawnych stosunków wśród prawnictwa polskiego.

Wskazałem w krótkim zarysie przyczyny konfliktów w naszem życiu sądowem. Wskazałem je dlatego, by dalsza na tem temat dyskusja uzupełniła je lub poprawiła. Powaga i godność sądów polskich wymagają, by sale sądowe były terenem walki o prawo, prowadzonej poważnie i spokojnie . Sądy nasze winny być szkołą życia publicznego dla obywateli, winny być zaiste świątynią prawa, przybytkiem ładu i porządku. Aby tak było, nieodzownym po temu warunkiem są przedewszystkiem poprawne stosunki pomiędzy magistraturą i adwokaturą, a poprawność owa wówczas stanie się pewną i niezachwianą, gdy opartą będzie na poczuciu koleżeństwa i wspólnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej! Koło Prawników Polskich jest takiem stowarzyszeniem, w którem, jak to zaznaczyłem na wstępie, idea koleżeńskiej równości jest podstawą istnienia. Chociaż nie skupia w sobie Koło wszystkich prawników, to jednak może i powinno stać się ogniskiem idei koleżeństwa, promienjującem nazewnątrz, i członkowie Koła jako najważniejsze zadanie na chwilę obecną winni podjąć propagowanie jaknajszersze poza Kołem przywrócenia w stosunkach magistratury i adwokatury tej atmosfery wzajemnego zaufania, przyjaznej życzliwości i solidarności koleżeńskiej, jakie panowały w pierwszych latach wskrzeszonego sądownictwa polskiego i jakie, według mego głębszego przekonania, najlepiej i najskuteczniej przyczynić się mogą do bujnego rozkwitu podniosłej służby publicznej — prawidłowego wymiaru sprawiedliwości.

Gmachy Sądowe w Polsce

Tak się szczęśliwie złożyło, że znaczna część pałaców, pozostałych z czasów przedrozbiorowych, względnie z czasów bezpośrednio po rozbiorach, została oddana na użytek wymiaru sprawiedliwości. Stare drogie pamiątki. Odrestaurowane i przystosowane do wymagań chwili spełniają zaszczytnie swoją misję, nawiązując jakby nić tradycji pomiędzy tem co było i co jest dziś znowu!

Wydaje się nam słusznem udzielić im nieco uwagi i odtworzyć w pamięci ich stare dzieje:

I.

Pałac Radziwiłłów

Siedzibą Sądu Okręgowego, popularnie zwana „Pałacem Paca", nie jest jednolitą budowlą. Złożyły się nań dwa pałace: 1) Radziwiłłowski, wzniesiony około roku 1673 przez Dominika ks. Radziwiłła i 2) Paca, wystawiony w latach 1823—28.

O pierwotnym wyglądzie i rozplanowaniu pałacu Radziwiłłów mógłby nam dać najlepsze wyobrażenie współczesny projekt, podobizna lub szczegółowy opis. Projekt pałacu nie jest, niestety, znany. Brak ten zastępują częściowo ogólne plany Warszawy, na których została zaznaczona sylweta przyziemia pałacu. Na najstarszym (z około r. 1750), odpowiednim do obserwacji planie Warszawy widzimy, że pałac założony został na prostokącie, o zaakcentowanych występach narożnikowych. Niemal prostopadle do umieszczonego w głębi dziedzińca głównego korpusu zostały ustawione nie łączące się z nim skrzydła.

Canaletto na obrazie, przedstawiającym pałac Krasińskich, umieścił na dalszym planie zachodni bok pałacu Radziwiłłów. Podobizna ta, pomimo swej fragmentaryczności jest nadzwyczaj cenna ze względu na to, iż przekazała jedną z najcharakteryczniejszych cech tej budowli — występy pawilonowe. Dwupiętrowej wysokości pawiloniki nakryte barokowemi hełmami, przypominają bardzo żywo zakończenie narożnikowych występów pałacu Brühlowskiego w Warszawie.

Najmniej treściwem żródłem są wzmianki w literaturze. Najwcześniejsza znajduje się w dziele Erndtla z r. 1730 i brzmi w przekładzie jak następuje: „„„.aż do tej ulicy, która... ma nazwę „Miodovve ulice"... pałac Radziwiłłowski wspaniałej niegdyś piękności i kształtu, z ogrodem...." Z przytoczonej notatki wywnioskować można w interesującej nas kwestji tylko tyle, iż „pałac niegdyś wspaniałej piękności" znajdował się w pierwszej połowie XVIII w. w opuszczeniu. Tę okoliczność potwierdzają i późniejsze wzmianki: Wójcicki[1]) podaje, iż „Pałac ten, jak zapamiętam już, stał zrujnowany, okna wielkie powybi-

---

1) Wójcicki Kazimeirz. Warszawa i jej społeczność. Warszawa 1875, str. 140.

jane, drzwi powyrywane, przedstawiał obraz pustkowia". Gdy przypatrzeć się obecnemu gmachowi Sądu Okręgowego, to łatwo spostrzec, że główny korpus (ryc. 1) zgadza się z sylwetą przyziemia na wspomnianych planach i jedyną podobizną pałacu. Wniosek ten wzmacniają obserwacje, poczynione podczas odbudowy gmachu w latach 1923—28 — oto główny korpus zbudowany jest z charakterystycznej dla pierwotnej budowli Radziwiłłów cegły, typu włoskiego, o wymiarach 25,5 × 13 × 4,5 cm., gdy tymczasem do frontowego pałacu i skrzydeł użyto cegły znacznie większej grubości, nowocześniejszego typu.



Ryc. 1. Marconi. Projekt przebudowy dziedzińcowej głównego korpusu dawnego pałacu Radziwiłłów. (Współczesna rycina ze „Zbioru..." Marconiego).

Ruina pałacu trwała do roku 1823, który stał się przełomowym w historji budowy gmachu.

II.

Pałac Paca

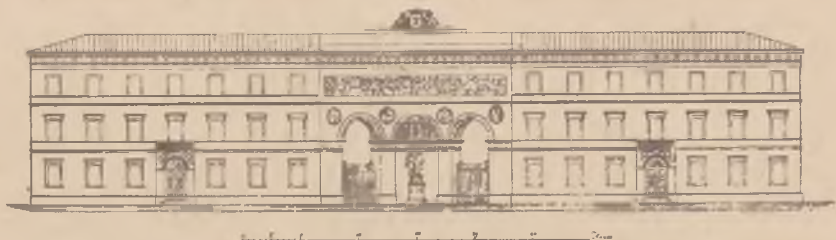
W r. 1823 nabył pałac od Michała ks. Radziwiłła jenerał wojsk polskich i francuskich Ludwik hr. Pac.

Zrujnowany gmach nie nadawał się na magnacką rezydencję bez przeprowadzenia gruntownej restauracji. Pac poszedł jeszcze dalej, gdyż przystąpił do rozbudowy pałacu. Przy rozbudowie pracują wyłącznie niemal obcy artyści, sprowadzeni przez jenerała w latach 1822—23 z Włoch. Byli to: architekt Henryk Marconi, malarze Mikołaj De-Angelis i Jan Chrzciciel Carelli oraz rzeźbiarze Ludwik Kauffman i Karol Aurelii. Udział polskich artystów stwierdzony jest jedynie w osobie malarza Józefa Głowackiego[1]) (1789—1858). Zadanie ich polegało na przebudowie dawnego pałacu Radziwiłłowskiego, a głównie na dobudowie nowego pałacu od ul. Miodowej. Rozpoczęto od pierwszego punktu pracy i ukończono go co do zewnętrznej

---

[1]) Wójcicki Kazimierz. Warszawa i jej społeczność. Warszawa 1875, str. 140.

architektury już w r. 1824. Architekt wyraża się o rozmiarach bardzo lakonicznie: „Zabudowania należące niegdyś do książąt Radziwiłłów przerobiono... na dziś istniejący pałac. Frontowi dano cechę włoską Palladjusza;" Na karb wzorowania się Marconiego na Palladiu złożyć należy zwieńczenie budowli, wzniesioną na kwadracie i płasko zasklepioną kopułą. Tejże inspiracji trzeba przypisać dobudowę portyku i umieszczenie na jego szczycie sześciu posągów dłuta Kauffmanna. Teraźniejszy wygląd elewacji ogrodowej pałacu datuje się również z czasu przebudowy Marconiego.



Ryc. 2. Marconi. Projekt frontowej elewacji pałacu Paca.
(Współczesna rycina ze „Zbioru...Γ Marconiego).

Porównanie fragmentu obrazu Canaletta z obecnym wyglądem gmachu wykazuje, iż występy narożnikowe zostały obniżone i nakryte płaskiemi dachami. Jak już zostało zaznaczone, głównem zadaniem Marconiego było wzniesienie nowego zupełnie gmachu od ul. Miodowej (rys 2) . Na linji ulicy wystawił Marconi założony na trapezie dwupiętrowy pałac. Składa się on z dwu nierównej wielkości pawilonów, połączonych półeliptyczną bramą o trzech łukach, (rys. 3) z których środkowy mieści głęboką niszę, a boczne tworzą wjazdy. Architekt zaprojektował zgodnie z duchem, ożywiającym klasycyzm, gmach monumentalny... „za jeden z punktów kardynalnych uchodziło wówczas (dr. poł. XVIII w. dop. aut.) przestrzeganie kompozycji osiowej, bez której niepodobna było podjąć rozwiązania monumentalnego. Raczej posiłkowano się nieraz bardzo wykrętnemi sztuczkami, ażeby stworzyć chociaż złudzenie osiowości tam, gdzie faktycznie było to niewykonalne[2]). Do przestrzegania zasady osiowości przy budowie pałacu Paca (aż do posiłkowania się „wykrętnemi sztuczkami" włącznie) Marconi przyznaje się najwyraźniej: „środek elewacji tego domu (gmach od ul. Miodowej przyp. aut.) stał z ul. Miodową pod kątem znacznego nachylenia i niekorzystny dawał widok przechodzącym. Zapobiegła temu kołowa wklęsłość przedpałacowego domu. Teraz promień oczny idzie przez bramę domu ku pałacowi w pionowym do niego kierunku, czem zupełnie sprawia złudzenie". Zastosowanie przez architekta wklęsłej bramy odbiło się niekorzystnie również i na rozczłonkowaniu bryły budowli, którą zyskała jednocześnie przez sztuczne poszerzenie wąskiej ulicy na perspektywie. Monumentalna brama stanowi jądro całej omawianej kompozycji. Marconiego. Pawilony

---

[2]) Niemojewski Lech. Wnętrza architektoniczne pałaców Stanisławowskich. Warszawa 1927, str. 46.

przybramne wykazują istotnie „włoski styl", mianowicie rozczłonkowanie elewacji zdradza zależność od renesansowych pałaców włoskich. Dekoracja elewacji frontowej została skoncentrowana na powierzchni górnej części bramy przez umieszczenie płaskorzeźb. Dominujące miejsce zajmuje wielkich rozmiarów fryz, przedstawiający ogłoszenie wolności miastom greckim przez konsula Titusa Quintusa Flaminiusa na igrzyskach Istmijskich w Koryncie. Jest to pierwsza w Polsce kompozycja Kauffmanna. W niszy projektował Marconi ustawienie grupy rzeźbiarskiej. Wjazdy zamykają kraty z żelaznych włóczni i kolumn, zwieńczonych tarczami herbowemi Paców. Prawy wjazd prowadzi na główny dziedziniec pałacowy. Lewy wiedzie przez okrągły przedpodwórzec i wydłużone podwórze do dawnych zabudowań gospodarczych. Wydłużoną przestrzeń podwórza przerywały bramy łukowe, z których pozostała tylko jedna (rys. 3).



Ryc. 3. Brama łukowa z widokiem na kościół
OO. Kapucynów. fot. Z. Rewski.

Marconi nadał dawnemu pałacowi Radziwiłłów i nowemu Paca cechę jednolitości przez utrzymanie obydwu w stylu włoskiego klasycyzmu, tem niemniej niewątpliwie celowo przeprowadził między nimi dyskretne rozróżnienie, tworząc pierwszy na podobieństwo pałacu florenckiego, a drugi — rzymskiego. Mistrzowskie wywiązanie się Marconiego z trudnego zadania kompozycji frontowego pałacu zalicza tę jego pierwszą w Warszawie budowlę nietylko do najmonumentalniejszych w stosunku do jego dzieł wogóle, lecz i w stosunku do innych

zabytków klasycystycznej architektury Warszawy pierwszej połowy XIX wieku.

Oprócz pałacu wystawił Marconi na terenie posesji Paca i budynki gospodarcze, z których jeden zasługuje na uwagę. Był to parterowy budynek, zamykający perspektywę ogrodu. Składał się on z dwu ćwierćkolistych skrzydeł połączonych łukową bramą (rys. 4). Kauffmann ozdobił bramę dwoma posągami gladjatorów i grupą, przedstawiającą giermka, chwytającego konia. Frontową elewację tej budowli, zwróconą do ogrodu, zdobiła kolumnada z trzyćwierci kolumn toskańskich. Żałować należy, iż z pawilonu tego pozostała mniej niż połowa, sądząc z rysunku całości i ocalałego fragmentu był on obok pałacu frontowego najbardziej charakterystyczną budowlą, wzniesioną przez Marconiego na tym terenie.



Ryc. 4. Marconi. Projekt budynku gospodarczego — na terenie posesji Paca. (Współczesna rycina ze „Zbioru..." Marconiego).

Wnętrza

Zmiany, jakim w latach 1823—28 uległa architektura pałacu znalazły swój wyraz w rozplanowaniu i dekoracji wnętrz. Nic też dziwnego, że obecny rozkład sal i dekoracja nie przekracza swem pochodzeniem okresu klasycyzmu pierwszej połowy XIX w. Marconi nadmienia o tem bardzo zwięźle: „...rozkład w znacznej bardzo zmieniono części".

Roboty dekoracyjne wykonano na większą skalę w głównym korpusie, który mieścił najbardziej reprezentacyjne apartamenty. Dlatego to kwestja poznania wnętrz sprowadza się niemal wyłącznie do lepiej zachowanych sal głównego korpusu. W układzie wnętrz łatwo spotrzec dośrodkowy plan znamienny dla klasycyzmu. Zachował się on całkowicie na pierwszem piętrze, gdzie środek zajmuje największa rozmiarami sala Balowa, wokoło której zgrupowane zostały mniejsze pokoje. Celem nadania większego wykwintu sali Balowej użyto stylu korynckiego. Salę tę zdobiła pierwotnie dekoracja figuralna. Nisze krużganków mieściły posążki, główną zaś dekorację galeryj, obiegających salę, stanowiły posągi faunów i bachantek.

Znacznie skromniejsze są wnętrza pałacu frontowego i skrzydeł. Ciekawszą dekorację posiada jedynie obecna sala IV Wydziału (rys. 5). Poza stałą dekoracją była tu licznie reprezentowana i ruchoma. Stanowiła ją przedewszystkiem znakomita galerja obrazów oraz lapidarjum, nie mówiąc o wykwintnych sprzętach, które zdobiły wnętrza. Wiadomości nasze o tej kolekcji obrazów oparte są głównie na infor-

macjach, udzielonych przez profesora Adolfa Suligowskiego, częściowo zaś na literaturze.

Pac, emigrując po upadku powstania 1831 r., polecił zamurować zebraną zagranicą galerję obrazów i kosztowności w pałacu, wtajemniczając w to jedynie parę zaufanych osób. Tajemnicy dotrzymano do roku 1846. Mieszkał w tym czasie w Warszawie Tomasz Zieliński, komisarz policji a jednocześnie namiętny zbieracz obrazów. Zieliński zdobył tajemnicę pałacu Paca i zapałał chęcią posiadania ukrytej galerji. Dokonał tego w sposób niegodny polaka, gdyż drogą denuncjacji przed władzami rosyjskiemi. Z polecenia Paskiewicza opukano ściany pałacu i skrytkę odnaleziono. Oprócz obrazów znaleziono tam serwis na 24 osoby ze złotemi łyżeczkami, wysadzanemi brylantami. Serwis zagarnął Paskiewicz i w tymże roku wydawał na nim oficjalne przyjęcia w Warszawie, szczycąc się jak ze zdobytego na polu bitwy trofeum. Z galerji rozesłał po jednym obrazie mistrzów włoskich każdemu z rosyjskich ministrów. Olbrzymią resztę otrzymał w nagrodę Zieliński, który jednocześnie awansował na naczelnika powiatu Kie-



leckiego. Zbiory jego, powiększone galerją Paca, powędrowały do Kielc. W r. 1851 zwiedził zbiory Zielińskiego Sobieszczański[3]) i pozostawił spis 200 najcenniejszych obrazów, z których większość pochodziła niewątpliwie z galerji Paca. Nawet niekompletny i pobieżnie dokonany spis galerji stwierdził jej wysoką jakość. Były tam między innemi obrazy Rafaela, Tycjana, Memlinga, Rembrandta, Van Dycka, Rubensa i w. in. W r. 1858 po śmierci Zielińskiego galerja obrazów przeszła na własność jego szwagra adw. Bronikowskiego, który przewiózł obrazy do swego mieszkania w Warszawie przy ul. Długiej Nr. 19. Tutaj widział je prof. Suligowski, według słów którego zajmowały one „pięć literalnie, zawieszonych nimi pokoi". Po śmierci Bronikowskiego około r. 1888 spadkobiercy rozsprzedali cały zbiór. Część obrazów wcielona została do Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Stwierdzić można, iż portret Staszica pędzla Hadzie-

3) Sobieszczański F. M. Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gubernii Radomskiej. Warszawa 1852, str. 153—179.

wicza, nabyty przez prof. Suligowskiego u wspomnianych spadkobierców, pochodzi z galerji Paca. W zbiorze Zielińskiego znajdowały się witraże z XV—XVI w. pochodzące również, jak stwierdza Łepkowski[4]), z pałacu Paca.

Historja lapidarjum przedstawia się następująco: Pac podczas jednej ze swych podróży zakupił „według tradycji w Rzymie i Pompei" fragmenty rzeźb antycznych. Po konfiskacie pałacu po r. 1831 kolekcję tę wydano intendentowi Łazienek. W r. 1912 rzeźby ewakuowano do Moskwy i Petersburga, gdzie odnalazła je w r. 1924 polska delegacja reewakuacyjna i odzyskała w r. 1928. Cząstkę tego zbioru można obecnie oglądać na wystawie rewindykacyjnej zbiorów państwowych w kamienicy Baryczków w Warszawie.

III.

Pałac w łatach 1831—1923

Jako represja za udział jenerała Ludwika Paca w powstaniu listopadowem pałac uległ konfiskacie na rzecz Skarbu Królestwa. Na mocy postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa z r. 1835 pałac zapisany został w księdze hipotecznej, jako własność Skarbu. Jedyna spadkobierczyni Paca, zmarłego w r. 1835 w Smyrnie, córka Ludwika ks. Sapieżyna zaskarżyła wymienione postanowienie do sądu, domagając się na podstawie umowy przedślubnej swych rodziców zwrotu połowy własności pałacu. Powódka po długotrwałym procesie sprawę wygrała i pretensja jej została w drodze postępowania działowego w r. 1847 spłacona a pałac przeszedł na własność Skarbu Królestwa.

Pałac na przejściu w posiadanie Skarbu a później władz rosyjskich wyszedł jak najgorzej. Od r. 1848 mieścił się tu Rząd Gubernjalny. Dla władz rosyjskich pałac przedstawiał jedynie materjał na mniej lub więcej wygodny lokal biurowy, a że był pomyślany na magnacką rezydencję, musiał zatem ulec „przystosowaniu" do nowych swych przeznaczeń. W r. 1850 gruntownie restaurował pałac architekt Stefan Baliński. Przypuszczalnie tej przebudowie należy przypisać wystawienie tarasu od strony ogrodu. Najbardziej jednak wzmożona dewastacyjna działalność władz rosyjskich przypadła na r. 1876, w którym miało miejsce „przystosowanie" gmachu na siedzibę Sądu Okręgowego. Osią tych przeróbek było dzielenie sal na szereg mniejszych pokoi.

Przy zaprowadzeniu centralnego ogrzewania usunięto kominki, pozostawiając tylko jeden (rys. 6). Najpoważniej oszpecono pałac przez wystawienie w latach 1906—10 gmachu hipoteki. Modernistyczny gmach wystawiono zbyt blisko pałacu i nie na jego osi. Jak przytem bezwzględnie dążono do wydzielenia tego a nie innego terenu pod gmach hipoteki, choć miejsca było pod dostatkiem, świadczy zbu-

---

4) Łepkowski Józef. Zbiór ś. p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Warszawa 1860, str. 55.

rzenie jednego ze skrzydeł wspomnianego półkolistego budynku. Jednocześnie padły wówczas wiekowe drzewa, pamiętające ogród angielski założony przez Paca[5]). Wymienione zniekształcenia możnaby jeszcze w pewnej mierze wytłomaczyć bezwzględnem dążeniem przystosowania pałacu do wymagań lokalu biurowego. Miały tu miejsce jednak fakty, świadczące już bardzo jaskrawo o barbarzyństwie władz zaborczych: około roku 1890 usunięto z galeryj sali Balowej wzmiankowane posągi bachantek i faunów, z nisz tejże sali wyrzucono posążki, zastępując je bezwartościowemi, zaś około roku 1908 ściągnięto linami wspomniane posągi Kauffmanna z nad portyku (ryc. 1) na ziemię, rozbijając je na drobne kawałki.



Po wyjściu rosjan z Warszawy gmach Sądu Okręgowego objęły władze okupacyjne niemieckie, zaprowadzając niemiecki Sąd Okręgowy. Gmach Sądu nieremontowany przez cały czas trwania okupacji znajdował się w zaniedbaniu. Po opuszczeniu gmachu przez okupantów, polskie władze sądowe zmuszone były mieścić się przez parę jeszcze lat w zniszczonym gmachu.

IV.

Odbudowa pałacu w latach 1923—28

Dopiero od r. 1923 datuje się rozpoczęcie remontu. W tym czasie zostały wykonane pomiary inwentaryzacyjne gmachu oraz prowizoryczne zestawienie oczekujących robót. Kwestję remontu gmachu rozwiązano zasadniczo dopiero w r. 1925, w którym przyznane zostały dostateczne kredyty. Ze względu na zabytkowość gmachu utworzono komitet odbudowy z takimi fachowcami na czele jak inż.

---

[5]) „Warszawa. Materjały do jej dziejów. Wycinki z czasopism i książek, ryciny i notatki rękopiśmienne". Zebrane przez Przyborowskiego, obecnie w zbiorach Dominika Witke-Jeżewskiego w Warszawie. R. 1911, t. XXXIV, str. 205.

Z. Słomiński, inż. K. Iwanicki, konserwator T. Wiśniowski, arch. K. Skórewicz, arch. J. Lisiecki i in. Wytyczną, jaką obrał komitet co do odbudowy dawnego pałacu Paca było: dążenie do przywrócenia gmachowi wyglądu nadanego mu w latach 1823 — 28. Znakomite usługi w tym względzie oddał „Zbiór projektów architektonicznych" Marconiego.

Przeprowadzone prace restauracyjne dadzą się sprowadzić w ogólnych zarysach do następujących punktów: 1) zburzenie połączenia z gmachem hipoteki, 2) zburzenie tarasu od strony ogrodu. 3) usunięcie daszków i ganków z przed drzwi wejściowych, 4) pokrycie nową blachą, 5) nałożenie tynków, 6) odczyszczenie fryzu Kauffmanna, 7) odrestaurowanie całego szeregu zabytkowych wnętrz.

Życzących poznać bliższe szczegóły, odnoszące się do przeszłości gmachu Sądu Okręgowego odsyłamy do pracy naszej p. t. „Pałac Paca w Warszawie". Warszawa 1929, str. 70 ilustr. 15.

Zbigniew Rewski.

Poznano ich!!!

Nowela

Przodownik Gadulski przeżywał ciężkie chwile. On — wzorowy i ceniony pracownik policji państwowej — zaczynał odczuwać niezadowolenie władz przełożonych i zdawał sobie sprawę, że niezadowolenie to jest uzasadnione, bo przecież życie w tym zakątku stało się nieznośne. Nie ma tygodnia, niemal dnia, ażeby kogoś na drodze nie zrabowano i ludzie, z nastaniem zmroku, nie wyjeżdżają ze swych osiedli, które jednak również nie są bezpieczne, wobec zuchwalstwa tych dwóch nieuchwytnych bandytów, za którymi ugania się Gadulski w ciągu zimy 1925/1926 roku. Od października do początków marca w obwodzie dziesięciokilometrowym 35 napadów! I zawsze ta sama dwójka, bo chociaż kostjum na jednym nieznacznie zmienia się, drugi zawsze jest w płaszczu wojskowym i, wedle opisów z zeznań pokrzywdzonych, z oblicza, postaci, sposobów działania i uzbrojenia, — muszą to być we wszystkich wypadkach ciż sami ludzie.

I zaczęło się to 10 października od napadu na dom Giery w Toczydłach. — Ale tym razem rabusie nie uszli; Giero i domownicy poznali w napastnikach Wiszczatowskiego z Górca i Ratownickiego i ci równiuteńko po upływie dni trzydziestu stanęli przed sądem doraźnym. Ratownicki dostał bezterminówkę, Wiszczatowski zaś, jak to bywa na sadzie, wykręcił się jakoś, — uniewinnili. — Lecz prawda jak ta oliwa — zawsze na wierzch wypływa; ledwie go wypuścili, a już 29 listopada nastąpił drugi napad na drodze pomiędzy Toczydłami i Górcem.

Znowu dwaj zrabowali po kolei dziesięć furmanek powracających z jarmarku w Miechanowie ludzi, a pomiędzy niemi i furmankę tegoż Giery, który w napastnikach poznał Wiszczatowskiego, tym razem w towarzystwie młodszego brata, siedemnastolatka. Poznali ich i inni pokrzywdzeni i pomimo że nawołali do sądu świadków, iż byli

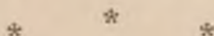
o tym czasie w domu, godni braciszkowie 3 stycznia na doraźce, choć uniknęli kary śmierci, dostali bezterminówkę.

I zdawało się, że nastąpi spokój, ludzie odetchnęli. — Nie na długo. — 6 grudnia napad pod Tują, napad pod Drańskiem, 7 lutego dziewięć napadów pomiędzy Gujenką i Nocami, 2 marca cztery napady pomiędzy Miechanowem i Ciemnotyczami i wreszcie ostatnio 7 marca cztery napady pomiędzy Glendami i Trocinami — łącznie 19 napadów i znowu ci dwaj, z których jeden w płaszczu wojskowym i jak kamień w wodę. — Nikt ich nie poznał, choć zwykle występują bez masek. — Cała policja na nogach od 4-ch miesięcy i oto od ostatniego napadu upływa już tydzień i ani wywiady, ani agentury na ślad bandytów nie naprowadzają. W ciszy tych wieczornych rozmyślań czujne ucho Gadulskiego wyczuło jakiś ruch za drzwiami lokalu posterunku i gdy sprawdził to wrażenie znalazł pod drzwiami podsuniętą przez szparę kopertę. Oczywiście anonim. Przyzwyczajony do tego rodzaju korespondecji Gadulski bez pośpiechu rozerwał kopertę, lecz gdy rzucił okiem na jej zawartość, — ożywił się. — Anonim dotyczył spraw, które tak go gnębiły i bez ogródek zalecał co prędzej łapać Toporczuka z Górca i Gregorczuka z Dalca.

Gadulski nieomieszkał niezwłocznie sprawdzić otrzymane wiadomości i wykrył u obu podanych w anonimie osobników płaszcz wojskowy, odpowiednią do używanej przez napastników broń i całą masę rzeczy, w których następnie pokrzywdzeni w napadach z grudnia, lutego i marca rozpoznali zrabowane im mienie, rozpoznając również w osobach Toporczuka i Gregorczuka rabujących ich bandytów. — Toporczuk i Gregorczuk nie zaprzeczali swej winy i szczegółowo wyjaśnili, gdzie, kiedy i w jaki sposób rabowali i bez żadnej pobudki ze strony Gadulskiego, dla którego tamte sprawy były przesądzone, wyjaśnili, że napady na dom Giery i na drodze pomiędzy Toczydłami i Gorcem również były dokonane przez nich. Oznajmiając o swym udziale w tym ostatnim napadzie, Toporczuk i Gregorczuk wydali pozostające u nich i pochodzące z tego napadu rzeczy, które pokrzywdzeni przyznali za swoje, jeden zaś z nich oświadczył, że w osobach Toporczuka i Gregorczuka poznaje bandytów, którzy go zrabowali 29 listopada.

Oczywiście, że tok śledztwa wstępnego posunął się w kierunku oskarżenia Toporczuka i Gregorczuka o wszystkie bandyckie napady, dokonane przez nich, wedle ich własnych oświadczeń, nie wyłączając spraw,w których zapadły prawomocne już wyroki o Ratownickim i braciach Wiszczatowskich. Jednakże zakończenie tych spraw wypadło rozmaicie. Za napady 7 marca sąd doraźny skazał Toporczuka i Gregorczuka na bezterminowie ciężkie więzienie, za napady zaś 6 grudnia, 7 lutego i 2 marca sąd okręgowy skazał ich na 15 lat ciężkigo więzienia. Z oskarżenia o napad na dom Giery (sprawa Ratownickiego) tenże sąd Toporczuka i Gregorczuka uniewinnił, sprawe zaś o napady, dokonane pomiędzy Toczydłami i Górcem (sprawa braci Wiszczatowskich) w stosunku do Toporczuka i Gregorczuka na wniosek prokuratury umorzył z braku dowodów winy, — w obu tych sprawach z uwagi, że Toporczuk i Gregorczuk przy zakończeniu śledztwa wstępnego cofnęli swe pierwotne przyznanie się do winy, które uznano za niezasługujące na wiarę, wobec nieścisłości w opisie szczegółów na-

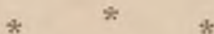
padów, tudzież — wobec wyjaśnień oskarżonych, iż ich kłamliwe samooskarżenie nastąpiło skutkiem namowy ze strony skazanych Wiszczatowskich i ich ojca, połączonej z obietnicą pieniężnego wynagrodzenia.



Okolice Drańska, Wielska, Ciemnotycz i Miechowca zażywają błogiego spokoju; ludzie bezpiecznie jeżdżą i chodzą po drogach i zapomnieli już dawno o przeżywanym niegdyś stachu i niepokoju, a przodownik Gadulski mile czasem wspomina nieznanego korespondenta. Tylko ta piątka w ciężkiem więzieniu ze strachem i rozpaczą ustawicznie rozmyśla o tych czasach, czynach i przeżyciach.

Uczucia, które rodzą w nich te wspomnienia, oczywiście są rozmaite. Nie są one zapewne zbytnio skomplikowane u Toporczuka i Gregorczuka; to już żywe trupy zrezygnowane, z tępotą wałkujące monotonne dni więziennego żywota. O nich nikt i nigdy nic już nie usłyszy. Lecz bracia Wiszczatowscy dają znaki życia i głos ich, dolatujący z poza więziennych bram, zamykających ich na całe życie, nie może nic zaniepokoić sumienia społecznego, a zwłaszcza sędziowskiego. Bo oto w nieudolnie skleconych podaniach beznadziejnie domagają sie rewizji procesu, powołując się na swą niewinność wobec winy, w ich przekonaniu, innych, których niewinność ustalają prawomocne wyroki. Prawo pisane nie przewiduje w takim wypadku wznowienia procesu. Czy nakazuje ono swą literą druzgotać życie?

A jednak po dołączeniu do sprawy Wiszczatowskich spraw i wyroków w sprawach Toporczuka i Gregorczuka i po ustawieniu okoliczności zawartych w tych sprawach ujawniło się, że cofnięcie samooskarżenia Toporczuka i Gregorczuka w sprawie braci Wiszczatowskich nastąpiło po bytności w więzieniu żony Toporczuka, która w rozmowie z mężem żaliła się, że koszty sądowe w sprawach, na które go skazał sąd doraźny, pochłonęły połowę ich majątku i że przyznawanie się jego w innych sprawach pociągnie za sobą nowe koszty, które pochłoną i resztę. Ta okoliczność, rzucająca nowe światło na pobudki, któremi mógł kierować się Toporczuk, a za nim i Gregorczuk, cofając samooskarżenie w sprawie Wiszczatowskich, stanowiła okoliczność nową, nieznaną sądowi wyrokującemu i spowodowała potrzebę uzupełniającego w sprawie dochodzenia. Dochodzenie to ustaliło, że ani Wiszczatowscy, ani ich ojciec nie mieli cienia możności prosić o co bądź Toporczuka i Gregorczuka w chwili ich zaaresztowania i badania 14 marca; ze starszy Wiszczatowski jest zupełnie pozbawiony siły chwytnej prawej dłoni, skutkiem braku 2-ch i zniekształcenia 3 palców. Okoliczności te, w związku z szeregiem innych, stanowiły podstawę do wniosku, że w stosunku do obu braci Wiszczatowskich mogła nastąpić omyłka sądowa. Proces wznowiono.



Pozostaje tam jeszcze piąty osobnik — Ratownicki, o którym kronika milczy. — Milczy i on. — Milczenie takie oczywiście zwykle stanowi oznakę, że milczącemu nie dzieje się krzywda. — Lecz krzywda czasem sięga takiej doniosłości i takiego ogromu, że skrzywdzony, nie

widząc znikąd ratunku doznaje upadku ducha i woli w takim stopniu, iż staje się nieczuły na wypadki i los. — Mimowoli powstaje pytanie: jeżeli napastników na dom Giery było dwóch i byli to Toporczuk i Gregorczuk, to gdzież jest miejsce dla trzeciego w osobie Ratownickiego. Niepokojące jest to pytanie i zaciekawienie tą zagadką ciekawego prokuratora możeby stało się nieoczekiwanym ratunkiem dla Ratownickiego.

Bronisław Wisznicki.

Wrażenia wakacyjne

Z Wystawy Poznańskiej

„Pewuka" to najaktualniejsze zdarzenie chwili bieżącej w Polsce, to przedmiot, interesujący wszystkich, którym drogi jest kraj rodzimy i jego pomyślność. Jak rodzice interesują się postępami swych dzieci, w kształceniu których biorą osobiście lub pośrednio udział, tak każdy obywatel, czujący po polsku i biorący czynny udział w życiu społecznem kraju, ma naturalny, uczuciowy popęd stwierdzenia osobiście tych postępów w rozwoju Ojczyzny.

Nie miejsce tu dla opisywania całokształtu ani wszystkich szczegółów wystawy: dość powiedzieć, że przeszła ona wszelkie oczekiwania i stanowi imponującą rewję stanu obecnego kraju, jego konsolidacji i rozwoju gospodarczego, stanu, z którego nawet pesymiści mogą być dumni. Nie zmąci tego wrażenia ani np. słaby nad wyraz udział w wystawie przedstawicieli sfer gospodarczych mniejszości narodowej żydowskiej, jak i absolutna prawie nieobecność przedstawicieli tejże mniejszości wśród zwiedzających wystawę, ani różne drobne braki w organizacji wystawy. Nic dziwnego, wszak to nasz pierwszy krok!

Naszym obowiązkiem jest zdać sprawę co do kwestyj nas bezpośrednio dotyczących, więc prawa i wymiaru sprawiedliwości.

Kwestje te znalazły odbicie w eksponatach Pałacu Rządowego (pawilon Nr. 27), gdzie m. in. znajduje się pawilon Ministerstwa Sprawiedliwości i w eksponatach pawilonu Nr. 40 „Prasa i książka".

Niestety, odbicie to jest wielce niekompletne i fakt ten zaliczamy do wspomnianych wyżej braków wystawy.

Pawilon Ministerstwa Sprawiedliwości składa się z kilku małych sal, z których tylko dwie zawierają nieliczny szereg tablic statystycznych, pozostałe zaś salki w liczbie 5 czy 6 zajęte są eksponatami pracy więźniów. Tablice statystyczne ilustrują wpływ papierów do Ministerstwa Sprawiedliwości, obciążenie pracą naszych sądów oraz stan więzień. Niestety, nie zawierają one danych porównawczych z innymi krajami, jak to w wyczerpujący sposób przedstawiło Ministerstwo Komunikacji w kwestjach, dotyczących jego działu.

Stąd też zwiedzający nie może sobie wyrobić pojęcia o stanie wymiaru sprawiedliwości w Polsce w porównaniu z innemi krajami; pojedyńcze cyfry, bowiem, nic nam nie tłómaczą. Również nie jest przedstawiony należycie stan budynków sądowych: właściwie nie bardzo mamy w tym względzie czem się chwalić, lecz w każdym razie, jeżeli tylko chodzi o stolicę, to posiada ona na użytek wymiaru sprawiedli-

kilka pięknych gmachów; niestety poza fotografją zewnętrzną Sądów Apelacyjnego i Okręgowego w Warszawie i Ministerstwa Sprawiedliwości inne gmachy nie były reprezentowane. Także i dział wydawnictw Ministerstwa można byłoby przedstawić daleko pełniej.

Zato dział pracy więźniów, jeżeli chodzi o różnorodność wystawianych przedmiotów i jakość wykonania, przedstawia się bardzo okazale. Czego tam nie wyrabiają? meble, kilimy, ubranie, obuwie, zabawki, materjały wełniane i lniane, narzędzia, koszyki — i t. d. i t. d.

Widzimy tu, między innemi, pięknie wykonany przez warsztaty więzienia w Koronowie projekt architekta Witkiewicza umeblowania i elewacji sali sądowej. Całość imponująca i wzbudzająca grozę. Urządzenie to wykonane zostało dla Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Wśród eksponatów więzienia w Wiśniczu zasługuje na szczególną uwagę model dźwigu portowego, wykonany w warsztach tego więzienia. Wynalazcą dźwigu jest sędzia Adolf Tokarski. Projekt przewiduje automatyczne unoszenie całych węglarek i po wsypaniu zawartości do luków okrętu, również automatyczne odsyłanie pustych węglarek, i w ten sposób rozwiązuje kwestję ładowania węgla bez udziału siły ludzkiej, która przy obecnie używanych dzwigach jest stosowana.

Nie podejmuję się ocenić tego wynalazku, nie będąc fachowcem,— podobno jednak projekt ten zwrócił uwagę wielce interesującego się wszelkiemi wynalazkami Pana Prezydenta, który, jak wiadomo, sam jest powszechnie znanym wynalazcą wielu ulepszeń technicznych.

Wracając do interesującej nas bezpośrednio materji sądowniczej, musimy stwierdzić, iż Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, niestety, udziału w wystawie nie wzięło, — a szkoda. Jakby to pouczająco np. wyglądało — porównanie płac sędziowskich w Polsce z płacami w innych Państwach, np. w Anglji, lub z zarobkami wolnych zawodów czy chociażby urzędników Banku Polskiego...

W dziale prasy i książki prawo jest również słabo reprezentowane, w witrynie czasopism prawniczych widzimy duże braki: niema m. in. również numeru okazowego naszego wydawnictwa, — trochę w tem i naszej winy; niżej podpisany nie omieszkał naprawić ten błąd i odtąd zwiedzający wystawę spotkają i „Głos Sądownictwa" wśród nielicznego szeregu czasopism prawniczych ,objętych witryną. Poza tą witryną widzimy reklamę Hoesika i Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego.

To wszystko w dziale „Prasa i Książka".

Natomiast w dziale Towarzystwa Eugenicznego (pawilon Nr. 33) na poczesnem miejscu znajdujemy wśród wydawnictw Towarzystwa — broszurę członka naszej Redakcji p. K. Fleszyńskiego pod tytułem: „O zawodowych i społecznych zadaniach prawnika".

Reasumując to wszystko, dochodzimy do wniosku, że na wystawie o prawie, sądach i sędziach jest dość głucho.

A teraz kilka słów o samem zwiedzaniu wystawy i urządzeniu się w Poznaniu.

„Pewuka" jest, jak księga mądrości, którą można czytać bez końca. To też na zwiedzenie wystawy koniecznem jest poświęcić przynajmniej 4 dni. Wyprawa na wystawę, zwłaszcza z rodziną, jest dość

kosztowna, jak na skromny budżet sędziowski, i stanowi niejako ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Już sam wstęp od osoby, nie korzystającej z ulg urzędniczych wynosi 4 złote dziennie. Pokój można łatwo otrzymać: sędziowie podróżujący samotnie w Nowym Domu Akademickim w Al. Leszczyńskiego w cenie 5 zł. za łóżko w pokojach dla panów, zaś podróżujący z rodzinami — w hotelu „Riwjera" (gmach tegoż Domu Akademickiego) w cenie po 6 zł. za łóżko w pokojach dwuosobowych. Pozatem bardzo dogodne pokoje można znaleźć w domach sędziów, którzy zadeklarowali swe mieszkania na użytek miejskiego Biura Kwaterunkowego; w tym celu należy zwrócić się do Prezydjum Oddziału Poznańskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. (Sąd Apelacyjny, ul. Pocztowa w Poznaniu). które odpowiedni adres wskaże.

Natomiast nie radziłbym zwracać się bez wyraźnych zastrzeżeń co do wymaganych szczegółów mieszkania, do Miejskiego Biura Kwaterunkowego na dworcu Zachodnim (Głównym), ponieważ przy panujących tam stosunkch można narazić się na otrzymanie po cenie wygórowanej pokoju, zakwalifikowanego do klasy wysokiej, lecz nie nadającego się wogóle na mieszkanie dla inteligentnej osoby. Ceny pokoju:

I kl. — 2 łóżka 16 zł.; II kl. — 14 zł.; III kl. — 11 zł.; IV kl. — 8 zł.
I kl. — 1 łóżko 12 zł.; II kl. — 10 zł.; III kl. — 8 zł.; IV kl. — 6 zł.

W hotelach ceny są b. wygórowane:
hotel wystawowy: od 15 zł. wzwyż; inne od 10 zł.

Wyżywienie na wystawie, poza centralną restauracją „Dwór Huggera", — tanie: można tam mieć śniadania, obiady i podwieczorki po cenach umiarkowanych i w warunkach przyjemnych.

..*Wędrowiec.*

Z żałobnej karty

Henryk Ettinger

(Wspomnienie pośmiertne).

W dn. 14 czerwca r. b. rozstał się z tym światem jeden z najwybitniejszych kryminologów doby obecnej, mecens Henryk Ettinger.

Zmarły urodził się w Warszawie przed laty siedemdziesięcioma. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, prawo zaś studjował na uniwersytecie w Moskwie. Po odbyciu aplikacji przez czas pewien pracował w charakterze p. o. sędziego śl. na pow. Nieszawski, poczem przeszedł do adwokatury, gdzie też wkrótce zabłysnął swym talentem, jako obrońca.

W uznaniu wybitnych kwalifikacyj zawodowych i fachowych powołano go do Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie pracował z wielkim pożytkiem w sekcji prawa karnego. Przez szereg lat zmarły piastował również stanowisko prezesa sekcji karnej w towarzystwie prawniczem.

Zgon Henryka Ettingera, jednego z czołowych przedstawicieli palestry stołecznej, uczynił w jej szeregach poważną lukę. Komisja Kodyfikacyjną również ponosi z Jego śmiercią poważną stratę.

Ś. .p Antoni Żychliński

W dniu 23 lipca r. b. zmarł w Otwocku Św. p. Antoni Żychliński, ostatnio notarjusz przy Wydziałach Hipotecznych Sądu Okr. w Warszawie. Zmarły po ukończeniu wydziału prawnego na Uniwersytecie Warszawskim w 1899 roku i odbyciu aplikacji sądowej poświęcił się zawodowi adwokackiemu i zasłynął jako zdolny obrońca - cywilista. Po ustąpieniu władz rosyjskich ś. p. Żychliński poświęcił się organizacji Sądownictwa polskiego, zajmując kolejno stanowiska Prokuratora przy Trybunale Lubelskim, a następnie przy S. Okr. w Lublinie, Prokuratora przy S. Ap. w Lublinie oraz przy S. Najw. W roku 1920 wstępuje jako ochotnik do wojska, i zostaje mianowany komisarzem cywilnym przy Gubernatorze wojennym m. Warszawy. W roku 1922 zmarły przechodzi na notarjat, skąd w 1923 roku powołany został na Ministra Spawiedliwości gabinetu Władysława Grabskiego. Na tem stanowisku św. p. Żychliński odznaczył się współpracą ze światem prawniczym oraz staraniem o należyte uposażenie sędziów i prokuratorów. Po przesileniu gabinetowem w roku 1925 ś. p. Żychliński powraca do notarjatu i na tem stanowisku przebywa aż do zgonu.

KRONIKA

Z działalności Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego w dniu 26 maja 1929 roku uchwalono między innemi wziąć udział w Honorowym Komitecie niesienia pomocy Wileńszczyźnie oraz wyasygnować na powyższy cel 250 zł. W związku z odbytem zebraniem informacyjnem Towarzystwa Szerzenia Idei Prawa w Polsce. postanowiono delegować kol. Lorentowicza oraz Karyory'ego na następne posiedzenie tegoż towarzystwa z tem, że Prezydjum Zarządu Głównego, jako organizacja sędziów ze względu na charakter sędziowski swych członków ma wątpliwości, czy udział w nowo powstającem stowarzyszeniu byłby wskazany; wreszcie podniesiono konieczność udania się do p. Ministra Sprawiedliwości, i na konferencji z p. Ministrem podnieść sprawę zasadniczo uposażeniową, a w szczególności sprawę dodatków dla Naczelników Sądów Grodzkich w Kongresówce, poruszyć kwestję podprokuratorów t. j. przejścia ich na wice - prokuratorów w myśl życzeń podprok. Oddziału Lwowskiego, sprawę sędziów śledczych, t. j. ich przejście do grupy B., oraz sprawę przedłużenia urlopu dla sędziów grodzkich.

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego w dniu 15 czerwca r. b. uchwalono przyjąć zaproszenie Komitetu Organizacyjnego do udziału w Pierwszym

Polskim Kongresie Nauk Administracyjnych i odnieść się do Prezydjum Oddziału Poznańskiego o objęcie reprezentacji Zrzeszenia na Kongresie. W sprawie uposażeniowej postanowiono w drodze pisemnej podać do wiadomości p. Ministra Sprawiedliwości o konieczności poprawy bytu tych sędziów, których dochody nie wystarczają na konieczne utrzymanie. Opracowanie tego pisma powierzyć wiceprezesowi Flesczyńskiemu przy udziale sędziów Bonisławskiego i Dr. Krzyżanowskiego.

W miejsce kol. Żegiestowskiego, który przenosi się na stałe do Lwowa, wybrano sekretarzem Komisji Głównej kol. Marjana Kraussa.

Postanowiono odbyć następne posiedzenie Zarządu Głównego dnia 15-go września 1929 r. w Poznaniu z następującym porządkiem dziennym: a) odczytanie protokułu ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego, b) sprawozdanie Prezesa; c) sprawa Kasy Zapomogowej; d) Sprawa uposażeń; c) sprawy bieżące; f) wniosek Zarządu Koła Przemyskiego w sprawie oznak dla członków Zrzeszenia; g) wolne wnioski.

Dowiadujemy się, że Wydział Izby Adwokatów we Lwowie czyni trudności sędziom, którzy ukończyli 55 rok życia przy wstąpieniu do adwokatury. Sprawą tą zajął się również Zarząd Główny Zrzeszenia.

Z Zarządu Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia

W dniu 17 czerwca r. b. odbyło się zebranie Zarządu Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia, na którem pomiędzy innemi postanowiono: utworzyć Komisję Organizacyjną celem powołania do życia sekcji odczytowej Oddziału Warszawskiego, której zadaniem byłoby urządzanie prelekcyj głównie na prowincji, a to celem ożywienia wśród kolegów ruchu intelektualnego i zawodowego. Do komisji powołano kolegów: Jamonta, Grzybowskiego i Merkla. Dalej wybrano komisję dla opracowania statutu wydawnictwa „Głosu Sądownictwa". Wreszcie wniesony pod obrady projekt utworzenia przy Zarządzie Oddziału Warszawskiego Komisji prasowej dla bliższego trzymania ręki na pulsie życia odnośnie do sądownictwa, postanowiono przekazać do Zarządu Głównego, jako nadający się bardziej dla Władzy Centralnej Zrzeszenia.

Z Kasy Zapomogowej

Z upoważnienia Prezydjum Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. podaje Komisja Główna wszystkim Zarządom Oddziałów i Kół Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. następujące uwagi do wiadomości.

1. W roku bieżącym zgłosiło chęć przystąpienia do Zrzeszenia S. i P. R. P. w charakterze członków kilku sędziów emerytów, którzy podczas swej czynnej służby sędziowskiej członkami Zrzeszenia nie byli. — Prośby tych sędziów emerytów o przyjęcie na członków winny Zarządy Kół i Zarządy Oddziałów (§ 1 art. VStatutu) załatwić odmownie, a to na podstawie treści § 1 art. V Statutu. — Nie można bowiem postanowienia tego art. V § 1 tłomaczyć według interpretacji gramatycznej i rozumieć je w ten sposób, jakoby sędzia emeryt, który w czasie swej czynnej służby sędziowskiej nie poczuwał się do obowiązku wstąpienia w szeregi zrzeszonych sędziów i prokuratorów, miał prawo następnie jako emeryt dopiero wstępować w nasze szeregi i ciągnąć moralne i materjalne korzyści,

jakie należenie do Zrzeszenia daje. Że tak, a nie inaczej należy tłomaczyć owo postanowienie art. V Statutu, należy wskazać na dwa jeszcze momenty: 1) obecnie obowiązujący Statut pochodzi z r. 1926; w Statucie poprzednim emeryci wogóle nie mogli być członkami Zrzeszenia; z chwilą przejścia na emeryturę musiał sędzia (prokurator) opuścić szeregi Zrzeszenia, choćby poprzednio nawet całe lata do Zrzeszenia należał. Było to naturalnie postanowienie przykre i niesłuszne, to też nowy Statut w powołanym art. V przyznaje prawo należenia do Zrzeszenia sędziów i prokuratorów, tym właśnie sędziom - emerytom, ale też tylko tym. 2) § 3 ust. 2 regulaminu Kasy Zapomogowej wyraźnie zaznacza, że uczestnikiem Kasy Zapomogowej może *nadal* pozostać członek Zrzeszenia, który jako emeryt przeszedł do innego zawodu i t. d... — To słowo *nadal* najwyraźniej wskazuje na to, że mowa tylko o tych emerytach, którzy będąc w czynnej służbie należeli do Kasy Zapomogowej ,a tem samem (§ 2 regulaminu) do Zrzeszenia. — Usilnie zalecamy Zarządom Oddziałów i Kół przestrzeganie powyższego stanowiska przy przyjmowaniu nowych członków. — W kartach rejestracyjnych nowych członków należy uwidocznić datę pierwszego mianowania sędzią lub prokuratorem.

II. Kasa Zapomogowa może istnieć i odpowiedzieć tylko wtedy swoim zadaniom, jeżeli składki będą wpływały regularnie i nie będzie zaległości. Zaległości początkowo dość znaczne wskazywały tendencję do zmniejszania, była więc nadzieja, że ten niezupełnie wprawdzie zadawalniający stan zostanie usunięty, że jest to następstwem nie należycie jeszcze funkcjonującego nowego apartu. — Niestety nadzieja zawiodła, zaległości wzrastają a u kilku kół wynoszą 50% miesięcznej wkładki. Taki stan nie może być bezwarunkowo cierpiany. Fakt, że niektóre Koła nie wykazują żadnych zaległości, jest najlepszym dowodem tego, że każde Koło może w całości składki ściągnąć i do zaległości nie dopuszczać. Panowie Prezesi Oddziałów i Kół zechcą — w interesie wprost bytu Kasy Zapomogowej, dołożyć wszystkich możliwych satrań, aby zaległe składki ściągnąć, a w przyszłości do nowych zaległości nie dopuścić; przeciw zalegającym członkom należy postąpić w myśl § 4, regulaminu. — Zdaniem Komisji Głównej jest najpraktyczniej ściągać składki miesięcznie przez płatników wypłacających pobory bezpośrednio przy wypłacie tychże; w ten sposób nie ma mowy o zapomnieniu i składka jest ściągnięta zawsze w dniu pierwszym każdego miesiąca.

Dookoła Wystawy Poznańskiej

Czujemy się mile zobowiązani sprostować podaną w Nr. 6 wiadomość, jakoby Zarząd Oddziału Poznańskiego Zrzeszenia nie zareagował na wniosek Zarządu Głównego o ułatwieniu kolegom zwiedzania Wystawy. Rzeczywiście akcja Zarządu Głównego w celu zapewnienia lokali członkom Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P., przybywającym na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania, dała następujące wyniki:

1. P. Prezes Sądu Apel. w Poznaniu Dr. Zakrzewski, zam. plac Sapieżyński Nr. 12, zawiadomił, że w swojem prywatnem mieszkaniu urządził bezinteresownie dwa pokoje z trzema łóżkami dla sędziów i prokuratorów, przybywających do Poznania na P. W. K.. Osoby, pragnące korzystać z tego lokalu, o ile nie są osobiście znane p. Prezesowi, winne zaopatrzyć się w polecenie Zarządu Zrzeszenia, a nadto o zamiarze przybycia do Poznania co najmniej na pięć dni przedtem zawadomić p. Prezesa. Również p. wice-prezes Sądu Apel. w Poznaniu p. Müller, zam. przy ul. Dąbrowskiego Nr. 65, oświadczył gotowość

przyjęcia bezpłatnie u siebie dwuch lub trzech sędziów i prokuratorów, mających zamiar przybyć do Poznania w czerwcu i we wrześniu b. r.

2. Pozatem w sprawie lokali wogóle zwracać się należy do Zarządu Oddziału poznańskiego, który udzieli kolegom wszelkiej pomocy w ich wyszukaniu według życzenia.

3. Liczniejsze wycieczki winne zgłosić zapotrzebowanie i rodzaj lokali z podaniem dnia przyjazdu i liczby uczestników na tydzień naprzód w Miejskiem Biurze Kwaterunkowem i przesłać odpis tego zgłoszenia Zarządowi Oddziału poznańskiego, który będzie w M. B. K. interwenjował, aby odpowiednie lokale były przygotowane. Zaznaczyć należy, że M. B. K. dostarcza t. z. masowe kwatery I-szej klasy po 5 zł. od osoby za dobę.

Jadącym osobno lub z rodzinami do Poznania polecamy Wielkopolski Dom Gościnny, ul. Niecała, duży hotel, urządzony przez Poznański Wojewódzki Zarząd Komunalny (dojazd tramwajem Nr. 6 i 7) z następującemi cenami: pokój o jednem łóżku 8 zł. dziennie, pokój o dwu łóżkach — 15 zł., pokoje o trzech do sześciu łóżek po 5 zł. 75 gr. od osoby.

O urlopy dla sędziów grodzkich i podprokuratorów

Naskutek wdrożonej w Ministerstwie Sprawiedliwości akcji Głównego Zarządu Zrzeszenia w sprawie 6 tygodniowych urlopów wypoczynkowych, Zarząd Główny otrzymał następującą odpowiedź: „Ministerstwo Sprawiedliwości wskutek pisma z dnia 12 czerwca 1929 r. dotyczącego wypoczynku sędziów grodzkich i podprokuratorów sądów okręgowych oznajmia, że ze względów zasadniczych, w szczególności z uwagi na postanowienie art. 114 § 1 i 246 Prawa o ustroju sądów powszechnych, nie mogłoby wydać *ogólnego* zarządzenia, upoważniającego do udzielania wspomnianym sędziom i podprokuratorom odpowiedniego zwolnienia od zajęć, tak iżby należny im pięciotygodniowy wypoczynek łącznie z udzielonem zwolnieniem wynosił 6 tygodni. W poszczególnych wypadkach, w szczególności, gdy chodzi o sędziów i podprokuratorów starszych lub gdy zachodzą inne ważne względy, pozwalające na udzielenie zwolnienia od zajęć — kierownicy odnośnych sądów i urzędów prokuratorskich będą mogli wydać odpowiednie zarządzenia w ramach uprawnień, przysługujących im z mocy art. 114 § 3 względnie art. 247 § 2 Pr. o ust. sąd. pow.

Przegląd piśmiennictwa w sprawie konstytucji

PROJEKT KONSTYTUCJI prof. Wład. L. Jaworskiego. Jest to ogromne dzieło, zawierające 715 stronic, z czego sam projekt konstytucji zajmuje 205 stronic; reszta — to „załączniki", pióra pp. M. Bobrzyńskiego, St. Kasznicy, St. Smólskiego, J. Panejki, K. Grzybowskiego, L. Oberlendera i J. S. Langrada, dotyczące administracji państwowej, samorządu terytorjalnego i zawodowego, skarbowości samorządowej i sądownictwa administracyjnego. Ponieważ nas interesuje specjalnie reforma Konstytucji, przeto treść „załączników" pomijamy. „Projekt Konstytucji" prof. Jaworowskiego poza wstępem, podaje całkowicie wykończoną, artykułowaną ustawę konstytucyjną z wyjaśnieniami do poszczególnych artykułów, oraz siedem projektów dodatkowych ustaw, związanych z prze-

pisami Konstytucji, a mianowicie: 1) o wyborze Prezydenta, 2) o wyborze elektorów, 3) o utworzeniu Rady Stanu, 4) o samorządowej organizacji rolniczej, 5) o utworzeniu sądu wyborczego, 6) o postępowaniu sądowo-administracyjnem i 7) o utworzeniu Trybunału Konstytucyjnego. Samo to wyliczenie już w dostatecznej mierze świadczy o ogromie pracy, włożonej przez autora w jego dzieło. Rzecz naturalna, że szczegółowe rozważenie „Projektu Konstytucji" prof. Jaworowskiego na łamach naszego pisma jest niewykonalnem. To też z musu poprzestajemy na wynotowaniu jedynie zasadniczych tez prof. J. We wstępie autor podkreśla przedewszystkiem, że Konstytucja powinna zawierać tylko normy prawne, jest bowiem *ustawą*, w ustawie zaś niema miejsca dla definicji, teorji lub postulatów. Z tego powodu projekt nie zawiera artykułu, określającego formę Państwa Polskiego, jako rzeczypospolitej, bo „takie określenie jest konstytucją naukową, a nie normą", nie zajmuje żadnego stanowiska w kwestji pochodzenia władzy (od narodu lub t. p.), bo to jest teorja, a nie norma; wreszcie nie wylicza t. zw. praw obywatelskich, bo to „są tylko postulaty, a nie normy". Dalej prof. Jaw. tłumaczy podstawy przyjętego przezeń systemu. Patrząc na państwo z punktu widzenia prawniczego i widząc z tego powodu w państwie „porządek prawny, ujęty jako całość", prof. J. urzeczywistnienie tego porządku przekazuje Prezydentowi Rzp.; jego jednego obdarza *władzą*, t. j. „możnością używania środków przymusowych", władza ta „jest jedną i niepodzielną" nietylko dlatego, że jest skoncentrowana w jednem ręku, lecz również i dlatego, że rząd stanowi „narzędzie" władzy Prezydenta, legislatywa zaś i sądownictwo nie posiadają władzy w znaczeniu używania środków przymusowych (sądownictwo wykonywa swe środki przymusowe przez inne organy). W konsekwencji tego rozumowania autor nie uważa ani legislatywy ani sądownictwa za funkcje władzy i nie uznaje podziału władz. Na legislatywę i na sądownictwo prof. Jaw. patrzy, jak na „organy kontrolujące", przyczem uchwalanie ustaw nazywa również działalnością *kontrolującą*. „Aby kontrolować — mówi prof. J. — należy mieć pewien miernik, pewne kryterja; kontroluje się rząd, to znaczy stwierdza się, czy przez swą działalność urzeczywistnia porządek prawny, czy nie; aby to stwierdzić, należy stworzyć ten porządek prawny, t. j. stworzyć prawo, bo ono to, ujęte jako całość, jest właśnie porządkiem prawnym; otóż organ, nazywający się legislatywą, to właśnie czyni, bo tworzy prawo, a więc tworzy kryterja, wedle których kontroluje, czy rząd urzeczywistnia porządek prawny, czy nie". Teorję podziału władz Montesquieu autor nazywa teorją *polityczną*, nie zaś prawniczą. Po tym wstępie, prof. Jaw. podaje w 131 artykułach tekst proponowanej przezeń Konstytucji. Znamiennym jest art. 1, który głosi: „Organem, który urzeczywistnia porządek prawny, stanowiący Państwo Polskie, jest wyłącznie Prezydent Rzeczypospolitej. Prezydentowi Rzeczypospolitej służy władza używania środków przymusowych w granicach prawa. Władzę wykonywa Prezydent wedle zasad moralności Chrystusowej i nie może być w tem żadną normą ograniczonym". W ustępie o „moralności Chrystusowej" autor nie widzi sprzeczności z pojęciem normy prawnej, gdyż, zdaniem jego, 1) postanowienie to ma znaczenie prawne, bo wskutek niego Prezydentem może być tylko chrześcijanin, 2) dodatek: „i nie może być w tem żadną normą ograniczonym" czyni z tego postanowienia „nie ulegającą wątpliwości normę prawną". Przyznając w powyższy sposób pełnię władzy Prezydentowi, prof. Jaw. przekazanie ustawodawstwa *parlamentowi* nazywa uchwalaniem kryterjów dla kontroli władzy („wszelka władza musi być kontrolowaną"), uprawnienie zaś Prezydenta do dekretowania wyprowadza z tegoż art. 1 Konstytucji i nie widzi potrzeby „osobnego pełnomocnictwa od parlamentu". W art. 2 projektu Konstytucji przeprowadzona jest teza,

że Prezydent wykonywa swą władzę przez Rząd, oraz że na mocy ustawy pewne dziedziny porządku prawnego mogą być przydzielone „samorządowym związkom obywateli", w wyjaśnieniach zaś do tego artykułu prof. Jaw. dodaje, że egzekucja orzeczeń związków samorządowych należy do Rządu. Art. 3 powierza „kontrolę" nad Rządem — „reprezentacji obywateli" i sądom „publiczno-prawnym" (sądownictwu administracyjnemu), kontrolę zaś „orzeczeń" i zarządzeń samorządowych związków" — sądom jak wyżej. Art. 4 wprowadza pojęcie *kontroli* zamiast pojęcia orzecznictwa wymiaru sprawiedliwości („Kontrolę nad działalnością jednostek, o ile ona jest objęta porządkiem prawnym, wykonywają sądy powszechne"). Dalsze artykuły projektu prof. Jaw. opuszczamy, jako mniej zasadnicze, a przechodzimy do Rozdziału II, traktującego o Prezydencie (art. 10—31). Art. 10 powierza wybór Prezydenta Zgromadzeniu Elektorów, wybieranych na podstawie ordynacji wyborczej do izby poselskiej w podwójnej liczbie, przyczem elektorem nie może być ani poseł ani senator. Autor wychodzi tu z założenia, że Prezydent nie powinien być wybierany przez te organy, których zakres działania polega na kontroli, t. j. przez zgromadzenie, złożone z posłów i senatorów. Zastępcą Prezydenta w razie jego choroby lub innych przeszkód jest Prezes Rady M. (art. 13). Prezydent jest naczelnym dowódcą całej siły zbrojnej Państwa i może funkcje swe w tej dziedzinie wykonywać przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (art. 15). Rozwiązanie izby poselskiej i senatu nie wymaga podpisu Prezesa Rady Ministrów (art. 17). Prezydent może odmówić podpisu na ustawach, a odmowa ta nie wymaga podpisu Prezesa R. M. (art. 18). Prawo łaski Prezydenta obejmuje i możność umorzenia postępowania karno-sądowego, założonego z urzędu (bez kontrasygnaty, art. 20). Prezydent mianuje i zwalnia Prezesa R. M. oraz Prezesa Najw. Izby Kontr. P. (bez kontrasygnaty); mianuje ministrów i urzędników na wniosek Prez. R. M., oficerów zaś — na wniosek Generalnego Inspektora lub Szefa Sztabu Gen. (art. 21), „legitymuje dzieci nieślubne na żądanie rodziców" (art. 28). Rozdział III projektu (art. 32—43) poświęcony został „Rządowi"; z zawartych w nim przepisów zasługują na podkreślenie następujące: 1) uchwały Rady M. zapadają jednomyślnością (art. 32; „konsekwencja solidarnej odpowiedzialności"), 2) izby i komisje izb mogą żądać, aby Prezes R. M. i ministrowie brali w ich posiedzeniach udział osobiście (art. 37); 3) do zakresu działania Rady M. należą m. in. uchwały w sprawie przekazania Radzie Stanu do skodyfikowania wniosków poszczególnych ministrów oraz przedłożenia izbie poselskiej lub Senatowi skodyfikowanych przez Radę Stanu projektów (art. 39). Co do wymienionej Rady Stanu koncepcja prof. Jaw. polega na tem, że „z wyjątkiem budżetu i przedłożeń wojskowych wszystkie inne przedłożenia urzędowe oraz wnioski poselskie, względnie senatorskie, z projektami ustaw, będą mogły być przedmiotem obrad i uchwał Izby Pos., względnie Senatu, dopiero wówczas, gdy przejdą przez obrady i uchwały Rady Stanu, złożonej z ludzi, najbardziej w kraju ukwalifikowanych do kodyfikacji".— Ostatni art. 42 Rozdziału III omawia m. in. kwestję podziału terytorjalnego Państwa na województwa, powiaty i gminy. W wyjaśnieniach swych do tego artykułu autor wypowiada się przeciwko samorządowi terytorjalnemu, a na rzecz samorządu nie może się obyć bez pewnych tarć... Te tylko dziedziny nadają się do prof. Jaw. — i rozdzielenie jej między rząd i samorząd jest gorszem, aniżeli zjednoczenie całej administracji ogólnej w jednem ręku!... Konkurencja rządu i samorządu, związków zawadowych. „Rozdwajanie administracji ogólnej — twierdzi prof. Jaw. — i rozdzielanie jej między rząd i samorząd jest gorszem, aniżeli zjednoczenie całej administracji ogólnej w jednem ręku... Konkurencja rządu i sa-

morządu nie może się obyć bez pewnych tarć... Te tylko dziedziny nadają się do przydzielenia samorządowi, w których idzie o fachowość wykonania... W samorządzie związków zawodowych każdy członek organu samorządowego jest fachowcem"...

Rozdział IV (art. 44—53) traktuje o samorządzie. Istotę samorządu autor upatruje w decentralizacji i w niezależności od władz rządowych w tych dziedzinach administracji publicznej, które stanowią samorządowy zakres działania gminy; od orzeczeń, wydanych przez gminy w tej dziedzinie, służy stronom zaskarżenie tylko do sądów administracyjnych, natomiast od orzeczeń, wydanych przez gminę, jako rządowy organ administracji publicznej środki prawne rozstrzygają przełożone władze rządowe (art. 44). Za organ samorządowy prof. Jaw. uważa tylko gminy. W województwach wprowadza on „przymusowe związki zawodowe" dla celów samorządowych. Federację wszystkich związków zawodowych stanowi Naczelna Izba Gospodarcza, złożona z delegatów „centralnych samorządowych związków zawodowych". Do zakresu działania Nacz. Izby G. autor zalicza (art. 52): 1) wypracowanie programu gospodarczego dla całego państwa i informowanie producentów o każdoczesnych konjunkturach; 2) wypracowywanie projektów ustaw gospodarczych, podatkowych i tyczących się związków, z własnej inicjatywy lub na wezwanie Rządu; 3) wydawanie opinji na wezwanie Rządu; w szczególności w sprawie wniosków, zgłoszonych w Izbie pos. i Senacie przez posłów, wzgl. Senatorów; 4) wyrażanie postulatów wobec Rządu w sprawach wykonywania administracji; 5) przeprowadzanie wyborów do Senatu wedle postanowień ordynacji wyborczej do Senatu.

Rozdział V (art. 54 — 106) traktuje o Sejmie, Najwyższej Izbie Kontroli P., Komisji Kontroli długów państwowych, sądownictwie administracyjnem i Trybunale Konstytucyjnym. Sejm nazwany jest przez prof. Jaw. „państwowym organem, kontrolującym Rząd". Autor w swoich „motywach prawodawczych" podkreśla, że nie uważa parlamentu za reprezentanta ludu, ponieważ „desygnowanie kogoś na posła w drodze wyboru jest tylko sposobem, którym się pewne osoby przeznacza na pewne stanowiska", przeczy zaś reprezentacyjnemu charakterowi posłów fakt, że posłom zabronionem jest przyjmowanie instrukcji od wyborców. Dalej prof. Jaw. odmawia parlamentowi charakteru władzy w znaczeniu prawnem, ponieważ „władza używania środków przymusowych jest jedną i musi być jedną, gdyż inaczej powstałby chaos". Widząc w parlamencie jedynie instytucję kontroli, autor zaprzecza mu prawa odwoływania Rządu lub ministrów, bo „to nie jest akt kontroli, ale akt rządzenia, rządzenie zaś nie należy do parlamentu". Sejm składa się z 2 prawnie równorzędnych Izb: z Izby poselskiej i z Senatu. Wybory są *cztero*-przymiotnikowe (stosunkowość wyrzucona); wojskowi w służbie czynnej nie mają prawa głosowania. Odrzucenie proporcjonalności wyborów prof. Jaw. tłumaczy tem, że „demokracja polega na zasadzie większości, proporcjonalność zaś zrywa z zasadą większości, a wskutek tego jest instytucją antidemokratyczną". Ponieważ stronnictwa polityczne nie przywiązują wagi do czystości teorji demokracji, bo im idzie o mandaty, nie o teorje", przeto w „argumentach praktycznych" autor powołuje się na to, że głosowanie na listy to nie jest wybór, lecz nominacja posłów przez stronnictwo, które rozdziela mandaty według swego uznania, w rezultacie zaś takich wyborów otrzymuje się niemożność utworzenia w Izbie poselskiej większości, a tem samem i niemożność wyłonienia rządu parlamentarnego. — Posłowie i senatorowie, którzy nie byli urzędnikami państwowymi, mogą dopiero w rok po ustaniu ich poselstwa, względnie senatorstwa, otrzymać nominację na płatny urząd państwowy (art. 56). Każdy okrąg wy-

borczy (70.000 mieszkańców), nieuznany za narodowo mieszany, wybiera jednego posła (art. 61). Okręgi mieszane (określone w dekrecie Prezydenta) obejmują 140.000 ludności i wybierają 2 posłów. Większość głosów, oddanych na kandydatów jednej narodowości, musi wynosić minimum, ustalone w dekrecie Prezydenta (art. 62). Lliczba senatorów wynosi połowę liczby posłów. Połowę senatorów wybierają samorządowe związki zawodowe, sfederowane w Nacz. Izbie Gosp., połowę zaś mianuje Prezydent Rzp. na czas kadencji na wniosek Prezesa Rady M., oparty na uchwale Rady M. (art. 64) Prezydent zwołuje obie Izby 2 razy do roku, w marcu i w październiku na sesje zwyczajne; oprócz tego zwołuje je wedle potrzeby na sesje nadzwyczajne. Prezydent obowiązany jest zwołać izby na żądanie połowy posłów lub senatorów w ciągu dni 14 po wręczeniu żądania z podaniem przedmiotu obrad (art. 67). Marszałek układa program prac Izby na daną sesję i porządek dzienny każdego posiedzenia w porozumieniu z Prezesem Rady M. Gdyby do porozumienia nie doszło, rozstrzyga Izba (art. 68). Ogólne normy prawne, preliminarz dochodów i rozchodów, system monetarny, zaciąganie pożyczek, udzielanie finansowej gwarancji państwowej, pozbywanie, zamiana i obciążanie nieruchomości majątku państwowego, liczebny stan wojska, coroczny pobór rekruta, zatwierdzenie zamknięć rachunkowych, wypowiedzenie wojny i zatwierdzenie umów międzynarodowych wymagają zgodnej uchwały obu Izb (art. 71). W tem miejscu zaznaczyć należy, że Rząd może wnieść swoje „przedłożenie" tak w Izbie poselskiej, jak w Senacie. Przesłanie uchwały jednej Izby do drugiej następuje za pośrednictwem Prezesa Rady M. Izba, do której wpłynęła uchwała drugiej Izby, ma obowiązek powziąć co do niej swoją uchwałę w ciągu 3 miesięcy od daty otrzymania protokułu obrad i uchwały; po bezskutecznym upływie tego czasu uważa się, że Izby powzięły zgodną uchwałę (art. 74). Jeżeli Izba, do której Rząd wniósł przedłożenie, odrzuci je w zupełności, Rząd może je wnieść do drugiej Izby, a gdy tam zostanie uchwalona, wraca do pierwszej. Ponowne odrzucenie powoduje upadek sprawy. W razie upływu okresu wyborczego lub rozwiązania Sejmu nowe wybory będą rozpisane natychmiast. O ważności zaprotestowanych wyborów rozstrzyga Sąd Wyborczy, składający się z przewodniczącego, mianowanego przez Prezydenta Rzp., z 2 członków Najw. Tryb. Adm., mianowanych przez Prezydenta na wniosek Prezesa Rady, oparty na wniosku Prezydjum N. Tryb. Adm., z 3 obywateli, wybranych przez Izbę poselską i z 3 obywateli, wybranych przez Senat. Usunięcie Sądu Najw. od decydowania w kwestji ważności wyborów prof. Jaw. tłumaczy tem, że Sąd N. nie powinien być wciągany w politykę. Kwestję nietykalności poselskiej prof. Jaworski reguluje w sposób dotychczasowy. To samo dotyczy odpowiedzialności Konstytucyjnej ministrów przed Trybunałem Stanu, do którego obie Izby delegują równą liczbę członków (po 6), z tą różnicą w porównaniu do stanu obecnego, że obie Izby prof. Jaw. uznaje za jednakowo uprawnione do postawienia Prezesa Rady M. i ministrów w stan oskarżenia. Tyle co do Sejmu. Z przepisów o kontroli finansowej zasługują na podkreślenie przepisy następujące. Prezesem Najw. Izby K. P. lub członkiem jej kolegjum nie może być ten, kto w ciągu ostatnich lat 5 był Prezesem Rady M. lub ministrem. Najw. I. K. P. bada dochody i wydatki Państwa pod względem legalności i celowości. Ustawa o Kontroli Państwa postanowi, czy Kontrola ta ma być następną i faktyczną, czy także i wstępną. W oddziale p. t. „sądownictwo administracyjne" znajdujemy, między in., przepis, że dopuszczalnem jest zaskarżenie przed sądem administracyjnym aktów administracyjnych, wydanych według własnego uznania władz rządowych lub organizacji samorządowych oraz z aktów, w których „skarżący nie

jest narażonym w swych prawach podmiotowych lub interesach". Końcowe przepisy Rozdziału V (Oddział IV, art. 99—106) poświęcone są Trybunałowi Konstytucyjnemu, który ma na celu orzekanie, czy ustawa jest sprzeczna z Konstytucją, jakie normy mają obowiązywać w razie uznania za nieważną danej ustawy, jako sprzecznej z Konstytucją, oraz orzekanie o nieważności rozporządzeń organów rządowych, względnie samorządowych, zawierających normy ogólne, wydanych na podstawie ustawy, względnie dekretu. Trybunał składa się z mianowanych przez Prezydenta Rzp.: Prezydenta i jego zastępców, 5 sędziów Sądu Najw., 5 członków Najw. Tryb Adm. i 5 członków, mianowanych przez Prezydenta Rzp. Trybunał Kontr. wydaje wyroki w senatach, złożonych z 5 członków i przewodniczącego senatu, mianowanego przez Prezydenta Tryb. Kontr. Trybunał K. orzeka tylko na podstawie wniosku, przedstawionego mu przez Sąd Najw., Najw. Tryb. Adm., Sąd Wyborczy, Izbę Poselską, Senat lub wreszcie Sejm Śląski. Wyrok Trybunału Kontr. ogłasza się bez motywów w Dzienniku Ustaw, z motywami zaś w Dz. Urzęd. Art. 107—118 poświęcone są prawom obywatelskim; mieszczący je Rozdział VI nosi tytuł: „Jednostka, jako organ, urzeczywistniający porządek prawny i organ Kontrolujący". Według koncepcji prof. Jaw. jednostka, jako „człon społeczeństwa (państwa)" wykonuje kontrolę przez: 1) prawo wyborcze, 2) petycje, 3) tworzenie koalicji, urządzanie zgromadzeń i zawiązywanie stowarzyszeń i związków, 4) wydawanie pism perjodycznych. Znamienne są art. 110, 111 i 114 projektu, w myśl których cały szereg t. zw. dotychczas swobód obywatelskich może być ograniczony „tylko w drodze ustawy Konstytucyjnej". Następny Rozdział VII (art. 119—125) traktuje o sądownictwie. Niezawisłość i nieusuwalność sędziego prof. Jaw. ujmuje w sposób następujący: 1) „Sędziowie - urzędnicy zwolnieni są z obowiązku posłuszeństwa w czynnościach, które na podstawie ustaw i wydanych dla ich wykonania rozporządzeń poczytane im są, jako czynności sędziowskie"(art. 122); 2) „Sędzia-urzędnik może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku wbrew swojej woli, jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w wypadkach, w ustawie przewidzianych. Przepis ten nie dotyczy wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy. Przepis powyższy nie odnosi się do przejścia w stan spoczynku sędziego - urzędnika z powodu osiągnięcia przez niego granicy wieku" (art. 124).

Ostatni wreszcie, Rozdział VII (art. 126—131) zawiera przepisy o zmianie Konstytucji i przepisy „końcowe". Zmianę Konstytucji autor uzależnia od uchwalenia jej większością $^3/_4$ głosów, w obecności $^2/_3$ ustawowej liczby posłów, względnie senatorów oraz od podpisania wniosku o zmianę Konstytucji przez 150 posłów, względnie 50 senatorów. Do czasu zorganizowania związków zawodowych i Nacz. Izby Gosp. postanowienia o wyborze połowy senatorów ze związków zawodowych i o przeprowadzeniu tych wyborów przez Nacz. Izbę G. zostają zawieszone. Natomiast wyborów tych mają dokonać istniejące związki zawodów „wolnych i gospodarczych".

Drobniejsze przepisy opuszczamy.

To wszystko. Jest to bardzo dużo, jak na przegląd piśmiennictwa, ale ze względu na powagę naukową prof. Jaworskiego oraz na całkowitą nowość jego koncepcyj, odbiegających znacznie od teorji i praktyki życia politycznego, oraz ustrojów państwowych uważaliśmy za wskazane poświęcić im baczniejszą i wszechstronną uwagę.

J. G.

Przegląd czasopism prawniczych

PRZEGLĄD SĄDOWY Nr. 5 zawiera treść następującą: Artykuł prof. Dr. *M. Al. Urhanda* pod tytułem: „Kilka uwag o środkach prawnych od orzeczeń sądów pracy w sprawach cywilnych", w którym autor zastanawia się nad stosowaniem art. 30 i 31 na obszarze objętym austr. proc. cywil. i między innemi stoi na stanowisku dwuinstancyjności postępowania w ramach art. 30 *Antoni Władysław Bartz* w art. „Przepisy §§ 89 i 93 nor. jur. w stosunku międzydzielnicowym" polemizuje z uprzednio zamieszczonym w tymże „Przegl. Sąd." artykułem dochodząc do wniosku, iż dla sporu z wekslu wystawionego i przyjętego w dzielnicy porosyjskiej a płatnego na terenie poaustrjackim właściwe są sądy małopolskie, bowiem ustawa z 2. 8. 1926 poz. 380 o prawie prywatnem międzydzielnicowem ma zastosowanie tylko do prawa materjalnego nie zaś procesowego i niema zastosowania w obowiąz. austr. pr. c.

Dr. Władysław Dymek w artykule „Kursa sekretarjatu sądowego" podnosi konieczność utworzenia omawianych kursów celem podniesienia sprawności urzędowania sekretarjatów sądowych i powołuje się na istnienie takich kursów przy sądzie grodzkim w Kętach.

Dr. Antoni Matakiewicz zastanawia się nad potrzebą usprawnienia pomocy prawnej, udzielanej przez sądy grodzkie.

Nr. 7 „Przeglądu Sądowego" zawiera następujące prace: *A. W. Bartza* „Obowiązek wystawienia kwitu ekstbulacyjnego", *Dr. Juljana Bibringa:* „Uchylenie podmiotowego przedawnienia w przestępstwach prywatno-skargowych", *Dr. Władysława Dymka:* „Wypoczynek a zwolnienie od zajęć sędziego", w artykule tym autor podnosi upośledzenie sędziów grodzkich w korzystaniu z wypoczynku 5-cio tygodniowego, zamiast 6-cio tygodniowego pozostałych sądziów i jako remedjum wskazuje na art. 114 § 3 ustr., w ramach którego uważa za dopuszczalne uzyskanie przez sędziów grodzkich dodatkowego zwolnienia od zajęć. Dr. *Alfred Jendl* w artykule „Egzekwowalność weksla z t. zw. klauzulą egzek." rozważa warunki i tryb egzekucji na terenie dzielnicy poaustrjackiej z weksla wystawionego na obszarze dzielnicy porosyjskiej, opatrzonego klauzulą egzekucyjną i dochodzi do wniosku, że jest dopuszczalna egzekucja, jeżeli zachodzą 3 wymogi: 1) jeśli doręczono pozwanemu nakaz egz., 2) jeśli upłynęło 3 dni od dnia doręczenia (art. 161^{10} U. P. C.), 3) jeśli pozwany mimo tego upływu nie uiścił dobrowolnie świadczenia.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA Nr. Nr. 28—31. Letni okres odbił się wyraźnie na wydawnictwie „Gaz. Sąd. War.". Mimo to znajdujemy tam szereg ciekawych artykułów: prof. Rappaport w artykule p. t.: „Propaganda wojny zaczepnej, jako „delictum juris gentium" rozważa zagadnienia „wojny", „wojny zaczepnej" i „propagandy wojny zaczepnej" i w konkluzji zgłasza wniosek włączenia do listy występków prawa narodów „propagandy wojny zaczepnej", proponując obłożenie sankcją karną do 5 lat więzienia. Juljan Łada w art. „Umowy kupna — sprzedaży między małżonkami" zastanawia się nad istotą prawną art. 1595 K. C. i dochodzi do wniosku, że przewiduje on nie sprzedaż, lecz „datio in salutum" (danie na uiszczenie). Autor uważa za nieuzasadnione wymaganie przez notarjuszów w wypadkach, przewidzianych w tym artykule, okazania bezspornych dokumentów, stwierdzających otrzymanie przez męża od żony pieniędzy i powołuje się na opinję prof. Gillonard'a i Baudry-Lacantierie'a.

W Nr. Nr. 29—31 znajdujemy nieukończony jeszcze drukiem art. Jerzego Rundsteina „Powództwo cywilne na podstawie K. P. K.", o którym sprawozdanie damy po jego ukończeniu.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY. Mamy oto przed sobą pismo prawnicze, stanowiące oddźwięk jednego z przejawów życia wielkiej rodziny społecznej ,żyjącej wśród nas, stanowiącej niby jedną całość z resztą społeczeństwa, a jednak odrębnej, rządzącej się własnemi prawami lub własną choć młodą, lecz już formującą się tradycją. Rodzina ta — to armja nasza. Cicho, bez wielkich rozgłosów żyje, tworzy, organizuje się! Bez długich dysput uczonych doktorów, bez jubileuszów — stworzyła i ma. W taki sposób tworzy własną jurisprudencję i własną prasę prawniczą. Tworząc tę ostatnią nie zasklepia się w dziedzinie czysto wojskowo-prawnej, lecz zatacza szerokie kręgi. Stąd prasa ta winna wzbudzić żywe zainteresowanie także wśród niewojskowych prawników i też z pewnością je wzbudzi, co przyczyni się do wzajemnego zbliżenia dwuch pokrewnych organizacyj sądowych i zniweczenia pewnej nieufności, która dziś dzięki jakiemuś dziwnemu nieporozumieniu niestety istnieje. Lecz przejdźmy do przeglądu tej prasy.

W Nr. 4 znajdujemy artykuł kpt. Zdzisława Małaczyńskiego pod tytułem: „Luźne uwagi z powodu rozp. Pr. R. w sprawie traktowania próśb o łaskę", w którym autor na marginesie cytowanego rozporządzenia przelewającego wydawanie opinji o prośbach osób skazanych o łaskę na sądy, zamiast jak dotychczas prokuratury, rozważa za i przeciw omawianego rozporządzenia, zastanawia się wogóle nad genezą prawa łaski, daje szereg praktycznych rad, w jakich ogólnie warunkach dopuszczalna jest opinja przychylna sądów i wreszcie wyraża życzenie co do określenia terminów dopuszczalności wnoszenia ponownych próśb po odmownem załatwieniu poprzedniej prośby — kwestja aktualna również i dla sądownictwa cywilnego. W artykule „Dowód ze świadków" autor Mjr. żand. Chodkiewicz Kazimierz staje w obronie tego dziś nieco zmajoryzowanego środka dowodowego i przytacza cenne wielce uwagi nad techniką badania świadków. Artykuł — b. cenny zwłaszcza dla sędziów śledczych. Wreszcie w tymże numerze znajdujemy szerokie omówienie przez Rundszteina Jerzego dzieła Kazimierza Hahna: „Pospolite ruszenie wedle uchwał sejmikowych ruskich od XVI do XVIII wieku, doskonałą bibljografją prawniczą, przegląd ruchu ustawodawczego.

Nr. 5 W. P. Pr. zawiera m. in. artykuł Jerzego Rundszteina: „Wojskowość w świetle kodeksu postępowania karnego i prawa o ustroju sądów powszechnych", w którym autor omawia stosunek osób wojskowych do omawianych ustaw oraz art. Mjr. K. S. Króla Józefa „Stan prawny warunkowego zawieszenia kary".

MŁODA PALESTRA, kwartalnik aplikantów adwokackich, Lwów — Kraków Nr. 2. Artykuł wstępny omawia szczegółowo kwestję unifikacji adwokatury wszystkich dzielnic, użalając się na niczem nieuzasadnioną złą opinję jaką inne dzielnice polskie wyrobiły sobie o adwokaturze małopolskiej. Tymczasem, zdaniem „Młodej Palesty", adwokatura małopolska nie tylko w niczem nie ustępuje adwokaturze innych dzielnic, lecz zawsze brała wybitny udział w życiu politycznem i społecznem kraju i wydała wielu ogólnie cenionych działaczy na polu naukowem i społecznem.

Memorjały Rady Naczelnej Kandydatów Adwokackich Małopolski i Śląska Cieszyńskiego złożone na ręce Prof. J. J. Litauera, członka Komisji Kodyfika-

cyjnej, zawierają szereg poprawek do projektu Statutu o palestrze. Memorjał z 15 marca 1929 r. powstaje między innemi przeciwko warunkowi, zamieszczonemu w art. 4 projektu Statutu o palestrze co do „nieposzlakowania pod względem moralnym", proponuje skreślenie trzech ostatnich słów (dlaczego PP. kandydaci Małopolski i Śląska upatrują w tem jakieś niebezpieczeństwo dla siebie, jest dla nas tajemnicą) oraz powstaje przeciwko zakazowi prowadzenia handlu przez adwokatów, żąda, żeby aplikację sądową można było odbywać w dowolnym czasie okresu aplikacji, wreszcie domaga się wolnoprzesiedlności aplikantów, przedstawicielstwa w organach samorządowych Izb Adwokackich we wszystkich sprawach, tyczących się aplikantów, a w szczególności w sprawach wpisywania na listę aplikantów, dyscyplinarnych i t. p. W dziale naukowym spostrzegamy artykuł D-ra Joachima H. Allerhanda pod tytułem „Sąd czy Komornik", w którym autor omówiwszy pokrótce różne systemy egzekucji wyroków sądowych oraz poglądy na charakter prawny komornika (mandatarjusz wierzyciela czy urzędnik), stwierdza, że w naszych czasach komornik występuje jako organ publiczny a nie mandatarjusz wierzyciela i wreszcie dochodzi do wniosku, że czynność, dozwalająca egzekucję, winna być zostawiona sędziemu.

SĄD I OBRONA Nr. 6 zawiera dokończenie art. Al. H-in „O nieuczciwej konkurencji", obszerne sprawozdanie z akademji 10-lecia Komisji Kodyfikacyjnej oraz strzeszczenie orzecznictwa. W Nr. 7 znajdujemy artykuł A. H. p. tyt.: „O ustawach czekowych państw Europejskich", w którym autor przeprowadza paralelę pomiędzy poszczególnemi instytucjami prawa czekowego, artykuł p. t.: „Regulamin wewnętrznego urządzenia sądów", omawiający ostatnie rozporządzenie Min. Spraw. w tym przedmiocie, art. „Togi i birety dla sędziów i prokuratorów opisujący szczegóły tej szaty oraz art. „Urzędowanie prokuratury".

Z piśmiennictwa francuskiego

W „*RERUE TRIMESTRIELLE DE DROIT CIVIL*" (1929, Nr. 1. Jauvier Mars) zamieszczony został interesujący artykuł, (napisany przez p. Leona Mazeaud, prof. Wydziału Prawnego Uniwersytetu w Westwalji p. t.: „De la distinction des jugements declaratifs et des jugements constitutifs de droits".

W artykule tym autor omawia różnicę między jednymi a drugimi wyrokami, podaje kryterjum pozwalające określić charakter wyroku, podkreśla zarazem zachodzące często w praktyce trudności przy określaniu tegoż charakteru i płynącą stąd rozbieżność poglądów nauki i orzecznictwa odnośnie pewnych wyroków, wreszcie wskazuje na odmienne skutki omawanych wyroków. Streszczając swe wywody, prof. Mazeaud, stwierdza, że w obecnym stanie ustawodawstwa sędzia prócz wyroków stwierdzających prawa stron istniejące przed wyrokiem, wydaje również w niektórych, przewidzianych w ustawie wypadkach, wyroki, tworzące prawa czy stany prawne stron. Pierwsze z wymienionych wyroków autor nazywa zwierciadłami, drugie — źródłami praw, zaznacza jednak, że podobnie, jak czasami wydaje się, iż światło pozostaje w zwierciadle, które jest jakby jego źródłem ,a które odbija toż światło, tak samo niektóre wyroki, stwierdzające prawa stron — czynią wrażenie jakgdyby tworzyły też prawa, gdy je wydobywają z cienia, zaś wyroki tworzące prawa, przez rozstrzygnięcie sporu ujawniają poprzednie kwestjonowane prawa. W tych wypadkach zastosowanie wskazanego przez autora kryterjum polegającego na ustaleniu czy wyrok tworzy prawo, czy też istniało ono już przed wyrokiem, pozwala określić rzeczywisty charakter wyroku.

Zapiski Bibljograficzne

„PAŁAC PACA" w Warszawie. W roku bieżącym ukazały się dwie prace *Zbigniewa Rewskiego* p. t.: „Pałac Paca" w Warszawie", nakładem Polsk. Tow. Krajoznawczego, str. 70, ilustr. 15, i „Pałac Raczyńskich w Warszawie", nakładem Ministerstwa Sprawiedliwości, str. 48, ilustr. 30, w tem dwie trójbarwne.

Broszury te interesują nas z tego względu, iż tematem swym objęły gmachy, które są obecnie siedzibami: pierwszy Sądu Okręgowego, drugi Ministerstwa Sprawiedliwości. Autor postawił sobie za zadanie przedstawienie historji architektury zabytkowych gmachów na podstawie zebranej wyczerpująco literatury i materjału ilustracyjnego. Szczególniej starannie zebrane zostały ilustracje do „Pałacu Raczyńskich", gdyż spożytkowano materjał ‚poczynając już od drugiej połowy XVIII w. aż do obecnych czasów, przytem do zasług autora należy zaliczyć odnalezienie i zreprodukowanie dwuch nieznanych dotąd akwareli, przedstawiających wnętrza pałacowe przed stu laty. Z obydwu broszur przebija zamiłowanie autora do przedmiotu prac, współczucie dla budowli, gdy im się źle działo i radość po skonstatowaniu, iż za polskich rządów gmachy poważnie nadszarpnięte ręką zaborców, doczekały się należytej opieki i poszanowania.

Podkreślić należy walory graficzne obydwu broszur, które pomimo swej skromności robią estetyczne wrażenie, dotyczy to szczególniej drugiej monografji, drukowanej w zasłużonej oficynie W. Łazarskiego.

Ochrona Lokatorów w Zachodniej Europie

NOWELIZACJA OCHRONY LOKATORÓW WE FRANCJI

W parlamencie francuskim prowadzone są obecnie obrady komisyjne nad nowym projektem uregulowania czynszów mieszkaniowych. Ochrona lokatorów w sensie zakazu wypowiedzenia ma być wedle projektu przedłużoną do 1 kwietnia 1936 r., jednakże tylko dla tych lokatorów, którzy byli najemcami dnia 30 czerwca roku bieżącego.

Podwyżka czynszów do 200 proc. w stos. do czynszu przed wojną (obecnie podwyżka wynosi 100 procent) rozłożoną jest sukcesywnie na okres czasu do 1935 roku. Komisja chce podwyżkę tę jeszcze złogodzić i rozłożyć ją do roku 1936.

Tak samo do r. 1936 przewidziane jest zniesienie ochrony lokatorów (t. j. zakazu wypowiedzenia), przyczem termin zniesienia tej ochrony jest inny dla różnych kategoryj mieszkań, zależnie od wysokości czynszów w różnych okręgach. (W Paryżu mieszkania, które płaciły przed wojną 9000 fr. fr., *nie podlegają już ochronie).*

Dla lokali handlowych niema wogóle ochrony.

Obecnie nowy projekt ustawy o ochronie lokatorów we Francji, przewiduje m. in. że mieszkania, za które czynsz roczny wynosi 6000 fr., mają być wyłączone z pod ustawy o ochronie lokatorów. Następnie właścicielom domów przysługiwać będzie prawo wymówienie mieszkań i lokali handlowych do lipca 1939 roku tym lokatorom, którzy zajmują lokale z rocznym czynszem niżej 500 względnie 1000 fr. Projekt nowej ustawy został już przyjęty przez pierwszą izbę ustawodawczą i oczekuje zatwierdzenia go przez senat.

STOPNIOWA LIKWIDACJA USTAWY O OCHRONIE LOKATORÓW W NIEMCZECH

Pisma niemieckie donoszą, że Ministerstwo Opieki Społecznej w Prusach wystąpiło do odnośnych władz z wnioskiem o wyeliminowanie z pod ustawy o ochronie lokatorów w Berlinie wszystkich mieszkań, których podstawowa cena przekracza 2400 mk. rocznie. Do tej pory z pod ochrony lokatorów wyłączone były mieszkania, których podstawowa cena przekraczała 3000 mk.

Powyższe fakty świadczą, że sfery miarodajne w Niemczech, podobnie zresztą jak w innych państwach na Zachodzie, zmierzają ku stopniowej likwidacji ustawy o ochronie lokatorów. Wprost przeciwnie dzieje się u nas, gdzie drogą rozporządzeń stale się roszerza i utrwala działanie tej ustawy.

KOMORNE W BERLINIE

Ustawowo komorne w Berlinie w czerwcu r. b., tak samo jak w maju, wynosi 121 procent.

ZMIANA USTAWY O OCHRONIE LOKATORÓW W AUSTRJI

Z dniem 1 stycznia r. p. wejdzie w życie nowa austrjacka ustawa o ochronie lokatorów. Ztym dniem obowiązywać będzie pierwsza podwyżka czynszów. Aby obznajmić czytelnika jak mniej więcej się przedstawiać będzie ten czynsz. Podajemy tu następujące przykałdy: Lokator zajmujący mieszkanie, za które się opłacało przed wojną 100 koron miesięcznie ma płacić w dniu 1 sierpnia 100 razy 23 groszy, t. j. czynsz 23 szylingi. Jeżeli pomieszkanie opłacane było przed wojną czynszem 80 koron miesięcznie(to czynsz 1 sierpnia wynosi 80 razy 20 groszy, a zatem 16 szylingów. Aż do 1000 koron rocznego czynszu przedwojennego, należy za każdą koronę płacić 20 groszy, zaś ponad 1.000 koron 23 groszy za jedną koronę.

Dla lokali handlowo - przemysłowych granica jest 1200 koron, a więc za lokal, za który w roku 1914 wynosił czynsz miesięczny 101 koron, należy płacic w dniu 1 sierpnia 23,23 szylingów, podczas gdy za lokal, za który przed wojną płacono 100 koron, czynsz ten będzie wynosił tylko 20 szylingów.

(Łódzki Głos Obywatelski).

„Spadł z Księżyca."

Pod takim tytułem zamieszcza „Głos Prawdy" uwagi swe nad pewnym dokumentem sądowym, uwagi wielce przykre dla nas, jako dla przedstawicielstwa sądownictwa, przykre, lecz, niestety, zupełnie słuszne, to też notatkę zamieszczamy w całości, w nadziei. iż wpłynie ona na zmianę u odnośnych władz sądowych dotychczasowej obojętności do zjawisk, dokumentujących naszą byłą zawisłość polityczną:

„SPADŁ Z KSIĘŻYCA"

„Takie, przynajmniej, wrażenie sprawia papier ,który leży przed nami w tej chwili. Jest to, w dodatku, dokument i to sądowy. Opatrzony pieczęcią państwową,

jak się patrzy, podpisem sędziego, wszystko, napozór, w zupełnym porządku. Wyroku krytykować nie mamy najmniejszego zamiaru i nie leży to wogóle w naszych zwyczajach. Ale wolno nam, a nawet jest naszym publicystycznym obowiązkiem wskazanie na pewien szczegół, który jest poprostu nie do uwierzenia.

Na wyroku znajduje się inna jeszcze pieczątka. Taka, gdzie jest wypisana nazwa sądu i wpisana data zapadnięcia wyroku oraz kwota, stanowiąca przedmiot powództwa .

Jest to bowiem, w danym wypadku sprawa cywilna. Otóż czytamy i oczom nie wierzymy. „W imieniu Jego Cesarskiej Mości..." C. K. Sąd... w Krakowie C II. Data 13 czerwca 1929 r.

Jest to zatem dowód wystawiony przez sąd grodzki w Krakowie w zaprzeszłym miesiącu.

Po dziesięciu latach niepodległości tamtejsze kancelarje nie zdążyły się zaopatrzyć w polskie pieczątki dla orzeczeń wydawanych stronom.

Nieprawdopodobne, a jednak, niestety, prawdziwe!"

Orzecznictwo Izby I S. N.

I.

Majątek byłych instytucyj samorządowych na terenach, wchodzących obecnie w skład Rzeczypospolitej Polskiej przeszedł na własność analogicznych instytucyj samorządowych polskich, działających na mocy prawa publicznego polskiego, nie zaś na własność Skarbu Państwa.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I dn. 23. IV. 26 — 16. V. 1929 r. w sprawie Skarbu Państwa przeciwko gminie miejskiej m. Kowla o własność placu, położonego w m. Kowlu przy ul. Monopolowej i wzięcie placu w posiadanie gminy m. Kowla rozpoznawał skargę kasacyjną Prokuratorji Generalnej na wyrok Sądu Apelacyjnego w Lublinie z dnia 12. XI. 1927 r. Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego, głosu rzecznika strony skarżącej oraz wniosków prokuratora,

zważywszy:

że Skarb Państwa wystąpił przeciwko Magistratowi m. Kowla o własność placu, położonego w m. Kowlu przy ul. Monopolowej i wzięcie placu z posiadania gminy m. Kowla z zasady, iż plac ów stanowił własność b. ziemstwa powiatowego, a na mocy art. XII Traktatu Ryskego oraz art. 406 t. X cz. I Zb. Praw stał się własnością Skarbu Państwa;

że Sąd Apelacyjny zgodnie z wyrokiem I instancji powództwo oddalił, w kasacji zaś Prokuratorja Generalna, działając w imieniu Skarbu Państwa, żąda uchylenia wyroku Sądu Apelacyjnego z powodu obrazy art. XII Traktatu Ryskiego, art. 406 t. X cz. I. Zb. Praw. Dekretu Kom. Nacz. Ziemi Wołyńskiej i Frontu Poł z 28 marca 1920 r. (D. U. Z. Woł. i Fr. Poł. № 3 poz. 24), Dekretów z 5 grudnia 1918 r. (D. Pr. poz. 51), z 4 lutego 1919 r. (Dz. Pr. poz. 140) i z 27 listopada 1918 r. (D. Pr. pcz. 48);

że za mienie państwowe, o którem mówi przepis art. XII Traktatu Ryskiego, uważa się wszelkiego rodzaju mienie oraz prawa majątkowe samego Państwa jakoteż instytucyj państwowych, mienie i prawa majątkowe apanażowe, gabinetowe, pałacowe, wszelkiego rodzaju mienie i prawa byłego cara rosyjskiego i członków byłego domu carskiego wreszcie wszelkiego rodzaju mienie i prawa majątkowe nadane przez byłych carów rosyjskich; literalne więc brzmienie tego artykułu mienia ciał samorządowych wcale nie obejmuje;

że tak zw. „ziemstwa" były nie instytucją państwową w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak mniema skarżąca, lecz ciałem samorządowem, posiadającem odrębną od Skarbu Państwa osobowość prawną (art. 4 Ust. o Sam. ziem. t. II Zb. Praw, art. 414 p. 4, art. 698 pp. 3 i 4 t. X cz. I Zb. Pr.) i korzystającem jedynie w sprawach sądowych z uprawnień Skarbu Państwa (por. art. 1282 uwaga 5 U. P. C.); Traktat Ryski zgodnie z temi przepisami prawa bynajmniej majątków Państwa i instytucyj państwowych z majątkami ciał samorządowych nie utożsamia, lecz wyraźnie majątki te rozróżnia, jak to wynika z art. XI i XV, a zatem wniosek Sądu Apelacyjnego, iż Skarb Państwa nie uzyskał na mocy art. XII Traktatu Ryskiego własności majątków ciał samorządowych jest z treścią przepisów Traktatu Ryskiego zgodny;

że sąd Apelacyjny również zasadnie uznał, iż Skarb Państwa nie może swych roszczeń opierać na art. 406 t. X cz. I Zb. Pr.; przepis tego artykułu opiewa, iż wszystkie nieruchomości, specjalnie do nikogo nie należące, stanowią własność Państwa; jednak ciała samorządowe z chwilą ustąpienia władz rosyjskich, istnieć nie przestały, jedynie inną nazwę i organzację przybrały, ale praw swych majątkowych pod działaniem ustawodawstwa polskiego nie utraciły, owszem je zachowały; wynika to z rozciągniętych na kresy wschodnie (D. U. 1922 r. poz. 651) przepisów Dekretu o tymczasowej ordynacji wyborczej do Sejmików Powiatowych z dn. 5 grudnia 1918 r. oraz Dekretu o tymczasowej ordynacji powiatowej dla obszarów Polski byłego zaboru rosyjskiego, które mówią o własnym majątku powiatowych związków komunalnych, uchylają jedynie ordynacje powiatowe i przepisy o wyborach za rządów rosyjskich i okupacyjnych obowiązujące (D. Pr. 1918 r. poz. 51 art. 7, D. Pr. 1919 r. poz. 141, art. 7, lit. a), art. 9 p. I i art. 55);

że skoro zatem Skarb Państwa opierał swe roszczenia jedynie na prawach b. Ziemstwa Powiatowego i żadnego innego statutu nie wykazał, mocen był Sąd Apelacyjny wbrew mniemaniu skarżącej wyjaśnienie spornej między stronami okoliczności, czy poszukiwany plac istotnie stanowił własność b. Ziemstwa za zbędne uznać i powództwo jako nieudowodnione oddalić (art. 366 i 366 — I. U. P. C.);

że przeto Sąd nie dopuścił się zarzuconej mu obrazy powołanych w kasacji przepisów prawa, wobec czego wyrok zaskarżony pozostaje w mocy;

z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną o d d a l a. (S. N. N. 1009/28).

II.

Niewyszczególnienie w rachunku klijenta Banku N. N. nabytych dlań przez Bank papierów publicznych nie stwarza sto-

stosunku rzeczowego pomiędzy klientem Banku i nabytemi papierami, a ryzyko utraty takich akcyj z powodu siły wyższej ponosi Bank, nie zaś zlecający nabywca.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I z dnia 26. III — 16 - 19 - 23. IV. 1929 r. w sprawie Marka Badiora przeciwko Bankowi Handlowemu w Warszawie o wydanie akcyj zdeponowanych, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Zygmunta Sokołowskiego, pełnomocnika Banku Handlowego w Warszawie na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 8 — 22 marca 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego — referenta, głosu rzeczników stron oraz wniosków prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że według ustaleń Sądu Apelacyjnego skarżący Bank na zlecenie powoda w myśl wyrażonej w piśmie z dn. 25 stycznia 1915 r., nabył dla powoda akcje m. in. Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, które pierwotnie zabezpieczały rachunek bieżący powoda, a z chwilą gdy powód nie był dłużny Bankowi z rachunku bieżącego, pozostawały na składzie Banku, ale Bank nie udowodnił, iżby w jego księgach akcje zapisane były z wyszczególnieniem numerów;

że wobec tych ustaleń, nie ulegających kontroli kasacyjnej, Sąd Apelacyjny zasadnie uznał, iż skarżący Bank powinien być uważany za właściciela nabytych dla powoda i przechowanych w Banku akcyj, gdyż pomiędzy powodem a przedmiotem dlań nabytym nie mógł powstać stosunek rzeczowy, skoro przedmiot tylko co do rodzaju został oznaczony (art. 1138 K. C.);

że więc akcje, których sprawa dotyczy, pozostawały w Banku na wyłączne jego ryzyko i niebezpieczeństwo jako właściciela, wobec czego obrona Banku przeciwko roszczeniom powoda o wydanie akcyj, oparta na tem, iż za wypadek losowy, jakim jest zagarnięcie przechowywanych w Oddziale Petersburskim Banku akcyj przez władze bolszewickie Bank nie odpowiada, zasadnie w zaskarżonym wyroku uwzględnienia nie znalazła (art. 1302 K. C.);

że brak ustaleń w zaskarżonym wyroku, by powód żądał dokładnego wyszczególnienia akcyj w dokumencie stwierdzającym przyjęcie akcyj na zabezpieczenie rachunku bieżącego jest bez znaczenia, gdyż Sąd Apelacyjny zgodnie z przepisami art. 10 — 13 Ustawy Kredytowej ros. (dział X t. XI cz. II Zb. Pr.), uznał, iż Bank powinien był w swych księgach wyszczególnić akcje, a skoro tego nie uczynił, pozostawił sobie możność wydania powodowi nie tych samych, lecz takich samych akcyj, uzasadnienie powyższe wbrew mniemaniu skarżącego Banku żadnej sprzeczności w sobie nie mieści;

że zatem Sąd Apelacyjny, uwzględniając powództwo o zobowiązanie Banku do wydania powodowi 90 akcyj Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, nie dopuścił się zarzuconej obrazy art. 1302, 1430, 2079, 2268 K. C. oraz art. 711 U. P. C., wobec czego wyrok zaskarżony trwa w mocy bez potrzeby rozważania pozostałych zarzutów kasacji, jako dotyczących wniosków posiłkowych i nie mających już wpływu na wynik sprawy;

z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjna o d d a l a. (S. N. 1931/28).

Orzecznictwo Izby II S. N.

Zasady prawne, ustalone przez skład 7 sędziów S. N.

I.

Przechowywanie sacharyny w celach sprzedaży jest przestępstwem, połącznem z uszczupleniem dochodów Państwa i, jako takie, podpada pod odpowiednie przepisy ustawy amnestyjnej oraz ustawy karno - skarbowej co do stosowania przedawnienia.

Po rozpoznaniu pytania prawnego, przekazanego składowi 7 Sędziów uchwałą zwyczajnego kompletu Izby II-ej Sądu Najwyższego z dnia 24 kwietnia 1929 w sprawie Izraela Wyszyńskiego, osk. z art. 9 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1927 poz. 797, „czy przechowywanie sacharyny jest samo przez się przestępstwem połączonem z uszczupleniem dochodów Państwa, i, jako takie, podpada pod odpowiednie przepisy ustawy amnestyjnej oraz ustawy karno-skarbowej co do stosowania przedawnienia".

Sąd Najwyższy

Stwierdzając, iż pytanie prawne kompletu 3 sędziów dotyczy, jak wynika z akt sprawy, przechowywania sacharyny w celach sprzedaży, skład 7 Sędziów uważa, iż dla należytego zrozumienia postanowień karnych zawartych w art. 8 i nast. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1927 o sztucznych środkach słodzących (poz. 797) należy cofnąć się wstecz: powyższe postanowienia stanowią właściwe rozwinięcie art. 1057 (85-88), i art. 1270 (14-21) ros. ustawy akcyzowej (Zb. Pr. T. V.), rozciągniętych przez rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 21 grudnia 1922 (poz. 1056), przy jednoczesnem uchyleniu przepisów dzielnicowych (rozporządzenie cesarskie z dnia 15 stycznia 1917 i rozporządzenie wykonawcze z dnia 12 lutego 1917, ustawa niemiecka z dnia 7 lipca 1902), na cały obszar Rzeczypospolitej z wyłączeniem województwa śląskiego, które to artykuły ros. ustawy akcyzowej utraciły moc obowiązującą dopiero z wejściem w życie powołanego rozporządzenia z dnia 7 października 1927, uchylającego art. 128 u. k. s., na powyższych artykułach oparty. Przechodząc do genezy wskazanych artykułów akcyzowych należy uprzytomnić sobie, iż były one wprowadzone nowelą z dnia 20 grudnia 1911 (Zb. Pr. i rozp. 1912 poz. 44), która jednocześnie uchyliła art. 116 (1-8) ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, traktujące o sztucznych środkach słodzących, a umieszczone w dziale poświęconym przepisom ochraniającym zdrowie publiczne. (Jednobrzmiący art. 215 k. k. 1903, aczkolwiek przez powołaną nowelę nieuchylony, stracił moc obowiązującą z powodów wyłuszczonych w orzeczeniu Sądu Najwyższego 1923 Nr. 294).

Pytanie, co spowodowało przeniesienie przepisów ochraniających zdrowie publiczne do przepisów karno - skarbowych, może być rozstrzygnięte tylko w ten sposób, iż, z jednej strony, przeważyło zdanie, że sztuczne środki słodzące, aczkolwiek nie pożywne, są dla zdrowia nieszkodliwe a, z drugiej, iż swobodna sprzedaż sacharyny i innych sztucznych środków słodzących nietylko poważne wyrządzi szkody cukrownictwu, ale i narazi skarb Państwa na znaczne uszczuplenie przez to akcyzy od cukru.

Innemi słowy, wprowadzenie przepisów o sztucznych środkach słodzących właśnie do ustawy akcyzowej nastąpiło ze względów na politykę skarbową. Wysunięta była przytem zasada, iż narówni z wyrobem sztucznych środków słodzących w zakładach otwartych bez właściwego pozwolenia i z potajemnym ich przywozem z zagranicy ulega karze nietylko ich sprzedaż, ale i przechowywanie przez osoby i zakłady do tego nie uprawnione (art. 1270 —14).

Te same założenia mają znaczenie decydujące i wobec opodatkowania cukru na obszarze Rzeczypospolitej (poz. 700 — 1927), należy tedy przyjść do wniosku, iż przechowywanie sacharyny w celach sprzedaży jest przestępstwem połączonem z uszczupleniem dochodów Państwa i, jako takie, podpada pod odpowiednie przepisy ustawy amnestyjnej oraz ustawy karno - skarbowej co do stosowania amnestji.

Z tych zasad:

1.

Skład 7 sędziów stwierdza, że pytanie prawne kompletu z 3 sędziów dotyczy przechowywania sacharyny w celach sprzedaży.

2.

Przechowywanie sacharyny w celach sprzedaży jest przestępstwem połączonem z uszczupleniem dochodów Państwa i, jako takie, podpada pod odpowiednie przepisy ustawy amnestyjnej oraz ustaw karno - skarbowej co do stosowania przedawnienia. (Nr. II I. K. 117/29).

II.

„Napoje alkoholowe".

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby II w dniu 19-go kwietnia 1929 roku rozpoznawał w sprawie Czesława Podolaka, osk. z art. 90 U. K. S., przedstawione mu na podstawie art. 40 §1 Pr. o U. S. P. do rozstrzygnięcia przez uchwałę zwykłego składu Izby II z dnia 15 stycznia 1929 r. następujące pytanie prawne:

„Co należy rozumieć przez *„napoje alkoholowe"* w rozumieniu art. 75 i nast. Rozp. Prez. Rz. z 26. III. 27 r. o monopolu spirytusowym, w szczególności czy także piwo podpada pod powyższe pojęcie i czy sprzedaż piwa podpada pod art. 90 U. K. S.?"

Po przeprowadzeniu rozprawy i wysłuchaniu wniosku Przedstawiciela Urzędu Prokuratorskiego

Sąd Najwyższy

ustalił zasady prawne następujące:

1. Przez *„napoje alkoholowe"* w rozumieniu art. 75 i nast. rozporządzenia Prezydenta Rzpl. z 26 marca 1927 r. o monopolu spirytusowym (Dz. U. 32/27 — 289) należy rozumieć wszelkie napoje, zawierające alkohol, bez względu na to czy są one wyrobione ze spirytusu, czy też nie.

2. Piwo podpada pod powyższe pojęcie napojów alkoholowych.

3. Wymagane przez art. 78 wskazanego rozporządzenia zezwolenie władzy skarbowej na hurtową i detaliczną sprzedaż napoi alko-

holowych tyczy się tylko napoi, zawierających więcej niż 2 i ½% alkoholu. Odnosi się to i do piwa.

4. Sprzedaż piwa bez zezwolenia władzy skarbowej nie podpada pod art. 90 U. K. S.

U z a s a d n i e n i e.

1. Rozporządzenie Prezydenta Rzpl. z dnia 26 marca 1927 r. o monopolu spirytusowym (Dz. U. 32/27 — 289) reguluje, wbrew swemu tytułowi, nietylko całokształt produkcji i obrotu spirytusem i pochodnemi od niego wyrobami. Zawiera ono ponadto i przepisy, tyczące się materyj, nie mających żadnego lub tylko pośredni związek ze spirytusem.

A mianowicie: art. art. 1 ust. 2, 37, 47 ust. 3c), 51 ust. 2c) 56 ust. 3 (cały), 69—72, 74, 83 ust. 1 i 2, 84 i 95 oraz załącznik do art. 83, stanowiący integralną część rozporządzenia, zajmującą się drożdżowniami i drożdżami, art. art. 1 ust. 2, 73, 74, 83 ust. 1 i 2, 84 i załącznik do art. 83 — octem, rozdziały zaś V i VI części II-ej Rozporządzenia oraz załącznik do art. 83-go mówią o napojach alkoholowych, wymieniając wśród nich piwo, wino i miód.

2. Okoliczność, że rozporządzenie o monopolu spirytusowym reguluje nietylko produkcję i obrót spirytusem i jego wyrobami, lecz i inne kwestje, w szczególności warunki sprzedaży piwa, wina i miodu, nasuwa wniosek, że przez wyrażenie „napoje alkoholowe" ustawodawca rozumie nietylko spirytus i napoje spirytusowe w ścisłem znaczeniu t. j. wyrabianie ze spirytusu, jako to: wódki czyste i gatunkowe, likiery, rumy, araki, koniaki i t. p. (art. 15-ty), lecz że terminu tego używa w znaczeniu szerszem dla określenia wszelkich napojów wyskokowych, zawierających alkohol, choćby nie były one, jak piwo, wino i miód, ze spirytusu wyrabiane.

Za trafnością powyższego wniosku przemawia układ i treść przepisów rozporządzenia.

Część I oraz rozdziały I do IV części II-ej, które zajmują się wyłącznie produkcją i obrotem spirytusu i wyrobami z niego, używają stale i niezmiennie określeń; „spirytus", „wyroby ze spirytusu", „napoje wyrabiane ze spirytusu".

Natomiast określenie „napoje alkoholowe" pojawia się dopiero w rozdziałach V i VI części II-ej, we wszystkich ich artykułach od 75 do 83-ego, regulujących opłaty patentowe i sprzedaż trunków, zawierających alkohol, a zatem dopiero wtedy, gdy jest mowa nietylko o trunkach spirytusowych lecz i o piwie, winie i miodzie, tj. o napojach ze spirytusu nie wyrabianych.

Ponieważ powyższa odmienność terminologji, użytej przez ustawodawcę, zbiega się z odrębnością materjalną przedmiotów, które terminy te mają określać, jasnem jest, że ustawodawca uczynił to rozmyślnie i że użył terminu „napoje alkoholowe" dla oznaczenia pojęcia rodzajowego (genus), to znaczy dla określenia pojęcia wszelkich napojów, zawierających alkohol, a nietylko wyrabianych ze spirytusu, te zaś ostatnie uznał tylko za jeden z gatunków (species).

Temu stanowisku czynią też zadość przepisy części V-tej rozporządzenia wykonawczego Ministra Skarbu z dnia 7 lutego 1928 r. (Dz. U. 60/28 — 556). W szczególności czynią to §§ 358 i 359.

Pierwszy z nich nazywa napojami alkoholowemi: „napoje wyrabiane ze spirytusu i wszelkie inne napoje, zawierające alkohol, jako to wino, piwo, porter i miód...", drugi zaś w pierwszym swym ustępie wymienia jako napoje alkoholowe: wódki czyste i gatunkowe, piwo, miód, wino.

Rozważania powyższe prowadzą z bezwzględną koniecznością do jednego tylko wniosku, iż art. 75—83 rozp. o monopolu spirytusowym rozumieją przez napoje alkoholowe wszelkie napoje, zawierające alkohol bez względu na to, czy wyrabiane są ze spirytusu, czy też nie.

3. Jednakże wniosek powyższy wymaga jeszcze pewnego uzupełnienia.

Poza rozporządzeniem o monopolu spirytusowym kwestją sprzedaży i spożycia napojów alkoholowych reguluje jeszcze i ustawa z 23 kwietnia 1922 r. (Dz. U. 35/22 — 299).

Otóż ustawa ta przeprowadza podział napojów alkoholowych na 2 kategorje: zawierające więcej niż 2 i ½% i najwyżej 2 i ½% alkoholu.

Z powyższym podziałem liczy się i rozporządzenie o monopolu spirytusowym i, choć nie mówi o tem expressis verbis, uwzględnia go w swem rozporządzeniu wykonawczem z dn. 7. II. 27 r. § 359-y tego rozporządzenia traktuje napoje zawierające najwyżej 2 i ½% alkoholu inaczej, niż pozostałe napoje alkoholowe, i zezwolenia na sprzedaż hurtową i detaliczną, wymaganego przez art. 78 rozporządzenia o monopolu spirytusowym, żąda jedynie dla napojów alkoholowych o mocy powyżej 2 i ½%, dla sprzedaży zaś napoi poniżej i najwyżej 2 i ½% alkoholu uznaje za wystarczające zgłoszenie właściwej władzy skarbowej.

Powyższy wpływ ustawy antialkoholowej na istotę i znaczenie art. 78 rozporządzenia o monopolu spirytusowym należy uwydatnić w odpowiedzi na postawione pytanie prawne.

4. Ponieważ piwo jest napojem alkoholowym, przeto przepisy art. 75 i nast. rozporządzenia o monopolu spirytusowym stosuje się do niego w całej pełni.

Tem samem zezwolenie na hurtową i detaliczną sprzedaż piwa jest w myśl art. 78 rozporządzenia wymagane tylko o tyle, o ile piwo zawiera ponad 2 i ½% alkoholu.

5. Artykuł 90 Ustawy Karnej Skarbowej zawiera sankcję karną jedynie za sprzedaż napoi spirytusowych.

Pojęcie napoi spirytusowych, jak wyżej wyłuszczone, stanowi tylko pojęcie gatunkowe, zawierające się w pojęciu rodzajowem napoi alkoholowych. W tem znaczeniu napoje spirytusowe są w rozporządzeniu o monopolu spirytusowym wyraźnie przeciwstawione napojom alkoholowym.

Ponieważ piwo, jako nie wyrabiane ze spirytusu, nie jest napojem spirytusowym, lecz podchodzi pod pojęcie napoi alkoholowych wogóle, art. 90 U. K. S. do niego stosować się nie może.

Winni sprzedaży piwa bez zezwolenia władzy skarbowej bądź też bez dokonania zgłoszenia będą odpowiadać za naruszenie art. 78 i nast. rozporządzenia o monopolu spirytusowym nie z art. 90 U. K. S. lecz z innego przepisu tejże ustawy w szczególności z art. 97 U. K. S.

Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego

Kwestję niezwykle interesującą wielu z pośród funkcjonarjuszów państwowych, a mianowicie, czy sumy zużyte na budowę domów mieszkalnych winny być przy określaniu podatku dochodowego potrącane z dochodu, na który składają się uposażenia służbowe, emerytury i wynagrodzenia za najemną pracę.

roztrzygnął Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku z dn. 8 czerwca 1929 roku l. r. 5075/28.

Wyrok ten, jako zawierający wyczerpującą wykładnię odnośnych przepisów ustawy o państwowym podatku dochodowym oraz rozporządzenia Prezydenta Rzplt. o rozbudowie miast, zamieszczamy w całości.

Zaskarżonem orzeczeniem Ministerstwo Skarbu odmówiło skarżącemu prawa potrącenia na podstawie art 33 punkt 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast poz. 372 Dz. U. R. P. z dochodu z uposażenia służbowego sum, zużytych na budowę nowego domu mieszkalnego. Odmowną decyzję Ministerstwo uzasadniło tem, iż powołany przepis, przyznaje prawo potrącenia wydatków na budowę z ogólnego dochodu, podlegającego podatkowi dochodowemu, a zatem nie z dochodów, opodatkowanych według działu II Ustawy o państwowym podatku dochodowym. Na poparcie swego stanowiska Ministerstwo powołało się nadto na treść art. 110 ustęp 2 oraz na przepis art. 3 ustęp 2 tejże ustawy. Skarga zwalcza te argumenty i w odmownej decyzji upatruje obrazę art. 33 punkt 3 Rozporządzenia o rozbudowę miast.

Najwyższy Trybunał Administracyjny po rozpatrzeniu sprawy rozważył co następuje:

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o rozbudowie miast w rzędzie ulg podatkowych dla budujących domy wymienia w punkcie 2 artykułu 33 czasowe zwolnienie dochodów, płynących z nowozbudowanego lub wykończonego domu od obciążenia podatkiem dochowym, w następnym zaś punkcie 3 prawo potrącenia „z ogólnego dochodu, podlegającego podatkowi dochodowemu", sum, zużytych na budowę domu mieszkalnego. Otóż sporną między stronami w rozpoznawanej sprawie jest wyłącznie kwestja prawna, czy określenie „ogólny dochód", użyte w punkcie 3, jest równoznaczne z dochodem, opodatkowanym według działu I Ustawy o państwowym podatku dochodowym w brzmieniu, ogłoszonem rozporządzeniem Ministra Skarbu z dn. 30 kwietnia 1925 poz. 411 Dz. Ust. z 1925 r., a tem samem czy ono wyłącza od zastosowania potrąceń dochody z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, które podlegają opodatkowaniu według działu II Ustawy.

Władza pozwana argumenty na poparcie stosowanej przez siebie wykładni rozporządzenia o rozbudowie miast czerpie wyłącznie z Ustawy o podatku dochodowym. Ustawa ta, określając w art. 3 przedmiot opodatkowania, wymienia w sześciu punktach dochody z poszczególnych źródeł, w tem w punkcie 6 dochód z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, punktem 7 zaś obejmuje

ogólnie wszelkiego rodzaju źródła dochodu, nie wymienione w punktach poprzednich, a następnie postanawia, że wszystkie te dochody podlegają łącznemu opodatkowaniu na podstawie przepisów działu I Ustawy z wyjątkiem dochodów z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, które podlegają opodatkowaniu według przepisów działu II. Ustawa wyodrębnia tu zatem dochody, płynące z tego ostatniego źródła i poddaje je odrębnym przepisom natury materjalno - prawnej i formalnej. Atoli ani w tym artykule, ani w żadnym innym przepisie Ustawa nie stwarza na oznaczenie ogółu dochodów z pozostałych źródeł zbiorowego pojęcia „ogólny dochód", ani żadnego specjalnego terminu technicznego. W art. 9 Ustawa, normując sposób obliczenia dochodu w tym wypadku, kiedy podatnik czerpie dochody z różnych źródeł, mówi o ustaleniu wysokości „dochodu", a nie dochodu ogólnego, w art. 10 zaś, w którym po raz pierwszy użyte jest wyrażenie „ogólny dochód", Ustawa nie określa go bliżej, ani niczem nie wskazuje na to, iż ono nie obejmuje dochodów z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę. Przeciwnie zaś z art. 110 ust. 2 Ustawy, który wyraźnie postanawia, iż odliczeń z art. 10 nie stosuje się do dochodu z uposażeń, wynika, iż dochody te objęte są w zasadzie określeniem „ogólny dochód" użytem w tym art. 10. Wyłączenie z ogólnego dochodu podatnika, poddanego opodatkowaniu według przepisów działu I Ustawy, dochodów z uposażeń służbowych nie płynie zatem z ustawowego pojęcia „ogólnego dochodu", lecz opiera się na specjalnym przepisie ustawy.

Do tego samego wyniku prowadzi badanie obowiązującego tekstu Ustawy w świetle jego historji. Pierwotna Ustawa z dnia 16 lipca 1920 roku poz. 550 Dz. U. R. P. poddawała łącznemu opodatkowaniu dochody ze wszystkich źródeł, nie wyłączając dochodu z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, w art. 10 zaś we wstępie, zupełnie zgodnym z brzmieniem obecnie obowiązującem, mówiła o odliczeniach z „ogólnego dochodu", które to określenie oznaczało oczywiście ogół dochodów ze wszystkich źródeł. Dopiero Ustawa z dnia 4 kwietnia 1922 poz. 232 Dz. U. R. P. w art. 2 wprowadziła odrębne od pozostałych dochodów opodatkowania dochodów z uposażeń służbowych, emerytur i wyngrodzeń za najemną pracę, nie zmieniając zupełnie brzmienia powołanego przepisu art. 10.

Zgodnie z tem rozporządzenie wykonawcze Ministra Skarbu z dnia 14 maja 1921 poz. 298 Dz. U. R. P. w § 20 postanawia, iż suma dochodów z poszczególnych źródeł, względnie z jednorazowych wpływów, wyraża ogólny dochód podatnika, a w ustępie ostatnim § 21 używa wyrażenia „ogólny dochód" niewątpliwie tylko w przeciwstawieniu do dochodu z poszczególnych źródeł. Odnośne zdanie bowiem brzmi: „O ile przeto tego rodzaju odliczenia zostały dokonane w drodze potrącenia od dochodu z poszczególnego źródła, wówczas nie nie mogą być odliczone od ogólnego dochodu. Rozporządzenie wykonawcze zaś z dn. 22 kwietnia 1922 poz. 301 Dz. U. R. P. do Ustawy zdn. 4 kwietnia 1922 ogranicza się w tym kierunku tylko do powtórzenia w § 2 przepisu Ustawy, iż dochodu z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę nie włącza się do ogólnego dochodu, podlegającego opodatkowaniu, w myśl przepisów Ustawy

z dn. 16 lipca 1920 — a zatem głosi tylko zasadę odrębnego wymiaru podatku od dochodów z tego źródła.

Stąd wniosek, że wyrażenie „z ogólnego dochodu" użyte w art. 33 Rozporządzenia o rozbudowie, nie może jeszcze uzasadnić tezy, iż nie jest dopuszczalne potrącenie z dochodu z uposażeń.

Zdaniem Ministerstwa Skarbu za tą tezą przemawiają art. 110 ustęp 2 i art. 3 ustęp 2 Ustawy. Według tych przepisów do dochodów, opodatkowanych według działu II Ustawy, nie stosuje się odliczeń z art. 10, ani też zniżek i zwyżek podatkowych z art. 26, 27 i 29. Atoli skoro niedopuszczalność odliczeń od dochodów tej kategorji opiera się na pozytywnym przepisie ustawy, granice tej niedopuszczalności nie sięgają poza wyraźną treść tego przepisu. W obu zaś przez władzę powołanych artykułach mowa jest tylko o „odliczeniach z art. 10". A pod wyczerpująco w art. 10 wymienione wypadki odliczeń nie podpada na zupełnie innych, niż one, zasadach, oparte potrącenie, wprowadzone przez późniejsze od Ustawy o podatku dochodowym Rozporządzenia o rozbudowie miast. Niema podstawy do wykładni przepisu art. 110 ustęp 2 i art. 3 ustęp 2 ustawy w tym kierunku, iż wyłącza on stosowanie do dochodu z uposażeń także wszelkich możliwych przyszłych ulg, choćby te miały swoje źródło w innych przepisach prawa i były podyktowane względami zupełnie innemi, nie mającemi nic wspólnego z podatkiem.

O ile zaś Ministerstwo Skarbu w motywach zaskarżonej decyzji powołuje się, na to, iż podatek od dochodów, opodatkowanych według działu II, nosi raczej charakter oddzielnego podatku od płac, aniżeli właściwego podatku dochodowego, to należy zauważyć, iż ta kwalifikacja, teoretycznie uzasadniona i mająca poparcie w literaturze naukowej, nie może służyć za podstawę dla wniosków praktycznych na niekorzyść podatnika wbrew kwalifikacji prawnej, zawartej w Ustawie, Ustawa bowiem podatek od uposażeń kwalifikuje bezsprzecznie, jako podatek dochodowy.

Przeciw tezie, bronionej przez Ministerstwo Skarbu, przemawiają przytoczone w skardze argumenty, zaczerpnięte z samego Rozporządzenia o rozbudowie miast, na którem właśnie opiera się sporne roszczenie.

Przedewszystkim, o ile chodzi o brzmienie przepisu, to z zestawienia stylizacji punktu 3 art. 33 z poprzednim punktem 2 wynika, iż określenia „ogólny dochód" ustawodawca użył na oznaczenie sumy dochodów w odróżnieniu od dochodów, płynących z poszczególnego źródła.

Następnie zaś przeciw wykładni władzy przemawia ratio legis: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 kwietnia 1927 ma na celu poprawę stosunków mieszkaniowych przez ożywienie ruchu budowlanego, rozbudzenie i poparcie inicjatywy zarówno społecznej jak i prywatnej w zakresie ruchu budowlanego (art. 1. 2 i 4). Temu celowi mają niewątpliwie służyć także przepisy art. 31—34 o ulgach podatkowych dla budujących domy. Tej intencji Rozporządzenia nie odpowiadałoby wyłączenie od ulgi w podatku dochodowym dochodów t. zw. niefundowanych, a zatem w zasadzie słabszych, a zarazem zrezygnowanie z tego środka pobudzenia do budowy w stosunku do pra-

cowników umysłowych i fizycznyh, czerpiących dochody tylko z uposażeń służbowych lub wynagrodzeń za najemną pracę.

Z tych powodów Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, iż zaskarżone orzeczenie obraża przepis art. 33 punkt 3 Rozporządzenia o rozbudowie miast i na zasadzie art. 18 Ustawy o Najwyższym Trybunale Administracyjnym (poz. 400 Dz. U. R. P. z 1926 r.) uchylił zaskarżone orzeczenie oraz zarządził zwrot wniesionej opłaty.

Warszawa, dnia 8 czerwca 1929 r.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I WRZESIEŃ 1929 Nr. 9

NA ZJAZD PRAWNIKÓW POLSKICH!

W dniu 29 września r. b. rozpoczyna obrady II Zjazd Prawników Polskich. Zjazd stanowić będzie zobrazowanie wyników myśli prawniczej polskiej. Złoży się na to nie tylko szereg zapowiedzianych przez licznych wybitnych polskich uczonych prawników referatów, lecz i obrady nad wygłoszonemi referatami w sekcjach. Wprawdzie zagadnieniom sądownictwa Komitet Organizacyjny nie uznał za stosowne udzielić miejsca w obradach Zjazdu, lecz zapewne wina jego w tym względzie jest połowiczna, gdyż ze strony Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oraz poszczególnych jego członków nie było w tym kierunku inicjatywy. Mimo to sądownicy winni czuć się na siłach wziąć udział w obradach poszczególnych sekcyj i tam nie powinno ich zbraknąć.

Koniecznym jest zatem jaknajliczniejszy udział sądowników w liczbie uczestników Zjazdu, to też wzywamy niniejszym Kolegów do najrychlejszego zapisania się na listę tychże.

Udział w Zjeździe jest moralnym obowiązkiem każdego Sędziego i Prokuratora polskiego, a głos sędziowski winien zabrzmieć na Zjeździe silnem echem, aby zaświadczyć o naszej tężyźnie duchowej i gotowości do odegrania roli, którą powierza nam naród.

KOMITET REDAKCYJNY.

NIECO O BUDZECIE I PRAWIE BUDŻETOWEM.

1. Potrzeba kodyfikacji prawa budżetowego.

„Dotąd Polska nie ma ujętej w artykuły ustawy o gospodarowaniu finansami państwa, t. j. przepisów w jaki sposób ma być układany, uchwalany i wykonywany budżet, łącznie z przepisami o rachunkowości, karności i kontroli państwowej".

Słowa powyższe, zaczerpnięte z przedmowy D-ra I. Weinfelda do pracy D-ra T. Grodyńskiego „Polskie prawo budżetowe", wydanej w roku 1925, nie straciły dotychczas na aktualności. Należycie skodyfikowanego prawa budżetowego dotąd nie posiadamy a żywe odczucie potrzeby wydania takiego prawa znalazło między innemi swój wyraz w rezolucji Sejmu z dnia 20 marca r. b., wzywającej Rząd do jaknajrychlejszego opracowania odnośnego projektu.

Wprawdzie praktyka niektórych państw, — przedewszystkiem Anglji, — wskazuje, że można obchodzić się bez kodyfikacji w tej dziedzinie i że gospodarka może być mimo to prowadzoną zupełnie prawidłowo i pomyślnie, wymaga to jednak z jednej strony takiego jak w Anglji poszanowania uświęconych tradycją zwyczajów, z drugiej zaś strony — wrodzonego realizmu i umiejętności trzeźwego praktycznego ujmowania zagadnień politycznych.

Nie można niestety powiedzieć, aby cechy powyższe dominowały w naszem życiu państwowem i społecznem. Nie możemy opierać się na wzór anglików na tradycji, dawna bowiem, — z przed rozbiorów, — została nagle i brutalnie zerwana, nowa zaś nie mogła dotychczas powstać a tembardziej nie mogła się utrwalić i z pojęciami naszemi zrosnąć. Z drugiej strony, stosunek nasz do zagadnień politycznych bywa bardzo rzadko ściśle rzeczowy i nad dążeniem do zrealizowania pewnego konkretnego celu przeważają u nas najczęściej bądź zaślepienie oderwaną dotkryną, bądź też tylko ambicje osobiste i partyjne, — czego aż nadto dowodów znajdujemy na każdym kroku w historji naszego parlamentaryzmu, zarówno przed rozbiorami jak i po odzyskaniu niepodległości.

Jakkolwiekbądź, nie można zaprzeczyć, że postulat, wyrażony w powołanej wyżej rezolucji Sejmu jest ze wszechmiar słuszny i jaknajbardziej na czasie. Ujęcie prawa budżetowego w ściśle normy i wypełnienie istniejących w nim luk niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniłoby się do ulepszenia metod naszej gospodarki państwowej, przedewszystkiem zaś utrwaliłoby podstawowe zasady, które dziś ulegają zbyt częstym zmianom i wahaniom, w zależności od indywidualnych zapatrywań wciąż zmieniających się miarodajnych czynników, co wytrwarza częste niekonsekwencje i stały stan niepewności.

Nie na tem wszakże ogranicza się znaczenie norm prawa budżetowego; obok ogromnej wagi gospodarczej posiada ono nadto niezmiernie głęboko sięgające znaczenie polityczne, które wkracza w samą istotę podstawowego zagadnienia wzajemnego stosunku rządu i parlamentu, — zagadnienia, którego pomyślne rozwiązanie decyduje jak żadne inne o charakterze ustroju danego państwa, o jego żywotności i zdolności do rozwoju.

W tym stanie rzeczy każde dążenie do ujęcia kwestji budżetowej w jakiekolwiek ściśle normy prawne musi z natury swej zahaczać o naj-

bardziej zasadnicze zagadnienia polityczne i niepodobna norm tych ustalać w oderwaniu i niezależnie od takiego lub innego rozstrzygnięcia tych ostatnich. Prawo budżetowe musi bądź wzmacniać władzę rządu w dziedzinie gospodarczej, bądź ją osłabiać na korzyść przedstawicielstwa narodowego, musi zatem odbić się na regulacji wzajemnego stosunku obu tych władz, musi stosunek ten przesądzać na korzyść bądź jednej, bądź drugiej strony. Wynika stąd, że przyszłe prawo budżetowe, — o ile nie ma być tylko bardziej ścisłem sformułowaniem już dziś istniejących w tej dziedzinie stosunków, — nie może być wydane inaczej jak tylko w związku z czekającą nas ogólną rewizją konstytucji, — nie można bowiem sobie wyobrazić aby przyszła konstytucja pozostawiła bez zmiany faktycznie dziś istniejące stosunki pomiędzy władzami ustawodawczą i wykonawczą, w takim zaś razie nie mogłyby się ostać i normy prawa budżetowego, któreby się opierały na dziś istniejącym stanie rzeczy.

2. *Tło polityczne.*

Wobec ścisłego związku, jaki zachodzi między zagadnieniami prawa budżetowego a ściśle politycznem zagadnieniem stosunku władzy wykonawczej do ciał ustawodawczych, żadne postulaty w dziedzinie budżetu nie mogą być sformułowane bez jednoczesnego zajęcia wyraźnie określonego stanowiska w zasadniczych sprawach ustroju państwowego, zanim więc przejdę do właściwego tematu, zaznaczyć muszę, że będzie on traktowany pod kątem widzenia tej zasadniczej tezy, że jakkolwiek parlamentaryzm jest najlepszą ze znanych dotychczas form ustroju państwowego, to jednak ta postać sejmokracji, która swój najbardziej jaskrawy wyraz znalazła we współczesnej Francji, a która stamtąd przeszła do nas i zapanowała wszechwładnie w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, jest niewątpliwie formą zwyrodniałą, w wysokim stopniu groźną dla rozwoju i potęgi każdego dotkniętego nią państwa.

Zasadnicza idea ustroju parlamentarnego polegająca na uniemożliwieniu rządów, któreby nie odpowiadały woli większości narodu, została najzupełniej spaczona.

Powstanie licznych stronnictw, grup i kategoryj, które, jak to ma miejsce zwłaszcza we Francji współczesnej, same nie potrafiłyby częstokroć określić swych subtelnych różnic programowych, zabagniło do najwyższego stopnia przestwór, po którym płynąć musi nawa państwowa. Jaskrawa demagogja, zabiegi o wpływy i głosy wyborców, drobne swary partyjne i osobiste ambicje usiały grunt parlamentarny tak nieprzebranem mnóstwem mielizn i raf podwodnych, że żaden już rząd nie może kierować się jedynie busolą interesu państwowego i sterować w kierunku, wskazanym przez rację stanu oraz logikę i zdrowy rozsądek, lecz musi całą swą energję wytężyć na lawirowanie wśród niesłychanie subtelnej sieci intryg, drobnych wpływów i ambicyjek osobistych, w najkrytyczniejszych zaś chwilach oddawać musi, ster w coraz to nowe ręce. „Jak”, — cytuję według słów Marszałka Focha, — „może pracować szef rządu, który dwa lub trzy razy na tydzień odpowiadać musi na interpelacje, a w biurze swojem przyjmuje po kilkuset deputowanych i senatorów, którzy przychodzą z różnemi

żądaniami lub skargami na prefektów i podprefektów i zabierają mu czas swemi swarami i prośbami?

Skąd ma on wziąć czas niezbędny na przemyślenie zagadnień państwowych i na działanie? Brak mu zupełnie poczucia pewności jutra, ciągłości, bezpieczeństwa. Obawiając się w każdej chwili obalenia, musi on z konieczności zadawalniać się załatwianiem spraw z dnia na dzień, w miarę ich wyłaniania się, bez jakiegokolwiek planu ogólnego, bez szerszego programu". „Większość tych, którzy nami rządzą, patrzą na rzeczy wyłącznie pod kątem widzenia parlamentarnym. Rozprawy w Izbie Poselskiej i w Senacie wydają się im całkowitą rzeczywistością i pochłaniają w zupełności ich uwagę i energję. Nie pozostaje już nic dla reszty, która jednak jest wszystkiem. A rozprawy te w większości wypadków to tylko czyste ćwiczenia krasomówcze". „Mąż stanu, zarówno jak i wódz na wojnie, posiadać powinien program, metodę, ustalone poglądy na główne nastręczające się pytania. Pozatem musi on mieć czas do przemyślenia tych pytań, do ich pogłębienia i przetrawienia. Tego wszystkiego, zarówno programu jak i wolnego czasu, brak naszym kierownikom, których życie ministerjalne, — częstokroć zresztą efemeryczne — przechodzi w ciągłym wirze".

Do tego wszystkiego dodać należy nieustający potop gadulstwa, które zagłusza każdą zdrową myśl, każdy odruch zdrowego instynktu. W atmosferze życia parlamentarnego nic łatwiejszego, jak ulec złudzeniu, biorąc gadulstwo to za czyn. „Gdy się na to zwróci uwagę" mówi Marszałek Foch, „parlamentarzystów, patrzących na wszystko pod kątem widzenia rozpraw sejmowych, są oni tem zdziwieni, a nawet dotknięci. Ależ my pracujemy — mówią, — prowadzimy dyskusje, głosujemy. Czegóż, u djabła, trzeba więcej?"

Nie jest moją rzeczą w ramach niniejszego artykułu wskazywać środki zaradcze przeciw powyższym niedomaganiom, faktem jest jednak, że o ile parlamentaryzm ma się wogóle ostać i nie ma ustąpić innym nowym formom ustroju państwowego, środki te znaleźć się muszą przez wprowadzenie odpowiednich zmian zarówno do ustaw konstytucyjnych państw współczesnych, jak i do ordynacji wyborczych oraz regulaminów parlamentarnych.

Musi się znaleźć sposób na to, by ster każdego państwa ujmowany był w godne tej funkcji ręce nie na tygodnie tylko, lecz na całe okresy, których miarą może być jedynie powszechny, niezgodny ze stanowiskiem rządu, zwrot w opinji większości narodu. Rząd musi być przed narodem odpowiedzialny, i zarówno cały gabinet, jak i poszczególni ministrowie muszą być zniewalani do ustąpienia zarówno, wobec stwierdzonej osobistej nieudolności jak i wówczas, gdy pomiędzy ich polityką a niesfałszowaną opinją większości narodu zachodzi wyraźny rozdźwięk, — dopóki jednak to nie nastąpi, dopóki rząd ma mandat rządzenia, musi być silny i nieskrępowany, musi istotnie rządzić a nie tylko opędzać się sforom, atakujących go polityków, musi mieć zapewnioną możność wcielania swego programu w życie, musi posiadać wobec przedstawicielstwa narodowego przynajmniej tyle autorytetu i samodzielności, z jakich korzysta zarząd spółki akcyjnej w stosunku do ogółu właścicieli akcyj, którzy mogą zarząd ten obalić, lecz nie mają

prawa do działalności jego w czasie piastowania mandatu bezpośrednio się wtrącać.

3. *Ogólne uwagi o budżecie.*

Czem jest w istocie swej budżet? Jest to, jak mówi Otto Schwarz, „umowa pomiędzy władzą wykonawczą i parlamentem, według której władza wykonawcza ma sprawować zarząd przychodów i rozchodów publicznych w nadchodzącym okresie budżetowym, lub, ściślej mówiąc, jest opracowanym przez rząd planem gospodarczym, przez sam rząd nakreśloną na rok następny marszrutą finansową, którą parlament uznał za trafną i właściwą". Jest to „akt zarządu, posiadający jedynie zewnętrzną formę przepisu prawnego", a „porozumienie się co do budżetu przesądza o stosunku wzajemnego zaufania".

Jak już z tego widać, sprawy budżetowe stanowią jedną z najczulszych i najbardziej drażliwych płaszczyzn w której stykają się i ścierają ze sobą atrybucje rządu i parlamentu według zaś przyjętego przez wszystkie parlamenty zwyczaju debata budżetowa daje przedstawicielstwu narodowemu okazję do wszechstronnej analizy i krytycznej oceny całokształtu działalności rządu.

Niegdyś w monarchjach absolutnych XVII i XVIII wieku ogłaszanie budżetów nie było wcale praktykowane; według ówczesnych pojęć plan gospodarczy, dotyczący sposobu administrowania i dochodami i wydatkami państwa, mógł obchodzić jedynie panującego i jego urzędników, nie powinien był jednak wcale interesować poddanych.

Wprowadzenie ustroju parlamentarnego wysunęło sprawę budżetu na jedno z miejsc naczelnych, a sprawa ta nabiera tem większego znaczenia, im bardziej na plan pierwszy wybija się w państwach nowoczesnych zagadnienie gospodarcze. Ponieważ zaś przytem ten najważniejszy akt zarządu, jakim jest budżet, nie może być wydany przez sam rząd we własnym zakresie działania a wymaga zatwierdzenia przez ciała ustawodawcze, czyli t. zw. „autoryzacji", staje się on z konieczności terenem walki między rządem a parlamentem. W walce tej wszystkie parlamenty świata dążą systematycznie do możliwie największego skrępowania swobody ruchów rządu w celu jaknajdalej idącego podporządkowania go władzy ustawodawczej drogą coraz większego różniczkowania pozycyj budżetowych i ograniczenia prawa przeniesień (virements). Podczas gdy pierwotne budżety składały się z bardzo nielicznych pozycji (np. w budżecie Francji za czasów Dyrektorjatu było tylko 16 pozycyj przychodów i rozchodów), budżety współczesne obejmują pozycje wielotysięczne.

Wobec tego, że budżet nie stwarza żadnej nowej normy prawnej i nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu ustawą, stanowiąc typowy akt zarządu, powinienby on w zasadzie być wyeliminowany z zakresu kompetencji parlamentu i wchodzić całkowicie w zakres działania samego tylko rządu.

W praktyce jest inaczej i jest to zupełnie słuszne. Zarządzanie finansami państwa jest sprawą tak doniosłą, sprawą tak pierwszorzędnej wagi, zatrącającą o tyle najżywotniejszych interesów ludności, zarówno gospodarczych jak i politycznych, że roztoczenie nad budżetem i jego

wykonaniem jaknajściślejszej kontroli jest istotną koniecznością, która nie może być nawet podawana w wątpliwość.

Żaden rząd konstytucyjny nie może otrzymać od narodu całkowitego pełnomocnictwa do pobierania dochodów i wydawania ich na cele państwowe li tylko według własnego najlepszego rozumienia rzeczy, musi on zatem nietylko szczegółowo i dokładnie opowiedzieć się narodowi, w jaki sposób i w jakich granicach zamierza gospodarkę finansową przeprowadzić, lecz nadto musi uzyskać aprobatę tych zamierzeń. A ponieważ naród sam, wzięty jako całość, skorzystać z prawa decyzji i kontroli nie może, przeto powierza te funkcje swym przedstawicielom z wyboru, którzy nietylko budżet uchwalają, zatwierdzając inne poszczególne przedłożenia rządu, lecz nadto przy tej sposobności przeprowadzają rozprawę nad całą działalnością rządu, udzielają mu wskazówek pod postacią rezolucyj a wreszcie kontrolę nad wykonaniem budżetu i rachunkowością państwową powierzają specjalnie w tym celu powołanemu do życia organowi parlamentu, naszącemu u nas nazwę Kontroli Państwowej.

Powyższemi względami najzupełniej dostatecznie tłumaczy się ingerencja władzy ustawodawczej do aktu zarządu, jakim jest budżet. W praktyce powinno chodzić jedynie o to, aby ingerencja ta była ujęta w jaknajbardziej odpowiednie ramy, by istotnie zapewniała racjonalną, prawidłową i oszczędną gospodarkę, nie wprowadzając jednak do administracji państwowej zamieszania, nie hamując jej i nie wytwarzając tarć szkodliwych i zbytecznych.

4. Badanie i uchwalanie budżetu.

Po opracowaniu przez każde poszczególne ministerstwo projektu preliminarza właściwej części budżetu, wszystkie te projekty ulegają najpierw szczegółowej i dokładnej analizie w Departamencie Budżetowym Ministerstwa Skarbu, następnie zaś odbywają się w łonie Rządu liczne wewnętrzne konferencje, mające na celu uzgodnienie zgłoszonych wniosków i ustalenie t. zw. „przedłożenia rządowego". Przedłożenie to, będące owocem wielomiesięcznej żmudnej pracy, złożone zostaje po ostatecznem zatwierdzeniu przez Radę Ministrów Sejmowi w terminie, przewidzianym w ustawie konstytucyjnej. Sejm zaś odsyła je najpierw do komisji budżetowej, która deleguje poszczególnych sprawozdawców do opracowania referatów, dotyczących zarówno całości budżetu (sprawozdawca generalny), jak i poszczególnych jego części (ministerstw). Sprawozdawca, nie ograniczając się materjałami, zawartemi w przedłożeniu rządowem, zwraca się do danego ministerstwa o dostarczenie wszelkich potrzebnych mu materjałów i informacyj dodatkowych, dzięki czemu otrzymuje możność istotnie wyczerpującego zapoznania się z potrzebami tego ministerstwa, jego organizacją i polityką finansową.

Z możności tej oczywiście nie wszyscy sprawozdawcy korzystają w jednakowym stopniu i niejednokrotnie się zdarza, że poświęcają oni bardzo mało czasu na zapoznanie się z całokształtem organizacyjnych i gospodarczych zagadnień danego działu służby państwowej (t. zw. „resortu"), swą zaś rolę sprawozdawcy wykorzystują jedynie dla obszernego i swobodnego wypowiedzenia się w sprawach o charakterze poli-

tycznym, przechodząc jaknajpobieżniej nad cyfrową analizą referowanego budżetu.

Posiedzenie Komisji Budżetowej, poświęcone budżetowi danego „resortu" rozpoczyna się od sprawozdania referenta, po którem zwykle zabiera głos minister, zarówno w celu udzielenia odpowiedzi i ewentualnego sprostowania zawartych w referacie zarzutów, jak i dla przedstawienia krótkiego sprawozdania ze swej działalności lub programu prac i zamierzeń na przyszłość.

Wówczas rozpoczyna się kilka zwykle posiedzeń trwająca dyskusja o charakterze niemal wyłącznie politycznym, w ciągu której o właściwej analizie budżetu nie może być nawet mowy. Dyskusja ta zazwyczaj niemal całkowicie wyczerpuje czas, który może być z góry przeznaczony dla danego resortu, wobec konstytucyjnego ograniczenia całej rozprawy budżetowej do pięciu miesięcy, — na drugie więc czytanie, w którem odczytywane są po kolei wszystkie pozycje budżetowe i zgłaszane wnioski o ich zwiększenie, zmniejszenie lub skreślenie, pozostaje już zwykle tyle tylko czasu, by móc w jaknajwiększym pośpiechu odbyć głosowania, bez bliższego wszakże motywowania tych wniosków lub poddawania ich dyskusji. Powoduje to nieraz przechodzenie wniosków, których niedorzeczność aż bije w oczy i których uchwalenie nie mogłoby nigdy nastąpić przy najlżejszej choćby analizie lub przy możności udzielenia najprostszych wyjaśnień, o które jednak wnioskodawcy bynajmniej się nie troszczą, mając zwykle na celu raczej demostrację polityczną, aniżeli istotne dobro sprawy i względy rzeczowe.

Same głosowania nad cyframi rzadko również odbywają się pod kątem widzenia rzeczowym i gospodarczym, i tu bowiem niemal zawsze rozstrzygają względy polityczne. Jakże często widzi się posłów, spacerujących między salą komisyjną, kuluarami a bufetem, którzy, wchodząc do sali w chwili głosowania, we drzwiach już podnoszą rękę za wnioskiem lub przeciw, jakkolwiek nie mają zgoła pojęcia, o czem w danej chwili mowa. Taka karność, zupełnie może uzasadniona w przedyskutowanych zawczasu po klubach sprawach politycznych, wydaje się niezbyt na miejscu podczas rozpraw komisyjnych w sprawach, któreby powinny być traktowane przedewszystkiem z punktu widzenia gospodarczego i opierać się na ścisłej analizie cyfr, przeprowadzonej po dokładnej rozwadze i z ołówkiem w ręku.

Raz jeszcze budżet jest rozpatrywany w t. zw. „trzeciem czytaniu", przyczem głosowaniu ulegają wnioski, które bądź nie były głosowane poprzednio, bądź zostały zgłoszone później, bądź wreszcie mają na celu zmianę uchwał, zapadłych w drugiem czytaniu.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że w naszej praktyce parlamentarnej, wobec chronicznego braku stałej większości, niemal wszystkie wnioski do budżetu przechodzą zawsze zaledwie jednym lub dwoma głosami i że najczęściej każde następne głosowanie nad danym wnioskiem daje wynik odmienny od głosowania poprzedniego, zależnie od chwilowego quorum, od chwilowej obecności na sali większej lub mniejszej ilości posłów obozu rządowego lub opozycji. Świadczy to o zupełnej przypadkowości wyników, — bardzo dalekiej od sumiennego i rzeczowego traktowania przedmiotu, który z natury rzeczy opierać się winien niemal wyłącznie na podstawie arytmetycznej.

Najgorsze jest to, że wyżej scharakteryzowana procedura powtarzać się musi aż 6 razy!

Po Komisji Budżetowej cała powyższa historja powtarza się w plenum Sejmu, następnie w Komisji Budżetowej Senackiej i w plenum Senatu, wreszcie zaś, po ponownej rozprawie, w Komisji Budżetowej Sejmu. Sejm na posiedzeniu plenarnem rozpatruje ostatecznie i przegłosowuje kwalifikowaną większością zmiany, ewentualnie wprowadzone do budżetu przez Senat.

Kto był obecny na posiedzeniach komisyjnych, ten z góry wie, kto i o czem będzie mówił w plenum. Niemal dosłownie powtarza się tu mowy, wypowiedziane poprzednio w Komisji, nie wnosząc do nich nic niemal nowego. Tu i tam te same mowy polityczne, ten sam demagogiczny patos, różnica polega jedynie na tem, że przemówienia na posiedzeniach plenarnych są stenografowane i wygłaszane pod adresem wyborców, przemówienia zaś na posiedzeniach komisyjnych — to próba generalna, w której mówca przygotowuje i wypróbowuje swe krasomówcze efekty.

Różnicy merytorycznej, jakościowej niema tu niemal żadnej. Na analizę, na rachunek, na troskę o cyfrę ani tu ani tam zarówno niema miejsca. W tych warunkach trudno przypuścić, by jakikolwiek budżet mógł wyjść z debaty parlamentarnej poprawiony. Przeciwnie, o ile ulega on zmianom, zatraca najczęściej charakter operatu jednolitego i należycie przetrawionego, zostaje natomiast najczęściej poważnie pokiereszowany i zniekształcony.

(d. n.) *Antoni Neuman.*

O kodyfikacji praw.

Prof. Dr. Zoll podczas Akademji z racji 10-lecia Komisji Kodyfikacyjnej, w przemówieniu swem o zadaniach i działalności Komisji Kodyfikacyjnej w odrodzonej Ojczyźnie, nacechowanem umiłowaniem przedmiotu i ściśle rzeczowem zabarwieniem oceny pracy kodyfikacyjnej, dotknął najistotniejszych zagadnień filozoficznych i prawnych, związanych nieodłącznie z pracą ustawodawczą. Były jednakże w tej tej emanacji myślowej *prócz jasnych i ciemne punkty*, jak zwykle w każdem dziele ludzkiem i *niektóre poglądy*, wyrażone przez prelegenta zasługiwały na poklask — *bez żadnych zastrzeżeń* — były atoli także takie, co do których możliwa jest dyskusja, a nawet niestety takie, które całą siłą trzeba zwalczać — w interesie naszej przyszłości.

1. Do pierwszej kategorji należy zaliczyć zapatrywanie, że ustawy powinny być zwięzłe, jasne i przejrzyste i uniknąć kazuistyki, a więc ograniczać się, o ile możności, do zasad prawnych. Zbytnie skonkretyzowanie ustawy jest wadą, bo utrudnia stosowanie ustaw, często wywołuje kolizje między przepisami prawnemi, a potrzebami życia i wiąże zbytnio ręce sędziemu orzekającemu; tak samo za wadę należy poczytać tworzenie niezliczonej ilości wyjątków od przyjętych zasad ogólnych i znowu wyjątków od tych wyjątków, jak tego mamy odstraszające przykłady w niektórych polskich ustawach (np. w ustawie o ochronie

lokatorów, drobnych dzierżawców, a nawet w ustawie waloryzacyjnej i wielu innych), zdaniem mojem, trzeba sędziemu dać w pewnych ramach możność rozwinięcia pracy twórczej, by nie był tylko aparatem, subsumującym stan taktyczny sprawy pod ustawę. Złudzeniem bowiem było zarzucone już dzisiaj zapatrywanie zwolenników teorji ekspansywnej, że ustawy nie zawierają luk i że każdy wypadek powinien w ustawie znaleźć rozwiązanie. Luki ustawowe były, i być muszą, bo ustawodawca nie może przewidzieć wszystkich wypadków, wymagających unormowania i jak anioł stróż postępować krok w krok za życiem.

„Wszystko płynie" (panta rei), jak za Aristolesem powiedział Dr. Zoll. Życie ulega ustawicznym zmianom i jest więc fizycznie wręcz niemożliwe natychmiastowe uwzględnianie w drodze ustawodawczej owych ciągłych zmian. Zresztą pośpiech zbytni w tym kierunku nie byłby nawet wskazany, bo ustawodawca musi mieć czas do obserwacji zjawisk życiowych, które chce ująć w formę norm stałych, śledzić linję ewolucji danych stosunków i posługiwać się doświadczeniem, które nabyć można tylko w pewnym, dłuższym okresie czasu, aby nie popaść w błąd i nie ustalać norm, niezgodnych z życiem lub stanów tylko przejściowych, które nie nadają się do ustawodawczego uregulowania, z wyjątkiem oczywiście tych wypadków, w których ochrona ustawowa ze względu na postulaty danej chwili jest konieczna.

Wychodząc z tego punktu widzenia, jestem zdania, że zupełne skrępowanie sędziego szczegółowemi przepisami prawniczemi, nie jest pożądane, zarówno, jak nadanie mu zupełnej swobody w stosowaniu ustaw, którąby łatwo mogła przerodzić się w samowolę.

Gdzie jest próżnia z powodu braku odpowiedniej ustawy, tam sędzia może i powinien rozwinąć działalność twórczą. Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym względzie art. I wzorowego kodeksu szwajcarskiego z r. 1912[1]), upoważniający sędziego do twórczej działalności w omawianym przypadku oraz § 7, stawianego przez D-ra Zolla za przykład, kodeksu austrjackiego, w którym ś. p. Dr. Ernest Till, zmarły niedawno profesor prawa Uniwersytetu Lwowskiego upatrywał i słusznie, źródło wiecznego odmładzania się tego kodeksu.

W braku konkretnych norm prawnych będzie mógł sędzia częściej uwzględniać prawo żywe[2]) na które Dr. Zoll taki kładł nacisk i t. zw. „naturę rzeczy"[3]).

Jest to okoliczność pierwszorzędnego znaczenia.

Ideje, przyświecające pracy ustawodawczej, ulegają tym samym losom, co inne ideje; nie mogą one być wcieleniem ideałów, jeśli są

---

1) Powołany artykuł brzmi: „Kann dem Gesetze keine Vorschrift entnommen werden, so soll der Richter nach Gewohnheitsrecht und wo auch ein solches fehlt, nach den Begelnentscheiden, die er als Gesetzgeber aufstellen würde".

2) Obszernie omawia tę kwestję Dr. Stanisław Dniestrzański w swem dziele p. t.: „Die natürlichen Rechtsgrundgesetze.

3) Definicję t. zw.: „natury rzeczy" podaje prof. Dr. Peretiastowicz w rozprawie swej: „Nowy prąd w prawodawstwie" w sposób następujący: „Naturą rzeczy nazywamy nie tylko ogół okoliczności taktycznych, odnoszący się do pewnego zakresu, lecz również uwzględnienie ich znaczenia z punktu widzenia wartości, a ten ostatni moment musi być subjektywny".

tylko fikcją. Warto przypomnieć słowa Juljana Ochorowicza, odnoszące się do twórczości lirycznej, które jednak znajdą oddźwięk i w dziedzinie prawa:

„Ideał jest ideałem nie dlatego, że jest zaprzeczeniem rzeczywistości, ale dlatego, że jest jej uzupełnieniem i poprawieniem. Ideały, niemające w sobie podkładu rzeczywistego, nikogo nie zagrażają. Będą to błędne ogniki, mdłe mary abstrakcyjne, utopje, ale nie prawdziwe ideały".

Niewiele jest warte orzecznictwo, nie liczące się z życiem, bo ustawa istnieje dla życia, a nie odwrotnie, a nieżyciowe ustawodawstwo jest już istotną klęską ogólna.

2. Dr. Zoll wygłosił opinję, że miarą dla pracy kodyfikacyjnej powinna być zasada: „non multa, sed multum". I słusznie! Nie mnogość ustaw rozstrzyga o wartości pracy, tylko ich jakość. Nadmiar ustaw jest nawet szkodliwy, bo wprowadza chaos w stosunki prawne i otwiera pole dla pieniactwa. I rozumie się samo się przez się, że ustawy powinny być dobre, jeśli mają stanowić podwaliny pod życie prawne państwa, z którem ściśle związany jest los państwa. Nie można więc zrozumieć dyssonansu w wywodach pana prelegenta, który w dalszym ciągu swego wykładu, jeśli go dobrze zrozumiałem, odstępuje od wymogu dobroci ustaw i usiłuje uzasadnić, że nie powinno się dążyć do doskonałości, bo to tamuje pracę unifikacyjną, że przeto można nawet wydawać, bez wyrzutów sumienia... ustawy poronione. Jest w tem, co powiedział Dr. Zoll, ogromna sprzeczność i niekonsekwencja, która może się odbić fatalnie na jakości pracy kodyfikacyjnej.

Dążenie do doskonałości, choć nigdy nieosiągalnej, jest zupełnie naturalne przy każdej pracy i ono właśnie podnosi pracę na wyższy poziom. Wiara we własne siły jest silnym bodźcem do osiągnięcia dobrych wyników pracy i nie można tak zgóry rozgrzeszać się z przyszłych błędów ustawodawczych motywem, że ujednostajnienie ustaw, które rzeczywiście jest sprawą pilną, bo dopiero ono zwali dzielnicowe słupy graniczne i sprowadzi prawdziwe zespolenie Ojczyzny, wymaga wielkiego pośpiechu. Można przecież postarać się o to, by pogodzić jedno z drugiem przez stworzenie warunków wydajniejszej, szybszej pracy.

Do tego celu prowadzą dwie drogi: dążenie do jaknajwiększego uproszczenia pracy i do lepszego wyzyskania i pomnożenia sił twórczych Komisji. Aby osiągnąć cel pierwszy, trzeba oprzeć się, jak to bardzo trafnie Dr. Zoll zaznaczył, pokusie stworzenia czegoś, zupełnie nowego i oryginalnego, skoro można oprzeć się na istniejących i już wypróbowanych wzorach, któreby odpowiednio przystosować trzeba do zmienionych stosunków i warunków. To by pracę ogromnie ułatwiło, a przecież nikomu nie przynosi ujmy, jeśli, choćby od wroga, przyjmie i przyswoi sobie to, co dobre. Wszak w swoim czasie prawie wszystkie postępowe państwa w Europie dokonały recepcji prawa rzymskiego, z wielkim pożytkiem, a i dziś, przyznajmy prawdę, genjusz rzymski na każdym kroku kryje się pod postacią nowożytnych ustaw i dziś jeszcze z poza szlafroka lub piżamy wygląda „Togatus pater familias" rzymski.

Co do drugiego celu przyjąć należy z żywem zadowoleniem za-

pewnienie pana Ministra Sprawiedliwości, że Rząd otoczy szczególną opieką działalność Komisji Kodyfikacyjnej, jak tego wymaga ważność i wielkość jej zadań oraz potrzeba jak największego pośpiechu. Wydajność pracy można znacznie zwiększyć, *gdyby stałymi refentami Komisji ustanowiono tych członków*, którzy piastują płatne posady państwowe i zwolniono ich od zawodowych zajęć tak, żeby w całości mogli się poświęcić pracy kodyfikacyjnej.

3. Piszę się w zupełności na pogląd pana Dra Zolla, że nawet najlepsze ustawy, przy złem ich stosowaniu, nie osiągną celu zamierzonego. Prawda! Komunał ten jednak bynajmniej nie uchyli tego nieszczęścia, jakiem dla społeczeństwa i dla państwa są złe ustawy. Wszak sędzia jest związany ustawami i przysięgą, że obowiązującym ustawom ma zapewnić powagę. To jest właśnie gwarancją praworządności. Komunał powyższy mógłby więc mieć znaczenie, gdyby ustawy nadawały sędziemu prawo zmiany lub poprawienia widocznie mylnych ustaw, na co jednak w państwie konstytucyjnem nikt się nie zgodzi i co mogłoby nawet być zbyt ryzykowne.

Dura lex, sed lex!

Praktyczne życie nasuwa mi w tym względzie jedną refleksję. Mówi się często, że jeden sędzia jest legalistą i ściśle trzyma się ustaw, a inny kieruje się względami słuszności. O ile ustawa nie normuje pewnej kwestji lub normuje ją niejasno, w sposób budzący wątpliwość, tem oczywiście sędzia zapomocą rozumnej wykładni ustawy, może i powinien w całej pełni uwzględnić momenty słuszności, praktyczne i t.p. Atoli tam, gdzie pewien przepis prawa jest wyraźny, lecz zły, tam powstaje kolizja między ustawą i życiem i tam sędzia jest bezradny; nie może on bowiem dla zapewnienia zwycięstwa choćby najsłuszniejszej sprawie, uciekać się do pozornych motywów, wziętych z powietrza i schodzić na manowce logiki, na korzyść strony, która, zdaniem jego ma słuszność, bo ustaw łamać nie wolno nikomu, a tembardziej sędziemu, który powinien stać na ich straży i co do tego niema dwóch zdań. Omijanie ustaw nie licuje ani z powagą prawa, niedopuszczającą żadnych kompromisów, ani z powołaniem i obowiązkami sędziego. Wymiar sprawiedliwości nie jest sztuką akrobatyczną, a więc przy stosowaniu go wyłączone są wszystkie fortele prawne, w rodzaju Sheylokowskiego funta mięsa i wszystkie łamanie logiczne. Dobre ustawy właśnie przeszkodzą powstawaniu takich kolizyj.

4. Twierdzą nieraz, że złe ustawy mogą być poprawione, na podstawie uzyskanych przy ich stosowaniu doświadczeń. Zapewne! Ale godzi się zapytać, ile czasu upłynie do reformy ustaw i ile szkód obywatele państwa ponieść mogą w międzyczasie z winy złych ustaw.

Nie można też zamykać oczu na to, że nowelizacja tych ustaw, które maja w niedalekiej przyszłości ujrzeć światło dzienne, byłaby ciężkiem zadaniem ,stojącem niemal narówni z tworzeniem pierwotnych ustaw, więc nie możnaby się spodziewać rychłego dokonania tego zadania. Wiadomo przecież, że jest wiele kalekich ustaw oraz ustaw, które już straciły aktualność, a nie mogą doczekać się zmiany lub uchylenia.

Jan Hroboni.

Kilka uwag o odsetkach zwłoki.

Nowoczesne ustawodawstwo cywilne przyjmuje zasadę, iż w przypadku zwłoki dłużnika w dopełnieniu zobowiązania, ściągającego się do zapłaty pewnej sumy, wynagrodzenie szkód i strat, w związku z tem powstałych, „polega tylko na skazaniu na zapłatę odsetek, prawem oznaczonych" czyli tak zwanych odsetek zwłoki (intérêts moratoires, Verzugszinsen — Kodeks Napoleona art. 1153, kodeks austrjacki art. 1333, Kodeks Niemiecki § 288, Prawo Zobowiązaniowe Szwajcarskie § 104). Wierzyciel dochodzący takich roszczeń jest przytem całkowicie zwolniony od obowiązku wykazywania uszczerbku, wynikającego z opóźnienia w wykonaniu zobowiązania, gdyż prawo stawia w tym względzie rodzaj domniemania, niedopuszczającego przeciwnego dowodu. Idąc za tradycjami rzymskiemi, ustawodawstwo typu zachodnio - europejskiego zarazem stanowi, iż odsetki zwłoki będą wierzycielowi przysługiwały dopiero po dopełnieniu pewnych szczególnych warunków w formie postawienia dłużnika w zwłoce, przyczem Kodeks Napoleona, obowiązujący w b. Kongresówce — we Francji przepis ten uległ nowelizacji w ustawie z dnia 7 kwietnia 1900 roku — stawia nawet wymóg wniesienia skargi sądowej.

Kwestja zatem, jakie odsetki od jakiego momentu będą przypadały wierzycielowi, w olbrzymiej większości wypadków nie będzie nastręczać trudności, gdy w danym stosunku zobowiązaniowym o procentach wogóle jeszcze mowy nie było. W takim bowiem razie jest do dyspozycji jedna tylko ewentualność: odsetki zwłoki, obliczone według stopy prawnej, biec będą od tego momentu, w którym wniesiono skargę sądową. Inaczej jednak rzecz będzie się miała wówczas, gdy zawarta przez strony umowa zawiera pewne postanowienia w materji procentów, przyznając je wierzycielowi w wysokości, przekraczającej stopę odsetek prawnych lub też od niej niższej.

Możliwe są tutaj rozmaite układy. Przedewszystkiem uwzględnić należy taki przypadek, kiedy strony jeszcze przed zawiązaniem stosunku procesowego przewidują ze strony dłużnika możliwość zwłoki w dopełnieniu zaciągniętego zobowiązania i włączają do umowy zastrzeżenie, że w razie opóźnienia ustalonego świadczenia wierzyciel będzie mocen żądać odsetek w stopie zgóry określonej, różniącej się — in plus lub in minus — od obowiązujących w danym okresie odsetek prawnych. Naturalnie, że w związku z takiem regulowaniem wzajemnego stosunku umawiające się strony będą mocne również zastrzec, iż odsetki zwłoki biec będą nie, jak w kodeksie Napoleona, od wszczęcia kroków procesowych, ale już od chwili, w której świadczenie winno było nastąpić, nie mówiąc już o tem, że można tutaj nadać decydujące znaczenie zwykłemu postawieniu dłużnika w zwłoce. W przypadku zawarcia tego rodzaju umowy rzecz żadnej wątpliwości nie nastręcza: wierzyciel, który wyjednał lub zgodził się na zapadnięcie takiego porozumienia, nie tylko mieć będzie prawo do wystąpienia o odsetki w niem oznaczone, lecz nawet będzie zobowiązany do ograniczenia się do takich wyłącznie odsetek, które odpowiadają warunkom umownym, choćby nawet stopa odsetek prawnych była wyższa i moment, od którego sama ustawa zezwala na domaganie się odsetek, był wcześniejszy od

tego, który obrano w porozumieniu między kontrahentami. Art. 1153 K. C., jako przepis prawa dyspozytywnego, nie będzie już miał tutaj zastosowania i miast norm, w nim się mieszczących, regulować będą dany stosunek zobowiązaniowy postanowienia umowne.

Scharakteryzowany wyżej przypadek obejmuje, jak widać, taką ewentualność, gdy umowa, która doszła do skutku między stronami, ustala wyraźnie zarówno stopę odsetek, jak i moment, począwszy od którego mają one biec, wobec zaś pełnego wyczerpania kwestji w samej umowie żadne w związku z tem wątpliwości z reguły powstawać nie powinny.

Inaczej się jednak ma rzecz w przypadku innym, gdy w danym stosunku zobowiązaniowym — w umowie łączącej strony — była mowa o odsetkach, lecz bez wyraźnego zaznaczenia, czy biec one mają i po ewentualnem popadnięciu dłużnika w zwłokę, względnie po wszczęciu przeciwko niemu kroków sądowych.

Odrazu można tutaj ustalić, że w tej materji jest wogóle możliwe jedno z trzech stanowisk: albo się przyjmuje, iż fakt ustalenia wprzódy odsetek umownych niema żadnych skutków prawnych po postawieniu dłużnika w zwłoce, który podlegać będzie ogólnym przepisom kodeksowym i będzie zobowiązany i uprawniony do uiszczenia odsetek prawnych, — albo też obiera się przeciwne rozwiązanie problemu, stając na tym gruncie, że rozstrzygać będzie stopa odsetek umownych, „wypierając" prawne — możliwe jest tutaj również i rozwiązanie kompromisowe przez sformułowanie tezy, że wierzyciel zawsze może żądać odsetek prawnych, lecz — jeśli zechce — może równie dobrze wystąpić i o odsetki umowne.

Kwestji tej ostatnio poświęcił artykuł p. P. Masłowski w Nr. 2 „Głosu Sądownictwa". Z osnowy rozważań autora w ich części niejako sprawozdawczej — odtwarzającej stan judykatury polskiej — wynika, iż Sąd Najwyższy oraz Sąd Apelacyjny w Warszawie hołdują raczej poglądowi, iż umówione między stronami odsetki „wypierają" odsetki prawne, inne natomiast sądy stoją na odmiennem stanowisku, bo we wszystkich przypadkach przyznają odsetki prawne od dnia powództwa. Te dwa kierunki zwalcza autor w swym artykule i daje wyraz zaznaczonemu wyżej ujęciu kompromisowemu streszczającemu się w twierdzeniu, że wierzycielowi, dochodzącemu swych pretensyj w drodze sądowej, przysługuje prawo wyboru jednej z dwóch kategoryj odsetek: prawnych względnie umownych.

Trzeba jednakże zaznaczyć, iż w cytowanym artykule brak jest rozróżnienia między temi dwiema wyżej zaznaczonemi ewentualnościami, kiedy odsetki były wyraźnie umówione na wypadek zwłoki dłużnika i kiedy w porozumieniu, które doszło do skutku, mówi się wprawdzie o procentach, lecz bez wyraźnego wskazania, czy mają się one tyczyć tylko okresu, po upływie którego ma nastąpić świadczenie, czy też odnosić się one będą i do tego etapu w stosunku między stronami, kiedy nastąpiła już zwłoka w świadczeniu, a nawet przeciwko dłużnikowi została wniesiona skarga powodowa. Ponieważ konkluzja p. Masłowskiego ma brzmienie ogólne i takiej specyfikacji nie przeprowadza, przeto twierdzenie, że wierzyciel zawsze może żądać odsetek prawnych nie może być uznane za słuszne w całej rozciągłości; w każdym bo-

wiem razie w przypadku umówienia odsetek na wypadek zwłoki — będą one dla kontrahentów obustronnie obowiązujące i wówczas wierzyciel nie będzie mocen żądać odsetek prawnych.

Będzie tu zatem chodziło o ten zakres, który prawdopodobnie miał na względzie Sąd Najwyższy w orzeczeniu swem Nr. 108/27, cytowanem i krytykowanem przez autora. Wypowiada się tam mniemanie, że „procent prawny nie ma zastosowania w wypadkach, gdy wysokość odsetek została uregulowana przez umowę". Biorąc pod uwagę, że w danym przypadku chodziło o stosunki, wywiązujące się na gruncie wierzytelności hipotecznej, która łączy się zazwyczaj z pewnemi typowemi rygorami — między innemi zaś i z ustanowieniem odsetek umownych na wypadek zwłoki w świadczeniu ze strony dłużnika— przyjść trzeba do przekonania, że zasada Sądu Najwyższego odnosi się do węższego zakresu, aniżeliby to mogło wynikać z jej literalnego brzmienia. W każdym zaś razie jest jasnem ,że nieprawidłowe są ogólne wnioski autora w zastosowaniu do tych przypadków, które zdają się leżeć u podstawy tezy Sądu Najwyższego.

Z drugiej strony powołanie się na powyższe orzeczenie celem zilustrowania pewnej rzekomo niesłusznej praktyki, w niem mającej się wyrażać, nie może być uważane za trafne, boć przecie z samego wyroku nie widać jednak dostatecznie jasno, o jakie mianowicie odsetki tutaj chodzi: umówione wogóle w danym stosunku zobowiązaniowym bez ścisłego wyłuszczenia ich charakteru, czy też przewidziane na wypadek mogącej nastąpić zwłoki sądowej. Wobec tego teza Sądu Najwyższego nie zawiera w sobie odpowiedzi dla wszystkich przypadków, kiedy chodzi o ustalenie wysokości odsetek zwłoki, wskutek czego mniemaniu, w powołanym wyroku wyłuszczonemu, trudno nadawać trwałe znaczenie jurysprudencyjne; odpowiednich zatem w tym względzie kierowniczych wskazówek w dalszym ciągu oczekiwać jeszcze należy od dalszego orzecznictwa naszej instancji kasacyjnej.

Pozostawiamy zatem na uboczu kwestję odsetek w tych wypadkach, gdy zostały one wyraźnie umówione w przewidywaniu zwłoki dłużnika, mogącej w następstwie wyniknąć — rzecz, jak widać, znalazła już bądź co bądź rozstrzygnięcie, choć niewyraźne, w judykaturze Sądu Najwyższego, przyczem wnioski wysunięte ostatecznie przez p. Masłowskiego w każdym razie nie mogą być uznane za trafne w zastosowaniu do tej dziedziny — stosunków — i przechodzimy do rozpatrzenia takiej grupy przypadków, kiedy odsetki wprawdzie zostały w umowie ustanowione, lecz bez wyraźnego nadmienienia, czy biec mają one również i wtedy, kiedy ze stanowiska ogólnych przepisów mówićby należało o procentach zwłoki z art. 1153 K. C. (po popadnięciu dłużnika w zwłokę).

Przepis ten — jak większość przepisów prawa zobowiązaniowego — odpowiada domniemanej przeciętnej woli stron, które jej w inny sposób nie wyraziły, choć równie dobrze mogły uchylić działanie odpowiedniej normy przez zawarcie umowy co do tego, iż z chwilą wniesienia skargi względnie postawienia dłużnika w zwłoce biec będą odsetki wyższe lub też niższe od odsetek prawnych. Wobec tego dojść należy do wniosku, iż przepis ten będzie miał zastosowanie do takich właśnie przypadków, kiedy mamy do czynienia z pewnem świadczeniem

pieniężnem, oprocentowanem do pewnego określonego terminu, a umowa nic nie wspomina o dalszym biegu odsetek. Wobec „milczenia" stron przyjąć trzeba, iż rozstrzygające znaczenie mieć tutaj będzie ogólna zasada, której rzeczą jest właśnie wtedy zabierać głos, gdy strony zrezygnowały z wypowiedzenia się w określonej materji. — Jak widać, stosunki między kontrahentami będą się tak układały, jak gdyby świadczenie wcale oprocentowane nie było.

P. Masłowski i w tym również kierunku wypowiada twierdzenia odmienne, przyznając wierzycielowi równoległą możliwość wystąpienia o odsetki umowne, jeżeli są od prawnych wyższe. — W uzasadnieniu tej koncepcji powołuje się autor tutaj na art. 1184 K. C., który zezwala wierzycielowi bądź wystąpić o rozwiązanie umowy z przysądzeniem szkód i strat, bądź też uprawnia go do wyjednania wykonania tej umowy. — Zdaniem autora przy zdecydowaniu się na tę drugą wskazywaną przez prawo drogę, wierzyciel może się równie dobrze domagać odsetek umownych, jak przy obraniu pierwszej wystąpić może o wynagrodzenie szkód i strat w formie zasądzenia procentów prawnych.

Konstrukcja taka z wielu względów nie może być uważana za słuszną w zastosowaniu do interesującego nas tutaj zagadnienia, w którem — gdy chodzi o oprocentowane zgóry świadczenia pieniężne— w olbrzymiej większości wypadków mieć będziemy do czynienia z pożyczką (charakterystyczne, że kodeks co do niej wyłącznie wypowiada się, zezwalając na umowne ustalenie odsetek). — Pożyczka zaś, jak to się powszechnie uznaje, w każdym razie nie może być poczytywana za wyraźną umowę synallagmatyczną (dwustronną), to jest taką, względem której mieć może zastosowanie art. 1184 K. C. Ten bowiem stan faktyczny, przy którym wypływa kwestja ustalenia prawnych względnie umownych odsetek, nie zawiera w sobie warunków, założonych przez artykuł 1184, gdzie upoważnia się osobę, względem której nie dopełniono określonego zobowiązania, do odmówienia wykonania własnych, przyjętych na siebie powinności. — W tych zaś przypadkach, które ma się na myśli przy omawianiu problemu procentów, wierzyciel występujący o zasądzenie pewnej sumy z odsetkami wszelkich leżących na nim obowiązków dopełnił i wogóle nie może już być mowy o dalszem pozostawaniu umowy przy życiu, gdyż z chwilą zakończenia biegu odsetek odpowiednia suma powinna była być zwrócona. Występując zaś o to, żąda się wprawdzie wykonania umowy, ale już nie w tym sensie, który ma na myśli art. 1184, gdyż przy tego rodzaju rozumowaniu trudno byłoby znaleźć choć jedno powództwo, któreby nie dało się oprzeć na tej zasadzie.

Gdyby jednak się nawet zgodzić tutaj na dopuszczalność stosowania art. 1184 K. C., to — o ile chodzi o pożyczkę — może to co najwyżej uzasadnić wystąpienie o rozwiązanie umowy, a nie o jej wykonanie. — Jednakże nawet przy przychylnem odniesieniu się do zaproponowanej tezy w całej jej rozciągłości, stanowisko p. Masłowskiego również się nie da utrzymać. — Występując o wykonanie umowy, można tylko żądać odsetek w niej umówionych, kiedy z reguły sprawa sądowa w takich przypadkach — chodzi o świadczenia oprocentowane do pewnego momentu, najczęściej zbiegającego się z chwilą ich zreali-

zowania — nastąpi już po przekroczeniu tego terminu, po zapadnięciu którego więcej już wierzycielowi procenty przysługiwać nie będą.

Bo też wnioskowanie tego typu zawiera pewne nieuświadomione zapewne założenie, które również nie może być poczytywane za zupełnie bezsporne, a przez to podważa moc wysuniętej konstrukcji. — Autor zdaje się bowiem przypuszczać, iż pożyczka czy wogóle jakiekolwiek świadczenie oprocentowane do pewnego ściśle określonego momentu — w dalszym ciągu przynosi odsetki i po przekroczeniu tego końcowego terminu, co wymagałoby oddzielnego rozpatrzenia. U p. Masłowskiego kwestja ta doczekała się jeszcze dziwniejszego potraktowania wobec postawienia — zdaje się mimochodem — twierdzenia, iż tego rodzaju procenty umowne może wierzyciel uzyskać od dnia powództwa. Tutaj dochodzi się już do zupełnie jawnego paradoksu, bo w takiem ujęciu stosunek między stronami tak się kształtuje, że po okresie, w którym te odsetki płynęły, następuje przerwa, jakaś odsetkowa próżnia, po której znowu, niewiadomo skąd, niejako „ex nihilo", dzięki działaniu czarodziejskiego klucza „wykonania umowy" znowu się te odsetki pojawiają. — To też za bardziej konsekwentne wogóle uznać należy takie rozwiązanie zagadnienia, kiedy przy świadczeniach oprocentowanych do pewnego określonego momentu przyznaje się wierzycielowi od wszczęcia procesu tylko odsetki prawne.

Poza tym przypadkiem pozostaje jeszcze do omówienia taka kategorja umów, kiedy strony ustaliły pewne świadczenie z oznaczeniem procentów zupełnie bez wskazania, jak dalece mają one biec. Wówczas należy domniemywać, iż tyczą się one stosunku zobowiązaniowego, łączącego strony, w całej rozciągłości tak, że wierzycielowi będzie przysługiwało prawo żądania odnośnych procentów i po zaistnieniu warunków, przewidzianych w art. 1153 K. C. (to jest po wniesieniu skargi sądowej). Jednakże z uwagi na to, iż odsetki zwłoki w formie prawnej stanowią pokrycie tej szkody, na jaką wierzyciel został narażony wobec zatrzymania kapitału przez dłużnika, powstaje bardzo istotna wątpliwość, czy w razie — gdy odsetki prawne przekraczają stopę odsetek umówionych — można po stronie wierzyciela konstruować obowiązek zadowolnienia się temi umową ograniczonemi procentami. — Zdaje się, iż tutaj iść raczej należy tą drogą, którą p. Masłowski uważa za słuszną dla wszystkich wogóle stosunków zobowiązaniowych, gdzie chodzić może o określenie odsetek, przysługujących wierzycielowi, przyznając mu odsetki prawne.

Byłoby to tem bardziej uzasadnione, iż takież stanowisko reprezentuje Baudry Lacantinerie i Barde (Des obligations t. I Nr. 505) oraz Larombière (t. II Nr. 22), który prawo żądania odsetek prawnych nawet przy umówieniu niższych wyprowadza z nowacji, jaka następuje w stosunku stron z chwilą popadnięcia przez dłużnika w opóźnienie w wykonaniu świadczenia, przyczem wniesienie skargi nakazuje wnosić, że wierzyciel żąda rozwiązania poprzedniej umowy co do odsetek. — Do takiejż konkluzji dochodzą komentatorowie austrjackiego art. 1333, zbiegającego się z art. 1153 Kodeksu Napoleona (Stubenrauch, Wróblewski sub art. 1333).

Wogóle jednak przyznać trzeba, że omówiona tutaj kwestja — zwłaszcza w tym jej stosunkowo wąskim wycinku ostatnim — w ramach

obowiązującego w b. Kongresówce ustawodawstwa nie może być rozstrzygnięta bez reszty i wogóle zdradza — przynajmniej w części — to, co się określa jako lukę w prawie. Bardziej jaskrawo występuje to na jaw, gdy zestawi się przepis art. 1153 K. C. z § 288 Niemieckiego Kodeksu Cywilnego, z którego jasno wynika, że przy świadczeniu pieniężnem mocen jest zawsze wierzyciel żądać odsetek prawnych, gdy wierzytelność wogóle nie była oprocentowana lub też zastrzeżono w stosunku do niej odsetki od ustawowych niższe, odsetek zaś w umowie zastrzeżonych zawsze wówczas, gdy przekraczają one odsetki prawne. — To samo da się powiedzieć i o § 104 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązaniowego.

Być może, że ze stanowiska polityki cywilnej należy jeszcze przeprowadzić dyskusję nad tem, jaki sposób unormowania tej materji winien być uważany za najwłaściwszy i wówczas trzeba będzie rozważyć, czy należy utrwalić ten stan, który znajdujemy w ustawodawstwie niemieckiem i szwajcarskiem. Jednakże jedno jest niewątpliwie pewne, iż dodatnią w nich stroną jest wyczerpujące rozstrzygnięcie kwestji w samym tekście ustawy bez oddania decydującego głosu w tym względzie wykładni prawa, która — jak np. to się dzieje na terenie kodeksu Napoleona — znaleść się może w położeniu nieco kłopotliwem. To też za nie bardzo szczęśliwe uważać wypada postanowienie nowego projektu prawa zobowiązaniowego francusko - włoskiego z 1927 roku (Projekt de Code des obligations et des contrats Rzym 1928), który w art. 102 utrzymuje w mocy stary przepis kodeksu napoleońskiego, niezmieniony w tej mierze nawet przez francuską ustawę z 1900 roku, dość poważnie w innych kierunkach przekształcającą normę pierwotną. Warto wobec tego zaznaczyć, iż projekt prawa o zobowiązaniach pana Mec. Domańskiego (Wydawnictwo Komisji Kodyfikacyjnej — t. I zesz I) w art. 289 odstępuje od kierunku, reprezentowanego przez kodeks francuski i mówiąc o wynagrodzeniu wierzycielowi szkody, wynikłej na skutek zwłoki w wykonaniu zobowiązania pieniężnego, zobowiązuje dłużnika do zapłacenia odsetek umownych lub ustawowych, licząc od dnia zwłoki. Norma ta widocznie zbliżona do prawa niemieckiego nie zawiera jednakże ścisłego rozwiązania kolizyj, mogących wyniknąć w związku z tem, których mianowicie odsetek może wierzyciel poszukiwać. — Trzeba mieć nadzieję, iż niezależnie od tego, w jakim kierunku posunie się przyszła kodyfikacja polskiego prawa cywilnego, problem ten w kodeksie zostanie jasno postawiony i rozwiązany, a przez to usunięte zostanie pole do wytworzenia się tej luki, fakt istnienia której tłumaczy pojawienie się rozważań niniejszych.

W końcu — już niejako na marginesie samej kwestji, która stanowi przedmiot artykułu — warto powrócić do wypowiedzianego wyżej mniemania, iż odsetki między stronami umówione mogą naturalnie przekraczać ustaloną w danym okresie stopę odsetek prawnych pod tym tylko warunkiem, by w każdym razie nie przekraczały one maksymalnych granic, narzucanych przez obowiązujące ustawodawstwo, gdyż wówczas odpowiednie postanowienia, jako sprzeczne z prawem, są nieważne. — W związku z tem należy zaznaczyć, iż odnośne kwoty, mające wyrażać procenty od sumy sądownie dochodzonej — mogą być również ujęte w formę kary umownej, która co do swej wysokości jest

wprawdzie organiczona — bo nie może przekraczać kwoty, odpowiadającej maksymalnym dozwolonym odsetkom, — lecz naturalnie może być wyższa od sumy, którąby wypadła przy wzięciu pod uwagę procentów prawnych. — To też orzeczenia b. IX Departamentu Senatu (Zbiór Kapuścińskiego Nr. 74/1845 i 276/1854) i b. Senatu (Nr.74/1880) nie mogą być uznane za słuszne. Wogóle bowiem powiedziawszy, z art. 1153 K. C. wcale nie wynika wniosek, by wynagrodzenie za opóźnienie w wykonaniu zobowiązania pieniężnego nie mogło być umówione inaczej, aniżeli wskazuje przepis w artykule tym zawarty, a więc również i w formie kary umownej. Ograniczenia jej wysokości nakłada już nie artykuł 1553, a inne normy prawne — te mianowicie, które zakazują pobierania odsetek lichwiarskich.

H. E.

Powództwo cywilne

w wypadkach jednoinstancyjności postępowania w ramach art. 41 przepisów wprowadzających K. P. K.

Na mocy art. 41-go przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego (K. P. K.), wyrok I-ej instancji jest prawomocny i ulega zaskarżeniu jedynie w drodze kasacji do Sądu Najwyższego, jeżeli sąd wymierzył *tylko grzywnę* do stu pięćdziesięciu zł. lub areszt do 3-ch dni, albo obie te kary łącznie, za przestępstwo, za które ustawa przepisuje tylko grzywnę lub areszt, albo obie te kary łącznie.

Z powyższego najwyraźniej wynika, iż skoro sąd wymierzył karę, przewidzianą w art. 41 przep. wprowadz. K. P. K., za obrazę słowną lub czynną, samowolę, umyślne uszkodzenie cudzego mienia i t. p. (art. 530, 475, 507 cz. II, 547 K. K.), drogę do zaskarżenia takiego wyroku w drodze apelacji mają zamkniętą, zarówno oskarżyciel, jak i oskarżony.

Zachodzi jednak pytanie, czy którakolwiek ze stron ma możność założenia skargi apelacyjnej, o ile sąd I-ej instancji, wymierzając karę w ramach powołanego wyżej art. 41-go przepisaną, uwzględnił powództwo cywilne w całości, względnie częściowo, tudzież, czy w tym ostatnim wypadku oskarżycielowi prywatnemu jako powodowi cywilnemu przysługuje prawo wytoczenia sprawy przed sądem cywilnym o tę część powództwa, którą sąd karny oddalił.

Zdaniem mojem należy na oba te pytania odpowiedzieć negatywnie.

Co do pierwszej kwestji, to ustawodawca pominął ją całkowitem milczeniem; przy najdalej idącej interpretacji art. 41-go przep. wprowadz. K. P. K., nie można wysnuć wniosku, iż w zdaniu „Sąd wymierzył tylko grzywnę...., — zawarta jest myśl, że na wypadek zarządzenia powództwa cywilnego, skazany ma możność wniesienia skargi apelacyjnej, albowiem uwzględnienie powództwa cywilnego, oczywiście, nie może być uważane jako wymiar kary, jest natomiast konsekwencją winy i kary.

Co zaś dotyczy kwestji, czy w warunkach wyżej opisanych, powód cywilny ma prawo wytoczenia sprawy przed sądem cywilnym o nieuwzględnioną część powództwa, to w myśl art. 467 K. P. K., takie prawo pozostawione zostało powodowi w tym jedynie wypadku, o ile oskarżyciel nie zapowiedział apelacji, względnie nie wniósł jej wywodu lub też apelację cofnął.

W rozpatrywanym przez nas wypadku, oskarżyciel i powód cywilny zbiegają się w jednej osobie, przyczem jak już wyżej wyjaśniono, oskarżyciel prywatny nie ma prawa do zaskarżenia wyroku w drodze apelacji, a zatem ustaje również jego prawo do żądania od sądu cywilnego zasądzenia pozostawionej bez uwzględnienia części powództwa.

W okolicznościach powyżej wyłuszczonych, może zajść wypadek, iż sąd grodzki skaże np. kogoś na 100 złotych grzywny z art. 507 cz. II K. K. i uwzględni powództwo cywilne w wysokości 100.000 zł. (np. za samowolne zburzenie domu), a skazany, mimo, iż w danym wypadku punktem ciężkości będzie powództwo cywilne, pozbawiony zostanie elementarnego prawa w procesie cywilnym — dwuinstancyjności.

Wprawdzie na zasadzie art. 458 K. P. K., apelacja może dotyczyć i części wyroku, a tem samem zdawaćby się mogło, iż może strona zaapelować tylko w przedmiocie powództwa cywilnego, to jednak z uwagi na wyraźną sprzeczność z powołanymi wyżej przepisami K. P. K., należy przyjść do przekonania, że art. 458 K. P. K. ma na uwadze jedynie apelację od orzeczenia w przedmiocie winy i kary, w warunkach, oczywiście, kiedy taka apelacja jest dopuszczalna.

Jest to niewątpliwie luka bardzo wielkiej wagi i przeto należałoby jaknajrychlej wydać przepisy, któreby uregulowały tak żywotna kwestję.

Kaz. Wel.

DZIAŁ SĄDÓW PRACY.

Zagadnienia Ustawodawstwa Społecznego na tle Orzecznictwa Sądów Pracy.

OD REDAKCJI

Życie współczesne wykazuje niemal w każdej dziedzinie daleko posunięta specjalizację, — specjalizacja staje się też niezbędnym warunkiem należytego opanowania i wytłumaczenia licznych zjawisk i zagadnień, które ze względu na swą skomplikowaną strukturę, znaczenie i oddziaływanie na inne zjawiska wymagają wnikliwego i wszechstronnego ujęcia. Państwo, które za pomocą licznych ustaw i rozporządzeń stara się normować różne dziedziny życia, a przebieg zjawisk społecznych ustalać pod kątem uzgadniania sprzecznych interesów społecznych — tworzy instytucje, których zadaniem jest praktyczne stosowanie tych norm prawa w odniesieniu do zagadnień, które stwarza codzienna praktyka życiowa — względnie uchylanie takich skutków

zjawisk, które okazują się sprzeczne z intencjami prawodawcy lub wręcz niedopuszczalne z punktu widzenia ustalonego przez Państwo porządku prawnego.

Jedną z dziedzin ustawodawstwa państwowego, dzisiaj już wyraźnie wyodrębnioną, — stało się prawodawstwo normujące stosunki socjalne w najszerszym tego pojęcia znaczeniu. Rzeczpospolita Polska już od zarania swego Odrodzenia powołała do życia władze i instytucje państwowe i społeczne, mające na celu ochronę pracy, opiekę społeczną i rozwój ubezpieczeń społecznych. Dopiero jednak po dziesięciu latach niepodległości uznano, iż zachodzi potrzeba wyodrębnienia z ogólnej jurysdykcji sądowej sporów cywilnych wynikłych na tle stosunków pracy oraz spraw wykroczeń karalnych, zachodzących na tle nieprzestrzegania odnośnych przepisów prawa społecznego o charakterze publicznym. Otóż wyodrębnienie to zjawiło się jako potrzeba, wywołana ujawniającą się i w tej dziedzinie życia społeczno - państwowego specjalizacją. Ponadto nie bez wpływu na strukturę organizacyjną sądów pracy pozostał postulat szybkiego wymiaru sprawiedliwości w dziedzinie zatargów o pracę, których niejako opanowanie przez skierowanie na drogę legalnego i sprawnego postępowania sądowego leży w dobrze pojętym interesie spokoju społecznego i ewolucyjnego rozwoju stosunków wzajemnych pracodawców i pracowników. Skoro więc samo życie wykazało potrzebę powołania i w Rzeczypospolitej (narazie za wyjątkiem Pomorza i Poznańskiego) specjalnych sądów pracy, wyrokujących przy udziele społecznego elementu ławniczego, a kilkomiesięczna działalność tych sądów wykazuje, że istnienie ich leży w interesie zarówno bezpośrednio zainteresowanych przedstawicieli świata pracy jak i owego niezmiernie doniosłego z punktu widzenia ogólno - państwowego spokoju społecznego, — to zarazem jednak niemal na każdym kroku działalności tych nowokreowanych instytucyj sądowych dają się zauważyć braki w zakresie podstawowego, naukowego opracowania zagadnień, związanych bądź bezpośrednio z kwestjami ustawodawstwa społecznego, — bądź wywierających pośredni, jednak nie dający się zapoznać wpływ na powstawanie, przebieg i skutki zajiwsk życia społecznego.

Jakkolwiek brak dotychczas w Państwie naszem specjalnych katedr państwowych ustawodawstwa socjalnego, których zadaniem byłoby kierowanie studjami nad wynikami stosowania w życiu odnośnych norm prawa społecznego oraz badanie teoretyczne i porównawcze zagadnień życia społecznego — niemniej jednak już obecnie, zwłaszcza na tle praktyki sądów pracy, daje się skonstatować, iż orzecznictwo tych sądów przez samą tylko specjalizację w zakresie wykładni przepisów czy to ustaw szczególnych czy też norm ogólnych Kodeksów Cywilnych — stwarza odrębną gałęź prawoznawczą, której systematyczne ujęcie stanie się z czasem równie celowe i pożądane, jak dzieje się to w zakresie innych działów prawoznawstwa.

Po tych krótkich rozważaniach już tylko kilka słów pozostaje wypowiedzieć, aby uzasadnić potrzebę istnienia Działu Sądów Pracy w „Głosie Sądownictwa", będącym stołecznym organem Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. — W dziale tym publikować będziemy prace i przyczynki dotyczące zagadnień związanych z teorją i praktyką

ustawodawstwa społecznego, dalej — orzecznictwo sądów pracy w postaci motywów wyroków i decyzyj sądowych, zarówno instancyj merytorycznie wyrokujących jak i Sądu Najwyższego, — wreszcie — referować będziemy projekty nowych ustaw, noweli i rozporządzeń z zakresu prawodawstwa socjalnego, a zarazem wykazywać braki w tej dziedzinie oraz postulaty mające na celu uzgadnianie teoretycznych norm prawa z wymogami życia, którego najistotniejszym wykładnikiem w odniesieniu do przepisów obowiązujących staje się zwykle dopiero praktyka sądowa. — Publikacje takie pozwolą z jednej strony na wzajemną wymianę myśli i udostępnienie tej wymiany ogółowi sędziowskiemu i prawniczemu, współpracującemu przy wymiarze sprawiedliwości w sądach pracy oraz w innych instytucjach powołanych do życia przez ustawodawstwo społeczne, — z drugiej zaś strony drogą ustalania jednolitej wykładni stosowanych norm prawnych — pozwolą z czasem, w pewnej choćby mierze, osiągnąć ową specjalizację i wnikliwość w zakresie rozważanych kwestyj. Tylko więc od współpracy w naszym dziale Panów Kolegów Sędziów Sądów Pracy i przedstawicieli świata prawniczego, badających zagadnienia prawodawstwa społecznego, — zależy, by zamierzenia nasze, dające inicjatywę tej współpracy — zdołały osiągnąć jaknajwszechstronniejszą realizację.

Apelacja, kasacja czy rewizja.

wyroków sądu pracy w sprawach do 200 złotych.

Artykuł niniejszy pragniemy poświęcić zagadnieniu, które powstało w związku z tłómaczeniem art. 30 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach pracy z dnia 22 marca 1928 roku.

Jak wiadomo, artykuł ten przewiduje „odwołanie" od wyroków sądów pracy I instancji w sprawach, w których wartość przedmiotu sporu nie przekracza 200 zł., jedynie w 3 wypadkach:

1. jawnego pogwałcenia prawa lub niewłaściwej wykładni jego;
2. pogwałcenia formalności postępowania o tyle istotnych, że wskutek niezachowania ich niepodobna przyznać orzeczeniu powagi rzeczy osądzonej;
3. przekroczenia przez sąd pracy zakresu jego kompetencji.

Dalej artykuł ten ustala, kto ma rozstrzygać wzmiankowane odwołanie, a mianowicie sąd okręgowy w składzie 3 sędziów państwowych.

Zachodzi teraz kwestja, na czem ma polegać rozstrzygnięcie sądu okręgowego: na ustaleniu, że zaszły wypadki pogwałcenia prawa, wymienione w I cz. art. 30, skasowania wyroku sądu pracy i zwrocie do tegoż sądu celem ponownego rozpoznania w innym składzie, czy też po ustaleniu pogwałcenia prawa — na merytorycznem rozpoznaniu sprawy w II instancji. Innemi słowy, czy zachodzi w danym wypadku apelacyjny, kasacyjny, czy też rewizyjny tryb rozpoznania sprawy w sądzie okręgowym.

Roztrząśnijmy poszczególne warunki, dopuszczające odwołanie, a być może znajdziemy odpowiedź.

Dla ułatwienia zacznijmy od końca:

1. A więc pod p. 3 czytamy (...dopuszczalne jest odwołanie w wypadku:) przekroczenia przez sąd pracy zakresu jego kompetencji: odpowiedź na to nie nasuwa żadnych wątpliwości: sąd okręgowy postępowanie sądowe sądu pracy umarza.

2. Pod p. 2 czytamy (..dopuszczalne jest odwołanie w wypadku) pogwałcenia formalności postępowania o tyle istotnych, że wskutek niezachowania ich niepodobna przyznać orzeczeniu powagi rzeczy osądzonej; przepis ten należy rozumieć w ten sposób, iż w razie wyłuszczonych wyżej uchybień wyroku I instancji nie było.

Przyjąwszy pod uwagę, jeżeli chodzi o b. zabór ros., art. 12 U. P. C., który wyraźnie ustala, iż „sprawa sądowa nie ulega rozpoznaniu merytorycznemu sądu wyższej instancji, jeżeli nie była rozstrzygnięta przez niższą", zaś co do byłego zaboru austr. i niem. w myśl tejże ogólnej zasady prawnej dochodzimy do wniosku, że sąd okręgowy dojrzawszy się uchybień, wymienionych w art. 30 Rozporządzenia, winien wyrok sądu pracy uchylić i sprawę zwrócić temuż sądowi do rozpoznania ponownego w innym składzie (art. 193 U. P. C.).

Jaki wreszcie winien być tryb postępowania w wypadku, wymienionym w p. I art. 30, t. j., gdy jawnie pogwałcono prawo lub niewłaściwie je interpretowano.

Prof. Dr. M. Allerhand w artykule pod tyt. „Kilka uwag o środkach prawnych od orzeczeń Sądów Pracy w sprawach cywilnych" (Przegląd Sądowy Nr. 5) dochodzi do wniosku, że we wszystkich wypadkach, przewidzianych w art. 30, odwołanie to stanowi apelację, dopuszczającą merytoryczne rozpoznawanie sprawy. Wprawdzie autor nie podaje, na czem opiera swe wnioski, można jednak przypuszczać, że opiera je na literalnem brzmieniu słów „wnieść odwołanie". Inni zwolennicy tej interpretacji dodają jeszcze następujące motywy:

1. że wypływa to z porównania art. 30 i 31 z art. 32, z których 2 pierwsze mówią o odwołaniu, ostatni o środkach prawnych

2. i że wymaga tego intencja prawodawcy, który pragnął dać ludności pracującej sąd szybki.

Jeżeli chodzi o ostatni argument to, zdaniem naszem, nie jest to argument rzeczowy. Wprawdzie ustawodawca miał istotnie na względzie dać ludności pracującej sąd „rychły", na co wskazują krótkie terminy rozpoznania wytoczonych spraw, oraz jednoinstancyjność postępowania w sprawach do 200 zł. (art. 30), lecz nie był to wyłączny motyw dla wprowadzenia sądów pracy, wystarczyłoby bowiem takież terminy ustalić dla rozpoznania tych spraw w sądach ogólnych, a szybkości stałoby się zadość. Głównym motywem natomiast prawodawcy było zdaniem naszem dać stronom sąd kompetentny, a za taki prawodawca uważał sąd, wyłoniony z pośród obydwuch zainteresowanych grup społecznych: pracodawców i pracowników, wątpliwem więc wydaje sie zlekceważenie zasadniczych przesłanek organizacji sądów pracy na korzyść tej rzekomej szybkości postępowania, wątpliwem wydaje się również czy postępowanie samo przy rozpoznaniu sprawy w trybie apelacyjnym zyskałoby na czasie.

Przy rozpoznawaniu spraw merytorycznie w s. o. w razie konieczności ponownego sprawdzenia starych dowodów lub przeprowa-

dzenia nowych w/g U. P. C. konieczna jest kolegjalna decyzja s. o. po uprzedniem wezwaniu stron i udzieleniu im terminu na wniesienie opłat, potem następuje przeprowadzenie tych dowodów za pośrednictwem sedziego delegowanego, wreszcie sprawa wraca ponownie do merytorycznego rozpoznania, co łącznie zajmie około 6 tygodni czasu.

Natomiast przy rozpoznaniu sprawy w trybie kasacyjnym po orzeczeniu s. o., uchylającem wyrok sądu pracy, i po powrocie sprawy do sądu pracy w razie konieczności sprawdzenia dowodów czynność ta może być dokonana daleko szybciej, ponieważ decyzję o badaniu sąd poweźmie jednoosobowo bez wezwania stron i zbada ich zaraz na pierwszem posiedzeniu, poczem sprawa staje się dojrzałą do rozstrzygnięcia, przyczem sąd pracy mając orzeczenie s. o. może ustrzedz się łatwo nowych uchybień, dopuszczających ponowne uchylenie wyroku.

Rozróżnienie terminów „odwołanie" i „środki prawne" zdaniem naszem o niczem nie stanowi. Termin „środki prawne" stanowi „novum", wprowadzone przez Prawo o ustroju sądów powszechnych, nie spotykane dotychczas w obowiązującej U. P. C., ani K. P. K., nie używane przez autorów nowej U. P. C. a więc termin, nie stanowiący o trybie postępowania. Winien on być jedynie rozpatrywany z punktu widzenia logicznego i z tego właśnie punktu należy go uważać za pojęcie rodzajowe, pochłaniające pojęcie gatunkowe: jak apelacja, skarga incydentalna, rekurs i kasacyjna.

Stąd też nie uważamy za właściwe wysnuwanie jakichkolwiek wniosków na korzyść tego lub innego trybu postępowania w użyciu w art. 30 i 31 słów „odwołania", zaś w art. 32 „środki prawne".

Że wreszcie, co najważniejsza, sam ustawodawca nie uważał „odwołania", wymienionego w art. 30 za apelację, połączoną z merytorycznym rozpoznaniem ponownie sprawy, świadczy art. 26 cz. II, z którego a contrario wynika, iż tak zwane odwołanie czyli apelacja możliwa jest jedynie w wypadkach art. 31.

Lecz nie jest to argument jedyny.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ustawa o sądach pracy wprowadza jednoinstancyjność postępowania w sprawach do 200 zł. Wynika to jak z cz. I art. 30, tak i ze wspomnianego wyżej art. 26 cz. II, jak również z cz. III art. 33, według którego wyroki sądu pracy w sprawach do 200 zł. są wykonalne niezwłocznie. Przepis ten wskazuje, że ustawodawca uznaje sprawy te za merytorycznie osądzone ostatecznie w I instancji. A skoro tak jest, nielogicznem byłoby, uznając jednocześnie sprawę za merytorycznie osądzoną, kontynuować merytoryczne rozpoznawanie w II instancji.

Dalej, jeżeli chodzi o zabór rosyjski, musimy stwierdzić pewną analogię pomiędzy art. 30 cyt. Rozp. i art. 186 U. P. C., który zawiera identyczne warunki, przewidziane dla podań o uchylenie wyroku sądu okręgowego, orzekającego w II instancji. Pozatem art. 21 cyt. Rozporządzenia przewiduje, że, „o ile Rozporządzenie niniejsze nie zawiera przepisów odmiennych, do postępowania sądów pracy w sprawach cywilnych stosuje się, ...na obszarze sądów apelacyjnych Warszawskiego, Lubelskiego i Wileńskiego — przepisy obowiązującej tam ustawy post. cyw., dotyczące postępowania w sądach pokoju..". Z tego wypływa wniosek, że skoro rozporządzenie niniejsze nie zawiera tych

przepisów, wobec powyżej powołanej analogji między art. 30 S. P. i 186 U. P. C. należy na obszarze b. zaboru rosyjskiego w sądzie okręgowym przy odwołaniu stosować tryb postępowania, zawarty w tytule 13 „o uchyleniu wyroków". „Zjazdów S. Pokoju", czyli kasacyjny.

Jeżeli chodzi o pozostałe dzielnice, to warunki, wymienione w art. 30 dla odwołań, znajdujemy w odnośnych przepisach tych dzielnic co do rewizji, choć w odmiennej stylizacji. Stąd w tych dzielnicach wskazany jest, zdawałoby się, tryb rewizyjny rozpoznania omawianych odwołań, który dopuszcza również merytoryczne rozpoznanie.

Jest jednak pomimo przytoczonych wyżej argumentów pewien wzgląd, który przemawia za kasacyjnym trybem rozpoznania i w tych dzielnicach.

Prawodawca, ustanawiając sąd pracy, w skład którego wchodzą przedstawiciele pracodawców i pracowników, słusznie czy niesłusznie, uznawał poddawanie rozstrzygnięcia tego rodzaju sporów za bardziej wskazane sądom nowym, niż dotychczasowym sądom państwowym; nielogicznem byłoby więc, gdyby tenże prawodawca, nie ufając niejako sądom państwowym, gdy chodzi o rozstrzygnięcie przedstanowcze (w I instancji), uważał sąd państwowy za godny tego zaufania, gdy chodzi o rozstrzygnięcie ostateczne (cz. II art. 30 Rozporządzenia).

Edward Wolff.

ANACHRONIZM.

(Głos z prowincji w sprawie bankietów i uczt pożegnalnych).

Nizka norma uposażenia sędziów i prokuratorów jest rzeczą ogólnie znaną, potrzeba zwiększenia tej normy niemal *aksjomatem*, — starania o zwiększenie — nie mają widoków powodzenia, gdyż zależy to od zmiany „konjunktury" od sytuacji ogólnej i t. d. a mimo to....

Mimo to weszło w zwyczaj niemal powszechny, „utarło się", iż przy przenoszeniu sędziego, czy prokuratora na inne stanowisko (nawet czasem w tejże siedzibie) — koledzy urządzają na jego cześć ucztę, ściągając na ten cel z każdego „kolegi" po 20—35 złotych jednorazowo bez żadnych rat.

Uchylić si ęod składki, nienależeć do uczty — jest to narazić się jeżeli nie na przyjacielską szykanę i zarzut niekoleżeńskości, to w każdym razie na pewne konsekwencje dosyć niemiłe.

Gdy jeden będzie widział w tem „skąpstwo,„ „sknerstwo, liczykrupstwo" — innemu wyda się to chęcią i izolowania się, wyodrębnienia imponowania — „*świętoszkostwem, dziwactwem, głupstwem*" — ktoś inny będzie w tem upatrywał jakiś protest demostracyjny przeciwko... osobie solenizanta i doszukiwał się obrazy, lub... animozji osobistej.

W nawale pracy, w dosyć niepomyślnych warunkach bytowania, takie bankiety *prawników* — uroczyste biesiady sędziów, prokuratorów, często w towarzystwie adwokatów, rejentów i pisarzy hipotecznych — bywają nawet niekiedy miłą rozrywką. Zdarzają się również parę razy do roku bankiety ogólne — jak np. pożegnanie starosty, inspektora szkolnego, powitanie dostojnika państwowego i t. d.

A jednak, prócz dodatniej strony, zwyczaj ten ma sporo stron ujemnych, przedewszystkiem dla... kieszeni i zdrowia uczestników.

Dosyć rzucić okiem na zgromadzonych sędziów, aby odrazu dostrzedz, iż brak ruchu, życie przeważnie siedzące, wywiera nader niekorzystny wpływ na zdrowie, większość postaci, — ludzie ociężali, korpulentni, — a dla takich ludzi nocna kolacja suta i alkohol — to rzecz nietylko szkodliwa dla zdrowia, ale i niebezpieczna.

Przeto, przyjmując za zasadę, iż *uczczenie* kolegi czy działacza społecznego — jest rzeczą słuszną — bylibyśmy zatem, aby dla tego uczczenia znalezioną została inna bardziej godna forma, aniżeli — kolacja!

Inicjatywę mogło by dać *zrzeszenie* — propagując myśl ofiarowania księgi pamiątkowej, pięknie oprawnej, z odpowiednio wytłoczonym tytułem, w której każdy kolega mógłby się zapisać — zaś księga taka byłaby miłą pamiątką na długie lata...

Również miłą pamiątką jest *żeton* złoty, *zegarek*, teczka skórzana, kasetka, półka z dziełami prawniczemi, dzieło sztuki, np. porcelana, obraz, figurka, kilim, — te rzeczy możnaby doręczyć przy *czarnej kawie*, a więc mogą być mowy, toasty, nawet śpiewy, a wszystko to będzie razem kosztowało połowę tego, co dzisiejsze bankiety.

W pomniejszych bowiem miastach — samo wynajęcie serwizów i talerzy na 50 osób sporo kosztuje, jak również zaangażowanie lokai i kucharzy, organizacja przyjęcia, wreszcie wina i likiery (tak zgubne dla zdrowia). Ostatnia kolacja, w jakiej brałem udział kosztowała (50 osób po 30 złotych) 1.500 złotych. — Wrażenie — zmęczenia, gdyż po mowach i replikach nastąpiły dowcipy, anegdoty, nastrój się obniżył, mogły nawet nastąpić incydenty.

Natomiast, gdyby obniżono składkę do połowy, wydatkując tylko 700 złotych, za tę cenę możnaby osięgnąć nieporównanie większe efekta, ofiarować piękny prezent, a pożegnanie przy czarnej kawie na długo mogłoby pozostawić miłe wspomnienie serdecznej uroczystości...

I komu są potrzebne takie „błyszczące nędze!?" Gdy się zważy, że takich pożegnań w każdym mieście prowincjonalnem bywa kilka corocznie, — a w całej Polsce kilkaset — że weszło to w zwyczaj, a cena wysokości składki wciąż się podwyższa (gdy uposażenie nie wzrasta) — każdy chyba przyzna, że jest to wysiłek nad stan, że należy ten zwyczaj czy przeżytek, potępić — albo też w każdym razie nadać mu formę bardziej kulturalną i estetyczną, niż kolacja z pięciu dań po północy — zgubna dla zdrowia, rujnująca dla kieszeni!

Wymaga tego własny interes, własne dobro zrzeszonych i nie zrzeszonych sędziów, jak również powaga stanu sędziowskiego i... narzekanie na marne uposażenie!

* * *

Nadzwyczaj podniosłe wrażenie wywarło uczczenie Prezesa *Supińskiego!* Piękny cel, na jaki obrócono zebrane składki (wydawanie nagród dla pracowników sądownictwa) — mógłby zachęcić i innych

do ofiarności na cele publiczne. Niestety! o całej tej uroczystości spotkaliśmy tylko nadzwyczaj lakoniczne notatki, jak ma być ów fundusz użytkowany, nie wiemy. Bardzo często przyjmując ofiarę, nawet się nie wyróżni jubilata, ani Mu podziękuje. Piekne, szlachetne dzieła nikną w niepamięci, o rzeczach szpetnych pisze się i mówi — za dużo!

O. T.

Wrażenia wakacyjne

Z pobytu w Londynie.

Podczas krótkiego pobytu w Londynie w lecie bieżącego roku danem mi było obserwować posiedzenia karnych sądów, trochę wejrzeć w akta i zwiedzić jedno więzienie.

Przytaczam to, co najwięcej uderza, co z naszego punktu widzenia jest odmienne, lub co jest sprzeczne z naszemi wiadomościami o Anglii. Uwagi moje nie mogą być wyczerpujące.

Procedura angielska odbiega od kanonów ogólno - europejskich. Wyrosły historycznie schemat sądów wydaje się archaicznym i niezrozumiałym dla cudzoziemca, nawykłego do przejrzystego układu sądów na kontynencie. Jednak przy niewielkim personelu sędziowskim sądy angielskie działają niezmiernie szybko i sprawnie, dowodząc tem, że istotnem jest nie martwy przepis na papierze, a żywe wykonanie.

Wszelkimi nienaturalnymi zgonami i w tej liczbie zabójstwami interesuje się sędzia, zwany coroner'em, który prowadzi śledztwo w początkowej jego fazie. Sekcje zwłok dokonywuje lekarz, wezwany przez coroner'a w prosektorjum któregokolwiek szpitala.

Lekarz, który robił sekcję, składa protokuł sekcji na sądzie coroner'skim z udziałem lub bez udziału przysięgłych i jest badany. Coroner robi odpowiednią adnotację na protokule sekcji i protokuł w ten sposób otrzymuje moc aktu sądowego.

Posiedzenia sądów coroner'skich i policyjnych odbywają się w miarę potrzeby od 10 do 12 i 2 do 4. Sądy policyjne działają bez przysięgłych i są jednoosobowe. Ponieważ coroner'ów jest 8-miu na cały Londyn z 8.000.000 mieszkańców, sąd coroner'ski zasiada dla wygody ludności w rozmaitych miejscach.

Protokuły posiedzeń nie pisze się na brudno, a później przepisuje. Zawczasu przygotowany protokuł jest korygowany na posiedzeniu. Policja z reguły odczytuje swoje notatki. Przewód idzie szybko. O ile niema kwestji, zeznania świadków polegają na mówieniu: tak lub nie, lub powtarzaniu słowo w słowo pytania. Świadkowie składają przysięgę każdy oddzielnie. Ani sędzia, ani publiczność nie wstają. Przysięgę odbiera woźny sądowy, lub sekretarz, w niższych sądach i policjant. Sąd nie przerywa swoich czynności w czasie przysięgi, naprzykład, kończy badanie poprzedniego świadka. W jednym z najruchliwszych sądów policyjnych przy stole sekretarza działał telefon.

Cecha obyczajów angielskich jest swoista swoboda. Świadkowie

zeznają z skrzyżowanemi po napoleońsku rękami. Jednocześnie z sędzią pytania świadkowi zadaje sekretarz. Do stołu sędziowskiego podchodzą osoby z personelu sądowego.

Sale sądów policyjnych niewiele się różnią od naszych. Coroner i sędzia policyjny — magistrate — nie mają żadnych strojów.

Centralny sąd kryminalny, odpowiadający naszemu sądowi okręgowemu, urzęduje więcej uroczyście. Naprzeciwko podjum sędziowskiego znajduje się ogrodzenie i podwyższone miejsce dla oskarżonych i dla pilnujących ich policjantów — dock. Policjanci nie stoją, a siedzą obok oskarżonych. Z prawej strony od wejścia jest ława przysięgłych, z lewej — oskarżycieli publicznych i adwokatów. Za nią — ławki dla uprzywilejowanych widzów. Zwykła publiczność gnieździ się na małej galerji.

Sedziowie, oskarżyciele publiczni, adwokaci i sekretarze mają togi i peruki, woźni tylko togi. Peruki są niewielkie. Tu i owdzie oprócz zwykłych widać gęsie pióra.

Wychodzi wygalowany lokaj i otwiera drzwi. Sędzia wkracza często z bukietem w asyście aldermana, czyli radcy miejskiego, ubranego w haftowany frak i trzymającego w ręku pieróg i składa kilka głębokich ukłonów w różne strony. Alderman albo zasiada obok sędziego, albo wycofuje się, złożywszy ukłon.

Posiedzenia w centralnym sądzie kryminalnym zaczynają się o 10.30 i kończą o 3. Na 12 przysięgłych widzi się 2—3 kobiety.

Oskarżyciele i obrońcy przemawiają z pewną typową afektacją, cedząc powoli słowa.

Wypowiadanie mniej lub więcej udatnych dowcipów jakby należało do roli sędziego.

Pouczając przysięgłych, sędzia nie ukrywa swego mniemania o czynach oskarżonego i przysięgli w ogromnej większości wypadków kierują się zdaniem sędziego.

Zwiedziłem więzienie w Wormwood Scrubs w Londynie obliczone na około 600 osób. W Wormwood Scrubs trzymani są tylko mężczyźni, skazani po raz pierwszy na karę od 2 do 3 lat. Jest oddział dla małoletnich. Więźniowie pracują w warsztatach.

I tu uderza niezwykła swoboda, zresztą jak mi objaśnił gubernator — naczelnik więzienia, — większa niż w innych więzieniach. Przy wejściu gubernatora więźniowie nie zrywają się z miejsc i nie stają na baczność. Przy jedzeniu posiłkują się nożami. Dozorcy są nieuzbrojeni. W sali jadalnej w wazonach pełno kwiatów, które przynoszą odwiedzający.

Nadmienię jeszcze, że rzekome nadzwyczajne gwarancje wolności obywatelskiej w Anglji są mytem, bo prawo angielskie zna te same wypadki bezpośredniej ingerencji policji, które zna nasza procedura, a nawet więcej.

W przedsionkach niektórych muzeów w Londynie są napisy, informujące o tem, że policjanci, jeżeli mają uzasadnione podejrzenie, mogą przy wyjściu rewidować i aresztować zwiedzających.

Ciekawe jest, że autorzy jednego z najnowszych podręczników

prawa karnego narzekają na wstępie na powódź ustaw nieskoordynowanych między sobą i z poprzedniemi ustawami i na powódź poprawek do ustaw.

W końcu niech mi wolno będzie w tem miejscu złożyć podziękowania p. Kazimierzowi Komierowskiemu, naszemu generalnemu konsulowi, p. Arturowi Vandyk'owi, Solicitor'owi polskiego konsulatu, d-rowi Geraldowi Slot'owi i har. coroner'owi d-rowi Henrykowi Robertowi Oswald'owi za ułatwianie mi zapoznania się z wymiarem sprawiedliwości w Anglji.

Tadeusz Garbolewski.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Stanisław Bełza.

W dniu 24 sierpnia r. b. zmarł wielce zasłużony działacz społeczny, prawnik i podróżnik ś. p. Stanisław Bełza. Jako adwokat zmarły zajmował się głównie sprawami konsystorskiemi i upadłościowemi i w zakresie tychże zostawił kilka prac naukowych, nadto ś. p. Bełza wydał szereg opisów podróży po Europie, Azji i Afryce, zapełniając tem wielką lukę w naszej literaturze. Nieskazitelny człowiek i wielki patrjota zmarły ś. p. Stanisław Bełza pozostawił po sobie głęboki żal nie tylko wśród starszego pokolenia ,ale i młodszej generacji.

KRONIKA.

II Zjazd prawników polskich.

Prace nad przygotowaniem mającego się odbyć w dniach 29 września do 2 października 1929 r. w Warszawie, II Zjazdu Prawników Polskich Rzeczypospolitej Polskiej, są w pełnym biegu. Obrady Zjazdu odbywać się będą w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego. Uroczyste otwarcie Zjazdu stosownie do ogłoszonego programu, nastąpi o godzinie 12-ej w południe dnia 29 września roku bieżącego.

Wydział Wykonawczy Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Prawników Polskich prosi wszystkich, pragnących wziąć udział w Zjeździe, o zapisywanie się na listę uczestników Zjazdu. Zapisy przyjmuje Biuro Zjazdu, Mokotowska 14 m. 8., tel. 91 - 82, czynne dwa razy tygodniowo, w poniedziałki i czwartki od 7-ej do 9-ej wieczorem. Ponadto wszelkich informacyj udziela Sekretarz Wydz. Wyk. adwokat St. Peszyński (tel. 309 - 92 — codziennie od godz. 4-ej do 5-ej p. p.).

Przegląd czasopism prawniczych.

Omówienia artykułów zamieszczonych w *PRZEGLĄDZIE SĄDOWYM* i w *PALESTRZE* za okres sprawozdawczy nie zamieszczamy, wobec nienadesłania nam przez redakcje wymienionych czasopism egzemplarzy redakcyjnych.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA Nr. 32. Antoni Bogucki w artykule „Opłata od pełnomocnictw", przypominając brzmienie art. III Ustawy o opłatach stemplowych, według którego pełnomocnictwo, udzielone w jednem piśmie, dotyczące jednej sprawy, uważa się za jedno pełnomocnictwo i przeto podlega opłacie pojedyńczej, nazywa niezgodnem z brzmieniem ustawy rozporządzenie Min. Skarbu, nakazujące pobieranie tej opłaty w postaci iloczynu opłaty normalnej, jeżeli pełnomocnictwo udzielone jest przez kilka osób choćby w jednym skrypcie.

W rubryce „Różne wiadomości" redakcja wskazuje na nieprzestrzeganie przez odnośne kancelarje Sądu Apelacyjnego zmian osobowych w składzie kompletów sądzących przy pisaniu wezwań stronom, co uniemożliwia wyłączanie sędziów. Dowiadujemy się również, że wyszedł i został rozesłany „Biuletyn Statystyczny Ministerstwa Skarbu" Nr. 4 za kwiecień i ubolewamy, że odnośne organa Ministerstwa Skarbu nie uznały za wskazane przesłać egzmeplarza redakcyjnego dla naszego wydawnictwa.

W Nr. 33 Gazety Sądowej Warszawskiej" Zygmunt Sitnicki w artykule pod tytułem: „K. P. K. a Sądy Grodzkie" wyszczególnia przestępstwa dla których osądzenia właściwy jest obecnie sąd grodzki i podnosi znakomite rozszerzenie właściwości tych sądów oraz fakt, że wobec tego dotychchczasowy osobowy skład sądów grodzkich nie będzie w możności podołać zwiększonym obowiązkom, zwłaszcza, że niektóre przepisy K. P. K. (np. art. 251 i n. — o powtórnym badaniu świadków przy ponownej rozprawie) skutkują zbędne, zdaniem autora, pomnożenie pracy. Do takich przepisów autor zalicza również prawo zapowiadania apelacji niezadowolonemu z wyroku, co niezależnie od faktycznego złożenia apelacji zmusza sędziego do pisania motywów wyroku. W związku z pomnożeniem pracy sędziów grodzkich pod rządem obecnego K. P. K. nabiera szczególnej jaskrawości niesłuszny przepis ustawy uposażeniowej, stawiający sędziów grodzkich w gorsze w stosunku do innych sędziów położenie materjalne.

W tymże Nr. 33 Henryk Świątkowski omawia krytycznie orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawach zatargów robotników rolnych z pracodawcami o wynagrodzenie za pracę, w których S. N. uznał właściwość komisyj rozjemczych jedynie w wypadkach, gdy istnieje spór o zaległe wynagrodzenie, natomiast w wypadku żądania zasądzenia należności w razie przedwczesnego zwolnienia lub bezprawnego zwolnienia po 25-letniej pracy — właściwe są sądy ogólne. Zdaniem autora duch ustawodawstwa socjalnego domaga się rozszerzającej interpretacji właściwości komisyj rozjemczych. W dalszym ciągu autor dowodzi, że ustawa z dnia 31 lipca 1924 r. o ochronie drobnych dzierżawców rolnych nie jest przedłużeniem mocy obowiązującej analogicznych poprzednich ustaw, lecz samoistną ustawą i winna mieć zastosowanie do wszystkich dzierżawców rolnych do 5 ha, którzy działki swe objęli przed dniem wejścia w życie tej ustawy t. j. przed 28/VIII. 24 r.

Aleksander Kraushar przypomina o fundacji Józefa Aleksandra Księcia Jabłonowskiego, utworzonej i zabezpieczonej w 1774 roku na skarbcu miasta Gdańska, ustanawiającej wydawanie nagród w złocie za najlepsze prace z dziedziny wiedzy, między innemi historji i praw starodawnej Polski. Otóż Gdańsk zmienił

intencję fundatora i od dłuższego czasu wydaje te nagrody w dowolnej wielkości, a przytem nie w złocie, lecz w markach niemieckich. Rząd Polski zdaniem autora powinien poczynić kroki, aby zmusić Gdańsk do szanowania woli fundatora.

W Nr. 34 „Gazety Sądowej Warszawskiej" prof. A. Mogilnicki w art. „Środki zapobiegawcze według K. P. K." podkreśla różnicę w zasadach stosowania środków zapobiegawczych według dawniej obowiązujących na Ziemiach Polskich ustaw, a obecnie obowiązującego K. P. K., podkreślając nowoczesność zasad tegoż, oraz przeciwnie nieliczenie się z prawem jednostki przez dawne ustawy państw zaborczych i nawołuje sędziów do przepojenia się duchem polskiego kodeksu.

W tymże Nr. 34 p. Adam Bobkowski zastanawia się nad sprawą stosowania zwyczajów przy spadkobraniu włościan na terenie ziem wschodnich i polemizując ze stanowiskiem p. S. Muzykanta, opowiada się stanowczo za poglądem, iż Rozp. Pr. R. z dnia 14/X. 27 (poz. 824) nie wyłącza bynajmniej możności stosowania tych zwyczajów.

Również w tymże numerze znajdujemy wielce doniosłe w skutkach orzeczenie 7 sędziów Sądu Najwyższego ustalające, iż przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" są osobą prawną, zastępowaną w procesie czynnie i biernie przez Prokuratorję Generalną.

Z Nr. 35 „Gazety Sądowej Warszawskiej" prof. Mogilnicki zastanawia się nad szeregiem zmian w projekcie K. P. K. uczynionych przez Ministerstwo Sprawiedliwości przy ostatecznej redakcji, z których jedne, zdaniem autora, poważnie wypaczyły zasadniczą myśl autorów K. P. K. i obecnie wymagają koniecznie jaknajrychlejszego znowelizowania, inne natomiast są zjawiskiem dodatniem.

Pan Aleksander Jackowski w artykule „Nieuzasadniona a niebezpieczna praktyka" wytyka nieznajdującą usprawiedliwienia w ustawie stosowaną przez niektóre sądy praktykę zawiadamiania przez sąd strony, przeciwko której zapadł wyrok sądu polubownego, o żądaniu strony zainteresowanej wydania tytułu wykonawczego, co nadto naraża tę stronę na różne niespodzianki ,odwlekające nieraz i uniemożliwiające wykonanie wyroku.

Ponadto Nr. ten zawiera wielce doniosłe orzeczenie Sądu Najwyższego ustalające, iż decyzja Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego, wydana w trybie § 4 rozp. z dnia 27/XII. 24 r. nie stanowi w razie sporu ze strony przeciwnej dowodu, wiążącego sąd bezwzględnie i nie zwalnia strony, która na nią się powołuje, od konieczności złożenia dowodu, iż zachodzą okoliczności, uzasadniające jej prawa do tytułu na okaziciela, oraz wyrok o N. T. Adm. ustalający, że przewidziane w art. 81 Konstytucji i art. 1 ustawy o N. T. A. poz. 400/26 Dz. Ust. ograniczenia Sądó:w w szczególności i N. T. A. co do możności badania ważności ustaw nie stosuje się do badania ważności rozporządzeń z mocą ustawy.

GŁOS PRAWA — miesięcznik wydawany i redagowany przez D-ra Anzelma Lutwaka, adwokata ze Lwowa Nr. 5—6 — zawiera dalsze omówienie poszczególnych przepisów projektu Procedury Cywilnej przez *Stanisława Gołąba* w artykule „Wznowienie postępowania według projektu kodeksu procedury cywilnej", dalej artykuł Dr. *Fryderyka Halperna* pod tytułem „Dowód z przesłuchania stron w przyszłym polskim procesie cywilnym", w którym autor na marginesie dyskusji zwolenników przysięgi dowodowej strony ze zwolennikami przesłuchania stron przytacza między innemi zdanie Stein - Juncker'a, zamieszczone w jego dziele „Grundriss des Zivilprozessrechts", wypowiadające się na korzyść insty-

tucji przesłuchania stron w procesie cywilnym, jako dążącej skuteczniej do wydobycia na jaw prawdy. P. Halpern w konkluzji oczekuje przyjęcia przez nasze ustawodawstwo zasad procedury cywilnej austrjackiej jako uwzględniającej wszystkie wymogi obrotu prawnego. W dziale „Z manowców sprawiedliwości"... Adw. Dr. Fryderyk Kurzer z Limanowej w liście do redakcji omawia wyrok Sądu Okręgowego w N. Sączu, w którym Sąd na skutek rekursu (skargi incydentalnej) powódki o zasądzenie większych kosztów zamiast 15 złotych przy 3 terminach sprawy w I instancji, co powódka uważa za niedostateczne) rekurs oddalił i zasądził od powódki koszta procesu na rzecz pozwanej. Nie podejmujemy się krytykować wyroków I i II instancji w przedmiocie zasądzenia kosztów i oddalenia rekursp. Jeżeli jednak Sąd Okręgowy doszedł do wniosku o niesłuszności rekursu, a pozwany prosił o zasądzenie kosztów procesu na jego rzecz za II instancję, Sąd Okr., zdaniem naszem, nie mógł inaczej postąpić, jak zasądzić koszty. Inna rzecz, czy, abstrahując sprawę niniejszą, słusznem jest zasądzanie niskich kosztów procesowych; wszystkim bowiem znana jest wartość czasu, straconego na proces, która winna być rekompensowana stronie wygrywającej, a zasądzenie należnego wynagrodzenia będzie stanowić dla przegrywającego nauczkę, aby nie dopuszczać do niesłusznych procesów.

Ciekawą sprawę poruszył Dr. Franciszek Jaglarz w artykule „W kwestji odpowiedzialności osobistej spólnika z akceptu jawnej spółki handlowej, i dochodzi do wniosku o bezwzględnej odpowiedzialności takiego spólnika, choćby nie był podpisany na akcepcie.

Dalej znajdujemy artykuł samego redaktora Dr. Lutwaka pod tytułem: „Stanowisko N. T. A. względem nabytych praw urzędników b. państw zaborczych", w którym autor rozdziera szaty nad urzędnikami, zwolnionymi w trybie art. 116 ust. o sł. państw., uważając ich za ofiary nacjonalizmu, narówni z b. szynkarzami w Małopolsce i krytykuje, niestety bez żadnych rzeczowych przesłanek, wyroki N. T. A. w tych sprawach, dopatrując się w orzecznictwie Trybunału przewrotności, krzywdy i okrucieństwa (dosłownie).

Tenże Dr. Lutwak w artykule „Niski, zbyt niski zamach na byt „Głosu Prawa" dopatruje się tego zamachu w odezwie Związku Adwokatów Polskich we Lwowie, w której autorzy, użalając się na napaści ze strony „Głosu Prawa" na tenże Związek Adw. Polskich, wzywają kolegów do zerwania stosunków z „Głosem Prawa", — okazuje się więc, że stroną napadającą jest sam „Głos Prawa". Mimowoli przypomina się opowiadanie o pewnym osobniku, który, uciekając od ścigających go, sam krzyczał: „Łapaj złodzieja!"

E. W.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY. Rok II. Nr. 6, 1929 rok, czerwiec. Treść: 1) Mjr. K. S. Dr. Dobosz Kazimierz — Wypadki mniejszej wagi w Kodeksie Karnym Wojskowym.

2. Kpt. K. S. Dr. Chudziakiewicz Mikołaj. — Obrona konieczna. Autor daje gruntowną analizę pojęcia obrony koniecznej; podaje jej uzasadnienie definicję, omawia szczegółowo jej istotne składniki, jakiemi są: napaść na dobro prawne i odparcie napaści połączonej z naruszeniem dobra napastnika; podnosi moment bezprawności i obecności tej napaści. W dalszym ciągu podnosi postulat zachowania umiarkowania tej obrony, wymóg jej zgodności z prawem; wyjaśnia, komu przysługuje prawo do tej obrony, jakie dobra stają pod ochronę jej prawa; przechodzi następnie do pojęcia przekroczenia granic obrony koniecznej (EkscES i pretekst) i w końcu omawia ustawy dawne i obecne, zajmujące się tą instytucją.

3. Mjr. K. S. Nieder Seweryn Jordan — Zagadnienie w związku z wprowadzeniem nowego Kodeksu Karnego Wojskowego i kodeksu karnego z 1903 r. do sądownictwa wojskowego.

4. Mjr. Ks. S. Godlewski Mieczysław — Służba sprawiedliwości w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Nadto na treść pisma składa się dział informacyjny, obejmujący: I-o Ruch Ustawodawczy, II-o Sprawozdania i omówienia i III-o Drobne kwestje.

S. S.

SĄD I OBRONA Nr. 8 — zawiera dalszy ciąg artykułu A. H. — „O ustawach czekowych państw europejskich", streszczenie rozporządzenia Ministra Komunikacji zawierającego „Przepisy o ruchu tramwajów elektrycznych w miastach", sprawozdanie z procesu Marji Miłkowej przeciwko hr. Konstantemu Przeździeckiemu jako właścicielowi hotelu „Polonja" — w przedmiocie sporu o rozwiązanie umowy najmu pracy przez siłę wyższą, streszczenie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości o badaniu zwłok ludzkich, notatkę o okólniku Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie doręczania i wywieszania wezwań komorników i ich obwieszczeń przez magistraty miast i urzędy gminne, przedruk z „Monitora Polskiego" zawierający „Ruch służbowy w Sądownictwie", feljeton p .t. „Walka o życie Judyckiego", motywy orzeczenia S. N. w sprawie zatargu Skarbu Państwa z Towarzystwem Zakładów Żyrardowskich o 424.576, 90 fr. szwajc., streszczenie postanowień Regulaminu S. N., oraz artykuł zawierający krytykę wyrażenia „termin zawity". Z powyższego choć lakonicznego zestawienia widocznem jest, iż ostatni zeszyt sierpniowy, korporacji obrońców Sądowych w Polsce zarówno pod względem doboru tematów jak i różnorodnej treści artykułów wykazuje ruchliwość pisma.

MIESIĘCZNIK PRAWA HANDLOWEGO I WEKSLOWEGO. Ukazał się Nr. 1 miesięcznika, będącego organem Seminarjum Prawa Handlowego i Wekslowego Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcja miesięcznika (pp. Stanisław S. Ejsenberg i Eug. Listowniczy Stankiewicz) zaznacza, iż został powołany z inicjatywy członków Seminarjum Prawa Handlowego Uniw. Warsz. pod auspicjami kierownika tegoż Seminarjum, prof. Jana Namitkiewicza. Jakkolwiek niewielkie objętością — pismo w doborze zagadnień wykazuje umiejętną specjalizację autorów w zakresie tego działu prawoznawstwa. że wymienimy tylko tytuły artykułów: „O przedawnieniu wekslowem" pióra S. Ejsenberga, wspólną pracą pp. Zofji Kąckiej i Sławonicza Steckiego p .t. „Uzgodnienie statutu spółek akcyjnych", p. Eugenjusza Stankiewicza „Odpowiedzialność wystawcy czeku" p. Kazimierza Janowskiego o „Pokryciu czekowem" oraz (s. e.) rzecz o „Indosie otwartym w prawie francuskiem i polskiem". W przededniu nowego roku akademickiego życzyć należy redakcji miesięcznika, iżby drugi i dalsze zeszyty zjednoczyły na swych łamach młodych przedstawicieli tej gałęzi wiedzy prawniczej, która dotychczas w Polsce — zwłaszcza o ile to dotyczy ustawodawstwa lat ostatnich, należycie pojętej specjalizacji nie wykazywała. — W przypisku znajdujemy notatkę bibljograficzną, zawierającą zapowiedzi pracy zbiorowej, jaka ma się ukazać pod redakcją prof. J. Namitkiewicza p. t. „Polskie Prawo Akcyjne" w wydaniu J. Rzepeckiego w Warszawie. Praca ta rozwinie zasady obowiązującego w Polsce prawa akcyjnego.

APEL — Organ Centr. Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych — Nr. 6 za m. czerwiec r. b. — zawiera m. in. szereg artykułów omawiających nastroje i zagadnienia, nurtujące stan urzędniczo - sądowniczy. Na czoło wysuwa się kwestja uposażeniowa, wiążąca się ściśle z niedostatkiem i upośledzeniem materjalnem rzeszy tych sądowników. Wskazuje się m. in. na „bezbronność i niezaradność" jako przyczyny trudnych warunków, których poprawa napotyka na przeszkody, choćby w postaci braku solidarności wśród ogółu; dlatego apatja i bierność winny ustąpić miejsca ścisłemu zespoleniu pracowników sądowych. — W artykule p. t. „Element przejściowy" bezimienny autor omawia upośledzenie w awansowaniu urzędników sądowych, będących na studjach prawniczych — bowiem tych urzędników — studentów prawa traktuje się jako „element przejściowy".

POCZTA — Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów R. P. Nr. 12—13 i Nr. 14 (za m. lipiec 1928 r.). Dwutygodnik pocztowców polskich wykazuje przykładną ruchliwość organizacyjną, różnorodność materjału aktualnego i wysoki poziom pisma, będącego organem licznego zbiorowiska pracowników administracji i służby technicznej pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Na czoło wysuwa się sprawozdanie Prezesa Zarządu Głównego Związku p. Józefa Stangreciaka, — z X-go Zjazdu Delegatów. Ciekawe zagadnieniu porusza p. Władysław Roztropowicz, pisząc o „Kosztach w procesie dyscyplinarnym" i „O kasacji w postępowaniu dyscyplinarnem". Autor odnośnie pierwszego tematu zauważa, że ustawa o postępowaniu dyscyplinarnem z dnia 17 lutego 1922 r. nigdzie nie postanowiła, iż oskarżony ma ponieść koszta postępowania dyscyplinarnego, stosowanie zaś w drodze analogji przepisów z dziedziny procesu karnego (z mocy art. 65 leg. cit.) w materji tych kosztów nie znajduje — zdaniem autora — postawy. Co do kasacyjności orzeczeń Komisji Dyscyplinarnych — p. Roztropowicz opowiada się za wyposażeniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego we władzę kasowania orzeczeń w wypadkach wadliwości form postępowania lub niewłaściwej wykładni przepisów prawa materjalnego. Zarazem zaznacza, że dwuinstancyjność naszego postępowania dyscyplinarnego jest niczem innem jak tylko systemem apelacyjnym; dlatego należy system ten uzupełnić instancją trzecią, kasacyjną — na wzór Francji i Włoch, gdzie w roli kasatorów występują Rady Stanu, będące najwyższemi instancjami sądowo - administracyjnemi. Cały szereg umiejętnie i w sposób barwny, interesujący skreślonych artykułów, wiadomości i sprawozdania uzupełnia treść organu pocztowców. Jeszcze raz podkreślić wypada, iż pismo daje dowód dużej ruchliwości i żywotności organizacyjnej związku pocztowców.

BIULETYN URZĘDNICZY. Organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państwowych i Samorządowych z wykształceniem Akademickiem. Nr. 5 — 6 (maj—czerwiec 1929 r.) Różnorodność i wysoki poziom omawianych tematów nie pozwala wobec szczupłości miejsca przeznaczonego dla wzmianek kronikarskich — na omówienie każdego z pośród licznych artykułów. Dlatego tylko pokrótce notujemy: na pierwszem miejscu sprawozdanie z X-go Walnego Zgromadzenia Związku, który obejmuje 12 (dwanaście) stowarzyszeń i związków urzędników państwowych z wyższem wykształceniem; następnie — pismo zamieszcza tekst referatu prezesa Stołecznego Koła Urzędników Adm. Ogóln. z wykształc. prawn. b. Naczelnika Wydz. Wojsk. w Min. Spraw Wewn., p. A. de B. Longchamps'a wygłoszonego na Walnem Zgrom. Związku na temat: „Przygotowania kandydatów do zawodu urzędniczego". Pan R. H. stawia

w następnym artykule postulat „Ciągłość pracy organizacyjnej" w zakresie administracjj publicznej, która nie może być pozostawiona przypadkowości i powierzona faktom zmiennych układów stosunków politycznych, natomiast winna być zabezpieczona w odpowiednią forme prawną i organizacyjną. Artykuł „Pensjonowania" (p. F. N.) omawia wyniki działania znanego art. 116 ustawy zawiarającego pragmatykę urzędniczą i wyraża zadowolenie, iż moc prawna tego artykułu wygasła, bowiem Sejm uchwałą swoją odmówił dalszego stosowania przepisu zawieszającego podstawowe prawa stanu urzędniczego.

Autor ukryty pod głoskami „X Y" podnosi w art. p. t. „Iam proximus ardet Ucalegon" sprawy stanowo-uposażeniowe i dochodzi do wniosku, że „sprawa urzędnicza jest chorobą społeczną i już niestety chroniczną, a nadto ciężką. Spustoszenia przez nią dokonane zarówno w dziedzinie materjalnej, jak i w psychice ogromnej części społeczeństwa są tak, poważne i przybrały już takie rozmiary, iż koniecznem jest pytanie, na co jeszcze czekają ci, do których należy leczenie tej choroby. Czy lekarz potrzebny jest dopiero wtedy choremu, gdy się jego agonja rozpocznie lub też w chorobie umysłowej, gdy chory z cichego melancholika staje się furjatem?... Na to pytanie chcielibyśmy usłyszeć odpowiedź od tych wszystkich do których należy załatwienie wciąż jeszcze otwartej a piekącej jak otwarta rana — kwestji urzędniczej". W pracy Esteka p. t. „Ustawy uposażeniowe" autor porównywa przepisy czechosłowackie z polską rzeczywistością i dochodzi do wniosku, że po uwzględnieniu wskaźnika drożyźnianego dla obu krajów — uposażenia urzędników czeskich wypadną znacznie wyżej od naszych, jakkolwiek od roku 1927, który wzięto za podstawę porówniania, wskaźnik drożyźniany zmienił się jeszcze bardziej na niekorzyść Polski. P. Tadeusz Bigo zamieszcza art. p. t. „Syndykalizm urzędniczy we Francji" — dowiadujemy się m. in. ciekawej rzeczy, że oto urzędnicy francuscy do dnia dzisiejszego nie mają pragmatyki służbowej, a ich stosunki słożbowe t. j. prawa i obowiązki reguluje się rozporządzeniami rządowemi — od wypadku do wypadku. Do dziś obowiązuje tam też zakaz zawodowego organizowania się. Wreszcie p. S. K. pisze na temat: „Urzędnicy-posłowie", zaś p. P. Berent referuje „Zaniedbaną sprawę bibljotek" (przy urzędach centralnych — ministerjach i innych państwowych). Ruch służbowy i obfity dział kronikarski kończą ten numer.

Z. Z.

Zapiski Bibljograficzne.

PRZESTĘPCZOŚĆ BLIŹNIĄT. Wysoce pouczające badania nad przestępczością bliźniąt przeprowadził *Johannes Lange*, podając ich wyniki w pracy p. t. „*Verbrechen als Schicksal*" (Lipsk 1929, wyd. Georg Thieme). Punktem wyjścia tych badań jest zjawisko zbieżności psychofizycznej konsystencji bliźniąt jednej płci. Stąd pytanie, czy zbieżność ta znajduje również wyraz w działalności przestępczej obu partnerów, czy też wpływy otoczenia jedność tę rozbijają. Autor zbadał szczegółowo losy 13 przestępców, pochodzących z bliźniąt *jednej* płci. Okazało się przytem, że w 10 wypadkach partnerzy zbadanych przestępców byli również przez sąd karani, a tylko w 3 wypadkach byli to osobnicy niekarani. Dla sprawdzenia wartości tych danych, autor przedsięwziął nadto wśród przestępców, pochodzących z bliźniąt *różnej* płci, u których zbieżność konsystencji

psychofizycznej jest o wiele mniejsza. Z pośród 12 zbadanych osobników występnych, dwaj tylko mieli partnerów również karanych. Badania te prowadzą autora do wniosku, że znaczenie zasadnicze dla etjologji przestępstwa mają przyrodzone dane psychofizyczne, natomiast czynnik wpływu środowiska działa tu tylko nieznacznie. Stąd też tytuł pracy, wskazujący na to, iż przestępstwo jest bardziej losem niektórych jednostek, niż ich dziełem.

ROMANTYZM W PRAWIE. Prof. *Wł. L. Jaworski* ogłosił na łamach miesięcznika „Przegląd Współczesny" (Nr. 88, sierpień 1929 r.) artykuł *o romantyzmie w prawie*, który ma stanowić referat na wrześniowym Zjeździe Prawników Polskich w Warszawie. Uwagi znakomitego uczonego krakowskiego przedstawiają się we własnej jego reasumpcji jak następuje: „Przeciwko racjonalizmowi, będącemu z istoty swej kierunkiem indywidualistycznym, atomistycznym i mechanistycznym, podniosła się, z powodu jego wybujałości, reakcja. Objawia się ona w kierunku uniwersalistycznym i organicznym. Tę reakcję nazywamy romantyzmem. Prawo nie jest od niej wolne. W dziedzinie prawa objawia się ona innym punktem wyjścia i innemi konstrukcjami prawnemi. Punktem wyjścia nie jest jednostka i „jej" prawo, ale państwo, ale wogóle organizacja. Konstrukcje prawne zaś dążą do uchwycenia dynamiki życia, w przeciwstawieniu do racjonalistycznej statyki stosunków osób i rzeczy".

UNIFIKACJA PRAWA KARNEGO. „Bulletin mensuel de la Société de législation comparée" (Nr. 1—3, janvier—mars 1929) drukuje interesujący odczyt kryminalisty greckiego, Mégalos A. Caloyanni, na temat wyników prac nad unifikacją prawa karnego na konferencjach międzynarodowych w Warszawie i w Rzymie. Jako załącznik do powyższego odczytu, dodano teksty i uchwały, przyjęte na wymienionych konferencjach.

O REFORMĘ SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH. Nie ulega, zda się, wątpliwości, że w świetle doświadczeń praktycznych klasyczny typ sądów przysięgłych nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Coraz liczniejsze są głosy zarówno praktyków, jak i teoretyków, wskazujące na ogromne wady tej formy sądownictwa, oraz silniej poczyna się odzywać nieufność opinji publicznej do działalności sądów przysięgłych. Wołanie o reformę sądów przysięgłych jest w chwili obecnej niemal powszechne. W chórze tych głosów zasługuje na uwagę opinja wybitnego członka magistratury francuskiej, prokuratora sądu kasacyjnego A. Morneta, wypowiedziana na łamach „Etudes criminologiques" (Nr. 5 z 1929 r.) Mornet podkreśla dosadnie wady sądów przysięgłych, których działalność zda się w swych konsekwencjach zagrażać zarówno bezpieczeństwu społeczeństwa, jak również interesom ochrony jednostki oskarżonej. Sądzi przecież, że w obecnem stadjum poglądów i zwyczajów całkowite uchylenie sądów przysięgłych nie jest pożądane, natomiast należy usilnie dążyć do ich naprawy. Naprawa ta winna iść przedewszystkiem w kierunku rozszerzania grona ludzi wykształconych, umieszczanych na listach rocznych. Zadaniem zaś kardynalnem proponowanej reformy winno być, zdaniem autora, połączenie trybunału z ławą i wspólne decydowanie zarówno o fakcie przestępstwa i winie oskarżonego, jakoteż o karze. Rozważania Morneta kończy następująca refleksja, wielce znamienna dla nastroju francuskich kół prawniczych względem instytucji sądów przysięgłych: „Nie łudźmy się co do rychłego urzeczywistnienia powyższej reformy; niejeden jeszcze zapadnie werdykt zdumiewający, zanim pod naciskiem bardziej oświeconej opinji publicznej mistyka słów ustąpi miejsca rozumowi".

PRAWO KARNE W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁN. Prof. J. Makarewicz przedsięwziął podróż naukową do Stanów Zjednoczonych i podzielił się jej wynikami na wykładzie, wygłoszonym w dniu 21 marca b. r. w Uniwersytecie Paryskim. Obecnie wykład ten drukuje „Revue internationale de droit pénal" (Nr. 2 z 1929 r.). Cel podróży prof. Makarewicza pozostawał w związku z zamierzonem wprowadzeniem do przyszłego polskiego kodeksu karnego instytucji środków ochronnych oraz wyroków nieokreślonych. „Jak wiadomo — pisze prof. Makarewicz — Stany Zjednoczone są ojczyzną wyroków nieokreślonych. Było tedy rzeczą interesującą przyjrzeć się zbliska, jakim to sposobem można połączyć zasadę wolności osobistej z systemem penitencjarnym, którego myślą przewodnią jest uzależnienie czasu trwania kary pozbawienia wolności od zachowania się więźnia, lub innemi słowy, od władzy dyskrecjonalnej tych osób, do których należy ocena tego zachowania się". Po niezmiernie interesującym wywodzie, opisującym wyczerpująco amerykańską praktykę penitencjarną w zakresie stosowania instytucji wyroków nieokreślonych oraz traktowania recydywy, prof. Makarewicz tak charakteryzuje wyniki podróży: „Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych otrzymałem odpowiedź na pytanie, które postawiłem sobie, udając się tam. Oczywiście, nie zastałem w kraju Waszyngtona środków ochronnych we właściwem tego słowa znaczeniu, w jakiem używamy go obecnie w Europie. Z drugiej przecież strony stwierdziłem, że ani zasady demokracji, ani umiłowanie wolności nie sprzeciwiają się pozbawieniu wolności, którego czas trwania określa jedynie ustawowe maximum kary, przewidzianej za odnośne przestępstwo. Stwierdziłem również, że zasady demokratyczne nie sprzeciwiają się nawet przedłużeniu ustawowego maximum kary, gdy chodzi o przestępców upośledzonych (défectueux), internowanych w specjalnych zakładach po odbyciu orzeczonej kary. Nie sprzeciwiają się też zasady te stosowaniu kary dożywotniego więzienia wobec recydywistów, choćby nawet wysokość tej kary nie odpowiadała ważkości ostatniego przestępstwa, mniejszej może wagi, lecz liczyła się przedewszystkiem z charakterem przestępcy. Widziałem, że można pogodzić z demokracją i liberalizmem powierzenie dycyzyj o warunkowem zwolnieniu zespołom niesądowym, złożonym z mężów zaufania, mianowanych przez kierownika władzy administracyjnej. Wydało mi się, że w tym stanie rzeczy możemy śmiało spojrzeć w oczy tym, którzy zwalczają środki ochronne z punktu widzenia praw jednostki, albowiem o wiele skrupulatniej niż Amerykanie chronimy zwolnienie warunkowe, otaczając je gwarancją interwencji władzy sędziowskiej, do której my, Europejczycy, żywimy zaufanie bez zastrzeżeń. Lecz w tejże chwili przypomniałem sobie ową słuszną przestrogę profesora francuskiego, który żywił obawę, że podstawę, na której opierać się będą postanowienia sędziowskie, stanowić będą sprawozdania straży więziennej. I czyż można zarzucić tym wątpliwościom, iż nie są one dosyć zasadne? Sądzę, że nie ; a w takim razie, czy nie należałoby skorzystać z doświadczeń amerykańskich? Amerykanie wprowadzili zamiast kontroli sędziowskiej, oddalonej od więzienia lub innego zakładu penitencjarnego, kontrolę specjalnego jury, jury do spraw warunkowego zwolnienia. Powołano do życia jury, złożone z mężów zaufania, pozostających w stałym kontakcie z zakładem. Oto punkt godny zastanowienia: czy nie możnaby połączyć naszej kontroli sędziowskiej, którą należy zachować gwoli uspokojeniu naszych trwożliwych współobywateli, z systemem indywidualnego badania poszczególnego wypadku przez zespół ekspertów i mężów zaufania, pozostających w ścisłym kontakcie z odnośnym zakładem? Ich opinja nie będzie już przecież

opinją dozorców więziennych, sędzia będzie miał pewność, że proponowane zwolnienie nie będzie ani zbyt wczesne ani zbyt późne. Do myśli tej trzeba będzie powrócić.

MUZYKA W WIĘZIENIACH. W Paryżu, dzięki prywatnej inicjatywie, powstał w r. 1927 zespół muzyczny więzień (Equipe musicale des prisons), mający na celu zużytkowanie muzyki jako środka terapeutycznego, oddziaływającego na stan moralny więźnia przez wzbudzenie w nim refleksji, odrodzenie wspomnień młodości i uczuć rodzinnych, ożywienie myśli i introspekcji, mogących bardzo często być początkiem nowego, lepszego życia. O wynikach dwuletniej działalności tego zespołu na terenie więzień paryskich informuje nas artykuł Henryka van Etten, opublikowany w „Etudes criminologiques" (Nr. 7—8 z 1929 r.). Autor stwierdza, że inicjatywa ta, przyjęta początkowo ze sceptycyzmem i obawami, uwieńczona została pełnem powodzeniem, konstantując, jak potężnym czynnikiem odrodzenia moralnego jest muzyka.

POLONICA. Dr. Michał Potulicki ogłosił w języku francuskim obszerną pracę o prawie prasowem (Le régime de la presse. Etude de législation comparée. Paris 1929, str. 210). Część pierwsza poświęcona jest rozpatrzeniu ogólnych zasad prawa prasowego, w drugiej zaś części autor przedstawia system prawa prasowego na szerokiem tle ustawodawstwa porównawczego. M. in., wykład obejmuje również nowe polskie prawo prasowe. Prof. M. Allerhand ogłosił w „Zeitschrift für Ostrecht" (Heft 8—9 z 1929 r.) interesujący artykuł o *pomocy prawnej* między Polską a Gdańskiem w zakresie wykonywania wyroków. Rozważania autora dotyczą umów polsko-gdańskich z dn. 14 lutego 1924 r. w sprawie zabezpieczenia kosztów procesowych i zaliczki na koszta sądowe (Dz. U. R. P. Nr. 42 ex 1925, poz. 290) oraz z dn. 28 listopada 1925 o wzajemnem wykonywaniu orzeczeń sądowych (Dz. U. R. P. Nr. 55 ex 1927, poz. 490).

A. M.

Czy państwo polskie przestało kiedykolwiek istnieć.

CZY PAŃSTWO POLSKIE PRZESTAŁO KIEDYKOLWIEK ISTNIEĆ. Zbiór Orzeczeń Izby II Sądu Najwyższego z r. 1919 zawiera między innemi orzeczenie w sprawie Mordki Wejsholca, z d. 17 października 1919 r. Nr. 65, zapadłe w komplecie całej Izby, poświęcone częściowo bardzo ważnej, zarówno pod względem prawnym, jak i politycznym, kwestji, czy Królestwo polskie przestało kiedykolwiek być państwem, a więc objektem przestępstwa przeciw państwowego.

Przesłanki tego orzeczenia są powszechnie znane.

Te same zagadnienie — na szerszej platformie — poruszył prof. Wacław Komarnicki, który w „Roczniku Prawniczym Wileńskim" z r. 1928 zamieścił artykuł p. t. „Upadek i wskrzeszenie Państwa Polskiego w literaturze niemieckiej".

Stanowi on odpowiedź na bardzo obszerną literaturę niemiecką, poświęconą kwestji rozbiorów, upadku i wskrzeszenia państwa polskiego i zabarwioną cha-

rakteru typowo „junkierskim", odpowiadającym służalczości „nauki" (!) niemieckiej względem potrzeb politycznych.

Ponieważ artykuł prof. Komarnickiego ma bardzo doniosłe znaczenie dla państwowych interesów Polski, przeto uważamy za wskazane poświęcenie mu więcej miejsca w naszym piśmie.

Tezy niemieckie mają na celu: 1. rehabilitację Prus odnośnie do winy rozbiorów Polski, 2. rehabilitację Prus odnośnie do ich polityki antypolskiej, 3. przedstawienie wskrzeszenia Polski w zakreślonych jej granicach w Wersalu w r. 1919, jako sprzecznego z prawem samostanowienia narodów, — oraz udowodnienie, że 4. Polska jest państwem nowem, nie zaś kontynuacją przedrozbiorowej Rzp., 5. Polska została wyzwolona bez udziału narodu polskiego i jest tworem koalicji przeciwniemieckiej, 6. suwerenność de jure nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego i austryjackiego uzyskała Polska dopiero na mocy konferencji ambasadorów z d. 15 marca 1923 r.

W odpowiedzi na powyższe tezy prof. Komarnicki, przedewszystkiem wyprowadza na światło dzienne prawdę historyczną co do rozbiorów Polski, która świadczy o tem, że istotnym inicjatorem rozbiorów Polski był król pruski Fryderyk II, Rosja bowiem wcale nie nosiła się z zamiarem dzielenia Rzeczypospolitej, pragnąc natomiast zagarnąć ją w całości dla siebie. Fryderykiem II kierowały nie cele defenzywnej natury, wynikające rzekomo z „konieczności zabezpieczenia się przed Rosją", lecz pobudki czysto agresywne, — zdobycia przy pomocy posiadania biegu dolnej Wisły klucza do panowania nad całą Polską. Argumentowi niemieckiemu, że sąsiedzi Polski zagarnęli terytorja nie polskie pod względem etnograficznym i historycznym, prof. Kom. przeciwstawia argument historyczny — że ludność zabranych terytorjów nie stanowiła część *narodu* państwa zaborczego, — oraz argument prawny, — że różnice etnograficzne części ziem polskich nie mogą stanowić usprawiedliwienia zaboru tych ziem przez sąsiadów. W stosunku do 2 i 3-o rozbiorów Polski, rzecz naturalna, nie może być mowy o argumentach etnograficznych i historycznych, chodziło bowiem o ziemie, stanowiące zarówno kolebkę narodu polskiego, jak i centrum życia państwowego Polski. „Był to gwałt i grabież, nie spotykane w tej postaci i rozmiarach w stosunkach międzynarodowych" — konkluduje słusznie prof. K.

W pogoni za „prawnym" tytułem do ziem polskich, doktryna niemiecka znalazła go w postanowieniach kongresu wiedeńskiego, stanowiących ostateczny, a więc prawomocny akt uznania ze strony wspólnoty międzynarodowej rozbiorów Polski. Tego rodzaju rozumowanie z łatwością odparował prof. K., wskazując na to, że kongres wiedeński zajmował się nie rozbiorem Polski, lecz losem księstwa Warszawskiego, utworzonego przez Napoleona, a podbitego w r. 1813 przez cara Aleksandra, oraz że żadna „wspólnota międzynarodowa" nie mogła cośkolwiek stanowić o swym członku *bez niego* i *wbrew niemu*. Analizując postanowienia kongresu wiedeńskiego, prof. Kom. podkreśla, że kongres ten: 1. zachował istnienie Państwa polskiego w zmniejszonych rozmiarach (królestwo polskie, złączone *unją* z Rosją na zasadach *konstytucyjnych*); 2. stworzył gwarancje międzynarodowe autonomji dla reszty ziem polskich.

Postanowienia kongresu zostały pogwałcone zarówno przez Rosję, która zniosła odrębność państwową Król. Polskiego jednostronnym swym aktem, jak i przez Prusy, które nie zapewniły zagarniętym przez nie ziemiom polskim „reprezentacji i instytucji narodowych" (ustęp 2 art. 1 aktu kongresu).

Nawiasowo zaznaczyć się godzi, że charakter państwowy „Królestwu Polskiemu" przyznaje i niemiecki pisarz Roth, który w dziele swem p. t. „Die

Enstehung des polnischen Staates" rozumowania swoje kończy wywodem: „Polen wird also hier unzweifelhaft als Staat bezeichnet".

Stwierdzenie, że państwo polskie nie przestało istnieć, samo przez się obala tezę, aby obecna Rzeczypospolita była *nowem* państwem, nie zaś wskrzeszonem dawnem, w odmiennych jeno granicach terytorjalnych. Poparcie rzeczonej tezy znajdujemy i w deklaracji Entente'y, umieszczonej na wstępie traktatu z Polską, w której jest mowa *o przywróceniu* narodowi polskiemu *niepodległości*, której był *niesłusznie* pozbawionym. Odpowiedz mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych z d. 16 czerwca 1919 r. na kontrpropozycje pokojowe niemieckie w ten sposób wyraża się o gwałcie nad Polską: „Cette spoliation a été *l'une des plus grandes injustices* pue l'histoire ait etregistrées, *un crime* qui, par les souvenirs les résultats qu'il llaissée, a empaisonne pour longtemps la vie politique d'une grande partie du continent européenne. *La saisie* des provinees occidentales de la Pologne a été, pcur la Prusse ,un des moyens essentiels par lesquels elle a édifié sa puissance militaire. La necessité de tenir ces provinces dans une étroite sujétion *a perverti* toute la vie politique de la Prusse d'abord, de l'Allemagne ensuite. Le premier devoir des allée est de répaner cette injustice... *La restauration* de la Pologne a déjà été accepté spontanément par le gouvernement russe. La realisation en est assurée par l'écroulement des Puissances centrales"...

Tezie niemieckiej, że Polska jest wyłącznie tworem koalicji przeciwniemieckiej, prof. Komarnicki przeciwstawia dowody udziału narodu polskiego w wyzwoleniu Polski, przyczem opiera się w tej mierze częściowo właśnie na pracach niemieckich, mówiących o „ciągłości wysiłków narodu polskiego o odzyskanie niepodległości", o genezie polskiej myśli politycznej przed wielką wojną, o wpływach polskich przy wzięciu przez Amerykę udziału w wojnie i przy przeprowadzeniu na konferencji pokojowej polskiego programu terytorjalnego i t. d.

Pozatem autor wskazuje na wystąpienie polskich sił zbrojnych po stronie koalicji (4 czerwca 1917), na uznanie tych sił za stronę walczącą (28 września 1918 r.) oraz na zbrojne wystąpienie społeczeństwa polskiego w d. 11 listopada 1918 r. Wreszcie w odpowiedzi na tezę niemiecką, że pierwotnem terytorjum Polski, które ona posiadała *de jure* w dniu 10 stycznia 1920 r., t. j. w dniu uprawomocnienia się traktatu wersalskiego, były ziemie zaboru pruskiego, odstąpione definitywnie na mocy tego traktatu (obecnie to *ius* niemcy usiłują przedstawić, jako *injuria*, przypisek nasz), reszta zaś terytorjum, na którem Polska w tym czasie sprawowała władzę suwerenną, stanowiła tylko jej terytorjum *de facto*, nad którem Polska uzyskała suwerenność prawną dopiero w decyzji konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 r., — prof. Komarnicki podkreśla, że autorzy niemieccy zapoznają zasadnicze uznanie suwerenności faktycznej Polski nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone za suwerenność legalną w związku ze zgodą rządu rosyjskiego na przywrócenie niepodległego Państwa polskiego (ustępy 2 i 3 wstępu do traktatu mniejszościowego), jak również zapoznają, że decyzja Rady Najwyższej z d. 8 grudnia 1919 r. w drodze ustalenia prowizorycznej linji granicznej na wschodzie Polski wyraźnie zarezerwowała parwa Polski do ziem, położonych na wschód od tej linji.

Na zakończenie od siebie musimy dodać, że w zacytowanych przez prof. Komarnickiego bardzo licznych dziełach niemieckich nie spotykamy tezy filozoficznej (niemiecka filozofja umie się dostosować do potrzeb polityki), że „wola jest źródłem czynu i prawa"... „*woleliśmy* Polskę zabrać, niż nie zabierać"... „więc dokonaliśmy *czynu* zaboru. który jest *prawem*, jako z naszej woli wynikły"... „Polska powstała wbrew naszej woli, a więc bezprawnie"... Bóg zapłać i za to.

J. G.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najw.

I.

§ 27 rozporządz. waloryzacyjnego dotyczy należności za towar w stosunkach otwartego kredytu i podane 10% norma przerachowania nie może być rozciągnięta do jednorazowej dostawy towaru, w ostatnim zaś wypadku w myśl § 28 i 29 rozporządzenia nabiera znaczenia, jako powód do wyższego przeliczenia, okoliczność, iż dostarczony towar nie uległ spożyciu, lecz pozostał w majątku dłużnika.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Pierwszej dn. 8 marca 1929 r. w sprawie Maksa Eltermana przeciwko Stanisławowi, Hipolitowi Bursztynowi o 832 zł. 16 gr. rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Zygmunta Rymowicza, pełnomocnika Maksa Eltermana, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 17 stycznia 1928 roku. Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu rzecznika skarżącego oraz wniosków prokuratora.

z w a ż y w s z y:

1. że Sąd Okręgowy wbrew wyrokowi sądu pokoju, zasądził powodowi Eltermanowi od pozwanego Bursztyna należność markową za dostarczony w r. 1920 materjał drzewny, waloryzując ją na 10% odpowiedniej sumy złotowej według § 27 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 maja 1924 r. o przerach. zobowiązań. pryw.-praw., skarga kasacyjna zaś powoda zarzuca obrazę tegoż rozporządzenia oraz art. 141, 142, 181 U. P. C. przez zastosowanie przepisu pomienionego § 27 do pojedyńczego kupna bez ustalenia łączącego strony stosunku otwartego kredytu;

2. że § 27 rozporz. waloryzacyjnego dotyczy przerachowania naelżności za towar, dostarczony na kredyt w stałych stosunkach kredytowych między sprzedawcą a odbiorcą, czyli w stosunkach otwartego kredytu, i podana w tym § 10% norma przerachowania nie może być rozciągnięta do jednorazowej dostawy towaru, w ostatnim zaś przypadku w myśl § 28 i 29 rozporządzenia nabiera znaczenia, jako powód do wyższego przeliczenia, okoliczność ,iż dostarczony towar nie uległ spożyciu, lecz pozostał w majątku dłużnika;

3. że tymczasem Sąd Okręgowy, stosując w sprawie niniejszej § 27 nie stwierdził bynajmniej istnienia między stronami stosunku otwartego kredytu, wobec czego zaskarżony wyrok nie został prawnie uzasadniony i zawiera istotną dla wyniku sporu obrazę art. 142 UPC.

z tych zasad S ą d N a j w y ż s z y wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 17 stycznia 1928 r. z powodu obrazy art. 142 UPC. u c h y l a i sprawę temuż sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów p r z e k a z u j e. (N. I. C. 1158/28).

II.

O honorarjum adwokackie.

Sąd Najwyższy dn. 24 stycznia, 7 lutego 1929 roku *rozpoznawał skargę kasacyjną* adwokata Henryka Apolinarego K a r n e c k i e g o na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 24 maja 1928 roku.

Adwokat Karnecki wystąpił przed Sąd Okręgowy w Warszawie przeciwko Jakóbowi Potockiemu o zasądzenie od pozwanego, wprost lub po uznaniu umowy za rozwiązaną z jego winy, sumy 191.156 złotych, na tej zasadzie, że pozwany powierzył powodowi, jako adwokatowi, prowadzenie sprawy o szkody, wyrządzone w lasach pozwanego w czasie okupacji, że po poszukiwaniach archiwalnych powód ustalił wysokość strat na 11.094.471 fr. zł., wytoczył o sumę tę powództwo w Mieszanym Trybunale Polsko - Niemieckim w Paryżu, poniósł znaczne koszty, związane z parokrotnym dłuższym pobytem w Paryżu, i otrzymał od pozwanego tylko 10.000 fr. fr., z których 5.000 fr. fr. na wpis sądowy, chociaż miał umówione honorarjum na 7%, że dalsze prowadzenie sprawy Potocki uniemożliwił adw. Karneckiemu swem zachowaniem, mianowicie gdy dzięki pracom adw. Karneckiego pretensja Potockiego sprecyzowała się w olbrzymiej kwocie i przytem w ten sposób, że Potocki miał możność rewindykacji poza adwokatem, Potocki nagle zmienił swą taktykę wobec adwokata, by uniemożliwić mu dalsze orędownictwo; Potocki, który poprzednio prosił adw. Karneckiego o przyjęcie i przychodził do niego, nagle przed sprawą wysunął żądanie, że adwokat powinien przychodzić do klijenta, ta uwydatniona w listach Potockiego zmiana postępowania była przyjęta przez adw. Karneckiego, jako fakt zerwania umowy, przyczem adwokat nie poszedł na wezwanie klijenta, ale zgodnie z obowiązkiem obrończym stanął w sprawie i dwukrotnie przemawiał w Trybunale Rozjemczym w obronie interesów klijenta; Trybunał uznał niewłaściwość swą do rozpoznania sprawy, lecz dzięki powodowi pozwany posiadł bezsporne dowody, na których podstawie może windykować należność swą od państwa niemieckiego, wartość swej pracy powód ocenia na 1% od sumy powództwa.

Wysnuwszy z niespodziewanego zachowania Potockiego należne konsekwencje, adw. Karnecki, jeszcze przed ogłoszeniem wzmiankowanej decyzji przed Trybunał Rozjemczy, wystąpił do Rady Adwokackiej w Warszawie o udzielenie zezwolenia na wystąpienie na drogę sądową, na co Rada zezwoliła. Sąd Okręgowy powództwo oddalił, a Sąd Apelacyjny w Warszawie z apelacji powoda wyrok I instancji zatwierdził, uznawszy, że do stosunku stron nie mają zastosowania przepisy tymczasowe z dnia 8 lutego 1919 r. o wynagrodzeniu adwokatów, lecz umowa ujęta przez strony w formie dwóch listów z dn. 20 i 21 stycznia 1922 r., którą Sąd Apelacyjny interpretował w ten sposób, że w razie ujemnego wyniku sprawy w Trybunale Mieszanym powodowi nie należało się wynagrodzenie adwokackie od Potockiego, bez względu na ilość i jakość pracy, włożonej przez powoda w przygotowanie i wniesienie sprawy do Trybunału i bez względu na korzyści, jakie stąd mają płynąć dla pozwanego.

W skardze kasacyjnej adw. Karnecki powołuje się na obrazę przez Sąd Apelacyjny: 1-o art. 1104, 1135, 1376 i 1964 K. C., którą upatruje w tem, iż umowę między stronami Sąd Apelacyjny niesłusznie zakwalifikował, jako losową, chociaż umowa zgoła nie uzależniała honorarjum adwokackiego od wygrania procesu, chociaż losowość nie zachodzi w wypadku wymiany wzajemnej wartości lub usług,

chociaż umowa zawierała jedynie ustosunkowanie procentowe honorarjum adwokackiego do bezspornej wartości powództwa klijenta, co wyklucza pojęcie losowości, oraz nie wziął na uwagę, iż umowa nie przewidywała umorzenia sprawy w Trybunale, ani poszukiwań archiwalnych, zabiegów i wyjazdów powoda, za które to czynności powinien powód otrzymać wynagrodzenie na zasadzie art. 1, 5, 11, i 12 przepisów z 8 lutego 1919 roku; 2-o art. 339 i 711 U. P. C., twierdząc, że Sąd Apelacyjny przeinaczył treść umowy, uznając ją za wyczerpującą stosunek stron, podczas gdy skarżący ma prawo poza umową do wynagrodzenia za pracę, dzięki której pozwany wzbogacił swoje aktywa, że Sąd Apelacyjny pominął treść plenipotencji, udzielony przez pozwanego do działania we wszystkich instytucjach, oraz badania archiwalne i akta osobiste skarżącego; że Sąd Apelacyjny mylnie orzekł, iż bez znaczenia jest kwestja, w jakiej drodze może być przyznane P o t o c k i e m u odszkodowanie od państwa niemieckiego i pominął możność polubownego załatwienia sprawy, precedensy z innych procesów, istnienie komisji odszkodowań i wogóle fakt, iż sprawa w Trybunale definitywnie nie została rozstrzygnięta; że Sąd Apelacyjny pominął rozważenie czynników winy pozwanego w zerwaniu umowy z adwokatem; że Sąd Apelacyjny uchylił się od rozpoznania czynników intelektualnych w pracy i zabiegach skarżącego i błędnie stwierdził, iż skarżący otrzymał 10.000 fr. zł., gdy skarżący otrzymał 10.000 fr. fr., z których 5.000 fr. fr. obrócone były na zapłatę wpisu sądowego; wreszcie, że Sąd Apelacyjny nie rozpoznał kilku wniosków skarżącego i nie zachował zasady równości stron w procesie, uwzględniwszy jedynie tezy obrony pozwanego.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosów skarżącego i pełnomocnika strony pozwanej oraz wniosków Prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że *jak słusznie zarzuca skarżący*, Sąd Apelacyjny nie rozważył, czy w umowie, zawartej przez strony, był przewidzany ten wypadek, jaki faktycznie nastąpił, mianowicie, że Trybunał Mieszany uzna się za niewłaściwy do rozstrzygnięcia sporu między pozwanym a Rzeszą Niemiecką, jeżeli bowiem w umowie tej strony miały na widoku tylko zwykły wynik sprawy, t. j. oddalenie pretensji pozwanego do Rzeszy lub jej zasądzenie, to *uznanie niewłaściwości Trybunału stworzyło odmienny stan rzeczy, nieobjęty umową, którego znaczenie dla stron sąd całkowicie pominął;* zwłaszcza zaś pominął kwestję, czy pomimo niekompetencji Trybunału pozwany nie mógł uzyskać odszkodowania przed innemi sądami lub w drodze polubownej, oraz czy praca skarżącego już dokonana nie przyczyniła się do takiego rezultatu, wzbogacając przez to pozwanego;

że pominięcie rozważenia przez Sąd Apelacyjny okoliczności powyższej wypływa z *przeinaczenia osnowy samej umowy*, według której umówione procentowe wynagrodzenie miało należeć się powodowi również w razie polubownego załatwienia sporu z Rzeszą przy udziale samego pozwanego, który zatem wedle umowy upoważniony został do wykorzystania prac powoda nawet bez osobistego jego udziału w układach;

że niezależnie od powyższych uchybień Sąd Apelacyjny niedostatecznie uzasadnił wniosek swój, „że pewne niezgodne poglądy stron na sposób komunikowania się i porozumienia wzajemnego w Paryżu były bez znaczenia", gdyż *w związku z okolicznościami sprawy, ustalonemi przez Sąd, zachodziła konieczność rozważenia, czy z tej przyczyny w zależności od zakresu udzielonej mu plenipotencji powód nie był pozbawiony możności popierania dalej interesów pozwanego*, czy to przed właściwemi władzami w drodze procesowej, czy też w kierunku polubownych pertraktacyj z Rzeszą, *albowiem od należytego rozważenia tych okoliczności może również zależeć rozstrzygnięcie pominiętego przez Sąd Apelacyjny pytania, czy powód nie ma prawa do wynagrodzenia za poniesione koszty i dokonaną pracę bez względu na dalszy przebieg i wynik sprawy pozwanego z Rzeszą Niemiecką;*

że z powodu pominięć tych i braku ustaleń zaskarżony wyrok nie odpowiada wymaganiom art. 339 i 711 U. P. C. i nie może pozostać w mocy bez potrzeby rozpoznania pozostałych zarzutów kasacyjnych.

Sąd Najwyższy wyrok Sądu Apelacyjnego uchyla i sprawę temuż sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najw.

I.

Art. 100 i 102 K. K., znajdując się w części III K. K., traktującej o zamachach na władzę zwierzchnią i ścigając zamachy na ustalony w drodze praw zasadniczych ustrój państwowy Polski albo na całość jej terytorjum państwowego, mają, oczywiście, za cel ochronę ustroju Państwa Polskiego w jego stanie istniejącym nie tylko pod względem politycznym, lecz w granicach całej jego Konstytucji, a więc również ustroju socjalnego, ekonomicznego, finansowego i t. d., wogóle wszystkich dziedzin życia państwowego, ustalonych Konstytucją, a przeto spisek, który godzi w którąkolwiek z tych dziedzin, jako godzący w całość Konstytucji Polskiej podpada pod omawiane przepisy.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II dn. 5 czerwca 1929 r. w sprawie Pęczonka Stanisława ,osk. z art. 102 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. Hofmokł - Ostrowskiego, obrońcy oskarżonego Pęczonka, na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 26 lutego 1929 roku.

z w a ż y w s z y:

1. że skarga kasacyjna, nie wymieniając obrażonych, jej zdaniem, przepisów, żąda uchylenia zaskarżonego wyroku z powodów: a) niedostatecznego uwzględnienia całokształtu sprawy; b) błędu zasadniczego w ocenie prawnej i kwalifikacji czynu oskarżonego Pęczonka wskutek wyjścia z niezgodnego z zasadą stosowania norm karnych

teoretycznego założenia, iż wykładnia rozciągła pojęć kryminalnych jest niedopuszczalna; c) podciągnięcia zarzuconego oskarżonemu czynu pod art. 102 K. K., na podstawie mylnej teorji, jakoby sam ustrój Polski różnił się czemkolwiek od ustroju republiki Sowietów, o ile chodzi o pojęciową kategorję w dziedzinie rodzajów takich ustroi i d) bezpodstawnego przypisania oskarżonym należenia do partji komunistycznej, gdyż z przyjętego „grypsu" wynika tyle tylko, że oskarżony Pęczonek jest sympatykiem partji komunistycznej;

2. że zarzut „a" jest bezprzedmiotowy, skarga kasacyjna bowiem, wbrew wymaganiu art. 912 U. P. K. nie podaje nieuwzględnionych jej zdaniem okoliczności;

3. że Sąd Najwyższy już wielokrotnie wyjaśnił (46/24, 58/26 i inne), iż udział w zrzeszeniu, mającem na celu obalenie przemocą „burżuazyjnego państwa" i wprowadzenie „dyktatury proletarjatu", podpada pod art. 102 K. K. przyczem ustalenie, do jakich celów dążyło zrzeszenie, którego członkiem był oskarżony, należy do istoty sprawy i nie ulega sprawdzeniu instancji kasacyjnej;

4. że, skazując oskarżonego z cz. I art. K. K., Sąd Apelacyjny oparł swój wyrok nie wyłącznie ,jak mylnie twierdzi skarga kasacyjna, na fakcie wymalowania na podłodze przez oskarżonego wzoru transparentu z napisem „Niech żyje 10-lecie Z. S. S. R.", lecz i na szeregu innych dowodów, jak na znalezieniu w temże oddanem do odnowienia oskarżonemu Pęczonkowi, jako malarzowi, mieszkaniu druków i odezw Komitetu Centralnego Komunistycznej Partji Polski i Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce z hasłami: „niech żyje Polska Republika Rad. Niech żyje Z. S. S. R.", oraz transparentu z czerwonego płótna, wykonanego podług namalowanego na podłodze wzoru, które to dowody sąd wszechstronnie ocenił w związku z całokształtem okoliczności sprawy;

5. że wysnuty z powyższej oceny materjału dowodowego ostateczny swój wniosek Sąd Apelacyjny uzasadnił, ustaliwszy, że oskarżony w 1917 r. brał udział w Komunistycznej Partji Polski i Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce z wiedzą, iż zrzeszenia te zostały zawiązane w celu dokonania zamachu na ustalony przez Konstytucję ustrój państwowy Polski i że udział jego przejawił się w posiadaniu sztandaru z napisem o treści komunistycznej oraz druków komunistycznych, miał więc podstawę prawną tak ustalony czyn oskarżonego podciągnąć pod art. 102 cz. I K. K.;

6. że zbędnem jest zajmowanie się wysuniętą w zarzucie „b" skargi kasacyjnej doktryną, gdyż jak z wyżej przytoczonych wyjaśnień i ustaleń widać, Sąd Apelacyjny przy wyrokowaniu nią się nie powodował, stosując się ściśle do treści ustawy i wyjaśnień w tej mierze Sądu Najwyższego;

7. że art. 100 i 103 K. K. mają na celu ochronę istniejącego ustroju państwowego Polski bez względu na to, czy nowy ustrój, który dany spisek ma na celu wprowadzić wzamian istniejącego, jest w teorji prawa państwowego zaliczony pod względem rodzajowym do kategorji bardziej lub mniej doń zbliżonych;

8. że art. 100 i 102 K. K., znajdując się w części III K. K., traktującej o zamachach na władzę zwierzchnią i ścigając zamachy

na ustalony w drodze praw zasadniczych ustrój państwowy Polski albo na całość jej terytorjum państwowego, mają oczywiście, za cel ochronę ustroju Państwa Polskiego w jego stanie istniejącym nie tylko pod względem politycznym, lecz w granicach całej jego Konstytucji, a więc również ustroju socjalnego, ekonomicznego, finansowego i t. d., wogóle wszystkich dziedzin życia państwowego, ustalonych Konstytucją, a przeto spisek, który godzi w którąkolwiek z tych dziedzin, jako godzący w całość Konstytucji Polskiej podpada pod omawiane przepisy;

9. że tym sposobem upada zarzut „c" skargi kasacyjnej;

10. że upada wreszcie i zarzut „D", ponieważ Sąd Apelacyjny oparł swój wyrok nie tylko na „grypsie", o którym mowa w tym zarzucie, lecz w pierwszym rzędzie na dowodach wyżej przytoczonych;

na mocy art. 912 U. P. K. i art. 60—66 p. t. o. k. s. skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego Stanisława Pęczonka o d d a l a i od tegoż oskarżonego, tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym złotych sto sześćdziesiąt z a s ą d z a. (N. 461/29).

II.

Cechą przestępstwa z art. 598 K. K. jest zamiar sprawcy otrzymania sumy ubezpieczeniowej na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego. Dla bytu rzeczonego przestępstwa bynajmniej nie jest wymagane ustalenie, ażeby sprawca otrzymał sumę ubezpieczeniową, a zatem już z tego względu zagadnienie zysku niema znaczenia przy ustalaniu cech przestępstwa z art. 598 K. K.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II dn. 20 czerwca 1929 r. w sprawie Pryka Ignacego, osk. z art. 598 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adwokata Stefana Kobylińskiego, obrońcy oskarżonego Pryka, na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 1 marca 1929 roku,

z w a ż y w s z y:

1. że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 766 i 797 U. K. P. w związku z art. 598 K. K. przez: a) nierozpoznanie załączonych przez obronę dokumentów i nieuwzględnienie skutkiem tego tej okoliczności, że przy elementarnej kalkulacji musi odpaść, jako nieudowodniony motyw zysku, stanowiący cechę przestępstwa z art. 598 K.K., albowiem urzędowe szacunki budowli, młyna, ziarna, słomy i inwentarza, pozostawiające część ubezpieczonego mienia na własne ryzyko oskarżonego i kalkulowania, jeżeli chodzi o młyn, według cen o 40% niższych od cen rzeczywistych, wskazują na to, że oskarżony, podpalając swoje mienie, w razie kompletnej pogorzeli, musiałby stracić około 45.000 zł., co potwierdzały również i protokuły oszacowań pogorzelowych; b) nierozpoznanie tej, ustalonej w I instancji, okoliczności, że podczas znajdowania się oskarżonego w areszcie, miał miejsce nowy fakt podpalenia;

2 że czyn występny, przewidziany w art. 598 K. K. polega na

podpaleniu, zniszczeniu przez wybuch lub zatopienie ubezpieczonego mienia w celu otrzymania sumy ubezpieczeniowej;

3. że podmiotem tego przestępstwa może być tylko właściciel zniszczonego mienia bądź osoba działająca z jego zlecenia, zniszczenie zaś własnego mienia, wyszczególnionemi w art. 598 K. K. sposobami, o ile nie podpada pod przepis cz. 4 art. 562 lub 563 K. K. i nie miało na celu otrzymania sumy ubezpieczeniowej, nie jest karalne;

4. że cechą przestępstwa z art. 598 K. K. jest zamiar sprawcy otrzymania sumy ubezpieczeniowej na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego;

5. że dla bytu rzeczonego przestępstwa bynajmniej nie jest wymagane ustalenie, ażeby sprawca otrzymał sumę ubezpieczeniową, a zatem już z tego względu zagadnienie zysku niema znaczenia przy ustalaniu cech przestępstwa z art. 598 K. K.;

6. że zysk jest pojęciem względnem i może się zdażyć, że otrzymanie gotówką sumy ubezpieczeniowej, która wogóle jest mniejszą od wartości ubezpieczonego mienia, będzie w danych okolicznościach zyskiem dla sprawcy;

7. że również dowodem, iż ustawodawca nie miał zamiaru uznawać zysku za cechę przestępstwa z art. 598 K. K. jest to, że czyn ten uważał za szczególny przypadek karalnego przygotowania do zaboru cudzej własności, które nie wymaga dla swego bytu ustalenia lucrum animus sibi faciendi;

8. że Sąd Apelacyjny ustaliwszy, że majątek był ubezpieczony na 45.000 zł. i że oskarżony podpalił go w celu otrzymania odszkodowania ubezpieczeniowego, miał poostawy prawne do zastosowania do czynu oskarżonego art. 598 K. K.;

9. że bezpodstawny jest również zarzut drugi skargi, sąd bowiem niema obowiązku omawiania wszystkich szczegółów sprawy, a winien jest przytoczyć te tylko okoliczności, na których oparte jest przeświadczenie o winie lub niewinności oskarżonego;

na mocy art. 912 U. P. K. 61—66 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych skargę kasacyjną obrońcy Ignacego Pryka o d d a l a i od tegoż Pryka tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, złotych czterdzieści z a s ą d z a. (II. I. K. 374/29).

III.

„Wychowawcą" w rozumieniu § 174 p. I K. K. (z roku 1871) jest osoba, której powierzono całkowite, chociażby nie wyłączne, kierownictwo wychowania nieletniego, która zatem w stosunku do nieletniego zajmuje stanowisko podobne do stanowiska ojca lub opiekuna i z mocy służącego jej autorytetu obowiązana jest czuwać nad całością prowadzenia się wychowanka, w szczególności pod względem moralności i obyczajności.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej dn. 13. V sierpnia 1929 r. rozpoznawał skargę rewizyjną Prokuratora Sądu Okręgowego w Ostrowie na wyrok I Wydziału Karnego tegoż Sądu z 8-go lutego 1929 r. 2 J. 1784/27, którym oskarżonego z §§ 174/1 L. i 173/2 K. K. Franciszka Ratajczaka uwolniono na koszt Skarbu Państwa od oskarżenia.

Skarga rewizyjna wysuwa zarzut obrazy prawa materjalnego, w szczególności § 174/1 L. K. K.

Po rozpoznaniu sprawy w granicach skargi rewizyjnej i wysłuchaniu wniosków przedstawiciela Prokuratury, Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1. „Wychowawcą" jest osoba, której powierzono całkowite, chociażby nie wyłączne, kierownictwo wychowania nieletniego, która zatem w stosunku do nieletniego zajmuje stanowisko podobne do stanowiska ojca lub opiekuna i z mocy służącego jej autorytetu obowiązana jest czuwać nad całością prowadzenia się wychowanka, w szczególności pod względem moralności i obyczajności. Sąd wyrokujący stanął wprawdzie na stanowisku tego poglądu, wykluczył jednak w danym wypadku, by oskarżony był „wychowawcą" w powyższem rozumieniu, z racji, że nieletnia Aniela Piestrzyńska „została przez jego żonę zaangażowana w charakterze służącej". Okoliczność ta atoli, sama przez się, nie pozbawiałaby go charakteru „wychowawcy" (wyr. S. Rzeszy; zb. orz. T. *31*, str. 203), co zresztą w danym wypadku wobec wywodów pod 2) nie zaważa na szali.

2. Wytyczną dla nieznanego kodeksowi cywilnemu z 1896 r. pojęcia „rodziców przybranych" jest stosunek, zbliżony do istniejącego pomiędzy rodzicami i przysposobicielami z jednej a dziećmi i przysposobieńcami z drugiej strony, a więc stosunek, oparty na trwałym związku etycznym i uzasadniający niejako przynależność rodzinną. Chodzi o faktyczne trwałe ukształtowanie się takiego stosunku, nie zaś o zamiar przy przyjęciu dziecka ani o cel, w jakim ono nastąpiło; nie jest również wymagane ani wyraźne przeniesienie pieczy ani też umowa. Sąd wyrokujący, stwierdziwszy, że nieletnia Aniela Piestrzyńska w czasie krytycznym „przebywała w *domu oskarżonego* i jego żony", która jest jej *ciotką*, że oboje „przysłali ją do dworu na roboty a zarobione przez nią pieniądze *brali dla siebie*, za co ją żywili", a więc okoliczności, wskazujące na stosunek oparty na trwałym związku etycznym i uzasadniającym niejako przynależność rodzinną, odmówił oskarżonemu odnośnie do nieletniej charakteru „rodzica przybranego", — jak to widać z motywów wyroku — dlatego, że oskarżony, przyjąwszy nieletnią do swego domu, nie przejął nad nią pieczy i nie umówił się w tym względzie z jej ojcem. To jest jednak w myśl poprzednich wywodów błędne.

Z zasad tedy pod 2) wyłuszczonych i z mocy art. 51 P. W. do K. P. K. i § § 376, 392—394 oraz 496 u. p. k.

wyrok wydziału karnego Sądu Okręgowego w Ostrowie z dnia 8 lutego 1929 r., w części skazującej z § 174/1, L. 1 K. K. wraz z ustaleniami uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania i rozstrzygnięcia, z uwzględnieniem kosztów postępowania rewizyjnego, temuż sądowi przekazuje. (II. 4 K 348/29).

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM i ZAWODOWYM

Rok I. PAŹDZIERNIK — 1929 Nr. 10.

Po II Zjeździe Prawników Polskich.

Drugi Zjazd Prawników Polskich został zamknięty. Zanim będziemy mogli w spokoju i skupieniu, a w oddaleniu perspektywy, rozejrzeć się dokładnie w materjałach pracy zjazdowej i na tem tle dokonać gruntownej, szczegółowej oceny tej pracy, nie zawadzi już obecnie pod świeżem wspomnieniem przebiegu Zjazdu rzucić garść wrażeń bezpośrednich, tych pierwszych przeżyć, które bywają najwięcej prawdziwe, najczęściej do realnej rzeczywistości zbliżone.

Jeżeli sięgnąć myślą do Pierwszego Zjazdu Prawnictwa Polskiego, do Zjazdu Wileńskiego z roku 1924, jeżeli spojrzeć na ten postęp szalony we wszystkich dziedzinach naszego życia państwowego, dokonany w ciągu ubiegłego pięciolecia, to jakżeż skromnie w porównaniu z tem przedstawi się nam dorobek prawniczy, przegląd którego widzieliśmy na zorganizowanym z wielkim nakładem pracy i z wielką starannością obecnym Zjeździe prawników całej Polski w jej politycznej stolicy.

Pomimo rozwiniętej oddawna i na dużą skalę propagandy Zjazd prawników polskich, jako reprezentantów wszystkich dziedzin życia prawniczego, a więc Zjazd adwokatów, sędziów, prokuratorów, aplikantów, notarjuszy, sędziów wojskowych, profesorów i docentów wydziałów prawnych wyższych naszych uczelni a wreszcie licznej bardzo rzeszy prawników z instytucyj rządowych i prywatnych - słowem całej tej wielkiej armji najliczniejszego zawodu intellektualnego, liczącego swych członków na półtora przynajmniej dziesiątka tysięcy - zdołał zebrać, wstyd to powiedzieć, zaledwie 350 uczestników. Tylu tylko, niestety, i to uczestników naogół najzupełniej biernych, mała bowiem tylko część ich wzięła udział aktywny w Zjeździe, wygłaszając referaty lub biorąc przynajmniej udział w naukowej dyskusji. Sądownictwo nasze, ta wielka rodzina sądowa, dochodząca prawie do liczby czterech tysięcy, dała Zjazdowi — około 60 uczestników, wyraźnie tę tylko liczbę, przyczem czterech tylko prelegentów, w tem dwóch sędziów działu administracyjnego, no i kilkunastu uczestników dyskusyj. Bierność, cechująca ogół prawnictwa polskiego, wykazała się tutaj w całej pełni. Da ona bezwątpienia atut mocny do dalszego dyskredytowania już nietylko w oczach specjalnych sfer i czynników, ale także

wśród szerszych mas społecznych — zawodu prawniczego, jako pustego, zbędnego, małowartościowego.

Nie pomoże tu tłumaczenie tej naszej abstynencji pauperyzacją prawnictwa polskiego, jego trudnemi warunkami życiowemi.

Zdawało się, że nie będzie takiego gmachu, któryby pomieścić zdołał wszystkich zgromadzonych w stolicy przedstawicieli zawodu prawniczego. Tymczasem... prócz uroczystego posiedzenia inauguracyjnego; wypełnionego częściowo zaproszonymi gośćmi, wielka aula Uniwersytetu świeciła naogół pustkami. Posiedzenia sekcyj z udziałem kilkudziesięciu uczestników, uważane były za wielkie, tłumne zebrania.

Wątpliwości nie ulega, że pomimo ciężkich warunków bytu, w których przeważnie pozostaje ogół prawników polskich, w pewnym tylko stopniu warunki te usprawiedliwiają tę tak nikłą frekwencję Zjazdu obecnego.

Koszta przejazdu, pobytu w stolicy — mówiono. Prawnicy miejscowi i tych trudności nie mieli.

A składka zjazdowa? Przy dobrych chęciach, odkładając po kilka złotych miesięcznie w okresie od ogłoszenia zapisów do dnia Zjazdu, można było zebrać swobodnie tę nie tak wielką kwotę 25 złotych. Brak czasu? No, trudno przypuścić, by znakomita większość prawników, wiedząc naprzód o Zjeździe, nie mogła była chociaż na dni parę od zajęć się zwykłych oderwać.

Zjazd się odbył. Widzieliśmy doskonałą jego technikę, wzorowaną na wielkich zjazdach międzynarodowych, bogate rauty, bankiety, zebrania towarzyskie, wreszcie obszerny napozór program prac zjazdowych.

W tem miejscu musimy się zatrzymać. Nie głos krytyki dla krytyki chce się tu odezwać, lecz głos szczery, podyktowany chęcią wywołania w tym względzie poważnej, rzeczowej dyskusji, pogłębienia tego ważnego zagadnienia, przyczynienia się chociaż w najskromniejszych rozmiarach do pracy nad przygotowaniem następnego Zjazdu prawniczego.

Koledzy inteligenci z innych zawodów zapewniają nas, że taki już jest los wszelkich zjazdów czy to krajowych, czy to zagranicznych, że na pierwszy plan wysuwa się zawsze strona dekoracyjno-towarzyska, rautowo-bankietowa, pod względem zaś naukowym to tylko naogół deptanie w jednem miejscu, przetrawianie, segregowanie rzeczy starych, znanych, podlegających wkrótce złożeniu do składu rekwizytów i że w małym tylko niezmiernie stopniu odbywa się tam oświetlanie reflektorami nowych myśli — drogi przeszłości.

Trudno nam bardzo pogodzić się z takim charakterem i z taką rolą wszelkich zjazdów naukowo-zawodowych.

Głównym celem zjazdów wogóle, w danym zaś wypadku najbliżej interesujących nas Zjazdów prawników polskich, winno być w pierwszym rzędzie ujęcie ogólnych, aktualnych, podstawowych zagadnień z wszelkich dziedzin prawa pod kątem widzenia nowej światłej myśli prawniczej, rzucanie siewu tych myśli na niwę obecnego życia prawnopaństwowego. Pod tym właśnie hasłem winny być organizowane kolejne Zjazdy prawnicze, pod hasłem gromadzenia w salach zjazdowych

przy pulpitach prelekcyjnych — najtęższych, najwybitniejszych, najoryginalniejszych umysłów prawniczych polskich, ludzi o szerokich horyzontach myślowych, ludzi dnia jutrzejszego. Program Zjazdu nie może być przypadkowy, zależny od tego lub innego napływu zaofiarowanych referatów.

Domagać się należy od organizatorów zjazdów — aktywności, przemyślanej inicjatywy w kierunku pozyskania dla wykonania nakreślonych twórczych prac zjazdowych — najdzielniejszych, bez względu na wiek specjalistów w każdej poszczególnej dziedzinie prawa.

Czy wszystkim tym warunkom odpowiedział Zjazd miniony?

Przekonani jesteśmy o jak najlepszych chęciach organizatorów tego Zjazdu, podziwiamy — przy ogólnej bierności świata prawniczego — ogrom dokonanych prac organizacyjnych, obfitość programu zjazdowego, lecz szczerość nakazuje nam jednocześnie powiedzieć o tych zauważonych brakach, o których się przeważnie myśli, szepce na uboczu, a o czem rzekomo ze względów kurtuazyjnych mówić głośno nie wypada.

Program Zjazdu układany był, bezwątpienia, pod kątem widzenia legislatywnym, pod kątem widzenia podstawowych, ogólno-państwowych prac ustawodawczych, wykonania których w czasie najbliższym oczekujemy wszyscy z niecierpliwością.

Referaty łącznie z dyskusją winny były dostarczyć ogromnego materjału opinjodawczego dla przygotowanych, przygotowujących się lub mających być przygotowanemi projektów ustaw.

Zdawałoby się, że w chwili, gdy przy dokonywaniu unifikacji ustroju prawnego państwa nurtuje coraz mocniej myśl o konieczności ujednostajnienia, chociaż stopniowego, prawa cywilnego, — chociaż jedna praca zjazdowa poświęcona będzie jakiemukolwiek z najciekawszych i najwięcej aktualnych zagadnień w tej dziedzinie — naprzykład prawu małżeńskiemu.

A projekt ogólno-państwowej procedury cywilnej czyż nie mógłby był znaleźć na Zjeździe odpowiedniego oświetlenia?

Czyż w chwili, gdy daleko bardzo posunięte są prace nad powszechnym projektem Kodeksu Karnego, referaty w sekcjach Prawa Karnego, nie powinny były być poświęcone tematom, któreby pogłębiły rozważanie zasadniczych podstaw, na których opierałby się przyszły nasz Kodeks i dotyczyłyby samego szkieletu budowy tego gmachu prawnego.

Zamiast tego wszystkiego mieliśmy w tych dwóch dziedzinach referaty, ujmujące w sposób fragmentaryczny, ułamkowy, drobne względnie, drugorzędne zagadnienia i kwestje prawne. Nie uratowała sytuacji nawet ożywiona bardzo dyskusja, rozpierająca często wąskie ramy referatów.

W momencie, gdy tak daleko jeszcze do unifikacji ustawodawstwa rodzimego — cywilnego, karnego — w programie zjazdowym zebrań plenarnych figurują referaty... o „międzynarodowem" poszczególnych praw ujednostajnieniu.

A referaty, autorzy których... dojechać do nas nie zdołali?

Jedynie tylko prace z dziedziny prawa państwowego i administracyjnego stanęły całkowicie na wysokości zadania a to dzięki aktual-

ności poruszanych tam tematów, rzeczowemu ujęciu zagadnień natury zasadniczej...

Tyle uwag krytycznych, spostrzeżeń, refleksyj nasunęło się nam w związku z minionym Drugim Zjazdem Prawników Polskich.

Rzucamy te nasze wrażenia, wspomnienia u kolebki organizacji Trzeciego Zjazdu Krakowskiego, trzeciego Zgromadzenia Prawników Polskich, — na ten raz pod hasłem szerokiego ujęcia problemów prawno-państwowych, siewu nowej myśli prawniczej, realizacji idei romantyzmu w prawie. *Kazimierz Fleszyński.*

Nieco o budżecie i prawie budżetowem.

(C. d.)

5. *Gospodarka państwowa w związku z wykonaniem budżetu.*

Tak uchwalony budżet zostaje wreszcie ogłoszony w Dzienniku Ustaw i odtąd zaczyna się jego wykonywanie przez Rząd.

Rząd, który projekt budżetu ułożył i któremu ciała ustawodawcze projekt ten „poprawiły" według własnego uznania, obowiązany jest budżet ten wykonać z całą ścisłością, o ile możności bez jakichkolwiek odchyleń. Wszelkie zmiany w poszczególnych pozycjach wydatków („virements" z działu na dział), w szczególności zaś wszelkie wydatki w budżecie nieprzewidziane, mogą być czynione tylko po uzyskaniu zgody ciał ustawodawczych. Zgoda ta w zasadzie winna być wyjednywana zawczasu, w praktyce jednak bywała zwykle dotąd udzielana ex post, już po dokonaniu zmian, narzuconych przez życie.

Sankcjonowanie tych zmian przez ciała ustawodawcze jest istotnie konieczne, gdyby bowiem budżet, uchwalony w drodze prawodawczej, mógł być następnie przez rząd dowolnie modyfikowany lub przekraczany, cała żmudna procedura uchwalania budżetu przez parlament byłaby zupełnie zbyteczną i bezcelową.

Ta zupełnie uzasadniona i niezbędna norma prawna staje się jednak nadmiernie uciążliwą a nawet wręcz szkodliwą , jeżeli załącznik do ustawy skarbowej, obejmujący cyfry budżetu, jest zbyt przeładowany szczegółami i zawiera nadmierną ilość poszczególnych pozycyj.

W każdego rodzaju pełnomocnictwie talenty pełnomocnika, jego energja, dobra wola i dar orjentacji mogą się wykazać tylko o tyle, o ile jest on w swoich działaniach możliwie najmniej skrępowany i o ile cieszy się pełnem zaufaniem swego mocodawcy. Te dwa warunki nie mogą nigdy być w pełni osiągnięte, gdy chodzi o zarząd państwem demokratycznem,- opartem na zasadach parlamentarnych, zasady te muszą bowiem gwarantować kontrolę nad działaniami rządu nietylko większości, która rząd ten darzy zaufaniem, ale także i opozycji, która zaufania do rządu nie żywi. Jest to niewątpliwie jedna z głównych przyczyn tej smutnej i powszechnie znanej prawdy, że „rząd jest zawsze najgorszym gospodarzem".

Gospodarki takiej, jak rządowa, żadna instytucja, pracująca dla zysków, przez najkrótszy nawet przeciąg czasu wytrzymaćby nie mogła. Gdyby instytucji bankowej, przemysłowej lub handlowej próbowano narzucić przepisy, regulujące stosunek akcjonarjuszów do za-

rządu i wiążące ten zarząd w najdrobniejszych nawet rzeczach w sposób, przypominający stosunek parlamentu do rządu, instytucja ta musiałaby wykazywać same tylko straty i upadłaby najsromotniej w jak najkrótszym czasie.

Ponieważ państwo istnieje nie dla zysków materjalnych lecz dla innych, o wiele szerszych i wznioślejszych celów, a wszelkie straty, wywołane błędami organizacji finansowej, pokrywane są nie z kapitału, lecz z wpływów bieżących, znosi ono te straty z mniejszą lub większą łatwością, nie mając nawet możności ich ujawnienia, gdyż do tego celu rachunkowość państwowa nie jest wcale przystosowana.

Jakkolwiek więc, jak już wyżej powiedziano, organizację państwową cechować musi nieufność a gospodarcza działalność rządu nie może być zupełnie swobodna i musi się opierać na uchwalonym przez parlament budżecie, to wszakże należy jak najbardziej unikać wszelkiej przesady w kierunku krępowania rządu zbytecznemi ograniczeniami, im bowiem te są liczniejsze i bardziej dotkliwe, tem bardziej nieudolną musi być rządowa gospodarka, tem więcej musi być ona suchą i formalną, tem więcej musi przynosić strat i różnić się od żywej gospodarki instytucyj i osób prywatnych.

Daleko idące różniczkowanie budżetu i rozbijanie go na niezliczoną ilość drobnych pozycyj praktyka parlamentarna tłumaczy koniecznością zabezpieczenia interesu państwowego przeciw wszelkiej samowoli ze strony rządu, który gospodarując funduszami państwowemi winien być jedynie wykonawcą woli ludności, szczegółowo wyrażonej w uchwałach jej przedstawicieli parlamentarnych.

Jakkolwiek istotnie drażliwą byłaby kwestja oddania funduszów państwowych w ręce pewnej grupy jednostek rządzących i jakkolwiek sprawa ta, jak już wyżej wspomniano, wymaga ścisłej czujności i drobiazgowej kontroli, to wszakże nie należy tracić z pod uwagi, że w olbrzymiej sumie wydatków państwowych, tylko stosunkowo nieznaczna ich część może dawać pole do samowoli i być użyta do celów, w których te jednostki rządzące mogą być zainteresowane bądź osobiście, bądź partyjnie. Do wydatków takich należą przedewszystkiem wszelkiego rodzaju subwencje i zapomogi oraz fundusze dyspozycyjne i reprezentacyjne. Chcąc zatem z tej strony zabezpieczyć się przeciw możliwym nadużyciom, wystarcza, by parlament zwrócił specjalną uwagę na te właśnie kredyty, wyjmując odnośne pozycje z pod ogólnej zasady dopuszczalności przeniesień budżetowych. Natomiast we wszelkich innych pozycjach wydatków rzeczowych zasada przeniesień w granicach środków, postawionych do dyspozycji danego ministerstwa, powinna znajdować jaknajszersze zastosowanie.

Wprowadzanie do ustaw skarbowych daleko idących ograniczeń co do możności przenoszenia kredytów opiera się na następujących dwu założeniach:

1) że w budżecie państwowym rząd powinien zgóry wszystko przewidzieć jak najdokładniej, że zatem żadne zmiany nie są w wykonaniu potrzebne,

2) że o ile w przedłożeniu rządowem były jakiekolwiek nieścisłości lub braki, usterki te zostają usunięte po przejściu budżetu przez tygiel rozpraw parlamentarnych; z tygla tego wychodzi on już w sta-

nie tak doskonałym, że potrzeba zmian zajść może chyba tylko w wyniku jakichś zgoła nie dających się zgóry przewidzieć żywiołowych wypadków siły wyższej.

Co warta jest fikcja udoskonalania budżetu przez rozprawę parlamentarną, o tem była wyżej mowa, niema więc potrzeby do sprawy tej powracać, należy natomiast zastanowić się nad możnością zupełnie ścisłego oszacowania zgóry wszystkich wydatków państwowych.

Kto twierdzi, że wszystkie te wydatki mogą być jak najściślej przewidziane i że jakiekolwiek poważniejsze różnice między obliczeniami rządu a cyframi rzeczywistych wydatków dowodzą niedołęstwa w zestawieniu budżetu, powinien zadać sobie pytanie, czy potrafiłby na zasadach zupełnej ścisłości ułożyć choćby tylko swój własny budżet, o tyle przecież mniej skomplikowany od państwowego. Czy np. wyjeżdżając w dłuższą podróż, mógłby zgóry ustalić, ile wyda na życie, ile na rozrywki a ile na opłacenie hoteli lub inne wydatki i czy nie znalazłby się w poważnym kłopocie, gdyby po wyczerpaniu środków, przeznaczonych dajmy na to na życie, nie miał już prawa sięgnąć dla opłacenia spożytego obiadu do portfelu, w którym pozostały już tylko pieniądze, przeznaczone na inne cele.

Możność określenia zgóry każdej pozycji budżetu państwowego opiera się w praktyce na ustalaniu przeciętnej z kilku lat poprzednich, do której to przeciętnej dodaje się lub od której się odejmuje sumę, wypadającą z przeliczenia na cyfry tych wszystkich zmian gospodarczych lub zmienionych norm prawnych, jakie przypuszczalnie wpłynąć muszą na podwyższenie, albo obniżenie danej pozycji w następnym okresie budżetowym.

Względna ścisłość takich określeń zależna jest zatem przedewszystkiem:

1) od tego, czy stosunki w kraju są na tyle ustabilizowane, iż w każdej pozycji budżetowej cyfry za poszczególne lata mało się od siebie różnią, pozwalając wyprowadzić cyfrę przeciętną, istotnie zbliżoną do cyfry za każdy rok poszczególny,

2) Czy konjunktury gospodarcze na rok następny zapowiadają się możliwie wyraźnie, nie wróżąc żadnych zmian gwałtownych,

3) wreszcie, czy każda zmiana prawna, pociągająca za sobą wzrost wydatków, jest jednocześnie z uchwaleniem danej ustawy lub rozporządzenia przeliczona na język cyfr i brana za podstawę do wniosku o jednoczesne przyznanie potrzebnego na zwiększone wydatki dodatkowego kredytu.

Im dalej znajdujemy się od ziszczenia powyższych warunków, tem mniej możemy pretendować do ścisłości obliczeń, nie mówiąc już o tem, że warunek trzeci nigdy jeszcze i w żadnym wypadku od czasów powstania państwa nie był u nas wykonany. Przy ogromnej naszej aktywności ustawodawczej i sypaniu się nowych norm prawnych jak z rękawa, nie było jeszcze ani jednego wypadku, by wydaniu ustawy lub rozporządzenia towarzyszyła dodatkowa ustawa skarbowa, przyznająca środki, niezbędne do ich wykonania.

Zdarzały się natomiast wypadki, że nawet przy powiększaniu uposażeń pozostawiano poszczególnym ministerstwom troskę o po-

krycie płynącego stąd wydatku drogą redukcji wydatków rzeczowych bez przyznania niezbędnego na ten cel kredytu dodatkowego.

Z punktu widzenia racjonalnie pojętego interesu państwowego znaczenie najistotniejsze mają trzy kwestje następujące: by budżet jako całość odpowiadał realnym możliwościom i nie przekraczał finansowej możności państwa oraz sił podatkowych ludności, by środki państwowe zostały w należytym stosunku rozdzielone pomiędzy poszczególne działy służby państwowej (resorty) i wreszcie by uniemożliwione było obracanie funduszów państwowych na cele nieprzewidziane w budżecie, a leżące w interesie nie państwa jako całości, lecz poszczególnych jednostek lub partji. Temi też kwestjami powinien przedewszystkiem zajmować się parlament, pozostawiając natomiast na boku sprawy drugorzędne, zwłaszcza zaś sprawy o charakterze ściśle administracyjnym.

Im bardziej szczegółowo podzielony zostanie budżet na drobne pozycje, tem większe zachodzi prawdopodobieństwo pomyłek i fałszywych obliczeń, tem częściej zajdzie konieczność dokonywania licznych poprawek w drodze przeniesień lub przyznawania kredytów dodatkowych, o ile więc przeniesienia mają być za każdym razem oddawane pod obrady parlamentu, tem więcej ciała ustawodawcze absorbowane będą drobiazgami i albo załatwiać je będą w sposób czysto formalny, daleki od szczegółowej analizy cyfrowego materjału, albo też, w razie naprężenia stosunku między parlamentem a rządem, najbardziej nawet uzasadnione żądania przeniesień budżetowych mogą spotkać się z trudnościami i stać się terenem szykan politycznych.

Drobiazgowość budżetu i podział na liczne drobne pozycje bywa zwykle uzasadniana względami oszczędnościowemi. Jest to wręcz niezgodne z rzeczywistością, doświadczenie bowiem uczy w sposób niezbity, że podział tego rodzaju nietylko nie prowadzi do zwiększenia oszczędności, lecz wprost przeciwnie wpływa na rozdęcie budżetu, zmuszając do przewidywania każdego poszczególnego wydatku w możliwie wysokiej sumie, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed ewentualnością żmudnego wyjednywania kredytów dodatkowych lub przeniesień, — raz zaś wstawione do budżetu kwoty, które nie mogą być użyte w inny bardziej produkcyjny sposób, wydawane są nawet bez koniecznej potrzeby, byleby tylko wyczerpać rozporządzalny kredyt.

Co się tyczy nieprzewidywanych w budżecie nowych wydatków, należałoby jak najbardziej ułatwiać i popierać zużycie na cele inwestycyjne wszelkich oszczędności, osiągniętych na wydatkach konsumpcyjnych, ustawa skarbowa powinnaby zatem upoważniać Ministra Skarbu lub Radę Ministrów do udzielania zezwoleń na tego rodzaju przeniesienia kredytów, o ile pozwala na nie stan kas państwowych. Idąc tą drogą od początku, mielibyśmy już dzisiaj niewątpliwie — bez jakiegokolwiek zwiększenia ogólnej sumy wydatków — cały szereg inwestycyj, któreby zaspokoiły chociaż część najbardziej palących potrzeb lokalizacyjnych, a które z braku kredytów specjalnych napróżno jeszcze przez czas długi oczekiwać będą musiały załatwienia. Sądzę, że tą drogą możnaby najskuteczniej skłonić ministrów do najdalej idącej oszczędności w bieżących wydatkach konsumpcyjnych,

do której przy czysto formalnem traktowaniu budżetu nic ich dzisiaj nie skłania.

Wyżej zaznaczona tendencja parlamentów do coraz dalej idącego podporządkowywania sobie rządów w sprawach budżetowych i ograniczania ich swobody działania w tej dziedzinie znalazła i u nas swój wyraz w drugiej tegorocznej rezolucji Sejmu z dn. 20.III r. b., wzywającej Rząd, aby „przy opracowaniu najbliższego preliminarza budżetowego przeprowadził bardziej szczegółową i dokładną specyfikację dochodów i wydatków, w szczególności zaś aby dotychczasowe paragrafy podzielił na drobniejsze rubryki".

Rezolucja ta może nie budzić zastrzeżeń tylko o tyle, o ile dotyczy wyłącznie przedłożenia rządowego i o ile nie stanie się punktem wyjścia do stawiania dalszych żądań w kierunku zróżniczkowania również i autoryzowanego budżetu, stanowiącego załącznik do ustawy skarbowej. Załącznik ten dzieli się obecnie tylko na części, działy i paragrafy i nie zawiera żadnych objaśnień, ponieważ zaś jedynie obowiązującemi dla rządu są kwoty, wymienione w tym załączniku, przeto bardziej szczegółowe poddziały, wyszczególnione w drukowanem przedłożeniu rządowem, mają charakter tylko nieobowiązujących wyjaśnień, których jedynym celem jest ułatwienie orjentowania się w olbrzymim materjale budżetowym i bliższe uzasadnienie globalnych cyfr każdego paragrafu.

O ile zasada ta nie ulegnie i na przyszłość zmianie i większe zróżniczkowanie budżetu ograniczone będzie jedynie do przedłożenia rządowego, oznaczać to będzie tylko tyle, że rząd będzie obowiązany przedstawiać ciałom ustawodawczym obszerniejszy i bardziej szczegółowy materjał budżetowy, nie wpłynie to jednak zasadniczo na charakter autoryzowanego budżetu i na zakres kompetencji rządu przy jego wykonaniu. Takie postawienie sprawy nie może budzić żadnych zastrzeżeń.

Natomiast w myśl poprzednich wywodów należałoby nietylko jak najusilniej przestrzegać przed wszelką próbą dalszego różniczkowania budżetu autoryzowanego, lecz przeciwnie dążyć do możliwie daleko idącej jego integracji.

Budżety budowlane.

Przy normowaniu spraw budżetowych należałoby też zwrócić baczną uwagę na te poważne straty, jakie płyną dla państwa skutkiem bezplanowości i przypadkowości w przyznawaniu kredytów budowlanych.

Ponieważ stan finansów państwowych nigdy dotąd jeszcze nie pozwolił na planową politykę inwestycyjną i przeznaczenie na ten cel stałych określonych dotacyj, któreby dały możność chociaż powolnej ale systematycznej realizacji opracowanego przez Ministerstwo Robót Publicznych ogólnego programu niezbędnych inwestycyj państwowych, ani też zredukowanych programów na najbliższe trzech-, pięcio- lub wreszcie piętnastolecie, kredyty wyjednywane od czasu do czasu przez poszczególne ministerstwa na cele budowlane noszą najczęściej charakter przypadkowy i doryweczy, częstokroć zaś szacowane są tylko

„na oko", bez uprzedniego nawet opracowania projektu budowy i kosztorysu, byleby móc daną budowlę rozpocząć w najbliższym okresie budżetowym bez jakiejkolwiek wszakże gwarancji co do dalszych rat w latach następnych.

Jeżeli przystąpienie do robót okazuje się odrazu możliwe dzięki wcześniejszemu przeprowadzeniu studjów wstępnych i opracowaniu projektu, przyznaną sumę, jako nie opartą na ścisłym kosztorysie i najczęściej zbyt szczupłą, wyczerpuje się zazwyczaj w bardzo krótkim czasie i roboty ulegają przerwaniu, o ile zaś przeciwnie projekt nie był jeszcze opracowany, studja wstępne pochłaniają najlepszą część sezonu budowlanego, do samych zaś robót przystępuje się dopiero w późnej jesieni. Wobec tego, że roboty takie muszą niebawem po rozpoczęciu ulec również przerwaniu skutkiem niepomyślnych warunków atmosferycznych, kredyt pozostaje niewyczerpany i gaśnie bezużytecznie z końcem okresu budżetowego. Ponieważ nowy okres budżetowy nie zawsze przynosi dalszą niezbędną transzę kredytu a przytem nawet i w najlepszym razie kredyty bywają zwykle otwierane ze znacznem opóźnieniem (ze względu na prowizorja budżetowe lub kompresję wydatków miesięcznych, stosowaną przez Ministerstwo Skarbu), przeto rozpoczęte budowle nie są nieraz kontynuowane w ciągu dłuższego czasu, i niepokryte dachem mury murszeją i rozpadają się, świadcząc dowodnie o tej prawdzie, że państwo bywa najczęściej „najgorszym gospodarzem".

I w tym więc wypadku zbyt formalistyczne przepisy, tak zasadniczo odróżniające gospodarkę państwową od prywatnej, narażają skarb państwa na poważne straty i wymagają obmyślenia środków zaradczych, z których najważniejszym byłoby przyznawanie kredytów inwestycyjnych odrazu w pełnej sumie kosztorysowej z rozłożeniem ich na dwie, a przy większych budowlach na trzy lub nawet cztery transze roczne, oraz niezamykanie tych kredytów, bez względu na okresy budżetowe, aż do zupełnego ich wyczerpania.

Wnioski.

Ponieważ punktem wyjścia niniejszego artykułu było to, że ten najważniejszy akt zarządu, jakim jest budżet, po uchwaleniu go przez ciała ustawodawcze, staje się prawem, a każde prawo jest święte i musi być jak najściślej wykonane, należy przedewszystkiem dbać o to, by ustawa skarbowa i dołączony do niej budżet były jak najbardziej realne i ujęte w taką formę, którąby, odpowiadając istotnym a nie przesadnym i urojonym interesom państwa, nie nastręczała niepokonanych trudności w wykonaniu i nie zmuszała do obchodzenia albo nawet łamania zbyt drobiazgowych i rygorystycznych a nikomu niepotrzebnych przepisów i ograniczeń.

W związku z tem rola parlamentu przy uchwalaniu budżetu powinna być ograniczona do tych tylko spraw większej wagi, w których istotnie decydować powinna wola narodu, wyrażona przez jego przedstawicieli, z pominięciem wszelkich szczegółów i drobiazgów, które należy pozostawić rządowi, a w których przedstawiciele ci nie mają nic

do powiedzenia chociażby z tego powodu, że mniej od rządu są obeznani z maszyną administracyjną i jej istotnemi potrzebami.

Wynika stąd, że parlament może wprawdzie dążyć do jaknajbardziej szczegółowego zapoznania się z budżetem i żądać w tym celu od rządu przedstawienia drobiazgowych objaśnień do przedłożenia rządowego, powinien wszakże objaśnienia te traktować tylko jako materjał informacyjny, natomiast budżet autoryzowany powinien być ujęty jak najzwięźlej, w możliwie nieliczne pozycje zasadnicze, z pozostawieniem rządowi prawa ich dowolnego przenoszenia w obrębie każdej części budżetu, z wyłączeniem jedynie pozycyj o charakterze bardziej drażliwym, które powinny być z pod tego ogólnego prawa wyjęte.

Przyjęte w obecnych ustawach skarbowych odwoływanie się do parlamentu w każdym wypadku przeniesienia kredytu z działu na dział w obrębie tej samej części budżetu jest nietylko zbyteczne, ale i zgoła szkodliwe, sprawy te bowiem, które załatwiane bywają najczęściej w sposób czysto formalny, nastręczać mogą w razie pogorszenia się stosunków między rządem i parlamentem, pole do szykan i intryg czysto politycznych, nie mających nic wspólnego z właściwem ich tłem rzeczowem i zagadnieniami administracyjnemi. Poruszanie przytem dla każdego drobiazgu o charakterze czysto administracyjnym całej tak ciężkiej maszyny parlamentarnej przeczy najelementarniejszym zasadom mechaniki społecznej i musi jak najfatalniej oddziaływać na sprawność i sprężystość maszyny państwowej, nieprodukcyjnie pochłaniając czas i energję, któreby ze znacznie większym pożytkiem mogły być zwrócone w inną stronę.

Budżet powinien dalej przewidywać, w granicach możności finansowych państwa, pewne rezerwy do dyspozycji Ministra Skarbu na wydatki, które w chwili układania budżetu nie mogły być zgóry przewidziane - z zastrzeżeniem, że w mowie będące kredyty rezerwowe nie mogą być użyte na te cele, które w poszczególnych częściach budżetu wyjęte zostały z pod prawa przeniesień. Wreszcie każdemu z ministrów powinno być pozostawione prawo użycia, w porozumieniu z Ministrem Skarbu i za zgodą Rady Ministrów — na cele inwestycyjne, zwiększające majątek skarbu z istotną dla państwa korzyścią — tych wszystkich oszczędności, jakie w danej części budżetu udałoby się uzyskać przez zmniejszenie wydatków o charakterze konsumpcyjnym.

Niezależnie od tego, dla ułatwienia pomyślnego przeprowadzania państwowych robót budowlanych, które dzisiaj wykonywane są nagoół w sposób niesłychanie niedołężny, przewlekły a przeto i bardzo kosztowny, należałoby przyjąć dwie następujące zasady:

1) aby w budżetach poszczególnych ministerstw uwzględniane były kredyty, niezbędne na studja wstępne do każdej zamierzonej budowy, na opracowanie odnośnych projektów i kosztorysów i aby kredyty potrzebne na samo prowadzenie robót przyznawane były dopiero na podstawie dokonanych już prac wstępnych.

2) aby kredyty, udzielane na budowle, ważne były aż do ich wyczerpania i nie mogły być zamykane z końcem okresu budżetowego.

Wreszcie życzyćby należało, aby niezależnie od kodyfikacji prawa budżetowego praca komisyj budżetowych Sejmu i Senatu mogła być zorganizowana w sposób, zapewniający realną analizę budżetu ze strony cyfrowej, przyczem środek ciężkości rozpraw politycznych byłby przeniesiony na posiedzenia plenarne.

Antoni Neyman.

Uwagi językowe nad projektem Kodeksu Postępowania Cywilnego.

W początkach czerwca r. b. ukazał się w druku projekt Kodeksu Postępowania Cywilnego, przyjęty przez odnośną podkomisję przygotowawczą Komisji Kodyfikacyjnej w 2-iem czytaniu. Chwila ukazania się rzeczonego projektu zbiegła się właśnie z dziesiątą rocznicą istnienia samej Komisji Kodyfikacyjnej. W ten sposób można śmiało powiedzieć, że mamy w projekcie tym owoc dziesięcioletniej pracy Komisji. Zdawaćby się przeto mogło, że owoc ten jest kompletnie dojrzały i zdatny do użytku czynników ustawodawczych. Aliści tak, niestety, nie jest.

Z przedmowy dowiadujemy się, że „ostateczne czytanie projektu K. P. C. nie zostało jeszcze przeprowadzone" i że Kom. Kod. w zasadzie przewiduje „dalszą jeszcze jego krytykę, z którą komitet *redakcyjny* chętnie liczyć się będzie przy ostatecznem czytaniu", aczkolwiek wyrażono tam niejako a priori powątpiewanie co do tych „możliwych, *ale chyba już nieznacznych zmian*".

Ta pewnego rodzaju podświadoma niechęć do zmian w brzmieniu, ustalonem w 2-iem czytaniu, tłumaczy się — co również z przedmowy wynika — specyficznym kultem dla dzieła ś. p. prof. Fiericha, głównego referenta projektu. Kult ten idzie tak daleko, że nawet *własne* zmiany Kom. Kod., wprowadzone do projektu przy kontynuowaniu czytania po śmierci ś.p. prof. Fiericha, drukowane są nie w tekście, lecz w odnośnikach, jako „nowa redakcja". Samo zresztą ogłoszenie drukiem projektu nastąpiło wszakże „przedewszystkiem dlatego, — jak wyjaśnia przedmowa — że, gdy ś. p. Fiericha nie stało przy warsztacie tak daleko posuniętej pracy, należy *uczcić dzieło*, dokonane przy naistotniejszym udziale i *przemożnym wpływie* tego znakomitego prawnika".

Przy takiem emocjonalno-uczuciowem ustosunkowaniu się Kom. Kod. do „drugiego czytania" rola krytyka projektu K. P. C. jest dosyć — powiedzmy — niezręczna... Z jednej bowiem strony nie chciałby on nawet mimowoli urazić cudzych uczuć pietyzmu dla osoby nieżyjącej, z drugiej — musi on liczyć się z perspektywą tylko „chyba już nieznacznych zmian". Rola ta jeszcze bardziej się komplikuje, gdy sam krytyk, jak w danym wypadku, jest pełen uznania dla cudzego dzieła, co mu jednak nie przeszkadza widzieć również jego słabych stron w myśl zasady „amicus Plato, sed magis amica veritas". Ponieważ jednak narazie przystępujemy tylko do strony językowej

projektu, a więc dotykamy jego szaty „redakcyjnej", przeto sądzimy, że uwagi niniejsze mają szanse przychylnego przyjęcia i ewentualne „nieznaczne zmiany" w proponowanym przez nas kierunku, przyczynić się tylko mogą do podniesienia wartości samego dzieła.

Istotnie bowiem, strona językowa projektu pozostawia b. wiele do życzenia. Zarzut ten, niestety, dotyczy przedewszystkiem właśnie „starej redakcji". Z owych bowiem „odnośników", zawierających nowe odmiany tekstu pod względem redakcyjnym, przekonywujemy się, że podkomisja przygotowawcza, po uzupełnieniu jej nowymi członkami (p. minister Car i p. wiceminister Sieczkowski), zwróciła przedewszystkiem uwagę na język projektu, wprowadzając wiele nader szczęśliwych zmian w tym względzie. Zbyt krótki zapewne przeciąg czasu nie pozwolił podkomisji w odświeżonym składzie przeredagować i przestylizować całego projektu. Pozostały więc w nim jeszcze pewne błędy i dziwolągi językowe, z których najważniejsze poniżej w streszczeniu wymieniamy.

1) *Nieprzystosowanie terminologji* projektu K. P. C. do pokrewnej terminologji obowiązującego już innego dzieła Kom. Kod. — Kodeksu Post. Karnego. Projekt K. P. C. wyszedł po roku zgórą od ogłoszenia K. P. K., było zatem dość czasu na uzgodnienie wspólnej nomenklatury, a tymczasem ze zdumieniem konstatujemy, że identyczne pojęciowo rzeczy noszą w obydwóch kodeksach odmienne nazwy. Tak np. K. P. K. oraz Prawo o ustroju sądów powszechnych używają jednolitej nazwy „kierownik sądu"; projekt K. P. C. natomiast wprowadza nazwę „przełożonego sądu" (art. 55, 56, 57, 147, 150). K. P. K. w art. 45 stanowi, że „sąd wydaje orzeczenia w postaci wyroków lub postanowień", oraz, że „w kwestjach, nie wymagających orzeczenia, prezes sądu wydaje zarządzenia". Terminologja ta jest jasna i przejrzysta. Tymczasem projekt K. P. C. zupełnie się z nią nie liczy. Orzeczenia noszą w nim zazwyczaj miano „rozstrzygnięć" (art. 109, 112, 114, 137, 140, 214, 312); postanowienia zwą się „uchwałami" (art. 16, 44, 47, 50, 51, 60, 75... 383 i w. inn.), przepisy zaś — „postanowieniami" (art. 84, 103,389). Natomiast wyraz „zarządzenie" oznacza zarówno zarządzenie jak postanowienie (art. 61a, 97, 138, 139, 140, 160, 167, 175, 187, 220, 223, 322, 355), zaś słowo „zarządzić" używane jest przeważnie w znaczeniu „dopuścić" (art. 205, 207, 273, 283, 291, 306, 309, 310, 335, 388). W myśl K. P. K. odwołanie od postanowienia nazywa się „zażaleniem", proj. K. P. C. używa natomiast obcej nazwy — „rekurs" (art. 16, 44, 50, 51, 60, 61a, 75... 428 i w. inn.). Nazwa „wyrok" istnieje wprawdzie w proj. K. P. C., ale sentencja nazywa się „wyrzeczeniem" (art. 360, 362, 363, 405); w ten sposób staropolski wyraz „wyrzekać się" (abnegare) przybrał nowe, dziwaczne znaczenie. K. P. K. używa nazwy „dochodzenie" w liczbie pojedyńczej, proj. K. P. C. posługuje się nią niewiadomo dlaczego w liczbie mnogiej (art. 58, 126). K. P. K. mówi o „wniosku o wznowienie postępowania" (art. 580), natomiast proj. K. P. C. mówi w tym wypadku o „skardze" (art. 85), mimo, że w niej nikogo się nie skarży.

2) Wyraz „skarga" ma ponadto inne jeszcze znaczenie w proj. K. P. C. Art. 247 proj. używa jej w tem znaczeniu, w jakiem w b. dzielnicy rosyjskiej mówi się o „powództwie", aczkolwiek to samo po-

jęcie nazywane jest najczęściej „pozwem“ (art. 248 i in.) Art. 353 proj. mówi o „skardze wzajemnej“, natomiast następny art. 354 znów powraca do „pozwu wzajemnego“. Należałoby się tu zdecydować na jedną nazwę.

3) „Postępowanie“—„proces“. Projekt używa obu nazw (art. 220, 221, 223), podczas gdy i tu należałoby wybrać jedną.

4) „Zawieszenie (wstrzymanie, przerwa, spoczywanie) postępowania“. Proj. K. P. C. na oznaczenie tego samego pojęcia wprowadza aż cztery nazwy: zawieszenie (art. 224 — 231), przerwa (art. 220 — 223 i 312), spoczywanie procesu (art. 232, 235), oraz wstrzymanie (art. 191). Jest to najzupełniej zbędna scholastyka, w dodatku operująca niefortunnie wyrazem „spoczywanie“ (*spoczywa* ten, kto się zmęczył!). Przeredagowanie odnośnych działów w jeden dział wspólny i przyjęcie jednolitej nazwy „zawieszenie“ (wzgl. „odroczenie“) wzorem K. P. K. przyczyni się do większej jasności przepisów i ułatwi sędziemu stosowanie ich w praktyce.

5) „Podjęcie postępowania“ (art. 223, 227, 229, 230, 231). *Podjąć* można pieniądze z banku, postępowanie zaś tylko można *wznowić*.

6) „Omieszkanie“. Wyraz „omieszkać“ w języku polskim oznacza „zaniedbać“ (nie zrobić czegoś) i używa się zazwyczaj w formie negatywnej (nieomieszkać) dla zaakcentowania, że coś odbędzie się napewno: np. nie omieszkam przyjść (t. zn. napewno przyjdę); nikt jednak nie mówi: omieszkam przyjść (lecz poprostu: nie przyjdę), Tymczasem projekt K. P. C. mówi o „omieszkaniu posiedzenia i terminu“ w znaczeniu niestawiennictwa, względnie uchybienia terminu (art. 186 i nast.). „Omieszkać posiedzenie“ jest dziwotworem tak dalece niesamowitym, że sam wynalazca uznał za stosowne przetłumaczyć go na język polski w zbędnym skądinąd art. 173, w którym wyjaśnia, co znaczy... nie stawić się na rozprawę.

7) „Przywrócenie posiedzenia“ (art. 192). Termin można *przywrócić*, ale *rozprawę* można tylko *wznowić*.

8) „Oświadczyć się“. Projekt K. P. C. używa wyrażenia „oświadczyć się *na* twierdzenie“ (art. 163) i „co do faktów“ (art. 265) w znaczeniu „wypowiedzieć się“ lub „złożyć oświadczenie“. Tymczasem w języku polskim wyraz „oświadczyć się“ (komu a nie *na* kogo) oznacza: prosić kobietę o rękę...

9) „Wdać się w sprawę“ (art. 16, 54, 83, 137, 247, 258, 397, 401) lub „w rozprawę“ (art. 75, 413). Po polsku mówi się: wdać się w rozmowę, w awanturę, w bijatykę. Natomiast do sprawy można „przystąpić“.

10) „Sprowadzenie *do* rozprawy“ (art. 237). Świadków można wprawdzie *sprowadzić*, ale *na* rozprawę; natomiast martwe „środki dowodowe“, które „się znajdują u władzy publicznej lub u notarjusza“ nie mogą być „sprowadzone“ (gdyż nóg nie mają), lecz muszą być „przyniesione“ lub „dostarczone“.

11) Rozpoznawać zarzuty *przy* rozprawie (art. 258). Rozpoznaje się na rozprawie, nie zaś *przy* rozprawie, ani *około* rozprawy.

12) „Umarza się proces“ (art. 234); „umarzają się koszta“ (art. 235). Ani proces ani koszta same „umorzyć się“ nie mogą; mogą tylko „ulec umorzeniu“.

13) „Popaść w zaoczność“ (art. 370, 376). Jest to brzydki rusycyzm (por. przysłowie rosyjskie: „popaść palcem w niebo“). „Popaść“ (od popasać) można konie lub krowy; można także „wpaść“ — np. w dół, w nieszczęście. W danym zaś wypadku należy powiedzieć: „dopuścić do zapadnięcia wyroku zaocznego“.

14) „Rozprawianie się stron“ (art. 421). Mówi się: „ja się z tobą rozprawię!“ w znaczeniu art. 475 K. K. Byłoby niedobrze, gdyby „strony rozprawiały się“ w sądzie. Mogą one conajwyżej „składać wyjaśnienia“.

15) „Wyrok skuteczny“ (art. 398). „Skuteczne“ może być lekarstwo, które dobrze działa („skutkuje“); wyrok zaś może być tylko „wykonalny“.

16) „Przewłoka“ (art. 199). Jest to wyraz nieznany żadnemu słownikowi języka polskiego. Powinno być „działanie na zwłokę“ (por. art. 514 K. P. K.)

17) „Wykaz majątku“ (art. 241). Domyślać się trzeba, że chodzi tu o wykaz *stanu* majątku.

18) „Zniesienie postępowania“ (art. 66, 435). Chodzi tu, zdaje się, o *umorzenie* postępowania.

19) „Odsetki.....*pozostają bez uwzględnienia* przy *oznaczeniu* wartości przedmiotu sporu“ (art. 10). Ma to oznaczać, że „odsetki nie mają wpływu na określenie wartości przedmiotu sporu“.

20) „Oznaczenie“ sądu (art. 162, 171), wartości sporu (art. 10, 16, 17, 236, 283, 319, 346), dokumentu (art, 237), roszczenia (art. 241, 405). Lepiej byłoby *wskazanie* sądu (por. art. 279 K. P. K.), *określenie* wartości sporu.

21) „Udzielenie prawa ubogich“ (art. 15, 116, 117, 119, 120, 125, 129); „dozwolenie prawa ubogich“ (art. 126). Udzielić można jałmużny, datku; dozwolić — jest to rusycyzm („dozwoleno cenzuroju“). Najlepiej mówić: „przyznanie prawa ubogich“ — zgodnie z terminologją art. 556 K. P. K.

22) „W następstwie prawa ubogich służy stronie“. Lepiej: „stronie, której przyznano prawo ubogich, służy“.

23) „Odebrać prawo ubogich“ (art. 123, 126, 129); „cofnąć prawo ubogich“ (art. 124). Lepsze jest wyrażenie „cofnąć“.

24) „Odwód“ (art. 271, 301). Wyraz ten ma oznaczać przeciwieństwo „dowodu“. Ponieważ jednak i „odwód“ jest także dowodem, tylko zgłoszonym przez stronę przeciwną, przeto lepiej mówić: „dowód przeciwny“, rezygnując jednocześnie z wątpliwej wartości nowotworu językowego.

25) „Wypis wyroku“ (art. 365, 377). Dotychczas mówiło się: *odpis* (por. art. 376, 380 i in. K. P. K.), unikając w ten sposób zbędnego rusycyzmu („wypiś“).

26) „Zasądzić“ (art. 105, 107, 110, 111, 125). Proj. K. P. C. używa tego wyrazu w znaczeniu „skazać“. Tymczasem K. P. K. przesądził już i tę nomenklaturę (por. art. 117 — „skazuję na grzywnę“ i 559 „zasądzenie powództwa cywilnego“) na niekorzyść projektu K. P. C.;

należałoby zatem nie wprowadzać inowacji, lecz mówić w danym wypadku o „skazaniu".

27) Niechęć do wyrazu „skazać" (skazanie) przy jednoczesnem wyczuciu, że wyraz „zasądzić" ma jednak inne znaczenie, zmusza autora art. 2 p. 2 proj. K. P. C. do użycia formuły rozwlekłej:: „(spory) z tytułu niesłusznego *uwięzienia lub niesłusznie odcierpianej kary*", zamiast — krótko i węzłowato — „niesłusznego *skazania*" (por. art. 627 i nast. K. P. K.).

28) „Odrzucić". Proj. K. P. C. używa tego zamaszystego wyrażenia w znaczeniu „oddalić" (np. skargę, żądanie), lub „zwrócić". „Przewodniczący *odrzuci* pozew" (art. 94) — zamiast „zwróci" (tak w art. 284 K. P. K.); sąd „odrzuci" skargę apelacyjną (art. 406) — zamiast „odmówi przyjęcia" (tak w art. 471 K. P. K.); Sąd Najwyższy również „odrzuca" skargę kasacyjną (art. 440 i inn.) — zamiast ją „oddalić" (tak w art. 512 K. P. K.). Podobnie żądanie (wniosek) „odrzuca" się (art. 132).

29) „Uznanie" (art. 214). Można komuś *wyrazić uznanie*, ale roszczenie (powództwo) można tylko „przyznać". Zresztą w innem miejscu proj. K. P. C. mówi o „przyznaniu" (art. 265). Trzebaby się przeto zdecydować na jedno.

30) „Współdziałać w wydaniu orzeczenia" (art. 52). Lepiej byłoby wzorem art. 39 K. P. K. mówić o „braniu udziału".

31) „Należytość" (art. 33, 101, 113, 118, 125). Jest to znowu zbyteczne wzbogacanie języka polskiego, który posiada doskonały i ogólnie przyjęty wyraz „należności".

32) „Przedłożyć" (art. 55, 249) — germanizm obok prawidłowego „przedstawić" (art. 165, 205, 254, 269, 297), lub „składać" (art. 161 i inn.).

33) „Zawinienie" (art. 107) — germanizm; K. P. K. w analogicznym wypadku mówi o „lekkomyślności" (art. 514).

34) „Wedle" (art. 19, 20 i inn.). Jest to modny, chociaż irytujący, prowincjonalizm (Małopolska), który zupełnie niepotrzebnie usiłuje wyprzeć stary literacki wyraz „według". Zresztą ten ostatni wyraz jest znany projektowi (art. 269). „Wedle", historycznie rzecz biorąc, oznacza: „w pobliżu"; np. „wedle Krakowa".

35) „Zastępstwo (zastępca)" — art. 68, 84, 85, 90, 103, 118, 127, 143 i in. Jest to germanizm, którego stopniowe rozwielmożnienie się w literaturze prawniczej tłumaczy się poniekąd faktem, iż odpowiedni polski wyraz „przedstawicielstwo (ciel)" nie posiada formy czasownikowej (analogicznej do „zastępować"). Brakowi temu możnaby jednak zaradzić, używając odpowiednio słowa „reprezentować". „Przedstawiciela" zresztą zna proj. K. P. C. w art. 156.

36) „Ma" (zamiast powinien) „Ma złożyć" (art. 130); „ma postawić" (art. 132); „ma być złożoną" (art. 136); por. jeszcze: art. 140, 176, 257, 341, 354, 396. Jest to również prowincjonalizm, ukuty na modłę niemiecką.

37) Po polsku mówi się: „wartość będzie zależna" (nie: zależną), lub: „właściwość jest uzasadniona" (nie: uzasadnioną). Tymczasem projekt stale używa tej niewłaściwej formy, trącącej mocno rusycyz-

mem (art. 65, 69, 83, 123, 125, 152, 165, 166, 202, 247, 353, 555, 402).

38) „Przypadek“ (art. 39, 70, 97, 113, 118, 123 i in.). Zawodowi językoznawcy zalecają istotnie używanie wyrazu „przypadek“ zamiast „wypadek“ (np. prof. A. A. Kryński). Każą więc nam mówić: na przypadek śmierci, w tym przypadku, w przypadkach cofnięcia prawa ubogich, w przypadkach pilnych, na wszelki przypadek i t. p. Argumenty, przytaczane za „przypadkiem“, a przeciw nielubianemu przez filologów „wypadkowi“, są może historycznie, lingwistycznie i t. d. słuszne, mają jednak przeciw sobie jedno małe „ale“ — że tak nikt dziś nie mówi... Z „przypadkami“, mamy do czynienia obecnie bodaj tylko przy deklinacjach w gramatyce; pozatem używa się wyrazu „wypadek“. Tak np. w pierwotnym tekście proj. K. P. K. istotnie roiło się od „przypadków“; atoli w redakcji ostatecznej, urzędowej mamy wszędzie „wypadek“. Należałoby tedy liczyć się z tym faktem również w proj. K. P. C., tembardziej, że używa on i tej drugiej postaci (por. art. 108, 210, 343, 345, 368).

39) „Stawić się *na terminie*“ (art. 392) - zamiast: na termin, lub w terminie.

40) „Wyśledzenie majątku“ (art. 240). „Wyśledzić“ można przestępcę, ale majątek można „ustalić“.

41) „Ustanowienie adwokatą“ (art. 128, 227, 228, 229). K. P. K. (art. 89 i in.) używa w tym wypadku wyrazu „wyznaczenie“ — i tu więc inowacje są zbędne.

42) „Postępowanie upominawcze“ (art. 495 i nast.) Przymiotnik z końcówką na „wczy“ tworzy się normalnie od rzeczownika, zakończonego na „stwo, wstwo“. Np. ustawodawczy (ustawodawstwo), krajoznawczy (krajoznawstwo) it.d. Wyraz „upominawczy“ byłby zatem pochodnym od jakiegoś nieistniejącego barbaryzmu—“upominawstwo“. Mówimy tu tylko o wyrazie, choć należałoby również całe „postępowanie upominawcze“ uznać za pomysł niefortunny, za instytucję, sprzeczną z podstawowym przepisem każdej procedury, wymagającym, aby powód udowodnił a przynajmniej czemkolwiek uprawdopodobnił swoje roszczenie. Ale o tem innym razem.

43) „Na stronę, która prawo ubogich *wyłudziła świadomie* na podstawie nieprawdziwych okoliczności“... (art. 123). Prawidłowa składnia: „Na stronę, która *uzyskała* prawo ubogich, na podstawie podania *świadomie* nieprawdziwych okoliczności“.

Wyliczyliśmy tu przykładowo kilkadziesiąt doryweczo wybranych „kwiatków językowych“ projektu K. P. C., zastrzegając, że nie jest to bynajmniej wyliczenie szczegółowe. Od takich i tym podobnych usterek formalnie roi się w projekcie i to tak dalece, że czytelnik chwilami ma wrażenie, iż chodzi tu o... kiepski przekład z języka obcego. Całe szczęście, że jest to dopiero „drugie czytanie“ — jest więc nadzieja, iż to „trzecie“ językowo będzie lepsze. Byłoby pożądane, aby projekt coprędzej powędrował do jakiegoś językoznawcy, albo — lepiej — do prawnika, dobrze władającego językiem ojczystym i został przezeń poddany gruntownemu przestylizowaniu i przeredagowaniu.

Dopiero po takiej radykalnej „operacji“ mogłaby być mowa o wprowadzeniu projektu tego w życie. „Drugie czytanie“ nic na tem nie straci, gdyż bądźcobądź zachowa ono swe znaczenie historyczne i bibljograficzne. A sprawa może tylko zyskać.

Zygmunt Sitnicki.

Uwagi lekarza sądowego do projektu Kodeksu Karnego.

Przyszły Kodeks Karny budzi uwagę nietylko prawników, lecz i tych lekarzy, którzy jako biegli sądowi będą codziennie się stykali z jego artykułami i ich wykładnią. Należy wobec tego już obecnie zastanowić się nad nim z punktu widzenia sądowo-lekarskiego, co jest zadaniem niniejszego artykułu. Muszę stwierdzić, że dotychczas lekarze prawie wcale nie poświęcali uwagi nowemu projektowi; w naszem piśmiennictwie lekarskiem mogę wskazać tylko dwa artykuły, odnoszące się do danej sprawy: mój z r. 1926 (Lekarz Polski), omawiający artykuły o uszkodzeniach ciała według projektu z r. 1922 i artykuł dr. Rosenkranca: Projekt Kod. Karnego w świetle nauki i praktyki lekarskiej (Nowiny Społeczno-Lekarskie 1929 r.) Interesujące nas artykuły Kodeksu Karnego będziemy omawiali w ich kolejności według wspomnianego projektu.

NIERZĄD.

Pod tem mianem projekt obejmuje wszelkie czynności, prowadzące do zaspakajania popędu płciowego, a w obecnie obowiązujących kodeksach znane pod nazwami: czyny lubieżne, zhańbienie, czyny nierządne, stosunek płciowy. Raz tylko w par. 114 użyto zwrotu: spółkowanie, gdy jest mowa o stosunku kazirodczym. Takie ogólne i szerokie ujęcie przestępstw przeciwko moralności płciowej ma zapewne swe dobre strony, gdyż nie będzie już nieporozumień, jak to nieraz obecnie się zdarza, kiedy np. należy myśleć o czynie lubieżnym, kiedy zaś o usiłowaniu stosunku płciowego, jednak w praktyce będą potrzebne wyjaśnienia co do pojęcia istoty samego czynu nierządnego. Rozpatrując poszczególne artykuły widzimy, że K. K. dość drobiazgowo precyzuje poszczególne kategorje nierządu. Art. 109 mówi: Kto dopuszcza się czynu nierządnego względem innej osoby bez jej wyraźnego lub dorozumiałego zezwolenia, ulega karze więzienia do lat 2-ch.

Z brzmienia tego paragrafu można wyciągnąć, mojem zdaniem, słuszny wniosek, że czyn przestępny będzie uważany jako taki niezależnie od płci osoby, w stosunku do której został dokonany, to znaczy, ze wszelkie rękoczyny, ewen. stosunek płciowy, mogą ulegać karze, o ile sprawca wyraźnie nie uzyska zgody na ich dokonanie i oczywiście, o ile dany czyn nie podpada pod inne artykuły projektu. Przypuszczam, że nieraz bardzo trudno będzie ustalić, czy zostało uzyskane to „dorozumiałe“ zezwolenie, czy też nie, oraz określić każdorazo-

wo granicę między wyraźnem a niewyraźnem zezwoleniem na seksualne pieszczoty.

Art. 110 mówi: „Kto dopuszcza się czynu nierządnego względem dziecka poniżej lat 13 albo osoby zupełnie lub częściowo pozbawionej zdolności rozpoznawania lub kierowania ulega karze więzienia do lat 10-ciu".

Zwraca tu przedewszystkiem uwagę wiek lat 13-tu jako granica, poniżej której wszelkie czyny nierządne zawsze będą karalne. W obecnie obowiązującym kodeksie karnym, jak również i w K. K. austrjackim ta granica wieku jest wyższa — sięga lat 14-tu. Projektodawcy prawdopodobnie przyszli do wniosku, że w naszych warunkach uświadomienie płciowe następuje wcześniej i że można przyjąć, że od 13 roku życia osobnik jest świadom tego, co to jest czynność, prowadząca do zaspokojenia popędu płciowego. Na podstawie tego artykułu będzie karany czyn lubieżny i stosunek płciowy z osobą umysłowo chorą, nieprzytomną, nawpół przytomną i t. p. Ponieważ nie jest zaznaczonem, że przedmiotem czynu może być tylko kobieta, należy wnosić, że zarówno nierząd w szerokim tego słowa znaczeniu — mężczyzny z mężczyzną jak i kobiety z kobietą może być karalny wed. tego artykułu (do tego ostatniego punktu jeszcze powrócimy).

Art. 111. „Kto dopuszcza się czynu nierządnego względem nieletniego poniżej lat 17 ulega karze więzienia do lat 5". Przyjmując pod uwagę, że art. 110 brał w obronę dzieci do lat 13, należy wnioskować, że tu chodzi o osoby, niezależnie od ich płci, od lat 13 do lat 17. W stosunku do kodeksu obecnie obowiązującego, gdzie jest mowa o osobach od lat 14 do 16, projektodawcy przesunęli wiek objektu o jeden rok. I tu również będzie podlegać karze nierząd między osobami tej samej płci, jednak ulegnie jej tylko sprawca.

Art. 112: „Kto przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu, ulega karze więzienia do lat 10". Artykuł ten obejmuje przestępstwa najczęściej spotykane w praktyce, a to przedewszystkiem t. zw. zgwałcenie, usiłowanie tego czynu, wymuszenie oddania się pod wpływem groźby i t. p. Nie jest dla mnie jasnem określenie „groźba bezprawna"; jest to pojęcie nowe, prawdopodobnie odpowiadające dawnemu — groźba karalna, budząca pewność wykonania i t. p. Przypuszczam, że nie każda groźba będzie uważana za „bezprawną", zapewne będzie chodziło tylko o bardzo poważne, dotyczące osoby zainteresowanej lub jej najbliższego otoczenia, groźby, co do których osoba zagrożona jest pewną, że będą one urzeczywistnione. Do takich będą należały np. groźba zabójstwa gdzieś w ustronnem miejscu w nocy i t. p. Ponieważ projekt nie wskazuje, że objektem zbrodni może być tylko kobieta, należy wnosić, że czyn nierządny, dokonany w warunkach karalności w tym artykule wymienionych nad osobą tej samej płci, będzie również karany wed. art. 112. Wobec tego czyny nierządne mężczyzny z mężczyzną w warunkach gwałtu lub podstępu, t. zw. gwałt pederastyczny, przymusowy stosunek kobiety z kobietą i t. p. podlegają temu artykułowi.

Art. 113 i 114 mówią o czynach nierządnych, dokonywanych

przez nadużycie zależności i t. p. i o stosunku płciowym kazirodczym; w tych przypadkach kara może sięgać 5 lat więzienia.

Art. 115 zaznacza, że jeśli wskutek czynu nierządnego, wymienionego w poprzednich artykułach, nastąpi utrata dziewictwa lub inne uszkodzenie ciała, kara może być wyższą o połowę od najwyższego wymiaru kary przepisanej. Pod pojęciem utraty dziewictwa zwykle się rozumie rozdarcie błony dziewiczej, co jest najzupełniej niesłusznem, gdyż w wielu przypadkach dokonanych stosunków płciowych niema rozdarcia błony dziewiczej; w tych wypadkach należałoby mówić, że dziewiczość została zachowana w sensie prawnym, faktycznie zaś nie może być mowy o dziewiczości. Należy raczej stanąć na stanowisku, że nie chodzi o formalne fizyczne uszkodzenie tak nikłej części ciała, jak błona dziewicza, lecz o istotę rzeczy. Wobec tego możeby było racjonalniej i z punktu praktycznego wygodniej użyć zwrotu: „jeśli czyn nierządny... pociągnął za sobą rozdarcie błony dziewiczej“, coby odpowiadało tylko faktycznemu stanowi rzeczy bez uczuciowego, wzgl. moralizatorskiego zabarwienia.

Art. 116: „Mężczyzna, który dla chęci zysku ofiarowuje się innemu mężczyźnie do czynu nierządnego, ulega karze więzienia do lat 5“.

Należy zaznaczyć, że brzmienie tego artykułu nie jest jasne. Co to znaczy „ofiarowuje się“, czy sama propozycja będzie karalna? Pozatem — jak rozumieć to pojęcie, do czego, w jakim celu ofiarowuje się meżczyzna innemu mężczyźnie? Przypuszczam, że chodzi tu jedynie o stosunek pederastyczny (coitus analis cum vivo) i to stosunek dokonany, w razie zaś przeciwnym należałoby wnosić, że projekt chce karać czyny nierządne, jak np. wzajemną onanję etc. ewent. usiłowanie stosunku pederastycznego?

Jest to jedyny artykuł, który wyraźnie podnosi karalność stosunku pederastycznego; nie użyto, coprawda, wyraźnie określenia „pederastja“ lecz wyrazu „ofiarowanie się“ nie można chyba inaczej zrozumieć. Z treści artykułu wynika, że będzie karany tylko ten, kto za zapłatę oddaje się mężczyźnie, natomiast dokonywujący czynu lubieżnego karze nie podlega. Takie stanowisko jest zupełnie słuszne, gdyż wyłącza się możliwość szantażu, tak częstego w przypadkach odwróconego popędu płciowego.

Wydaje się nam jednak, że słuszniejszem byłoby wcale nie wprowadzać karalności za tego rodzaju stosunek między osobnikami tej samej płci, o ile niema przymusu lub wyzysku, gdyż logiczność konieczności takiej kary udowodnić się nie da. Czyny tego rodzaju są zawsze dokonywane bez świadków, wobec tego niema mowy o wywołaniu zgorszenia publicznego (w razie zaś, gdy to ma miejsce, zawsze można zastosować odpowiedni artykuł kodeksu), a osoby, biorące udział w tych czynach, nie wymagają wszak ochrony prawnej. Uzasadnienia z punktu widzenia polityki populacyjnej również nie da się utrzymać, gdyż zboczeńcy przeważnie nie są zdolni do spółkowania z kobietami, a jeśli nawet są biseksualistami, to nieraz potomstwo ich przedstawia rozmaite zboczenia, szczególnie pod względem nerwowym.

Karalność zboczeń jest przeżytkiem, pokutującym od czasów, gdy stosunek płciowy traktowano do pewnego stopnia jako coś wyższego i wzniosłego; już wiele kodeksów (np. romańskie, rosyjskie i inne) wykreśliło ze swych artykułów karalność zboczeń. W tych przypadkach raczej winien interwenjować lekarz, nie zaś sędzia.

Należy zaznaczyć, że w omawianym projekcie niema już wzmianki o karalności stosunków nierządnych między osobnikami tej samej płci, jeśli nie zachodzi przymus, nadużycie, podstęp lub zawodowe uprawianie nierządu przez mężczyznę, wobec tego nie będzie karany stosunek pederastyczny, gdy niema zysku z jego uprawiania, również miłość lesbijska i t. p. nie będzie karalna, jak to dotąd ma miejsce wed. kodeksu b. zaboru austrjackiego. Nie możemy wobec powyższego zgodzić się z interpretacją dr Rosenkranca, który w swym cytowanym artykule mówi, że pederastja jest wymieniona jako zbrodnia. Jak zaznaczyliśmy, tylko pewien specjalny przypadek nierządu i to zawodowego ulegać ma (wed. nas, niesłusznie) surowej karze.

Art. 117—121 omawiają karalność stręczenia, ułatwianie nierządu i t. p. Co do tych artykułów nie mamy z punktu widzenia sądowo-lekarskiego żadnych zastrzeżeń.

Art. 122 mówi o karalności za publiczne dokonanie czynu nierządnego lub działania w celu poniecenia pobudliwości płciowej. Art. 123 mówi o takiem że przestępstwie, lecz dokonanem wobec nieletniego do lat 17.

Budzi się u nas zastrzeżenie co do tego ostatniego artykułu, który, jak nam się zdaje, należy rozumieć tak, że jeśli np. mąż dokonywa nieskromnych dotyków lub stosunku płciowego z żoną wobec innej osoby poniżej lat 17 nawet za jej zgodą, będzie mu wymierzona kara. To samo zastrzeżenie może być wysunięte i przy poprzednio wymienionym art. 111 — czyn nierządny (dotyk do piersi, do narządów płciowych, stosunek płciowy) nawet za zgodą osoby, nie mającej lat 17, podlegać będzie karze niezależnie od okoliczności, czy jest ona uświadomioną czy też nie. Wszakże dziewczęta powyżej lat 16 mają prawo wstępować w związki małżeńskie, nieraz uprawiają wolną miłość i t. p. Czy sprawca w tych wszystkich przypadkach będzie podlegał karze do 5 lat więzienia? Wydaje się nam, że posunięto się tu trochę za daleko.

Jestem przekonany, że gdyby te artykuły weszły bez zmiany w życie, byłyby one martwą literą prawa, gdyż z pewnością sędziowie nie karaliby mężczyzny za stosunek płciowy lub „czyny nierządne“ z dziewczyną, która mu się dobrowolnie oddaje, a za co grozi z art. 111 surowa kara. Przypomnę, że w kodeksie 1903 roku stosunek płciowy z dziewczyną pomiędzy 14 a 16 rokiem nie jest karany, o ile nie był on połączony z gwałtem i gdy dziewczyna była uświadomiona pod względem życia płciowego.

Reasumując przychodzę do wniosku, że podział i karalność przestępstw przeciwko moralności płciowej ujęte zostały zbyt może ogólnikowo; na tym samym np. szczeblu postawiono zgwałcenie, co i czynność, dążącą do zaspokojenia popędu płciowego, ale nie połączoną ze stosunkiem płciowym, co stanowi ze względu na poszkodowaną dużą różnicę. Należy jednak przyznać, że pod względem formalnym dla wy-

miaru sprawiedliwości wykonywanie sankcji karnej według tych artykułów jest wygodne i dość proste, przynajmniej na pozór. Myślę jednak, że omawiane artykuły będą wymagały wielu wyjaśnień i komentarzy Sądu Najwyższego.

Kończąc, chciałbym zaznaczyć, że może byłoby wygodniej i praktyczniej podzielić karalność tych czynów na dwie kategorje, jak to widzimy w wielu kodeksach, a mianowicie: 1) na karalność stosunku płciowego i 2) innych czynności, dążących do zaspokojenia popędu płciowego: dotyki, stosunek nienaturalny, i t. p., a to dlatego, że inaczej pod względem moralnym i psychicznym reaguje poszkodowana (przeważnie chodzi o płeć żeńską) na obcowanie płciowe, a inaczej — na inną postać czynności seksualnej, otoczenie zaś nie uważa dziewczyny za shańbioną, gdy ktoś dotknął jej narządów płciowych, jednak za taką właśnie będzie poczytywana uwiedziona, z którą się dopuszczono obcowania płciowego. Myślę zatem, że i pod względem prawnym należałoby podzielić te przestępstwa na dwa wspomniane rodzaje (wszak prawo powinno odzwierciadlać poglądy społeczeństwa).

Wiktor Grzywo-Dąbrowski.

W załączeniu podajemy ujęcie karalności przestępstw przeciwko moralności publicznej wed. najnowszych kodeksów karnych Związku sowieckiego i projektów czechosłowackiego i niemieckiego:

Kodeks Karny Związku Sowieckiego w ostatniem wydaniu w sposób następujący ujmuje sprawę karalności przestępstw, związanych z zaspokojeniem popędu płciowego ((wed. N. Pasche-Oserskiego. Sexual-Reform Kongress 1928).

1) Sprawa zdrady małżeńskiej nie istnieje; państwo uważa, że jest to rzecz prywatna i nie miesza się do niej. Przewidziane są jednak kary, gdy mają miejsce nadużycia, np. zgwałcenie jednego z małżonków przez drugiego, zakażenie chorobą weneryczną, odmowa płacenia alimentów etc. Konkubinat również nie jest traktowany jako rzecz karalna. W związku z powyższem prawo nie zna dzieci lub matek nieślubnych, niezależnie od formy pożycia dwojga osób, czy jest ono jako małżeństwo zarejestrowane, czy też nie, zarówno kobiety jak i dzieci, zrodzone w takim związku, posiadają pełnię praw. Wobec takiego stanowiska prawa zmniejszyła się ilość przypadków podrzucania dzieci.

2) Kazirodczy stosunek (z wyjątkiem Gruzji) nie jest karany, ponieważ prawodawca wychodzi z założenia, że osoby spokrewnione mogą spłodzić zupełnie zdrowe potomstwo.

3) Całkowicie zniesiono karalność stosunku płciowego ze zwierzętami i z osobami tej samej płci; co do ostatniego surowo jednak będzie karany sprawca za stosunek z małoletnim tejże płci, a z dojrzałym — gdy był użyty przymus.

W republice Azobeidżańskiej, ze względu na warunki lokalne, przewidziane są kary za stosunek pederastyczny.

4) Zawodowa prostytucja nie jest karalna, gdyż prawodawca wychodzi z założenia, że jest ona przejawem nierówności klas i ciężkiego ekonomicznego położenia niektórych warstw ludności; surowo natomiast się karze stręczenie do nierządu, zmuszanie do prostytucji, werbowanie kobiet i mężczyzn do uprawiania nierządu.

Narażenie na zakażenie chorobą weneryczną i zakażenie taką chorobą podlega surowym karom; w związku z tem jest przewidziane przymusowe badanie i leczenie w przypadkach chorób wenerycznych.

5) Przerwanie ciąży, dokonane przed upływem 3 miesięcy trwania, w odpowiednich warunkach i przez specjalistę, karze nie podlega; w innych wypadkach może być wymierzona kara do 5 lat więzienia.

Poronienie dokonywa się bezpłatnie na podstawie decyzji komisji, składającej się z przedstawicielek organizacyj kobiecych i przedstawicieli władzy le-

karskiej. W odleglejszych okolicach kraju decyzję może powziąć osobiście lekarz okręgowy.

Powyżej przytoczony stosunek prawa do palącej sprawy poronień spowodował znaczne zmniejszenie się poronień, wykonywanych w nieodpowiednich warunkach i wpłynął na wybitne zmniejszenie się śmiertelności w związku z poronieniami (na 1000 kobiet w r. 1922 — 3,92 przyp. śmeirci, w 1926 — 1,64).

Sprzedawanie i rozpowszechniania środków przeciwko zapłodnieniu nie jest karalne; w aptekach i drogerjach są one łatwo dostępne.

Pojęcie zgwałcenia dotyczy zarówno mężczyzny jak i kobiety, stąd może ulec zgwałceniu kobieta przez mężczyznę lub kobietę, mężczyzna przez mężczyznę lub kobietę, przytem „od pojęciem zgwałcenia rozumie się stosunek płciowy, dokonany zapomocą przymusu fizycznego lub, moralnego (np. groźba, uwiedzenie, oszustwo etc).

W związku z tem miały miejsce następujące ciekawe orzeczenia Najwyższego Sądu: uznane zostało jako zgwałcenie, gdy po zawarciu małżeństwa po nocy poślubnej na drugi dzień uzyskano rozwód. Mąż, który przymusza żonę do stosunku płciowego, też może być ukarany za zgwałcenie.

Prawo odróżnia dwa rodzaju zgwłaceń: ciężkie i zwykłe. Do pierwszej kategorji odnoszą się przypadki, gdy a) zgwałcenie pociągnęło za sobą samobójstwo osoby zgwałconej, b) gdy skutkiem zgwałcenia wystąpiła jakaś ciężka choroba (np. weneryczna)), c) gdy zgwałcenia dokonało 2 lub więcej osoby. Wszelkie inne przypadki podpadają pod pojęcie zgwałcenia zwykłego.

Podlega karze sprawca, gdy stosunek płciowy był wymuszony wskutek materjalnej lub służbowej zależności ofiary. Specjalnej ochronie prawa podlegają dzieci do lat 14, jako niedojrzałe płciowo i osoby od lat 14 do 16 w razie stwierdzenia ich niedojrzałości. Jako okoliczność obciążającą będzie uważane dokonanie defloracji, nienormalny sposób dokonania stosunku płciowego, zgwałcenie.

Surowym karom podlegają czyny demoralizujące w stosunku do osób niedojrzałych płciowo.

Projekt czechosłowackiego kodeksu karnego ujmuje karalność przejawów życia płciowego w następujący sposób (wed. Bandy, Sexual Reform Congress 1928).

Karze podlega ten, kto będąc w związku małżeńskim, zawiera inne małżeństwo, dopuszcza się zdrady małżeńskiej lub uwiedzenia.

Przewidywane są surowe kary za nierząd i zmuszanie do nierządu (pod tem pojęciem rozumie się stosunek płciowy pozamałżeński i wszelkie bezwstydne czynności, dokonywane z osobą płci odmiennej lub tej samej w celu zaspokojenia wzgl. pobudzenia żądzy płciowej), za shańbienie (dokonywanie czynności nierządnych z osobami umysłowo choremi, nieprzytomnemi wzgl. znajdującemi się w stanie niemożności oporu).

Czyny nierządne z krewnemi, z osobami tej samej płci, z osobami poniżej lat 16, również mają podlegać karze. Ma być karane wyzyskiwanie stanu bezradności innej osoby w celu dokonywania nierządu, stręczenie do nierządu etc.

Obcowanie ze zwierzętami ma być karane w tych tylko przypadkach, gdy jest ono połączone z obrazą moralności publicznej.

Przerwanie ciąży, ujęte jako zabicie płodu w łonie matki, zasadniczo ma podlegać karze, z wyjątkiem tych przypadków, gdy wchodzą w grę t. zw. wskazania lekarskie.

Według projektu niemieckiego kodeksu karnego z r. 1927 karalność przestępstw przeciw moralności publicznej przedstawia się, jak następuje (według F. Halle Sexual Reform Congress 1928).

Za wykonywanie nierządu ze zwierzętami przewiduje się kara do 5 lat więzienia.

Nierząd między mięźczyznami (czynności, przypominające stosunek płciowy, nierząd przeciwny naturze) ma podlegać karze od dni 7 do 5 lat więzienia.

Pozatem przewidują się przypadki kwalifikowanego nierządu tego rodzaju: zgwałcenie mężczyzny przez mężczyznę, wykorzystywanie zależności służbowej, zawodowe uprawianie nierządu (prostytucja męska), uwiedzenie chłopców do lat 18; w przypadkach tych grozi kara więzienia do lat 10.

(Nb. Należy zaznaczyć, że utrzymanie w prawodawstwie niemieckiem karalności za dokonywanie wyżej wymienionych czynności i nawet tak dokładna ich kwalifikacja nastręcza przypuszczenie, że tego rodzaju czynności są b. rozpowszechnione w społeczeństwie niemieckiem).

Stosunki kazirodcze mają być surowo karane.

Autor stwierdza, że przedewszystkiem godzi to w warstwę niezamożną i proletarjat, gdyż wskutek powojennych warunków mieszkaniowych często stosunkowo w tych warstwach społeczeństwa obserwuje się, że dorastające pokolenie obojga płci sypia w jednej izbie, a nawet w jednem łóżku, co ułatwia bliskie zetknięcie ze sobą.

Bigamja ma być karaną do 5 lat więzienia.

Za uprawianie prostytucji zasadniczo kary się nie przewiduje, jednak ma być karalne uprawianie tego procederu w pobliżu szkół, kościołów, miejsc przebywania dzieci etc.

Za wywołanie poronienia ma być stosowana kara do 5 lat więzienia. Autor stoi na stanowisku, że należy uznać prawo kobiety rozporządzania swem ciałem i zwolnić ją od kary za przerwanie ciąży. Zresztą autor stoi całkowicie na stanowisku kodeksu karnego Związku Sowieckiego w sprawie bezkarności poronień, przyczem zaznacza, że kary, przewidywane przez ten projekt, spowodują, jak to jest i obecnie, zwiększenie się ilości pokątnych szkodliwych dla kobiet poronień.

Ogłoszenia o środkach, wywołujących poronienie (z wyjątkiem pism lekarskich) ma podlegać karze.

Ma być karalnem zakażenie chorobą weneryczną.

W dalszych paragrafach projektu są przewidywane kary za zmuszanie do nierządu za pomocą gróźb, przemocy, za zmuszanie do stosunku pozamałżeńskiego, za shańbienie; za nierząd z dziećmi przewidziane są szczególnie surowe kary.

W przypadkach, gdy wyżej wymienione czyny pociągną za sobą ciężkie skutki dla poszkodowanej osoby, (śmierć, ciężkie uszkodzenie ciała, zakażenie weneryczne) karą ma być więzienie od lat 10 aż do bezterminowego.

DZIAŁ SĄDÓW PRACY.

Instytucje państwowe a sądy pracy.

Jedną z poważniejszych trudności, spotykanych przy stosowaniu ustawy o sądach pracy jest sprawa właściwości tych sądów, zwłaszcza zaś niewyjaśnione jest należycie w ustawie, do jakich instytucyj państwowych ma ona zastosowanie. Art. 1 tej ustawy przewiduje, że sądy pracy są właściwe do rozstrzygania sporów nawet wówczas, gdy pracodawcą jest osoba prawna prawa publicznego. Kto jest osobą prawną prawa publicznego? Przedewszystkiem — państwo, następnie — samorządy i te wszystkie instytucje państwowe, które z mocy odnośnego przepisu prawno-publicznego mają własną osobowość prawną (np. Bank Rolny, B. G. K., Monopol Tytoniowy i t. d.)

Dalej w art. 4 ustawa wylicza kategorje pracowników, których dotyczy ustawa. Z brzmienia tego artykułu wynika, że ustawa ta zasadniczo odnosi się do pracowników, będących w stosunku najmu pracy, na co wyraźnie wskazuje powołanie się poszczególnych punktów tego artykułu. Nie obejmuje więc ustawa o S. Pr. przedewszystkiem urzędników państwowych, bo ich stosunek do państwa reguluje nie umowa, lecz ustawa o służbie państwowej. Tenże art. 4 podaje wyjątek, zamieszczony w art. 5 ustawy. Cóż powiada art. 5? Oto, że ustawa nie odnosi się do osób, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę w urzędach państwowych i urzędach związków komunalnych. Komen-

tator ustawy o Sądach Pracy, adw. Bloch, tłumaczy przepis art. 5 w ten sposób, iż ustawodawca miał tu na myśli t. zw. urzędników kontraktowych.

Zdaniem naszem jednak interpretacja ta jest mylną. Gdyby ustawodawca miał na myśli istotnie tylko wymienioną kategorję pracowników, to niewątpliwie stosowne omówienie pomieściłby tylko w p. c. art. 4, który mówi o pracownikach umysłowych, natomiast, jak widzimy, jest wręcz przeciwnie: przepis wyjątkowy art. 5 odnosi się do wszystkich kategoryj pracowników, wyszczególnionych w art. 4 ustawy, a więc odnosi się i do pracowników fizycznych, zatrudnionych w urzędach państwowych i samorządowych. Do jakich więc pracowników, zatrudnionych w instytucjach państwowych, odnosi się ustawa o Sądach Pracy?

Z porównania art. 1, 4 i 5 wynika, że ustawodawca rozróżnia następujące pojęcia prawne: osoba prawna prawa publicznego, instytucja państwowa oraz urząd. Nie trzeba, oczywiście, przypominać, że urzędy są częścią osoby prawnej pr. publ., jaką jest państwo. Skoro jednak ustawodawca wyjął z pod ustawy o S. Pr. pracowników zatrudnionych w urzędach, dochodzimy do wniosku, że istota sprawy jest w określeniu, co jest urzędem, a co nim nie jest.

Urzędem nazywamy taką instytucję państwową lub samorządową, która reguluje stosunki obywateli, wynikające z przepisów prawa publicznego lub na mocy specjalnych przepisów wyjęte z obrotu prywatnego (np. poczta). Jeżeli zaś instytucja zajmuje się czynnościami, nie zastrzeżonemi dla państwa, nie jest urzędem, i osoby w niej zatrudnione na mocy umowy o pracy, podlegają działaniu ustawy o Sądach Pracy. Zwróćmy się do przykładu: wyrób np. specjalnej amunicji, którą może wyrabiać każdy, nie jest zastrzeżony dla państwa, odnośna więc wytwórnia podlega właściwości Sądów Pracy, natomiast woźnica, wynajęty przez biuro sejmiku, jako zatrudniony w urzędzie państwowym, właściwości Sądów Pracy nie podlega.

Edward Wolff.

SPÓR O WŁAŚCIWOŚĆ MIĘDZY SĄDEM PRACY „WARSZAWA-PÓŁNOC" A SĄDEM OKRĘGOWYM — WYDZIAŁ XII KARNO-ADMINISTRACYJNY W WARSZAWIE.

Zamieszczoną poniżej in extenso decyzją Sądu Pracy „Warszawa-Północ", Sąd ten wszczął spór kompetencyjny negatywny z Sądem Okręgowym w Warszawie. Zestawienie szeregu ustaw i rozporządzeń, zawarte w tej decyzji, wykazuje, jak dalece przy rozstrzyganiu pozornie nieskomplikowanych zagadnień kompetencyjnych różnorodnemi okazują się postanowienia, normujące tryb postępowania i właściwość instancyj sądowych.

DECYZJA.

Sąd Pracy „Warszawa-Północ" — jako Sąd Karny — na posiedzeniu niejawnem w dniu 28 czerwca 1929 r. w osobie Zast. Przewodniczącego Sądu Pracy, Sędziego Zygmunta Zaleskiego — rozpoznawał sprawę z oskarżenia W. J., oskarżonego z art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 o inspekcji pracy, — i na mocy art. 20 ust. 4 R. P. R. o sądach pracy orzekł, co następuje:

Pismem z daty Łowicz, dnia 21 listopada 1928 r. Nr. 1775 Inspektor Pracy 9 Obwodu przedstawił Sądowi Pokoju w Łowiczu odwołanie W. J. na orzeczenie tegoż Inspektora z dnia 5 listopada 1928 r. Nr. 1704, mocą którego W. J. za niestawienie się w Urzędzie Inspekcji Pracy w Łowiczu w dniu 27 października 1928 roku i niewydanie pracownikowi Z. T., lat 16, świadectwa o pracy — został ukarany grzywną w kwocie 50 złotych z zamianą w razie niemożności ściągnięcia na 5 dni aresztu. Zarazem tenże Inspektor załączył do swego pisma odpis swego orzeczenia karnego z dnia 5.XI.1928 r. za Nr. 1704 i prosił Sąd Pokoju:

1-o o rozpatrzenie sprawy ukarania przezeń W. J. w myśl art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy (Dz. Ust. Nr. 67 ex 1927 poz. 590);

2-o o uznanie W. J. winnym przekroczenia art. 21 ustęp ostatni R. P. R. z dn. 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy i art. 21 R. P. R. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników (Dz. Ust. Nr. 35 ex 1928 poz. 324);

3-o o ukaranie W. J. grzywną zgodnie z art. 31 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy i art. 61 R. P. R. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników — z zamianą w razie nieściągalności na karę aresztu; zaznaczenie w wyroku, że grzywna podlega wpłacie na rachunek Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Dział II § 15 — oraz

4-o o rozpatrzenie sprawy w nieobecności oskarżyciela.

Z dołączonego do akt sprawy orzeczenia karnego Inspektora Pracy 9 Obwodu w Łowiczu z dnia 15.XI.1928 r. Nr. 1704 wynika, że zostało ono oparte na przepisach art. 21 ustęp ostatni, art. 31 i 32 R. P. R. z dnia 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy i na przepisach art. 21, 61 i 62 R. P. R. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników.

Po wezwaniu stron i wskazanego przez Inspektora świadka — Sąd Grodzki w Łowiczu, na posiedzeniu publicznem w dniu 15 maja 1929 r. powziął decyzję treści następującej:

> „Sąd Grodzki biorąc pod uwagę, że wykroczenia przewidziane w art. 31 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy i art. 61 takiegoż rozporządzenia z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników, podlegają orzecznictwu Władz Administracyjnych w osobie Inspektora Pracy, że w myśl art. 1 i 47 takiegoż Rozporządzenia z dnia 22.III.1928 r. o postępowaniu karno-administracyjnem, odwołania w takich sprawach z żądaniem skierowania ich na drogę postępowania sądowego podlegają rozpoznaniu przez Sąd Okręgowy —
>
> postanowił:
>
> sprawę niniejszą skierować do Sądu Okręgowego — według właściwości.

(Przytem zauważyć należy, że w decyzji Sądu Grodzkiego zacytowano art. 1 i 47 leg. cit., co jest jednak oczywistą pomyłką pisarską).

Poczem przy odezwie z dnia 17 maja 1929 r. Nr. K. 667/29 Sąd Grodzki w Łowiczu, na zasadzie art. 117 U. P. K., przedstawił akta w sprawie W. J., oskarżonego z art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII..1927 r. Sądowi Okręgowemu w Warszawie, Wydział XII Karno-Administracyjny — według właściwości.

Następnie decyzją z dnia 5 czerwca 1929 r. Przewodniczący Wydziału Karno-Administracyjnego Sądu Okręgowego w Warszawie

postanowił:

> „na mocy art. 9 R. P. R. z dnia 22.III.1928 r. o sądach pracy akta sprawy przesłać do Sądu Pracy — według właściwości" —

i w związku z tem przy piśmie z dnia 15 czerwca 1929 r. Nr. K. A. 1380/29 Wydział XII Karno-Administracyjny przesłał akta sprawy z oskarżenia W. J. —

> „w myśl art. 9 R. P. R. z dnia 22.III.1928 r." Sądowi Pracy „Warszawa-Północ".

Do Sądu Pracy „Warszawa-Północ" akta sprawy quaestionis wpłynęły w dniu 24 czerwca 1929 roku.

Po rozpoznaniu sprawy i mając na względzie:

1) że zgodnie z przepisami art. 34 i 37 R. P. R. z dnia 22.III.1928 r. o postępowaniu karno-administracyjnem, osoba, której wymierzono karę w trybie postępowania karno-administracyjnego — może zwrócić się do władzy administracyjnej z żądaniem skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego, a właściwym do rozpoznawania sprawy jest sąd okręgowy, w którego okręgu znajduje się siedziba władzy, która wymierzyła karę administracyjną;

2) że po myśli art. 62 R. P. R. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników — do orzekania w sprawach z art. 61 tegoż rozporządzenia, — jak również po myśli art. 32 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy — do orzekania o czynach, przewidzianych w art. 31 tegoz rozporządzenia — powołani są inspektorzy pracy;

3) że art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. stanowi, że ukarany orzeczeniem karnem inspektora pracy za czyny wskazane w art. 31, jak również za inne czyny podległe orzecznictwu karno-administracyjnemu inspekcji pracy — może wnieść na ręce inspektora pracy żądanie przekazania sprawy właściwemu sądowi pokoju;

4) że zatem również i ukarany orzeczeniem z art. 62 R. P. R. z dnia 16.III 1928 r. o umowie o pracę robotników może pod rządem przepisów ustawowych z art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. o inspekcji pracy — żądać przekazania sprawy właściwemu sądowi;

5) że *R. P. R.* z dnia 14 lipca 1927 roku *o inspekcji pracy* ogłoszone zostało w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 67 ex 1927 i *weszło w życie*, zgodnie z art. 39 leg. cit. *w dniu 30 stycznia 1928 roku* — zaś *R. P. R.* z dnia 22 marca 1928 roku *o postępowaniu karno-administracyjnem* ogłoszone zostało w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 38 ex 1928 poz. 365 i *weszło w życie*, zgodnie z art. 69 ust. 1 leg. cit. w *dniu 10 maja 1928 roku* — a w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 37 ex 1928 poz. 350 ogłoszone zostało *R. P. R.* z dnia 22 marca 1928 roku *o sądach pracy*, które *weszło w życie*, zgodnie z art. 39 leg. cit. *w dniu 25 czerwca 1928 roku*;

6) że zatem art. 37 w związku z art. 63 ust. 2 i art. 69 ust. 2 in initio R. P. R. o postępowaniu karno-administracyjnem, w myśl zasady „lex posterior derodat legem priorem“, — uchylił w sprawach z art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 r. właściwość sądów pokoju na rzecz właściwości sądu okręgowego w tych sprawach;

7) że zgodnie z przepisami art. 21 in fine i 22 ust. 2 R. P. R. o sądach pracy, art. 36 U. P. K. oraz § 2 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości oraz Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Rolnictwa, oraz Przemysłu i Handlu z dnia 5 grudnia 1928 roku o ustanowieniu sądów pracy w m. st. Warszawie — Sąd Pracy „Warszawa-Północ“ właściwym jest dla spraw karnych, wymienionych w art. 7 R. P. R. o sądach pracy,— wynikłych na obszarze okręgu Starostwa Grodzkiego „Warszawa-Północ“ oraz okręgów Komisarjatów Policji Państwowej XIV, XVII, XXIV i XXV;

8) że zatem na mocy przepisu art. 9 tegoż R. P. R. o sądach pracy — Sąd Pracy „Warszawa-Północ“ właściwy jest do rozstrzygania tylko tych spraw karnych — wynikłych bądź z przekroczenia przepisów przewidzianych w art. 7 leg. cit., bądź które wpłynęły do Sądu w drodze żądania przekazania sprawy Sądowi przez skazanego orzeczeniem karnem inspektora pracy, — które zaistniały na obszarze właściwości Sądu Pracy „Warszawa-Północ“, określonym w § 2 wymienionego wyżej Rozporządzenia Ministerjalnego;

9) że, gdy więc z zestawienia przepisów art. 34 i 37 R. P. R. o postępowaniu karno-administracyjnem z przepisami art. 21 in fine w związku z art. 9 in fine R. P. R. o sądach pracy wynika, że R. P. R. o sądach pracy uchyliło na obszarze działania Sądu Pracy, jako sądu specjalnego, właściwość sądu okręgowego jako ogólnego (wypływającą z art. 34 w związku z art. 37 R. P. R. o postępowaniu karno-administracyjnem), — to jednak zauważyć należy, iż *R. P. R. o sądach pracy* — wobec zasady właściwości terytorjalnej sądów pracy w sprawach karnych ich orzecznictwu poddanych (wyrażonej w art. 22 ust. 2 leg. cit.) — *nie uchyliło właściwości innych sądów ani norm ogólnych postępowania w sprawach z art. 33 R. P. R. z dnia 14.VII.1927 roku o inspekcji pracy, wynikłych poza obszarem właściwości sądów pracy jako sądów karnych*;

10) że skoro miasto Łowicz, będące siedzibą Inspektora Pracy 9 Obwodu Okręgu Warszawskiego — nie podlega właściwości terytorjalnej Sądu Pracy „Warszawa-Północ“, — to wobec przepisu art. 22 ust. 3 R. P. R. o sądach pracy — uznać należy, że Sąd ten nie jest właściwy do rozpoznawania sprawy karnej, przekazanej orzecznictwu tego Inspektora w I-szej instancji;

11) że zatem, w szczególności, uznając brak właściwości Sądu Pracy „Warszawa-Północ“ w sprawie quaestionis

Sąd Pracy „Warszawa-Północ“

na mocy art. 45 § 1 R. P. R. z dnia 6 lutego 1928 roku zawierającego Prawo o Ustroju Sądów Powszechnych

postanawia:
postępowanie w sprawie zawiesić i wszcząć spór negatywny o właściwość między Sądem Okręgowym w Warszawie (Wydział XII Karno-Administracyjny) a Sądem Pracy „Warszawa-Północ“, akta sprawy przedstawić w drodze instancji Sądowi Apelacyjnemu w Warszawie do rozstrzygnięcia, o czem zarazem zawiadomić oskarżonego i oskarżyciela“.

* * *

Następnie akta sprawy przeszły do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który wydał poniżej zamieszczoną decyzję, uznającą zasadność decyzji Sądu Pracy „Warszawa-Północ“.

DECYZJA.

Nr. II. K. 220/29.

Sąd Apelacyjny w Warszawie na posiedzeniu niejawnem II-go Wydziału Karnego w dniu 29 sierpnia 1929 roku rozpoznawszy wniosek Prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie z oskarżenia W. J. wraz z decyzją Sądu Pracy z dnia 28 czerwca 1929 roku w przedmiocie wszczęcia sporu o właściwość,

zważywszy:

1) że Sąd Grodzki w Łowiczu postanowieniem z dnia 15 maja 1929 roku skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie w Wydziale Karno-Administracyjnym, jako właściwego, sprawę z oskarżenia W. J. z oskarżenia art. 31 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lipca 1927 roku o inspekcji pracy;

2) że Wydział XII Sądu Okręgowego w Warszawie do spraw karno-administracyjnych przekazał sprawę niniejszą na podstawie art. 9 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o sądach pracy do sądu pracy według właściwości;

3) że Sąd Pracy „Warszawa-Północ“, do którego sprawa wpłynęła, zawiesił postępowanie w sprawie i wszczął przed Sądem Apelacyjnym spór o właściwość z Sądem Okręgowym (Wydział XII Karno-Administracyjny);

4) że w myśl art. 45 p. 1 Prawa o ustroju sądów powszechnych, spory o właściwość pomiędzy sądami powszechnemi a sądami szczególnemi rozstrzyga przełożony nad sądem powszechnym Sąd Apelacyjny;

5) że sądy pracy, jako niewymienione w art. 1 § 1 Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych, a posiadające odrębną organizację na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 r. o sądach pracy — należą do sądów szczególnych, spór więc pomiędzy nimi a sądami okręgowymi rozstrzyga odpowiedni sąd apelacyjny;

6) że wywody postanowienia Sądu Pracy „Warszawa-Północ“ w sprawie niniejszej z dn. 28 czerwca 1929 r. uznać należy na tle okoliczności sprawy za słuszne i zasadne;

7) że sprawy z odwołań od orzeczeń karnych inspektorów pracy, jako władzy administracyjnej, w myśl art. 9 Rozp. Prez Rzplitej z dn. 22 marca 1928 r. należą do sądów pracy, jako sądów specjalnych, na obszarze działania danych sądów, jeżeli zaś w danym okręgu niema sądu pracy — orzecznictwo w tych sprawach należy na ogólnej zasadzie (art. 34 R. P. R. o postępowaniu karno-administracyjnem) do właściwego sądu okręgowego (wydział karno-administracyjny);

i 8) że wobec tego, iż w okręgu Łowickim, gdzie sprawa niniejsza powstała i gdzie załatwiona została przez Inspektora Pracy 9 Obwodu m. Łowicza nie został powołany dotychczas sąd pracy — rozpoznanie sprawy tej należy do Sądu Okręgowego;

postanawia:

Na mocy art. 1 § 1 i art. 45§ 1 R. P. R. z dn. 6.II.1926 r. (Prawo o Ustroju Sądów Powszechnych), art. 2, 9, 22 i 25 R. P. R. z dn. 22.III 1928 r. o sądach pracy oraz art. 34 i 37 R. P. R. o postępowaniu karno-administracyjnem przekazać sprawę niniejszą do Sądu Okręgowego w Warszawie (Wydział Karno-Administracyjny) — jako właściwego.

* * *

W związku z motywami powyższej decyzji Sądu Apelacyjnego w Warszawie zauważyć należy, że Sąd ten na zasadzie zestawienia przepisów art. 1 § 1 i art. 45 § 1 R. P. R. z dnia 6 lutego 1928 roku, zawierającego Prawo o Ustroju Sądów Powszechnych uznał, iż Sąd Pracy jako taki, jest *sądem szczególnym*, w przeciwstawieniu do sądów powszechnych jurysdykcji ogólnej.

SĄDY ROZJEMCZE W NIEMCZECH.

Znaczny rozwój wykazują w Niemczech sądy rozjemcze (Arbeitsgerichte), wprowadzone w grudniu 1926 r. W 1928 r. sądy te rozpatrzyły 379.689 spraw, tyczących się przeważnie zatargów pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami. Około 2/3 spraw tyczyło się robotników, a reszta przeważnie pracowników biurowych. Rozpatrzono i ostatecznie załatwiono 40% spraw. Reszta spraw została wycofana bądź też wydano orzeczenie zaoczne.

DZIAŁ SKARBOWY i ADMINISTRACYJNO-KARNY.

Od Redakcji.

Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze odnośnie ustawodawstwa socjalnego i sądownictwa pracy, życie wysuwa ciągle naprzód zagadnienie specjalizacji, a mnogość ustaw wszelkiego rodzaju w naszem życiu państwowem i kalejdoskopijność ich pojawiania się, zmusza piśmiennictwo prawnicze polskie do udzielania uwagi coraz to nowym zagadnieniom i działom ustawodawstwa.

Zadaniu temu chcielibyśmy sprostać i niniejszem zapoczątkowujemy dział poświęcony ustawodawstwu i orzecznictwu skarbowemu i administracyjnemu, które, niemniej może aktualne od innych dziedzin prawnych, w naszej literaturze prawniczej nie znalazły dotychczas należytego ujęcia.

Na marginesie okólnika M-wa Skarbu o ekspertyzie konfiskowanych wyrobów tytoniowych.

Pod datą 7 maja 1928 r. i za liczbą 1746/6 M-wo Skarbu rozesłało okólnik do wszystkich izb skarbowych oraz Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego Wydz. Skarbu, treści następującej: „Ponieważ zdarzały się wypadki, że sądy żądały dostarczenia sobie na rozprawy konfiskat tytoniowych i gdy uczynienie zadość ich żądaniu okazało się wobec postanowień Instrukcji z dn. 23 listopada 1926 r. (Dz. Urz. Min. Skarbu Nr. 32, poz. 349) niemożliwem, wydawały wyroki uwalniające, przeto poleca się Izbom Skarbowym (Śląskiemu Wydziałowi Skarbowemu),

aby trzymały się jak najściślej przepisu cz. II ustęp trzeci od końca wymienionej instrukcji, według którego do aktów tego rodzaju spraw dołączane być mają protokuły rozpoznania i oszacowania konfiskat tytoniowych, jakie fabryki tytoniu obowiązane są sporządzać *zaraz* po otrzymaniu konfiskaty tytoniowej według wzoru Nr. 3, stanowiącego załącznik rzeczonej instrukcji i przesyłać je powinny Urzędom Akcyz i Monopolów. Należy bowiem przypuszczać, że sąd, będąc w posiadaniu takiego orzeczenia fabryki tytoniowej, *jako w pierwszym rzędzie powołanej do rozpoznania konfiskat tytoniowych*, uzna je za dostateczną podstawę do ocenienia, czy np. fabrykat jest pochodzenia krajowego (monopolowego), czy też zagranicznego". (Podpisał) Naczelnik Wydziału, Podczaski.

Okólnik ten, zdaniem naszem, stoi w rażącej sprzeczności z ustawą karną skarbową.

W myśl art. 155 tejże ustawy przedmioty, co do których zastosowana być może kara *konfiskaty*, lub też mogące mieć dla sprawy wagę *dowodów*, należy zająć i wziąć na *przechowanie* urzędowe lub też w inny sposób *zabezpieczyć*. Sprzedaż zajętych przedmiotów, na mocy art. 156 U.K.Sk., następuje na zasadzie prawomocnego orzeczenia karnego; wcześniejsza zaś sprzedaż może nastąpić jedynie w tym wypadku, gdyby dłuższe przechowywanie lub utrzymanie przedmiotów, ulegających konfiskacie, lub zajętych w myśl art. 155 ust. 3, spowodować miało niestosunkowe trudności lub koszt, lub też groziło zniszczeniem (zepsuciem) albo znacznem obniżeniem wartości przedmiotów. Powyższy przepis art. 156 U.K.Sk. nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że *dowody rzeczowe* mogą być sprzedane tylko przy warunkach, wyraźnie w tym artykule wzmiankowanych, ponieważ są one potrzebne przez cały czas postępowania aż do prawomocnego ukończenia sprawy. Ponieważ art. 203 U. K. Sk. nakłada na władze skarbowe obowiązek sprzedaży skonfiskowanych przedmiotów także wtedy, kiedy „konfiskatę orzeczono w drodze postępowania sądowego", to staje się rzeczą oczywistą, że przepis art. 156 U.K.Sk. ma zastosowanie i wówczas, gdy sprawa jest w postępowaniu sądowem.

Zestawienie przytoczonych wyżej przepisów Ustawy karnej skarbowej z podanym na wstępie okólnikiem M-wa Skarbu w dostatecznej mierze wykazuje, że okólnik jest wyraźnie sprzeczny z ustawą, a więc nie może posiadać mocy obowiązującej. Władze skarbowe nie dokonywują *sprzedaży* tytoniu z powołaniem się na art. 156 U.K.Sk., przyczem powołanie się to byłoby wątpliwej wartości, gdyż tytoniu nie można uznać za przedmiot, ulegający łatwemu zepsuciu, a waga skonfiskowanych paczek tytoniu nigdy nie jest tak znaczna, aby uniemożliwiła przechowanie tytoniu w *fabryce*, — lecz wprost *konfiskują a priori*, przed wyrokiem, oddając tytoń do użytku fabryk państwowych, czyli wyraźnie gwałcą przepisy ustawy karnej skarbowej. Gwałcą je jeszcze i dlatego, że w myśl art. 185 p. 2 i 229 U.K.Sk. sąd powinien wydać orzeczenie co do konfiskaty, a orzeczenie takie staje się wprost komedją, skoro dowodu rzeczowego wcale niema, bo go już i skonfiskowano *w drodze administracyjnej(!) i zużyto*. Czy rzeczą sądów jest „honorowanie" post factum nieprawnych zarządzeń władzy skarbowej!

Ale na tem nie koniec, boć istnieją przecie przepisy procedury karnej, obowiązujące i w sprawach z Ustawy karnej skarbowej, a to w myśl cz. 2 art. 135 U. K. Sk.; obowiązujące zarówno wtedy, kiedy sprawa należy wyłącznie do kompetencji władzy sądowej (art. 136 p. a i 137 p. 1i 2 U. K. Sk.), jak i w tych wypadkach, gdy przechodzi do tej kompetencji w myśl p. 3 art. 137 lub art. 188 U.K.Sk. W dacie wydania okólnika M-wa Skarbu obowiązywała ustawa post. k., z której przedewszystkiem podkreślić należy przepisy art. 696, 697 i 725 U. P. K., nakazujące dostarczenie na rozprawę sądową dowodów rzeczowych (chyba że stoją temu na przeszkodzie rozmiary lub właściwości przedmiotów, — co, rzecz naturalna, nie może dotyczyć znakomitej większości przemytnictwa tytoniu), i okazanie ich stronom i świadkom. Postępowanie władz skarbowych, wywołane „Instrukcją“ i okólnikiem, uniemożliwiało sądom wykonanie powyższych przepisów. A pozatem istniały art. 688 i 692 U. P. K., traktujące o powtórzeniu oględzin lub ekspertyzy na wniosek stron lub z własnej incjatywy sądu. Postępowanie władz skarbowych i temu stało na przeszkodzie! Władze te nie mogą bronić zajętego przez nie stanowiska powołaniem się na orzecznictwo Sądu Najwyższego co do tego, że wezwanie lub niewezwanie biegłych i zarządzenie lub zaniechanie nowych oględzin albo ekspertyzy zależy od uznania Sądu (orz. S. N. 152/21), oraz że dokonanie oględzin dowodów rzeczowych na samej rozprawie uwarunkowane jest ich koniecznością, wypływającą z braku innych dowodów winy lub niewinności oskarżonego (Orz. S. N. 34/20, 137/21), ponieważ żadna władza, a tem bardziej władza oskarżająca, jaką jest urząd skarbowy, urząd celny lub t. p. (art. 224—226 U. K. Sk.), nie może sama nakreślać sądowi granic rozpoznania przezeń sprawy karnej. Tak samo się sprawa przedstawia pod rządem obecnego Kod. Post. Kar. z uwagi na art. 123, 124, 136, 152, 341, 342 i 368.

I jeszcze jedna kwestja.

Protokuł, sporządzony w państw. fabryce wyrobów tytoniowych, nie jest protokułem *urzędowym*, gdyż *fabryka* nie jest urzędem państwowym, a jej funkcjonarjusze, nie wyłączając samego dyrektora, nie są przedstawicielami władzy państwowej. Taki protokuł więc nie odpowiada warunkom art. 687 U. P. K. i art. 138 K. P. K. Aby mu odpowiadał, powinien być sporządzony przez *urzędników* skarbowych (celnych); w przeciwnym razie nie może on być odczytany na rozprawie. Miast tego należałoby wezwać w charakterze świadków te osoby, które protokuł sporządziły, aby wyjaśnienia ich mogły posłużyć za materjał do ekspertyzy sądowej. Wątpię, czy ten sposób „ratowania sytuacji“ odpowiadałby interesom skarbu, dotkliwie godząc w nie przez odciąganie funkcjonarjuszów fabryk państwowych od ich zajęć? Wreszcie protokuł taki nie mógłby być odczytany i na mocy ustępu II art. 227 U. K. Sk. („odczytanie protokułu wszełkich czynności, dokonanych czy to w toku dochodzeń, czy też w toku śledztwa“), ponieważ przepis ten dotyczy bezsprzecznie czynności, dokonanych przez organy *skarbowe* (art. 147, 151 i 140 U. K. Sk.) lub *policyjne*, nie zaś przez osoby *prywatne*, za jakie uważać należy pracowników fabryki państwowej.

J. Gumiński.

ORZECZNICTWO SĄDU NAJWYŻSZEGO.

I.

WYSOKOŚĆ OBROTU A ŚWIADECTWO PRZEMYSŁOWE

Obrót przedsiębiorstwa w znaczeniu art. 5 ustawy o państw. pod. przem. nie ma wpływu na określenie kategorji świadectwa przem. Nadwyżka produkcji nie jest „zmianą“ w rozumieniu art. 36 Ustawy o p. p. prz., lecz wskazówką, że rozmiary przedsiębiorstwa były pierwotnie określone niedokładnie i że świadectwo przemysłowe było wykupione nieodpowiednio do możliwości produkcyjnych zakładu przemysłowego.

Sąd Najw. na posiedzeniu Izby II d. 10.9.29 w sprawie Kupczyka Salomona, osk. z art. 98 Ustawy z dn. 15.7.25, poz. 550 rozpoznawał skargę kasacyjną Urzędu Skarbowego Pod. i Opł. Sk. w Piotrkowie na wyrok S. O. Piotrkowie z dn. 19.4.29.

Sąd Okr. w Piotrkowie, zatwierdziwszy wyrok Sądu Grodzkiego, uniewinnił Salomona Kupczyka, osk. z art. 98 Ustawy o p. p .prz. o to, że w r. 1925 nie dopłacił do posiadanego świadectwa II kt. różnicy pomiędzy ceną I a II kat., należnej ze względu na przekroczenie ustanowionej dla kat. II przedsiębiorstw gorzelniczo-drożdżowych wysokości produkcji, w roku zaś 1926 dopłacił jedynie różnicę do kat. II w stosunku półrocznym, aczkolwiek w myśl okólnika M-wa Skarbu Nr. 190/27 D. P. O. 3926/III/27 dopłata do wyższej kategorji w zakładach drożdżowo-gorzelniczych powinna być uskuteczniona w stosunku rocznym. W skardze kasacyjnej Urząd Skarbowy, powołując się na rzeczony okólnik, art. 35 Ustawy o p. p. prz., p. 2 i 3 Rozp. Prezyd. Rzplitej P. z dn. 26.3.27 i p. 2 art. 63 Rozp. M-wa Sk. z dn. 7.2.28, zarzuca wyrokowi Sądu Okręgowego nieprawidłową wykładnię § 260 Rozp. M-wa Sk. z dn. 7.2.28 (Dz. Ust. Nr. 60 poz. 656).

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1) Sąd Okr. uznał, że osk. Kupczyk w r. 1925 nie miał obowiązku uiszczenia dopłaty do kat. I świadectwa przemysłowego ze względu, iż wobec zniszczenia 6120 kg. drożdży „faktyczna sprzedaż“ drożdży wynosiła 399.960 kg., w myśl zaś ustępu „d“ cz. 2 § 260 Rozp. M-wa Sk. z dn. 7.2.28 o wykonaniu monopolu spirytusowego (Dz. Ust. Nr. 60, poz. 556), „obliczenie obrotu drożdżowni i kontrolę produkcji drożdży dokonywa się przez porównanie rzeczywistej ilości wyrobionych i zważonych drożdży z ilością drożdży obanderolowanych, z uwzględnieniem wywozu zagranicę oraz strat i braków przy wytwarzaniu“. W roku zaś 1926 Kupczyk, zgodnie z art. 36 ustawy o p. p. prz., dopłacił różnicę w wysokości półrocznej ze względu, iż „zmiany“ w jego przedsiębiorstwie, w postaci nadprodukcji, nastąpiły po 1 lipca.

2) Na tle tedy sprawy niniejszej wyłaniają się 3 zagadnienia zasadnicze: 1) czy dla określenia kategorji świadectwa przem. należy brać za podstawę obrót przedsiębiorstwa, 2) czy przy ustaleniu produkcji zakładu drożdżowo-gorzelniczego, jako cechy zewnętrznej przedsiębiorstwa, określającej kategorję przedsiębiorstwa, należy brać pod uwagę straty i braki, wymienione w cz. 2 § 260 Rozp. M. Sk. z dn. 7.2.28 (poz. 556), i 3) czy nadprodukcja w zakładzie drożdżowo-gorzelniczym może być uważana za „zmianę“ w sensie art. 35 ustawy o p. p. prz.

3) Co do pierwszego zagadnienia, to samo znaczenie świadectw przemysłowych, podstawy do ich określenia, termin wykupienia i wogóle cały charakter tej postaci podatku przemysłowego stwierdzają, że obrót przedsiębiorstwa w znaczeniu art. 5 ustawy o p. p. prz. nie ma wpływu na określenie kategorji świadectwa przemysłowego. Podstawy do określenia kategorji świadectwa przemysłowego ustawa wymienia w załączniku do art. 23 ustawy o p. p. prz., nazywając je zewnętrznemi cechami przedsiębiorstwa oraz wkładając na płatnika obowiązek samookreślenia rozmiarów jego przedsiębiorstwa i wykupienia odpowiedniego świadectwa przem. przed rozpoczęciem opodatkowanej działalności. Podatek w formie świadectwa przemysłowego w prawie rosyjskiem nosił miano zasadniczego i chociaż w naszem prawie obowiązującem już się tak nie nazywa, w wysokiej atoli mierze zachował charakter podatku zasadniczego, uzupełnianego następnie przez podatek od obrotu. Wobec tego ani faktyczna sprzedaż drożdży, ani obliczenie przypadającej od drożdżowni podatku spożywczego nie mają żadnego znaczenia przy określaniu kategorji świadectwa przem., potrzebnego dla prowadzenia drożdżowni.

4) Zakłady drożdżowo-gorzelnicze ustawa dzieli na 5 kategorji, zaliczając do pierwszej zakłady, wyrabiające ponad 4000 ctn. m. drożdży prasowanych, do dru-

giej — zakłady, wyrabiające ponad 3000 ctn. m. do 4000 ctn. m. i t. d. Liberalne brzmienie przepisów, dotyczących zakładów drożdżowo-gorzelniczych, oraz brak jakichkolwiek innych postanowień w tej mierze — dają podstawę do twierdzenia, że dla określenia rozmiarów przedsiębiorstwa drożdżowo-gorzelniczego przyjmuje się całą ilość wyprodukowanych w roku obrachunkowym drożdży bez żadnych potrąceń. Koncepcja obłożenia wszystkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych specjalnym podatkiem, którego wysokość zależy jedynie od rozmiarów przedsiębiorstwa, określanych na podstawie wyszczególnionych w ustawie cech zewnętrznych, wyłącza możność uwzględnienia zysków lub strat, a tem samem i nie dopuszcza określenia rozmiarów produkcji z jakiemikolwiek potrąceniami z ogólnej ilości wyprodukowanych materjałów. W szczególności § 260 Rozp. M. Sk. z dn. 7.2.28 ma na względzie kontrolę wpływów z podatku spożywczego od drożdży, pobieranego zapomocą oklejania drożdży opaskami podatkowemi (banderole) i zupełnie nie dotyczy podatku przemysłowego, pobieranego w formie świadectw przemysłowych. Wobec tego dokonane przez S. O. potrącenie z ogólnej ilości wyprodukowanych przez oskarżonego w r. 1925 drożdży 6120 kg. drożdży, zniszczonych skutkiem zepsucia, nie ma podstawy prawnej.

5) Wreszcie co do trzeciego zagadnienia, to w myśl art. 30 Ustawy o p. p. prz. cena świadectwa przemysłowego zasadniczo uiszcza się w pełnej kwocie za cały rok podatkowy zgóry. Wyjątek stanowią przedsiębiorstwa, których działalność rozpoczęła się od 1 lipca lub po tym terminie, oraz przedsiębiorstwa sezonowe,— te przedsiębiorstwa mają obowiązek wykupienia świadectwa półrocznego. Odpowiednio do tego przepisu, art. 35 stanowi, że w razie „zmian", uzasadniających zaliczenie przedsiębiorstwa do wyższej kategorji, powinna nastąpić dopłata do ceny pierwotnie wykupionego świadectwa przemysłowego, a mianowicie w stosunku rocznym, gdy zmiany zajdą przed 1 lipca roku podatkowego, w stosunku zaś półrocznym, o ile zajdą one dopiero poczynając od 1 lipca tego roku. Przez zmiany ustawa niewątpliwie rozumie zmiany rozmiarów przedsiębiorstwa, miarodajnych przy określaniu kategorji przedsiębiorstwa. Nadwyżka produkcji, która siłą rzeczy ujawnia się dopiero po skończeniu kampanji, nie jest zmianą rozmiarów przedsiębiorstwa, lecz wskazówką, że te rozmiary były pierwotnie określone niedokładnie i że świadectwo przemysłowe było wykupione nieodpowiednio do możliwości produkcyjnych zakładu przemysłowego. Wogóle przepisy o podatku przemysłowym w formie świadectw przemysłowych są oparte na dość uproszczonych założeniach, że im przedsiębiorstwo ma większy lokal lub więcej w nim ludzi pracuje, to tem jest większe, albo im większa jest produkcja, tem większe jest przedsiębiorstwo i odwrotnie. Uiszczanie więc za świadectwo przemysłowe opłaty półrocznej dopuszczalne jest tylko w wypadkach, ściśle przez ustawę wskazanych i przepisy w tej mierze ulegają ścisłej wykładni. Wobec tego wnioski Sądu Okr. co do prawidłowości uiszczenia przez oskarżonego dopłaty półrocznej w r. 1926 są niezgodne z ustawą. Z tych zasad, uznając zarzuty skargi kasacyjnej za słuszne, Sąd Najwyższy na mocy art. 51 Prz. Wpr. do K. P. K. i art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okr. w Piotrkowie z dn. 19.4.29 z powodu obrazy art. 766, 797 i 892 U. P. K. w związku z § 260 Rozp. M-wa Sk. z dn. 7.2.28 i rozdziałem IX cz. II lit. c załącznika do art. 23 Ustawy o państw. pod. przem. uchyla . . . .

(Akta Nr. 1 K. 582/29).

II.

Do kategorji II handlu towarowego należy drobna sprzedaż obuwia: zamszowego i lakierowanego bezwzględnie, gemzowego zaś oraz z tkanin, o ile jest wykwintne.

Sąd Najw. na pos. Izby II dn. 27.8.29 w sprawie Landsznajdra Pinkusa, osk. z art. 98 Ustawy z dn. 15.7.25, poz. 550 rozpoznawał skargę kasacyjną obrońcy osk. L. na wyrok Sądu Okr. w Włocławku z dn. 26.3.29. Skarga kas. żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 112 i 119 U. P. K. oraz p. h kategorji II cz. II lit. A załącznika do art. 23 Ustawy o państw. pod. przem. z dn. 15.7.25, poz. 550, przez zaliczenie wszelkiego obuwia ze skóry gemzowej, zamszowej lub lakierowanej do kategorji obuwia wykwintnego bez zbadania w tej materji biegłych i z pominięciem ekspertyzy, dokonanej przez Sąd Grodzki.

Zważywszy:

1) że oskarżony skazany został przez Urząd Skarbowy Pod. i Opł. Sk. za prowadzenie drobnej sprzedaży obuwia wykwintnego za niewłaściwem świadectwem

przem. III kat. miast II, lecz Sąd Grodzki, do którego odwołał się oskarżony, uniewinnił go. uznając, że oskarżony obuwia „wykwintnego“ w rozumieniu p. h kat. II cz. II lit. A załącznika do Ustawy o p. p. prz. nie sprzedawał, zwykłe zaś obuwie lakierowane, będące „w obecnych czasach prawie że w powszechnym użytku“, którego nie można nazwać obuwiem „wykwintnem“, zdaniem Sądu Gr. nie podpada pod określenie zacytowanego p. h, przyczem Sąd oparł się na opinji rzeczoznawców, którzy oświadczyli, że obuwie oskarżonego należy do obuwia „średniej jakości“;

2) że Sąd Okr., do którego odwołał się z apelacją Urząd Skarbowy, i w którym obrońca oskarżonego wnosił o ponowne zbadanie biegłych dla ustalenia, czy zakwestjonowane obuwie można zaliczyć do kategorji obuwia wykwintnego, wniosek obrońcy odrzucił, uważając ekspertyzę za zbędną, ponieważ „taka ekspertyza dotyczyłaby interpretacji przepisu ustawowego“, wyrok zaś I instancji uchylił, uznając, że w myśl przytoczonego wyżej p. h kat. II handlowej należy do wykwintnego obuwia zaliczyć wszelkie wyroby gemzowe, zamszowe i lakierowane;

3) że istota zagadnienia w sprawie niniejszej polega na pytaniu, jak rozumieć i do czego stosować przymiotnik „wykwintny“ w końcowym ustępie punktu h kategorji II handlu towarowego (cz. II lit. A dz. I załącznika do Ust. o p. p. prz.), zawierającym wyrazy: „wykwintnego obuwia gemzowego, zamszowego, lakierowanego oraz wykwintnego obuwia z tkanin“;

4) że zarówno nieużycie dwukropka po wyrazach: „wykwintnego obuwia“, jak i ponowne użycie przymiotnika „wykwintnego“ przed wyrazami: „obuwia z tkanin“ miast zwrotu: „wykwintnego obuwia: gemzowego, zamszowego, lakierowanego oraz z tkanin“ — w dostatecznej mierze świadczą o tem, iż prawodawca do kategorji II handlu towarowego zaliczył drobną sprzedaż obuwia: „zamszowego i lakierowanego bezwzględnie oraz obuwia z gemzy lub tkanin o tyle, o ile ono należy do rodzaju „wykwintnych“;

5) że tak wniosek Sądu Okr. co do zbędności ekspertyzy, jak pominięcie opinji, złożonej przez biegłych w I instancji, są słuszne, jako wynikające z przepisu art. 12 U. P. K.;

6) że prowadzenie przez oskarżonego drobnego handlu obuwiem lakierowanem już samo starczyło za podstawę do zaliczenia tego handlu do kategorji II, a to w myśl cz. I art. 24 Ustawy o p. p. prz. bez względu na to, czy jego wyroby gemzowe były „wykwintne“, —

Sąd Najw. na mocy art. 174 U. P. K. i art. 60–66 P. T. o K. S. skargę kasacyjną obrońcy osk. L. oddala . . .

(Akta Nr. 1 K. 580/29).

III.

Handel hurtowy polega na dokonywaniu przeważnie sprzedaży hurtowych w rozumieniu ustępu 3 art. 7 Ust. o państw. pod. przem. — Ustalenie sprzedaży towarów przemysłowcom starczy za dowód, że w grę wchodzi dalsza produkcja lub eksploatacja.

Sąd Najw. na posiedzeniu sądowem Izby II dn. 27.8.1929 w sprawie Lipszyca Arona i in., osk. z art. 98 Ust. z dn. 15.7.25, poz. 550, rozpoznawał skargę kasacyjną oskarżonych na wyrok Sądu Okr. w Warszawie z dn. 19.4.25.

Skarga kasacyjna oskarżonych żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy: a) art. 119 i 130 U. P. K. w związku z art. 1a) K. K., p. 1 art. 174 U. P. K., oraz cz. II lit. A. dz. I kateg. II załącznika do art. 23 Ustawy z dn. 15.7.25 o państw. pod. przem., poz. 550, przez oparcie wniosku o należeniu przedsiębiorstwa osk-ch do kat. I handlu towarowego na licznym personelu, obszernem pomieszczeniu i kolosalnych obrtach, czyli na czynnikach, nie mających w tej kwestji żadnego znaczenia, z pominięciem natomiast okoliczności, że tylko niektóre sprzedaże wynosiły 5—6000 zł., nie zaś poszczególne sprzedaże, jak to twierdzi Sąd Okr., że pod wyrazem „spożywca“, użytym w przepisie kategorji II handlu towarowego, należy rozumieć i przemysłowca, oraz że, według ksiąg handlowych, przeciętna kwota poszczególnych sprzedaży wynosiła około 600 zł., czyli 10-krotnie mniej od kwoty, przyjętej przez Sąd Okr.; b) art. 119 i 130 U. P. K. w związku z art. 7 Ustawy o p. p. prz., poz. 550 i § 24 Rozp. Min. Sk. z dn. 8.8.25 (Dz. Ust. poz. 560) — przez oparcie wniosku o hurtowym charakterze przedsiębiorstwa oskarżonych na przy-

znaniu im zniżki podatku od obrotu w myśl ustępu 2 art. 7 Ust. o p. p. prz., przewidzianej dla przedsiębiorstw hurtowych, pomimo że z § 24 Rozp. Min. Sk. z dn. 8.8.25 wynika, iż zawarte w nim określenie sprzedaży hurtowej w niczem nie narusza postanowień cz. II załącznika do art. 23 Ustawy o p. p. prz., oraz że wielkość obrotu rocznego nie ma wpływu na pojęcie handlu hurtowego; c) art. 119 i 130 U. P. K. przez niesłuszne i dowolne ustalenie na mocy zawartej między oskarżonymi a Syndykatem Polskich Hut Żel. umowy, że oskarżeni nie należą do rzędu godnych zaufania kontrahentów, bez zważenia, że z tego rodzaju kontrahentem „nikt umowy nie zwykł zawierać“ oraz bez ustalenia, czy umowa „była tylko i wyłącznie w tej formie dana oskarżonym do podpisu, czy też była ona umową szablonową, której musi się poddać każdy odbiorca towaru z Syndykatu“.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1) Przepis kategorji I dz. I cz. II lit. A. taryfy, stanowiącej załącznik do art. 23 Ustawy o p. p. prz. głosi, że handel hurtowy polega na zbyciu wszelkiego rodzaju towarów przeważnie w większych ilościach (partjami), głównie kupcom i przemysłowcom. Handel detaliczny zaś, w myśl przepisów kategorji II, polega na sprzedaży wszelkiego rodzaju towarów w mniejszych ilościach, zarówno drobnym kupcom, jak i spożywcom. Pojęcie „handlu hurtowego“, jako przedsiębiorstwa, należy odróżnić od pojęcia „sprzedaży hurtowej“, jako pojedyńczej tranzakcji handlowej, w myśl bowiem wyraźnego brzmienia przepisu kategorji I, tylko przewaga tranzakcyj hurtowych nad sprzedażą detaliczną skutkuje podciągnięcie przedsiębiorstwa handlu towarowego pod kategorję I. Co się tyczy „sprzedaży hurtowej“, to definicja jej zawarta jest w ustępie 3 art. 7 Ust. o p. p. prz. i głosi, że za sprzedaż hurtową uważa się zbyt wszelkiego rodzaju towarów wyłącznie kupcom i przemysłowcom oraz przedsiębiorstwom państwowym i komunalnym, celem odsprzedaży, dalszej produkcji lub eksploatacji, zaś kółkom rolniczym i producentom rolnym w ładunkach wagonowych. Powyższy przepis, jako zamieszczony w rozdziale I Ustawy i p. p. prz., zatytułowanym: „przepisy ogólne“, należy uważać za obowiązujący i miarodajny przy wykładni dalszych artykułów Ustawy o p. p. prz., a więc i nakazów taryfy, załączonej do art. 23 tejże ustawy. Z powyższego wynika, że do kategorji I handlu towarowego należy zaliczyć takie przedsiębiorstwa, które dokonywują przeważnie tranzakcji, czyli sprzedaży hurtowych, t. j. przeważnie zbywają towar kupcom i przemysłowcom celem odsprzedaży, dalszej produkcji lub eksploatacji. Sprzedaże większych partyj, dokonywane sporadycznie i nie stanowiące „gros“ przedsiębiorstwa handlowego, lub dokonywane nie na rzecz kupców lub przemysłowców w celach, wyżej wymienionych, nie kwalifikują przedsiębiorstwa do kategorji I, jako nie odpowiadające warunkom kategorji I i przepisom ustępu 3 art. 7 Ustawy o p. p. prz., któremi należy uzupełnić warunki kategorji I, zawierającej jedynie wyrazy: „kupcom i przemysłowcom“ bez dodania czynnika celu tranzakcji, o czem mówi art. 7.

Przepis § 24 Rozp. Min. Sk. z dn. 8.8.25, zawierający właściwie powtórzenie przepisu cz. 3 art. 7 Ustawy o p. p. prz. i posiadający w swym 4 ustępie zastrzeżenie, że podane przez Min. Sk. w przepisie § 24 określenie sprzedaży hurtowej ma jedynie zastosowanie do wymiaru podatku od obrotu i w niczem nie narusza postanowień cz. II załącznika do art. 23 Ustawy o p. p. prz stanowi, w istocie rzeczy, potwierdzenie różnicy pomiędzy pojedyńczą sprzedażą hurtową, a handlem hurtowym, jako przedsiębiorstwem, zarówno zaś z uwagi na swoją treść, jak i na odniesienie go do ustępu 3 art. 7„ nie zaś do kat. I handlu tow., nie stanowi żadnej zwężającej wykładni przepisu kategorji I. Użyty w kategorji I wyraz: „głównie“ („głównie kupcom i przemysłowcom“) jest w ścisłym związku z poprzedzającym go wyrazem „przeważnie“ („przeważnie w większych ilościach“) i stanowi jego synonim, a cały przepis kategorji I, ze względu na jego wewnętrzną treść, mógłby łacno otrzymać brzmienie następujące: „handel hurtowy, czyli dokonywanie przeważnie sprzedaży hurtowych w rozumieniu ustępu 3 art. 7 nin. ustawy“.

Przechodząc od powyższych rozważań natury ogólnej do ustaleń faktycznych zaskarżonego wyroku w związku z pierwszym zarzutem skargi kasacyjnej, należy podkreślić, że Sąd Okr. uznał za udowodnione, iż oskarżeni: 1) sprzedawali towar kupcom i przemysłowcom, 2) sprzedawali go w większych ilościach. Pozatem Sąd podkreślił w swoim wyroku, że suma obrotu, osiągniętego ze sprzedaży hurtowej

towarów, od której obniżona została stopa podatkowa do 1% w myśl art. 7 Ustawy o p. p. prz., wynosiła 2.584.644 zł. 23 gr. Ponieważ zaś wykazana w III-ciej rubryce zeznania o obrocie oskarżonych suma obrotu z detalicznej i drobnej sprzedaży wynosiła 14.250 zł. 30 gr., to z zestawienia tych 2 pozycyj Sąd Okr. miał prawo wyprowadzić wniosek o tem, że sprzedaże hurtowe stanowiły „gros" interesu oskarżonych, a więc ostateczny jego wniosek, że oskarżeni powinni wykupywać świadectwo przemysłowe I kat. handlu tow., znajduje całkowite usprawiedliwienie w faktycznych ustaleniach zaskarżonego wyroku. To też dodatkowe powołanie się Sądu na to, że oskarżeni „zatrudniali liczny personel pracowników w swej firmie i zajmowali obszerne pomieszczenie na kantor oraz składy swoich towarów, prowadząc kolosalne obroty", czyli na momenty, nie odgrywające roli przy zaliczaniu przedsiębiorstwa handlowego do kategorji I, — pozbawione jest w istocie rzeczy wszelkiego znaczenia, ile że właściwe warunki kategorji I Sąd w swym wyroku ustalił. Dokonywanie przez oskarżonych tranzakcji na 5—6000 zł. zostało przez Sąd wysunięte nie jako dowód bezpośredni na rzecz zaliczenia handlu oskarżonych do I kat., lecz jako dowód dokonywania przez nich tranzakcyj hurtowych, tego rodzaju zaś ujęcie przez Sąd jednej z faktycznych okoliczności sprawy nie przeczy logicznemu rozumowaniu i stanowi ocenę tej okoliczności, wykraczającą poza ramy kasacyjnej kontroli. Z motywów wyroku zgoła nie widać, ażeby sąd pod wyrazami: „w poszczególnych tranzakcjach" miał na myśli wszystkie pojedyncze akty sprzedaży, przeciwstawienie tedy w skardze kasacyjnej użytemu przez Sąd zwrotowi wyrazów: „niektórych sprzedaży", nie daje zgoła podstawy do upatrywania jakiejkolwiek różnicy w obu powyższych określeniach. Teza skargi kasacyjnej, że pod wyrazem: „spożywca" należy rozumieć i przemysłowca, ma rację z punktu widzenia życiowego, ponieważ spożywcą może być każdy człowiek, bez względu na rodzaj jego zajęć, nie ma natomiast racji z punktu widzenia Ustawy o p. p. prz., która używa terminu „przemysłowiec" tylko w tych razach, kiedy chodzi o jednostkę, zajmującą się produkcją, eksploatacją lub t. p.; że zaś oskarżeni w żadnem stadjum sprawy ani też w swej skardze kasacyjnej nie twierdzą, aby owi przemysłowcy, nabywcy ich towarów, nabywali je dla własnego użytku, nie zaś w celach przemysłowych, — przeto samo ustalenie sprzedaży towarów przemysłowcom już starczy za dowód, że w grę wchodziła dalsza produkcja lub eksploatacja. Wreszcie twierdzenie skargi kasacyjnej, że „według ksiąg handlowych oskarżonych, przeciętna wysokość tranzakcji handlowej wynosiła jedynie 600 zł., nie może być przedmiotem rozpoznania w trybie kasacyjnym, ponieważ dotyczy ono istoty sprawy i wymierzone jest przeciwko wnioskowi Sądu Okr. o hurtowych rozmiarach przedsiębiorstwa oskarżonych, czyli posiada charakter merytorycznej obrony, a więc wykracza poza ramy, nakreślone w art. 174 U. P. K. Tak więc w ostatecznym wyniku należy uznać, że zarzut skargi kas. pod a na uwzględnienie nie zasługuje.

2. Drugi zarzut skargi kasacyjnej nie wymaga specjalnego omówienia, jako odparty już wyżej pod 1) przy rozpatrzeniu istotnej treści i wzajemnego stosunku przepisów kat. I i art. 7 Ustawy o p. p. prz. oraz § 24 Rozp. Ministra Sk. z d. 8.8.25. Tu podkreślić jedynie należy, że, wprawdzie, wielkość obrotu rocznego nie ma wpływu na klasyfikację przedsiębiorstwa, jednak poszczególne pozycje tego obrotu zupełnie słusznie, zarówno z punktu widzenia logiki, jak i ustawy, muszą być brane w rachubę przy rozważaniu, czy przedsiębiorstwo było przeważnie hurtowe, czy też przeważnie detaliczne.

3. Trzeci zarzut skargi kasacyjnej nie może być przedmiotem kasacyjnego rozpoznawania, jako wymierzony przeciwko zasadzie swobodnej oceny przez sąd wyrokujący mocy dowodowej materjału sprawy.

Z tych zasad Sąd Najwyższy na mocy art. 174 U. P. K. i art. 60—66 P. t. o. k. s. skargę kas. oskarżonych Arona Lipszyca, Jakóba Judkowskiego i Chila Wajnsztoka oddala......(Akta 1 k. 557/29).

10-lecie wznowienia Sądownictwa Polskiego na Wołyniu.

Mamy oto przed sobą duży foljał formatu ósemki, na dobrym papierze, bogato ilustrowany.

Foljał ten to praca zbiorowa przedstawicieli sądownictwa i palestry wołyńskiej — to księga pamiątkowa 10-lecia sądownictwa polskiego na Wołyniu.

Witamy tę pracę z podwójną radością: jako piękną próbę pamiętnikarstwa zbiorowego sądowników i jako dokument, obrazujący wielkie i owocne wysiłki pracy ku ugruntowaniu państwowości polskiej na jej rubieżach.

A praca ta warta tego, aby przejść do historji. Bo choć wszędzie gmach państwowy wznoszono od fundamentów, lecz nigdzie praca ta nie przeszła takiej próby ognia i żelaza, jak na Wołyniu. Nie zapominajmy bowiem, że prace organizacyjne sądownictwa wołyńskiego rozpoczynały się jeszcze w połowie 1919 roku, przy huku armat, w obliczu pożogi wojennej, i nigdzie może bardziej, jak tam, nie były splątane stosunki społeczne; żaden kraj Rzeczypospolitej nie przechodził tak różnorodnych koleji politycznych, jak Wołyń: Polska przedrozbiorowa, Rosja carska, Hetmańszczyzna Skoropadskiego, Ukraina Petlury, potem Polska, potem najazd bolszewicki, pośpieszna ewakuacja i znów Polska, tym razem już na dobre.

Na przeoranych pługiem wojennym polach sądownik polski musiał zaczynać pracę od samego początku i z tego chaosu, cegiełka po cegiełce, wznosić gmach sprawiedliwości polskiej, karzącej winnych, godzącej poważnionych, broniącej krzywdzonych i potrzebujących opieki. I ta zbożna praca odbywała się przytem w strasznych warunkach lokalnych: w nieopalanych izbach ciasnych i niedostosowanych, i była prowadzona przez sędziów, skazanych na bytowanie w okropnych warunkach mieszkaniowych, przepracowanych mnogością spraw.

I jeżeli praca ta dała tak świetne wyniki, jeżeli postawiła służbę sprawiedliwości na zupełnie zadawalniającym poziomie i zyskała sobie uznanie swoich i obcych,a kraj doprowadziła do porządku i spokoju, to zawdzięczyć to należy tym świetlanym jednostkom, które podjęły się tej pracy i prowadziły ją pomimo piętrzących się trudności nie dla karjery i zaszczytów, lecz z czystych pobudek miłości Ojczyzny.

Słusznem więc i sprawiedliwem jest zadokumentowanie w wydanym pamiętniku minionych zdarzeń i ludzi, którzy byli ich aktorami.

I oto przewija się przed naszemi oczyma szlachetna postać pierwszego prezesa Sądu Okręgowego w Łucku, dziś już ś. p. Witolda Jełowickiego, syna ziemi wołyńskiej, rycerza bez zmazy i skazy, Wacława Chmielowskiego, wiceprezesa tegoż Sądu, a potem prezesa Sądu Okręgowego w Równem, sędziego Komodzińskiego, zmarłego na posterunku. Przewijają się szeregi innych, żyjących, a wszystkim należy się cześć i chwała za ofiarną pracę i wielki wysiłek.

To też nie dziwnego, że ten dziesięcioletni jubileusz Sądownictwo Wołyńskie traktuje jako własne święto, a my łączymy się z Nim we wspólnej radości i dumie z czynów zdziałanych, wznosząc okrzyk: Sądownictwo Wołyńskie niech żyje!

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W DNIACH 19 i 20 WRZEŚNIA 1929 ROKU.

W dniu 19 września 1929 roku, jako w 10-cioletnią rocznicę otwarcia Polskiego Sądu Okręgowego w Łucku odbył się szereg uroczystości, których przebieg przedstawia się jak następuje:



W Łucku odbyła się uroczystość 10-lecia wznowienia sądów polskich na Wołyniu. Uczestnicy uroczystości: minister sprawiedliwości Car (x), prezes Sądu Najw. Supiński (1), prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie Sekutowicz (2), prezes Sądu Okr. w Łucku B. Wlodek (3).

O godzinie 10 zrana odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez J. W. Ks. Biskupa Adolfa Szelążka w asyście licznego duchowieństwa. Na presbiterjum zasiedli przybyli celem wzięcia udziału w obchodzie: p. Minister Car, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Leon Supiński, Dyrektor Departamentu Świątkowski, Prezes Sądu Apelacyjnego Sekutowicz, Wice-Wojewoda Śleszyński i Komendant Wojewódzki P. P., w stallach zasiedli miejscowi i przyjezdni Prezesi i Prokuratorzy Sądów Okręgowych, Sędziowie na czele z p. Prezesem Sądu Okręgowego B. Włodkiem, Prezes Okręgowej Izby Kontroli w Brześciu n/Bugiem, Prezes i Wiceprezes Naczelnej Rady Adwokackiej i przedstawiciele Towarzystwa Prawników Kresowców; w nawie zaś głównej ustawiono krzesła dla przedstawicieli władz administracyjnych i zaproszonych gości z miasta.

Po odprawieniu Mszy św. Ksiądz Biskup wygłosił podniosłe kazanie, w którem zaznaczył, że sądownictwo, które powołane jest do spełnienia tak ważnych, trudnych i odpowiedzialnych funkcyj, może wypełnić to zadanie tylko przy specjalnej łasce Bożej, o którą prosił w czasie Mszy św. Następnie odśpiewano „Te Deum“.

O godz. 12-ej odbyło się w gmachu Sądu przedstawienie pp. Ministrowi i Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego wszystkich sądowników do sekretarzy wydzia-

łowych włącznie, Prokuratury i Rady Adwokackiej w Łucku, oraz wspólna fotografja.

O godzinie 1 p. p. odbyła się w sali posiedzeń cywilnych Sądu Okręgowego w Łucku uroczysta Akademja, którą otworzył Prezes Sądu Okręgowego p. Bogumił Włodek, odczytując reskrypt Ministra Sprawiedliwości, a następnie w krótkiem zagajeniu podnosząc zasługi zmarłych sądowników wołyńskich z pierwszym jego Prezesem ś. p. Witoldem Jełowickim na czele, oraz tych sądowników, których ciężka praca sądowa dotyle wyczerpała, iż zmuszeni byli przejść w stan spoczynku, lub do lżejszej pracy.

Z kolei witał Sądownictwo w imieniu administracji p. Wice-Wojewoda J. Śleszyński. Następnie zabrał głos imieniem ludności p. senator Stanisław Huskowski, który zaznaczył, że o ile nastrój ludności zmienił się do tyla, że obecnie cała ludność jest lojalną, to należy to przypisać głównie pracy sądownictwa.

W imieniu gremjum sądziowskiego przemawiał Wice-Prezes Sądu p. Adam Bobkowski, który zaznaczywszy, iż pierwotne trudności techniczne, które piętrzyły się przed młodem Sądownictwem Wołyńskiem zostały obecnie opanowane, podniósł ideały Sądownictwa: niezawisłość sędziowską, bezstronność, szczególnie ważną wobec różnoplemiennej i różnojęzycznej ludności Wołynia i ujmowanie pracy sędziowskiej, jako pracy społecznej, której ideałem powinno być hasło „Którem stał, z którego zatraceniem upadł wielki Rzym — salus rei publicae suprema lex esto!“, poczem zwracając się do młodzieży sądowej wzywał ją, by przejęła się również temi ideałami, podkreślając konieczność jej bezinteresowności w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu.

Następnie przemówienie wygłosił p. Prokurator Okręgowy Józef Skolimowski, który zaznaczył, że Prokuratura Wołyńska ,wobec ciągłych zakusów wschodniego sąsiada powinna stale pamiętać o haśle Mohortów Kresowych „czuj duch!“ i złożył uroczyste przyrzeczenie w imieniu swojem i podległej mu Prokuratury, że o haśle tem nigdy nie zapomni.

Dziekan Rady Adwokackiej w Łucku p. Wacław Godlewski podniósł w krótkiem, a niezwykle pięknem i serdecznem przemówieniu różnicę pomiędzy tem co dziś jest z sądownictwem, a co było przed laty 10-ciu i zaznaczył, że przyczyną tego, iż dziś jest znacznie lepiej, on widzi we współdziałaniu dwu czynników pracy i talentów dwu Prezesów: pierwszego (ś. p. W. Jełowickiego) i obecnego, oraz w nadzwyczaj ofiarnej pracy sędziów, którzy mając wszelkie kwalifikacje potemu, by urządzić swój byt materjalny inaczej — wolą znosić braki materjalne w imię idei.

Następnie przemówienia wygłosili Delegat Towarzystwa Prawników Kresowych w Warszawie p. Tytus Ponikwicki i p. o. Prezesa Towarzystwa Prawników i Ekonomistów w Łucku p. Henryk Sumowski.

Ostatnie przemówienie imieniem Komitetu Obchodu wygłosił Redaktor „Przeglądu Wołyńskiego“ Tadeusz Zagórski, który podkreślił, że przemawia w imieniu Komitetu, łączącego w sobie trzy odłamy wymiaru sprawiedliwości: sądownictwo, prokuraturę i adwokaturę, które to odłamy, zdaniem mówcy, aczkolwiek w codziennem życiu fachowem często się nawet dość ostro ścierają, to jednak dopiero w połączeniu tworzą wyższą sprawiedliwość, poczem podkreślił, iż Sądownictwo na Wołyniu ma to specjalne zadanie wobec Polski, które cała Polska ma wobec Europy — być ostatnią placówką kultury zachodniej i po europejsku pojętej sprawiedliwości, ponieważ na Wschód od polskiego Wołynia — niema już sprawiedliwości ani prawdy.

Na zakończenie Akademji p. Prezes Sądu odczytał projekty telegramów do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Pierwszego Marszałka Polski i Prezesa Rady Ministrów, które przyjęto przez aklamację przy dźwiękach hymnu narodowego, odegranego przez orkiestrę 24 p. p., stacjonowanego w Łucku.

Wieczorem o g. 10-ej w salach Sądu Okręgowego w Łucku odbył się raut, urozmaicony produkcjami muzycznemi i wokalnemi, który to raut przeciągnął się w serdecznym nastroju do godz. 4-ej rano.

W dniu 20 września 1929 r. o g. 4 popoł. w salach Domu Stowarzyszeń Polskich odbył się bankiet, którym Magistrat i Rada Miejska podejmowała przyjezdnych gości i miejscowych sądowników; w czasie bankietu pierwszy toast za zdrowie Pana Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski wygłosił burmistrz m. Łucka p. Mieczysław Galusiński, poczem przemawiał p. Prezes Sądu Apelacyjnego B. Sekutowicz, który wzniósł toast za zdrowie obecnego na sali p. Ministra Cara, jako

tego kierownika Ministrestwa Sprawiedliwości, który, zdaniem mówcy, daje rękojmię, że sądownictwo stać zawsze będzie na wysokości zadania; odpowiadając w bardzo serdecznem przemówieniu p. Minister Car podniósł, że udział społeczeństwa w święcie sądowem jest dowodem, iż Sądownictwo Wołyńskie rozumie należycie to specjalne zadanie, które na nie wkłada praca na różnoplemiennych i różnojęzycznych kresach; p. Prezes Sądu Okręgowego, Włodek, wzniósł toast za zdrowie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego p. Leona Supińskiego, jako najwyższego reprezentanta Władzy Sądowej i jedności sądownictwa i jego judykatury, na który odpowiedział p. Pierwszy Prezes Supiński i podnosząc również udział społeczeństwa w święcie sądowem zaznaczył, że udział ten nadaje świętu sądowemu zupełnie odmienny od innych podobnych świąt charakter, albowiem świadczy o tem, że praca sądowa nie jest tylko formalnie w porządku; p. Prokurator Skolimowski wzniósł toast za najbliższych współpracowników p. Ministra Sprawiedliwości na ręce obecnych na sali pp. Dyrektora Świątkowskiego i Naczelnika Neymana; następnie w imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej witał sądowników Wołyńskich



Sala posiedzeń cywilnych Sądu Okr. w Łucku

i Prokuraturę Wołyńską Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej prof. Henryk Konic, który w pięknem przemówieniu podniósł zadanie polskiej Władzy Państwowej i Sądownictwa na Kresach; imieniem społeczeństwa przemówił Senator Łazarz Dal, który mówił o serdecznym stosunku ludności do sądownictwa; odpowiadając na dwa ostatnie toasty imieniem Sądownictwa Wołyńskiego Wiceprezes Sądu Okręgowego p. Adam Bobkowski podniósł, że o ile praca sądownictwa była dobrą, to tylko dlatego, że znajdowała zawsze serdeczną współpracę techniczną ze strony adwokatury i oddźwięk w społeczeństwie i krótkie swe przemówienie zakończył toastem na cześć adwokatury na ręce obecnych jej wybitnych przedstawicieli pp. Henryka Konica i Bolesława Bielawskiego i toastem za społeczeństwo na ręce gospodarza p. burmistrza Galusińskiego.

Następnie p. Wiceprokurator T. Korolko odczytał około 200 depesz od pp. Ministra Reform Rolnych W. Staniewicza, Wiceministra Sprawiedliwości Stefana Sieczkowskiego, od wszystkich Sądów Apelacyjnych i Okręgowych Rzeczypospolitej i Prokuratur przy tych Sądach, Towarzystw Prawniczych, Redakcji „Głosu Sądownictwa", organizacyj społecznych i osób prywatnych; na specjalne podkreślenie zasługuje pismo JE. Biskupa Krzemienieckiego Simona, przesyłającego błogosławieństwo dla Sądownictwa i depesza Sejmiku Kowelskiego.

Po bankiecie o godzinie 8.28 Komitet Obchodu, Sądownicy Wołyńscy i przedstawiciele administracji państwowej żegnali na dworcu odjeżdżających wysokich gości: pp. Ministra S. Cara, Pierwszego Prezesa Supińskiego, Dyrektora Świątkow-

skiego i Naczelnika Neymana, którzy udali się do Równa celem wzięcia udziału w tamtejszym obchodzie 10-lecia Sądownictwa Polskiego na Wołyniu.

* * *

W Równem przybyłych gości serdecznie powitano na dworcu kolejowym. Miasto bogato udekorowano polskiemi sztandarami. Na ulicach dawał się zauważyć ruch wzmożony i nastrój podniecony.

O godz. 10 rano w szczelnie wypełnionym kościele parafjalnym ks. prałat Syrewicz odprawił Mszę uroczystą. Po nabożeństwie w sali wydziału cywilnego w Sądzie Okręgowym Prezes tegoż Sądu p. Izdebski przedstawił przybyłym dostojnikom z Warszawy i Lublina zgromadzonych sędziów, prokuratorów, adwokatów, notarjuszów i sekretarzów sądowych okręgu Rówieńskiego. Następnie o godz. 12 odbyło się w wielkiej sali wydziału karnego Sądu, sali, przystrojonej w sztandary i dywany, uroczyste posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego Sądu. Za specjalnym stołem na wzniesieniu zasiedli sędziowie okręgowi z Prezesem p. Izdebskim na czele i przy udziale Prokuratora Sądu p. Pruszyńskiego, goście zaś przybyli z Warszawy i Lublina zasiedli na fotelach — naprzeciw Zgromadzenia, na tymże wzniesieniu. Poniżej zajęli miejsca inni goście i uczestnicy uroczystości. Sala wypełniła się po brzegi. nastrój zapanował świąteczny.

Posiedzenie zagaił Prezes p. Izdebski witając przybyłych a następnie odczytując orędzie p. Ministra Sprawiedliwości, poczem udzielił głosu Sędziemu p. Gajewskiemu, który nawiązując do ogólnego ówczesnego — w r. 1919 — gospodarczego i politycznego stanu Wołynia, przedstawił szczegółowo powstanie i rozwój Sądu Okręgowego na Wołyniu, pierwotnie obejmującego teren całego Wołynia z siedzibą w Łucku, a następnie podzielonego na dwa odrębne sądy: w Równem i Łucku. Referent podkreślił trudności, jakie napotykali pierwsi organizatorowie tego Sądu i podniósł jednocześnie zasługi pierwszych pionierów sądownictwa na Wołyniu (ś. p. Jełowickiego, ś. p. Chmielowskiego).

Następnie referent przedstawił warunki urzędowania Sędziów okręgu rówieńskiego w ogólności, warunki opłakane, podkreślając specjalnie fatalne warunki mieszkaniowe przy urzędowaniu, przyczem mówca w tym względzie sam Sąd Okręgowy w Równem nazwał „wybrańcem losu", jakkolwiek i ten Sąd nie posiada budynku, dostosowanego do swoich potrzeb a urzęduje w letniej rezydencji książąt Lubomirskich, rezydencji b. szczupłej.

Następnie przemówił Prokurator Sądu Okręgowego p. Pruszyński przedstawiając przebieg powstania i rozwoju Urzędu Prokuratorskiego oraz trudności w działaniu, spowodowane rozległością terytorjum Sądu Okręgowego w Równem i najbliższem bezpośredniem sąsiedztwem z terytorjum Z. S. S. R., która to okoliczność więcej niż gdziekolwiek, sprzyja rozwojowi przestępczości, gdyż elementy zbrodnicze i destrukcyjne znajdowały i znajdują tam bazę dla swej występnej działalności i schronienie w razie przyparcia do muru przez organa bezpieczeństwa.

Kończąc swoje przemówienie mówca zaznaczył, że „orka" w Urzędzie Prokuratorskim była ciężka, w twardych zagonach lemiesze tam trzeszczały, lecz chociaż ustawicznie prawie rąk roboczych brakowało i aby podołać pracy zdwajać trzeba było siły, lemieszy jednak z rąk nie wypuszczono, grunt ten przeorano sumiennie, a że czasami gdzieniegdzie odrastają chwasty, to nic dziwnego, albowiem w dzisiejszych czasach, bez względu na ten czy inny obszar Rzeczypospolitej, objawy te są powszechne. Mówca wkońcu wyraził niezłomną nadzieję, że te inne rośliny, które na ten zagon zostały zasiane, już wschodzą — i wzejdą — i swojem bujnem kwieciem zagłuszą te chwasty i plon będzie dobry.

Przemówienia mówców, wygłoszone z talentem krasomówczym i swadą, cała sala obdarzyła rzęsistemi oklaskami.

Podniosły nastrój posiedzenia pozostawił na jego uczestnikach i widzach niezatarte wrażenie. Szczęście i duma biła z oblicza zebranych, że danem im było świętować już 10-lecie sądownictwa polskiego na Wołyniu, że to 10-lecie tak dużo, tak bardzo dużo przyniosło: na miejsce gwałtów, bezprawia i chaosu, pozostawionych przez różnych najeźdźców, wprowadziło ład i bezpieczeństwo w stopniu bardzo wysokim, wymogło u ludności Wołynia zaufania do władz polskich, wiarę w trwałość na wieki polskiej na tych terenach państwowości.

O godz. 3 po południu w miejscowym Klubie Polskim na cześć p. Ministra Cara i Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego — p. Supińskiego oraz innych do-

stojnych gości odbył się obiad na 200 osób. W czasie obiadu wygłoszono szereg pięknych toastów.

Wieczorem w tymże Klubie Polskim odbył się raut, urządzony przez miasto Równe. Zgromadził on licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. W miłym nastroju zebrani zabawili się do późnej nocy — poczem dostojni goście opuścili Równe, żegnani serdecznie za to, że nie żałowali fatygi dalekiej podróży, aby tylko swoją obecnością uświetnić doniosły w życiu Wołynia obchód na cześć polskiego sądownictwa.

Stanisław Korusiewicz.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKURATORÓW. POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO W DNIU 15 WRZEŚNIA R. B. W POZNANIU. — Po raz pierwszy od czasu istnienia Zrzeszenia posiedzenie Zarządu Głównego wyznaczone zostało poza granicami stolicy. Wybór padł na Poznań a to w związku z przyciągającą uwagę całej Polski Powszechną Wystawą Krajową. Posiedzenie odbyło się w dn. 15 września w sali przysięgłych Sądu Okręgowego. Po otwarciu posiedzenia, w którem wzięli udział prawie wszyscy członkowie Zarządu Głównego, prezes dr. J. Morawski złożył *sprawozdanie ogólne z działalności Prezydjum* za czas od ukonstytuowania się nowego Zarządu, t. j. od połowy kwietnia r. z.

Przytaczamy poszczególne fragmenty tej działalności.
Nowowybrane Prezydjum przedstawiło się tradycyjnym zwyczajem p. Ministrowi Sprawiedliwości, a następnie uzyskało audjencję u p. Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim. Ściślejsze Prezydjum złożyło wizyty p. Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego i p. Prezesowi Rady Ministrów. Prezydjum znajduje się w stałym kontakcie z Ministerstwem Sprawiedliwości, odbywając konferencje w aktualnych sprawach bieżących. Zrzeszenie rozwija się pomyślnie. Liczba członków stale wzrasta. Kasa Wzajemnej Pomocy stoi na mocnych podstawach. Prezydjum Zarządu przywiązuje specjalną wagę do ożywienia pracy w Kołach i Oddziałach. Prezes przypomina zebranym uchwałę ostatniego Walnego Zgromadzenia co do obowiązkowości nadsyłania rocznych sprawozdań o działalności poszczególnych Kół i Oddziałów i wzywa je do przesłania sprawozdań tych do Zarządu Głównego najpóźniej w grudniu r. b. W celu nawiązania ściślejszego kontaktu z szerszemi sferami społeczeństwa, Prezydjum Zarządu Głównego powołuje do życia specjalne Biuro Prasowe, które będzie śledziło za stosunkiem prasy do sądownictwa a jednocześnie umieszczało w pismach codziennych odpowiednie aktualne artykuły, dotyczące życia sądowniczego. Prezes zwraca się do kolegów, by wzięli najliczniejszy udział w zwołanym na koniec września r. b. Drugim Zjeździe Prawników Polskich, specjalnie zaś by zadokumentowali ten swój udział zapomocą uczestniczenia i dyskusji na posiedzeniach sekcyjnych.

Przewodniczący Kasy Wzajemnej Pomocy, wiceprezes Zarządu Głównego, sędzia W. Miszewski zdaje *sprawozdanie z działalności tej Kasy*, podkreślając nader pomyślny stan jej w chwili obecnej. Zapomogi pośmiertne wypłacane są w kwocie 4.000 złotych. Od stycznia do dnia zebrania wydano 18 zapomóg; przewidywana ilość zapomóg rocznie — 39. Kasa znajduje się w posiadaniu kapitału około 70.000 zł., pozatem kilka tysięcy w nieuregulowanych za okres ostatni składkach. Przewodniczący Kasy odczytuje spis tych Kół, które zalegają ze składkami i zwraca się o najrychlejsze uregulowanie należności. Następnie udziela licznych odpowiedzi w kwestjach, dotyczących rachunkowości Kasy. *Referent uposażeniowy Zarządu Głównego*, sędzia dr. B. Krzyżanowski, zdaje sprawozdanie z akcji, prowadzonej w tej dziedzinie. Sprawa poprawy bytu sędziów i prokuratorów stanęła na martwym punkcie. Przygotowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości projekt nowej ustawy uposażeniowej niema szans wyjścia poza granice naszego Ministerstwa. Nieaktualną jest również nowelizacja dawnej ustawy uposażeniowej w celu chociaż częściowego polepszenia położenia materjalnego sądownictwa. Sytuacja najniższej, lecz najliczniejszej grupy sędziów i prokuratorów, jest niepomiernie

ciężka. Starania w kierunku uzyskania chociaż najmniejszej poprawy ich bytu mają słabe bardzo widoki powodzenia.

Nad wszystkiemi trzema sprawozdaniami jednocześnie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której wzięli udział prawie wszyscy uczestnicy zebrania. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa uposażenia, a to w związku z wyjątkowo ciężkiem położeniem materjalnem obarczonych rodzinami sądowników najniższych grup służbowych. Wśród ogółu sądowniczego panuje silne rozgoryczenie. W innych dziedzinach życia państwowego wprowadzone zostały pod rozmaitemi nazwami i postaciami różne dodatki służbowe, wybitnie zwiększające ustawowe wynagrodzenie. Jedynie chyba sądownicy pozostali w wyjątkowem pod tym względem zaniedbaniu.

Poruszono kwestję możności zwiększenia dochodów Wymiaru Sprawiedliwości w drodze wskazania nowych źródeł. Okazało się, że odpowiedni memorjał został złożony przez Zarząd Główny do Ministrestwa Sprawiedliwości jeszcze przed paroma laty, lecz nie dał on żadnych realnych wyników.

Ze znamienną jednomyślnością wypowiedziano się przeciwko zasadzie i systemowi udzielania przez Ministerstwo Sprawiedliwości zapomóg Sędziom i Prokuratorom. Istnienie i rozdawnictwo sum zapomogowych ze specjalnego funduszu zapomogowego demoralizuje sądowników. Otwiera się droga do ubocznych starań, zabiegów. Zapomogi stają się stałemi nagrodami, dodatkami — dla wybranych. Udzielanie zapomóg winno być skasowane, fundusz zaś odpowiedni użyty na częściową choćby poprawę bytu najgorzej uposażonych sędziów i prokuratorów.

Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek, zalecający Prezydjum Zarządu Głównego energiczne kontynuowanie starań w kierunku polepszenia położenia materjalnego sądownictwa zgodnie z dyrektywami, wyłonionemi na obecnem posiedzeniu.

Następnie w myśl uchwały Prezydjum Zarządu Głównego wiceprezes tegoż K. Fleszyński, zreferował wniosek co do konieczności powołania do życia przez Zarządy Oddziałów Zrzeszenie specjalnych sekcyj prelegentów, którzyby zapomocą urządzania odczytów w poszczególnych Kołach wpływali na pogłębienie wykształcenia zawodowego członków Zrzeszenia. W dyskusji, jaka się na ten temat rozwinęła, podkreślano apatję i bierność, jakie panują wśród ogółu sądowniczego na tle przepracowania i ciężkiego położenia materjalnego, co przeszkodzić może w dużym stopniu pomyślnej akcji w kierunku, wskazanym przez referenta. Wypowiedziawszy się w zasadzie za wnioskiem Prezydjum Zarządu Głównego, zebranie uznało za celowe urządzanie w pierwszym rzędzie konferencyj, dotyczących praktycznych zagadnień na tle stosowania obowiązujących ustaw i przepisów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego Przewodniczący udzielił głosu prezesowi Zarządu Oddziału Lwowskiego p. Antoniewiczowi, który w myśl uchwały tego Oddziału i w jego imieniu prosił o zwołanie następnego plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego Zrzeszenia do Lwowa.

Znaczna część uczestników zebrania pozostała na dni najbliższe w Poznaniu, by zapoznać się ze świetnym dorobkiem kulturalnym dziesięciolecia naszego życia państwowego — na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKURATORÓW. — W dniu 28 września r. b. odbyło się zebranie Zarządu Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Udział członków z prowincji był bardzo nieliczny. Przedmiotem obrad było 1) przyjęcie nowych członków Oddziału Warszawskiego, 2) zatwierdzenie statutu wydawnictwa „Głos Sądownictwa“ oraz 3) sprawa organizacji sekcji prelegentów. Niżej podajemy in extenso statut wydawnictwa „Głos Sądownictwa“.

DZIAŁALNOŚĆ MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI ZA ROK 1928. — Mamy przed sobą sprawozdanie z działalności Ministerstwa Sprawiedliwości za rok 1928. Na pierwszym planie sprawozdanie *budżetowe*. Świadczy ono, że wymiar sprawiedliwości, czyli praca sędziów i prokuratorów daje dochód w kwocie 34.975.000 zł. Ponadto sądy małopolskie dają dochód około 20.000.000 zł., które płyną bezpośrednio do Ministerstwa Skarbu, dochód zaś z wielkopolskich sądów — około 12.000.000, realizuje się z dołu i nie jest wykazany w budżecie. Tym sposobem sądownictwo zarabia rocznie na ogólny budżet Państwa 67.000.000 zł. i pokrywa

cały wydatek płac sędziowskich, prokuratorskich, pracowników kancelaryjnych, woźnych i gońców, tudzież na opłatę świadków i znawców sądowych. Reszta budżetu luźnie wiąże się z działalnością sądów i dotyczy więziennictwa, budowy i konserwacji gmachów. Tym sposobem zarabiamy na siebie, wykazując 90-procentową samowystarczalność. Zarabiamy krwawo. Wykresy ruchu spraw i obciążenia sędziów i prokuratorów jaskrawo o tem świadczą; świadczą również, iż obciążenie to stale wzrasta i, jak to skądinąd wiadomo, nie wszędzie jest równomierne. Stwierdza ponadto sprawozdanie, że zaległości prawie we wszystkich sądach zwiększają się równolegle ze wzrostem liczby nieobsadzonych etatów, których na 1 stycznia 1929 odnotowano 242 i które w kilku apelacjach sięgają 20 procent ogólnej liczby etatów. Jako przyczynę tego stanu sprawozdanie podaje niedostateczne uposażenie, zniewalające sędziów i prokuratorów do ucieczek na inne korzystniejsze stanowiska (w r. 1927 — 170 osób i w r. 1928 — 191 osób) i powstrzymujące młodzież aplikancką do zajmowania niższych stanowisk sędziowskich i prokuratorskich, opłacanych po 371 zł. 52 gr. miesięcznie. — W dziale o pracach *ustawodawczych* sprawozdanie omawia szczegółowo Prawo o ustroju sądów powszechnych, o postępowaniu karnem, o spółkach akcyjnych, o umowach o pracę, o wpisywaniu do ksiąg hipotecznych praw własności polskich osób prawnych kościelnych i zakonnych, o zapobieganiu upadłości, o sądach pracy i innych pracach ustawodawczych, tudzież podaje wykaz prac w zakresie prawa międzynarodowego (19 punktacyj); spraw rekwizycyjnych, międzynarodowej pomocy prawnej wpłynęło w r. 1928 ogółem 15.472, z których do 1 stycznia 1929 nie załatwiono tylko 255. Wiąże się z tem dział o Kom. Kod., która ma na ukończeniu prawo o postępowaniu cywilnem, kodeks karny i kodyfikację wykroczeń. Z działu o *więziennictwie* dowiadujemy się, że posiadamy 333 więzienia — 112 większych i 221 dawnych aresztów, z pojemnością na 36.667 osób, przy przeciętnem zaludnieniu 27.000 osób. Pracę więźniów zorganizowano w 124 więzieniach (przeważnie większych).

II Zjazd Prawników Polskich.

W dniach od 29.IX—2.X 1929 r. odbył się w Warszawie II Zjazd Prawników Polskich.

Otwarcie Zjazdu poprzedziło uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, na którem byli obecni członkowie Komitetu Honorowego, Komitetu Organizacyjnego i Komitetu Przyjęcia II-go Zjazdu, oraz bardzo liczni uczestnicy Zjazdu. Mszę św. odprawił ks. kanonik Kazimierz Bączkiewicz, jak wiadomo prawnik. Po ukończeniu Mszy św. ks. kanonik Bączkiewicz zwrócił się do obecnych prawników z krótką przemową, życząc Zjazdowi powodzenia i podkreślając łączność, jaka istnieje i istnieć winna zawsze między prawem Boskiem, a prawem przez ludzi ustanowionem.

Następnie tegoż dnia o godz. 13 w auli Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się inauguracyjne zabranie Zjazdu.

Otwarcia Zjazdu dokonał Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Prawników Polskich, prof. dr. I. Koschembahr-Łyskowski, który w krótkiem przemówieniu podkreślił doniosłość prac Zjazdów prawników. Po wyborze na przewodniczącego obrad plenarnych, prof. Karola Lubostańskiego, dziekana wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego i ukonstytuowaniu przewodnictwa w poszczególnych sekcjach szereg mówców, przedstawicieli instytucyj naukowych i społecznych, z p. Ministrem Sprawiedliwości na czele wygłosiło powitalne przemówienia. Zabrali głos: p. Min. Stanisław Car w imie-

niu Rządu, p. prof. Tadeusz Brzeski, rektor Uniw. Warsz. w imieniu tegoż Uniwersytetu, p. Prez. inż. Zygmunt Słomiński w imieniu miasta stoł. Warszawy, p. prof. E. Stan. Rappaport w imieniu Komisji Kodyfikacyjnej, p. Sędzia N. T. A. Jan Morawski w imieniu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oraz prof. Henryk Konic w imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej oraz Związku Adwokatów Polskich. Zwłaszcza to ostatnie przemówienie, wygłoszone z wielką swadą, nawiązujące do historji zjazdów prawników polskich, do czasów, kiedy prawnicy polscy zbierali się pomimo istnienia kordonów granicznych, by zadokumentować jedność myśli i duszy polskiej, wywarło podniosłe wrażenie na słuchaczach.

W imieniu Uczestników zagranicznych zabrali głos, składając Zjazdowi najserdeczniejsze życzenia panowie: Henri Berthélemy, Członek de l'Institut de France, Dziekan wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego, Albert Milota, Dziekan wydziału prawa Uniwersytetu w Bratislawie, Anibal Teodoresco, profesor Uniwersytetu Bukaresztеńskiego i Xavier Janne, profesor uniwersytetu w Liège.

Przemówienia te, naecchowane żywą sympatją dla polskiej pracy prawniczej zarówno naukowej, jak ustawodawczej i podkreślające ścisłą więź między tą pracą, a naukowym i ustawodawczym ruchem ogólno europejskim, spotkały się z gorącemi oklaskami prawników polskich.

Tegoż dnia o godz. 16 odbyło się zebranie ogólne, na którem wygłosili następujące referaty: „Idea wolności w historji konstytucji polskich" — prof. Stanisław Kutrzeba prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie p. Kazimierz Głębocki odczytał referat nieobecnego na Zjeździe prof. Władysława Leopolda Jaworskiego pod. tyt. „Rola romantyzmu w prawie; p. Fryderyk Zoll prof. Uniw. Jagiellońskiego — „O koncepcji podstawowej dla kodyfikacji prawa rzeczowego", p. Ignacy Koschenbahr-Łyskowski, prof. Uniwersytetu Warszawskiego — „O zagadnieniu międzynarodowego ujednostajnienia prawa o zobowiązaniach". Zaś jako koreferent przemawiał p. Roman Longchamps de Berier, prof. Uniw. Jana Kazimierza.

2-gi DZIEŃ OBRAD ZJAZDU.

Zebranie ogólne rozpoczęło się o godz. 10-ej. P. Dziekan Berthélamy wygłosił na nim referat „O najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa", poświęcony zagadnieniom sądownictwa administracyjnego w Anglji i Francji;

Referat swój prelegent zakończył życzeniem pod adresem naszego Najwyższego Trybunału Administracyjnego, by wyniki pracy jego w obronie legalności, doprowadziły do podobnie pomyślnych rezultatów, jak to ma miejsce we francuskiej Radzie Stanu.

Referat powyższy wzbudził najwyższe zainteresowanie ze względu na głęboki polot myśli i świetne sformułowanie.

SEKCJA PRAWA PAŃSTWOWEGO.

Zgodnie z programem Zjazdu, odbyło się pod przewodnictwem p. W. Makowskiego o godz. 11 posiedzenie Sekcji Prawa Państwowego,



Obrady zjazdu prawników w auli Uniwerstytetu warszawskiego. Drugi od lewej strony siedzi dziekan wydz. prawnego uniw. paryskiego prof. Berthélemy, znakomity uczony francuski, będący wśród szeregu prawników zagranicznych gościem na kongresie.

na którem pp. Kopczyński i Litauer zreferowali kwestję potrzeby utworzenia w Polsce Rady Stanu.

Nad referatami rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos panowie: Teodoresco, Peretiatkowicz, Parczewski, Wasiutyński i Kopczyński.

Reasumując przebieg obrad, przewodniczący Sekcji stwierdził, że wszyscy mówcy zgodni są co do uznania konieczności wprowadzenia do pracy ustawodawczej nowego czynnika w postaci Rady Stanu. Projektowana Rada nie ma mieć charakteru politycznego, ani też sądowego. Jedynem i wyłącznem jej zadaniem winno być opinjowanie ustaw i rozporządzeń pod kątem widzenia prawniczym i techniczno-legislacyjnym. Rada ta winna mieć zapewnione zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne warunki autorytetu, wynikające z jej składu, organizacji i zakresu działania.

SEKCJA PRAWA PRYWATNEGO.

Posiedzenie Sekcji prawa prywatnego pod przewodnictwem p. Henryka Konica rozpoczęło się o godz. 11 min. 30. Zostały wygłoszone trzy referaty: *O prawach mniejszości w spółkach akcyjnych* przez pp. Hełczyńskiego, Buczkowskiego i Janne'a.

Referaty panów Buczkowskiego i Janne'a zostały streszczone przez Przewodniczącego, a mianowicie: referat p. Buczkowskiego w języku francuskim, a referat p. Janne'a — w języku polskim.

O godz. 13.30 posiedzenie zamknięto, a dyskusję nad referatami odłożono do dnia 1 październiika o godz. 11 rano, ponieważ zapowiedziany w Sekcji prawa prywatnego na ten dzień i godzinę referat p. Allerhanda nie odbędzie się.

SEKCJA PRAWA ADMINISTRACYJNEGO.

Przewodnictwo obejmuje p. Birgfellner, a p. Wasiutyński streszcza wydrukowany referat o udziale czynnika obywatelskiego w administracji.

P. Windakiewicz uzupełnia referat wywodem historycznym i uzasadnieniem tez zawartych w koreferacie.

W dyskusji zabiera głos p. Kroński, żądając wyjaśnienia wzajemnego stosunku czynnika obywatelskiego do rządowego w łonie kolegjów mieszanych. Tylko te sprawy mogą być rozstrzygane przy udziale czynnika obywatelskiego, w których kwestja faktyczna góruje nad prawną. Udział czynnika obywatelskiego nie może być tylko formalnym ze względu na wpływ poczucia odpowiedzialności na wydajność pracy. Konieczne jest utrzymanie równowagi między czynnikiem obywatelskim a urzędniczym, najlepiej równa ilość jednego i drugiego. Tezy referatów należy uzupełnić w tym właśnie kierunku.

P. Windakiewicz wyjaśnia kwestję składu wydziału wojewódzkiego na tle uwag p. Krońskiego.

P. Kroński konstatuje przewagę czynnika rządowego nad obywatelskim w wydziałach wojewódzkich, cytując ustęp referatu p. Wasiutyńskiego.

Przewodniczący zapytuje referentów o ich stanowisko odnośnie do uwag p. Krońskiego.

P. Wasiutyński oświadcza się za przewagą czynnika obywatelskiego w okolicach kulturalnie wyższych, a odwrotnie w okolicach kulturalnie niższych.

P. Windakiewicz staje na identycznem stanowisku, domagając się zróżniczkowania terenów.

P. Holländer wyraża zdanie, że powinna być równorzędność cyfrowa obu czynników z prawem zawieszenia uchwały przez organ rządowy nadrzędny.

P. Langrod zauważa, iż między referentami, a p. Krońskim niema sprzeczności. Jeżeli udział czynnika obywatelskiego ma mieć charakter realny, musi istnieć równowaga między obu czynnikami.

P. Piotrowski ilustruje sprawę przykładami Komisyj Ziemskich.

Przewodniczący ilustruje — przykładami Komisyj Skarbowych.

Następnie Przewodniczący zamyka dyskusję.

SEKCJA PRAWA KARNEGO.

Od godz. 16.15 do 18.30 obradowała Sekcja Prawa Karnego pod przewodnictwem P. Aleksandra Mogilnickiego. P. Janusz Jamontt wygłosił referat na temat: *Zakres zbierania dowodów w II-ej instancji*. Po referacie rozwinęła się nader ożywiona dyskusja, w której kolejno zabierali głos pp.: Bardzki, Grzybowski, Czerwiński, Mogilnicki, Kuczyński, Fleszyński, Lidzki, Rundo, Steinberg, Szreder, Siewierski i referent.

Dyskusja toczyła się głównie około kwestyj następujących:

1) czy art. 298 K. P. K. o obowiązku sądu przesłuchania świadków, sprowadzonych na rozprawę, ma również zastosowanie w postępowaniu odwoławczem;

2) czy uzasadnione jest wprowadzenie do K. P. K. artykułu 476 o konieczności przeprowadzenia nanowo przez Sąd apelacyjny całego postępowania dowodowego w razie apelacji, założonej od wyroku uniewinniającego w sprawie o przestępstwo ścigane z urzędu;

3) Jak należy interpretować artkuł 475 K. P. K., wyliczający, w jakich wypadkach sąd nie może odmówić dopuszczenia dowodów, przeprowadzonych uprzednio w I instancji;

4) czy zasadnem jest wprowadzenie art. 41 przep. wprow. K. P. K. o niedopuszczalności apelacji w sprawach drobniejszych.

W dyskusji, wykraczającej po części poza bieg zasadniczych wywodów referenta, wskazywano, że postanowienia K. P. K. o postępowaniu odwoławczem w skutkach swych prowadzić muszą do powiększenia liczby sędziów instancyj odwoławczych.

3-ci DZIEŃ OBRAD ZJAZDU.

Na Zebraniu Ogólnem w dniu 1 października (godz. 10 — 11), zamiast zapowiedzianego referatu p. Hermann-Otavsky'ego, który nie mógł przybyć na Zjazd, I. Koschembahr-Łyskowski odczytał po francusku i streścił po polsku referat p. H. Capitant *O najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa*.

SEKCJA PRAWA PAŃSTWOWEGO.

Posiedzenie Sekcji Prawa Państwowego pod przewodnictwem A. Peretiatkowicza rozpoczęło się o godz. 11 min. 15.

Przed porządkiem dziennym zabrał głos Dziekan H. Berthélemy, który, nawiązując do przedmiotu poprzedniego posiedzenia Sekcji, w niezmiernie interesującym wywodzie streścił swój pogląd na kwestję potrzeby utworzenia Rady Stanu. Francuska Rada Stanu w praktyce nie spełnia zadań czynnika opinjującego ustawy, aczkolwiek w organizacji swej posiada dotąd sekcję ustawodawczą. Co się zaś tyczy zadań Rady Stanu w zakresie opinjowania rozporządzeń wykonawczych (*réglements d'administration publipue*), to wyniki tej współpracy są dalekie od ideału i nie spełniają swej roli czynnika fachowego. W wyniku prof. Berthélemy stwierdził, iż potrzeba wprowadzenia fachowego i kompetentnego czynnika do procesu ustawodawczego jest oczywista. Czynnikiem tym może być Rada Stanu, złożona z szeregu komisyj specjalnych. W skład Komisyj wchodzić winni wybitni członkowie magistratury, adwokatury, świata nauki, jak również z kierowników różnych dziedzin życia narodowego i gospodarczego. Nadto — opinje Rady Stanu winny być publikowane, aby tym sposobem opinja fachowa ujawniła się obok woli politycznej.

Po przemówieniu p. Berthélemy przystąpiono do właściwego tematu posiedzenia.

Senator Posner zreferował zagadnienie szczególnego postępowania przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych kodeksów cywilnego i karnego. Po przemówieniu p. Posnera odczytany został koreferat nieobecnego p. A. Wereszczyńskiego.

W bardzo żywej dyskusji wzięli udział pp. Parczewski, Szadurski, W. Makowski, Grzybowski, Kopczyński, Zieleniewski, Hahn, Czapiński Robinson, Posner. Dyskusja uwydatniła niezwykłą wagę zagadnienia i uwypukliła potrzebę obmyślenia specjalnego trybu postępowania przy wprowadzaniu wielkich kodyfikacyj.

Posiedzenie zamknięto o godz. 1.30.

SEKCJA PRAWA PRYWATNEGO

Posiedzenie Sekcji Prawa Prywatnego pod przewodnictwem p. Henryka Konica rozpoczęło się o godz. 11-ej i poświęcone było z powodu nieobecności p. Allerhanda dyskusji nad referatami wygłoszonemi w poniedziałek na temat praw mniejszości w spółkach akcyjnych.

Pierwszy zabrał głos p. Adolf Liebeskind ,który zaznajomił obecnych ze stanem prac nad reformą prawa akcyjnego w Niemczech, poczem poruszył niektóre problemy, mogące powstać przy dochodzeniu praw mniejszości w drodze sądowej.

P. Lucjan Altberg polemizował w niektórych punktach z zapatrywaniami, wyrażonemi w referacie p. Hełczyńskiego, poczem podkreślił konieczność ścisłego rozróżnienia praw ugrupowan mniejszości od praw indywidualnego akcjonarjusza. Na ochronę zasługują, zdaniem p. Altberga, przedewszystkiem prawa grup mniejszości, skutecznie

jednakże nastąpić to może tylko przez nadanie mniejszości prawa proporcjonalnego udziału w zarządzie spółki.

P. Józef Jerich wypowiedział tezę, że nie wierzy w skuteczną obronę mniejszości drogą konstrukcji praw mniejszościowych i indywidualnych w ustawie i uzasadniał w dłuższem przemówieniu tezę powyższą, krytykując poszczególne przepisy polskiego prawa akcyjnego.

Do pesymistycznego poglądu na możność ochrony mniejszości w drodze prawnej przyłączył się p. Roman Kuratowski.

P. Emil Merwin podniósł, że kwestja ochrony praw mniejszości w spółce akcyjnej powinna być rozpatrywana na tle problemu szerszego, ochrony gospodarczo słabszego przeciwko gospodarczo silniejszemu, a w szczególności w ramach prawa kartelowego.

P. Adam Wozdecki wyraził postulat uzupełnienia prawa akcyjnego postanowieniem, że tantjema zarządu nie może przewyższać 10% wypłaconej dywidendy, które to postanowienie mieściło się w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej.

Referenci pp. Hełczyński, Buczkowski i Janne zabrali głos odpowiadając poszczególnym mówcom.

Wszystkie przemówienia tłumaczone były w streszczeniu przez przewodniczącego lub mówców na język francuski.

Posiedzenie zakończono o godz. 1-ej.

SEKCJA PRAWA ADMINISTRACYJNEGO.

Przewodnictwo obejmuje p. Morawski. Zagaja posiedzenie krótkiem przemówieniem, w którem podkreśla znaczenie i aktualność sprawy rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce.

P. Waśkowski streszcza i wyjaśnia tezy, zawarte w drukowanym referacie, p. t. *Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego*.

P. Kopczyński zapytuje, czy sprawa złączenia sądownictwa administracyjnego z sądami powszechnemi, poruszona w referacie p. Waśkowskiego, będzie przedmiotem obrad Sekcyj.

P. Przewodniczący staje na stanowisku, że kwestja ta nie wchodzi w zagadnienie rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce i powinna być osobno traktowana.

P. Hilarowicz uzasadnia tezy, zawarte w drukowanym koreferacie.

P. Langrod streszcza i uzupełnia swój drukowany koreferat.

P. Wasiutyński podkreśla konieczność przyśpieszenia sprawiedliwości administracyjnej. Z tego powodu oświadcza się: za przyznaniem Najwyższemu Trybunałowi Administracyjnemu prawa do rewizyjnego orzekania w niektórych wypadkach; za wyczerpującem, szczegółowem podaniem koncepcyj sądów administracyjnych niższych instancyj i za ogólnem ujęciem koncepcyj Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Wypowiada się przeciwko złączeniu sądownictwa administracyjnego z sądownictwem powszechnem, przeciwko wyraźnemu przyznaniu sądownictwu administracyjnemu kompetencji do wyrokowania w sprawach *détournement de pouvoir*.

P. Kopczyński wypowiada się przeciwko poddaniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego pod kopetencję Ministra Sprawiedliwości, oświadcza się za przyznaniem sądom administracyjnym I ins-

tancji prawa rewizji orzeczenia administracyjnego oraz za utrzymaniem wyłącznie kasacyjnego charakteru Najwyższego Trybunału Administracyjnego za tworzeniem sądów administracyjnych i dzielnicowych.

P. Hilarowicz polemizuje z niektóremi tezami, wygłoszonemi w czasie dyskusji.

P. Przewodniczący przytacza rozmaite możliwości urządzenia sądów administracyjnych w związku z tokiem instancyj administracyjnych i zauważa, że pod tym względem dyskusja nie doprowadziła do zgodnych wyników.

P. przewodniczący zamknął obrady sekcji o godz. 6.30.

SEKCJA PRAWA KARNEGO

Na posiedzeniu Sekcji prawa Karnego p. Stefan Glaser wygłosił referat na temat *Zagadnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem*. Jako koreferent wystąpił p. Włodzimierz Sokalski i poparł zasadnicze tezy p. Glasera, jednakże wypowiedział się przeciwko uchyleniu karygodności spędzenia płodu w razie wskazań prawnych i socjalnych.

W ożywionej dyskusji zabierali głos: pp. Rundo, Kowerski, Mogilnicki, Czerwiński, Fleszyński, Grzybowski, Szumański, Dwernicki i Augenblik, oraz obecni w charakterze gości profesorowie medycyny: Czyżewicz i Grzywo-Dąbrowski.

Większość wypowiedziała się za uchyleniem karygodności spędzenia płodu.

Dalszy ciąg dyskusji odłożono na dzień 2 padziernika, godz. 10 rano.

4-ty DZIEŃ I ZAMKNIĘCIE ZJAZDU.

Na Zebraniu Ogólnem w dniu 2 października p. I. Koschembahr-Łyskowski odczytał po francusku i streścił po polsku referat p. J. Peritch'a *Porównanie wysiłków ujednostajnienia prawa w Polsce i w Jugosławji*, a p. J. Glass przedstawił swój zapowiedziany referat *O zagadnieniach przyszłej polskiej ustawy notarjalnej*.

Na zebraniu ogólnem, poświęconem uroczystemu zamknięciu Zjazdu, złożyli sprawozdania z obrad sekcyjnych Współprzewodniczący Sekcyj, pp. W. Makowski — z Sekcji prawa państwowego, J. Morawski — z Sekcji prawa administracyjnego, H. Konic — z Sekcji prawa prywatnego, A. Mogilnicki i A. Lednicki — z Sekcji prawa karnego. Wszyscy wymienieni Współprzewodniczący Sekcyj dali obraz przebiegu obrad z zaznaczeniem ich istotnej treści, zarówno w stosunku co do referatów, jakie były tych obrad przedmiotem, jak i co do ustosunkowania się do każdego z referatów mówców poszczególnych i argumentów, które na uzasadnienie swych poglądów przytoczyli.

Przewodniczący stwierdzili, że dyskusja była ożywiona i niekiedy wykazywała nader pouczającą odmienność poglądów, przyczem w Sekcji prawa państwowego większość opinij wypowiedziała się za utworzeniem Rady Stanu; w Sekcji prawa prywatnego za utrzymaniem za-

sady ochrony praw mniejszości w spółkach akcyjnych; w Sekcji prawa karnego obroniono bardzo poważnie zwalczaną zasadę apelacji w kodeksie postępowania karnego, w dyskusji zaś nad referatem i koreferatem o spędzeniu płodu wypowiedziano się przeważnie za bezkarnością tego czynu z modyfikacjami jego karalności w okresie przejściowym w szczególnie określonych przypadkach. Teksty tych sprawozdań będą ogłoszone w *Pamiętniku Zjazdu*.

Po ukończeniu sprawozdań Współprzewodniczących Sekcyj, Przewodniczący obrad plenarnych udzielił głosu zagranicznym uczestnikom Zjazdu, pp. Berthélemy, Janne, Légal i Rauscher, którzy w bardzo serdecznych wyrazach złożyli podziękowanie kolegom polskim za zaproszenie na Zjazd, przyczem prof. Rauscher, przemawiający po polsku, wyraził nadzieję ujrzenia prawników polskich na III-im Zjeździe prawników czechosłowackich w Bratislavie, w październiku 1930.

Przemówienia pożegnalne wygłosili: Przewodniczący obrad plenarnych K. Lutostański, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu I. Koschembahr-Łyskowski i Przewodniczący Wydziału Wykonawczego Zjazdu E. St. Rappaport.

Przewodniczący Obrad Plenarnych złożył podziękowanie Kolegom z Prezydjów organizacyjno-wykonawczych oraz Biura Zjazdu.

Z kolei Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego złożył podziękowanie Przewodnictwu obrad plenarnych i sekcyjnych.

Zamykając Zjazd i życząc zarówno Kolegom Polskim, jak i Uczestnikom Zagranicznym spotkania się na następnym III-im Zjeździe, Przewodniczący obrad plenarnych zaznaczył, że zgodnie z powziętą przez Stałą Delegację Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych łącznie z Podkomitetem Krakowskim Współpracy Zjazdu decyzją, Zjazd następny odbędzie się w Krakowie w r. 1934.

Dla uczestników Zjazdu w dniu 29.IX.29 odbyło się przedstawienia w Operze. W poniedziałek dnia 30 września 1929 r. na cześć gości Rada Miejska urządziła raut, zaś w dniu 1 października podejmował uczestników Zjazdu w salonach Ministerstwa p. Minister Car.

Ponadto w dniu 2 października o godz. 12 p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audjencji Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, p. I. Koschembahr-Łyskowskiego, Przewodniczącego Wydziału Wykonawczego p. E. Stan. Rappaporta i Przewodniczącego Obrad Plenarnych p. K. Lutostańskiego, oraz zagranicznych Uczestników Zjazdu, bawiących jeszcze w Warszawie, pp.: Berthélemy, Janne, Milota, Légal i Rauscher i prowadził z nimi ożywioną rozmowę, podczas której pp.: Koschembahr-Łyskowski, Rappaport i Lutostański przedstawili Panu Prezydentowi w streszczeniu przebieg i wyniki obrad Zjazdu.

Delegacja Czesko-Słowacka na Zjazd złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Dnia 1.X.1929 r. o godz. 13-ej odbyła się w Auli Uniwersytetu uroczystość nadania doktoratów honorowych siedmiu wybitnym prawnikom zagranicznym, wśród których znajdują się dwaj Uczestnicy Zjazdu, p. Dziekan Henri Berthélemy i prof. Henri Capitant.

Przegląd czasopism prawniczych.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA. Nr. 36 — *Prof. A. Mogilnicki* rozpoczął szereg artykułów, za temat których wziął sobie porównanie przepisów K. P. K. z analogicznemi przepisami projektu K. P. K. Komisji Kodyfikacyjnej. *Dr. Alfred Zauberman* w artykule p. t. „Artykuł 161-10 p. 2 U. P. C. stwierdza, że artykuł ten, dający 3 dni na dobrowolne wykonanie zobowiązania mniej idzie na rękę wymogom obrotu w porównaniu z art. 969 i n. U. P. C. Mimo to autor zwalcza pogląd Tiutriumkowa, opowiadający się za dopuszczalnością stosowania zabezpieczenia powództwa w toku przymusowego wykonania dokumentów, twierdząc, iż taka interpretacja sprzeciwia się duchowi noweli.

W rubryce „Kronika Zagraniczna" p. J. S. Konic przytacza wyroki francuskiego trybunału handlowego w Aix, sądu apelacyjnego w Aix i sądu kasacyjnego, które ustalają następujące tezy:

1) że akcjonarjuszom nie służy prawo interwencji w postępowaniu apelacyjnem o ogłoszenie upadłości, wdrożonem przeciwko prawnym przedstawicielom towarzystwa, mającym zdolność do reprezentowania spółki, i

2) że upadłość spółki podlega rozciągnięciu na inne spółki (filjalne), mające z nią wspólnych zarządców, wspólny lokal, personel, rachunkowość i kasę.

W Nr. 37 „Gaz. Sąd. War." *prof. A. Mogilnicki* w art. „Strony, obrońcy i pełnomocnicy i t. d." omawia dalsze przepisy K. P. K. i porównuje je z takiemiż przepisami projektu Komisji Kodyf. P. Henryk Eksztein w artykule p. t. „Art. 841 K. C." omawia wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 22 sierpnia 1928 r. (Nr. sprawy 2 AC. 425/25) ustalający tezę, iż „mąż wdowy po spadkodawcy, nabywca udziałów spadkodawcy swych pasierbów, nie podlega spłacie z art. 841 K. C. Nabywca szczególnego przedmiotu spadkowego, będący jednocześnie nabywcą udziału spadkowego, nie podlega akcji z art. 841 K. C. odnośnie do udziału spadkowego, jeżeli już z pierwszego tytułu ma prawo wpływać do działów. Autor wypowiada się za rozszerzającą interpretacją art. 841 K. C.

P. Aleksander Drożdżewski w artykule „Jeszcze w sprawie nazwiska rozwódek" przeprowadza tezę, że rozwódki, tak samo jak i wdowy, noszą nazwiska swych ostatnich mężów.

W Nr. 38 „Gaz. Sąd. Warsz." znajdujemy artykuł p. *Tadeusza Wonera* p. t. „Nadzwyczajne łagodzenie kar pieniężnych za przestępstwa, przewidziane ustawą o podatku przemysłowym", w którym autor usiłuje przeprowadzić pogląd, iż teza Sądu Najwyższego, w orzeczeniu, opublikowanem w Nr. 17 „Gaz. Sąd. W." i Nr. 115/26 Zb. Orz., jakoby kara za przestępstwa przeciwko ustawie o podatku przemysł. miały charakter odszkodowania państwa i dlatego nie podlegają łagodzeniu, nie znajdowała oparcia dostatecznego w obowiązujących ustawach. P. *Zygmunt Sitnicki* w artykule „W imię sprawiedliwości" słusznie oburza się na niczem nie dające się usprawiedliwić zwlekanie z wypłatą niewłaściwie dokonanych potrąceń z uposażeń aplikantów na emeryturę po uznaniu ich (aplikantów) przez N. T. A. za urzędników prowizorycznych, p. *Antoni Bogucki* w artykule „Opłata od pełnomocnictw w związku ze „sprostowaniem" ze strony Ministerstwa Skarbu" polemizuje z wykładnią Ministerstwa Skarbu ustawy o opłatach stemplowych, uważając ją za niezgodną z przepisami prawa, niecelową i przedwczesną.

Nr. 39 „Gaz. Sąd. Warsz." zawiera dalsze porównawcze omówienie przez *prof. A. Mogilnickiego* przepisów K. P. K. i projektu Komisji Kodyfikacyjnej oraz art. *Stanisława Posnera* „Nauka na Kresach" szczegółowo podający treść „Rocznika Prawnictwa Wileńskiego" nadzwyczaj bogatą i ujętą w szereg poważnych artykułów.

„BIULETYN URZĘDNICZY", organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państwowych i Samorządowych z wykształceniem akademickiem Nr. 7—8 lipiec—sierpień 1929 r. Oświetla rzeczowo i wymownie najaktualniejsze bolączki świata urzędniczego: poprawę bytu (S. W.: „Za latami idą lata") i błędy polityki personalnej (Estes: „Gdzie konsekwencja") jedno i drugie w dosadnym djalogu. „Drażliwa konferencja" (X. Y.). P. dr. St. Okęcki zwraca trafnie uwagę na „Złe nałogi językowe". O „Roli P. K. O. w kapitalizacji i racjonalizacji życia gospodarczego" pisze p. Mieczysław Wójcik. Bardzo obszerny „Ruch służbowy" świad-

czy o zadziwiającej ilości przesunięć personalnych wciąż jeszcze dokonywanych w administracji państwowej. „Przegląd prasy“ urzędniczej i codziennej ujęty w artykuły tematowe („Kto to czyta“, „Polityka personalna“, „Etyka i radykalizacja“) uzupełniają ten bardzo zajmujący zeszyt.

Zapiski bibljograficzne.

REJENT HENRYK DRZEWIECKI, *Zarys dziejów notarjatu w Polsce*, Warszawa, 1927 r. str. 85. — Celem pracy autora było: „przedstawić dzieje sporządzania aktów dobrej woli na ziemiach polskich w możliwie jednolitym, stopniowym nieprzerwanym związku oraz scharakteryzować osoby i urzędy do przyjmowania pomienionych aktów właściwe“. W pierwszej części pracy autor daje krótki przegląd tych dziejów. Zostały one podzielone na pięć okresów: I — od powstania państwowości Polski do czasów Kazimierza Wielkiego; II — od Kazimierza Wielkiego do końca XVI wieku; III — od końca XVI wieku do końca XVIII wieku; IV okres Polski pod zaborcami i V — Polska Odrodzona. Przechodząc do aktów dobrej woli, rozpoczyna autor historyczną analizę tych dokumentów od najstarszego dotychczas znanego aktu działu majątku spadkowego z 1088 roku; omawia następnie akta dobrej woli, zeznawane w metryce królewskiej, przed trybunałami sądowemi, oraz przed starostami, generałami zwanymi, oraz takież akta, zeznawane przed sądami ziemskiemi i grodzkiemi; w związku z tem przedstawione zostały: instytucja pisarzy ziemskich i grodzkich, porządek przyjmowania aktów, rekognicje, oblaty, roboracje. Analityczny charakter pracy ujawnia się w dalszym jej ciągu w rozbiciu na kilka momentów tego, co instytucję notarjatu i czynności notarjalne charakteryzuje; tak więc omawia autor: stanowisko rejenta, język aktów, świadków, sumę pieniężną w aktach, lokal sądu, przechowanie i rewizja ksiąg sądowych, zdolność do działań prawnych. Niektóre czynności notarjalne, jak testament, intercyza, kupno-sprzedaż, widerkaf i zastaw zostały w krótkości opisane. Kończy autor pracę rozdziałem o komisji rządowej sprawiedliwości w Królestwie Kongresowem i jej stosunku do rejentury. Do pracy dołączony został dodatek, zawierający formuły aktów: według ustawodawstwa Zygmunta I (1523 r.), ułożone przez X. T. Ostrowskiego, dalej roty przysięgi służbowej i tekst oryginalnych aktów w języku łacińskim.

Źródłami pracy autora, wobec niemożności korzystania z archiwów i bibljotek stołecznych, były już opublikowane dzieła i artykuły. Ciekawa ta praca stanowi cenny nabytek naszej literatury, dotyczącej notarjatu polskiego.

REJENT HENRYK DRZEWIECKI, *Studja i materjały do dziejów notarjatu w Polsce* — Część I Ogólna, str. 70 i część II str. 21, Warszawa, 1928 r. — Prace te stanowią uzupełnienie wyżej cytowanej książki tegoż autora pod tyt. „Zarys dziejów notarjatu w Polsce“, a zarazem częściową realizację zamierzonego planu, jakim jest opracowanie historji notarjatu polskiego. *S. S.*

Różne.

LUDNOŚĆ KLECZEWA ZBUDOWAŁA SĄD GRODZKI. „Głos Prawdy“ donosi: Mieszkańcy Kleczewa i 5 gmin okolicznych (pow. słupecki), celem upamiętnienia 10-lecia wskrzeszenia Polski oraz jako wyraz uznania dla miejscowego sędziego, p. Franciszka Chrzanowskiego, jesienią roku ubiegłego powzięli uchwałę dobrowolnego opodatkowania się dla wybudowania gmachu sądu grodzkiego.

Po poświęceniu kamienia węgielnego przed rokiem, obecnie odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie wzniesionego okazałego budynku murowanego, który został przekazany na własność państwa“.

Przykład godny naśladowania! Gdyby sfery sędziowskie przeprowadziły w swem środowisku pewną agitację, przypuszczamy, że wkrótce sądy grodzkie bez pomocy rządu zyskałyby należyte budynki.

TOGI I BIRETY DLA ADWOKATÓW. — Dn. 30 ub. mies. p. Minister Car wydał zarządzenie w sprawie używania togi i biretu przez adwokatów.

Zarządzenie to postanawia, że togi i birety adwokatów pod względem materjału i kroju mają odpowiadać strojowi urzędowemu sędziów i prokuratorów, przyczem kołnierz i mankiety togi adwokackiej, tudzież biret mają mieć wyszycie z jasno fioletowego aksamitu. Żabot togi ma być z czarnego jedwabiu z lamówką u dołu z jedwabiu fioletowego. Noszenie togi i biretu obowiązywać będzie adwokatów przy wykonywaniu zawodu na rozprawach przed Sądem Najwyższym, Sądami Apelacyjnemi i Okręgowemi.

Adwokaci będą wkładać na głowę biret tylko podczas wygłaszania mowy obrończej. Członkom Naczelnej Rady Adwokackiej, tudzież członkom Rad, Izb i Wydziałów Adwokackich służy prawo używania togi i biretu na posiedzeniach publicznych z udziałem osób postronnych.

Termin wprowadzenia oficjalnego stroju adwokackiego nie został jeszcze ustalony. *(G. P.)*

Wyobrażamy sobie, jak te inowacje przyjmie ludność, zwłaszcza na kresach.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

Prawo pośrednika zawadowego do otrzymania wynagrodzenia za jego usługi powstaje nietylko w razie zawarcia specjalnej umowy między pośrednikiem a osobą zainteresowaną co do projektowanej tranzakcji, do której zawarcia pośrednik ma się przyczynić oraz co do wysokości wynagrodzenia za pośrednictwo, ale wogóle w wypadku, jeżeli pośrednik nawet bez zawarcia umowy specjalnej z tytułu swego zawodu okazał istotnie osobie zainteresowanej usługę pożyteczną w zawarciu tranzakcji, która doszła do skutku między innemi dzięki pośrednikowi, nie mającemu obowiązku okazywać tych usług darmo.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I dn. 23 maja 1929 r. w sprawie Władysława Packa przeciwko Janowi Rurkiewiczowi o 1000 zł., rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Stefana Alexandrowicza, pełnomocnika Władysława Packa, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 5 marca 1928 roku.

Sąd Pokoju oddalił powództwo Packa o zasądzenie mu od pozwanego Rurkiewicza prowizji za pośrednictwo przy nabyciu przez pozwanego majątku, a Sąd Okręgowy wyrok ten zatwierdził, uznając: a) że fakt zawarcia umowy nie został stwierdzony, gdyż świadek Kocek (właściwie Kocck) zeznał tylko o pertraktacjach wstępnych, które nie doprowadziły do definitywnej umowy, ponieważ pozwany, usłyszawszy propozycję powoda co do zapłaty prowizji, odmówił podpisania odnośnej deklaracji, okoliczność zaś otrzymania przez pozwanego od powoda adresu majątku, który następnie został przez pozwanego nabyty, sama przez się nie może być przyczyną żadnego zobowiązania, b) że wobec powyższego zbędne jest zasięganie żądanej przez powoda opinji biegłego w kwestji wysokości prowizji przy podobnych tranzakcjach.

W skardze kasacyjnej powód zarzuca obrazę art. 81 I i 129 U. P. C., oraz art. 1101, 1134, 1135 i 1168 K. C.: 1) przez pominięcie tej części zeznania świadka, która wyjaśnia przyczyny, dla których pozwany nie chciał podpisać deklaracji, mianowicie, że pozwany nie wiedział jeszcze, czy majątek ma kupić on sam, czy też jego ojciec, 2) przez odmowę zasądzenia od pozwanego na rzecz powoda wszelkiego wynagrodzenia, pomimo, że nabycie majątku nastąpiło dzięki wskazówce powoda, który zawodowo zajmuje się pośrednictwem i w tym celu prowadzi własne biuro, ponosi koszty ogłoszenia i inne i nie jest obowiązany okazywać usług darmo, 3) przez odmowę zbadania biegłego, dla określenia wysokości wynagrodzenia za pośrednictwo.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego-referenta, głosu rzecznika strony skarżącej i wniosków Prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że działalność pośrednika ma charakter handlowy i polega na okazywaniu usług osobom zainteresowanym w dokonaniu tranzakcji za pewnem wynagrodze-

niem, przyczem usługi te mogą się wyrażać różnemi sposobami, poczynając od wskazania zainteresowanemu poszukiwanego przezeń objektu lub interesu, a kończąc na osobistym czynnym udziale pośrednika przy zawieraniu tranzakcji;

że prawo pośrednika zawodowego do otrzymania wynagrodzenia za jego usługi powstaje nietylko w razie zawarcia specjalnej umowy między pośrednikiem a osobą zainteresowaną co do projektowanej tranzakcji, do której zawarcia pośrednik ma się przyczynić oraz co do wysokości wynagrodzenia za pośrednictwo, ale wogóle w wypadku, jeżeli pośrednik nawet bez zawarcia umowy specjalnej, z tytułu swego zawodu okazał istotnie osobie zainteresowanej usługę pożyteczną w zawarciu tranzakcji, która doszła do skutku między innemi dzięki pośrednikowi, nie mającemu obowiązku okazywać tych usług darmo; w razie niezawarcia umowy specjalnej o wynagrodzenie za pośrednictwo ma w takich wypadkach analogiczne zastosowanie przepis art. 1375 K. C.;

że, jak wyjaśnił Sąd Najwyższy w swych orzeczeniach z dn. 19.XI.1925 i z dn. 1.X.1926 r. (Zb. orzecz. Izby I N. 135/1925 i Nr. 36/1926) obowiązek wynagrodzenia pośrednika jest zawsze warunkowy, w zależności od podjętej przez pośrednika pracy i korzyści przez drugą stronę osiągniętej, a określenie wysokości wynagrodzenia winno wynikać z ustalonych faktów i opierać się na materjale dowodowym;

że niesłuszne przeto i niezgodne z art. 142 U. P. C. jest twierdzenie Sądu, iż wobec niezawarcia przez strony definitywnej umowy, fakt otrzymania przez pozwanego adresu majątku i fakt nabycia tegoż majątku przez pozwanego, nie wkłada na pozwanego żadnego zobowiązania względem powoda;

że nadto Sąd istotnie pominął tę część zeznania świadka Kocka, która wyjaśnia pobudki, dla których pozwany nie podpisał zobowiązania, co stanowi obrazę art. 129 U. P. C.;

że skoro powód powołał się na opinję biegłego dla określenia wysokości prowizji przy podobnych tranzakcjach, Sąd w przypadku bez dostatecznej podstawy uznał zasięganie opinji biegłego za zbędne, podczas, gdy biegły mógłby wyjaśnić wartość okazanej przez powoda pozwanemu usługi; stanąwszy na stanowisku zbędności opinji biegłego Sąd obraził art. 142 U. P. C.;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 5 marca 1928 r. z powodu obrazy art. 129 i 142 U. P. C. uchyla i sprawę tę Sądowi do ponownego rozpatrzenia w innym składzie Sędziów przekazuje.

(N. I. C. 2030/28).

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Ustawa o prawie czekowem nie przewiduje czeków, któreby mogły nie mieć pokrycia, t. j. czeków t. zw. „grzecznościowych“ i skoro czek pod względem formy odpowiada wszystkim przepisanym wymaganiom, to brak pokrycia jego pociąga za sobą skutki, przewidziane w art. 51 ust. o prawie czekowem, niezależnie od celu, w jakim został wydany.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby II dnia 12 września 1929 r. w sprawie Knocha Stanisława, osk. z art. 51 ustawy z dnia 14 listopada 1924 r. poz. 927 rozpoznawał skargę kasacyjną oskarżonego Knocha na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 8 kwietnia 1929 r.

Skarga kasacyjna oskarżonego żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy: a) cz. II art. 51 Rozporządzenia o prawie czekowem oraz art. 12 U. P. K. przez pominięcie tego, iż czeki, wydawane przezeń Frankowi nie miały charakteru płatniczych, lecz były grzecznościowe i oskarżony nie wprowadzał Franka w błąd co do istnienia gotówki na jego rachunku w Banku Ziemiańskim, wobec czego nie można, zdaniem skargi kasacyjnej, mu inkryminować, iż, podpisując czeki „in blanco“, miał przeświadczenie, że w wypadku ich zrealizowania nie będą one miały pokrycia realnego, i co idzie za tem, niema podstaw do upatrywania winy oskarżonego z cz. II art. 51 Rozporządzenia o prawie czekowem; b) art. 119, 130, 170 U. P. K. przez nierozpoznanie listu Franka z dnia 5 lipca 1928 r. oraz tego, iż oskarżony wytoczył mu sprawę z powodu puszczenia przezeń w obieg owych cze-

ków; c) tychże przepisów przez dojście do wniosku, iż oskarżony nie odpowiadałby za wydanie wymienionych czeków, gdyby został przeprowadzony dowód, iż czeki zostały wypełnione niezgodnie z jego wolą, a jednocześnie twierdzenie, że dla kwalifikacji przestępstwa z ust. 2 art. 51 Rozporządzenia o prawie czekowem, wystarczy objektywne ustalenie braku pokrycia.

Zważywszy:

1) że, wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej Sąd Okręgowy, zatwierdziwszy wyrok i uzasadnienia Sądu Pokoju, oraz we własnym wywodzie rozważył kwestję „grzecznościowego" wydania czeków przez oskarżonego Frankowi, przyczem zasadnie doszedł do wniosku, iż oskarżony, „wygadzając Frankowi", obowiązany był zatroszczyć się, czy czeki owe będą miały pokrycie. Ustawa bowiem o prawie czekowem nie przewiduje czeków, któreby mogły nie mieć pokrycia, to jest czeków t. zw. „grzecznościowych" i skoro czek pod względem formy odpowiada wszystkim przepisanym wymaganiom, to brak pokrycia jego pociąga za sobą skutki, przewidziane w art. 51 Ustawy o prawie czekowem niezależnie od celu, w jakim został wydany;

2) że, wobec powyższego zarzut ad b) jest bezprzedmiotowy, Sąd bowiem nie miał obowiązku rozważać listu Franka z dnia 5 lipca 1928 r. (o otrzymaniu od oskarżonego czeków „in blanco" tytułem „grzecznościowym") oraz kwestji wytoczenia mu przez oskarżonego sprawy o puszczenie w obieg owych czeków „grzecznościowych", skoro Sąd charakter ten ich uznał za dowiedziony;

3) że zarzut ad c) jest niesłuszny, Sąd Okręgowy bowiem mówi o wypełnieniu czeków „in blanco" niezgodnie z wolą wystawcy, jako o czynniku wyłączającym w tym zakresie odpowiedzialność tylko z powodu nieurzeczywistnienia formy, przewidzianej co do czeków w art. 1 wymienionej ustawy, skoro zaś czek został wypełniony, a oskarżony nie dowiódł, że stało się to wbrew jego woli, to objektywne ustalenie braku pokrycia stanowi czynnik, wystarczający do powstania odpowiedzialności z art. 51 Ustawy o prawie czekowem;

Sąd Najwyższy,

na mocy art. 174 U. P. K. i 60—66 O. K. S. skargę kasacyjną Stanisława Knocha oddala i od tegoż Knocha, tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, dziesięć złotych zasądza. (S. N. II I. K. 780/29).

Sprostowanie omyłek.

Niniejszem prostujemy omyłki, które zakradły się w Nr. 9 „Głosu Sądownictwa":

W artykule: „Nieco o budżecie i prawie budżetowem" nazwisko autora winno brzmieć *Antoni Neyman* zamiast *Antoni Neuman;* na str. 404 wiersz 5 od góry winno być „kasowości" zamiast „karności" — 21 wiersz od dołu „doktryną" zamiast „dotkryną"; na str. 405 wiersz 16 od dołu „koteryj" zamiast „kategoryj"; na str. 408 wiersz 11 od góry, po słowie „zatwierdzając" przepuszczono wyrazy „jedne a odrzucając lub zmieniając" i na str. 409 wiersz 12 od góry winno być „musi" zamiast „może".

W artykule „O kodyfikacji praw" winno być: na str. 410 wiersz 13 od dołu zamiast „ludzkiem *i*" ma być „ludzkiem;" — na str. 410 wiersz 8 od dołu zamiast „unik*nąć*" ma być „unik*ać*" — na str. 411 wiersz 4 od góry zamiast „*t*aktyczny" ma być „*f*aktyczny" — na str. 411 wiersz 11 od góry zamiast „zmianom *i*" ma być „zmianom;" — na str. 411 wiersz 23 od góry zamiast „prawn*iczemi*" ma być „prawn*emi*" — na str. 411 wiersz 8 z dołu (uwaga) zamiast „*nach Regeln entscheiden*" wpisano mylnie „*nach den Regelnentscheiden*" — na str. 411 wiersz 4 z dołu (uwaga) zamiast „*Dr. Peretiatkowicz*" wpisano mylnie „*Dr. Peretiastowicz*" — na str. 411 wiersz 3 od dołu zamiast „*f*aktycznych" wpisano mylnie "*t*aktycznych" — na str. 412 wiersz 6 z góry zamiast „*zagrzeją*" wpisano mylnie „*zagrażają*" — na str. 412 wiersz 16 z góry zamiast „pieni*a*ctwa" wpisano mylnie „pieniectwa" — na str. 413 wiersz 4 z góry zamiast „ref*eren*tami" wpisano mylnie „refentami" — na str. 413 wiersz 23 z góry zamiast „*tam*" wpisano mylnie „*tem*" — na str. 413 wiersz 36 zgóry zamiast „łama*ńce*" wpisano mylnie „łama*nie*" — na str. 413 wiersz 42 z góry zamiast „*tylu*" wpisano mylnie „*tych*".

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM i ZAWODOWYM

Rok I. LISTOPAD — 1929 Nr. 11.

Caveant Consules.

(Jeszcze o uposażeniu sędziów).

Aczkolwiek od lat dziesięciu trwające wołanie sędziów (i prokuratorów) o poprawę bytu przyrównać można śmiało do przysłowiowego „wołania na puszczy“, to jednak ryzykujemy poruszyć jeszcze raz tę tragiczną bolączkę naszego życia państwowego. Czynimy to, po pierwsze, dla tego, iż nie zwątpiliśmy jeszcze — nietyle może w „potęgę opinji“, ile — w zdrowy rozsądek państwowy, który koniec końców musi wcześniej czy później przebłysnąć; powtóre, czerpiemy w tem przedsięwzięciu otuchę i asumpt w fakcie, iż niedawno właśnie ukazało się w wydaniu Prezydjum Rady Ministrów „Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Sprawiedliwości za rok 1928“, które bolesnej sprawie nędzy i rozpaczy stanu sędziowskiego poświęca wiele mądrych i stanowczych uwag, płynących z poważnej troski o dobro i całość gmachu Temidy.

„Obecnie uposażenie sędziego czy prokuratora — głosi sprawozdanie — nie pozwala mu nietylko na korzystanie z dobrodziejstw kultury (teatru, książki i t. p.) i kształcenia się w swoim zawodzie przez czytanie pism fachowych i nabywanie dzieł prawniczych, *lecz nie wystarcza nawet na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb jego i rodziny*. Przeciążenie pracą, a po części także poczucie godności stanu sędziowskiego i obowiązujące przepisy nie pozwalają sędziom na poprawienie sobie warunków bytu drogą przyjmowania zajęć ubocznych, czem, jak wiadomo, liczne rzesze urzędnicze podtrzymują dziś swą egzystencję“...

„*Szczupłość uposażenia sędziego* — czytamy dalej — *podrywa jego autorytet zarówno w oczach własnych jak i społeczeństwa*, któremu ponadto nasuwa niekorzystne porównania ze stanowiskiem innych działów administracji, korzystających z całego szeregu przywilejów i przyznanych im dodatków uposażeniowych, jak funkcyjnych, komunalnych, reprezentacyjnych, nagród za wykrycie przestępstw skarbowych i t. p.“.

Stwierdziwszy, że najniższe uposażenie sędziego grodzkiego i podprokuratora wynosi — dosłownie — *371 zł. 52 gr.* (żonaty: 419 zł. 58 gr.) miesięcznie, oraz określiwszy, że wogóle uposażenie sędziów

jest „dalekie od tego, by można je nazwać *dostatecznem dla sędziego*“, cytowane sprawozdanie konkluduje:

„Pod wpływem *niekorzystnego położenia materjalnego* sędziowie i prokuratorzy, obarczeni *nad siły pracą*, a zatem przemęczeni, *nie mający widoków na polepszenie swej sytuacji*, zniechęcają się wkońcu, intensywność ich pracy słabnie, jednostki zaś *zdolniejsze*, bardziej przedsiębiorcze i energiczniejsze *porzucają sądownictwo*, przechodząc do innych zawodów, zapewniających prawnikom korzystniejsze warunki. Dla przykładu można przytoczyć, że w 1927 r. zostało zwolnionych *na skutek podań* i przeniesionych w stan spoczynku 170 sędziów i prokuratorów, a w 1928 r. — 191. *Większość, jako powód zwolnienia, podawała niedostateczne warunki*“.

Rezultaty są hiobowe: na 1 stycznia 1929 r. *wakowało 242 stanowiska, które już od dłuższego czasu nie mogą być obsadzone z powodu braku wykwalifikowanych kandydatów. Zdarza się, iż w niektórych okręgach apelacyjnych ilość nieobsadzonych stanowisk dochodzi niejednokratnie do 20% ogólnego stanu etatów*“ (str. 38—39). Pozwolimy tu sobie wyrazić przypuszczenie, że statystyka ta na 1 stycznia 1930 r. będzie znacznie gorsza.

W innem miejscu Sprawozdanie stwierdza, że „brak kandydatów“ dotyka w groźny sposób przedewszystkiem sądy grodzkie i powoduje, że na 315 sędziów-prawników *mamy tam aż 224* (42%) *nieprawników,* nie posiadających „*nietylko wykształcenia prawniczego, lecz nawet średniego*“. „Ten budzący obawę... brak *odpowiednich* kandydatów spowodowany jest — jak wyjaśnia Sprawozdanie — z jednej strony *przeciążeniem pracą,* wywołanem zbyt szczupłą ilością etatów, z drugiej zaś strony *niskiem uposażeniem* sędziów“... Wyjaśnienie to jest zupełnie słuszne, tembardziej, że jest poparte niezbitemi dowodami statystycznemi.

Istotnie, ze Sprawozdania wynika, że w latach 1923—1927 „*powiększenie* ilości wpływu spraw *cywilnych* do jednego sędziego w sądach pokoju względnie powiatowych, *jest niewspółmierne ze wzrostem* ilości etatów sędziowskich, mianowicie: liczba sędziów pokoju względnie powiatowych powiększyła się w 1927 w porównaniu z liczbą sędziów w 1923 r. o 131 sędziów, natomiast ilość wpływu spraw cywilnych do jednego sędziego *zwiększyła się* z 15,2% w 1923 r. do 24,9% w 1927 r., wykazując wzrost stopnia obciążenia o 9,7% (str. 30)“. Wprawdzie „w karnych sprawach stopień obciążenia sędziego pokoju względnie sędziego powiatowego wykazuje *wzrost o nieco* mniejszym stopniu: w 1923 — 19,5% i w 1927 — 22,3%, co stanowi wzrost obciążenia jednego sędziego w sprawach karnych o 2,8%, — to jednak pozwolimy sobie znów tu ze swej strony zapewnić p. p. statystyków, że w związku z olbrzymią „penalizacją“ życia przez rozmaite dekrety, wydawane masowo w latach 1927-8, oraz w związku z wejściem w życie nowego K. P. K. (o czem obszerniej pisaliśmy w Nr. 33 „Gaz. Sąd.“) „wzrost obciążenia“ sędziego grodzkiego w sprawach karnych w latach 1928-9 pobije z pewnością rekord wysokości...

Tak więc przeciążenie sędziów grodzkich, wzrastające wciąż, jak lawina, jest pierwszą przyczyną owego katastrofalnego „braku kandydatów“ na sędziów grodzkich i — w dalszej konsekwencji — na sę-

dziów wyższych rodzaji. Co się tyczy drugiej przyczyny, to istotnie uposażenie sędziego grodzkiego (i podprokuratora) jest oczywiście nie licujące nietylko z „poczuciem godności stanu sędziowskiego“, nietylko „podrywa jego autorytet zarówno w oczach własnych, jak i społeczeństwa“, ale jest wprost — excusez le mot — niegodnem człowieka z wyższem wykształceniem. Owe żebracze 371 zł. 52 gr. — to palący wstyd zarówno dla samego sędziego, konstytucyjnie na stopień „organu narodu“ wyniesionego, a który za swą ciężką i doniosłą pracę musi taki „napiwek“ co miesiąc z upokorzeniem przyjmować, ale przedewszystkiem hańba dla społeczeństwa, które na podobną poniewierkę ludzi, będących jego „sumieniem“, patrzeć może bez pogardy dla siebie!... Nie o to zresztą chodzi. Najsmutniejszą stroną tego ponurego widowiska jest fakt, że gmach ojczystego sądownictwa, z takim trudem i poświęceniem tylu szlachetnych jednostek w zaraniu niepodległości wznoszony, w oczach naszych rysuje się i kruszy. Sędziowie starsi wymierają, młodsi zaś — ów „narybek“, z sędziów grodzkich się składający — ucieka do adwokatury. Pozostają albo niepoprawni idealiści, albo ci, którzy czują, że nie dadzą sobie rady w adwokaturze ,albo wreszcie ci, którzy wstępują do sądownictwa po to, aby — bądźmy otwarci! — „odsiedzieć“ owe „cztery lata“ w sądownictwie i — uniknąć egzaminu adwokackiego... Jest rzeczą oczywistą, że cała nadzieja — w pierwszych. I ci jednak, zgnębieni nędzą, upakarzani ciągłem podpisywaniem weksli, obdarci, — ulegają często (zwłaszcza przy powiększaniu się rodziny), i odchodzą również, z bólem serca opuszczając umiłowany zawód. Dziwić się zresztą niema czemu: trudno bowiem wymagać od ludzi bohaterstwa, znoszenia niedostatku, lub, co gorsza, patrzenia ze stoicyzmem na niedostatek żony i dzieci...

Tak więc kadry sądowe maleją. Jeszcze kilka lat, a w sądownictwie pozostaną niedobitki („prezesi i woźni“ — jak wyraził się pewien dowcipny obserwator). I trzeba to sobie uprzytomnić, że żadne środki „policyjne“ zjawiska tego nie usuną. Machiawelizm, polegający na wyszukiwaniu utrudnień przy przejściu z sądownictwa do adwokatury (powiększenie ilości lat owego „odsiadywania“, zakaz osiedlania się w okręgu danego sądu i t. p.), sytuacji nietylko nie uratuje, ale ją pogorszy... Obecnie bowiem mamy przynajmniej kandydatów, którzy wstępują do sądownictwa z tą pewnością, że po kilku latach wegetowania mogą przejść bez kłopotów do palestry: słowem, sądy grodzkie przynajmniej są o tyle zabezpieczone, że bądźcobądź na pewien czasowy przypływ młodych sił liczyć mogą. Obostrzcie to prawo, a przekonacie się, ilość asesorów sądowych zmniejszy się do minimum: nie będzie bowiem „żadnego interesu“ tkwić w sądzie np. 8 lat dla uniknięcia egzaminu adwokackiego — każdy woli odbyć krótszą i mniej uciążliwą aplikację u adwokata, bo to go prędzej do celu doprowadzi...

Z tego, co dotąd było powiedziane, wypływa niezbicie, że dalsze zwlekanie z poprawą bytu materjalnego sędziów wywoła skutki katastrofalne. Obowiązkiem ludzi umiejących patrzeć w przyszłość, jest wyjaśniać, przestrzegać, wołać wreszcie, że tak dalej być nie może! Należy zainteresować opinję publiczną nędzą sędziowską, należy „kłaść łopatą do głowy“ — może jednak ten i ów zrozumie.

Czas po temu najwyższy, wobec otwarcia sesji budżetowej Sejmu i Senatu.

Walka o podwyższenie uposażenia sędziów i prokuratorów nie będzie coprawda łatwą, ale tem nie należy się zrażać. Nie będzie ona łatwą z tego choćby powodu, że istnieje fatalna tendencja do łączenia sprawy uposażenia sędziów ze sprawą poprawy bytu urzędników państwowych. Przekonaliśmy się o tem z przemówień niektórych mówców sejmowych podczas zeszłorocznej debaty budżetowej. „Czekają urzędnicy — mogą poczekać i sędziowie“. Otóż tu będzie potrzebna „łopata“! Trzeba bowiem tym panom wyjaśnić dobrotliwie, że tak sprawy stawiać nie można z tego choćby względu, iż *urzędnicy* (z wyjątkiem sądowych) *są właśnie lepiej stosunkowo od sędziów uposażeni.* Urzędnicy z wyższem wykształceniem (a ci tylko mogą wchodzić w porównanie), jak np. starostowie, inżynierowie państwowi, lekarze urzędowi i t. p. bądź mają — jak słusznie zaznacza wyżej zacytowane Sprawozdanie — najrozmaitsze dodatki funkcyjne, komunalne i t. p. bądź mogą zajmować się ubocznie wolną praktyką, czego sędziom robić nie wolno. Zresztą — i to jest argument najdobitniejszy — sytuacja sędziów jest odmienna od urzędnika z tego powodu, że *obok* sądów istnieje ramię w ramię pokrewny zawód — adwokatura, uposażona może nie świetnie, ale bądźcobądź o całe niebo lepiej od sądownictwa. *Fakt ten wytwarza swoiste „żelazne prawo ekonomiczne“, polegające na tem, że — czy kto chce, czy nie chce — uposażenie sędziów musi stosować się nie do uposażeń urzędników administracyjnych, lecz — do „uposażenia“ adwokatury.* O ile zatem stan materjalny przeciętnego sędziego odpowiada mniejwięcej takiemuż stanowi przeciętnego adwokata, wówczas stosunki w sądownictwie (i naodwrót) są *zdrowe;* o ile natomiast odchylenie (w jedną czy w drugą stronę) jest zbyt jaskrawe, wówczas niechybnie zacznie działać owo „żelazne prawo“: powstanie „ucieczka“ z zawodu gorzej uposażonego do lepiej uposażonego.

Tak np. przed wojną w b. zaborze rosyjskim uposażenie przeciętnego sędziego wynosiło c-a 300 rubli (150 dolarów = 1350 zł.) miesięcznie, zaś zarobek takiegoż adwokata wynosił c-a 400 rubli; stosunek więc był jak 3:4, czyli mniej więcej równomierny, a więc *zdrowy.* Obecnie uposażenie przeciętnego sędziego wynosi — dajmy na to — 500 zł.; zarobek takiegoż adwokata nie zmienił się i wynosi c-a 1500 zł. — stosunek więc powyższy ma się dziś jak 3:9, czyli jest *niezdrowy.* Tem się właśnie tłumaczy owa „ucieczka“ sędziów do adwokatury. „Sanację“ tego stosunku może wprowadzić *tylko takie podwyższenie* uposażenia sędziów, aby wyżej wyłuszczony stosunek wrócił do równowagi. Leży to zarówno w interesie sądownictwa, jak i adwokatury, której w przeciwnym razie grozi niechybna pauperyzacja (w kierunku 500:500 = 1:1).

Urzędnicy są w tem (nieszczęśliwem) położeniu, że — wobec ogólnego zastoju ekonomicznego — *ich* „wolny zawód uboczny“ (urzędnicy prywatni i t. p.) narazie sam znajduje się w sytuacji ciężkiej i dlatego wymienione wyżej „prawo“ działa tam raczej w kierunku przeciwnym. Gdyby jednak przemysł i handel w Polsce nagle zakwitł,

ujrzelibyśmy i tam to samo zjawisko (które dziś obserwujemy w sądownictwie (ucieczka do wolnych zawodów).

Tak więc przy rozwiązywaniu kwestji uposażenia sędziów i prokuratorów nie należy się oglądać na pensje urzędnicze, lecz raczej uważać na zarobki adwokatów. Zachęcanie sędziów do „wytrwania" (w nędzy) do tych pięknych czasów, kiedy skarb nasz będzie tak zasobny, że wszyscy funkcjonarjusze państwowi będą mogli jednocześnie otrzymać sute uposażenie, jest śmieszne, zwłaszcza gdy je słyszymy z ust pp. posłów sejmowych. Łatwo jest bowiem „zachęcać" innych do cnoty ubóstwa, gdy się samemu pobiera djety w wysokości poborów wiceministra! Dajcie przykład sędziom i ustalcie swoje djety na 371 zł. 52 gr. miesięcznie, a wtedy dopiero będziecie mieli prawo prawić im morały! Wy „czekacie", bo *możecie* czekać, urzędnicy „czekają", bo (niestety) muszą, ale sędziowie „czekają", choć nie mogą i nie *muszą*. I na tem też polega cały tragizm ich położenia, że *muszą uciekać*...

Ta właśnie „ucieczka" zawiera w sobie zapowiedź okropnego nieszczęścia dla Państwa, jakiem niewątpliwie będzie w niedalekiej przyszłości *kompletny rozkład* sądownictwa. Jeżeli bowiem tak dalej pójdzie, dojdziemy do tego, że w sądownictwie pozostaną same niedołęgi, lub, co gorsza, jednostki moralnie liche. To zaś byłoby końcem praworządności i wogóle „początkiem końca". Społeczeństwo bowiem istnieje dotąd, dopóki trwa jego poczucie moralne; z upadkiem etyki upadają państwa. Ostoją zaś moralności są przedewszystkiem sądy. Tę prawdę powinni sobie uświadomić wszyscy, którym leży na sercu interes Państwa i przyszłość narodu.

Czytając cytowane wyżej „Sprawozdanie", przekonamy się z niemałą pociechą, że Ministerstwo Sprawiedliwości zdaje sobie sprawę z grozy położenia.

Na *palącą* kwestję uposażenia sędziów i prokuratorów — czytamy tam — miarodajne czynniki zwracają uwagę od kilku lat. Wskazują na nią przy każdej sposobności Ministrowie Sprawiedliwości. Ciała ustawodawcze przez usta swych referentów budżetu M-stwa Spr. dają każdorazowo przy uchwalaniu preliminarza budżetowego wyraz zrozumienia doniosłości tej kwestji. Niestety jednak, układane dotychczas preliminarze *pod hasłem oszczędności* odsuwały do lepszych czasów *uzdrowienie* panujących w sądownictwie stosunków w zakresie uposażeń sędziów i prokuratorów" (str. 38).

„*Ze względu na dobrze zrozumiany interes państwa* — przestrzega dalej Sprawozdanie — *pewnym oszczędnościom należałoby położyć kres*. Na drogę tę weszła w ostatnich czasach Francja, która pensje sędziowskie *podniosła trzykrotnie*, i Niemcy. Skarb państwa przy należytem uposażeniu sądownictwa, które stanowi nieliczną garstkę ludzi w stosunku do ogółu urzędników, *nie poniesie uszczerbku*, a ponadto zauważyć należy, iż wydatki na sądownictwo dzisiaj (oprócz więzień) prawie pokrywają się dochodami, które dają sądy" (str. 40).

Tak więc dowiadujemy się, że główną przeszkodą do poprawy bytu sędziów jest owo nieszczęsne „hasło oszczędności", któremu hołduje od kilku lat Ministerstwo Skarbu. Mówimy „nieszczęsne", albowiem, aczkolwiek rozumiemy potrzebę oszczędzania, nie jesteśmy zdol-

ni pojąć, aby można oszczędzać *wbrew* „dobrze zrozumianemu interesowi Państwa“. „Niech zginie Państwo, aby tylko była oszczędność“! Oto do jakiego paradoksu dochodzimy. Sądownictwo toczy nędza, trzeba je „uzdrowić“ — tłumaczą tym panom od oszczędności; nie szkodzi — odpowiadają — poczekamy „do lepszych czasów“... To już nie jest idea — to doktrynerstwo, graniczące z zaślepieniem!

W tej furji oszczędnościowej dochodzimy nawet do śmieszności. Obłożono podatkiem „dochodowym“ pensje sędziowskie, uważając snać, że uposażenie (371 zł. 52 gr.) to „dochód“; opodatkowano żony sędziom, ba — nawet noworodków („dodatki ekonomiczne“)! Nie chcą jednak wypłacać naczelnikom sądów grodzkich w b. dzielnicy rosyjskiej „dodatków za kierownictwo“, mimo, że dodatki te należą im się ustawowo od 1 stycznia 1928 r. (Ob. artykuł nasz w Nr. 11 „Gazety Sądowej“). Nie chcą również zwracać sędziom stawek emerytalnych, niesłusznie — jak wyjaśnił Najw. Trybunał Adm. — pobieranych za okres aplikacji. Ale mimo to nowomianowanym sędziom aplikacji nie wlicza się do lat służby! Należy im się? — dobrze, niech poczekają „do lepszych czasów“... Aplikacja nie jest służbą państwową? — ślicznie, dłużej posiedzą w niższym szczeblu uposażenia... Oto do czego prowadzi zacietrzewienie w „oszczędności“.

Sądownictwo doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby oszczędności w Państwie. Wie ono dobrze, że w Skarbie się nie przelewa, że zdolność podatkowa obywatela ma swoje granice. Sądzi ono jednak, że — salus Reipublicae suprema lex. Sądzi ono ponadto, że, gdyby dobrze poszukać, to jednak znalazłyby się dziedziny, gdzie zastosowana oszczędność dałaby środki nietylko na poprawę bytu sędziów.

Reasumując wszystko, co było powiedziane, stwierdzamy, że rychła i wydatna poprawa bytu sędziów i prokuratorów *jest możliwa* do przeprowadzenia bez „odkładania do lepszych czasów“.

Trzeba tylko chcieć. Wszelka zwłoka w tym względzie będzie zgubą nie dla sędziów, lecz dla sądownictwa. To przeświadczenie, że walczymy nie o mamonę, lecz o przyszłość sądownictwa, powinno nam dodać otuchy i energji. Kwestję trzeba stawiać jasno, twardo i stanowczo. Wszelka potulność do niczego nie doprowadzi. Na zegarze sądownictwa dochodzi dwunasta. Caveant consules!

Zygmunt Sitnicki.

Spadkobranie u włościan na Ziemiach Wschodnich.

Pan B. Sekutowicz (Prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie), w artykule pod tytułem „Chaos w stosunkach prawnych na Kresach wschodnich jako skutek stosowania prawa zwyczajowego przy spadkobraniu włościan“, — zamieszczonym w Roczniku Towarzystwa Prawniczego w Lublinie na rok 1928 str. 42—51, — wypowiedział m. in. zdanie, iż orzeczenie Sądu Najwyższego Nr. 151/23 zostało przez niektó-

rych prawników mylnie zrozumiane w sensie całkowitego uchylenia zwyczaju, jako źródła prawa włościańskiego na Kresach wschodnich. (1) Sąd Najwyższy, mówi prezes Sekutowicz, stoi na stanowisku, że po wprowadzeniu indywidualnego władania, odpadły te tylko zwyczaje, które wyprowadzone były z obalonej zasady „wspólnoty rodzinnej“, inne zaś, o ile utrzymały się wśród włościan, *„rządzą nadal“* (Orzecz. Nr. 164 z 1925 r.).

Zagadnienie stosowania zwyczajów na Kresach wschodnich coprawda zostało już w październiku 1927 r. definitywnie załatwione przez uchylenie w drodze ustawodawczej art. 13 og. ust. włość. (Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 14.X.1927 r. poz. 824), a tem samem i stosowanie zwyczajów zostało uchylone niezależnie od tego, czy są one wyprowadzone z zasady „wspólnoty rodzinnej“ czy też innych zasad. Jednak poruszona przez p. B. Sekutowicza kwestja nie przestaje być w dalszym ciągu aktualną ze względu na to, primo: że prawa spadkowe reguluje się tą ustawą, która w chwili otwarcia spadku obowiązywała, w wypadkach więc, kiedy nastąpiło otwarcie spadku przed dn. 14.X.1927 r. (przed uchyleniem art. 13 og. ust. włość.) wypadnie jeszcze nieraz powracać do rozwiązania kwestji, czy na ziemiach wschodnich zwyczaje winne być w danym wypadku stosowane, czy też nie?, secundo: spotyka się poważne głosy, że i po uchyleniu art. 13 og. ust. włość. nie jest jeszcze wyłączona możność stosowania w dalszym ciągu zwyczajów (2). Z tych założeń wychodząc, pozwalam sobie poruszoną przez p. Sekutowicza kwestję poddać dalszemu wyświetleniu.

I.

Zwyczaj, jako norma prawna w sprawach włościańskich, dawał się dotkliwie we znaki na terenie ziem wschodnich oddawna, co też zostało przez szereg prawników ros. wyczerpująco przedstawione w prasie prawniczej. Także po wojnie światowej nie uległ ten stan rzeczy zmianie. Dopiero w r. 1924 w O. S. P. pod poz. 81 opublikowane zostało orzeczenie Izby I-ej Sądu Najwyższego z dnia 31 października 1923 r. C. 1095/22, które wskazywało na powstający w dotychczasowej praktyce sądowej radykalny przełom w kierunku całkowitego uchylenia stosowania zwyczajów. Takie przypuszczenie oparte zostało na tej przesłance, że w sprawach spadkowych włościan spór stron zwykle sprowadza się do *jedynego* zagadnienia, mianowicie:

a) Czy *„występujący“* z dworu *„traci“* prawo do spadku po rodzicach i b) czy *„wstępujący“* do dworu (teścia) *nabywa* prawo do majątku po gospodarzu?

W sprawie zaś, w której zostało wydane powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego, pozwany twierdził, że brat jego (włościanin) nie ma prawa do spadku po rodzicach na mocy zwyczaju miejscowego, stanowiącego, że syn, który przy ożenieniu się przechodzi na gospodarkę żony, *traci* prawo do spadku po rodzicach. Sąd Okręgowy zarzut ten odrzucił, a Sąd Najwyższy stanowisko to zaaprobował, wychodząc z założenia, że istnienie tego zwyczaju wyprowadzone jest z zasady, która normowała prawa spadkowe włościan do gruntów uwłaszczonych *przed* wydaniem ukazu o ustroju rolnym włościan z dnia 9.XI

1906 r. — t. j. zasady przynależności spadkobierców do „rodziny“ spadkodawcy i ponieważ z wydaniem pomienionego prawa (uk. 9.XI 1906 r.) zasada ta upadła, albowiem ucząstek nadziałowy został indywidualną własnością głowy rodziny i przestał być własnością „rodziny pracującej“ — przeto i „zwyczaj“, wyprowadzony z tej obalonej zasady „rodziny pracującej“ — także *upadł*.

Co więcej, orzeczenie to zostało wydrukowane w *urzędowym* zbiorze orzeczeń z 1923 r. pod Nr. 151, do ogólnego stosowania, a ponadto w tymże zbiorze ukazało się jeszcze jedno orzeczenie Nr. 176, które bardziej jaskrawie uwypukliło wygaśnięcie zwyczaju, jako normy prawnej, z chwilą wydania ukazu z 9.XI.1906 r. W tej drugiej sprawie (Nr. 176/23) pozwany też zaskarżył orzeczenie Sądu Okręgowego, nie uwzględniającego żądania jego co do zbadania świadków, celem ustalenia istnienia zwyczaju miejscowego, według którego córka włościanina, wydana zamąż za życia ojca na gospodarkę swego męża i odpowiednio wyposażona, *traci* wszelkie prawo do ojcowizny. Sąd zaś Najwyższy i tą skargę oddalił i wyjaśnił, że „po wydaniu pomienionych aktów prawodawczych (uk. 9.XI.1906 r. — ust. z 14 czerwca 1910 r.) prawa spadkowe włościan do gruntów uwłaszczonych *nie mogą być* normowane według zasady przynależności do *rodziny* spadkodawcy, i że odtąd ma zastosowanie ogólna zasada prawa cywilnego, w myśl której do spadku powołane są osoby najbliższe *krwią* spadkodawcy“. (3)

Po opublikowaniu takich dwóch orzeczeń zdawało się, że nastąpiła nareszcie chwila, w której włościaństwo wyzwoli się z pod ciążącego nad nim „*zwyczaju*“, dzięki któremu cały jego obrót cywilny wisiał w powietrzu, — zdawało się, że życzenia ros. komitetów o potrzebach wiejsko-gospodarczego przemysłu, — ros. prasy prawniczej oraz rządu rosyjskiego, — uwydatnione w całym szeregu projektów ustaw, opracowanych w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej — ziściły się; zdawało się, że odtąd wszystkie spory włościan będą rozstrzygane na mocy ogólnie obowiązującego prawa cywilnego, a więc prawa *stanowionego*, nie zaś zwyczajów i tym sposobem będzie stosowana względem wszystkich obywateli wiejskich przynajmniej jednoraka sprawiedliwość.

Tymczasem pocieszająca ta sytuacja trwała jednak niedługo, albowiem w O. S. P. maj 1924 r. poz. 233, ukazało się nowe orzeczenie C. 1370/22 z dnia 13 grudnia 1923 r., które rozwiało wszelkie iluzje co do nastania nowej ery w dziedzinie włościańskich spraw spadkowych. W tem nowem orzeczeniu do wyżej wymienionej tezy, że z chwilą wydania ukazu z dn. 9.XI.1906 r. spadkobiercy dziedziczą na mocy *ogólnych przepisów prawa cywilnego* — dodano jeszcze ustęp — „o ile nie zostało stwierdzone istnienie zwyczaju“ — ustęp, który w zupełności przekreślił poprzednią tezę (Nr. 151/23). (4) Niedość na tem, w 1925 r. ukazało się w urzędowym zbiorze orzeczeń jeszcze jedno orzeczenie pod Nr. 164, które już ostatecznie przekonało, że orzecznictwo nasze cofa się na całej linji. W ostatniej bowiem sprawie (Nr. 164/25) pozwany także zaofiarował dowód ze świadków na istnienie zwyczaju miejscowego, według którego córka włościanina wydana za życia ojca na gospodarkę swego męża i przez ojca wyposażona — nie

ma prawa do spadku po ojcu; jednak gdy w poprzednich sprawach (Nr. 151, 176/23) dowód taki uznany został za nieistotny, a to ze względu na uchylenie instytucji „rodziny pracującej“ — i wyprowadzonego z tej zasady „zwyczaju“ — to w tej ostatniej sprawie uznano przeciwnie, że po zniesieniu instytucji „rodziny pracującej“ (uk. 9.XI 1906 r.) „zwyczaj“ w dalszym ciągu obowiązuje ze wszelkiemi stąd płynącemi konsekwencjami.

W tym stanie rzeczy musimy przyznać nie to, że prawnicy mylnie zrozumieli orzeczenie Sądu Najwyższego Nr. 151/23 r. — w sensie całkowitego uchylenia zwyczaju, lecz że z początku taką właściwie tezę zawierały wymienione orzeczenia; zaś w późniejszych — zajęto zupełnie *inne* stanowisko i nie dlatego, by w tych późniejszych — wchodziły w grę jakieś inne zwyczaje, wyprowadzone *nie* z obalonej zasady „wspólnoty rodzinnej“, a dlatego, że wyrzeczono się tezy, przeprowadzonej w poprzednich orzeczeniach (Nr. 151/23) i przechylono się w kierunku dawnych tez z przed wydania uk. 9.XI.1906 r. głoszonych.

Na tę rażącą zmianę, jaka zaszła w orzecznictwie, wskazuje także p. Adam Bobkowski (wiceprezes Sądu Okręgowego w Łucku) w swojej cennej pracy „Włościańskie zwyczaje spadkowe na Wołyniu“.(5) P. Adam Bobkowski też podkreśla, że podstawą wszelkich zwyczajów spadkowych przecież było prawo własności ziemi nadanej „rodzinie pracującej“, nie zaś gospodarzom domu, a więc przy zmianie tej podstawy musiały odpaść wszelkie zwyczaje włościańskie, oparte na tej „wspólnocie rodzinnej“. Sąd Najwyższy zaś, mówi prezes Bobkowski, zajął pierwotnie stanowisko słuszne, odpowiadające temu poglądowi; wyjaśnił bowiem, że do stosunków, powstałych po roku 1906 i 1910 należy zastosować postanowienia *ustawy*, a nie *zwyczajów* (orzeczenie Nr. 151/23, 165/23, 176/23). Zaś w późniejszych orzeczeniach (n. p. 43/24, 102/24, 28/24, 42/25, 149/25) powrócono do stosowania zwyczajów spadkowych nawet, o ile spadkodawca zmarł w 1919 roku, a więc kiedy w myśl zasad, ustalonych przez Sąd Najwyższy, nie było żadnych podstaw do zastosowania przepisów prawa zwyczajowego.

Tyle co do kwestji: czy wysunięta w orzeczeniach Nr. 151 i 176/23 teza została mylnie zrozumiana przez niektórych prawników w sensie całkowitego uchylenia zwyczajów, czy też nie?

II.

Jeśli zaś chodzi o to, który z wymienionych wyżej dwóch kierunków bardziej odpowiada duchowi nowego ustawodawstwa włościańskiego, to nie ulega wątpliwości, że prawidłowy był kierunek powzięty w pierwszych orzeczeniach (Nr. 151 i 176/23). Prezes Sekutowicz w cytowanym wyżej artykule zupełnie słusznie zaznacza, że ocena słuszności późniejszego stanowiska Sądu Najwyższego zależy od odpowiedzi na pytanie, czy włościaństwo na Kresach po zmianie ustroju rolnego, wytworzyło zasady prawa zwyczajowego przystosowane do *nowej* struktury, czy też nie? I na to pytanie daje — zupełnie trafną odpowiedź, że wątpliwości, jakie nasuwać musi kwestja powstania w stosunkowo *krótkim* czasie normy prawa zwyczajowego, będącego

wyrazem *nowego* układu stosunków, *potwierdza praktyka sądowa*. O ile w procesach prowadzonych w Sądach rosyjskich, przed wprowadzeniem nowego ustroju rolnego, zwyczaj mógł być wyrazem poglądu wsi, to z praktyki Sądów polskich, pisze prezes Sekutowicz, rzuca się wprost w oczy pewna *chwiejność* opinji włościańskiej w tym względzie będąca wyrazem burzenia się dawnych norm zwyczajowych.

Jeszcze jaskrawiej ten moment uwypukla p. Adam Bobkowski w cytowanej wyżej pracy (6). Pan prezes Bobkowski słusznie stwierdza, że „*zwyczaj*" i „rodzina pracująca" zaczęły się rozkładać jeszcze przed okresem wojny światowej, że reforma Stołypina (uk.9.XI. 1906r.) tylko przyśpieszyła i usystematyzowała ten naturalny proces i że nie może ulegać żadnej wątpliwości, że zwyczaje włościańskie po wprowadzeniu reformy Stołypina *nie* mają mocy obowiązującej. Zwyczaje nadwyrężone już zostały przez rozkład wewnętrzny, a następnie zniszczone w swoich podstawach przez reformę Stołypina, a zatem w chwili obecnej *nie istnieją*. Wskrzeszenie zaś ich byłoby galwanizacją trupa i wniesieniem niemożebnej gmatwaniny w stosunki spadkowe.

Wreszcie zauważyć w tem miejscu należy jeszcze, że Senat rosyjski — autor koncepcji, iż nadział stanowi własność „rodziny pracującej", — w listopadzie 1914 r., kiedy już wojna światowa wrzała w całej pełni — odkrył zupełnie nieoczekiwanie, że po bliższem poznaniu myśli komisyj redakcyjnych, powołanych do ułożenia ustawy z dnia 19 lutego 1861 r. — okazuje się, że idea o pozostawieniu włościanom „*pełnego* prawa własności" do wykupywanych uczastków — jest implicite zawarta we wszystkich projektach i postanowieniach (7), (czego przedtem rzekomo nie zauważono). Innemi słowy Senat dopiero w czasie wojny światowej spostrzegł, że cała jego poprzednia praktyka, sprowadzająca się do stworzenia koncepcji, że uczastek nadziałowy stanowi własność *nie* tej osoby, której został przydzielony i która płaciła wykup, lecz — „*rodziny pracującej*" — była bezpodstawną i pozostaje w rażącej sprzeczności z ustawą z 19 lutego 1861 r. o uwłaszczeniu włościan.

A jeśli przyszliśmy do przekonania, że wysunięta w pierwszych orzeczeniach Sądu Najwyższego (Nr. 151 i 176/23) koncepcja była słuszną, to zrozumiałem jest, dlaczego w tak entuzjastyczny sposób powitano te orzeczenia (8). Zdawało się bowiem, że wyrzeczone istotnie zostały słowa, których wyczekiwano już od kilkudziesięciu lat, bo od listopada 1906 roku (9), zdawało się że wkraczamy na nowe tory, prowadzące do rzeczywistego równouprawnienia włościan z pozostałymi mieszkańcami wsi, do czego dążył ukaz z 9.XI.1906 r. (wyr. Og. zgr. b. Sen. ros. z listopada 1914 r. — Żurnał ros. Min. Justycji Nr. 4 z 1917 r.).

Rzeczywistość jednak obaliła wszelkie oczekiwania, późniejsze bowiem orzeczenia, jak już wyżej oznaczono, przekreśliły koncepcję wysuniętą w orzecz. Nr. 151, 176/23 i wskutek tego znowu brniemy w tezach z czasów poprzedzających wydanie ukazu z 9.XI.1906 r. — w tezach, których sam autor ich — Sen. ros. wyrzekł się.

Na tem mógłbym zakończyć niniejszy artykuł gdyby chaos w stosunkach prawnych na Kresach wschodnich był tylko skutkiem stoso-

wania jedynie prawa zwyczajowego. Tymczasem w istocie chaos, o którem mówi prezes Sekutowicz jest skutkiem nie tylko stosowania zwyczajów, lecz i — ukazu z 9.XI1906 r. a szczególne art. 48 tego ukazu i wobec tego pozwolę sobie kilka uwag poświęcić jeszcze tej kwestji ściśle ze spadkobraniem u włościan związanej.

III.

Zilustrujemy je na dwóch przykładach:

1) Do adwokata na ziemiach wschodnich zjawiają się dwie niezamężne córki włościańskie i skarżą się, że bracia wygnali je z gospodarki ojcowskiej. Chcemy, powiadają, domagać się naszych sched; przyczem ojciec jednej z nich zmarł w r. 1905, a drugiej — w 1921 r. Opierając się na ustalonej judykaturze wyjaśnia adwokat:

a) iż ta córka, której ojciec zmarł w 1905 roku otrzyma... *połowę* gospodarki, gdyż została osierocona przed wydaniem ukazu z 9.XI.1906 r. i ukaz ten *zastał* ją na spornej gospodarce. Dzieli ona wobec tego ojcowiznę z bratem swym w *równych* częściach (10).

b) druga zaś — której ojciec zmarł w 1921 — otrzyma tylko 1/7 część, a 6/7 — jej brat, a to dlatego, że w chwili wydania ukazu z 1906 roku ojciec jej był jeszcze przy życiu i uzyskał uczęstek nadziałowy na własność *indywidualną*. Po jego zaś śmierci (w 1921 r.) zostało coprawda też dwóch spadkobierców: brat i siostra, lecz oni nie dzielą spadku, jak to było w pierwszym wypadku, w *równych* częściach, a to dlatego, że jeśli głowa rodziny zmarła po 9.XI.1906 r., to ten ukaz nie ma zastosowania i pozostała po nim gospodarka w myśl ustalonej judykatury — nie stanowi „wspólnej własności“ pozostałych członków rodziny w *równych częściach*, jak to ma miejsce w poprzednim wypadku na mocy art. 48 uk. 9.XI.1906 r. Spadkobiercy otrzymują tedy schedy na zasadach zawartych w ros. K. C. (t. X) 11). Mogą coprawda strony powołać się jeszcze na zwyczaje, ale o nich lepiej przemilczeć, gdyż — mogą raczej przechylić się w stronę całkowitego wydziedziczenia córki (córka przy bracie wcale nie dziedziczy), niż zwiększyć jej schedę spadkową.

Ta druga z kolei klijentka oburzona pyta się, dlaczego córka, której ojciec zmarł w 1905 r. — w tym okresie czasu, kiedy córkom pochodzenia nawet *szlacheckiego* przysługiwało z mocy ustawy prawo tylko 1/14 cz. i kiedy ukaz z 9.XI.1906 r. jeszcze nie był wcale wydany — otrzymuje z mocy prawa wydanego *po* otwarciu spadku (otwarcie spadku miało miejsce w 1905 r. a ukaz wydany został w listopadzie 1906 r.) — *równą* z bratem część, — a z majątku pozostałego po śmierci *jej* ojca w 1921 r. pod rządem wymienionego prawa z 9.XI1906 r. a w tej liczbie i art. 48 — *brat* otrzymuje 6/7 a ona tylko — 1/7 cz.? Odpowiedź brzmi: Taka ustaliła się judykatura! 12).

2) Inny wypadek. Włościanin i włościanka zwracają się do adwokata w kwestji następującej:

a) *włościanin* opowiada — że ożenił się w 1905 r. i osiadł na gospodarce żony. Żona zmarła teraz bezpotomnie, a jej krewni usuwają go z gospodarki;

b) *włościanka* — też wyszła zamąż w 1905 r. i osiadła na gospodarce męża, który zmarł też bezpotomnie, a jego krewni także starają się ją usunąć z gospodarki.

Oboje chcą wiedzeć, co im się z mocy prawa należy? Odpowiedź brmi:

1) *Mężczyzna* otrzymuje 9/14 gospodarki, a to dlatego, że w chwili wydania ukazu z 9.XI1906 r. on był już na gospodarce żony i w myśl judykatury (13), został współwłaścicielem majątku w *równych* z żoną częściach, nadto należy mu się jeszcze wdowia część — 1/7 z pozostałej po śmierci żony połowy majątku — tak, że w sumie otrzymuje: 7/14 + 2/14 = 9/14 części.

2) *Kobieta* zaś otrzymuje tylko: 1/7, a to dlatego, że aczkolwiek ukaz 9.XI.1906 r. ją też *zastał* na gospodarce męża, jak i męża w pierwszym wypadku na gospodarce żony, jednak w myśl judykatury (14) — ukaz 9.XI.1906 r. nie rozciąga swego dobrodziejstwa na... żonę. W razie zaś powołania się na zwyczaj, to może jeszcze zdarzyć się taki wypadek, że „ona" nic nie dostanie. U nas bowiem nie trudnem jest udowodnienie takiego zwyczaju, na mocy którego bezdzietna wdowa *nic* nie dziedziczy (Sędziwy mecenas Wygodzki z Wilna opowiedział mi, że jeden z adwokatów oświadczył na Sądzie, iż z łatwością udowodni istnienie zwyczaju, z mocy którego nikt długu z protestowanego wekslu... *nie płaci!*).

Wdowa oponuje przeciwko podobnej poradzie prawnej, gdyż jest przekonana, że małżonka zawsze korzystała z *równych* praw z *małżonkiem*, a teraz dla czego ma *mąż* korzystać z jakichś specjalnych przywilejów i otrzymać 9/14 a *żona* jest upośledzona i w najlepszym razie otrzyma 1/7 część spadku. Odpowiedź brzmi: Tak ustaliła się judykatura! Zrezygnowana wdowa w zdumieniu odchodzi.

Oto są skutki interpretacji art. 48 uk. 9.XI.1906 r. w sensie, przeczącym motywom ustawodawczym, które zupełnie jasno i niedwuznacznie stwierdzają, że po śmierci głowy rodziny gospodarka stanowi wprawdzie „współwłasność" znajdujących się na niej osób, ale *nie* w równych częściach. O ile bowiem powstanie pomiędzy współwłaścicielami spór co do wielkości przypaść im mających sched, głoszą motywy ustawodawcze, — będzie on rozstrzygnięty przez Sąd w oparciu o istniejący zwyczaj, jeśli takowy da się udowodnić, albo też na mocy *ogólnego prawa cywilnego*, o ile zwyczaj nie zostanie udowodniony, a w każdym bądź razie na mocy art. 48 ukazu, który nie określa w jakiej części przypaść ma scheda współspadkobiercom (15). Co więcej w odniesieniu do omawianej kwestji, istnieje w rosyjskiej judykaturze jeden tylko wyrok ogóln. zgrom. Sen. ros. Nr. 31 z 1911 r. I ten wyrok również tłómaczy art. 48 uk. z dn. 9.XI.1906 r. w przytoczonym wyżej sensie. Ustawodawcy ros. nawet do głowy nie przyszło, by interpretacja art. 48 uk. 9.XI.1906 r. mogła doprowadzić do takiego dziwolągu, że w jednym wypadku *córka* dziedziczy *narówni* z bratem, w innym — tylko 1/7 część; czy że *mąż* po bezpotomnej żonie otrzymuje — 9/14, a żona po mężu — 1/7 cz. i t. d.

Rosyjska prasa prawnicza wogóle oburzała się w swoim czasie przeciwko stosowaniu w sądach rosyjskich *jednej* prawdy dla *szlachty*

i *innej* — dla *włościan* (16), a teraz wypada, że w stosunku do włościan istnieją *odmienne* prawdy. Taki stan rzeczy winien być usunięty.

Polski ustawodawca coprawda poszedł w tym kierunku, a to drogą przedewszystkiem uchylenia w 1919 r. stosowania art. 13 og. ust. włość. na terenie Okręgu sądowego białostockiego (17), przyczem Sąd Najwyższy zupełnie słusznie uznał, że wobec uchylenia stosowania art. 13 og. ust. włość., wszystkie sprawy włościańskie o spadek, otwarty już po tym czasie (w białostockim okręgu) powinny być rozstrzygane na mocy *ogólnego prawa cywilnego*, nie zaś zwyczajów (18). Następnie ustawodawca posunął się jeszcze dalej i uchylił całkiem art. 13 og. ust. włość. w stosunku do wszystkich ziem wschodnich (19).

Rozpoczętą jednak w tym kierunku pracę nie można uważać za ukończoną, gdyż sprawa spadkobrania u włościan na ziemiach wchodnich znajduje się wciąż w takiem chaotycznem położeniu, że jeśli zapytać prawnika, jakiej schedy może się spodziewać ten czy ów włościanin, to doprawdy nic określonego powiedzieć nie potrafi. Możliwem jest, iż w konkretnym wypadku zostanie zastosowany art. 48 ukazu z 9.XI.1906 r. i wówczas — otrzyma *równe* schedy; możliwem jednak jest, że będzie stosowane ogolne prawo spadkowe i wtedy otrzyma *inna* schedę, możliwem też jest, że „zwyczaje“, wtedy zaś w każdym poszczególnym wypadku zostanie określony inny stosunek spadkobiercy do majątku spadkowego. Słowem chaos w całej pełni.

Jeśli w pozostałych dzielnicach Rzplitej ustawodawstwo spadkowe wymaga pewnej reformy, a szczególnie w stosunku do drobnych rolników celem zapobieżenia zbytniego rozdrabniania gospodartstw rolnych, — to jednak tam są do usług ludności jednolite pisane i trwałe przepisy spadkowe. Kiedy chciano w b. Kongresówce zastosować zwyczaje w stosunku do gruntów ukazowych, to Sąd Najwyższy zupełnie słusznie zajął stanowisko negatywne, wyjaśniając, że zwyczaje nie mogą regulować wypadków, objętych przez prawo stanowione.(20) Na ziemiach zaś wschodnich obowiązują: a) zwyczaje, b) ogólne prawo cywilne i c) uk. z 9.XI.1906 r. a tam, gdzie za *dużo* norm prawnych, — niema żadnych.

Rosjanie starali się przez przeciąg 40 lat usunąć podobny stan rzeczy; opracowali w tym celu cały szereg projektów ustaw, które jednak do skutku nie doszły.(21)

Promień nadziei w lepszą przyszłość zabłysnął u nas, kiedy ustanowiono w r. 1924 przy Radzie Ministrów Komisję, — w skład której weszli najwybitniejsi z naszych prawników — dla usunięcia rozbieżności w ros. kodeksie cywilnym. Komisja ta opracowała projekt zmian w t. X. zb. pr. ros., lecz nad projektem tym przeszło się do porządku dziennego. W roku 1928 ponownie Komisja Wileńska Rady Prawniczej opracowała projekt zmian w t. X. jeszcze w szerszym zakresie, niż Komisja przy Radzie Ministrów. Jednakowoż i ten projekt spotkał taki sam los, jak i poprzedni, t. j. był pogrzebany, zanim ujrzał światło dzienne. Historja widocznie powtarza się. Na początku roku bieżącego opublikowana została ankieta w sprawie dziedziczenia gospodarstw wiejskich — opracowana pod kierownictwem prof. Fr. Bujaka. Ankieta ta zawiera obszerny materjał dla reformy prawa spadkowego; należy jednak wątpić, czy ta praca wpłynie na zmodyfikowanie

t. X. cz. I zb. pr. ros. i przystosowanie go do potrzeb włościaństwa. Mówię o zmodyfikowaniu t. X dlatego, że zanim jednolity Kodeks Cywilny zostanie opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną dla całej Polski, upłynie jeszcze dużo czasu; a istniejący na ziemiach wschodnich stan rzeczy nie może nadal pozostawać.

Sz. Muzykant.

Bielsk-Podl., dn. 2.X.1929 r.

PRZYPISY.

(1) *S. Muz.* „Zwyczaj jako źródło prawa włościańskiego na Kresach wschodnich". Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1924 r.

(2) *Adam Bobkowski.* „Czy Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. (poz. 824) wyłącza możność zastosowania zwyczajów włościańskich na Kresach?" Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 34 z 1929 r.

(3) Z tem jedynie zastrzeżeniem, że *zakres* praw spadkowych, powołanych do dziedziczenia osób, - może być określony stosownie do art. 13 spec. dod. oraz ust. 5 art. 1184 t. X - przez zwyczaj miejscowy.

(4) Tezy te przeprowadzone zostały w wyrokach h. Sen. ros. Nr. 225 z 1878, Nr. 174 z 1880, Nr. Z z 1884 r. i nic wspólnego zatem nie mają z ukazem z dn. 9 listopada 1906 r.

(5) Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce cz. IV. Warszawa. 1929 r. Księgarnia Rolnicza, str. 148.

(6) Tamże str. 140.

(7) Wyrok og. zgr. b. Sen. ros. z listopada 1914 r. Żurnal ros. Ministerstwa Justycji. Nr. 4 z 1917 r. str. 238 -245.

(8) *S. Muz.* „Zwyczaj jako źródło prawa włościańskiego na Kresach wschodnich". Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1924 r. str. 543.

(9) Rosyjska prasa prawnicza utrzymywała, że z wydaniem uk. z dn. 9 listopada 1906 r. utracił art. 13 og. ust. włość. wszelkie znaczenie i że od tego czasu w sprawach spadkowych włościan winno być stosowane ogólne prawo cywilne (t. X), nie zaś zwyczaje. — Smirnow „Prawo" w Petersburgu Nr. 17 z 1911 r. Pawłow „Prawo" tamże Nr. 25 z 1911 r.; A. Woskresenski. Izwiestja Ziemskowo otdieła w Petersburgu Nr. 2 z 1912 r. Parenago. Wiestnik Prawa w Moskwie Nr. 29 z 1915 r. i wielu innych.

(10) Orzeczenie Izby I Sądu Najwyższego Nr. 104 z 1927 r.

(11) Orzeczenie Izby I Sądu Najwyższego Nr. 165 z 1923 r.

(12) Art. 48 uk. 9.11.1906 r. ma bezwzględnie zastosowanie do wypadków powstałych *po* jego wydaniu. Jeśli, powiedzmy w 1913 r. zmarł głowa rodziny, to i wtedy pozostała po nim rodzina wnosiła do Naczelnika Ziemskiego prośbę o utwierdzenie ucząstku nadziałowego na „wspólną" własność i ta prośba zostawała uwzględniona bez określenia sched. a to w myśl wyroku drugiego departamentu Sen. ros. Nr. 8628 z dn. 10 grudnia 1911 r. W razie zaś powstania sporu pomiędzy współwłaścicielami, takowy zostawał rozstrzygnięty przez sąd właściwy na mocy „zwyczajów", względnie — ogólnych przepisów prawa cywilnego, o ile istnienie zwyczajów nie zostało dowiedzione. „Prawo" w Petersburgu Nr. 29 z 1914 r. str. 2266, a także „Prawo" Nr. 12 z 1914 r. str. 1018.

(13) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 53 z 1926 r.

14) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 165 z 1923 r. i Nr. 33 z 1922 r.

(15) *Aleksandrowski.* Ustawa z dn. 14 czerwca 1910 r. S. — Petersburg 1911 r. str. 485.

(16) *M. A.. Łozina-Łoziński.* Wiestnik Prawa w Moskwie. 1899 r. marzec i maj i wielu innych.

(17) Dz. Pr. Nr. 64 z 1919 r. poz. 382.

(18) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 53 z 1922 r.

(19) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. Dz. Ust. Nr. 92, poz. 824.

(20) Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1927 r.

(21) Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, cz. IV. Warszawa 1929 r. Księgarnia Rolnicza, str. 207—209.

Sz. Muzykant.

Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy

na tle projektu wstępnego Komisji Kodyfikacyjnej ustawy o wykroczeniach.

Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej w projekcie wstępnym ustawy o wykroczeniach, w art. 34 wprowadza nowy przepis, na mocy którego „kto będąc lekarzem dopuszcza się zabiegów lekarskich bez zgody chorego lub jego opiekuna, będzie karany aresztem lub grzywną".

Kodeksy karne, obecnie obowiązujące, nie zawierają wyraźnego przepisu, określającego odpowiedzialność lekarza w wypadkach samowolnego zastosowania chorym zabiegu lekarskiego, jednak etyka lekarska zawsze wymaga uprzedniej zgody pacjenta w razie potrzeby zastosowania zabiegu chirurgicznego.

Zagadnienie, do jakich czynności względem pacjenta lekarz jest upoważniony i w jakim stosunku chory, zwracający się do lekarza, jest zabezpieczony przed samowolnemi zabiegami lekarskiemi, teorja prawa i praktyka sądowa rozstrzyga niejednolicie.

Niemiecka judykatura uznaje każdą operację dokonaną przez lekarza nietylko zgodnie z wymaganiami medycyny, lecz nawet z najpomyślniejszym wynikiem dla chorego, lecz bez uzyskania uprzedniej zgody pacjenta, za czyn, przewidziany w §§ 223, 224 Kod. Karnego, t. j. za zadanie uszkodzenia zdrowia lub ciała[1]) (Gesundheitsschädigung, Verletzungen und Misshandlung) Departament Karny Kasacyjny b. Senatu rosyjskiego[2]) uznał operację, dokonaną bez uprzedniej zgody pacjenta, aczkolwiek lege artis, lecz z wynikiem śmiertelnym, za czyn przewidziany w art. 1468 Kodeksu kar głównych i poprawczych, a mianowicie, za niezastosowanie odpowiednich środków ostrożności podczas czynności przez ustawę nie zabronionej i niedającej podstaw do przewidywania z dużą dozą pewności, szkodliwych następstw.

Francuska judykatura i teorja prawa[3]) *uznają* zupełną nieodpowiedzialność lekarzy przy stosowaniu zabiegów leczniczych, za wyjątkiem wypadków, gdy zostanie ustalony dolus, — zamiar przestępny zadania uszkodzenia ciała lub pozbawienia życia.

Większość uczonych francuskich[*]) (Tardie, Gustave Rousseau, de Laparde, Bouardel i inni) uznają wyłącznie cywilną odpowiedzialność lekarzy za szkody i straty, wyrządzone pacjentowi nawet w wypadku grubego błędu przy stosowaniu zabiegów leczniczych.

Trudno pogodzić się i usprawiedliwić pogląd niemieckiego Reichsgericht'u, który domaga się pociągnięcia do odpowiedzialności karnej lekarza, jako sprawcy uszkodzeń cielesnych tylko dlatego, że nie uzyskał on zgody pacjenta, aczkolwiek sam przebieg operacji i jej potrzeba były zgodne z wymaganiami współczesnej medycyny.

Nawet bardzo poważne zmiany w organiźmie chorego, jak amputacja ręki lub nogi, wycięcie jajników, trepanacja czaszki i t. d., będąc następstwem zabiegów lekarskich, ani pod względem objektywnym nie mogą być porównane do uszkodzeń cielesnych, ani pod względem pobudek, które kierują w jednym wypadku ręką lekarza, w drugim ręką przestępcy.

Chirurg przystępuje do operacji z całą świadomością jej celowości, z chęcią przyniesienia ulgi pacjentowi i dlatego usuwa wszystko, co mogłoby mu wypadkowo zaszkodzić, wówczas, gdy przestępca po-

---

1) Dr. Heinberger w swej pracy „Strafrecht und Medicin" przytacza szereg orzeczeń sądowych „Reichsgericht'u" w tym przedmiocie. Lekarz Polski z dnia 20 czerwca 1925, 20 lipca 1925 „Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy" Czerwińskiego.

2) Orzeczenie Kar. Kas. depart. b. Senatu rosyjskiego z dnia 19 listopada 1902 Nr. 33. Zob. „Lekarz Polski" Nr. 2 z r. 1925 „Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy" Czerwińskiego.

3) Beaude, Double, Sauvare.

*) A defaut du concours de l'une de circonstances de l'article 319, l'homicide purement involontaire ne constitue ni delit ni contravention d'aucune peine (Cas. 23 out 1860).

woduje uszkodzenie ciała ze złą wolą, świadomie i umyślnie, czy też przez nieostrożność.

Jeżeli zabieg chirurgiczny rozumieć nie jako jednolity czyn, lecz rozczłonkować go na odrębne czynności i uważać każdą z nich za samoistną, to, oczywiście, można przyjść do wniosku, że zabiegi chirurgiczne składają się z szeregu uszkodzeń ciała, powodujących cierpienia chorego.

Każda poważniejsza operacja jest połączona przeważnie z uśpieniem pacjenta, co samo przez się powoduje szkodę zdrowia, przecięcie powłok skórnych, w celu dokonania operacji, niewątpliwie stanowi uszkodzenie ciała, przekłucie skóry i mięśni igłą, nałożenie klamerek, celem zaszycia rany, również należy uznać za spowodowanie uszkodzeń ciała.

Wynik jednak tych wszystkich razem wziętych czynności przywraca zdrowie pacjentowi, a nawet czasem ratuje jego życie.

Podzielając pogląd niemieckiej judykatury, należałoby, oczywiście, przyjść do wniosku, jak to trafnie określa dr. Heinberger, że zabiegi chirurgiczne stanowią tylko sztukę umiejętnego zadawania uszkodzeń ciała.

Trudno pogodzić się również z poglądem znanych przedstawicieli nauki prawa Bernera, Meyera, Lista, Gejera, Merkla, Bindinga i Tagancewa, uznającym zupełną nieodpowiedzialność lekarzy przy stosowaniu zabiegów leczniczych.

Zwolennicy powołanego poglądu opierają się na t. zw. zawodowem prawie lekarzy (Berufsrecht). Lekarz, ich zdaniem, jest nietylko upoważniony na mocy prawa zawodowego, lecz i obowiązany do udzielania natychmiastowej pomocy choremu, chociażby ta pomoc polegała na poważnej interwencji chirurgicznej, w myśl zasady, że życie jednostki należy do państwa, stanowi dobro ogólne, które należy ratować, ilekroć jest zagrożone.

Chirurg, amputując rękę lub nogę choremu, dokonując perforacji, psychjatra, nakładając na umysłowo-chorego uśmierzającą koszulę, izolując go przymusowo, nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej, albowiem, działając zgodnie z wymaganiami nauki medycyny, urzeczywistniają tylko służące im prawo zawodowe.

Przytoczony pogląd mógłby, chyba, sobie znaleźć oparcie tylko pod panowaniem przestarzałej teorji policyjnego ustroju państwowego, otaczającego ochroną i opieką każdą jednostkę i wówczas chory, nierozumiejący swoich własnych interesów, uchylający się od leczenia, powinien był być zmuszony w interesie społeczno-państwowym do poddania się przymusowemu leczeniu.

Obecnie, gdy zasadnicze zadanie państwa praworządnego stanowi ochrona wolności indywidualnej, gdy ustawa nie upoważnia nikogo do wtrącania się w osobiste prawa jednostki, żaden przepis prawny nie może stworzyć dla pacjenta obowiązku bezwzględnego poddania się zleceniom lekarza, nawet, jeżeli one są najzupełniej zgodne z wymaganiami nauki medycyny.

Prawo leczenia ma swoje granice, jak każde prawo subjektywne i z konieczności wchodzi w kolizję z innemi samoistnemi prawami i, oczywiście, jest przez nie ograniczone.

Z tego względu leczenie nie jest karalne do czasu, póki nie gwałci innego, mającego samodzielne istnienie prawa, chronionego przez przepis karny; gwałcąc to prawo staje się ono przestępstwem.

Wobec powyższego leczenie lege artis, będąc samo przez się czynem niekaralnym, staje się jednak czynem nieprawnym, skoro gwałci przepis prawny ściśle związany z działalnością lekarską — prawo człowieka do swobodnego rozporządzania swoją osobą. Stąd wynika, że zabiegi stosowane zgodnie z wolą chorego, bez względu na ich wyniki, nie stanowią czynu bezprawnego, natomiast leczenie przymusowe zawiera w sobie cechy czynu, skierowanego przeciw wolności indywidualnej jednostki.

Przytoczony przepis projektu nowego Kodeksu Karnego żąda uprzedniej zgody pacjenta lub jego opiekuna przy stosowaniu wszelkich zabiegów lekarskich, a przeto bądź chirurgicznych, bądź terapeutycznych.

Twórcy powyższego przepisu oczywiście mieli na względzie, że nie tylko chirurgiczne, lecz i terapeutyczne zabiegi mogą wywołać w niektórych wypadkach bardzo niebezpieczne skutki dla zdrowia a nawet i życia pacjenta, jednak przepis ten co do zabiegów terapeutycznych, jeżeli wychodzić z zasady uprzedniej zgody chorego, naszem zdaniem, jest całkiem zbędny, albowiem zgoda pacjenta co do przyjmowania lekarstw i zastosowania się do zaleconego regime'u ujawnia się drogą dobrowolnego wykonania przez chorego porad lekarza.

Kwestja wyrażenia zgody chorego przy zastosowaniu zabiegów lekarskich nie jest nowa i była już wielokrotnie poruszana w literaturze prawniczej, lekarskiej i nawet w prasie powszechnej[1]).

Współczesne ustawodawstwa dają każdemu obywatelowi prawo swobody osobistej, t. j. prawo rozporządzania swem dobrem, życie i zdrowie zaś stanowią niewątpliwie największe i najcenniejsze dobro człowieka.

Stąd, oczywiście, wynika zasada dobrowolnego poddania się leczeniu, potrzeba uprzedniej zgody chorego na zastosowanie przez lekarza zabiegów chirurgicznych.

Jednak zgoda chorego nie zawsze posiada prawne znaczenie, a przeto nie może być uważana za bezwzględny tytuł, uprawniający lekarza do pewnego zabiegu.

Zgoda lub niezgoda chorego, oczywiście, nie posiada znaczenia prawnego w wypadkach, gdy zabiegi lekarskie na mocy ogólnych zasad, są przymusowe, gdy dotyczą środków ochronnych, mających na celu bezpieczeństwo publiczne.

---

1) *Lilienthal* „Die Pflichtmäsige ärtzliche Handlung und das Strafrecht.
....*Oppencheim* „Das ärzliche Recht zu Körperlichen Eingriffen an Kranken und Gesunden".
B. Szmidt. „Die Strafrechtliche Verantwortlichkeit des Arztes für die verletzende Eingriffe. Sklar". Lekarz i Ustawa.
Stern. „Eingriff und Körperverletzungen".
„Chirurgische operation und ärztliche Bechandlungen".
Frank. „Die Strafrecht für das Deutsche Reich.
Kessler. „Die Einwilligung des Verletzten".

Przy usiłowaniu samobójstwa lekarz obowiązany jest zastosować odpowiednie zabiegi nietylko bez zgody, lecz nawet wbrew protestom chorego.

Wreszcie zgoda, w rozumieniu prawno-karnem, wedle określania prof. Mittermayer'a, powinna odpowiadać całemu szeregowi warunków; a mianowicie: a) że zgoda była dana przez osobę zdolną do działań prawnych; b) że zgoda pochodzi z własnej woli, a więc nie jest wymuszona ani uzyskana przez wprowadzenie w błąd; c) że została udzielona przed lub podczas dokonania czynności, czem się różni od przebaczenia; d) że zgoda ma określony charakter, t. j. dotyczy określonego czynu i czasu, odwołanie zaś jej traci swoje znaczenie.

Jeżeli żądać zachowania wymienionych warunków, to większą część zabiegów lekarskich należałoby uznać za dokonane bez uzyskania zgody, a przeto za karalne.

Nie można się nie zgodzić ze zdaniem przedstawicieli nauki prawa, że zabiegi lekarskie wogóle i chirurgiczne w szczególności, jeżeli one zostały zastosowane zgodnie z wymaganiami nauki medycyny i współczesnej praktyki lekarskiej, nie zawierają cech umyślnego uszkodzenia ciała lub pozbawienia życia, a przeto nie mogą być uważane za czyn przestępny, jednak mogą być uważane za nieprawne, jeżeli były zastosowane „wbrew woli pacjenta", gdy lekarz dopuścił się nadużycia władzy, bądź groźby karalnej, bądź gwałtu na osobie, a tem samem popełnił czyn, przewidziany w art. 507 K. K. samowolę karalną.

Wychodząc z powyższego założenia, że leczenie lege artis nie jest czynem przestępnym i staje się nim tylko przy pogwałceniu woli chorego, zawierając cechy nieprawnego zamachu na wolę pacjenta, można logicznie wysnuć najważniejsze ograniczenia, dotyczące praktyki lekarskiej.

W wypadkach, gdy z mocy ustawy wola chorego ze względu na interes państwowy lub społeczny ulega ograniczeniu, nie może być mowy o karalności zamachu na przejawy tej woli.

Wobec powyższego przymusowe zabiegi lekarskie podczas grasującej epidemji, np., kwarantanna, przymusowa izolacja, leczenie zakaźnych chorych i t. p., przedsięwzięte wbrew woli chorego, nie mogą stanowić czynu przestępnego.

Do tej kategorji należy przymusowa pomoc lekarska, stosowana do osób, usiłujących popełnić samobójstwo.

Na tejże podstawie podporządkowanie się lekarza wyższym interesom państwowym, np. przymusowe leczenie osób, uchylających się od powinności wojskowej zapomocą zadania sobie w tym celu uszkodzenia ciała lub spowodowania rozstroju zdrowia, należy uznać za działanie prawne. W tym ostatnim wypadku nasuwa się jednak zagadnienie, – czy może być zastosowane przymusowe leczenie jednostki, podlegającej powinności wojskowej, jeżeli choroba, na którą ona cierpi, nie była spowodowana umyślnie.

W tych wypadkach uważalibyśmy stosowanie przymusowego leczenia za niewskazane, albowiem ustawa o powinności wojskowej nie zawiera takiego przepisu, ponadto powołana ustawa przewiduje niektóre choroby, aczkolwiek uleczalne, za powodujące zwolnienie od służby wojskowej.

Wybitne znaczenie uzyskuje, przy zastosowaniu przymusowego leczenia, istnienie t. zw. stanu wyższej konieczności, z którym lekarz najczęściej się styka, przy udzielaniu pomocy lekarskiej.

W myśl art. 46 Kod. Karn. nie będzie uważany za przestępstwo czyn, popełniony dla uratowania życia osoby od niebezpieczeństwa, jeżeli sprawca czynu miał dostateczną podstawę do uważania, że wyrządzona przezeń szkoda jest mniejszej wagi w porównaniu z dobrem bronionem.

Wobec powyższego należy przyjść do wniosku, że „indicatio vitalis" uprawnia lekarza do zastosowania względem chorego, jeżeli „mora in tempore" jest *niedopuszczalną*, do zastosowania wszelkich zabiegów, wskazanych przez medycynę, bez względu na ich następstwa.

Na tej zasadzie jest niekaralne dokonanie perforacji, gdy celem ratowania życia matki lekarz zabije płód[1]). Oprócz wypadków leczenia zgodnie z wolą pacjenta i przymusowego, należy mieć na względzie jeszcze wypadek, który, pomiędzy dwoma przytoczonemi, zajmuje pośrednie miejsce, a mianowicie obojętny stosunek lekarza do woli pacjenta, lekkomyślne lekceważenie tej woli, przy zastosowaniu zabiegów ryzykownych.

W życiu tego rodzaju wypadki mają poważniejsze znaczenie, niż leczenie przymusowe, gdyż trudno sobie wyobrazić, ażeby lekarz narzucał swoje usługi wbrew woli pacjenta, ażeby zapomocą gwałtu zmuszał pacjenta do leczenia się.

Lekceważący stosunek do woli pacjenta, lekkomyślna pewność lekarza co do osiągnięcia pomyślnych wyników dla pacjenta, zapomocą zastosowania ryzykownych sposobów leczenia, wbrew woli pacjenta, stanowią wypadki, które się w praktyce czasem zdarzają.

Jeżeli np. przy rezekcji stawu kolana lekarz może przypuszczać konieczność amputacji nogi, chory powinien być przez lekarza uprzedzony o ewentualnej utracie nogi.

Jeżeli operacja jest tak poważna, że może zagrażać niebezpieczeństwem życiu chorego, chory powinien być o tem uprzedzony, gdyż nie może zmusić pacjenta, wbrew jego woli, ryzykować życiem, nie wolno pozbawiać go prawa spokojnej śmierci. Czyn lekarza, polegający na zastosowaniu takich ryzykownych środków leczniczych, wbrew wyraźnej woli pacjenta, stanowi, jak to wyjaśnił departament karny kasacyjny b. Senatu rosyjskiego w przytoczonem wyżej orzeczeniu w sprawie dr. Modlińskiego, nieostrożne spowodowanie śmierci, ewentualnie uszkodzenie ciała, przewidziane w art. 464 i 474 Kod. Karn. z r. 1903.

Projekt Kodeksu Karnego żąda uzyskania zgody opiekuna, przy zastosowaniu zabiegów lekarskich względem chorych, pozbawionych zdolności rozporządzania swoją osobą. Dotyczy to oczywiście, nieletnich lub chorych umysłowo.

Przy zastosowaniu tego przepisu napotkamy cały szereg zagadnień bardzo trudnych do rozstrzygnięcia z punktu widzenia prawnego i życiowego.

---

[1]) *Tagancew.* „Przestępstwo przeciwko życiu" t. II. § 248.

Od jakiego wieku lekarz powinien się liczyć, przy zastosowaniu zabiegów lekarskich, z wolą nieletniego?

W tym przedmiocie różne ustawodawstwa różnie określają wiek niepoczytalności małoletnich.

Kodeksy Karne niemiecki i węgierski uznają bezwzględną niepoczytalność do lat 12; holenderski i włoski do lat 10, norweski — do lat 14, francuski pozostawia określenie wieku, do którego dziecko jest niepoczytalne, do uznania urzędowi prokuratorskiemu w każdym poszczególnym wypadku.

Kodeks Karny z r. 1903, u nas obowiązujący na terenie byłego zaboru rosyjskiego, uznaje dzieci za niepoczytalne do lat 10.

Czy lekarz przy zastosowaniu zabiegu względem nieletniego, który już przekroczył wiek niepoczytalności, musi się liczyć tylko z wolą nieletniego pacjenta, czy też i z wolą jego opiekuna?

Według przepisów etyki lekarskiej lekarz obowiązany jest liczyć się nietylko z osobą chorego, lecz i bliskich pacjentowi osób, obowiązany jest starać się przekonać ich co do konieczności zastosowania tego lub innego sposobu leczenia, celem uratowania zdrowia i życia chorego.

Powyższy nakaz etyczny jest bezwzględny i ma ważkie moralne i praktyczne znaczenie, gdyż wzbudza w społeczeństwie zaufanie do lekarza. Jednak i ten medal ma odwrotną stronę.

Lekarze w szpitalach dla dzieci często bywają świadkami strasznych mąk dziecka chorego na „stenozę“ krtani i umierającego od uduszenia. Od lekarza zależy dać dostęp powietrza do płuc duszącego się dziecka. Lekarz, oczywiście, chce ulżyć cierpieniom chorego z poczucia litości, a tu na przeszkodzie stoi brak pozwolenia na dokonanie operacji, co gorzej, stanowcza odmowa zgody rodziców.

Czyż lekarz zmuszony jest być tylko widzem tych strasznych męczarni śmierci konającego młodego organizmu?

Oczywiście, w wypadkach, gdzie operacja jest beznadziejna, lekarz nie będzie jej robił, lecz tam, gdzie jest choć iskierka nadziei uratowania życia chorego, lekarz będzie się kierował tylko swojem sumieniem i wiedzą.

Drugi przykład: lekarz zastaje dziecko chore na szkarlatynę lub odrę w mieszkaniu brudnem, wilgotnem i chłodnem; chorego otacza kilkoro dzieci zdrowych. Lekarz rozumie, że choremu dziecku grozi niebezpieczeństwo, chce go umieścić w szpitalu, ażeby uratować mu życie i zabezpieczyć zdrowe jeszcze dzieci od zakażenia, lecz rodzice na to się nie zgadzają. Czyżby lekarz nie miał prawa postąpić wbrew woli rodziców?! Czyżby on nie miał prawa powołać się na art. 491 Kod. Karn., który obowiązuje każdego do udzielenia pomocy osobie, znajdującej się w stanie niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu?

Dr. Sokołowski przytacza taki wypadek: do szpitala był dostarczony nieletni chłopak chory na „ileus“. Operacja została dokonana, kiszki wyprostowane i na brzuch chorego nałożona opaska z lodem. Wieczorem tegoż dnia przyszła do szpitala matka chłopca i zażądała zwrócenia jej syna, grożąc w przeciwnym razie zaskarżeniem lekarza za dokonanie operacji bez jej zgody. Wszelkie argumenty lekarza, że dziecko nie może być jej zwrócone bez ryzyka dla życia chorego, nie

przekonały upartej matki, dziecko było jej zwrócone i tegoż dnia zmarło. Czyżby lekarz za pozostawienie dziecka w szpitalu, wbrew woli matki, podlegał karze?

Przecież w myśl art. 503 Kod. Karn. umyślne niezwrócenie lub zatrzymanie dziecka, pomimo uprawnionego żądania rodziców, albo osoby zastępującej rodziców, jeśli takiego niezwrócenia lub zatrzymania dopuszczono się przez współczucie dla dziecka, nie jest karalne.

Jeżeli wychodzić z założenia, iż leczenie dzieci bez zgody rodziców lub opiekunów, jak to wynika z przepisu projektu Kodeksu Karnego, stanowi czyn karalny, to natychmiast wyłoni się jeszcze cały szereg innych zagadnień, też trudnych do rozstrzygnięcia.

Przypuśćmy, że rodzice znęcają się nad swojem dzieckiem, czy lekarz, zaproszony przez postronną osobę, ma prawo leczyć pokaleczone przez rodziców dziecko, czy też obowiązany jest uzyskać uprzednią zgodę tych rodziców?

Jeżeli rodzice nie chcą leczyć swe dziecko umysłowo upośledzone, kalekę i t. p., czy można leczyć takie dziecko wbrew woli rodziców?

Przytoczone wypadki nie są urojone, niestety, wobec niskiego poziomu kultury niższych warstw społeczeństwa, zdarzają się dość często.

Niemniej skomplikowaną staje się kwestja, jeżeli między kilkoma opiekunami chorego nieletniego zachodzi rozbieżność zdań co do zastosowania względem niego zabiegów lekarskich. Czy ten spór należy rozstrzygnąć większością głosów z prawem zaskarżenia ich postanowienia do rady familijnej?

Według trafnego określenia Spasowicza, tylko te czyny należy uznać za karno-przestępne, które wedle rozsądnego, zgodnego z naturą rzeczy, uznania społeczeństwa są sprzeczne z warunkami współżycia społecznego i nie mogą być chronione zapomocą innych mniej gwałtownych środków, a mianowicie przez wychowanie społeczeństwa, jego wykształcenie, zapomocą zasądzenia odszkodowania w trybie cywilnym, wreszcie — przez moralną sankcję sumienia i karcące głosy opinji publicznej.

Czy my, kryminolodzy nie jesteśmy zbyt zarozumiali, jeżeli mniemamy, że tworząc nowe przepisy karne, tem samem rozstrzygamy wszelkie dręczące zagadnienia życia powszechnego, tak różnorodne i powikłane w swych objawach i które, jak to stwierdza praktyka, nie dają się ułożyć w zbyt abstrakcyjne i nieżyciowe ramki ustawy?

Czy nie stworzy ten nowy, nie powołany, naszem zdaniem, koniecznością praktyczną przepis kodeksu karnego całego szeregu powikłań, z których trudno będzie znaleźć wyjście?

Czy dążenie do unormowania zapomocą przepisów karnych wszelkich objawów życia codziennego nie wprowadzi nas w takie gąszcze, z których nie można będzie wybrnąć?

Przepisy etyki zawodowej posiadają dla lekarzy nie mniejszą od ustawy, moc obowiązującą i, jako elastyczniejsze, łatwiej nadają się do zastosowania do konkretnych wypadków. Mając na względzie etykę zawodową, lekarz zawsze w miarę możności będzie się liczył z wolą chorego i jego opiekunów.

Napotkawszy na rozumny sprzeciw ze strony chorego lub osób otaczających, rodziców bądź opiekunów, w kwestji zastosowania tych lub innych sposobów leczenia, lekarz będzie się starał przekonać ich co do konieczności zastosowania odpowiednich zabiegów, zaproponuje wysłuchanie zdania innych doświadczonych, godnych zaufania fachowców-specjalistów i t. p.

Jeżeli lekarz spotka się z oporem, opartym na ciemności, przesądzie lub zabobonie, albo na pobudkach niemoralnych, to będzie miał prawo postąpić, jak mu nakazuje sumienie i wiedza.

Dumni z osiągniętych już postępów nauki medycyny, dążąc do dalszego jej rozwoju, ceniąc to zaufanie, które społeczeństwo żywi do lekarzy i chroniąc to honorowe stanowisko, które zdobyli koryfeusze medycyny, lekarze polscy święcie zachowują nakazy swej etyki zawodowej i liczą się zawsze nietylko z wolą chorego, jego rodziców i osób go otaczających, lecz starają się zadość uczynić, w miarę możności, wszelkim nawet kaprysom pacjenta, powodując się jedynie chęcią być mu użytecznym.

Tylko ten, kto nie chce zajrzeć prosto w oczy prawdzie życiowej, ślepo wierzy we wszechmoc przepisów karnych, może twierdzić o niewystarczalności przepisów kodeksu karnego, obecnie obowiązującego, ochraniających wolność indywidualną pacjenta.

Stanisław Czerwiński.

In dubiis...

Sprawozdanie Sędziego Jamontta o zakresie zbierania dowodów w II-ej instancji, wygłoszone w 2-im dniu Zjazdu Prawników Polskich w Warszawie stanowi zwięzły rozbiór przepisów K. P. K., dotyczących wezwania świadków na rozprawę odwoławczą, przepisów przypadkowych, wiążących strony i sądy wyrokujące, powodujących niebezpieczeństwo wszelakich mimowolnych otworów kasacyjnych i ujawniających oczywiste, jak i w innych działach Kodeksu dążenie autorów do uzupełnienia roboty sądu wyrokującego robotą samej ustawy, w trosce o przykładny bieg tej roboty i w obawie, że sam sąd jej nie sprosta. Wbrew zamierzeniom Kom. Kod., Kodeks wprowadza instancję odwoławczą od wyroków sądów 3-osobowych wyłącznie z uwagi na obecny stan polskiego sądownictwa, odmawiając mu zdolności do rozstrzygania spraw karnych większej wagi, dość starannie i słusznie w jednej instancji. Różnice poglądów na potrzebę lub zbędność instancji odwoławczej znalazły szeroki wyraz w odczytach i piśmiennictwie prawniczem w dobie niedawnej walki o II instancję, zwycięsko podjętej przez palestrę i wszyscy je pamiętamy. Przypomnieć tutaj wypadnie jeden tylko, lecz najważniejszy, zasadniczy wzgląd, podkreślany przez przeciwników sądów odwoławczych, iż sądy te nigdy nie zdołają poprawić niepomyślnego stanu rzeczy w sądzie pierwszej instancji, lecz go pogłębią i utrwalą, albowiem zabijają w sędziach pierwszej instancji wszelką inicjatywę, śmiałość prawniczą, wiarę w swą pracę, poczucie odpowiedzialności za nią i staranność i sumienność w jej wykonaniu. Tym zaś sposobem prawodawca nigdy nie doczeka się chwili, w któ-

rejby mógł bez obawy powierzyć wymiar sprawiedliwości w ręce sądów wyrokujących ostatecznie. Przypuśćmy jednak, że obawy autorów Kodeksu są oparte na słusznej ocenie obecnego stanu rzeczy, że nieodpowiedni skład osobowy sądownictwa rzeczywiście budzi obawy do tego stopnia„ że bez II instancji obejść się nie możemy i że ta druga instancja, jako składająca się z sędziów doświadczonych, wyrobionych, jak ją oceniają autorowie Kodeksu, wyprowadzi działalność sądów na właściwe tory. Przyjęcie tej tezy stworzyło realne zobowiązania w stosunku do tego wyższego typu sądów w sensie obdarzenia go zaufaniem prawodawcy; tego zaufania nie można się dopatrzeć w grupie przepisów, dotyczących zakresu zbierania dowodów w 2 instancji. Powtarza się tutaj szereg niepomyślnie wypróbowanych zabiegów, walczących z domniemaną lekkomyślnością i niesumiennością sędziów, które w ostatecznym wyniku, jak przyznaje i sprawozdawca, mogą zapewnić przypadkową zdobycz dla wymiaru sprawiedliwości, ponieważ na kilku świadków zbędnych będzie zbadany niekiedy i świadek rzeczywiście potrzebny dla wyjaśnienia prawdy. Jak wyglądają te przepisy w zestawieniu z utrwalonemi już zasadami, że wybór i ocena dowodów zależy wyłącznie od sądu wyrokującego, tudzież, że sąd wyrokujący nie ma prawa pominąć żadnych dowodów i okoliczności, wyświetlających prawdę materjalną? Wielki już czas przyjąć te tezy zasadnicze bez reszty i uzgodnić z niemi formalne przepisy procesowe. Niema takich dowodów w sprawach karnych, którychby sąd wyrokujący nie miał prawa i obowiązku poddać rozważaniu i ocenie w wyroku, bez względu na to z jakiego one pochodzą źródła i w jakim czasie są przez strony zaofiarowane, tudzież czy były wykorzystane w pierwszej instancji, czy wyłączone. Nierealne i szkodliwe są naprzykład przepisy, wzbraniające oceny w wyroku zeznań, złożonych w toku dochodzenia i innych wiadomych sędziemu okoliczności z toku sprawy, skoro zestawienie tych zeznań i okoliczności z dozwolonemi formalnie dowodami może tylko ułatwić krytyczną i wszechstronną ich ocenę. To co sędziemu wiadomo ze sprawy, pomimo zakazu przeniknie do logicznego wątku dociekania, lecz niejawnie, nieuchwytnie i słuszny wyrok częstokroć będzie szwankował pod względem wyrazistości i jasności. Tembardziej szkodliwe są przepisy, uzależniające powoływanie się na dowód ze świadków od czasu zaofiarowania tego dowodu i innych zewnętrznych wyłącznie warunków, nałamujących sędziów do formalizmu i rutyny, do złego obyczaju utartych decyzyj, chroniących sąd formalnie od zarzutu kasacyjnego, lecz w treści niesłusznych. Jedynym sprawdzianem słuszności zaofiarowania dowodów wogóle i w szczególności dowodów z zeznań świadków powinien być wzgląd — czy zaofiarowany dowód w wyczerpująco uzasadnionym wyroku w przekonaniu sądu ma znaczenie dla wyrokowania w sprawie. Będzie to wyrazem rzeczywistego zaufania do sądu odwoławczego, lecz jakże pogłębi poczucie odpowiedzialności sądu wobec następstw tego zaufania. Zjawią się wobec sądu tylko świadkowie rzeczywiście potrzebni do wyjaśnienia sprawy, strony zaś będą miały zupełną pewność, że wszelkie zaofiarowane dowody będą przyjęte i wykorzystane. Rygor wyczerpującego uzasadnienia w wyroku odmowy przyjęcia dowodu, bę-

dzie skuteczną ochroną od wszelkiej omyłki, albowiem możliwy błąd logiczny w rozumowaniu i wypaczenie treści wniosku obrony w stosunku do okoliczności sprawy zawsze da powód do oczywistego i nieodpartego zarzutu kasacyjnego. Następujące pokolenie prawnictwa polskiego, należy mniemać, zajmie takie właśnie stanowisko w omawianej sprawie i spowoduje nowelizację kodeksu pos. kar. w tym kierunku. Dziwnym jednakże zbiegiem okoliczności, na zjeździe rozprawa ominęła treść sprawozdania sędziego Jamontta i nie usłyszeliśmy głosów zasadniczo wypowiadających się o zagadnieniu zakresu zbierania dowodów w instancji odwoławczej. Stało się to skutkiem końcowego ustępu sprawozdania, w którym sprawozdawca, stwierdzając słusznie, iż Sąd odwoławczy w niektórych wypadkach może uznać potrzebę i zarządzić przebadanie wszystkich zbadanych w pierwszej instancji świadków, wypowiedział się: „Materjały pisemne mogą nieraz wystarczyć do uchylenia wyroku skazującego, bo, w myśl zasady: „in dubiis pro reo", *dość jest mieć poważną wątpliwość* co do winy skazanego by go uniewinnić. Na to jednak, *żeby uchylić wyrok uniewinniający, wątpliwość nie wystarcza. Trzeba mieć nietylko głębokie przekonanie..., lecz i warunki, dające rękojmię wykrycia prawdy...*". Przytoczony ustęp dał powód p. prez. Fleszyńskiemu do wygłoszenia innej zasady—„in dubiis pro societate". Niesłychane! Zawrzało, i rozprawa potoczyła się innym torem, pozostawiając na stronie zagadnienie sprawozdawcy. Przeciwko p. Fleszyńskiemu przemawiano gorąco i namiętnie. A jednak p. Fleszyński miał słuszność. Nie byłem obecny na posiedzeniu, lecz mam przed sobą streszczenie odpowiedniego ustępu przemówienia p. Fleszyńskiego [1]). Oczywiste jest, że p. Fleszyński rzucił swoje nowoczesne hasło, nie jako zamieniające hasło klasyczne, lecz jako uzupełnienie głosu rzymskiego klasyka głosem nowoczesnego sędziego i uzupełnienie bardzo na czasie, albowiem sens hasła rzymskiego wypaczyliśmy dostatecznie i nadajemy mu sprzeczne z istotą sądu znaczenie, skoro uznajemy, że w jednym wypadku we wszelkich warunkach, dość jest mieć *poważną* wątpliwość, w innym zaś wątpliwość *poważna* nie wystarcza i należy mieć głębokie przekonanie przy od-

---

[1]) Stara zasada: „in dubiis pro reo" zahipnotyzowała w stopniu bardzo znacznym ogół orzekających sędziów kryminalnych. Stosowanie maksymy tej, tak często najzupełniej bezkrytycznie powtarzanej, do ostateczności wyolbrzymianej nieobliczalne nieraz pociąga za sobą skutki...

A możliwość skazania niewinnego — powiecie.

Myślę nad tem i nie wiem, co jest straszniejsze, czy ten wyjątkowy, szalenie rzadki wypadek skazania niewinnego, wypadek, który znajdzie wkońcu epilog w formie rewizji procesu, czy też te tak częste, zbyt częste może wypadki uniewinniania — z powodu braku dostatecznych poszlak a w myśl zasady: „in dubiis pro reo" — rzeczywiście winnych ludzi.

Zakrywa się oczy na to wszystko i nic dziwnego, że wobec specjalnego faworyzowania przez obowiązujące ustawy osoby oskarżonego a zaniedbania jednocześnie pokrzywdzonego, wobec rzucania wyzwania poczuciu moralnemu społeczeństwa przez wyolbrzymianie przy wyrokowaniu zasady: „in dubiis pro reo", wobec szerzenia tą drogą wśród szerokich mas poczucia bezkarności, że wobec tego wszystkiego coraz mocniej, coraz silnej zaczyna torować sobie drogę hasło obrony społecznej przed bezkarnemi zamachami na jego bezpieczeństwo, hasło przewagi praw społeczności nad prawami jednostki — zasada: „in dubiis pro societate".

powiednich warunkach. Wielką i śmiałą prawdę wypowiedział p. Fleszyński, zalecając sędziom w ich „dubiis“ nie tylko „pro reo“, lecz i „pro societate“.

Sędziowie, przystępując do każdej sprawy, zawsze pozostają mniej więcej in dubiis, którego rozplątanie jest ich zadaniem, bo jak uczy praktyka, nawet przyznanie się do winy bywa czasem wręcz niezgodne z prawdą i zawsze nie zgodne z prawdą częściowo. Dowodów nieodpartych niema, formalnych nie dopuszcza ustawa. Sędzia szuka prawdy wszelkiemi dostępnemi mu i przewidzianemi w ustawie sposobami i drogami i buduje swe przekonanie o winie lub niewinności oskarżonego, według swego sumienia, najlepszej wiary i najlepszego rozumienia, za pomocą logicznego zestawienia dowodów i rozumowania. Przed wątpliwościami sędzia nie ma prawa stanąć bezradny. Cała praca sądzenia polega właśnie na usuwaniu wątpliwości i wyłuszczaniu prawdy z pośród sprzecznych za i przeciw. Żaden wyrok nie może być oparty na wątpliwościach w tę lub ową stronę. Sędzia uniewinnia — ponieważ jest przekonany o braku dowodów winy i skazuje — ponieważ jest przekonany, iż wina jest dowiedziona.

Klasyczne „in dubiis pro reo“ mogło mieć znaczenie zasady za czasów dowodów formalnych: 3-ch świadków powie tak, 3-ch świadków powie nie; pretor orzeknie „nie winien“. Resztę tej zasady napotkamy, aczkolwiek w innej nieco płaszczyźnie, i za naszych czasów. Głosy przysięgłych są podzielone na dwie równe połowy — wyrok brzmi — nie winien. Lecz jeżeli mowa nie o zewnętrznych wyłącznie przesłankach, skoro sąd nowoczesny sądzi na podstawie własnej oceny dowodów, według sumienia, klasyczne „in dubiis pro reo“, „pereat mundus, fiat justicia“ i t. p. tracą w obecnych czasach rangę zasad i schodzą do rangi frazesów, możliwych jako skróty zawartego w nich sensu w rozmowach pomiędzy prawnikami, lecz są niedopuszczalne w poważnej pracy sądów jako dosłowne zasady. Niestety tak się utarł ten frazes, iż nie oskarżony osobiście, lecz jego obrońca w skardze kasacyjnej żąda częstokroć uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 766 i 119 UPK., z uwagi, że zeznanie świadka A podważa zeznanie świadka B, co rodzi wątpliwość winy i zasady „in dubiis pro reo“... Gorzej, że te sakramentalne słowa spotykamy i w wyrokach i w takich naprz. okolicznościach: Sąd pierwszej instancji wydał wyrok skazujący na podstawie dowodów zebranych, uzasadniony precyzyjnie, koronkowo, z nadzwyczajną znajomością rzeczy, nanizując kilkanaście dowodów ubocznych z nieprzepartą logiką, ogniwo za ogniwem, w jeden łańcuch nieprzepartych dowodów winy. I oto wziął się do rzeczy sędzia odwoławczy i każdy z kilkunastu ubocznych dowodów winy odrębnie uznał za wątpliwy i w wyniku uniewinnił oskarżonego, cytując hasło „in dubiis pro reo“. Pan prezes Fleszyński słusznie uzupełnił to hasło — „et pro societate“. Sądzę, że wymaga ono dalszego uzupełnienia i ma brzmieć: „in dubiis judicis — pro reo atque pro societate, — ergo pro veritate habetur.

Br. Wisznicki.

Zagadnienie spędzenia płodu.

(na tle debaty Zjazdowej).

Bezwątpienia lepiej znacznie byłoby się stało, gdyby w programie referatów z dziedziny Prawa Karnego na II Zjazd Prawników Polskich wybrany został temat natury ogólnej, zasadniczej, przyczem wiążący się ściśle z projektem znajdującego się w opracowaniu ogólnopaństwowego naszego Kodeksu Karnego.

Skoro jednak stało się inaczej, uczyniono dobrze, że wysunięto na posiedzenie Sekcji Karnej przynajmniej temat ciekawy, żywy a interesujący nietylko prawników, lekarzy, działaczy społecznych, lecz także szerokie koła społeczeństwa.

Wygłoszony przez profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie p. Stefana Glasera referat: „Zagodnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem" i koreferat sędziego Sądu Najwyższego p. Włodzimierza Sokalskiego, wywołały ożywioną bardzo dyskusję, która przeciągnęła się na dwa posiedzenia i która trwałaby pod doskonałem przewodnictwem p. Aleksandra Lednickiego i dalej, gdyby nie konieczność... zamknięcia Zjazdu.

Poglądy na kwestję karalności spędzenia płodu rozbiegły się w najrozmaiszych kierunkach z całym szeregiem odpowiednich pomiędzy nimi stopniowań, a więc: zupełna niekaralność spędzenia płodu, połączona z wykreśleniem z Kodeksu wszelkich w tym względzie dyspozycyj karnych, karalność, lecz dopiero w razie przerwania ciąży po upływie trzech miesięcy jej trwania, karalność w zasadzie z licznemi jednak podlegającemi wymienieniu w ustawie wyjątkami na tle wskazań natury lekarskiej, prawnej, socjalnej, a nawet eugenicznej, taż sama zasada z ograniczeniem ilości i jakości ustawowych wskazań, wreszcie karalność spędzenia płodu z wyjątkami jedynie natury ogólnej, w granicach stanu wyższej konieczności lub pomocy koniecznej...

Zdawałoby się, że liberalny bardzo a oparty na przesłankach natury teoretycznej i praktycznej, na zestawieniu obowiązujących w tym względzie przepisów nowoczesnego ustawodawstwa Europy, niemniej także odpowiednich projektów prawodawczych pogląd prof. Glasera zadośćuczyni najdalej idącym zapędom reformatorskim.

Zdawałoby się, że tezy referatu, wysuwające konieczność zasadniczej karalności spędzenia płodu bez względu na stopień jego rozwoju, a to z uwagi na szeroko ujęty interes społeczny (względy religijne, etyczne, biologiczne, ekonomiczne, populacyjne, oraz wychowawczą rolę ustawy karnej ze znacznemi bardzo jednak odstępstwami od zasady ogólnej w wypadkach wskazań lekarskich (zdrowie matki), prawnych (przy zgwałceniu, uwiedzeniu, kazirodztwie) a nawet socjalnych (nędza rodziców, obawa urodzenia dziecka nieślubnego) — mogłyby zadowolić największych w tej dziedzinie radykałów, obejmując wyjątkami wszystko to, co możnaby było z jakichbądź powodów przeciwko zasadzie karalności spędzenia płodu powiedzieć.

Chodziło referentowi o utrzymanie samej zasady, zasady, zgodnej z religją i etyką, zasady potęgi życia i potęgi narodu.

Temu szerokiemu poglądowi na tę sprawę przeciwstawiono wąski, hedonistyczny, materjalistyczny, indywidualistyczny światopogląd, według którego każda kobieta rozporządzać może dowolnie noszonym w swem łonie płodem, jako częścią swego ciała... aż do ostatniego momentu ciąży, bez jakichkolwiek ograniczeń. Swoboda najzupełniejsza... dla fantazji, dla zwykłego nawet kaprysu mody.

I gdzież się kończy w tym wypadku okres bezkarności co do czasu? Czy może być zniszczony płód w tym momencie, gdy nie będąc jeszcze oddzielony od organizmu matki, zaczyna żyć już samoistnem życiem zewnętrznem? Dlaczego od niekaralności spędzenia płodu przechodzić odrazu do surowych kar za zniszczenie noworodka w pierwszych momentach jego istnienia, kiedy również nie posiada on jakiejkolwiek świadomości życia a słabszy jest pod względem biologicznym, aniżeli wtedy, gdy pozostawał w łonie matki? Krok jeden, mały bardzo krok a dojdziemy do niekaralności... pozbawienia życia noworodków.

A teraz spojrzyjmy na tę tak pięknie nam przedstawioną przez zwolenników spędzania płodu — przyszłość. Spędzania dozwolone. Lekarze zajmują się tem bez żadnych ograniczeń, bez żadnej obawy. Wystarczy — życzenie kobiety. Ogłoszenia, reklamy. Ewentualne wypadki przy operacji — to tylko mniej lub więcej wadliwe wykonywanie sztuki medycznej. Osoby niepowołane lub niezupełnie powołane, odpowiadają wtedy jedynie za bezprawne uprawianie praktyki lekarskiej...

A myślicie, że wszystkie „specjalistki“ od tego rodzaju operacyj stracą odrazu całą swą obecną klijentelę... A prawo wolnej konkurencji? Pójdą tam, gdzie bliżej, gdzie łatwiej, gdzie taniej. Nie każdego stać przy zwykłym porodzie na lekarza ginekologa, poprzestaje przeważnie na wezwaniu akuszerki, babki... Tak będzie, bezwątpienia, przy legalnych, dozwolonych „spędzaniach“.

Wątpliwości nie ulega, że każda naogół kobieta korzysta dla spędzenia płodu z czyjejś bezpośredniej czy też pośredniej pomocy. Jakżeż karać pomocnika czynu, który ma być z punktu widzenia odpowiedzialności karnej za obojętny uznany.

Rozpowszechni się spędzanie płodu. Powiecie — nie. Powiecie: jest siła, wielka siła, która będzie przeciwdziałała temu — wrodzony każdej kobiecie pociąg do macierzyństwa. Sądzimy, że egoizm, wygoda przeważy tak często dążenie do połączonego z cierpieniami posiadania własnego dziecka. Mamy i obecnie tego przykłady. Uciekają się od czasu do czasu do tych nielegalnych, z punktu widzenia obowiązującej ustawy zabiegów kobiety młode, zdrowe, bogate. I nie powstrzymuje ich instynkt samozachowawczy, instynkt zachowania gatunku.

Mówicie — sankcje karne nie wpłyną żadną miarą na ograniczenie spędzania płodu. Istnieją, powiecie, nawet bardzo ostre dyspozycje karne a życie okazuje się silniejsze od nich.

Tak—rzeczywiście. Istnieją sankcje karne we wszystkich dziedzinach występnych objawów życia ludzkiego. Istnieją one, a jednak łamią ludzie przepisy, łamią ustawy. Kradną pomimo wszelkich kar ustawowych, gwałcą, mordują. Czyżby nie znieść wobec tego, wobec bez-

skuteczności nakazów karnych wszelkich sankcyj kodeksowych? Idąc dalej po tej linji rozumowania, należałoby usunąć wszelkie... Kodeksy Karne, jako bezcelowe.

Mówicie o spędzaniu płodu: jakież to przestępstwo, jaka zbrodnia, która popełniana bywa przez nasze żony, siostry, kuzynki, znajome. Czyż wahacie się podawać, całować tym przestępczyniom ręce, przyjmować je w swem towarzystwie?

Pytanie — na pytanie. Czyż nie mieliście lub czy nie mieli inni konieczności stykania się z ludźmi, którzy uczestniczyli w pojedynkach, którzy dokonali wtedy ciężkich nieraz uszkodzeń cielesnych a nawet pozbawienia życia, z ludźmi, którzy pod wpływem silnego afektu dopuścili się — zabójstwa? Przyjmują ich, podają im rękę, nie wykluczają z towarzystwa. A czy czyny, których się dopuścili, mają być uznane za niekaralne, czyż mają być skreślone z Kodeksów Karnych? Czy przeciwnie nie myślicie sami o tem, że należałoby uznać pozbawienie życia w pojedynku ze zwykłe zabójstwo, uczestniczenie w pojedynku — za usiłowanie zabójstwa.

Sęgacie po przykłady do starożytnej Grecji, Rzymu i w tem widzicie dowód waszego konserwatyzmu. Zbyt uogólniać lubicie tę przeszłość, nie rozróżniając nieraz poszczególnych okresów, które przeżywały dane narody i w których uczyły się życia, opartego na własnem doświadczeniu. Zapominacie o tem, że całe narody wymierały, że i obecnie niektóre kurczą się, maleją, dążą nieświadomie drogą naturalną — do wymarcia.

A Polska? Pocieszamy się, że zajmujemy trzecie miejsce w Europie pod względem stopnia rozrodczości, że posiadamy około pół miljona rocznego przyrostu, że w ciągu każdej minuty, która przesunie się na cyferblacie naszego zegarka, gaśnie gdzieś na terenie całego naszego państwa zaledwie jedno istnienie ludzkie, natomiast przybywają w tym samym czasie aż dwie nowe istoty.

Wpływa na to fakt, że posiadamy około 70% ludności włościańskiej, posiadamy liczną konserwatywną sferę żydowską, które ze względów natury ekonomicznej, religijnej nie tak prędko skorzystają z dobrodziejstwa zapowiedzianej bezkarności spędzania płodu.

Polska, Polska bez granic naturalnych ze wschodu i zachodu, z otwartemi naoścież bramami, zmuszona do przeciwstawienia temu muru zdrowych istnień ludzkich w celu obrony niepodległości nie może być obojętna na zagadnienie natury populacyjnej. A jak daleko nam do zaludnienia innych krajów Europy, zaludnienia Belgji, naprzykład. Nie dociągamy pod tym względem nawet do porównania z rzadko zaludnioną Francją.

Jak zbankrutowała teorja Malthusa, tak zbankrutują ogarniające szerokie masy naszej inteligencji — zasady neomalthuzjańskie.

Wbrew temu wszystkiemu interes państwa, interes narodu wymaga rozmnażania się bez wszelkich ograniczeń typów ludzkich, dodatnich pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym.

Z postępem nauki lekarskiej medycyna ogranicza ilość wskazań, służących za podstawę do uznania niekaralności spędzenia płodu ze względu na zdrowie i życie matki.

Wskazania prawne są więcej wynikiem odruchów emocjonalnych, aniżeli realnej konieczności, a wiążą się ściśle także z kwestją reform społecznych.

Co się tyczy wskazań natury socjalnej, to, stojąc na stanowisku tych, którzy w imię tych wskazań żądają uznania niekaralności spędzenia płodu, nie można nie zwrócić uwagi na to wszystko, co już w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem społeczeństwo zrobiło i co zrobi bezwątpienia w najbliższej przyszłości. Idea humanitaryzmu nurtuje tak głęboko w zbiorowem sumieniu społeczeństwa, że rozszerzać zaczyna ramy nawet ustawodawstwa karnego. Wszak coraz silniej przenika każdą, a w tej liczbie i naszą społeczność myśl o konieczności usunięcia wszelkich ograniczeń w stosunku do nieślubnej matki i nieślubnego dziecka, zdjęcia z nich piętna niezasłużonej hańby, otoczenia specjalną opieką kobiety, wychowującej nieślubne dziecko, potępienia ojca, który nie wstąpił z matką jego dziecka w związek małżeński, a nawet wprowadzenia w tym wypadku do Kodeksu odpowiednich dyspozycyj karnych.

Być może, że u nas w Polsce zrobiono w tej dziedzinie, w porównaniu z Zachodem, stosunkowo mało, ale dużo, bardzo dużo w stosunku do tego, co było dawniej, w stosunku do wyjątkowych warunków, w jakich odbywała się i odbywa rozbudowa naszej państwowości. Ustawodawstwo, dotyczące zagadnienia spędzenia płodu, nie może być traktowane w oderwaniu od postępującego rozwoju idei humanitaryzmu społecznego. Pod tym kątem widzenia, pod kątem widzenia najbliższej lub bliższej przyszłości patrzeć należy na tę sprawę.

Mamy przekonanie, że rozgrzeszenie wszelkich wypadków spędzenia płodu ze względu na szeroko ujęte wskazania natury socjalnej zahamowałyby w pewnym stopniu reformy społeczne w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem.

Motywując konieczność wprowadzenia wszelkiej bezkarności przy spędzaniu płodu i ilustrując ją przykładami z dzisiejszych stosunków społecznych, sięgano do argumentów najwięcej zasadniczej natury, do bolączek obecnego ustroju, do rażącej nieraz nierówności społecznej, do tej socjalnej kwadratury koła...

Wypowiedziano to, co wszyscy czujemy, o czem myślimy, a czemu przy najwięcej radykalnych poglądach a nawet reformach nie jesteśmy w stanie bynajmniej zaradzić. Trzeba na to przerodzić naturę ludzką, a rozpocząć — od odrodzenia duchowego każdej jednostki w duchu najszerzej pojętej moralności. Bez tego żadne reformy nie zmienią zasadniczo stosunków ludzkich.

Zwolennicy niekaralności spędzenia płodu omijali, przypuszczać należy celowo, te kwestje, które uważali sami za swą achillesową piętę: szkodliwość fizyczną spędzenia płodu dla kobiety, zabicie w niej poczucia dokonywanego gwałtu nad naturą ludzką, wreszcie względy natury populacyjno-państwowej.

Nad temi kwestjami przechodzono wstydliwie do porządku dziennego a gdy jeden z uczestników dyskusji przyrównał niszczenie embrjona ludzkiego do niszczenia zwierząt i roślin, to pogląd ten nie znalazł otwartego wśród nich poparcia, jako argument za bezkarnością przerwania ciąży.

Zwolennicy bezkarności spędzenia płodu mieli, przypuszczać należy, na względzie, aczkolwiek myśl ta nie była rzucana w dyskusji zjazdowej, tę okoliczność, że pomimo wszystko walka z przerywaniem ciąży winna się odbywać, lecz tylko w innej płaszczyźnie, w płaszczyźnie propagandy, nie zaś nakazów karnych.

Lecz w tem miejscu zapomina się o rzeczach pierwszorzędnej wagi: o słabości natury ludzkiej, o konieczności istnienia nakazów prawnych dla szerokich mas społecznych, idących zwykle po linji najmniejszego oporu, o hamulcach nietylko moralnych, ale i ustawowych, o wychowawczem znaczeniu prawa, o tem wreszcie, że ustawodawca powinien nietylko kolekcjonować przejawy teraźniejszości, lecz sięgać także myślą — w przyszłość.

Obrońcom zasady utrzymania zakazu spędzenia płodu rzucano zarzuty konserwatyzmu, reakcjonizmu, nieszczerości, braku odwagi cywilnej, operowania półśrodkami. Odrzucano im te zarzuty w innej znowu formie: zarzuty nieprzemyślanych haseł, demagogji, nieliczenia się z rzeczywistością, ignorowania analogicznych stosunków w kulturalnych państwach Europy. Wskazywano na to, że nietylko obowiązujące Kodeksy Karne, ale nawet najwięcej świeże projekty nowych tych kodeksów w najmniejszym nawet stopniu nie idą po linji zupełnej bezkarności spędzenia płodu, że nawet stawiana zwykle jako przykład Rosja Sowiecka i. ta wprowadziła w tym względzie pewnego rodzaju ograniczenia (nie ulega tam karze przerwanie ciąży przed upływem 3 miesięcy trwania, w odpowiednich warunkach i przez specjalistę; w innych wypadkach może być wymierzona kara do 5 lat więzienia).

Narody, państwa, dążące do trwania, nie zaś powolnej śmierci i wymierania, dążące do rozrostu i potęgi, stać muszą na stanowisku racjonalnie postawionej polityki ludnościowej i nie pozwalać na nieograniczoną niczem swobodę w tej dziedzinie.

To nietylko kwestja siły i mocy, to przedewszystkiem kwestja samego ich bytu.

Kazimierz Fleszyński.

Środki odwoławcze w wykroczeniach.

Art. 41 przepisów prowadzających do Kodeksu Post. Karnego wprowadza zasadę, iż od wyroków skazujących na grzywnę do 150 zł., lub trzy dni aresztu, albo na obie te kary łącznie za przestępstwa, kwalifikujące się zgodnie z art. 3 K. K., jako wykroczenia, służy jeden tylko środek odwoławczy — kasacja do Sądu Najwyższego.

Przepis ten jest wprawdzie wysoce celowy, gdyż silnie ogranicza pieniactwo, tak niestety rozpowszechnione, szczególnie w sprawach prywatno-skargowych, jednak, jako nieskoordynowany z całokształtem K. P. K., nastręcza w praktycznem stosowaniu cały szereg wątpliwości i stwarza częstokroć sytuacje, które pozostają w rażącej sprzeczności z jedną z podstawowych zasad procesu — równością stron.

Na wstępie należy podkreślić, iż formuła „150 zł. lub trzy dni aresztu“ niczem nie narusza skali porównawczej aresztu i grzywny, wskazanej w art. 59 K. K., gdyż o zastosowaniu przepisów art. 41

przep. wprow. decyduje jedynie kara zasadnicza, niezależnie od kary zamiennej (na wypadek nieściągalności — art. 533 K. P. K.) lub dodatkowej (np. art. 627 K. K.).

Najliczniejsze wątpliwości będą szczególnie w postępowaniu przed sądami grodzkiemi, które większość wyroków takich będą wydawały.

Zilustrujmy to na przykładzie:

A. składa do sądu grodzkiego akt oskarżenia, który stosownie do art. 280 K. P. K. zawiera jedynie osobę oskarżoną i opis zarzuconego czynu. Przypuśćmy, że chodzi o zniewagę lub pobicie. Na posiedzeniu niejawnem, to jest przed zaprowadzeniem sprawy do repertorjum, sędzia, a bardzo często sekretarz, kwalifikuje czyn przez wpisanie odpowiedniego art. K. K.; w danym wypadku napisze art. 530 lub 531, 475 lub 469 K. K. Przypuśćmy dalej, iż pierwiastkowo zakwalifikowano z art. 531 wzgl. 469 K. K., a na rozprawie zapadł wyrok, skazujący z art. 530—475 K. K. na grzywnę 150 zł. — 3 dni aresztu, przyczem od zarzutu dokonania występku z art. 531—469 K. K. oskarżony został uniewinniony. Oczywiście oskarżycielowi służy prawo domagania się ukarania za cięższe przestępstwo, co jest możliwe tylko w drodze apelacji. Natomiast niezadowolony z wyroku skazany ma tylko drogę kasacji, która zresztą co do wymiaru kary jest bezskuteczna. Wprawdzie § 2 omawianego art. 41 udziela prawa apelacji wszystkim stronom, skoro służy ono jednemu choćby z oskarżonych, lecz nie odwrotnie. A więc możliwy jest wyrok, od którego oskarżycielowi służy apelacja, a oskarżonemu kasacja. Przypuśćmy nadal, iż obie strony są niezadowolone z wyroku i obie zapowiadają odwołanie. Ponieważ termin do złożenia wywodu apelacji i kasacji jest jednakowy, oskarżony musi, nie oglądając się na oskarżyciela, złożyć wywód kasacji, podpisanej przez adwokata, z dołączeniem 100 zł. kaucji, bez czego kasacji się nie przyjmuje (art. 491 § 1 K. P. K.) Niewątpliwie najprzód należy nadać bieg apelacji, a na ewentualny wyrok drugiej instancji służą stronom kasacje na ogólnych warunkach. Lecz niezrozumiałem staje się dlaczego oskarżony, który czuł się pokrzywdzony stosunkowo łagodnym wyrokiem I instancji, musiał ponieść koszta napisania kasacji? A gdzież jest równość stron w procesie?

Z dosłownej treści § 1 art. 41 przep. wprow. wynika, że od wyroku, skazującego za wykroczenie na 150 zł. grzywny lub 3 dni aresztu albo obie te kary łącznie, służy tylko kasacja. Zatem według tej dyspozycji, szczególnie w związku z § 2 tegoż art., oskarżyciel wogóle nie może się w takich sprawach odwołać od wymiaru kary, ponieważ wysokość tej kary nie podlega rozpoznaniu Sądu Najwyższego, byleby była zawarta w granicach ustawowych.

Z drugiej strony art. 457 K. P. K. upoważnia strony do zakładania apelacji od wyroków I instancji, jeśli „ustawa inaczej nie stanowi". Lecz „ustawa", t. j. K. P. K., odbiera w § 2 art. 463 prawo apelacji od wymiaru kary oskarżycielowi posiłkowemu, nic nie wspominając o oskarżycielu publicznym lub prywatnym.

Powstaje paradoks: nie wolno oskarżycielowi żądać podwyższenia kary, wymierzonej w niskim rozmiarze, natomiast wolno mu żądać podwyższenia kary, wymierzonej za to samo przestępstwo, w rozmiarze wyższym.



Ogłaszanie wyroku.
Stoją (od lewej strony ku prawej) Wiceprokurator S. N. Grzybowski, Sędzia S. N. Bonisławski, Wisznicki (nasz redaktor), Leśniowski oraz sekretarz asesor sąd. Niemczyński.

Przepisy te należałoby bezwarunkowo znowelizować, i to albo w ten sposób, aby oskarżycielowi przyznać prawo apelacji od wymiaru kary tylko wtedy, jeśli oskarżony apeluje, albo też wprost odebrać wszystkim oskarżycielom w wykroczeniach prawo apelacji od wymiaru kary; za tym ostatnim systemem przemawiają jeszcze i te względy, iż dotychczasowa praktyka wykazała, że oskarżyciele publiczni, w przytłaczającej większości policja, i tak nigdy nie apelują, co zaś dotyczy oskarżycieli prywatnych, to tym przedewszystkiem powinno zależeć na uznaniu winy; przez to usunie się z tych spraw pierwiastek zemsty, co w konsekwencji spowoduje znaczne ilościowe zmniejszenie się tych spraw.

Oprócz orzeczenia o winie i karze wyrok może zawierać jeszcze orzeczenie o karach dodatkowych oraz rozstrzygnięcia w przedmiocie akcji cywilnej.

Te kary dodatkowe będą niewątpliwie daleko dotkliwsze od kar zasadniczych, a w wielu wypadkach mogą zachwiać egzystencję skazanego, np. odebranie prawa jazdy szoferowi, lub zamknięcie przedsiębiorstwa. Z tych względów musi wydać się wątpliwem, czy słusznem jest pozbawienie skazanego w tych warunkach drugiej instancji merytorycznej, jednak przepis prawa jest jasny i bezwarunkowy.

Nie jest natomiast tak jasna kwestja powództwa cywilnego.

Powództwo cywilne w procesie karnym zajmuje miejsce drugorzędne i dopuszczalne jest tylko wtedy, o ile ma bezpośredni związek z przedmiotem oskarżenia (art. 75), a rozstrzygana jest tylko wtedy, jeśli materjał zebrany w procesie karnym wystarcza do rozstrzygnięcia akcji cywilnej; tem niemniej, jak to już stwierdził autor artykułu „Powództwo cywilne w wypadkach jednoinstancyjności postępowania w ramach art. 41 przep. wprow. do K. K.“ (Głos Sądownictwa Nr. 9), może ono w pewnych wypadkach być dla oskarżonego o wiele dotkliwsze, niż sama kara. Dla powoda cywilnego przepisy K. P. K. i przep. wprow. nie zawierają niebezpieczeństwa utraty odszkodowania. O kasacji oczywiście mowy być nie może, ponieważ Sąd Najwyższy w meritum wysokości akcji cywilnej wchodzić nie będzie. Słusznie wywodzi autor cyt. artykułu, iż powód cywilny tylko wtedy może wnieść apelację, skoro oskarżyciel ją zapowiedział, przyczem apelacja ta podlega rozpoznaniu tylko wtedy, jeśli i oskarżyciel wniósł apelację (art. 465 i 466 K. P. K.), w przeciwnym zaś wypadku służy powodowi prawo dochodzenia niezasądzonej części roszczeń na drodze postępowania cywilnego. Natomiast trudno się pogodzić z poglądem, aby powód i tę ostatnią drogę utracił, skoro oskarżycielowi nie służy wogóle apelacja.

Słusznem jest, aby sądu karnego nie obciążać rozpoznawaniem sprawy wyłącznie cywilnej, jednakże byłoby jawną krzywdą, gdyby pokrzywdzonego pozbawić możności uzyskania odszkodowania tylko dlatego, że materjał zebrany w procesie karnym nie wystarczył do rozstrzygnięcia kwestji odszkodowania, a sąd, biorąc pod uwagę rozmaite okoliczności, nie mające wpływu na wysokość szkód materjalnych, wymierzył oskarżonemu karę w rozmiarze uniemożliwiającym apelację. Raczej należy art. 467 K. P. K. rozumieć w tem znaczeniu, iż chociaż oskarżyciel wogóle nie może apelować, powód ma jednak możność dochodzenia swych nieuwzględnionych roszczeń na drodze procesu cywilnego.

W każdym bądź razie powód jest w sytuacji wygodniejszej od pozwanego, gdyż sam decyduje o wyborze sposobu dochodzenia swych roszczeń. Natomiast pozwany, któremu narzucono drogę procesu karnego, byłby w sytuacji o wiele gorszej, gdyby sąd zechciał uznać w postępowaniu jego jakiekolwiek okoliczności łagodzące i wymierzył mu dlatego karę łagodniejszą, zasądzając jednocześnie jako konsekwencję tego czynu, wysokie odszkodowanie. Według twierdzenia autora cyt. artykułu taki oskarżony miałby być pozbawiony swego kardynalnego prawa — dwuinstancyjności.

Pogląd taki już przez samą swą paradoksalność wydaje się nieusadniony.

Art. 41 przep. wprow. jest przepisem wyjątkowym, czyniącym wyłom w ogólnej linji środków odwoławczych, ustanowionych przez K. P. K. Jako zatem taki bardzo wyjątkowy przepis, musi też być interpretowany bardzo wąsko i nie można w nim się dopatrywać tego, czego ustawodawca wyraźnie tam nie umieścił. Stwierdzić należy, iż art. 41 uniemożliwia apelację tylko od wyroku, skazującego na grzywnę do 150 zł. lub 3 dni aresztu albo obie te kary łącznie oraz na jakiekolwiek kary dodatkowe i zastępcze, natomiast o powództwie cy-

wilnem nie wspomina. Skoro zatem wyrok, oprócz tych elementów zawiera również rozstrzygnięcie w przedmiocie powództwa cywilnego, do takiego wyroku art. 41 zastosowania mieć nie może. Wchodzi wówczas w moc § 1 art. 458 K. P. K., upoważniający oskarżonego do założenia apelacji nietylko od całego wyroku, lecz nawet od jego części, choćby tylko od zasądzonego powództwa cywilnego. Będzie to wprawdzie odchyleniem od czystości procesu karnego i drugorzędności powództwa cywilnego w tymże procesie, lecz będzie jednocześnie słusznem i sprawiedliwem, gdyż uniemożliwi powodowi pozbawienie pozwanego jego kardynalnego prawa dwuinstancyjności.

Pozostała jeszcze do omówienie kwestja odwołania od wyroków zaocznych, orzekających karę w ramach art. 41 przep. wprow.

W postępowaniu przed sądami okręgowemi niema trudności; w razie nieprzyjęcia sprzeciwu oskarżony ma jeszcze 7-dniowy termin do zaskarżenia wyroku (art. 381 K. P. K.).

Bardziej natomiast skomplikowane jest odwołanie się od wyroków zaocznych w postępowaniu przed sądami grodzkiemi.

§ 1 art. 447 K. P. K. upoważnia skazanego bądź do wniesienia odwołania, czyli w danym wypadku kasacji, bądź też do wniesienia sprzeciwu z usprawiedliwieniem swego niestawiennictwa i prośbą o zarządzenie nowej rozprawy w sądzie I instancji. Natomiast przepis § 2 art. 381, udzielający oskarżonemu prawa wniesienia odwołania w ciągu siedmiu dni od zawiadomienia go o nieprzyjęciu sprzeciwu nie został powtórzony, a zamiast niego umieszczono § 2 art. 447, zezwalający oskarżonemu na połączenie odwołania ze sprzeciwem na wypadek jego nieprzyjęcia. Z zestawienia i dosłownej interpretacji tych przepisów wynika, że skazany wyrokiem zaocznym przez sąd grodzki, którego sprzeciw nie został przyjęty i który nie dołączył do sprzeciwu na ten wypadek kasacji z kaucją 100 zł., traci możność odwołania się, a wyrok niezwłocznie staje się prawomocnym. Przepis ten w wydatny sposób zmniejszy ilość zaocznych wyroków w drobnych sprawach.

Jak widać z powyższych wywodów, art. 41 przep. wprow. do K. P. K. przez swe różnorodne możliwości interpretacyjne, niejasną redakcję i nieskoordynowanie z K. P. K., stwarza niebezpieczeństwo rozbieżności praktyki sądowej. Z tych względów wydanie porządkującej noweli lub autorytatywnej interpretacji jest nietylko konieczne, lecz i bardzo pilne.

Eugenjusz Zejda.

II. Międzynarodowy kongres prawa karnego.

Dopiero co ukończony w Bukareszcie II Międzynarodowy Kongres Prawa Karnego odbył się według programu przy współudziale najwybitniejszych przedstawicieli grup narodowych łacińsko-słowiańskich, w Międzynarodowem Zrzeszeniu Prawa Karnego dotychczas reprezentowanych, a ponadto poszczególnych przedstawicieli krajów

germańskich, skandynawskich i pozaeuropejskich (Holandja, Szwecja, Egipt i Chiny), a zwłaszcza — przedstawicieli Sekretarjatu Ligi Narodów w osobach p. Buero, Kierownika Wydziału Prawnego Sekretarjatu Ligi (b. premjer urugwajski) oraz p. dr. Barandona, Członka tegoż Wydziału. Ogółem reprezentowanych było 20 państw, przez oficjalnych delegatów (m. in. Łotwa i Bułgarja przez odnośnych Ministrów Sprawiedliwości). P. Dyrektor Buero, łącznie z niżej podpisanym W.-Prezesem Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego oraz p. senatorem Garofalo (Włochy) i prof. Teodoresco (Rumunja), należał do składu Prezydjum Zjazdu i przewodniczył podczas dyskusji nad najważniejszem z rozważanych zagadnień „o odpowiedzialności karnej osób prawnych".

Uchwała w tym względzie stanowi najdonioślejszy z wyników teoretycznych Kongresu, a w skutkach swych stanowi dalszy etap rozbudowania odpowiedzialności karnej państw i odpowiednich instytucyj sądowych w łonie Ligi Narodów (Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości Karzącej), nad czem Międzynarodowe Zrzeszenie Prawa Karnego pracuje już od czasu swego pierwszego Kongresu w Brukseli w roku 1926.

Wyżej wskazani przedstawiciele Ligi Narodów na Kongresie Bukaresztеńskim ujawnili szczególne zainteresowanie pracami Zjazdu, zwłaszcza w sprawach sądownictwa karnego międzynarodowego oraz unifikacji ustawodawstwa karnego w poszczególnych państwach, unifikacji popieranej głównie przez grupy polską i rumuńską Międzynarodowego Zrzeszenia. Ponadto zainteresowali się wnioskiem polskim, przyjętym przez Biuro Międzynarodowe Unifikacji Prawa Karnego na posiedzeniu tegoż Biura, odbytem w przeddzień Kongresu dn. 5.X 1929 r. w Bukareszcie, a dotyczącem propagandy wojny napastniczej, jako delictum iuris gentium. Rzeczony wniosek zostanie wprowadzony na porządek dzienny najbliższej III Konferencji Unifikacji Prawa Karnego, którą, zgodnie z propozycją, uczynioną przez Rząd Hiszpański, wyznaczono na okres Świąt Wielkanocnych 1930 r. w Madrycie.

W związku z odbytym Kongresem i wysłanemi na rzeczony Kongres zaproszeniami, rozpoczęły się z inicjatywy grupy rumuńskiej, popartej w tym względzie przez grupy belgijską i polską, poufne rokowania z grupami germańskiemi i skandynawskiemi b. przedwojennej „Unji" Międzynarodowego Prawa Karnego — co do warunków przystąpienia ich do obecnego „Zrzeszenia" i zakończenia w ten sposób obecnej dwoistości organizacyjnej na polu międzynarodowej nauki prawa karnego. We wszystkich tych obradach i pracach grupy polska i rumuńska, ze względu na swą dotychczasową aktywność i odbycie na terenie swych państw Kongresu i Konferencji (Warszawa 1927), utrzymały dotychczasowe swe wpływy i znaczenie w „Zrzeszeniu" na równi z grupami francuską, belgijską i włoską. Ważnem jest zatem utrzymanie tych wpływów i nadal przez intensywny udział w dalszych Kongresach i Konferencjach w nowym okresie udziału w „Zrzeszeniu" b. aktywnych grup germańskich i skandynawskich. Wreszcie II Kongres Międzynarodowego Prawa Karnego stanowi również nowy etap szczególnego zacieśniania się stosunków prawni-

czych polsko-rumuńskich, zainicjowanych przez niżej podpisanego w r. 1924, przez utworzenie obecnie na wniosek delegata rządu polskiego Komisji Mieszanej obu Towarzystw Prawa Karnego, której Prezydjum znajdować się będzie w Warszawie (Rappaport), a Sekretarjat w Bukareszcie (Radulesco).

Komisja ta będzie miała na celu przedewszystkiem dążenie do możliwego uzgodnienia nowego ustawodawstwa karnego polskiego i rumuńskiego oraz możliwego uzgadniania wniosków na terenie Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego i Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego.

Zamierzone jest zorganizowanie analogicznych Komisyj Mieszanych w porozumieniu z grupami narodowemi Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego jugosłowiańską, czesko-słowacką, a w przyszłości z mającemi się utworzyć grupami łotewską i estońską.

Prof. E. Stan. Rappaport.



Sala posiedzeń Izby II Sądu Najwyższego
w Pałacu Krasińskich.

W sprawie stosowania art. 16 Ustawy

z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu (Dz. Ust. R. P. Nr. 2/20, Poz. 7. i Nr. 14/22, Poz. 127).

Art. 16. — „Praca w godzinach nadliczbowych ma być wynagradzana conajmniej 50% dodatkiem do płacy normalnej. Za godziny nadliczbowe ponad 2 godziny dziennie, oraz za pracę w godzinach nadliczbowych, przypadających na noc, lub w niedziele i święta, dodatek ten ma wynosić conajmniej 100%. Przy pracy akordowej dodatki powyższe będą obliczane na podstawie płacy za czas, o ile ich umową w danym zakładzie inaczej nie unormowano".

Stosowanie przepisu art. 16 Ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy etc., nie nastręcza żadnych wątpliwości, gdy chodzi o ustalenie dodatkowego wynagrodzenia 50%, względnie 100%-wego za pracę w godzinach nadliczbowych w takim zakładzie pracy, gdzie panuje zwykły system „łonowy", t. j. system wynagradzania pracownika w stosunku do liczby przepracowanych jednostek czasu, względnie system „akordowy", polegający na ustalaniu wynagrodzenia miarą czasu w stosunku do liczby wyprodukowanych przez pracownika jednostek, będących przedmiotem fabrykacji. Stawki 50% względnie 100%-owych dodatków do płacy normalnej, zawarte w przepisie ustawy noszącej charakter prawa publicznego, są stawkami minimalnemi, zatem stosowane bywają w tych wypadkach, gdy strony bądź nie ustaliły warunków płacy pracownika za pracę w godzinach nadliczbowych, bądź ustaliły je w sposób mniej korzystny, niż to przewiduje Ustawa.

Jednak na tych dwóch ewentualnościach zagadnienie stosowania art. 16 leg. cit. w praktyce się dziś już nie wyczerpuje. Zdarza się bowiem coraz częściej, że warunki płacy w danym zakładzie pracy pracodawca opiera już nietylko na zwykłych dwóch czynnikach produkcji: miarze czasu i indywidualnych wynikach pracy danego pracownika, — lecz przy ustalaniu wynagrodzenia bierze pod uwagę cały szereg innych czynników, które w sumie mają na celu t. zw. racjonalizację produkcji, t. j. oparcie jej na zasadach powszechnie już uznanej dzisiaj naukowej organizacji pracy. Czy więc i w wypadku zracjonalizowania zasad produkcji i wprowadzenia specjalnego systemu płac, pod wieloma względami korzystniejszego dla pracownika od tych systemów pracy i płacy, które jako niezwiązane z należytą organizacją przedsiębiorstwa, obarczają pracownika większym wysiłkiem, dając wzamian mniejsze korzyści — czy i w wypadku odmiennych podstaw struktualno-organizacyjnych i kalkulacyjnych przedsiębiorstw, winien być bez wszelkich zastrzeżeń stosowany przepis art. 16 cytowanej ustawy, to zagadnienie wymaga zasadniczego rozważania zarówno ze względu na bardzo, niestety, ograniczoną zdolność konkurencyjną krajowych przedsiębiorstw, jak i wyniki badań i praktycznych doświadczeń, osiągniętych na polu naukowej organizacji pracy.

Aby zagadnienia te teoretyzować, postawimy je na gruncie konkretnego przykładu. Pewna znana firma, zatrudniająca kilkuset robotników, wprowadziła u siebie przed kilku laty system pracy premjowanej i w związku z tem, wypłaca swym pracownikom premje robotnicze systemu Halvey'a. t. j. 100% nadwyżki, osiągniętej przez robotnika przy wykonywaniu pracy opremjowanej, pobiera sam robotnik. Zaznaczyć należy, że system pracy wprowadzony w tej firmie, polega na wyznaczaniu przez firmę czasu wykonania określonego przedmiotu produkcji i jest tak skonstruowany, że nawet robotnikowi o przeciętnych zdolnościach, umożliwia zarobienie około 25% ponad dniówkę (t. j. w czasie normalnych 8-miu godzin pracy dziennej). Otóż skoro system pracy premjowanej opierany bywa w swej strukturze na czynnikach kalkulacji organizacyjno-handlowej przedsiębiorstwa i ma na celu osiągnięcie maximum wydajności pracy ze strony pracownika, to, mając na uwadze, że art. 16 Ustawy z dnia 18.XII 1919 roku o czasie pracy etc. stawki 50%, względnie 100%-owej nadwyżki do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, przewiduje jako dodatek do „płacy normalnej“, należy rozstrzygnąć, czy przy systemie premjowanej pracy i płacy, wprowadzającym odmienne obliczenia zarobków robotniczych, powyższa zasada art. 16 leg. cit. jak i ratio legis tego przepisu zezwalają na stosowanie wzmiankowanych dodatków do płacy normalnej wtedy, gdy ta płaca nawet w ciągu pierwszych 8 godzin pracy uzupełniana jest przez dodatkowe świadczenia pracodawcy, które, mimo że osiągane drogą zwiększonej wydajności pracy robotnika, stwarzają jednak bądź co bądź korzystniejsze dlań warunki pracy, niż przy systemie zwykłej pracy za czas lub dniówkę, czyli t. zw. systemie lonowym. Wątpliwość ta jest nawet ustawowo uzasadniona, bowiem ostatnie zdanie art. 16 leg. cit., uchyla płatność 50%, względnie 100%-owych dodatków w wypadkach innego, korzystniejszego dla robotników unormowania warunków płacy. Skoro bowiem system pracy premjowanej, zawiera w swej koncepcji i celowości te same przesłanki organizacyjno-kalkulacyjne co i system pracy akordowej (o której wspomina ostatnie zdanie art. 16 leg. cit.), gdzie czynnikiem zwiększającym wydajność pracy jest nie miara czasu wykonania, lecz ilość wykonywanych przedmiotów to uznać należy, że bardzo poważne wątpliwości winnyby się nasuwać przy stosowaniu stawek z art. 16 leg. cit. w wypadku systemu pracy premjowanej, o ileby system ten — co możnaby w każdym poszczególnym wypadku przez cyfrową analizę zarobków pracowniczych ustalić — te korzystniejsze pod wieloma względami, nietylko zarobkowemi, warunki pracy dla robotników istotnie stwarzał.

Rozumowanie powyższe spotkać się może niewątpliwie z krytyką i szeregiem zarzutów. Każdy bowiem, stojący na gruncie obrony zdobyczy socjalnych świata pracowniczego, orzeknie, iż przepis art. 16 leg. cit., jest wyraźny i żadnego, rozumowanego, ograniczającego jego stosowanie znaczenia, nie posiada. Sąd i sędzia musi mieć jednak na uwadze nietylko literalną wykładnię stosowanych przepisów, ale też i ich celowość i słuszność w odniesieniu do żywotnych objawów i zagadnień życia społecznego. Gdy bowiem nawet przyznamy zgóry, że wzmożenie wydajności pracy (przy systemie akordowym czy premjo-

wym), wymaga z punktu widzenia fizjologicznego zwiększonego wysiłku, a stosowanie premji, z punktu widzenia organizacji produkcji, ma na celu przedewszystkiem zwiększenie tej produkcji, zaczem uzyskanie wyższej rentowności przedsiębiorstwa, to jednak zarazem uznać musimy, że z punktu widzenia najprymitywniejszych zasad ekonomiki, ogólnie korzystnym warunkom nietylko płacy, ale i pracy, opartym na naukowo zorganizowanym systemie produkcji, oraz prawidłowo ujętej kalkulacji przedsiębiorstwa — nie jest właściwem ani słusznem przeciwstawianie norm świadczeń dodatkowych, przewidzianych przez ustawę dla niewątpliwie mniej korzystnych warunków pracy i płacy, bo nie opartych na racjonalizacji czynników produkcji.

Zatem w wypadkach, gdy art. 16 leg. cit. ma znaleźć zastosowanie wobec pracobiorcy przedsiębiorstwa, gdzie nastąpiła racjonalizacja zasad produkcji, — należałoby mieć na uwadze, iż o stosowaniu tego przepisu winna stanowić nietylko sucha liczba godzin przepracowanych ponad normę — lecz także i analiza zespołu czynników, na których oparto organizację produkcji.

Zygmunt Zaleski.

ORZECZNICTWO.

OGŁOSZENIE UPADŁOŚCI A ODSZKODOWANIE ROBOTNIKÓW ZA UTRATĘ PRACY.

Rozp. Prezyd. Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników (Dz. Ust. Nr. 35 ex 1928 poz. 324) nie zawiera przepisu analogicznego do zawartych w art. 34 R. P. R. z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35 ex 1928 poz. 323) norm, regulujących kwestję odszkodowania pracownika umysłowego przedsiębiorstwa z powodu zamknięcia tegoż w wypadku ogłoszenia upadłości. Dlatego też przytaczamy poniżej motywy wyroku, jaki zapadł w Sądzie Pracy „Warszawa-Północ" w dniu 29 maja (4 czerwca) 1929 r. w sprawie z powództwa Aleksandra Skwierczyńskiego przeciwko firmie „Bracia Jan i Edmund Cobel" Krajowa Wytwórnia Karoserji o 430 zł. 80 gr. za pracę.

W skardze powodowej, wniesionej w dniu 14 maja 1929 r. powód żądał zasądzenia na rzecz jego od pozwanej firmy, będącej w stanie upadłości, — złotych 212 tytułem zaległej należności za pracę oraz złotych 218 gr. 80 tytułem odszkodowania za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia. Na rozprawę w dniu 29 maja 1929 r. stawił się powód oraz adw. Paweł Orzech jako Syndyk Tymczasowy masy upadłości pozwanej firmy, legitymując się odpisem decyzji Wydziału II Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 8 maja 1929 r. Nr. 1449. Powód popierał powództwo, zaś Syndyk masy upadłości oświadczył, iż wobec ogłoszenia upadłości pozwanej firmie — wszelkie wierzytelności winny być zgłaszane do masy upadłości w ciągu dni 40, o czem podano do wiadomości w gazetach oraz specjalnemi zawiadomieniami. W dniach 24, 26 oraz 28 czerwca nastąpi — wywodził Syndyk — przed Sędzią Komisarzem sprawdzanie wierzytelności. Zgłaszanie przeto obecnie roszczeń do Sądu uznać należy za przedwczesne, gdyż może to mieć miejsce dopiero po oddaleniu roszczeń przez Sędziego Komisarza. Zarazem Syndyk oświadczył, że z tytułu zaległej należności za pracę przyznaje kwotę 41 zł. 80 gr., natomiast roszczenia o odszkodowanie za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia uważa za bezpodstawne z tego względu, że R. P. R. o umowie o pracę robotników nie zawiera odpowiednika art. 34 R. P. R. o umowie o pracę pracowników umysłowych, a zatem ogłoszenie upadłości rozwiązuje umowę o pracę pracowników fizycznych bez potrzeby uprzedniego wypowiedzenia. Nakoniec Syndyk powołał się na art. 13 R. P. R. o um. o pr. rob., z którego — jego zdaniem — wynika, że w pewnych wypadkach można rozwiązać umowę o pracę za wymówieniem tylko siedmiodniowem.

Po rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy — Sąd Pracy „Warszawa-Północ" — przechodząc do oceny zgłoszonych zarzutów — rozważył i ustalił:

a) że z brzmienia art. 454, 458 i 508 Kodeksu Handlowego wynika, że ani Sędzia Komisarz, spełniający czynności nadzoru nad zarządem masy upadłości, ani Wydział Handlowy Sądu Okręgowego w materji czysto cywilnej a nie handlowej, zwłaszcza wobec ustalenia spornego charakteru roszczeń powoda o odszkodowanie za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia wskutek ogłoszenia upadłości — nie stanowią instancyj kompetentnych do rozstrzygnięcia wytoczonego przed właściwym Sądem Pracy powództwa, a zarazem z art. 494 Kodeksu Handlowego wynika, że po ogłoszeniu upadłości możliwem jest w każdym stanie rzeczy wyniesienie przeciwko osobie i majątkowi ruchomemu upadłego skargi cywilnej ze strony prywatnego wierzyciela, byleby tylko skarga wyniesioną została przeciwko kuratorom i syndykom;

b) że skoro więc zarzut przedwczesności roszczeń powoda uznać należy za nieistotny, to pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja, czy na gruncie obowiązujących przepisów R. P. R. z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników zasadnem jest żądanie powoda co do przyznania odszkodowania od pozwanej firmy za pozbawienie pracy naskutek ogłoszenia upadłości;

c) że badając przepisy cytowanego ostatnio Rozporządzenia ustalić należy, że w art. 10 wyliczone zostały w sposób wyczerpujący wypadki, w których umowa o pracę z samego prawa zostaje rozwiązana, przyczem przepis ten nie wymienia „ogłoszenia upadłości“ jako przyczyny, któraby skutkowała automatyczne, z samego prawa zachodzące wygaśnięcie umowy o pracę. Również i przepis art. 13 leg. cit. nie może znaleźć zastosowania w rozpatrywanym wypadku, dotyczy on bowiem jedynie wymienonych w tym artykule wypadków t. zw. „siły wyższej“, nie będących następstwem „winy“ po stronie pracodawcy. Skoro więc Sąd Najwyższy w orzeczeniu O. S. P. VI. 216 orzekł, że ogłoszenie upadłości nie może być poczytywane za zdarzenie siły wyższej, powodujące zgaśnięcie zobowiązania odszkodowania za zwolnienie pracownika bez należytego wynagrodzenia, to jakkolwiek orzeczenie to nie komentuje bezpośrednio badanych przepisów ustawy szczególnej w stosunku do powszechnych przepisów kodeksowych K. C. — niemniej jednak uznać należało, że upadłość jako taka, nie badając zgoła w konkretnym przypadku jej cech ani charakteru — mieści w sobie tak czy inaczej pierwiastki winy po stronie upadłego, choćby przez brak owej zapobiegliwości, jaka winna cechować przewidującego businesmana, a zatem pozbawienie pracy wskutek przerwania czynności w zakładzie pracy upadłego wynikłe, skutkujące jedynie ipso facto zawieszenie działania, nie zaś rozwiązanie umowy o pracę, należy traktować w myśl powyższych rozważań jako przyczynę uprawniającą stronę przeciwną, t. j. pracownika — do uznania umowy za rozwiązaną z winy upadłego pracodawcy, i co za tem idzie, zgodnie z art. 15 w związku z art. 11 ust. 1 i art. 20 ust. 2 leg. cit. — żądania właściwego odszkodowania. Wreszcie skoro — jak to już zaznaczono — wyliczenie art. 10 leg. cit. jest wyczerpujące — to we wszystkich innych wypadkach, a więc także i w razie pozbawienia pracy naskutek ogłoszenia upadłości, natychmiastowe rozwiązanie umowy o pracę Rozporządzenie w art. 11 ust. 3 uzależnia od obowiązku wypłaty robotnikowi całkowitego wynagrodzenia za okres wypowiedzenia, a że norma ta posiada charakter juris cogentis — przeto jakiekolwiek dowolne, choćby nawet przez analogję np. do terminu z art. 13 leg. cit. — redukowanie tego wynagrodzenia na niekorzyść pracownika — jest niedopuszczalne.

Uznając zatem z powyższych zasad roszczenia powodowe o odszkodowanie za pozbawienie pracy na skutek ogłoszenia upadłości za słuszne — Sąd Pracy „Warszawa-Północ“ postanowił je zasądzić, natomiast odnośnie zaległej należności za pracę — roszczenie to w braku dowodw — zasądzić jedynie w granicach przyznania, w pozostałej zaś części oddalić.

*

Sąd Okręgowy (Wydział 6 Odwoławczy Cywilny) w Warszawie, do którego sprawa przeszła w drodze apelacji od wyroku I-ej instancji — wyrokiem z dnia 17 lipca 1929 roku postanowił powyższy wyrok Sądu Pracy „Warszawa-Północ“ zatwierdzić.

SYSTEMAT PŁAC ROBOTNICZYCH.

I. Płace zasadnicze:

A) Płaca za czas,

B) Płaca za dzieło (Werklohn):

1) Płaca od sztuki.

2) Płace akorodowe:

a) Płaca grupowo-akordowa — (zarobki otrzymuje i rozdziela grupa robotników, której poruczono wykonanie określonej pracy.

b) System akordowo-brygadowy — (zarobki rozdziela majster, stojący na czele brygady robotników, której poruczono wykonanie określonej pracy.

II. Płaca za dzieło przy równoczesnym oznaczeniu czasu wykonania — (płaca za dzieło jest tu jakby uzupełniona płacą za czas, która odgrywa rolę bądź płacy maksymalnej bądź minimalnej).

III. Systemy premjowe stanowią połączenie jednego z zasadniczych systemów płacy ze specjalnym dodatkiem, obliczanym bądź stosownie do rodzaju bądź rozmiaru produkcji — np. t. zw. premje oszczędnościowe, premje za umiejętne zużycie materjału, premje właściwe, zależne od rodzaju produkcji, względnie od masowego charakteru produkcji. Te ostatnie (t. j. premje właściwe) ustala się na zasadzie specjalnych metod obliczeń, a mianowicie rozróżnia się:

a) wzrastające płace za czas — (jednostka płacy za czas wzrasta równomiernie ze wzrostem produkcji, skoro ta ostatnia przekroczy pewną normę — płaca zarobkowa wzrasta więc jakby skokami).

b) spadające płace za dzieło — (jednostka płacy za dzieło spada równomiernie ze wzrostem produkcji).

c) wzrastające płace za dzieło — (jednostka płacy za dzieło wzrasta równomiernie ze wzrostem produkcji).

Uwaga: ad a) i b): Systemy te zwą się „systemami podziałowemi“ wówczas, gdy osiągnięte przez wzrost produkcji zaoszczędzenia na płacach robotniczych dzieli się między pracodawcę i pracowników. Natomiast przy t. zw. „systemie Halvey'a — 100%-owego „specjalnego dodatku“ czyli całą premję pobiera sam robotnik.

(Według „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“ — Jena — Verlag v. Gustaw Fischer — str. 414 — tom VI).

DZIAŁ SKARBOWY i ADMINISTRACYJNO-KARNY.

Na marginesie ustawy karnej skarbowej.

I.

Orzecznictwo sądów pierwszej instancji w sprawach o przestępstwa, przewidziane w Ustawie karnej skarbowej, aczkolwiek datujące się od dn. 1 stycznia 1927 r., nie stoi dotychczas w wielu wypadkach na wysokości zadania. Winna temu jest w znakomitej części sama Ustawa, jako zredagowana w sposób zawiły i nastręczający wiele wątpliwości. Część tych wątpliwości została już usunięta przez Sąd Najwyższy, lecz z powodu zbyt późnego zjawiania się orzeczeń Sądu Najw. w druku, dochodzą one do wiadomości niższych instancyj sądowych z rocznem opóźnieniem. Redakcja „Głosu Sądownictwa“ usiłuje zapobiec temu przez ogłaszanie zasadniczych orzeczeń, co jednak w niedostatecznym stopniu ratuje sytuację z uwagi na to, że, niestety, nie wszyscy sadownicy prenumerują nasze pismo. Dla tych, którzy je prenumerują, postaram się w niniejszym artykule zebrać i omówić wszystkie te kwestje, jakie ustawa karna skarbowa nastręcza, idąc w kolei ważniejszych jej artykułów.

Przedewszystkiem muszę podkreślić często powtarzające się przeoczenie art. 5, który nakazuje ściganie nietylko winy umyślnej, lecz i nieumyślnej, z wyjątkiem wypadków wyraźnie w Ustawie wskazanych. Do tych wypadków należy zaliczyć: 1) nabycie i posiadanie tytoniu „niewątpliwie“ zagranicznego pochodzenia (art. 64), gdzie wyraz: „niewątpliwie“ świadczy o tem, że w grę wchodzi subjektywna świadomość winowajcy; 2) nabycie wyrobów tytoniowych od nieuprawnionego sprzedawcy z wiedzą o tem, że sprzedawca nie ma pozwolenia na sprzedaż (ust. 2 art. 66); 3) nabycie i posiadanie zapałek lub zapalniczek „niewątpliwie“ zagranicznego pochodzenia (art. 107); 4) nabycie dokumentów loterji zakazanej lub „nieupoważnionej“ (ust. 2 art. 112).

Art. 5 U. K. Sk. nie zawiera definicji winy umyślnej i nieumyślnej, wobec czego i na zasadzie art. 2 tejże ustawy należy w tej mierze stosować ogólne przepisy Kodeksu Karnego, a więc na terenie b. zaboru rosyjskiego art. 48 K. K.

W tem miejscu godzi się zaznaczyć, że najwięcej wątpliwości nastręcza zestawienie art. 5 z art. 57 U. K. Sk., którego terminologja uważana bywa za argument przeciwko stosowaniu przepisu o winie nieumyślnej. Istotnie wyrazy: „*uprawa* tytoniu“ i „*pielęgnowanie*“ rośliny tytoniowej, która wyrosła samoistnie, narzucają z punktu widzenia logicznego rozumowania wniosek, że art. 57 ściga powyższe czyny jedynie w wypadku winy umyślnej, boć nie może być mowy o nieumyślnej (nieostrożnej) uprawie lub o nieumyślnem pielęgnowaniu. A jednak dla braku wyraźnego w tej mierze zastrzeżenia w art. 57, należy bezwzględnie stwierdzić konieczność stosowania w danym wypadku i art. 5.

W związku z „pielęgnowaniem“ samorodnego tytoniu Sąd Najw. już kilkakrotnie wyjaśnił, że wina umyślna będzie polegała na otoczeniu rośliny tytoniowej pieczą (podlewanie, pielenie i t. p.), nieumyślna zaś — na utrzymaniu rośliny przy życiu przez niedbalstwo lub lekkomyślność, miast jej zniszczenia, nakazanego w ustępie 4 art. 57. Rzecz się nieco komplikuje w tych wypadkach, zapewne bardzo licznych, kiedy oskarżony tłumaczy się tem, że nic nie wiedział o wyrosłym samoistnie tytoniu. Obowiązkiem sądu w takich wypadkach będzie ustalenie, czy oskarżony wiedział o istnieniu na jego gruncie tytoniu, a to na mocy takich okoliczności, jak: miejsce, gdzie tytoń rósł (warzywa, kwiaty, chwasty), stopień pieczy nad otoczeniem tytoniu i t. p. Nie bez znaczenia będzie w tej materji i kwestja, jak dawno oskarżony jest w posiadaniu gruntu i, czy poprzednik jego siał lub sadził tytoń i czy on sam obsiewał ogród nasieniem zakupionem, w którem łatwo, bez wiedzy oskarżonego, mogło się znaleźć i nasienie tytoniu, czy też nasieniem, otrzymanem z własnych roślin.

Co do następnego z kolei, art. 6 U. K. Sk., traktującego o uczestnictwie w przestępstwach, Sąd Najwyższy wydał 2 orzeczenia: jedno o tem, że przepisy art. 51 K. K. o odmiennej karalności rozmaitego rodzaju udziału w przestępstwie (cz. II, III, IV i V art. 51) nie mają zastosowania do spraw z ustawy karnej skarbowej (Orz. 21/28), drugie zaś o tem, że definicję udziału należy opierać na cz. I. art. 51 K. K. (Orz. 121/28). Wiele bardzo usterek zawierają wyroki sądowe

w związku z art. 7 U. K. Sk., zwłaszcza w sprawach o przemytnictwo. Gdy „kontrabanda“ nie została schwytana na samej granicy lub w jej pobliżu, oskarżenie, a za nim i wyrok sądowy zazwyczaj głosi, że sprawca „przewoził“ przemycany towar, czyli zawiera termin, użyty w art. 7 U. K. Sk. („transportuje“), co pociąga za sobą konieczność ustalenia świadomości oskarżonego co do pochodzenia przedmiotu z przestępstwa. Miast tego zarówno w aktach oskarżenia, jak i w sentencjach wyroku, znajdujemy art. 6 U. K. Sk., traktujący o udziale w przestępstwie, a więc w samem przemytnictwie, w uzasadnieniu zaś wyroku brak ustaleń w kierunku świadomości oskarżonego, jako istotnie zbytecznych przy oskarżeniu z art. 6 U. K. Sk. z uwagi na przepis art. 5 (wina nieumyślna). Nieporozumienie powstaje na tle wadliwej redakcji wniosku aktu oskarżenia, który nie jest dostosowany do składu przestępstwa, przewidzianego w art. 45 i 46 U. K. Sk., i miast zarzutu „uszczuplenia należności celnych“ z opisem *sposobu* tego uszczuplenia (wprowadzenie do kraju z zagranicy lub t. p.), zawiera zarzut *przewiezienia* towaru „z uszczupleniem należności celnych“ („przez co uszczuplił należności celne“), czyli istotna treść przestępstwa (uszczuplenie należności celnych) staje się *skutkiem*, a sposób dokonania — treścią przestępstwa.

Na zakończenie kwestji, związanych z art. 7 U. K. Sk., godzi się poruszyć słuszność ścigania kupna spirytusu z potajemnej gorzelni z art. 7 i 76 U. K. Sk. Dosłowna treść art. 7 nie pozostawia wątpliwości, że kto „przedmiot, pochodzący z przestępstwa, świadomie nabywa“, ulega karze, a więc nabywca „samogonki“ ma ponieść karę z art. 7 i 76 U. K. Sk. czyli grzywnę od 1000 do 10.000 zł. i areszt od 1—6 miesięcy! Za nabycie, naprzykład pół litra „samogonki“ — minimum 1000 zł. grzywny i 1 miesiąc aresztu? Czy to nie za wiele? Czyżby autorzy Ustawy karnej skarbowej istotnie dążyli do tak daleko posuniętej represji karnej? Jeżeli sądzili, że „sytuację uratuje“, ostatni ustęp art. 7 („karę wymierza się tylko w stosunku do tej części przedmiotu, której czyn ten dotyczy“), to dobrodziejstwo to może wypaść naprzykład na korzyść nabywcy przemyconego towaru, odpowiadającego tylko za nabytą ilość, nie zaś za całość przemytu, nigdy zaś nie da się zastosować do nabywcy „samogonki“, boć trudno sankcję karną art. 76 U. K. Sk. podzielić w zależności od ilości wyprodukowanego potajemnie spirytusu! Słuszniejszą tedy byłoby rzeczą, aby art. 76 U. K. Sk. znowelizować przez dodanie specjalnego ustępu, wymierzonego przeciw świadomym nabywcom „samogonki“ i zawierającego specjalną sankcję karną, naprzykład, pod postacią wielokrotności ceny spirytusu monopolowego. Mam tu, rzecz naturalna, na myśli jedynie tego nabywcę, który kupuje „samogonkę“ dla własnego użytku; kto zaś ciągnie z nabycia zysk, czyli korzyść gospodarczą, nie będąc uczestnikiem samego przestępstwa w rozumieniu art. 6 U. K. Sk. oraz art. 51 K. K., ten musi odpowiadać na zasadach ogólnych art. 7 U. K. Sk.

Art. 8 U. K. Sk. w zasadniczej swojej części nie wzbudza żadnych wątpliwości. Natomiast wymaga specjalnego omówienia ostatnie zdanie tegoż artykułu. Głosi ono, że „karę wymierza się według przepisu, stosującego do dokonanego przestępstwa“. Co to znaczy *„według“*?

Czy autorzy mieli na myśli jednakowy *wymiar* kary, jak to znajdujemy, naprzykład, w art. 28 ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej z dn. 2 lipca 1920 r. (poz. 449)? Ponieważ przy braku takiego zamiaru ze strony naszego prawodawcy, owo końcowe zdanie byłoby zgoła zbyteczne, sądzić należy, że tu chodzi o jednakową karalność usiłowania i dokonania, co, niestety, zostało przybrane w niefortuną formę. Czyż nie prościej było napisać: „usiłowanie ulega karze narówni z dokonaniem"?

Tym, którzyby stali na odmiennym od mojego punkcie widzenia i opierali się w tej mierze na komentarzu dr. Emila Sommersteina („Ustawa Karna Skarbowa", Warszawa, 1927), który (na str. 65) wypowiada zdanie, że postanowienie art. 8 „nie uchyla jednak bynajmniej przepisów dzielnicowych powszechnych ustaw karnych, które uwzględniają sam fakt niedokończenia przestępstwa, jako okoliczność łagodzącą przy wymiarze kary" (art. 49 K. K. 1903 r., art. 44 K. K.Niem. i art. 47a K. K. Austr.), odpowiem: 1) że gdyby tak było, to, jak już wyżej zaznaczyłem, ostatni ustęp art. 8 byłby zgoła zbyteczny, 2) że we wszystkich tych wypadkach, kiedy sankcja karna wynosi wielokrotność jakichkolwiek należytości skarbowych (celne, monopolowe, akcyzowe i t. p.), złagodzenie jej w myśl art. 49 i 53 K. K. byłoby niewykonalnem dla braku rozpiętości kary pieniężnej (braku minimum i kary, łagodniejszej od grzywny). Jaką, zapytuję, należałoby wyznaczyć karę za usiłowanie przestępstw, przewidzianych w art. art. 45, 46, 47, 63, 65, 71, 80 i in., za które kara określona jest w stałej wysokości?

Położenia rzeczy w niczem nie zmienia przepis art. 31 U. K. Sk., ponieważ traktuje on o „*wyjątkowo ważnych* okolicznościach łagodzących" (w rozumieniu art. 53a K. K.), nie zaś o „okolicznościach łagodzących" (art. 53 K. K.). Wprawdzie w wielu wypadkach zastosowanie art. 53 K. K. dałoby się przeprowadzić, kiedy ustawa wskazuje minimum i maximum sankcji karnej za dane przestępstwo (teoretycznej, że tak powiem, skali kar U. K. Sk. nie zna), naprzykład, przy wykroczeniach, zagrożonych karą „porządkową" (art. 62, 74, 87 i in.), jednak jest nie do pomyślenia, aby usiłowanie rozmaitych przestępstw rozmaicie było traktowane, jeżeli to nie jest wyraźnie wskazane w ustawie. Tak więc powołany wyżej ostatni ustęp art. 8 U. K. Sk. logicznie da się wytłumaczyć tylko w kierunku, powyżej podanym. Poparcie w tej mierze znajduję i w art. 20 U. K. Sk., który dając możność skrócenia aresztu zastępczego, przy istnieniu okoliczności łagodzących, według uznania sądu, nie zaś w stosunku 20 zł. za jeden dzień, byłby w tej części zbyteczny, gdyby można było karę *zasadniczą* łagodzić w myśl art. 53 K. K.: miast wyznaczenia, naprzykład, 7300 zł. grzywny i złagodzenia aresztu zamiennego z jednego roku do 3 miesięcy, prostszą rzeczą byłoby wyznaczyć 1800 zł. grzywny, co również dałoby 3 miesiące aresztu zamiennego przy stosowaniu normalnej skali 20: 1!

Na tem chwilowo kończę, odkładając dalszy ciąg moich uwag do następnego numeru „Głosu Sądownictwa".

J. Gumiński.

Z kuluarów sądowych.

Okres tak zasłużonego wypoczynku już się skończył, pozostawiając po sobie jedynie pewien zasób nowych sił, miłe wspomnienia i — trochę refleksji.

Oczywista na pierwszy ogień idzie uwaga ogólnie zresztą znana, że w obecnych warunkach materjalnych trudno jest wykorzystać czas urlopowy w sposób należyty. Jedni z sędziów spędzili więc wakacje stąpając po zielonej trawie Parku Skaryszewskiego, lub wciągając ożywcze powietrze w Alejach Ujazdowskich, czy Łazienkach; inni — zmuszeni ze względu na dzieci do wyjazdu na wieś, lub wysłani z nakazu lekarza na kurację w góry, czy nad morze — z przerażeniem obliczają swój przyszły budżet zredukowany spłatą pobranych zgóry zaliczek.

Pewne refleksje budzi również sam podział okresu urlopowego. Sędziowie, korzystający z 6-tygodniowego wypoczynku, zazwyczaj wybierać muszą albo okres od 15 czerwca do 1 sierpnia, lub od 1-go sierpnia do 15 września. Zarówno lipiec, jak i sierpień są jedynemi miesiącami, które w naszym klimacie nadają się do spędzania ich na wsi, czy na kuracji, lecz czerwiec nawet w swej drugiej połowie jest jeszcze zbyt wczesnym okresem; naogół szkoły nie zamknęły jeszcze swych podwoi, to też dziatwa nie może w tym czasie opuszczać miasta, wstrzymując tem samem i wyjazd swych rodziców. Pierwszego okresu wypoczynkowego naogół sędziowie się wystrzegają, obawiając się słusznie powrotu do miasta na upały sierpniowe i perspektywę prędkiej utraty nabranych sił przy zastępowaniu kolegów, korzystających z urlopu. Zapewne, że to zastępowanie dotyczy i tych, którzy wyjeżdżają w drugiej połowie, lecz każdy woli mieć ten ciężar odrobiony przed wyjazdem. Słabą stroną drugiej serji urlopowej jest miesiąc wrzesień ze swemi krótkiemi już dniami i chłodnemi wieczorami, uniemożliwiającemi korzystanie w całej pełni z uroku wypoczynkowego.

Jaka więc jest rada na to, aby wszystkich zadowolnić, aby wszyscy mogli opuścić miasto w ciągu lipca i sierpnia. Mojem zdaniem niezbędnem jest wprowadzenie feryj sądowych z zastrzeżeniem pozostawienia paru kompletów sędziowskich dla nadawania biegu sprawom, wymagającym pośpiechu. O tem, jakie to są sprawy — nie będę mówił, jako o rzeczy ogólnie znanej i niejednokrotnie dyskutowanej. Nad zasadą wprowadzenia feryj sądowych zastanawia się i nasze Ministerstwo, zwracając się nawet do prezesów sądów i przewodniczących wydziałów o wypowiedzenie swej opinji. Nie wiadomo, jak się ta opinja przedstawia, jakie zdanie weźmie górę, jednakże już obecnie, nim sprawa ta zostanie przesądzona ostatecznie, należy, aby jak najszersze sfery sądownicze wypowiedziały się w sprawie słuszności i celowości wprowadzenia feryj sądowych. Poza samymi sądownikami wypowiedzieć się powinni również i adwokaci. Uważam, że dla nich sprawa ta jest również niezmiernie ważna, a może nawet pod pewnemi względami jeszcze ważniejszą. Ilu to adwokatów nie opuszcza miasta w okresie letnim, nie chcąc tracić klijenteli i pozostawiać bez opieki

powierzonych im spraw, wyznaczonych w tym właśnie czasie. Zamknięcie sądów na okres sześciu tygodni letnich (połowa lipca i cały sierpień) oderwie ich od kancelarji i da im możność wyzyskania okresu wypoczynkowego. Nie poruszam tu samych szczegółów, nie omawiam warunków technicznych, w jakich odbywaćby się mogły te ferje sądowe, gdyż w obecnej chwili chodzi mi o wywołanie oddźwięku, o spowodowanie dyskusji i otrzymanie jak największej liczby odpowiedzi.

* * *

Jako pewien refleks urlopowy chcę podzielić się z kolegami miłem wrażeniem, pozostałem mi z wycieczki po Dalmacji. Nie będę mówił o palmach, cyprysach i piniach, o błękicie wód Adrjatyku, ani o dzikim uroku gór Krasu i Welebidu, bo „kuluary sądowe" na to mi nie pozwalają, zamilknę więc też na temat zabytków kultury rzymskiej z okresu Dyoklecjana, o smukłych kampanillach, przebogatych wnętrzach klasztornych z kolumnami ozdobionemi kapitelami — każdy o innym, coraz subtelniejszym rysunku — dziełach weneckich mistrzów z XI - XIII w., a zwrócę jedynie uwagę na wybitną uczciwość, cechującą Kroatów, kraj ten zamieszkujących. Gdy się obcuje z tym narodem, z tymi ludźmi ubogimi, choć ciężko pracującymi, gdy się patrzy na ich niezmordowaną energję w zdobywaniu warunków bytu wśród walki z morzem i górami, kamienie jedynie rodzącemi, wówczas z podziwem konstatujemy, iż mimo wszystko zachowali pogodny uśmiech, wzajemną życzliwość i pełnię wiary w lepsze jutro. A jednak mimo tej nędzy — nieznane są tam prawie przestępstwa karne. Nie potrzeba drzwi domów zamykać, bo nikt niepowołany do nich nie wtargnie; walizki w mieszkaniu otwarte się zostawia — nikt się na ich zawartość nie złakomi; rzecz pozostawiona w miejscu ogólnie uczęszczanem, oczekiwać będzie na powrót właściciela. I nie tłumaczmy sobie tego zjawiska brakiem „kultury", czy pierwotnością, — bo Kroaci prawie nie znają analfabetów: ot, uczciwość wrodzona, uczciwość słowiańska.

Jak dalecy jesteśmy od tych stosunków! Jak wielu rzeczy możemy zazdrościć!

Trudno jest w tem miejscu analizować przyczyny tych zjawisk, doszukiwać się powodów, dla których jeden naród słowiański jest nawskróś uczciwy, a drugi tyle ma w sobie zepsucia. Wystarczyć musi to zestawienie, aby pobudzić dążenie do zdarcia ze swego społeczeństwa jego przywar, tem bardziej, że są one nabyte. Jednym z warunków, umożliwiających wyszkolenie społeczeństwa i podniesienie jego kultury, jest oprócz wszelkich norm prawem objętych (bo mówię tu tylko o wymiarze sprawiedliwości) — konsekwencja w ich przestrzeganiu. Jest to aksjomat nie podlegający żadnej dyskusji. A jednak na każdym kroku widzimy już nie tylko brak tej konsekwencji, ale jakby zgóry świadomość, że pewne wydawane nakazy przestrzegane nie będą. Rozejrzmy się tylko wokół siebie. Nie mówię już o zakazie używania alkoholu w dni świąteczne, bo temat to już tylekroć omówiony wyczerpująco, że ogół zapomniał o istnieniu samego zakazu.

Oto na korytarzu gmachu Sądu Apelacyjnego w Warszawie widnieją tabliczki z napisem „palenie surowo wzbronione". Na korytarzu

tym sędziowie i adwokaci stale palą papierosy, rzucając niedopałki do kosza umieszczonego pod ową tabliczką. Oto na jednych z drzwi, wiodących do prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie umieszczono napis: „Osobom obcym wejście wzbronione“. Przez te właśnie drzwi wchodzi połowa interesantów. Spójrzmy na ściany narożnych kamienic, na których widzimy ponaklejane przeróżne ogłoszenia, a nieraz i oficjalne komunikaty lub wezwania do poborowych; ogłoszenia te są ponalepiane na miejscach, na których widniał napis „nalepianie ogłoszeń surowo wzbronione“. Oto przejeżdża wóz tramwajowy z napisem „wskakiwanie i wyskakiwanie w biegu surowo wzbronione“. Do wozu tego w czasie jego biegu na przednią platformę wskakuje... policjant. A przecież de nomine mandaty karne za wskakiwanie i wyskakiwanie istnieją nadal. Więc albo ściśle przestrzegajmy zasady i ścigajmy nadal mandatami karnemi wszelkie tego typu przekroczenia (nie wyłączając funkcjonarjuszy policji państwowej) aż póki publiczność nie wyzbędzie się tego zwyczaju, albo —skasujmy sam zakaz, jako martwy. Napisy w rodzaju „zabrania się palić, pluć, wejście wzbronione“ pozostają napisami gołosłownemi, na które nikt nie zwraca uwagi. Przypominam sobie opowiadany mi kiedyś fakt, iż w pociągu konduktor zwrócił uwagę jednemu z pasażerów, aby nie palił papierosów w przedziale dla niepalących; dla udowodnienia słuszności swego żądania pokazał mu napis „nie palić“. Zainterpelowany pasażer tłumaczył się, że napis czytał, lecz sądził, że ma on znaczenie jedynie pewnej rady, podobnie jak figurujące obok reklamy „jedz mączkę Nestle‘a, pij kakao van Hootena“ i t. d. Otóż zakaz nie poparty sankcją karną nie ma znaczenia i jest martwą literą; zakaz poparty groźbą kary, której się nie przestrzega — jest jedynie demoralizującym, bo uczy lekceważenia przepisów już nietylko porządkowych, lecz i zakazów prawnych.

Słusznie tak baczną uwagę zwraca się obecnie na kwestję wykroczeń, starając się je nawet usystematyzować w odrębnej ustawie. W tej przyszłej ustawie, jak słusznie mówi prof. E. St. Rappaport „nie tyle chodzi o represję czynów wyraźnie przeciwspołecznych, ile o uchybienia, obniżające kulturę danego narodu, a kultura ta jest i musi być pod opieką całego społeczeństwa“. Jedną z dróg do podniesienia tej kultury musi być rygor sankcyj karnych, począwszy od wykroczeń. Społeczeństwo, przyzwyczajone do ścisłego przestrzegania zakazów w dziedzinie wykroczeń — będzie może łatwiej wystrzegać się występków i zbrodni.

M. Wóycicki.

Z gabinetu prawnika.

(Prawie autentyczne).

W tych dniach przyszła do mnie do gabinetu znajoma. Pani X — Nomina sunt odiosa...

Nie dając mi dojść do słowa, z miejsca wypaliła:

— Więc już do takiego służalstwa doszło sądownictwo? Odważyć się skazać człowieka tak oczywiście niewinnego?!

Zrozumiałem, że chodzi o sprawę Wójcika.

— Pani — rzekłem — widzę, w gorącej wodzie kąpana! Na czem pani opiera swój zarzut?

— Proszę pana, jak skazują człowieka niewinnego, to chyba tylko dlatego, że taki otrzymali nakaz z góry!

Postanowiłem podjąć dyskusję.

— A więc „chyba“! Pani domniemanie, na niczem objektywnem nie oparte, a więc czysto subjektywne, podaje za pewnik!

— Chyba pan temu nie zaprzeczy, że wyrok wypadł po myśli sfer wyższych?

— Tego nie wiem, bo tak samo ja nie rozmawiałem z „wyższemi sferami“ po wyroku, jak i pani nie była obecna przy rzekomym nacisku z ich strony na komplet sądu.

Mój nieco ironiczny ton zbił trochę z tropu panią X, lecz po chwili natarła na mnie znowu:

— A czemżeż innem można wytłumaczyć taki niesłuszny wyrok? Czy zawieszenie nieusuwalności sędziów nie mogło odbić sie na ich wyrokowaniu?

Jako starego sądownika uraziła mnie ta pośpieszność sądu.

— O tem — rzekłem chłodno — czy wyrok jest słuszny, czy niesłuszny, może decydować tylko wyższa instancja sądowa, żaden zaś obywatel nie jest powołany do stawiania swoich osobistych poglądów ponad wyrok sądowy.

Lecz słowa moje dolały tylko oliwy do ognia.

— To są, proszę pana, tylko szumne frazesy, dobre w teorji, ale w życiu gdy proces odbywa się jawnie, a więc pod kontrolą społeczeństwa, kontrola ta może znaleźć swój wyraz i w krytyce i w niezadowoleniu z wyroku.

— Nikt pani nie zabrania być niezadowoloną. Co się zaś tyczy krytyki, to, pozwoli pani, że będę miał pewne wątpliwości co do tego, czy pani stronę *prawną* procesu potrafi ująć należycie.

— Jakto, więc zdaniem pana, oskarżony nie miał prawa się bronić? Miał czekać, aż go zabiją a co najmniej poturbują?

— A skąd pani wie, że mu to groziło?

— Przecie tu nie o mnie chodzi, lecz o niego. A wypadki ostatnich lat chyba były dostateczną przestrogą?

— Niech pani owych wypadków nie uogólnia. Comparaison n'est pas raison. Na czem pani opiera swoje przypuszczenie, że i w danym razie zaszedłby podobnego rodzaju wypadek?

— Nie wiem, czyby istotnie zaszedł, ale chyba wystarcza sama *możność* takiego wypadku?

— Pani uważa, że Sąd powinien był na słowo uwierzyć oskarżonemu?

— A jakie miał dane, żeby nie uwierzyć?

— Przedewszystkiem przesłanki natury ogólnej. Gdyby bowiem wierzyć każdemu oskarżonemu, który dokonany przez siebie zamach tłumaczyłby samoobroną przed przypuszczalnym napadem, to nigdy nie mogłoby być mowy o ukaraniu sprawcy. A następnie tylko warunki danego wypadku mogą w tej mierze decydować, czy były racjonalne podstawy do przypuszczania zamachu.

— Przyjście 2 ludzi, uzbrojonych, o szóstej rano do cudzego mieszkania, sądzę, usprawiedliwiają całkowicie obawę o własne życie lub conajmniej o własną nietylkalność?

— To jeszcze nie wyczerpuje całości obrazu. Chodzi nietylko o to, kto i o której godzinie przyszedł, lecz także o to, *jak się wtedy zachowywał*.

— Otóż to właśnie, że ich zachowanie mogło tylko spotęgować obawę i usprawiedliwiało samoobronę.

— Pani się opiera na wersji, podanej przez oskarżonego?

— A pan, zapewne, na wersji podanej przez owych panów?

— Ja się na żadnej wersji nie opieram. Pozostawiam to sądowi, który jedynie władny jest ocenić wartość dowodową obu wersyj, opierając się na materjale sprawy, którego nie mogą z natury rzeczy znać dokładnie osoby, nie mające do akt bezpośredniego dostępu.

— Pan z *zasady* nie wierzy oskarżonym?

— Nie mam takiej zasady. Uważam tylko, że nie mam prawa potępiać wyroku bez zaznajomienia się z aktami sprawy i z motywami orzeczenia sądowego.

— Motywy; te zawsze można odpowiednio do wyroku dopasować. Co wart byłby prawnik, który nie potrafiłby umotywować każdego wydanego wyroku..

To operowanie samemi ogólnikami zaczęło mnie nużyć. Zapragnąłem skończyć dyskusję. Rzekłem więc pojednawczo:

— Przypuśćmy na chwilę. Przypuśćmy nawet, że w interesującej panią sprawie sędziowie w jak najlepszej wierze a czyści w swych sumieniach niewłaściwie ocenili materjał dowodowy i wydali wyrok niesłuszny...

— Jestem tego najzupełniej pewna... — przytwierdziła.

— Pani uprzedza wypadki. W Polsce nie brakuje, chwała Bogu, instancyj sądowych. Skazany odwoła się do drugiej merytorycznej, kontrolującej, wyższej instancji sądowej, sędziowie której rozpatrują sprawę zgodnie z ustawą i własnemi sumieniami. Pozostanie jeszcze pozatem sąd nad tym wyrokiem ze strony Sądu Najwyższego.

I o dziwo, moje proste słowa najwidoczniej trafiły do przekonania. Rozmówczyni moja usiłowała jednak bronić się jeszcze.

— To długa bardzo historja.. — rzekła z rezygnacją, jakby złamana.

— To trudno, łaskawa pani. Rozwaga nakazuje uzbroić się w cierpliwość, trzymać na wodzy nerwy i odłożyć opinjowanie o wyroku i sędziach do czasu... ostatecznego załatwienia sprawy.

Pani X wyszła.

Pomyślałem sobie: poco się tak roznamiętniać? Zły był wyrok, to go II instancja uchyli, ku triumfowi sprawiedliwości, ku wstydowi I instancji. A jeżeli wyrok okaże się słuszny, poszkodowani będą mieli zadośćuczynienie, a wybujały indywidualizm — przytarte rożki.

Lecz ileż jest takich Pań X, które tak lubią pośpiesznie sądzić! — Żebyż to tylko były one?!

Drost.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKUR.

Podajemy in extenso uchwałę w sprawie uposażenia, powziętą na posiedzeniu Zarządu Głównego w Poznaniu w dniu 15 września 1929 r.:

„Zarząd Główny, aprobując dotychczasową działalność prezydjum w sprawie uposażenia sędziów i prokuratorów, wzywa prezydjum, aby w dalszym ciągu nie ustawało w usiłowaniach celem uzyskania lepszych warunków bytu materjalnego sędziów i prokuratorów i aby wykorzystało w tym przedmiocie wszelkie dopuszczalne środki i argumenty, z uwzględnieniem przedewszystkiem sędziów i prokuratorów najniższych grup uposażeniowych. Zarząd Główny zaznacza, iż udzielanie sporadycznych zapomóg nie załatwia kwestji i nawet nie licuje ze stanowiskiem sądownictwa.

WYMOWNE CYFRY.

Z dodatków do Dz. Urzęd. Min. Sprawiedliwości za rok bieżący do Nr. 20 z dn. 3 października r. b., wyjmujemy następujące dane co do ruchu służbowego w sądownictwie:

Przeniesieni w stan spoczynku: 1) z urzędu — Pierwszy Prezes Sądu Najw., 1 Prezes S. N., 5 sędziów S. N., 3 Prezesów Sąd. Ap., 1 Wiceprezes Sądu Ap., 2 sędziów Apel., 1 Prezes S. O., 1 Wiceprezes S. O., 35 sędziów S. O., 1 prokurator Apel., 1 prokurator S. O., 1 podprokur. S. O. i 25 sędziów grodzkich; 2) na skutek podania: 1 Prezes S. N., 1 sędzia S. N., 2 sędziów Ap., 2 Prezesów S. O., 3. sędziów śledczych, 2 podprok. S. O. i 27 sędziów grodzkich.

Zwolnieni: 1) z urzędu — 12 sędziów grodzkich, 2) na skutek podania — 2 sędziów S. O., 2 podprok. S. O. i 25 sędziów grodzkich. *Wolnych stanowisk:* w Sądzie Najw. 7 *sędziów i 4 wiceprokuratorów*, w Sądach Apel. — *31 sędziów i 4 wiceprokuratorów*, w Sądach Okr. *116 sędziów i 55 podprokur.; sędziów śledczych 51, sędziów grodzkich 180.*

Otrzymali stanowiska w sądownictwie: 144 aplikantów (asesorów) i 17 osób obcych, w tem 10 adwokatów (i apl. adwokackich) i 2 kapitanów korpusu sądowego (w Przemyślu i Grudziądzu).

Przeszło do adwokatury: 2 sędziów S. Okr., 2 podprok. S. O., 2 sędziów śled. i 6 sędziów grodzkich.

Otrzymało notarjat: 1 Prezes S. Ap., 2 Wiceprezesów S. Ap., 1 Prezes S. O., 3 sędziów S. O., i 6 sędziów grodzkich (pozatem 8 osób „obcych").

Otrzymało „pisarkę" hipoteczną: 3 Wiceprez. S. O., 3 sędziów S. O. i 1 sędzia grodzki.

USTĄPIENIE PROKURATORA SĄDU APELACYJNEGO W POZNANIU. — W dniu 19 października 1929 r. odbyło się w salach hotelu „Polonia" w Poznaniu uroczyste pożegnanie ustępującego z urzędu Dr. Mareckiego, Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, urządzone staraniem Prokuratorów tego okręgu. W bankiecie wzięli udział: prezydent miasta Poznania Ratajski, Prezes Sądu Apelacyjnego Zakrzewski, Prezes Prokuratorji Generalnej Duralski, Starosta Begale, Prezes Izby Adwokackiej, b. Minister Piechocki, Radca Robiński i inni przedstawiciele władz rządowych, oraz liczny zastęp prokuratorów z całego okręgu, sędziów i adwokatów.

W podniosłych słowach przemówili: imieniem prokuratorów Wiceprokurator Apelacyjny p. Jossé, oraz imieniem sądownictwa p. Prezes Sądu Apelacyjnego Zakrzewski, tudzież imieniem palestry tutejszej p. Prezes Piechocki, poczem, wzruszony, na toasty te odpowiedział dłuższem przemówieniem p. Dr. Marecki dziękując licznie zebranym za przybycie oraz serdeczną manifestację sympatji, jaką wobec niego okazali zebrani. W miłym nastroju przeciągnęła się uroczystość do późnej godziny.

Nadesłane z okazji tej uroczystości przez p. Dr. Cichowicza 50 zł., który z powodu żałoby nie mógł wziąć udziału w bankiecie, przekazano zgodnie z życzeniem p. Dr. Mareckiego, na rzecz ubogich miasta Poznania.

ODCZYTY I WYKŁADY PROCEDURY KARNEJ WEDŁUG K. P. K. Komisja Naukowa Stowarzyszenia Aplikantów Sądowych i Adwokackich urządza cykl wykładów Procedury Karnej według K. P. K.

Wykłady odbywać się będą w czwartki o godz. 9 wiecz. punkt. w lokalu Stowarzyszenia, Trębacka 10 m. 7.

Program wykładów:

Czwartek, dn. 7.XI.29 r. — p. Stanisław Czerwiński, prokurator Sądu Najwyższego: „Dochodzenie policyjne i prokuratorskie".

Czwartek, dn. 14.XI.29 r. — p. Jan Gumiński, Wiceprok. Sądu Najwyż.: „Śledztwo wstępne".

Czwartek, dn. 21.XI.29 r. — p. Mieczysław Ettinger, Adwokat: „Dowód ze świadków w procesie karnym".

Czwartek, dn 28.XI.29 r. — p. Wanda Grabińska, Sędzia Sądu Grodzkiego dla spraw nieletnich: „Postępowanie przed sądem dla nieletnich".

Czwartek, 5.XII.29 r. — p. Kazimierz Sterling, Adwokat: „Oskarżony i obrońca".

Czwartek, dn. 12.XII.29 r. — p. Kazimierz Fleszyński, Wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie: „Postępowanie apelacyjne".

Czwartek, dn. 19.XII.29 r. — p. Jan Nowodworski, Adwokat: „Obowiązki adwokata według K. P. K. w związku ze Statutem Palestry".

P. Aleksander Mogilnicki, Adwokat: „Kasacja". Termin tego wykładu będzie podany do wiadomości później.

ZMIANY W NIEMIECKIEJ USTAWIE CZEKOWEJ. Wobec coraz większego rozpowszechniania się w Niemczech nadużycia, polegającego na wystawianiu czeków z późniejszą datą płatności, złożono obecnie reichstagowi projekt noweli do ustawy czekowej, mający na celu usunięcie tego zwyczaju. Zwyczaj ten i u nas stał się plagą obrotu czekowego.

Wystawianie czeków z późniejszym terminem polega z reguły na tem, że wystawca spodziewa się w terminie płatności czeku wpływu na jego konto odpowiednich sum, których w dniu wystawiania czeku nie posiada. Zwiększa to w ogromnej mierze ilość czeków bez pokrycia. Z czeku, który winien być środkiem płatniczym, czyni się w tym wypadku papier kredytowy i uchyla się od opłaty stempla.

Dotychczasowe przepisy ustawy czekowej niemieckiej, przewidujące pobieranie opłaty stemplowej od takich czeków, były niewykonane w praktyce i nie zapobiegały wystawianiu czeków z późniejszą datą płatności.

Obecnie przygotowany projekt noweli do ustawy niemieckiej przewiduje, że wystawiony czek może być przedstawiony do zapłaty przez posiadacza przed terminem, wypisanym na czeku. Bank również jest uprawniony do honorowania takiego czeku.

Nowela ta wypracowana była na żądanie przedstawicieli niemieckich sfer gospodarczych.

STATUT WYDAWNICTWA „GŁOS SĄDOWNICTWA".

1. „Głos Sądownictwa" jest własnością Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

2. „Głos Sądownictwa" stanowi odrębną jednostkę w stosunku do Zarządu Oddziału Warszawskiego: posiada własną rachunkowość i kasę.

3. Kierownictwo wydawnictwa pod względem ideowym, redakcyjnym i gospodarczym należy do Komitetu Redakcyjnego.

4. W skład Komitetu wchodzą członkowie Prezydjum Zarządu Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia, t. j. prezes względnie wiceprezes, sekretarz i skarbnik oraz osoby powołane przez Zarząd Oddziału. Członkowie Komitetu dzielą się na: rzeczywistych i członków-korespondentów.

5. Na czele komitetu redakcyjnego stoją: przewodniczący prezes względnie wiceprezes Zarządu Oddziału i redaktor powołany przez Zarząd Oddziału oraz sekretarz i skarbnik, wybierani przez komitet.

6. Plenum komitetu zatwierdza poszczególne przedłożenia oraz roztacza kontrolę nad działalnością poszczególnych członków w zakresie pracy redakcyjnej. Z przebiegu posiedzenia plenum sekretarz spisuje protokuł, który podpisują wszyscy członkowie komitetu.

7. Komitet redakcyjny dla spraw techniczno-gospodarczych wyłania z pośród swych członków sekcję administracyjną, w skład której wchodzą: przewodniczący komitetu, sekretarz i skarbnik „Głosu Sądownictwa".

8. W zakres działalności sekcji administracyjnej wchodzą: sprawy nakładu, wybór drukarni i zawieranie umowy z drukarnią, angażowanie personelu pomocniczego, preliminowanie i załatwianie wydatków, związanych z wydawnictwem w granicach preliminarza, zatwierdzonego przez plenum.

9. Dla celów redakcyjnych komitet dzieli się na sekcje: prawa cywilnego, karnego, administracyjnego i innych, oraz ogólną. Nadto mogą powstawać podkomitety (według apelacyj), działające autonomicznie z zastrzeżeniem veta plenum Komitetu Redakcyjnego.

10. Redaktor jest członkiem każdej sekcji z urzędu. Artykuły, wpływające do teki redakcyjnej, Redaktor przekazuje odnośnej sekcji do przejrzenia, wzgl. przerobienia.

11. Plenum komitetu redakcyjnego kwalifikuje ostatecznie artykuły z zastrzeżeniem veta redaktora oraz ustala treść numeru.

12. Sekcja ogólna, obok kwalifikacji artykułów treści ogólnej, gromadzi materjał kronikarski i w tym celu dzieli się na referaty: sprawy bieżące, bibljografja, przegląd czasopism, Sejm i Senat, odpowiedzi od redakcji oraz orzecznictwo. Każdy z referatów może korzystać z prac osób, nie należących do Komitetu redakcyjnego.

13. Posiedzenia plenum odbywają się przynajmniej raz na miesiąc i zwoływane są przez Przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego w ciągu 3 dni po ukazaniu się każdego numeru „Głosu Sądownictwa".

14. Członek komitetu, opuszczający dwa kolejne posiedzenia bez usprawiedliwienia, może być wykluczony przez Zarząd Oddziału z liczby członków komitetu.

15. Członków-korespondentów zaprasza Zarząd Oddziału bądź powołuje na wniosek odnośnego Oddziału lub Koła.

16. Do obowiązków członka-korespondenta należy zasilanie osobiście własnemi pracami portfelu redakcyjnego, każdomiesięczne nadsyłanie korespondencyj z życia miejscowego sądu, z życia koleżeńskiego, ruchu służbowego, ciekawszych procesów sądowych, wyroków i t. p., czuwanie nad rozwojem piśmiennictwa

wśród miejscowych sądowników oraz nad rozwojem poczytności „Głosu Sądownictwa“ i kolportażem nadsyłanych egzemplarzy „Głosu Sądownictwa“ pomiędzy miejscową adwokaturą, obroną, notarjatem i wogóle zamieszkałymi na danym terenie prawnikami oraz działaczami społecznymi.

17. Członkowie-korespondenci mają prawo być obecnymi na posiedzeniach Komitetu redakcyjnego narówni z członkami rzeczywistymi, oraz opinjują wręczone im dla „Głosu Sądownictwa“ prace ze swego okręgu.

18. Wszelkie sprawy, zarówno na posiedzeniach Komitetu, jak i sekcyj i podkomitetów, rozstrzygane są zwykłą większością głosów.

Różne.

ULGI W TEATRACH DLA CZŁONKÓW ZRZESZENIA. I. W teatrach miejskich (Wielki, Narodowy i Letni) zniżki wynoszą od 25 do 30%. Sprzedaż biletów ulgowych odbywa się w godzinach otwarcia kas, z wyjątkiem godz. 7—8 wieczorem za zaświadczeniami, otrzymanemi uprzednio w Biurze Zarządu Koła w dni powszednie. Przy kupnie biletów na widownię obowiązuje posiadanie legitymacji urzędowej i karty członkowskiej. Jeden członek Zrzeszenia może nabyć trzy bilety ulgowe. Bilety ulgowe nie będą wydawane przez kasy teatralne na te przedstawienia, co do których na afiszach figuruje zastrzeżenie: „bilety ulgowe nie ważne“.

II. W teatrach Polskim i Małym zniżka wynosi: do Teatru Polskiego 50%, do Teatru Małego 40% cen biletów. Ulgi przysługują członkom Zrzeszenia i ich rodzinom zasadniczo we wtorki i soboty, niewykluczona jest jednak możność korzystania z ulg i w inne dnie po uprzedniem porozumieniu się Biura Zarządu Koła z Dyrekcją Teatrów. Zakup biletów dokonywany będzie przez Biuro Zarządu Koła. Życzący sobie nabyć bilety zgłaszają się do Biura Zarządu Koła w przeddzień przedstawienia, wpłacając należną sumę zgóry, poczem w dniu przedstawienia otrzymują bilety.

Od wydawanych do teatrów biletów Biuro pobiera po 10 gr. od biletu.

Towarzystwo Ubezpieczeń (Assicurazioni Generali Trieste) zaofiarowało warunki ulgowe dla członków Zrzeszenia. Informacji co do ubezpieczeń udzielać będzie przedstawiciel Towarzystwa w soboty od 12 i pół do 3 w Biurze Zarządu Koła Warszawskiego (Miodowa 15, pok. Nr. 135).

Przegląd czasopism prawniczych.

PRZEGLĄD SĄDOWY Nr. 8 zawiera treść następującą: Dr. Jan Korzonek w artykule p. t.: „Umorzenie dochodzenia, prowadzonego przez oskarżyciela publicznego nie prokuratora“ — omawia pytania, wynikające z treści art. 246 i 247 K. P. K.: 1) czy zgoda oskarżyciela publ., który prowadził dochodzenie, wystarcza do tego umorzenia, względnie, czy wniosek tego oskarżyciela o umorzenie dochodzenia wiąże prokuratora, względnie sąd grodzki? 2) co się ma stać, jeśli prokurator lub sąd grodzki nie zgadzają się na umorzenie dochodzenia?

Stefan Szafraniec w artykule „Uwagi do art. 59 K. P. K.“ zastanawia się nad udziałem prokuratora w rozprawie, w której po wniesieniu aktu oskarżenia odstąpił od oskarżenia. Zdaniem autora z uwagi na charakter funkcji prokuratora, jako „stojącego na straży ustaw“ (art. 231 prawa o ustroju sądów), udział jego nawet na takiej sprawie jest konieczny. Tego również wymaga instygatorska strona jego urzędu. Art. 59 K. P. K. powinien być uzupełniony zdaniem: „Oskarżyciel publiczny obowiązany jest jednak do wzięcia udziału w rozprawie“.

Jako dodatek do Nr. 8 PRZEGLĄD dołącza zestawienie przepisów wykonawczych do K. P. K. i do przepisów wprowadzających, w opracowaniu dr. Z. Wusatowskiego.

PRZEGLĄD SĄDOWY Nr. 9. Dr. Alfred Kotwicz-Zgórski w artykule „Cofnięcie żądania skierowania sprawy karno-administrac. na drogę postępowania sądowego“ analizuje krytycznie reskrypt Ministerstwa Sprawiedliwości z dn. 28 lutego 1929 r. Nr. II 2069/29 w tej materji. Autor nie uważa za możliwe podciągania norm art. 619 i 625 K. P. K. pod analogję do aktów oskarżenia (art. 277 K. P. K.) i opierania się na art. 59 K. P. K.

W artykule „Przyznanie się oskarżonego, jako podstawa wyroku“, dr. Jan Korzonek, opierając się na art. 334 K. P. K. radzi, aby sąd bardzo ostrożnie korzystał z uprawnień tego artykułu i unikał całkowitego nieprzeprowadzania postępowania dowodowego, uznając konieczność skontrolowania prawdziwości przyznania się oskarżonego.

Dr. Władysław Dymek z entuzjazmem opisuje Dział wymiaru sprawiedliwości i Dział więziennictwa w pawilonie 27 na P. W. K. w Poznaniu.

SĄD I OBRONA — Rok III, Nr. 9 (Organ Korporacji Obrońców Sądowych w Polsce) — zawiera d. c. pracy A. H. „O ustawach czekowych państw europejskich“, artykuł sprawozdawczy ze sprawy Kułakowskiego, poruszający kwestję odszkodowania za wypadek kolejowy; b. na czasie wobec głośnej sprawy Jakubowskiego i barwnie przedstawiony przez p. St. Rolińskiego przyczynek do zagadnienia t. zw. pomyłek sądowych, wynikających zazwyczaj na tle fałszywych i nieodpowiadających rzeczywistości zeznań świadków, artykuł S. R., poruszający sprawę „Luki w prawie“, a mianowicie brak przepisu w K. K., któryby przewidywał sankcję za opuszczenie dzieci i żony przez męża, wstępującego w inny „luźny“ związek quasi-małżeński, artykuł p. t. „Wydziedziczeni“, poruszający sprawy niedostatecznej opieki społecznej nad opuszczającymi więzienia i brak zainteresowania społeczeństwa działalnością Patronatów oraz tragedję matek, zmuszonych, w braku instytucyj wychowawczo-opiekuńczych do podrzucania swych dzieci. Następnie podano orzeczenia Sądu Najwyższego i N. T. A. oraz wykaz nominacyj w sądownictwie. Na tem jednak nie koniec. Bowiem p. Jerzy Przyłuski porusza b. ciekawe zagadnienie „Skarg kasacyjnych od wyroków pierwszej instacji“, a to w związku z art. 41 przep. wprow. K. P. K. Stałe działy „Ruch wydawniczy“ i „Wokanda Spraw Izby I S. N.“ — zamykają zeszyt tego ruchliwego i umiejętnie prowadzonego czasopisma.

APEL — Rok II, Nr. 9 (Organ Centr. Zw. Zrzeszeń Urzędników Sądowych R. P.) — w artykule wstępnym p. t. „Ave morituri te salutant“ porusza beznadziejną sytuację materjalną urzędników administracji sądowej, będących wprost na „wymarciu“. Urzędnicy sądowi domagają się więc ochrony przed tem wymarciem i proszą o zabezpieczenie choćby najprymitywniejszych podstaw życiowych... Smutne i niestety — prawdziwe.

GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ. — Rok 11 Nr. Nr. 17, 18 i 19 zamieszczają m. in. artykuły prof. Władysława Grabskiego „W sprawie przygotowania wyższych urzędników służb specjalnych“, Dr. Wilhelma Edmunda Rappé'go na temat „Fundacje polskie w powojennych traktatach międzynarodowych“ (Nr. 17), Władysława Czapińskiego pracę p. t. „Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny w ustawach karnych“, publikację, omawiającą zagadnienie „Ubezpieczeń społecznych“, stanowiącą komentarz do projektu ustawy o ubezpieczeniu społecznem (Druk Sejmowy Nr. 487/1929), tekst memorjału Prezydjum Komisji dla usprawnienia administracji publicznej, złożonego p. Prezesowi Rady Ministrów w sprawie: 1) Udostępnienia ludności obowiązujących przepisów (przez ich popularyzowanie zapomocą plakatów, prasy etc.); 2) Ułatwienia bezpośredniego kontaktu ludności z urzędnikami w siedzibie urzędów; 3) — poza siedzibami urzędów (przez odbywanie t. zw. roków urzędowych) oraz 4) Podniesienia sprawności wewnętrznej urzędów. (Nr. 18), Dokończenie obszernej pracy Władysława Czapińskiego p. t. „Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny — próba konstrukcji teoretycznej“, ciekawe studjum p. t. „Administracja państwowa i samorządowa w Rosji przedwojennej“, artykuł Włodz. Sochackiego „W sprawie statystyki w administracji ogólnej“. (Nr. 19) oraz stałe działy kronikarski i bibljograficzny.

Zapiski bibljograficzne.

Adam Słomiński, adwokat: PRAWO CYWILNE (obowiązujące w b. Królestwie Kongresowem) W JURISPRUDENCJI SENATU 1842—1914. CZĘŚĆ III — *Księga Trzecia Kodeksu Cywilnego Napoleona.* Spadki, działy, darowizny, Testamenty. Umowy (sprzedaż, najem, spółka etc.). Skład Główny w księgarni Karola Neumillera w Łodzi ul. Piotrkowska 61 — *zawiera 325 orzeczeń b. Senatu rosyjskiego, dotyczących wykładni przepisów art. 716 do art. 2280 K. C.* Wydawnictwo niewątpliwie b. pożyteczne przyczynić się może do usunięcia w wielu wypadkach ustawicznie wyłaniających się trudności przy stosowaniu przepisów K. C. do zagadnień bieżącego, ciągle odnawiającego się życia. Wydawnictwo opatrzone jest b. starannym, podwójnym skorowidzem. *Z. Z.*

W Nr. 27 TYGODNIKA ILUSTROWANEGO jest artykuł adw. Henryka Karneckiego pod tytułem „Kodeks Praw a Życie". Jako motto posłużyła autorowi myśl prezesa Bolesława Pohoreckiego, zawarta w jednej z jego mów, jako prokuratora Sądu Najwyższego: „Tekstu ustawy nie mógłbym wskazać, ale przecież nie całe prawo jest w Kodeksie". We wspomnianym artykule adw. Karnecki porusza kwestję dynamiki wyroku sądowego:

Jeżeli normy prawne — zaznacza Karnecki — nie są martwym tekstem o określonej treści logicznej, ale są żywem zjawiskiem społecznem, dążenie kodyfikatora do wykrycia i ustalenia normy prawnej, odpowiadającej potrzebom życia społecznego, daje możność rozumnie i celowo tworzyć prawo. Niewątpliwie, jednem z zasadniczych wymagań współczesnej cywilistyki jest znalezienie takich formuł, które będąc przeistoczone w normę prawną, pchałyby prawo cywilne w kierunku zasady społecznej. W poszukiwaniu zaś tych norm, badanie życia społecznego oddaje cenne usługi, orzecznictwo zaś sądowe, sięgające wgłąb życia społecznego, regulujące odchylenia od tego życia, pierwszorzędną pod tym względem odegrać może rolę. Zwłaszcza orzecznictwo instancji kasacyjnej, owej soczewki, nietylko skupiającej rozproszone promienie wymiaru sprawiedliwości, ale i promieniotwórczej...

Nakładem księgarni F. Hoesicka w Warszawie wyszła praca prokuratora S. O. w Siedlcach, Zygmunta Skibniewskiego: CZYNNOŚCI POLICJI PAŃSTW. W ZAKRESIE ŚCIGANIA PRZESTĘPSTW I WYKONYWANIA ZARZĄDZEŃ SĄDOWYCH WEDŁUG PRZEPISÓW K. P. K. Praca ta, zatytułowana jako vade mecum prawne policjanta polskiego, omawia w sposób jasny i przystępny udział P. P. w toku dochodzenia i ścigania przestępstw. Jako dodatek do tych przepisów autor podał najważniejsze wiadomości z dziedziny procesu karnego, niezbędne dla wiadomości P. P.

CZASOPISMO SĄDOWO-LEKARSKIE Nr. 2—3 pod redakcją prof. dr. Grzywo-Dąbrowskiego. — Prof. Wachholz w artykule „O sensacyjnych przypadkach śmierci nagłej z naturalnej przyczyny" omawia szereg ciekawych przypadków, które powinny być przestrogą dla lekarzy znawców przed zbyt prędkiem wydawaniem swego orzeczenia i koniecznością dokładnej rozwagi, pozbawionej względów ubocznych.

Numer ten zawiera sprawozdanie sądowo-lekarskie dr. Jana Olbrychta o wątpliwym stanie umysłowym nałogowego oszusta, złożone Sądowi Okr. w Katowicach w sprawie z oskarżenia J. B. o dokonanie szeregu oszustw.

Dr. Grzywo-Dąbrowski omawia naukowo szereg zgwałceń, dokonanych w Warszawie. W drugim artykule ten sam autor przedstawia niezwykły przypadek samobójstwa, który miał miejsce w 1928 r. w Warszawie. E. Neymark daje wspomnienie pośmiertne o znakomitym kryminologu i prawniku Henryku Ferri.

PRAWO PAŃSTWOWE I ADMINISTRACYJNE W OBRADACH II ZJAZDU PRAWNIKÓW POLSKICH. — Jak zaznaczyliśmy na innem miejscu (patrz artykuł K. Fleszyńskiego „Po II Zjeździe Prawników Polskich" „Głos Sądow." Nr. 10) dominującą część obrad Zjazdu stanowiły zagadnienia z dziedziny prawa państwowego i administracyjnego; stąd uważamy za właściwe, nie ograniczając się do suchej

wzmianki kronikarskiej, zamieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma, podać szczegółowe streszczenie z referatów i przebiegu dyskusji w obydwóch tych sekcjach.

Z SEKCJI PRAWA PAŃSTWOWEGO. Posiedzenie Sekcji Prawa Państwowego z d. 30 września r. b. zostało poświęcone kwestji, czy należy utworzyć Radę Stanu i jak ją zorganizować. Referentami byli p. p. J. Kopczyński, prezes N. T. Adm., i adw. J. J. Litauer. Zgłoszone przez nich tezy brzmią, jak następuje:

I. Celem doradczego współdziałania z Rządem i z Izbami Ustawodawczemi przy opracowaniu i systematyzacji ustaw i rozporządzeń, tworzy się Radę Stanu, złożoną z wybitnych znawców prawa i administracji państwowej.

II. Projekty ustaw, opracowane przez władzę wykonawczą, przed złożeniem ich Izbom Ustawodawczym, projekty ustaw, pochodzących z inicjatywy Izby Ustawodawczej przed przedstawieniem pod rozpoznanie Izby, a projekty rozporządzeń z mocą ustawy przed ich wydaniem — będą przekazywane Radzie Stanu celem rozpatrzenia pod względem zgodności z Konstytucją i całokształtem obowiązującego prawodawstwa tudzież techniki prawodawczej.

III. Ustawa budżetowa i o poborze rekruta oraz traktaty międzynarodowe będą przesyłane Radzie Stanu tylko w wypadkach, w których bądź Rada Min., bądź Izby Ustawodawcze uznają za potrzebne zasięgnąć opinji prawnej Rady Stanu w pewnych poszczególnych kwestjach.

IV. Radzie Stanu powierza się również kodyfikację jednolitych dla całego państwa kompleksów ustaw oraz, według uznania Rządu, opracowanie rozporządzeń wykonawczych.

V. Zmiany lub uzupełnienia projektów ustaw, zaopinjowanych przez Radę Stanu, uchwalone być mogą ostatecznie dopiero po zasięgnięciu dodatkowej opinji Rady Stanu.

VI. Członkowie Rady Stanu są nieusuwalni, nie mogą piastować innego urzędu, prócz członka Trybunału Kompetencyjnego i ewentualnie Trybunału Konstytucyjnego; nie mogą również wykonywać innego zawodu.

VII. Skład Rady Stanu, sposób mianowania jej członków, ich prawa i obowiązki, terminy do wydawania opinij i tryb urzędowania określi osobna ustawa.

W uzasadnieniu powyższych tez referenci podkreślili, że Rada Stanu ma zastąpić Komisję Kodyfikacyjną oraz Radę Prawniczą z rozszerzonym zakresem działania i przy wyposażeniu nazewnątrz w odpowiedni autorytet, konieczny celem wypełnienia doniosłych i odpowiedzialnych jej zadań. Konieczność zasięgania jej opinji przed ostateczną uchwałą Izb referenci tłumaczą tem, że poprawki, dokonywane czy to przez Sejm, czy przez Senat, stawały się niejednokrotnie źródłem sprzeczności, niejasności i niedomówień w uchwalonych projektach ustaw.

Pozatem adw. Litauer przypomniał uchwałę Zjazdu Prawników w Poznaniu z r. 1923 co do utworzenia Rady Stanu oraz przeszedł dzieje Rady Stanu we Francji od r. 1318 do 1876, kiedy przywrócono jej sekcję ustawodawczą, oraz w Polsce od r. 1807 poprzez lata: 1816 i 1832 do r. 1862, w którym Rada Stanu posiadała 4 wydziały: sporów jurysdykcyjnych, sądownictwa administracyjnego, budżetu i spraw administracyjnych, podkreślając na zakończenie, że warunki polityczne w Polsce skłoniły projektodawców do potraktowania zadań Rady Stanu u nas odmiennie od Francji, gdzie opinjowanie co do ustaw jest fakultatywne, zależne bowiem od uznania Izby, a natomiast obowiązkowe co do rozporządzeń wykonawczych i administracyjnych, gdy u nas należałoby sprawy te postawić odwrotnie.

Po referatach pp. Kopczyńskiego i Litauera rozpoczęła się dyskusja, w której zabierali głos pp. Teodorescu, Peretiatkowicz, Parczewski, Wasiutyński, Kopczyński i przewodniczący W. Makowski.

P. *Teodorescu zreferował* uprawnienia Rady Stanu w Rumunji od r. 1864. Rada podzielona jest na 3 sekcje: prawa prywatnego, prawa publicznego i spraw socjalnych. Każdy projekt ustawy, czy pochodzi od Rządu, czy też od parlamentu, obowiązkowo przechodzi przez Radę Stanu dla zważenia, czy odpowiada konstytucji i innym ustawom oraz czy zawiera wszystkie warunki techniczne. Opinje Rady Stanu nie są jednak obowiązkowe, choćby wypowiedziały się za antykonstytucyjnością danego projektu. Pozatem na żądanie Rządu lub parlamentu Rada Stanu opracowuje własne projekty ustaw.

Prof. Peretiatkowicz wyraził zdanie, że dwukrotne przechodzenie projektów ustaw przez Radę Stanu: przed wniesieniem do Sejmu i przed ostatecznem uchwa-

leniem w razie zmian w Komisjach Sejmowych, będzie przewlekało sprawę, wobec czego byłoby bardziej praktycznem, aby opinji Rady Stanu zasięgano dopiero przed ostatecznem uchwaleniem projektu przez Komisje Sejmu i Senatu. Następnie mówca wypowiedział się za tem, aby Radzie Stanu powierzono redagowanie wszelkiego rodzaju ustaw i rozporządzeń, nie zaś samych tylko Kodeksów, oraz przeciw temu, aby członkowie Rady nie mogli piastować innych urzędów, a to z uwagi na brak fachowców.

Prof. Parczewski zwrócił uwagę na chaotyczność naszego prawodawstwa, ciągłą nowelizację i niezrozumiałość tekstów, dzięki używaniu niezrozumiałych w języku polskim zwrotów i wypowiedział się przeciw połączeniu Trybunału Administracyjnego z Radą Stanu, czyli władzy sądowej z władzą ustawodawczą; co zaś do składu osobowego Rady zaznaczył, że nie widzi przeszkód ku temu, aby członkowie Rady nie mogli być profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, oraz że ani Sejm ani Senat nie powinny brać udziału w obsadzaniu Rady gwoli wyłączeniu klucza partyjnego.

Prof. Wasiutyński uważał, że: 1) Rada Stanu powinna mieć zakreślony termin do wydania opinji, 2) opinja Rady powinna być komunikowana ciałom ustawodawczym, gdyby Rząd nie przychylił się do niej; 3) zasięganie opinji Rady powinno być obowiązkowe w tych razach, gdy rozporządzenie wykonawcze zawiera przepisy prawa materjalnego (np. o obrocie ziemią); 4) redakcja ustaw powinna być powierzona Radzie Stanu, ponieważ doświadczenie uczy nas, że braki w dotychczasowych ustawach nie były dziełem Sejmu, lecz ich redaktorów.

Prezes Kopczyński podkreślił wagę odsyłania projektów ustaw, zmienionych przez Sejm, do Rady Stanu, aby drobne poprawki nie uchybiały całości i nie wprowadzały zamętu, tłumaczył, że redagowanie wszelkich ustaw przez Radę Stanu „położyłoby“ ją na samym początku, wyjaśnił, że członkowie Rady są to osoby, *mianowane* przez Prezydenta i podzielił zdanie prof. Wasiutyńskiego co do konieczności komunikowania Sejmowi opinji Rady.

Na zakończenie *prof. Makowski* streścił wyniki dyskusji.

Na posiedzeniu w dn. 1 października pierwszy zabrał głos dziekan wydziału prawnego uniwersytetu w Paryżu prof. *Berthélemy*, który mówił o Radzie Stanu we Francji, a następnie senator *Posner* odczytał referat o tem, „czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych Kodeksów: cywilnego i karnego“.

Referat ten został wydrukowany in extenso w t. IV „Themis Polskiej“, wobec czego wyjmujemy zeń tylko zasadnicze przesłanki autora. Sen. Posner wypowiedział się przeciw utracaniu w pracy ustawodawczej „etapu dyskusji parlamentarnej“ z uwagi na to, że „w dzisiejszych rządach demokracji droga ta wydaje się przeciwnaturalną“, oraz za tem, aby opracowany przez Komisję Kodyf. projekt ustawy przeszedł przez Radę Prawniczą przy M-wie Sprawiedl. a następnie przez połączone Komisje Prawnicze Sejmu i Senatu z udziałem przedstawiciela Rady Prawniczej, jako „Komisarza Rządu“ oraz Komisarza Komisji Kodyfik. Projekt, opracowany przez Komisję Kodyf., powinien być poddany opinji rad adwokackich, towarzystw prawniczych i notarjalnych, wydziałów prawnych uniwersytetów, towarzystw rolniczych, organizacyj przemysłowców, stowarzyszeń kobiecych, członków Sejmu i Senatu, partji politycznych i organizacyj kościelnych wszystkich wyznań, które swoje uwagi prześlą do Komisji Kodyf., a ta przejrzy i przekaże dalszym instancjom. Pracy Komisji Prawodawczej powinien towarzyszyć uczony językoznawca.

Zkolei odczytany został koreferat *prof. Wereszczyńskiego*, również wydrukowany w „Themis“. Autor wypowiedział się za rozesłaniem projektów Kodeksu cyw. i karn., przygotowanych przez Komisję Kodyf.: 1) Sądowi Najw. i Sądom Apel., 2) Prokuratorji Generalnej i jej oddziałom, 3) Izbom Adwokackim, 4) Izbom Notarjalnym, 5) Wyższym Uczelniom (uniwersytety ,politechniki, W. Szk. Gosp. W. i t. d.), 6) Zrzeszeniom Prawniczym, 7) Izbom Handl.-Przem., Rolniczym, Pracy, Nacz. Izbie Gosp., 8) Prokuraturze Sądu Najw. i Sądów Apel. (co do K. K.). Nadto druk projektu powinien być w księgarniach. Do nadsyłania opinji powinien być wyznaczony conajmniej jednoroczny termin.

Po tym terminie nastąpiłaby w Komisji Kodyf. rewizja projektu, który przez Min. Sprawiedl. i Radę Ministrów przeszedłby równocześnie do Sejmu i Senatu, gdzie byłaby rozpatrzona przedewszystkiem we wspólnej Komisji Prawniczej obu

Izb z udziałem reprezentantów Rządu i Komisji Kodyf. Redakcja zaprojektowanych zmian powinna być powierzona Komisji Kodyf. Sejm i Senat mogłyby projekt albo w całości przyjąć, albo w całości odrzucić, bez prawa czynienia zmian.

Taki tryb powinien być przeprowadzony w drodze ustawy wobec chwilowego ograniczenia uprawnień parlamentu, w imię zasady: salus reipublicae suprema lex.

W dyskusji nad powyższym referatem zabierali głos: prof. Parczewski (za projektem prof. Wereszczyńskiego), prof. Makowski, wiceprokurator Sądu Najw. Grzybowski i inni. Wszyscy podzielali zdanie, że zwykły tryb opracowywania i uchwalania ustaw w Polsce, musi ulec modyfikacji w stosunku do Kodeksów: cywilnego i karnego.

J. G.

Z SEKCJI PRAWA ADMINISTRACYJNEGO. Świetny pod względem treści i formy referat p. Henryka Berthélémy, członka l'Institut de France i dziekana wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego, p. t. „O najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa", poświęcony był zagadnieniom sądownictwa administracyjnego, dlatego więc umieszczam jego streszczenie w swem sprawozdaniu.

Na wstępie prelegent określił prawo administracyjne jako zbiór przepisów, według których przedstawiciele władzy publicznej wykonują swe czynności, oraz jako zbiór środków prawnych, mających zapewnić przestrzeganie przez nich tych przepisów. Celem prawa administracyjnego jest ujęcie czynności władz administracyjnych w normy prawne.

We Francji system prawa administracyjnego jest należycie rozbudowany. Francuska Rada Stanu broni nietylko prawa państwowego, ale i interesu jednostki w wypadkach zaniedbania, błędu lub nienależytej formy czynności władzy administracyjnej, w wypadku ominięcia upoważnienia, a nawet wtedy, gdy jednostka, wskutek działalności władzy administracyjnej, poniosła pewne ciężary. Prawo francuskie zna odpowiedzialność osobistą urzędnika za błędy popełnione wskutek winy osobistej, oraz odpowiedzialność państwa za błędy popełnione przez urzędnika.

W Anglji natomiast odpowiedzialność większości urzędników jest w zupełności wykluczona, a odpowiedzialność reszty w znacznej mierze ograniczona. W Ameryce jest tak samo, jak w Anglji.

Polska pojmuje prawidłowo sądownictwo administracyjne, czemu dała wyraz w konstytucji i w Ustawie z dnia 3 sierpnia r. 1922 o Najwyższym Trybunale Administracyjnym. Piękny swój referat prelegent zakończył życzeniem, aby N. T. A. doszedł w ochronie legalności do tak pomyślnych rezultatów, jak francuska Rada Stanu.

P. Bohdan Wasiutyński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, poświęcił swój referat zagadnieniu: „Udział czynnika obywatelskiego w administracji państwowej". Prelegent oparł się na art. 66 Konstytucji, głoszącym, iż uwzględniona będzie zasada udziału obywateli, powołanych przez wybory, w wykonywaniu zadań ogólnej administracji państwowej, w granicach określonych ustawami. Dalej prelegent przytoczył poglądy w tej sprawie Rudolfa Gneista, pierwszego gruntownego badacza ustroju administracyjnego Anglji.

Znaczenie i wartość czynnika obywatelskiego w administracji rządowej p. Wasiutyński określa, jak następuje:

„Przedewszystkiem ma on te zalety, których naogół brakuje zawodowym urzędnikom i odwrotnie te wady, których biurokracja nie powinna posiadać. Wadą — ale nietylko wadą — biurokracji jest szablon w załatwianiu spraw i skostnienie w rutynie. Nie są to, jak zaznaczono, wyłącznie objawy ujemne, ponieważ powodują w zasadzie równomierne, jednolite traktowanie stron i zapewniają równość w załatwianiu przez urzędy wniosków obywateli, pomimo zmieniających się piastunów władzy. Czynnik obywatelski wnosi natomiast większe odczucie rzeczywistości, potrzeb ludności, umiejętność uwzględniania indywidualnych sytuacyj. Podczas gdy biurokracja, ściśle trzymająca się linji politycznej, wytkniętej przez władze naczelne, kieruje się głównie interesami ogólnemi, nie zważając na interesy i warunki lokalne, czynnik obywatelski daje rękojmię znajomości tych interesów i warunków. Natomiast w zasadzie urzędnik zawodowy ma wyższość nad „urzędnikiem honorowym" przez swe fachowe wykształcenie, przygotowanie i praktykę, znajomość przepisów, powinien też w państwie współczesnem mieć większe poczucie praworządności i większe poczucie odpowiedzialności, niż „laik".

Referent dochodzi do wniosków:

1) Jest rzeczą pożądaną przekazywanie części administracji państwowej, o ile rodzaj spraw i warunki lokalne pozwalają, raczej samorządowi, niż urzędom z udziałem obywateli.

2) Czynnik obywatelski powoływany być winien do reprezentowania interesów zawodowych i grupowych w ciałach doradczych. Opinje wszakże tych ciał nie powinny mieć charakteru wiążącego władze państwowe, które kierować się mają w swych decyzjach interesem ogólnym i dobrem powszechnem.

3) W ciałach, które decydują o zagadnieniach fachowych, technicznych specjalnej gałęzi administracji, należy powoływać do współudziału osoby wykwalifikowane, wyłonione z pośród organizacyj, grupujących żywioły kompetentne.

4) O ile chodzi o zagadnienia administracji ogólnej (zespolonej), wprowadzenie osób kompetentnych do kolegjów uchwalających, a nie biernych figurantów, uzyskać można przez wybory pośrednie.

5) Zakres spraw, rozstrzyganych przez owe kolegja mieszane, powinien obejmować te zadania, które wymagają przedewszystkiem znajomości stosunków faktycznych, warunków lokalnych, a więc i te kwestje prawne, w których decydujące znaczenie mają ustalenie i ocena stanu faktycznego, a mniej chodzi o interpretację norm prawnych.

Koreferent p. Kazimierz Windakiewicz, naczelnik Wydziału w M. S. W., powołał się najpierw na tenże art. 66 Konstytucji, a następnie przeprowadził genezę historyczną czasów przed rewolucją francuską i późniejszych, oraz zatrzymał się na pojęciu i istocie urzędu honorowego i powołaniu na ten urząd.

Rozważania swe koreferent sprowadził do wniosków następujących:

1) Czynny udział obywateli w sprawowaniu zadań administracji publicznej, objawiający się w piastowaniu publicznych urzędów honorowych, jest z puntu widzenia polityki prawnej bardzo pożądany.

2) Ustrój organów administracji publicznej, w których ten udział ma występować, powinien być tak urządzony, aby ten udział mógł się jak najskuteczniej i najwydatniej objawiać, bez opóźniania normalnego biegu administracji.

3) Pożądaną byłaby specjalizacja kolegjów, według poszczególnych działów administracji zamiast oddawania ogółu spraw pojedyńczym kolegjom.

4) Należałoby jak najszybciej zorganizować na całym obszarze Rzeczypospolitej niższe sądownictwo administracyjne 1 i 2 instancji, oparte na przewidzianem Konstytucją współdziałaniu czynnika obywatelskiego i przekazać temuż sądownictwu właściwy zakres kompetencji.

Zagadnienie niezmiernej wagi opracował w referacie p. t. „Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce" p. Michał Waśkowski, sędzia N. T. A.

Referent dochodzi do wniosków:

1) Zasadnicza zmiana podstaw sądownictwa administracyjnego, określonych w art. 73 Konstytucji marcowej, nie jest wskazana w obecnych warunkach.

2) Przepisy Konstytucji, traktujące o sądownictwie administracyjnem, winny być umieszczone w rozdziale o władzy sądowej.

3) Rozbudowa sądownictwa administracyjnego winna się oprzeć na zasadach, wyrażonych w art. 73 Konstytucji marcowej, i ograniczyć się do zorganizowania sądownictwa administracyjnego niższej instancji, pozostawiając nietkniętym ustrój N. T. A., jako instancji wyłącznie kasacyjnej.

4) Cała organizacja sądownictwa administracyjnego z N. T. A. na czele winna być dwustopniowa.

5) Sądy administracyjne I-ej instancji winny być zupełnie uniezależnione od władzy administracyjnej i tworzyć z N. T. A. na czele jeden zwarty, opierający się na tych samych podstawach, organizm.

6) Sądy administracyjne I-ej instancji winny nosić nazwę administracyjnych sądów regjonalnych, względnie obwodowych, a okręgi ich winny być przystosowane do istniejących okręgów sądów apelacyjnych.

7) Sądy administracyjne I-ej instancji powinny orzekać in merito z prawem. albo przekazania sprawy dla uzupełnienia stanu faktycznego władzy administracyjnej, która wydała zaskarżone orzeczenie, albo przeprowadzenia samym potrzebnych dochodzeń.

8) Odwołanie się do sądu administracyjnego może mieć miejsce tylko po wyczerpaniu administracyjnego toku instancyj.

9) Zaskarżeniu do sądu administracyjnego I-ej instancji będą podlegały ostateczne zarządzenia i orzeczenia wszystkich władz administracyjnych państwowych, podległych bezpośrednio władzom centralnym, oraz władz samorządowych.

10) Udział czynnika obywatelskiego powinien być zapewniony tylko w sądach administracyjnych I-ej instancji w stosunku 2 sędziów-laików na 3 sędziów zawodowych w każdym komplecie orzekającym.

W koreferacie swym p. Tadeusz Hilarowicz, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, poruszył między innemi kwestje kosztów postępowania i skutków prawnych wyroku uchylającego.

Koreferent p. adwokat Jerzy Langrod, Docent Wolnej Wszechnicy Polskiej, uważał, że, za przykładem Niemiec, N. T. A. winien być przeniesiony ze stolicy do jednego z miast wojewódzkich, ze względów na pożądane oddalenie od centrum walk i wpływów politycznych. Projekt ten, według mnie, jest zupełnie niewskazanym. Wszystkie nasze instytucje centralne znajdują się w stolicy, nie rozumiem, dlaczego jeden N. T. A. ma być na prowincji. Byłoby to przedewszystkiem ogromnem skrępowaniem dla adwokatów.

Natomiast projekt p. Langroda, aby sądownictwo administracyjne było podporządkowane w dziedzinie administracji sądowej Ministrowi Sprawiedliwości, a nie tak, jak to dziś ma miejsce, Prezesowi Rady Ministrów, uważam za zupełnie słuszny. Niespornem jest, że sądownictwo administracyjne ma charakter sądowy, należy więc, aby ten charakter był doprowadzony do końca. Tak było w Rosji przedrewolucyjnej, tak jest obecnie w Niemczech, Austrji i Finlandji.

Również za zupełnie słuszny uważam pogląd p. Langroda, aby sądownictwo administracyjne stało oddzielnie od powszechnego. Złączenie zaszkodziłoby bezwątpienia, jak jednemu, tak i drugiemu sądownictwu. Sprawy administracyjne mają swe specjalne cechy i nie wyobrażam sobie kogoś w roli sędziego powszechnego i administracyjnego zarazem.

Zagadnienia, poruszone przez p. p. Waśkowskiego i Langroda są ogromnego znaczenia i należy pragnąć, aby sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce była jak najszybciej urzeczywistniona.

St. Małachowski-Łempicki.

Przemówienie p. Prezesa

Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, Sędziego N. T. A. Jana Morawskiego, podczas otwarcia II Zjazdu Prawników Polskich.

Niżej podajemy przemówienie p. Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, Sędziego N. T. A. Jana Morawskiego, które ze względu na zawarte w niem myśli i osobę mówcy, zasługuje ze wszechmiar na uwagę czytelników.

„Pozwalam sobie zabrać głos, w imieniu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rz. P. - Organizacja szeregów sądownictwa pod względem korporacyjnym od czasu ostatniego Wileńskiego Zjazdu Prawników wkroczyła na nowe tory z chwilą połączenia w r. 1926 wszystkich dawniejszych dzielnicowych zrzeszeń i stowarzyszeń w jedną całość. Zrzeszenie nasze, licząc obecnie w szeregach swoich już przeszło 80% wszystkich sędziów i prokuratorów w Państwie, słusznie reprezentować może całe sądownictwo polskie, jako jego społeczny wykładnik.

Zjazdy Prawników są nietylko niejako rewją dorobku myśli prawniczej, ale dają one także sposobność do wymiany zdań i ustalenia opinij w całym szeregu czekających rozwiązania, najbardziej aktualnych kwestyj prawnych.

W Polsce mają one ustaloną już, chlubną tradycję. Ale podczas gdy dawniej, przed odzyskaniem niepodległości, zakres ich, z uwagi na ówczesne stosunki polityczne, musiał być bardziej ścieśniony, obecnie zyskały one niezmiernie na swej doniosłości i znaczeniu.

Jako cechę charakterystyczną dla psychiki ogólnej po kataklizmie wielkiej wojny, obserwować możemy w szerszych warstwach społecznych pewne jakby lekceważenie prawa, któremu przeciwstawia się stojące jakoby poza niem potrzeby życia. Objaw ten występuje może jeszcze częściej w naszem społeczeństwie, które przez długi okres pozbawienia niezawisłości państwowej nauczyło się traktować obowiązujące prawo obce, jako coś niejednokrotnie wrogiego duchowi narodu a tem samem przyzwyczaiło się łamać je i obchodzić. Z tą psychiką obecnie, gdy mamy własne państwo, prawnicy polscy muszą walczyć przez szerzenie i podnoszenie autorytetu prawa. Z drugiej strony odzyskana niepodległość, zjednoczenie ziem polskich, o różnych systemach prawnych, postawiły prawników polskich przed ogromem zadań, które komplikują się jeszcze przez powstanie w czasie powojennym całego szeregu nowych zupełnie problemów prawnych i społecznych. Do osiągnięcia tych celów, do rozwiązania tych trudnych zadań, przyczynić się powinny Zjazdy Prawników, urządzane obecnie, jak wiadomo, przez St. Delegację Zrzeszeń i Instytucyj Prawn., organizację, do której i zrzeszone sądownictwo należy.

Obrady i dyskusje Zjazdu stanowić będą bogaty i cenny materjał dla prac ustawodawczych, dla tworzenia nowych instytucyj i norm prawnych, których wykonanie i przystosowanie się w przyszłości do praktycznego życia przez nadanie im odpowiedniej wykładni, będzie szczytnem, lecz niełatwem zadaniem sędziów i prokuratorów. Z drugiej strony i działalność ustawodawcza, jeżeli ma być zgodna z potrzebami społeczeństwa i przyczyniać się do wzmocnienia i pełnego rozwoju sił narodowych, opierać się winna nie tylko na najdoskonalszych choćby konstrukcjach teoretycznych, ale w równej mierze conajmniej liczyć się musi z doświadczeniami zebranemi w drodze praktycznego stosowania ustaw. Tego materjału dostarczyć może przedewszystkiem magistratura sądowa, stykająca się bezpośrednio z życiem codziennem, mająca sposobność do obserwacji, jak oddziaływują obowiązujące przepisy na stosunki ekonomiczne i społeczne i do oparcia na nich wniosków, w jakim kierunku normy te należałoby poprawić, czego dowodem, że sądy nieraz wykładnią prawa wyprzedziły jego reformę.

Nic dziwnego zatem, ze sądownictwo polskie z żywem zainteresowaniem śledzić będzie przebieg i wyniki obrad II Zjazdu Prawników Polskich, w którego programie jest szereg tematów specjalnie je obchodzących. W liczbie prelegentów Zjazdu widzimy członków naszych najwyższych magistratur sądowych, a jeżeli udział czynny sędziów w pracach Zjazdu nie jest tak liczny, jakby to odpowiadało ich życzeniu, to tłumaczy się to znanemi szerszemu ogółowi, szczególnie trudnemi warunkami, w jakich sędziowie i prokuratorzy polscy zmuszeni są pracować. W szczególności wzrastające wciąż przeciążenie sędziów i prokuratorów pracą nie pozwoliło przedewszystkiem członkom sądownictwa na liczniejszy udział w Zjeździe.

W głębokiem przekonaniu, że rozwój myśli i kultury prawniczej, w związku z rozszerzeniem wśród najszerszych warstw idei poszanowania prawa i zasad praworządności, przyczynia się najwięcej do wzmocnienia podstaw budowy Państwa, sędziowie i prokuratorzy polscy witają II Zjazd Prawników Polskich i składają mu serdeczne życzenia, aby rzucone tu w toku obrad myśli stały się zawiązkiem i źródłem dalszego świetnego rozwoju naszego rodzimego prawa a prace Zjazdu przyczyniły się do podniesienia powagi prawa, a tem samem do wzmocnienia naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

Zaprowadzenie w najętych lokalach prywatnych stacyj radjoodbiorczych wraz z potrzebnemi dla nich przyrządami należy naogół poczytywać za wchodzące według warunków i potrzeb czasów dzisiejszych w zakres normalnego sposobu używania mieszkania, to jednak zakładanie anten na dachu może być dopuszczone jedynie z zezwolenia właściciela nieruchomości.

Rozstrzygając spor pomiędzy lokatorem i właścicielem nieruchomości, powstały z przyczyny nieudzielenia przez tegoż zezwolenia, Sądy powinny w każdym poszczególnym wypadku rozważyć, czy zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające odmowę, czy też przejaw nadużycia prawa.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I w dniu 11 września 1929 r. w sprawie Władysława Rozensztata przeciwko Wacławowi Mandukowi o prawo założenia anteny rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Wacława Trejdosiewicza, pełnomocnika Wacława Manduka, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 kwietnia 1928 r.

Władysław Rozensztat wystąpił przed Sąd Pokoju okr. 22 m. st. Warszawy przeciwko Wacławowi Mandukowi — o uznanie, iż powodowi, jako lokatorowi położonego w Warszawie domu pozwanego, służy prawo ustawienia na własny koszt na dachu tego domu anteny do posiadanego przez powoda aparatu radjowego.

Sąd Pokoju wyrokiem z 16 stycznia 1928 r. powództwo oddalił, lecz Sąd Okręgowy w Warszawie, z apelacji powoda, wyrokiem z 20 kwietnia 1928 r. wyrok pierwszej instancji uchylił i powództwo uwzględnił.

W skardze kasacyjnej pełnomocnik pozwanego żąda uchylenia wyroku Sądu Okręgowego, zarzucając obrazę art. 544, 545, 1134, 1135 i 1728 K. C., art. 1 ustawy o ochronie lokat. z 11 kwietnia 1924 r., art. 13 ustawy z 3 czerwca 1924 r. o poczcie, telegrafie i telefonie (Dz. Ust. z 1924 r. Nr. 58, poz. 584) oraz art. 129 i 142 U. P. C.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego-referenta, głosów rzeczników stron i wniosków Prokuratora,

zważywszy:

że obrazę art. 1134 K. C., art. 13 ustawy o poczcie, telegrafie i telefonie i art. 142 U. P. C. skarga kasacyjna upatruje we wniosku Sądu Okręgowego, jakoby upoważnienie władzy do założenia prywatnej stacji radjo-odbiorczej zwalniało lokatora, który to upoważnienie wyjednał, od potrzeby uzyskania zezwolenia właściciela domu na założenie na dachu anteny;

że zarzut ten jest słuszny, nie rozważył bowiem Sąd Okręgowy, iż z treści przepisów o prywatnych radjostacjach odbiorczych, mieszczących się w §§ 16 — 23 rozporządzienia z 10 października 1924 r. Ministra Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych w sprawie urządzeń radjotechnicznych (Dz. Ust. z 1924 r. Nr. 99, poz. 915), wynika, że określają one jedynie formalności, niezbędne do uzyskania zezwolenia urzędu pocztowo-telegraficznego na założenie takich stacyj oraz zawierają pewne wymagania techniczne co do ich urządzenia i korzystania z nich, lecz wcale nie dotyczą powstających na tle założenia tych stacyj stosunków lokatorów do właścicieli nieruchomości;

że następnie, zarzucając obrazę art. 544, 545, 1135 i 1728 K. C. oraz art. 142 U. P. C., zasadnie też skarga kasacyjna wytyka mylność wniosku Sądu Okręgowego, iż pozwany nie miał żadnej podstawy do sprzeciwiania się założeniu przez powoda anteny na dachu, ponieważ uprawnienie odnośne wypływa dla pozwanego zarówno z art. 544 K. C., stanowiącego dla niego, jako właściciela domu, najrozciąglej-

sze prawo korzystania z rzeczy i rozrządzania nią, jakotez z art. 1134 i 1135 K. C., określających skutki umowy najmu mieszkania, zawartej z powodem; jeżeli bowiem ostatnie przepisy z jednej strony nakazują liczenie się co do zakresu używania najętych lokali z warunkami i potrzebami miejsca i czasu, uprawniającemi lokatorów do korzystania z takich technicznych urządzeń, które są zgodne z temi warunkami i należą do normalnego sposobu używania najętego lokalu (porów. orzeczenie Sądu Najwyższego z 1924 r. Nr. 154), to z drugiej strony z mocy tychże przepisów prawa nie może być dopuszczone korzystanie z owych urządzeń, jeżeliby, czy to z powodu szczególnych okoliczności danego najmu, czy też z powodu wadliwości technicznych, korzystanie to nie było zgodne z pojęciem normalnego używania rzeczy najętej, lub też zrządzało istotne szkody wypuszczającemu w najem, albo sąsiednim lokatorom;

że wobec tego, chociaż jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż urządzenia radjowe, należące do zdobyczy techniki, posiadających wybitne dla rozwoju kultury znaczenie, znalazły obecnie szerokie zastosowanie i zaprowadzanie w najętych lokalach stacyj prywatnych radjoodbiorczych wraz z potrzebnemi dla nich przyrządami, należy naogół poczytywać za wchodzące według warunków i potrzeb czasów dzisiejszych w zakres normalnego sposobu używania mieszkania, — to jednak mylne jest mniemanie Sądu Okręgowego, jakoby zakładanie anten na dachu mogło być zawsze dopuszczane, pomimo braku zezwolenia właściciela nieruchomości; rozstrzygając zatem spór pomiędzy lokatorem i właścicielem nieruchomości, powstały z przyczyny nieudzielenia przez ostatniego zezwolenia na założenie na dachu anteny do aparatu radjowego odbiorczego, Sądy powinny w każdym poszczególnym przypadku rozważyć, czy zachodzą okoliczności, wyłączające wogóle założenie anteny z powodu właściwości budynku albo innej przeszkody, czy sprzeciw właściciela ma podstawę w uchylaniu się lokatora od zastosowania przyjętych w praktyce wymagań technicznych, czy też przeciwnie, odmowa zezwolenia nie ma poważnych podstaw i stanowi przejaw nadużycia prawa;

że gdy w sprawie niniejszej Sąd Okręgowy tych istotnych dla jej wyniku okoliczności nie wyjaśnił i nie rozważył, to zapadły z takiemi uchybieniami wyrok, jako nieczyniący zadość wymaganiom art. 142 U. P. C., nie może się ostać; nie zachodzi więc potrzeba rozważania pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 kwietnia 1928 r. z powodu obrazy art. 142 U. P. C. uchyla i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie Sędziów przekazuje (S. O. 1 Nr. 285/29).

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Zabranie lisa, postrzelonego przez osobę trzecią, z gruntu innej osoby, stanowi przestępstwo z art. 581 K. K., a nie z art. 623 K. K.

Sąd Najw. na posiedzeniu sądowem w dn. 31 maja 1929 r. w sprawie Izydora Tomalskiego, osk. z art. 581 K. K. rozpoznawał skargę kasacyjną Tomalskiego na

wyrok S. O. w Piotrkowie z dn. 18.3.29. Skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 581 K. K. oraz art. 119 U. P. K. przez skazanie oskarżonego za kradzież lisa, postrzelonego przez strzelców, pomimo, że zwierzyna, nawet postrzelona, nie jest jeszcze w niczyjem posiadaniu, dopóki żyje i ucieka; ponieważ w sprawie nie zostało ustalone, aby lis questionis był specjalnie wyhodowany dla celów polowania, więc, jako należący do kategorji przedmiotów, powstających i rozwijających się bez pomocy człowieka, nie mógł być, w myśl orzeczenia S. N. Nr. 65/20, objektem kradzieży w rozumieniu art. 581 K. K. i przeto do sprawy niniejszej można było zastosować jedynie art. 623 K. K.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1. Według podzielonych przez Sąd Okręgowy ustaleń Sądu Pokoju, oskarżony na polowaniu, urządzonem przez Nadleśnictwo „Olsztyn" był w nagance. Po postrzeleniu lisa przez myśliwego, pobiegł za lisem razem z drugim oskarżonym, poczem go ukrył, a po skończonem polowaniu zabrał.

2. Powyższe ustalenia wyłączają całkowicie możność kwalifikowania czynu oskarżonego z art. 623 K. K., ponieważ przepis ten ściga winnych samowolnego polowania i połowu w cudzym lesie, oskarżony zaś zabrał upolowanego przez inną osobę lisa.

3. Jak widać z akt sprawy, polowanie w lasach państwowych, należących do Nadleśnictwa „Olsztyn", odbyło się w dniu 21 grudnia 1928 r., lis zaś, zabity na tem polowaniu, został zabrany z obrębu tychże lasów. Ponieważ, w myśl art. 4 Rozp. Prezyd. Rzplitej z dn. 3.12.1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. poz. 934), polowanie związane jest z własnością gruntu i należy do jego właściciela, przeto zgodnie z ustępem II art. 6 tegoż Rozporządzenia, zabity lis stanowił własność państwową, co znajduje potwierdzenie i w art. 84 Rozp., wyraźnie stanowiącym, że zwierzyna zabita lub złowiona bezprawnie w cudzym obwodzie łowieckim, należy do właściciela polowania.

4. Z powyższego wynika, że lis questionis stanowił w stosunku do oskarżonego własność cudzą i mógł być przedmiotem bezprawnego zaboru pod postacią kradzieży, skoro zdobyty został nie w drodze polowania lub połowu, o którem mówi art. 623 K. K., lecz w drodze potajemnego zaboru przez członka naganki. Pozatem art. 623 K. K. nie mógł znaleźć zastosowania w sprawie niniejszej jeszcze i dlatego, że na mocy art. 91 Rozp. Prezyd. z dn. 3.12.1927 cz. 2 i 3 art. 623 K. K. zostały całkowicie uchylone z dniem 28.12.1927, część zaś I została uchylona, o ile dotyczy polowania; zresztą zarówno art. 623 K. K. w nieuchylonej swej części, jak i art. 2 Rozp. Prez. o prawie łowieckiem pod połowem (łowieniem) rozumieją przywłaszczenie *żywej zwierzyny*, nie zaś zwierzyny, przez kogoś innego zabitej.

Z tych zasad S. N. na mocy art. 174 U. P. K. . . skargę kas. J. T. oddala.

DODATKI FUNKCYJNE W SĄDOWNICTWIE.

W dniu 25 października r. b. Rada Ministrów na wniosek p. Ministra Sprawiedliwości zatwierdziła projekt dodatków funkcyjnych dla sądowników, zajmujących kierownicze stanowiska. Przyznano: Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego dodatek w kwocie 800 zł. miesięcznie, Pierwszemu Prokuratorowi S. N. 600 zł., Prezesom Izb S. N. po 500 zł. kierownikom Prokuratur S. N. po 400 zł. Prezesom Sądów Apelacyjnych po 500 zł., Prokuratorom przy Sąd. Apel. po 400 zł., Wiceprezesom Sąd. Apel. po 200 zł., Prezesom Sąd. Okr. po 300 zł., Prokuratorom przy Sąd. Okr. po 200 zł. i Wiceprezesom Sąd. Okr. po 150 zł. Ponadto Ministerstwo Sprawiedliwości wniosło o przyznanie sędziom śledczym okręgowym i wiceprokuratorom przy sąd. okr. grupy B uposażenia oraz wiceprokuratorom sąd. apel. grupy C uposażenia, dalej dodatków za kierownictwo naczelnikom sądów grodzkich w b. zaborze rosyjskim, oraz specjalnych dodatków do uposażenia wszystkim sędziom grodzkim. Rozstrzygnięcia tej sprawy należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Na dodatki do uposażenia projektuje się jednak przeznaczyć tak niewielką sumę, że wydatnej, a tak koniecznej, poprawy bytu sędziów grodzkich, to nie spowoduje.

Ze swej strony stwierdzamy, że przyznane obecnie dodatki funkcyjne są zaledwie w znikomym stosunku do dodatków, przyznanych innym urzędom.

Np. wojewodom przyznano po 1500 zł. miesięcznie. Świadczy to dobitnie o niedocenianiu przez sfery miarodajne czynnika wymiaru sprawiedliwości i traktowaniu tej służby, jako zbędny organ państwowy.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM i ZAWODOWYM

Rok I. GRUDZIEŃ — 1929 Nr. 12.

Opłaty hipoteczne.

Wielką bezsprzecznie zasługą obecnego Ministra Sprawiedliwości jest wprowadzenie taksy notarjalnej, kładącej kres stanowi ex lex, jaki w ciągu 10 lat naszej niepodległości panował w dziedzinie notarjalnej. Jednakże rozpoczęte dzieło byłoby niepełnem, gdyby jednocześnie nie zostały zreformowane stosunki w zakresie ściśle związanych z notarjatem czynności hipotecznych.

Stosunki te wskutek wprowadzenia w 1924 r. taksy dla pisarzy hipotecznych, przedstawiają się tak anormalnie, i są tak krzywdzące dla społeczeństwa naszego, że reforma w tym kierunku stała się obecnie wprost palącą potrzebą.

Obowiązująca u nas ustawa hipoteczna ma, jak wiadomo, głównie na widoku ułatwienie uzyskania kredytu dla nieruchomości miejskich i wiejskich przez ustalenie i ujawnienie tytułów własności oraz wszelkich obciążeń tych nieruchomości. Celem wykonania przepisów tej ustawy powołane zostały do życia wydziały hipoteczne przy sądach okręgowych oraz przy sądach pokoju. Pisarzom hipotecznym, zrównanym co do pensji oraz hierarchji urzędniczej z sekretarzami sądów, przyznane zostało pierwotnie prócz stałej pensji, przysługującej sekretarzom sądów, prawo pobierania przez nich za wykonywane czynności hipoteczne pewnych nieznacznych opłat, określonych na mocy postanowienia Namiestnika z dnia 17.8.1820 r. Opłaty te składały się z dwóch pozycyj: za wpis do wykazu hipotecznego tytułu własności 45 kopiejek, za wszelkie zaś inne wpisy hipoteczne 15 kopiejek, z tem jednak zastrzeżeniem, że opłaty te nie mogły być pobierane od wniosków z aktów przy pierwiastkowej regulacji hipotecznej.

Ustawodawca nasz rozumiał, że przez wprowadzenie na warunkach powyższych hipoteki w kraju naszym, obdarza ludność instytucją pod względem ekonomicznym ze wszechmiar pożyteczną, ułatwiającą uzyskanie kredytu i w ten sposób przyczyniającą się do wzbogacenia kraju. Miał on przedewszystkiem na widoku szerokie warstwy średniej i drobnej własności, ułatwienie którym uzyskania taniego kredytu przyczyniłoby się niewątpliwie do podniesienia ich kultury i dobrobytu.

Przeszło 100 lat minęło od wprowadzenia tej ustawy i z żalem przyznać należy, że obecnie istniejący stan rzeczy bynajmniej nie odpowiada pierwotnym zamierzeniom naszego ustawodawcy.

Drobna własność miejska i wiejska zaledwie w bardzo nieznacznym stopniu posiada hipotekę, większa zaś własność, posiadając hipotekę, ugina się pod ciężarem, który spada na nią w postaci istniejących obecnie nadmiernie wygórowanych i niczem nieusprawiedliwionych opłat hipotecznych.

Gdy poprzednio pisarz hipoteczny, otrzymując pensję, przysługującą sekretarzowi sądowemu, miał prawo do pobierania nieznacznych, wyżej oznaczonych stałych opłat, w których wszelka progresja wyłączoną była, — obecnie obowiązująca — na mocy Rozp. Rady Ministrów z dnia 10.3.1924 r. poz. 264 Dz. Ust. wraz z późniejszemi uzupełnieniami — taksa hipoteczna wbrew pierwotnym zamiarom naszego ustawodawcy i pacząc jego myśl, a tem samem i cel samej hipoteki, zwiększyła niepomiernie opłaty hipoteczne i wprowadziła czynnik progresji zbytnio wygórowany i uniemożliwiający prawie dokonywanie czynności hipotecznych.

Doszło do tego, że opłaty za czynności hipoteczne niejednokrotnie przewyższają znacznie koszta spisania aktów notarjalnych, a dochody roczne pisarzy hipotecznych sięgają setek tysięcy złotych.

Na zubożałą ludność naszego kraju, która ugina się pod wszelkiego rodzaju podatkami i opłatami, nałożony został w ten sposób w postaci taksy hipotecznej olbrzymi nowy ciężar.

Pytamy się: cui bono?

Bo Państwo — resp. Skarb Państwa — z tego stanu rzeczy żadnych nie wynosi korzyści. Również i władze sądowe, pod których nadzorem prowadzone są wydziały hipoteczne. Pozostaje zatem nieliczna grupka pisarzy hipotecznych, którzy jedynie są zainteresowani w istnieniu tego anormalnego stanu rzeczy.

Jest to tembardziej rażące, że w żadnem z państw europejskich nie spotykamy podobnego unormowania taksy hipotecznej, a nawet w granicach b. zaboru austrjackiego i pruskiego o czemś podobnem niema mowy.

Wpływ, jaki stan ten wywiera pod względem społecznym i ekonomicznym jest nader ujemny, gdyż każdy unika, jak ognia, czynności hipotecznych, połączonych z nadmiernemi opłatami, i tylko zmuszony ostatecznością — przystępuje do nich, — a już o zakładaniu nowych hipotek przez drobną własność niema nawet mowy.

Pozatem nadmierna wysokość opłat hipotecznych odbija się nader ujemnie i na stosunkach prawnych mniejszej własności, gdyż wobec wysokich opłat posiadacze mniejszej własności unikają spisywania aktów hipotecznych, co powoduje, iż ich stosunki majątkowe bardzo często pod względem prawnym bywają nieuregulowane, a to znów zkolei przyczynia się do powstawania sporów i procesów, rujnujących tę ludność. W konsekwencji — z zubożeniem ludności idzie w parze zmniejszenie dochodów państwowych.

Dlatego gruntowna reforma w tym względzie jest wprost palącą potrzebą.

Ustrój wydziałów hipotecznych na obszarze b. zaboru rosyjskiego winien być zasadniczo zmieniony. Utrzymywanie kancelaryj tych wydziałów kosztem pisarzy hipotecznych, jako zupełna anomalja, winno być zniesione i wydziały te winny być zrównane z innemi wy-

działami sądów okręgowych. Opłaty zaś za czynności hipoteczne mogłyby być pobierane w formie opłat stemplowych (sądowych), tak, jak to ma miejsce przy innych czynnościach sądów okręgowych, co przyczyniłoby się również w znacznym stopniu do zwiększenia wpływów w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości.

Również prowadzenie hipotek powiatowych mogłoby być powierzone sędziom grodzkim, którzy, sądzę, chętnie przyjęliby na siebie ten obowiązek, otrzymując odpowiedni dodatek za kierownictwo.

Reforma w ten sposób pojęta w niczem nie dotknęłaby istoty samej hipoteki, a zatem wprowadzeniu jej w życie nic nie stoi na przeszkodzie. Ponieważ jednak realizacja jej w każdym razie wymagałaby prawdopodobnie dla swego urzeczywistnienia pewnego czasu — potrzeby zaś życia są naglące i cierpią na obecnym stanie rzeczy, przeto koniecznością się staje, niezależnie od projektowanej reformy, poddanie rewizji obowiązującej obecnie taksy hipotecznej i przystosowanie jej do tych zamierzeń ustawodawcy, które zdecydowały o powołaniu do życia samej hipoteki.

Adam Wozdecki.

Przerachowanie reszty szacunku nieruchomości a klauzula „de non alienando"

Z chwilą wydania R. P. R. z dnia 14 maja 1924 r. o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych, zmiana osoby dłużnika hipotecznego stała się dla wierzyciela okolicznością niezmiernie doniosłą. Wypływa to z przepisu § 33[1-3] Rozporządzenia, mocą którego należności pieniężne, stanowiące niespłaconą resztę ceny kupna, mogą być przerachowane na 100% pierwotnej wysokości jedynie wtedy, gdy dłużnik osobisty jest jeszcze właścicielem nieruchomości, w innych zaś wypadkach skala przerachowania waha się w granicach od 18.75% do 60,25% wierzytelności. Ponadto w związku z powyższem z chwilą wyzbycia się przez pierwszego dłużnika obciążonej hipotecznie nieruchomości, wierzyciel, pomimo przysługującego mu, zgodnie z art. 68 U. H., prawa poszukiwania długu (a właściwie reszty, t. j. 39.75% — 81.25%) na całym majątku osobistego dłużnika, staje się narażonym na ryzyko utraty i owej reszty kapitału, bowiem dłużnik po sprzedaniu nieruchomości częstokroć już żadnego innego majątku nie posiada.

R. P. R. z dnia 14 maja 1924 r. nie daje wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy mają prawo domagać się takiego przerachowania zahipotekowanej reszty szacunku wszystkie bez wyjątku osoby *zainteresowane*, czy też pomiędzy niemi są takie, do których powyższy przepis zastosowanym być nie może. Mam na myśli wypadek, gdy sprzedawca, nie będąc pewnym, iż pozostawioną na hipotece resztę szacunku będzie mógł wyegzekwować także w razie przejścia nieruchomości w ręce osoby trzeciej (od sposobu zarządzania której zależy przecie wartość objektu) w umowie kupna-sprzedaży zastrzega i w księgach hipotecznych ujawnia, że dopóki kupujący resztującego szacunku lub któ-

rejkolwiek raty jego nie zapłaci, nie wolno mu będzie bez zgody sprzedawcy-wierzyciela majątku w dalsze ręce zbywać, i gdy pomimo to nabywca sprzedaje nieruchomość osobie trzeciej, która wskutek tego nie została wpisaną w hipotece czystym wpisem, lecz przez zastrzeżenie.

Warunek taki (według jednych — zawieszający, według innych — rozwiązujący), zwany warunkiem „de non alienando", zrozumiałym jest tembardziej, że, zgodnie z art. 1650 K. C. N. głównym obowiązkiem nabywcy jest zapłacenie ceny w dniu i miejscu oznaczonem przy sprzedaży, i że zgodnie z art. 1654 K. C. N., jeśli nabywca nie zapłaci ceny sprzedażnej, sprzedawca ma prawo żądać rozwiązania umowy sprzedaży. Aczkolwiek niektórzy teoretycy sprzeciwiają się ważności tego rodzaju warunku, dopatrując się w nim obrazy istotnych cech prawa własności, w art. 544 K. C. N. przewidzianych, to jednak praktyka b. ros. Senatu jest odmiennego zapatrywania, słusznie uważając, iż warunek taki jest ważny i „nie zawiera w sobie ani ograniczenia ogólnej zdolności nabywcy do czynności prawnych, ani wyłączenia tego majątku z obiegu, stanowi zaś tylko ugodę dozwoloną przez prawo"—(art. 1126, 1142 K. C. N.—wyrok Senatu Nr. 297/1886 r.). Również w orzeczeniu S. IX 318/1855 do art. 43 U. H. czytamy, iż „ważnym jest zamieszczony w kontrakcie kupna-sprzedaży nieruchomości warunek, zastrzegający, iż dopóki szacunek nie będzie zapłacony, nabywca nie ma prawa zbyć nieruchomości ani obciążać jej długami". Pisząc o wspomnianym warunku, Kapuściński na str. 43 „Jurysprudencji Senatu", wywodzi, iż: „warunek ten nie sprzeciwia się również celowi instytucji hipotecznej, t. j. ustaleniu prawa własności i jawności dla trzecich w dobrej wierze nabywców, lub dla pożyczających na dobra". Wreszcie art. 43 U. H., wyliczając główniejsze ścieśnienia własności, acz z pominięciem wspomnianego warunku „de non alienando", dopuszcza jednak — jak sądzić należy — istnienie takiego warunku. Wylicza on bowiem ścieśnienia własności nie *limitative*, lecz *demonstrative*. Ponieważ osoby trzecie obowiązuje to, co w księdze hipotecznej ujawnione zostało, przeto nabywca, któremu wiadomy jest wspomniany warunek, nie może zgodnie z art. 21 U. H. odnosić korzyści z aktu, jeżeli zawiera ten akt w złej wierze. Art. 33 U. H. bowiem głosi: „Gdyby zawierający czynność o dobra z właścicielem uznanym wiedział iż ten nie jest prawdziwym właścicielem, nie może nabywać żadnego prawa ze szkodą prawdziwego właściciela" i dalej w art. 34 U. H. czytamy: „Tożsamo rozumie się, gdy prawo właściciela wpisanego jest wątpliwem i wątpliwość ta stała się jawną przez wpisanie do ksiąg hipotecznych". Komentując powyższe przepisy, Dutkiewicz na str. 174 „Prawa hipotecznego" pisze: „Myśl prawna jest ta, że nietylko w przypadku, kiedy nabywca wie o prawach prawdziwego właściciela, ale kiedy się z Wykazu Hipotecznego poinformować może, już ani rękojmią wiary publicznej zasłaniać się nie wolno, i to nietylko, kiedy jest wyraźne zastrzeżenie o sporze, ale także i wtenczas, kiedy w kontrakcie był umówiony warunek rozwiązujący". Przez analogję w danym wypadku możnaby również zastosować art. 113 U. H., który głosi: „Zyskujący hipotekę od właściciela dóbr nieruchomych lub praw hipotecznych, którego prawo jest zawieszone przez pewny warunek, albo ulegające

rozwiązaniu w pewnych wypadkach, zyskuje ją z takiemi samemi ograniczeniami, skoro te ograniczenia są widoczne z wykazu hipotecznego". Zatem drugi nabywca, któremu są wiadome z ksiąg hipotecznych wspomniane zastrzeżenia, i który działa wobec tego w złej wierze, nie może zgodnie z art. 21 U. H. odnosić korzyści w stosunku do osób trzecich z aktu nabycia nieruchomości, co do której zastrzeżony jest warunek „de non alienando". Skoro taki nabywca nie może odnosić wspomnianych korzyści, sprowadzających się, między innemi, do uzyskania prawa właściciela rzeczywistego i jawnego z wykazu hipotecznego, przeto i prawa jego nie są prawami rzeczowemi do nieruchomości, a są jedynie prawami osobistemi i w stosunku do pierwszego nabywcy. Rzeczywistym bowiem właścicielem nieruchomości jest w dalszym ciągu osoba, wpisana do ksiąg hip. z godnie z art. 5 i 11 U. H. I słusznem jest także, że taki nabywca w złej wierze figuruje w księgach hipotecznych tylko przez zastrzeżenie.

Aczkolwiek niektórzy teoretycy, opierając się na przepisie art. 1138 K. C. N., twierdzą, że prawo własności ma również i ten, kto posiada nieruchomość na zasadzie nabycia poza księgą hipoteczną, zwłaszcza jeśli z nabyciem łączy się faktyczne posiadanie nieruchomości, to jednak stwierdzić należy, iż orzecznictwo i rosyjskie i polskie (vide orzeczenie Sądu Najwyższego Nr. 136/22, wydanie urzędowe), opierając się na art. 5 U. H., stoi na stanowisku, że dla osób trzecich własność przechodzi na nabywcę dopiero skutkiem wciągnięcia tytułu do ksiąg hipotecznych; pamiętać zaś należy, iż zgodnie z art. 11 U. H. wszelkie tytuły, nim nie zostały wciągnięte do ksiąg hipotecznych, stanowią tylko prawo osobiste. A nadto nawet rzecznicy odmiennego poglądu przyznają, iż trzeciemu nabywcy potrzebna jest jednak dobra wiara. (Glass, Zarys prawa hipotecznego, str. 65).

Poza powyższemi względami istnieją jeszcze i inne, dzięki którym wątpliwem się staje prawo pierwszego nawet nabywcy do nieruchomości. F. Laurent, mówiąc w „Principes de Droit Civil français" (tom XVII, str. 93, 94) o prawach do rzeczy sprzedanej sprzedawcy i nabywcy, zawierających kontrakt kupna-sprzedaży pod warunkiem bądź zawieszającym, bądź rozwiązującym, między innemi pisze: „Przychodzimy do wniosku, który dla nieprawników może się wydać dziwnym, mianowicie, że wierzyciel i dłużnik warunkowy— mają obaj prawo rozporządzania rzeczą i obaj są właściecielami warunkowymi. Zdarzenie za decyduje o tem, kto był właścicielem od chwili powstania umowy... Wsteczne działanie warunku ma znaczenie jedynie z punktu widzenia osób trzecich... Te same zasady mają zastosowanie przy warunkach rozwiązujących". I dalej na str. 95, omawiając kwestję, jakie prawa posiada do rzeczy sprzedawca, zawierający sprzedaż pod warunkiem rozwiązującym — pisze: „On (sprzedawca) odzyska to prawo tak, jak gdyby nigdy nie przestał być właścicielem, jeśli warunek rozwiązujący się spełni. On ma prawo do rzeczy, zależne od nastąpienia tego warunku, inaczej mówiąc, zachowuje on prawo własności pod warunkiem zawieszającym i w rezultacie ma on prawo dysponować rzeczą pod tym warunkiem... W ten więc sposób w wypadku (sprzedaży rzeczy) pod warunkiem rozwiązującym, znowu znajdujemy dwuch właścicieli, mianowicie jednego pod warunkiem zawieszającym, drugiego pod warun-

kiem rozwiązującym, z których każdy ma prawo dokonywać czynności, uzależnionych od warunku, który jest przywiązany do jego prawa. O tem, które z tych czynności zostaną utrzymane w mocy, zadecyduje zdarzenie, przewidziane w warunku".

Zatem tembardziej drugiego nabywcy nie możemy uznać za istotnego właściciela nieruchomości. Ponieważ rozporządzenie waloryzacyjne z dn. 14 maja 1924 r. nie uchyliło przytoczonych wyżej przepisów prawa, określających, kogo należy uważać za istotnego właściciela nieruchomości, mającej urządzoną hipotekę, przeto zgodnie z powyższemi uwagami i w obliczu tego rozporządzenia nie może być uznaną za takiego właściciela osoba, która wiedziała o warunku „de non alienando", a jednak mimo to nieruchomość nabyła. Zwłaszcza nie jest ona właścicielem w stosunku do osób trzecich, do których zaliczyć należy pierwszego zbywcę (a zarazem wierzyciela), a także osoby, które mogły prawa wierzyciela przejąć z dobrą wiarą, na podstawie ksiąg hipotecznych i występować w procesie jako właściciele wierzytelności. Ponieważ pkt. 3 § 33 Rozp. Waloryzacyjnego opiewa, iż zabezpieczenie hipoteczne tylko wtedy można podwyższyć do 100% sumy obliczonej według skali § 2, „gdy dłużnik osobisty jest jeszcze właścicielem nieruchomości", to biorąc pod uwagę, że — jak było wyżej zaznaczone — pierwszy nabywca i dłużnik osobisty nie przestał być właścicielem, (a może zgodnie z cytowaną opinją Laurent'a nigdy nim nie był), trzecia zaś osoba nigdy się nim (właścicielem) nie stała, wątpliwem się wydaje, czy wspomniany art. 33, nie podlegający przytem wykładni rozszerzającej, może mieć zastosowanie wbrew dotychczasowej praktyce sądowej w wypadku, stanowiącym przedmiot niniejszego rozważania.

Inne tłumaczenie powyższego przepisu byłoby niezrozumiałem, zwłaszcza wobec wspomnianego orzeczenia Sądu Najwyższego Nr. 136/22 i art. 5, 11, a nadto przepisów art. 33 i 34 U. H.

Również trudno byłoby do takiego wypadku zastosować zasadę słuszności i uczciwego obrotu, na którą się wspomniane Rozporządzenie powołuje, zwłaszcza, gdy przyjmie się pod uwagę, iż przepis § 33 stwarza dla osobistego dłużnika pokusę wyzbycia się obciążonego wierzytelnością majątku, tem większą, im większa jest stosunkowo do wartości majątku kwota niedopłaconego szacunku.

Ponieważ drugi nabywca praw rzeczowych do nieruchomości nie posiada (art. 11 U. H.), przeto jedynie zobowiązanie osobiste wiąże go z dłużnikiem osobistym i pierwszym nabywcą w jednej osobie. Innej więzi pomiędzy nim a wierzycielem niema; dłużnik bowiem, (osobisty), nie mogąc przelać na następnego nabywcę praw rzeczowych, nie może go podstawić również zamiast siebie w charakterze dłużnika bez zgody, a w danym wypadku nawet wbrew wyraźnej woli wierzyciela (art. 1275 K. C. N.). Zatem drugi nabywca winien być uważany jedynie za osobę mającą interes w spłaceniu długu i której prawo spłacenia należności przysługuje li tylko w drodze art. 1236 K. C. N., t. j. w tej wysokości, w jakiej ma prawo spłaty dłużnik osobisty. Inaczej mówiąc, słusznem się wydaje, by drugi i następni nabywcy, kupujący nieruchomość, nie bacząc na warunek „de non alienando", —

przy waloryzacji wierzytelności, stanowiącej resztę szacunku, nie mogli korzystać z lepszych praw, niż te, z których zgodnie ze wspomnianem rozporządzeniem korzysta pierwszy dłużnik osobisty i zarazem pierwszy nabywca nieruchomości.

Czesław Muraszko.

Odpowiedzialność zarządców spółek z ogr. odp.

Wszelkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe bez względu na ich przedmiot, rodzaj i zakres dziaałnia można podzielić na 2 zasadnicze typy.

Przedsiębiorstwa oparte na osobie właściciela i z osobą tą ściśle związane oraz przedsiębiorstwa, reprezentujące zrzeszenia kapitałów pieniężnych lub innych dóbr materjalnych.

Charakterystyczną cechą przedsiębiorstw pierwszego rodzaju jest nieograniczona odpowiedzialność właściciela firmy za długi przedsiębiorstwa z całego swego majątku osobistego.

Niewypłacalność lub upadłość firmy równoznaczne są tutaj z upadłością lub niewypłacalnością osobistą jej właścicieli, dlatego też kredyt tego rodzaju przedsiębiorstw zależny jest przedewszystkiem od opinji, z jakiej korzystają właściciele firmy. Do przedsiębiorstw tego typu zaliczamy: firmę jednoosobową, spółkę firmową i częściowo spółkę firmowo-komandytową.

Przedsiębiorstwa drugiego typu, a mianowicie: spółka akcyjna i spółka z ograniczoną odpowiedzialnością są tylko luźno związane z osobami swych udziałowców lub akcjonarjuszy. Są to zrzeszenia nie osób, lecz kapitałów, których właściciele pragną ryzyko interesu ograniczyć tylko do wysokości swego wkładu. Dlatego też akcjonarjusze spółki akcyjnej lub spółek z ograniczoną odpowiedzialnością odpowiadają w zasadzie tylko do wysokości swoich udziałów lub akcyj. Osoby, wchodzące w tranzakcje lub udzielające kredytu tego rodzaju firmom, winny się liczyć z utratą swoich należności na wypadek upadku przedsiębiorstwa, choćby udziałowcy lub akcjonarjusze takowego byli osobiście ludźmi zamożnymi i wypłacalnymi.

Taka jest zasadnicza konstrukcja prawna spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością.

Jednakże ograniczona odpowiedzialność nie może prowadzić do usankcjonowania nadużyć. Dlatego też ustawodawca, konstruując te dwie formy spółek, przeciwstawił zasadzie nieodpowiedzianości akcjonarjuszy lub udziałowców odpowiedzialność osób, kierujących firmą, za wszelkie nadużycia lub nieprawidłowości, dokonane przy wykonywaniu swych czynności. Ustawodawca pozostawia władzom tych spółek wszelką swobodę działania, a nawet prowadzenia choćby najbardziej ryzykownych operacyj handlowych, byleby jednak osoby, reprezentujące spółkę, postępowały zgodnie z przepisami ustawy, postanowieniami statutu i zakresem swej kompetencji. W artykule niniejszym

zajmiemy się interpretacją przepisów, dotyczących odpowiedzialności zarządców spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. W spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością odpowiedzialność zarządców opiera się na następujących przepisach prawnych: art. 11 Dekretu o Rejestrze Handlowym i art. 10 Dekretu o sp. z ogran. odpow. W myśl art. 11 Dekretu o Rejestrze Handlowym sp. z ogran. odpow. powstają prawnie dopiero z chwilą ich zarejestrowania we właściwym Rejestrze Handlowym Sądu Okręgowego. Osoby działające ich imieniem przed zarejestrowaniem odpowiadają osobiście i solidarnie. Zatem każdy udziałowiec spółki z ogran. odpowiedzialnością (w tym wypadku nawet nie będący zarządcą), podejmujący jakąkolwiek czynność z osobami trzeciemi po zawarciu umowy spółki, lecz przed jej zarejestrowaniem, odpowiada w tym wypadku osobiście ze swego majątku, wobec czego wierzyciele lub inni kontrahenci z tytułu takiej tranzakcji nie potrzebują nawet zwracać się uprzednio do spółki, lecz mogą wprost zarządać od takiego wspólnika wykonania przyjętego w imieniu spółki zobowiązania, a w razie odmowy — wystąpić o ogłoszenie mu upadłości. Zupełnie analogiczne przepisy co do odpowiedzialności osób, działających przed zarejestrowaniem, zawierają austryacka ustawa o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością oraz niemiecka ustawa o spółkach z ograniczoną poręką (art. 11) z tą jednakże różnicą, iż niemiecka ustawa zawiera przepisy nieco łagodniejsze, ustanawiając odpowiedzialność łączną a nie solidarną osób, działających w imieniu spółki przed jej zarejestrowaniem.

Zasadnicze przepisy o odpowiedzialności zarządców spółek z ograniczoną odpowiedzialnością zawiera art. 10 polskiego Dekretu o sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. W myśl powyższego artykułu zarządcy wobec spółki i osób trzecich odpowiedzialni są z całego swego majątku i solidarnie za straty, wynikłe z powodu nieprawidłowego prowadzenia ksiąg, niewypełniania przepisów ustawy i warunków umowy wreszcie nierzetelności składanych sędziemu rejestrowemu oświadczeń. Zatem udziałowiec spółki z ograniczoną odpowiedzialnością może odpowiadać osobiście tylko wtedy, o ile sprawuje zarząd. Wspólnicy nieprzyjmujący udziału w zarządzie nie mogą być pociągnięci do osobistej odpowiedzialności za zobowiązania spółki, chyba że działali w jej imieniu przed zarejestrowaniem. Przechodzimy obecnie do omówienia danych i okoliczności przedmiotowych warunkujących osobistą odpowiedzialność zarządców w myśl cyt. art. 10 Dekretu o sp. z ogr. odp. Zarządcy spółki w odróżnieniu od osób, działających przed jej zarejestrowaniem, są odpowiedzialni wobec osób trzecich nie za wszelkie swoje czynności, lecz tylko za straty wynikłe z powodu popełnionych przez nich uchybień. Oczywiście jeśli chodzi o odpowiedzialność zarządców wobec osób trzecich, straty te muszą być tego rodzaju, iż spowodowały one niewypłacalność spółki a pozatem musi istnieć ścisły związek przyczynowy między wyrządzeniem tych strat, a nieprawidłowemi działaniami zarządców spółki. Zarządcy spółki nie będą odpowiedzialni, jeżeli straty wynikły nie z powodu ich uchybień, lecz wypadków losowych, jak np. pożaru, wojny, złej konjunktury i t. p.

Zatem kardynalnym warunkiem odpowiedzialności zarządców jest ustalenie, iż straty, jakie spółka poniosła, zostały spowodowane

nieprawidłowemi działaniami jej zarządców. Jest to oczywiście wystarczającem dla stwierdzenia odpowiedzialności zarządców wobec spółki, natomiast wobec osób trzecich zarządcy będą odpowiedzialni wtedy tylko, o ile uchybienia te spowodowały niewypłacalność spółki.

Jakież są uchybienia zarządców spółki, warunkujące ich odpowiedzialność. A więc przedewszystkiem nieprawidłowe prowadzenie ksiąg handlowych. Spróbujmy zatem ustalić jakie księgi należy uznać za prawidłowo prowadzone. Najważniejszym warunkiem uznania ksiąg za prawidłowo prowadzone jest odzwierciadlenie przez nie faktycznego stanu interesów i tranzakcyj przedsiębiorstwa. Księgi są nieprawidłowo prowadzone wtedy tylko, o ile stanu tego wogóle nie odzwierciadlają lub go przedstawiają niezgodnie z istotnym stanem rzeczy. Natomiast drobne uchybienia natury buchalteryjnej lub formalnej nie mogą skutkować uznania ksiąg za nieprawidłowe.

Drugiem uchybieniem, przewidzianem art. 10 Dekretu, jest niewypełnienie przepisów ustawy i warunków umowy, czyli niewykonanie włożonych na nich przez ustawę lub umowę obowiązków.

Typowemi uchybieniami tego rodzaju są nieprzedstawienie przez zarząd wspólnikom corocznego bilansu i sprawozdania, ułożenie takiego bilansu niezgodnie z przepisami ustawy lub warunkami umowy spółkowej, niezwołanie corocznego zgromadzenia zwyczajnego wspólników, przekroczenie zakresu swej kompetencji, przewidzianej umową spółki, lekceważenie przyjętych na siebie obowiązków i t. p. Wogóle wszelka działalność zarządcy, sprzeczna z przepisami ustawy lub też warunkami umowy, może skutkować uznanie go za osobiście odpowiedzialnego za długi spółki. Wreszcie ostatnim rodzajem uchybień zarządców jest nierzetelność składanych sędziemu rejestrowemu oświadczeń. Oświadczenia te, zgłaszane przez zarządców spółki sędziemu rejestrowemu obejmują m. in. imiona i nazwiska członków zarządu, wysokość kapitału zakładowego, wysokość udziałów i sposób ich wpłaty, oszacowanie wkładów rzeczowych i t. p. dane, wymienione w p. 9 art. 2 Dekretu o rejestrze handlowym. Niezgodność zgłoszonych do rejestru danych ze stanem faktycznym (np. niezgodne z rzeczywistością oświadczenie, iż kapitał zakładowy został w całości wpłacony), skutkuje zatem solidarną i osobistą odpowiedzialność zarządców. Również utworzenie spółki z ogr. odp. z kapitałem zakładowym oczywiście zbyt nieznacznym w stosunku do zakresu przedsiębiorstwa i w konsekwencji zgłoszenie do rejestru fikcyjnie małej wysokości kapitału zakładowego może być uznane za oświadczenie nierzetelne, mające na celu uniemożliwienie wierzycielom spółki dochodzenia swych pretensyj i skutkować odpowiedzialność zarządców. W niektórych wypadkach zarządcom spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, uznanym za odpowiedzialnych, może być ogłoszona upadłość. Rozpatrzymy obecnie w jakich wypadkach zarządcom spółki z ogr. odp. może być ogłoszona upadłość osobiście. Otóż przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż upadłość może być ogłoszona tylko osobie handlującej, przynależnej do stanu kupieckiego, gdyż w myśl art. 437 Kod. Handl., tylko handlujący, który zaprzestaje uiszczać swe wypłaty, jest w stanie upadłości.

Wobec powyższego nasuwa się pytanie: czy zarządcy spółki z ogr. odp. są handlującymi. Zarządcy ci bywają dwojakiego rodzaju: zarządcy-wspólnicy i zarządcy, nieposiadający udziału w spółce, lecz pociągnięci do współpracy ze względu na ich kwalifikacje fachowe. Zarządca-wspólnik jest z natury swej handlującym i dlatego może być uznany za upadłego. Natomiast zarządca obcy, kontraktowy nie jest w zasadzie handlującym. Wierzyciele, domagający się ogłoszenia upadłości tego rodzaju zarządcom osobiście, muszą przedewszystkiem udowodnić przynależność ich do stanu kupieckiego, czy to ze względu na posiadanie innego przedsiębiorstwa, czy to z jakiegokolwiek innego tytułu. W braku takich danych, zarządca spółki z ogr. odpow., niebędący jej wspólnikiem, nie może być uważany za handlującego i odpowiada za swoje uchybienia w zarządzie spółki tylko cywilnie. W jakich wypadkach wierzyciele spółki z ograniczoną odpowiedzialnością mogą domagać się ogłoszenia upadłości jej zarządcom osobiście? Otóż przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż w zasadzie odpowiedzialność zarządców spółki z ograniczoną odpowiedzialnością wobec wierzycieli spółki ma charakter posiłkowy, t. zn. wierzyciele mogą skierować swe poszukiwania przeciwko zarządcom dopiero po stwierdzeniu niewypłacalności spółki i ustaleniu, iż majątek spółki nie wystarczy na zaspokojenie ich pretensyj. Zatem pierwszym warunkiem ogłoszenia upadłości zarządcom spółki jest uprzednie uznanie samej spółki za upadłą. Drugim warunkiem jest uznanie zarządców za osobiście odpowiedzialnych z powodu dopuszczenia się uchybień, przewidzianych art. 10 dekretu o sp. z ogr. odp., przyczem wysokość pieniężna tej odpowiedzialności winna być ściśle określona przez Sąd.

Wierzyciele upadłej spółki winni wytoczyć powództwo przed Sąd i żądać uznania zarządców za osobiście odpowiedzialnych z art. 10 Dekretu o sp. z ogr. odp., określając wysokość swoich pretensyj, na podstawie sumy niewypłacalności upadłej spółki. Upadłość może być ogłoszona zarządcom osobiście dopiero wtedy, o ile zarządcy ci odmówią zaspokojenia pretensyj wierzycieli określonych i zasądzonych od nich wyrokiem Sądu. Samo tylko stwierdzenie odpowiedzialności zarządców upadłej spółki z ogr. odp. za jej długi nie uzasadnia żądania ogłoszenia im upadłości osobiście, lecz dopiero wyraźne uchylenie się ich od uregulowania pretensyj wierzycieli, ustalonych czy to dobrowolną umową, czy też wyrokiem sądowym. Jednakże zachodzą wypadki, gdy upadłość zarządców spółki z ogr. odp. można ogłosić równocześnie lub niezwłocznie po uznaniu spółki za upadłą, nie czekając ani na ustalenie wysokości strat wierzycieli, ani na odmowę zarządców pokrycia tych strat. Może to mieć miejsce, o ile osobista niewypłacalność zarządców spółki jest notoryczną, t. zn., gdy jest rzeczą oczywistą, iż ze względu na swój stan majątkowy, nie będą oni w stanie pokryć strat wierzycieli, wynikłych z powodu popełnionych przez nich uchybień. W tym wypadku Sąd władny jest zastosować art. 449 K. H., na zasadzie którego wieść powszechna o niewypłacalności handlującego może być przyjęta za wystarczającą zasadę do ogłoszenia mu upadłości.

Również dopuszczalnem jest ogłoszenie upadłości zarządcom sp. z ogr. odp. wprost, o ile udowodnionem zostało, iż sp. z ogr. odp. jest

fikcją utworzoną dla oszukania wierzycieli. Zarządcy takiej spółki winni być traktowani narówni ze wspólnikami firmowymi.

W prawodawstwach (niemieckiem § 43 ustawy o sp. z ogr. poręką) i austrjackiem (§ 25 ustawy o sp. z ogr. odp.) ustawodawca, regulując kwestję odpowiedzialności zarządców, położył główny nacisk na przestrzeganie przez zarządców (zawiadowców) przy prowadzeniu interesów staranności porządnego przedsiębiorcy. W myśl obydwóch kodeksów, zawiadowcy, którzy nie spełniają swych obowiązków, odpowiadają spółce za powstałą stąd szkodę z tą jednakże różnicą, iż w myśl prawa austrjackiego odpowiedzialność ta jest solidarną, a wedle prawa niemieckiego tylko łączną. Zarówno wedle przepisów niemieckiej, jak i austrjackiej ustawy zawiadowcy za szkodę, powstałą z niewykonania swych obowiązków odpowiedzialni są przed spółką, natomiast obydwie te ustawy nie przewidują, w odróżnieniu od naszego Dekretu bezpośredniej odpowiedzialności zawiadowców wobec osób trzecich— wierzycieli spółki. Pozatem obydwie cytowane ustawy wymieniają exempli modo wypadki, które pociągają za sobą odpowiedzialność zawiadowców, jak np. dokonywanie wypłat wkładek spólnikom wbrew przepisom ustawy lub postanowieniom statutu, bezprawne nabywanie własnych udziałów i t. p. Obydwie ustawy zawierają jednozgodny przepis, na zasadzie którego w wypadku, gdy odszkodowanie jest potrzebne spółce dla zaspokojenia wierzycieli odpowiedzialności zawiadowców nie uchyla ta okoliczność, iż działali oni w wykonaniu uchwały spólników.

Zatem nawet jawnie szkodliwa lub bezprawna działalność zawiadowców nie może w żadnym wypadku pociągnąć za sobą ich odpowiedzialności za wynikłe stąd straty, o ile wypływa ona z wykonania uchwał spólników, a w grę nie wchodzą interesy osób trzecich.

Z zestawienia zasadniczych przepisów cytowanych ustaw polskiej oraz niemieckiej i austrjackiej wynika, iż zakres odpowiedzialności zarządców różni się w tych ustawach bardzo niewiele z tem zastrzeżeniem, iż ustawa nasza kładzie nacisk na konkretne uchybienia, wyliczone w art. 10 Dekretu, gdy ustawa niemiecka i austrjacka mówią w wyrazach ogólnych o niespełnianiu swych obowiązków. Należy przytem stwierdzić, iż nasz Dekret skuteczniej broni intresów osób trzecich, dając im prawo bezpośredniej akcji przeciwko zarządcom.

Aleksander Natanson.

Koszty sądowe w sprawach karnych, ściganych z prywatnego oskarżenia.

Według przepisów rosyjskiej ustawy postępowania karnego, która obowiązywała u nas na terenie b. zaboru rosyjskiego, w myśl art. 193, 976 wszystkie wydatki w sprawach karnych bez wyjątku ponosił Skarb Państwa i tylko przy wykonaniu wyroków koszty te podlegały ściąganiu od osób, od których je zasądzono, a mianowicie:

a) od oskarżonego, jeżeli uznano go za winnego,

b) od oskarżyciela, jeżeli oskarżenie uznano za niesumienne i

c) w razie odroczenia posiedzenia, koszty odroczonego posiedzenia zasądzano od osoby, z której winy odroczenie nastąpiło.

Kodeks postępowania karnego (Rozp. Prez. Rzeczypospol. z dnia 19 marca 1928 r. poz. 313) wprowadził całkiem odmienny przepis. Na mocy art. 554 k. p. k. oskarżyciel prywatny składa przy akcie oskarżenia na rachunek kosztów postępowania w Sądzie Grodzkim dwadzieścia złotych, a w Sądzie Okręgowym — pięćdziesiąt zł., przyczem, jeżeli, w związku z dowodami, zapowiedzianemi przez oskarżyciela, należy przewidywać znacznie większe wydatki, Sąd może zażądać złożenia odpowiednio wyższej zaliczki. Do czasu złożenia zaliczki Sąd pozostawia sprawę bez biegu; wniesienie aktu oskarżenia bez zaliczki nie przerywa biegu przedawnienia.

Od zaliczek i opłat są wolne osoby, którym Sąd przyznał prawo ubogich.

Na drugi czy na trzeci dzień po wejściu w życie k. p. k. — opowiadał mi jeden z sędziów grodzkich — zdarzył się następujący wypadek. Zgłosił się do sędziego grodzkiego petent niepiśmienny i prosił o sporządzenie protokółu, celem pociągnięcia do odpowiedzialności karnej swego sąsiada za zniewagę.

Sędzia natychmiast zadość uczynił prośbie petenta, spisał odpowiedni protokół, tudzież zażądał od petenta, na mocy art. 554 k. p. k., dwadzieścia złotych zaliczki na rachunek postępowania sądowego.

Petent był przerażony tem żądaniem, uwierzył, oczywiście, sędziemu, że taki przepis obowiązuje, lecz rzekł: „nie, panie Sędzio, nie zapłacę, wolę nabić mu gębę, niech on mnie skarży i płaci pieniądze".

Nieco później do tegoż samego sędziego grodzkiego zwrócił się w identycznej sprawie drugi petent, który, dowiedziawszy się od Sędziego o konieczności uiszczenia zaliczki, zrzekł się wytoczenia sprawy i powiedział: „Panie Sędzio, nie brak u nas na wsi łobuzów; dam jednemu z nich złotówkę lub poczęstuje go wódką, to już za moją krzywdę się zemści dobrze".

Przytoczone autentyczne fakty stwierdzają, jak trudno wprowadzać w życie nowe przepisy, jeżeli one są połączone z pewnym wydatkiem dla obywatela, zwłaszcza w obecnym czasie, gdy warunki materjalne są naogół ciężkie i trzeba się liczyć z każdym groszem.

Przepis powyższy k. p. k. został osnuty, oczywiście, na niemieckiej ustawie postępowania karnego, która w § 174 i 419 ustala t. zw. „złożenie rękojmi dla kosztów skargi publicznej i prywatnej" i która przewiduje w §§ 496 — 505 cały szereg przepisów, dotyczących kosztów postępowania. Kodeks postępowania karnego (art. 561) przewiduje w tym przedmiocie następujące normy:

Jeżeli oskarżonego uniewinniono lub postępowanie umorzono, koszty postępowania ponosi:

a) w sprawach z oskarżenia prywatnego lub posiłkowego — oskarżyciel,

b) w sprawach umorzonych wskutek pojednania się stron, oskarżony i oskarżyciel solidarnie,

c) w pozostałych sprawach — Skarb Państwa.

Czy oskażyciel prywatny może być pewny, że dowody przezeń przytoczone, będą uznane przez Sąd wyrokujący za dostateczne do skazania oskarżonego? Czy oskarżyciel może przewidzieć, że będzie wydana amnestja, na mocy której sprawa będzie umorzona i że wogóle mogą zajść przyczyny, powodujące umorzenie sprawy?

Czy pokrzywdzony nie będzie uważał pozostawienia sprawy bez biegu, z powodu nieuiszczenia zaliczki, którą on bez wielkiego uszczerbku dla siebie uiścić nie może, za odmowę wymiaru sprawiedliwości?

W zasadzie postępowanie karne toczy się w interesie publicznym także wtedy, kiedy mamy do czynienia ze sprawą z oskarżenia prywatnego. Oskarżyciel prywatny nie działa wyłącznie w interesie własnym; obok interesu prywatnego zawsze bowiem stoi interes publiczny, gdy chodzi o wykrycie i ukaranie przestępstwa nawet drobnego. Kodeks postępowania karnego w art. 69 nadaje prokuratorowi prawo w sprawie, już wszczętej, na żądanie oskarżyciela prywatnego, objąć oskarżenie, jeżeli uzna, że tego wymaga interes publiczny. W tym ostatnim wypadku, chyba pokrzywdzony nie jest obowiązany do wpłacania „zaliczki".

Przepis składania zaliczek na rachunek kosztów postępowania sądowego w sprawach z prywatnego oskarżenia miał, oczywiście, na celu zmniejszenie tak rozpowszechnionego u nas pieniactwa, a ponadto, jak wynika z motywów ustawodawczych, zapobieżenie zbyt kosztownemu prowadzeniu procesu przez oskarżyciela:

„Oskarżyciel — czytamy w motywach ustawodawczych — niczem nie krępowany, mógłby żądać bardzo kosztownych, a nie zawsze niezbędnych ekspertyz, mógłby wzywać zupełnie zbędnie bardzo wielką liczbę świadków, sprowadzać świadków lub dowody rzeczowe z dalekich miejscowości, pomimo, że bez tego możnaby się obejść".

Zastanawiając się nad przytoczonemi motywami ustawodawczemi w związku z tekstem art. 554 k. p. k. nasuwa się kwestja, czy określona przez sędziego grodzkiego zaliczka i uiszczona przez oskarżyciela prywatnego, wystarcza już na cały przebieg sprawy, czy też sędzia grodzki, w razie, gdy oskarżyciel podczas rozprawy głównej zażąda wezwania świadków nowych, bądź przeprowadzenia kosztownej ekspertyzy, może zażądać dodatkowej zaliczki?

Z literalnego brzmienia art. 554 k. p. k. wynika, że zaliczkę składa się tylko raz jeden, jednocześnie z aktem oskarżenia, a więc należałoby przyjść do wniosku, że żądania, zgłoszone już na posiedzeniu sądowem, powinny być załatwione na koszt Skarbu. Jeżeli się zgodzić z taką wykładnią, to oskarżyciel w akcie oskarżenia będzie powoływał się na minimalną ilość dowodów i już na rozprawie w sądzie grodzkim lub odwoławczym zażąda sprowadzenia innych najbardziej kosztownych dowodów, i wtedy przepis art. 554 k. p. k. znaczenie swoje utraci.

Niezrozumiałem jest również z jakiego powodu, wobec ogólnej zasady równości stron, oskarżony nie jest ograniczony co do prawa powoływania się na wszelkie dowody bez uiszczenia zaliczek na rachunek kosztów postępowania?

Aczkolwiek zniewagi lub tak zwane „pyskówki" stanowią dość znaczny procent spraw karnych, podlegających właściwości sądów grodzkich, często kończą się pojednaniem stron przed uprawomocnie-

niem się wyroku i wobec tego obciążają sądy i Skarb Państwa całkiem zbędnie, jednak cały szereg spraw z prywatnego oskarżenia mają bardzo poważne znaczenie i wymagają, mojem zdaniem, rozważenia przez sąd bez względu na to, czy oskarżyciel uiści 20 złotych zaliczki, czy nie.

Na naszych kresach wschodnich ilość spraw o zniewagi jest bardzo nikła.

Znieważenie przez użycie nietylko obelżywych, lecz nawet bezwstydnych słów, nie wywołuje wśród mas żadnej reakcji. Natomiast sprawy o zadanie uszkodzenia ciała stanowią 30 — 50% ogólnej liczby spraw karnych, wpływających do sądów grodzkich.

Jest to skutek opilstwa i niekulturalności ludu, powstały na tle regim'u naszych byłych zaborców.

Sprawy o zadanie lekkich uszkodzeń ciała na mocy art. 12 Przep. wprow. do k. p. k. w województwach centralnych i wschodnich (b. zabór rosyjski) i w województwach zachodnich (b. zabór niemiecki) podlegają ściganiu w drodze prywatnego oskarżenia, w województwach zaś południowych (b. zabór austrjacki) — z urzędu.

Stąd wynika, że tylko pokrzywdzony na terenie b. zaboru austrjackiego, wytaczając sprawę o lekkie uszkodzenie ciała, nie będzie płacić zaliczek, Jednak nie o to chodzi; takiego rodzaju rozbieżności będą trwały, oczywiście, do wydania jednolitego kodeksu karnego.

Pierwotne skierowanie dochodzenia w sprawie karnej, dotyczącej uszkodzenia ciała, zawsze zależy od opinji lekarza, kwalifikującego ciężkość uszkodzenia cielesnego, zadanego pokrzywdzonemu.

Lekarze zwykle opierają swój wniosek w tym względzie, wbrew zasadom prawa, jedynie na następstwach spowodowanego uszkodzenia, a przeto w razie powrotu ofiary przestępstwa do zdrowia, uszkodzenia, zadane pokrzywdzonemu, kwalifikują jako lekkie, podlegające ściganiu w trybie oskarżenia prywatnego.

Oczywiście, władza policyjna nie będzie przeprowadzała nowej ekspertyzy, gdyby tego nawet żądał pokrzywdzony.

Wobec nieuiszczenia zaliczki przez prywatnego oskarżyciela, takie sprawy sądy grodzkie pozostawiają, w myśl art. 554 k. p. k., bez biegu.

Gdyby sąd grodzki rozważył te sprawy, to obowiązany byłby je, z powodu błędnej opinji lekarza, co do stopnia ciężkości zadanego pokrzywdzonemu uszkodzenia ciała, skierować do prokuratora, jako ścigane z urzędu i podlegające właściwości Sądu Okręgowego.

Wskutek niekaralności takiego rodzaju przestępstw, oczywiście, zacznie się szerzyć t. zw. „nożownictwo", a wymiar sprawiedliwości będzie zachwiany.

Nie mogę przesądzać, jakiej wykładni ulegnie art. 551 i wogóle przepisy k. p. k., dotyczące kosztów sądowych, jednak tymczasem urząd prokuratorski, mojem zdaniem, powinien szeroko wykorzystać służące mu na mocy art. 69 k. p. k. uprawnienia i przelustrowywać sprawy karne z prywatnego oskarżenia, pozostawione przez sądy grodzkie, wskutek nieuiszczenia zaliczki, bez biegu, celem objęcia oskarżenia, gdy zajdzie potrzeba.

St. Czerwiński.

Zakres mocy obowiązującej przepisów art. 614—-617 K. P. K. o zatarciu skazania.

W związku z wejściem w życie Kodeksu Postępowania Karnego poczęły wpływać do sądów podania o zatarcie skazania w trybie art. 614 i nast. k. p. k. Sposób załatwiania tych podań w sądach jest niejednolity i budzi w praktyce sądowej wątpliwości. Nie od rzeczy tedy będzie zastanowić się nad stanem prawnym tej kwestji na tle całokształtu obowiązującego ustawodawstwa, aby tym sposobem uzyskać odpowiedź na wyłaniające się w praktyce pytanie co do zakresu mocy obowiązującej nowych przepisów procesowych o zatarciu skazania.

Wprowadzenie w życie instytucji t. zw. zatarcia skazania wymaga unormowania dwojakiego: 1-o przez wydanie *przepisów materjalnych*, określających na czem polega zatarcie skazania, jakie są jego skutki prawne oraz pod jakiemi warunkami może lub powinno ono być udzielone; 2-o przez wydanie *przepisów proceduralnych*, określających właściwe władze i tryb postępowania w sprawach o zatarcie skazania.

Pod względem techniczno-legislacyjnym istnieją dwie drogi realizacji instytucji zatarcia skazania: 1) unormowanie całokształtu *w osobnej ustawie*, zawierającej zarówno przepisy materjalne, jak i procesowe; 2) umieszczenie przepisów *materjalnych* w kodeksie *karnym*, przepisów *procesowych* zaś *w kodeksie postępowania karnego.*

Wydając kodeks postępowania karnego, ustawodawca polski liczyć się musiał z obowiązującem ustawodawstwem dzielnicowem z jednej strony, a z projektem jednolitego kodeksu karnego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną z drugiej strony. Ten stan rzeczy znalazł też wyraz w ujęciu kwestji zatarcia skazania w kodeksie postępowania karnego.

A więc, z uwagi na to, że Komisja Kodyfikacyjna umieściła w projekcie części ogólnej kodeksu karnego (art. 85) przepisy materjalne o zatarciu skazania, trzeba było w ustawie procesowej, mającej tworzyć z przyszłym kodeksem karnym jednolitą całość, określić tryb proceduralny załatwiania spraw o zatarciu skazania. Gdy przyszły jednolity kodeks karny uzyska moc obowiązującą, wówczas w związku z postanowieniami art. 614 i nast. k. p. k. instytucja zatarcia skazania w postaci wykończonej i jednolitej dla wszystkich części Państwa wejdzie w życie.

Natomiast *do czasu wejścia w życie jednolitego kodeksu karnego, zawierającego przepisy materjalne o zatarciu skazania, wzgl. do czasu wydania ustawy specjalnej o zatarciu skazania, należy przepisy procesowe co do trybu rozpoznawania podań o zatarcie skazania, zawarte w art. 614 — 617 k. p. k., tłumaczyć w związku z ustawodawstwem materjalnem, obowiązującem w danej dzielnicy.*

Tak więc *na terenie b. zaboru austrjackiego* obowiązuje ustawa z dnia 21 marca 1918 r. o umorzeniu zasądzenia (Dz. u. p. a. Nr. 108), która to ustawa zawiera przepisy materjalne i procesowe o zatarciu skazania. Z chwilą tedy wejścia w życie kodeksu postępowania karne-

go, sądy b. zaboru austrjackiego mają w myśl art. 1 § 1 przep. wprow k. p. k. stosować w sprawach o zatarcie skazania przepisy procesowe, zawarte w art. 614 i nast. k. p. k., co do przepisów materjalnych zaś -- opierać się w dalszym ciągu na ustawie z dnia 21 marca 1918 r. o umorzeniu zasądzenia, przepisy materjalne nie zostały bowiem uchylone kodeksem postępowania karnego.

Inny znów jest stan prawny w tej materji *na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego*. Kwestję zatarcia skazania normowała na obszarze tym ustawa z dnia 9 kwietnia 1920 r., o ograniczonym wywiadzie z rejestru karnego i o zatarciu zapisków karnych (Dz. u. Rzeszy, str. 507). Podobnie jak ustawa austrjacka, powołana ustawa niemiecka zawiera zarówno przepisy materjalne, jak i procesowe. Ustawodawca jednak dążył do pozostawienia w mocy tej ustawy w całej rozciągłości i dał temu wyraz w art. 1 § 2 pkt. 12 przep. wprow. k. p. k., stanowiąc, iż ustawa quaestionis pozostaje w mocy oraz iż w jej zakresie nie należy stosować przepisów art. 614 — 617 k. p. k. Tak więc na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego instytucja zatarcia skazania opiera się w całości na wspomnianej ustawie Rzeszy z dnia 13 kwietnia 1920 r., a postanowienia art. 614 — 617 k. p. k. nie mają w tym zakresie zastosowania.

Ustawodawstwo *b. zaboru rosyjskiego* nie znało wogóle instytucji zatarcia skazania. Niema przepisów takich ani w kodeksie karnym 1903 r., ani w ustawie postępowania karnego 1864 r., ani też w żadnej ustawie specjalnej. Z chwilą wejścia w życie kodeksu postępowania karnego, powyższy stan prawny uległ zmianie o tyle tylko, że powstały przepisy procesowe o zatarciu skazania, *brak natomiast przepisów materjalnych, bez których instytucja zatarcia skazania nie może wejść w życie i być stosowana w praktyce*. Wynika stąd, iż w chwili obecnej *przepisy art. 614 — 617 k. p. k. dla sądów b. zab. ros. w zakresie zatarcia skazania bezprzedmiotowe*, ileże nie istnieją jeszcze przepisy materjalne, któreby określały, na czem zatarcie skazania polega, w jakich warunkach sąd może lub powinien go udzielić oraz jakie są skutki prawne zatarcia skazania. Zatem sądy, położone na obszarze b. zab. ros., nie mogą w chwili obecnej załatwiać podań o zatarcie skazania w trybie art. 614 — 617 k. p. k., ze względu na brak przepisów materjalnych o zatarciu skazania.

Natomiast można podania te traktować, jako podania o darowanie skutków zasądzenia karno-sądowego, albowiem wpis do rejestru karnego jest co do charakteru i istoty skutkiem skazania. W myśl art. 47 Konstytucji, prawo darowania wszelkich skutków zasądzenia karno-sądowego przysługuje Prezydentowi Rzplitej, z czego wynika, iż Prezydent ma również prawo darować poszczególne, czy niektóre skutki takiego zasądzenia. *Można zatem podania o zatarcie skazania uważać za prośby o ułaskawienie i załatwiać je w trybie art. 544 i nast. k. p. k.*, jeżeli z treści prośby nie wynika, że proszącemu chodziło, z wyłączeniem drogi łaski, jedynie o drogę prawa, wówczas bowiem prośby nie można uwzględnić dla braku podstaw prawnych.

Analogiczny stan prawny zachodzi też *na obszarze apelacji poznańskiej i toruńskiej*, gdzie obowiązujące ustawodawstwo również nie zawiera przepisów materjalnych o zatarciu skazania ze względu,

że rozp. Rady Związkowej z dnia 16 maja 1918 r. w sprawie zmiany przepisów o rejestrze karnym i rozporządzenie wykonawcze prus. M. Spr. z dnia 11 czerwca 1918 r. (Dz. rozp. M. Spr. str. 216) zostało uchylone na mocy pkt. 31 rozp. Min. Spr. z dnia 10 stycznia 1923 r. (Dz. Urzęd. M. Spr. Nr. 3, poz. 10). Przepisy wspomnianych rozporządzeń z 16 maja i 11 czerwca 1918 r. mogą więc mieć zastosowanie do wypadków, gdy skazany przed dniem wygaśnięcia mocy obowiązującej tych rozporządzeń t. j. przed 1 stycznia 1923 r. nabyli prawa, wynikające z tych rozporządzeń.

Powyższy wywód dotyczy tylko zatarcia skazania, *nie odnosi się* zaś do odrębnej pod względem prawnym *kwestji przywrócenia praw*. Kodeks karny 1903 r. zna bowiem instytucję przywrócenia praw, którą z punktu widzenia *materjalnego* unormował w art. 31 K. K. Przepisy procesowe dla tej instytucji istniały w ustawie postępowania karnego 1864 r. (art. 975^1—975^9), z chwilą zaś wejścia w życie kodeksu postępowania karnego zostały one zastąpione postanowieniami procesowemi, zawartemi w art. 614 — 617 k. p. k. Zatem *w zakresie przywrócenia praw z mocy art. 31 K. K. ma w chwili obecnej zastosowanie tryb, przewidziany w art. 614 — 617 k. p. k.*

A. Miller.

DZIAŁ SĄDÓW PRACY.

Na przełomie rocznej działalności sądów pracy.

I.

UWAGI OGÓLNE, ZNACZENIE I ROLA SĄDÓW PRACY.

Podstawą prawną istniejących blisko od roku w Polsce Sądów Pracy stało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej (z mocą ustawy) z dnia 22 marca 1928 roku, ogłoszone w Dz. U. R. P. Nr. 37 ex 1928 poz. 350. Chcąc być ścisłym należy zaznaczyć, że *sądownictwo pracy* jako takie nie jest instytucją zupełnie na obszarze Rzeczypospolitej nieznaną, bowiem w b. zaborach — austjackim i pruskim istniało ono, oparte na dawnem ustawodawstwie austrjackiem, a mianowicie pod postacią t. zw. *Sądów Przemysłowych* działających w b. Galicji na mocy ustawy z dnia 27 listopada 1896 roku oraz, *Sądów Przemysłowych* i *Sądów Kupieckich*, działających na ziemiach b. zaboru pruskiego na mocy przepisów ustaw niemieckich z dnia 29 lipca 1890 r. i z dnia 30 czerwca 1901 r. oraz z dnia 6 lipca 1904 r. *Novum* więc istotnem stały się Sądy Pracy jedynie dla ziem b. zaboru rosyjskiego, które tej odrębnej i specjalnej gałęzi sądownictwa do chwili wejścia w życie cytowanego rozporządzenia z mocą ustawy nie znały. Rozporządzenie to, jakkolwiek obok stworzenia nowej instytucji sądowej — miało na względzie również i cel unifikacyjny — unifikacji tej

jednak *Sądownictwa Pracy* na całym obszarze Rzeczypospolitej nie przeprowadziło, bowiem art. 39 leg. cit. rozciągnięto moc jego działania tylko na okręgi Sądów Apelacyjnych: warszawskiego, krakowskiego i wileńskiego oraz Sądu Okregowego cieszyńskiego, natomiast na pozostałym obszarze po-pruskim (apelacje: poznańska, toruńska i katowicka) pozostawiono odnośne instytucje sądowe, oparte na dawnych przepisach, „przestarzałych“ — jak pisze p. Zbigniew Skokowski, b. Radca ministerjalny w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, obecnie Radca Ambasady Rzeczypospolitej w Londynie — jeden z twórców polskiej ustawy o Sądach Pracy*), „czego dowodem może być fakt, że w Niemczech zostały one bardzo radykalnie zreformowane przez ustawę o Sądach Pracy z 1926 r.“. Tylko mimochodem za autorem wzmiankowanego artykułu nadmienimy, że zmiany w organizacji Sądów Pracy w b. zaborze pruskim zamierzone są na drodze nie zupełnej unifikacji, lecz przez wprowadzenie zmian w obowiązującem tam ustawodawstwie, co umożliwiłoby — jak pisze p. Radca Skokowski — pozostawienie nadal, jako podstawy organizacyjnej, istniejących Sądów Przemysłowych i Kupieckich zasady tworzenia tych Sądów przez *instytucje samorządowe*. To jest bowiem ta bardzo istotna różnica, która tę gałąż sądownictwa specjalnego cechuje w b. zaborze pruskim w odróżnieniu od sądownictwa pracy, jako *instytucji państwowej*, istniejącej na obszarze objętych wymienionem Rozporządzeniem z mocą ustawy.

W chwili obecnej, gdy to piszemy, na obszarach poddanych mocy wzmiankowanego R. P. R. z dnia 22 marca 1928 r. — działa już 16 Sądów Pracy: a mianowicie: Warszawa — 2 Sądy, Białystok, Biała, Łódź, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Lublin, Częstochowa, Wilno, Lwów, Bielsk, Radom, Kraków, Chrzanów, Drohobycz.

Po tym krótkim wstępie przejdziemy do wypowiedzenia uwag, opartych na własnej praktyce i poczynionych spostrzeżeniach — na temat roli i znaczenia Sądów Pracy, jakie one posiadają z punktu widzenia, zarówno państwowego, jak i społecznego.

Otóż, stwierdzić wypada, że Sądy Pracy w swej obecnej strukturze, okazały się jako placówki sądowo-społeczne instytucjami o doniosłem znaczeniu. Zatargi w dziedzinie pracy, będącej źródłem bogactwa każdego narodu, sięgające istotą swą bezpośrednio w strukturę stosunków i zjawisk społeczno-gospodarczych, wymagają bardzo wnikliwego i wszechstronnego ujmowania, a przeto specjalizacja w zakresie rozstrzygania tych zagadnień, umożliwiona dzięki powołaniu do życia specjalnych Sądów Pracy — stała się wielkim krokiem naprzód w dziedzinie organizowania życia społecznego w nowoczesnem państwie niepodległem.

Sądy Pracy są sądami ławniczemi, orzekającemi pod przewodnictwem Sędziego koronnego. Przez udział więc w tem Sądownictwie elementu społeczno-zawodowego oraz drogą stosowania odpowiedniej wykładni ustawodawstwa, obowiązującego w Polsce w zakresie sto-

*) Vide „Praca i Opieka Społeczna“, Kwartalnik — Rok VII — Zeszyt 3 — X — artykuł na temat „Sprawa Sądów Pracy w Polsce“.

sunków pracy — Sądy Pracy spełniają szczytne zadanie popierania idei solidaryzmu społecznego, utrwalają prawidłowy ewolucjonizm stosunków społecznych, a walkę pracy z kapitałem, która istniała i istnieć będzie zawsze — kierują na tory legalizmu, będącego przeciwieństwem samowoli i łamania praw społecznych i państwowych. Wytworzenie bowiem w psychice zbiorowej warstw pracujących świadomości, że wszelkie zatargi, wynikłe na tle pracy — mogą znaleść słuszne, sprawiedliwe i szybkie rozstrzygnięcie w instytucji państwowo-społecznej, umiejętnie te zatargi badającej — przyczynić się będzie mogło zawsze nietylko do usunięcia ujemnych społecznie i państwowo skutków tych zatargów, ale wręcz nawet do wyrównania różnic stanowisk grup społecznych pracodawców i pracobiorców, wynikających często li tylko z nieumiejętnego tłumaczenia przepisów ustaw i nieznajomości zakresu uprawnień i obowiązków, ciążących wzajemnie na obu tych grupach. Twierdzenie to znajduje zwłaszcza pełne uzasadnienie w zjawiskach t. zw. zatargów zbiorowych. Zdarza się bowiem bardzo często, że gdy pod rozpoznanie Sądu Pracy poddany jest pewien zatarg napozór indywidualny, t. zn., wynikły między pracodawcą a pewnym pracownikiem — to jednak rozstrzygnięcie tego zatargu posiada o tyle doniosłe znaczenie, że staje się precedensem dla takiego lub innego załatwienia szeregu innych, analogicznych sporów w tymże zakładzie pracy wynikłych lub mogących w przyszłości wyniknąć, co niejednokrotnie zastępcy stron w czasie przewodu sądowego ponoszą. Otóż rozstrzygnięcie takiego indywidualnego sporu, wynikłego w zakładzie pracy, zatrudniającym większość ilość pracowników, często do kilku tysięcy dochodzącą — staje się precedensem, a zatem autorytatywną wskazówką dla załatwienia — zwykle już pozasądowego — dziesiątków i setek a nawet tysiący sporów, które przez to w sumie otrzymują nazwę „zatargów zbiorowych". że, prócz efektu natury materjalnej ujawnia się w takich wypadkach „spraw serjowych", że użyjemy tego wyrażenia — przedewszystkiem efekt natury moralnej — tego uzasadniać nie trzeba.

Jednakże podnieść należy, że najistotniejszy sprawdzian roli i społecznego znaczenia Sądów Pracy ujawnia się nie w wyrokach, lecz *ugodzie stron* przed Sądem. Skoro bowiem szybkość wymiaru sprawiedliwości i specjalizacja w zakresie rozpoznawanych spraw stanowią istotę Sądów Pracy z punktu widzenia celowości ich istnienia, to natomiast doprowadzenie stron do ugody przed Sądem wypełnia zadanie tych Sądów w zakresie rozwoju i kształtowania stosunków społecznych i staje się czynnikiem propagującym *ewolucyjny* rozwój tych stosunków w dziedzinie świata pracy. Wyrok sądowy zadawala zwykle tylko jedną stronę, opierać się on bowiem musi tak czy inaczej na przepisach prawa, które jakkolwiek pozostawia często swobodę sumieniu sędziowskiemu i niejednokrotnie daje przewagę nad prawem zasadom słuszności — niemniej jednak sprowadza przy wyrokowaniu konieczność zachowania *więzi logicznej* koncepcyj prawnych, nie znoszących dowolności, lecz wymagających oparcia sentencji wyroku na stanie prawnym wyraźnie sprecyzowanym. Natomiast *koncyljacja* opiera się przedewszystkiem na *porozumieniu stron*, na ich *ugodzie*, co pozwala nietylko na polubowne załatwienie sporu, lecz

umożliwia często prawdziwe pojednanie stron, np. przez ponowne przyjęcie pracownika do pracy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż jednym z zasadniczych celów powołania do życia specjalnych Sądów Pracy — był postulat szybkiego wymiaru sprawiedliwości w dziedzinie zatargów o pracę. Postulat ten został zrealizowany w zakresie proceduralno-sądowym przez skrócenie terminów apelacyjnych do dni 14, zamiast miesięcznych, przez ograniczenie tych odwołań do sporów wyłącznie ponad 200 złotych, bowiem w sprawach do 200 złotych przysługuje tylko odwołanie kasacyjne w ciągu dni 8, przez analogiczne skrócenie terminów do wnoszenia opozycyj od wyroków zaocznych, przez oznaczenie terminów na wnoszenie skarg incydentalnych (rekursów) od decyzyj (uchwał) na dni 7, przez oznaczenie terminu rozpoznawania spraw przez Sądy Okregowe, jako odwoławcze na dni 14 od daty wpłynięcia odwołania do tych Sądów, przez nadanie Sądom Pracy swobodnego uznania w kwestji nadawania wyrokom, zapadającym w sprawach ponad 200 zł., rygoru tymczasowej wykonalności względnie w sprawach poniżej 200 zł. — dozwalania egzekucji celem zaspokojenia pretensji przed prawomocnością wyroku. Jednakże te krótkie terminy o tyle mogą posiadać znaczenie, o ile wykonany będzie podstawowy nakaz ustawowy, wynikający z treści art. 27 i 28 P. R. o Sądach Pracy, mocą którego „Sąd Pracy winien wyznaczyć termin rozprawy *niezwłocznie,* na jeden z najbliższych dni“, względnie nawet „oznaczyć i ogłosić określone godziny, w których powód nawet bez wezwania może się stawić wraz ze stroną pozwaną dla rozpoznania sprawy“.

Przed powołaniem do życia Sądów Pracy spory, wynikające na tle pracy, rozstrzygały Sądy powszechne. Notoryczne, stałe przeciążenie tych Sądów powodowało, że sprawy zalegały tygodniami i miesiącami, nim uzyskały pierwszy termin. Dzisiaj zjawisko to poczynamy obserwować i w Sądach Pracy, zwłaszcza stołecznych. Gdy bowiem w pierwszym okresie działalności tych Sądów — drogą maksymalnego wysiłku Sędziów i kancelaryj sądowych, wyrokujących i urzędujących po godzin 10 — 12 bez przerwy, udawało się wyznaczać pierwsze terminy w ciągu dni 14 od daty podania skargi — to dzisiaj ostateczne wyczerpanie fizyczne personelu sądowego i wzmagający się stale napływ spraw — spowodowały, że sprawy oczekują na pierwszy termin już około trzech miesięcy. Ten stan rzeczy nie jest pożądany, gdyż przeczy podniesionej przez nas powyżej istocie i celowości sądownictwa pracy, które winno działać niejako *doraźnie.* W tem miejscu podzielimy się z czytelnikiem spostrzeżeniem, poczynionem niejednokrotnie w czasie rozpoznawania spraw w Sądzie Pracy. Otóż udało nam się w wielu wypadkach skonstatować fakt wnoszenia do Sądu Pracy skarg przez ludzi, którzy powództw swych nigdyby nie wytoczyli, gdyby Sąd Pracy, jako taki nie został do życia powołany. Małe uświadomienie kulturalne warstw pracujących oraz powolny bieg pracesu cywilnego w Sądach powszechnych — powodowały dotychczas, iż naogół odsetek sporów o roszczenia za pracę, wytaczanych w Sądach był nieznaczny, a w każdym razie nie odpowiadający liczbie sporów, istniejących w rzeczywistości, lecz nieujawnionych przed Sądami. Dopiero powołanie do życia Sądownictwa Pracy

ujawniło istnienie tych zatargów w takiej liczbie, że Sądy Pracy nie są w stanie już dzisiaj podołać swej pracy. Nadto przewidywać należy, że rozwój Sądownictwa Pracy w Polsce, ogarniając stopniowo coraz większe warstwy pracownicze i powodując coraz większą specjalizację świata prawniczego, współpracującego przy wymiarze sprawiedliwości w Sądach Pracy, nakładać będzie na te Sądy coraz szerszy zakres obowiązków, lecz wypełnienie tych obowiązków zarówno pod względem ilościowym, wobec coraz berdziej wzmagającego się napływu spraw, jak i pod względem jakościowych, wobec konieczności bardzo starannego prawno-naukowego i społeczno-gospodarczego badania zwykle bardzo skomplikowanych zagadnień, w obecnych warunkach pracy nigdy nie stanie się możliwe.

(d. n.) *Zygmunt Zaleski.*

DZIAŁ SKARBOWY i ADMINISTRACYJNO-KARNY.

Na marginesie ustawy karnej skarbowej.

II.

Zawiłe są przepisy U. K. Sk., dotyczące okoliczności obciążających (art. 23—29), zwłaszcza art. 23 -25. Traktują one, jako okoliczność obciążającą: 1) *recydywę* w znaczeniu powtórzenia tego samego przestępstwa (art. 23), 2) *powrót* do przestępstwa pod postacią umyślnego popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa, przewidzianego w U. K. Sk., po dwukrotnem odcierpieniu kary za czyny karno-skarbowe (różnorodność przestępstw, art. 24) i 3) *zawodowość*. Gdy recydywa daje możność sędziemu podwyższenia kary pieniężnej w dwójnasób przy stałej wielokrotności (art. 45, 46, 59, 65, 70, 71 i in.), oraz stopniowania kary w granicach wielokrotności „skalowej" (art. 66, 67, 68, 73, 83, 94 i in.), powrót do przestępstwa i zawodowość przy uszczupleniu dochodu skarbowego albo naruszeniu zakazu przywozu, wywozu lub przewozu (art. 26) pociągają za sobą dodatkową sankcję karną aresztu. Na tle stosowania art. 25 U. K. Sk. usterki w wyrokach sądowych polegały na przeoczeniu warunku kwalifikacyjnego, podanego w art. 26, oraz na niestawianiu oddzielnego pytania co do zawodowości. Ponieważ U. K. Sk. nie podaje definicji zawodowości, przeto kwestja ta wymaga specjalnego omówienia.

Co znaczą w art. 25 wyrazy: „choćby za poprzednie dwa przestępstwa kary jeszcze nie odcierpiał, lub choćby wszystkie 3 przestępstwa były przedmiotem łącznego rozstrzygnięcia"? Sąd Najwyzszy w orzeczeniu Nr. 104/28 wyjaśnił, że dla zastosowania art. 25 U. K. Sk. wystarczy stwierdzenie faktu uprzedniego *popełnienia* conajmniej 2 czynów przestępnych, przewidzianych w U. K. Sk. Z orzeczeniem tem trudno się zgodzić: 1) dlatego, że o „przestępstwie może być mo-

wa tylko wtedy, kiedy ono zostało ustalone w wyroku sądowym, 2) ze względu na to, że samo użycie wyrazu: „kary“ świadczy o tem, że istnienie wyroku jest konieczne, nie masz bowiem kary bez wyroku. Ponieważ pod zawodowością należy, bezsprzecznie, rozumieć uczynienie z przestępstwa stałego źródła zarobkowania, — sporadyczne wypadki ciągnienia zarobku, np. z przemytnictwa, nie stanowią zawodowości (Ustawa K. Sk. odróżnia zawodowość od zarobkowości, p. cz. II art. 76) — prawodawca nakreślił pewne ramy obowiązujące, które świadczą o tem, że o zawodowości może być mowa dopiero wtedy, kiedy oskarżony ma za sobą 3 przestępstwa. Potwierdzenie tego znajdujemy w art. 26 w jego wyrazach: „postanowienia obu poprzednich artykułów, mają zastosowanie jedynie do *powtarzania* przestępstw...“ Ponieważ o zawodowości, z natury rzeczy, nie może być mowy we wszystkich tych wypadkach, kiedy poszczególne przestępstwa (w minimalnej liczbie 3) rozdziela znaczny upływ czasu, przeto warunek art. 24-go, aby trzecie przestępstwo popełnione zostało „w ciągu 5 lat, licząc od pierwszego ukarania“ (nie „odbycia kary“) musi być zachowany i przy stosowaniu art. 25, co jeszcze nie starczy po temu, aby, że tak powiem, automatycznie stosować art. 25, ponieważ ani logicznie nie da się usprawiedliwić zarzut zowodowości przy paroletnich odstępach w dokonaniu przestępstw, ani też prawnie nie jest to nakazane, ile że art. 25 może być stosowany przy równorzędnem istnieniu *obu* warunków: 1) trzykrotnej przestępczości i 2) zawodowości („*jeśli* przestępstwa dopuszczono się w sposób zawodowy“). Przy takim ustawowym sposobie ujęcia kwestji zawodowości powstaje pytanie, jak traktować jedno *ciągłe* przestępstwo, trwające z powodu niewykrycia, np. całe miesiące, i stanowiące, z punktu widzenia życiowego i logicznego rozumowania, niewątpliwy sposób stałego zarobkowania sprawcy, a więc jego zawód? że nie może być ścigane z art. 25 U. K. Sk., co do tego, zdaniem mojem, nie może być dwóch zdań. Stanowisko autorów U. K. Sk. w tej materji jest w całkowitej zgodzie z art. 64 K. K., który również zarzut „procederu“ wysuwa łącznie z popełnieniem dwóch lub więcej przestępstw „tożsamych lub jednorodnych“. Natomiast nie widziałbym przeszkód prawnych ku temu, aby w takich wypadkach stosować art. 23 U. K. Sk., skoro zwiększenie sankcji karnej uzależnia on nietylko od „powtarzania tego samego przestępstwa“, lecz i od „innych obciążających okoliczności“, których art. 23 nie wyszczególnia i nie określa.

Z dalszych artykułów części ogólnej U. K. Sk. specjalnego omówienia wymaga art. 31.

Jest on zazwyczaj błędnie ujmowany w wyrokach sądowych z powodu przeoczenia, że traktuje on „o *nadzwyczajnem* łagodzeniu kary“ w wypadku istnienia „*wyjątkowo ważnych* okoliczności łagodzących“. Wprawdzie U. K. Sk. nie podaje żadnej definicji powyższych okoliczności, jednak należy uznać, że owe normalne, że tak powiem, okoliczności łagodzące, które wprawdzie również nie są wymienione w Kodeksie Karnym, lecz które sądy zazwyczaj stosują — z czem autorzy U. K. Sk. bezsprzecznie się liczyli — jako to: młody wiek, niekaralność, przyznanie się do winy i ciężkie warunki materjalne, — nie starczą za podstawę do zastosowania art. 31 U. K. Sk. Mogą one

być uwzględniane przy karach, ustanowionych w wielokrotnościach skalowych, przez wybór niższej skali, np. przy skazaniu z art. 66, 67, 68, 73 i t. d., oraz przy karach porządkowych (art. 51, 54, 62, 74, 87, 88, 92, 93, 94 i in.). Przyznać jednak należy, że redakcja art. 31 U. K. Sk. jest zgoła niefortunna, skoro bowiem artykuł ten uprawnia sąd do wymierzenia kary pieniężnej i kary pozbawienia wolności *„poniżej najniższego* wymiaru, przewidzianego w ustawie", to wywołuje on wątpliwości co do swego stosowania w tych wypadkach, kiedy ustawa nie wskazuje najniższego wymiaru, a mianowicie, kiedy kara ustalona jest w wielokrotności stałej (art. 45, 46, 47, 57, 59, 61, 63, 64 i in.). A wątpliwości tem większe, że w myśl art. 32 K. K. przepisy prawa karnego powszechnego w przedmiocie nadzwyczajnego łagodzenia kary (art. 53a K. K. 1903 r. i § 266 K. K. Austr.) nie mają zastosowania do przestępstw z Ustawy K. Sk., czyli że nadana sądom przez art. 53a K. K. możność łagodzenia kary według własnego uznania z obniżeniem jej „aż do dowolnego zakresu pozbawienia wolności lub grzywny", nie da się zastosować w sprawach z U. K. Sk. Więc jakąż karę ma orzec sąd z artykułu, np. 45 U. K. Sk., jeżeli chce zastosować przepis art. 31? Wydaje mi się, że jedynem wyjściem byłoby powołanie się przez analogję na art. 13 U. K. Sk., który określa minimum kary pieniężnej przy jej wielokrotności na 10 złotych. Jeżeli chodzi o karę osobistą, to dla braku w U. K. Sk. przepisów ogólnych co do kary pozbawienia wolności, któreby normowały *minimum* tej kary (jak to mamy np. w art. 19—21 K. K.), muszą mieć w myśl art. 2 U. K. Sk., zastosowanie powyższe przepisy art. 19—21 K. K., czyli że kara aresztu może być zmniejszona do 1 dnia, kara zaś więzienia — do 2 tygodni. Naturalnie dotyczy to jedynie tych kar pozbawienia wolności, jakie przewidują art. 76 i 90 U. K. Sk. oraz art. 9 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 7 października 1927 r. o sztucznych środkach słodzących (Dz. Ust. poz. 797); natomiast nie może dotyczyć dodatkowych kar osobistych, wypływających z nakazu art. 24, 25, 27, 28 i 29 U. K. Sk., ponieważ stosowanie „okoliczności obciążających", do których U. K. Sk. zalicza wypadki, przewidziane w art. 24—29 U. K. Sk., wyłącza możność stosowania jednocześnie „wyjątkowo ważnych okoliczności łagodzących" w rozumieniu art. 31, stosowanie zaś normalnych okoliczności łagodzących może znaleźć łatwo swój wyraz przy wymiarze kary z art. 24 i n. U. K. Sk. z uwagi na jej „skalowość".

Dalsze artykuły części ogólnej U. K. Sk. nie wymagają specjalnego omówienia.

Z przepisów części szczególnej poruszałem już w pierwszym swoim artykule kwestje, związane z art. 45 i in., oraz z art. 57 U. K. Sk. Co do dalszych artykułów godzi się zaznaczyć: 1) że oskarżenie z art. 64 nie dotyczy osób, które same przenosiły tytoń z zagranicy (orz. S. N. 101 i 121/28), ponieważ te odpowiadają z art. 63, 45 i 53; 2) że przy oskarżeniu z art. 83 lub 100 należy wyraźnie wskazać, na jaki nieuprawniony cel został użyty spirytus, względnie sól i jaka w związku z tym celem (wyraźnie udowodnionym lub domniemanym z punktu widzenia logicznego wniosku z faktycznych okoliczności sprawy) należała się cena monopolowa; 3) że w sprawach z art. 86 należy ustalić zaniedbanie *pisemnego* zgłoszenia zapasu spirytusu

i wódek (przy oskarżeniu z §§ 11 i 15 Rozp. Min. Skarbu z dn. 22 grudnia 1926 r. Dz. Ust. poz. 765) — orz. S. N. 63/28, — oraz że solidarna odpowiedzialność koncesjonarjusza i zastępcy tegoż jest niedopuszczalna (orz. S. N. 79/28); 4) że potajemny wyszynk piwa nie podpada pod art. 90 (p. orz. S. N. w nrze 7 „Głosu Sądownictwa"; 5) że przy oskarżeniu z art. 90 nie może być mowy o jednoczesnem oskarżeniu z art. 129 (orz. 110/27), że cena i zysk przy potajemnej sprzedaży napojów spirytusowych nie odgrywają roli (orz. 129/27) oraz że przedawnienie wyrokowania następuje po upływie 2 lat (orz. 159/27); 6) że sprzedaż piwa w butelkach, nie wytrzymujących pojemności, nie stanowi przestępstwa z art. 118 (orz. 69/28).

Przechodząc z kolei do przepisów natury procesowej, zawartych w U. K. Sk., należy podkreślić następujące kwestje, rozstrzygnięte przez Sąd Najwyższy: 1) decyzje o umorzeniu sprawy, zapadłe w myśl ustępu 3 art. 223, ulegają zaskarżeniu na zasadzie ogólnych przepisów procedury karnej, zgodnie z art. 135 cz. 2 U. K. Sk. (orz. z dn. 14 października 1929 r. w sprawie 2K 849/29), 2) uprawnienia władzy skarbowej, wynikające z art. 225, nie mogą być pominięte (orz. 41/28) i mają zastosowanie również do spraw, przekazanych sądowi w trybie art. 188 (orz. 107/28); 3) odczytanie zeznań, złożonych na dochodzeniu *policyjnem,* nie jest dopuszczalne w trybie art. 227, (orz. 130/27); 4) wniosek o odczytanie zeznań w myśl art. 227, miast wezwania świadków, powinien być zapowiedziany zawczasu, nie zaś zgłoszony na samej rozprawie (orz. 89/28): 5) zeznania, ustalające fakt dokonania przestępstwa (np. zeznanie świadka, który otrzymał wódkę w mleczarni w sprawie art. 90), bądź wpływające na wymiar kary, czy też na nałożenie odpowiedzialności lub na ustalenie roszczeń osób trzecich, nie mogą być odczytane w myśl art. 227 (orz. 63 i 90 z roku 1928); 6) przepis art. 227 nie znosi stosowania art. 626 i 627 U. P. K., a jak obecnie art. 338 K. P. K.; 7) przepis art. 228 nie stosuje się do tych wypadków, kiedy oskarżony nie uciekł i nie uchyla się od sądu, lecz otrzymawszy wezwanie na termin rozprawy, nie stawił się, — wtedy bowiem powinien zapaść wyrok zaoczny (orz. z dn. 27 września 1929 r. w sprawie 1K 641/29); 8) pouczenie o środkach zapobiegawczych może nastąpić w ustnej drodze (orz. 25/28); 9) skargi incydentalne na środki zapobiegawcze powinny być kierowane do II instancji, nie zaś do Sądu Najw. (orz. 140/27); 10) w sprawie karnej skarbowej, rozpatrywanej przez władze sądowe, w której przed wejściem w życie U. K. Sk. zapadło orzeczenie władzy skarbowej, stosować należy prawo materjalne i procesowe, obowiązujące do czasu wejścia w życie U. K. Sk. z dnia 2.8.1926 r. (zasada prawna, uchwalona w trybie art. 40 Prawa o ustroju sąd. powsz. w dn. 17 października 1929 r. w sprawie 4K 203/29 wbrew orzeczeniu Sądu Najw. Nr. 121/28).

J. Gumiński.

PODATEK OBROTOWY OD PRZEMIAŁU

Kwestja określenia wysokości obrotu w młynach, mająca doniosłe znaczenie w sprawach z oskarżenia o ukrycie obrotu, związana jest ściśle z ustaleniem, czy dany fragment przemiału odbywa się na rachunek młyna, czy też na własny rachunek dostarczającego zboże.

W tym względzie ciekawe uwagi zawiera memorjał Zrzeszenia Związków Przemysłowych do Ministerstwa Skarbu, zawierający krytykę praktyki urzędów skarbowych, nie rozróżniających obydwóch rodzajów tranzakcyj. W memorjale tym czytamy:

„Przemiał zboża dla drobnych rolników odbywa się nieraz w ten sposób, że rolnik przywozi zboże do młyna i otrzymuje natychmiast gotowe produkty, to zn. taką ilość mąki oraz otrąb, jaką wydaje oddane zboże, za zapłatą kosztów przemiału. Przedstawia to „przemiał zboża na obcy rachunek“ i należy, według komentarza Czechowicza do ustawy o podatku przemysłowym, opodatkować tylko cenę pobieraną za przemiał. Niektóre urzędy skarbowe jednak uważają taką czynność młynów za „wymianę“, podlegającą opodatkowaniu pełnej wartości wydawanych produktów i pobieranej opłaty za przemiał. Urzędy te utrzymują, że „przemiał zboża na obcy rachunek“ zachodzi tylko w tych wypadkach, gdzie rolnik raz przyjeżdża do młyna oddając zboże i po raz drugi przyjeżdża po produkty z tego zboża.

Takie traktowanie kwestji podatkowej jest mylne i sprzeczne z duchem ustawy. Nie stanowi bowiem różnicy, czy rolnik otrzymuje zboże zaraz, czy też dopiero po kilku dniach. Różnica zachodzi jedynie w systemie obsługi klientów i jest rzeczą li tylko formalną, przedstawiającą jedynie udogodnienia dla rolników, albowiem oszczędza im czas i koszty podwójnego dojazdu do młyna. Gdyby takie interpretowanie ustawy przez urzędy skarbowe było zgodne, to wszystkie młyny musiałyby urządzić się tak, że rolnik musiałby raz przetransportować do młyna zboże, a po raz drugi przyjechać po gotowe produkty. Zatem każdy rolnik w Polsce musiałby zrezygnować z udogodnień, dostarczanych mu przez większe, dobrze urządzone młyny, jedynie dlatego, że władza podatkowa pojmuje ustawę podatkową z punktu widzenia formalności zewnętrznych bez względu na faktyczny charakter gospodarczy.

Zresztą zdanie urzędów skarbowych, jakoby przemiał na obcy rachunek zachodził tylko w wypadkach, gdzie rolnik otrzymuje produkty pochodzące z jego zboża, jest tylko teorją, bo de facto rolnik nigdy nie otrzymuje produktów pochodzących właśnie z jego zboża. Młyn nie może przemielać każdych dowiezionych 50 lub 100 kg. osobno; jeżeli nawet przemiela tylko 500 kg. na dobę, to zasypuje pełne 500 kg., pochodzące od kilku rolników. Zachodziłby wobec tego we wszystkich młynach przymus opodatkowania pełnej wartości.

Takiego opodatkowania jednak ustawodawca nie zamierza“.

ORZECZNICTWO SĄDU NAJWYŻSZEGO.

I.

Wyznaczenie w sprawie z Ust. K. Sk. obrońcy z urzędu oskarżonemu, który ani nie uciekł ani nie uchyla się od Sądu, stanowi obrazę art. 228 U. K. Sk.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dn. 17.9.29 r. w sprawie Hersza Szermana, osk. z art. 64 U. K. Sk. rozpoznawał skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego na wyrok S. O. w Mławie z dn. 18.4.29 r.

Skarga kasacyjna żąda uchylenia wyroku, między innemi, z powodu obrazy art. 228 U. K. Sk. oraz art. 834 p. 1 i p. 2 U. P. K. przez wyznaczenie oskarżonemu na rozprawie obrońcy z urzędu, pomimo że oskarżonemu wezwanie doręczono, a więc należało wydać wyrok zaoczny, umożliwiający założenie opozycji.

Zważywszy:

1) że wyznaczenie przez Sąd na rozprawie obrońcy z urzędu dla oskarżonego oparte zostało na art. 228 U. K. Sk.;

2) że artykuł ten ma na celu zmodyfikowanie przepisów dzielnicowych ustaw procesowych w sprawie postępowania przeciw nieobecnemu oskarżonemu, które to przepisy uniemożliwiają rozpoznanie sprawy, jeżeli oskarżonemu nie doręczono zawiadomienia o terminie rozprawy, a tembardziej jeżeli mu nie doręczono odpisu aktu oskarżenia;

3) że idące w kierunku przyśpieszenia postępowania i realizacji możliwej mimo nieobecności oskarżonego, rekompensaty materjalnej dla Skarbu Państwa, zmodyfikowanie ustawy post. karn., obowiązującego w b. zaborze ros., polega, w myśl art. 228 U. K. Sk., na tem, że gdy oskarżony zbiegł lub ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości, to miast poszukiwania go przez policję lub listy gończe, niezbędnego według U. P. K. i wstrzymującego wyznaczenie rozprawy aż do

chwili ujęcia oskarżonego, starczy na 3 mies. przed terminem rozprawy ogłosić o niej, a następnie sprawa może być rozpoznana przy udziale obrońcy z urzędu, któremu przysługują wszystkie prawa strony oskarżonej;

4) że zarówno wyraźne brzmienie, jak i ratio legis art. 228 U. K. Sk. wskazują na to, że przepis tego artykułu nie stosuje się do tych wypadków, kiedy oskarżony nie uciekł i nie uchyla się od Sądu, lecz otrzymawszy wezwanie, na termin rozprawy nie stawił się, a tego rodzaju wypadek zaszedł właśnie w sprawie niniejszej, wobec czego obowiązkiem Sądu było zachowanie przepisów art. 834[1] i nast. U. P. K., z czem łączyło się, w myśl art. 834[1] i 834[5] U. P. K., prawo oskarżonego do założenia opozycji;

5) że pogwałcenie przez Sąd w sprawie niniejszej art. 853 i 592 U. P. K. w związku z cz. II art. 135 i z art. 228 U. K. Sk., pozbawiło oskarżonego możności wykorzystania przysługujących mu ustawowo praw obrony, a więc stanowi istotne uchybienie i wywołuje konieczność uchylenia wyroku, wskutek czego staje się zbędnem rozpoznanie pozostałych zarzutów skargi kas.

Sąd Najwyższy na mocy art. 912 i 928 U. P. K. wyrok S. O. w Mławie z dn. 18.4.29 z powodu obrazy art. 228 U. K. Sk. uchyla i sprawę, celem jej ponownego rozpoznania, temuż S. O. przekazuje.

II.

Przelanie wódki z jednej butelki monopolowej do drugiej, lecz dla danego rodzaju wódki i jej ilości właściwej, nie zawiera żadnych cech przestępstwa.

Sąd Najw. na posiedzeniu Izby II w dn. 27.8.29 w sprawie Stefana Wojakowskiego, osk. z art. 92 U. K. Sk., rozpoznawał skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego na wyrok S. O. w Piotrkowie z dn. 9.4.29.

Skarga kas. zarzuca obrazę art. 1 K. K., art. 92 U. K. Sk. oraz art. 797 U. P. K. przez skazanie oskarżonego za przelewanie wódki monopolowej z fabrycznych butelek do innych bez ustalenia, czy etykieta na tych ostatnich była zgodna co do mocy wódki z etykietą na butelce, z której wódkę przelano, oraz pomimo, że przelanie wódki z większej butelki do innej nie zawiera cech przestępstwa, ponieważ art. 80 ustawy o monop. spir. z dn. 31.7.24 nie obowiązuje, a w nowej ustawie tego przepisu niema.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1) Sąd Okręgowy skazał oskarżonego na mocy art. 92 U. K. S. za to, iż przelewał wódkę monopolową z butelek, wypuszczonych przez Dyrekcję Mon. Spir. do innych butelek „bez względu na brzmienie etykiety“ i w tym stanie sprzedawał je, w czem Sąd Okręgowy stwierdził pogwałcenie art. 80 ustawy o mon. spir., w uzasadnieniu zaś swego wyroku powołał się na to, że oskarżony „nie troszczył się nawet o to, czy etykieta na butelce, do której wódkę przelewał, jest zgodna co do mocy wódki z etykietą na butelce, z której wódkę przelewał“,

2) Aczkolwiek w myśl art. 97 Rozporządzenia Prezyd. Rzplitej z dn. 26 marca 1927 r. (Dz. Ust. poz. 289) ustawa z dnia 31 lipca 1924 r. o monopolu spirytusowym w jej brzmieniu z r. 1925 (Dz. Ust. Nr. 102 poz. 720) utraciła swoją moc z dniem 6 kwietnia 1927 r., wobec czego powołanie w zaskarżonym wyroku art. 80 ustawy o mon. spir. należy uznać za błędne, jednak zawarty w tymże artykule przepis, że „napoje spirytusowe wolno sprzedawać tylko w tym stanie, w jakim wyszły z fabryki“, wprawdzie pominięty w Rozporządzeniu Prezydenta z dn. 26 marca 1927 r., został odtworzony w takiem samem brzmieniu z p. 2 § 366 Rozporządzenna Min. Skarbu z dn. 7 lutego 1928 r. (Dz. Ust. poz. 556), które to Rozporządzenie weszło w życie z dniem 12 lipca 1928 r. (§ 484 Rozporządzenia);

3) wynikający z powyższych ustaleń fakt, iż w okresie czasu od 6 kwietnia 1927 r. do 12 lipca 1928 r. przepis, zawarty w art. 80 ust. o mon. spir. nie obowiązywał, nie posiada decydującego znaczenia w sprawie niniejszej pomimo, że zarzucone oskarżonemu przestępstwo odnosi się do r. 1927 i początku r 1928, ponieważ pod wyrazem „Stan“: w art. 80 ust. o mon. spir. i w p. 2 § 366 Rozp. Min. Skarbu, należy rozumieć skład, smak i wygląd napoju alkoholowego, nie zaś jego opakowanie, na co wskazuje zarówno dalszy ciąg wymienionego p. 2 § 366 Rozp. Min. Skarbu, jak i brzmienie art. 27 Rozp. Prezyd. z dn. 26 marca 1927 r. o monopolu spirytusowym, którego punkt a specjalnie poświęcony został kwestji opakowań i naczyń, punkt b zaś kwestji zawartości, smaku i wyglądu alkoholu;

4) w tych warunkach należy uznać, iż oskarżenie w sprawie niniejszej jest oparte na przepisie p. a art. 27 Rozp. Prez. z dn. 26 marca 1927 r., zabraniającym sprzedaży spirytusu i czystych wódek monopolowych „w innych opakowaniach lub naczyniach, jak w dostarczonych przez Dyrekcję Mon. Spir.“, czyli że przestępstwo z art. 92 U. K. Sk. powinno być powiązane z pogwałceniem tego właśnie p. a art. 27 Rozp. Prezyd., a to w myśl p. 5 art. 97 tegoż Rozporządzenia; jednakże zaskarżony wyrok takiego powiązania nie zawiera dla braku w nim ustaleń, do jakich mianowicie butelek oskarżony przelewał wódkę: do butelek prywatnego pochodzenia, czy też dostarczonych przez Dyrekcję Mon. Spir., co stanowi lukę w wyroku, ponieważ przelanie wódki z jednej butelki monopolowej do drugiej, lecz dla danego rodzaju wódki i jej ilości właściwej, nie zawiera żadnych cech przestępstwa;

5) natomiast Sąd Okręgowy, przyjmując za podstawę do skazującego wyroku to, że oskarżony przelewał wódkę (do innych butelek), „nie troszcząc się nawet o to, czy etykieta na butelce, do której wódkę przelewał, jest zgodna co do mocy wódki z etykietą na butelce, z której wódkę przelewał“, przesunął punkt ciężkości na ów brak „troski“ ze strony oskarżonego, nie wypowiadając się, z obrazą art. 766 i 797 U. P. K. i art. 92 U. K. Sk. co do tego, jak *w rzeczywistości* było z różnicą etykiet co do mocy wódki, w tej zaś materji przewód sądowy zawiera sprzeczne zeznania świadków, które Sąd Okręgowy pozostawił bez oceny, wobec czego Sąd Najw. pozbawiony jest możności sprawdzenia, czy Sąd Okręgowy uznał i na jakiej podstawie za ustalone przelewanie przez oskarżonego wódki do butelek bądź nie monopolowych, bądź monopolowych, lecz z niewłaściwemi etykietami.

Z tych zasad Sąd Najw. na mocy art. 912 i 928 U. P. K. wyrok Sądu Okr. w Piotrkowie z dn. 9.I.1929 r. z powodu obrazy art. 766 i 797 U. P. K. w związku z art. 92 U. K. Sk. uchyla i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okr. przekazuje.

O generalnych poręczycielach sądowych.

(Zamiast feljetonu — całkowicie autentyczne).

Okazuje się, że „natura wilka zawsze do lasu ciągnie“, bo, gdy w piękny dzień lipcowy spoglądałem na falujące łany żyta, to myśl moja, biegnąc hen daleko drogą skojarzeń fonetycznych, zatrzymała się nagle na osobie — Gimpla Żytnickiego, generalnego ongi poręczyciela sądowego. Ci wszyscy, których los posłał w czasach przedwojennych do pracy w kancelarjach sędziów śledczych w Warszawie, ci beznadziejni kiedyś „kandydaci do posad sądowych“, obecnie zaś wysocy naogół dygnitarze w świątyni polskiej Temidy, nie mogą nie pamiętać tak często spotykanej przez nich przed gmachami sądowemi okazałej, dorodnej postaci Żytnickiego. Patrjarchalny jego wygląd pasował w zupełności do pełnego taktu i powagi zachowania się tego starego Jankiela (czytaj Gimpela) sądowego.

Gdy wkraczał on dyskretnie w towarzystwie najczęściej kogoś z najbliższej rodziny oskarżonego do kancelarji sędziego, to zdawało się, że to dobrotliwy, bezinteresowny opiekun błądzących przychodzi do przybytku wymiaru sprawiedliwości, by rzucić na wagi Temidy jeżeli nie swój głos, to chociaż trzos poręczyciela, by powrócić matce — syna, żonie — męża, dziatkom — ojca, oskarżonemu — wolność.... Patron siwobrody w otoczeniu swoich klijentów. Zawsze uśmiechnięty, pogodny, wyrozumiały. Lecz cóż robić? Życie jest życiem. Nic dziwnego, że tam gdzieś dalej za kulisami odbywały się pertraktacje,

targi — ile ma wynosić procent podstawowy od złożonej kaucji, ile dodatkowy, ile jeszcze za „ryzyko“ i „na wszelki wypadek“... Bezwątpienia targi poręczyciela z rodziną były długie, ostre, lecz wszystko to uskuteczniało się w sposób niewidoczny dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Cząstką małą, małym trybem jego mechanizmu był w każdym razie Gimpel Żytnicki, generalny poręczyciel sądowy.

Spokojny, zrównoważony wszystkie przykrości swego fachu znosił on z dziwną jakąś rezygnacją. Gdy któryś z licznych jego występnych klijentów znikał naraz, ukrywając się przed wymiarem sprawiedliwości, a Sąd skwapliwie konfiskował złożoną przez Żytnickiego kaucję, to Gimpel przyjmował to tylko do wiadomości nie próbując nawet kwestjonować, reklamować, prosić. Sąd jest przecie w zupełnym porządku, to on, on sam zawinił, że zaufał takiemu „zbrodniarzowi“.

Przebolał w głębi duszy swą stratę i — cóż robić? — zaczynał odbijać ją... na innych.

Składał narazie gotówkowe kaucje sądowe — i nie przychodziła mu nawet do głowy myśl o możliwości rozszerzenia dotychczasowego terenu operacyjnego. Sam los wepchnął go poniekąd na tą drogę. W sprawach o przestępstwa na szkodę interesów skarbu żądać zaczęto od oskarżonych poręczeń na większe przeważnie sumy.

Stąd zapotrzebowanie na „poręczenia“ w ścisłem znaczeniu tego słowa. Popyt musiał wywołać podaż. Sam interes wydawał się dość obiecujący i ponętny. Żytnicki zaczął rozglądać się za jakąś realnością, którą mógłby ręczyć za nowych swych klijentów — oskarżonych.

I sam nie wiedział, jakim sposobem został pewnego dnia dziedzicem, prawdziwym dziedzicem, właścicielem Zbójnej Góry. Przy akcie kupna było troche sensacji. Stary wyga dependent notarjalny dziwił się srodze, skąd taka ogromna (według aktu) suma — za taką „wydmę piaszczystą“, za taką „podmiejską Saharę“. Żytnicki cmokał tylko ustami i tłumaczył, że taki ma już charakter, że nie pyta o cenę, gdy mu coś przypadnie do gustu...

No i w ten sposób rozpoczęła się nowa działalność Żytnickiego. A były to jeszcze dobre, piękne, sielankowe czasy, gdy nie żądano poręczenia hipotecznego, żadnych wniosków, ostrzeżeń. Byle zaświadczenie i odpowiednio wysoka (wzięta z aktu) wartość objektu.

Dziedzic na Zbójnej Górze stał się poniekąd monopolistą w tej dziedzinie. Zbójna Góra ręczyła ciągle i wszędzie. Lecz wszystko ma swój koniec. Przebrała się wreszcie miarka, no i pewnego dnia sędziowie śledczy otrzymali okólne pismo urzędowe, nakazujące zachowywanie przy przyjmowaniu poręczeń odpowiednich formalności, wykluczające Zbójną Górę z pośród objektów poręczycielskich i stawiające raz na zawsze na indeksie ten piękny zdrowotny zakątek.

Odtąd złote dochody Zbójnej Góry stały się dla Żytnickiego tylko — wspomnieniem. Obecnie sam Gimpel został tylko dalekiem, owianem sentymentem lat ubiegłych... wspomnieniem. I w czyich rękach dzisiaj — dziedzictwo Żytnickiego, sławna Zbójna Góra? Czy wrócą jeszcze kiedyś jej dawne dobre czasy, jej stara „tradycja sądowa“?

Wszystko jak sen minęło złoty. Przyszły inne, nowe czasy.

I znów są sądy i znów potrzebni — poręczyciele sądowi. Warszawa stała się stolicą. Rozrosły się agendy wymiaru sprawiedliwości.

Dzisiaj już nie wystarczy jeden człowiek, chociażby to była jednostka tej miary, co Gimpel Żytnicki, dziedzic na Zbójnej Górze, generalny poręczyciel sądowy.

Berło poręczycielskie przeszło w inne ręce — w ręce całej rodziny, dynastji firmy „Mejer i S-ka". Na miejscu starego w długim chałacie, z siwą wielką brodą poważnego Żytnickiego — ludzie młodzi, krótko ubrani, wystrzyżeni, hałaśliwi, krzykliwi, do dzisiejszych warunków życiowych i prawnych doskonale dostosowani.

Szef firmy — jest człowiekiem uniwersalnym. Składa kaucje, ręczy, pisze dla klijentów — prośby, podania, zażalenia... Biega po sądach, pilnuje terminów, śledzi swych „pupilów", szuka ich po „melinach", więzieniach...

Szef Mejer — bezwzględny, krwiożerczy, brutalny.

Synowie tych, którzy korzystali ongi z opieki starego Żytnickiego (fach ich wiadomy — „po ojcach") z rozrzewnieniem porównują otrzymaną w spadku sylwetkę „Gimpela" — z „tygrysem Mejerem". Twardy, nieustępliwy, nie zważa on na łzy i błagania. Nie uznaje z zasady tranzakcyj procentowych. Zawiera wyłącznie tak zwane umowy „na połowę", naprzykład: 500 złotych wpłaca oskarżony, drugie 500 dokłada poręczyciel, całe 1000 po ukończeniu sprawy zabiera firma Mejer i S-ka.

Szef Mejer jest pierwszorzędnym finansistą. Śmieje się z wszelkich poręczycielskich operacyj gotówkowych. Gotówka Mejera i S-ki dopełniona gotówką oskarżonego, nie wpływa nigdy do kasy skarbowej. W depozytach sądowych zjawia się ona pod postacią jedynie papierów procentowych. Kursy ich urzędowe, tak zwane poręczycielskie, umie szef Mejer na pamięć. Wie on doskonale, który papier najkorzystniej się ze względu na różnice kursowe przedstawia. Zakupy ze strony Mejera i S-ki bywały dokonywane nieraz w tak wielkich rozmiarach, że wywoływały one „hossę" giełdową. Ulubionym papierem Mejera i S-ki była przez czas dłuższy 5% konwersyjna pożyczka państwowa, szczególniej kiedy stała bardzo nisko, a kasy skarbowe miały ten piękny zwyczaj (kultywują go dotąd) wypisywania na listach sumy nominalnej zamiast wskazania realnej wartości depozytowej. Szef Mejer wnosił i wnosi dla pewności zamiast realnej wymaganej sumy — nominalną. Tak często się zdarzało i zdarza, że przepracowany sędzia nie spostrzeże defektu, a zobaczy, to Mejer przeprosi za omyłkę i resztę dopłaci.

Wcale nieźle się działo do ostatnich czasów firmie Mejer i S-ka. Interes wcale dobrze prosperował. Zaszła potrzeba prowadzenia całej kancelarji. Doskonały, chociaż trochę denerwujący proceder! I jaki to jeszcze proceder! On jeden, jedyny w Polsce, którego nie dostrzegło dotąd czujne oko fiskała skarbowego. On jeden wolny od wszelkich podatków i opłat: przemysłowych, obrotowych, dochodowych, majątkowych...

Lecz niema róż bez cierni. Firma Mejer i S-ka miewa również troski... społeczne skargi... To skarżą się na Mejera, srogiego tygrysa, na okrutne jego zdzierstwo; starają się (jak dotąd bezskutecznie) zainteresować osobą Mejera miejscowy urząd prokuratorski, to szef Mejer się skarży — na decyzję, obecnie postanowienie sądowe...

Mejer jest, bo stać się musiał — pierwszorzędnym prawnikiem, w dziedzinie swego fachu — wybitnym specjalistą..Idzie stale... z postępem czasu.

Gdyby niedyskretne oko zajrzało do schroniska (czytaj kancelarji) firmy Mejer i S-ka, to spostrzegłoby ze zdziwieniem na poczesnem miejscu, obok ustawy — Kodeks Postępowania Karnego.

Ten ostatni dużo zgryzot i zmartwień przysporzył „poręczycielskiej“ rodzinie.

Szef Mejer nie może bez oburzenia mówić o tym świeżym pomniku naszego Ustawodawstwa Karnego, o tej krwawej ranie jego serca.

I to ma być Kodeks, to nie jest żaden Kodeks, to wielka „ludzka krzywda“, to „zwyczajny rozbój na porządnego człowieka“, na uczciwego, solidnego „poręczyciela“. Na co ten poręczyciel? Dla kogo teraz poręczyciel? Teraz jest całkowita wolność. „Taki, naprzykład, „zbrodzień“, jeden, dwa, kilka, oni sobie razem wezmą wymordują całą rodzinę, zrabują, uciekną... Zatrzymali jednego, drugiego. Duży artykuł im grozi — może być bezterminowe a jak przystawić „piętnastkę“, to gotowi — na tamten świat“... No i co? Sędzia śledczy przeczytał Kodeks, przeczytał ten „165“ — i czemprędzej wypuścił tych wszystkich rozbójników, bo jak nie wypuści, to zaraz sprawa: nie przeciw rabunkowi, a przeciw sędziemu, dyscyplinarna sprawa „za bezzasadne pozbawienie obywateli wolności“.

„Czy ja żartuję?“ „żeby moje wrogi tak żartowały!“ Dlaczego wypuścili? To wszystko przez te „ustawodawcze motywy“.

Rabuśników zatrzymali zaraz następnego dnia, to oni nie mieli jeszcze czasu na „niestawienie się na wezwanie sądu“ i gdzież jest „uzasadniona obawa“ ukrywania się... Jak ich zaraz zaaresztowali, to oni nie zdążyli jeszcze „nakłaniać świadków do fałszywych zeznań“, ani wzbudzić „obawy“, że mogą to uczynić... Na nieszczęście czy szczęście, byli meldowani, znano ich nazwiska, i miejsce zamieszkania, a chociaż zajmowali się drobniejszemi i grubszemi kradzieżami, to nie byli jeszcze ani „nałogowymi“, ani „zawodowymi“, ani „recydywistami“...

No i wypuścili legalnie na wolność nielegalnych wolnych obywateli...

Coś się psuje w państwie duńskiem! I czy można żyć przy takich ustawach? — pyta szef firmy.

Płacze szef Mejer, płacze serdecznie, jak smucił się ongi jeszcze stary Gimpel po zdyskredytowaniu — Zbójnej Góry...

Płacze szef Mejer i myśli poważnie... o zupełnej likwidacji firmy.

K. Fleszyński.

Z żałobnej karty.

Ś. P. OSKAR SZELLER

W dniu 13-go lipca 1929 roku, przeżywszy 75 lat, zmarł w Warszawie ś. p. Oskar Szeller, b. adwokat, a od czasu zorganizowania Sądownictwa Polskiego Sędzia Sądu Najwyższego gdzie przez długi okres

czasu pełnił zastępczo obowiązki Prezesa 1-szej Izby, t. j .do czasu powołania na to stanowisko sądziego B. Pohoreckiego. Na krótko przed zgonem, wobec przekroczenia granicy wieku, został przeniesiony w stan spoczynku.

Ś. P. Oskar Steller ukończył w 1873 roku II-gie gimnazjum w Warszawie. Jako młody student prawa wprowadzony zostaje przez swojego kolegę Józefa Pawińskiego do domu jego rodziców, domu zesłańca 63 roku, gdzie całe otoczenie jeszcze żyło.przeżyciami ostatniego powstania. Z takiej amosfery mogli wyjść tylko dobrzy polacy i wielkiej wartości ludzie. Takim był ś. p .Oskar Szeller. Tam pokochał prawdziwie ideały polskie i dła tych ideałów poświęcił całe życie, od zarania młodości aż do schyłku. Już w roku 1874 wstępuje Oskar Szeller, wprowadzony przez tegoż Józefa Pawińskiego, do kółka oświatowo-patryjotycznego, zwanego później „Pod Dzwonnicą“. Tam ś. p. Szeller stawia pierwsze kroki na drodze swej pracy oświatowej. Koło oświatowe młodych zapaleńców, mając na czele Pułaskiego i Kreczmara, początkowo ograniczyło się do pracy nad podniesieniem własnej wiedzy.

Pod wpływem przenikających do szeregu młodzieży uniwersyteckiej idei socjalistycznej, koło oświatowe, poza pracą nad pogłębianiem wiedzy wśród swych członków, stawia sobie za zadanie oświatę ludu. Odtąd celem tych młodych zapaleńców staje się praca nad ludem. Z drobnych groszowych ich składek wychodzi „Pierwszy Elementarz“, dobrze każdemu z nas znany, którego opracowaniem zajął się Promyk a ilustrował go Stanisław Witkiewicz, — ś. p. Oskar Szeller cały czas bierze udział w tej pracy i, pomimo ciężkich warunków, dalej prowadzi ją aż do chwili, kiedy wydawnictwa te w wolnej Ojczyźnie, pod nazwą „Imienia ś.p. Mieczysława Brzezińskiego“ mogły być legalnie przekazane, wraz z Księgarnią, Macierzy Polskiej.

Jednocześnie prawie ś, p. Oskar Szeller jest bezinteresownym radcą prawnym i przyjacielem specjalnych wydawnictw dziecinnych Koła Oświaty Ludowej.

W tej samej grupie studentów z Pod Dzwonnicy w okresie 1872—1876 r. powstała myśl założenia Towarzystwa Krajoznawczego i w tym celu została kupiona za rublowe składki pierwsza łódź, na której robione były przejażdżki wgórę i wdół Wisły, z wycieczkami po kraju. Tu również ś. p. Szeller bierze czynny udział. Ś. p. Oskar Szeller, będąc już adwokaetm, wstępuje w charakterze członka do Towarzystwa Dobroczynnności, gdzie przy jego pomocy udaje się mecenasowi Leszczyńskiemu, po wielkich trudach rozbić ultraugodową politykę zarządu tegoż towarzystwa i stworzyć przy tem towarzystwie Wydział Czytelni Publicznych, na czele którego początkowo staje sam Leszczyński, a później ś. p. Szeller. Ta działalność Leszczyńskiego i Szellera była połączona z dużem niebezpieczeństwem.

Ś. p. Oskar Szeller, wierny swym ideałom, popiera w miarę możności i inne instytucje: i tak widzimy go w Towarzystwie Kolonji Letnich dla Dzieci, gdyż to towarzystwo, po za celami dania możności zaczerpnięcia zdrowia na wsi biedocie warszawskiej, miało na celu również działalność oświatowa. Jest stałym radcą prawnym ś. p. Wandy Umińskiej, pomagając jej wraz z wielu innymi materjalnie

w Jej działalności na polu oświaty ludowej na wsi, rozwoju przemysłu ludowego i w opiece nad więźniami politycznymi, a, gdy zachodzi potrzeba, występuje w procesie Proletarjatu, broniąc Edmunda Płoskiego. Bardzo oszczędny dla siebie i najbliższych, był zawsze hojny, gdy chodziło o poparcie materjalne sprawy narodowej, robiąc to zawsze bezimiennie a nawet w sekrecie przed najbliższymi.

Należąc duchowo do postępowej demokracji, gdy tego zaszła potrzeba, nie omieszkał wesprzeć dodatnią materjalną pomocą uciekinierów z więzienia, członków P. P. S.

Jego ideały jako człowieka streszczają jego własne słowa, umieszczone w Przeglądzie Prawa i Administracji, Wydanie Jubileuszowe— Lwów 1894 rok: „Nie dziwić się przewrotnym, ale czemu dobrzy nie są lepsi! Bo gdyby dobrych cechowały stale poczucie obowiązku i odwaga cywilna, słabi częściej przeradzaliby się w uczciwych, a źli rzadziej śmieliby podnosić głowę".

W zawodowej pracy ś. p. Szeller należał do znawców prawa cywilnego; był jednym z założycieli Gazety Sądowej i Towarzystwa Popierania Wiedzy Prawniczej, pełniąc tam obowiązki członka komisji rewizyjnej. Za swe zasługi na polu oświaty, a później za zasługi dla odrodzonego Sądownictwa polskiego został jeden z pierwszych odznaczony krzyżem komandorskim orderu Polonia Restituta.

Po za ogólną jego jawną działalnością, ś. p. Szeller dokonał niezliczoną ilość dobrego poszczególnym osobom, wspierając ich to radą, to pomocą materjalną.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Jan Karyory.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA SĘDZIÓW i PROKURATORÓW. W dniu 7 grudnia r. b. odbędzie się we Lwowie, w gmachu Sądu Okręgowego (Sala Przysięgłych, wejście przez Sąd Apelacyjny przy ul. Batorego Nr. 1) o godzinie 16 pp. posiedzenie Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokułu ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego.
2. Sprawozdanie Prezydjum.
3. Sprawozdanie Kasy Zapomogowej.
4. Sprawa uposażeniowa.
5. Wniosek Koła Warszawskiego o zorganizowanie „Domu Wypoczynkowego".
6. Sprawozdanie Biura Prasowego.
7. Wolne wnioski.

Sekretarjat Zarządu Głównego uprasza p.p. członków o zawiadomienie najpóźniej do dnia 2 grudnia b. r. o swoim wyjeździe do Lwowa

Oddział Lwowski, a to z uwagi na zarezerwowanie mieszkania, a kolegów z apelacji wileńskiej nadto o podanie, czy ma być dla nich zarezerwowane miejsce w pociągu z Warszawy do Lwowa.

Wyjazd z Warszawy projektowany jest 6 grudnia t. j. w piątek pociągiem odchodzącym o godz. 23 m. 25.

BIURO PRASOWE PRZY ZARZĄDZIE GŁÓWNYM ZRZESZENIA. Powołane do życia uchwałą Zarz. Gł. z dnia 15.9.29 Biuro Prasowe rozpoczęło swe prace. W skład Biura weszli z ramienia Gł. Zarządu p. p. Morawski, B. Wisznicki, Fleszyński.

Wszyscy członkowie Zrzeszenia proszeni są o komunikowanie wydarzeń, mających związek z Sądem wogóle, czy sądownictwem, jako to: ciekawsze procesy, szczegóły pracy sądowniczej, fakty, akcentujące stosunek władz i społeczeństwa.

Korespondencje należy nadsyłać pod adresem: Topolowa 5, sędzia B. Wisznicki.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKURATORÓW. Na posiedzeniu Zarządu Oddziału Warszawskiego w dniu 9 listopada r. b. m. in. uchwalono: 1) powołać na członków Sekcji Prelegentów przy Zarządzie Oddziału kolegów: Komorowskiego, Wóycickiego, Mioduszewskiego, Gumińskiego. 2) powołać do Komitetu Redakcyjnego „Głosu Sądownictwa“ kol.: K. Czerwińskiego i W. Brześciańskiego oraz na członków korespondentów: E. Łowicz-Barańskiego z Nowogródka, J. Mioduszewskiego z Białej Podlaskiej i Z. Skibniewskiego z Siedlec. 3) Ogłosić konkurs na pracę z zakresu prawa cyw. mat. i proc. oraz wyasygnować zł. 300 na nagrodę za najlepszą pracę. Do opracowania szczegółów konkursu i powołania sędziów konkursowych upoważnić Br. Wisznickiego.

DOMY WYPOCZYNKOWE SĄDOWNIKÓW. Układ stosunków gospodarczych w okresie powojennym wywołał konieczność konsolidacji sił jednostkowych w pewne ugrupowania, mające za zadanie dokonanie siłami zbiorowemi tego, na co rozstrzelone siły jednostek zdobyćby się nie mogły. Praktyka lat ostatnich wykazała, że tylko te ugrupowania mogły osiągnąć cel zamierzony, które związane były jakiemś wewnętrznem ogniwem, najczęściej wspólną pracą w jednej instytucji lub jednakowem wykształceniem fachowem. W ten sposób powstały różne kooperatywy mieszkaniowe, które zdołały wybudować szereg osiedli mieszkalnych dla swych członków, rozwiązując choć częściowo dylemat niezmiernie trudny i przy wysiłkach nieskoordynowanych — nie dający się nigdy rozwiązać.

Po częściowem przynajmniej rozwiązaniu sprawy mieszkaniowej — zabrano się do stworzenia osiedli zdrowotno-wypoczynkowych. Zasada — „W zbiorowości siła“ i tu potrafiła stworzyć cuda. Drogą drobnych składek, niewielkiego opodatkowania się — zrzeszenia nauczycieli, policji, kolejarzy, nawet więzienników potrafiły ufundować własne sanatorja, czy choćby wille, gdzie rodziny członków, a nieraz i sami członkowie mogą spędzać czas urlopowy, czy odbywać kurację, nie dającą się uskutecznić bez tego rodzaju samopomocy członkowskiej.

Z podobną inicjatywą wystąpiło obecnie Warszawskie Koło Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, projektując wybudowanie dla swych członków domów wypoczynkowych. Wyłoniona z ramienia Koła komisja opracowała odnośny statut, który będzie przedstawiony na Walnem Zgromadzeniu Zrzeszenia we Lwowie w dn. 7 grudnia. Projektodawcy noszą się z zamiarem wybudowania własnych willi, lub odkupienia już gotowych w Krynicy i Truskawcu, ewentualnie

Ciechocinku i Zakopanem. W Krynicy jest możność otrzymania terenu pod budowę willi zupełnie bezpłatnie. Powierzchowne obliczenie wykazuje, że drogą 5 złotowego opodatkowania się miesięcznego uzyskamy sumę 150 — 180 tysięcy złotych rocznie. Przy pomocy dłuższych kredytów rządowych z taką sumą można dojść do doskonałych rezultatów. Iluż z nas nie może dziś marzyć o wysłaniu swej rodziny do miejscowości kuracyjnych, iluż z nas widzi z rozpaczą, że paromiesięczny odpoczynek kuracyjny w Truskawcu, czy Krynicy mógłby powrócił utracone siły i podreperować nasze zdrowie, ten jedyny nasz kapitał, który jeszcze posiadamy, a który w codziennej nadludzkiej niemal pracy niszczymy stale.

Temu podołać mogą domy wypoczynkowe. Parę lat wysiłku, parę lat regularnego opłacania składek — a będziem w posiadaniu własnych sanatorjów w kraju, a w niedalekiej może przyszłości — nad modrym Adrjatykiem w Dalmacji.

Zdobądźmy się jedynie na wiarę we własne siły i nabierzmy wytrwałości w spłacaniu składek, może bolesnych chwilowo, lecz tak owocnych w przyszłości.

Projekt Warszawskiego Koła Zrzeszenia godzien jest gorącego poparcia ze strony wszystkich członków Zrzeszenia.

Wóycicki.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO SĄDOWNIKÓW. Urządzony staraniem Komisji Towarzyskiej Koła Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów w dniu 17 listopada rb. o godz 18-ej odbył się w gościnnie udzielonych przez P. Ministra Cara, pięknych apartamentach Pałacu Raczyńskich (gmach Ministerstwa Sprawiedliwości) podwieczorek z tańcami. W zabawię wzięło udział około 300 osób, prawie wyłącznie z pośród sądowników. Przy dźwiękach doskonałego kwartetu zebrani ochoczo bawili się do godz. 23.

Wśród obecnych byli m. in. p. Minister Car, p. Wicemin. Sieczkowski, p. Prezes Supiński. Obficie zaopatrzony bezpłatny bufet podtrzymywał miły nastrój, panujący wśród zebranych. Organizatorom świetnej zabawy należą się wyrazy gorącej podzięki za ich trud i pomysłowość, zaś Panu Ministrowi — za uprzejmie udzielony lokal.

Odczyty.

W dniu 11-go grudnia b. r. o godz. 8 wieczorem w gmachu Najwyższego Trybunału Administracyjnego ul. Miodowa Nr. 22 odbędzie się posiedzenie Instytutu Administracyjnego, na którem Prezes tegoż Instytutu P. Jan Kopczyński wygłosi referat na temat „Obowiązki sędziów i prokuratorów w świetle przepisów Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju sądów powszechnych i Najwyższego Trybunału Administracyjnego“.

Wstęp na zebranie mają, prócz członków Instytutu Administracyjnego i członkowie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, jako zaproszeni goście.

W SPRAWIE REWIZJI PRZEPISÓW EMERYTALNYCH FUNKCJONARJUSZÓW PAŃSTWOWYCH.

Z inicjatywy Prezydjum Zarządu Polskiego Instytutu Nauk Administracyjnych odbyła się w lokalu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych dnia 7 b. m. pod przewodnictwem Prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego p. J. Kopczyńskiego *konferencja, poświęcona sprawie rewizji przepisów emerytalnych funkcjonarjuszów państwowych* w związku z Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych i lokalnemi przepisami emerytalnemi pracowników instytucyj prawa publicznego. W wyniku narad przyjęto następujące tezy:

1) Wobec wprowadzenia przez Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych zasady powszechnego prawa do zaopatrzenia emerytalnego ogółu pracowników umysłowych bez względu na charakter stosunku służbowego i wobec wprowadzenia przez to rozporządzenie minimalnej wysokości uprawnień emerytalnych — dotychczas obowiązujące przepisy emerytalne funkcjonarjuszów państwowych i lokalne przepisy, dotyczące pracowników poszczególnych instytucyj publiczno-prawnych — straciły charakter wyjątkowych uprawnień, związanych z charakterem służby i stosunku służbowego i są jedynie prawnie dopuszczalnym wyrazem ogólnej zasady do zaopatrzenia emerytalnego, przyczem nie mogą ani w całości ani w szczegółach zapewniać niższych uprawnień, niż przewidziane w przepisach o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. W związku z tem pozostaje konieczność nowelizacji niektórych postanowień ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych, a zwłaszcza art. 9 ust. 2 p. 1 tej ustawy przez skreślenie wyrażenia „trwałej“ i „nabytą bez własnej winy po wstąpieniu do służby“.

2) Ponieważ prawa emerytalne, nabywane w myśl ogólnych przepisów o ubezpieczeniu pracowników umysłowych mają charakter praw majątkowych jednostek, a nie jednostronnych świadczeń ze strony instytucji, z którą jednostka pozostaje w stosunku służbowym, jest niezbędnem wprowadzenie tej zasady również do przepisów o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych, przyczem ten charakter winny mieć, w myśl ogólnej zasady, uprawnienia do granic minimalnych, określonych tem rozporządzeniem, mogą natomiast, ale nie muszą, mieć tego charakteru uprawnienia wykraczające ponad tę granicę.

3) W związku z powyższą zasadą i zasadą ciągłości uprawnień emerytalnych, wprowadzoną przez Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, pozostaje konieczność nawiązywania uprawnień, nabywanych na podstawie ogólnych przepisów o ubezpieczeniu emerytalnem pracowników umysłowych z uprawnieniami nabywanemi na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych oraz na podstawie lokalnych przepisów, co może być uskutecznione w myśl zasady, wyrażonej w art. 120 Rozp. Prezydenta Rzplitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, albo przez przekazywanie uprawnień w wysokości, zależnej od rezerwy premjowej w stosunku do uprawnień, przewidzianych przepisami emerytalnemi, w których sferę działania wchodzi jednostka skutkiem nawiązania nowego stosunku służbowego, albo przez wprowadzenie dualizmu uprawnień emerytalnych minimalnych i wyjątkowych, przyczem nawiązywanie uprawnień mogłoby być dokonywane tylko w zakresie minimalnych uprawnień. W związku z tem pozostaje konieczność nowelizacji art. 37 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

4) W konsekwencji zasad wyżej określonych powstaje konieczność nowelizacji art. 44 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych, a mianowicie wprowadzenia następujących ewentualności: a) stały funkcjonarjusz państwowy, zwolniony ze służby państwowej bez własnej winy przed nabyciem prawa do zaopatrzenia emerytalnego otrzymuje odprawę służbową (nie emerytalną) w wysokości ustalonej przez przepisy pragmatyczne lub uposażeniowe i prawo do przekazania uprawnień emerytalnych do instytucji ubezpieczeniowej lub funduszu emerytalnego, którego działaniem zostaje objęty w określonym przez przepisy okresie (n. p. w ciągu 3 lat), b) stały funkcjonarjusz państwowy, który ustępuje dobrowolnie ze służby państwowej lub zostaje zwolniony skutkiem winy, nie ma prawa do odprawy służbowej, ale ma prawo do przekazania uprawnień, jako funkcjonarjusz, wymieniony w punkcie a, c) stały funkcjonarjusz zwolniony

przed nabyciem prawa do zaopatrzenia emerytalnego skutkiem trwałej niezdolności do służby (jeżeli się nie przyjmie zasady o prawach do zaopatrzenia emerytalnego w tym wypadku, jak statut emerytalny pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego), otrzymuje jednorazową odprawę emerytalną w wysokości, odpowiadającej wysokości traconych skutkiem tego uprawnień emerytalnych, najmniej w wysokości rocznej ostatniego wynagrodzenia, stanowiącego podstawę wymiaru zaopatrzenia emerytalnego.

Z życia prowincji.

AKADEMJA KU CZCI Ś. P. REKTORA FIERICHA, PREZYDENTA KOMISJI KODYFIKACYJNEJ. Dnia 10 b. m. odbyła się w Krakowie w wielkiej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego uroczysta akademja ku czci ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha, Rektora Uniwersytetu Jagiell., pierwszego prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej, wielkiego nauczyciela prawa i wielkodusznego obywatela, który chlubne dzieła całego życia na tylu polach pracy publicznej ukoronował darowaniem młodzieży akademickiej wspaniałego gruntu pod dom wypoczynkowy w Pławnej pow. Grybowskiego, gdzie po Jego zgonie stanął już wielki dom akademicki. Akademję urządziła mu też wdzięczna młodzież akademicka, reprezentowana w Tow. Wzajemnej Pom. uczniów Uniw. Jagiell. Szereg mówców podkreśliło zalety charakteru i umysłu zmarłego, znaczenie jego prac naukowych, oraz zasługi, położone zwłaszcza na polu nowej kodyfikacji praw polskich. Produkcje orkiestry studentów i chóru akademickiego zakończyły wzniosłą uroczystość.

ZJAZD SĘDZIÓW W BIAŁEJ PODLASKIEJ. W dniu 21 lipca 1929 roku z inicjatywy Prezesa Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, p. Ludwika Kaznowskiego, odbył się Zjazd Sędziów Grodzkich, w celu omówienia różnych wątpliwości związanych z wprowadzeniem nowego Kodeksu Postępowania Karnego.

Po zagajeniu zjazdu przez Prezesa, wygłoszone zostały referaty 1) O stosunku Sądów Grodzkich do policji państwowej, przez p. Prokuratora Tuza i 2) Zasadnicze idee KPK (Sędzia J. Mioduszewski).

Wymiana zdań była nader ożywioną, przyczem rozważane były rozmaite kwestje praktycznego znaczenia i dawane odpowiedzi na pytania. Należy życzyć, aby podobne zjazdy odbywały się i w innych sądach. Wypada żałować, że z powodu urlopu nie wszyscy sędziowie mogli być obecnymi.

W referacie swym o zasadniczych ideach K. P. K. referent poruszył następujące kwestje: 1) Zasada przedsądu sądowego — Sąd karny rozstrzyga samodzielnie wszelkie zagadnienia prawne i nie jest związany orzeczeniem Sądu innego, lub urzędu.

2) Sąd ma obowiązek uwzględniania okoliczności przemawiających za oskarżonym, jak i przeciwko niemu (art. 9 K. P. K.).

3) Swobodna ocena dowodów (art. 10 i 358 K. P. K.).

4) Stosunek do powoda cywilnego i do oskarżyciela prywatnego. Umorzenie spraw w drodze pojednania.

5) Sentencja wyroku i umotywowanie tegoż — i wiele innych.

Na zakończenie referent podkreślił, iż zasadniczą ideą, przenikającą wszystkie artykuły Kodeksu, jest troska o słuszny wymiar sprawiedliwości i przytoczył opinje Europy i prasy polskiej o nowym Kodeksie Postępowania, zaznaczając, jak wielką rolę mają sędziowie grodzcy i okręgowi przy wprowadzaniu w życie tego samodzielnego tworu myśli polskiej.

Zjazd niniejszy miał miejsce w lipcu, należy mniemać, że dzisiaj, gdy sporo spraw już rozpoznano wedle nowych zasad, dyskusja byłaby bardziej żywotną, gdyż praktyka rozwiązała dość szczęśliwie wiele wątpliwości i tylko pewne pomniejsze szczegóły przepisów Kodeksu okazały się uciążliwemi (jak np. wstawanie sędziów przy ogłaszaniu wyroków, zaprzysiężenie każdego świadka z osobna i t. p.).

Być może jeżeli nie zjazdy, to przynajmniej zebrania dyskusyjne raz na miesiąc, byłyby pożądane. Wszak za czasów rosyjskich istniał przepis odczytywania na głos na zebraniach ogólnych wyroków Sądu Najwyższego (Senatu), acz było to cokolwiek nudne. jednak trzeba przyznać. iż wymaganie to naogół było jednak racjonalnem.

Przegląd czasopism prawniczych.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA — Rok LVII Nr. Nr. 44 i 45 zamieszcza artykuł Stanisława Posnera n t.: Kongres Międzynarodowego Prawa Porównawczego (który ma się odbyć w 1931 roku z inicjatywy Edwarda Lamberta, profesora prawa cywilnego i założyciela Instytutu Prawa Porównawczego w Lyonie), d. c. pracy Henryka Eksteina p. t. „Na marginesie nowej ustawy o sprzedaży nieruchomości ziemskich“ oraz Aleksandra Drożdżewskiego, zarządzającego Archiwum Akt Stanu Cywilnego m. st. Warszawy przyczynek n. t. „Kto jest mocen przywrócić rozwódce jej przedślubne nazwisko“, — autor jest zdania, że przywrócić rozwódce jej przedślubne nazwisko mocen jest jedynie sąd, do którego odnośne powództwo wytoczyć może bądź były mąż — o pozbawienie byłej żony prawa noszenia tego nazwiska, bądź była żona — o zwolnienie jej z obowiązku noszenia tego nazwiska. — Stałe działy orzecznictwa S. N. i N. T. A. oraz kronika uzupełniają treść numeru Gazety.

CZASOPISMO SĘDZIOWSKIE — organ Oddziału Lwowskiego Zrzeszenia S. i Pr. R. P. — Rok III. Nr. 9—11. Zamieszcza przemówienia, wygłoszone w dniu 2 lipca 1929 r. na uroczystości powitania nowego Prezesa Apelacji Lwowskiej p. Czesława Woyciekiego, artykuły Dr. Zygmunta Hahna, redaktora czasopisma, n. t.: „O rozporządzaniu hipoteką przez właściciela i o hipotece właściciela“ oraz Dr. Zdzisława Papierkowskiego n. t.: „Stanowisko K. P. K. odnośnie do zażaleń na postanowienia sędziego śledczego“. Autor tego artykułu wypowiada pogląd, że „można zażalić się tylko na te postanowienia sędziego śledczego, odnośnie do których K. P. K. wyraźnie w poszczególnych wypadkach takie zażalenie przewiduje. Art. 276 K. P. K. wspomina tylko o legitymacji osób, uprawnionych do wnoszenia zażaleń, ma się rozumieć na te tylko postanowienia (czynności), które są zaskarżalne“.

GŁOS PRAWA — Rok VI. Nr. 7—9 (miesięcznik pod redakcją adw. Dr. Anzelma Lutwaka — Lwów) zamieszcza prace: Dr. A. Lutwaka — o „Stanowisku N. T. A. wobec nabytych praw urzędników b. państw zaborczych“; Dr. Zygmunta Wusatowskiego n. t.: „Wznowienie postępowania i odszkodowanie za niesłuszne skazanie lub oskarżenie w K. P. K.“, Dr. Zygmunta Gelba artykuł p. t. „Wolność przesiedlania się. a pauperyzacja adwokatury“ oraz Dr. A. Lutwaka — przyczynek „Do kwestji wymogów odpowiedzialności za wypadki samochodowe tudzież do kwestji osobowości prawnej komitetu“. Prócz stałego działu orzecznictwa S. N. Redakcja wprowadziła pożyteczną inowację w postaci działu Orzecznictwa Urzędu Patentowego R. P.

GŁOS ADWOKATÓW — Rok V. Zeszyt VII VIII (miesięcznik pod redakcją Dr. Natana Oberlendera — Kraków) zawiera artykuły adw. Dr. Leona Goldwertha „W sprawie koncesjonowanych biur porad prawnych“, adw. Dr. Goldblatta o „Krzywdzeniu adwokatów“, adw. Dr. Leona Peipera — przyczynek do art. 593 K. P. K. „Oskarżenie posiłkowe i powództwo cywilne są niedopuszczalne“, — adw. Dr. Jakóba Brossa „O utworzeniu sądów dla nieletnich“, pracę adw. Dr. Zygmunta Fenichela n. t.: „Powództwo cywilne w procesie karnym a proces cywilny“, rzecz. adw. Dr. Ignacego Mahlera „O zbiegu egzekucyj sądowych i administracyjnych“, Dr. Jana Wierskiego „Kilka uwag o art. 59 nowego K. P. K.“ oraz Dr. Norberta Knoebla o „Odpowiedzialności podżegacza przy zbrodni zabójstwa“.

PRZEGLĄD SĄDOWY — Rok V. Nr. 11. — Organ prasowy oddziałów krakowskiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego Zrzeszenia S. i Pr. R. P., zamieszcza

prof. Dr. M. Allerhanda rzecz o „Sądownictwie górniczem“, Dr. Alfreda Eimer „Na marginesie art. 73, 56 § 2 K. P. K.“, Dr. Juljana Bibringa „Zaliczka oskarżyciela pryw. na koszty sądowe“, oraz Dr. Adolfa Liebeskinda sprawozdanie z II-go Zjazdu Prawników Polskich w Warszawie. Stałe działy oraz dodatki uzupełniają treść numeru.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY — Rok II. Nr. 7—8 zamieszcza prace mjr. K. S. Karola Müllera „W sprawie niestawiennictwa“ (art. 52 K. K. Wojsk.), mjr. K. S. Tomasza Rybickiego „Wojskowe czy pospolite“ (art. 128 K. K. Wojsk. a część XXXVII K. K. z 1903 r.), kpt. K. S. Dr. Kazimierza Sarnickiego „Kwestja stosowania przepisów p. 3, 4 i 5 cz. II art. 19 K. K. W. w praktyce“ (w sprawie wypadków orzekania degradacji), por. K. S. Ottona Grudzińskiego „Rozkaz w rozumieniu art. 76 K. K. W.“ oraz kpt. K. S. Dr. Jana Adamusa „Niemiecka nowela z 1926 r. do Kodeksu Karnego Wojskowego“ (w przedmiocie uproszczenia prawa karnego wojskowego); zasadniczą tendencją noweli jest wyrugowanie z kodeksu wszystkich lżejszych wypadków i pozostawienie ich wyłącznie ukaraniu dyscyplinarnemu; autor przypuszcza, iż jest to wynikiem zniesienia sądownictwa wojskowego i powstałej stąd tendencji wyraźniejszego odgraniczenia wykroczeń dyscyplinarnych od przestępstw karno-sądowych).

SĄD I OBRONA — Rok III. Nr. 10, organ Korporacji Obrońców Sądowych w Polsce — zamieszcza streszczenie projektu nowego Kodeksu Karnego Włoskiego (Kodeks Karny Faszystowski — przełożył Dr. Rafał Lemkin — Warszawa 1929 r. Nakładem księgarni F. Hoesicka), sprawozdanie z II Zjazdu Prawników Polskich, dwugłos sędziego prof. J. Jamontta i W.-Prezesa K. Fleszyńskiego w sprawie „Zbierania dowodów w II instancji“, streszczenie referatu prof. Stefana Glasera n. t. „Zagadnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem“, Józefa Handelsmana artykuł polemiczny na temat zamierzonej reformy prawa małżeńskiego, J. D. „Na marginesie Studzieńca“, w którym autor podnosi niedostateczne uposażenie personelu wychowawczego i nauczycielskiego w Studzieńcu (jakoby 200 zł. wynosi pensja miesięczna) a co za tem idzie — niskie kwalifikacje pedagogiczne wychowawców; dlatego koniecznem jest polepszenie stanu materjalnego Studzieńca, A. B. opis stosunków lokalów Sądu Grodzkiego w Ciechanowie, który choć stoi na straży interesów przeszło 70.000 ludności — nie jest w stanie ze względów lokalów podołać swym zadaniom. Ruchliwość czasopisma, osiągana przez różnorodność poruszanych tematów świadczy o talencie redakcyjno publicystycznym kierownika czasopisma.

APEL — Rok II — Nr. 10, organ Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych, zamieszcza m. in. artykuł o „Racjonalizacji pracy w sądownictwie“ W. Trzemżalskiego, naczeln. sekretarza Sądu Grodzkiego w Katowicach. Zasadami, na których miałaby się oprzeć reorganizacja pracy organów sądowych (sekretarjat i komornik) powinno być: zmniejszenie, ulepszenie i przyśpieszenie pracy.

Z. Z.

Zapiski bibljograficzne.

„Badania nad nieletnimi przestępcami“. Poczucia moralne. Opracowali: Dr. St. Batawia, J. Butkiewicz i Dr. M. Skrzywan-Żebrowska. Z przedmową prof. W. Makowskiego. Monografja opracowana w Seminarjum Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. W. Makowskiego. Warszawa, 1929 r. Nakładem księgarni F. Hoesicka. W przedmiowie prof. Makowski, wskazując na wady metody badań psychologicznych nad przestępcami, opartej na suchych danych statystycznych, na braki metody szkoły antropologicznej, podkreśla potrzebę nowej drogi przy badaniu przestępców, „więcej ludzkiej, więcej indywidualnej“. Potrzeba ta szczególnie odczuwa się przy badaniu przestępców nieletnich. Tą nową drogą właśnie idą autorzy „Badań nad nieletnimi przestępcami“.

Monografja składa się z artykułów: St. Batawii: „Znaczenie badań nad nieletnimi przestępcami dla kryminologji“, Janiny Budkiewicz i dr. M. Skrzywan-Żebrowskiej: „Badania psychologiczne nad poczuciami moralnemi“, sześciu charak-

terystyk psychologicznych nieletnich przestępców, opracowanych na zasadach badań, przeprowadzonych w więzieniu i w najbliższem otoczeniu nieletnich przestępców oraz kwestjonarjusza, na zasadzie którego zbierane były wywiady.

Sumienną tę pracę, dającą dużo materjału nietylko naukowego, lecz i życiowego, polecamy gorąco.

K. W. KUMANIECKI Prof. Uniw. Jagiell. — B. WASIUTYŃSKI Prof. Uniw. Warsz. — J. PANEJKO Prof. Uniw. Wileń. — *Polskie Prawo Administracyjne w Zarysie*, Część II. Kraków, Księgarnia Powszechna, ul. św. Tomasza 20.

Druga część „Polskiego Prawa Administracyjnego w Zarysie" tworzy z I częścią, wydaną przed kilku miesiącami, całość w pełnem tego słowa znaczeniu, bo obok materjalnego prawa administracyjnego obejmuje także ustrój władz administracyjnych państwowych i samorządowych, tudzież postępowanie administracyjne i egzekucyjne.

W książce tej są opracowane po raz pierwszy dwa działy: administracja spraw zagranicznych oraz uprawnienia administracyjne Polski w w. m. Gdańsku.

Jest to książka, niezbędna do egzaminów praktycznych, urzędniczych, dla studjów uniwersyteckich i dla praktyki w urzędach państwowych i samorządowych, tudzież dla adwokatów.

LIGA NARODÓW JAKO CENTRUM ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH. — NA PRZEŁOMIE 10-LECIA ISTNIENIA LIGI NARODÓW. — Wyszedł z druku Nr. 4—5 (podwójny) miesięcznika „Prawo", będącego organem Koła Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Zeszyt ten, wydany przy współudziale Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie (z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.) zgrupował na swych łamach szereg artykułów najwybitniejszych znawców i działaczy na polu współczesnego życia międzynarodowego, którego najistotniejszem centrum w okresie powojennego kształtowania stosunków międzypaństwowych stała się genewska Liga Narodów. Młodzież akademicka, a w szczególności młode pokolenie prawników polskich, które kształci w obecnej dobie umysły swe w atmosferze jednania się organizacyj państwowych i współpracy narodów — przejęte temi nowemi ideami — wniesie je w przyszłości, owiane twórczym zapałem, w szranki życia społecznego i w dziedzinę organizowania państwa współczesnego na zasadach ścisłej współpracy z innemi państwami. To też rzetelną zasługę należy przyznać żywotnemu i zasłużonemu Kołu Prawników Studentów U. W., że przez wydanie omawianego numeru przyczyniło się wybitnie do spopularyzowania wśród młodzieży akademickiej tych niezmiernie doniosłych zagadnień, które ostatni dziesiątek lat życia międzypaństwowego i międzynarodowego związał z instytucją Ligi Narodów.

Nie sposób w krótkim artykule recenzyjnym zreferować szczegółowo treści każdej pracy, zamieszczonej w tym zeszycie. Podnieść wypada jednak, że na czele numeru *prof. Dr. Zygmunt Cybichowski*, wybitny i zasłużony uczony polski, b. Dziekan Wydziału Prawa U. W., Prezes International Low Association i Kurator Akad. Koła Przyjaciół Ligi Narodów — zamieścił swe cenne studjum p. t. *„Niepodległość Polski, a Liga Narodów"*, w którem wypowiada zdanie, że rozbieżność poglądów obu traktatów wersalskich, wielkiego i małego, na sprawę niepodległości Polski (o której „uznaniu" mówi art. 87 Wielkiego Traktatu, zaś „przywróceniu" przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone t. zw. traktat mały) jest o tyle nieistotna, że „byt Państwa opiera się na woli narodów, nie zaś na rozkazie mocarstw zagranicznych. Nikt nie może narzucić niepodległości, lecz powstać ona może tylko, gdy naród postanowi ją do życia powołać.

Następny artykuł wyszedł z pod pióra prof. Alfreda Zimmern'a, Wicedyrektora Międz. Inst. Współpr. Intelekt., Prezesa Honorowego F. U. I. (Fédération Universitaire International pour la S. D. N. grupującej narodowe „Groupements" akademickich stowarzyszeń Ligi Narodów) i omawia zagadnienie „Współpracy umysłowej jako czynnika pokoju". Profesor Zimmern organizuje corocznie w Genewie — jak się o tem dowiadujemy z pracy p. Bolesława Celińskiego, Prezesa Komitetu Wykonawczego Zrzesz. Akad. Stow. Ligi Narodów w Polsce — t. zw. „Genewa School of International Studies", w której pod jego wytrawnem kierownictwem odbywają się wykłady wybitnych profesorów i znawców zagadnień międzynarodowych z obu półkul, po których następuje dyskusja pośród słuchaczy kursów, reprezentujących wszystkie części świata.

Kolejna praca zawiera tekst przemówienia, wygłoszonego w listopadzie 1928 roku na Uniwersytetach w Warszawie, Krakowie i Poznaniu przez Sir Eric'a Drummond'a, Sekretarza Generalnego Ligi Narodów, na temat działalności Ligi Narodów. Prelegent uważa, że „zasadniczym zamiarem twórców Ligi było zabezpieczenie pokoju drogą pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych i, jak dotychczas, cel ten został osiągnięty, gdyż żadna wojna międzynarodowa nie wybuchła w ciągu ostatnich dziesięciu lat". — Obszerna praca Dyrektora Sekcji Polit. Sekret. Ligi Narodów p. Yotaro Sugimuza na temat „Mechanizm i działalność Ligi Narodów" (stanowiąca przemówienie, wygłoszone w listopadzie 1928 roku w Uniwersytecie w Warszawie, Krakowie i Poznaniu), wyjaśnia szczegóły akcji organów Ligi i zawiera wiele głębokich myśli, będących wypływem wnikliwej umysłowości autora — polityka i badacza. Dowiadujemy się m. in., że tylko w ciągu roku 1928 pod auspicjami Ligi odbyły się 124 zjazdy międzynarodowe.

Kolejna praca zawiera opis *Działalności Ekonomicznej Ligi Narodów* i została skreślona przez *p. dr. Franciszka Doleżala*, podsekretarza stanu w Min. Przemysłu i Handlu, Członka Komitetu Ekonom. L. N. Następnie dr. Władysław Kulski, radca M. S. Z. omawia zagadnienie uniwersalności L. N., konkludując, iż „klucz tego zagadnienia spoczywa w St. Zjedn. Am. Półn., gdzie L. N. miała i ma licznych gorących sympatyków i gdzie z czasem, w miarę jak współpraca z Ligą stawać się będzie coraz częstszą i coraz ściślejszą — myśl o przystąpieniu do Ligi przestanie być utopją polityczną".

Temat *Zagadnienia pracy a Liga Narodów* opracowany został przez *ks. dr. Aleksandra Wóycickiego*, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Autor — znany uczony i działacz społeczny — wypowiada zdanie, iż „zagadnienie pracy jest największym z powojennych problemów społecznych". Niezmiernie doniosłą rolę w zakresie tych problemów odgrywa Międzynarodowe Biuro Pracy, będące składową częścią organizacji Ligi Narodów.

P. Jan Wroczyński, jako Prezes Polskiego Akad. Koła Przyjaciół L. N. w Warszawie omawia działalność tego stowarzyszenia, wyrażając kuratorowi Koła p. prof. dr. Z. Cybichowskiemu wyrazy najgłębszej wdzięczności za opiekę nad stowarzyszeniem i pomoc okazaną w doprowadzeniu do skutku omawianego wydawnictwa.

Zeszyt uzupełniają „Wiadomości z Uniwersytetu", zawierające b. ciekawe dane statystyczne o wynikach studjów na Wydziale Prawa U. W. w okresie od roku akad. 1923/24 do 1927/28, z których między innemi okazuje się, że ilość studentów na tym wydziale stabilizuje się na liczbie 2.500, w czem 12% stanowią studentki, dyplomów zaś wydano w roku akad. 1924/25 — 328, 25/26 — 357, 26/27 — 449 i 27/28 — 315. Sprawozdania z działalności Koła Prawników S. U. W. i Kronikarskie zapiski zamykają wydawnictwo, którego Komitetowi Redakcyjnemu z p. M. J. Kahlem na czele życzymy jak najpomyślniejszych wyników w dalszej, tak rozumnie i z dużym talentem organizacyjno-wydawniczym podjętej pracy.

Z. Z.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

I.

Uiszczenie zobowiązania, wynikłego z aktu urzędowego wymaga dowodu z pisma.

Obowiązek dostarczania alimentów jest uzależniony od potrzeb uprawnionego do pobierania oraz od położenia materjalnego stron, może zatem ulec zmniejszeniu a nawet zniesieniu.

Obowiązek dostarczania alimentów zachowuje swój szczególny warunkowy charakter niezależnie od trybu, w jakim został ustalony, przeto również przy zawarciu przez strony dobrowolnej umowy; nie dotyczy to, rozumie się, przypadków, gdy zastrzeżone przez umowę wypłaty lub inne świadczenia są równoważnikiem dwustronnej umowy pod tytułem obciążliwym albo mają za przyczynę zamiar obdarowania wierzyciela alimentów.

Przy rozstrzyganiu żądania alimentów za czas poprzedzający wytoczenie powództwa, Sądy winny rozważyć, czy w owym okresie zachodziła ich potrzeba dla uprawnionego, czy też raczej ich nieposzukiwanie nie stwierdza braku tej potrzeby.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I w dniu 27 września 1929 r. rozpoznawał skargę kasacyjną adw. Wład. Śliwowskiego, pełn. Wiery-Ireny Kurzakiewicz, na wyrok S. Ap. w Warszawie z dnia 7 września 1928 r.

Bronisława Elżbieta Sikorska wystąpiła w dn. 15 lipca 1925 roku przed S. Okr. w Warszawie przeciwko Wierze Irenie Kurzakiewicz oraz nieletniemu jej synowi Jerzemu Kurzakiewiczowi, o zasądzenie od pozwanych 11.970 zł. tytułem zaległych za 5 lat alimentów, przypadających powódce na mocy aktu z 24 czerwca 1913 roku, regulującego stosunki majątkowe powódki z nieżyjącym obecnie jej mężem, rozłączonym z nią co do stołu i łoża, Leonardem Antonim Sikorskim, spadkodawcą pozwanych, a nadto po 199 zł. 50 gr. miesięcznie bieżących alimentów, przypadających od daty powództwa. Sąd Okręgowy wyrokiem z 30 września 1926 roku zasądził od pozwanych tytułem alimentów po 50 zł. miesięcznie, poczynając od daty skargi powodowej, pozostałą część powództwa oddalił, lecz z apelacji powódki Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrokiem z 7 września 1928 roku wyrok powyższy zmienił w ten sposób, że zasądził sumę 7200 zł. tytułem zaległych do wytoczenia powództwa rat alimentów oraz bieżące alimenty w wysokości po 120 zł. miesięcznie.

W skardze kasacyjnej pełn. pozwanych żąda uchylenia wyroku Sądu Apel., zarzucając obrazę art. 339, 409 i 711 U. P. C., art. 242, 243 K. C.P. oraz §§ 30 i 36 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o przerachowaniu zobow. pryw.-prawnych.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego-referenta, głosów rzeczników stron i wniosków Prokuratora

zważywszy:

że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 339, 409 i 711 U. P. C. z powodu rzekomo niewłaściwego wniosku Sądu Apel., iż uiszczenie powódce rat alimentów z czasów, poprzedzających powództwo, może być dowodzone tylko pismem i nieuwzględnienia wobec tego zeznań świadków, stwierdzających zapłacenie, bez rozważenia, że w stosunku do osób, które za Leonarda Antoniego Sikorskiego płaciły owe raty, pozwani są trzecimi, nie można zatem wymagać od nich piśmiennego dowodu uiszczenia, a nadto, że wypadki wojenne i zgon jednej z osób, które płaciły za Sikorskiego, pozbawiły pozwanych możności złożenia dowodów piśmiennych,

że zarzut powyższy jest bezzasadny, skoro bowiem obowiązek płacenia alimentów został ustanowiony przez akt urzędowy, to wypełnienia tego obowiązku wymaga, w myśl art. 409 i 1524 U. P. C., dowodu z pisma; nadto z wyroków obu instancyj wynika, iż pozwani są ogólnymi legatarjuszami dłużnika alimentów, nie są więc trzecimi w stosunku do zobowiązań swego spadkodawcy; co się wreszcie tyczy szczególnych okoliczności, które miały pozbawić pozwanych możności złożenia dowodów piśmiennych, to zarzut ten, wymagający ustaleń faktycznych, został wysunięty po raz pierwszy w skardze kasacyjnej, nie może przeto być przedmiotem rozpoznania Sądu Najwyższego;

że natomiast jest słuszny następny zarzut, w którym skarga kasacyjna upatruje obrazę art. 339 i 711 U. P. C. oraz art. 242 i 243 K.C. P. przez wniosek Sądu Apelacyjnego, iż wysokość alimentów, przypadających powódce, nie może ulegać zmianie, ponieważ została określona w umowie, zawartej z mężem powódki, wobec czego tak zaległe, jak i bieżące alimenty stanowią dług spadku i w całości obciążają pozwanych; nie rozważył bowiem Sąd, że z mocy art. 242 i 243 K. C. P. obowiązek dostarczania alimentów zawsze jest uzależniony od potrzeb uprawnionego do pobierania oraz od położenia materjalnego stron, może zatem ulec zmniejszeniu, a nawet zniesieniu, jeżeli dający albo pobierający alimenty do takiego przyjdą stanu, iż pierwszy nie będzie w możności dawania, albo drugi nie będzie ich w całości lub w części potrzebował, i obowiązek dostarczania alimentów zachowuje swój szczególny warunkowy charakter niezależnie od trybu, w jakim został ustalony, przeto również przy zawarciu przez strony dobrowolnej umowy, określającej wysokość alimentów (por. Orz. S. N. z 1927 r. Nr. 65); nie dotyczy to, rozumie się, przypadków, gdy zastrzeżone przez umowę wypłaty lub inne świadczenia, mające znaczenie dostarczenia środków utrzymania, nie są w istocie swej wynikiem dobrowolnego wykonania ustawowego obowiązku dostarczania alimentów, lecz są równoważnikiem dwustronnej umowy pod tytułem obciążli-

wym, albo też mają za przyczynę zamiar obdarowania wierzyciela alimentów, z ustaleń jednak zaskarżonego wyroku nie wynika, by przyjęty przez spadkodawcę pozwanych obowiązek płacenia alimentów miał tego rodzaju przyczynę;
że zatem uznanie przez Sąd Apel., iż wobec umownego uregulowania stosunku co do alimentów pomiędzy powódką i jej mężem nie mogą być uwzględnione zmiany, zaszłe w następstwie w potrzebach i środkach stron, względnie ich następców, uchybia przepisom art. 711 U. P. C. i art. 243 K. C. P.; niewłaściwy jest też wniosek Sądu, jakoby powódce przypadały w całości nietylko bieżące, lecz również zaległe z przed wytoczenia powództwa, a nieprzedawnione raty alimentów; gdy bowiem obowiązek alimentowania ma na celu dostarczenie utrzymania w zależności od rzeczywistych potrzeb i środków stron, to przy rozstrzyganiu żądania zasądzenia alimentów za czas, poprzedzający wytoczenie powództwa, Sądy powinny rozważyć, czy w owym okresie czasu zachodziła ich potrzeba dla uprawnionego, czyż te raczej ich nieposzukiwanie nie stwierdza braku podówczas tej potrzeby;

że zasadny jest wreszcie trzeci i ostatni zarzut, w którym skarga kasacyjna upatruje obrazę art. 339 i 111 U. P. C. oraz §§ 30 i 36 Rozp. Prez. Rz. o przerachowaniu zobow. prywat.prawn. przez wniosek Sądu Apelacyjnego, nie znajdujący oparcia w okolicznościach sprawy, jakoby w przypadku nie mogły być zastosowane przepisy §§ 28 i 29 pow. rozp., oraz przez przyjęcie przy przerachowaniu 60% skali, przewidzianej w ust. 3 § 30, pomimo ustalenia ciężkiej sytuacji materjalnej dłużników alimentów; nie uwzględnił bowiem Sąd, iż na mocy § 30 rozp. 60% miara przerachowania stosuje się do alimentów jedynie, gdy przerachowanie według zasad §§ 2, 8 i 29 rozp. nastręcza duże trudności; skoro zaś z wyroków obu instancyj wynika, że zostały szczegółowo ustalone dochody i stan majątkowy obu stron, to nie zachodziła żadna przeszkoda do dokonania przerachowania według § 29 ust. 1 lit. c.; mając na uwadze powyższe okoliczności oraz względy słuszności:

z tych zasad Sąd Najw. z powodu obrazy art. 243 K. C. P. i art. 711 U. P. C. wyrok Sądu Apel. w Warszawie z 7 września 1928 uchyla. (I. C. 491/29 r.)

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego

ZASADY PRAWNE, USTALONE PRZEZ SĄD NAJWYŻSZY.

I.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby II w dniu 17 października 1929 roku, rozpoznawał, w sprawie Maksa Krauze'go, oskarżonego o zbrodnię z § 3/2 i o występek z § 6/2 ustawy o zdradzie tajemnic wojskowych z dnia 3 czerwca 1914 r., przedstawione mu na podstawie art. 40 § 1 Pr. o U. S. P. do rozstrzygnięcia przez uchwałę zwykłego składu Izby Drugiej z dnia 13 sierpnia 1929 r., następujące *pytania prawne:*

1) Czy § 6/2 ustawy z dnia 3 czerwca 1914 r. o zdradzie tajemnic wojskowych (Dz. U. Rz. niem. str. 195) ma i wówczas zastosowanie, gdy stosunki dotyczące udzielenia przedmiotów lub wiadomości wymienionych w § 1/1 i 2 rzeczonej ustawy nawiązano z osobami działającemi tylko pozornie?

2) Czy do czynu ciągłego, popełnionego na obszarze dwu dzielnic Rzeczypospolitej stosować należy „principium legis severioris" na równi z wypadkami, gdy w grę wchodzi czyn złożony (9.4.1926 21/25 O. S. P. V. 411)?

Po przeprowadzeniu rozprawy i wysłuchaniu wniosku przedstawiciela Urzędu Prokuratorskiego

Sąd Najwyższy

ustalił *zasady prawne* następujące:

1) *§ 6/2 ustawy z dnia 3 czerwca 1914 r. o zdradzie tajemnic wojskowych ma zastosowanie i wtenczas, gdy osoba czynna w interesie zagranicznego rządu nawiązała rozmyślnie stosunki, mające za cel udzielenie jej przedmiotów lub wiadomości wymienionych w § 1/1 i 2 powyższej ustawy z osobami działającemi tylko pozornie i nawiązanie takich stosunków przedstawia się jako czyn dokonany, a nie tylko jako bezkarne jego usiłowanie.*

2) *Do czynu ciągłego, popełnionego na obszarze dwu dzielnic Rzeczypospolitej stosować należy „principium legis severioris"*.

Uzasadnienie:

1.

W ustępie drugim § 6 ustawy z dnia 3 czerwca 1914 r. o zdradze tajemnic wojskowych (Dz. Ust. Rz. Niem. str. 195) poddaje ustawodawca sankcjom karnym czynności — z istoty swej — przygotowawcze do przestępstw zdrady tajemnic wojskowych (§§ 1, 2 tej ustawy), a mianowicie, tak zwane nawiązanie stosunków zdradzieckich ze strony osoby czynnej na rzecz zagranicznego rządu. Znamię stosunków *zdradzieckich* nadaje tym stosunkom ta okoliczność, że są nawiązane lub podtrzymywane przez sprawcę w celu udzielenia mu przedmiotów lub wiadomości, które w interesie obrony kraju powinno się zachować w tajemnicy.

Dla uznania winy z ustępu 2 § 6 ustawy konieczne, ale też i wystarczające, są ustalenia następujące:

a) sprawca jest osobą czynną na rzecz zagranicznego rządu,

b) sprawca nawiązywał lub podtrzymywał stosunki z osobą drugą,

c) według zamiaru sprawcy celem tych stosunków było otrzymanie przedmiotów lub wiadomości, które w interesie kraju powinno się zachować w tajemnicy.

Z powyższego wynika:

a) że przestępstwo to jest dokonane z chwilą wejścia sprawcy w bezpośredni osibisty, ustny lub pisemny, kontakt z osobą drugą, w celu uzyskania wyżej wymienionych przedmiotów lub wiadomości, względnie o ile stosunki nawiązane zostały w innym celu, z innych powodów, — z chwilą dokonania jakiejkolwiek czynności, wskazującej na zamiar dalszego podtrzymania stosunków w celu uzyskania tych przedmiotów lub wiadomości;

b) że obojętnem jest, czy stosunki te dały sprawcy spodziewany rezultat, czy przez nawiązanie lub potrzymywanie ich urzeczywistniony został zamiar zdobycia odpowiednich przedmiotów lub wiadomości, co w razie dodatniego dla sprawcy wyniku uzasadnićby mogło kwalifikację z § 3 ustawy o zdradzie tajemnic wojskowych;

c) że obojętnem więc jest, iż sprawca, wbrew swemu mniemaniu przez stosunki te żądanych przedmiotów lub wiadomości wogóle zdobyć nie może, (co objektywnie rzecz biorąc pewnem było już w chwili nawiązywania, lub podtrzymywania tych stosunków), gdyż osoba, z którą stosunki nawiązał, udzielić potrzebnych przedmiotów lub wiadomości bądź nie jest w stanie, gdyż ich nie posiada, bądź nie chce ze względów w jej umysłowości, przekonaniach i charakterze leżących;

d) że skoro *decydującym* jest *zamiar* sprawcy, obojętnem jest co przypuszczała, myślała i postanawiała, jakie cele miała osoba, z którą stosunki zostały nawiązane, a w szczególności obojętną jest okoliczność, że osoba ta, działając pozornie, łudzi sprawcę i utrzymuje go w błędnem mniemaniu, że żądanych przedmiotów lub wiadomości mu udzieli.

Zarazem podnieść należy, że gdyby nawet inicjatywę do nawiazania lub podtrzymania stosunków dała osoba działająca „pozornie", gdyby więc nawet sprawca przez nią został sprowokowany, to niemogłoby to spowodować bezkarności sprawcy, gdyż kwestja odpowiedzialności karnej osób sprowokowanych do przestępstwa, nie budzi żadnej wątpliwości. *Sprowokowany sprawca występnego czynu odpowiada zań na ogólnych zasadach.* Pod tym względem ani nauka, ani ustawy karne nie czynią żadnych zastrzeżeń, lub wyjątków, prawo bowiem karze za każdy czyn występny, popełniony z warunkiem poczytania, *szczególne zaś przyczyny i okoliczności, które ten czyn wywołały, mogą wpłynąć jedynie na wymiar kary, lecz nie rodzą bezkarności.* (Orz. Kompletu Izby II S. N. z dn. 10.10.1922 Zbiór. O. z 1922 roku poz. 349).

2.

Przestępstwa ciągłe, przestępstwa trwałe i przestępstwa złożone mają tę wspólną cechę, iż według prawa karnego zachodzi w nich jedność przestępstwa mimo mnogości działań. Ta jedność nadaje charakter wszystkim stosunkom prawnym,

wynikającym z przestępstwa. Tak więc, jeżeli jedno z tych działań stwarza wyższą kwalifikację przestępstwa, to ona — o ile nie zmienia samej jego istoty — rozciąga się na wszystkie inne działania, tworzące kompleks objawów woli przestępczej. Miejscem zaś spełnienia tych, przez dłuższy czas trwających i na różnych terytorjach dokonywanych a za jedno przestępstwo uważanych działań, jest każde miejsce, gdzie dokonane zostało choćby jedno z działań, składających się na całokształt przestępstwa.

Skoro więc przestępstwa ciągłe, trwałe i złożone mają pewną wspólną cechę, a ta właśnie wspólna cecha odgrywa decydującą rolę przy określaniu miejsca spełnienia tych przestępstw, to prawo materjalne, zależne od miejsca spełnienia przestępstwa, winno być stosowane do tych wszystkich rodzajów przestępstw, według tych samych zasad. W szczególności, skoro — jak to Sąd Najwyższy w dn. 9.4.1926 — V K. 21/25 — w pełnym komplecie Izby V-ej orzekł, *przy przestępstwach złożonych, popełnionych na obszarze dwu dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej, stosować należy „principium legis severioris“* — gdyż niema najmniejszego logicznego powodu zwalniać sprawcę od kary surowszej dlatego, że nie ograniczył się do obrazy jednej ustawy karnej dzielnicowej, lecz działaniem swem obraził również porządek prawny w innej dzielnicy; tego rodzaju pogląd prawny uzasadniałby tylko premję dla sprawcy, który swą przestępną działalność rozszerzył na obszar mocy obowiązującej ustawy i innej dzielnicy, a „niema żadnego przepisu, któryby zwalniał od surowszej odpowiedzialności karnej za pogwałcenie surowszej normy karnej w wypadku, gdy sprawca część swego czynu wykonał na obszarze prawa łagodniejszego“ — *to z tych samych powodów zasadę tę stosować należy do przestępstw ciągłych.* (II 4 K. 442/29).

II.

Od wyroków Izb Karnych w składzie, przewidzianym w art. 274 Prawa o ustr. sąd. pow. i art. 5 rozp. Min. Spraw. z 16.6.1922 r. Dz U. R. P. Nr. 46 poz. 390 w sprawach, wymienionych w § 80 ust. o ustr. sądów z 1877 r. w brzmieniu art. 2 tegoż rozp. (oraz, o ile chodzi o woj. pom. i pozn., w myśl art. 274 Prawa o ustr. sąd powsz. i art. 5 rozp. Min. b. dz pr. z 15.12.1919 r. Tyg. Urz. Nr. 70 poz. 185) służy apelacja (art. 457 K. P. K.), nie zaś kasacja (art. 488 K. P. K.).

Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnem Izby II w dniu 3 października 1929 roku po rozważeniu — w sprawie z apelacji Prokuratora od wydanego w składzie, przewidzianym w art. 274 Prawa o Ustroju Sądów Powsz. i art. 5 Rozp. Min. Spraw. z dn. 16.6.1922 r. Dz. U. Nr. 46 poz. 390 w sprawach wymienionych w § 80 ust. o ustr. sądów z r. 1877 w brzmieniu art. 2 tegoż Rozporządzenia wyroku wydziału zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Królewskiej Hucie z dnia 29 sierpnia 1929 r. uwalniającego oskarżonego Jana Ogiermana od oskarżenia z § 86 K. K. — kwestji jakości środka odwoławczego i właściwości Sądu do jego rozpoznania,

Zważywszy:

1) że Izby Karne Sądów Okręgowych, wyrokujące w myśl art. 274 Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych i art. 5 Rozp. Min. Sprawiedliwości z 16.6.1922 r. Dz. U. R. P. Nr. 46, poz. 390 w sprawach, wymienionych w § 80 ust. o ustr. sądów z 1877 r., w brzmieniu art. 2 tegoż rozp. (oraz — o ile chodzi o woj. pozn. i pomor. — w myśl art. 274 Prawa o Ustr. Sądów Powsz. i art. 5 rozp. Min. b. Dz. Pr. z 15 grudnia 1919 r. Tyg. Urz. Nr. 70 poz. 185 w sprawach tam wymienionych), w gronie dwóch sędziów zawodowych i pięciu niezawodowych *(wzmocnione izby karne)* — są tak samo sądami okręgowemi pierwszej instancji, jak wyrokujące w pierwszej instancji wydziały karne tychże sądów i, różniąc się składem, rządzą się jednak temi samemi, co one, przepisami proceduralnemi;

2) że zapatrywanie, jakoby wzmocnione izby karne zastępowały sądy przysięgłych, nie znalazło oddźwięku w przepisach ustawy i dla tego przy wykładni prawa nie może być miarodajne (wyrok Izby V Sądu Najw. z 16.5.25 K. i 34/25 O. S. P. IV. Nr. 389);

3) że według art. 457 K. P. K. strony mogą zakładać apelację od wyroków okręgowych, wydanych w pierwszej instancji, o ile ustawa inaczej nie stanowi;

4) że niedopuszczalności apelacji od wyroków wzmocnionych izb karnych sądów okręgowych ani K. P. K., ani przepisy wprowadzające K. P. K. nie przewidują;

5) że art. 488 K. P. K., dopuszczający od wyroków sądów przysięgłych tylko kasację z wyłączeniem apelacji, jest przepisem wyjątkowym, nie ulegającym, jako taki, wykładni rozciągliwej i wynikającym zresztą z natury sądów przysięgłych, uniemożliwiającej apelację (p. motywy ustawodawcze), że przeto nie może on być rozciągnięty na wyroki wzmocnionych izb karnych sądów okręgowych, które zapadają przy zastosowaniu tych samych przepisów proceduralnych, co wyroki wydziałów karnych sądów okręgowych;

6) że według art. 33 Prawa o Ustr. Sądów Powszech. apelacje od wyroków sądów okręgowych rozpoznają Sądy Apelacyjne;

7) że w myśl powyższego wyrok wydziału zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Królewskiej Hucie z dnia 29 sierpnia 1929 r. L. J. 40/29, wydany w składzie dwóch sędziów zawodowych i pięciu niezawodowych, którym oskarżonego o zbrodnię z § 86 K. K. Jana Ogiermana uniewinniono, mógł być zaskarżony jedynie apelacją nie zaś kasacją;

8) że do rozpoznania tej apelacji właściwy jest Sąd Apelacyjny w Katowicach;

z tych zasad:

na mocy art. 457, 488 i 11 § 2 K. P. K. sprawę z apelacji Prokuratora od wydanego w składzie przewidzianym w art. 274 Prawa o ustroju sądów powszechnych i art. 5 rozp. Min. Sprawiedl. z 16.6.1922 r. Dz. U. Nr. 46 poz. 390 w sprawach wymienionych w § 80 Ust. o ustroju sądów z r. 1877 w brzmieniu art. 2 tegoż Rozp. wyroku wydziału zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Królewskiej Hucie z dnia 29 sierpnia 1929 r., uwalniającego osk. Jana Ogiermana od oskarżenia z § 86 K. K. Sądowi Apelacyjnemu w Katowicach przekazuje.

(Nr. II. 4 K. 671/29).

? III.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnem całej Izby Karnej, dnia 26 października 1926 r. rozpoznawał wniosek Ministra Sprawiedliwości z dn. 5 sierpnia 1929 L. 1 U. 5991/29 o wyjaśnienie w myśl art. 41 U. S. P. wykładni art. 197 K. P. K., mianowicie kwestji stosowania tego przepisu w praktyce, przy ujęciu tego zagadnienia w granicach pytania: „czy doręczenie przez pocztę jest prawidłowe, jeżeli wezwanie lub inne pismo sądowe doręczający organ pocztowy doręczył adresatowi zgodnie z art. 202, 203 i § 1 art. 205 K. P. K., co stwierdzono dowodem doręczenia, przesłanym sądowi w myśl § 2 art. 205 K. P. K., aczkolwiek przesyłka sądowa nie była „poleconą“ według art. 197 K. P. K.

i uchwalił:

doręczenie przez pocztę pisma sądowego bez polecenia nie czyni zadość dosłownemu brzmieniu art. 197 K. P. K., lecz nie stanowi istotnego uchybienia rzeczonemu przepisowi, a tem samem może być uznane za prawidłowe.

IV.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnem całej Izby Karnej, dnia 26 października 1929 r. rozpoznawał wniosek Prezesa Izby Karnej Sądu Najwyższego o wyjaśnienie w myśl art. 41 U. S. P. treści art. 41 przepisów wprowadzających K. P. K. (Rozporządzenie Prezydenta R. P. z 19 marca 1928 r. Dz. U. 33 poz. 314): następujących pytań prawnych:

1) czy skazanemu na grzywnę do 150 zł., zamienioną na wypadek niemożności ściągnięcia na karę aresztu zastępczego w wysokości powyżej 3 dni, służy apelacja?

2) czy służy apelacja, czy też kasacja w wypadku skazania na karę, nie przekraczającą skali, wskazanej w art. 41 przp. wprow. K. P. K., gdy jednocześnie zasądzono powództwo cywilne?

3) czy przy kilku oskarżonych, w wypadku wymierzenia jednym z nich kary w ramach art. 41 przep. wprow. K. P. K., a uniewinnienia drugich, oskarżycielowi służy co do uniewinnionych prawo apelacji, czy też obie strony mogą zaskarżać wyrok w drodze kasacji?

i uchwalił co następuje:

1) Skazanemu przez Sąd I instancji na grzywnę do 150 zł., zamienioną na wypadek niemożności ściągnięcia na karę aresztu zastępczego powyżej 3 dni, nie służy apelacja, lecz tylko kasacja.

2) Powództwo cywilne nie ma wpływu na kwestję, czy wyrok I instancji może być zaskarżony w trybie apelacyjnym, czy też w trybie kasacyjnym; dopuszczalność apelacji zależy jedynie od wymiaru kary.

3) Jeżeli jednych oskarżonych tym samym wyrokiem Sądu I instancji uniewinniono, innych zaś skazano na kary w ramach art. 41 przep. wprow. K. P. K., to wyrok ten może być zaskarżony jedynie w trybie apelacyjnym przez wszystkie strony procesowe do tego uprawnione, w szczególności przez oskarżyciela, oraz tych oskarżonych, którym wymierzono karę w ramach art. 41 przep. wprow. K. P. K.

4) Tryb postępowania, przepisany w art. 41 przep. wprow. K. P. K., stosuje się i do kary nagany, tudzież do kar dodatkowych i zastępczych, wymierzanych przy karze aresztu do 3 dni lub grzywny do 150 złotych, albo obu tych kar łącznie.

Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Wznowienie postępowania dyscyplinarnego na skutek uniewinniającego wyroku sądowego. — Skarga Klukowskiego L. Rej. 2106/27.

I.

Skarżący, zwolniony został ze służby na Polskich Kolejach Państwowych z dniem 9.3.1922 r. na mocy orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej z tejże daty, zatwierdzonego przez Wyższą Komisję Dyscyplinarną w dn. 4.7.1922 r. Będąc następnie uniewinniony wyrokiem Sądu Okręgowego z dnia 23.5.1925 r. zażądał wznowienia postępowania dyscyplinarnego.

Po przeprowadzeniu na nowo postępowania dyscyplinarnego skarżący ostatecznie orzeczeniem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z dn. 29.10.1926 r. skazany został na karę pieniężną w wysokości 10% jednomiesięcznych poborów, wobec czego na mocy decyzji Dyrekcji Kolejowej w Wilnie z dn. 10.12.1926 przywrócony został do służby. W tym stanie rzeczy skarżący zwrócił się do Dyrekcji Kolejowej z prośbą o wypłacenie mu poborów za czas od 9.3.1922 r. do 10.12.1926 r. Ministerstwo Komunikacji, któremu Dyrekcja prośbę skarżącego przesłała, orzeczeniem z dn. 17.3.1927 r. N. I. 5343-I-D-27 żądania skarżącego nie uwzględniło, ponieważ nie opiera się ono na żadnym przepisie prawnym.

Na to orzeczenie skarżący wniósł do N. T. A. skargę, w której żąda uchylenia zaskarżonego orzeczenia.

N. T. A. po rozpoznaniu sprawy nie uznał zaskarżonego orzeczenia za ustawowo uzasadnione i wyjaśnił, co następuje:

Orzeczenie Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z dn. 4.7.1922 r., mocą którego skarżący skazany został na wydalenie ze służby z pozbawieniem praw emerytalnych, było następnie orzeczeniem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z dnia 29.12.1926 r., po wznowieniu postępowania administracyjnego, wskutek wyroku Sądu Okręgowego, uniewinniającego ostatecznie skarżącego, uchylone — i skarżący zasądzony został jedynie na karę pieniężną w wysokości 10% jednomiesięcznych poborów. Wynika z tego, że wobec uchylenia orzeczenia z dn. 4.7.1922 r. przez orzeczenie z dn. 29.12.1926 r., tem samem anulowane zostały i skutki pierwszego z pomienionych orzeczeń, a więc i kara, na którą skarżący został na mocy tego orzeczenia skazany. Uznać zatem należy, że skarżący w ten sposób odzyskał wszelkie prawa, które posiadał przed wydaniem orzeczenia z dn. 4.7.1922 r. względnie z dn. 9.3.1922 r. i których wskutek tych orzeczeń pozbawiony został.

Twierdzenie władzy pozwanej, że „brak przepisu, dopuszczającego wypłatę poborów za czas przerwy w służbie w razie wydalenia pracownika, a następnie dokonanej rehabilitacji — świadczy jedynie, że pobory za ten czas się nie należą“ — nie może być uznane za słuszne.

W braku odnośnych przepisów należy kierować się ogólnemi normami prawa, a normy te nakazują zwrot tego, co było niesłusznie komukolwiek zabrane. A więc ponieważ w danym wypadku skarżący pierwotnie niesłusznie wydalony został ze służby i pozbawiony poborów, przeto nie ulega wątpliwości, że to, czego pozbawiony został, winno mu być zwrócone.

Stanowisko władzy pozwanej wtedy jedynie mogłoby być uznane za uzasadnione, gdyby przepisy ustawowe wyraźnie zakazywały wypłaty poborów za czas omawianej przerwy w służbie. Przepisów jednak takich niema, a wobec tego dedukowanie z braku odnośnych przepisów wniosków sprzecznych z ogólnemi zasadami prawa nie może być uznane za uzasadnione.

Z powyższych względów N. T. A. orzeczeniem z dnia 24 października 1929 r. *uchylił zaskarżone orzeczenie, jako niezgodne z ustawą.*

II.

SAMOBÓJSTWO GŁOWY RODZINY NIE POZBAWIA WDOWY I SIEROT ZAOPATRZENIA EMERYTALNEGO.

Skarga Zofji Wyrwińskiej p. v. Nowickiej. L. Rg. 3595/27.

W myśl art. 61 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. samobójstwo zawodowego wojskowego b. państwa zaborczego, pozostającego do chwili śmierci w czynnej służbie w wojsku polskiem i posiadającego wszystkie warunki, wskazane w punkcie a art. 102 tej ustawy, nie pozbawia pozostałej po nim wdowy i sierot zaopatrzenia emerytalnego.

H. N., zatrzymany w służbie czynnej pułkownik rezerwy wojsk polskich, 2 listopada 1926 r. umarł wskutek popełnionego samobójstwa. Pozostała po nim wdowa Z. N., obecnie 2-o voto W. zwróciła się w 1926 r. do Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o przyznanie jej i pięcioletniemu synowi Z. N. pensji wdowiej i sierocej. Następnie W. 21 kwietnia 1927 r. wniosła do Ministerstwa Spraw Wojskowych prośbę o wypłacenie jej na zasadzie art. 74 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. jednorazowej odprawy dwuletniej z powodu powtórnego wyjścia zamąż oraz o przyznanie pensji sierocej dla jej nieletniego syna.. Załatwiając tylko pierwszą prośbę W. Ministerstwo Spraw Wojskowych Dep. Int. orzeczeniem z dnia 15 lipca 1927 r. L. 15677/W. Up. 27 odmówiło przyznania pensji wdowiej i sierocej, ponieważ ś. p. H. N. nie był wojskowym zawodowym Wojsk Polskich, nie zmarł wskutek jednej z przyczyn. wymienionych w art. 9 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r., i wreszcie nie został z urzędu. zwolniony ze służby czynnej bez własnej winy, a więc do niego nie mają zastosowania, zdaniem Ministerstwa Spraw Wojskowych, art. 1, 99 i 102 powyższej ustawy emerytalnej. Na to orzeczenie Z. N. s. v. W. wniosła skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, w której powołując się na tę okoliczność, że jej pierwszy mąż H. N. był zawodowym wojskowym b. armji rosyjskiej, że przesłużył w Wojsku Polskiem 6 lat 18 dni i że posiadał łącznej służby wojskowej zaliczalnej do emerytury w b. państwie zaborczem i w Wojsku Polskiem, obliczonych według czasu kalendarzowego, 23 lata, 5 miesięcy i 18 dni, twierdzi, że na mocy art. 102 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. przysługuje jej pensja wdowia a jej nieletniemu synowi pensja sieroca.

Rozpatrując skargę Z. W. p. v. N. N1 vyższy Trybunał Administracyjny uznał co następuje:

W myśl art. 60 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. Dz. U. R. P. poz. 46/1924 r. prawa wdowy i pozostałych sierot są prawami pochodnemi, zależnemi od nabycia praw emerytalnych przez zmarłego ich męża i ojca. Wobec tego rozstrzygnięcie sprawy niniejszej jest zależne od rozstrzygnięcia kwestji, czy w chwili śmierci przysługiwały prawa emerytalne pierwszemu mężowi skarżącej H. N. Władza pozwana odmówiła zastosowania do sprawy niniejszej art. 102 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. na tej podstawie, ponieważ uznała, że w danej sprawie nie było zwolnienia z urzędu pierwszego męża skarżącej ze służby czynnej bez własnej winy. Istotnie pułkownik N. do samego dnia śmierci pozostawał w służbie czynnej. Lecz z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, aby ustawodawca chciał gorzej traktować wdowy po wojskowych Wojska Polskiego, zmarłych w służbie czynnej, pozbawiając ich wszelkiego zaopatrzenia po zmarłym, — od wdów po takichże wojskowych, zwolnionych jeszcze za życia. Żadną miarą w drodze wykładni nie można wyprowadzić z art. 102 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. takiej woli ustawodawcy. Punkt ciężkości powyższego przepisu tkwi bynajmniej nie w akcie pozytywnym ze strony władzy, lecz w tem, aby przy zwolnieniu z urzędu nie było jakiejkolwiek winy danego wojskowego. Wzmianka zaś w tym artykule o zwolnieniu „z urzędu" potrzebną była tylko dlatego, że w myśl ogólnej zasady nie można jednocześnie pozostawać w służbie czynnej i pobierać za tę służbę uposażenie emerytalne, — i aby otrzymywać emeryturę, trzeba najpierw być zwolnionym ze służby czynnej.

Również dobrowolne wystąpienie ze służby pociąga za sobą, w myśl ogólnych przepisów utratę praw emerytalnych. Nigdy jednak ustanie stosunku służbowego z powodu śmierci danego funkcjonarjusza lub wojskowego bez względu na powód tej śmierci, bez wyraźnego w tym względzie przepisu ustawowego, nie może być uważane za równoznaczne z dobrowolnem wystąpieniem ze służby. Gdyby stać na stanowisku władzy pozwanej, wymagającej dla przyznania praw emerytalnych wdowie pozytywnego aktu zwolnienia przez władzę ze służby danego wojskowego przed jego śmiercią, to w takim razie wdowy w razie śmierci ich mężów w służbie czynnej nigdy nie miałyby praw emerytalnych. Taka wykładnia byłaby wprost przeciwna celowi ustawy emerytalnej okazania pomocy wdowie i sierotom właśnie w chwili, kiedy dotknął ich ciężki cios losu, pozbawiający ich środków do życia wskutek śmierci ich głównego i jedynego żywiciela. Zresztą z art. 61 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. wynika, że za podstawę do określenia wysokości pensji wdowiej przyjmuje się nietylko już przyznane uposażenie emerytalne, lecz również, jeżeli mąż zmarł w służbie czynnej, to uposażenie, do którego w chwili śmierci miałby prawo.

Wreszcie nawet i śmierć z powodu samobójstwa nie może pozbawiać wdowy praw emerytalnych, któreby przysługiwały zmarłemu w dzień jego śmierci, gdyż ani w polskich przepisach służbowych, ani w żadnej z polskich ustaw emerytalnych niema przepisu, któryby pozbawiał wdowy i sieroty zaopatrzenia emerytalnego w razie samobójstwa ich męża i ojca. W drodze wykładni obowiązujących ustaw żadną miarą nie wolno stwarzać takiego przepisu. Gdyby ustawodawca uważał, że w ten sposób można ukrócić manję samobójstwa, to musiałby to wyraźnie orzec, domyślać się tego nie wolno. Zresztą w nowszych czasach taka represja samobójstw, która właściwie dotyka tylko nieszczęśliwą rodzinę samobójcy, a nie jego samego, została zaniechana, jak to wynika np. z § 17 austrjackiej ustawy emerytalnej z dn. 14 maja 1896 r. (Dz. U. P. A. Nr. 74), zawierającego przepis przejściowy, orzekający, że pozostają w mocy oparte na tej ustawie prawa wdów i sierot po urzędnikach, zmarłych wskutek samobójstwa, których poprzednie przepisy pozbawiały zaopatrzenia emerytalnego.

Z tych wszystkich powodów *Najwyższy Trybunał Administracyjny orzeczeniem z dnia 10 października 1929 roku uchylił zaskarżone orzeczenie, jako niezgodne z ustawą.*



Głos Sądownictwa REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Mokotowska 51 m. 19, tel. 539-09 od 9—13.
REDAKTOR—Topolowa 5, tel. 51-27. Osobiście przyjmuje we wtorki i piątki od 4—6

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie	Zł.	12.—
Kwartalnie	„	4.—
dla członków Zrzeszenia	„	3.—
Miesięcznie	„	1.50
dla członków Zrzeszenia	„	1.—

CENY OGŁOSZEŃ:

Strona	Zł.	200.—
1/2 strony	„	100.—
1/4 „	„	50.—

KONTO CZEKOWE w P. K. O. Nr. 19.140

CENA NUMERU ZŁ. **1.50**

Drukarnia Zw. Prac. Adm. Gm., Warszawa Pl. Krasińskich 6.